KSIĘGA PAMIĄTKOWA

UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO

KU UCZCZENIU

PIĘĆSETNEJ ROCZNICY

FUNDACYI JAGIELLOŃSKIEJ

UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO



LWÓW
NAKŁADEM SENATU UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO
Z DRUKARNI E. WINIARZA
1900.

INCLITISSIMAE

UNIVERSITATI LITTERARUM JAGELLONICAE

SCHOLARUM IN POLONIA MATRI FECUNDISSIMAE

PER QUINQUE SAECULORUM SPATIA

DE LITTERIS EXCOLENDIS PROMOVENDIS PRAECLARE MERITAE

UNIVERSITAS LEOPOLITANA

ET NATIONIS ET STUDIORUM COMMUNIONE CONIUNCTA

NOVI SAECULI ADITUM FAUSTISSIMUM GRATULANS

HANC DISSERTATIONUM SYLLOGEN QUALISCUNQUE EST

PIETATIS OBSERVANTIAE AMORIS ERGO

D. D.

DO

JEGO MAGNIFICENCYI

REKTORA I SENATU

UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO.

W szóstym wieku Jej całego żywota, a w pięciowiekową rocznicę wznowienia pierwotnej fundacyi Kazimierzowskiej, składamy Szkole Jagiellońskiej w darze tę książkę, którą raczcie przyjąć od nas jako wyraz szczerego hołdu.

Miała niegdyś ta szkoła liczną drużynę podległych jej kolonii, rozsianych po wszystkich krajach Rzeczypospolitej, między niemi i w naszym Lwowie. Burza przeszłych wieków zerwała te związki i zniszczyła posiew rzucony Jej ręką. Ale w nieszczęściu, które Cię dotknęło „Matko Karmicielko" niech Ci będzie pociechą myśl, że w miejscu, gdzie istniała jedna z Twoich niegdyś córek, lwowska, wyrósł teraz za łaską Boga i pod opieką Miłościwego Pana pełny Uniwersytet.

Jesteśmy obecnie drugim na świecie Uniwersytetem polskim, jedynym obok Was. Wysunięci dalej od pierwotnej kolebki narodu na wschodniejsze krańce Ojczyzny, czujemy się młodszą bracią a wiernymi pomocnikami Uniwersytetu Krakowskiego i pragniemy dosłużyć się udziału w Jego sławie. A w tym darze z pracy naszej i w życzeniach dla Szkoły Jagiellońskiej łączy się z nami, pomny swych ścisłych z nauką i szkołą naszą węzłów, Mąż Dostojny, w którego ręku dziś zarząd naszego kraju spoczywa.

REKTOR I SENAT

UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO.

WE LWOWIE, 7. CZERWCA 1900.



SPIS AUTORÓW I ROZPRAW.

Władysław Abraham, »Stanowisko Kuryi Papieskiej wobec koronacyi Łokietka«.
Jan Bołoz Antoniewicz, »Świątynia zagadkowa Lionarda da Vinci«.
Oswald Balzer, »Sejm Mazowiecki pod rządem koronnym 1526—1540 r.«
Ks. Józef Bilczewski, »Nowe akta do historyi prześladowań i praktyk pokutnych«.
Michał Bobrzyński, »Z roczników Stanisława Temberskiego«.
Ludwik Ćwikliński, »Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościeskiego«.
Bronisław Dembiński, »Feliks Oraczewski, Rektor Akademii Krakowskiej, jako poseł w Paryżu podczas Rewolucyi w 1791 i 1792 r.«
Stanisław Dniestrzański, »Kilka słów o dożywociu małżonka«.
Wojciech Dzieduszycki, »Wzruszenia patetyczne«.
Ks. Jan Fijałek, »O początkach i znaczeniu Uniwersytetu Krakowskiego w XIV/XV. wieku«.
Ludwik Finkel, »Sprawy Wschodu przed Soborem Lateraneńskim r. 1512«.
Antoni Gluziński, »O ostrem i podostrem zapaleniu tętnicy głównej (aortitis acuta et subacuta) w następstwie chorób zakaźnych«.
Stanisław Głąbiński, »Kwestya społeczna w świetle dochodu społecznego«.
Henryk Kadyi, »O barwieniu ośrodków nerwowych przy pomocy zaprawy (bajcowania) solami metali ciężkich«.
Aleksander Kolessa, »Ukraińska rytmika ludowa w poezyach Bohdana Zaleskiego«.
Emanuel Machek, »Badania promieniami Roentgena w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i w oczodole«.
Antoni Mars, »Kilka uwag w sprawie próbnego otwarcia jamy brzusznej«.

Władysław Ochenkowski, »Dwa systemy ekonomiczne, ustęp z dziejów gospodarstwa angielskiego«.

Tadeusz Pilat, »Przyrost wewnętrzny ludności Galicyi w latach 1874 — 1898«.

Leon Piniński, »Pojęcie i granice prawa własności«.

Edward Porębowicz, »Tryady Zygmunta Krasińskiego«.

Jan Prus, »O wskrzeszaniu w przypadkach śmierci z uduszenia, otrucia chloroformem lub rażenia prądem elektrycznym«.

Bronisław Radziszewski, »O działaniu bromu na bromki alkylów alifatycznych«.

Gustaw Roszkowski, »O zmianach projektowanych w Konwencyi genewskiej«.

Rudolf Rożycki, »O opodatkowaniu tytoniu i monopolu tytoniowym w Austryi«.

Ludwik Rydygier, »Krótki pogląd na udział chirurgów polskich w rozwoju nowoczesnej chirurgii przewodu pokarmowego«.

Maryan Smoluchowski, »O atmosferze ziemi i planet«.

Stanisław Starzyński, »Udział Rektorów lub reprezentantów Uniwersytetów: Jagiellońskiego i Lwowskiego w Sejmach porozbiorowych«.

Piotr Stebelski, »O reformie śledztwa wstępnego«.

Józef Szpilman, »Nowa metoda fotografowania hodowli bakteryj w zwykłych i własnego pomysłu probówkach«.

Ernest Till, »O znaczeniu prawnem automatu«.

Kazimierz Twardowski, »O tak zwanych prawdach względnych«.

Alojzy Winiarz, »Sądownictwo Rektora Uniwersytetu Krakowskiego w wiekach średnich«.

Stanisław Witkowski, »De patria Phylarchi«.



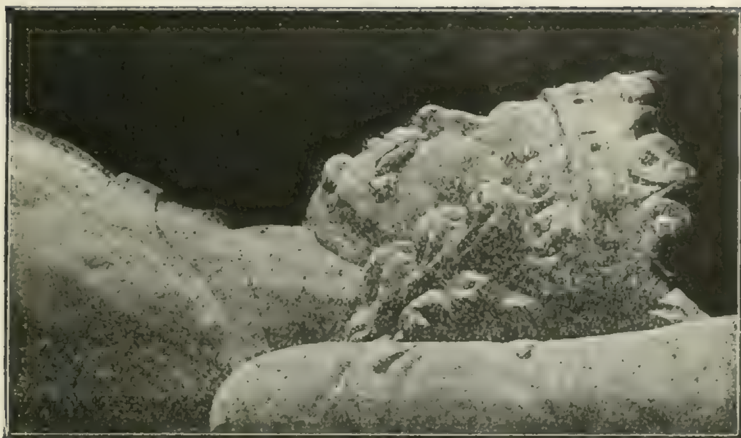
Stanowisko kuryi papieskiej

wobec koronacyi Łokietka

SKREŚLIŁ

WŁADYSŁAW ABRAHAM.

—



Stary gotycki grobowiec w lewej od wejścia nawie katedry krakowskiej, tuż obok wielkiego ołtarza, kryje szczątki pierwszego w tej katedrze koronowanego króla, którego wdzięczny naród opromienił legendą i czci dotąd jako swego bohatera. Bo w niego, jak i w jego syna, ostatnich z Piastów na Chrobrego tronie, wcielił się jak gdyby duch postaci minionych lat, tych pierwszych wielkich założycieli rodu — twórców dynastyi, co szczepy polskie w naród przetworzyła i jako czynnik dodatni do cywilizacyjnej powołała pracy. Więc i historyografia nasza, zwłaszcza z doby, kiedy po klęskach i rozbiciu zaczęła się znowu rozwijać, czerpiąc podnietę rozwoju z uczucia narodowego, zwraca się do postaci ojca Kazimierza W. z rodzajem pewnego pietyzmu, przeceniając może nawet jego znaczenie w stosunku do dzieł rozumnej, ale pokojowej pracy jego syna, której owoce przetrwały czasy upadku i dziś jeszcze o swej żywotności świadczą, bo jego ani nie otacza aureola przebytych zwycięsko ciężkich prób i niepowodzeń, ani nie stroją wawrzyny na polu walki zerwane. Tem uczuciem przejęty był niewątpliwie Lelewel, kiedy na uroczystość zamknięcia roku szkolnego w uniwersytecie Wileńskim w r. 1822 przygotował odczyt o ocaleniu Polski za króla Łokietka [1]) a widnieje ono i z kart opowiadań Szajnochy w zestawieniu

[1]) *Polska wieków średnich.* Poznań 1861, T. IV str. 239—259. »Ocalenie Polski za króla Łokietka«. Odczyt z 29. czerwca 1822 drukowany naprzód w Dzienniku warszawskim z r. 1826.

Bolesława Chrobrego z odrodzeniem Polski za Władysława[1]). Brak nam jednak dotąd wyczerpujących badań nad dziejami tego księcia, brak dzieła wnikającego głębiej w jego charakter lub kreślącego dokładniej jego olbrzymie wysiłki i ciężkie zapasy, gdy żelazem pługa, ale częściej jeszcze miecza dźwigał naród z upadku, lub od niewoli u obcych chronił. Przyczyną tego jest niestety materyał źródłowy, którym dziś rozporządzać możemy, gdyż wszystko co nam przekazały te czasy jest tak fragmentaryczne, tak pełne luk i niedokładne, że trudno się kusić o szersze ujęcie rzeczy, lub bardziej plastyczne i wyraziste przedstawienie wypadków współczesnych. A nawet i ów świetlany a pełen doniosłych następstw fakt z dziejów Łokietka, jego koronacya, zbyt niejasno rysuje się na tle tego materyału, tak w kierunku genezy myśli, która go spowodowała, usiłowań zmierzających do jego urzeczywistnienia jak i towarzyszących stosunków politycznych, które spełnienie jego ułatwiły. W ostatnich jednak czasach przybyło trochę nowych źródeł jużto dzięki otwarciu archiwum watykańskiego, jużto z powodu ułatwienia przystępu do zagranicznych archiwów i bibliotek[2]); korzystając więc z tego postaramy się ową, tak doniosłą w historyi naszej chwilę koronacyi Łokietka lepiej nieco oświetlić.

---

[1]) Szajnocha, *Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka.* Dwa opowiadania historyczne, wyd. 2. Lwów 1859.

[2]) Z zagranicznych bibliotek cenny materyał znalazł się w rękopisie biblioteki municypalnej w Cambrai (w skład której weszła dawna bibioteka kapitulna) nr. 538 nowy a 496 stary. Krótki opis tego rękopisu podaje *Catalogue général des manuscrits des bibliothèques publiques de France*, T. XVII. par. Auguste Molinier, Paris 1891, str. 206 a wspominają o nim krótko Pitra. *Analecta novissima spicilegii Solesmensis altera continuatio* T. I. Tusculum 1885. str. 356 i André, *Histoire de la Papauté à Avignon*, 2 wyd. Avignon 1887, str. 181, poczytując go za rodzaj formularza z czasów Jana XXII. Tymczasem rękopis ów, jak miałem sposobność po porównaniu z rękopisami archiwum watykańskiego stwierdzić, jest oryginalnym tomem regestów tegoż papieża, obejmującym literae secretae a więc politycznej treści i powinien się mieścić miedzy tomem 110 a 111 regestów watykańskich. Obejmuje on ogółem 162 nienumerowanych listów bardzo doniosłych, odnoszących się przeważnie do Włoch; niebrak jednak dokumentów posiadających znaczenie dla dziejów Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Węgier, Polski, Danii, Cypru i Armenii. Dokumenta z reguły prawie nie są datowane, podobnie jak w regestach watykańskich, tylko notatki u góry kart wskazują że tom ten obejmuje akta z pierwszych czterech lat pontyfikatu Jana XXII a więc od 5. września 1316 do 5. września 1320. Należał on dawniej do archiwum papieskiego a jego stosunek do materyału watykańskiego mam zamiar bliżej określić w pracy nad regestami Jana XXII.

I.

W czerwcu r. 1318 około św. Trójcy rojno i gwarno było w starem opactwie cystersów w Sulejowie, zebrali się tam bowiem dostojnicy z całego państwa, wezwani przez księcia na ogólny wiec państwowy [1]). Przygotowania do tego zjazdu obmyślano i poczyniono zawczasu, bo jeszcze w końcu marca w Chęcinach umawiał się książe z Piotrem opatem sulejowskim, jakby wszystko należało urządzić [2]), gdyż narady trwać miały dłużej, może przeszło tydzień, a miały być wielkiej wagi, dla państwa nader doniosłe. Niedawno może dopiero przed miesiącem wrócił do kraju z Avignonu nowo mianowany arcybiskup gnieźnieński Janisław [3]) a przywiózł niewątpliwie i ważne listy i wiadomości z Kuryi, która była punktem środkowym polityki ówczesnej i dokąd z Polski różne żywotne odnoszono sprawy. Sprawy te zalegały oddawna z powodu, że wakans Stolicy apostolskiej zbyt się przeciągnął i zastępstwo polskie w kuryi w skutek przedwczesnej śmierci w Avignonie elekta gnieźnieńskiego Borysława, poprzednika obecnego arcybiskupa, natrafiło na nieprzewidzianą przeszkodę. Należało więc teraz ponownie, licząc się już z osobistością nowego papieża i jego zamysłami, wszystko rozważyć i plan działania ustalić, gdyż chodziło o dwie sprawy, od których pomyślnego załatwienia nietylko powodzenie, ale może nawet byt niedawno zjednoczonego państwa zależał. Jakkolwiek różne, pozostawały one jednak ze sobą w pewnym związku, bo nawzajem na siebie oddziaływały i niepowodzenie jednej mogło paraliżować drugą, a były to sprawa krzyżacka i sprawa koronacyi księcia.

Pierwsza z nich datowała się z przed lat dziesięciu, kiedy Zakon krzyżacki niepomny dobrodziejstw książąt polskich, kosztem ziem polskich rozszerzał swe dzierżawy. Przywołany na pomoc przez Łokietka przeciwko margrabiom brandenburskim zajął podstępnie dla siebie w r. 1308 Gdańsk a niebawem całe gdańskie Pomorze i odcinając Polskę od morza pozbawił ją je-

---

[1]) Zob. *Codex dipl. Pol.* II. Nr. 228, *KDWP.* II. Nr. 999, *KDMP.* II. Nr. 573; *Kod. dypl. katedry krak.* I. Nr. 119 i 120.

[2]) *KDMP.* II. Nr. 570 (20. marca 1318). Z usług opata musiał być książe zadowolony, skoro ku końcowi wiecu 23. czerwca 1318 nadał klasztorowi w Sulejowie cenny przywilej uwalniający od opłacania ceł. Ibid. Nr. 574.

[3]) Jeszcze w marcu r. 1318 pisze Henryk biskup wrocławski do papieża w sprawie StoPietrza wspominając, że zamianowany arcybiskup jeszcze do Polski nie wrócił. Archiwum watyk. *Collectoria* T. 350 f. 69 (moje sprawozdanie z poszukiwań w Archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7; 1897/8, Kraków 1899, str. 212.)

dnego z najważniejszych warunków pomyślnego rozwoju ekonomicznego. Odtąd rozpoczyna się wiekowa walka z Zakonem, straszna w swym przebiegu i wstrząsająca do gruntu całem społeczeństwem. Łokietek dopiero od niedawna w Polsce utwierdzony, zbyt był słabym, aby rozpocząć orężną rozprawę, więc odniósł się do Stolicy apostolskiej, której Zakon winien był ulegać i przedłożył swoję i narodu krzywdę, głośnem i u postronnych powtórzoną echem [1]. Papież Klemens V, już równocześnie i skąd inąd, bo od arcybiskupa ryskiego, podobne na niegodziwości Zakonu otrzymując skargi, zarządził w roku 1310 dochodzenie przez sędziów delegowanych [2], ale sprawa zdana na zawiłe i długie formy postępowania processowego wikłała się tylko ustawicznie i ciągnęła w nieskończoność, a tymczasem Zakon urządzał się w zagrabionej ziemi na stałe i poręczał sobie jej posiadanie, jużto przez kupno tej ziemi od margrabiów brandenburskich, jużto przez zatwierdzenie nabycia przez przywileje cesarskie. W czasie wakansu stolicy apostolskiej sprawa siłą rzeczy spoczywała, należało ją więc obecnie u Jana XXII wznowić i energicznie, nie szczędząc wysiłków popierać.

Początek sprawy drugiej jest cokolwiek późniejszy. Łokietek po powrocie z wygnania stopniowo tylko odzyskiwał poszczególne dzielnice, podnosząc powoli państwo. Zajął naprzód Małopolskę, ziemię sieradzką, łęczycką i Pomorze a dopiero w r. 1312 odebrał Wielkopolskę książętom szląskim, spadkobiercom Henryka Głogowskiego. Więc wówczas zapewne myśl koronacyi powstać mogła, myśl której urzeczywistnienie było wyrazem głęboko odczutej potrzeby narodu. Rozbite na dzielnice potężne niegdyś państwo, chyliło się coraz więcej do upadku tracąc i marnując najlepsze intelektualne, ekonomiczne i społeczne siły ludności w służbie krótkowidzących i egoistycznych planów książątek dzielnicowych, o których polityce i postępowaniu rozstrzygał interes ich własny lub rodzinny a nie interes społeczeństwa. Tak było wówczas niemal powszechnie w obec pojęć, nieodróżniających uprawnień i obowiązków prawno prywatnych od publicznych, więc interes prywatny panującego i jego rodziny stał na pierwszem miejscu a ta prywatna polityka domu panującego stwarzała ramy, wśród których rozwijało się życie społeczeństw. Taki stan rzeczy tem dotkliwiej musiał się odbić w dziel-

[1]) n. p. na Rusi zob. *Gustyńskaja Ljetopis*: W ljeto 6817 (1309) Karolius z Trewiru 13) mistr pruskij naczał bezkonecznyja brani z Ljachamy za Korola Władysława Łokietka« (Połnoje Sobranie ruskich Ljetop. T. II. str. 349).

[2]) Theiner, *Vet. Monumenta Poloniae et Lithuaniae* I. Nr. 204: »Novissime vero ad nostrum pervenit auditum, quod dicti preceptores et fratres hospitalis eiusdem dilect filii nob. v. Vladislai Cracovie et Sandomirie ducis terram hostiliter subintrantes, in civitate Gdansco ultra decemmilia hominum gladio peremerunt infantibus vagientibus in cunis mortis exilium inferentes, quibus etiam hostis fidei pepercisset«.

nicach i państewkach mniejszych, gdzie się horyzont polityczny zacieśniał, gdzie nie było miejsca dla planów o wyższym polocie, gdzie wobec ciągłych waśni i walk z sąsiadami trudno było o szerszy program dodatniej dla poddanych pracy. Stosunki ekonomiczne i społeczne rozwijały się na tem tle niejako bezwiednie, ulegając naturalnemu popędowi przyczyn, które oddawna tkwiły w charakterze społeczeństwa i w dawniejszym jego ustroju, lub były wywołane dalszem odbiciem się kręgów fali ogólnego rozwoju. Nie był to jednak prawidłowy i spokojny naturalny rozwój, bo szczęk oręża i złowrogie łuny pożarów zawracały tę falę, wstrzymując postęp. Więc dążenie do stworzenia silniejszych państwowych organizmów, któreby mogły zapewnić warunki należytego rozwoju społeczeństwu, gdzieby jego interes o polityce mógł stanowić, organizmów opartych o podstawy narodowościowe, zaczęło się tu i ówdzie a naprzód we Francyi co raz częściej pojawiać. I w Polsce skołatanej wewnętrznemi niesnaskami książątek dzielnicowych, dążenie to się przyjmuje, a jego wyrazem jest wznowienie po dwuwiekowej przeszło przerwie, godności królewskiej w koronacyi Przemysława, która dziwnie odbija od tła niepewnych ówczesnych stosunków w kraju. Lecz koronacya ta była jeszcze przedwczesną. Mimowolnie budzą się wątpliwości, czy dość się wtedy znalazło powodów, aby wskrzeszać pozory dawnej świetności, z któremi smutna rzeczywistość w rażącej pozostawała sprzeczności; czy istniały wówczas warunki usprawiedliwiające ów akt, który zwykł wieńczyć dzieło skończone — ugruntowanie i utwierdzenie silnego państwa. Czy niebył to jeden z porywów nieuzasadnionego hazardu, co więcej szkodzi niż pomaga i zbyt szybką budzi reakcyą? Prawda, że Przemysław skupił w swem ręku zwłaszcza po pozyskaniu Pomorza gdańskiego znaczną część dzierżaw Polski, ale pomimo to istniało jeszcze wiele większych i mniejszych dzielnic książęcych, które obszarem przewyższały jego państwo i w niczem nieokazywały dążeń dośrodkowych. A dwie największe ziemie: krakowska i sandomierska znajdowały się w ręku potężnego władcy sąsiedniego państwa, popieranego silnie przez żywioł niemiecki mieszczański, zachodni zaś sąsiad z Brandenburgii miał znowu swoje widoki, a że umiał nie przebierać w środkach, dowiódł tragiczny koniec Przemysława. Bo zarówno planom czeskiego Wacława, jak planom margrabiów brandenburskich to nowe Królestwo polskie dogadzać nie mogło.

Ale myśl podjęta przez Przemysława zbyt była żywotną, aby wraz z jego śmiercią zginąć miała; ta myśl zjednoczenia rozbitych dzielnic i stworzenia silnego państwa przyjęła się bowiem na stałe w pewnych kołach, z których może i pierwotnie wyszła: wśród duchowieństwa polskiego i jego episkopatu. A była to warstwa najwyżej stojąca duchowo i umiejąca obejmować szersze horyzonty i najbardziej świadoma swych celów, więc mogła się stać skutecznym rzecznikiem i przedstawicielem tych dążeń. Interes ko-

ścielny łączył się tu zresztą dość ściśle z interesem narodu. Wśród ciągłych walk i napadów dziczała ludność, wypaczały się obyczaje, brakło miejsca dla spokojnej a dodatniej pracy a przytem niszczał dobytek i siły narodu, żywioł zaś sąsiedni germański wciskał się coraz więcej i wytrwale posuwał na wschód swe granice, wprowadzając swe wyobrażenia i zwyczaje, które kościołowi polskiemu niejedną mogły wyrządzić szkodę.

Więc wstrzymanie tego naporu germańskiego a zarazem przyczynienie się do stworzenia silnego państwa polskiego stało się ideą przewodnią polityki wewnątrz kraju naszego episkopatu i ta idea była główną sprężyną działalności jedynego wówczas przedstawiciela jedności narodowej, metropolity gnieźnieńskiego Jakóba. Postać to dotąd zbyt mało w historyografii naszej oceniona a jednak przerastająca w wysokim stopniu zwykłą miarę, tak że w niej należy szukać przyczyny wielu wypadków dziejowych, które następstwem rzeczy doprowadziły do zjednoczenia państwa i jego odrodzenia. W działalności politycznej Jakóba Świnki dwa przedewszystkiem widoczne są cele: walka z żywiołem niemieckim i poparcie usiłowań zmierzających do wznowienia Królestwa. Z germanizmem walczy wszędzie na każdym kroku: czy na synodach, czy w pismach do stolicy apostolskiej przedstawiając jego zgubne wpływy, czy wreszcie w stosunku do tych członków episkopatu polskiego, którzy ów zalew niemiecki popierali, jak biskup wrocławski Henryk z Wierzbna, lub krakowski Jan Muskata. A z myślą wznowienia korony polskiej spotykamy się u niego dość wcześnie i to w odniesieniu naprzód do osoby Henryka IV księcia wrocławskiego, gdy się pogodził ze związanym silnie z Jakóbem biskupem wrocławskim Tomaszem II. [1]). Plan ten jednak wskutek rychłej śmierci księcia nie został urzeczywistniony, więc Jakób przeniósł swe plany na innego księcia, z którym w bardzo przyjaźnych pozostawał stosunkach, na wielkopolskiego Przemysława [2]). A jemu właśnie Henryk wrocławski w swym testamencie, może za wpływem arcybiskupa lub Tomasza zapisał małopolskę dzielnicę. Tym razem starania nie pozostały bez skutku [3]). Przemysław dnia 26. lipca r. 1295 przyjął z rąk Jakóba koronę królewską. Ale jakiś zawistny los ścigał tę koronę. W niespełna siedm mie-

[1]) Zob. Semkowicz. *Walka o monarchię* (Kwartalnik historyczny z r. 1891 str. 738).

[2]) Rocznik Traski (*Mon. Pol.* II. str. 849) zapisuje, że kiedy Jakób został arcybiskupem, książę Przemysław podarował mu kosztowny pierścień. Nie było to więc zapewne w zwyczaju, ale stanowiło dowód ich bliskich stosunków.

[3]) Stolica apostolska dała owe zezwolenie głównie dzięki staraniom magistra Aleksego, posła Wacława czeskiego w Rzymie, który w tajemnicy przed swym panem sprawą tą się zajmował (Zob. *Chron. aulae regiae*. I. c. XLIX.). Że arcybiskup Jakób sprawą tą zająć się musiał, nieulega wątpliwości.

sięcy ginie król z ręki skrytobójczej nie pozostawiając męskiego potomka a godność królewska budzi tem większe zabiegi różnych pretendentów. Jakób popiera zrazu pretensye młodego księcia kujawskiego Łokietka oparte o małżeństwo z Jadwigą, siostrą stryjeczną Przemysława, ale gdy się zawiódł w nadziejach w nim pokładanych, bo Łokietek w tym pierwszym okresie swego życia, kiedy nie przeszedł jeszcze przez ogniową próbę nieszczęść, nie różnił się niczem od zwykłych książątek dzielnicowych z wszystkiemi wadami tego typu, zgodził się na powołanie czeskiego Wacława i sam go koronował w Gnieźnie. Lecz ta korona stała się już teraz lennem cesarskiem. Czy ta okoliczność, czy postępowanie Wacława w Polsce, jak w kraju zdobytym, czy obyczaj niemiecki dworu, oddaliły Jakóba od króla, tak że przez czas rządów czeskich stoi na uboczu i w sprawach politycznych udziału nie bierze. Dopiero z chwilą gdy na widowni pojawił się znowu Łokietek, inny niż dawniej, poparł go całą siłą swego wpływu. Lata wygnania i tułaczki u obcych z prośbą o pomoc, zmieniły znacznie Łokietka. Wieki te obfitują w indywidualności silne i wyrobione, ale które obracały się stale wśród przeciwieństw, zdolne do najwyższego zaparcia się, do niezwykłego bohaterstwa, do największego ascetyzmu, ale tak samo zdolne do najwstrętniejszego i brutalnego egoizmu. Uczucia tych ludzi mogły wznieść się wysoko, jak wieże gotyckiego tumu, ale ich grube instynkta mogły równocześnie pełzać po ziemi w pogoni za nasyceniem żądz nieokrzesanych i namiętności rażących dzikiem barbarzyństwem. I Łokietek był jedną z tych osobistości silnych z wszystkiemi właściwościami swego czasu; w pierwszej połowie życia natura zmienna, na wskróś egoistyczna, o małych żądzach i dążeniach; w drugiej charakter stały wielkiego stylu, silny jak filary świątyń ówczesnych. A nabył przytem znajomości świata, ludzi i spraw poważnych, czy w czasie bytności w Rzymie w roku wielkiego jubileuszu, czy gdzieindziej podczas swej pielgrzymki tułaczej. Więc po powrocie innem już spoglądał okiem na potrzeby narodu i kraju i wielkie zakreślił plany. W pracy nad odbudowaniem państwa napotkał jednak znowu zaporę w żywiole niemieckiem.

Nie było to może następstwem samych różnic narodowościowych. Mieszczaństwo niemieckie zamożne i silne rozległymi wpływami, nieufnem na niego spoglądało okiem, widząc w nim dawnego księcia dzielnicowego, więc w związku z książętami zachodnimi spodziewało się znaleść trwalszą ochronę swych ekonomicznych interesów. Wywiązać się więc musiała walka, lecz szczęście było po stronie księcia. W walce tej dzielnym sprzymierzeńcem był arcybiskup Jakób, ścigający z nieubłaganą konsekwencyą główną podporę żywiołu niemieckiego w Krakowie, biskupa Jana Muskatę aż dopokąd nie doprowadził do złożenia go ze stolicy biskupiej i do odjęcia beneficyów kościel-

nych wszystkim Niemcom, których sprowadził Muskata[1]). Sądząc zaś z roli, jaką odegrał w Krakowie, wątpić nie można, że i w odzyskaniu Wielkopolski i wyparciu stamtąd książąt Głogowskich również stanowczo dopomógł Łokietkowi. Gdy tak w ręku tego księcia złączył się główny zrąb ziem polskich, można było pomyśleć o ubezpieczeniu i usankcyonowaniu zjednoczenia państwa koronacyą. A pewnem jest niemal, że myśl tę Jakób, który dwóch koronował królów, poparł usilnie i przeprowadzić się starał.

Ciągłość godności królewskiej w Polsce po koronacyi Przemysława i Wacława można już było uważać za ustaloną, więc nowy władca mógł wziąć koronę bez odnoszenia się do kogokolwiek; przezorność jednak radziła postąpić inaczej, bo chodziło o ustalenie i ubezpieczenie państwa na przyszłość, zwłaszcza w obec uroszczeń innych pretendentów do korony polskiej i w obec faktu, że panowaniu Łokietka można było w niejednym kierunku zarzucić brak podstaw prawnych. W rodzinie piastowskiej jeżeli książe panujący nie pozostawił męskiego potomka, sukcesya tronu krewnych bocznych, czy po mieczu czy po kądzieli nie była wcale ustaloną, lecz rozstrzygała albo wola poprzednika lub opierające się o nią układy rodzinne, a dopiero w braku tychże zwyczaj elekcya ziemian zastępowała decyzyą członków całego rodu, w którym trudno było o zgodę[2]). O ile chodzi o węzły pokrewieństwa, mógł Łokietek wywodzić swe prawa do ziemi krakowskiej i sandomierskiej jako brat Leszka Czarnego a do Wielkopolski i Pomorza jako mąż stryjecznej siostry Przemysława II, lecz prawa te same przez się wystarczającemi nie były, zresztą sam Łokietek zrzekał się ich nieraz, prawda że pod przymusem. Główną podstawę jego panowania stanowiło bądź co bądź powołanie ze strony rycerstwa i to tak w dzielnicy krakowskiej i sandomierskiej, jak dwukrotnie w wielkopolskiej; reszty dokonało powodzenie orężne. Lecz pretendenci nie umilkli, naprzód synowie Henryka Głogowskiego tytułowali się stale i to nawet jeszcze w r. 1324[3]) dziedzicami królestwa polskiego a z drugiej strony król czeski Jan luksemburski uważał się za spadkobiercę praw obu Wacławów i stale nosił tytuł króla polskiego. Nie można więc było postępować samowolnie, lecz dla nadania podstawy prawnej panowaniu i dla odjęcia pretendentom nadziei urzeczywistnienia pretensyj, należało się posta-

---

[1]) Szczegóły te wyjmujemy z nieogłoszonych dotąd aktów procesu wytoczonego przez arcybiskupa Janowi Muskacie, znajdujących się w Archiwum watykańskiem w dziale Aktów Zamku S. Anioła, fasc. 73. Nr. 2.

[2]) Zob. Balzer, *O następstwie tronu w Polsce* (Rozprawy Akademii Umiej. wydz. histor. filozof. T. XXXVI, Kraków 1897, str. 289.)

[3]) Zob. Grünhagen, *Regesten zur schlesischen Geschichte* 1315—1326 (Cod. dipl. Silesiae T. XVIII) Nr. 4271 i Raynald, *Annales ecclesiastici*, T. XV, r. 1324, n. 53. Dopiero przyjęcie lenna czeskiego mogło przerwać te pretensye.

rać o sankcyę tam, gdzie wedle zapatrywań ówczesnych było rozdawnictwo koron, u trybunału jedynie właściwego do rozpatrzenia tych spraw a więc u Stolicy apostolskiej. Niedawno jeszcze Bonifacy VIII stanął w obronie praw Łokietka wobec Wacława II[1]), więc na tem można się było teraz oprzeć w dalszych działaniach, które po zajęciu Wielkopolski przez Łokietka niewątpliwie rozpoczęto w ścisłem porozumieniu między księciem a arcybiskupem gnieźnieńskim. Lecz niestety sędziwy Jakób zmarł wkrótce[2]) a niemal równocześnie i Stolica apostolska zawakowała. Sprawa więc aż do nowego wyboru papieża musiała spoczywać! Tymczasem chodziło głównie o obsadzenie metropolii gnieźnieńskiej odpowiednią osobistością, bo było to kwestyą dla panowania Łokietka i sprawy koronacyi pierwszorzędnej wagi, kto na niej zasiądzie. Sądząc ze stanowiska zajętego przez zmarłego arcybiskupa, musiał być skład kapituły, mającej dokonać wyboru, dla planów księcia przychylny. Wśród nazwisk kanoników spotykamy przedstawicieli wybitniejszych rodzin szlacheckich w Polsce a więc żywioł, na którym Łokietek przeważnie się opierał i który mu utorował drogę do tronu i główną był jego podporą. Wybór oddany w ręce kompromisaryuszy[3]) padł na Borysława archidyakona poznańskiego, byłego kanclerza księcia płockiego i mazowieckiego Bolesława[4]). Wprawdzie ta jego godność dawniejsza mogłaby budzić pewną nieufność, gdyż Mazowsze dość opornie i nieraz wrogo wobec Łokietka się zachowywało a ówczesny biskup płocki Jan w zbyt bliskiej z wrogiem Polski, Mistrzem krzyżackim pozostawał zażyłości[5]), lecz zapewne książe nie posiadał w tej mierze żadnych wątpliwości, bo wpływ jego na wybór musiał być bardzo doniosły. Wybrany metropolita podążył osobiście do Avignonu i zapewne obok swej sprawy posiadał rozległą misyą polityczną tak w otwartej sprawie krzyżackiej, jak również może w kierunku wybadania zapatrywań Kuryi na możliwą koronacyą księcia. Ale sprawa wyboru papieża przeciągała się coraz dłużej i dopiero w sierpniu r. 1316 zasiadł na stolicy Piotrowej Jan XXII. Borysław jednak zaledwo zatwierdzony w styczniu r. 1317 zmarł tam w Avignonie niedoczekawszy się powrotu do kraju. Znowu więc rozpo-

---

[1]) Theiner, *Monumenta Hungariae,* I. Nr. 628, pismo z daty Anagni IV Jd. Junii a VIII (1302), w którem Bonifacy VIII zarzuca Wacławowi »apostolica sede... contempta ad quam provincie Polonie pertinere noscuntur, regium in ipsa Polonia nomen usurpas, te Regem Polonie nominando«.

[2]) Wedle spominków gnieźnieńskich zmarł 4 marca 1314 a następca jego został obrany tegoż roku w Uniejowie dnia 1 maja (Mon. Pol. III. str. 44).

[3]) Theiner. *Monum. Pol.* I. Nr. 211.

[4]) *Cod. dipl. Pol.* II. Nr. 472. »Borislauo archidiacono Poznaniensi et cancellario domini Bolezlay ducis Mazouie« r. 1311.

[5]) Zob. list W. Mistrza do Jana z daty Malborg 9 maja 1313 (Sprawozdanie z czynności Zakładu Ossolińskich za r. 1888 str. 115, Nr. 26).

cząć się musiały starania o wybór godnego następcy. Papież tym razem zastrzegł sobie wyłącznie obsadzenie stolicy gnieźnieńskiej i wybrał prawdopodobnie po zniesieniu się z kapitułą a może i z księciem archidyakona gnieźnieńskiego Janisława. Zamianowany 7 listopada 1317 r. arcybiskup został w Kuryi konsekrowany[1], lecz nie wybrał się zaraz w drogę powrotną, bo go sprawy polityczne polskie, które po Borysławie objął, jeszcze dłuższy czas wstrzymać musiały. Dopiero gdzieś z wiosną mógł pomyśleć o opuszczeniu Avignonu[2] a czego się tam dowiedział i do jakich wniosków doprowadziło go badanie usposobienia dla Polski w Kuryi, to miało być przedmiotem narad na wiecu w Sulejowie.

Rocznik miechowski, pod datą r. 1318 a więc odpowiadającą chwili obrad wiecu, opowiada, że w tym czasie postanowiono ścigać Beghardów i Beginów a nadto, że, wówczas został zmieniony sposób opłacania Sto-Piotrza, bo gdy dawniej płacono trzy denary od rodziny teraz miano opłacać jeden denar od głowy[3]. Tego rodzaju postanowienia nie mogły zapaść bez gruntownej rozwagi a i bez pewnej podniety z Kuryi, więc okoliczność ta dozwala bliżej wglądnąć w tok rozpraw zjazdu sulejowskiego. Na podstawie aktów, w czasie tego wiecu między 18 i 25 czerwca wydanych, możemy zestawić w głównych zarysach listę dostojników tam obecnych. Reprezentowane były wszyskie ziemie w skład państwa Łokietka wchodzące, z wyjątkiem Wielkopolski, a akta wymieniają kasztelanów krakowskiego i łęczyckiego, wojewodów krakowskiego sandomierskiego, sieradzkiego i łęczyckiego, sędziów krakowskiego i sandomierskiego, podkomorzego i miecznika ziemi łęczyckiej a wreszcie czterech kanclerzy księcia: łęczyckiego, krakowskiego, sieradzkiego i kujawskiego, tudzież podkanclerzego krakowskiego. Widocznie cała kancelarya państwowa była w ruchu i ważne przygotowywały się sprawy i dokumenta. Dostojników duchownych akta nie wspominają, gdyż wówczas wychodziło już z użycia zapisywanie wśród świadków aktów świeckich, dygnitarzy duchownych. W każdym jednak razie stwierdzić można z treści niektórych przywilejów ze zjazdu sulejowskiego, że był tam obecny biskup włocławski Gerward, tudzież obok opata sulejowskiego opat z Wąchocka[4]. Nie można więc wątpić, że podobnie jak dostojnicy świeccy tak i duchowni przybyli w wielkiej liczbie a zapewne był również obecny arcybiskup Janisław.

---

[1]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 213 i 216.

[2]) Zob. wyżej str. 5. przyp. 3.

[3]) *Mon. Pol.* II. str. 883. 1318; »Janislaus Archiepiscopus consecratur Begine et Begardi deventur Census S. Petri mutatur, scilicet denarius de capite, cum prius solverentur tres denarii de familia, aut cribrum avene«.

[4]) Dokument z 23 czerwca 1318 (*Cod. Dipl. Pol.* II. Nr. 228) był właśnie wystawiony na rzecz Gerwarda a dokument z 21 czerwca (*Kod. Dypl. Katedry Krak.* I. Nr. 120) na rzecz opata z Wąchocka.

Ów skład wiecu daje więc podstawę do przypuszczenia, że chodziło wówczas o kwestye rozstrzygające i zasadnicze dla polityki państwowej, a wyżej wspomniana zapiska wskazuje, nad czem toczyły się narady. Widocznie chodziło o omówienie i rozważenie życzeń Kuryi, przywiezionych przez Janisława, życzeń od których spełnienia zależało powodzenie obu spraw przedłożonych Stolicy apostolskiej; sprawy krzyżackiej i sprawy koronacyi. Papież żądał naprzód zgody na wprowadzenie inkwizycyi przeciw heretykom w Polsce, co do której wobec szerzących się sekt rozmaitych wydał odpowiednie dla Polski zarządzenia[1]), a nadto domagał się tego rodzaju określenia Śto. Pietrza, któreby Kuryi mogło większe zapewnić dochody, a wiadomo jak się wówczas doskonalił system fiskalny papieski i z jaką namiętnością gromadził Jan XXII niezmierzone skarby, na odzyskanie kiedyś Grobu Chrystusa i na dalekie misye wśród pogan. Ale był jeszcze i trzeci warunek. Uderzającą jest okoliczność, że w rzędzie dokumentów wystawionych w Sulejowie znajduje się jeden na rzecz biskupa krakowskiego Jana Muskaty w bardzo pochlebne dla tegoż ujęty słowa[2]). A przecież Muskata to dawny zacięty wróg Łokietka, wiecznie przeciw niemu spiskujący, dusza buntu mieszczan krakowskich, po upadku wójta Alberta siłą wypadków wyparty z kraju. On to śmiał raz rzucić w oczy księżnej Jadwidze, żonie Łokietka wyzywające słowa: »szukajcie sobie innego biskupa a ja poszukam sobie innego księcia i pierwej nie wrócę do Krakowa aż z innym księciem«[3]).

Taka zmiana stosunków do księcia musi mimowolnie zastanowić. Muskata uchodząc z kraju podążył może do Avignonu, ale przebywał zapewne najwięcej na Śląsku, gdyż tam mieszkał brat jego Stefan[4]) a nadto z biskupem wrocławskim z dawna zażyłe i przyjazne łączyły go węzły[5]). O przejednaniu Łokietka, o powrocie do kraju, długo mowy nie było. Aż kiedy Jan XXII objął stolicę papieską, wezwał arcybiskupa gnieźnieńskiego w liście datowanym z lutego 1317 a więc jeszcze za życia Borysława i w czasie pobytu jego w Avignonie, aby się starał doprowadzić do zgody między Władysławem Łokietkiem a biskupem krakowskim[6]). Było to więc również jedno

[1]) Chodziło o różnego rodzaju sekty, które się wówczas szerzyły zwłaszcza Dulcynianów. Jan XXII zamianował wówczas dla Krakowa postanowieniem z 1 maja 1318 inkwizytora Mikołaja Hospodyńca franciszkanina, polecając go równocześnie księciu Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 220, 221 i 222.

[2]) Mówi o nim Łokietek »idem dominus Episcopus noster pater reverendus«. *Kod. dypl. Kat. Krak.* I. Nr. 119.

[3]) Wyżej wspomniany proces przeciw Muskacie z aktów Zamku Ś. Anioła.

[4]) Grünhagen, *Regesten,* l. c. Nr. 3606 pod r. 1316.

[5]) Zob. moję pracę p. t. *Sprawa Muskaty*, Kraków 1893.

[6]) Moje Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich, l. c. str. 38 i 95.

z życzeń papieskich, i również zostało spełnionem. Muskata czekał w bliskości Polski na zgodę księcia[1]) a nastąpiła ona na wiecu w Sulejowie, gdzie był obecny zastępca prawny Muskaty Iwo kantor gnieźnieński[2]). Tam ostatecznie załatwiono spór i Muskata przywrócony został do łaski książęcej.

Więc w interesie państwa dla zjednania Kuryi wszystkie powyższe trzy życzenia stolicy apostolskiej po długich sporach, bo chodziło o dość daleko idące ofiary, zostały spełnione i na tej podstawie postanowił wiec wystąpić już teraz ze sformułowaną wyraźnie prośbą o dozwolenie na koronacyą księcia a kierownicy poszczególnych kancelaryj książęcych zajęli się ułożeniem odpowiedniego listu. Treść jego możemy odtworzyć na podstawie odpowiedzi papieskiej z 20 sierpnia r. 1319[3]). Podniesiono tam, że »całe królestwo: kler, ziemianie i miasta[4]) gorącą zanoszą do papieża prośbę, aby ratował państwo od zguby, przyczyniając się do dokonanego dzieła zjednoczenia przez zezwolenia koronacyę. Wszak Polska podlega bezpośrednio Stolicy apostolskiej i na znak swej uległości składa ŚtoPietrze, więc tem bardziej wygląda od tej stolicy ratunku i wspomożenia. Dawniejszy smutny stan kraju otwierał wrota obcym do najazdów i łupieży; poganie i szyzmatycy niszczyli ziemię, palili i rabowali kościoły wypleniając posiew wiary chrześcijańskiej. Dopiero książę Łokietek dzielną dłonią powstrzymał ostateczną ruinę, jego więc wszyscy królem sobie życzą i o spełnienie tych życzeń błagają«. Brzmienie tego dokumentu świadczy wymownie jak żywotną była ta sprawa dla całego narodu i jak szybko Łokietek zjednał sobie miłość powszechną stając w obronie interesów kraju. Dla ujęcia sobie Stolicy apostolskiej wspomniano o zależności od niej, podobnie jak niegdyś uczynił to Łokietek w obec Bonifacego VIII, a w ustępie o napadach Tatarów Litwinów i Rusi zaznaczono, że Władysław jako król skuteczniej poskromić je zdoła, otwarto więc papieżowi dalekie widoki w kierunku, ku któremu często myśl jego się zwracała. Rozpoczęte bowiem przez Dominikanów i Franciszkanów misye na Wschodzie cieszyły się stałem poparciem papieży tak w interesie ochrony chrześcijaństwa i cywilizacyi europejskiej, jak w interesie rozszerzenia Kościoła. A i Jan XXII gorąco misyami temi się zajmował, śląc misyonarzy daleko w kraje tatarskie aż do Chin nawet. Potężna Polska mogła te plany skutecznie poprzeć, był to więc jeszcze jeden powód więcej do zjednania przychylnego dla niej usposobienia.

[1]) Bawił w sierpniu 1317 i styczniu 1318 na Śląsku w Opatowcu: Grunhagen, *Regesten*, l. c. Nr. 3707 i 3751.

[2]) *Kod. dypl. kat. Krak.* I. Nr. 119.

[3]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 226.

[4]) Może [illegible] był również na wiecu w Sulejowie.

Z listem tym, ułożonym zapewne już w Sulejowie na podstawie uchwały wiecu, do której w kilka dni później i Wielkopolska na wiecu w Pyzdrach[1]) przystąpiła, postanowiono wysłać osobne poselstwo. Na jego czele stanął biskup włocławski Gerward. Pochodził on prawdopodobnie z dawnej dziedzicznej dzielnicy Łokietka, z Kujaw, może syn lub bratanek komesa Gerwarda, dziedzica Koszut[2]), niegdyś proboszcz kapituły włocławskiej a od r. 1300 biskup, był osobistością, która do tej dyplomatycznej misyi bardzo się nadawała. Ruchliwy i sprężysty, doświadczony i zdolny polityk mógł sprawą pokierować dobrze, przytem bardzo majętny[3]) mógł tem korzystniej reprezentować swego księcia. A nadto jeszcze jeden wzgląd za nim przemawiał. Chodziło równocześnie i o sprawę z Zakonem, nad którą bezwątpienia również w Sulejowie radzono, a sprawy tej nikt tak dobrze nieznał jak Gerward, bo część jego dyecezyi, owo Pomorze gdańskie zostało właśnie przez Krzyżaków zajęte, stąd ciągłe były stosunki a w ich następstwie ciągłe zatargi i krzywdy wyrządzane kościołowi włocławskiemu. Gerward patrzał własnemi oczyma na wzrost potęgi Zakonu, na tę misterną a podstępną politykę, na gwałty i zdrady, które ową potęgę zbudowały. A spodziewać się należało, że Zakon w Kuryi poruszy wszelkie sprężyny, wytęży całą swą siłę i zręczność, aby ze sporu z Polską wyjść zwycięsko, plany Łokietka pokrzyżować i państwo niedawno wzmocnione osłabić. Trzeba mu więc było wytrawnego przeciwstawić posła.

Niezwykle trudne miał Gerward zadanie, lecz się wywiązał z niego po mistrzowsku, a utorowały mu drogę skutecznie uchwały wiecu w Sulejowie. Wraz z pismem, które z tych uchwał wypłynęło, wiózł ze sobą zapewne listy Łokietka pełne obietnic na przyszłość i ustne instrukcye co do celu i sposobów postępowania. Towarzyszyły mu może również inną drogą wysłane listy nuncyusza i kollektora ówczesnego w Polsce, Gabryela de Fabriano, który właśnie w kraju w czasie owego wiecu bawił[4]) a nie miał powodu zająć w obec Łokietka nieprzychylnego stanowiska.

---

[1]) Łokietek znajduje się w Pyzdrach już 29 czerwca 1318 r. a przy dokumencie tam wydanym byli obecni opat Lubiński. Stefan Pękawka starosta wielkopolski, Dobrogost wojewoda poznański. Marcin wojewoda kaliski, Albert kasztelan kaliski i inni dostojnicy a między nimi Filip kanclerz poznański. *KDWP.* II. Nr. 1000.

[2]) Koszuty pod Słupcą. *KDWP.* II. Nr. 747.

[3]) Świadczą o tem liczne jego transakcye majątkowe. *Cod. Dipl. Pol.* II. Nr. 196, 200, 202, 209, 211, 213, 228, 224—226.

[4]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 223.

II.

Kiedy poselstwo polskie do Avignonu przybyło, trudno oznaczyć; może jeszcze z końcem r. 1318[1]). Nie wiemy również kto towarzyszył biskupowi włocławskiemu[2]), ani czy w poselstwie obok duchownych znajdowali się także dostojnicy świeccy; jakby się domyślać należało. W Kuryi był ajentem kleru polskiego wówczas kanonik wrocławski Szymon z Marszewic[3]) i on może wspólnie z Andrzejem de Verulis (dla którego Łokietek później miał widocznie pewne powody wdzięczności[4]), udzielił pierwszych koniecznych informacyj Gerwardowi. Z góry można było przewidywać, że poważne trudności napotka poselstwo polskie ze strony Zakonu, że on będzie głównie prowadził całą akcyę przeciwną, nieszczędząc starań a nawet ofiar. Stanowisko jednak Zakonu w Kuryi było wówczas dość nadwątlone. Niezałatwiona i jątrząca się ciągle sprawa z arcybiskupstwem w Rydze, odsłaniająca zbyt egoistyczne i nie bardzo duchem chrześcijańskim przejęte dążenia mnichów-rycerzy, wewnętrzne rozterki w Zakonie, które skłoniły nawet W. Mistrza do opuszczenia swego urzędu, dość oporne zachowywanie się w obec obowiązku opłacania StoPietrza z ziem zajętych przez Zakon a obowiązkowi temu dawniej poddanych, bo to nie sprzyjało kolonizacyi kraju, — oto powody, dla których Jan XXII nie zbyt życzliwem okiem spoglądał na Zakon a tu i ówdzie nawet natrącano, że mu papież gotuje los Zakonu Templaryuszów[5]). Lecz w tej chwili krytycznej wytężył Zakon całą swą energią i siłę W. Mistrz zapominając swych uraz podążył z Trewiru do Avignonu i stanął w obronie spraw zakonnych, dyplomacya zaś Zakonu pracowała gorączkowo szukając

---

[1]) Grünhagen, *Regesten*, l. c.; Nr. 3867 rejestruje pod datą 12 grudnia 1318 dokument papieski, w którym Jan XXII daje pewne zlecenia Gerwardowi w sprawach dziesięcin na Śląsku. Często polecenia takie dawano obecnym właśnie w Kuryi biskupom, więc może już wówczas biskup włocławski bawił w Avignonie.

[2]) Jest bardzo prawdopodobnem, że ci duchowni, którym papież w r. 1319 nadał różne łaski na prośbę Gerwarda, byli z nim razem w Avignonie obecni, jak Nanker kanonik krakowski, Mateusz Pałuka kanonik włocławski (Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 227—229), Dobiesław i Boguchwał z Kowala, Bodzanta z Wrześni. (Moje Sprawozdanie z poszukiwań, l. c. str. 39 i 87).

[3]) Moje Sprawozdanie z poszukiwań, l. c. str. 215. O Szymonie tym zob. Grünhagen, *Regesten*, l. c. Nr. 3835 i *Cod. dipl. Silesiae*, T. V. str. 115 i 222.

[4]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 244.

[5]) Zob. Voigt, *Handbuch der Geschichte Preussens*, T. I. Königsberg 1841, str. 430 do 443 i Prutz, *Preussische Geschichte*, T. I. Stuttgart 1900, str. 61 i nast.

sprzymierzeńców dla poparcia swych dążeń. W procesie o Pomorze przez wyczekiwanie, unikanie wszelkiej rozprawy na seryo, dopełnianie skrupulatne formalności procesowych, nużyli zastępcy prawni Zakonu przeciwników i sędziów[1]), a próbka ich pism spornych, wzór zręcznej gry argumentów jurydycznych w obronie bezprawia, dochowała się dotąd we fragmentarycznym ułomku[2]).

Ale przytem dyplomacya zakonna nie straciła z oczu sprawy koronacyi Łokietka, która miała wzmocnić wrogą im Polskę i zagrodzić drogę posuwaniu się na Wschód żywiołu niemieckiego. Do występowania wprost przeciwko staraniom poselstwa polskiego o koronę nie posiadał Zakon tytułu, pracował więc skrycie przez wysuwanie i pobudzanie pretensyi innych. Mamy wszelkie powody do przypuszczenia, że jak Długosz podaje[3]), Zakon właśnie skłonił Jana czeskiego do przeciwstawienia Łokietkowi w Kuryi swych praw do korony polskiej. Jan luksemburski, duch niespokojny i ruchliwy, w ciągłych podróżach, pełen najrozmaitszych planów politycznych, biorący żywy udział w polityce Zachodu, chociaż jego królestwo targały walki domowe i groźne powstania możnowładztwa, nie miał może nawet chęci i czasu, aby poświęcić bliższą uwagę dalszym sprawom realizowania wątpliwych pretensyj, coby go zresztą odciągało od spraw, które go w zupełności pochłaniały. Ale uwiadomiony przez listy z Prus o tem, co w Polsce zamyślano i zachęcony do czynnego wystąpienia a wsparty może także środkami materyalnymi, których wiecznie potrzebował, bo pieniądze z dziwną lekkomyślnością rozrzucał, postanowił zaprotestować przeciwko prośbie Łokietka. W porozumieniu z Zakonem pośredniczył prawdopodobnie komtur w Czechach Leon, który w maju r. 1318 z pewnemi sprawami zakonnemi w obec Jana stawał[4]), a w styczniu 1319 bawi już poselstwo z Czech w Avignonie, aby przeciwdziałać poselstwu Gerwarda[5]). Janowi zależało w pierwszym rzędzie na przewleczeniu sprawy; taktyka ta sama, jakiej Zakon używał, jego posłowie pretensyi króla czeskiego ani nie wykazywali, ani bliżej nie uzasadniali oświadczając tylko, że w swoim czasie i miejscu dowody świadczące o prawach Jana do królestwa Pol-

---

1) Prutz, l. c. str. 70.

2) Perlbach, *Pomerellisches Urkundenbuch*, Danzig 1882, Nr. 696.

3) Ks. IX pod r. 1317.

4) Emler, *Regesta diplom. nec non epistol. Bohemiae et Moraviae*, P. III. Pragae 1890, Nr. 444 i 446.

5) Ibid. Nr, 487—490. Ten szereg ekspedycyj z Kuryi do Czech świadczy, że stąd właśnie odchodziło poselstwo czeskie, tem bardziej, że między niemi znajdują się pisma obejmujące przywileje dla pary monarszej, które przy tego rodzaju sposobnościach zawsze były wydawane.

skiego przedłożą[1]). Pomimo, że dowodów nie było, że Gerward mógł się powołać na dawne orzeczenia Bonifacego VIII, sam fakt zgłoszenia pretensyj czeskich mógł poważnie zachwiać powodzeniem starań posłów polskich, gdyż papież w obec ówczesnej polityki w Niemczech musiał się do pewnego stopnia oglądać na Jana luksemburskiego.

Zakon jednak pracował dalej. Mnożyły się zarzuty, tak często z tej strony przeciw Polsce podnoszone, że Łokietek wiąże się nieraz z szyzmatykami i poganami na zgubę chrześcijan, że nie zajmuje się wcale sprawami Kościoła, gdy tymczasem Zakon postępuje inaczej. W prośbie z Polski do Stolicy apostolskiej zaniesionej znajdował się jak wspomnieliśmy ustęp, który miał świadczyć o zamiarach Łokietka w kierunku poparcia działań misyjnych na Wschodzie, lecz i tu również starał się Zakon przeciwstawić swoje zasługi, w obec których nadzieje lub zapewnienia składane przez księcia polskiego nie mogły przedstawiać większej wartości. Chodziło przedewszystkiem o Ruś. Kiedy Zakon wydzierał Polsce ziemię pomorską, nie mógł Łokietek skutecznie temu zapobiedz, bo właśnie walczył ze wschodnim sąsiadem[2]); później jednak nastąpiły stosunki przyjazne nawet ściślejsze, tak dalece, że książęta ruscy wiążą się wraz z Łokietkiem przymierzem z Danią przeciw Brandenburgii[3]). Ale równocześnie nieustają intrygi Zakonu. Chociaż między Rusią halicką czy włodzimierską a Prusami bezpośredniego połączenia granic nie było, zawiązują się jednak między tymi krajami stosunki bliższe na tle stosunków handlowych[4]), otwierające dalsze widoki wpływom Zakonu. Jakiemi drogami szły te wpływy i dokąd dążyły, możemy ocenić z dziejów utworzenia łacińskiego biskupstwa kijowskiego w r. 1320. Biskupem został tam wówczas za zatwierdzeniem papieskiem niejaki Henryk lektor dominikanów z dyecezyi kamieńskiej[5]), ale nie papież go pierwotnie na owo biskupstwo naznaczył, lecz Stefan biskup lubuski[6]). Prawa biskupów lubuskich do zwierzchnictwa nad katolikami na Rusi datują się z dawniejszych czasów; jeszcze za Aleksandra

---

[1]) Theiner. *Mon. Pol*, I. Nr. 226. »quod se offerebant suo loco et tempore probaturos«.

[2]) W procesie z r. 1320 zeznaje biskup Gerward, że Krzyżacy zajęli Gdańsk w czasie »dicto domino rege tunc duce in remotis agente et contra scismaticos pugnante« (*Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, T. I. wyd. 2. str. 19).

[3]) *KDWP*. II. Nr. 976.

[4]) *Codex diplomaticus Prussicus*, T. II, Königsberg 1842, Nr. 75. r. 1316 i później Nr 116 r. 1325.

[5]) Theiner, *Monum. Pol*. I. Nr. 252 i 255.

[6]) ibid. Nr. 252: »Stephanus episcopus Lubusensis asserens sibi fore per speciale privilegium apostolice sedis indultum ut possit ecclesiis dictarum partium . . . de pontificibus providere . . . de te . . . ecclesie Kyowiensi providit«.

IV[1]) Stolica apostolska wyraźnie je uznała, a obecnie miały one posłużyć polityce zakonu. Ów Stefan biskup lubuski działał jednak w tej mierze z pospiechem trudnym do wytłumaczenia, tembardziej, że sam na swojem biskupstwie nie był jeszcze utwierdzony. W r. 1316 bowiem po śmierci biskupa lubuskiego Fryderyka kapituła nie mogła doprowadzić do zgodnego wyboru. Wybór miał się odbyć przez kompromis i większość kompromisaryuszy wybrała Mikołaja kantora kościoła Ś. Krzyża we Wrocławiu, podczas gdy głosy mniejszości padły na owego Stefana, wówczas dziekana kapituły lubuskiej. Działo się to wszystko w czasie nieobecności elekta gnieźnieńskiego Borysława, więc w jego zastępstwie ówczesny administrator metropolii, kustosz gnieźnieński Mikołaj, zatwierdził wybór kantora Ś. Krzyża. Tymczasem Stefan, który miał za sobą poparcie Henryka biskupa wrocławskiego, w sposób niewytłumaczony uzyskał później zatwierdzenie swego wyboru od Andrzeja dziekana gnieźnieńskiego, Piotra dziekana i Filipa archidyakona poznańskiego jako wikaryuszy kapituły gnieźnieńskiej. Sprawa więc musiała się oprzeć o Stolicę apostolską, bo zresztą przeciwnik Stefana do niej się odwołał. Tymczasem Stefan nieczekając wyroku Kuryi postanowił postarać się o sakrę biskupią, a gdy w Polsce żaden z biskupów jej mu nie udzielił, udał się do Prus i tam rzeczywiście konsekrowany został[2]). W Avignonie zaś toczyły się ciągle jeszcze dochodzenia i w r. 1320 jeszcze nie były ukończone[3]) lecz Stefan pomimo tego występując jako biskup lubuski, zamianował biskupa dla Kijowa. Musiał widocznie ulegać jakimś silniejszym wpływom zewnętrznym a nietrudno się domyśleć, skąd te wpływy pochodzić mogły. Stefan już z powodu położenia swej dyecezyi pozostawał w zawisłości od margrabiego brandenburskiego Waldemara i chętnie jej się poddawał[4]); dla Prus znowu, gdzie uzyskał sakrę biskupią, miał nie małe powody wdzięczności, więc łatwo dał się nakłonić do kroku, który odpowiadał polityce pruskiej, chociaż jego prawa do własnej dyecezyi były jeszcze dość problematyczne. A pospiech w tym kierunku leżał widocznie w interesie polityki krzyżackiej.

Takiemi drogami i w taki sposób starał się Zakon szkodzić Polsce; reszty miały dokonać pieniądze, któremi niestety wówczas wśród funkcyonaryuszy

---

[1]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 144 r. 1257.

[2]) Wypadki te dadzą się odtworzyć na podstawie zestawienia aktów ogłoszonych Theinera, *Mon. Pol.* I. Nr. 251 tudzież *Codex diplomatius Silesiae,* T. V c. str. 116, 215 i 231.

[3]) Theiner, l. c. Nr. 251.

[4]) Zob. Klöden, *Diplomatische Geschichte des Margrafen Waldemar von Brandenburg,* T. II. Berlin 1844, str. 239. Dnia 3 lutego 1317 bierze margrabia Stefana w swoję opiekę.

Kuryi wiele można było uzyskać. A jednak te wszystkie zabiegi nie osiągnęły celu i nieprzeważyły szali na niekorzyść Polski, bo w grę weszły jeszcze inne czynniki i na postanowienie papieskie stanowczo oddziałały, a to względy ówczesnej polityki ogólno europejskiej. Było to pierwszem korzystnem następstwem zjednoczenia państwa, że się z nim na Zachodzie zaczęto co raz więcej liczyć. Dawniej drobne dzielnice polskie nie mogły wchodzić w rachubę przy donioślejszych zagadnieniach politycznych, nie wspominano nawet o nich w źródłach współczesnych w Europie, chyba z okazyi napadu Tatarów: obecnie państwo rozległe i potężne musiało siłą rzeczy wejść w kombinacye wielkiej polityki Zachodu, a jeżeli samo jeszcze na tę politykę oddziaływać nie zdołało, to w każdym razie stanowiło czynnik, którego już nie można było pominąć.

I bezwątpienia nie samo przyrzeczenie ŚtoPietrza, jak o tem z przekąsem piszą nieprzychylne Polsce źródła współczesne, wpłynęło na stanowisko Papieża w sprawie koronacyi Łokietka, ale wzgląd na samą Polskę i na jej stosunek do najżywotniejszych ówczesnych zagadnień politycznych.

III.

Osią ówczesnej polityki Kuryi były sprawy włoskie tak dalece, że druga najdonioślejsza równocześnie sprawa niezgodnego wyboru króla w Niemczech, tylko w świetle tamtej w Avignonie była oceniana. Jan XXII nader zręczny i obrotny polityk, dążący do celu jaki sobie wytknął, z nieubłaganą konsekwencyą, przejęty na wskróś pojęciami o wysokiem znaczeniu i zadaniu papiestwa, trzymał się w dążeniach swej polityki tych samych tradycyj, jakich od dwóch przeszło wieków Stolica apostolska przestrzegała. I jemu również na tem zależało głównie, aby usunąć obce wpływy z Włoch i ugruntować tam panowanie Rzymu[1]). Ziemia włoska była wówczas rozdarta wzajemną niezgodą poszczególnych miast i państewek, była pełna wewnę-

[1]) O ile chodzi o ówczesną politykę Kuryi w obec Niemiec i Włoch, zob. Müller, *Der Kampf Ludwig des Baiern mit der romischen Curie*, Tübingen 1879, a zwłaszcza Preger, *Die Politik des Papstes Johann XXII in Bezug auf Italien und Deutschland* (Abhandlungen der historischen Classe der Kön. bayer. Akademie der Wiss. T. XVII, München 1886, str. 501 i nast.); mniej wyczerpującemi są dzieła Verlaque, *Jean XXII sa vie et ses oeuvres*, Paris 1883 i André, *Histoire de la Papauté à Avignon*, 2 wyd. Avignon 1887, w dalszem jednak przedstawieniu rzeczy opieramy się we wielu kierunkach na własnych badaniach źródłowych i dochodzimy do wyników odmiennych, aniżeli dotychczasowa literatura.

trznych walk partyjnych Gwelfów i Ghibellinów w obrębie każdego miasta lub państwa, a zamęt ogólny wzmógł się jeszcze więcej po przedwczesnej śmierci cesarza Henryka VII. Stolica apostolska wychodząc z założenia, że w razie wakansu stolicy cesarskiej rządy Włoch na nią spadają, starała się ująć je w swe ręce. Jeszcze Klemens V w celu wykonywania tej władzy zamianował wikaryuszem państwa Roberta króla Neapolu, ale zmarł przed wysłaniem dotyczącej bulli. Dopiero następca jego 16 lipca 1317 r. ponowił tę nominacyą, gdy przedtem w bulli z 31 marca tegoż roku zabronił pod karą ekskomuniki komukolwiek, przez papieża do tego nie upoważnionemu, wykonywać we Włoszech władzę cesarską. Jana XXII z królem Robertem z dawna bliskie wiązały stosunki, gdyż Robert był jego wychowańcem i uczniem jeszcze z czasu, gdy Jan był kanclerzem jego ojca. A Robert to również jedna z wybitniejszych postaci w jakie Włochy w początku wieku XIV obfitowały; obdarzony wysokiemi zdolnościami i przymiotami umysłu, wspierający naukę i sztukę, sam zresztą wysoce wykształcony, zajmujący się poezyą, na na polu polityki nosił się z bardzo daleko idącymi i ambitnymi planami. I jemu, tak jak współcześnie wieszczowi Boskiej Komedyi przyświecał ideał jedności Włoch, ale tej jedności on sam chciał być twórcą i sam chciał skroń swą koroną Włoch ozdobić, a władza cesarska, która od tylu wieków współzawodniczyła z planami papieży i jemu równie była nienawistną. Na jego przekonania a zarazem dążenia polityczne rzuca charakterystyczne światło instrukcya, jaką po śmierci Henryka VII dał swemu posłowi wysłanemu do papieża. Żądał w niej dołożenia starań, aby nowy wybór rzymskiego króla wcale do skutku nie przyszedł a gdyby się to nie powiodło, aby papież wybranego nie zatwierdził. Jeżeliby zaś papież nie mógł odmówić zatwierdzenia, aby przynajmniej zapobiegł przybyciu wybranego do Włoch i jego ukoronowaniu. »Bo wybór rzymskiego króla nasuwa zawsze poważne obawy, gdyż zwyczajnie pochodzi on z narodu niemieckiego, srogiego i trudnego do prowadzenia, u którego rabunek za grzech nie uchodzi[1])«. Te zamysły neapolitańskiego władcy schodziły się bardzo z zapatrywaniami jego dawnego nauczyciela i Jan XXII dążył świadomie do tego, by władzę cesarską z Włoch jeżeli nie wyrugować zupełnie, to przynajmniej ubezwładnić, a sposobność nadarzyła się sama wskutek rozdwojenia wyboru w Niemczech. Żaden z obu pretendentów, ani Ludwik bawarski ani Fryderyk austryacki nie posiadał stanowczej przewagi nad przeciwnikiem. O ile chodzi o prawne warunki elekcyi za jednym i za drugim oświadczyła się właściwie taka sama ilość głosów, bo po jednej i po drugiej stronie znajdowali się elektorowie, których prawo głosu mogło być zakwestyonowane, a co do aktu koronacyi, gdy Ludwik ko-

---

[1]) Preger, l. c. str. 511.

ronował się w dawnem tradycyjnem miejscu koronacyi w Akwisgranie, to Fryderyka koronował za to arcybiskup koloński, do którego od dawna to prawo należało i koronacya odbyła się dawnemi insygniami koronnemi. W obec tego Jan XXII, o ile chodziło o uznanie jednego z wybranych, posiadał zupełnie swobodną rękę, gdyż za jednym i drugim równe przemawiały względy; mógł więc zająć stanowisko wyczekujące, tembardziej, że w interesie jego polityki włoskiej leżało, aby wakans cesarstwa przeciągnąć ile możności jak najdłużej a przynajmniej do czasu, kiedy jeden z pretendentów zgodzi się na żądane ustępstwa co do zwierzchnictwa we Włoszech i da odpowiednie rękojmie. Zdawał sobie papież wprawdzie sprawę z tego, że ostateczny wynik może sprowadzić walka orężna między oboma przeciwnikami, więc i w tym kierunku postanowił działać, aby stworzyć taką równowagę sił, którąby rozstrzygającą chwilę mogła jak najdalej odsunąć.

To były wytyczne cele ówczesnej dyplomacyi papieskiej, pomimo że papież zaraz po koronacyi wzywał obu przeciwników do zgody[1]) i później ponownie, przyrzekając wysłanie legatów, którzyby sprawę na miejscu rozpatrzyli[2]), pomimo że poselstwom pretendentów dawał przychylne chociaż niestanowcze odpowiedzi. Były to jednak tylko kroki pozorne, a po za niemi kryły się inne właściwe zamysły papieża. O przybyciu zaś legatów do Nie-

[1]) Raynald, *Annales ecclesiastici*, T. XV. r. 1516. Nr. 6—10.

[2]) Powszechnie przyjętem jest w literaturze zdanie, że między Kuryą papieską a pretendentami wymiany korespondencyi prawie nic było, i rzeczywiście w znanych źródłach brak odpowiednich śladów; jednak w rękopisie z Cambrai znalazła się jeszcze znaczna liczba pism, które wiele światła rzucają na stosunki ówczesne. Dotyczą one przeważnie stosunków włoskich i króla Roberta; do obu pretendentów niemieckich, były wystosowane listy następujące:

a) Carissimo in Christo filio Ludovico in Regem Romanum electo. Cum dilectus. Aby ułatwił przyjazd do Kuryi Gabryelowi de Fabriano kollektorowi w Polsce i Czechach fol. 138 v. Nr. 404.

b) Carissimo in Christo filio Frederico duci Austrie in Romanum regem electo. Post quam benignitatis. Wzywa do pogodzenia się z Ludwikiem bawarskim i donosi, że wysyła w tej sprawie nuncyuszów, których nazwisk jednak nie podano. In eundem modum Ludovico duci Bavarie in Romanum regem electo. Eisdem Nunciis f. 137. Nr. 399.

c) Carissimo in Christo filio Frederico in Regem Romanorum electo. Licet tuam. W sprawach włoskich f. 117 v. Nr. 328.

d) Carissimo in Christo filio Frederico in Regem Romanorum electo. Venerabilem fratrem. Odpowiada na poselstwo Dietricha biskupa z Lawant. f. 138 v. Nr. 405.

e) Eidem electo. Exposuit nobis. W tej samej sprawie, której dotyczy akt zregestowany w *Vatikanische Akten zur deutschen Geschichte in der Zeit Ludwig des Bayern*, Innsbruck 1891, Nr. 196 f. 139 Nr. 406.

Pierwszy i ostatni z tych aktów są dla ocenienia ówczesnego położenia obojętne natomiast trzy środkowe obejmują treść bardzo doniosłą. Żaden z nich nie jest datowany, ale ponieważ wszystkie akta w tym rękopisie pochodzą tylko z czterech pierwszych lat

miec i o przebiegu ich działalności nie ma żadnej wiadomości. Tymczasem tak Ludwik jak i Fryderyk starali się we Włoszech ująć w rękę władzę cesarską przez mianowanie swych wikaryuszy lub zyskać pewien punkt oparcia: Ludwik w Genui zapomocą stosunków z arcybiskupem Porcheto[1]. Fryryk przez związek z Canem grande della Scala z Verony lub z Castrucciem Castracani z Lukki[2]. Lecz zarządzenia papieskie stworzyły im zaporę skuteczną, tem donioślejszem więc musiało być rozwinięcie akcyi w Niemczech. Po stronie Ludwika Bawarskiego prowadził negocyacye głównie arcybiskup moguncki Piotr von Aspelt dyplomata zdolny, który mając ciągle na oku układy w Kuryi, usiłował w kraju stanowisko Ludwika wzmocnić. Dochował się dotąd list arcybiskupa pisany do hrabiego Konrada z Fryburga pod wrażeniem dobrych nadziei z jakiemi wrócili z końcem r. 1316 posłowie Ludwika z Avignonu[3]. List ten najprawdopodobniej pochodzi z 20 stycznia r. 1317, z czasu pobytu Piotra w Pradze[4], gdzie starał się w interesie Jana

panowania Jana XXII, więc i one muszą pochodzić z czasu między 5 września 1316 a 5 września 1320. Datę bliższą dwóch drugich będę się starał w dalszym ciągu oznaczyć, natomiast co do pierwszego z nich brak danych do ściślejszego jej oznaczenia. Przypuszczam tylko, że list ten jest ze wszystkich najwcześniejszy i może jeszcze w r. 1317 był wysłany. O treści jego najlepiej objaśnia ekspedycya: Eisdem Nunciis. a brzmi ona w ten sposób: Postquam benignitatis diuine clemencia et cet. ut in proxima superiori mutatis mutandis usque: salus negligitur animarum. Nos predictos electos per diuersas litteras nostras ipsorum cuilibet dirigendas rogamus attentius et etiam exhortamur eisque paterno consilio suademus, ut pro diuina et apostolice sedis ac nostra reverentia et honore Imperii augendo feliciter ad eiusdem Imperii pacem cordium suorum aures inclinent, et ad dissensionem huiusmodi sopiendam sicut decet catholicos principes pacis feruidos zelatores se faciles studeant exhibere. Quare discretioni vestre per apostolica scripta mandamus, quatenus onus uobis impositum in hac parte suscipientes humiliter ac deuote personaliter ad dictorum electorum presentiam accedatis et eisdem Electis diligenter exposito quam feruenti desiderio ipsorum pacem appetimus et quietem et quam grauiter in eorum dissensione turbamur, eos quod super eiusdem pacis amplectenda concordia et discordia sopienda nostris precibus, exhortationibus et consiliis deuotis mentibus acquiescant ex parte nostra iuxta vobis datam a Deo prudentiam inducatis, ut bonum pacis eiusdem operatione vestre sollicitudinis et virtutis Deo auspice pro uenturum precordia nostra letificet et diligentiam quam in hac parte duxeritis adhibendam merito commendare possimus, vosque nostram et dicte sedis benedictionem et gratiam proinde ualeatis uberius promereri. Datum. Cod. Camer. f. 137.

[1]) Winckelmann, *Acta imperii inedita*, II. str. 298. Nr. 473, akt z 9 marca 1319 a może 1318.

[2]) Winkler, *Castruccio Castracani Herzog von Lucca*, Berlin 1897, str. 41 i nast.

[3]) Ogłoszony w *Geschichtsblätter aus der Schweiz* wydanych przez Koppa, T. I. Lucern 1854, str. 129. z datą Prage in die S. Sebastiani.

[4]) Już wydawca tego listu chociaż go opatrzył datą 20. stycznia 1315 przypuszcza, że pochodzi on może z r. 1320, bo treść jego jest tak sprzeczna z faktami, które historycznie stwierdzić się dadzą, że trudno te sprzeczności pogodzić, autentyczność zaś oryginału nie

luksemburskiego załagodzić wewnętrzne zamieszki w Czechach, Jan bowiem należał do głównych sprzymierzeńców sprawy bawarskiej, podobnie jak margrabia brandenburski Waldemar. Z listu tego dowiadujemy się między innemi również, że usposobienie Brandenburgii jest pewne i że nastąpiło wówczas pewne zbliżenie między Ludwikiem a królem węgierskim Karolem Robertem. Szczegół ten rzeczywiście zastanawiać może, bo przecież król węgierski, jak świadczy traktat z r. 1314[1]), był związany przyjaźnią z dworem austryackim, a Fryderyk właśnie niedawno pomagał mu w walce z Mateuszem Csak z Trenczyna, który w tej stronie Węgier założył jakby niezawisłe państwo. Co mogło poróżnić sprzymierzeńców nie wiadomo; może sprawa zwrotu dóbr wiennych Agnieszki wdowy po królu Andrzeju, wyspy Schütt

podlega wątpliwości. Piotr donosi w nim, że posłowie Ludwika wrócili z Kuryi »bene expediti« lecz dla ostatecznego pomyślnego załatwienia sprawy potrzebna jest pewna suma pieniędzy, którą należałoby zebrać do Wielkiejnocy. Dalej, że król węgierski »cum potioribus dominis Regni« z Ludwikiem »est confederatus«. Że zmarł Waldemar margrabia Brandeburski, że jednak Piotr porozumiał się z jego następcą Henrykiem w sprawie Ludwika w święto Trzech króli, a wreszcie, że pomiędzy Ludwikiem a jego bratem zupełny pokój jest blizki. Rzeczywiście te wszystkie wiadomości ze sobą razem utrzymać się nie dadzą a pominąwszy niestwierdzoną gdzieindziej wiadomość o królu węgierskim, największą trudność sprawia szczegół o śmierci Waldemara jak również o pokoju z Rudolfem, gdyż Waldemar zmarł dopiero 14. sierpnia 1319 a Rudolf o dzień wcześniej. Wydawca opierając się na tem że ten list po śmierci Waldemara musiał być pisany, a wiadomość o śmierci Rudolfa do arcybiskupa do Pragi jeszcze nie doszła, przyjmuje r. 1320; za nim idzie również Müller: Der Kampf Ludwigs. l. c. I. str. 43 uw. 1. podobnie i Heinemann: Peter von Aspelt als Kirchenfürst und Staatsmann. Berlin 1875. str. 303 i nast., który gdy mu się jeszcze nasunęła wątpliwość że Piotr 15. stycznia 1320 bawił w Moguncyi i z powodu zimowej pory 20 stycznia nie mógł być w Pradze, rozwiązuje ją w ten sposób, że uważa datę Praga za błędną. W całej tej kwestyi mamy wręcz odmienne zapatrywanie i przyjmujemy datę Praga 20. stycznia 1317. Naprzód w tym właśnie czasie mogli wrócić posłowie Ludwika z Kuryi, którzy tam po wyborze papieża podążyli, w tym czasie zaczynają się bezwątpienia starania o skłonienie króla węgierskiego na stronę bawarską, które zakończyły się w roku następnym jego małżeństwem z siostrą Jana czeskiego, w tym czasie również było bliskie już bardzo porozumienie między Ludwikiem a bratem jego Rudolfem stwierdzone aktem z 26. lutego 1317 (Boehmer, Regesta Imperii 1314—1347 str. 248. Nr. 133), a wreszcie arcybiskup Piotr właśnie wówczas bawił w Pradze (akt z 27. stycznia 1317. Emler, Regesta Nr. 356). Pozostałby więc jeszcze tylko jeden zarzut do usunięcia; to jest wiadomość o śmierci Waldemara, sądzimy jednak, że nie trudno ją wytłumaczyć. W r. 1316 i 1317 toczył Waldemar ciągłe walki zwłaszcza u północnej granicy; w styczniu r. 1317 wrzała wojna z Rugią, a 22 stycznia Waldemar przebywa w Templinie (Klöden Dipl. Gesch. des Markgr Waldemar, l. c. II. str. 239). Łatwo więc mogła się w początku r. 1317 rozejść pogłoska, że zginął i tę wieść mógł przywieść margrabia Henryk do Piotra, trudno zaś było wówczas sprawdzić tak prędko, że była fałszywą

[1]) Kurz, *Oesterreich unter K. Friedrich dem Schönen*, Linz 1818 str. 465,

i Preszburga[1]). Pewnem jest jednak, że dyplomacya dworu czeskiego kierowana przez Piotra v. Aspelt nie pracowała bezkutecznie, bo dalszym dowodem zbliżenia są późniejsze starania króla węgierskiego z r. 1318 o rękę jednej z sióstr króla Jana [2]). Fakt ten dla ocenienia ówczesnego położenia politycznego nie jest obojętny.

Związki małżeńskie panujących wchodziły wówczas w rachuby polityczne jako jeden z ważnych czynników akcyi politycznej; był to zazwyczaj początek lub zatwierdzenie ściślejszego związku pomiędzy państwami, lub pewnego przymierza w kierunku wspólnego działania, nieraz i orężnego. Oceniając więc fakt ów w porównaniu z nadziejami wyrażonemi w liście Piotra von Aspelt, nie możemy wątpić, że już wówczas dążono do porozumienia między dworem węgierskim i czeskim na polu polityki zewnętrznej a celem jej było naturalnie odciągnięcie Karola Roberta od stronnictwa austryackiego.

Utrata takiego sprzymierzeńca osłabiała znacznie stanowisko Fryderyka, więc tem ściślej oparł się on o dwór andegaweński w Neapolu związany tak blizko z Kuryą i dworem francuskiem [3]) a zarazem postanowił w sprawach włoskich pójść za życzeniami papieża. Jeszcze w r. 1316 zaślubiła jego siostra Katarzyna syna króla Roberta Karola, odtąd nawiązują się coraz to bliższe stosunki, które wreszcie 15. czerwca r. 1320 doprowadziły do zawarcia między Robertem a Fryderykiem formalnego przymierza za zezwoleniem, a zapewne i wskazówkami papieża [4]). Akt został spisany w Avignonie, dokąd Robert jeszcze 29. kwietnia 1319 z Genui się wybrał i gdzie przez kilka lat bawił, układy więc między nim a Fryderykiem toczyły się tam w Kuryi z poselstwem Fryderyka, kierowanem przez biskupa z Lawant Dietricha Wolfhauera który już raz wówczas, gdy Fryderyk wysyłał posłów do Aragonii dla układów małżeńskich, przebywał w Kuryi [5]). Biskup Dietrich uzyskał i od papieża przychylne przyrzeczenia dla swego pana [6]) więc widocznie jego sprawy, w Kuryi w pierwszej połowie r. 1320 stanęły bardzo korzystnie. Przyczynił się do tego niewątpliwie przedewszystkiem król Robert i on zapewne skłonił

---

[1]) O tej właśnie sprawie wspomina około tego czasu Jan von Victring w swej historyi, Ks. V. c. 2 (Boehmer, *Fontes Rerum Germanicarnm*, I, str. 386) i o niej również wspominano, gdy znowu w traktacie z 23 listopada 1321 i 20 lutego 1323 nastąpiło przymierze między Karolem Robertem a Fryderykiem (Kurz, l. c. str. 471, Lichnowsky Geschichte des Hauses Habsburg, III Th. Wien 1838. Regesten Nr. 612).

[2]) *Chronica Aulae regiae*, Pars II. c. 5.

[3]) Sievers, *Die politischen Beziehungen Kaiser Ludwigs des Baiern zu Frankreich in den Jahren 1314—1337*. Berlin 1896, str. 4 i nast.

[4]) Bochner, *Regesta Imperii 1314 - 1347*. Additamentum 3 str. 415. Nr. 410.

[5]) Jan v. Victring, ks. IV. c. 9 (Böhmer, *Fontes Rer. Germ.* I. str. 380).

[6]) Podajemy tu treść tego interesującego dokumentu, którego datę kładziemy również na czerwiec r. 1320 ze względu na to, że wówczas zapewne miał już poseł Fryderyka po-

Fryderyka, żeby w sprawach włoskich zdał się zupełnie na wolę papieża i jego plany poparł. I rzeczywiście w początku r. 1320 a może jeszcze w r. 1319 Fryderyk porzucił dawnych swoich włoskich przyjaciół i czynnie zwrócił się w myśl życzeń papieskich przeciwko władcy Verony[1]. A więc na pierwszą połowę r. 1320 przypada stanowczo przechylenie się Kuryi na stronę Fryderyka a sprawy te przygotowywać się musiały już wcześnie w ciągu roku 1319 od chwili, kiedy król Robert przybył do Avignonu. Działając w interesie Fryderyka musiał również zwracać baczną uwagę na ukształtowanie się stosunków w Niemczech i odpowiednio wpływał na papieża. Wprawwdzie Jan XXII w swej polityce był bardzo samoistnym i często Roberta za narzędzie używał, ale w stosunku do obu niemieckich pretendentów cele ich schodziły się zgodnie. Przez zjednanie dla sprawy bawarskiej króla węgierskiego równowaga sił została znacznie zwichniętą, należało ją więc znowu przywrócić przez pozyskanie sprzymierzeńca, któryby przeciwników Fryderyka zatrudnił a do tej roli właśnie bardzo się nadawała Polska.

---

wracać. Dokument ten brzmi: Carissimo in Christo filio Frederico in Regem Romanorum electo.

Uenerabilem fratrem nostrum Dietricum Episcopum Lauentinum et alios nuncios tuos exhibitores presentium ad nostram presentiam uenientes, eos nec non et litteras tuas per quas eorum adhiberi fidem relatibus postulasti nostro per eos apostolatui paterna benignitate recepimus et demum eis audientia benigne concessa, prefatus episcopus tanquam vir multa prouidentia circumspectus sincere deuotionis affectum, quem ad nos et apostolicam sedem claris progenitorum tuorum inherendo vestigiis Regalis habere dinoscitur celsitudo aliaque sibi ac nunciis eisdem imposita prudenter exposuit coram nobis. Et subsequenter iidem Episcopus et nuncii quasdam petitiones apostolatui nostro pro parte Regie celsitudinis obtulerunt quibus per nos post modum diligenter inspectis illas ex eis, quas cum deo potuimus exauditionis gratiam duximus admittendas prout iidem nuncii tibi referre poterunt oraculo uiue uocis. Tu uero dilectissime fili stabiliter in huius deuocionis constantia perseuerans sic eiusdem honorem ecclesie procures ubilibet filialibus studiis promouere sicque cunctas ecclesias et ecclesiasticas personas infra terras tuo subiectas dominio consistentes, prompti fauoris ope confoveas, quod nos et eadem ecclesia que deuoti sunt filii de tuis continue gratis actibus colligamus, tuque semper in occulis nostris et eiusdem ecclesie redaris acceptus cumulo meritorum ac proinde nostram et ipsius ecclesie beniuolentíam et fauorem, quos ad benemeritos filios libenter extendimus digne reperias in tuis oportunitatibus liberales. Preterea dilectissime fili nuncios nostros, qui adhuc in ipsis partibus commorantur tue magnitudini commendamus rogantes, ut sic Regie tuitionis presidio fulciantur quod in prosecutione negociorum commissorum eidem facilius prosperentur, nosque tibi proinde regraciari possimus. Datum Auinioni et cetera. Cod. Comerac. f. 138 v i 139. Nr. 405.

[1]) Świadczy o tem wyżej wspomniany list Jana XXII do Fryderyka dotyczący spraw włoskich. Odnosi on się przedewszystkiem do sporu króla Roberta z królem Sycylii Fryderykiem; papież donosi Fryderykowi austryackiemu, że król Sycylii zerwał rozejm który miał trwać do Bożego narodzenia. Rozejm ten trzyletni był zawarty w r. 1317 (Vaticani-

Między Polską a Węgrami powstało równie dziwne naprężenie stosunków pomimo niedawnej jeszcze ścisłej przyjaźni tak, że Łokietek wystąpił nawet ze skargami w Kuryi[1], a nadto Polska była naturalnym wrogiem jednego z wybitniejszych stronników Ludwika bawarskiego, margrabiego brandenburskiego Waldemara. Wszak przez podstępne działania margrabiów brandenburskich spowodowaną została utrata Pomorza gdańskiego i odtąd prawie nie ustawała walka między Waldemarem a Polską. W r. 1315 przychodzi do skutku przeciw niemu przymierze Łokietka z królami Danii, Szwecyi i Norwegii tudzież książętami Rugii, Pomorza i Meklemburga[2], czego następstwem jest wyprawa z r. 1316[3]; w r. 1317 znowu wre wojna[4] i tak ciągle. A gdy Polska w tym czasie dążąc do zjednoczenia, udała się do Kuryi z prośbą o zezwolenie na koronacyą księcia, nadarzała się dogodna sposobność stworzenia nowych trudności drugiemu i to może najgroźniejszemu ze sprzymierzeńców Ludwika Janowi czeskiemu. Koronacya Łokietka mogła wywołać walkę z Czechami, więc ten sprzymierzeniec uwikłany gdzie indziej, był dla sprawy głównej stracony. O tych wszystkich możliwościach dobrze wiedziano w Avignonie a poselstwo polskie bawiące tam równocześnie z królem Robertem, który

sche Akten. l. c. Nr. 74), miał więc trwać do Bożego narodzenia r. 1320. I ten list datuje się więc z czasu między 25. grudnia 1319 a 5. września 1320: Ale koniec tego listu rzuca charakterystyczne światło na zachowywanie się Fryderyka austryackiego we Włoszech, więc go tu przytaczamy: Miretur preterea tue deuotionis grata sinceritas preconio multe laudis attolli, quod contra Canem de la Scola fidelium eiusdem ecclesie perfidum persecutorem et hostem sicut benedictionis filius negocium assumpsisti intendens illud sicut accepimus prosequi uiriliter et potenter. Cum igitur fidelium ciuitatis et districtus Paduanensis ac Marchie Teruisine et aliarum partium uicinarum contra quos idem Canis validiores sue tyrannidis latratus emittit et eis rabidiores morsus solite pestis infigit sub tui nominis umbra respirent. Magnitudinem tuam paterno rogamus et hortamur affectu et per Dei misericordiam obsecramus, quatenus, quod tibi super hoc dedit supremi Regis benignitas inchoari prompta magnanimitate continuans ad illius edomandam superbiam ac vires et conatus nepharios elidendum, ut idem fideles de ipsius Canis faucibus liberentur in potentia virtutis altissimi tam celeriter quam potenter uictoriosa strenuitate ‚procedas«. Cod. Camerac. fol. 117 v. Nr. 328.

[1]) Zob. Dodatek nr. I. Gdyby tu chodziło o jakieś przygodne pograniczne napady byłby się niewątpliwie Łokietek przed papieżem nie skarżył, ale zapewne dawne stosunki przyjazne z dworem węgierskim musiały ustać. Akt ten datuje się jeszcze z czasów przed koronacyą Łokietka.

[2]) *KDWP.* II. Nr. 976.

[3]) Świadczy o tem zapiska rocznika Małopolskiego, na którą dotąd nie zwrócono uwagi: »1316 Hic (Wladislaus) intravit provinciam Saxonie anno mortalitatis« *Mon. Pol.* III. str. 188.

[4]) Zob. Potkański, *Zdrada Wincentego z Szamotuł*, Kraków 1899. str. 4 i 5.

bezwątpienia poznał Gerwarda, musiało stanowić przedmiot narad i rachuby politycznej, a skoro polityka Kuryi zaczęła się przechylać na stronę Fryderyka, widoki powodzenia misyi polskiej były coraz lepsze. I tym względom ówczesnej polityki europejskiej należy przypisać że Kurya w sprawie z Zakonem, który również stał po stronie Ludwika bawarskiego, wydała przychylne dla Polski zarządzenie, zdając sprawę do rozpatrzenia prałatom polskim, jak również że sprawa koronacyi pomyślnie załatwioną została.

Znanym jest już oddawna list papieski z 20. sierpnia 1319 dotyczący koronacyi. Papież powtarzając w nim treść prośby z Polski zaniesionej, ocenia ją bardzo życzliwie. Uznaje jak doniosłym byłby ten akt dla państwa i jak wiele przyniósłby korzyści Kościołowi, tak że z prawdziwą radością prośbę tę przyjmuje; ale ponieważ posłowie króla Jana czeskiego wystąpili z protestem, nie może wydać odpowiedniego postanowienia, przez to jednak niechce przesądzać niczyim prawom. I Polska może ze swych praw korzystać o ile uważa za stosowne, byle znowu niczyje prawa nie były pokrzywdzone [1]). Na podstawie tego aktu, który nie mógł być tajnym domyślano się, że Jan XXII niemogąc wyraźnie na koronacyą Łokietka zezwolić ze względu na Jana luksemburskiego, zasłonił się nim, a ustnie dał zezwolenie biskupowi Gerwardowi. Bliższe jednak rozpatrzenie brzmienia tego dokumentu wskazuje, że właśnie w ostatniem zdaniu, którego treść przytoczyliśmy, mieści się to zezwolenie chociaż z zastrzeżeniem, aby niczyich praw nie naruszano; wyraźniej jednak oświadczył papież, że się na prośbę zgadza, w dwóch listach tajnych, które Gerwardowi w Kuryi wręczono [2]). I w jednym do Łokietka i w drugim do episkopatu polskiego adresowanym wśród najrozmaitszych zręcznych retorycznych zwrotów znajdują się wyrażenia wskazujące, że papież na koronacyą zezwala: »votis condescendimus eorundem« a z porównania tych listów, z poprzedzającym wypływa tylko, że chodziło mu o to, aby otwarcie wbrew żądaniom Jana czeskiego nie wystąpić, tudzież aby owa koronacya taką miała formę, któraby króla czeskiego mniej obrażała. I w tej mierze zapewne udzielił Gerwardowi, gdy w sprawie swego księcia często a gorąco przemawiał, odpowiedniej rady.

---

[1]) »Non intendentes per hoc iuri vestro et aliorum supplicantium predictorum preiudicium aliquod generari, quin illo sic uti, si et quando vobis expedire videbitur, valeatis, quod tamen cuiusvis alterius non ledatur«. (Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 226).

[2]) Zob. Dodatek Nr. II i III. Że listy te dotyczą niewątpliwie sprawy koronacyi, wypływa na pierwszy rzut oka z ich brzmienia, jest tam bowiem mowa o tej samie prośbie, o której mówi dawniej znany dokument a nadto wspomniano o poselstwie Gerwarda. Te dwa listy wraz z owym dla ogółu przeznaczonym wręczono Gerwardowi i nosiły one z wszelką pewnością tę samą datę co tamten t. j. XIII Kal. Septembris, a. III.

Cel poselstwa został więc najzupełniej osiągnięty. Jan XXII na dowód swej przychylności obdarzył nietylko posła rozmaitemi łaskami i przywilejami [1]), ale również okazał wyjątkową życzliwość księciu, bo widząc w nim już naprzód pomazańca Bożego udzielił odpustu 20-dniowego wszystkim, którzyby po spowiedzi modlili się za niego i jego małżonkę, o pokój dla królestwa polskiego i o zwycięstwa nad niewiernymi i szyzmatykami, a odpustu 40-dniowego tym, którzyby słuchali mszy i kazania w obecności księcia [2]). A były to przywileje, tylko królom, i to dla Kościoła zasłużonym nadawane, które w obec ludności polskiej osobę księcia niezwykłe podnieść musiały.

Po powrocie Gerwarda i otrzymaniu listów papieskich, Łokietek z koronacyą nie zwlekał. W niedzielę dnia 20. stycznia 1320 r. arcybiskup Janisław w otoczeniu sufraganów swoich w katedrze krakowskiej włożył koronę królewską na głowę bohaterskiego księcia i dzielnej jego małżonki, która mężowi swemu wiernie zawsze stała u boku w dniach wygnania i gorzkiej niedoli, kiedy sama w przebraniu mieszczki szukała schronienia u oddanego sobie mieszczanina z Radziejowa [3]). Fakt koronacyi głośnym był w całej Europie, zapisały go różne kroniki i roczniki często z dodatkiem, że papież za przyrzeczenie Sto Pietrza na nią zezwolił, tudzież że dotknęła ona bardzo Jana luksemburskiego [4]). W Polsce niewątpliwie przyjęto tę oznakę odrodzenia państwa z uniesieniem, tylko książęta dzielnicowi zachowywali się dość opornie. Co do książąt śląskich było to naturalnem, bo między nimi a Polską już rozdział był niemal utrwalony, ale i książęta mazowieccy również trzymali się zdala, ulegając wpływom krzyżackim i czeskim; może więc tylko najbliżsi książęta kujawscy Leszek i Przemysław przychylniej byli usposobieni, chociaż i oni starali się już przedtem utwierdzić swe prawa dziedziczne aktem

---

[1]) Theiner, *Mon Pol.* I. Nr. 233—239.

[2]) Theiner, *Mon. Pol.* I. Nr. 240 i 241. Tożsamo nadany został odpust dla tych którzy wraz z księciem walczą przeciw szyzmatykom i poganom ibid. Nr. 242.

[3]) *Cod. dipl. Poloniae*, I. Nr. 103.

[4]) *Annales Lubecenses* (Monumenta Germ. SS. T. XVI str. 425): »Item post Clementem V. creatus est papa Johannes XXII. Qui postmodicum ducem Cracovie cognomento Locket imposita corona capiti suo, regem fecit ordinari Kracovie et Polonie subiciens sibi principatus regi Bohemorum subiectos, quod ipse rex Bohemorum in suum prejudicium factum multum dicitur doluisse. Ipse vero rex Kracovie pro optinenda regii nominis dignitate dicto pape infinitam dedit pecuniam nec non omnes homines sui regni fecit eternaliter censuales isto modo videlicet, quod quivis homo quolibet anno unum denarium dare teneatur sedi apostolice, quem denarium appellant denarium S. Petri.« Podobnie Jan v. Victring ks. V. c. 3. Chronica Aulae regiae II. c. 9 i t. d.

z 11. czerwca 1318 [1]), a więc wówczas, kiedy może do nich doszła wieść o sprawie nad którą miał obradować wiec w Sulejowie.

Uderzać jednak musi, że koronacya odbyła się w Krakowie a nie w Gnieźnie, tem bardziej, że owe czasy do tradycyj dawnych tak wielką przywiązywały wagę. Powody jakie późniejsi podają, zwłaszcza Długosz, wystarczyć w zupełności nie mogą, chociaż prawdą było, że do Małopolski przesunął się punkt ciężkości państwa, że Kraków był wówczas najznaczniejszem w Polsce miastem i że zamek krakowski mógł być skuteczniejszą obroną dla insygniów koronnych, aniżeli gród gnieźnieński. I złączenie pryncypatu naczelnego z posiadaniem Krakowa, jeszcze w testamencie Bolesława Krzywoustego, nie było rozstrzygającą przyczyną, bo nie wpłynęło wcale na wybór miejsca koronacyi Wacława, zapewne więc inne nadto musiały istnieć powody. Może też wzgląd na pretensye Jana czeskiego wywołał to zerwanie z tradycyą? może nawet życzył sobie tego papież, aby przynajmniej strona zewnętrzna koronacyi niezbyt dla tegoż była obrażającą? Kiedy Przemysław się koronował, nie posiadał Krakowa, więc koronacya w Gnieźnie była koronacyą dla Wielkopolski, to samo więc w następstwie znaczenie mogła posiadać koronacya Wacława. Łokietek zaś koronując się w Krakowie na posiadaniu Małopolski opierał swe prawa. I nazywano go nawet w źródłach obcych królem krakowskim. Rzeczy to wprawdzie nie zmieniało, chociaż może miało wedle opinii w Avignonie ratować pozory.

Papież zaraz po koronacyi tytułuje Łokietka królem, a on wywdzięczając się, w odniesieniu do Kościoła i polityki papieskiej zajmuje niezmiennie jak najżyczliwsze stanowisko.

Jan czeski zajęty na Zachodzie, dopiero w r. 1327, kiedy shołdował dla Czech księstwa śląskie, wyprawił się na Polskę. Zajął nawet miasto Sławków [2]) i był już blisko Krakowa, lecz gdy po stronie Łokietka stanął król węgierski, który jeszcze w r. 1320 odnowił z nim dawną przyjaźń i utwierdził węzłem małżeńskim z jego córką [3]), musiał Jan wracać do Pragi. Pretensyj swych wprawdzie nie porzucił, ale Kazimierz W. wyjednał wreszcie u niego zrzeczenie się ich i tem dzieło ojca ubezpieczył.

[1]) Zob. Caro, *Geschichte Polens*, II. str. 87.

[2]) Owczesnego zajęcia Sławkowa dotyczą akty archiwum watykańskiego w regestach Jana XXII. z marca 1328 i 1329 (Moje Sprawozdanie l. c. str. 49, nadto *Vatikanische Akten*, l. c. Nr 989, 990 i 1157) tudzież Jacobi, *Codex epistolaris Johannis Regis Bohemiae*, Nr. 71 akt z 17 lutego 1327.

[3]) Zob. Bachmann, *Geschichte Böhmens*, I. Gotha 1899, str. 774.

Z koronacyą Łokietka upadały i prawa zwierzchnicze cesarstwa. Ludwik bawarski jednak po teatralnej koronacyi w Rzymie, złożył sąd na Łokietka jako zdrajcę państwa winnego obrazy majestatu i aktem w pałacu lateraneńskim w Rzymie z 8. lutego 1328 [1]) przysądził Polskę synowi swemu Ludwikowi brandenburskiemu, oddając mu wszystko co na niej zdobędzie. Akt pozostał na razie bez następstw, ale był wymowną groźbą na przyszłość. Cel polityki brandenburskiej skreślony w chwili, gdy powstawało nowe państwo polskie, okazał niestety, chociaż po upływie wielu wieków, zbyt wielką żywotność, i niósł w sobie zaród śmierci tego państwa.



[1]) *KDWP.* III. Nr. 2045.

DODATEK.

—▬—

I.

r. 1317—1319. Carissimo in Christo filio Carolo Regi Ungarie illustri

Habet de te dilectissime fili consideratio mentis nostre, ut erga nos et Romanam ecclesiam matrem tuam ea deuotionis ferueas puritate, quod tuis affectibus in delectationem adueniant, que nobis et eidem ecclesie noueris placitura, quodque non modicum displiceant uotis tuis, que in nostram et ipsius ecclesie cederent displicentiam uel offensam. Non est tibi Carissime fili sicut extimamus incognitum, quod dilectus filius nobilis vir Wladislaus dux Polonie, Consanguineus tuus una cum terra sua Polonie nobis et eidem ecclesie nullo subesse dinoscitur mediante, propter quod dictorum ducis ac terre, ac incolarum ipsius, eo libentius quietem appetimus quo magis in eorum molestiis turbaremur. Cum itaque sicut accepimus, nonnulli de terris partibus regni tui predicte terre conterminis eisdem incolis duras molestias et dampna grauia frequenter inferant sine causa, Magnificenciam Regiam paterno rogamus et hortamur affectu, quatenus diligenter attendens, quod tue celsitudinis honori non expedit, tales excessus sub dissimulatione trasire, sic molestatores et iniuriatores eosdem pro nostra et apostolice sedis reuerentia a molestiis et dampnis huiusmodi districte cohibeas, quod attemptare similia de cetero non presumant, tibique proinde preconia laudis accrescant et nos, qui te sedulum iusticie desideramus esse cultorem, circumspectionem Regiam commendare non immerito ualeamus. Datum etc.

Cod. Camerac. Nr. 538. fol. 139 v.

II.

20. sierpnia 1319. Dilecto filio nobili viro Wlandislao duci Polonie.

Non est fili ad te mentis apostolice caritas ociosa dum nos de tui status prosperitate soliciti ad ea, que tue salutis commodis congruunt et honoris incrementa contingunt, te paternis monitis excitamus, si enim patris affectum animo deuoto suscipies et persuasionibus nostris studio filialis promptitudinis acquiesces, tibi spiritualis et temporalis commodi fructus multiplices cumulabis. Optamus profecto fili, quod tu una cum terra tua Polonie nobis et ecclesie Romane nullo mediante subesse dinosceris, perogatiua specialis dilectionis amplectimur per iusticie et equitatis semitas, quibus dominantium potestates stabilitate firmantur incedens, te verum ipsarum constituas amatorem, utriusque cultum ut illorum, qui iudicium faciunt et custodiunt iusticiam omni tempore beatorum aggregari numero ualeas, sine quauis acceptatione personarum obserues te ad pietatem, que presentis uite promissionem obtinet, ac future, feruenter exerceas inter subditos tuos pacis bonum, que bona continet uniuersa, nutrias et conserues Romanam ecclesiam matrem tuam, que te gerit in intimis predilectum, studio filialis uenerationis honorans ecclesias ipsarumque prelatos et alias ecclesiasticas personas, tanquam dei ministros in terris et libertatem ipsorum pro sui nominis gloria tuearis in exterminium infidelium nationum presertim, qui vicini sunt terris tuis, per quos nomen altissimi blasphematur sicut strenuus athleta domini temporis oportunitate captata prompta magnanimitate consurgens pro dila(ta)cione catholice fidei uelut sollicitus operator et peruigil elabores, te ipsum per grauitatem morum et sobrietatis modestiam sic bonorum operum subiectis tibi populis exemplum exhibeas, quod ipsos reddas acceptabiles domino eorundem operum sectatores. Hec autem in te fili beniuolentia sincera perquirimus et ad hec te pii patris more intentis affectibus exhortamur ut preter multifarias laudes quas tua nobilitas ex premissorum obseruatione commendabili consequetur, ille cui nunquam sine remuneratione seruitur adaugeat in benedictionibus dies tuos et post presentatis mortalitis excursum, tibi coronam inmarcessibilis glorie largiatur. Preterea negocio pro quo prelati et clerus ac nonnuli nobiles Polonie uenerabilem fratrem nostrum G. episcopum Wladislauiensem exhibitorem presentium ad sedem apostolicam destinarunt diligenter inspecto post deliberationem, quam super illo habuimus diligentem circa ipsius expeditionem quantum cum deo potuimus uotis condecendimus eorundem prout in litteris apostolicis Archiepiscopo et suffraganeis eisdem directis poteris intueri.

ibid. fol. 139 v—140.

III.

20. sierpnia 1319. Ven. fratribus Archiepiscopo Gneznensi euisque suffraganeis.

Veniens ad presenciam nostram Ven... noster Gerwardus episcopus Waldislauiensis nuncius uester, quasdam ex parte uestra nobis litteras presentauit, quibus paterna benignitate receptis ipsarumque tenore diligenter inspecto, demum post deliberationem super hiis, que dicte littere continebant, dictusque uoluit Episcopus proponere coram uobis, habitam diligenter super illis quantum cum deo potuimus condescendimus notis vestris, sicut in litteris apostolicis vobis directis per dictum episcopum presentandis videbitis contineri.

ibid. fol. 140.



ŚWIĄTYNIA ZAGADKOWA
LIONARDA DA VINCI

NAPISAŁ

JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ.

—



La sperienza fa bona regola.
Lion. da Vinci, *Cod. paris. A.* 33 r.

Na autora poczynającego rozprawę od katalogu nie może spaść podejrzenie zbyt nieskromnego kaptowania benewolencyi czytelników. Ale katalog krytyczny dzieł Lionarda da Vinci (1412—1519) do dziś przechowanych — a za taki niniejszy chce uchodzić — bywa zazwyczaj krótki. Mój należy do najkrótszych: obejmuje dziewięć a właściwie tylko siedm obrazów i jednę rzeźbę.

Za obrazy autentyczne wielkiego mistrza uważam następujące:

I. Epoka florentyńska, co najmniej do r. 1483.

1. Najwcześniejszem dziełem około 1475 (?) jest Zwiastowanie, Paryż, Louvre, Galerie du bord de l'eau.

2. Kilka lat później, lewa strona w obrazie jego mistrza Verrocchia, (1435—1488): Chrzest w Jordanie, Florencya, Akademia (Krajobraz i postać jednego a może i drugiego klęczącego anioła).

3. Między 1478 a 1483: Pokłon trzech Króli, Florencya, Uffici.

II. Epoka Medyolańska, r. 1483—1499.

4. 1483—5: Portre't młodej kobiety (Cecylii Gallerani) z gronostajem[1]), Kraków, Galerya ks. Czartoryskich.

5. 1494 (?): Madonna w grocie, Paryż, Louvre. Obraz ten odnoszę z całą stanowczością do epoki medyolańskiej.

6. Od 149? conajmniej do r. 1497: Wieczerza Pańska, Medyolan, Refektarz klasztoru Sta Maria delle Grazie.

III. Epoka podróży i drugi pobyt Florentyński, r. 1499—1506.

7. 1502—4: Karton do Św. Anny, Londyn, Royal Academy. Obraz Luwru mojem zdaniem nie jest oryginałem, lecz wolną kopią tego kartonu, wykonaną prawdopodobnie przez Luiniego, może z pomocą Lionarda.

8. 1504—1505: Portret Mony Lizy, Paryż, Louvre.

9. ? ?: Święty Hieronim, Rzym, Pinakoteka watykańska. Obraz ten podmalowany i jak najgorzej zachowany liczą zwykle do pierwszej epoki florentyńskiej. Z tem zgodzić się nie mogę. Rozwinięte formy, misternie opanowana mechanika sięgania i dźwigania, a przedewszystkiem typ modelu każą mi przypuszczać, że jest współczesnym z paryskim kodeksem K. i kartami anatomicznemi kodeksu atlantyckiego. Powstał więc ten obraz najwcześniej w Medyolanie a najprawdopodobniej podczas drugiego pobytu we Florencyi.

Mamy więc dziewięć dzieł; jeżeli z tego tak krótkiego szeregu wyjmiemy karton do Św. Anny, będący przecież tylko dziełem przygotowawczem i wykreślimy jeszcze z szeregu wolnych kompozycyj postać Anioła i części krajobrazu w obrazie Verrocchia, to pozostaje nam siedm obrazów.

Kto kiedykolwiek zajmował się Lionardem da Vinci, ten wie, że zestawienie i datowanie jego dzieł malarskich jest już poniekąd szkieletem samoistnie pojętej biografii artystycznej. Ale taki szkielet jest żywy i — zbrojny jak szkielet w Tańcu Śmierci — uderza na prawo i lewo w rozmaite hipotezy. Mój spis jest ze wszystkich dotychczasowych najkrótszym a i w nim jeszcze figurują dwa dzieła, na które nie wszyscy się godzą: Zwiastowanie paryskie, oraz — czego już wprost nie pojmuję — portret galeryi Czarto-

[1]) Porów. mój referat w Pamiętniku III. Zjazdu historyków polskich 1900 r.

ryskich. Przytoczę tylko najświeższy przykład. P. Eugène Müntz, którego wielkich zasług dla zewnętrznej historyi dzieł sztuki nikt nie zaprzeczy, trzyma się[1]) co do paryskiego Zwiastowania wygodnej zasady »N'appyez pas, glissez là-dessus« i oprawia ten cudny obrazek, odkryty bystrym wzrokiem A. Bayersdorfera, w ramki zdobne pytajnikami.

W sądzie zaś o obrazie galeryi Czartoryskich, znajdującym się »weit unten in der Türkei« bo aż — w Krakowie, jest o wiele śmielszym. Nie uznając go godnym garmontu, załatwia się z nim w tekście petitowym, w końcowych notatach dzieła, niejako za kulisami świata naukowego: »La pauvreté de la physionomie et la mesquinerie de la facture parlent contre Léonard«[2]). Taka stanowczość sądu u tego mistrza w nierozstrzyganiu kwestyj spornych tem bardziej mi imponuje, że obraz ten już od lat dwudziestu blizko nie jest w Paryżu,... może go w ogóle p. Müntz nigdy nie widział. O ile wiem, to tylko w hazardzie »pali się« kartę *ab inrisis*. Z równą stanowczością, z jaką za moją listą obstaję, »odi et arceo« cały szereg Pseudo-Lionardów, żeby wymienić tylko najbardziej znane, najbardziej sławne lub osławione: w Rzymie w San Onofrio Madonna z donatorem i Madonna z galeryi Borghese; we Florencyi w Uffizyach Zwiastowanie; w Petersburgu (galerya Eremitażu) Madonna Litta (Bernardino de' Conti); w Monachium (stara Pinakoteka) Madonna z dzieciątkiem Jezus (obraz ten już przez Morellego dostał dosadną odprawę); w Berlinie (Muzea królewskie) Wniebowstąpienie ze Św. Leonardem i Św. Łucyą (dzieło wprawdzie niewątpliwie pędzla włoskiego, a nie, jak chciał senator Morelli, obraz niderlandzki, ale dzieło w którem Lionardo jest doprowadzony *ad absurdum*; jest to rodzaj »pasticcia«, artystyczny pasztet z Lionardowego »podróbku«, z odpadków jego pomysłów i szkiców, podany à la milanaise); w Londynie (National Gallery) Matka boska w grocie (Ambrogio de' Predis); w Paryżu (Louvre) St. Anna samotrzeć (Luini), Bakchus, La belle ferronière i — z ciężkiem sercem: Św. Jan. Długo się wahałem, czy ten tak piękny, ale tak niemęski obraz wolno z dzieł mistrza wyłączyć. Niewątpliwie stoi bardzo blizko Lionarda, pochodzi ponoś nawet z zamku Amboise i z pracowni samego mistrza a może nawet wprost z jego kartonu lub rysunku, tak samo jak Św. Anna tejże galeryi; ale technicznie nie może on być jego dziełem, jest raczej owocem przedelikaconej, wyrafinowanej, Corregieskiej maniery jego ukochanego ucznia Melziego[3]).

---

[1]) *Léonard de Vinci, l'artiste, le penseur, le savant*. Paris 1899, str. 49.

[2]) l. c. str. 511.

[3]) Uzielli, (w *Ricerche intorno a Lionardo da Vinci*, 1-sze wydanie II 460) podaje relacyę kardynała Aragonii o odwiedzinach u Lionarda w zamku Amboise w r. 1516. Jest

W obrazie tym jest więcej Mony Lizy niż świętego Jana; zauważył to już Théophile Gautier; ma on się do tego nieporównanego dzieła jak mistyfikacya do mistyki, jak kuglarstwo do cudu.

Tyle co do obrazów. Co zaś do rzeźb, to przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę, że tragicznej pamięci pomnik Franciszka Sforzy jest jedynem dziełem rzeźbiarskiem, do którego po pierwszej epoce florentyńskiej czy to obszerniejsze studya, czy rysunki lub dokumenta[1]) się przechowały. W kodeksach znajdzie się wprawdzie tu lub ówdzie »una fantasia«, jakiś pobieżny pomysł rysunkowy do wodotrysku n. p., lub jakaś figurka dekoratywna, ale to są jednodniówki. Żaden z tych pobieżnych pomysłów plastycznych nie staje się przedmiotem dłuższego badania, lub rozwoju. Są to raczej modele i wzory dla przemysłu niż samoistne dzieła.

W »libro di pittura« przypadającym na lata dziewięćdziesiąte XV w., wyraża się mistrz z wielką niechęcią o rzeźbie. W kodeksie lorda Ashburnham, który Jean Paul Richter odnosi do roku 1492[2]), przyznaje on malarstwu absolutną wyższość nad rzeźbą[3]). Obu tych enuncyacyj, tak współczesnych, tak silnie popartych materyałem rysunkowym, nie mogę bynajmniej uważać za objaw chwilowej niechęci ku rzeźbie. Biorę je zupełnie na seryo, jako ważne enuncyacye o głębokim podkładzie życiowym. Elementa rzeźbiarskie wkraczają w jego technikę malarską i dają jej wyższe życie. W tym procesie metampsychozy dusza jednej sztuki ulatnia się i przenosząc się w drugą, zdwaja jej siły i zaszczepia w niej zdolność jeszcze wyższej i bogatszej twórczości. Analogiczna transfuzya żywotnych soków z jednej sztuki do drugiej objawia się w życiu Michała Anioła po skończeniu kaplicy sykstyńskiej w r. 1512, tylko w kierunku przeciwnym; tu momenta malarskie przenoszą się do rzeźby. Dla wewnętrznego rozwoju Lionarda rzeźba po r. 1483 nie ma już większego znaczenia: ona mu się już wówczas ze swych najgłębszych tajemnic wyspowiadała. Analogicznie ma znowu malarstwo dla Michała Anioła po r. 1512 już tylko znaczenie drugorzędne. Lionardo pojmuje i kształtuje swój wielki fresk Wieczerzy w Santa Maria delle Grazie jak płaskorzeźbę, Michał Anioł wydobywa dłutem w postaciach grobowców Medyceuszowych wrażenia czysto malarskie. Co obaj jeszcze później w tych zarzuconych już przez siebie gatunkach nam dają, stworzyli może raczej »der Noth gehorchend, nicht dem eig'nen Trieb«. Nie wyłączam

---

tam mowa o jego sparaliżowanem ramieniu i o pewnym gentilhuomo, który głównie pod jego kierunkiem rysuje. Tym gentilhuomo jest wspaniały, bogaty i świetnie uzdolniony Melzi.

[1]) Mamy wprawdzie także bardzo obszerny dokument do pomnika Trivulzia; ale ten pod względem formalnym miał być niejako powtórzeniem tylko pomnika Sforzy.

[2]) *The literary Works of Lionardo da Vinci*, 2 tomy, Londyn 1883. I. 7.

[3]) *Ashburnham Codex* I. fol. 10 b i Richter, l. c. 655.

ani pomnika Sforzy 1485?—1499 i Trivulzia (1500), ani »Sądu ostatecznego« 1532, względnie 1534—1541.

Rzeźbiarza Lionarda mamy głównie szukać we Florencyi przed r. 1483: współczesne rzeźby florentyńskie powstające w kierunku i pracowni Verrocchia otwierają domysłom bramę na oścież. Stajemy się świadkami cudu! Wybitny mistrz od chwili, kiedy Lionardo da Vinci wstępuje do jego pracowni, wyrasta nagle na geniusza. Czyż rzeczywiście mamy w tych cudnych dziełach noszących imię Verrocchia widzieć tylko wpływ a nie także rękę genialnego ucznia? Już trzy lata temu, gdym pierwszy raz wykładał Lionarda, zwróciłem dobitnie uwagę na bardzo prawdopodobny jego współudział w ówczesnych rzeźbach Verrocchia a cieszy mnie bardzo, że najnowszy biograf Lionarda tak obszerne uwagi tej kwestyi poświęca. Tych kopciuszków Lionarda da Vinci należy zdaniem mojem przedewszystkiem szukać wśród owego szeregu kilkunastu biustów z terrakoty, idealnych lub portretowych, które chodzą przeważnie pod imieniem Verrocchia lub jego pracowni. Krytyka taka hojna w narzucaniu imienia Lionarda obrazom drugorzędnym lub wprost potwornym (Madonna Pinakoteki Monachijskiej!), jest dziwnie wstydliwą i wstrzemięźliwą wobec rzeźb.

Jednakże nie mógłbym bez silnych restrykcyj zgodzić się z dyrekcyą *South Kensington Museum,* która w swym biuście św. Jana z terrakoty[1]) widzi dzieła młodzieńczej ręki Lionarda. Ale mam innego kandydata:

Sławny zbiór Stroganowa w Rzymie posiada biust z terrakoty, przedstawiający również Św. Jana Chrzciciela[2]). W ciężko opadłych powiekach, w przychylonej na lewe ramię głowie, w półotwartych niemych ustach, w boleśnie ściągniętej wyschłej krtani, we wychudłej, szczupłej łopatce i piersi i w kurczowo czepiających się palcach widzimy niewysłowiony ból fizyczny, tortury pragnienia i głodu, ale za tą bolesną zasłoną przebija się światło wielkiej myśli, siła niezłomnej woli, entuzyazm najwyższego posłannictwa. Zdaniem mojem jest to najwspanialsze, najbardziej realistyczne i idealne zarazem dzieło całej plastyki XV w. Tak samo obrazu Lionarda w galeryi Czartoryskich nie waham się nazwać najznakomitszym portretem całego wczesnego renesansu. Niestety wykonanie odlewu, który tak bardzo dla mego nowo powstającego gabinetu nabyć chciałem, okazało się z powodu kruchości materyału niemożebnem.

Nadto biust marmurowy »damy z fiołkiem« w Bargellu florentyńskim mógłby mieć niejaką pretensyę do dłuta Lionarda, zwłaszcza jeżeli się

---

[1]) Publikowany u Müntza, l. c. str. 49.

[2]) Redakcya publikacyi *Klassischer Skulpturenschatz* wydała go temu dwa lata (Nr. 183). Serdeczne dzięki; ale chcieć widzieć w tej tak artystycznie indywidualizowanej twarzy portret zamordowanego Giuliana Medyceusza jest chyba żartem — nie na miejscu.

zważy nieco ostentacyjny typ i ruch rąk; twarz jednak daje czysty i znany typ pracowni Verrocchia. Jest to w najlepszym razie zbiorowa praca mistrza-ucznia i ucznia-mistrza[1]).

Zsumujmy rezultat tych może zbyt długich rozważań krytycznych: Co nam zostało do dziś dnia po Lionardzie da Vinci? Siedm obrazów, z których dwa są ledwie podmalowane a największy i najsławniejszy — Wieczerza medyolańska — w oczach nam ginie, oraz jedno dzieło plastyczne i to z nietrwałego materyału, z kruchej terrakoty, cudem do dziś dnia przechowane[2]).

Ale na szczęście został nam inny skarb nieoceniony po nim, przechowały się jego dzieła naukowe i literackie: zostało czterdzieści dwa wielkich kodeksów rękopiśmiennych, pomijając już trzynaście pomniejszych ułamkowo zachowanych. Anatomia ciała ludzkiego i anatomia konia; badania nad okiem człowieka i zwierząt; zoologia i fizyologia; botanika dla użytku malarzy; teorya malarstwa, zwłaszcza perspektywy ciał i barw; teorya barw; teorya światła i cienia, teorya mechaniki i akustyki; teorya rzutu, statyka i dynamika; lot ptaków i aeronautyka; hydrostatyka i hydrodynamika (wodociągi, kanalizacye, młyny); architektura (kościoły, pałace, miasta, fortece, parki); geografia opisowa i fizyczna — oto główne przedmioty tych kodeksów, w których rozwój pojedynczych materyj nieraz śledzić możemy od najpierwszych błysków, od pomysłów embryonicznych aż do wszechstronnie wypracowanej teoryi.

Zapewne, że dziwnie nienawistny los ścigał jego dzieła malarskie i plastyczne, psując je lub całkowicie niszcząc; zapewne, że oprócz małego i małoznaczącego »Zwiastowania« w Luwrze żadne z jego dzieł nie przechowało się w stanie pierwotnym; zapewne, że dzieła te od *injuryi temporum*, od barbarzyństwa restauratorów i od zbyt zapalczywych *restytucyj in integrum* nieskończenie wiele ucierpiały, jednakże dzieł tych nigdy nie było tyle, jak nam podają nowsze biografie.

[1]) Niewątpliwie spotykamy się z tym samym modelem w sławnym portrecie bladej damy na tle palm w galeryi ks. Liechtensteina we Wiedniu. Jednakże nie może ten pyszny ale sztywny portret mieć żadnego prawa do autorstwa Lionarda. Już Morelli stanowczo go od tego odsądził, nie podając jednak autora. Jest nim, sądzę, Piero di Cosimo; porównajmy go tylko z jego oboma portretami w Hadze!

[2]) Podczas druku niniejszej rozprawy spostrzegam się, że nie zacytowałem katalogu dzieł Lionarda w Berensona *Italian Painters, Florentine school.* Moje zapatrywania na autentyczne dzieła Lionarda i ich chronologiczny porządek najbardziej się zbliża do katalogu Berensona. Ale B. nie zna krakowskiego obrazu, a ja nie mogę wydać sądu stanowczego o portrecie kobiecym ongi u Signory Minghetti w Rzymie, dziś w Ameryce, znanym mi tylko z fotografii a przyjętym przez Berensona. Portret ten jest czysto profilowy, już ten wzgląd czyni go w mych oczach bardzo podejrzanym.

Opierając się jedynie na pierwszorzędnych źródłach i posługując się niemi krytycznie, przychodzę do przekonania, żeśmy wprawdzie ponieśli straty niezaprzeczenie bardzo wielkie, ale że liczebnie biorąc, cała działalność artystyczna Lionarda sumowała się mniej więcej czternastu obrazach i kilku rzeźbach. Jak na długi, bo blisko 70-letni, pełen sławy i wziętości żywot, jest to niewątpliwie bardzo mało. Powodu nie szukajmy ani w rzekomem kunktatorstwie, ani też w niekorzystnych warunkach życia; leży on raczej w jego organizacyi umysłowej. Lionardo nie jest tylko, to jest wyłącznie artystą jak Raffael, jego duch nie zamyka się we więzach cudnej formy, słowem jego duch nie jest czystą formą, jak u twórcy Stanc i Madonny Sykstyńskiej, który każden dług życia spłaca ekwiwalentem waloru formalnego: duch Lionarda nie jest także czysto indywidualną, wyłączną, od świata i ludzi niezależną psychą jak duch Michała Anioła. Lionardo artysta jest nieodłączny od Lionarda teoretyka, od optyka i architekta. Lionardo pisze w swych kodeksach *de omni re scibili* a jego sztuka jest tylko częścią składową tej wszechwiedzy. Wszystkie jego marzenia i hipotezy, jego arcydzieła i machiny, wszystkie jego lotne pomysły i fakta długoletniem badaniem sprawdzone, wszystko co pomyślał, stworzył, zdziałał, wszystko co mu jest abstrakcyjnem lub konkretnem, ma jeden ogólny mianownik, jest podzielne przez jednę pra-liczbę: nazywa się ona doświadczeniem, — *la sperienza*. Dzieła jego myśli i dzieła jego twórczości, to tylko dwojakie owoce rosnące na jednem drzewie, na drzewie znajomości prawdy i fałszu.

W oczach Lionarda warunki powstawania, rozwoju lub upadku są te same dla sztuki co dla nauk doświadczalnych. I tak paralelizuje on n. p. rozwój wiedzy matematycznej i sztuki malarskiej. »Malarstwo« mówi on »nigdy nie stanie wysoko, jeżeli ograniczy się do naśladowania dzieł obcych, jak to jasno widać z rozwoju tej sztuki *dopo i Romani*, kiedy to upadało coraz niżej, póki nie zjawił się Giotto, który przecież jako pasterz poznał kształt i ruchy zwierząt; poczem znowu sztuka podupadła przez ustawiczne naśladownictwo dzieł drugich malarzy, aż wreszcie przyszedł Tomaso Fiorentino, zwany Masaccio: on to jasno pokazał, że wszyscy, którzy na naśladownictwie innych poprzestawali, daremnie się trudzili. Tak chcę powiedzieć, postępują i matematycy, którzy zagłębiają się tylko w dzieła obce, a nie w dzieła natury; ci »son ... *nipoti, non figlioli* d'essa natura, maestra de'boni altori. O di summa stoltizia di quelli i quali biasimo coloro che' inparano de la natura, lasciando stare li altori, discepoli d'essa natura«.

Ustęp ten, przygodne *credo* umysłu wyznającego jednolitość wszelkiej pracy duchowej, znajduje się na karcie 141 r° b sławnego rękopisu biblioteki Ambrozyańskiej w Medyolanie; kodeks ten dla niezwykłych rozmiarów i zdumiewającej wielostronności tematów nosi dumną nazwę kodeksu

atlantyckiego. Sławna Accademia dei Lincei podjęła była 12 lat temu myśl godnego wydania tego kodeksu, znanego dotąd tylko z wyjątków.

Tytuł tej publikacyi brzmi: »Il codice atlantico di Leonardo da Vinci nella biblioteca ambrosiana di Milano reprodutto e pubblicato dalla Regia Accademia dei Lincei, sotto gli auspici e col sussidio del Re e del Governo. Milano, Ulrico Hoepli«; pierwszy fascicolo wyszedł w r. 1894, do grudnia zeszłego roku 1899 wyszło 16 fascicoli, obejmujących dopiero pierwsze 194 kart.

Z kodeksem tym możemy artyście towarzyszyć przez całe jego życie; widzimy go szesnastoletnim młodzieńcem we Florencyi, nie wprawnym jeszcze w rysunku i regułach perspektywy i odnajdujemy go w końcu życia we Francyi, ze szkicami do ostatniego obrazu.

»Umysł jego objawia się tutaj wszechstronnie: sztuka wojenna, statki »wojenne (pomiędzy nimi interesujące próby statków parowych), fizyka, »uwagi nad światłem, akustyka, maszyny do obrabiania drzewa i marmuru, »wskazówki dla układania podłóg z glazury, dla konstrukcyi machin tkackich, »machin do odlewania bronzów, dla malarstwa: studya nad perspektywą z uwa-«gami nad metodą malarstwa: studya do pokłonu Trzech Króli, szkice do św. «Jana, projekty do pomnika konnego Franciszka Sforzy, pomysły do po-»mniejszych rzeźb, do Ledy i do sławnego portretu kobiety] w Ambrozyanie [?]«.

Z obszernego wstępu podaję tu tylko najważniejsze daty: Testamentem z 23 kwietnia 1518 zapisuje mistrz wszystkie manuskrypta, obrazy i instrumenta swemu ukochanemu Franciszkowi Melzi'emu, który za nim poszedł na dobrowolne wygnanie do Francyi. Po śmierci mistrza, która w rok później (2 maja 1519) nastąpiła, przenosi Melzi wszystkie te nieocenione skarby do sławnej willi rodzinnej w Vaprio. Po śmierci Melzi'ego (w r. 1570) przechodzą rękopisy wskutek niezbyt godziwych a conajmniej zupełnie niejasnych machinacyj domowego pieczeniarza Gavardiego za wiedzą Alda Manucyusza (syna) na własność niejakiego Mazzenty, późniejszego Barnabity, a bardziej niedbały niż hojny Orazio Melzi darowuje mu w dodatku jeszcze wszystko, co się w willi we Vaprio znajduje: szkice, modele plastyczne, rysunki anatomiczne itd.

Zjawia się wówczas Pompeo Leoni, ulubiony rzeźbiarz Filipa II, — (ojcem jego był Leone Leoni 1509—1590 twórca znanych przedziwnie żywych biustów portretowych). — Zapalony zbieracz gromadzi w swym pałacu medyolańskim pokaźny zbiór dzieł sztuki, pomiędzy niemi liczne rysunki wielbionego Lionarda. Za jego namową odzyskuje Orazio Melzi od Mazzenty z 13 zabranych przynajmniej 7 kodeksów (są to obecne kodeksy Paryskie), a trzy dalsze kupuje od niego Leoni. Rozdziela tedy Leoni lub, raczej, rozdziera owe 3 kodeksy i łączy je razem ze swym bogatym zbiorem rysunków Lionarda w jeden ogromny tom (67 cm. na 45 cm.), obejmujący

402 kart i przeszło 1700 rysunków. Tak powstaje il Codice Atlantico. W ten sposób tłumaczy się dziwny fakt, że w tym kodeksie niektóre wielkie rysunki są porozcinane, inne znowu dowolnie od tekstu odłączone; wielkie folia na brzegach obcięte, inne mniejsze karty i rysunki nalepione na karty białego papieru formatu kodeksu itd.

Obecny skład i nieład tego sławnego kodeksu jest więc właściwie dziełem medyolańskiego introligatora. Stało się to prawdopodobnie podczas dwuletniego pobytu Leoniego we Włoszech w latach 1587—9. Drogą legatu a następnie kupna (szczegóły pomijam) przechodzi ten kodeks do hr. Galeazza Arconatiego; wreszcie aktem darowizny z 22 stycznia 1637 do kardynała Borromeusza, który go wciela do swej nowo założonej biblioteki Ambrozyańskiej. Tam spoczywa on do r. 1796; 26 fiorila, roku IV. wkraczają wojska Napoleońskie do Medyolanu, 4 dni później wychodzi edykt nakazujący wydanie dzieł artystycznych. Denon i Tinet ekspedyują już 29 maja kilkanaście pak z pierwszorzędnymi obrazami galeryj medyolańskich... a z niemi razem wędrują także wszystkie rękopisy Lionarda w liczbie 16, między nimi i kodeks atlantycki do Paryża. Przychodzi wreszcie rok 1815. Komisarzem austryackim do odebrania uprowadzonych z Austryi i Lombardyi dzieł sztuki jest baron Ottenfels, największy obok Franciszka I. dobroczyńca Luwru; bo dzięki jego bezgranicznej... naiwności, dzieła większych rozmiarów, »by nie powiększać kosztów transportu«, zostały we Francyi. Dopomina się wprawdzie skutecznie wydania kodeksu atlantyckiego i 25 listopada kwituje jego odbiór wraz z trzema innymi kodeksami, które atoli ku niemałemu zdziwieniu okazują się w Medyolanie zupełnie bezwartościowymi odpisami sporządzonymi na prędce w Paryżu; dwanaście manuskryptów Lionarda zostaje jako — bezwartościowy balast w Paryżu, w przechowaniu Institut de France pod sygnaturami: A-M. Dziś już są zupełnie wydane przez Karola Ravaisson-Mollien w sześciu tomach: I. A, II. BD, III. CEK, IV. F, V. GH, VI. ILM.

Naczelne kierownictwo wydania kodeksu atlantyckiego spoczywało pierwotnie w doświadczonem ręku prof. Goviego, ale umierając już w r. 1889 mógł ledwie pracami przygotowawczemi pokierować; obecnym wydawcą naukowym jest p. Giovanni Piumati, z którego metodą wydawniczą, zwłaszcza z odsądzeniem od autentyczności prawie wszystkich ustępów pisanych ku prawej [1]), tylko trudno godzić się mogę; również możnaby się domagać zestawienia ułomków łączących się treścią lub chwilą powstania. Z tem wszystkiem jest to publikacya absolutnie pierwszorzędna, niezbędna

[1]) Jak wiadomo, Lionardo mańkut pisał i rysował lewą ręką a pismo jego biegnie od prawej ku lewej. Jednakże jest znaczna liczba fragmentów, pochodzących zdaniem mojem od niego a pisanych ku prawej.

tam, gdzie studya nad umysłowością i sztuką renesansu mają postępować szybszym i samoistnym krokiem. Niestety żaden zbiór, żadna biblioteka naszego kraju jej nie posiada. Z każdego wyjazdu zagranicę musimy co roku kilka dni na studyowanie dalszych zeszytów odkładać.

Wertując ten kodeks w Bibliotece Ambrozyańskiej, stajemy się towarzyszami pracy mistrza, wchodzimy równocześnie do pracowni, do biblioteki, do atelier Lionarda da Vinci, do jego modelarni i warsztatu. Z każdą nową kartą podziw nas zrośnie, cześć nasza się wzmaga, bierze nas prawie lęk, jak gdybyśmy dotknęli siły nadprzyrodzonej, jak gdybyśmy demonowi w oczy zajrzeli. Ale w tej samej Bibliotece Ambrozyańskiej jest także karton Raffaela do »Szkoły ateńskiej«, i ku temu dziełu wzrok nasz wznosimy z jakiemś dziwnem uczuciem skupienia, graniczącem z religijną czcią. Zdaje się nam, jak gdyby istniał tajemny związek, jak gdyby ten kodeks był dziełem zbiorowem wszystkich tych mędrców i mistrzów, których Raffael Santi pod wyniosłe sklepienia swej »Szkoły« powołał.

Zamknijmy na chwilę ciężkie okładki z czerwonego safianu i stańmy przed kartonem. Czy jest drugie dzieło o równej umysłowej jedności? Kilkadziesiąt postaci męskich i tyleż indywidualności rozmawia tu i rozprawia, uczy się i wykłada, pisze, bada i słucha. Ale są one w dziwnej łączności ze sobą; ich odrębność indywidualna jest wprost cudownym sposobem złagodzoną, prawie pokonaną przez konieczność wzajemnego ludzkiego towarzyskiego stosunku.

Tylko najwyższy »corteggiano«, tylko przyjaciel Baldassara Castigliona, dworzanin Juliusza II. i Leona X. mógł tę trudność pokonać. Patrząc na Szkołę Ateńską zdaje się nam, jak gdyby moment negatywny nie istniał, jak gdyby nie egzystowały różnice, tylko co najwięcej odmiany, jak gdyby nie było braku wiary lub jej różnic. Świat Szkoły ateńskiej jest światem wielkiej wspólności bez rozterki, bez sprzeczności i przeciwieństw; nie ma tam stronnictw, są tylko grupy; nie ma tam dyssonansów, są tylko akordy, które systemem kontrapunktu łączą się w jeden wielki hymn na cześć wspólności i jedności myśli ludzkiej.

Wróćmy teraz znowu do kodeksu atlantyckiego. To, cośmy na kartonie podziwiali jako fikcyę, jako obraz — »ein Schauspiel nur«, — urzeczywistnia się tu na wielkich kartach tego kodeksu. Z nich, z tych wielorakich, wszechstronnych prawie działań i zagadnień i kształtów zdaje się przemawiać ta sama jedność, nietknięta przeciwieństwem życia, nie naruszona sprzecznością spraw ludzkich, jedność wielka i święta.

I jego myśli żyją ze sobą w przedziwnej towarzyskiej łączności, zbiegają się w grupy a grupami w całość. Wyłączyć ich nie można, można conajwyżej tę lub ową chwilowo izolować, ale po to tylko, żeby się przekonać,

że ona się łączy z drugą i trzecią w jednę grupę, ta znowu lgnie do grupy sąsiedniej, tak, że nimeśmy się spostrzegli, doszliśmy już do całości i jedności.

Drobny i pozornie mało ważny fragment, który za tytuł i punkt wyjścia tej rozprawy wybrałem, najlepiej nas o tem pouczy. Od luźnego pomysłu architektonicznego, — szkicowanego słowami, który nazwałem »zagadkową świątynią« przejdę do całego ważnego szeregu pomysłów, do jednej wielkiej ważnej grupy jego myśli, której znaczenie będę się starał wykazać i daty jej ustalić. Od niej zawiedzie mnie złota nić jego fantazyi do jego twórczości artystycznej do sztuki, której chyba nikt nie zaprzeczy, że jest najprawdziwszym, najgłębszym, najbardziej jednolitym wyrazem ducha ludzkiego.

Opis tej »zagadkowej świątyni«, znajdujący się w *Cod. atl.* 280a brzmi jak następuje (w pisowni orygiuału):

»Per dodici gradi di sala al magno tempio si saliva, il quale otto cento »braccia circundaua, e con ottāgulare figura era fabricato, e sopra li otto »anguli otto gran base si posaua alte a u br. e mezo, e grosse 3, ellungha 6 »nel suo sodo, coll anghola imezo, sopra delle quali si fondauano 8 grā pila»stri; sopra del sodo della basa si levava per ispatio di 24 br, e nel suo ter»mine era stabilito 8 capitelli di 3 br luno, e largo 6, sopra di questi seguiva »architrave fregio e cornice con alteza di 4 braccia e $^1/_2$, [el simile] il quale »per retta linia d'all'un pilastra all' altro s'astendea. e cosi con circhuito »dotto cento br il tempio circundava infrallū pilastro ellaltro (:) per sostenta»chulo di tal mēbro era stabilito dieci gran colone dellalteza de' pilastri e cō »grosseza di 3 br sopra le base, le quali erā alte vnbr e$^1/_2$.

Daję tu tłumaczenie ile możności dosłowne, słowa wtrącone przezemnie dla lepszego zrozumienia tekstu daję w nawiasach [ ].

»Po dwunastu stopniach wschodów wstępowało się do wielkiej świątyni, »która miała ośmset łokci obwodu i była zbudowana w kształcie ośmioboku: »na ośmiu rogach ustawionych było ośm baz (plint) [wysokich] na półtora »łokcia, 3 łokcie grubych, o długości 6 łokci, z kątem w środku, na których wznosiło się 8 wielkich pilastrów; wznosiły się one [licząc] od wierzchu »bazy na przestrzeń [wysokość] 24 łokci, a na ich końcach ustawione były »głowice, każda na 3 łokcie (wysoka), szeroka 6 [łokci], po nad niemi nastę»pował (biegł) architraw [wraz z] fryz[em] i karnisz[em], wysoki $4^1/_2$ łokcia »ciągnący się w równej linii od pilastra, otaczając [w ten sposób] całą świą»tynię ośmset-łokciowym obwodem.

»Jako podpora tej [górnej] struktury było ustawionych (służyło) dziesięć »wielkich kolumn o wysokości pilastrów, i grubości 3-ech łokci nad podstawą »wysoką na półtora łokcia.

Na tej samej karcie następuje drugi opis, nieco dokładniejszy, mojem

zdaniem mylnie przez Richtera odpisany [1]). Ponieważ muszę robić dwie konjektury, dla tego odpisuję oryginał litera za literą, odstępując i tu od nieco denaturalizowanej transskrypcyi.

»(1) Salivasi acquesto tenpio per 12 gradi disscale il quale tempio era so»pra il dodecimo grado fondato in figura otta (2) tangulare [e inf]e sopra cia»scuno angulo nasceva vn gran pilastro; e infralli pilastri era inframeso dieci »colonne (3) cola medesima alteza de' pilastri i quali si levaua sopra del paui»mento 28 br. e $^1/_2$; (4) sopra di queste sta medesima alteza si posaua archi»traue frego e corice che collungeza dotto cēto br. cigea il tenpio; a una me»desima (5) alteza circuiua dentro attal circuito sopra il medesimo piano, icirco »il centro del tenpio; per ispatio di 24 br. nasscie (6) le conrispondentie delli »8 pilastri delli angoli, e delle [ottamta] colonne poste a esse prime facce »essi (7) leuauano alla medesimn alteza sopra [di que] detta, e sopra tal pila»stri li architraui perpetui (8) ritornauano sopra li primi detti pilastri e co»lonne«.

Początki linij (wierszy) oznaczone są małemi liczbami; mój tekst oddaje całą chwiejność pisowni (tempio tenpio), abrewiatury (br-braccia, cēto-cento), łączenie dwóch lub trzech słów: disscale=di scale, attal=a tal, collungeza=con lunghezza; infralli=infra gli); pomyłki (corice-cornice) zwłaszcza przy końcach wierszy (otta-tangulare=ottangulare) i wszystkie słowa przekreślone, ujęte w ( ), zachowuję też wszędzie singularis czasownika mimo liczby mnogiej rzeczownika (era inframeso dieci colonne itd); Lionardo stale tak pisze. W dwóch punktach czytam i rozumiem tekst zupełnie odmiennie od Richtera: w wierszu 4. Richter czyta: »cho collungeza« uważając pierwsze słowo jedynie za »lapsus calami« i dlatego wtrąca przed »cigea«, słowo »e« którego w tekscie niema; ja zaś czytam nie »cho« (=con), które w tej pisowni wogóle u Lionarda się nie znajduje, lecz »che« (=które); w wierszu 5. zamiast zupełnie niezrozumiałego iciere Richtera, które on równie dowolnie przepisuje na in giro(!), czytam icirco=in circo, co Lionardo zaraz poprawia i precyzuje w słowie: in centro; Richter tłumaczy też błędnie »all round the centre of the temple«. Ten drugi ustęp rozumiem więc w sposób następujący:

»Wchodziło się do tej świątyni wschodami o 12 stopniach; świątynia »ta, wznosząca się [więc] na tym dwunastym stopniu miała kształt ośmioboku »(a pomiędzy) na każdym rogu wznosił się wielki pilaster; pomiędzy pilastry »wstawione były słupy, po dziesięć, równie wysokie jak pilastry, które mie»rzyły [licząc] od posadzki, 28 łokci i pół; na tej równej wysokości biegł ar»chitraw, fryz i karnisz, które pasem o długości ośmiuset łokci biegły dokoła »całej świątyni. Wewnątrz świątyni wznosił się jej środek na

[1]) l. cit. II. str. 64.

»tym samym poziomie i w tej samej wysokości, w kształcie »koła stosownie do jej obwodu, [a mianowicie:] w odstępie dwudziestu »ośmiu łokci wznosiły się podpory odpowiadające (le conrispondentie) »[wspomnianym powyżej] ośmiu pilastrom (ośmdziesięciu) słupom i naprze- »ciwko nich [t. j. na ich promieniu] ustawione i równie wysokie; a ponad »niemi biegł architraw, który nieprzerwany powracał do wyżej wspomnianych »pilastrów i kolumn«.

Mamy więc budowę centralną wznoszącą się na ośmiobocznem założeniu o kolosalnej i wyniosłej kopule. Lionardo wprawdzie kopuły nie wymienia, wogóle na podaniu systemu podpór opis swój urywa, ale idea kopuły jest przecież konsekwencyą naturalną centralnego założenia i jest zupełnie przygotowaną i zapowiedzianą tem, że twórca tego pomysłu cały system zewnętrznych podpór złożony z ośmiu pilastrów i ośmdziesięciu słupów stanowiących kąty i boki ośmiokątnego założenia jeszcze raz wewnątrz, a to w odstępie 24 łokci równającym się wysokości jednego pilastra (bez plinty i głowicy) powtarza.

W obec tak zupełnie jasno rozwiniętego systemu tej zagadkowej świątyni podwójnie musi dziwić czytelnika sąd o tym opisie wychodzący od tak znakomitego znawcy Lionarda jakim jest p. Jean Paul Richter; otóż pisze on (l. c. II 64):

»Either this discription is incomplete, or, as seems me highly probable, it refers to some ruin. The enormous dimensions forbid our supposing this to be any temple in Italy or Greece. Syria was the native land of colossal octagonal buildings, in the early centuries A. D. The temple of Baalbek and others are even larger than that here described. (Albo opis ten jest niedokładny, albo prawdopodobnie odnosi się do jakiejś ruiny: kolosalne rozmiary nie dozwalają przypuszczać, by to była jakaś świątynia we Włoszech lub Grecyi. Syria (!) była kolebką kolosalnych budowli ośmiokątnych w pierwszych wiekach naszej ery. Świątynia w Balbeku i inne są nawet większe jeszcze od tej tu opisanej)«.

A więc aż do Syryi wysyła nas pan Jean Paul Richter. Niech mi znakomity znawca Lionarda, któremu i ja tyle zawdzięczam, wybaczy, że jego rady nie usłucham i we Florencyi zostanę. Wątpię bardzo, bym tam na Wschodzie natrafił na ślady Lionarda i zagadkowej jego świątyni. W całej tej sprawie jest pan Richter na błędnej drodze. Ale nie tylko on; błądzi z nim razem, albo raczej może sprowadza go na manowce, baron Geymüller, najznakomitszy może znawca architektury renesansowej; on to mając poruczoną sobie redakcyę partyi architektonicznej w tych »dziełach literackich Lionarda da Vinci«, włącza te ułamki do prac architektonicznych wielkiego mistrza, odnosząc je tem samem do jakiejś faktycznie istniejącej

budowy na Wschodzie. Richter i Geymüller przypuszczają tem samem, że Lionardo tę świątynię widział, a więc, że był na Wschodzie.

Bardzo wbrew mej woli dotknąłem się osiego gniazda, kontrowersy tak zwanej »podróży wschodniej Lionarda da Vinci«. Pan Müntz i tu zadowalnia się zestawieniem zdań przeciwnych i zostawiając »les pour et les contre« niezbadane, odracza głosowanie do następnej sesyi; konkluzyę swą zamyka w następujących chwiejnych »słowach«: Quelque séduisante que soit l'hypothèse de M. Richter, quelque approbation que lui aient donné les savants autorisés, je crois qu'il faut l'accuillir avec une réserve extrême [1]). — Ale osie gniazda zalewa się ukropem, a nie letnią wodą.

Przebieg kwestyi pobytu Lionarda na Wschodzie podaję w skróceniu wedle szczegółowego zestawienia Uziellego w jego znakomitym zbiorze dokumentów do biografii Lionarda [2]): »Figaro« paryski z 2. lutego 1881 przynosi w senzacyjnym artykule wiadomość o wynalezieniu przez p. J. P. Richtera w manuskryptach paryskich dowodów na to, że Lionardo odbył podróż na Wschód, że tam żył w przyjaźni z Diodarem, t. j. ministrem Sułtana Babilonu (t. j. obecnego Kairu), który go zamianował głównym inżynierem swych fortec... w Małej Azyi i że Lionardo — późniejszy twórco Wieczerzy Medyolańskiej — przyjął wiarę muzułmańską! We dwa tygodnie później występuje p. Richter z obszernym artykułem w Zeitschrift für bildende Kunst, cytując w nim liczne wyjątki z manuskryptów, zwłaszcza z kodeksu atlantyckiego. Pan Ravaisson-Mollien, wspomniany powyżej wydawca kodeksów paryskich, zabiera w tymże roku kilkakrotnie głos w tej sprawie bardzo sceptycznie. Wprost przeczące stanowisko zajmuje Gilberto Govi w 5-tym tomie III seryi Atti della R. Accademia dei Lincei (sprawozdanie z 5. czerwca 1881). Streszczam je w krótkości: »Notatki Lionarda o Taurze, Armenii i Azyi Mniejszej, pochodzą zdaje się od jakiegoś geografa lub podróżnika współczesnego (zobaczymy że na tym punkcie Gcvi się myli). Indeks niedokończony wskazuje, że L. chciał napisać większe dzieło, które zostało fragmentem. W każdym razie niepodobna w tych fragmentach doszukać się jakiegobądź dowodu na podróż wschodnią lub zmianę wiary. L. lubił namiętnie geografię; nie jest nieprawdopodobnem, że stworzył sobie plan rodzaju romansu w listach, romansu, który się miał odgrywać w Małej Azyi, o której prace współczesne a może i opowiadania podróżujących przyjaciół dostarczyły mu wiadomości mniej lub więcej fantastycznych«.

---

[1]) l. c. str. 84.

[2]) Gustavo Uzielli, *Ricerche intorno a Leonardo da Vinci*. Serie prima. Volume primo con una fotolitografia e due acqueforti. Edizione seconda corretta e molto ampliata. Torino. Ermanno Loescher 1896 str. 70–76.

Dwa lata później wydaje Ravaisson Mollien w jednym tomie (drugim całej publikacyi) oba kodeksy paryskie B i D; B, dający się porównać pod względem objętości (86 kart) i znaczenia chyba tylko z kodeksem atlantyckim, zawiera przedewszystkim szkice do pomnika konnego Franciszka Sforzy i nader ważne pomysły architektoniczne, datuje więc z lat 1490—1500, co zresztą tytuł »duca«, dany tam Ludwikowi Sforzy a przysługujący mu dopiero od r. 1494, i list datowany z 30. 6. 1497 potwierdzają. W tym kodeksie też znajdują się główne pomysły do aëronautyki i lotu człowieka, w których już powołuje się na swój kodeks del volo degli uccelli (o locie ptaków).

We wstępie do tego kodeksu B (kodeks drugi D, liczący tylko 10 kart, jest wagi podrzędnej) pisze wydawca w odpowiedzi na (zdaniem mojem niesłusznie ostrą) krytykę Richtera o jego wydawnictwie[1]): »Le dissentiment »qui s'est élevé, entre MM. Govi et Richter au sujet de cette hypothèse d'un »voyage en Orient, dont il a été tant parlé, prouve que je n'avais pas »tort d'estimer qu'il était sage de ne pas considerer encore la question comme »résolue pour ou contre«.

Równocześnie prawie wychodzi drugi tom wspaniałego wydawnictwa Richtera The literary works of Leonardo da Vinci; tam str. 385—394 i tabl. CXVI—CXIX stacza wydawca walną bitwę w sprawie podróży wschodniej Lionarda, wynosząc z niej pyrrhusowe zwycięstwo. Daje najpierw tekst dwu fragmentów z Codice atlantico 143[b] i 211[b]; na tych to kartach podanych także w pysznych heliograwurowych faksymilach znanej oficyny Dujardina w Paryżu, znajdują się te sławne, a względnie osławione listy Lionarda »al Diodario di Siria Locotente del Sacro Soltano di Babilonia«. Krajobraz i część tekstu z karty 143[b] znajdzie czytelnik w reprodukcyi przy końcu tej rozprawy.

Oto początek pierwszego listu:

»Nowy wypadek [elementarny] w tych naszych okolicach północnych »[nostre parti settentrionali], który, pewny jestem, nie tylko ciebie, ale świat »cały przerazi, i który ci opowiem porządkiem, podając najpierw przyczynę »a potem jej wskutek«... tu się rękopis urywa. Dalej czytamy: »Bawiąc »w tych częściach Armenii [Erminia], by z całem zamiłowaniem i całą »uwagą poświęcić się sprawie, dla której mnie tu wysłałeś i zaczynając od »tych okolic, które zdawały mi się najstosowniejsze dla naszych planów,

---

[1]) *Les manuscrits de Léonard de Vinci*, Les Manrscits BD de l'Institut publiés en fac-similés avec transscription littérale et traduction française par M. Charles Ravaisson Mollien. Paris, Quantin 1883, str. 2.

»wstąpiłem do miasta Kalindry (Chalindra) [1]), w pobliżu granic; miasto to »leży u stóp tej części góry Tauru, którą rzeka Eufrat rozdziela na zachodzie »od wielkiej góry Tauru [t. j. od głównego jej stoku]. Szczyty te są tak wy- »sokie, że zdają się sięgać niebios, tak że wyższych nie masz na całym »świecie, i że promienie słońca ich dotykają na cztery godziny przed wscho- »dem. A ponieważ skały [tej góry] są zupełnie białe, oddaje ona zamieszka- »łym tam Ormianom [a questi Ermini] usługi pięknego światła księżycowego »pośród ciemności. A dzięki swej wysokości sterczy ona na 4 miglie ponad naj- »wyższe chmury; w linii prostej widać szczyt jej z zachodu przez całą trze- »cią część nocy; ją-to nieraz, gdyśmy byli razem, mieliśmy za ko- »metę, a w ciemnej nocy zdaje się mienić w rozmaitych kształtach, zdaje »się dzielić na dwie lub trzy części, zdaje się wyciągać i kurczyć. Powodem »tego są chmury, które się ścielą pomiędzy słońce a części tej góry, a prze- »cinając promienie słoneczne, światło tej góry łamie się przez masy różno- »rodnych chmur i dla tego świetlna jej przestrzeń kształt swój zmienia«.

»Podział dzieła:

»Kazanie i wyznanie wiary (persuasione della fede),
»Nagły wylew aż do jego końca
»Zniszczenie [ruina] miasta
»Smierć mieszkańców i rozpacz
»Poszukiwania za kaznodzieją, jego uwolnienie i życzliwość
»Opis przyczyny takiego oberwania się skał
»Szkody wyrządzone
»Lawiny [ruina di neve]
»Odnalezienie proroka
»Jego proroctwa
»Zalanie nizin zachodniej Armenii, spowodowane przez rozdzielenie się góry Tauru
»Prorok wykazuje, że »questa ruina« stała się wedle jego przepowiedni
»Opis góry Tauru i rzeki Eufrates
»Dlaczego szczyt góry świeci przez połowę lub jedną trzecią nocy i wydaje się jak kometa dla tych na zachodzie, a przeciwnie przed wschodem słońca dla tych na wschodzie

[1]) Richter przyznaje, że tego miasta nie można identyfikować z miastem portowem Cylicyi, ale dodaje: the position of this city is so exactly determined (?) between the valley of the Euphrates and the Taurus range, that it ought to be possible to determine it. [It] must certainly have lain more to the Nord West, probably somewhere in Kurdistan.

»Dlaczego ta kometa wydaje się zmieniać swój kształt, i wydaje się naprzemian okrągła to znowu wydłużona, podzielona, roszczepiona na 2 lub 3 części, lub jednolita, i kiedy się to zjawisko powtarza [e quando si rivede].

Następuje potem dłuższy ustęp zatytułowany »Qualità e quantità del Monte Tauro« str. 390—392, wreszcie 392—394 zaprojektowany w powyższym planie opis wylewu, którego choćby początek (w trzech próbach przechowany), przytoczę:

»Zapoznawszy ciebie kilkakrotnie z wypadkami tu zaszłemi, nie zda»wało mi się odpowiedniem, bym zamilczał o nowym wypadku ostatnich »dni, który...

»Zapoznawszy cię kilkakrotnie.....

»Uradowawszy się już kilkakrotnie twem powodzeniem, o którem mi »donosisz, wiem, że dziś [odwrotnie] Ciebie jako przyjaciela zasmucę, dono»sząc ci o nieszczęsnem mojem położeniu. A mianowicie w ostatnich dniach »byłem w takim niepokoju, strachu, niebezpieczeństwie i nieszczęściu, razem »z tymi biednymi mieszkańcami, którzy powinni by zazdrościć umarłym... i t. d.«

poczem opowiada w zgodzie z powyższym programem o zniszczeniu miasta sprawionem przez szalony huragan, lawiny i powodzie. Wreszcie mamy czwartą wersyą początku listu:

»Wiem, że ty jako przyjaciel zasmucisz się mojem nieszczęściem, tak »samo jak ja w listach okazywałem ci radość z twego powodzenia.....«

Tyle co do tekstu. Jak widzimy argumenta, przemawiające zbyt silne, za pobytem Lionarda na Wschodzie, z tego tekstu wyciągnąć się nie dadzą; przeciwnie czysto literacki charakter tych listów zdradza się — zdaniem mojem — w każdem słowie. Nie mogę zamilczeć natomiast, że w notach rozwija Richter taki zasób wiadomości, taką siłę argumentów, i przytacza fakta pozornie tak dziwnie są zgadzające a ostatecznie na tak pierwszorzędnych świadków się powołuje, że i mniej łatwowierny dałby mu się chętnie przekonać. I tak wyjaśnia Richter najpierw, czem jest Diodar = dévâtdâr, przytacza świadectwo głośnego orientalisty Defrémerie, podaje nazwisko tego sułtana Babilonii, (jest nim Kaït-Bey panujący w Kairze 1468 do 1496), powołuje się na list samego Jakóba Burckhardta, który dosłownie pisze, że »obok Lionarda, najczynniejszym inżynierem Kaït-Beya był Niemiec, który w r. 1487 budował port w Aleksandryi«, co więcej udowadnia, że ten Kaït-Bey sam w r. 1477 odbył podróż inspekcyjną do Antiochii i nad brzegi Eufratu i Tygru, a więc właśnie do okolic, skąd Lionardo wrzekomo pisze. Nie dość na tem! Oryentalista Schéfer (membre de l'Institut) dostarcza mu wiadomości, że w r. 1484 były rzeczywiście dwa znaczne trzęsienia

ziemi w tych okolicach wspomnianych przez Lionarda, a wreszcie z bardzo odległego dzieła Coriolana Cippica wygrywa ostatniego atuta, wiadomość, że po wojnie Wenecyan z tą samą tu wzmiankowaną prowincyą »jakiś« renegat włoski, »niejaki«..... Leonardo Boldo prowadził negocyacye pokojowe.

Dichter, wohin versteigst Du Dich?!

Tak więc idąc metodą tego obłędu, trzeba nam będzie ponoś widzieć w krajobrazie Mony Lizy owe »spiaggie di quella parte del monte Tauro«, i stanowczo uwierzyć, że twórcą Wieczerzy w Santa Maria delle Grazie jest »da Venci-Bey« lub »Lionardo-Pasza«.

Ze strony przeciwnej wskazano na trudność wynalezienia pomiędzy datami, stwierdzającemi jego pobyt we Florencyi lub Medyolanie, dostatecznego czasu, w którymby mógł tę daleką podróż odbyć, wskazano dalej na najzupełniejszy brak jakichkolwiek bądź szkiców, rysunków z typów lub budów wschodnich.

Oba te argumenty są słuszne, ale słabe. Bo, jeżeli n. p. jakieś negocyacye listowne poprzedziły jego ewentualną podróż, to czas 9—14 miesięcy do tej podróży zupełnie wystarcza, a łatwo przyszłoby mi wskazać na dwie lub trzy jeszcze większe lakuny, w których żadnej daty nie mamy; co do drugiego punktu zaś zwracam uwagę, że Lionardo w ogóle w najrzadszych tylko razach chwytał ołówkiem objektywnie i zimno widoki, architektury lub typy; jego daleko więcej interesowała absolutna indywidualność niż narodowo lub lokalnie warunkowany typ; nawet jego karykatury, które w zeszłym wieku jedynie z pośród dzieł jego szeroką publiczność interesowały, są pozbawione narodowego lub lokalnego typu; są to fizyonomie absolutne, a podane przez Richtera na tabl. CXX trzy typy wrzekomo ormiańskie niczegoby niedowodziły, ani za ani przeciw, nawet gdyby były niewątpliwem dziełem ręki Lionarda, na co z trudnością tylko bym się zgodził.

Natomiast rozstrzygającym tę kwestyą wydaje mi się sąd angielskiego historyka geografii, Douglasa Freshielda, wygłoszony w r. 1884 na posiedzeniu król. angielskiego towarzystwa geograficznego[1]). Oto brzmienie referatu: »Dr. Richter believes, that Leonardo spent two years in Armenia »(circa 1484—5) and that there are genuine records of travel, a belief Mr »Freshield could not share for the following reasons.

»1. The names and descriptions given in Leonardos map and letters are »not such as would hare been used by a medieval traveller, and understood »by any oriental official. They are for the most part classical, many of them »taken from Ptolemy; as for exemple, Pariardes Mons, Anti-Taurus, Gordis »Mons, Argeo Mons, Celeno Mons. The three words transcribed by Dr. Rich-

---

1) *Proceedings of the Royal Geographical Society and monthly record of Geography*, New monthly series London, 1884. 323—325

»ter (as Leonardo wrote not only badly but backwards, transcriptions are »far from a matter of certainty, and Dr. Richter has obviously gone wrong »elsewhere in several cases) Goba, Arnigasar, Carunda, are not as the learned »author suggests, names of mountain peaks, but probably Gora or Gori, Ar- »machea or Armactica, and Karuna (Erzerûm). The discription of the situ- »ation of Chalyndra seems to by obscured by not translating *spiaggie* in the »sense of sea coasts given it by Dr. Richter elsewhere. **The story about »the Caucasus shining by night is found in Aristotles Me- »teorologica** (book 1, chap. XIII.), which, with Ptolemy's works, **is fre- »quently quoted** by Leonardo.

»2. Leonardo was in the habit of stimulating his imagination by putting »together descriptions as well as by making tentative sketches of scenes and »catastrophes he proposed to represent, storm and landslips in particular »had as fascination for him. There are several specimens of such »fancy literary compositions in Dr. Richter's volumes, and this report »resembles them in being based on a series of headings, »The divisions of »the Book«, which look like the skeleton of a fiction rather than the basis »of an official document. One of these fancy sketches (1354) resembles the »Armenian letters in being addressed to an individual. The knowledge of the »country shown is not such as a traveller would gain. It is literary know- »ledge. The Taurus and Caucasus are confused as they are in ancient authors, »and the stories told of them are old world fables. There is in the letters no suf- »ficient proof that Leonardo had visited Armenia, for he displays frequently »in his writings considerable knowledge of countries he had certainly never »visited«.

Referat zaś kończy się słowami:

»This view is taken by the Italian critics, Prof. Govi and Signor Morelli; »while M. Ravaisson-Mollien and Signor Frizzoni on the whole(?) follow »Dr. Richter. There is no doubt something to be said for either view, and it is »to be hoped that the question having been raised will be fairly threshed out »by competent scholars. Dr. Richter does not lay claim to any particular »knowledge of old-world geografy, nor would his notes support such a claim; »and his opinion ought not to be accepted by geographers without further »inquiry«.

Mówi nam więc p. Douglas Freshield, 1) że użyte przez Lionarda nazwiska gór, miast i rzek w Małej Azyi nie są takie, jakichby by użył podróżnik około r. 1500, że są to poprostu te same, które znajdujemy w geografii starożytnej, zwłaszcza u Ptolomeusza, 2) że zjawisko świecącego się Tauru jest zaczerpnięte z *Metereologików* Arystotelesa.

Tak więc jedyne dwa realne, pozornie na zbadanej rzeczywistości oparte momenta są zaczerpnięte z książek, z literatury starożytnej. Jeżeli jeszcze

u któregoś z czytelników cały ów czysto literacki ton tych opisów, ubranych w szatę przyjacielsko-urzędowych raportów, nie zdołał usunąć wszelkiej wątpliwości co do czysto fikcyjnego ich charakteru, to sądzę, że argumenta angielskiego uczonego stanowczo go o tem przekonały.

Ale cóż stanie się teraz z naszą »zagadkową świątynią«? Czyż i ona nie należy do rzędu oryentalnych fantazyj Lionarda razem z owemi »ruine delle città, spaventose pioggie, lauine e terramuoti«? Stanowczo: tak! Ta wielka świątynia, ten »magno tempio«, jest tak samo fikcyą Lionarda jak ów »kościół do kazań (chiesa di predicare)« i owe przecudne mauzoleum, o których obu poniżej jeszcze będzie mowa. I właśnie ten jej fikcyjny charaktej, stanowi całą wyjątkową wartość tego opisu. Co archeolog traci, badacz renesansu zyskuje w dwójnasób.

Rozważmy tylko: Oba opisy wprawdzie zgadzają się ze sobą co do wymiarów, różnica wysokości pilastrów jest tylko pozorną (w drugim opisie wynosi wysokość pilastra $28\frac{1}{2}$ łokci florentyńskich (po 0·589 m:), w pierwszym tylko 24, jeżeli zaś doliczymy wysokość plinty $1\frac{1}{2}$ łokcia i wysokość głowicy 3 łokcie, to otrzymamy ($1\frac{1}{2}+24+3=28\frac{1}{2}$) ten sam wymiar, ale te miary są absolutne, i nie dałyby się w rzeczywistości powtórzyć, nie tylko z powodu kolosalnych rozmiarów ale i z powodu swej idealnej bezwzględności, dla której nie ma żadnych warunków otoczenia i przeszkód terenu. To nie jest relacya o istniejącej budowie, ale poniekąd opis modelu. Wiarę w możliwość istnienia budowy wschodniej lub klasycznej przechowanej do końca *quattrocenta* w dziewiczej czystości pierwotnych rozmiarów, rozwijających się w okrągłych setkach i to właśnie w setkach florentyńskich bracciów (!) — muszą pozostawić umysłom naiwniejszym i mniej zepsutym. Ja to między bajki włożę, a to tem bardziej, że twórca tej idealnej budowy i tak myślą i uczynkiem zbyt ciężko grzeszy przeciwko kanonowi architektury starożytnej, jak on mu z dzieła Witruwiusza, i tylko z tego dzieła, mógł i musiał być znanym. Nie ma tu miejsca na ekskurs o stosunku Lionarda do znanego kodyfikatora późnoklasycznego budownictwa. W badaniach nad tą sprawą doszedłem do wniosku, że Lionardo pięć pierwszych ksiąg traktujących ściśle o architekturze i ostatnią (dziesiątą, poświęconą hydrostatyce) zupełnie sobie przyswoił i że w obec wielu kwestyj zajmuje świadomie odmienne stanowisko. W pierwszych słowach opisu z ostentacyjną prawie stanowczością zaznacza swą odrębność w obec Witruwiusza; gdy ten n. p. nieparzystą ilość stopni uważa jako stałą regułę[1]), podnosi

[1]) »Gradus in fronte ita constituendi sunt, ut sint semper impares: namque cum »dextro pede primus gradus adscendatur, item in summo primus erit ponendus«. M. Vitruvii Pollionis, *de architectura libri decem*. Liber tertius, Caput IV (vulgo III) ed. Schneider. Vratislavlae 1840, str. 206.

Lionardo w obu opisach, że dwanaście stopni do jego świątyni prowadzi.

Zastanawia następnie brak wszelkiej wskazówki co do materyału, — rodzaju kamienia, barwy; z jakiego punktu ją weźmiemy, przedstawia się ona jako czysto idealno-schematyczne rozwiązanie architektonicznego problemu. Cała ta świątynia wznosi się w Utopii, jest bezbarwną i — bezimienną!

Obu opisom brak tchnienia rzeczywistości i przekonywującej prawdy, tak samo jak n. p. Letarouillego znanym idealnym rekonstrukcyom kościoła św. Piotra wedle domniemanych planów Bramanta.

»Il magno tempio« więc nigdy i nigdzie nie istniał; mimo przypuszczeń p. Jean Paul Richtera nie odnajdziemy go ani we Wielkiej Grecyi ani w Małej Azyi, ani w »Calindrze« ani Baalbeku! Powiedziałem już, że to jego znaczenia nie zmniejsza.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że ten »opis nieznanej świątyni« jest jednym z nader nielicznych renesansowych projektów architektonicznych, zachowanych nam we formie literackiej, a jedynym tego rodzaju u Lionarda da Vinci[1]).

Przejdźmy teraz od projektu podanego drogą fikcyjnego opisu literackiego do świetnego szeregu projektów świątyń, które Lionarda na najrozmaitszych kartach swoich kodeksów genialną i prawie marnotrawną ręką rozrzucił.

Baron Geymüller ugrupował je i ważniejsze z nich reprodukował w heliograwurach lub sumiennych szkicach w dziele Richtera II. tabl. LXXXIV do XCVII. Grupuje on je w dwóch działach; w pierwszym bezporównania liczniejszymi nas tu bliżej obchodzącym, zestawia świątynie wznoszące się na motywie krzyża greckiego (równoramiennego), w drugim zaś zbudowane w kształcie krzyża łacińskiego. W dziale pierwszym rozróżnia cztery grupy: 1) założenie kołowe, 2) założenie w kształcie krzyża, 3) założenie na krzyżu i czterech filarach, 4) założenie na ośmioboku, 5) założenie oparte na motywach kościoła świętego Wawrzyńca w Medyolanie.

Kiedy grupy 1) 2) 3) i 5) liczą po kilku, co najwięcej kilkunastu reprezentantów, podaje Geymuller aż czterdzieści ośm przeróżnych projektów świątyń centralnych, wychodzących z ośmiokątnego założenia, a jeszcze całego materyału — co zresztą nie było jego zamiarem — nie wyczerpał; sam *Cod. paris. B.* przechował nam liczne inne waryanty tego motywu założenia widocznie przez Lionarda najwyżej cenionego. Widzimy więc jasno, że on w »magno tempio« poniekąd w kolosalnem powiększeniu własne projekta

[1]) W kodeksie *Ash.* II. 7a znajduje się wprawdzie (Richter II. 50, Nr. 756) jeszcze drugi fragment architektoniczny ale tam tekst jest tylko objaśnieniem szkicowanego rzutu i przekroju. Jest to idealne powtórzenie kościoła San Sepolcro w Medyolanie.

architektoniczne powtarza, że ten »tempio« jest niejako obrazem świetlnym jego własnych świątyń rzuconym w kilkakrotnem powiększeniu na jakiś bezludny plac dalekiego wschodu. W latach dziewięćdziesiątych pracuje Lionardo w Medyolanie, równocześnie a może wspólnie z Bramantem[1]) i Fratem Łukaszem Paccioli m nad pomysłami architektonicznemi, albo powiedzmy raczej, nad wyidealizowaniem architektury drogą stworzenia klasycznego typu budowy centralnej. On i Bramante podają w r. 1488 dwa odrębne projekta na wieżę katedry medyolańskiej[2]), powstający wówczas kościół Santa Maria delle Grazie wedle projektu Bramanta jest nader pokrewnym pomysłom Lionarda. Z obcych budow wpływają na pomysły Lionarda do kopuł i ośmiokątnych świątyń najbardziej kopuła florentyńska Brunellesca i zaczęta przez niego kaplica »degli Angeli«, następnie »Santa Maria in perticha« w Pawii (której rzut poziomy, analogiczny z »magno tempio« na punkcie wąskiej kolonady i ogromnej kopuły szkicuje w *Cod. paris.* B 55[a]), a w dalszym stopniu kościoły medyolańskie San Sepolcro, San Lorenzo i Bramanta zakrystya przy kościele Santa Maria presso S. Satiro. W Pawii był Lionardo o ile wiem raz jedyny, w lecie r. 1490[3]).

Tak staje »il magno tempio« jako niepoślednie ogniwo w tym świetnym rozwoju idei budowy centralnej i jest jedną z najciekawszych kart tego kodeksu opowiadającego półtorawiekową historyą jednej idei estetycznej, począwszy od pierwszych prób Brunellesca aż do tytanicznych rzutów Michała Anioła dla kościoła Św. Piotra.

Brunellesco, Alberti, Luca Paccioli, Lionardo, Bramante, Raffael, Antonio i Giuliano da San Gallo, Baldassare Peruzzi i Michelagnolo Buonorotti, oto tytuły najważniejszych ustępów tego dzieła. Budowa centralna staje się najszczytniejszym wyrazem myśli ludzkiej, odzywającej się niemą muzyką miar i stosunków tektonicznych, bo jest absolutem formy nie warunkowanym żadnym miejscowym, narodowym, doczesnym względem, bo jest tak czystem, tak ściśle osobistem przekształceniem się duszy we formę zewnętrzną jak ją jeszcze chyba tylko muzyka symfoniczna lub struktura dramatu dać może.

---

[1]) G. L. Calvi *Notizie sulla vita e sulle opere dei principali architetti scultori e pittori che fiorirano in Milano*, III, 20. Gdyby to dzieło więcej czytano, byłoby by znacznie mniej »Lionardów« po galeryach i mniej przedziwnych bałamuctw w historyi sztuki. Sapienti sat. Mniej poinformowanych odsełam do Berlińskiego »Zmartwychwstania« Nr. 90 A, które pan Strzygowski stawia teraz na czele całego rozwoju malarstwa — florentyńskiego!

[2]) Czy i jaki był stosunek osobisty między oboma wielkimi mistrzami, nie mogłem dojść. Lionardo wspomina dwukrotnie dzieła Bramanta: w *Cod· atl.* fol 222[a] notuje pomiędzy rozmaitemi drobiazgami i projektami, do których jeszcze powrócę, »Gruppi di Bramante«, drugim razem notuje pokrótce »Edifiti di Bramante« (w cod L. 6. po r. 1500.)

[3]) Malespina *Il duomo di Pavia*, pag. 221 podaje dokładną datę 21 czerwca 1490.

Są cele, które tylko drogą piękna spełnione być mogą. Εὐσέβεια, część Boga, a zaraz po niej cześć ducha ludzkiego, domaga się absolutnego piękna jako ekwiwalentu i zewnętrznego wyrazu. Wtedy jest czas, żeby przemówił człowiek, on sam, człowiek tylko, czysta, niezależna, bezczasowa indywidualność, indywidualność cała i wolna, bez domieszki Włocha, Rzymianina, Florentyńca. Wtedy to wyobraźnia twórcza, nasycona ideą, żądna nieskończoności, rodzi dzieła wyższe nad prawdę, nad rzeczywistość, nad naród.

A z dzieła jej tchnie jakoby powiew ducha bożego, który tysiące i tysiące mimo ich płytkości, ograniczenia i ślimaczej skorupy napełnia wiarą w to dzieło, ufnością w jego wyższą prawdę, czemś graniczącem prawie ze zrozumieniem tajników sztuki. O wiele głębiej, niż bym mógł powiedzieć, czuję w tej chwili całą intuicyjną prawdę słów młodego Goethego wypowiedzianych pod tumem gotyckim w Strassburgu [1]): »Długo »musi być sztuka wpierw charakterystyczną nim się stanie piękną«. Dwie wielwielkie prawdy leżą w tem lapidarnem zdaniu, jedna, że punkt ciężkości u sztuki będącej jeszcze w okresie rozwojowym leży w momencie narodowym, lokalnym, niejako zewnętrznym, a druga, że absolutne piękno, które jest kwiatem na tej łodydze charakterystycznego rozwoju, wszystkie te momenta narodowe, lokalne i t. d. do pewnego stopnia przytłumia lub przetrawia, stając się jedynie wyrazem wewnętrznej twórczej konieczności. W twórczości Goethego znamiennym objawem pierwszego okresu narodowego i popularnego jest Goetz, Tasso zaś staje się idealnym wyrazem czystego indywidualizmu twórczego. Architektura gotyku stoi w tym samym stosunku do architektury renesansu.

Tak! charakterystycznym jest gotyk i wielkim, jako nie wymownie szczery, prawie bezwiednie i koniecznie — popularny wyraz warunków umysłowych, społecznych i lokalnych jego genezy.

Coraz silniej napinają się obręcze średniowiecznego miasta, co raz boleśniej wrzyna się pas muru w jego żywy organizm. W samym środku miasta, na wązkim, nieraz i nieregularnym placyku, cisną i zbiegają się tysiące i na skąpo odmierzonej przestrzeni, której każda piędź wydarta mieszkańcom więcej boli, niż strata całej roli, rąk tysiące znoszą, ciosają i piętrzą. Samą siłą nacisku świątynia się wznosi i rośnie, sklepienia prężą się, okna się wydłużają, wszystko przeciąga się i szczupleje, dawne okrągłe łuki z trzaskiem pękają i, jak ramiona rwące się w namiętnych modłach, pną się ku górze, chwy-

———

1) *Von deutscher Baukunst 1772.* (Hempel. Berlin 28, 345) »Die Kunst ist lange bildend, eh sie schön ist, und doch so wahre, grosse Kunst, ja oft wahrer und grösser, als die schöne selbst... Diese charakteristische Kunst ist nun die einzige wahre«.

tając się jakoby palcami w nowe zamki, mury coraz cieńsze zamieniają się prawie w same barwne okna, natomiast coraz silniej napinają się muszkuły budowy, stającej się teraz organizmem z sercem żywem, z krwią wartko pulsującą, z muszkulaturą nieco jednostronnie wyrobioną. Przez obcisłą »bruoch«, przez cieńki barwny »surcôt« przebijają muszkuły naprężonego ramienia i uda; jak na siłacza-ekwilibrystę, igrającego największym ciężarem, patrzę na gotyk prawie z oddechem zapartym, widok tej ustawicznie naprężonej siły prawie boli. Entuzyazm tysiącznych piersi, praca niezliczonych rąk oddały się na usługi niewidomego twórcy, któremu na imię — **konieczność**.

Gotyk może się tu i ówdzie objawiać fundacyą, środkami, inicyatywą, jako dzieło arystokracyi: W gruncie rzeczy pozostanie on zawsze sztuką w szerokiem i pięknem tego słowa znaczeniu nawskróś **demokratyczną, miejską, popularną i narodową.**

Ale nagle z poza kulis z czerwonej cegły, na tle wąskich okienek i ganeczków, ciasnych wschodków i cynków, szczupłych wieżyczek i fantastycznie chudych spluwaczy wynurza się we Włoszech biała świątynia o kształtach wyniosłych i spokojnych, w której żaden punkt nie jest wynikiem przypadku lub zachcianki, budowa, która cała jest tylko organizmem rozwijającym się jednolicie, szczęśliwie, prawie z boską wolnością. Nie sięga ta świątynia wieżami, fiałami, szczytami, każdym nerwem budowy po nieskończoność niebios jak gotyk, przeciwnie promieniami kopuły powraca ku ziemi. Przed takiem dziełem czystem, wielkiem, na wskróś prawdziwem, przed takim odblaskiem dojrzałej myśli, wielkiej a spokojnej inteligencyi, stajemy wołając z dumą: Patrzcie to dzieło **jednego** człowieka. Ale ten **jeden** staje wobec mas nie **przeciwny** im jeszcze, ale już **obcy**. Ich mowa już nie jest jego mową, ich świat nie jego światem. **Odosobnienie** się Lionarda jest zapowiedzią **rozdwojenia** Michała Anioła.

Świątynia centralna staje przed nami jak piękne ciało nagie, jak duchowo i fizycznie jednolicie rozwinięty organizm ludzki, jak jeden z owych »ignudi« Michała Anioła w kaplicy sykstyńskiej ze swą »**zbędną**« pięknością, ze swym **zbytkiem** niezużytej **siły**. Pytano się nieraz, zwłaszcza w kołach kościelnych, i nie bez słuszności: Czy dawna bazylika czy tum gotycki kultowi i nabożeństwu mas nie wystarczał lub może nawet bardziej nie odpowiadał? Na to pytanie tak słuszne, odpowiem pytaniem: Pocóż tym Apolinom i Tytanom w kaplicy Sykstyńskiej było się rodzić i to rodzić z myśli Platońskiej i żyć we wspomnieniu i pożądaniu wieczności? Czy po to, by tam w zawrotnej wysokości, czepiając się wązkich gzymsów, ciągnąć festony puszyste z liści dębowych, zdobne herbową żołędzią papieża?

Z powały kaplicy sykstyńskiej, ze sklepień budowy centralnej wionie duch jeden i ten sam i mówi nam raz jeszcze, że nie masz łącznika między ideałem a życiem, między absolutną wolą twórczą, a konkretną potrzebą

mas, że wielka sztuka wytwarza zawsze coś więcej, niż życie skonsumować jest w stanie. Im potężniej pieśń ducha twórczego rozbrzmiewa, tem donośniej słychać ten rozdźwięk. To stanowi ponoś prastarą baśń rodu ludzkiego.

Ale wnet potem postać ludzka zaczyna się wstydzić swej nagości, zaczyna się drapować. A i w architekturze przychodzą style strojne, nadchodzi barok potężnym majestatycznym krokiem w ciężkich brokatach i wielkich klejnotach, a za nim nadbiega w lekkim skoku rokoko w bladobarwnych jedwabiach, z agrafami i kitkami, — a potem przychodzi nasz wiek, ze swą niemocą stylową. Wszystko co było powtarza się — potem raz drugi i trzeci. Niejedna ulica, — jak nie licząca więcej 30 lat prezentuje się ze swym neo-gotyckiem kościołem, z neo-romańską kaplicą, z barokowym gmachem i pałacykiem rokokowym jak architektoniczny festyn kostiumowy. Może i tu niebawem przyjdzie radykalna zmiana, może nowa sztuka, która już tyle zdziałała, wskrzeszając rzeźbę i uwalniając malarstwo od retrospektywnego historyzmu, uwolni i architekturę od kłamstwa formy i hipokryzyi materyału.

Starałem się powyżej wskazać na zasadniczą cechę budowy centralnej jako tektoniki wyłącznie artystycznej i indywidualnej w przeciwieństwie tak do gotyku, jako budownictwa czysto organicznego, jak i do stylów późniejszych, które nazwałem strojnemi. Powiedziałem również, że nasza »zagadkowa świątynia« jest jedną z najciekawszych kart tego kodeksu obejmującego 150-letnie dzieje budowy centralnej. Niestety, tak często na jednej karcie tego kodeksu ręka pisarza się zmienia i notuje nieraz zamiast faktów same tylko projekty. Na najświetniejszej karcie, opowiadającej losy budowy kościoła Św. Piotra, jest więcej drugich niż pierwszych. Więcej niż trzydzieści lat, od śmierci Bramanta aż do objęcia imprezy przez Michała Anioła (1512—1546), buduje się tylko na — pergaminie.

Ale budowa centralna, nim ona się w pierwszorzędnych budowach zrealizowała, święci już swoje tryumfy na obrazach, zjawia się na freskach i na obrazach sztalugowych jako rodzaj próbnego druku.

W r. 1483 jedzie Lionardo da Vinci, »des Gottes voll«, do Medyolanu na dwór Ludovica il Moro—to może też powód, że go pomiędzy twórcami dolnych fresków kaplicy sykstyńskiej (1481—1483) nie znajdujemy. W tych samych latach powstaje w tej kaplicy pierwsza już klasycznie skończona świątynia centralna na sławnym fresku Perugina, wyobrażającym Chrystusa wręczającego klucze Św. Piotrowi, w latach 1502—4 zjawia się druga na freskach Pinturicchia w Syenie (do których rysunki pochodzą chyba od Raffaela) w scenie, w której Eneasz Silvio Piccolomini klęka przed wieńczącym go cesarzem Fryderykiem , a w r. 1505 trzecia o formach młodzieńczo świeżych i dziewiczo czystych, na »Sposalizio« Raffaela. We wszystkich trzech dziełach zjawia się

ta świątynia, w perspektywicznem oddaleniu ponad głowami postaci głównych, centralizując całą kompozycyą, stopniując nastrój, i przenosząc całą akcyę ową wieczną i absolutną pięknością swych kształtów, wolnych od wszelkich lokalnych motywów, do sfer wyższej swobody i nadziemskiego szczęścia.

A jak często spotykamy ten motyw na obrazach innych szkół! U Ferrarezów n. p. w ich artystycznym pikniku, na wielkich freskach pałacu Schifanoja pod Ferrarą, u Bolończyków na analogicznie wspólnej ich pracy w Oratorio San Cecilia, u Umbro-florentyńców na tym tak oryginalnym obrazku w zakrystyi katedralnej w Urbino, gdzie na samym środku rynku nowo powstałego renesansowego miasta wznosi się wspaniała świątynia centralna. Obraz ten jest (niewątpliwie jak sądzę) dziełem Piera dei Franceschi, wielkiego Piera, którego nowa książka Wittinga wprawdzie ekshumowała, ale nie wskrzesiła.

A przypomnijmy sobie jeszcze jedno: nie pod gołem niebem, gdzieby natura odrywała od pracy, od wspólnej pracy duchowej, ani tam w długiej i niskiej sali posiedzeń, jaką n. p. widzimy jeszcze we freskach Syeneńskich ale pod nieboskłonem łuków i sklepień, pod dziełem najbardziej indywidualnie przekształconej abstrakcyi odbywa się to duchów obcowanie, zwane »Szkołą ateńską«. Rzucono pytanie, czy ta architektura »Szkoły ateńskiej« tak abstrakcyjnie skończona, jest w ogóle dziełem Raffaela, czy nie jest raczej wielką — przyjacielską usługą Bramanta. Możliwem to jest, ale co najwięcej chyba tylko w pomyśle lub pierwszym rzucie[1]). Karton medyolański co prawda jeszcze architektury nie ma[2]).

Ale co więcej! Długo przed renesansem i długo po nim ucieka się fantazya twórcza do idei budowy centralnej, ile razy chce dać symbol fantastycznego przybytku najwyższej świętości lub rozkoszy. Jako świątynię centralną n. p. wyobraża sobie mniej więcej na 300 lat przed Bramantem bujna lecz fragmentaryczna fantazya średniowieczna przybytek świętego Graala i strzegącego go Titurela[3]), do świątyni centralnej ucieka się z końcem XVIII wieku także fantazya Chodowieckiego, trwożliwa i nieradna, gdy schodząc z deptaku codziennego życia i opuszczając pracownię

---

[1]) W każdym razie powinnaby raz umiejętna ręka skonstruować idealny przekrój i rzut poziomy budowy centralnej, w której się odbywa szkoła ateńska, by je potem dopiero porównać z planem Raffaela do kościoła św. Piotra, podanym przez br. Geymüllera w *Les projects primitifs pour la Basilique de St. Pierre à Rome 1875* i u Jovanovitsa, *Forschungen über den Bau der St. Peters-Kirche, 1877.*

[2]) P. profesor Wickhoff wyraził raz w obec mnie domysł, że cały karton medyolański nie jest dziełem Raffaella do powstającej szkoły ateńskiej, lecz raczej może obcą kopią podług wykończonego dzieła.

[3]) J. Burckhardt, *Gesch. d. Renaissance in Italien.* 1891[3], str. 115.

modnego krawca, ma odtworzyć fantastyczne budowy turbanowych romansów XVIII wieku.

Idea budowy centralnej wreszcie nie jest obcą i rzeźbie, naturalnie rzeźbie płaskiej. Tak spotykamy się z nią nieraz na medalach z końca XV w., zwłaszcza na dziełach medajlerów Florentyńskich; ale tu jest ona poniekąd warunkowana formą przedmiotu samego. O wiele bardziej znamiennem jest jej zjawienie się w tłach architektonicznych wielkich płaskorzeźb, gdzie świątynia centralna staje w samem środku obrazu tak, że jej centrum pada na punkt, w którym perspektywicznie zbieżne linie rzędów domów, drzew i t. d. się przecinają. Tak widzimy ją n. p. na płaskorzeźbach Donatella w kościele Św. Antoniego w Padwie, tak samo też na tej sławnej płaskorzeźbie z alegoryą »Niezgody«, której twórcą ma być — Lionardo da Vinci. Bardzo poważne głosy za tem się oświadczyły, p. Müller-Walde bez wachania, z tem szerokiem sercem, równie otwartem dla prawdziwych jak i fałszywych Lionardów, przypuścił i tego maluczkiego do siebie i dał świetną reprodukcyę w swym »niedokończonym — poemacie« o Lionardzie da Vinci. Krytyka znudzona i zniechęcona tem ustawicznem produkowaniem jej fałszywych Dymitrów, o ile wiem tym razem nie zaprotestowała. Ale ja protestuję dziś najenergiczniej. O stronniczość nikt mnie chyba w danym wypadku nie posądzi, bo dla wykazania czysto fikcyjnego charakteru »del magno tempio«, nic chyba bardziej nie mogłoby mi być pożądanem nad istnienie tego motywu na tak dowolnym, z taką fantastyczną samowolą przeprowadzonym pomyśle jak »Alegorya Niezgody« w South Kensington Museum. Co też-to za nadużycie motywów architektury centralnej na tej płaskorzeźbie! W głębi za wysoko pociągniętą poprzeczną linią muru rodzaj ogromnej altany, złożonej w kształcie sześciokąta z belek i łat a obie linie domów ku niej z prawej i lewej się zbiegające pokazują nam taką profuzyą dziwnych, wprost dziwacznych budów centralnych i to w najrozmaitszych fasadach, galeryach, lodżjach, balkonach, schodach, pilastrach i słupach, że cała ta architekturalna część przedstawia się raczej jak zlepione kartki książki szkiców, należącej do ciekawego i namiętnego wielbiciela architektury starożytnej. Czy może nim być Lionardo? Oko, ten najwyższy sędzia w rzeczach sztuki, mówi stanowczo, że nie. Ale ten sam sędzia nie poprzestaje na wyroku negatywnym, wskazuje on także na twórcę: Jest nim — Donatello: a choć pierwszy tę hipotezę stawiam, jestem siebie dość pewny. Kto kiedykolwiek widział i zapamiętał wspomniane powyżej płaskorzeźby padewskie, stanie w tej kwestyi, sądzę, po mojej stronie.

Na koniec notuję z *Cod. paris. B.* fol. 39^{b} ważne zdanie Lionarda, z którego widać, że za jedynie piękny uważa budynek stojący absolutnie wolno. Ale żądanie, by budynek wart był być widzianym dokoła, wymaga, żeby na każdym punkcie dawał niejako ekstrakt całości, i nie miał tak zwanych punktów martwych. Tym wymogom tylko budowa centralna zadość uczynić może.

Ważny ten ustęp brzmi: »Senpre uno edifitio vole essere ispichato »dintorno a volere dimonstrare la sua vera forma«.

Po tej dygresyi, chyba nie zupełnie zbędnej dla wytłumaczenia, dlaczego tak wielką wagę przywiązuję do tych obu opisów Lionarda, podejmę końcowo myśl rzuconą przez G o v i 'e g o i będę się starał zestawić szereg ułamków, które zdaniem mojem miały wejść w skład tej romantycznej podróży. Materyału bynajmniej nie wyczerpałem, całokształt tej podróży dopiero wówczas będzie można przedstawić, gdy wszystkie manuskrypta będą wydane. Fragmenta przezemnie zebrane dzielę na t r z y g r u p y. W pierwszej przedstawia mistrz opowiadaniem lub rysunkiem fikcyjne budowy, wolne twory tektonicznej fantazyi, w drugiej opowiada o kataklizmach żywiołowych, wstrząsających całemi krajami i o cudach wschodniej przyrody; trzecia wreszcie grupa daje w szacie kazań i proroctw wschodnich filozoficzne i satyryczne uwagi Lionarda nad rodem ludzkiem, jak niemniej główne wyniki jego badań, bądź to już faktycznie osiągnięte, bądź też dopiero oczekiwane.

Mimo wielorakich i sprzecznych momentów, stanowią te fragmenta jedną całość, o jednym wspólnym charakterze stylistycznym; muszą więc należeć także do jednej epoki, muszą być w głównej swej części rezultatem pewnych lokalnie warunkowanych wrażeń i pobudek, i zamykać się w czasowych ramach jednego pobytu. To nie wyklucza możliwości lub nawet prawdopodobieństwa, że niektóre motywy literackie już w jego studyach o kilka lat przedtem się przygotowywały ani też z drugiej strony, że Lionardo jeszcze później nieraz może do tego pomysłu wracał. Ale zawsze widzę je jako całość, dającą się czasowo dokładnie oznaczyć.

Wchodzę tu na pole zaledwie tknięte, badań chronologicznych nad stosunkiem i rozwojem prac naukowych i literackich Lionarda. Najpierw jedna uwaga ogólna. Już sam fakt, że on w tym romansie daje ekstrakt długoletnich badań i doświadczeń każe w nim upatrywać nie pracę młodzieńczą, ale dzieło conajmniej lat dojrzałych: co najwczesniej więc może ten romans składać się po opuszczeniu Florencyi w r. 1483.

Ale możemy jednym zamachem ***terminus a quo*** rzucić zaraz o dalsze siedm lat naprzód.

Na karcie 222^a kodeksu atlantyckiego (u Richtera Nr. 1448, II. 434 por. tu str. 24.[2]) (znajduję długi spis spraw, pomysłów i prac, które w danej chwili umysł Lionarda żywo zajmują, dzieł, które chce poznać lub nabyć i t. d. W tem »memorandum« notuje on »Meteora d'Aristotile vulgare«. Szuka więc dopiero za włoskiem tłumaczeniem Arystotelesowych μετεωρολογικῶν a wiemy, że właśnie pewien ustęp tego dzieła jest substratem jego opisu zjawisk świetlnych wrzekomo przezeń widzianych u stóp »Tauri Montis«.

Spis ten powstaje jeszcze w Medyolanie, więc p r z e d r. 1 4 9 9, bo wymienia tam także »Algibra, ch'è apresso i Marliani fatta dal loro padre (»alge-

bra, która jest u Marlianich, dzieło ich ojca)«; Marlianowie to znany, wygasły dziś ród medyolański. Również mogę dowieść, że to memorandum powstaje już po roku 1490: kończy się ono bowiem poleceniem sobie samemu wystarania sie o dzieło Witeliona, uczonego krakowskiego, a więc polskiego, (około 1270) którego wpływ na studya Lionarda nad perspektywą, w cennej rozprawie Winterberga dopiero poruszony, prosi się przedewszystkiem o pióro polskiego uczonego: »Fa d'avere Vitolone ch'è nella libreria di Pavia [Wystaraj się o (odpis) Witelliona, który jest w bibliotece w Pawii]« — gdzie, jakto powyżej podałem, Lionardo był raz tylko — w Czerwcu r. 1490.

Inny znowu wzgląd przesuwa »podróż wschodnią« jeszcze dalej naprzód, bo aż poza rok 1499. Jedną z najbardziej popularnych i dla historyi kultury nader charakterystycznych książek u schyłku quattrocenta jest niewątpliwie *Hypnerotomachia Polyfili*, romans podróżniczy i miłosny, w którym dominikanin wenecki *Fra Francesco Colonna* (1433—1527) po to tylko wystawia parę miłosną swych bohaterów na niezliczone przeszkody i niebezpieczeństwa, ażeby ich módz co chwila w innej budowli ukryć i sic data occasione opisać bardzo liczne budowy, które jużto w swej podróży na wschód rzeczywiście widział, jużto po powrocie, ze wspomnień i pomysłów fantazyjnych sam sobie skombinował. Wartość realna tego dzieła dla historyi sztuki jest nader skromna. Ilg[1]) ją przecenia a może nawet i Burckhardt[2]); bo Colonna co prawda rzeczy te widział ale o jego rysowniku tego niestety powiedzieć nie można. Dzieło to, powstałe po roku 1485. wychodzi drukiem 1499. Lionardo dzieło to znał niewątpliwie i, pisząc te fragmenta, chętnie puszczał wodze fantazyi, umykającej za Polyfilem »w dalekie i jeszcze dalsze kraje«. Bardziej jeszcze interesują mnie losy i daty życia Lionarda w następnem siedmioleciu aż do ponownego jego przesiedlenia się do Medyolanu w r. 1506. lub 1507.

Prowadzi on po r. 1499 z początku życie ruchliwe i wędrowne, najpierw zaszczycając w charakterze artysty swą bytnością kilka dworów książęcych lub wnet potem, po krótkim pobycie we Florencyi, objeżdżając Włochy jako fortyfikator i inżynier Cesara Borgii. Następnie osiada we Florencyi, gdzie kończy karton do Św. Anny, tworzy Bitwę pod Anghiari i portret Madonny Lizy. Tu prowadzi dalej studya i badania przerwane kilkuletnią wędrówką. Znowu zjawiają się w jego kodeksach różne »pro-memoria«, a medyolańskie nie jest jedynem, w którem notuje sobie arystotelesowe »Metereologika«; Znajdujemy je jeszcze w innem pro-memoria (A) *Cod. Brit. Mus.* f 191ᵃ, które niewątpliwie jest równoczesnem z trzeciem

[1]) *Über den kunsthistorischen Werth der Hypn.* Wien 1872. str. 21. i nast.
[2]) *Gesch. der Renaissance in Italien,* 1891³ str. 46.

jeszcze pro-memoria (B), (w *Codice atl.* f 118^{v})[1]), gdyż oba podają i to nieraz w tym samym wierszu cały szereg tych samych osób i spraw. Z obu podaję tu tylko wyjątki potrzebne mi dla datowania fragmentów podróży wschodniej a tem samem i opisu »del magno tempio«.

Pierwsze memorandum (A), znane mi z przedruku u Richtera 1454 (II, 436), obejmuje 47 wierszy; liczba na początku oznacza wiersz, po prawej daję tłumaczenie lub objaśnienie:

7 Librerie, - la Meteora,	biblioteki — Metereologika [Arystolesa]
13 Gramatica di Lorēzo de' Medici	gramatyka Wawrzyńca Medyceusza
15 Sansauino	[Rzeźbiarz Andrea] San Sovino [1460 do 1529]
16 Pier di Cosimo	Pier di Cosimo [malarz, 1462—1521]
22 catena di Michelagnolo	łańcuszek Michała Anioła
25 mappamōdo de' Benci	mapa świata [atlant] u Bencich
36 Meteora d' Aristotele	Metereologika Arystotelesa
37 casse di Lorēzo di Pier Francesco	skrzynki u Wawrzyńca syna Piotra Franciszka
46 Giovanni Benci il libro mio, e'diaspri	Giovanni Benci moja książka i jaspisy
47 ottone per li ochiali	mosiądz [na ramionka?] do okularów.

Drugie memorandum (B) podaję wedłag oryginału

5 libreria di Sco Marco	biblioteka u Sgo Marka
6 libreria di Sco Spirito	biblioteka [przy kościele] Śgo Ducha
13 gramatica di Lorenzo de' Medici	= A 13
15 Sansouino	= A 15
18 occhiali	= A 47
22 catenuzza di Michelagnolo	mały łancuszek Michała Anioła = A 22
25 el mio mappomōdo che à Giovanni Bēci	moja mapa świata [mój atlant], którą ma Jan Benci = A 46
29 mappomōdo di Giovanni Benci	mapa świata [atlant] Jana Benciego = A 25.

Oba memoranda są pisane już we Florencyi: Giov. Benci to sławny reprezentant jednej z najznakomitszych rodzin, którego córkę Ginewrę Lionarda w pierwszych latach cinquecenta — a więc właśnie ówczas — miał

[1]) u Richtera zresztą Nr. 1444. II. 433.

portretować, Pier di Cosimo, to ów sławny malarz i przyjaciel Lionarda. twórca obu męskich portretów w Hadze i jak sądzę także portretu owej czarującej kobiety o przedziwnie blado-przeźroczystej cerze w Galeryi ks. Liechtensteina Zresztą samo wymienienie biblioteki di San Marco, sławnej instytucyi Medyceuszów, lokalizuje oba memoranda we Florencyi.

Oba memoranda wymieniają atoli także jednobrzmiąco aż trzy dzieła, które stoją w bezpośrednim związku z ową fantastyczną podróżą na wschód i które mu wprost służyły za główną podstawę, za kanwę. Są to 1) wymienione dwukrotnie A 7 i A 36 Metereologica Arystotelesa[1], 2) wielka mapa świata, jego własna, którą miał złożoną w casa Benci A 46 i B 25, 3) wielka mapa świata A 25 i B 29, kosztowne naonczas dzieło, własność bogatego i utrzymującego rozległe stosunki ze wschodem handlowego domu Giovanna Benciego, widocznie rodzaj skarbu familijnego, skoro Lionardo pisze A 25 »mappomondo de' Benci«. Kto kiedykolwiek studyował *mappomondy* włoskie quattrocenta i początku cinquecenta, ten wie, że one w nazwiskach antykizują, że wprowadzają geograficzną nomenklaturą grecką mniej lub więcej zromanizowaną. Z tych mappomondów czerpie Lionardo swoję wrzekomo głęboką znajomość miejscowości i odległości, które podaje w milach wygodnie zaokrąglonych — na tysiące. Gdzie to nie wystarcza, dopomaga Witruwiusz jakąś lokalną notatą lub nazwiskiem architekty, dopomaga ten lub ów »turcho«, jak n. p. ów Giovambattista Gondi in Ghonstantinopoli[2]), ten lub ów Florentyniec — czy Wenecyanin, który był na wschodzie, jako prokurzysta Zenów lub Berlingherich, dopomaga jakiś »capo di fattoria« wysłany przez Mocenigów, Montelupich lub Bencich. A i u Medyceuszów ponoś służył pewien »agente commerziale« aż do roku 1492, a potem założył ich filię w Hiszpanii, a za lat młodych żył w najściślejszej przyjaźni z Lionardem: nazywał się on — Amerigo Vespucci. Jakże się dziwić, że u Lionarda wychowanego w tem społeczeństwie, zaprzyjaźnionego z Amerykiem Vespuccim spotykamy gdzieniegdzie o wschodzie i jego stosunkach wiadomości, które czuć silniej świeżym powiewem Adryatyku niż tysiącletnią stęchlizną Ale-

---

[1]) W *B Metereologików* nie wymienia wyraźnie, ale pisze tylko Libreria di S. Marco, libreria di San Spirito, ale w tym samym wierszu pisze w A: Librerie la Meteora, więc domysł łatwy, że właśnie tego dzieła w obu bibliotekach chciał szukać.

[2]) Tak zeznaje przy swej fasyi Giuliano Gondi wymieniony przez Lionarda w *Cod. atlant.* 358[b] por. Richter, II, 436 nota do nru. 1450. Drugi syn jest »in Ungheria«. W *Cod. atl.* f. 256[a] znajdujemy takie pro-memoria: »pisz »a Bartolomeo Turco« o przypływie i odpływie morza Ponto i co o tem myśli, czy taki przypływ i odpływ jest także »nel Mare ircano over Mare Caspio«. Richter nr. 1005; por. także Richter nr. 1107 i nr. 1108.

ksandryjskich pergaminów. Ale dla tych wiadomości przez całe życie niepotrzebował wydalić się poza Fiesole, Prato, Pistoję i Monte del Cigno.

Oba memoranda lokalizują więc romans wschodni Lionarda we Florencyi. Sądzę atoli, że zawierają także dane, które dziwnie szczęśliwym zbiegiem pozwalają nam powstanie i rozwój tego całego kompleksu fragmentów bardzo ściśle czasowo oznaczyć. Jeżeli ten dowód mi się uda, w takim razie uzyskamy dla całego szeregu myśli Lionarda, pochodzących niewątpliwie od fragmentów wschodnich, pewną i trwałą podstawę chronologiczną lub przynajmniej absolutnie pewny *terminum a quo*.

Jak widzimy, w obu memorandach A 22 i B 22 notuje sobie Lionardo łańcuszek będący własnością Michała Anioła: »Catena di Michelagnolo« lub »Catenuzza di Michelagnolo«. Datują więc oba memoranda, (a temsamem i początek fragmentów wschodnich) z tych lat, kiedy Lionardo przebywał we Florencyi wspólnie z Michałem Aniołem. Epoka przed wyjazdem Lionarda do Medyolanu nie może oczywiście absolutnie wchodzić w rachubę, bo, gdyby nawet Lionardo był w roku 1487, a nie, jak się ogólnie przypuszcza, w roku 1483 przeniósł się z Florencyi do Medyolanu, to przecież żadną miarą nie możemy odnieść tej notatki do 12-letniego, a tem mniej do 8-letniego Michała Anioła. Chodzi tu więc tylko o drugi pobyt florentyński Lionarda. Wprawdzie jeszcze raz w roku 1514 obejmowały mury jednego miasta Lionarda, Michała Anioła i Raffaela. Ale były to mury wiecznego miasta, i wówczas Lionardo pewnie osobiście z Buonarottim się nie zetknął, bo zwartą falangą stanęli wszyscy tak mało zresztą zgodni ze sobą mistrze wielkiej sztuki rzymskiej i światowej przeciwko samotnemu wędrowcowi; między poczynającym się barokiem a najwyższym przedstawicielem renesansu porozumienie było już niemożliwem, a Bramante, któryby był mógł pośredniczyć, od dwóch lat już nie żył.

Zestawiam tu więc najważniejżze i absolutnie pewne daty z życia Lionarda i Michała Anioła od 1499 do 1506.

Lionardo da Vinci 1452—1519.	Michał Anioł 1475—1564.
1499 dnia 6 października tryumfalny wjazd Ludwika XII do Medyolanu; Ludovico il Moro wzięty do niewoli, L. opuszcza Medyolan.	M. A. bawi w Rzymie od 25 czerwca 1496. 1499—1500 w Rzymie. Pietà.
1500 w marcu lub kwietniu bawi L. we Wenecyi.	
1501 — 1502 od wiosny 1501 do lata 1502 bawi L. we	1501 w kwietniu lub maju wraca do Florencyi. »Dichiarazione«

Florencyi. Karton do obrazu św. Anny zaczęty.

1502 (—1503?) L. objeżdża fortece z polecenia Cesarza Borgii; z tej kilkomiesięcznej podróży mamy kilkanaście dat pewnych (30 lipca Urbino, 1 sierpnia Pesaro, 8-go Rimini, 6 września Cesenatico i projekt połączenia Ceseny z Porto Cesenatico i t. d.)

1503–1506 stały pobyt we Florencyi.

1503 4 kwietnia. Według listu z tej daty pisanego do Marchesy Isabelli Mantuańskiej (»Calvi'ego Lionardo da Vinci str. 97) L. już stale pracuje we Florencyi i kończy właśnie mimo zajmowania się przeważnie »colle sperienze matematiche«, mały obrazek, Madonnę siedzącą, dla marszałka francuskiego Roberteta.

1503 24 października Consiglio wręcza mu klucze od sali S. Maria Novella, gdzie maluje »Bitwę«.

w sprawie 12 posągów do librervi w Syenie dla kardynała Piccolominiego (Piusa III), datowana Firenze 22 di maggio 1501 (Milanesi, Lettere 615).

1501 2 lipca i 16 sierpnia uchwały komitetu budowy katedry Sta Maria del Fiore w sprawie oddania M-owi A-owi bloku marmuru dla »Dawida«.

1502 12 sierpnia Signoria fllorentyńska zamawia u M-a A-a drugiego Dawida (ze spiżu).

1503. 24 kwietnia. cech wełniarzy i komitet katedralny (I Consoli dell' Arte della Lana e gli Operai di Santa Maria del Fiore) zamawiają u M-a A-a dwanaście posągów Apostołów z marmuru kararyjskiego.

Data wspólna.

1504 24 stycznia komitet »znawców«, pomiędzy którymi zasiada i Lionardo da Vinci, orzeka o ustawieniu »Dawida« Michała Anioła.

Lionardo da Vinci.

1504 20 kwietnia otrzymuje L. pierwszą miesięczną ratę tytułem za-

Michał Anioł.

1504 14—18 maja przewiezienie »Da-

płaty za karton bitwy pod Anghiari.

1504 14 maja list Marchesany do Lionarda (u Müntza 374), w którym już wzmiankuje o bitwie pod Anghiari.

1505 w lutym ustawia L. d. V. już rusztowanie do kartonu »Bitwy« w S. Maria Novella.

1504 — 1505. Portret Madonny Lizy, żony Gioconda Gherardiniego.

wida« przed Palazzo della Signoria.

1504 15 września »Esibizione e ratifica« rodziny Piccolominich co do kontraktu z M-em A-em o posągi syeneńskie, z postanowieniem: »decte cuindici (?) figurese hanno per lui ad lavorare in Fiorenza (Milanesi, Lettere 616)«.

1504 31 października i grudnia pierwsze dwie raty zapłacone Michałowi Aniołowi za karton »Bitwy Pizańskiej« do »Sala del Consiglio« we Florencyi.

1505 28 lutego data dalszej raty pobranej za Bitwę Pizańską.

1505 w marcu powołuje Juliusz II M-a A-a do Rzymu, dzięki pośrednictwu Giuliana da San Gallo, (tę datę powołania obliczył w późnym wieku sam Michał Anioł; możliwem atoli, że ją mylnie o kilka miesięcy postawił za wcześnie; bo)

1505 w sierpniu kończy dopiero karton Bitwy Pizańskiej i 30 sierpnia pobiera ostatnią zapłatę. (Jeżeli się M. A. nie mylił, w takim razie powrócił po krótkim pobycie w Rzymie i Carrarze do Florencyi, w każdym razie zaś już)

1505 12 listopada stają w Carrarze »patti tra Michel Agnolo e alcuni padroni di barche« o do-

stawę 34 ładug (carrate) marmuru — dla sepoltury Juliusza II.

1506 w marcu pisze o nim jego wuj do Marchesany Isabelli d'Este jako o stale we Florencyi przebywającym, ale już

1506 30 maja otrzymuje od Consiglia pozwolenie opuszczenia Florencyi na przeciąg trzech miesięcy

i powraca dopiero w r. 1507.

Z tego zestawienia wynika więc, że Lionardo da Vinci i Michał Anioł bawili równocześnie i bez przerwy prawie we Florencyi od późnej jesieni roku 1502 lub co najpóźniej od stycznia roku 1503 t. j. od wystąpienia Lionarda ze służby u Cezara Borgii i ukończenia inspekcyi jego fortec aż do marca względnie pierwszych dni września r. 1505 t. j. aż do powołania Michała Anioła przez papieża Juliusza II i jego wyjazdu do Rzymu i Carrary. Prócz tego wymieniają oba memoranda A 15 i B 15.[1]) »Sansauino« t. j. znakomitego rzeźbiarza Andreę (Contucciego da Monte) Sansovino (1460 do 1529).

1502 pracuje Sansovino nad chrzcielnicą dla Battisteria we Voltera i wykonuje posągi św. Jana i Madonny dla Genui (dokumenta z 13 stycznia 1503 i 22 stycznia 1504).

1504 udaje się Sansovino osobiście do Genui dla ich ustawienia.

1504 30 grudnia »Operai del Duomo« we Florencyi zamawiaja u niego »Ciborium« marmurowe, które za miesięczną opłatę 8 zł. do dwóch lat miał wykończyć, ale już w marcu

1505 udaje się do Rzymu w sprawie sławnego grobowca kardynała Ascania Sforzy, brata Ludwika il Moro[2].

Jeżeli tedy Sansovino po przyjęciu zamówienia od Juliusza II. na sławny grobowiec w kościele »Santa Maria del popolo« nie wrócił do Florencyi, jak to Semper przypuszczać się zdaje[3]), w takim razie ostateczny termin ad quem

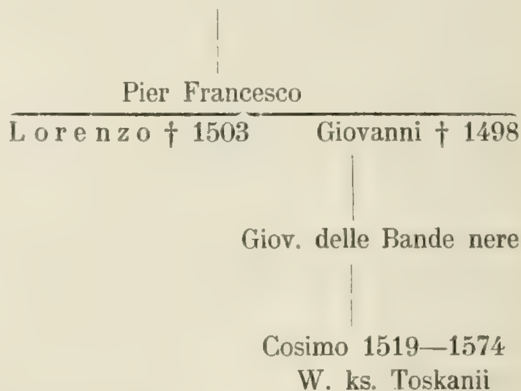
[1]) Cały szereg pozycyj tak w jednem jak i w drugiem memorandum znajduje się w tymsamym wierszu porządkowym. Wątpię, żeby to był przypadek. Widocznie w miejsce załatwionych spraw pierwszego memorandum wpisuje w drugiem inne, nie zmieniając porządku i następstwa spraw jeszcze niezałatwionych.

[2]) Hans Semper i Wilhelm Barth, *Hervorragende Bildhauer-Architekten der Renaissance*. Dresden, Gilbers, str. 10 i 11,

[3]) l. c. 11.b

powstania romansu wschodniego ubiega w marcu roku 1505. Mam jednakże inny argument cofający oba memoranda aż do początku roku 1503. Memorandum B notuje jako pozycyę 37 casse di Lorenzo di Pier Francesco. Brak imienia familijnego wskazuje na osobistość znaną, na członka rodu Medyceuszów. Jakoteż w rzeczywistości znajdujemy go w genealogii Medyceuszów, w linii bocznej, pochodzącej od Lorenza († 1440), brata Cosima Starego († 1464): a mianowicie: bratankiem Cosima Starego jest Pier Francesco († 1467), który ma dwóch synów: młodszy Giovanni jest ojcem sławnego Giovanna delle Bande nere (1498 – 1526) a dziadkiem znanego Cosima, drugiego z rzędu księcia Florencyi a pierwszego wielkiego księcia Toskany; starszym zaś synem Pier Francesca a wnukiem Lorenza jest właśnie ten wymieniony tu przez Lionarda »Lorenzo di Pier Francesa«

Cosimo Stary 1389—1464 i Lorenzo 1395—1440, bracia



Ten Lorenzo umiera zaś już w roku 1503 a skoro Lionardo powraca z inspekcyi fortec z końcem roku 1502 lub na początku 1503, to możemy teraz z wszelką pewnością oznaczyć granicę powstania romansu wschodniego na pierwszą połowę, może nawet tylko na pierwsze miesiące roku 1503, stosownie do bliższej lub dalszej daty śmierci Lorenza di Pier Francesco, której dnia i miesiąca dociec na razie nie mogę. W zupełnej zgodzie z tą datą są listy Ameriga Vespuccia, których związek z »podróżą wschodnią« Lionarda jest następujący:

Wspomniałem już wyżej, że bliskie stosunki łączyły tych dwóch po Kolumbie największych odkrywców w epoce włoskiego quattrocenta. Luźna notatka znajdująca się w jednym z kodeksów (*Brit. Mus.* f. 132ᵇ Richter 1452. II, 436.) opiewająca: »Il Vespuccio mi vol dare un libro di geometria (V. chce mi dać dzieło traktujące o geometryi)« świadczy wymownie zarówno o ich zaży-

łości jak i o wspólności interesów umysłowych. Vespuccio znajdował się w roku 1503 na wyspach kanaryjskich, skąd wysłał te dwa w literaturze geograficznej tak dobrze znane listy do Piotra Soderiniego, ówczesnego dożywotniego Gonfaloniera. Otoż pewien ustęp tych listów, które w roku 1503, lub na początku 1504 musiały się dostać do rąk adresata, zgadza się prawie dosłownie z jednym z fragmentów »podróży wschodniej«, wchodzącym w skład kazania wspomnianego powyżej str. 18; piorunujący ton jego silnie za tem przemawia.

Vespuccio pisze o antropofagach, Lionardo także; ale to, co Vespucci pisze o stosunkach realnych, przenosi Lionardo temi samemi słowy do stosunków umysłowych, do nienawiści i złości, z jaką się ludzie nieraz wzajemnie pożerają. Daję tylko przykład jeden: Vespuccio pisze[1]: »si cibano di carne humana, di maniera che il padre mangia il figliuolo, et all' incontro il figliuolo il padre, secondo che a caso e per sorte auiene«, Lionardo zaś pisze[2]: »li quali alcuna volta si mangiano i figlioli; ma tu oltre alli figlioli ti mangi il padre« i t. d.

Teraz widzimy jasno, kiedy, jak i dlaczego powstaje »podróż wschodnia« Lionarda da Vinci.

Wielkie odkrycia z końca XV. wieku, zwłaszcza odkrycia jego osobistego przyjaciela Ameriga Vespuccia, bezecne plany Ludovica Anglusa il Moro, tentującego koalicyą z Turcyą przeciwko Francyi, żywe i ustawiczne stosunki pobliskiej Wenecyi i rodzinnej Florencyi ze Wschodem, opisy podróżników realne i fantazyjne, a między temi zwłaszcza sławna *Hypnerotomachia Polyfili*, pobyt tylu wybitnych artystów włoskich na Wschodzie a wreszcie własny umysł badawczy zwróciły wzrok Lionarda ku Wschodowi. Wielkie odkrycia pobudziły w bezprzykładny sposób fantazyą europejską. Oczy duszy, »their mind's eyes«, szeroko się rozwarły, żądne dalekich, bezbrzeżnych widoków. Jest w tem coś więcej jeszcze! Wschód staje się obiecaną ziemią dla indywidualnej ekspanzyi. Wielkie umysły zaczynają uczuwać coś jak gdyby ciasnotę stosunków i municypiów; miasto rodzinne, dwór książęcy, półwysep dokoła morzem oblany zaczyna im ciążyć, myśl ludzka świdrująca przez długie wieki w kierunku dośrodkowej spirały zaczyna się zwracać na zewnątrz, rozwija się linią ekscentryczną. »Może tam na wyspach śródziemnych, na zielonym Cyprze, poświęconym Wenerze, nad brzegami świętego Nilu, u stóp szczytów Araratu, na których arka ludzkości zawisła, są kraje i ludzie,

[1]) Richter, nr. 844. II, 130.
[2]) l. c. 131 a.

gdzie ja z moją myślą bezbrzeżną, z mym ideałem piękna będę mógł stanąć wolny i wielki, jak heros, jak bóg starożytny, może tam znajdę te tysiące rąk pracowitych, mej myśli posłusznych, może tam myśl moja twórcza nie krępowana uchwałą radnych, wolą księcia, ciasnotą stosunków i środków stanie się dziełem, może tam jest kraj obiecany mojego ducha«. Lot myśli Lionarda ku Wschodowi jest objawem tęsknoty za bezwarunkowym bytem, jest żądzą absolutu.

Może nieraz Lionardo, objeżdżając dla Cezara Borgii warownie Emilii, Romanii i Toskany, »in seinem dunklem Drange« podobne myśli pieścił, może nieraz, wlokąc się w upałach lipcowych i sierpniowych roku 1502 po bagnistych wybrzeżach morza między Rawenną a Rimini, między pięćsetletnią a pięćdziesięcioletnią ruiną, marzył, jakby to było, gdyby to on mógł tam na dalekim Wschodzie tak samo działać, ale wolny, niekrępowany; możeby tam nie potrzebował na wszystkie myśli, na wszystkie projekta machnąć ręką, jak to się działo w Medyolanie, gdzie sam przed sobą niejako i przed księciem usprawiedliwia niemożliwość wykonania projektów i pomysłów tem jednem westchnieniem: »perchè conosco i tempi«. Możeby tam nie potrzebował się oglądać na stosunki i »poznawać tych czasów«.

I tak jest w rzeczywistości! Ledwo wrócił do Florencyi, myśli te wysnute w samotnych podróżach wśród skwarnych dni i parnych nocy powierza małym kartkom pergaminu, improwizuje w myśli podróż, mistyfikując sam siebie: znalazł się towarzysz fikcyjnej podróży jeden a potem i drugi; Lionardo bawi się, szyfrując zmyślone nazwiska (jeden z towarzyszy nazywa się *Ingol*-Longi). Plan podróży gotów: mają się spotkać »*amor a* (a Roma)«, mają podążyć »*ilopan a* (a Napoli)«, exspedycya zaopatrzona jest świetnie w bieliznę, ubrania, książki: »kołder weźmiesz 3, jedną zostawisz we Vinci, weźmiesz dzieła naukowe, książkę Giana di Paris z przepisami o malowaniu a secco (pastelem?), weźmiesz instrumenta miernicze, dzieła Witeliona, dzieła de Ponderibus (t. j. jego własne dzieło nazwane także de peso e moto), weźmiesz dzieła Leonarda z Kremony[1])«. W następnym obrazie znajdujemy się już na la bell'isola di Cipri. Najbardziej charakterystycznym jest chyba fragment Windsorski f 17 a. (Richter nr. 1103).

Plan dla świątyni Wenery.

»Projektuj schody po wszystkich czterech stronach, któremi wstępuje się na rozległą łąkę, rzuconą przez naturę na wielką skałę[2]), która (to skała)

[1]) *Cod. atl.* f. 243a; Richter nr. 1379.

[2]) Niepotrzebuję chyba zwracać bliżej uwagi czytelnika na stylistycznie analogiczny początek tego opisu świątyni Wenery i naszej »zagadkowej Świątyni«.

niech będzie wydrążoną i podtrzymaną z frontu pilastrami a przebitą wielkim portykiem a woda niech się zbiera w rozmaitych wazach z granitu, porfiru i serpentynu w kształcie półkola, a dokoła tego portyku ku północy niech będzie jezioro z małą wysepką pośrodku, na której niech będzie gęsty i cienisty gaj«.

Tu wśród tego cienistego gaju prawdopodobnie wyobraża sobie Lionardo »il Magno tempio«, naszą »zagadkową świątynię«. Fragment o wielkiej świątyni daje nam więc najprawdopodobniej fantastyczny opis świątyni Wenery na Cyprze.

Oto zawiązek i pierwsza faza »podróży wschodniej«. Z przytoczonych powyżej fikcyjnych listów do Diodara sułtana Babilonii doczytujemy się dalszego wątku romansu: Lionardo udaje się do Kairu, wstępuje do służby króla, wędruje stamtąd do Małej Azyi jako inżynier lub inspektor fortec.

Jak widzimy z memorandum A, pożycza Lionardo z biblioteki San Marco lub San Spirito we Florencyi Metereologika Arystotelesa. Wówczas powstaje pod bezpośrednim wpływem tej lektury opis góry Tauru i jego świetlnych zjawisk: ale fantazya tem się nie zadowalnia, wytwarza piórem i sangwiną opisy niebywałych wypadków elementarnych, kataklizmów, wywołanych rozszalałymi żywiołami (Richter nr. 1217). Cały szereg takich elementarnych wypadków włącza potem w stosownej przeróbce stylistycznej do »Libro della Pittura«, który powstaje od r. 1490 począwszy. Są to fragmenta: Richter, nr. 606 (Come si dee figurare una fortuna, jak należy przedstawić orkan, nr. 607 (Figuratione del diluvio), nr. 608 (diluvio e sua dimonstratione in pictura, potop i jego przedstawienie w obrazie), nr. 609 (opis potopu), nr. 610 i 611. Mimo to, i mimo, że przytoczony powyżej obszerny opis takiej katastrofy w liście do Diodara w niektórych miejscach prawie dosłownie z tymi ułamkami nr. 606 — 611 się zgadza, komentuje pan Richter opis tej katastrofy w liście do Diodara następującą uwagą[1]: »Nic podobnego nie zdarzyło się we Włoszech w epoce Lionarda i dlatego jest nader prawdopodobnem, że i to zdarzenie odnosi się do fenomenów natury tak obszernie opisanych w poprzednim liście!«

Myśl jego wzgardziwszy rzeczywistością unosi się, gdzie jej bardziej swojsko, w nieskończone przestworza fantazyi. Druga świątynia, lub rodzaj mauzoleum rodzi się w mózgu chciwym piękna i bezmiaru; na wyniosłem wzgórzu, wyrastającem w kształcie ściętego stożka o dolnej średnicy szerokiej mniej więcej na tysiąc metrów, zatacza się szeroki krąg z widokiem w niezmierzoną dal. Na wieńcu muru zbiega znowu stożkowato ku górze kolosalna masa muru; sześć podwoi wiedzie do ciemnych wnętrz. System sześciu

[1]) l. c. II, 394.

podziemnych ganków, schodów i piąter prowadzi na górę do tej świątyni centralnej, rozwiązanej systemem ośmnastu pilastrów lub słupów (co 3 odpowiadające jednemu gankowi i wschodom).

Baron Geymüller, zrozpaczony zawiedzionemi poszukiwaniami pierwowzoru — bo wskazówki »na budowle etruskie, na pyramidę Cheopsa, na skarbiec Atreusza w Mikene« chyba jego samego zadowolnić nie mogą — kończy uwagi nad tym opisem okrzykiem, w którym mu chętnie wtóruję: »The whole scheme is one of the most magnificent, in the history of Architecture«[1]. Może na stopnie, obejmujące amfiteatralnym pierścieniem stożkowe fundamenta tej świątyni, rzuca w myśli Lionardo te tysiące ludności, przysłuchujące się z przerażeniem »proroctwom proroka«.

»Proroctwa« te grają, jako to już powyżej ze samej »divisione del libro« widzieliśmy, ważną rolę w jego »podróży wschodniej«. Forma ich — może nieco warunkowana kazaniami Savonoroli — jest następująca. Artysta-poeta każe prorokom (jest ich dwóch) albo przepowiadać niebywałe katastrofy elementarne, rozwijając w ten sposób swe zapatrywania na możliwość przyjścia kataklizmów światowych, zderzenia się planet i t. d. albo też każe im we formę proroctw i nieraz trochę mistyfikującej alegoryi ubierać już faktycznie dokonane zdobycze ducha ludzkiego. Najważniejszem jest niewątpliwte owe proroctwo w *Codice atlantico*, w którem zestawia treściwie własne zdobycze i odkrycia, na polu optyki, malarstwa, statyki a zwłaszcza aëronautyki. Richter w swem dziele tylko małą ilość tych proroctw zebrał pod »Prophecies« 1293—1313, część ich zaś umieścił w rozdziale »Draughts aud schemes for the humorous writings (Szkice i plany pism humorystycznych)«.

Jeszcze raz wracam do szkiców architektonicznych. Na czterech kartach różnych kodeksów *Cod. paris. B.* f52 i f55', *Cod. atl.* f. 260 i nieznanego mi z autopsyi kodeksu lorda Ashburnham II f. 8ᵛ) pozostawił Lionardo rozmaite szkice, rzuty i przekroje pionowe zupełnie oryginalnych Świątyń, przeznaczonych mniej dla właściwej służby Bożej, ile raczej tylko dla wygłaszania i słuchania kazań. Na jednym z takich szkiców dopisuje: »teatro da predichare (kościół dla kazań)«. Kwestya takich świątyń, w którychby kazanie wobec wielotysięcznego tłumu było możliwem i do najodleglejszych punktów kościoła dobrzmiewało, stało się aktualną na północy właściwie dopiero od reformacyi, cały początek architektury protestanckiej, zwłaszcza w Saksonii, obraca się dokoła stworzenia takiej świątyni tym celom głównie służącej.

We Włoszech, zdaje mi się, Savonorola zrodził potrzebę większego uwzględniania potrzeb słuchaczy. Plany takich amfiteatralnie zbu-

[1]) Richter, tabl. XCVIII; tekst II, 58/9.

dowanych świątyń (dlatego »teatro da predichare«) odnoszą się mojem zdaniem do podróży wschodniej: bo w tych fingowanych świątyniach odbywać się miały zmyślone kazania, objęte już planem zatytułowanym w divisione del libro«.

«La predica e persuasioni della fede«
»La cerca del predicatore« i t. d. por. powyżej str. 18.

Te dwa wiersze wystarczyły badaczom, by twórcę Wieczerzy medyolańskiej napiętnować na schyłku XIX w., tego wieku wielkich odkryć — muzułmańskim renegatem. Tu rzeczywiście chciałoby się z Lionardem zawołać

»O debole spirito umano« !

Ułamków kazań takich naliczyłem kilkanaście. Niech ten jeden wystarczy; będzie on równocześnie nader ciekawym dowodem, że już na 270 lat przed »Natanem Mędrcem« najskładniej było dla omówienia pewnych kwestyj przenieść się do kraju turbanu i krzywej szabli (*Kodeks Windsorski* III. f. 241a, Richter, nr. 1358. II, 412).

E se alcono si ne trova virtuoso e bono, non loscacciate da voi; fatteli onoonore, acciò che non abbia a fugirsi da voi e ridursi nelli eremi, o spelonch e o altri lochi soletari, per fugirsi dalle vostre insidie, e se alcun di questi tali si trova, fatteli onore perchè questi sono i vostri Iddei terrestri, questi meritan da voi le statue e li simulacri; ma ben vi ricordo che le lor simulacri non sien da voi mangiate come ancora in alcuna regione in India; chè quando li simulacri operano alcuno miraculo secondo loro, li sacerdoti li tagliano in pezzi, essendo di legno, e ne danno a tutti quelli del paese non sanza premio, e ciascun raspa sottilmente la sua parte e mette sopra la prima vivanda che mangiano; e cosi tengono per fede aversi mangiato il suo santo, e credono che lui li guardi poi da tutti li pericoli. Che ti pare, uomo, qui della tua spetie? sei tu così sa-

A jeżeli się znajdzie człek cnotliwy i dobry, nie odpychajcie go; czcijcie go, ażeby nie musiał od was uciekać i chronić się w puszczach i jaskiniach i innych miejscach odludnych, ażeby uciec od waszych zasadzek; a jeśli taki jeden się znajdzie, czcijcie go, bo to są wasi Bogowie na ziemi, ci zasługują byście im stawiali pomniki i posągi. Ale pamiętajcie, ażebyście nie zjadali tych posągów, jak to jeszcze się dzieje w niektórych okolicach Indyj, gdzie gdy te posągi jakiś cud sprawiają, (według mniemania ludzi, kapłani dzielą je na kawałki bo są z drzewa — i dają je wszyskim mieszkańcom, — nie bez zapłaty — a każden starannie trze drobną czastkę i sypie na pierwszą lepszą strawę; i tak sądzą, że zjedli swego świętego i wierzą, że on ich teraz ustrzeże od wszelkiego złego. Co myślisz, człowiecze, o twym rodzaju

vio, come tu ti tieni? son queste cose da esser fatte da omini?	(bliźnim)? Są-że takie rzeczy godne ludzi?

Czytając uważnie i odczytując ponownie ten nad wyraz ważny ustęp, jeden z najciekawszych przyczynków do historyi kultury z początku XVI wieku, utwierdzam się coraz silniej w pierwszem wrażeniu, że całe to kazanie jest maską, że zamiast India trzeba czytać niestety — »Italia«, że jest okrzykiem boleści wyrywającym się z duszy głęboko wierzącej, a równocześnie światłej i wielkiej, na haniebny, wprost pogański zabobon włoskiego ludu, a co o wiele boleśniejszem, na podsycanie i wyzyskiwanie go.... non sanza premio!

Nie, nie! nie ze wszystkiem musiało być dobrze wówczas we Włoszech, kiedy o tych rzeczach dowiadujemy się z ust samego twórcy »Wieczerzy« w Santa Maria delle Grazie!

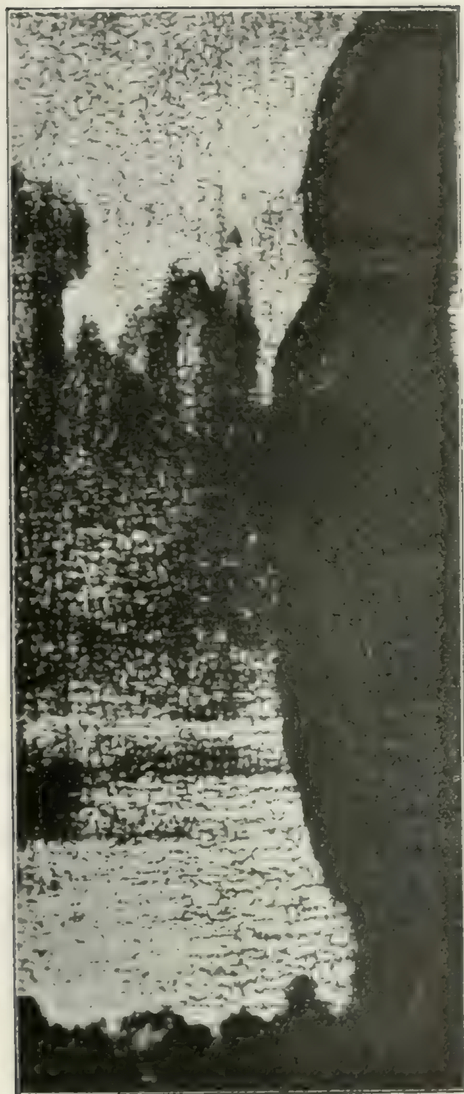
Ale co na to p. Jean Paul Richter? Widzi już Lionarda w Indyach i niepokoi oryentalistów natrętnemi pytaniami. Odpowiedź przychodzi aż z — Lahore. Dr. G. W. Leitner pisze stamtąd: »Zwyczaje praktykowane »wrzekomo wedle słów Lionarda w Indyach są nam wszystkim tutaj zupełnie »nieznane (perfectly unknown); są one w równej mierze przeciwne duchowi »Hinduizmu, Mahommedanizmu jak i Sikhizmu. Może w centralnym Tybecie »zwyczaje podane przez L.a utrzymywały się, lecz nigdy o nich nie słyszałem (but I never heard of it)«. Wierzę bardzo.

Za Indye, które tak brzydko niedopisały, Richter pociesza się — Ameryką: »Possibly Leonardo refers here to customs — of nations of — America!«

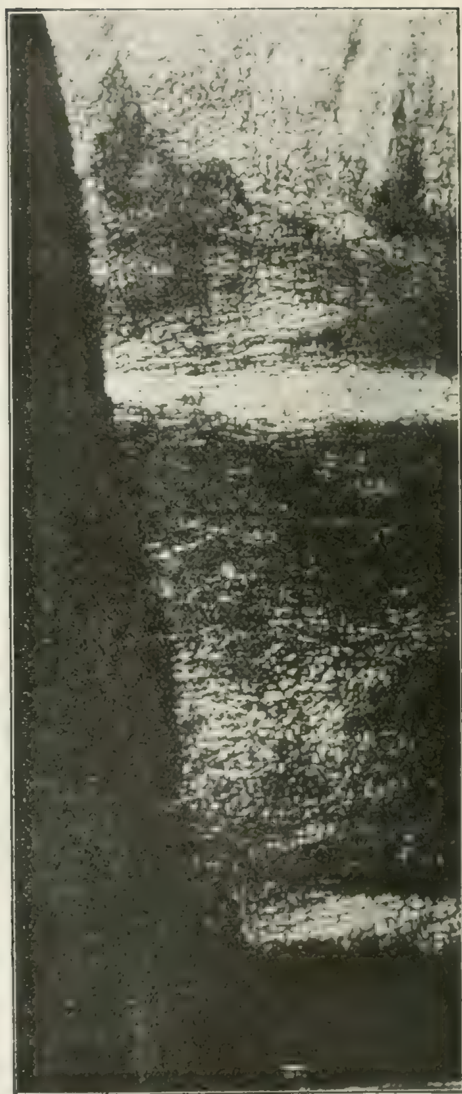
Sądzę, że dalszego cytowania interpretacyj J. P. Richtera powinienem czytelnikowi zaoszczędzić.

Jeżeli w tej pozornie tak zawiłej kwestyi zdołałem dojść do rezultatów dodatnich i pewnych, jeżeli mi się udało choć w części złożyć rozrzucone cząstki tak, że rysunek pierwotnej mozaiki w ogólnych zarysach daje się rozpoznać i jeżeli mogłem uzyskać dla całego kompleksu idei Lionarda wiążących się z motywem podróży wschodniej stałą podstawę chronologiczną datując je latami 1503—1505, to zawdzięczam ten rezultat przedewszystkiem okoliczności, żem oryentalistów nie zasypywał pytaniami, żem nieumiejętną ręką nie sięgał po księgi wiedzy wschodniej, lecz, żem uporczywie i przykładnie pozostał w domu, we Florencyi.

I jeszcze krótką chwilę tu pozostanę. Jest-to najpiękniejsza chwila Florencyi. Stanął wówczas Dawid Michała Anioła nadnaturalnie wielki, groźny i spokojny; mierzy zmarszczoną brwią i przymrużonym okiem zbliżającego się olbrzyma; cichaczem naciąga rzemień, za chwilę zatoczy nim koło w powietrzu i kamień ze świstem ugodzi wroga w samą skroń. Tak marszczy brwi i mruży oczy Florencya, czując instynktywnie zbliżającego się zdaleka śmiertel-

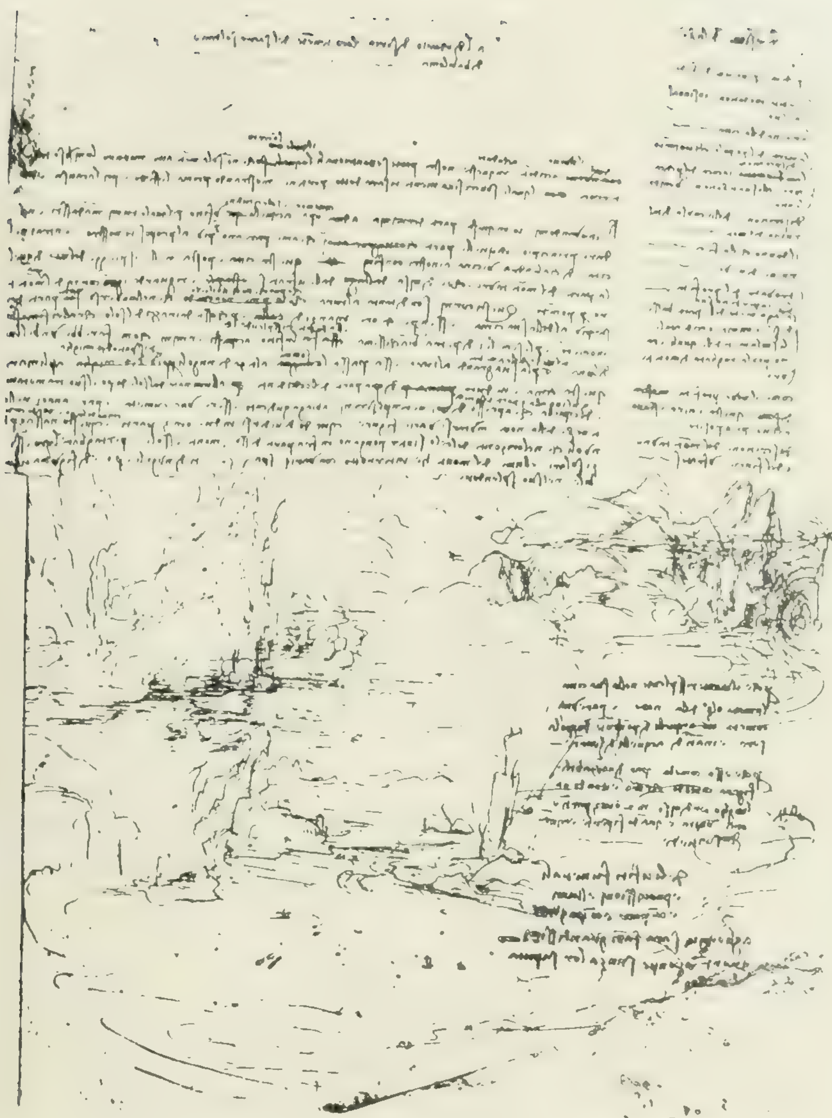


Lewa strona obrazu



Prawa strona obrazu

Krajobraz na portrecie Mony Lizy



Krajobraz i tekst *Cod. atl. f.* 143v

»Taurus Mons« i Eufrat, jakoteż listy do syryjskiego dewatdára sułtana Kairu por. str 17—19 i 45—46.

nego wroga: mówią, że w delikatnych naturach przeczucie śmierci rodzi się długo przed jej bezpośrednią przyczyną. Wówczas też powstają dwa największe obrazy historyczne renesansu, dzieła dumy, dzieła wyzwolonego ciała ludzkiego, rozwiązanych sił ludzkich, dzieła żywiołowej potęgi: bitwa pod Anghiari Lionarda i bitwa Pizańska Michała Anioła. Równocześnie tworzy Lionardo w zaciszu klasztoru najpiękniejszą grupę, jaka jest na świecie, karton do Świętej Anny!

Lada dzień zjawi się trzeci: przyjdzie przecudny młodzieniec o długim włosie i łabędziej szyi; przyjdzie, rozpatrzy się, rzuci okiem na ten i tamten obraz i nagle rajskie kwiaty otworzą swe kielichy i wyzioną woń, która wznosić się będzie do eteru, dzielącego niebo i ziemię. Boskość i człowieczeństwo złączą się, matka i dziewica staną przed nami żywe i prawdziwe w pierwszych Madonach florentyńskich Raffaela, w Madonnie del Gran Duca, w Madonnie Tempi.

Ale cóż tam za ludzie nadsłuchują pod domem patrycyusza? Cóż tam za dziwne dźwięki lutni i pieśni i śmiechy dochodzą stłumionem echem aż na ulicę? Mówią sobie, że mistrz Lionardo tworzy portret żony starego Gherardiniego.

U jej stóp — opowiadają sobie — trefnisie rozweselają ją i stroją żarty; lutniści wtorując słodkim piesniom wyłudzają uśmiech przedziwny na jej lica. I zaświeciła źrenica tym blaskiem, jaki tylko muzyka, ta sztuka najbardziej zmysłowa, pierwotna i fizyologiczna wzniecić jest zdolna.

Do kogo się uśmiecha ta najwyższa Psyche, jaką duch ludzki stworzył? Do kogo? Ona przecież jedna tylko w całym wszechświecie i tak przedziwnie samotna. Ni książki nie widać w jej ręku, ni kwiatu na jej łonie, żadnego śladu ludzkiej istoty dokoła niej, ona jest sama i jedyna. Daleko w przepastnej dolinie ciche jezioro zatoczyło swe kręgi, nad jego brzegiem ścielą się zielone łąki, pługiem nietknięte. Nikt tam nie mieszka, nikt w tym świecie nie rodzi się i nie umiera, żadne zwierzę nie pasie się, żaden ptak nie buja w powietrzu. Lęk zbiera, gdy się czuje i widzi duszę ludzką, bezczasową, wieczną, samotną. Na samym krańcu dopiero dźwigają się z łona ziemi olbrzymy, nagie głazy, prostopadłe, ponure, bezmierne, nieme — ale był ktoś kto je stworzył i nazwał. Lionardo je stworzył i nazwał je — Taurus mons. »I'the East my pleasure lies«, woła Antoniusz: ku Wschodowi, ku kolebce rodu ludzkiego leci myśl Lionarda, kiedy zagadkę bytu zbywa uśmiechem jedynej kobiety.

Tablica, którą załączam uwalnia mnie od prowadzenia szczegółowego dowodu identyczności krajobrazu na portrecie Mony Lizy z krajobrazem na karcie 143^b kodeksu atlantyckiego, wyobrażającym Monte Tauro i Eufrat wraz z listami fikcyjnemi do Diotara i »podziałem dzieła«. Portret Mony Lizy powstaje

1504—1505. kształty fantastycznych dolin i gór stworzone pierwotnie jako ilustracya do listu do Diotara sułtana Kairu przechodzą żywcem (prawa strona tylko w lekkiem przesunięciu osi), z karty pergaminu włączonej w XVII w. do »kodeksu atlantyckiego« na cedrową deskę z portretem Mony Lizy. Data skończenia tego portretu (ca 1505) jest także granicą pomysłów »wschodniej podróży«.

Tu mogłem podać tylko kilka szczegółów z »podróży wschodniej«: jej znaczenie dla Lionarda wychodzi daleko poza jej wpływ na jego działalność artystyczną. Ale gdyby ta podróż w jego życiu odegrała »tylko« rolę wielkiego stimulansu fantazyi, powinnibyśmy błogosławić sekundę koncepcyi.

Fragmenta podróży wschodniej nie dają »nic realnego«, »nic nowego« z nich się nie dowiadujemy. Są »tylko« igraszką fantazyi. Wiem, głuchy widzi zawsze tylko — rozwartą szczękę śpiewaka.

Niech zakończą słowa wielkiego Schillera: »Der Mensch spielt nur, »wo er in voller Bedeutung des Wortes Mensch ist und er »ist nur da ganz Mensch wo er spielt«.



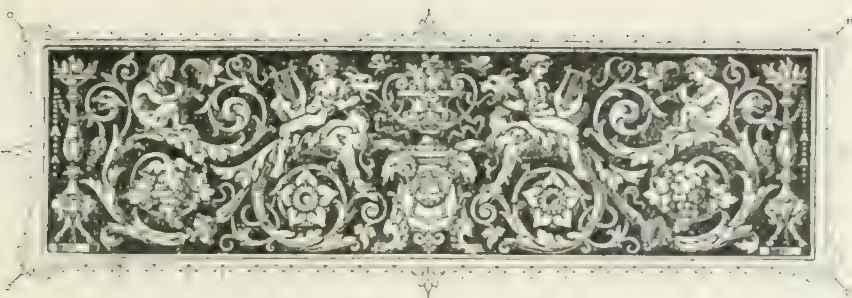
SEJM MAZOWIECKI
POD RZĄDEM KORONNYM

1526 – 1540 r.

NAPISAŁ

OSWALD BALZER.

—



W najbliższym czasie po nabyciu Mazowsza przez Polskę r. 1526, istnieje i działa w ziemi tej instytucya, wytworzona jeszcze w dobie książęcej, przez pewien czas utrzymana także pod rządem koronnym, znana powszechnie pod nazwą **sejmu mazowieckiego** (*conventio generalis ducatus Mazoviae, terrarum Mazoviae*), lub, jak go też często od miejsca, w którem się zwykle odbywał, nazywano, **sejmem warszawskim** (*conventio generalis Varschoviensis*). Instytucya ta zasługuje z rozlicznych powodów na szczególną uwagę w nauce: zarówno ze względu na swój początek i pierwotną organizacyą za panowania książąt, jako też później, po przyłączeniu Mazowsza do Polski, ze względu na wyjątkowe stanowisko, jakie w szeregu urządzeń prawno-państwowych Korony przez pewien czas zajmowała. Niestety, w dotychczasowych badaniach naukowych poświęcouo jej bardzo niewiele uwagi; były zaledwie okolicznościowe próby, i to niewystarczające, wyjaśnienia jej genezy i urządzenia w dobie książęcej[1]; pytania, czem był sejm mazowiecki za rządów koronnych, przez jakie w owym czasie przechodził zmiany i przeobrażenia, kiedy przestał istnieć i jakie powody sprowadziły jego upadek, nie tylko nie rozwiązano, ale nawet i nie poruszono. A jednak materyał do wyjaśnienia tej sprawy jest stósunkowo dość obfity, choćbyśmy się tu ograniczyli wyłącznie do samych źródeł drukowanych: jeżeli jeszcze ten lub ów szczegół

[1] W ostatnich czasach poruszali pytanie to Dunin, *Dawne mazowieckie prawo* 222 i Winiarz, *O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckich układu Wawrzyńca z Prażmowa* 47 n.

pozostać musi nierozjaśnionym, to w każdym razie zasadnicza strona ewolucyi, przez jaką sejm mazowiecki w owym czasie przechodził, da się na jego podstawie wyświetlić wcale dokładnie. Źródła rękopiśmienne, z których po części znalazłem możność korzystania, przynoszą uzupełnienia dalsze. Poniższy wywód zmierza do częściowego wypełnienia zaznaczonej właśnie luki w historyi dawnych naszych urządzeń prawno-państwowych; ma on na celu przedstawić dzieje sejmu mazowieckiego pod rządem koronnym.

Wewnętrzne przemiany, którym uległo Mazowsze zaraz w najbliższym czasie po nabyciu przez Polskę, uderzają swą wszechstronnością, a ponadto raźnem tempem, w jakiem się dokonywały. Udzielne ksiąstewko, które przez kilka wieków prowadziło osobny żywot polityczny, w czasie, kiedy reszta Polski zjednoczoną już była w wielkie państwo, posiadało, w chwili wygaśnięcia dynastyi książęcej, szereg urządzeń, utrzymanych jeszcze z odległych czasów podziału na dzielnice, usuniętych lub przekształconych już dawno przedtem w Koronie. O ile zaś samo wytworzyło było u siebie instytucye nowe, lub dawniejsze przeobraziło, musiało je stósować do potrzeb drobnego organizmu politycznego; instytucye te, po przejściu Mazowsza pod rząd koronny, nie ze wszystkiem dały się pomieścić w ramach większej organizacyi państwowej. Stąd cały szereg zasadniczych zmian w urządzeniach mazowieckich, z jakiemi się tu spotykamy zaraz w najbliższych czasach po tym wypadku: jedne z nich usunięto od razu; inne, które utrzymano, przystósowano wprost do urządzeń koronnych; inne wreszcie, co do których takich zmian nie przeprowadzono, utrzymane na pozór w tym samym kształcie, jaki już przedtem były przybrały, przeobrażają się same pod wpływem i oddziaływaniem, idącem z Korony. Nauka ma tu wdzięczne pole do śledzenia ewolucyj w życiu prawnem i społecznem, jak niewątpliwie znaleśćby je mogła także w badaniu objawów ówczesnego życia gospodarczego, obyczajowego i kulturalnego na Mazowszu. Przytem wszelako winna się otrząść z pewnego błędnego poglądu na stósunki ówczesne, jakiemu dotąd hołdowała, a który w wysokim stopniu zaciemniał zrozumienie istotnego stanu rzeczy i nie pozwalał zdać sobie sprawy, jakim był rzeczywisty przebieg całego tego procesu dziejowego. Mam tu na myśli mylne zapatrywanie, jakoby Mazowsze już r. 1526 zostało stanowczo wcielone do Korony, t. z. jakoby stało się taką samą, w ten sam sposób urządzoną jej częścią składową, jaką były inne, z dawna w skład jej wchodzące ziemie i województwa. W rzeczywistości rzecz miała się inaczej. W r. 1526, skutkiem wygaśnięcia dynastyi książęcej, Polska nabyła niewątpliwych praw do Mazowsza na zasadzie dawniejszych układów lennych; księstwo zostało przez nią rzeczywiście zajęte; ludność tamtejsza złożyła przysięgę na wierność królowi polskiemu, z ramienia jego poczęli tu także sprawować zarząd urzędnicy królewscy. Ale to wszystko nie przesądzało jeszcze pytania, jakim ma być stósunek prawno-polityczny Mazowsza do

Korony. Mogło się ono stać zwykłem województwem polskiem, mogło jednak utrzymać także pewną, mniej lub więcej daleko sięgającą odrębność w swoich urządzeniach, jak ją n. p. posiadały w owych czasach nie tylko już Litwa, ale nawet Prusy, podlegające zresztą berłu tego samego króla polskiego. Pytania tego nie rozstrzygnięto od razu; sprawa cała przez kilka lat była w zawieszeniu; dopiero później przyszło stanowcze jej rozwiązanie. W owym tedy okresie przejściowym nie można było przystąpić do stanowczego urządzenia poszczególnych instytucyj prawno-państwowych na Mazowszu. Jak cały jego stósunek do Korony, tak też i szczegóły tego stosunku znajdowały się podówczas jeszcze w stanie płynnym: ostateczne ustalenie jego kształtów przynieść miały dopiero lata późniejsze. Okoliczności tej nie należy spuszczać z uwagi; stanowi ona klucz do należytego wyrozumienia całego procesu przemian, jakie się podówczas dokonywały, a zarazem kierunku i charakteru, jakie proces ten przybrał.

Dla poparcia tego naszego zapatrywania, jako też dla przygotowania tła dla dalszych wywodów o rzeczy głównej, rozpatrzmy najważniejsze momenty w rozwoju całej sprawy.

Stanęła ona na porządku dziennym zaraz w pierwszej chwili po zajęciu Mazowsza przez Polskę. Odczuwano i rozumiano dobrze, że od tego, jak się ułożą wzajemne między Koroną a księstwem stósunki zaraz w najbliższym czasie po tym wypadku, zależeć będzie prawno-polityczne stanowisko Mazowsza wobec państwa na całą dalszą przyszłość. Już też zaraz wtedy zarysowało się jaskrawo przeciwieństwo dwu sprzecznych programów politycznych. Mazowszanie, po nieudałej próbie utrzymania zupełnej samoistności księstwa pod rządem jednej z dwu ostatnich żeńskich latorośli Piastów mazowieckich, próbowali warować odrębność ziemi, prosząc sobie za księcia syna królewskiego (Zygmunta Augusta): przytem pod względem ponoszenia ciężarów podatkowych i obrony ziemskiej pragnęli utrzymać dawniejsze, pod panowaniem książąt wyrobione zasady. Wobec tych żądań król, a wraz z nim także inne czynniki koronne, o rzeczach państwowych rozstrzygające, zajęli stanowisko odporne: Mazowsze miało się stać zwykłą prowincyą Polski, takiem samem województwem, jak szereg innych, zdawna w skład jej wchodzących ziem; ciężary szlachty mazowieckiej, podatkowe i wojenne, miały być zrównane z ciężarami szlachty koronnej. Już w dyplomie krakowskim z 20. marca 1527 r. stwierdza Zygmunt I., iż sejm walny, podówczas właśnie obradujący, prosił go o zupełne wcielenie Mazowsza do Korony [1], i przyrzeka, że gdy ta rzecz nie dała się na razie załatwić stanowczo, dokona jej w najbliższej przyszłości, w sposobie, jaki jemu i jego senatorom (koronnym) wyda

[1]) Ut... terras Mazoviae ad unitatem regni... reduceremus. Acta Tomic. IX. nr. 79.

się najodpowiedniejszym. Ten sam zamiar administracyjnego połączenia Mazowsza z resztą Polski objawia król bez ogródek w dwu uniwersałach z r. 1527 i 1528, zwołujących sejmy mazowieckie do Warszawy [1]), jako też w legacyi swej do tegoż sejmu z r. 1527 [2]). Żądanie Mazowszan o ustanowienie królewica księciem mazowieckim spotkało się wręcz z odmową króla już na sejmie krakowskim z r. 1527 [3]); jedynem zaś ustępstwem, z którego słabo przezierała myśl pewnej odrębności tej ziemi, było dokonane jeszcze we wrześniu 1526 r. ustanowienie osobnego namiestnika (wicesgerenta) królewskiego na Mazowszu, z przekazaną mu częściowo wyższą władzą sądową królewską [4]), dostojnika, jakiego inne województwa polskie nie miały; wszelako i to ustępstwo traciło formalnie na znaczeniu przez to, że zaraz od pierwszej chwili przez cały dalszy okres czasu, w którym się ten urząd utrzymał (do r. 1576), nadawano wicesgerencyą każdorazowemu wojewodzie mazowieckiemu, a więc temu samemu dostojnikowi, który także w innych województwach polskich stał na czele hierarchii urzędniczej ziemskiej. Tem silniejszy nacisk położono na zrównanie Mazowszan ze stanami koronnymi pod wzgędem ponoszenia ciężarów publicznych. Ogólną w tej mierze zasadę wypowiada już przywilej krakowski z r. 1527 [5]) i legacya królewska na sejm mazowiecki z r. 1528 [6]); z osobna potrzebę jednakowego i wspólnego udziału Mazowsza w obronie ziemskiej podnosi kilka pism i mandatów Zygmunta I. z r. 1527 i 1528 [7]); ostatni z nich wyraźnie też wspomina o jednakowych świadczeniach podatkowych w łanowem, szosie i czopowem [8]).

Dopiero układ komisarzów królewskich z Mazowszanami, zawarty na walnym sejmie koronnym w Warszawie dnia 11. lutego 1529 r. [9]), jako też wydany na tej podstawie przywilej piotrkowski Zygmunta I. z 27. grudnia t. r. [10]), pierwsza ustawa zasadnicza Mazowsza pod rządem koronnym, rozstrzygnęły, co do głównych pytań, ów blizko czteroletni prawno-państwowy

---

1) Ipsumque ducatum in corpus Regni restituere. Acta Tomic. X. nr. 15. Ad annexionem ducatus ipsius Regno nostro Poloniae. Ibid. X. nr. 91.

2) Terras Mazoviae unum esse corpus... Regni Poloniae. Ibid. X. nr. 31.

3) Ibid. IX. nr. 80.

4) Ibid. VIII. nr. 146.

5) Ut... terras Mazoviae ad... paria onera ferenda reduceremus. Ibid. IX. nr. 79.

6) Ad... ferenda aequaliter cum illo (Regno Poloniae) onera belli et contributionum. Ibid. X. nr. 91.

7) Ibid. IX. nr. 241. X. nr. 15. 31. 92.

8) Ibid. X. nr. 92.

9) Metr. kor. t. 43. fol. 275′—281′; dokument dotąd niedrukowany.

10) Bandtkie, *Ius Pol.* 465—469.

spór Mazowsza z Koroną; odtąd też dopiero stósunek obu tych organizmów politycznych można uważać jako ustalony stanowczo. Polityka króla w tej sprawie, od razu w programie swoim jasno określona, z niezwykłą, jak na tego władcę, energią i wytrwałością prowadzona, odniosła tryumf zupełny. Mazowsze wcielono do Korony na podobieństwo innych ziem i województw koronnych[1]), a to mianowicie jako część składową dzielnicy wielkopolskiej; szlachtę tamtejszą co do praw, ale zarazem także i obowiązków, porównano z inną szlachtą koronną: dawniejsze przywileje Mazowszan zatwierdzono tylko o tyle, o ile są »słuszne i prawne«, zatem owej zasadzie równego ponoszenia ciężarów nie ubliżają; szereg innych postanowień upodobnił w wielu względach tamtejsze urządzenia prawno-polityczne do urządzeń koronnych. Zasadniczy, najważniejszy punkt całego sporu został ostatecznie załatwiony; samo zaś załatwienie tej sprawy wywarło rozstrzygający wpływ na losy i dalszy rozwój instytucyj politycznych Mazowsza, między innemi także **sejmu mazowieckiego.**

Sejm ten, jak już wspomnieliśmy poprzednio, jest w Mazowszu królewskiem spuścizną Mazowsza książęcego. Nie znamy należycie ani genezy tej instytucyi w wiekach średnich, ani we wszystkich szczegółach jej organizacyi; nie rozjaśniono dotąd nawet istotnych różnic, jakie zachodziły między nią, a innemi pokrewnemi instytucyami na Mazowszu za czasów książęcych. Dla dalszych naszych wywodów wystarczy, jeśli przypomnimy najważniejsze szczegóły, dotyczące urządzenia sejmu tego z ostatnich lat politycznej samoistności księstwa, z pierwszej ćwierci XVI. stulecia. I tutaj zresztą nie wszystko jeszcze jest jasnem: tak n. p. nie rozpatrzono zasadniczo pytania, jakim był w owych czasach skład sejmu. Że wchodził doń książę, jako też dostojnicy i urzędnicy mazowieccy, nie ulega wątpieniu; nie całkiem pewnym jest szczegół inny: w jakim zakresie miała tu zapewniony udział zwykła, urzędów niepiastująca szlachta. Są powody do przypuszczenia, że nie znano tu jeszcze zasady przedstawicielstwa, jaka już podówczas ustaliła się była w Polsce; nie słyszymy przynajmniej, przez cały ciąg panowania książąt, o odbywaniu sejmików w poszczególnych ziemiach, w skład księstwa wchodzących, któreby posłów szlacheckich z pośród siebie obierały i na sejm warszawski wysyłały. Są natomiast ważne wskazówki, przemawiające za tem, że w zasadzie udział w rzeczonym sejmie przysługiwał całej szlachcie mazowieckiej, jaka tu przybyć chciała. Tak przynajmniej wnioskować można z mandatu Zygmunta I. z r. 1527, zwołującego sejm mazowiecki, w którym król, przeprowadzając reformę co do jego składu, zaznacza, iż czyni to dla tego, ażeby wszyscy

---

[1]) Ipsosque subditos ducatus nostri Mazoviae ad unionem velut membrum corpori Regni... induxissent. Bandtkie, *Ius Pol.* 465.

mieszkańcy księstwa nie mieli tu potrzeby przybywać [1]). Mandat wychodzi w niecałe półtora roku po zajęciu Mazowsza, i widoczcie usuwa tu pewną zasadę, której przestrzegano aż do ostatnich czasów panowania książąt. Natomiast nie ulega wątpieniu, że w dobie samoistności księstwa sejm mazowiecki był władzą ustawodawczą i najwyższą sądową; książę, wespół z zebranymi dostojnikami i urzędnikami, jako też inną szlachtą, wydawał tu ogólnie obowiązujące przepisy prawne i rozstrzygał ważniejsze spory. Ponieważ jednak książęta przybywali też niejednokrotnie osobiście na wiece, jakie istniały w poszczególnych ziemiach mazowieckich, przeto powstawało z tego powodu ze strony wieców pewne współzawodnictwo z sejmem zarówno w rzeczach ustawodawstwa, jako też najwyższego sądownictwa; w istocie dochowały się po nasze czasy nie tylko wyroki wiecowe, pod powagą książąt wychodzące, ale także statuty książęce, wydawane na wiecach.

Po nabyciu Mazowsza musiał rząd koronny zająć pewne stanowisko wobec sejmu mazowieckiego, zwłaszcza, że była to instytucya o wyjątkowym charakterze, jakiej gdzieindziej w Polsce nie było. Sejmiki wojewódzkie, sejmiki główne dzielnicowe (korczyński i kolski), wreszcie sejm walny koronny, trzy ogniwa ówczesnego organizmu reprezentacyjnego polskiego, różniły się mniej lub więcej od sejmu mazowieckiego, bądź to charakterem swoim, bądź składem, bądź wreszcie zakresem władzy. Mimo to sejmu mazowieckiego nie zniesiono; utrzymano go zrazu nadal, ale rychło zakrzątano się około gruntownej jego reformy. Stało się to przedewszystkiem w odniesieniu do samej organizacyi i składu sejmu. Udział panującego odpadł z istoty rzeczy sam przez się; usunięto też prawo uczestniczenia w nim wszystkiej szlachty; natomiast już w mandacie z r. 1526 [2]), zwołującym pierwszy, za rządów koronnych odbyty sejm mazowiecki (17. grudnia t. r.), zarządził król, iż w poszczególnych (dziewięciu) ziemiach mazowieckich odbyć się mają sejmiki, celem obioru posłów na sejm warszawski, którzyby razem z miejscowymi dygnitarzami zastanowili się nad sprawami bieżącemi. Jest to pierwsza wyraźna wiadomość o sejmikach i posłach ziemskich na Mazowszu. W ten sposób organizacyą sejmu mazowieckiego upodobniono na wzór polskich sejmików głównych dzielnicowych, na które również zjeżdżali się dygnitarze, jako też posłowie, obrani przez sejmiki wojewódzkie odnośnej dzielnicy (małopolskiej lub wielkopolskiej). Na tem jednak kończyło się podobieństwo. Gdy bowiem z sejmików głównych koronnych udawali się później na sejm walny ci sami dygnitarze i wszyscy ci sami posłowie, jacy tu brali udział,

---

[1]) Sed ne omnes incolas ipsius ducatus illi (conventioni Varschoviensi) necesse sit [interesse]. Acta Tomic. X. nr. 15.

[2]) Ibid. IX. nr. 14. 15.

to natomiast co do sejmu mazowieckiego zarządził przytoczony mandat z r. 1527, ażeby zebrani na nim posłowie wojewódzcy, razem z senatorami, wybrali znowu z pośród siebie nowych posłów na sejm walny koronny [1]. Mamy tu więc rodzaj wyborów pośrednich, z jakimi nie spotykamy się gdzieindziej w Polsce.

Przytoczone mandaty z r. 1526 i 1527 były tylko zarządzeniami jednorazowemi, wydanemi ze względu na dwa sejmy warszawskie, zwołane na koniec grudnia 1526 r. i początek stycznia 1528 r. Ale to, co przyniosły nowego, utrzymało się, przynajmniej w części, na całą dalszą przyszłość w życiu politycznem Mazowsza. Instytucya sejmików staje się odtąd prawidłowym składnikiem urządzeń reprezentacyjnych tej ziemi: odbywanie sejmików i wybór posłów przed sejmem warszawskim, nakazują wszystkie późniejsze, jakie znamy, mandaty królewskie, sejm ten zwołujące [2]; w listach uczestników sejmu mazowieckiego z lat 1528, 1531 i 1536, jakie się do naszych czasów dochowały, podano też wyraźnie, po dygnitarzach i urzędnikach, posłów z dziewięciu ziem mazowieckich jako drugi jego składnik, nie wspominając już nic o udziale wszystkiej szlachty [3]. Statut mazowiecki drugi z r. 1540 wyraźnie też już wspomina o odbywaniu sejmików na Mazowszu, jako utartym zwyczaju [4]. Nie utrzymała się natomiast zasada pośrednich wyborów, dokonywanych przez sejm mazowiecki na sejm walny koronny. Wybory takie zarządził raz tylko przytoczony powyżej mandat z r. 1527. W innych podobnych mandatach nie ma już o tem wzmianki, a co ważniejsza, Statut mazowiecki drugi wyraźnie już stwierdza, że w czasie, którym go spisywano, lub co najpóźniej, kiedy go zatwierdzano (1540), wybrani na sejmikach ziemskich posłowie zwykli byli w s z y s c y brać udział w sejmie walnym koronnym [5]. Ponieważ wszyscy, obok dygnitarzów miejscowych, wchodzili także w skład sejmu mazowieckiego, więc ostatecznie sejm ten upodobnił się znowu w dalszym szczególe do polskich sejmików głównych dzielnicowych (korczyńskiego i kolskiego). Wszelako i teraz jeszcze nie można ich we wszystkiem stawiać ze sobą na równi, jako że zachodziły tu jeszcze różnice co do zakresu władzy.

---

[1]) Qui (posłowie wojewódzcy) cum consiliariis ducatus... eligant nuntios... eosque huc ad nos et conventum hunc Regni generalem mittant. Acta Tomic. X. nr. 15.

[2]) Por. mandaty, zwołujące dwa sejmy mazowieckie w r. 1528, Ibid. X. nr. 15. 91. i takiż mandat z r. 1531, Rpis Czart. (Acta Tomic.) nr. 268. str 715.

[3]) Por. Dodatek I. i II, tudzież Bandtkie, *Ius Pol.* 368. 372.

[4]) A conventionibus particularibus, quae solent fieri et poni in districtibus per Maiestatem Regiam ad conventionem Regni generalem. Ibid. 413.

[5]) Por. ustęp, przytoczony w poprzedniej uwadze.

Pytanie, w jakie granice ująć należy władzę sejmu mazowieckiego, przedewszystkiem jego władzę ustawodawczą, było niewątpliwie najbardziej doniosłem i zasadniczem, jakie w odniesieniu do tej instytucyi miał do rozstrzygnięcia rząd polski po nabyciu Mazowsza. Biorąc rzecz tak, jak się ona była ułożyła w ostatniej dobie panowania książąt, istniał w sejmie warszawskim gotowy materyał do stworzenia, a raczej utrzymania na przyszłość, ciała prawodawczego w pełnem tego słowa znaczeniu dla ziem mazowieckich. Czy tę władzę jego utrzymać nadal, czy też ją ograniczyć albo znieść, o tem rozstrzygnąć miał ogólny kierunek polityki, zastosowanej przez rząd koronny do Mazowsza.

W świetle ówczesnych zapatrywań i urządzeń polskich ustawodawcza władza sejmu mazowieckiego dała się pomyśleć w sposób dwojaki. Przedewszystkiem jako władza na wskróś samoistna, współdziałaniem jakiegokolwiek innego czynnika niekrępowana, a więc w tym sposobie, iżby sejm wykonywał prawo stanowienia ustaw, nie zasięgając niczyjej sankcyi, chociażby nawet samego króla. Tego rodzaju ustawodawstwo, przynajmniej w zakresie prawa sądowego, czasem (wyjątkowo) co do podrzędniejszych spraw miejscowego zarządu, było podówczas wykonywane w poszczególnych województwach polskich na zasadzie służącej im autonomii ziemskiej. Mam tu na myśli ustawodawstwo wiecowe, które z okresu wieków średnich, a także z pierwszych dziesiątek lat stulecia XVI. pozostawiło nam liczne pomniki swojej w tym kierunku działalności, w kształcie t. z. laudów wiecowych. Wprawdzie sejm mazowiecki nie był wiecem; istniały też obok niego osobne wiece w ziemiach mazowieckich; ponieważ jednak, nie licząc już posłów, w skład jego wchodzili tak samo dygnitarze i urzędnicy ziemscy, jak ich spotykamy na wiecach, i to nie z części tylko, ale z całego księstwa, przeto nie było zasadniczej przeszkody, ażeby nie mógł rozwinąć działalności ustawodawczej na tę samę modłę, jak ją były zdawna rozwinęły wiece polskie. Zważyć ponadto należy, iż sejm mazowiecki sprawował także wyższą władzę sądową, tę samę funkcyą, z której wykonywaniem łączyło się też istotnie ustawodawstwo wiecowe w Polsce; wiadomo bowiem, iż lauda wiecowe są najczęściej zasadniczem rozstrzygnięciem pewnej wątpliwości, jaką nasunęła sprawa szczególna, na wiecu sądzona. W tych rozmiarach i w tym zakresie mógł rząd koronny nie stawiać przeszkód wykonywaniu władzy ustawodawczej przez sejm mazowiecki, uznając w nowonabytym kraju zasadę autonomii ziemskiej w tych samych granicach, jak ją uznawał także w innych ziemiach polskich. Przechowało się też do naszych czasów kilka tego rodzaju laudów, wydanych na sejmach mazowieckich w części przed r. 1529, w części zaś później; dwa z r. 1528 o opłatach na opędzenie strawnego posłów mazowieckich [1]), jedno z r. 1529

[1]) Por. Dodatek I. i II.

o odbywaniu roków sądowych t. z. omylnych[1], i wreszcie jedno z r. 1534 o imaniu złoczyńców[2]. Dalsze poszukiwania naukowe zdołają może wydobyć na jaw więcej tego rodzaju zabytków prawnych.

Drugim kształtem, w jakim po zajęciu Mazowsza byłaby się dała utrzymać dawna władza tamtejszego sejmu, byłby ten, ażeby mu w sprawach, dotyczących tej ziemi, bez względu na ich charakter i doniosłość, przyznać prawo ustawodawcze łącznie z naczelnikiem państwa, królem. Król i sejm mazowiecki byliby tu zatem stanęli obok siebie jako dwa równorzędne czynniki ustawodawcze, od których łącznego współdziałania zależałoby dojście do skutku praw na Mazowszu obowiązujących, i to w tym sposobie, że brak pełnej zgody jednego z nich stanowiłby też istotną przeszkodę w ich powstaniu. Przytem możliwą była jeszcze dwojaka alternatywa: albo określone w ten sposób prawo ustawodawcze sejmu warszawskiego rozciągnęłoby się na sprawy, wyłącznie tylko Mazowsza dotyczące, ze sprawami koronnemi nic wspólnego nie mające, albo nadto jeszcze na sprawy ogólno-państwowe, o ile odnośne uchwały miały wziąć skutek także na Mazowszu. W jednym i drugim wypadku sejm mazowiecki byłby tu poniekąd zajął takie samo stanowisko, jakie miał sejm walny koronny w innej Polsce; naprawdę byłby to niejako drugi sejm walny, znaczeniem i władzą równy lub podobny tamtemu, tylko że z ograniczonym terytoryalnie zakresem działania. W tym kształcie jednak byłby się stał istnem palladium samodzielności księstwa, najsilniejszą dźwignią odrębności Mazowsza wobec Korony. Doniosłość sprawy uderzała sama przez się w oczy; i dla tego już od pierwszej chwili po zajęciu tej ziemi przez Polskę, rozpoczyna się o nią walka, prowadzona aż do r. 1529 równorzędnie z walką o inne sprawy sporne w urządzeniu prawno-politycznego stosunku Mazowsza do Polski.

W walce tej program Mazowszan, nie zawsze zresztą konsekwentnie podtrzymywany, streszczał się w zdaniu: zachować sejmowi warszawskiemu wyłączną, za współudziałem króla, moc stanowienia o sprawach mazowieckich, z usunięciem wszelkiego wpływu sejmu walnego koronnego; po stronie polskiej natomiast zdążano do tego, ażeby pełne prawo ustawodawcze w sprawach mazowieckich przenieść na króla i sejm walny, tak samo, jak im ono przysługiwało co do innych ziem koronnych; przez to zaś pozbawić sejm warszawski znaczenia władzy ustawodawczej, pozostawiając mu conajwięcej

---

[1]) Por. Dodatek IV Sciśle rzecz biorąc, nie jest to nawet uchwała pełnego sejmu mazowieckiego, jeno tylko senatorów mazowieckich, wydana podczas sejmu walnego koronnego w Warszawie w początkach r. 1529.

[2]) Por. Dodatek V.

ustawodawstwo w tym kształcie i w tych rozmiarach, jak je współcześnie w innych ziemiach Polski wykonywały zgromadzenia wiecowe.

Zobaczmy, jak się ta sprawa rozwijała w szczegółach.

Już zaraz podczas pierwszego pobytu króla na Mazowszu, w późnem lecie r. 1526, kiedy mu tamtejsza szlachta przedłożyła żądanie, aby zatwierdził dawniejsze jej przywileje i wolności, oświadczył Zygmunt, że uczyni to dopiero na najbliższym sejmie walnym koronnym[1]); ustanowiwszy zaś tymczasowo do zarządu Mazowsza pierwszego wicesgerenta królewskiego, zastrzegł, że do urządzenia spraw mazowieckich przystąpi na tymże sejmie walnym, i że się to nie stanie inaczej, jak tylko za radą senatorów koronnych[2]). Ażeby wyrozumieć dokładnie, jakie są żądania Mazowszan, nad któremi sejm walny miałby się zastanowić, zwołuje król, na dzień 17. grudnia 1526 r., pierwszy za rządów polskich odbyty sejm mazowiecki do Warszawy. W mandacie zwołującym nie przyznaje jednak sejmowi temu prawa stanowienia o czemkolwiek, chociażby z zastrzeżeniem przyszłej swojej sankcyi; wyraża się tylko, iż sejm ten ma się naradzić nad sprawami miejscowemi[3]); poczem zarówno senatorowie, jako też posłowie mazowieccy przybędą na sejm walny, który ma rozstrzygnąć o wszystkiem, co dotyczy zarówno lepszego zaopatrzenia całego królestwa, jako też dobrego stanu księstwa mazowieckiego[4]). Było niewątpliwie nieostrożnością ze strony Mazowszan, iż żądaniu królewskiemu uczynili w pełni zadość. Na sejm walny, zwołany do Krakowa na początek r. 1527, sejm mazowiecki grudniowy przysłał swe postulaty w dwu pismach, które wprawdzie nie dochowały się do naszych czasów, o których treści jednak możemy powziąć najdokładniejszą wiadomość z dwu szczegółowych odpowiedzi królewskich, jakich tamże posłom mazowieckim udzielono. Jedno z tych pism dotyczyło spraw, które niezależnie od postawionych podówczas po jednej lub drugiej stronie programów politycznych, domagały się, z samej istoty rzeczy, załatwienia na sejmie walnym, t. j. urządzenia wzajemnego zewnętrznego stosunku prawno-politycznego między Mazowszem a Koroną[5]); drugie natomiast zawierało szereg artykułów, dotyczących wewnętrznego urządzenia Mazowsza, przyczem poruszono nie tylko różne pytania, wchodzące w zakres prawa politycznego, ale nawet niektóre z zakresu prawa sądowego, jako to o sposobie prowadzenia procesów odwoławczych, tudzież

[1]) Acta Tomic. VIII. nr. 142.

[2]) Ibid. VIII. nr. 146.

[3]) Diligens consilium; consulant. Ibid. IX. nr. 14. 15.

[4]) Omnia, quae ad validiorem... provisionem eiusdem Regni nostri et bonum statum istius ducatus nostri Mazoviae attinent. Ibid. IX. nr. 14.

[5]) Ibid. IX. nr. 80.

o graniczeniu dóbr królewskich i szlacheckich [1]). Zamiast, co do tych ostatnich spraw, zastrzedz wyłączny głos własnemu sejmowi w Warszawie, przy współudziale króla, wytoczyli je delegaci mazowieccy na sejmie walnym, i stworzyli w ten sposób niebezpieczny dla siebie precedens, iż do załatwiania spraw ściśle mazowieckich właściwym jest — sejm walny. Obie rzeczy nie dały się tu zresztą rozstrzygnąć ostatecznie; rokowania utknęły zaraz na pierwszym punkcie spornym, jak daleko sięgać winien obowiązek księstwa w ponoszeniu ciężarów wojennych. Mazowszanie, uważając się tu nie tyle za posłów w rozumieniu ówczesnej organizacyi sejmowej polskiej, ile raczej za wysłańców odrębnego, samoistności politycznej niepozbawionego jeszcze księstwa, zasłonili się wobec dalej idących żądań koronnych brakiem mandatu od swego sejmu. Trzeba było zatem sprawę odłożyć na później; znamienną jednak jest rzeczą, że w odnośnem piśmie król zastrzega, jako rozstrzygnie ją według zdania senatorów koronnych [2]).

Dla posunięcia sprawy naprzód przyrzekł król, już na tymże sejmie walnym krakowskim, zwołać nowy sejm mazowiecki, któryby się po raz wtóry zastanowił nad pytaniem, w jaki sposób Mazowsze spełniać winno obowiązek wojenny [3]). Wywiązując się z tego przyrzeczenia, zwołał też w istocie Zygmunt I. sejm warszawski na dzień 23. września 1527 r. Posiadamy dwa mandaty królewskie, odnoszące się do tej sprawy, jeden wystósowany do senatorów, drugi do starostów mazowieckich. W pierwszym z nich wyraża się król, iż sejm warszawski winien nad sprawą obrony namowy czynić (*deliberando*) i o tej sprawie radzić (*consulat*), stósownie do wniosków, jakie mu przedłożą senatorowie, wysłani tutaj jako delegaci od króla celem objawienia jego zamiarów i woli [4]). Drugi mandat, do starostów, przedstawia stylizacyą cokolwiek odmienną. Król wyraża się tutaj, iż sprawę obrony zdaje na publiczne obrady i uchwałę sejmu warszawskiego, i wzywa go, aby wespół z delegatami królewskimi naradził się i postanowił, czego potrzeba dla dobrego i szczęśliwego stanu księstwa mazowieckiego [5]). Ten ostatni zwrot odpowiada niewątpliwie bardziej rzeczywistemu stanowi rzeczy, albowiem w legacyi, jaką wysłani przez króla na tenże sejm senatorowie-delegaci odprawili, przyznają oni sami temuż sejmowi prawo postanowienia wraz

[1]) Acta Tomic. IX. nr. 81.

[2]) Ut easdem terras Mazoviae ita ad unitatem regni et onera illius ferenda reducamus, quemadmodum nobis ac consiliariis nostris fuerit consultum. Ibid. IX. nr. 79.

[3]) Ibid. IX. nr. 80.

[4]) Et per eos mentem et voluntatem nostram... declarabimus. Ibid. IX. nr. 241.

[5]) In publicam totius nobilitatis deliberationem et constitutionem... Ad consulendum et constituendum cum consiliariis et oratoribus nostris de bono et felici statu ipsius ducatus nostri Mazoviae. Ibid. IX. nr. 243.

z nimi o rzeczach, w których tutaj przysłani zostali [1]). Ani legacya, ani wzmiankowane powyżej oba mandaty królewskie nie wspominają, jakoby uchwały te miały być później poddane rozpatrzeniu sejmu walnego, pomimo że w czasie, w którym się odbywał sejm mazowiecki, zwołany już był nowy sejm walny koronny do Piotrkowa na dzień 25. listopada 1527 r. [2]).

Okoliczności te zasługują na szczególną uwagę. Dowodzą one, że król, zrażony widocznie oporem Mazowszan na poprzednim sejmie krakowskim, przeceniając może jego znaczenie i doniosłość, albo wreszcie ustępując przed koniecznością państwową, i chcąc za wszelką cenę zapewnić sobie pomoc wojenną księstwa, zboczył od wytkniętego zrazu programu zasadniczego, i gotów był uznać samoistną (przy swoim, wzgl. pełnomocników swoich współudziale) władzę ustawodawczą sejmu mazowieckiego, z usunięciem współudziału sejmu walnego. Nie można wprawdzie przesądzać, o ile to ustępstwo jednorazowe byłoby miało trwałe skutki, jako że współcześnie zdarzały się i w Koronie wypadki, iż w razie odmówienia uchwały wojennej lub podatkowej przez sejm walny, udawano się z tą sprawą do sejmików głównych (korczyńskiego i kolskiego) [3]), których mimo to za prawidłowy organ ustawodawczy w świetle ówczesnych urządzeń sejmowych polskich uważać nie można; bądź co bądź daną była Mazowszanom sposobność stworzenia precedensu, który przynajmniej częściowo byłby mógł był ratować dawną powagę ich sejmu, a może też stać się punktem wyjścia dla jej utrwalenia i rozszerzenia. W tym razie jednak trzeba było ustąpić co do rzeczy samej, i przyjąwszy żądania królewskie, przybrać je w szatę uchwały własnego sejmu. Nie umieli skorzystać z tej sposobności Mazowszanie. Nierozwiana jeszcze podówczas zupełnie nadzieja utrzymania samoistności księstwa, myśl zachowania dawnych swoich wolności, niechęć do poddania się ciężarom wspólnym ze szlachtą koronną, stanęły temu na zawadzie. Żądanej przez króla uchwały sejm mazowiecki nie wydał, i choć nie znamy przebiegu obrad, jakie na nim prowadzono, możemy z rozwoju najbliższych potem wypadków wnioskować na pewno, iż wszystkie w tej mierze rokowania delegatów królewskich z Mazowszanami spełzły na niczem.

---

[1]) Omnia haec... in praesentia nostrum constituatis et firmetis. Acta Tomic. IX. nr. 293.

[2]) Ibid. IX. nr. 285—287.

[3]) Tak n. p. wychodziły uchwały podatkowe w r. 1511 na sejmiku głównym korczyńskim (Ibid. I. nr. 226); w r. 1513 tamże (Metr. Kor. t 28. fol. 42'); w r. 1526 na sejmiku głównym w Poznaniu (zwołanym tu wyjątkowo zamiast do Koła. Acta Tomic VIII. nr. 18); w r. 1536 na sejmiku głównym kolskim (Rpis Ossol. t. 178. fol. 18'. 21; Rpis Czart. nr. 258. str. 72. 77) i t. p.

W inny ton uderzył też zaraz król na najbliższym sejmie walnym piotrkowskim, który zebrał się pod koniec listopada 1527 r, a obradował do drugiej połowy lutego 1528 r. Ponieważ poprzedni mandat królewski nie zawierał polecenia, ażeby Mazowszanie przysłali tu swoich posłów, do czego widocznie zastósował się też sejm warszawski, przeto odbywano tu zrazu obrady bez udziału posłów mazowieckich. Kiedy się jednak okazało, że akcya, na sejmie warszawskim, przez pełnomocników królewskich podjęta, nie doprowadziła do żadnego wyniku, wydał Zygmunt, podczas sejmu piotrkowskiego, pod datą 18. grudnia 1527 r., nowy mandat do Mazowszan, zwołujący sejm warszawski na dzień 8. stycznia 1528 r., z poleceniem obrania i wysłania posłów do Piotrkowa jeszcze przed ukończeniem odbywającego się tamże sejmu walnego. Przytem nie poprzestał na samem tylko załatwieniu sprawy bieżącej, t. j. zażądaniu uchwały w przedmiocie obrony ziemskiej i dorocznych poborów, ale owszem, określił po raz pierwszy zasadniczo, jakim być winien stósunek sejmu walnego do sejmu mazowieckiego Podnosi tedy w mandacie, że skoro księstwo mazowieckie ma być wcielone do Korony, ażeby połączonemi siłami obie Rzeczypospolite zarówno przeciw zapędom nieprzyjaciół bronić się, jako też w ogóle na przyszłość wspólnie działać mogły, przeto też i obrady ich (sejmowe) winny odbywać się wspólnie; dla tego poleca, zgodnie z wolą całego sejmu, ażeby przybyli nań posłowie mazowieccy, i wspólnie z posłami z innych ziem koronnych o obronie radzili [1]). W mandacie tym skrystalizował się ostatecznie program rządu polskiego w niniejszej sprawie: na sejm walny przybyć mieli Mazowszanie już nie jako delegaci ciała ustawodawczego, odrębną władzą opatrzonego, ale jako zwyczajni posłowie ziemscy, tacy sami, jak wszyscy inni koronni, zatem jako istotna i organiczna część składowa sejmu walnego, i tutaj, wspólnie z innymi jego składnikami, radzić i stanowić o rzeczach, które już nie tylko Korony w dawniejszem znaczeniu, ale także i Mazowsza dotyczyły. Tkwiła w tem myśl, zaprzeczająca ustawodawczą władzę sejmu mazowieckiego i przenosząca ją na sejm walny koronny.

Nie mogli Mazowszanie niedostrzedz niebezpieczeństwa, jakie stąd dla nich wypływało. To też styczniowy sejm warszawski wybrał wprawdzie posłów do Piotrkowa, ale wysłał ich znowu tylko w charakterze legatów odrębnie

---

[1]) Ipsumque ducatum in corpus Regni restituere... ut unitis viribus utraque Respublica ab insultibus hostium se facilius tueatur. Quoniam vero consilia debent esse communia, quoram actus communes fore opportet, decrevimus, idque cum omnibus Regni ordinibus, qui nobiscum sunt collecti, etiam ex ipso ducatu Mazoviae nuntios ad conventum praesentem... accersere, ut una cum aliis nuntiis ex omnibus terris nostris... consulant. Acta Tomic. X. nr. 15. Por. też legacyą królewską na tenże sejm. Ibid. X. nr. 31.

rokującego ciała ustawodawczego, określiwszy ściśle zakres ich pełnomocnictwa [1]). W ten sposób udaremnił znowu zamiary królewskie. Uchwalone na sejmie pobory przyjęły tylko dawne ziemie koronne [2]), nie przyjęli ich legaci mazowieccy. Konieczność państwowa zmusiła Zygmunta po raz wtóry odwołać się w tej sprawie do sejmu mazowieckiego; zaraz po ukończeniu obrad piotrkowskich zwołał on go ponownie na dzień 27. marca 1528 r. Współczesny kronikarz zaznacza, że król skłonny był nawet do ustępstw co do rzeczy samej, żądając, jeżeli już nie przyznania takich samych poborów, jakie uchwalił sejm piotrkowski, to przynajmniej tych, jakie płacili dawniej książęta mazowieccy [3]). Znowu więc sejm warszawski, przyjmując żądanie królewskie, miał sposobność częściowego warowania swych praw, utrzymania swej władzy ustawodawczej przynajmniej w tym zakresie, w jakim ją czasem wykonywały sejmiki główne koronne. Wszelako już sama stylizacya mandatu, zwołującego ten sejm, jako też legacyi, jaką doń król wyprawił, nie pozostawiała wątpliwości, że ustępstwo rządu koronnego jest tu tylko wynikiem chwilowego kłopotu i że rząd ten nie ma bynajmniej zamiaru porzucić w przyszłości zasadniczego stanowiska, jakie już poprzednio zajął był w tej sprawie. W pierwszem z tych pism król żądanie swoje o przyjęcie uchwał poborowych sejmu walnego określa wprost jako nakaz, któremu sejm mazowiecki w całości poddać się i którego usłuchać winien [4]); w drugiem oświadcza Mazowszanom, iż chce i rozkazuje, ażeby na uchwały poborowe zgodzili się i pobór zapłacili [5]). Takiej stylistyki nie używano nawet w stósunkach z sejmikami głównymi dzielnicowymi, kiedy im przekazywano do załatwienia niedoszłą na sejmie walnym uchwałę poborową. Zarazem wezwano też w obu pismach sejm mazowiecki (*vult et mandat*), aby wysłał senatorów swych i posłów z nieograniczonem pełnomocnictwem na przyszły sejm walny koronny, dokądkolwiek zostanie zwołany, ażeby ci zasiadłszy na swych miejscach obok senatorów i posłów koronnych, jako jedno wspólne ciało (sejmowe) i jako poddani wspólnego władcy i króla, obradowali i stanowili zarówno o obronie, jako też wszystkch innych sprawach, dotyczących całego państwa [6]). Myśl, wyrażona w mandacie

---

[1]) Nuntii Mazoviae cum limitata potestate venerunt. Acta Tomic X. str. 1; non cum pleno mandato, sed cum praescripto quodam ex eodem conventu. Ibid. X. nr. 91; non... cum plenaria facultate omnia tractandi. . sed cum limitatione et praescripto quodam. Ibid. X. nr. 92.

[2]) Ibid. X. nr. 72. 77.

[3]) Ibid. X. str. 1.

[4]) Mandatis nostris... per omnia acquiescant et pareant Ibid. X. nr. 91.

[5]) Vult et mandat... ut consentiatis et .. contributatis. Ibid. X. nr. 92.

[6]) Ut tam ipsi consiliarii, quam terrarum nuntii, inter reliquos senatores et nuntios consedeant, pariterque cum eis de Republica ceterisque Regni negotiis et necessita-

grudniowym z r. 1527 znalazła tu zatem ponowne, i to dobitniejsze jeszcze stwierdzenie.

I tym razem sejm mazowiecki nie skorzystał z nadarzającej się sposobności, ażeby przez ustępstwo w rzeczy głównej ratować formalnie swoję powagę w zakresie ustawodawstwa miejscowego. Nie przechowała się do naszych czasów dodatkowa jego uchwała podatkowa; a nie można tego uważać tylko za przypadek. Posiadamy bowiem inną uchwałę tegoż sejmu, wydaną około 28. marca 1528 r.[1]), która nałożyła nieznaczną kontrybucyą na szlachtę mazowiecką celem opędzenia kosztów strawnego na podróż wysłańców mazowieckich do króla na Litwę, dokąd się był udał Zygmunt wnet po ukończeniu sejmu piotrkowskiego. Widocznie więc odmówiono żądaniu króla, a posłów wysłano doń dla tego, ażeby albo odmowę usprawiedliwić, albo też nawiązać z nim rokowania co do odmiennego załatwienia sprawy.

Wśród tego zbliżył się wreszcie rok 1529, który ostatecznie i na całą dalszą przyszłość rozstrzygnąć miał o stosunku Mazowsza do Korony. Jeżeli sprawa ustawodawczego zakresu działania sejmu mazowieckiego podlegała aż dotąd pewnym wahaniom, to jednak już nawet to, co się stało dotychczas, przesądzało w pewnej mierze, w jaki sposób rzecz ułoży się ostatecznie. Dwukrotna sposobność, sejmowi temu podana, ażeby choć częściowo warował swe prawo ustawodawcze, minęła bez skutku; tem dobitniej z rozwojem wypadków zarysował się i utrwalił program rządu koronnego, ażeby w sejmie walnym zjednoczyć przedstawicielstwo Mazowsza w jednę organiczną całość z przedstawicielstwem całej Korony, i sejm ten, z usunięciem praw sejmu mazowieckiego, uczynić jedynym organem ustawodawczym dla nowo nabytej ziemi, jakim on już poprzednio stał się był dla innych ziem koronnych. Przytem uwagi godną jest rzeczą, że już w tym okresie rozpatrywano i załatwiano na sejmach walnych najrozmaitsze sprawy mazowieckie: zarówno te, które dotyczyły stosunku Mazowsza do Korony, jako też ogólne sprawy państwowe, odnoszące się do Mazowsza, jak wreszcie i wewnętrzne sprawy księstwa, wchodzące w zakres urządzeń politycznych jako też prawa sądowego: wszystkie możliwe działy ustawodawstwa, jakie się w ogóle pomyśleć dały. W ten sposób przewaga sejmu walnego wobec sejmu mazowieckiego znalazła już w owym okresie przejściowym dobitny dla siebie wyraz i wielostronne urzeczywistnienie.

---

tibus tractent et consulant. Acta Tomic. X. nr. 91. Ut videlicet hi ipsi consiliarii et nuntii vestri inter reliquos consiliaros et nuntios Regni in locis suis considentes, perinde ac iam unum corpus effecti et unius domini ac regis subditi, tractent, deliberent et consulant, cum de universis Regni et Reipublicae negotiis et necessitatibus, tum, ut... hostibus... resisti possit. Ibid. X. nr. 92.

[1]) Por. Dodatek I.

Jaskrawe światło na dokonywujące się w ten sposób zmiany rzucają uchwały nowego sejmu mazowieckiego, odbytego pod koniec r. 1528, w przeddzień zwołanego na początek r. 1529 do Warszawy sejmu walnego koronnego. Sejm mazowiecki postanowił wyraźnie, iż zarówno dostojnicy, jako też i posłowie mazowieccy mają wziąć udział w zapowiedzianym sejmie walnym, i to aż do jego ukończenia; uchwalił nawet nieznaczną kontrybucyą na opatrzenie posłów sejmowych [1]). Szczególny nacisk, jaki w uchwale tej na potrzebę udziału Mazowszan w obradach sejmu walnego położono, świadczy, iż sprawa ta nie była podówczas całkiem niewątpliwą; widocznie było jakieś stronnictwo na Mazowszu, przeciwne obesłaniu sejmu walnego, utrzymujące zatem konsekwentnie dawną myśl odrębności księstwa wobec Korony, jako też samoistnego prawa ustawodawczego sejmu mazowieckiego. Kto do stronnictwa tego należał, nie wiemy dokładnie: może jakaś znaczna nawet część zwykłej szlachty, może jakaś mniejszość posłów ziemskich. Bądź co bądź uznano potrzebę wystąpienia przeciw tym dążeniom przez osobną uchwałę, którąby pokryła i usprawiedliwiła udział dostojników i posłów mazowieckich w sejmie walnym, a zarazem przynagliła ich do uczestniczenia w jego obradach. Tymi, którzy tę uchwałę wydali, byli właśnie dostojnicy i posłowie mazowieccy, przynajmniej jakaś przeważna ich większość, kierownicy ówczesnej polityki mazowieckiej. Uchwała sama jest zaś abdykacyą z dotychczasowego programu warowania odrębności Mazowsza; postanowienie o udziale senatorów i posłów mazowieckich w zapowiedzianym sejmie walnym stoi zasadniczo na tem samem stanowisku, jakie poprzednio zajął był król w kilku swoich mandatach, nawołując do odbywania wspólnych obrad Mazowsza z Koroną, jako też wyznaczając właściwe dla senatorów i posłów mazowieckich miejsce na sejmie walnym w gronie senatorów i posłów koronnych. Przewodnicy polityczni Mazowsza ustąpili tu zatem ostatecznie wobec programu koronnego. Stanąwszy zaś raz na tej pochyłej drodze, nie mieli już sposobu zatrzymać się w środku, ani tem mniej — nawrócić. Wymownym tego dowodem jest szczegół, na pozór drobny, a przecież zasadniczo istotny i bardzo ważny. Jeszcze sejm mazowiecki z marca 1528 r. uchwalił był samoistnie wspomnianą powyżej kontrybucyą na pokrycie strawnego dla swych legatów, wysłanych na Litwę [2]); z laudum tego dowiadujemy się zarazem, że już poprzednio, na opatrzenie swych wysłańców na sejm walny krakowski z r. 1526/7 i piotrkowski z r. 1527/8 powziął był podobne samoistne postanowienia, do naszych czasów niedochowane [3]). Takąż samoistną uchwałę o strawnem dla posłów na

[1]) Por. Dodatek II.

[2]) Por. str. 17 i Dodatek I.

[3]) W wspomnianej uchwale marcowej z r. 1528 poleca mianowicie sejm mazowiecki ściągać retenta pro via Cracoviensi et Piotrkoviensi nunctiorum non soluta. Dodatek I.

sejm walny warszawski z r. 1529 wydał on także, jak widzieliśmy przed chwilą, na swem zebraniu z końca r. 1528 [1]). Mogłoby się było zdawać, że na niej poprzestanie, jak poprzestawał dawniej, i że, gdyby się nawet przeciw nałożonej kontrybucyi objawił jakiś opór w samem Mazowszu, czy też zobowiązani z uiszczeniem jej zwlekali, użyje własnej powagi, ażeby ich przynaglić do poddania się uchwale. Tymczasem stało się inaczej. Kiedy się zebrał sejm walny w Warszawie, sami senatorowie i posłowie mazowieccy udali się do niego z prośbą, ażeby tę ich uchwałę zatwierdził; jakoż w istocie, pod datą 20. lutego 1529 r. wyszedł osobny dekret sejmu walnego, polecający Mazowszanom uiścić kontrybucyą na strawne poselskie, uchwaloną w grudniu poprzedniego roku [2]). Chodziło tu o sprawę czysto miejscowego znaczenia, taką, która leżała w zakresie autonomii ziemskiej, i przeto przez sejm mazowiecki bez oglądania się na jakiekolwiek inne czynniki samoistnie załatwioną być mogła, jak ją wielokrotnie załatwiano i przedtem; a jednak i co do tej sprawy przedstawiciele mazowieccy zrzekli się dobrowolnie przysługującego sobie prawa i przenieśli je sami na sejm walny koronny.

Wśród takiego ułożenia się stósunków nie można już było wątpić, w jakim duchu nastąpi rozstrzygnięcie zasadniczego, podstawowego pytania, którem miał się zająć wspomniany sejm walny warszawski: pytania, jak należy określić władzę sejmu mazowieckiego, i jak ukształtować jego stósunek do sejmu koronnego. Przyszedł tu do skutku namieniony powyżej układ między senatorami koronnymi a Mazowszem z 11. lutego 1529 r. [3]); ponieważ jednak król nie brał w tych rokowaniach udziału, przeto rzecz całą podjął na nowo drugi z rzędu sejm walny, zwołany pod koniec tegoż roku do Piotrkowa, którego wynikiem jest oparty na układzie warszawskim przywilej piotrkowski z 27. grudnia 1529 r. Widzieliśmy już poprzednio, że przywilej ten upodobnił w innych kierunkach stósunki mazowieckie do stósunków koronnych: toż samo powiedzieć trzeba także o urządzeniu i zakresie działania władz ustawodawczych. Wyraźnie, co prawda, orzekł przywilej tylko tyle, że pobory i podatki z Mazowsza uchwalane być mają na sejmie walnym [4]). Mylną jednakże byłoby rzeczą wnioskować na tej podstawie, jakoby przez to inne działy ustawodawstwa zastrzeżone zostały sejmowi mazowieckiemu. Przywilej piotrkowski nie zawiera bowiem nigdzie jakiegokolwiek postanowienia, któreby w tym lub owym względzie warowało prawo ustawodawcze sejmu mazowieckiego; takie zaś postanowienie byłoby w tym wypadku koniecznem, skoro

[1]) Por. str. 18 i Dodatek II.

[2]) Dodatek III.

[3]) M e t r. k o r. t. 43. fol. 275′—281′.

[4]) Nullae contributiones et exactiones in ipsum ducatum Mazoviae nisi communi consensu et decreto conventus generalis imponi et constitui debent. B a n d t k i e, *Ius Pol.* 466.

w ogóle z dawnych, odrębnych urządzeń prawno-politycznych Mazowsza, utrzymać się miało na przyszłość tylko to, co wyraźnie w przywileju zastrzeżonem zostało. Owszem, z innego postanowienia przywileju, na które jeszcze poniżej zwrócimy uwagę, wynikało pośrednio, iż sejm mazowiecki pozbawiono wszelkiej władzy ustawodawczej. Że w określeniu właściwości sejmu walnego w sprawach mazowieckich wspomniano wyraźnie tylko o uchwałach podatkowych, wynikło snać stąd, że to był zazwyczaj najdrażliwszy punkt ówczesnych rozpraw sejmowych, i że właśnie bezpośrednio przedtem kilkakrotnie w tej sprawie powstawały spory między Koroną a Mazowszem. Ogólnego przepisu o właściwości sejmu walnego w sprawach mazowieckich nie było zresztą potrzeba. Zasada ta wynikała z innej, w przywileju wyraźnie uznanej i zaznaczonej, że Mazowsze wcielonem zostaje do Korony jako jej część składowa [1]; znaczyło to, że w sprawach ustawodawczych ziemia ta podlegać musi tak samo władzy sejmu walnego, jak inne ziemie koronne, jako też, że nie może mieć innej jakiejś odrębnej władzy ustawodawczej, jak jej nie miało żadne z dawnych województw polskich. W ten sam sposób nie orzekł też przywilej piotrkowski, iż senatorowie i posłowie mazowieccy mają wejść do sejmu walnego jako istotna, organiczna jego część składowa, a jednak nikt już odtąd o tem nie wątpił, nawet sami przedstawiciele Mazowsza; i nikt też nie uważał ich później, ani też oni sami nie uważali się za legatów odrębnej jednostki politycznej i odrębnego organu ustawodawczego, jak niedawno jeszcze przedtem, przed r. 1529.

Od tego roku sejm mazowiecki traci tedy stanowczo znaczenie władzy ustawodawczej dla Mazowsza, wykonywując co najwięcej tylko przygodne ustawodawstwo w rzeczach prawa sądowego w granicach i rozmiarach ustawodawstwa wiecowego. Prawo ustawodawcze w sprawach mazowieckich przechodzi, jak było gdzieindziej w Koronie, na sejm walny. Sejm mazowiecki może odtąd conajwięcej rozpatrywać i roztrząsać sprawy, jakie na sejmie walnym mają być załatwione; może w najlepszym razie uchwalić pewne wnioski czy projekty [2]; ale to, za czem się oświadczy, ma już dla właściwych czynników ustawodawczych conajwyżej znaczenie rady czy życzenia, nie posiada samo przez się mocy wiążącej. Bardzo dobitnie charakteryzuje ten stósunek mandat królewski, zwołujący sejm mazowiecki na dzień 25. listopada 1531 r., przed sejmem walnym krakowskim, zapowiedzianym na dzień 6. grudnia t. r. Król oświadcza tu z góry, iż sejm walny

[1]) Ad unionem, velut membrum corpori Regni... induxissent. Bandtkie, *Ius Pol.* 465.

[2]) Kilka takich projektów uchwalił sejm mazowiecki w czasie między r. 1531 a 1539 wśród podjętej podówczas akcyi o skodyfikowanie prawa sądowego na Mazowszu. O czem bliżej w mojej pracy: *W sprawie sankcyi Statutu mazowieckiego pierwszego z r. 1532.*

stanowić będzie o wszystkiem, co dotyczy silnego, trwałego i należytego zaopatrzenia królestwa, jako też dobrego stanu księstwa mazowieckiego; samemu zaś sejmowi mazowieckiemu poleca zastanowić się i naradzić nad sprawami, jakie na sejmie walnym mają być przedłożone, a przez posła królewskiego bliżej wyłożone zostaną[1]). Zasadom tym, głoszonym w pismach urzędowych, odpowiadała też rzeczywista praktyka. Z czasów po roku 1529 nie dochowała się nam żadna ustawa, wydana przez króla za współudziałem sejmu mazowieckiego, jak zresztą z przyczyn, poprzednio podniesionych, nie dochowała się także z okresu lat 1526—1529, choć wtedy jeszcze była po temu sposobność dwukrotna. Natomiast sejm walny wykonywa odtąd nieraz prawo ustawodawcze w rzeczach mazowieckich, i to w różnych sposobach i co do różnego rodzaju przedmiotów. Naprzód w powszechnych konstytucyach sejmowych. Tak uchwała podatkowa i wojenna z r. 1539 odnosiła się także do Mazowsza; mamy w niej ustanowionych poborców i szafarzów mazowieckich, spotykamy przepis, dokąd Mazowsze ma odwozić pieniądze podatkowe, jako też postanowienie, jakiej ilości jazdy ziemia ta ma dostarczyć[2]). Obok tych spraw państwowych rozstrzygają też sejmy walne w konstytucyach powszechnych szczególne sprawy mazowieckie. Tak n. p. w r. 1538 orzeczono, iż w Warszawie dozwala się sprzedaży na łokcie i funty, podobnie jak w kilku innych większych miastach koronnych[3]). Wreszcie wychodzą też na sejmach walnych zbiory szczególnych konstytucyj mazowieckich, jak mianowicie na wspomnianym co dopiero sejmie z r. 1538[4]); określają one szereg wewnętrznych spraw mazowieckich, i to nie tylko tamtejsze urządzenia prawno-polityczne, ale w części także pytania z zakresu prawa sądowego. Przykładów późniejszych nie przytaczam, ze względu na datę 1540 roku, która w sprawie niniejszej stanowi dalszy punkt zwrotny.

Z dwu samoistnych funkcyj, jakie sejm mazowiecki spełniał w ostatniej dobie panowania książąt, została mu tedy ostatecznie tylko jedna: władza sądowa. Jest rzeczą uwagi godną, i na cały ten proces przemian jaskrawe światło rzucającą, że w przywileju piotrkowskim z r. 1529, który w historyi sejmu tego przedstawia epokowe znaczenie, pojawia się dlań po raz pierwszy

[1]) In quo (conventu generali Cracoviensi) et omnia, quae ad validiorem solidioremque et expeditiorem provisionem eiusdem Regni nostri et bonum statum istius ducatus nostri Masoviae attinent, melius perpendi et constitui possint... Illic (in conventu Varsaviensi)... de rebus necessariis et de his, quae per nuntium nostrum proponentur, consulat. Rpis Czart. (Acta Tomic.) nr. 268, str. 715; nr. 270, str. 6; nr. 271 fol. 4'.

[2]) Vol. leg. I. 552 n.

[3]) Ibid. I. 524.

[4]) Ibid. I. 536. Bandtkie *Ius Pol.* 469.

nowa nazwa urzędowa: sejm sądowy (*conventio generalis iudiciaria*)[1]. Jest w tem stwierdzenie powyższych wywodów, że od tej chwili sejm mazowiecki stracił władzę ustawodawczą, jak niemniej, że właściwy zakres samoistnej jego działalności ograniczony został obecnie do wymiaru sprawiedliwości. Sejmem sądowym nazywają go odtąd różne akta urzędowe, n. p. dekrety królewskie[2]; tak mieni on też sam siebie, w laudach[3] i wyrokach[4] przez siebie wydawanych. Pod nazwą tą przywodzi go nawet Statut mazowiecki pierwszy z r. 1532 (art. 179)[5]. Ale i w zakresie sądownictwa znaczenie sejmu warszawskiego uszczupliło się w najbliższych czasach po przyłączeniu Mazowsza do Polski. Za panowania książąt był on instancyą najwyższą, a mianowicie trzecią, po nad wiecami, jako instancyą drugą; pod rządem polskim utrzymano go na stanowisku instancyi trzeciej, ale postawiono nad nim instancyą czwartą w sądach królewskich, względnie sejmowych. Zastrzeżenie takie, konieczne dla warowania najwyższego zwierzchnictwa sądowego Korony, uczynił Zygmunt już w odpowiedzi swej na postulaty mazowieckie, przedłożone na sejmie krakowskim w początkach r. 1527[6]; przywilej piotrkowski z r. 1529 zasadę czterostopniowości w procesach mazowieckich, jako też wyższości sądu sejmowego koronnego nad sejmem sądowym mazowieckim w zupełności potwierdził i nowym przepisem utrwalił[7]. W takiem ułożeniu się stósunków leżał wszelako zaród ostatecznego upadku sejmu mazowieckiego. Cztery instancye sądowe na Mazowszu powodować musiały z istoty rzeczy zbytnią przewłokę w wymiarze sprawiedliwości, a prócz tego narażały strony na znaczne utraty pieniężne; i jeśli współcześnie w samej Polsce, gdzie takich instancyj było trzy (t. j. o sejm sądowy mniej), dawały się z tego powodu słyszeć narzekania[8], to tem bardziej niedogodną musiała ta rzecz przedstawiać się na Mazowszu, gdzie ich było o jednę więcej, i to — dla Mazowszan samych. Wzgląd praktyczny, odczuta w społeczeństwie tamtejszem po-

---

1) Bandtkie, *Ius Pol.* 466.

2) Bobrzyński, *Decr. Sigism.* I. Starod. prawa pol. pomn. VI. nr. 440 (1530).

3) Rpis Petersb. Lat. F. II. nr. 185. fol. 90' (1534).

4) Rpis Petersb. Lat. F. II. nr. 37. fol. 11 (1532).

5) Metr. kor. t. I. fol. 91.

6) Appellationes habeant locum ex terminis communibus ad generales, et ex generalibus terminis ad conventionem generalem in ducatu Mazoviae... ea tamen conditione, ut ex ea ipsa conventione generali unicuique ad suam Regiam Maiestatem appellare et provocare liceat. Acta Tomic. IX. nr. 81.

7) A sententia iudicis liberum est in ducatu Mazoviae unicuique appellare ex terminis communibus ad terminos generales, et ex terminis generalibus ad conventionem generalem iudiciariam in eodem ducatu, et ex conventione ipsa ad conventionem regni. Bandtkie, *Ius Pol.* 466.

8) Por. Balzer, *Geneza trybun. koron.* 78 n.

trzeba skrócenia toku instancyj, przeważyły wnet nad kwestyą zasadniczą, za jaką mogła uchodzić myśl utrzymania nadal dawnej, miejscowymi stosunkami wyrobionej, pewną odrębność w zakresie urządzeń prawnych przedstawiającej instytucyi. I stało się, że do zniesienia sejmu mazowieckiego przyłożyli ostatecznie rękę — Mazowszanie sami, i co jeszcze bardziej uwagi godna, sam — sejm mazowiecki. Nie zniesiono go wyraźnym jakimś i stanowczym przepisem; stało się to pośrednio przez nowe urządzenie toku instancyj sądowych, zawarte w Statucie mazowieckim drugim z r. 1540, którego projekty wychodziły od sejmu warszawskiego. Statut orzekł, przystósowując się do wzoru koronnego, iż od wieców, jako instancyi drugiej, odwoływać się należy wprost do sejmu walnego jako instancyi trzeciej [1]); sejm sądowy opuszczono zupełnie. Pozbawiony ostatniej swojej funkcyi istotnej, sejm mazowiecki stracił do reszty wszelki grunt pod sobą; wynikiem dokonanej w ten sposób reformy było, iż przestał istnieć. Jako datę tego wypadku przyjąć należy rok 1540, w którym Statut drugi, a zatem także i zawarte w nim postanowienie o instancyach sądowych, uzyskały sankcyą ustawodawczą. Nie znajdujemy też w czasach następnych, aż do końca rządów Zygmunta I. (1540—1548), jakichkolwiek śladów odbywania tego sejmu; nie znajdujemy ich mianowicie w księgach sądowych mazowieckich [2]), gdzie poprzednio wypadki odbywania sejmu sądowego zapisywano. Podobnież późniejsze ustawy, jak n. p. konstytucye mazowieckie z r. 1543, mówiąc o toku instancyj, jakiego przestrzegano na Mazowszu, nic już o sejmie sądowym nie wspominają [3]). Jeszcze tylko raz, na samym początku panowania Zygmunta Augusta, pod datą 6. czerwca 1548 r. zapisały księgi sądowe wiadomość o odbyciu *conventio generalis* w Warszawie [4]); w rzeczywistości nie był to już sejm mazowiecki we właściwem tego słowa znaczeniu, ani nawet sejmik główny województwa mazowieckiego; jako uczestnicy owego zebrania podani są tu bowiem tylko ówczesny wojewoda-wicesgerent, kilku kasztelanów i kilku starostów, nie ma natomiast żadnej wzmianki o udziale posłów. Było to więc jedynie tylko zebranie urzędnicze, wykazujące co do składu swego najwięcej podobieństwa z wiecami, lubo różne od nich znowu w tem, że byli tu zgromadzeni dostoj-

[1]) Ex quibus terminis (generalibus t. j. od wieców) cuilibet appellare licebit ad conventionem generalem iudiciariam in regno Poloniae ubicunque positam. Bandtkie, *Ius Pol.* 398. Podobnież: A cuius (vicesgerentis) sententia appellare unicuique licebit ad conventionem generalem iudiciariam in regno Poloniae ubicunque futuram. Ibid. 413.

[2]) Castr. terr. Vars. t. 21—28.

[3]) Mając apelacye na sejm koronny z roku pospolitego albo z roków wielkich. Maciejowski, *Hist. praw. słow.* VI. 288.

[4]) Castr. terr. Vars. t. 28. fol. 246.

nicy i urzędnicy z całego województwa, nie zaś z jednej tylko ziemi mazowieckiej.

Tak więc nie dłużej, jak lat czternaście po zajęciu Mazowsza przez Koronę, zdołał przetrwać i utrzymać się tamtejszy sejm, dawny zabytek urządzeń prawnych z doby książęcej. Mimo, że nowy rząd nie orzekł wyraźnie jego zniesienia, rozpada się on sam z siebie w krótkim stósunkowo czasie; tak mu było ciasno w ramach nowej organizacyi państwowej. Przytem podlega on ciągłym przeobrażeniom co do wewnętrznego ustroju i zakresu władzy. Zaraz w r. 1526 przetworzony co do składu swego w duchu urządzeń koronnych, traci już w r. 1529, po pewnych wahaniach, władzę ustawodawczą, ograniczony do spełniania samych funkcyj sądowniczych; w tym ostatnim zaś kierunku. podporządkowany już w r. 1527 innej, wyższej instancyi sądowej, jakiej przedtem nad sobą nie miał, wykreślony zostaje ostatecznie w r. 1540 z szeregu władz, powołanych do wymiaru sprawiedliwości, i przez to znika z widowni dziejowej. Nie często w tak krótkim stósunkowo przeciągu czasu wykazać może instytucya prawna tyle zasadniczych przeobrażeń, przez ile wypadło przejść sejmowi mazowieckiemu, i nie łatwo znaleść wymowniejszy nad ten przykład, jak rychło i gruntownie wpływ idący z Korony oddziaływał przetwarzająco i upodabniająco nawet na te urządzenia mazowieckie, które tutaj zrazu utrzymano.

Za Zygmunta Augusta pojawia się na Mazowszu sejmik główny czyli t. z. generał mazowiecki [1]), taki sam, jaki zdawna już istniał w Małopolsce i Wielkopolsce (w Korczynie i Kole), i utrzymuje odtąd za panowania następnych królów [2]) aż do chwili, kiedy w ogóle przestało istnieć owo pośrednie ogniwo parlamentaryzmu polskiego. Skład generała warszawskiego taki sam, jak kolskiego lub korczyńskiego: biorą w nim udział dostojnicy miejscowi tudzież wszyscy na sejmikach ziemskich mazowieckich wybrani posłowie [3]); ten sam także zakres jego działania: senatorowie i posłowie dzielnicowi gromadzą się tu razem, aby wspólnie namówić przyszłe sprawy sejmowe, t. z. porozumieć się co do wniosków, z jakimi na sejmie walnym wystąpić, jako też co do stanowiska, jakie tamże wobec propozycyj królewskich zająć mają. Urządzenie sejmiku głównego przypomina pod wielu względami organizacyą sejmu mazowieckiego z owej doby, kiedy po stanowczem odjęciu mu władzy ustawodawczej zachował jeszcze prawo obradowania nad sprawami miejscowemi i przedstawiania wniosków sejmowi walnemu; nie

¹) Por. n. p. konst. sejmu z 1562/3 r. Vol. leg. II. 623.

²) Por. liczne wzmianki o sejmiku głównym mazowieckim za Stefana, u Pawińskiego, *Pocz. panow. Stef. Bator.* nr. 22. 32. 52. 87.

³) Ibid. nr. 32, gdzie skład ten dokładnie podany.

dotykamy tu różnicy pod względem władzy sądowej, jaka mu wtedy jeszcze przysługiwała, a której sejmiki główne nie wykonywały. Możnaby stąd wziąć pochop do przypuszczenia, że późniejszy sejmik główny warszawski nie jest niczem innem, jak tylko przekształconą formą dawnego sejmu mazowieckiego. Po bliższem rozpatrzeniu rzeczy przypuszczenie takie trzeba jednak będzie usunąć. W tym razie bowiem należałoby stwierdzić, że zaraz po zniknięciu sejmu mazowieckiego pojawia się tutaj sejmik główny jako nowa odmiana owej instytucyi. Tymczasem w całym końcowym okresie rządów Zygmunta I. (1540—1548) nie spotykamy żadnych śladów istnienia sejmiku głównego na Mazowszu; możemy nawet twierdzić na pewno, że go tu nie było. Znamy bowiem wszystkie z owego czasu mandaty królewskie, zwołujące sejmiki ziemskie przedsejmowe, z którymi łączyło się też zwołanie sejmików głównych dzielnicowych; otóż w mandatach tych jest wprawdzie zawsze mowa o sejmikach głównych korczyńskim i kolskim, ale nie ma wzmianki o warszawskim (mazowieckim). Snać utrzymał się jeszcze w żywej pamięci i zastósowaniu przepis przywileju piotrkowskiego z r. 1529, wcielający Mazowsze jako część składową do dzielnicy wielkopolskiej; i dla tego przyjąć trzeba, że senatorowie i posłowie mazowieccy, o ile w tym czasie brali udział w sejmikach głównych, gromadzili się w Kole, razem z senatorami i posłami wielkopolskimi. Dopiero za Zygmunta Augusta, w czasie, którego dokładniejsze ustalenie będzie zadaniem przyszłych badań, w każdym razie przed rokiem 1562[1], pewne wyodrębnienie się dzielnicowe Mazowsza w stosunku do Wielkopolski, nigdy zresztą we wszystkich kierunkach z całą konsekwencyą nieprzeprowadzone, spowodowało, iż wprowadzono tu osobny sejmik główny. Tak więc między późniejszym sejmikiem głównym warszawskim a dawnym sejmem mazowieckim, mimo pewne podobieństwa w ich urządzeniu, nie ma ani historycznej łączności, ani genetycznego związku. Nowa instytucya nie zrodziła się ze starej: jest ona tu rzeczą naprawdę nową, zaprowadzoną przez proste tylko naśladownictwo wytworzonych dawniej urządzeń koronnych.

---

[1]) Por. str. 24, uw. 1.



DODATEK.

Zabytki ustawodawstwa sejmu mazowieckiego pod rządem koronnym[1]).

I.

Laudum sejmu mazowieckiego

w przedmiocie świadczeń podatkowych na opłatę strawnego dla posłów mazowieckich, wysłanych do króla na Litwę,

wydane w Warszawie, około 28. marca 1528 r.

Generale laudum nunctiorum.

Domini consiliarii in actu contenti cum nunctiis omnium terrarum ducatus Mazoviae, per totam nobilitatem electis pro conventione praesenti, ad compositionem nunctiis, mittendis ad Regiam Maiestatem Lithuaniam in negotiis totius Reipublicae, provisionem praefatarum expensarum constituerunt et ordinaverunt unanimiter et concorditer ita. Quod quilibet dominorum in ducatu Mazoviae residentium, videlicet magnifici, generosi et nobiles, eorum quilibet habens villam, solvere tenebitur duos grossos, videlicet grossum a persona, et a qualibet villa grossum[2]), et quotquot villas habuerit, a qualibet solvere tenebitur grossum unum. Nobiles vero, habentes homines posses-

[1]) Pisownia zamieszczonych poniżej aktów, nawet w imionach własnych tudzież wyrazach polskich, zmodernizowana.

[2]) Rp.: et a qualibet grossum villa.

sionatos in agris, demptis ortulanis, quilibet ex eis, quotquot essent, per duos grossos exolvent. Item nobiles, non habentes colonos possessionatos, soli aratris terram sive praedium colentes, grossum a persona sua solvere debebunt.

Cuius quidem compositionis praefatarum expensarum collectores de terra Czernensi nobilem Andream Lelewski, de terra Visnensi Martinum Świderski, Varschoviensi Nicolaum Zerzeński, Vischegradiensi Alexium Cybulski, Zacroczimensi Paulum Kula, Ciechonoviensi Nicolaum Bieniasz de Przedwojewo, in districtu Przasnicensi Albertum Zawacki, Rożanensi et Makoviensi Andream Ponikiewski, notarium terrestrem, Łomżensi Andream Krusz, Nurensi Stiborium Michałowski et eundem in Ostrovia et Ostrałanka, Camenecensi Nicolaum Zembocki domini castellani cuiuslibet terrae de unanimi consensu dominorum nunctiorum statuerunt.

Et haec praemissa praefati domini collectores omnium districtuum debent et sint astricti eligere ad festum Sancti Adalberti [1]) proximum. Hos vero, qui praefatae constitutioni recusaverint, poenam [2]) L. solvendam astringent. Et si quis pignus dare recusaverit, aut illud repercusserit praeconi, talis poenam decem sexagenarum prolabetur, cuius poenae novem sexagenae pro communi fisco, et decima sexagena capitaneo illus districtus, de qua praeconem contentare debebit.

Et praefati collectores rationem praefatae collectionis nobilitati toti [3]) illius districtus facere debent, dum et quando per praefatos nobiles avisati fuerint, coram his, quos nobilitas tota exposuerit ad taxandos proventus illius districtus.

Quibus quidem collectoribus pro fatiga ipsorum per duas sexagenas grossorum solvere debent, excepta terra Ciechonoviensi, in qua tres collectores electi sunt; hisdem duntaxat tres sexagenae exolventur [4]). Insuper praefati domini cum omnibus nunctiis ex unanimi consensu constituerunt, omnia retenta pro via Cracoviensi et Piotrkoviensi nunctiorum non soluta, capitaneo pignorare ad solvenda. Et collectores rationem facere debent de eisdem retentis in omnibus districtibus coram nobilitate, quam exposuerint ad taxandum [5]), sub poena hic descripta, dum fuerint avisati per praefatam nobilitatem.

Qui vero minime curant interesse conventionibus particularibus sua temeritate, tales omnes poenam L-em solvere tenebuntur in primis terminis [6])

[1]) Rp.: Alberti.
[2]) Rp.: poena.
[3]) Rp.: totae.
[4]) Rp.: exolvent.
[5]) Rp.: taxandam.
[6]) Rp.: terminibus.

communibus illius districtus. Cuius poenae L. capitaneo pignoranti cedent X grossi et praeconi duo grossi; et residuum pro fisco communi, sive in cistam illius districtus imponere debebunt.

Castr. terr. Vars. t. 15. str. 526—528. Uchwała powyższa nie jest zaopatrzona w datę; w księdze sądowej znajduje się pośród aktów z r. 1528. W r. 1528 odbyły się, o ile wiemy, dwa sejmy mazowieckie, jeden zwołany na dzień 8. stycznia, drugi na dzień 27. marca t. r. (por. str. 15. 16) Ponieważ akt, wyprzedzający niniejszą uchwałę w księdze sądowej, nosi datę 28. marca, a najbliższy po niej datę 23. kwietnia 1528 r., przeto wynika stąd, że niniejszą uchwałę odnieść należy do drugiego w tym roku sejmu mazowieckiego, zwołanego na koniec marca. Wypływa to zresztą także i z samej treści uchwały: wspomina ona bowiem o delegatach, których Mazowszanie wysłać mieli do króla, bawiącego na Litwie. Otóż w styczniu, lutym i w początkach marca 1528 r. król przebywał jeszcze w Koronie, a to co najmniej do 20. lutego na sejmie w Piotrkowie (Acta Tomic. X. nr. 89); następnie w Radomiu, gdzie go spotykamy od 26. lutego do 6. marca (Ibid. X. nr. 75. 121), poczem dopiero mógł wyjechać do Litwy; już pod datą 1. kwietnia t. r. wychodzi pismo królewskie, datowane z Wilna (Ibid. X. nr. 169); tamże przebywa Zygmunt jeszcze w październiku 1528 r. (Ibid. X. nr. 429). Ponieważ ustanowiony w niniejszej uchwale podatek polecono uiścić najpóźniej do 23. kwietnia, przeto jest rzeczą prawdopodobną, że uchwała zapadła zaraz po rozpoczęciu obrad sejmu warszawskiego, pod koniec marca; być może, iż data wyprzedzającego ją aktu (28. marca) jest zarazem datą uchwały.

II.

Laudum sejmu mazowieckiego

w przedmiocie udziału senatorów i posłów mazowieckich na sejmie walnym koronnym, zwołanym do Warszawy na początek r. 1529, jako też w przedmiocie świadczeń podatkowych na opłatę strawnego dla posłów mazowieckich, którzy w sejmie tym udział wezmą,

wydane w Warszawie, między 20. a 24. grudnia 1528 r.

Constitutio generalis sive laudum.

Dominus palatinus cum dominis consiliariis in actu et omnibus nunctiis omnium terrarum ducatus Mazoviae, pro conventione praesenti congregatis, de unanimi illorum consensu statuerunt et ordinaverunt provisionem pro nunctiis ad conventionem generalem Regni Polonie Varschoviae constitutam mittendis. Ita videlicet, quod omnes castellani, omnes dignitarii, officiales, quo-

cumque nomine censerentur, praefatae conventioni [1]) generali ex officiis suis interesse debebunt sub decem sexagenis grossorum in mediis grossis, et in hac conventione ratione officiorum suorum suis expensis propriis perseverare debebunt. Qui vero interesse minime curaverint, aut ante conclusionem conventus discesserint, extunc poenam expressam X sexagenarum prolabentur, quae pro fisco communi ducatus Mazoviae imponetur.

Pro nunctiis vero, qui pro hac conventione sunt assignati, talem provisionem ordinaverunt. Quod quilibet dominus a qualibet villa sua, quotquot illas habuerit, per duos grossos exolvet et a persona sua grossum. Similiter nobiles, villas non habentes, quilibet eorum a persona sua grossum exolvet sub eadem poena X sexagenarum. Qui vero constitutioni praefatae temeritate obedire noluerint et grossos componere, extunc capitaneus illius districtus debet mittere praeconem ad pignorandum. Et qui praeconi pignus repercusserit et praeco recognoverit, talis exolvet poenam statutam X sexagenarum pro communi fisco ducatus Mazoviae, et capitaneo poenam L., ex qua praeconem contentare debebit.

Insuper statuerunt, quod praefati domini dignitarii cum nunctiis non debent discedere ex hac conventione, quousque res publica efectum suum sortietur, sub praescriptis poenis.

Qui vero dignitarii cum nunctiis remanerent, sive expositi fuerint ad expectandum finem totius conventus Regni, his pro expensis debent dare tantum, quantum aliis nunctiis dabitur.

Collectores vero praefatarum expensarum sunt isti: in districtu Czernensi Paulus Sieklicki, Visnensi vicenotarius, Varschoviensi Franciscus Służewski, Vischegradiensi vicenotarius, Zacroczimiensi notarius terrestris, Ciechonoviensi Albertus Pałucki, Rożanensi notarius terrestris, Łomżensi Andreas Krusz, Livensi notarius.

Quos quidem grossos debent solvere pro festo Circumcisionis Domini, et collectores de eisdem rationem facere debent sub poena praescripta decem sexagenarum.

Castr. terr. Vars. t. 15. str. 892—894. Uchwała powyższa nie jest zaopatrzona w datę; umieszczono ją pośród aktów z końca r. 1528. Bezpośrednio poprzedni akt nosi datę 20. grudnia, bezpośrednio następny datę 24. grudnia 1528 r. Jest rzeczą prawdopobną, że w granicach obu tych dat zapadła niniejsza uchwała. Odnosi się ona bowiem w swych postanowieniach do zapowiedzianego w Warszawie sejmu walnego koronnego, który odbył się tamże w miesiącach lutym i marcu 1529 r.

---

[1]) Rp : constitutioni.

III.

Konstytucya sejmu walnego koronnego

zatwierdzająca laudum sejmu mazowieckiego, wydane między 20. a 24. grudnia 1528 r. w przedmiocie świadczeń na opłatę strawnego dla posłów mazowieckich,

wydana w Warszawie, dnia 20. lutego 1529 r.

Universale expensarum nunctiorum.

Nos praelati et proceres utriusque ordinis, regni Poloniae consiliarii, in conventu generali Varschoviensi congregati, manifestum facimus universis et singulis praesentium notitiam habituris, quia consiliarii et terrestres nunctii huius ducatus Mazoviae ad nos detulerunt, se de unanimi totius nobilitatis consensu instituisse et laudasse in conventu terrestri ante modernam conventionem generalem tento et celebrato [1]) certam contributionem pro dissolvendis impensis nunctiorum et aliis oneribus huius ducatus, exactoresque ad exigendum eam ipsam contributionem in singulis terris constituisse. Et quamvis nunctii terrestres, in praesenti conventu nobiscum agentes, aliunde provisi sint impensis, quia tamen ad providendum nunctios, ad Sacram Maiestatem Regiam destinatos, et ad alia onera terrestria obeunda, non parva impensa opus est, quae non aliunde, quam ex contributione praedicta dissolvi debet [2]); quocirca vobis omnibus et singulis exactoribus, ad alias exactiones institutis, auctoritate conventus generalis mandamus, quatinus in exigenda ea ipsa contributione diligentiam et curam omnimodam adhibeatis et illam exigatis quam citissime, negligentes vero capitaneis locorum deferatis, ut ad illius solutionem per illos cogantur [3]).

Vobis autem dominis capitaneis ducatus Mazoviae singulariter singulis et generaliter universis eadem auctoritate conventus generalis praecipimus et vos hortamur, quatinus omnes et singulos negligentes, vobis per exactores delatos, ad solutionem eiusdem contributionis pignorationibus et aliis consuetis poenis compellatis et stringatis iuxta terrestrem consuetudinem, quantum ad vestrum officium pertinet, pro debito officii sui et commodo Reipublicae facturi.

Datum in conventione generali Varschoviensi, sabbato proximo ante Dominicam Reminiscere anno Domini millesimo quingentesimo vigesimo nono, nostris sub sigillis.

Castr. terr. Vars. t. 15. str. 955—957.

---

1) Rp.: tenta et celebrata.
2) Rp.: debent.
3) Rp.: coguntur.

IV.

Uchwała senatorów mazowieckich

w przedmiocie odbywania roków sądowych t. z. omylnych,

wydana w Warszawie, w miesiącu lutym lub marcu 1529 r.

Terminorum terrestrium deputatio.

Domini consiliarii ducatus Mazoviae, volentes providere, ne nobiles ac incolae ducatus Mazoviae aliqua dampna ob incertam celebrationem terminorum terrestrium in omnibus terris et districtibus stante moderna conventione regni Poloniae, Varschoviae instituta, sustinerent, vel potius, ne per partes, cum quibus lites agunt, aliquo circumveniantur dolo, omnes unanimi consensu statuerunt et decreverunt et praeconibus publicare et exclamare in omnibus terris et districtibus ducatus Mazoviae fecerunt, ut, cum termini terrestres incoepti fuerint per officiales iudiciis deputatos, primi sint incerti alias *omylne* in duabus septimanis post terminationem modernae conventionis. Quam constitutionem praeconibus, ut praemissum est, publicare mandaverunt, volentes ea sic per omnes officiales et nobiles exequi, ut praemissum.

Castr. terr. Vars. t. 15. fol. 954'—955. Uchwała powyższa nie jest zaopatrzona w datę; umieszczono ją pośród aktów z r. 1529. Do tego też roku odnosi się ona niewątpliwie, wspomina bowiem o odbywającym się równocześnie sejmie walnym koronnym w Warszawie, który w mieście tem przez cały ciąg panowania Zygmunta I. zgromadził się tylko raz jeden, t. j. właśnie w r. 1529, i obradował tamże w miesiącach lutym i marcu.

V.

Laudum sejmu mazowieckiego

o imaniu i karaniu powołanych złoczyńców,

wydane w Warszawie dnia 15. czerwca 1534 r.

Consuetudo de captivandis furibus.

Conventio generalis iudiciaria Varschoviae celebrata feria secunda ipso die sancti Viti et Modesti anno Domini millesimo quingentesimo tricesimo

quarto, per magnificos Ioannem Łoski, palatinum et vicesgerentem a Regia Maiestate in toto ducatu Mazoviae, Adrianum Goliński, Czernensem, Iacobum de Rzwiany, Vischnensem, Petrum de Kopytowo, Varschoviensem, Ioannem Oborski, Vischegradiensem, Florianum [1]) Paris de Sieczcza, Zakroczymensem, Ioannem Dziergowski, Ciechonoviensem [2]) castellanos et alios quam plurimos eiusdem ducatas dignitarios.

Ad querelam multorum nobilium contra capitaneos et eorum officiales de captivatione, exustione et perditione cmethonum contra consuetudinem et iustitiam communem [3]), non servato ordine, in talibus fieri solito, dominus palatinus cum consiliariis, in actu praesentis conventionis existentibus, concordi voto et consensu omnium, consuetudinem antiquam, quae in talibus observabatur [4]) tempore felicis administrationis dominorum olim ducum Mazoviae, ex statutis et constitutionibus antiquis ita fore observandam [5]) declaravit [6]) et inscribendam libro terrestri mandavit, ut neminem lateat, praesertim capitaneos et eorum officiales.

In primis, quando aliquis cmetho cuiuscunque nobilis et domini, sive spiritualis, sive saecularis, per furem, qui delicta sua collo exolveret, inculpatus fuerit et regestratus semel tantum, extunc capitaneus loci, ubi talis fur suspensus fuerit, non debet detinere [7]) praedictum cmethonem semel regestratum, sed ad dominum eiusdem cmethonis regestrati debet mittere praeconem, ut cmethonem in iure suo statuat [8]) ad iustificandum per testes, homines bonos et non suspectos [9]). Et si iste cmetho non posset se iustificare pro huiusmodi inculpatione in iure suo, tenebitur solvere poenam trium marcarum numeri et monetae Polonicalis, medietatem domino suo et aliam medietatem capitaneo praedicto.

Et si secundo idem cmetho per alium furem inculpatus et regestratus fuerit, extunc [10]) debet secum procedere capitaneus, prout prius. Si vero in iure domini sui eodem modo se non iustificaverit, extunc talis cmetho potest capi per loci capitaneum et puniri secundum [11]) eius demeritum, quem dominus eius defendere non debet.

1) Rp.: Flavianum.
2) Rp.: Czichonoviensem
3) Rp.: commonem.
4) Rp.: observabantur.
5) Rp.: observandum.
6) Rp.: decraravit.
7) Rp.: detineri.
8) Rp.: statueret.
9) Rp.: suspectus.
10) Po extunc następuje w rp. zbędne słowo: sumere.
11) Rp.: secundo.

Et si tertio cmetho iste per alium furem fuerit inculpatus et regestratus tertia vice, talis potest capi per auctoritates capitanei et puniri iuxta eius merita. Cum quo tunc officiales capitaneorum non debent magis recipere de bonis eiusdem cmethonis, solum equum vel equam, aut bovem vel vaccam, alias unum tantum ex his, et non plus, iuxta veterem consuetudinem.

Et si officiales praedicti contra istam consuetudinem et observantiam antiquitus tentam, non servatis istis conditionibus, excesserint, et cmethonem [1]), semel tantum aut bis regestratum [2]), sive qui [3]) non fuerit regestratus, captivaverint [4]) et ad tormenta tradiderint, extunc, sive idem cmetho exustus tanquam innocens dimissus fuerit, sive suspensus, tenebuntur praedicti officiales solvere praefato cmethoni exusto et dimisso octo sexagenas grossorum pro exustione et infamia sua, prout caput [5]) eius pensat, et domino eiusdem alias octo sexagenas grossorum in sex grossis. Et similiter, si idem cmetho isto modo suspenderetur, eandem summam pueris aut consanguineis suspensi, et domino, cuius cmetho erat, solvere debebunt. Pro quibus possunt citari ad iudicium vicesgerentis [6]) et ibidem iudicari iuxta iuris formam et consuetudinem terrae.

Hoc excepto et specialiter expresso: quando aliquis talem cmethonem pro furticinio inculparet et res sibi subtractas alias *lice* praestiterit, et vellet contra eum agere alias *foldrować*, talis similiter debet capi cum rebus subtractis alias *z licem*, et puniri iuxta eius demeritum et consuetudinem iuris, absque solutione suprascripta.

Et istam consuetudinem antiquam dominus palatinus mandavit omnibus capitaneis in ducatu isto publicari et ad notitiam deduci per litteras suas.

Rpis. Bibl. ces. w Petersb., Lat. F. II. 185. f. 90'—93. Odpis zawdzięczam uprzejmości p. dr. St. Ptaszyckiego.

---

[1]) Rp.: cmethones.
[2]) W rp. regestratum opuszczone.
[3]) W rp. qui opuszczone.
[4]) Rp.: captivaverunt.
[5]) Rp.: caputis.
[6]) Rp.: ad iudicem vicesgerendam.



NOWE AKTA

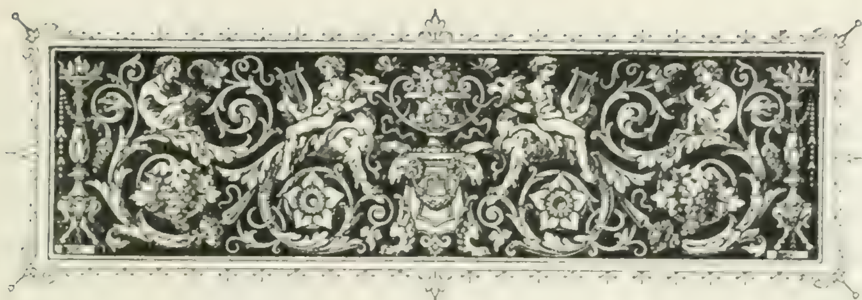
DO HISTORYI

PRZEŚLADOWAŃ I PRAKTYK POKUTNYCH

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF BILCZEWSKI.





Gwałtowniej może niż krwawe prześladowania, wstrząsnęły Kościołem w III. wieku i w przededniu tryumfu Konstantyna walki i spory, wybuchłe w łonie samego chrześcijaństwa w sprawie władzy odpuszczania grzechów i praktyk pokutnych.

Montaniści i Nowacyanie, wychodząc z założenia, że społeczność chrześcijańska składa się z samych członków czystych i świętych, zaprzeczyli wprost Kościołowi mocy odpuszczania wykroczeń cięższych czyli tak zwanych grzechów głównych *(peccata capitalia, mortalia)*, do których zaliczano przedewszystkiem bałwochwalstwo i cudzołostwo [1]).

Z drugiej strony odłam skrajnych laksystów, zbyt pobłażliwych na upadki cudze i własne domagało się, aby biskupi przyjmowali apostatów do społeczności kościelnej, nie nakładając na nich jakiejkolwiek pokuty.

Przeciw pierwszym błędnowiercom Kościół przypomniał dawny dogmat o nieograniczonej władzy kluczów i odrzucił jako wymysł ludzki, podział grzechów na odpuszczalne i nieodpuszczalne. Chrystus odpuszczał bowiem grzechy nawet największym grzesznikom, jak łotrowi na krzyżu, Magdalenie, Samarytance, a Kościół jest spadkobiercą całej pełni jego władzy, co wynika ze słów wyrzeczonych do apostołów: »cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi,

---

[1]) Tertullian w traktacie *Przeciw Marcyanowi* IV, 9. wylicza aż siedm takich grzechów głównych — »septem maculas capitalium delictorum: idololatria, blasphemia, homicidium, adulterium, stuprum, falsum testimonium, fraus«.

będzie rozwiązano i w niebie«[1]) i: »których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane«[2]). Nieprawdą też jest, jakoby Kościół wojujący na ziemi składał się z samych Świętych, bo Chrystus wyraźnie powiedział, że w królestwie jego mieścić się będzie do końca świata kąkol obok pszenicy[3]), że przyszedł przedewszystkiem szukać i leczyć kaleki duchowne, bo zdrowym nie trzeba lekarza i że temsamem główną misyą Kościoła jest przez pokutę przemieniać grzeszników na Świętych.

W walce z liberałami wychodził znowu z zasady, że ponieważ Bóg żąda od grzesznika zadosyćuczynienia za grzechy, więc i on, jako prawny zastępca Pana Boga, w trybunale pokuty ma obowiązek domagać się uczynków pokutnych, bo samo odpuszczanie winy byłoby wprost zachętą do nowych występków, gdyby nie nakładano grzesznikom żadnej kary.

Wobec jednych zaś i drugich, nie naruszając istoty dogmatu, akcentował bardzo silnie prawo swoje swobodnego stósowania w praktyce tej władzy w sposób, jaki w danych okolicznościach uzna za dobry, czyli poddawania kanonów pokutnych od czasu do czasu rewizyi i czynienia w nich modyfikacyj, stósownie do zmienionych warunków życia. Przepisy bowiem dobre dla tysięcy, nie są już nieraz odpowiedne tam, gdzie chodzi o setki tysięcy lub o miliony[4]). A właśnie taka zmiana zaszła z Kościołem w ciągu dwóch wieków. Rozrósł on się z nasienia gorczycznego w potężne drzewo, rozpościerające swe konary po nad całem imperyum rzymskiem i z małej społeczności stał się wielkiem państwem w państwie. Jak więc wedle przyznania samych heretyków przysługiwało mu prawo znieść zakaz spożywania krwi i mięsa zwierząt zaduszonych, w chwili, kiedy ten stracił swój cel, jakim było powstrzymywanie wiernych od ofiar pogańskich, równie usunąć agapy, choć wprowadziła je praktyka apostolska i poczynić zmiany w ceremoniale liturgii, tak też miał władzę obostrzania i łagodzenia dyscypliny pokutnej, bo nigdzie Chrystus nie skrępował go przepisem, któryby wszystkie kategorye grzeszników po wszystkie czasy kazał rozgrzeszać i przypuszczać do jedności kościelnej według jednej i tejsamej modły i polecał na ich różne winy i rany duchowe równe aplikować chłosty i tesame przepisywać lekarstwa.

Nie zamierzam tu kreślić dokładnego obrazu wszystkich walk i debat odnoszących się do pokuty, jakie w III. wieku niepokoiły wiernych i wszczęte w Rzymie i w Kartaginie, odbiły się głośnem echem o brzegi Nilu i skały

[1]) Mat. 18, 18.
[2]) Jan 20, 23.
[3]) Mat. 13, 29. 30
[4]) Porówn. rozprawę Funka, Zur altchristlichen Bussdisciplin w jego *Abhandlungen und Untersuchungen* t. I. 1897, str. 156.

Pontu. Mianowicie nie będę mówił o innowacyach Kaliksta, który w praktykach pokutnych, zaostrzonych w II. wieku, pod wpływem jak się zdaje, Pastora Hermasa, wprowadził pewne złagodzenia, przypuszczając tych, którzy skalali sie grzechami nieczystymi, do społeczności kościelnej nie dopiero na łożu śmierci, ale zaraz po odbyciu przepisanej pokuty, czem ściągnął na siebie namiętne ataki Tertulliana, jakoteż obelgi autora księgi Filosofumenów, podsuwającego wielkiemu papieżowi nawet nizkie pobudki[1]). Poprzestanę raczej na zagadnieniu specyalnem t. j. spróbuję przy pomocy odkrytych niedawno pomników w ziemi Faraonów i w podziemnych cmentarzyskach rzymskich oświetlić kwestyę tak zwanych »*lapsi*« czyli odstępców od wiary w czasie prześladowania Decyusa i Dyoklecyana a równocześnie przedstawię też stanowisko, jakie wobec nich zajął Kościół w połowie III. i w początkach IV. wieku. Jak w wielu bowiem innych wypadkach, tak i tutaj zdobycze archeologii przyczyniły się niemało do lepszego zrozumienia dotyczących tekstów Ojców i Pisarzy kościelnych, służąc im nietylko za komentarz, ale także uzupełniając i pogłębiając wiadomości, w nich podane.

I.

Mianem »*lapsi*« określano w dwóch pierwszych wiekach tych wszystkich, którzy będąc chrześcijanami, odstąpili Chrystusa z obawy śmierci, mąk, utraty mienia lub stanowiska społecznego, złożywszy bogom lub cesarzowi ofiarę. Skalali oni ręce jak mówi św. Cypryan, składając ofiarę i paląc kadzidło, splamili też usta, wyrzekając się Chrystusa i pożywając z mięsa ofiarnego.

Renegaci tacy zdarzali się od początków chrześcijaństwa; nigdy jednak ich liczba nie była tak znaczna, jak w czasach prześladowania Decyusa a to dlatego, że chrześcijanie wówczas jak najgorzej byli przygotowani do męczeństwa. Długi pokój, za panowania obu Gordyanów a zwłaszcza Filipa Araba, wystudził w sercach wiernych wiarę, jak to wyraźnie zaznacza św. Cypryan[2]). Wyznawcy Chrystusa, szukający dawniej przedewszystkiem dóbr wiecznych,

---

[1]) Według mniemania dawniejszych uczonych, tym papieżem, którego zwalcza Tertullian i Hippolit, był Zefiryn; dziś zgadzają się prawie wszyscy, że pierwszym wielkim reformatorem praktyk pokutnych hył dopiero Kalikst. Porówn. w tej kwestyi rozprawę De Rossi'ego, Esame archeologico e critico della storia di s. Callisto narrata nel libro nono dei Filosofumeni w *Bulletino di archeologia cristiana* 1866, str. 26 i nast. Zob. też Harnacka, Lehrbuch der Dogmengeschichte, Freib. i. B. u. Leipzig, III. Aufl. 1894, I. B. str. 405.

[2]) *Liber de lapsis* r. 5 ed. Hartel 240, w. 8 »disciplinam pax longa corruperat«.

gonili teraz za majątkiem ziemskim[1]; kapłani ostygli w gorliwości[2]; małżeństwa zawierano coraz częściej z poganami — a w ślad za tem psuły się obyczaje, wzmagało się przywiązanie do życia, rosła obawa śmierci. Znaleźli się wprawdzie i teraz tacy, co twardo stali przy wierze, z których jedni poszli na śmierć, inni na wygnanie, jeszcze inni żyli, nie wykryci przez prześladowców. Do nich biskup kartagiński imieniem całego chrześcijaństwa wygłasza gorące i przepiękne powitanie: »Z jakąż radością przyjmuje was na swe łono matka-Kościół wracających z boju! Jakże szczęśliwa, jakże rozradowana otwiera swe podwoje, abyście weszli w zwartych szeregach niosąc trofea zdobyte na nieprzyjacielu! W pochodzie tym obok mężów widzę niewiasty, które walcząc ze światem, odniosły zwycięstwo nad swoją płcią. Wracają także dziewice, zdobne podwójnym zwycięstwa i chwały wieńcem, a nawet dzieci, których męstwo i cnota większe niż liczba lat życia«[3]. Ale z drugiej strony trafiały się teraz tak sromotne upadki, że tylko łzy zdolne były wyrazić je dostatecznie, jak św. Cypryan, świadek naoczny, powiada, bo pióro żadne ich nie opisze. Bywało dawniej, że chrześcijanin nawet nie pytany o swą wiarę, wyznawał się wobec sędziego uczniem Ukrzyżowanego, jedynie dlatego, że brała go święta zazdrość na widok męstwa, z jakiem brat jego zdobywał wieniec męczeński; nierzadkie było też wśród chrześcijan widowisko, że męczennicy za przykładem Chrystusa modlili się wśród tortur za katów, uważając śmierć męczeńską za największą łaskę nieba.

Jakże inaczej teraz! Ledwie edykt prześladowczy został ogłoszony i jeszcze prokonsul nie był zjechał do Kartaginy, a już wielu cisnęło się do sędziów, chociaż ich jeszcze nikt nie pozwał, podobni w przestrachu raczej do ofiar, niż do ludzi, co przyszli złożyć ofiarę. Przybiegali z własnej woli, »aby na ołtarzach bałwanów ofiarować zbawienie swoje, aby nieszczęsnym ogniem spalić nadzieję swoją«. Nie mogą oni, pisze dalej św. Cypryan, nic przywieść na swoje usprawiedliwienie, bo im nikt jeszcze gwałtu nie zadał, owszem sami pełni niecierpliwości oblegali już przed ranem trybunały, napierając się, aby te natychmiast przyjęły do wiadomości ich odstępstwo a nie odkładały proto-

---

[1]) Tamże r. 6. H. 240. 13.

[2]) Tamże r. 6. »Non in sacerdotibus religio devota, non in ministeriis fides integra, non in operibus misericordia, non in moribus disciplina. corrupta barba in viris. in feminis forma fucata: adulterati post Dei manus oculi, capilli mendacio colorati«.

[3]) »Quam vos laeto sinu excipit mater Ecclesia de proelio revertentes! quam beata, quam gaudens portas suas aperit. ut adunatis agminibus intretis, de hoste prostrato tropaea referente! cum triumphantibus viris et feminae veniunt, quae cum saeculo sexum quoque vicerunt. Veniunt et geminata militiae suae gloria virgines, et pueri annos suos virtutibus transeuntes«. De *lapsis* 2. H. 238. 889.

kołu na dzień następny [1]). Trafiali się nawet rodzice, co własne dzieci nieśli do sędziów, aby się tam Chrystusa wyparły [2]). Nie brakło i takich, którzy zuchwale przysięgali wobec bałwanów, iż nigdy nie byli chrześcijanami. A w ten sposób stało się, że w niektórych miejscowościach renegaci byli liczniejsi od wyznawców.

Decyus przeprowadził tedy do pewnego stopnia swój zamiar i plan zdezorganizowania i zniszczenia chrześcijaństwa. Dawniejsi cesarze wobec wyznawców Chrystusa zajmowali przeważnie stanowisko tolerancyi a magistratury nie ścigały ich z urzędu, ale występowały raczej przeciw jednostkom, zadenuncyowanym przez osoby prywatne. A jeśli zdarzały się prześladowania tłumne, były one najczęściej wywołane fanatyzmem motłochu [3]), podobnie, jak wyrok na samego Twórcę religii chrześcijańskiej.

Przeciwnie w połowie III. wieku fanatyzm ogarnął sam rząd, który przeczuwszy w potężnej organizacyi chrześcijan niebezpieczeństwo publiczne, sam ujął w ręce prześladowanie i rozpoczął wielką akcyę państwową, aby zmódz groźnego rywala. W Decyusu, rzec można, stary duch rzymski z wszystkimi swymi bogami dźwignął się do walki przeciw znienawidzonemu Jezusowi z Nazaretu. Próbę podobną uczyni on jeszcze za Dyoklecyana — aż wreszcie skona w okrzyku Juliana: *Galilaee vicisti!*

Nie doszedł nas tekst edyktu Decyusa, ale liczne dokumenty, głoszące, jak został wykonany, pozwalają domyśleć się jego treści a nawet brzmienia. Cały mechanizm i każdy szczegół procedury prześladowczej był, jak mi się zdaje, ściśle określony i dla wszystkich prowincyj jednolity plan przepisany. W Rzymie zabito w r. 250 papieża Fabiana [4]), którego imię, jako naczelnika chrześcijan, było prawdopodobnie zapisane w rejestrach prefektury miejskiej. Policya czuwała nad tem, aby po nim nie wybrano następcy tak, że przez

---

[1]) Cypr., *De lapsis* r. 8. H. 242, 11 i nast. »Non expectaverunt saltem ut ascenderent adprehensi, ut interrogati negarent, ante aciem multi victi, sine congressione prostati nec hoc sibi reliquerunt ut sacrificare idolis viderentur inviti. ultro ad forum currere, ad mortem sponte properare, quasi hoc olim cuperent, quasi amplecterentur occasionem datam quam libenter optassent. quot illic a magistratibus vespera urgente dilati sunt, quot ne eorum differetur interitus et rogaverunt!... quid hostiam tecum, miser, quid victimam supplicaturus inportas? ipse ad aras hostia, victima ipse venisti, immolasti illic salutem tuam, spem tuam, fidem tuam funestis illic ignibus concremasti«.

[2]) Św. Cypryan kładzie w usta tych dzieci w dzień sądu straszną skargę przeciw rodzicom: »perdidit nos aliena perfidia, parentes sensimus parricidas: illi nobis ecclesiam matrem, illi patrem Deum negaverunt«. Tamże r. 9. H. 243. 14 i nast.

[3]) Porówn. rozprawę Mommsena, »Der Religionsfrevel nach röm. Recht w Sybla, *Historische Zeitschrift*. München-Leipzig 1898, str. 406.

[4]) Fabiana pochowano w krypcie papieskiej w katakumbie św. Kaliksta. Przechował się jeszcze jego oryginalny kamień grobowy: ΦΑΒΙΑΝΟϹ · ΕΠΙ · MR.

18 miesięcy stolica biskupia była nieobsadzona; rządy nad Kościołem objął kler rzymski i sprawował je aż do wyboru papieża Korneliusa w 251. r. Także na prowincyi Decyus zwrócił się przedewszystkiem przeciw biskupom i kapłanom, kierując się dewizą: »uderz pasterza a rozprószysz owce«. Ale i żaden laik nie powinien się był wymknąć wśród powszechnej obławy. Ponieważ władze lokalne na prowincyi nie zawsze dawały rękojmię, że przeprowadzą wolę cesarza z całą energią i sumiennością, Decyus rozporządził w swym edykcie, aby magistratury miejscowe po miastach i wsiach wzmocniły się osobną komisyą, która prawdopodobnie wszędzie składała się z pięciu mężów zaufania [1]), wybranych z gminy. Do niej należało pozywać przed swój trybunał wszystkich podejrzanych o chrześcijaństwo, nawet kobiety i dzieci. Jeśli podsądny się stawił, wywoływano go po imieniu [2]), poczem musiał złożyć ofiarę, spełnić libacyę, skosztować mięsa ofiarnego, nadto przynajmniej w niektórych miejscach wygłosić formułę bluźnierczą przeciw Chrystusowi i jego nauce. Po dopełnieniu tych formalności ze strony obwinionych, komisya notowała fakt złożenia ofiary w księgach publicznych i więcej nie molestowała apostatów. Tym zaś, którzy wzbraniali się spełnić wolę cesarza, wytaczała proces i ogłaszała wyrok śmierci. Jednak mimo wszystkie kary, któremi Decyus zagroził sędziom niedbałym, nie wszędzie wykonano jego zarządzenia z całą ścisłością i surowością. W wielu miejscach weszli w skład trybunału ludzie, pokryjomu sprzyjający chrześcijanom a przynajmniej wolnomyślni i obojętni wobec bogów państwowych; ci potępiali prześladowanie jako wybryk nieludzki i w duszy przyznawali słuszność chrześcijaninowi, zasłaniającemu się przeciw niepowołanemu obrońcy bogów słowy Tertulliana: »ja nie chcę, aby się mną opiekował Jowisz, jakim prawem mi go narzucasz? mnie więcej przypada do gustu Janus zagniewany z którejkolwiek twarzy; co tobie do mnie? [3]) »Nie mając bogów w sercu, sędziowie nie domagali się też, aby chrześcijanie z przekonania wracali do religii państwowej; zadawalali się więc zewnętrznem spełnieniem przepisanego ceremoniału — a nawet, jeśli podsądny się opłacił — symulacyą ofiary. »Zgódź się usty, mawiał niejeden, a zachowaj, jeśli chcesz, swą wiarę i składaj potem ofiarę, komu chcesz, nawet swemu Bogu, Bogu jednemu, jeśli nie chcesz uznać więcej, niż jednego [4])«.

---

[1]) Cypr. list 43. 3 H. str. 592. 10 i nast.: quinque primores illi qui edicto nuper magistratibus fuerant copulati, ut fidem nostram subruerent«.

[2]) Dyonizy Aleksandr. u Euzebiusza *H. E.* VI, 41, II.: »ὀνομαστὶ καλούμενοι ταῖς ἀνάγνοις καὶ ἀνιέροις προσῄεσαν«.

[3]) Tertull. *Apologet.* 28: »Nolo mihi Jovem propitium esse; tu quis es? me conveniat Janus iratus ex qua velit fronte; quid tibi mecum est«.

[4]) **Bazyli**, ***Homilia in Gordium martyrem***, §. 7.

»Rzuć słowy bluźnierstwo Chrystusowi, albo udaj przynajmniej przed tłumem, żeś to uczynił skryptem« — zachęcał inny. Historya prześladowania żydów za Hadryana zapisała następujące zdarzenie. Dwóch braci, Julian i Pappus, odmówiło skosztowania wina, poświęconego bogom. Aby im tedy umożliwić spełnienie rozkazu władzy bez zgwałcenia ich zakonu, pozwolono im napić się wody ze szklanki zabarwionej na czerwono [1]). Takie kompromisy i półśrodki wymyślono i teraz. Część wiernych odepchnęła je, mówiąc z św. Gordyanem: Chrystus dał mi mowę i usta, abym nic złego nie wyrzekł przeciw Temu, który mię stworzył« [2]). Ale inni sądzili a przynajmniej wmawiali w siebie, że ich dusza została chrześcijańską, jeśli wzywając usty Jowisza, myśleli o Bogu chrześcijańskim i protestowali w sercu przeciw bałwanom. Inni inną obierali formę apostazyi, bo korzystając ze sprzedajności sędziów, kupowali sobie poświadczenie, jakoby rzeczywiście byli złożyli przepisane ofiary. Wszyscy ci ostatni utworzyli nową kategoryę odstępców, znanych odtąd w dziejach Kościoła pod nazwą libellatyków *(libellatici)*. Znachodzimy ich pod tem imieniem u św. Cypryana i w spółczesnych listach kleru rzymskiego. Najwięcej, jak się zdaje, było ich w Afryce, choć znano ich także w Rzymie, gdzie heretycy oskarżali o tę zbrodnię nawet papieża Korneliusa, i w Hiszpanii, gdzie o tosamo obwiniono biskupa Marcyalisa.

Tu nasuwa się pytanie: W czem właściwie polegała wina libellatyków?

Aż do ostatnich czasów uczeni nie byli zgodni w określeniu istoty i stopnia ich przestępstwa. Musimy się tedy przypatrzyć nieco bliżej tekstom, które się nimi zajmują. Między tymi są najważniejsze trzy: jeden w liście kleru rzymskiego do Cypryana, a dwa w dziełach samego Cypryana. Pierwszy opiewa:

›*Sententiam nostram dilucida expositione protulimus adversus eos, qui se ipsos infideles inlicita nefariorum libellorum professione prodiderant, quasi hoc evasuri inretientes illos diaboli laqueos viderentur, quo non minus quam si ad nefarias aras accessissent hoc ipso quod ipsum contestati fuerant tenerentur, sed etiam adversus illos qui accepta fecissent, licet praesentes cum fierent non adfuissent, cum praesentiam suam utique ut sic scriberentur mandando fecissent. Non est enim immunis a scelere qui ut fieret inpetravit, nec est alienus a crimine cuius consensu licet non admissum crimen tamen publice legitur* [3]).

W liście 55 Cypryana, wystósowanym do biskupa Antoniana, czytamy:

---

[1]) Zob. Le Blant, *Les persécuteurs et les martyrs aux premiers siècles de notre ère.* Paris, 1893, str. 145.

[2]) L. c. §. 7.

[3]) Między listami Cypr. l. 30, 3. H. 550. 23 i nast.

»Cum ergo inter ipsos qui sacrificaverint multa sit diversitas, quae inclementia est et quam acerba duritia libellaticos cum his qui sacrificaverint iungere, quando is cui libellus acceptus est dicat: ego prius legeram et episcopo tractante cognoveram non sacrificandum idolis nec simulacra servum Dei adorare debere, et idcirco ne hoc facerem quod non licebat, cum occasio libelli fuisset oblata, quem nec ipsum acciperem nisi ostensa fuisset occasio, ad magistratum vel veni vel alio eunte mandavi, Christianum me esse, sacrificare mihi non licere, ad aras diaboli me venire non posse, dare me ob hoc praemium, ne quod non licet faciam? nunc tamen etiam iste qui libello maculatus est, posteaquam nobis admonentibus didicit ne hoc se facere debuisse, etsi manus pura sit et os eius feralis cibi contagia nulla polluerint, conscientiam tamen eius esse pollutam, flet auditis nobis et lamentatur et quod deliquerit nunc admonetur et non tam crimine quam errore deceptus quod iam de cetero instructus et paratus sit contestatur« [1]).

Wreszcie w książce »O odstępcach« św. Cypryan tak się wyraża:

»Nec sibi quo minus agant poenitentiam blandiantur qui etsi nefandis sacrificiis manus non contaminaverunt, libellis tamen conscientiam miscuerunt, et illa professio est denegantis, contestatio est christiani quod fuerat abnuentis. fecisse se dixit quidquid alius faciendo commisit, cumque scriptum sit: non potestis duobus dominis servire, servivit saeculari domino, obtemperavit eius edicto, magis obaudivit humano imperio quam Deo« [2]).

Jak widzimy, żaden z przywiedzionych tekstów nie jest całkiem jasny. To jednak pewne, że libellatycy formalnej ofiary nie złożyli — *nefandis sacrificiis manus non contaminaverunt.* Z obrony, którą św. Cypryan kładzie w usta takiego libellatyka wynika także, że przynajmniej niektórzy z nich nie tyle zbłądzili z przewrotności, ile raczej z nieświadomości: »Ja dawniej, mówi libellatyk, czytałem i słyszałem w kazaniu biskupa, że słudze Bożemu nie wolno ani złożyć ofiary bałwanom ani oddać pokłonu ich wizerunkom i dlatego, aby nie uczynić nic takiego, co jest zakazane, kiedy nadarzyła się okazya, że mogłem dostać certyfikat, — bo bez nastręczenia się takiej sposobności byłbym go w żaden sposób nie wziął, — udałem się do trybunału a względnie zleciłem drugiemu, który tam szedł, aby oświadczył, że jestem chrześcijaninem, że mi ofiary złożyć nie wolno, że do ołtarzy szatana nigdy nie przystąpię i gotów jestem dać pieniądze, bylem tylko nie potrzebował uczynić tego, czego mi uczynić nie wolno«. Z drugiej jednak strony jest rzeczą niewątpliwą, że w ogólności ich wina była ciężka, bo kler rzymski, chociaż ich również odróżnia od apostatów formalnych, to przecież najwyraźniej postępowanie ich

[1]) List 55. 14 H. str. 633. 14 i nast.

[2]) *De lapsis* 27 H. 256, 23 i nast.

kwalifikuje jako zdradę i zbrodnię *(proditio, crimen)* i powiada, że stanęli na równi z niewiernymi *(infideles)*, postarawszy się o to a przynajmniej przystawszy na to, aby ich nazwiska były zapisane w aktach i odczytywane publicznie jako nazwiska zdrajców.

Także św. Cypryan stwierdza, że chociaż ich wina jest mniejsza niż tych, którzy złożyli ofiarę (*nec existimes... libellaticos cum sacrificatis aequari oportere*[1]), jednak muszą poddać się pokucie, bo w każdym razie splamili sumienie.

Z listu kleru rzymskiego wynika także, że wina ich nie w tem leży, iż usunęli się przed prześladowaniem w bezpieczne miejsce, bo nawet dygnitarze kościelni i wielcy Święci uważali ucieczkę za akt posłuszeństwa względem Boga; ani w tem, że uprosili lub przekupili sędziów, aby ci zostawili ich w pokoju i nie żądali żadnego aktu apostazyi, albowiem praktyka taka również uchodziła za dozwoloną i tylko tacy rygoryści, jak Tertullian, potępiali ją, utrzymując, iż prześladowanie jest łaską Bożą, od której pod żadnym warunkiem uchylać się nie wolno. Z daniem łapówki, o której wyraźnie wspomina Cypryan, musiała być połączona jakaś okoliczność obciążająca. Jaka? Z wszystkich przytoczonych ustępów wynika, że wina libellatyka łączy się z jakiemś pismem, certyfikatem *(libellus)*, od którego też cała ta klasa odstępców otrzymała nazwę libellatyków. Chodzi tylko o to, co to było za pismo: czy podanie wniesione do komisyi, czy też poświadczenie, wystawione przez trybunał a więc jakby rodzaj listu żelaznego, zapewniającego pokój i bezpieczeństwo temu, na którego imię był wystawiony. Pisarze dawniejsi i nowsi, zajmujący się tą kwestyą, formułują zwyczajnie pytanie: *»utrum a traditis an acceptis libellis nomen ferrent libellatici?«* — tj.: czy nazwa libellatyków poszła stąd, że trybunały wydały im z własnej inicyatywy pod pewnymi warunkami gotowe już atesty, czy też trzeba było o nie prosić i wnieść podanie?

Zdaniem Baroniusa nazwa libellatyków stąd powstała, że w czasie prześladowania otrzymali od trybunałów za pieniądze, względnie darmo certyfikat *(acceperunt libellum)* potwierdzający ich faktyczną apostazyę w tym celu, aby ich drugi raz nie molestowano i nie zmuszano do powtórnej ofiary[2]). Określenie to jest najwidoczniej mylne, bo gdyby libellatycy byli istotnie złożyli ofiarę, to św. Cypryan byłby raczej napisał, że *»sacrificati cum libellaticis aequandi sunt«*, gdyż w tym wypadku byliby nie tylko apostatami formalnymi, ale ich wina byłaby o tyle cięższa, że przezornie zażądali pokwitowania swej zbrodni.

---

[1]) List 55. 13 H. 633. 1 i nast.

[2]) *Annales eccles.* ad ann. 253 n. 9.

Jeden rodzaj libellatyków przyjmuje także Marani w swej biografii św. Cypryana, którą przedrukował Migne [1]) w swem wydaniu dzieł wielkiego biskupa. Według niego mianowicie otrzymali oni od trybunałów listy żelazne na tej podstawie, iż pozwolili się w księgach publicznych zapisać jako renegaci, mimo że ofiary nie złożyli. W certyfikatach tych miało jednak nie być wzmianki o złożeniu ofiary, jak chce Baronius a za nim Tillemont, bo okoliczność ta zdwoiłaby ich winę, stawiając ich w tem korzystnem położeniu, że na wypadek nowego prześladowania i pozwu taki atest byłby im nową osłoną.

Uczony znów biskup anglikański Bingham określa ich w ten sposób: »*libellatici vocabantur a certis libellis, quos vel magistratibus ethnicis privatim dare solebant, vel ab illis accipere ut a faciendis publice sacrificiis immunes essent*« [2]). Następnie rozróżnia trzy rodzaje libellatyków: jedni mieli przed trybunałem oświadczyć, iż nie są chrześcijaninami a na dowód tego gotowi są złożyć ofiarę, gdyby jej od nich zażądano. Inni nie wyparli się ustnie swej wiary ani osobiście nie przedłożyli trybunałom pisma, w któremby zgłaszali swą przynależność do bogów państwowych *(libellum abiurationis)*, ale posyłali przyjaciela lub niewolnika, aby on w ich imieniu złożył ofiarę i wziął na to pokwitowanie. Jeszcze inni szli do sędziów i składali deklaracyę że są i zostaną chrześcijaninami, ale gotowi się okupić od złożenia ofiary.

Hefele [3]) przyjmuje aż pięć kategoryj libellatyków. Znajdowali się mianowicie według niego tacy, którzy już to z własnej inicyatywy, już też za namową sędziów wyrabiali sobie za pieniądze poświadczenie złożenia ofiary. Wina ich leżała w tem, iż kazali czy pozwalali wydawać sobie poświadczenia opiewające, iż spełnili wolę cesarza; w ten bowiem sposób publicznie uchodzili za apostatów. Inni nie otrzymywali certyfikatu od sędziów, ale sami przedkładali wobec nich zobowiązanie do złożenia ofiary w nadziei, iż uda się im przyrzeczenia nie dotrzymać. Ich to ma mieć na myśli św. Augustyn, wyrażając się, iż libellatykami są ci »*qui tempore persecutionis per libellos se thurificaturos professi erant*« [4]). Dwie inne kategorye ma wymieniać wspomniany list kleru rzymskiego: t. j. takich, którzy sędziemu przedłożyli własnoręczne pismo z oznajmieniem, iż już złożyli ofiarę i takich, którzy przedstawili pismo tej samej treści, napisane ręką przyjaciela lub zapłaconego poganina. Piątą

---

[1]) *Patrol. lat.* ed. Migne. t. IV. *Vita s. Cypriani* §. 11.: »In quo positum eorum delictum, qui libellatici appelati sunt?« k. 89 i nast.

[2]) Bingham, *Origines sive antiquitates ecclesiae.* ed. Halae 1729. t. VII. str. 202.

[3]) Zob. jego artykuł »Abgefallene« (*lapsi*) w Wetzera i Weltego *Kirchenlexikon* wyd. II. k. 88 i nast. Artykuł ten z pierwszego wydania wspomnianego dzieła przedrukowano też w Nowodworskiego *Encyklopedyi kościelnej* pod tytułem »Lapsi«.

[4]) *De baptismo* lib. IV. 6.

wreszcie składają ci, którzy ofiary nie złożyli, ale postarali się o to, iż ich nazwiska wpisano w rządowe rejestra apostatów.

Dwie znowu klasy libellatyków rozróżniają Martigny [1]) i Peters [2]). Ten ostatni myli się jednak, wliczając do nich także onych chrześcijan, którzy według św. Cypryana [3]) zgłosili się u trybunałów z prośbą, aby przyjęły do wiadomości ich odstępstwo, bo tacy byli już apostatami formalnymi.

Nie przytaczam hipotez innych historyków i archeologów, bo są one powtórzeniem jednej lub drugiej z przywiedzionych opinii i nie przyczyniają się niczem do rozświecenia naszego zagadnienia.

I wątpić można, czyby w ogóle ta kwestya była się kiedy rozjaśniła, gdyby ostatnimi czasy nie była nadeszła pomoc ze strony najmniej spodziewanej.

II.

W ostatnich latach nierzadko można się było spotkać w różnych publikacyach z nazwą miasta el-Faijûm, położonego w środkowym Egipcie, a to z powodu, że w jego pobliżu dokonano w rumowiskach starożytnego Arsinoe [4]) odkrycia apokryficznej ewangelii Piotra, fragmentów najstarszego rękopisu Hermasa Pastora i innych cennych dokumentów. Tutaj odnaleziono też dwa oryginalne certyfikaty libellatyków, spisane w języku greckim kursywą kancelaryjną, które prawdopodobnie należały niegdyś do arsynoickiego archiwum prowincyonalnego. Jeden z nich dostał się razem z bogatą kolekcyą egiptologa Henryka Brugscha jako cesarski podarek do muzeum w Berlinie, gdzie dr. Krebs rozeznał go wśród innych papirusów i następnie wydał 1893 r. w Sprawozdaniach berlińskiej Akademii umiejętności [5]). Drugi wchodzi w skład cennego zbioru papirusów arcyksięcia Rainera; został w r. 1894 przez profesora Wesselego przedłożony Akademii umiejętności w Wiedniu [6]) i ogłoszony

[1]) Martigny, *Dictionnaire des antiquités chrétiennes*, nouv. édit. Paris 1877, artyk. »*lapsi*« str. 412 i nast.

[2]) Zob. jego artyk. *Libellatici* w Krausa *Real-Encyclopädie der christl. Alterthümer*, II. 297 i nast.

[3]) Cypr. *De laps's* 27 H. 256. 23 i nast.

[4]) Zob. plan terenu odkryć w Karabaczka, *Papyrus Erzherz. Rainer. Führer durch die Austellung*«. Wien 1894, tabl. I.

[5]) *Sitzungsberichte der konigl. preuss. Akademie der Wissenschaften zu Berlin* 1893. II. B. tabl. VII. str. 1007—1014.

[6]) Wessely przedłożył go Akademii umiej. na posiedzeniu z dn. 3. marca 1894. Zob. *Sitzungsber. der kaiserl. Akademie d. Wissensch. in Wien* 1894, str. 3—9.

w Sprawozdaniach sekcyi filozoficzno-historycznej tejże akademii [1]. Oba certyfikaty są znacznie uszkodzone, ale ich lekcya jest prawie zupełnie ustalona, ponieważ się nawzajem uzupełniają.

Przypatrzmy się najpierw papirusowi berlińskiemu, którego reprodukcyę naturalnej wielkości tutaj załączam [2]. Jest to jasnobrunatna karta wysokości 20·5 cm. a szerokości 8 cm., na której tekst jest rozmieszczony w 24 liniach. Z tych skreśliła jedna i ta sama ręka wiersze 1—16 i 20—24 z początku prawie kaligraficznie, ku końcowi zaś coraz spieszniej i gorzej. Wiersze 17—19 wpisał ktoś inny i to bardzo niedbale, pismem grubem i zalanem. Oto i sam tekst certyfikatu:

Τοῖς ἐπὶ τῶν θυσιῶν ᾑρη-
μένοις κώ(μης) [3] *Ἀλεξ(άνδρου) Νήσου*
παρὰ Αὐρηλίου) Διογένου(ς) Σατα-
βοῦτος ἀπὸ κώμης Ἀλεξάνδ(ρου)
Νήσου, ὡς Λοβ [4] *οὐλὴ)*
ὀφρύι δεξ(ιᾷ). Καὶ ἀεὶ
θύων τοῖς θεοῖς διετέ-
λεσα και νῦν ἐπὶ πα-
ροῦσιν ὑμεῖν [5] *κατὰ*
τὰ προστετατα[γμέ]
να [6] *ἔθυσα [κα]ὶ ἐ[. . . .]*
[.]ι τῶν ἱ[ε]ρείων [. . . .]
σάμην καὶ ἀξιῶ ὑ[μᾶς]
ὑποσημιώσασθαι.
Διευτυχεῖται
Αὐρήλ(ιος) [Δ]ιογένης ἐπιδ[έ(δωκα)] [7]

---

[1] *Anzeiger der kais. Akademie d. Wissensch., Philosophisch-Historische Classe.* Jahrg. XXXI. 1894. str. 4.

[2] Reprodukcyę sporządziłem według publikacyi Krebsa w *Sitzungen d. preuss. Akad. d. Wissensch.* 1893 t. II. tabl. VII.

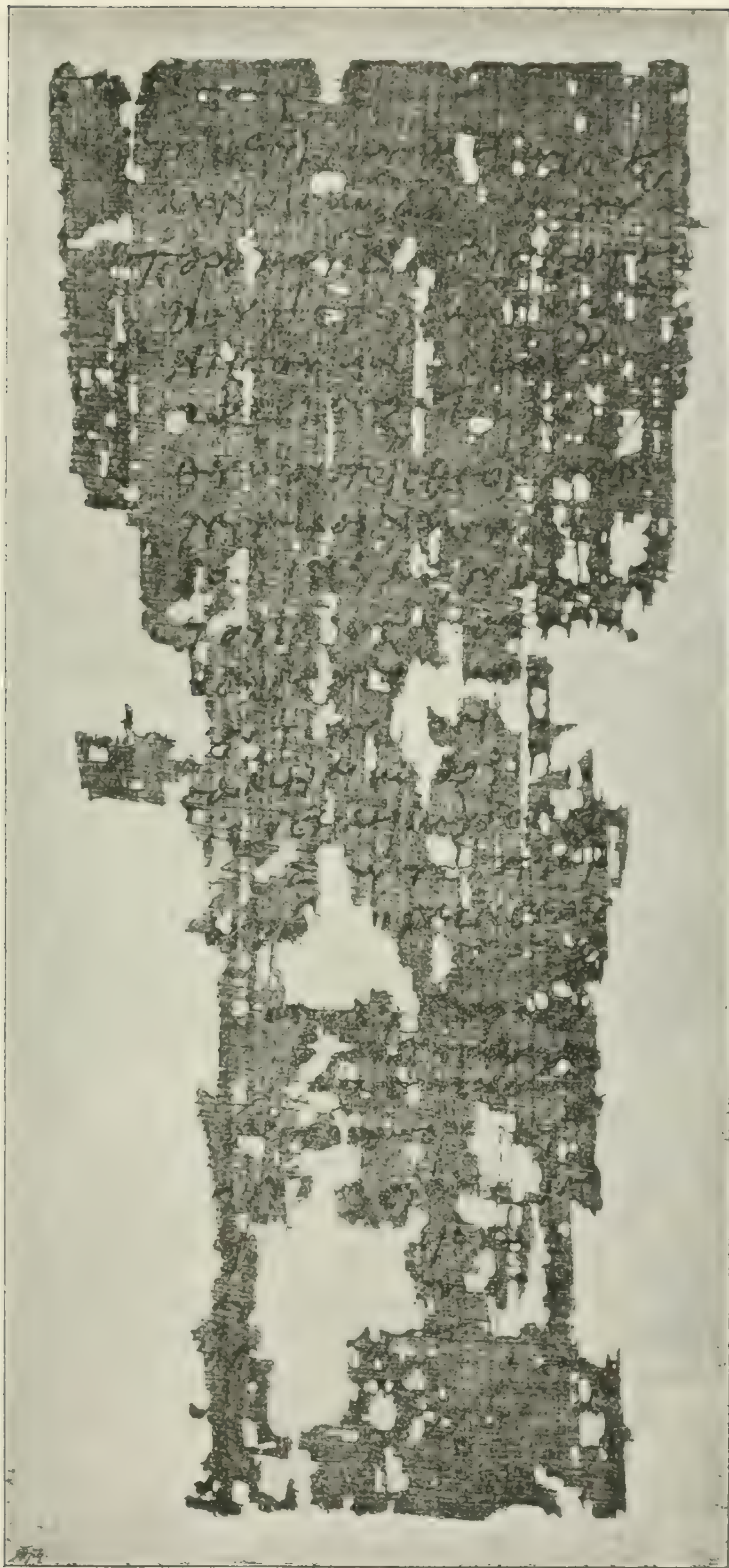
[3] Okrągłe nawiasy rozwiązują skrócenia tekstu, kwadratowe zaś wskazują luki w papirusie i niektóre ich uzupełnienia.

[4] Λοβ = ὡς ἐτῶν ἑβδομήκοντα δυοῖν.

[5] Ortografia odpowiada wymowie potocznej, skąd w w. 9. zamiast ὑμῖν stoi ὑμεῖν, w. 14. zamiast ὑποσημειώσασθαι jest ὑποσημιώσασθαι, w. 15. διευτυχεῖται zamiast διευτυχεῖτε.

[6] προστετατα[γμένα] jest błąd ortograficzny zamiast προστεταγμένα.

[7] Papirus zawierał skrócenie επιδε albo επιδεδε.



Libellus Aureliusa Diogenesa z Faijûm.

Αὐρήλ(ιος) σ . . ρ . . . [. . .]
θύοντα Μυσ [. . .]
. . . νωνος σεσημείωμαι [4])
[Lα]' [5]) *Αὐτοκράτορο(ς) Καί[σαρος]*
[Γα]ίου Μεσσίου Κ[ο]ίν[του]
[Τρ]αι[ανοῦ Δε]κίου Εὐσ[εβοῦς]
[Ε]ὐτ[υχοῦς] Σε[β]α[σ]τοῦ
Ἐπ[εὶφ] β . . . .
. . . .
. . . .

W dwóch pierwszych wierszach, jak widzimy, jest mowa o komisyi, czuwającej nad ofiarami (οἱ ἐπὶ τῶν θυσιῶν ᾑρημένοι) we wsi Wyspie Aleksandra, która istniała już w III. wieku przed Chrystusem na wyspie jeziora fajjumskiego. Wiemy już od Cypryana, co to była za komisya i z czyjego ramienia powołana do życia, choć trudno rozstrzygnąć, kto ją wybierał. Sądząc z analogicznych wypadków, możnaby wnosić, że osoby godne zaufania proponował w Egipcie pisarz gminny (κωμογραμματεύς) strategowi, który je mianował z wezwaniem, aby zaszczytne obowiązki sprawowały rzetelnie i sumiennie — ὑγιῶς καὶ πιστῶς [1]). Tak ten, jak wiedeński papirus potwierdzają relacyę św. Dyonizego z Alexandryi [2]), że sieci prześladowcze były rozrzucone tak gęsto, iż komisye ofiarne urzędowały nietylko w większych miastach, ale nawet w każdej wiosce egipskiej.

Do tej komisyi wnosi podanie Aurelius [3]) Diogenes (w. 3. 4.), rodem z tejsamej miejscowości; wymienia najpierw swój rodowód i dokładny rysopis dla zidentyfikowania osoby, a więc, że jest synem Satabusa z Wyspy Aleksandra, ma lat 72 i bliznę na prawej powiece.

Dalsze wiersze (6—16) wyjaśniają nam cel tej petycyi. Niestety papirus ma lukę właśnie w miejscu, gdzie pragnęłoby się mieć tekst jak najdokładniejszy tj. w w. 11 i 12: ἔθυσα καὶ ἐ[. . . . .]ι τῶν ἱερείων [. . .]σάμην.

---

[1]) Tak wyrażano się w urzędowym stylu egipskim. Porówn. Wessely l. c. str. 8.

[2]) Dioniz. Alex. u Euzebiusa H. E. VI, 42, 1: ἄλλοι δὲ πλεῖστοι κατὰ πόλεις καὶ κώμας ὑπὸ τῶν ἐθνῶν διεσπάσθησαν.

[3]) Nazwa Aurelius względnie Aurelia znachodzi się u Egipcyan bardzo często po konstytucyi Karakalli z r. 212 po Chr.

Harnack projektował uzupełnienie: ἔθυσα καὶ ἔσπεισα καὶ τῶν ἱερείων ἐγευσάμην, opierając się z jednej strony na formie liczby mnogiej τὰ προστεταγμένα, która wskazuje, że πρόσταγμα czyli edykt cesarski przykazywał kilka rzeczy, a z drugiej na przepisach ceremoniału liturgii ofiarnej, obejmującego zabicie zwierzęcia czyli właściwe złożenie ofiary, libacyę i spożywanie mięsa ofiarnego. Takież uzupełnienie podsuwa św. Cypryan, który pisząc o następstwach edyktu, opowiada, iż był świadkiem naocznym, jak pewne dziecko chrześcijańskie, które z winy mamki skosztowało chleba, umaczanego w ofiarnem winie pogańskiem, dostało przy przyjęciu eucharystyi wymiotów[1]; omawiając zaś na innem miejscu winę libellatyków, zaznacza, że ci nieszczęśliwi wprawdzie skalali sumienie, ale mięsa ofiar do ust nie wzięli[2], podczas gdy właściwi apostaci i tej formalności zadośćuczynili.

Przypuszczenie Harnacka przynajmniej co do słowa ἔσπεισα było trafne, bo w papirusie wiedeńskim, zawierającym tesame formuły, co berliński, czytamy w tem miejscu: ἀεὶ θύοντες τοῖς θεοῖς... καὶ ἐσπίσαμεν (= ἐσπείσαμεν) καὶ τῶν ἱερείων ἐ(γευσάμεθα) czyli, że na akt apostazyi składało się formalne złożenie ofiary, libacya i spożywanie mięsa ofiarnego. Ze słów ἀεὶ θύων τοῖς θεοῖς διετέλεσα tj. całe życie składałem pilnie bogom ofiary, dałoby się wysnuć, że Diogenes wogóle nigdy nie był chrześcijaninem, ale tylko przez omyłkę został pozwany przed trybunał. Nie przeczę, że taka omyłka mogły się zdarzyć, ale w naszym przypadku nie da się ona przypuścić, bo jak później w drugim papirusie zobaczymy, zaręczają tam aż cztery osoby w tych samych wyrazach o swej wierności dla religii państwowej, z czego wynika, że przynajmniej w prowincyi arsynoickiej komisye tylko w tej formie przyjmowały podania, przesadzając nawet na oko w swej gorliwości, bo edykt Decyusa, wymierzony przeciw chrześcijanom, nie domagał się deklaracyi, jakoby obwiniony nigdy nie był chrześcijaninem. Jeśli zaś Diogenes był chrześcijaninem, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, to możliwe są jeszcze dwie ewentualności, mianowicie, iż albo należał do kategoryi owych bezczelnych chrześcijan,

---

[1]) *De lapsis* r. 25 H. 255. 1 i nast.

[2]) List 55 r. 14 H. 634. 4. Porówn. też Cypr. list 16, 2 H. 518 w. 11 nast., gdzie mowa o piciu kielicha demonów i jedzeniu ze stołu demonów; list 31 r. 7 H. 563. 11 i nast. List kleru rzymskiego do Cypryana *Epist. inter Cypr.* 30. r. 3. H. 551. 13 i nast. Na podstawie obu papirusów jakoteż przytoczonych tekstów św. Cypryana da się nawet odtworzyć przynajmniej co do głównej osnowy zaginiony tekst edyktu Decyusa. Według rekonstrukcyi Harnacka. Theolog. Litteraturzeit. kol. 41 opiewał on: »ὡς (ὀνομαστὶ) πάντας ἄνδρας ἅμα γυναιξὶ καὶ οἰκέταις καὶ αὐτοῖς ὑπομαζίοις παισὶ θύειν καὶ σπένδειν, αὐτῶν τε ἀκριβῶς τῶν θυσιῶν ἀπογεύεσθαι«. Z tego wynikałoby dalej, że znowu powtórzeniem przynajmniej częściowem ukazu Decyusa jest edykt Maxymina z jesieni r. 308, podany przez Euzebiusa w dziele *O męczennikach palestyńskich* IX. 2, który brzmi: »πρόσταγμα, κελεῦον, ὡς... πανδημεὶ πάντας ἄνδρας... θύειν καὶ σπένδειν τε ἀκριβῶς τῶν ἐναγῶν ἀπογεύεσθαι θυσιῶν ἐπιμελὲς ποιοῖντο«.

o których św. Dyonizy Alex. pisze[1]), iż ze strachu przed śmiercią nietylko wyrzekali się chrześcijaństwa, ale zapewniali sędziów, że nigdy nie byli wyznawcami Chrystusa; a więc choć kłamie, kiedy w podaniu twierdzi, że zawsze był wierny bogom państwowym, to jednak teraz, pozwany przed komisyę, istotnie spełnił te akty apostazyi, które wymienia w swem piśmie, t. j. stósownie do zarządzenia cezara złożył ofiarę czy spalił kadzidło, dopełnił libacyi i jadł z mięsa ofiarnego. Ale w tym wypadku byłby on już nie libellatykiem w ścisłem słowa znaczeniu, ale »sacrificator« czyli apostatą formalnym. Równie prawdopodobne jest jednak drugie przypuszczenie, mianowicie, że ani dawniej ani teraz w czasie prześladowania Decyusa nie złożył ofiary i że cała jego wina w tem polegała, iż wniósł podanie, stylizowane w stereotypowej formie, którą namiestnik prowincyi arsynoickiej ułożył dla wszystkich podejrzanych o chrześcijaństwo i otrzymał widymat jednego z komisarzy za pieniądze lub za darmo.

Wystawiwszy certyfikat, w którem petent złożył deklaracyę, że dopełnił przepisanych aktów renegacyi, urzędnik był już pokryty, bo w razie kontroli ze strony wyższej instancyi wyciągał poprostu poświadczenie z biura komisyi, lub przyzywał obwinionego, aby on się certyfikatem legitymował jako łojalny obywatel. Według zasady prawa: »*confessus pro iudicato est*«, a w tym wypadku tem więcej, że i chrześcijanie uważali takiego libellatyka za apostatę.

Kończy się petycya znanem διευτυχεῖτε i stwierdzeniem, że Aurelius Diogenes wniósł podanie — Α. Δ. ἐπιδέδωκα.

Wiersze 17—19 są skreślone innym charakterem i zawierają widymat urzędnika. Widocznie miał on w tym dniu wiele takich atestów do wystawienia, stąd pismo jest bardzo nieczytelne i zamazane, tak że tylko wyraz θύοντα[2]) da się na pewno rozeznać[3]). Pokwitowanie kończyło się prawdopodobnie słowem σεσημείωμαι, odpowiadającym naszemu dzisiejszemu »*m*(*anu*) *p*(*ropria*)«, którem urzędnicy zwykli byli uwierzytelniać swój podpis.

W przekładzie opiewa tedy cały dokument:

»Komisarzom ofiarnym w miejscowości Wieś Alexandra, doręczone przez Aureliusa Diogenesa, syna Satabusa, z miejscowości Wieś Alexandra, mającego lat 72 i bliznę na

---

[1]) Dion. Alex. u Euzeb. H. E. VI, 41, 12: »οἱ δέ τινες ἑτοιμότερον τοῖς βωμοῖς προσέτρεχον, ἰσχυριζόμενοι τῇ θρασύτητι μηδὲ πρότερον γεγονέναι χριστιανοί«.

[2]) Słowo θύειν ma i w Egipcie znaczenie zabijania liturgicznego, skąd nazwa προβατοθύτης, βουθύτης.

[3]) Krebs domyśla się jeszcze liter Μυσ, coby mogło tworzyć początek imienia własnego Μύσθης, po którem powinno było stać imię jego ojca w genetywie, do czego stósowały się dobrze jako zakończenie drugiego przypadku końcówka νωνος. Hipotezę tę odrzuca jednak Harnack i proponuje zamiast drugiego nazwiska wyraz γευ(όμενον). Papirus jest tu jednak tak zniszczony i pismo tak zalane, że nie mogę się na żadną stronę przechylić, mimo że tekst badałem przez szkło powiększające.

prawem oku. Składałem całe życie pilnie bogom ofiary i teraz w waszej obecności stósownie do rozporządzeń złożyłem ofiarę, spełniłem libacyę i skosztowałem mięsa ofiarnego, i proszę, abyście to pokwitowali. Bywajcie zdrowi. Ja Aurelius Diogenes wniosłem to podanie

Aureliusa (widziałem) składającego ofiarę i to własnoręcznie podpisuję«.

. . . .

. . . .

Papirus wiedeński odnalazł Wessely w pięciu kawałkach, które razem złożone mają 9·6 cm. szerokości a 10·4 cm. wysokości. Dalszej części całkiem brakuje. Wskutek złożenia rozpadł się na kilka kawałków i to właśnie w miejscach, gdzie przypadła fałda. Brzmi on w oryginale i w tłumaczeniu jak następuje:

1 Τοις επι των θυσιων ηρημενοις
2 κωμης φιλαδελφιας
3 παρα αυρηλιων συρου και πασβειου του
4 αδελφου και δημητριας και σαραπιαδος
5 γυναικων [η]μων εξωπυλειτων
6 αει θυον[τες] τοις θεοις διετελε
7 σαμεν και νυν επι παροντων υμων
8 κατα τα προσταχθεντα και εσπισαμεν [1])
9 και [τω]ν ι[ερειων] ε[γευσαμεθα διο] [2])
10 [αξιουμεν υμας υποσημειω]
11 σασθαι ημιν   διευτ[υχειτε]
12 αυρη^{λ} συρος και πασβης επιδεδω^{κ} [3])
13 ισιδωρος εργς ὑ αυ^{τ} αγρς

. . . .

»Do komisarzy ofiarnych we wsi Filadelfii od Aureliusów Syrusa i jego brata i żon naszych Demetryi i Sarapii, mieszkających poza linią miejscowości. Całe życie składaliśmy pilnie ofiary bogom i teraz to uczyniliśmy w waszych oczach stósownie do rozporządzeń a nadto spełniliśmy libacyę i skosztowaliśmy mięsa ofiar i prosimy was, abyście to pokwitowali. Bywajcie zdrowi. Aurelius Syrus i Pasbes wnieśliśmy to podanie.

Ja Izydor podpisałem za nich niepiśmiennych«.

. . . .

[1]) W 8 wierszu stoi εσπισαμεν zamiast ἐσπείσαμεν. [2]) Harnack miasto διο uzupełnia καὶ
[3]) Skrócenia należy rozwiązać w w. 12: Αὐρήλιοι Σύρος καὶ Πάσβης ἐπιδεδώκαμεν. W następnym zaś: Ισίδωρος ἔγραψα ὑπὲρ αὐτῶν ἀγραμμάτων.

Wieś Filadelfia [1]) leżała w północnej części prowincyi arsynoickiej niedaleko dzisiejszego Rubajjât. Petenci mieszkali nie w głównej części wsi ale po za linią zabudowań, skąd ich nazwa ἐξωπυλεῖται tj. jakby przedmieszczanie. Podanie jest zbiorowe, bo wniesione imieniem dwóch rodzin do komisarzy ofiar, urzędujących w miejscu zamieszkania petentów. Nic w tem niezwykłego, bo podobne zbiorowe podania i formularze przedkładano w Egipcie także przy spisach ludności i przy fasyach podatkowych. Papirus wiedeński różni się od poprzedniego jeszcze tem, że gdy tamto podanie napisał sobie prawdopodobnie sam Diogenes, to drugie wygotował według stereotypowego formularza pisarz z profesyi, a podpisali je znowu nie sami petenci, ale w ich zastępstwie jakiś Izydor [2]). W ten sposób na tekst całego dokumentu złożyło się aż troje rąk tj. fachowy pisarz, Izydor i urzędnik, który umieścił swe *visum* pod podaniem. Poniżej podpisu komisarza musiała się jeszcze mieścić data wystawienia certyfikatu, skreślona ręką pisarza lub urzędnika. Brak dziś jednak tego kawałka papirusa, na którym znajdował się widymat i data t. j. dzień, miesiąc i rok pokwitowania złożonej ofiary.

W ten sposób przy pomocy omówionych papirusów otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie: »*utrum libellus tradebatur an accipiebatur*«, czyli co jest libellus, i czy nazwa libellatyków poszła stąd, że wnieśli jakieś podanie, czy też od tego, że otrzymali certyfikat? Nasze dokumenty wskazują, że *tradere* i *accipere* należą ściśle do siebie, że pierwsze oznacza wniesienie petycyi o potwierdzenie złożenia ofiary, a drugie wystawienie żądanego pokwitowania. *Libellus tradebatur commissioni* (τοῖς ἐπὶ τῶν θυσιῶν ᾑρημένοις) czyli libellus wnosiło się do komisyi, aby ona położyła na nim swój widymat, a potem odbierało się go (*accipiebatur*) z tekstem, umieszczonym u spodu podania. Każdy libellus składał się więc z dwóch części: z petycyi (Διογένης... ἐπιδέδωκα, *tradidi libellum*) i z pokwitowania (σεσημείωμαι); w pierwszym jednak rzędzie oznaczał atest, bo samo podanie bez widymatu nie miało jeszcze wartości. Temsamem nazwa libellatyków poszła przedewszystkiem »*a libellis acceptis*«, choć i to pewne, że w oczach chrześcijan już samo wniesienie podania było aktem karygodnym. Petycya opierała się u właściwych libellatyków zawsze na zmyślonym fakcie złożenia ofiary, co wynika najpierw z tego, że kler rzymski i kartagiński odróżnia ich najwyraźniej od tych, którzy złożyli ofiary (*sacrificati*), a powtóre z ustępu św. Cypryana w księdze »O męczeństwie« [3]), gdzie

---

[1]) Znachodzi się często także na innych papirusach zbioru arcyksięcia Rainera. Zob. teksty we wspomnianym artykule Wesselego w *Anzeiger der kais. Akad. der Wiss.* str. 4, adnot. 1.

[2]) Zob. przykłady podobnych zastępczych podpisów u Wesselego l. c. str. 5, adnot 1: εγραψα και υπερ της γυναικος μου βραδεως γραφουσης itd.

[3]) Cypr. *Ad Fortunatum, De exhortatione martyrii* c. 11 H. 341. 19 i nast. »Ac ne

ich postępek zestawia a raczej przeciwstawia zachowaniu się starca Eleazara, który też był kuszony i zniewalany do wyrzeczenia się swej religii. Kiedy mianowicie nie chciał zadośćuczynić dekretowi królewskiemu i jeść mięsa wieprzowego, »ci, którzy przy nim stali, nie dobrą litością wzruszeni, dla starej przyjaźni z mężem, odwiódłszy go na stronę, prosili, aby przyniesiono mięsa, którego mu się używać godziło, aby zmyślono, że jadł, jako król był rozkazał, z mięsa ofiarowanego«. Ale on prędko odpowiedział, że na jego lata zmyślać i gorszyć drugich nie przystoi, bo choćby na razie uszedł mąk ludzkich, nie ujdzie ręki Wszechmocnego. Jeśli więc heroizm czynu Eleazara polega w tem, że nie chciał zgrzeszyć symulacyą czyli udawaniem, jakoby skosztował mięsa zakazanego, to wina libellatyków jako przeciwieństwo do czynu Eleazara polegać musiała w tem, iż publicznie udawali przed poganami, że złożyli ofiarę i tę zmyśloną zbrodnię (*fictum scelus*) pozwolili sobie poświadczyć i zapisać w aktach publicznych. Tak należy też widocznie rozumieć słowa Cypryana: »*libellaticus fecisse se dixit, quidquid alius faciendo commisit*« [1]), t. j.: gdy »*sacrificatus*« faktycznie złożył ofiarę (*faciendo commisit*), to libellatyk jej nie złożył i tem tylko zawinił, że zgodził się na to »*ut sacrificasse diceretur*« — nacisk leży na *diceretur* — iż go publicznie zaliczano do apostatów. Jeszcze raz zaznaczam, że nie chcę przez to powiedzieć, jakoby żaden z tych, którzy wnieśli suplikę, nie był nigdy złożył ofiary i jakoby na takiem podaniu komisya zawsze kładła widymat pod zmyślonym faktem ofiary. Ale choćby nawet prawdą było, że Diogenes, Syrus, Pasbes i ich rodziny złożyli ofiarę i że temsamem ich libellusy są certyfikatami apostatów formalnych (nazwijmy ich *libellatici sacrificati*), to z drugiej strony jest rzeczą pewną, że tak samo wyglądały libellusy właściwych libellatyków. Z reguły może całe podanie powinno było być napisane, względnie przepisane ręką samego petenta, któremu władza dostarczała potrzebnego formularza, ale bardzo też możliwe, że reguła była w naszym przypadku raczej wyjątkiem i że pisarze z profesyi, otrzymawszy wzór petycyi z ręki namiestnika prowincyi, przepisywali go następnie ryczałtem i prowadzili handel temi petycyami, bo tylko podpis pod podaniem musiał pochodzić z ręki petenta, choć i tu jeszcze

---

qui vel libelli vel alicuius rei oblata sibi occasione qua fallat amplectatur decipientum malum munus, nec Eleazar tacendus est. Qui cum sibi a ministris regis offerretur facultas, ut accepta carne qua liceret ei vesci ad circumveniendum regem simularet se illa edere quae de sacrificiis adque inlicitis cibis ingerebantur, consentire ad hanc fallaciam noluit dicens nec aetati suae nec nobilitati convenire id fingere, quo ceteri scandalizarentur et in errorem inducerentur existimantes Eleazarum nonaginta annos natum ad alienigenarum morem relicta et prodita Dei lege transisse«.

[1]) II. ks. Machabej. 6, 18 i nast

[2]) *De lapsis* z. 27.

prawo czyniło wyjątek dla analfabetów. Podrzędnej wagi jest już pytanie, czy libellatyk odbierał certyfikat opatrzony w widymat, aby go u siebie w domu przechowywać, czy też zostawiał go w biurze komisyi. Krebs[1]) oświadcza się za tem drugiem przypuszczeniem, bo proceder ten był więcej na rękę renegatom, którzy w ten sposób łatwiej mogli ukryć swą apostazyę przed innymi chrześcijanami. Nie przeczę, że znaleźli sie nieraz chrześcijanie, którzy, że się wyrażę słowy starego epitafu, chcieli u pogan uchodzić za pogan a u chrześcijan za chrześcijan, ale myli się chyba Krebs, kiedy na uzasadnienie swego przypuszczenia powołuje się na ów tekst św. Cypryana, w którym libellatyk broni się: *»cum occasio libelli fuisset oblata quem nec ipsum acciperem nisi ostensa fuisset occasio, ad magistratum veni* itd.«[2]), bo tu »libelli occasio oblata, occasio ostensa« nie znaczy, że libellatyk wydobył certyfikat z archiwum komisyi z okazyi kontroli i superrewizyi, zarządzonej ze strony naczelnika prowincyi, ale że skorzystał z oferty, którą mu uczyniła komisya i wziął certyfikat tylko dlatego, bo mu go wsuwano w ręce, co należy mu policzyć jako okoliczność łagodzącą[3]).

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika wreszcie, że istota winy była u wszystkich libellatyków tasama i że różnili się między sobą tylko tem, iż kiedy jednemu komisya wpraszała się i narzucała z certyfikatem, to drugi sam o niego prosił, że inny osobiście zaniósł suplikę do sędziów i osobiście odebrał widymat, a jeszcze inny załatwił sprawę przez przyjaciela lub niewolnika, albo wreszcie tem, że jeden sam petycyę napisał, a innemu napisał ją pisarz z profesyi. Innej ważniejszej różnicy nie mogłem się doczytać w dziełach Cypryana.

III.

Jeszcze prześladowanie się nie skończyło, a już wielu apostatów, żałując swego odstępstwa, oblegało więzienia męczenników i wyznawców i otrzymawszy od nich listy polecające (*libellos pacis*) do biskupów, prosiło o przyjęcie napowrót do społeczności kościelnej.

Cypryana w tym czasie nie było w Kartaginie, bo usunął się zaraz w początkach prześladowania z przed oczu sfanatyzowanego motłochu, który go jako biskupa najbardziej nienawidził i domagał się jego śmierci. Opuszczając

[1]) l. c. 1012.
[2]) List 55, 14.
[3]) Porówn. artykuł P. Franchi de'Cavalieri: Due libelli orginali di libellatici w *Nuovo Bulletino di archeologia cristiana*, Roma 1895, str. 73.

swą stolicę w chwili grożącego prześladowania, okazał Cypryan więcej heroizmu, niż gdyby zaraz był poszedł na męczeństwo, bo wiedział, że znajdą się źli ludzie, którzy nie omieszkają przyrównać go do najemnika i uczynić mu zarzut tchórzostwa, chociaż on ratował życie chwilowo tylko i to wyłącznie z miłości dla swej owczarni, dlatego, jak się tłumaczy w liście do kleru rzymskiego, aby choć zdala mógł czuwać nad wierną gromadką i służyć jej w tak krytycznej chwili swą radą i przestrogą. W nieobecności Cypryana objął jego kler rządy, rozumie się, w zastępstwie i w zależności od biskupa, który w listach ciągle słał mu potrzebne instrukcye, jedne jego zarządzenia aprobując, inne, jak zaraz zobaczymy, ganiąc i znosząc.

Do kleru więc kartagińskiego i rzymskiego w pierwszym rzędzie zwrócili się apostaci w obu stolicach, okazując otrzymane »*libelli pacis*« i domagając się bezzwłocznego udzielenia im pokoju czyli komunii kościelnej.

Ciekawa rzecz, jakie on wobec tych żądań zajmie stanowisko, bo w każdym razie były one co najmniej śmiałe i sprzeczne z dotychczasową praktyką Kościoła.

Kler rzymski rozstrzygnął sprawę przedewszystkiem zasadniczo, przypomniawszy apostatom dawny kanon, opiewający, że bez szczerego żalu i pokuty nikt nie może dostąpić przebaczenia grzechu i pokoju kościelnego. Ponieważ jednak nie godzi się do wszystkich jednaką przykładać miarę pokuty i zadośćuczynienia, bo nie wszyscy odstępcy równo zawinili i nie wszyscy obecnie w równych znajdują się warunkach, więc Kościół rzymski czyni różnicę między apostatami zdrowymi a ciężko chorymi i tylko tych ostatnich przyjmuje do społeczności kościelnej, zanim jeszcze spełnili całą należną pokutę. Aluzyę do tej praktyki znajdujemy w liście 29-tym kleru rzymskiego do kartagińskiego, podpisanym także przez późniejszego herezyarchę i antypapę Nowacyana, mianowicie w słowach: »ante constitutionem episcopi nihil innovandum putavimus, sed lapsorum curam mediocriter temperandam esse credidimus«[2]). Ta *mediocriter temperata lapsorum cura* czyli małe to złagodzenie dotychczasowej dyscypliny polega właśnie na przypuszczeniu apostatów *in articulo mortis* do pełnej, jak się zdaje, komunii kościelnej. Reszcie odstępców kler rzymski przypomina obowiązek dłuższej pokuty i nawołuje ich do cierpliwości, aby przypadkiem z ich winy nowe w Kościele nie powstały zaburzenia. »Albowiem ci przedewszystkiem powinni być pokorni, którzy zu-

[1]) List 20, 1. H. 527. 9 i nast. »Cum me clamore violento frequenter populus flagitasset, non tam meam salutem quam quietem fratrum publicam cogitans interim secessi, ne per inverecundam praesentiam nostram seditio quae coeperat plus provocaretur: absens tamen corpore nec spiritu nec actu nec monitis meis defui quo minus secundum Domini praecepta fratribus nostris in quibus possem mea mediocritate consulerem«.

[2]) Cypr. list. 29, 8 H. 556. 1 i nast.

chwałymi i bezczelnymi okazali się w zbrodni. Niech pukają do drzwi, ale niech ich nie chcą zaraz wyważyć; niech zbliżą się do progów Kościoła, lecz niech ich nie przeskakują; niech leżą u bram obozu niebieskiego, ale uzbrojeni w skromność, która winna im przypomnieć, że byli zbiegami. Niech ponowią prośby, ale niech nie dmą w surmy wojenne i nie podnoszą hasła wojny; zbrojni w oszczepy pokory niech teraz chwycą za tarczę wiary, którą z obawy śmierci porzucili i niech wyruszą do walki przeciw szatanowi a nie przeciw Kościołowi, który płacze nad ich upadkiem.«[1]) Posłami, którzy mogą im u Kościoła wyjednać przebaczenie, mają być łzy, adwokatami szczere jęki pokutne. »*Qui petitur, flecti debet* — temu Bogu, do którego zanoszą błagania, trzeba poprostu gwałt zadać«[2]). Ten Bóg, którego za Boga swego nie uznałeś nie da się bez pokuty skłonić do miłosierdzia. Zbyt prędkie darowanie winy byłoby miłosierdziem szkodliwem i znaczyłoby tyle, co zakrywać ranę, gdy dobry lekarz zostawia czasowi zagojenie blizny.

Z całego listu, jak widzimy, wieje duch sprawiedliwego rygoryzmu sprzymierzonego z miłością ewangeliczną. Nic dziwnego, bo pisali go kapłani, którzy wyszli ze szkoły Kaliksta, tego pierwszego reformatora w wielkim stylu praktyk pokutnych i w znacznej może części przez niego ordynowani. Nie chcą surowością przesadną popchnąć nieszczęśliwych do rozpaczy, ale z drugiej strony jest im wstrętne miłosierdzie fałszywe[3]), które zamyka oczy na ciężkość przewinienia i sprowadza do Kościoła żywioły, które przy pierwszem: »*chri-*

---

[1]) List 29, 6. H. 554. 7. i nast. »Oremus ut qui cecidisse referuntur delicti sui magnitudinem agnoscentes intelligant non momentaneam neque praeproperam desiderare medicinam. Oremus ut effectus indulgentiae lapsorum subsequatur et paenitentiam, ut intellecto suo crimine velint nobis interim praestare patientiam, nec adhuc fluctuantem turbent ecclesiae statum, nec interiorem nobis persecutionem ipsi incendisse videantur et accedat ad criminum cumulum quod etiam inquieti fuerunt. maxime enim illis congruit verecundia quorum in delictis damnatur mens inverecunda. Pulsent sane fores, sed non utique confringant. adeant ad limen ecclesiae, sed non utique transiliant. castrorum caelestium excubent portis, sed armati modestia qua intelligant se desertores fuisse. resumant precum suarum tubam, sed qua non bellicum clangant. arment se quidem modestiae telis, et quem negando mortis metu fidei dimiserant clipeum resumant, sed ut contra hostem diabolum vel nunc armati, non contra ecclesiam quae illorum dolet casus, armatos esse se credant«.

[2]) l. c. r. 7 H. str. 555.

[3]) »Absit ab ecclesia Romana vigorem suum tam profana facilitate dimittere et nervos severitatis eversa fidei maiestate dissolvere, ut cum adhuc non tantum iaceant, sed et cadant eversorum fratrum ruinae, properata nimis remedia communicationum utique non profutura praestentur et nova per misericordiam falsam vulnera veteribus transgressionis vulneribus inprimantur, ut miseris ad eversionem maiorem eripiatur et paenitentia. ubi enim poterit indulgentiae medicina procedere, si etiam ipse medicus intercepta paenitentia indulget periculis, si tantummodo operit vulnus nec sinit necessaria temporis remedia obducere cicatricem? hoc non est curare, sed si dicere verum volumus occidere. l. c. r. 3. H. 551. 16 i nast

stiani non sint« znowu zbiegną w szeregi pogan. »Dzięki takiemu naszemu postępowaniu wyrozumiałemu, powiadają pod koniec listu, ani przewrotni ludzie nie będą się mogli chełpić nadmierną naszą pobłażliwością, ani znowu szczerze pokutujący żalić się na zbytnią naszą surowość«[1]).

Tymczasem w Kartaginie postąpił kler odmienie, bo nieporozumiawszy się z biskupem, udzielił pokoju i przypuścił nawet do eucharystyi i uczestnictwa we mszy św. wszystkich tych apostatów, którzy wykazali się listami polecającymi męczenników, zanim jeszcze odbyli pokutę i spowiedź i zanim biskup i kler włożyli na nich ręce[2]). Kiedy się Cypryan o tem zarządzeniu dowiedział, unieważnił je jako przeciwne dotychczasowym normom pokutnym, według których nawet za lżejsze przewinienia grzesznik musiał odprawić stosowną pokutę *(iusto tempore)* i dopiero po spowiedzi otrzymywał rozgrzeszenie[3]), i postanowił, że wszyscy apostaci mają czekać końca prześladowania, bo dopiero wtenczas da się zbadać dokładnie wina każdego. Część kleru natychmiast uległa woli biskupa i zerwała zaraz wspólność z apostatami, ale wśród tych ostatnich zarządzenie biskupa wywołało niezadowolenie i niby pochodnia, że użyję słów św. Cypryana, wznieciło pożar buntu[4]).

Postanowili oni gwałtem wymusić sobie pokój, który im męczennicy przyrzekli a presbyterzy już byli udzielili.

Gorszące te i bolesne usiłowania przedstawili kapłani biskupowi, prosząc go, aby ocenił trudność położenia i dla uspokojenia umysłów złagodził nieco swoje zarządzenie. Zanim jednak to pismo doszło ręki adresata, on już z własnej inicyatywy wobec zagrażających w lecie chorób postanowił, aby aposta-

---

[1]) »Nobis anxie curantibus ut nec pronam nostram inprobi homines laudent facilitatem nec vere paenitentes accusent nostram quasi duram crudelitatem«. l. c. r. 8. H. 556, 12 i nast.

[2]) List 16, 2. H. 519. 2 i nast: »ad communicationem admittuntur, et offertur nomine eorum, et nondum paenitentia acta, nondum exomologesi facta, nondum manu eis ab episcopo et clero inposita, eucharistia illis datur«.

[3]) Tamże r. 2. H. 518. 16 i nast. O tem zbyt pobłażliwem zarządzeniu kleru kartagieskiego i jego skasowaniu przez Cypryana dowiadujemy się też z listu 20-go, w którym Cypryan zdaje sprawę klerowi rzymskiemu: »Cum comperissem eos qui sacrilegis contactibus manus suas adque ora maculassent vel nefandis libellis nihilominus conscientiam polluissent exambire ad martyras passim, confessores quoque inportuna et gratiosa deprecatione conrumpere ut sine ullo discrimine adque examine singulorum darentur cotidie libellorum millia contra evangelii legem, litteras feci quibus martyras et confessores consilio meo quantum possem ad dominica praecepta revocarem, item presbyteris et diaconibus non defuit sacerdotii vigor ut quidam minus disciplinae memores et temeraria festinatione praecipites, qui cum lapsis communicare iam coeperant, conprimerentur intercedentibus nobis«. H. 527. 25 i nast.

[4]) »Per hanc epistolam velut quibusdam facibus accensi plus exardescere et pacem sibi datam extorquere coeperunt«. List 27, 3. H. 542. 19 i nast.

tów, złożonych ciężką niemocą i mających rekomendacyę od męczenników, kapłani, a w razie ich nieobecności nawet dyakoni, przyjmowali zaraz do społeczności kościelnej[1]). W ten sposób Cypryan stanął teraz na tem stanowisku, jakie Kościół rzymski zajął zaraz w początkach prześladowania, z tą różnicą, że w Rzymie nie żądano nawet, aby chorzy apostaci wykazali się listami polecającymi od męczenników.

Praktyka ta, że męczennicy, a względnie kandydaci na męczenników, czyli wyznawcy, oczekujący jeszcze w więzieniach śmierci za wiarę, wstawiali się u Pana Boga i władzy kościelnej za apostatami, datuje od tej chwili, kiedy w Kościele obok męczenników znaleźli się także renegaci. Z okólnika, który chrześcijanie wienneńscy i lugduńscy wysłali po śmierci biskupa Potyna do wiernych Azyi, dowiadujemy się, że męczennicy obu wspomnianych Kościołów nie unieśli się pychą i nie wzgardzili biednymi apostatami, ale w międzyczasie, kiedy w więzieniu zawiśli niejako między niebem a ziemią, najgorętsze żywili pragnienie, aby chytry wąż musiał wyrzucić z paszczy tych, o których mniemał, że już żywych na wieki pochłonął i w tym celu wylewali nad nimi obfite łzy przed Ojcem niebieskim, przenosząc na nich równocześnie nadmiar tych dóbr, w które opływali [2]). Instancye swe za apostatami zanosili męczennicy zrazu prawdopodobnie tylko ustnie do biskupów i to bezpośrednio, albo też przez osoby zaufane. W III. wieku nastał, a przynajmniej upowszechnił się zwyczaj, że męczennicy i wyznawcy przedkładali naczelnikom dyecezyj swoje życzenia na piśmie, tj. we wspomnianych już

---

[1]) Że taki był bieg wypadków i korespondencyi Cypryana wynika z jego listu 18 i 19. Porówn. w tej kwestyi dobrą rozprawę Karola **Müllera** Die Bussinstitution in Karthago unter Cypryan w *Zeitschrift für Kirchengeschichte* t. XVI. Gotha 1896. str. 32 i nast. Zarządzenie, wydane w liście 18 r. 2 (H. 523. 16 i nast.) opiewa: »Quoniam tamen video facultatem veniendi ad vos nondum esse et iam aestatem coepisse, quod tempus infirmitatibus adsiduis et gravibus infestat, occurrendum puto fratribus nostris, ut qui libellos a martyribus acceperunt et praerogativa eorum apud Deum adiuvari possunt, si incommodo aliquo et infirmitatis periculo occupati fuerint, non expectata praesentia nostra apud presbyterum quemcumque praesentem, vel si presbyter repertus non fuerit et urgere exitus coeperit, apud diaconum quoque exomologesin facere delicti sui possint, ut manu eis ad paenitentiam inposita veniant ad Dominum cum pace quam dari martyres litteris ad nos factis desideraverunt«.

[2]) List Kościoła wienneńsk. i lugd. r. 17. **Ruinart**, *Acta mart.*, Ratisbonae 1869 str. 116. »Hoc enim maximum certamen illis (martyribus) fuit adversus diabolum, ob sinceram ac maxime fucatam caritatem: ut quos ille malignus serpens vivos iam se devorasse crediderat, elisis faucibus removere cogeretur. Neque enim fastu et arrogantia intumuerunt adversus lapsos: sed ea quibus abundabant bona, indigentibus liberaliter subministrabant, materna quaedam misericordiae viscera gestantes, magnamque vim lacrymarum pro illorum salute coram Deo Patre fundentes«. Porówn. także r. XII., gdzie powiedziano: »martyres gratificati sunt iis, qui fidem negaverunt«.

listach pokoju. Wyrosła zaś ta praktyka komunikowania sobie w Kościele dóbr duchownych na dogmacie o »Świętych obcowaniu«.

Według nauki ewangelicznej wszyscy wierni, tworzą w Chrystusie i z Chrystusem wielką konfraternię, cały Kościół jest tylko przedłużeniem życia Chrystusa, wierni są żywymi członkami jego ciała i co za tem idzie, każdy wpływa życiem i dorobkiem swego ducha na całość, a całość na każdego i wszyscy dzielą się między sobą wspólną wysługą i zadosyćuczynieniem [1].

„W każdym członku«, uczył Tertullian, póki jeszcze był katolikiem, jest Kościół, a Kościół, to Chrystus. Kiedy więc do kolan braci przypadasz, Chrystusa obejmujesz za nogi, do samego Chrystusa zanosisz błaganie. I kiedy oni łzy nad tobą wylewają, to Chrystus boleje, Chrystus za tobą Ojca prosi« [2]. Prawda, że wszyscy wierni, w Chrystusie złączeni, tworzą wielkie bractwo duchowe, obejmujące niebo, ziemię i czyściec tak jasno i żywo pulsowała w świadomości dawnych chrześcijan, że Kościół wojujący na ziemi przybrał wobec państwa urzędową nazwę »*ecclesia fratrum* — stowarzyszenie braci« [3], a nawet zmarli, przemawiając z poza grobu do pozostałych na ziemi przyjaciół, tytułują ich na kamieniach grobowych mianem »braci« [4].

Ale może męczennicy mocą »listów pokoju«, w których mieściła się formuła »*communicet*« (niech apostata będzie przyjęty do społeczności wiernych) sami na własną rękę udzielali zwolnienia od pokuty kościelnej, a może nawet rozgrzeszenia?

Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że część wyznawców istotnie przekroczyła swój zakres działania, udzielając w dobrej wierze odpuszczania grzechów i kary należnej, i że z drugiej strony znaleźli się także apostaci, którzy nie omieszkali skorzystać z tej ich szczodrości i miłosierdzia. Przypuszczenie to opieramy na tekście Tertulliana, który w księdze »O czystości« zwraca się przeciw męczennikom, utrzymując, że krew ich wystarcza tylko na zgładzenie ich własnych grzechów i że nie mają prawa odpuszczać grzechów i rozgrzeszać cudzołożników [5]. Rzecz znana, że Tertullian pisał te słowa już jako

---

[1]) List do Galat. r. 3. 28. 29; Jan 15, 1 i nast; Rzym. 12. 4. 5

[2]) Tertull., *De poenit.* 10. »Non potest corpus de unius membri vexatione laetum agere, condoleat universum et ad remedium conlaboret necesse est. In uno et altero ecclesia est, ecclesia vero Christus. Ergo cum te ad fratrum genua protendis, Christum contrectas, Christum exoras. Aeque illi cum super te lacrymas agunt, Christus patitur, Christus patrem deprecatur. Facile impetrare semper quod Filius postulat.

[3]) Porówn. moją *Archeologię*, str. 35. i nast.«.

[4]) Tamże, na str. 38 nagrobek Alexandra i Agapy.

[5]) *De puditia*, r. 22. »Domini enim, non famuli est ius, et arbitrium (przyjmowania do społeczności kościelnej), Dei ipsius, non sacerdotis. At tu iam et in martyras tuos effundis hanc potestatem... Sufficat martyri propria delicta purgasse.

heretyk, że przesadzał w walce z Kościołem i uogólniał wykroczenia, których dopuściły się tylko nieliczne jednostki, ale z drugiej strony nie ma znowu powodu przypuszczać, aby wprost był zmyślił fakta, podnoszone przeciw męczennikom, a to tem mniej, że w czasie prześladowania Decyusa wyznawca Lucyan zanosi w liście do wyznawcy Celeryna błaganie, aby u tego z wiernych, który pierwszy pójdzie na męczeństwo, uprosił łaskę odpuszczenia grzechu apostazyi dwom niewiastom, Nemezyi i Kandydzie, z których jedna była rodzoną jego siostrą [1]). Wreszcie sam św. Cypryan podnosi w liście do kleru rzymskiego, że wspomniany już Lucyan udzielał apostatom pokoju i odpuszczał im grzechy w imię i na zlecenie, jak utrzymywał, męczennika Pawła [2]).

Z drugiej strony jest jednak rzeczą pewną, że cały Kościół nauczający, a z nim większa część wiernych, wyznawała, że tylko biskupi i zostający z nimi w jedności kapłani mają moc odpuszczania grzechów i że »listy pokoju« są niczem więcej, jak poleceniem upadłych łasce biskupa, które jednak nie miało i nie mogło go wcale krępować i prośbą, aby on uznał ważność przeniesienia zadosyćuczynień męczennika, przelał je na wyraźnie wymienionego apostatę i udzielił mu po rozgrzeszeniu kapłańskiem [3]), wedle własnego

---

Ingrati vel superbi est in alios quoque spargere quod pro magno fuerit consecutus. Quis alienam mortem sua solvit, nisi solus Dei filius?... Proinde qui illum aemularis d o n a n d o d e l i c t a, si nil ipse deliquisti, plane patere pro me. Si vero peccator es, quomodo oleum faculae tuae sufficere et tibi et mihi poterit? Habeo etiam nunc quo probem Christum. Si propterea Christus in martyre est, ut moechos et fornicatores martyr a b s o l v a t, occulta cordis edicat, ut ita delicta concedat, et Christus est«. W księdze »Ad martyras«, napisanej koło r. 197 regestruje fakt i zwyczaj udzielenia przez męczenników pokoju apostatom i nie podnosi przeciw tej praktyce żadnych zarzutów. Pisze bowiem: »Quam pacem quidam in ecclesia non habentes a martyribus in carcere exorare consueverunt. Et ideo eam propterea (martyres) in vobis habere et fovere et custodire debetis, ut, si forte, et aliis praestare possitis« (ed. O e h l e r, I, str. 5.).

[1]) Między listami Cypr. l. 21, 3 H. 531. 13. »Rogo itaque, Domine, et peto per Dominum nostrum Jesum Christum ut ceteris collegis tuis fratribus tuis meis dominis referas et ab eis petas ut quicumque prior vestrum coronatus fuerit, istis sororibus nostris Numeriae et Candidae t a l e p e c c a t u m r e m i t t a n t«.

[2]) List 27, 3 H. 543. 13. »Lucianus... praecepti ignarus mandat pacem dari et peccata dimitti in Pauli nomine«.

[3]) List 20, 3 H, 628. 14. »Postmodum vero cum quidam de lapsis sive sua sponte sive alio incitatore audaci flagitatione proruerent ut pacem sibi a martyribus et confessoribus promissam extorquere violento impetu niterentur, de hoc etiam bis ad clerum litteras feci et legi eis mandavi, ut ad illorum violentiam interim quoque genere mitigandam, si qui libello a martyribus accepto de saeculo excederent, e x o m o l o g e s i f a c t a e t m a n u e i s i n p a e n i t e n t i a i n p o s i t a cum pace sibi a martyribus promissa ad Dominum remitterentur«. Jak widzimy, jest tu mowa o chorym apostacie, który mimo że otrzymał list pokoju od męczennika, musiał odbyć spowiedź i pojednał się z Bogiem według zwykłej przez Kościół przepisanej normy.

uznania na podstawie rekomendacyi męczennika ulgi w pokucie, czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, odpustu bądź to zupełnego, bądź też cząstkowego.

Twierdzenie to wysnuwamy z jednej strony ze słów i sposobu postępowania Cypryana, a z drugiej z wyznania męczenników nietylko uległych biskupowi, ale i tych, którzy w dobrej wierze popierali goręcej stronę apostatów.

Kiedy bowiem kler kartagiński, jak już słyszeliśmy, bez odniesienia się do biskupa, przyjął i zlikwidował listy polecające męczenników i przypuścił na ich podstawie odstępców do społeczności kościelnej, Cypryan zganił i unieważnił to zarządzenie swoich presbyterów jako grzeszne i uwłaczające czci biskupa, albowiem udzielanie ulgi w pokucie, czyli odpustu jest przywilejem samego biskupa, który jako najwyższa instancya bada i rozstrzyga, czy i w jakich warunkach można go udzielić [1]).

Jeszcze ostrzej gani Cypryan to postępowanie swego kleru w liście następnym, podnosząc z oburzeniem, że kiedy grzesznicy nawet za mniejsze upadki czynią pokutę przez czas odpowiedni, a potem stósownie do przepisów Kościoła stawiają się do spowiedzi i otrzymują przez włożenie rąk biskupa i kleru przyjęcie do jedności wiernych [2]), to oni jeszcze w ciągu prześladowania przypuścili renegatów do eucharystyi. Takie obejście i zlekceważenie praw biskupich jest wypadkiem wprost niesłychanym w Kościele [3]). O wiele lepiej znaleźli się tu, powiada św. Cypryan, męczennicy,

---

[1]) List 15 (Do męczenników), 1 H. 513. 18 i nast. »Nunc cum maximo animi dolore cognosco non tantum illic (ze strony presbyterów) non suggeri divina praecepta, sed adhuc potius impediri, ut ea quae a vobis ipsis et circa Deum caute et circa sacerdotem Dei honorifice fiunt a quibusdam presbyteris resolvantur, qui nec timorem Dei nec episcopi honorem cogitantes, cum vos ad me litteras direxeritis, quibus examinari desideria vestra et quibusdam lapsis pacem dari postulastis, cum persecutione finita convenire in unum cum clero et recolligi coeperimus, illic contra evangelii legem, contra vestram quoque honorificam petitionem, ante actam paenitentiam, ante exomologesim gravissimi adque extremi delicti factam, ante manum ab episcopo et clero in paenitentiam inpositam, offerre pro illis et eucharistiam [dare] id est sanctum Domini corpus profanare audeant«.

[2]) List 16. (Do kleru), 2 H. 518. 17. »Nam cum in minoribus peccatis agant peccatores paenitentiam iusto tempore, et secundum disciplinae ordinem ad exomologesim veniant, et per manus inpositionem episcopi et cleri ius communicationis accipiant, nunc crudo tempore persecutione adhuc perseverante, nondum restituta ecclesiae ipsius pace, ad communicationem admittuntur, et offertur nomine eorum, et nondum paenitentia acta, nondum exomologesi facta, nondum manu eis ab episcopo et clero inposita, eucharistia illis datur«.

[3]) Tamże r. 1 H. 517. 10. »quod enim non periculum metuere debemus de offensa Domini, quando aliqui de presbyteris nec evangelii nec loci sui memores, ned neque futurum Domini iudicium neque nunc sibi praepositum episcopum cogitantes, quod numquam omnino sub antecessoribus factum est, cum contumelia et contemptu praepositi totum sibi vindicent?«.

bo oni w »listach pokoju« nietylko sami nie udzielili apostatom komunii kościelnej ani na biskupa nie nałożyli obowiązku przyznania jej upadłym, lecz przedstawili mu jedynie w tym kierunku swoje życzenia (*desideria*)[1] i korne prośby (*petitiones*)[2] godząc się z góry na to, aby je biskup ocenił i co za tem idzie, osądził, czy zasługują na uwzględnienie[3]. Wreszcie także wspomniany wyznawca Lucyan, którego Cypryan charakteryzuje jako męża o gorącej wprawdzie wierze i wypróbowanej cnocie, ale nie dość teologicznie wykształconego[4], również przyznaje w liście do Celeryna, że listy polecające męczenników do swej prawomocności wymagają aprobaty biskupa, który poddaje wprzód apostatę spowiedzi i publicznie udziela mu też rozgrzeszenia wśród ceremonii włożenia rąk[5].

Chociaż więc listy pokoju nie dawały odpuszczenia grzechów, ani nawet zwolnienia od zadosyćuczynienia, to jednak z drugiej strony to patronowanie męczenników na korzyść upadłych ważyło także u Boga. Św. Cypryan pisze bowiem w liście do swego kleru, że ci apostaci, którzy otrzymali list pokoju i przez wstawienie się męczenników znaleźli w grzechach swoich pomoc u P a n a, mogą w razie niebezpieczeństwa śmierci, po odbytej spowiedzi i otrzymaniu włożenia rąk, być przypuszczeni do pokoju Bożego, który im męczennicy obiecali[6]. I nie mogło zresztą być inaczej, bo gdyby Bóg nie brał w rachubę wstawienia się męczenników i nie ratyfikował substytucyi ich zadosyćuczynienia za apostatów, to Kościół udzielając im odpustu, byłby ich wprost narażał na dłuższe i daleko cięższe kary przyszłego życia.

---

[1]) List 15, 1 H. 514. 6.

[2]) List 15, 1. H. 514. 9. List 15, 2. H. 515. 1. »petitiones et desideria vestra episcopo servent, ad pacem vobis petentibus dandam maturum et pacatum tempus expectent«.

[3]) List 15, 1 H. 514. 6. »examinari disideria vestra et quibusdam lapsis pacem dari postulastis«. W liście zaś 17 r. 1. H. 521. 17 i nast. pisze: »fecerunt ad nos de quibusdam beati martyres litteras petentes examinari desideria sua, cum pace nobis omnibus a Domino prius data ad ecclesiam regredi coeperimus, examinabuntur singula praesentibus et iudicantibus vobis«.

[4]) List 27, 1. H. 540. 14 i nast.

[5]) List 22. 2. H. 535. 5 i nast. »frater, peto ut sicut hic, cum Dominus coeperit ipsi ecclesiae pacem dare, secundum praeceptum Pauli et nostrum tractatum e x p o s i t a c a u s a a p u d e p i s c o p u m et facta exomologesi habeant pacem, non tantum hae, sed et quas scis ad animum nostrum pertinere«. Porówn. też w tej kwestyi rozprawę O t t. R i t s c h l a *Cyprian von Carthago und die Verfassung der Kirche.* Göttingen 1885, str. 23 i nast.

[6]) List 19. 2. H. 525. 16: »qui libellum a martyribus acceperunt et auxilio eorum adiuvari a p u d D o m i n u m in delictis suis possunt, si premi infirmitate aliqua et periculo coeperint, exomologesi facta et manu eis a vobis in paenitentiam inposita cum pace a martyribus sibi promissa ad Dominum remittantur«. To samo wypowiada Cypryan w liście 18, 1. H. 523. 19 i nast.: »qui libellos a martyribus acceperunt et praerogativa eorum a p u d D e u m adiuvari possunt.«

Co do reszty apostatów, tj. tych, którzy nie byli złożeni ciężką chorobą, utrzymał Cypryan w mocy swe dawniejsze zarządzenia, a mianowicie, że decyzyę w ich sprawie odracza do końca prześladowania [1]). Nie może zaś inaczej postąpić, jak się sam tłumaczy, bo gdyby ich zaraz przyjął do Kościoła, to oni byliby w korzystniejszem położeniu, niż wyznawcy, którzy zostają jeszcze na wygnaniu zdala od swojego Kościoła i ojczyzny. Sprawa ta musi czekać rozstrzygnienia na synodzie, bo dotyczy ona nie jednostki, ani jednego Kościoła lub prowincyi, ale całego chrześcijaństwa. Zresztą jeśli apostatom tak spieszno uzyskać pokój, jeśli ich żar wiary rozpiera i szczerze żałują swego upadku, to niech idą na męczeństwo, bo prześladowanie trwa jeszcze.

Na wywody Cypryana zgodzili się także inni biskupi afrykańscy, ugięła się też część apostatów, oświadczając w liście do biskupa, że chętnie będą czynili pokutę, bo milszy im pokój prawowity, niż ten wymuszony, do którego dotychczas dążyli [2]). Inni trwali jednak przy swoich żądaniach i podżegani przez wyznawcę Lucyana, a jeszcze więcej przez Felicissima i pięciu presbyterów, w których liczbie znajdowali się też Nowatus i Fortunatus [3]) przemawiali do biskupa w tonie takim, jak gdyby oni byli Kościołem [4]). Tych nieszczęśliwych zaklina znowu Cypryan, aby nie sięgali zaraz nieczystemi rękami po eucharystyę, kiedy co dopiero wrócili od ołtarza bałwanów i jeszcze przeżuwają niestrawione mięso ofiar pogańskich. »Błagam was, bracia, odzywa się do nich, chwyćcie się środków zbawienia, posłuchajcie dobrej rady, połączcie wasze łzy z naszemi, wasze jęki z naszymi jękami. Prosimy was, abyśmy za wami Boga prosić mogli. Prośby nasze najpierw do was zwracamy, chcąc niemi wyjednać wam miłosierdzie Boże. Czyńcie

[1]) Zob. list 19, gdzie w r. 2. powtarza najpierw swoje zarządzenia, poczynione w liście 18, który się rozminął z listem jego kleru, a potem pisze: »Ceteri vero qui nullo libello a martyribus accepto invidiam faciunt, quoniam non paucorum nec ecclesiae unius aut unius provinciae sed totius orbis haec causa est, expectent ante de Domini protectione ecclesiae ipsius publicam pacem«.

[2]) List 33. 2. H. 567. 14 i nast.

[3]) Zob. list 43. 3. i nast. H. 592. »Quinque isti presbyteri nihil aliud sunt quam quinque primores illi qui edicto nuper magistratibus fuerant copulati, ut fidem nostram subruerent«. Zob. też dalej (r. 5.).

[4]) List 33. 1. H. 566. 13. i nast. pisze: »pacem nunc offerunt (lapsis) qui ipsi non habent pacem nec ecclesiam lapsos reducere et revocare permittunt qui de ecclesia recesserunt. Deus unus est et Christus unus et una ecclesia et cathedra una super Petrum Domini voce fundata, aliud altare constitui aut sacerdotium novum fieri praeter unum altare et unum sacerdotium non potest, quisque alibi collegerit spargit«.

szczerą pokutę, ukażcie serdeczną skruchę, iż wam żal waszego upadku [1]). Do przywódcy zaś buntowników powiada: »Gniewasz się na tego, który chce od ciebie odwrócić gniew Boży, grozisz temu, który pragnie ci wyprosić miłosierdzie Boże, który odczuwa twą ranę, kiedy ty sam jej nie czujesz, który wylewa łzy nad tobą, co sam może nie płaczesz [2]).

Po Wielkiejnocy r. 251 wrócił Cypryan do Kartaginy i zwołał jeszcze w tym samym roku do swej stolicy wielki synod, który rozpatrzył sprawę apostatów, wyłączył z Kościoła Felicissima i pięciu kapłanów i potwierdził zarządzenie Cypryana co do przyjmowania chorych odstępców na łożu śmierci jeszcze przed ukończeniem pokuty [3]). Nadto poszedł o krok dalej, bo uchwalił przypuścić także libellatyków, którzy nie złożyli ofiary, do społeczności kościelnej, ale po zbadaniu z osobna sprawy każdego i po odbyciu przepisanej pokuty, która nie rozciągała się już jednak na całe życie. Wszystkim innym odmówiono przyjęcia i kazano na nie wśród ciężkiej pokuty czekać aż po godzinę śmierci.

Kiedy zaś nowe za Gallusa zagrażało prześladowanie, uchwalono na synodzie kartagińskim już w roku następnym udzielić pokoju wszystkim bez wyjątku apostatom, którzy do tego czasu pokutę czynili, aby teraz z wszystkimi wiernymi stanęli w szyku bojowym przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi [4]). »Potrzeba teraz, piszą biskupi w liście synodalnym do nowoobranego papieża Korneliusa« nie zostawiać tych, których wzywamy do boju, bez broni i nieopatrzonych, ale umocnić ich tarczą krwi i ciała Chrystusowego, i kiedy na to odprawia się eucharystya, aby przyjmującym ją była osłoną, należy uzbroić posileniem Pańskiem tych, którym życzymy zwycięstwa w starciu z wrogiem. Albowiem jakiem prawem uczymy i nawoływamy ich, aby w wyznaniu imienia chrześcijańskiego krew swą przelewali, jeśli im, idącym do boju, odmawiamy krwi Chrystusowej? Albo w jaki sposób przysposobimy ich do spełnienia puharu męczeństwa, jeśli ich nie dopuszczamy do picia w Kościele kielicha Pańskiego?« [5]). Pod koniec zaś piszą: »Uchwaliliśmy za

---

[1]) *De lapsis* r. 32. H. 261. i nast. »Quaeso vos fratres, adquiescite salutaribus remediis, consillis oboedite melioribus, cum lacrimis nostris vestras lacrimas iungite, cum nostro gemitu vestros gemitus copulate, rogamus vos, ut pro vobis Dominum rogare possimus, preces ipsas ad vos prius vertimus quibus Deum pro vobis ut misereatur oramus. agite paenitentiam plenam, dolentes ac lamentantes animi probate maestitiam!«

[2]) *De lapsis* 22. H. 253.

[3]) Zob. list 55. r. 6. i nast. H. 627. Dekreta tego synodu posłał św. Cypryan do Rzymu i otrzymał aprobatę papieża Korneliusa.

[4]) List 57. 1. H. 651. 10. i nast.

[5]) Tamże r. 2. H. 651. 24. i nast.: »At vero nunc non infirmis sed fortibus pax necessaria est nec morientibus, sed viventibus communicatio a nobis danda est, ut quos excitamus ad praelium non inermes et nudos relinquamus, sed protectione sanguinis et corporis Christi

natchnieniem Ducha św. i wobec tego, że Bóg przez różne i jawne wizye nas przestrzegł o grożącem nam nowem prześladowaniu ze strony wroga, zszeregować w jeden obóz żołnierzy Chrystusa i po zbadaniu winy każdego, odpadłym udzielić pokoju, a nawet wskazać im broń do walki, który to nasz krok, jak ufamy, wasze ojcowskie miłosierdzie równie pochwali i zaaprobuje« [1]).

W ten sposób dokonano w połowie III. wieku dalszej wielkiej reformy dyscypliny pokutnej, bo ostatecznie otworzono na rozścież wrota Kościoła nowej klasie grzeszników, tj. wszelkiego rodzaju apostatom już nie w godzinę śmierci, ale jeszcze za życia po odbyciu przepisanej pokuty. Rygoryzm dawniejszy, karzący renegatów dożywotnią ekskomuniką w celu okazania im, jak ciężko zawinili i odstraszenia wiernych od tego rodzaju grzechów, okazał się z biegiem czasu raczej szkodliwym, niż pożytecznym, bo z jednej strony popychał nieraz apostatów do rozpaczy, a z drugiej sprawił, że wielu katechumenów nie chciało przyjąć chrztu w młodości, ale odkładało go na lata późniejsze, albo i na chwilę śmierci. Przeciwnie praktyka nowa, miłosierniejsza, zmuszała poniekąd odstępców do pokuty i pojednania się z Kościołem. Jak dalece przypadła ona do serca wiernym ówczesnym, tego dowodem i ta okoliczność, iż znalazła oddźwięk w sztuce, w której kreacyach obraz Dobrego Pasterza z odnalezioną owieczką na ramionach staje się w tym czasie motywem najbardziej ulubionym, powtarzanym na licznych freskach, epitafach, płaskorzeźbach sarkofagowych i na sprzętach liturgicznych w tym celu, aby grzesznikom przypominał niewyczerpane miłosierdzie Boże, a rygorystom obowiązek przyjmowania pokutnika, wracającego do Kościoła, z wyrozumiałością braterską.

IV.

Podczas ekspedycyi archeologicznej Benndorfa w r. 1892 do Azyi Mniejszej, sporządził p. Hula w mieście likijskiem Arykandzie zdjęcie napisu, mieszczącego się na płycie szerokości 0·55 m. a wysokości 0·50 m. Napis sklada się z dwóch części: górnej, zredagowanej w języku łacińskim,

---

muniamus, et cum ad hoc fiat eucharistia ut possit accipientibus esse tutela, quos tutos esse contra adversarium volumus, munimento dominicae saturitatis armemus. nam quomodo docemus aut provocamus eos in confessione nominis sanguinem suum fundere, si eis militaturis Christi sanguinem denegamus? aut quomodo ad martyrii poculum idoneos facimus, si non eos prius ad bibendum in ecclesia poculum Domini iure communicationis admittimus?«

[1]) Tamże r. 5. H. 656. 5. i nast.

i dolnej, ułożonej w języku greckim. Mimo, że część górna i lewy bok jest odtłuczony, udało się Mommsenowi ustalić lekcyę tekstu łacińskiego przy pomocy prawie równobrzmiącego tekstu reskryptu cesarza Maxymina do Tyryjczyków, przechowanego przez Eusebiusa w tłumaczeniu greckiem. Tekst grecki nie da się zrekonstruować dosłownie, choć i jego treść jest dość pewna.

Wiemy z historyi, że kiedy Galeryus wydał edykt tolerancyjny dla chrześcijan, także Maxymin zaniechał prześladowania. Po śmierci jednak Galeryusa urzędnicy i miasta przypuściły formalny szturm petycyj do Maxymina i jego współrejentów o podjęcie na nowo prześladowania, na co się też Maxymin zgodził [1]). Taką właśnie supliką jest napis grecki, znaleziony w Arykandzie [2]). Proszą w nim mieszkańcy prowincyi Lykii i Pamfilii o co-

---

[1]) Eusebius *Hist. eccl.* IX. 4.; IX., 7. Porówn. też księgę *De mortibus persecutorum* r. 36. »indulgentiam christianis commun ititulo datam tollit subornatis legationibus civitatum, quae peterent, ne intra civitates suas christianis conventicula extruere liceret«.

[2]) Przytaczam w całości ciekawy ten pomnik według uzupełnień Mommsena w *Archäologisch-epigraphische Mittheilungen aus Oesterreich-Ungarn* w artykule: Zweisprachige Inschrift aus Arycanda. Rocznik XVI. Wiedeń 1893 str. 93 i nast.:

quamcumque munific]entiam vol[etis pro hoc vestro pio]
[proposito pet]ere iam nunc ho[c facere et accepisse]
[vos credere li]cet impetraturi e[am sine mora quae]
[in omne aevum t]am nostram iuxta deos i[mmortales pie-]
[tatem testabi]tur quam vero condigna pra[emia vos es-]
[se a nostra cl]ementia consecutos liberis ac po[steris]
[declarabit]
Τοῖς σωτῆρσιν] παντὸς ἀνθρώπων ἔθνους καὶ γένους
Σεβαστοῖς Και[σαρσιν Γαλερ. Οὐαλερ. Μαξιμείνῳ καὶ
Κωνσταντείνῳ] καὶ Οὐαλερ. Λικιννιανῷ Λικιννίῳ. Παρὰ τοῦ
Λυκίων καὶ Π]ανφύλων ἔθνους δέησις καὶ ἱκεσία. Ἔργοις ἀπο-
δεδωκότων τ]ῶν θεῶν τῶν ὁμογενῶν ὑμῶν φιλανθρωπίας
πᾶσιν, ὦ θειό[τατοι βασιλεῖς, οἷς ἡ θρησκεία μεμελέτηται
αὐτῶν ὑπὲρ τῆ]ς ὑμῶν τῶν πάντα νεικώντων δεσποτῶν
αἰωνίου σω]τηρίας, καλῶς ἔχειν ἐδοκιμάσαμεν καταφυγεῖν
πρὸς τὴν ἀθά]νατον βασιλείαν καὶ δεηθῆναι τοὺς πάλαι
μανικοὺς Χρι]στιανοὺς καὶ εἰς δεῦρο τὴν αὐτὴν νόσον
διατηροῦντα]ς ποτε πεπαῦσθαι καὶ μηδεμιᾷ σκαιᾷ τινι και-
νῇ θρησκείᾳ] τὴν τοῖς θεοῖς ὀφειλομένην παραβαίνειν.
Τοῦτ' ἂν εἰς ἔργον ἀφίκοιτο, εἰ ὑμετέρῳ θείῳ καὶ αἰωνίῳ
νεύματι π]ᾶσιν καταστα[ί]η ἀπειρῆσθαι μὲν καὶ κεκωλῦσθαι
ἐξουσία]ν τῆς τῶν ἀθέων ἀπεχθοῦς ἐπ[ι]τηδεύσεως,
πάντας δὲ τ]ῇ τῶν ὁμογενῶν ὑμῶν θεῶν θρησκείᾳ σχολά-
ζειν ὑπὲρ] τῆς αἰωνίου καὶ ἀφθάρτου βασιλείας ὑμῶν, ὅπερ
πλεῖστον συμ]φέρειν πᾶσιν τοῖς ὑμετέροις ἀνθρώποις πρόδηλόν
ἐστιν.

fnięcie edyktu, przyznającego chrześcijanom wolność wyznania i wytępienia »ateuszów«, wrogich religii ojczystej, którzy ściągają klęski na obywateli, bo bogowie błogosławią tym tylko, którzy im w interesie państwa cześć oddawają.

Tekst łaciński zaś zawiera odpowiedź cesarza na wspomnianą petycyę. Dokument cały jest cennym źródłowym nabytkiem do historyi prześladowań, choć ostatecznie nie przynosi nic nowego, bo potwierdza tylko to, co znane już z Eusebiusa Historyi Kościoła i z tego, co opowiada współczesny wypadkom autor księgi »O śmierci prześladowców«.

Z katakumb zaś rzymskich wyszedł podobny i niemal arykandyjskiemu spółczesny kamienny dokument, o tyle jednak ważniejszy, że żaden historyk IV. wieku, ani Liber Pontificalis nie regestruje faktów w nim opowiedzianych, a łączących się ściśle z naszym tematem.

Położenie chrześcijan było niemal przez 20 lat panowania Dyoklecyana wogóle korzystne. Wielu z nich piastowało urzędy dworskie, municypalne, a nawet godność namiestnika prowincyi [1]). Kler był traktowany z respektem przez władze publiczne [2]), w wielu miastach poczęły się dźwigać wspaniałe bazyliki w miejsce dawniejszych oratoryów i kaplic. Pokój zdawał się być tak zabezpieczonym, że Kościoły poczęły już prawie odczuwać złe skutki pomyślności i dobrobytu. Tu obyczaje się rozluźniły, gdzieindziej znowu ludzie ambitni spierali się o godności kościelne. Wobec tego staje się też zrozumiałem, że niespodziane prześladowanie uczyniło, jak mówi św. Optat, jednych męczennikami, innych wyznawcami, innych apostatami, oszczędzając tych tylko, którym udało się ukryć [3]). Liczba renegatów była w latach 303 i 304 bardzo znaczna, a między nimi znalazła się nawet nowa kategorya, tj. tak zwani »*traditores*«, którzy wydali wrogom księgi święte. Wszystko to rzeczy wiadome ze współczesnych pomników piśmiennych.

Nic jednak nie wiedziała historya, że prześladowanie to wywołało w Kościele zaburzenia w kwestyi praktyk pokutnych podobne do owych, które zakłóciły pokój chrześcijaństwa za dni Korneliusa i Cypryana, i że innymi tory popłynęło życie papieża, Euzebiusa, o którym sądzono do czasów ostatnich, że spokojnie dokonał dni swego pontyfikatu w Rzymie [4]).

---

[1]) Euseb. H. E. VIII, 1, 6, 9, 11.

[2]) Tamże VIII, 1. Porówn. też artykuł Allarda, Vicissitudes de la condition juridique de l'église au IIIe. siècle, w *Revue des questions historiques*, Paris 1896, poszyt październikowy, str. 399.

[3]) Optat, *De schismate Donatistarum* I. 13.

[4]) Zob. *Liber Pontificalis* ed. Duchesne 167. »Eusebius natione Grecus sedit ann. VI. m. I. d. III. . Hic hereticos invenit in urbe Roma, quos ad manuum impositionis reconci-

Stare *itineraria* czyli przewodniki po katakumbach rzymskich, wskazawszy w cmentarzu św. Kaliksta grobowiec św. Cecylii i kaplicę papieży, obok których śpią niezliczone rzesze męczenników, dodają, że św. Eusebius, papież i męczennik, spoczywa od nich dość daleko w osobnej krypcie — *longe in antro*. W miejscu tem, podanem przez itineraryа, na drugiem piętrze katakumby, około 100 kroków od grobowca papieży III. wieku, znalazł De Rossi w r. 1852 wśród gruzów kilka kawałków płyty marmurowej a na nich wyrazy: SCINDITVR SEDITIO i ułamki słów: EVS... EXEMP... INTEG a wszystko wyrzeźbione w literach, przypominających znany typ pisma, którym papież Damazy kazał wyrzeźbić swoje epigramy na cześć męczenników w rzymskich cmentarzach podziemnych. Słowa te przypomniały Rossiemu odrazu początkowe wyrazy pięciu wierszy (2. 3. 4. 5. 6.) metrycznego epigramu, który ułożył Damazy, przepisanego w antologiach epigraficznych kodeksu palatyńsko-watykańskiego, klosterneuburskiego i göttweiskiego, poczynającego się od słów: *Eusebius miseros docuit sua crimine flere*. Z tych zbiorów znał już Baronius nasz napis; ponieważ jednak w kodeksach opuszczono dedykacyę, umieszczoną w pierwszym i ostatnim wierszu oryginału, odsłaniającą imię autora epigramu i godność biskupią osoby, której napis poświęcono, ponieważ nie ma też w nich wzmianki o miejscu, w którem pielgrzym napis odkopiował, a nadto ani historyk Eusebius ani żaden z dawnych kronikarzy nie podają w życiu tego papieża faktów, w napisie opowiedzianych, wolał znakomity Oratoryanin przyjąć, że bohaterem wypadków, uwiecznionych w inskrypcyi, jest nie papież Eusebius, ale jakiś nieznany kapłan tego samego imienia z czasów Konstansa[1]). Przeciwnie Tillemont[2]), Constant, Bollandyści oświadczyli się za tem, że nagrobek przechowuje zdarzenia z życia papieża Eusebiusa, które dziwnym przypadkiem uszły uwagi ojca historyi kościelnej. Oparli zaś swoje twierdzenia na tem, że Eusebius ma w epigramie tytuł »*rector*, kierownik«, który Damazy daje tylko swoim poprzednikom na stolicy rzymskiej, a powtóre też cały styl napisu wskazuje Damazego jako autora.

Nie trudno się domyślić, po której stronie stanął de Rossi wobec tego, że ułamki napisu odkrył właśnie w tym dziale cmentarza, gdzie itineraryа umieściły grób papieża Eusebiusa. Musiał jednak jeszcze 5 lat czekać na ostateczne potwierdzenie swych przypuszczeń, bo wprzód należało oczyścić

---

liavit«. Niema tu żadnej wzmianki, że umarł na wygnaniu w Sycylii, z kontekstu raczej wynika, że dokończył życia w Rzymie.

[1]) *Annales ad ann.* 357 §. LVII.

[2]) Tillemont, oceniając doniosłość historyczną i dogmatyczną epigramu, zauważył, iż byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby się dało rozjaśnić te ważne fakty, których pamięć zagubiła się w historyi. *Hist. eccl.* t. V. str. 98.

z rumowiska kaplicę papieską i kryptę św. Cecylii. Dopiero w r. 1856 odkrył jeszcze wśród ziemi i gruzów, które wpadły kanałem, doprowadzającym światło do podziemia, przeszło 40 ułamków [1]), które razem złożone, dały epigram umieszczony na str. 39.

Teraz nie było już żadnej wątpliwości, że elogium ułożone jest ku czci papieża Eusebiusa, bo wskazuje na to dedykacya, a nadto te dwie kolumny liter, które zamieszczono pod sobą po bokach tablicy, zawierającej poemat, a które mówią:

DAMASIS PAPAE CULTOR ATQUE AMATOT
FURIUS DIONYSIUS FILOCALUS SCRIBSIT.

Wyrzeźbił Furius Dionizyus Filocalus, papieża Damazego czciciel i wielbiciel [2]).

Ponieważ forma liter jest nieco podobna do typu damazyjskiego, przypuszczał De Rossi po odkryciu pierwszych kilku fragmentów napisu, że ma przed sobą może pierwszą młodzieńczą próbę wspomnianego kaligrafa; tymczasem pokazało się, że nie jest to pierwotny egzemplarz epigramu, ale tylko licha i pełna błędów ortograficznych i gramatycznych kopia i jakby drugie wydanie dzieła Damazego, dokonane na rozkaz papieży Symmacha, Wirgiliusa lub Jana III., którzy starali się odrestaurować kaplice i napisy, poniszczone przez hordy Gotów, szukających w grobach złota.

W dniu bowiem 16. grudnia 1856 De Rossi wydobył jeszcze z gruzów kilka fragmentów oryginalnej płyty Damazego a wśród nich takie, które nawet uszły uwagi kopisty VI. wieku i spowodowały błędy i luki w kopii do tego stopnia, że napis w kilku miejscach stał się wprost niezrozumiały. Tak brakło n. p. w czwartym wierszu (licząc także dedykacyę) kawałka ze słowem IN. Ponieważ kopista był człowiekiem niewykształconym i niezdolnym do uzupełnienia tekstu, więc kopiował wiernie, co miał przed sobą, nie pytając wcale o sens i metrum wiersza, skąd powstał wiersz: *Scinditur partes populus gliscent furore.* W 8-ym znowu wierszu zostawił w miejscu litery D, której brakowało, lukę wolną tak, że wiersz wypadł: *Pertulit exilium omino sub*

---

1) Opis tych poszukiwań i krypty papieża Eusebiusa zob. w De Rossie'go *Roma Sotterranea* t. II. str. 193 i nast. Porówn. też moją *Archeologię chrześcijańską*, Kraków 1890, str. 68. i nast.

2) Jest to tensam F. D. Filokalus, który w r. 354 ilustrował kalendarz kościelny. On to rytował też w marmurze wszystkie epigramy, które papież Damazy ułożył ku czci męczenników w katakumbach rzymskich.

DAMASIS PAPPAE CVLTOR ATQVE AMATOR

+ DAMASVS EPISCOPVS FECIT
HERACLIVS VI TVIT LABSOS PECCATA DOLERE
EVSEBIVS MISEROS DOCVIT SVM CRIMINA FLERE
SCINDITVR PARTES POPVLVS GLISCENTFVRORE
SEDITIO CAEDE BELLVM DISCORDIA LITES
EXEMPLO PARITER PVLSI FERITATE TYRANNI
INTEGRA CVM RECTOR SERVARET FOEDERA PACIS
PERTVLIT EXILIVM OMINO SVB IVDICE LAETVS
LITORE TINACRIO MVNDVM VITAMQ RELIQVIT
EVSEBIO EPISCOPO ET MARTYRI

FVRIVS DIONYSIVS FILOCALVS SCRIBSIT

KOPIA EPIGRAMU EUSEBIUSA.

judice laetus. Dziś łatwo uzupełnić jeden dokument drugim, ale trudniejszą robotę mieli w odnalezieniu pierwotnego tekstu redaktorowie itineraryów, którzy oglądali tylko błędną kopię z VI. wieku. Próbowali oni poprawić przynajmniej najbardziej rażące błędy, ale nie zawsze szczęśliwie. Tak n. p. w jednym rękopisie zmienili słowa SEDITIO CAEDE piątego wiersza na »*sed et loca ede*«, słowo OMINO w wierszu ósmym na »*omnino*« i »*homine*«, w przedostatnim czytali »*litor et nacrio* zamiast *litore Trinacrio*«. Kopia epitafu, na którego odwrotnej stronie znajduje się napis, dedykowany w r. 214 Karakalli, (co wskazuje, że kopista wyrwał w VI. wieku tablicę marmurową z jakiegoś pomnika pogańskiego) jest dziś wystawiona w krypcie Eusebiusa.

Oryginał zaś brzmi według uzupełnień De Rossi'ego jak następuje (zob. reprodukcyę pierwotnego napisu z kawałkami odnalezionymi str. 41)[1]):

Damasus episcopus fecit.
Heraclius vetuit labsos peccata dolere.
Eusebius miseros docuit sua crimina flere.
Scinditur in partes populus, gliscente furore
Seditio, caedes, bellum, discordia, lites.
Extemplo pariter pulsi feritate tyranni.
Integra cum Rector servaret foedera pacis,
Pertulit exilium Domino sub judice laetus,
Litore Trinacrio mundum vitamq reliquit.
Eusebio Episcopo et martyri.

»Damazy biskup położył Eusebiusowi, biskupowi i męczennikowi (ten napis). Heraklius zabraniał odstępcom żałować za grzechy. Eusebius uczył nieszczęsnych opłakiwać swe zbrodnie. Lud dzieli się na stronnictwa, za czem idą wzburzenie, bunt, mordy, wojna, niezgoda i waśnie. Dzikość tyrana bezzwłocznie obydwóch zarówno wypędza, mimo że pasterz (Eusebius) w niczem nie naruszył pokoju. Zniósł on wygnanie z weselem, wznosząc duszę do Pana i Sędziego. Na sycylijskiem wybrzeżu pożegnał świat i życie«.

W celu lepszego wyjaśnienia treści epigramu Eusebiusa, muszę tu przypomnieć inny napis metryczny, którego oryginał dotychczas nie został znaleziony, ale kopia przechowuje się w tymsamym kodeksie palatyńsko-watykańskim, gdzie przepisano epitaf Eusebiusa. Jest to elogium, ułożone przez

---

[1]) Zob. epigram Eusebiusa z oryginalnymi ułamkami pierwotnego epitafu u Rossiego *R. S. II.* tabl. III 1; reprodukcyę zaś kopii sporządzonej w VI. wieku na tabl. IV. 2. **Wszystkich kawałków oryginału znalazł de Rossi ośm.**

PIERWOTNY EPIGRAM EUSEBIUSA.

Damazego ku czci Marcelego i umieszczone przezeń u grobu tego papieża w bazylice św. Sylwestra nad katakumbą św. Pryscylli. Czytamy tam:

VERIDICUS RECTOR LAPSOS QUIA CRIMINA FLERE
PRAEDIXIT MISERIS FUIT OMNIBUS HOSTIS AMARUS
HINC FUROR HINC ODIUM SEQUITUR DISCORDIA LITES
SEDITIO CAEDES SOLVUNTUR FOEDERA PACIS
CRIMEN OB ALTERIUS CHRISTUM QUI IN PACE NEGAVIT
FINIBUS EXPULSVS PATRIAE EST FERITATE TYRANNI
HAEC BREVITER DAMASUS VOLUIT COMPERTA REFERRE
MARCELLI UT POPULUS MERITUM COGNOSCERE POSSET.

»Miłujący prawdę Naczelnik był dla wszystkich nędzników gorzkim nieprzyjacielem dla tego, że kazał apostatom opłakiwać swe zbrodnie. Stąd wściekłość, nienawiść, niezgoda, kłótnie, rozruchy, mordy, zakłócenie pokoju. Dla zbrodni drugiego, który wyparł się Chrystusa w czasie pokoju, został Marceli wydalony z granic ojczyzny przez dzikiego tyrana.

To zdarzenie chciał Damazy w krótkości opowiedzieć, aby potomność znała zasługi Marcelego« [1]).

Księga Papieska opowiada o Marcelim, że utworzył 25 tytułów, niby dyecezye, w mieście, czyli, że określił granice parafij, gdzie odbywały się nauki przygotowawcze do chrztu i rozgrzeszenia publicznego i że następnie ujęty przez Maxencyusa w domu Lucyny, poświęconym na kościół, został w tym samym domu, zamienionym teraz na stajnie, dozorcą bydląt, używanych do transportów publicznych, i tam też życia dokonał. Dodaje jeszcze kronikarz, że ciało jego pochowała Lucyna w cmentarzu Pryscylli [2]).

Epigram mówi coś więcej nad to, że Marceli troską i pieczołowitością otoczył grzeszników, a mianowicie, że znalazł się w sytuacyi takiej, w jakiej przed 50 laty był Cypryan św. i że za jego pontyfikatu powtórzyły się zaburzenia podobne do owych, jakie za prześladowania Decyusa wystąpiły w Kartaginie i w Rzymie. Jak wówczas, tak i teraz apostaci, zaopatrzeni

---

[1]) Zob. w De Rossi'ego *Inscriptiones christianae urbis Romae saeculo septimo antiquiores* t. II. p. I. Romae 1889 str. 62. 103. 138; *Roma Sotteranea* t. II. str. 204. Porówn. też moją *Archeologię* str. 74.

[2]) *Lib. Pontif.* ed. Duchesne str. 146. »Hic fecit cymiterium Novellae via Salaria et XXV titulos in urbe Roma constituit, quasi diocesis, propter baptismum et paenitentiam multorum, qui convertebantur ex paganis et propter sepulturas martyrum.. comprehensus a Maxentio ut negaret se esse episcopum damnatus in catabulum«.

prawdopodobnie w listy polecające męczenników domagali się natychmiastowego przyjęcia do Kościoła. Nie mamy najmniejszej racyi przypuszczać, że papież w początkach IV. wieku wbrew tradycyom i ustalonej już praktyce pokutnej Kościoła rzymskiego wystąpił nagle jako obrońca i przedstawiciel owego rygoryzmu, który wziął górę w Kościele w drugiej połowie II. wieku i chciał był zamknąć na zawsze drzwi Kościoła przed odstępcami; owszem musimy przyjąć jako pewnik, że idąc śladem swoich poprzedników, przypomniał renegatom, aby wprzód dłuższą pokutą stwierdzili szczerość swego nawrócenia. Napis powiada wyraźnie, że Marceli stał się tylko przez to gorzkim nieprzyjacielem (*hostis amarus*) wszystkim apostatom, ponieważ domagał się od nich obżałowania ich upadku. Wołał on do rozzuchwalonych tłumów, jak dzielny kler stolicy za dni Decyusa: »*absit ab ecclesia Romana vigorem suum tam profana facilitate dimittere et nervos severitatis eversa fidei maiestate dissolvere* — niech Bóg zachowa, aby Kościół rzymski miał tak lekkomyślnie zejść z drogi godziwej surowości i rozluźnić węzły karności ze szkodą majestatu wiary... lekarstwo musi być dostósowane do natury rany, miara zadosyćuczynienia odpowiadać ciężkości przewinienia, oczy, które nie wzdrygnęły się spojrzeć na bałwany, winny dużo wylać łez na przebłaganie Boga, bo inaczej obok dawniejszej rany, jeszcze niezagojonej, gotowa otworzyć się nowa; powiedzmy szczerze, inaczej postąpić, znaczy nie leczyć, ale zabijać — *hoc non est curare, sed si dicere verum volumus, occidere*« [1]). Ale nietylko osnowa epitafu przypomina treść rzeczonego listu: tu i tam apostaci otrzymują nazwę: »*miseri* — nędznicy« [2]).

Ojcowskie nawoływania Marcelego nie odniosły jednak skutku, bo i teraz podburzał masy odstępców jakiś wichrzyciel, jak niegdyś Felicissimus i Nowatus w Kartaginie który tem mniej zasługiwał na łagodniejsze traktowanie, iż wyparł się wiary w czasie pokoju, czyli jeszcze przed rozpoczęciem prześladowania. Z czwartego wiersza napisu widać, że między stronnikami papieża a partyą odstępców rozgrywała się już nietylko walka idei, ale zawrzała krwawa wojna domowa, wśród której przepadł też pokój (*solvuntur foedera pacis*), przywrócony Kościołowi przez państwo. Ponieważ zaburzenia zagrażały porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu, wkroczył między walczących Maxencyus, który nienawidził chrześcijan, a wstrzymał przedtem prześladowanie tylko z pobudek politycznych i nie pytając, kto właściwym jest winowajcą i sprawcą rozruchów, usunął papieża, skazując go na wygnanie, skąd później musiano jego zwłoki przewieść do Rzymu.

[1]) List kleru rzymsk. między list. Cypr. 30. H. str. 551. 16. sq.
[2]) List 30. H. 551. 22.

Po Marcelim wstąpił na stolicę biskupią Eusebius, który znalazł się w tem samem położeniu, co jego poprzednik, i w obliczu tych samych walk, których przebieg kreśli nam epigram Eusebiusa [1], będący najwidoczniej dalszym ciągiem poprzedniego tak, że oba epigramy można nazwać dwoma rozdziałami tej samej historyi, opowiedzianej niemal w tych samych wyrazach. Z tego też powodu można przyjąć, że ten Heraklius, którego Damazy wymienia jako herszta buntowników za Eusebiusa, przewodził apostatom już za Marcelego, tylko, że teraz, rozzuchwalony odniesionem zwycięstwem, domagał się jeszcze natarczywiej natychmiastowego spełnienia życzeń apostatów. Ponieważ papież był nieugięty w obronie praw pokutnych i domagał się zadosyćuczynienia, rozruchy wybuchły na nowo z dawną gwałtownością, co spowodowało powtórną interwencyę władzy świeckiej, która tym razem skazała na wygnanie tak naczelnika buntowników, jak i głowę chrześcijan, a mianowicie tego ostatniego do Sycylii. Z miejsca wygnania przeniesiono zwłoki Eusebiusa do Rzymu prawdopodobnie dopiero w r. 311, kiedy Maxencyus zwrócił już Kościołowi skonfiskowany cmentarz św. Kalixta. Papież Milcyades nie pochował go jednak tamże we wspólnym grobowcu papieskim, bo ten w czasie konfiskaty został pewnie zasypany, ale umieścił w osobnej, wspaniałej kaplicy, wyłożonej marmurami, gdzie święte zwłoki stały się przedmiotem gorącej czci licznych drużyn pielgrzymich, które z chwilą nastania pokoju ściągały do katakumb rzymskich ze wszystkich stron świata. W kilkadziesiąt lat później Damazy umieścił tu ku jego czci wyżej opisane elogium, przyznając mu tytuł męczennika, którego nie ma w kalendarzach rzymskich z IV. wieku ani w Księdze Papieskiej, boć przysługuje mu on też tylko w znaczeniu obszerniejszem dlatego, że cierpiał za wiarę i umarł na wygnaniu.

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na mnie uczynił odtworzony ze szczątków epigram Eusebiusa, kiedy go po raz pierwszy oglądałem przed laty kilkunastu w podziemiach św. Kalixta i słuchałem tam wykładu De Ros-

---

[1]) Znajdujemy ten epigram włączony już w biografię Eusebiusa w Duchesne'a wydaniu Księgi Papieskiej str. 167 adn. 5., podobnie jak epitaf Marcellusa w życiorysie tegoż papieża l. c. str. 166 adn. 10. Pominięto je zaś w edycyi Mommsena w *Monumenta Germaniae historica*. Gestorum Pontificum Romanorum vol. I. Liber Pontificalis, Berolini 1898 gdzie o Marcellusie mowa na str. 43., 44. o Eusebiusu str. 45. Uwzględnia je jednak Harnack w swej *Geschichte der altchristlichen Litteratur* I., 2, str. 661 i Lipsius, *Chronologie der röm. Bischöfe* str. 251 i nast. Mylnie komentuje Hergenröther epitaf Eusebiusa, kiedy pisze: »Heraklius wollte den Gefallenen die Busse nicht gestattet wissen, worüber heftiger Streit entbrannte« *Handbuch der allgem. Kirchengeschichte* II. Aufl. I. B. str. 201.

siego, który na jego tle wskrzeszał pamięć dwóch wielkich papieży, oskarżonych przez Donatystów o sprzyjanie apostatom, podczas gdy oni przeciwnie wygnaniem przypłacili swe męstwo, z jakiem wobec odstępców bronili przepisów dyscypliny pokutnej.

Podobne wzruszenie opanowało mię, kiedy niedawno wpadły mi w ręce omówione certyfikaty libellatyków, boć to przecież także świadki doby męczeństwa.

Nie ulega też wątpliwości, że między tymi certyfikatami a epitafami Marcelego i Eusebiusa istnieje wnętrzna łącznia, albowiem jedne i drugie odnoszą się do losów owych renegatów, którzy zuchwale odepchnęli rękę Matki Kościoła, co jak ewangeliczny Samarytanin, spieszyła wlać w ich rany grzechowe oliwę pokuty, aby całkowicie uleczonych przyjąć napowrót w swoje objęcia.

Trudno zaś pojąć, skąd człowiek tak uczony, jak Adolf Harnack, mógł rozprawę swoją o papirusie z Faijûm zakończyć uwagą, że ten libellus libellatyka związany jest węzłem historycznym z kartkami odpustowemi naszych czasów [1]). Zdanie to urąga i dzisiejszej nauce Kościoła katolickiego o odpustach i całej starożytności chrześciańskiej, bo zamiast widzieć w dzisiejszych odpustach dalszy ciąg owych »listów pokoju«, autoryzowanych przez biskupa, ono kojarzy je z owymi odpustami kar i tortur, udzielanymi przez pogan za pieniądze renegatom chrześcijańskim. Dla każdego nieuprzedzonego jest rzeczą jasną, że odpust, pojęty tak, jak go rozumie Kościół katolicki wyrósł na gruncie ewangelii i należy do rzędu owych czcigodnych dogmatów, o których św. Bazyli, omawiając w liście do Amfilocha naturę i wagę kanonów pokutnych, powiada, że są omszałe i przyprószone siwizną pierwszych wieków chrześcijaństwa: — *»sunt enim quodammodo veneranda antiqua dogmata, quae tamquam in quadam canitie in antiquitate habent venerationem«* [2]).

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Odnalezione te karty literatury epitaficznej dowodzą, jak mało znamy faktów z historyi Kościoła w przededniu tryumfu Konstantyna.

Dwie wielkie fazy następują po sobie w pochodzie chrześcijaństwa przez świat: jedna, to walka o byt, druga, walka o wolność. Dotychczas dopiero w epoce po Konstantynie umieszczono początek fazy drugiej; teraz widzimy, że ona łączy się bezpośrednio z pierwszą, wyłaniając się z niej, jakby słońce z poza chmury. Wszakże to właśnie ofiary słabości swego ducha w czasie ostatniego prześladowania, mającego zniszczyć byt Kościoła, stały się przyczyną pierwszego prześladowania, którego celem było skonfiskowanie wol-

[1]) Theolog. Litteraturzeitung 1894. 41.

[2]) Basil., Ad Amphilochium r. 29.

ności nauczania. Od Marcelego i Eusebiusa nikt już nie żąda, aby złożyli ofiary bogom Rzymu, albo wyrzekli się jakiegoś dogmatu wiary, lub dopuścili się innego aktu apostazyi. Opuszczają oni stolicę i idą na wygnanie tylko dlatego, aby wobec chrześcijan liberalnych i niepokutujących obronić całość karności kościelnej a wobec państwa zatwierdzić i ocalić zasadę i przyrodzony sobie przywilej, że Kościołowi przysługuje prawo rządzenia się u siebie i regulowania swej dyscypliny wyłącznie wedle własnego zakonu i uznania. Ci dwaj papieże, których z grobu zapomnienia wywołała w naszych czasach nauka, powiada dobrze Desbassayns de Richemont, przedstawiają się oczom naszym jako przodkowie owych arcykapłanów Now. Zakonu, których łańcuch świetlany jest w pamięci wszystkich a którzy aż do papieża nam panującego nieustraszonem i niezwalczonem męstwem bronili prawidła, że Kościołem może rządzić tylko Kościół.



Z ROCZNIKÓW
STANISŁAWA TEMBERSKIEGO

NAPISAŁ

MICHAŁ BOBRZYŃSKI.

—



Obfite źródła historyczne siedemnastego wieku, zwłaszcza listy, pamiętniki, dyaryusze, wreszcie cała literatura ówczesna postawiły przed oczyma naszemi ludzi ówczesnych w sposób tak żywy i plastyczny, jak tylko tego możemy pragnąć. Zarówno pobudki ich działania, jak ich uczucia i myśli są nam odkryte i jasne. Rozumiemy ich tak, jak się przed nami rysują w świetle wielkich wypadków dziejowych, a na tle ówczesnych stosunków społecznych i politycznych. Powieściopisarz, poeta, może nam typy ich odtwarzać bez obawy, że stworzy rzecz sztuczną, zmyśloną lub bezduszną. Odnosi się to jednak tylko do tych ludzi, którzy tworzyli ówczesną historyę na polach bitew, na sejmach i sejmikach, na dworze królewskim i na dworach magnackich. Co jednak działo się po za tą wielką widownią wypadków historycznych, po za aktorami ich, to jest po za duchowieństwem wyższem i szlachtą, o tem trudniej się nam dowiedzieć, o tem mogłoby nas pouczyć tylko troskliwe zbieranie i zestawianie różnych szczegółów rozrzuconych w źródłach lub ukrytych w archiwach, a takich studyów mamy dotychczas bardzo niewiele. A jednak odsłonięte sumienną pracą badacza, jak n. p. w »Patrycyacie lwowskim« Wł. Łozińskiego działają one na nas, jak coś niespodziewanego i przekonywają nas, że bez nich obraz ówczesnego życia i historyi w jej szerszem i głębszem pojęciu jest jednostronny i rzec można ubogi.

Dla historyi tak rozumianej nie byłoby też rzeczą obojętną, gdyby mogła wiedzieć i zapisać, w jakiej sferze uczuć i myśli, życzeń i pragnień obracała się w XVII-tym wieku korporacya, poważna zasługą swoją i wie-

kiem: uniwersytet Jagielloński. Jak na niej, jak w umysłach i sercach jej doktorów i magistrów odbijały się współczesne wypadki historyczne, jaki tam znajdywały oddźwięk, jakie budziły zajęcie, jakie wywoływały sądy, pragnęlibyśmy wiedzieć, nie dla ciekawości samej, lecz dlatego, że w tym obrazie mielibyśmy ważny przyczynek do historyi całego narodu.

Wszak o tym obrazie uniwersytetu w XVII-tym wieku mamy dotychczas pojęcie tak skąpe, tak niedostateczne, że z góry możemy przypuszczać, że ono nie jest prawdziwe. Uniwersytet ówczesny przedstawia się nam jako korporacya zamarła, zbutwiała w scholastycznej metodzie nauczania, odcięta od prawdziwego ruchu umysłowego, od życia publicznego narodu, od światła i życia. Wstrząsają nią tumulty studentów skierowane przeciw innowiercom, spory z Jezuitami o monopol akademickiego nauczania, zajmuje przedewszystkiem proces kanonizacyjny św. Jana Kantego. Luźne, rozrzucone wzmianki pozwalały się domyślać, że pod tą zewnętrzną skorupą tkwiło przecież życie naukowe, odzywały się różne dążenia i pragnienia, ale do niedawna musieliśmy przypuszczać, że dopiero mozolne i długie badania źródłowe rzucą nam na tę całą rzecz światło.

Stało się inaczej. W r. 1897 ukazały się w druku Roczniki lat 1647—1656, a więc lat przełomowych w dziejach polskich XVII-go wieku, napisane współcześnie przez Stanisława Temberskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, a ukryte dotychczas w rękopiśmie.

Opis zajść i wypadków z dziejów ówczesnych uniwersytetu zajmuje w dziele tem wiele miejsca, a utwierdzać nas tylko może w mniemaniu, że uniwersytet wychowując młodzież w żarliwości religijnej, nie umiał ustrzedz jej od swawoli, że na namiętnej obronie swoich praw i przywilejów dobrą część swoich sił marnował. Dwie sprawy wzburzyły uniwersytet w owych latach, o których Temberski pisze, że były nieszczęsnymi i nienawistnymi dla Królestwa Polskiego i dla Akademii: napad studentów na zbór protestancki i usiłowania biskupa Piotra Gembickiego, aby z naruszeniem autonomii uniwersytetu, rządzić nim samowładnie.

Swawola studentów, lekceważących sobie zakazy władz uniwersyteckich, a nawet samego króla wybujała tak dalece, zaszła tak daleko, że studenci uważali niemal za swoje przyrodzone prawo w dzień Wniebowstąpienia czynić napady na heretyków i żydów. Opierali to prawo na edykcie Jagiełły z r. 1424 wydanym przeciw hussytom, a nakazującym wszystkim chwytać ich i karać jako winnych obrazy Majestatu. Dlatego w czasie święta Wniebowstąpienia rektor trzymał bursy studentów pod kluczem, a straż starosty krakowskiego czuwała w pogotowiu zbrojnem. Gdy zaś mimo tego w r. 1647 studenci przedsięwzięli napad na zbór protestancki, straż grodowa wystąpiła przeciw nim, a przesadzając w repressyi, kilku z nich raniła a jednego zabiła.

Starosta, a zarazem wojewoda krakowski L u b o m i r s k i, a za jego namową i biskup G e m b i c k i pragnęli sprawę zakończyć ugodą; skłaniało się do niej i wielu profesorów, ale gorętsi z pośród nich, a na czele ich Temberski wytoczyli proces protestantom i pieniali się z nimi po wszystkich sądach i instancyach, nim w końcu nie musieli sprawy ugodą zakończyć.

Energiczniej i solidarniej wystąpił uniwersytet do walki z biskupem w obronie swej autonomii. Biskup jako kanclerz uniwersytetu był w sprawach jego instancyą, lubo nie samowładną, a jako biskup miał władzę nad profesorami duchownymi i piastującymi beneficya kościelne. Korzystał z niej i rozszerzał ją poza granice przyznane mu prawem i to nie dla reformy uniwersytetu, podniesienia jego poziomu naukowego i uchylenia braków, lecz bez widocznego celu, raczej pod wpływem swego otoczenia, dla postawienia na swojem. Padały więc z jego strony inhibicye, a nawet exkomuniki, a uniwersytet gubił się w apellacyach, skargach, protestach i poselstwach do króla, sejmu i stolicy apostolskiej. Sprawy rozpoczęte w ten sposób w r. 1650 ciągnęły się bez końca i bez widocznego wyniku. W pierwszym rzędzie walczących profesorów stał znów Stanisław T e m b e r s k i.

Przykre uczucie ogarnia nas też, gdy drobiazgowe opowiadania wszystkich tych walk i sporów w dziele jego przychodzi nam czytać. Jeżeli zaś tłomaczymy sobie po ludzku, że ucierpiawszy sam w walkach tych wiele, doznawszy wielu niechęci, a może i krzywdy, kreślił te zajścia z żółcią, przedstawiał nieraz stronniczo, to z przykrością musimy przyznać, że w ocenieniu ich nie umiał się wznieść na wyższe stanowisko, a nawet dla swawoli studenckiej nie znalazł słowa nagany.

Uprzedzeni przeciw autorowi za to, co pisał o samym uniwersytecie, tem większej doznajemy więc niespodzianki, czytając to, co w Rocznikach swoich napisał o dziejach Rzpltej. Nie dlatego, żebyśmy na kartach tych podziwiać mieli kunszt historyczny. Do tego wiele mu niedostaje. Materyał jego źródłowy jest nadzwyczaj nierówno zebrany, do jednych wypadków szczupły, a nawet skąpy, do drugich, mianowicie tych, na które autor sam patrzał, obfity i szczegółowy. Nie ma też żadnej równomierności w opowiadaniu. Lakoniczne wzmianki stoją obok opisów przechodzących w pamiętnik, a te znowu obok aktów publicznych umieszczonych dosłownie w tekscie. Temberski nie stał u źródła wiadomości o przebiegu wypadków dziejowych. Wieść o nich dochodziła go różnie i z drugiej ręki i tak, jak go doszła, zadawalniać się nią musiał. Wątpić nie można, że o wszystkiem prawie, co napisał, znajdą się gdzieindziej lepsze i pewniejsze dane. A jednak dzieło jego im dalej je czytamy, tem większy budzi w nas interes, bo autor nie skąpi w niem sądu swego o ludziach, stosunkach i wypadkach, a sąd to

ciekawy i sam przez się i dlatego, że wychodzi z pod pióra profesora uniwersytetu niemal współczesny wypadkom [1]).

Straszna to, największa katastrofa w dziejach naszych dawniejszych, przedrozbiorowych, którą obejmują Roczniki Temberskiego z lat 1647—1656. Zaczyna się ona od przymusowego rozpuszczenia zaciągów, które na wojnę wschodnią z takim trudem i w takich szerokich planach uskutecznił Władysław IV. Bunt Chmielnickiego wstrząsa wszystkiemi podstawami Rzpltej. Sromotne klęski i zwycięzkie walki, ugody i znowu walki, a wśród tego śmierć króla i elekcya drugiego, zamęt wewnętrzny i liberum veto, nareszcie haniebna zdrada, połączona z najazdem szwedzkim i ucieczką prawowitego króla zagranicę. Dopiero w ostatnich latach owej pamiętnej dekady przychodzi czas ocknięcia się narodu z zupełnego niemal upadku i zwycięzkiego odparcia najeźdźców. Nie można więc winić historyografa, że opisując takie dzieje, wiele w nich nagromadził cieniów, uznać owszem należy, że nie zakrył przed oczyma naszemi materyału faktów i uwag, który nam katastrofę tłómaczy.

Mnóstwo szczegółów rozrzuconych w toku opowiadania dostarcza jaskrawych przykładów zepsucia moralnego, które dotknęło szlachtę i duchowieństwo, dochodziło do samego tronu, a nieraz do potwornych doprowadzało zbrodni [2]).

Wielkiem źródłem złego jest rozdawnictwo urzędów i godności ludziom, którzy się ich nie dobijają zasługą i wykształceniem, lecz wpływami i pieniądzmi [3]).

Zepsucie obyczajów i powszechna bezkarność występków najgorzej odbiły się na żołnierzu, który dla braku karności przegrywał bitwy, a często zamiast stać na kresach Rzpltej wracał do kraju i najgorszych na własnej ludności dopuszczał się nadużyć.

Każda niemal karta Roczników odsłania nam w coraz to jaskrawszem świetle to smutne zjawisko.

»Jeszcze przed rozpoczęciem sejmu ze stanowisk na Rusi w sam środek Królestwa, do Wielko- i Małopolski, przez wodzów wprowadzony został żołnierz, który szlachcie, duchowieństwu, mieszczanom i wieśniakom tak stał się uciążliwym, że wszyscy woleliby niewoli tureckiej podledz, jak bezczelnej władzy nietylko żołnierzy, lecz także ciurów we wszystkiem słuchać, nawet

---

[1]) Biorąc rzecz z tego stanowiska, nie możemy pominąć żalu, że zasłużony wydawca Roczników Temberskiego Dr. Wiktor Czermak w wydaniu ich (Kraków, nakładem Akademii umiejętności, tom XVI. pisarzów dziejów Polski) pominął kilka ustępów, w których Temberski sąd swój historyczny szeroko skreślił.

[2]) str. 150, 274, 291, 294, 295, 334.

[3]) str. 107, 213.

w rzeczach niedozwolonych i nieprzystojnych. Oddawano się po miastach i miasteczkach obżarstwu, walczono o lepsze w piciu, bydło nawet na dnie postne rżnięto, kufry wypróżniano, komory łupiono z wielką krzywdą pospólstwa, grabiono płody wszelkiego rodzaju i sprzedawano zaraz za bezcen przekupniom i innym ludziom nieużytecznym, jak śpiewakom i śpiewaczkom, dobra kleru i zakonów gorzej jeszcze niszczono zabójstwami, kaleczeniem, ranami, gwałtami poddanych. Gdy zaś niektórzy pytali się, dlaczego tak sroży się żołnierz, podawano za przyczynę zatrzymanie żołdu, tłumaczono rzecz krwawym Marsem, którego największa część za panowania Władysława króla nie mieli żadnej sposobności skosztować, chyba potykając się tłumnie w szynkach i karczmach[1]).

Klęska pilawiecka pobudza autora do zrekapitulowania przyczyn, które ją sprowadziły. Pierwszą z nich niesłychany zbytek, z jakim ruszano na wyprawę. Drugą rozwiozłość, której folgując tysiące w obozie prowadzono kobiet. Trzecią pycha świeżych żołnierzy, którzy weteranami gardzili. Czwartą niezgoda i zawiść, tak że wodzowie więcej dbali o prywatę, niż o dobro publiczne i karność wojskową, której brakło [2]).

Boleśniejszem prawie echem odbiła się w Rocznikach konfederacya wojskowa w r. 1653. Nieznajduje Temberski słów na jej potępienie. »Nie tyle wrogiem wypadło się zająć, jak żołnierzami, jeżeli żołnierzami nazwać się godzi tych, którzy nie za Rzpltą, lecz przeciw niej zbrojno stanęli, mając opuścić ojczyznę z powodu niezapłaconego w całości żołdu i w otwartą klęskę ją podać, przeciw której spiskując, odważyli się ogłosić konfederacyę.....

...Gdyby żył Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Koniecpolski, Kalinowski, byliby zaprowadzeni na stracenie owi niegodziwi i niezbożni zbiegowie, którzy przez całe życie w walce nigdy, w rozruchach zawsze stawali.... Były niegdyś dla zbiegów krzyże, miecze, koła, teraz zaś prośby, zaszczyty, urzędy, milczenie, zapomnienie, amnestya....«

Domaga się więc Temberski reformy wojska, a przedewszystkiem przywrócenia karności [3]).

Najciekawszą jednak rzeczą w całym sądzie historycznym Temberskiego jest, że stale, szczerze i stanowczo staje po stronie władzy królewskiej we wszystkich jej kolizyach czy to z oligarchią, czy też egoizmem i swawolą szlachty. Panująca podówczas doktryna złotej wolności szlacheckiej, która w pierwszem zerwaniu sejmu przez liberum veto właśnie święciła swój tryumf, na chwilę go nie uwodzi. Dla niego w ciężkich przejściach Rzpltej

---

1) str. 17, 39, 145, 358.
2) str. 90.
3) str. 236.

prawdziwy patryotyzm i wszystkie rozumne i szlachetne dążenia polityczne skupiają się zawsze w osobie króla, zarówno Władysława IV., jakoteż Jana Kazimierza. Nie wacha się też Temberski ganić i piętnować sejmów, które zamiarom tych królów stawiają zapory, odrzucając przytem wszelkie pozory, jakimi zasłaniano egoizm i prywatę.

Zaczynają się roczniki od żałosnego wspomnienia, jak król Władysław wielkim kosztem w r. 1646 zgromadził wojsko, »przeznaczone do rozszerzenia granic państwa, do zabezpieczenia ich trwałym pokojem i do wyzwolenia na wieki od częstych napadów barbarzyńców« i jak wojsko to musiał rozpuścić z powodu »różnych podejrzeń, jakie stąd powstały w szlachcie, które zamiar królewski unicestwiły« [1]).

Niechętny temu, że władza wybierania króla należała do wszystkich [2]), elekcye Jana Kazimierza opisuje bez żadnych upiększeń, odsłaniając prywatę możnych, a gorszący się, że »obu książąt (Karola i Jana Kazimierza) wady, cnoty, pobożność, zręczność, zdolności, majątek egzaminowano bez respektu, ze swobodą albo swawolą polskiemu narodowi właściwą« [3]).

Gorszy się dalej, że w r. 1652 posłowie sejmowi do obmyślenia obrony kraju »zwyczajem narodowym« nie chcieli przystąpić, zanim król wielkiej buławy nie nada komu godnemu za zgodą stanów [4]), że sejm »przeciągnął się aż do wielkiego tygodnia dla wielkiej niezgody posłów podburzanych tak przez intrygi Radziejowskiego, jak przez intrygi Radziwiłła, litewskiego kalwinisty, ambitnego, pysznego i burzyciela. Ten bowiem podsunął tej samej sekty niegodziwych radców, ażeby narady kierowane do dobrego celu zburzyli, wywrócili i dobro publiczne korzyści prywatnej poświęcili« [5]). Tak samo skarży się Temberski na »fatalne zerwanie sejmu przez narzędzia Radziwiłłowskie, dlatego, że król nie chciał mu oddać wielkiej buławy. Przyczynę zerwania zrzucono na posła pruskiego, który do partyi Radziwiłłowskiej należał« [6]).

Zarzuty podnoszone przez szlachtę, że król sam dzierży dowództwo na wojnie, a nie porucza go wodzom, dają naszemu autorowi sposobność do najwyższych pochwał dla Jana Kazimierza, który: «nie dla ambicyi jakiej lub tężyzny to czynił, lecz z bohaterskiego ducha dla publicznego dobra. Zaledwie bowiem w tych czasach znalazłbyś wodza albo jenerała, któryby w wojnach nie patrzał więcej na swoją fortunę w wiecznych walkach stronnictw pogrążoną, jak na dobro ojczyzny i królestwa. Dlatego obecny król

[1]) str. 86.
[2]) str. 93.
[3]) str. 161.
[4]) str. 207.
[5]) str. 270, 275.
[6]) str. 3.

Polski dla miłości ojczyzny, dla gorliwości o spokój publiczny, nie czekając na przyrzeczone domowe posiłki, które zawsze spaźniają się i wachają, szedł często naprzód z niezwyciężoną i podniosłą odwagą, z małą garścią żołnierzy, zachęcając obywateli powoli za nim postępujących do wczesnego odparcia najazdów nieprzyjaciół...... którym przykładem jawnie okazał, że najwyższego dowództwa nie zawsze można oddawać wodzom i jenerałom, gdy wolne umysły Polaków dla równości rodu i stanu nieumieją słuchać wodzów, co pierwszym jest stopniem do zguby ojczyzny i haniebnego rozprószenia licznego żołnierza. Puste więc krytyki wygłaszała w prywatnych rozmowach szlachta polska, dlaczego król często podejmuje się zadań raczej hetmana, niż króla w prowadzeniu srogich wojen« [1]).

Nie znalazła też u Temberskiego odgłosu opinia szlachecka, podejrzywająca króla o dążenie do absolutum dominium, co widać z następującej uwagi:

»Zresztą wielu ze szlachty niechętnie przyjmowało zapobiegliwość króla w jawnych nieszczęściach, mówiąc, że pod obecnym królem nic się nie dzieje, jak sejmy po sejmach, podatki po podatkach, wyprawy wojenne po wojnach i że wszystko to prowadzi do wyniszczenia szlachty, aby po jej usunięciu dominium absolutum było zaprowadzone... Król jednak pro fide ac debito suo szukał w roku bieżącym (1655) sposobów, jakby upadającej ojczyźnie pomódz« [2]).

Sympatyczne to stanowisko Temberskiego wobec królów nie rozciąga się jednak ani na ich dwór, ani specyalnie na królowę. W Maryi Ludwice gani otwarcie niepohamowaną chęć zagarnięcia rządów i jawne krytykowanie działań króla »quae pro ludo habet imperium regis saepius improbare regimen universum deposcens«, oraz chciwość jej w rozdawaniu godności ludziom niezasłużonym za pieniądze; potępia ją także, że jako wdowa, szukała małżeństwa z bratem zmarłego męża i ze swawolą francuską gwałciła posty [3]).

Niepodzielając ideałów politycznych szlachty, nie staje też Temberski chociaż sam szlachcic, bezwzględnie na jej stanowisku w sprawie stosunku jej do poddanych. Nie ma wprawdzie dość słów na potępienie Chmielnickiego, którego nazywa Żyszką zaporoskim [4]). Bunt kozacki jest dla niego niczem innem, jak buntem, tem gorszym, że nietylko grozi państwu, lecz niemniej kościołowi katolickiemu. Dlatego też staje Temberski niedwuznacznie po stronie księcia Jeremiego, któremu zawistni magnaci ruscy niepozwalają

[1]) str. 263.
[2]) str. 293.
[3]) str. 107.
[4]) str. 125.

poskromić buntu [1]; nie tai się z niechęcią swą do Kisiela, zwłaszcza jako schizmatyka i do jego misyi rozjemczej [2]. W kwestyi jednak socyalnej, z której bunt wyrósł, sympatye autora nie stoją po stronie magnatów ziem ruskich. Opisuje więc szeroko swobody, których używało i których utrzymania domagało się »pospólstwo (plebs) kozackie, ale z powodu niegodziwości czasów i ekonomów, o których przedtem Ruś nie słyszała, z pobudek zbytku i chciwości możnych, wzrósł ucisk przez zajęcie owych pól dzikich, w których zakładając wsie, miasteczka i inne kolonie, napływającej ludności nakładali różne ciężary, a potem uciski. Tak utraciwszy swobodę ze swoich gruntów zmuszeni byli uiszczać co rok, a nawet co miesiąc kontrybucye i czynsze dzierżawne... Otóż komisarze (wysłani dla uspokojenia buntów) widząc zmniejszanie się dochodów panów na Rusi rezydujących, im mniej dawali posłuchu żałobom skarżącego się ludu, tem więcej serca ich ranili i do buntu ich podniecali« [3].

Nie zaniedbuje też Temberski przytoczyć pamiętnego votum, jakie król i senatorowie złożyli w katedrze lwowskiej 1656 r. [4], a za jednę z pierwszych przyczyn gniewu Bożego i nieszczęść, jakie spadły na Polskę, podać ucisk poddanych [5].

Ganiąc przywary szlachty, nie występuje również historyk nasz, chociaż ksiądz, bezwzględnie w obronie duchowieństwa. Nie lubi Jezuitów, współzawodników Akademii w wychowaniu publicznem. Ganiąc złamanie postu na weselu królewskiem, dodaje: »Jesuitis scrupulum tollentibus«. Opisując kłopoty Jezuitów z testamentem Chodkiewiczowej, która im cały zapisała majątek, nie może się przemódz, żeby nie dodać: »Sprawy rozstrzygano z wielkiem skandalem zakonu Jezuitów, który więcej o wsie i miasteczka się troszczy, niż o zbawienie dusz chrześcijańskich« [6]. Podnosi zasługi wielu biskupów i w ogóle duchownych w obec nauki, kościoła i państwa, ale nie wstrzymuje się od krytyki, gdzie do niej jest pole, a przedewszystkiem chłoszcze szkodliwą protekcyą w obrębie kościoła:

»Przecież bezwstydna, a zarazem nieroztropna promocya najwięcej znaczy, gdy zaledwie można znaleść lepszy sposób wzbogacenia się, jak przez dostąpienie beneficyów kościelnych. Dlatego w ślepym zapędzie rodzice i krewni promowują młodzieniaszków zaledwie dorosłych do kapłaństwa, uciekając się nawet środkami symonii do panujących i biskupów. Tak Ossoliń-

1) str. 87.
2) str. 91.
3) str. 45.
4) str. 343.
5) str. 322.
6) str. 97, 107, 291.

skiego i Ostroroga krewni ich na kanonie katedralne krakowskie wynieśli. Tak biskupi beneficya, z rąk króla często prośbami wielkiemi i instancyami wydobyte, najmniej dbając o kwalifikacyę kandydatów, pomijając mężów szlachetnych, oddają sługom swoim niezdolnym, którzy przedtem na pokojach ich służyli albo o konie, kuchnię i piwnicę się troszczyli. Ztąd kościół pozbawiony promotorów służby Bożej, pozbawiony nauki i przykładnych kapłanów.... ztąd rodzi się wzgarda kleru, ztąd zawiści i współzawodnictwa nieustanne, ztąd urok heretyków rośnie, na których polemiczne mowy nie odważają się odpowiadać publicznie drewniani kapłani, złotymi beneficyami uwieńczeni« [1]).

Najgorszem źródłem i przyczyną klęsk jest herezya, są dyssydenci. Sąd ten Temberskiego nie może być dla nas niespodzianką. Był nim głęboko przejęty nietylko jako gorliwy katolik i ksiądz, ale i jako obywatel kochający swój kraj, a żyjący w czasie, w którym smutna rzeczywistość na ugruntowanie go w tem przekonaniu o dyssydentach ciągle mu dostarczała dowodów. Kiedy do bezkarności wojsk, swawoli szlachty i buty magnatów przyłączyła się herezya religijna, wówczas z tego połączenia wynikła zdrada ojczyzny. Uosobieniem złego jest dla naszego autora J a n u s z R a d z i w i ł ł. Potępiając wszystkie jego wichrzenia, nigdy nie pominie wyrazu odrazy i wstrętu, znajduje mu towarzysza w O p a l i ń s k i m, a zapisawszy, jak opuszczając własnego króla, poddali się królowi Szwecyi [2]), rychłą ich śmierć podaje jako przykład odstraszający [3]). Nie pomija jednak i innych przywódców zdrady, piętnując ich bez żadnego przemilczenia i osłony, D o m i n i k a księcia Z a s ł a w s k i e g o, Zygmunta G r u d z i ń s k i e g o i innych, którzy »opuściwszy religię, ojczyznę, króla, przystąpili do wroga »contra fas, omneque ius nobilium« [4]).

Postępowanie króla z R a d z i e j o w s k i m nie wydaje mu się zręcznem, ale Radziejowski zdrajca żadnej u niego nie znajduje łaski.

Zasadniczy pogląd na cały tok wypadków streszcza Temberski w dwóch ustępach. Jeden objaśnia najgorszą chwilę Rzpltej:

»Jak na wszystkie inne królestwa, które w chwale się dźwignęły, tak na nasze królestwo polskie spuścił Bóg niemal ostatnią zagładę z powodu przestępstw narodu, któremi tak duchowni, jak świeccy obrażali Majestat Boski, a ucisk biednych poddanych przyspieszał pomstę. Pokarał Bóg Polaków prostym chłopem kozakiem, pokarał Moskalem, który jest najza-

---

1) str. 20.
2) str. 308.
3) str. 333.
4) str. 336.

wziętszym opiekunem wiary greckiej i kleru tego obrządku. Pokarał i heretyckim wrogiem, całej Europy łupieżcą, któremu i konfederacya owa dyssydentów, za czasów bezkrólewia dokonana, za swawolą niegodziwego Radziwiłła dawała broń w rękę przeciw Polakom i wierze katolickiej i którego publiczne wzywały głosy Kalwinów i Luteranów na tylu sejmach brużdżących i częsta wysyłka tajemnych pism do stanów szwedzkich. Któremu wrogowi nie mógł się oprzeć król, opuszczony przez szlachtę, w braku mężów wojennych czystych, szczerych, prawych potomków Lecha, kiedy zawiść, niezgoda, zdrady dwór i królestwo opadły. Dlatego na granice śląskie się usunął, zdziwiony wypowiedzeniem wierności i posłuszeństwa i wyczekując, jak długo ten bunt wewnętrzny przeciw prawom Majestatu będzie panował« [1]).

Zato konfederacya Tyszowiecka napełnia otuchą naszego historyografa, który, jak to było podówczas powszechnym zwyczajem i ze znaków niebieskich, a mianowicie z ognistej komety nie wacha się pomyślnej wyciągać wróżby:

»Już dość nieszczęść w Polsce. Było już powietrze, były wojny domowe i zewnętrzne, hańby, jassyr i spustoszenia, już religia katolicka niemal zupełnie z posad królestwa usunięta, już kler i szlachta wycieńczeni, nareszcie niebieski znak pocieszy Polaków, wszelkie nieszczęścia ustąpią do innych narodów, które nienawistne narodowi polskiemu cieszą się z takiej klęski, która na niego w krótkim czasie spadła. Nuże Polacy dźwignąwszy się na duchu chwyćcie znowu za broń, wyrzućcie pod dobrą wróżbą najeźdzcę królestwa i ogólnego łupieżcę Europy, podstępnego wroga państw, za wolą Bożą zdruzgotajcie go, który czycha na Królestwo Polskie, Księstwo pruskie i sąsiednie Inflanty i Litwę« [2]).

Z podniesionem sercem opisuje też i powrót wojsk pod chorągiew królewską i powstanie całego narodu i krwawe walki, w których wroga ostatecznie odparto, nie szczędząc pochwał dla bohaterów tych walk, Czarnieckiego i Sapiehy. Nie możemy pominąć jednego szczegółu. Nie zapomina nasz autor o obronie Częstochowy, ale próżno szukamy jakiegokolwiek świadectwa, że ta obrona odbiła się głośnem echem w sercach narodu i pobudziła go do walki z najeźdźcą.

Nie przemilczając deprawacyi prywatnej i politycznej i piętnując ją jawnie, oddaje Temberski pochwały wszystkim, którzy świecili społeczeństwu przykładem patryotyzmu i cnoty. Nie możemy tu wyliczać wszystkich, dla charakterystyki Temberskiego możemy jednak przytoczyć, że

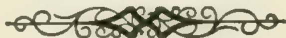
---

[1]) str. 322.
[2]) str. 330.

bierze w obronę Jerzego Ossolińskiego przeciw opinii szlachty, przyznając mu, iż: »bona fide et zelo patriae« służył królowi; że dalej ganiąc Stanisława Lubomirskiego za jego zachowanie się w sprawie tumultów studenckich i doznawszy od niego osobiście przykrości, oddaje największe pochwały jego działalności publicznej i miłości ojczyzny [1]).

Jakiekolwiek też w dziele Temberskiego spostrzedz możemy błędy i luki, to »Roczniki« jego pozostaną ciekawym pomnikiem ducha, jaki ożywiał profesorów uniwersytetu jagiellońskiego w XVI-tym wieku. Nie byli tak zamknięci w murach swoich, jakby się zdawać mogło. Wypadki współczesne żywy w ich sercach i umysłach budziły oddźwięk. Że zaś Roczniki Temberskiego odnieść możemy do całego uniwersytetu, na to wskazuje nam ich sama geneza. Autor pisał je jako urzędowy historyograf uniwersytetu, przyjąwszy ten obowiązek z woli kolegów i z mocy dawnej fundacyi uniwersyteckiej. Pisząc, przeznaczał je do czytania kolegom, a z tego wynika, że z przekonaniami ich musiał się liczyć, że w sądzie swoim o ludziach i wypadkach nie stał odosobniony, lecz do pewnego stopnia przedstawiał ogólną opinią korporacyi.

Autonomia uniwersytecka i namiętna jej obrona, którą nie bez osobistych przykrości podejmowali profesorowie, a pomiędzy nimi w pierwszym rzędzie Temberski, dawała im pewne samoistne stanowisko w ocenianiu współczesnych wypadków historycznych i ludzi, którzy w nich odgrywali rolę. W myślach i uczuciach naszego profesora-historyografa zatarły się wyobrażenia polityczne szlacheckie, z któremi na uniwersytet przyszedł, nie przeważyły zaś wyobrażenia duchowne z chwilą, kiedy się na księdza wyświęcił. Punktem wyjścia jego myśli i pracy była Akademia, na której ćwierć wieku spędził jako jej uczeń, a następnie profesor, a interes jej nie postawił go nigdy w kolizyi z interesem ojczyzny. Charakterystyczne zestawienie, którego użył, mówiąc o czasach »nienawistnych dla sławnego Królestwa Polskiego i dla całej Akademii« nie mieściło w sobie przeciwieństwa. Kiedy też chwycił za pióro historyka, obcem mu było dworactwo, obce dogmata wolności szlacheckiej. Opisywał wypadki jak umiał, z niewielkim kunsztem, ale oceniał je niezawiśle pod hasłem, jak w przedmowie sam się wyraża: »szczerej i nagiej prawdy, nie zaś śliskiego pochlebstwa«. Ożywiało go wielkie, gorące uczucie miłości ojczyzny, które z prywatą nie robiło transakcyi, ożywiało go przeświadczenie o wielkiem zadaniu dziejowem, które spełniała Polska jako przedmurze chrześcijaństwa.



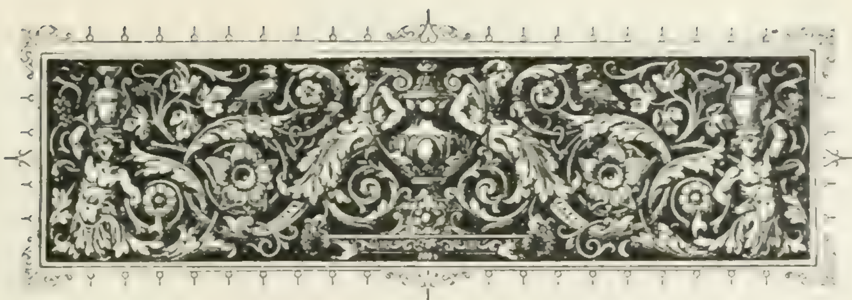
[1]) str. 92, 143.

Żywot i pisma
Stanisława Nigra Chróścieskiego,
humanisty i lekarza poznańskiego wieku XVI-go.

NAPISAŁ

LUDWIK ĆWIKLIŃSKI.





Wśród powodzi utworów humanistycznych łacińskich wieku szesnastego, pisanych wierszem, niewiele jest takich, czy w zagranicznych, czy w naszem piśmiennictwie, któreby posiadały zalety istotne, któreby tchnęły życiem i prawdą, celowały oryginalnością pomysłów i obrazów, któreby były czemś więcej, aniżeli przerabianiem tak często już użytych i zużytych form starożytnych, sztucznem w nie wtłaczaniem obcej, bo współczesnej treści. Mimoto budzą one zajęcie z wielu względów, zwłaszcza dawniejsze, u nas szczególnie te, które poprzedziły twórczą działalność Jana z Czarnolesia. Z tej też przyczyny w wielki zbiór Akademii krakowskiej, w *Corpus poëtarum polono-latinorum* wejść mają wszystkie poezye owego dawnego okresu, obszerniejsze i pomniejsze, zarówno utwory poetów znakomitszych, jak i wiersze tych, którzy tylko w młodości lub okolicznościowo, przy szczególnych sposobnościach składali haracz rozpowszechnionemu zwyczajowi wierszowania. Do grona ostatnich należy także Stanisław Niger Chróścieski. Pisma jego, wierszem i prozą, utonęły w niepamięci, tak, że ich już odszukać niepodobna; o jego życiu i działaniu ponad to, co czasu swego w kilkunastu wierszach zestawił Janocki, nikt więcej nic powiedzieć nie umiał [1]). Zajmując się Janickim, spotkałem się z Nigra

[1]) Janocki, Janociana III. 33. Prócz tego uwzględnić należy krótki artykuł w *Bibliotheca iatrica sive Bibliotheca medica... auctore Joanne Georgio Schenckio.* Francofurti 1609, s. v. Stanislaus Niger, str. 483. Janocki korzystał z tego dzieła, niemniej *Jocher*,

nazwiskiem i odszukałem dwa jego listy, przechowane rękopiśmiennie. Poszukiwania dalsze uwieńczył skutek dość pomyślny: odnalazł się jeden poemat, który mieli w rękach Załuski i Janocki; zebrało się materyału archiwalnego przynajmniej tyle, że z niego wysnuć można krótki rys życia humanisty i lekarza.

Polem jego zabiegów młodzieńczych i późniejszej pracy była Wielkopolska; do niej też i jej dostojników odnosi się treść przeważnej części jego wierszy — tych wszystkich, które dotychczas odnaleźć zdołałem. Może więc rzecz niniejsza dorzuci kilka drobnych szczegółów do obrazu kultury i historyi rozwoju umysłowości w tej dzielnicy, która w pierwszej połowie wieku szesnastego w wyższej mierze, aniżeli później, poddawała się prądom współczesnym, a piśmiennictwu polskiemu dostarczyła wówczas dwóch wybitnych poetów: Andrzeja Krzyckiego i Klemensa Janickiego.

Stanisław Niger Chrościeski (Chroscesius), pochodził z rodziny niezamożnej, choć szlacheckiej, herbu Łabędź[1]). Urodził się w Ciechanowie na Mazowszu, z ojca Jana[2]) i był mniej więcej rówieśnikiem Klemensa Janickiego; ten ujrzał światło dzienne w r. 1517; datę urodzenia Nigra umieścić możemy w przybliżeniu między rokiem 1515 a 1520[3]). Los zrządził, że Niger i Janicki, chociaż na świat przyszli w tak odległych od siebie okolicach, w młodym już wieku zbliżyli się do siebie. Stało się to może w domu ka-

---

Allg. Gel. Lex. III. 945. — Badacze nasi w tym wieku powtarzali to, co napisał Janocki, mianowicie też autorowie artykułów o Chrościeskim w Encyklopedyi Orgelbranda t. V. (1861) str. 520 n. i we W. Encykl. powsz. XI. 892 n., przyczem popełnili błędy.

[1]) Niger wydrukował swe nazwisko: *Chroscesius* w *Epicedion* na śmierć biskupa Jana z książąt litewskich i w traktacie *de humoribus* (zob. poniżej). Tak samo wypisane jest nazwisko w *Atti del Collegio filos. e med.* Uniwersytetu padewskiego 1536—1548 wedle wypisku dr. Windakiewicza, Materyały do historyi Polaków w Padwie, w Archiwum dla dziej. lit. iośw. w Polsce. VII, 160. Zresztą spotyka się także pisownie: *Croscesius, Crosceuius*, *Chroszliewski* (tak w dyplomie królewskim z r. 1566, oblatowanym w Poznaniu r. 1573, zob. poniżej). W listach podpisuje się tylko *Stanislaus Niger*; tak również nazwany jest w aktach miejskich i grodzkich poznańskich, których odpisy otrzymałem; jedynie w testamencie z r. 1578 wypisane jest pełniejsze nazwisko: *Stanislai Chrościeski Nigri*. — Co się tyczy szlacheckiego pochodzenia zob. poniżej, gdzie mowa o dyplomie królewskim z r. 1566.

[2]) *Ciechanoviensis*: dwukrotnie w księgach Uniwersytetu lipskiego (zob. poniżej), dwa razy także w *Epicedion*. — Ojciec Jan w dyplomie królewskim z r. 1566.

[3]) Wynika to z dalszych dat życia Nigra. W liście z d. 30. grudnia 1539, przechowanym w rękopisie petersburskim (sygn. Lat. XVII. fol. 59), mówi Janicki o Nigrze jako o dawnym przyjacielu; słowa odnośne przytoczone poniżej str. 7, uw. 5.

nonika gnieźnieńskiego Stanisława Kilowskiego, który piastował także godność kanonika płockiego [1]). Kilowski zajmował się gorliwie młodzieńcem wielkopolskim, rokującym piękne nadzieje na przyszłość i sprawił, albo przynajmniej niemało przyczynił się do tego, że zyskał on wstęp najpierw na dwór prymasa Andrzeja Krzyckiego, a po tegoż śmierci na dwór Piotra Kmity. I Niger znalazł miejsce w otoczeniu kanonika Kilowskiego i przebywał przez czas niejaki w domu jego, zapewne w Gnieźnie, gdzie Kilowski zwykle przemieszkiwał, rezydując pilnie przy katedrze [2]). Może zresztą i inne były przyczyny, że Niger wcześnie przeniósł się do Wielkopolski i w tej dzielnicy, przedewszystkiem zaś w Poznaniu, szukał szczęścia. Być nawet może, że i on, zarówno jak Janicki, w Poznaniu w gimnazyum, założonem roku 1517 przez biskupa Lubrańskiego, otrzymał wykształcenie humanistyczne. Tutaj w każdym razie bawił około r. 1536 [3]), kiedy Jan z książąt litewskich zasiadł na stolicy biskupiej poznańskiej, zrzekłszy się zajmowanego przez lat siedemnaście biskupstwa wileńskiego [4]). Był to pan możny a zacny i hojny. Niger, wskazany na łaskę panów, szukał u niego pomocy i żywił nadzieję, że biskup otaczać będzie muzę jego życzliwą opieką [5]). Szukał poparcia i u innych, osobliwie też u najwyższego świeckiego dostojnika poznańskiego, u Andrzeja Górki, który od roku 1535 dzierżył kasztelanię poznańską i godność generała wielkopolskiego [6]).

---

[1]) O kanoniku Kilowskim por. Korytkowski, Prałaci i kan. kap. metrop. gnieźnieńskiej II. 259 i Arcybiskupi gnieźn. II. i III. na różnych miejscach, i moją rozprawę o Janickim str. 5, uw. 3 i str. 17. — Ciechanów należał i należy do dyecezyi płockiej.

[2]) Por. słowa Nigra w liście do Kilowskiego z d. 7. listopada 1541, wydanym poniżej: et his quidem scriptis opto, me adhuc in albo servorum V. R. Dtionis retineri. Nam etsi me a domo et praesentia Vrae Rdae Dtionis seiunxerim, animus tamen meus non ita seiunctus est, quin quidquid illi Vra Rda Dtio faciendum imperaverit, expeditissime faciat. Sum enim is, qui veterum dominorum, quorum aliquando uterer benevolentia et patrocinio, non facile obliviscor. Por. także list z d. 1. stycznia 1539: versiculos, qui testentur meam perennem et deditissimam erga Rdam Dtionem Vram observantiam.

[3]) W r. 1536 lub najpóźniej na początku r. 1537; w drugiej bowiem połowie r. 1537 przeniósł się do Lipska, a gdy tam przebywał, zmarł biskup Jan, d. 18. lutego 1538 r.

[4]) Na stolicy biskupiej wileńskiej siedział od r. 1519, a zrzekł się jej d. 19. maja 1536 r.

[5]) Por. *Epicedion* w 25—36.

[6]) Że już w tym czasie, przed podróżą do Lipska i w ciągu pobytu tamże Niger starał się o łaskę Andrzeja Górki, o tem świadczy przedmowa do *Epicedion*. Stosunki z możną rodziną Górków wzmocniły się i utrwaliły z biegiem lat. Wydany w r. 1570 *Libellus de humoribus* (zob. poniżej) poświęcił Niger synowi Andrzeja, Łukaszowi Górce, a w tytule nazwał się *Illustrium Comitum a Gorka medicus phisicus*. O stosunku Janickiego do Górków zob. książkę moją o Janickim, str. 55.

Obracał się więc Niger w części przynajmniej w kole osób, do których i Janicki miał przystęp. Pozostawali też obaj ze sobą w stosunkach przyjaznych i wymieniali między sobą listy, gdy ich losy rozłączyły; obaj też zdążali do tego samego celu, pragnęli uzupełnić swą wiedzę przez studya akademickie, i to na uniwersytetach zagranicznych, do których młodzież polska, i to nietylko synowie magnatów, w pierwszych dziesiątkach wieku szesnastego gromadnie zdążała; obaj też wyruszyli prawie w tym samym czasie na obczyznę: Janicki w pierwszym kwartale r. 1538 do Padwy[1], Niger nieco rychlej do bliżej położonej wszechnicy niemieckiej, do Lipska. Uniwersytet tamtejszy był i naonczas, jak jest dzisiaj, jednem z głównych ognisk naukowych środkowej Europy i ściągał wiele młodzieży tak z Niemiec, jak z zagranicy, mianowicie z Polski; nacya polska, która obejmowała prócz krajów polskich wschód i północ całą, stanowiła, jak wiadomo, jedną z czterech części składowych Uniwersytetu, a pozostawała w ścisłym związku z Collegium B. Mariae Virginis[2]. Niger przybył do Lipska jeszcze w r. 1537 i zapisał się w poczet słuchaczów wydziału filozoficznego na początku półrocza zimowego 1537/38 za rektoratu Leonharda Badehorn von Meissen[3]. Pozostał tu i przez następne półrocze letnie 1538, a zachowane zapiski uniwersyteckie świadczą, że nie tracił czasu na marne, lecz rzetelnie korzystał z nauk i zaprawiał się do dalszej pracy. Wygłosił tedy publicznie w ciągu tego półrocza poemat na cześć poetów, a nadto mowę przeciwko zawiści[4]. Utwory te nie przeszły do potomności i nigdy zapewne nie były drukowane. Równocześnie jednak skreślił Niger inny utwór poetyczny, okolicznościowy i zaraz w r. 1538 drukiem go ogłosił w Lipsku u Walentego Schumanna pod auspicyami Andrzeja Górki. Była to Pieśń pogrzebowa z powodu śmierci biskupa Jana z książąt litewskich, który w dniu 18. lutego 1538 zeszedł z tego świata (*In immaturam mortem Illustrissimi eiusdemque Reverendissimi Ioannis Praesulis Posnaniensis de ducibus Lithuaniae principis epicedion*)[5].

---

[1]) Zob. rzecz moją o Janickim, str. 57 i tamże uw. 1.

[2]) Por. Tomkowicz, Metrica nec non liber nationis polonicae Universitatis lipsiensis ab a. 1409 usque ad 1600, odb. z t. II. Archiwum, a przedewszystkiem Erler, *die Matrikel der Univ. Leipzig*, I. (1895), II. (1897).

[3]) Erler, na przyt. m. I. 624 n.: sem zim. 1537 między Poloni na drugiem miejscu wymieniony: *Stanislaus Croscesius Cechanoviensis*, VIgr, Tomkowicz, na przyt. m. str. 20.

[4]) Erler, na przyt. m. II. 646: Declamatores: Stanislaus Niger Croscesius Cechanoviensis poëtarum encomion carmine decantavit. Idem contra invidiam prosam orationem habuit.

[5]) Dziełko to wyszło wedle Janockiego in 4-to.

Na samem czele[1]), przed obszerną przemową, wystosowaną do Andrzeja Górki (z d. 16. kwietnia 1538), zamieścił autor cztery dystychy ad Poloniam niemieckiego studenta Jana Gigasa (właściwie Riess, rodem z Nordhausen), który równocześnie w Lipsku do nauk się przykładał, później zaś pełnił obowiązki rektora i pastora ewangelickiego w różnych miejscowościach środkowych Niemiec i Szląska, a przytem napisał i ogłosił różne wiersze łacińskie i prace teologiczne[2]).

Epicedion Nigra nie zyskało trwałego rozgłosu, egzemplarze wydania stały się rzadkością. Nie zabrakło jednak egzemplarza w zbiorach Załuskiego, stąd pochodzi wiadomość o niem u Janockiego. Późniejsi historycy literatury i bibliografowie czerpali wiadomość o dziełku z Janockiego; nawet Estreicher, zarówno w pierwszem, jak we wtórem wydaniu Bibliografii, podaje tylko tytuł, a nie umie wymienić żadnej biblioteki, któraby była w posiadaniu egzemplarza Pieśni pogrzebowej. Prof. Wierzbowski nie wymienia jej w swej *Bibliographia polonica*. Jeden wszakże egzemplarz znajduje się po dziś dzień w Bibliotece cesarskiej w Petersburgu. Niezwykłej uprzejmości prof. Zielińskiego zawdzięczam odpis Pieśni, wedle którego wydana jest poniżej[3]).

Pobyt Nigra w Lipsku nie trwał długo; wrócił on do Wielkopolski prawdopodobnie po ukończeniu letniego półrocza 1538. Już bowiem w dniu pierwszego stycznia 1539 r. wysłał, zapewne z Poznania, do kanonika Kilowskiego list z noworocznemi życzeniami, oraz z poetycznym opisem herbu swego dobrodzieja[4]). Nie zapomniał także o przyjacielu dawnym Janickim i przesłał mu w tym samym roku do Padwy wiadomości ze stron rodzinnych[5]). Jako miejsce stałego pobytu wybrał sobie, jak się zdaje, Poznań

---

[1]) Może na karcie tytułowej; odpis nie objaśnia mnie w tym względzie.

[2]) O Gigasie por. Jöcher, *Allg. Gel. Lex.* II. 990. W aktach wydziału filozof. Uniwers. lipsk. zapisano w półr. I. 1538, tuż po wzmiance wyż przytoczonej o deklamacyi Chróścieskiego, co następuje: Bacc. Ionas Uzberg et Ioannes Gigas poëta contrarias orationes habuerunt super eo, quod scripsit Livius de Gabiis et regis Tarquinii Superbi filio.

[3]) Bliższe uwagi o odpisie zob. poniżej. Z Janockiego, Janociana III, 33, wypisują tytuł późniejsi. Por. Estreicher, Bibliografia polska, część III, tom III (tom XIV), str. 213.

[4]) List ten wydany poniżej. Dziwne i niezrozumiałe jest określenie: »Ex communi vaporario«; miejscowość nie jest nazwana. Że jednak Niger w ciągu roku 1539 przebywał w Wielkopolsce i stykał się z Kilowskim, wynika z listu Janickiego, wymienionego w następnej uwadze.

[5]) Janicki pisze do Kilowskiego z Padwy d. 30. grudnia 1539: »*Hoc enim te scire voluisse, ex Stanislai Nigri, veteris amici mei, litteris accepi.* Quem virum, quod sic amas, ut omnes studiosos consuevisti, immortalitate tanto dignior es, quanto pauciores hac tempestate videmus, qui hoc in te imitentur; superare enim quis possit?« Kopia listu we wy-

i stąd znowu po długiej przerwie dnia siódmego listopada 1541 r. wystosował list do swego mecenasa gnieźnieńskiego[1]).

Nie liczył jednakże Niger wyłącznie na łaskę panów, nie trawił bezczynnie żywota na dworach magnatów, lecz pracował wedle możności, zajmując się nauczaniem młodzieży najpierwszych rodzin: »Ze szkoły jego — mówi król Zygmunt August w dyplomie z r. 1566 — wyszli jak z wnętrza konia trojańskiego różni synowie magnatów, którzy następnie otrzymali najwyższe dostojeństwa i zasiedli wraz z nami u steru Rzeczypospolitej« [2])

Lecz nauczycielskie zajęcia nie zadowalały ambicyi Nigra: marzył on o dalszych studyach uniwersyteckich, myślał o zawodzie lekarskim, pragnął posiąść stopień doktora medycyny. Zebrawszy tedy własne fundusze i wsparty przez kilku łaskawych dobrodziejów, między nimi może i przez Kilowskiego, którego prosił o pomoc we wymienionym liście z d. 7. listopada 1541 r.[3]), wyruszył do Padwy. Kiedy opuścił ojczystą ziemię i kiedy się zapisał w poczet słuchaczów sławnej włoskiej wszechnicy, nie jest wiadomem; w zebranym dotychczas w Padwie przez uczonych naszych materyale nie mieści się żadna o tem wzmianka; z listu wymienionego wnosić można, że nastąpiło to w zimie r. 1541/2. Odszukano zaś w Padwie zapiski, świadczące o wyniku akademickich studyów Nigra: w sobotę dnia 5. kwietnia 1544 r. ukończył on egzamin i w tymże dniu odbył promocyę na doktora in artibus et medicina[4]).

---

mienionym rękopisie petersb. Lat. XVII. Fol 59. Por. rozprawę moją o Janickim str. 72, uw. 3.— List ten podał w całości Wierzbowski w świeżo wydanych Materyałach do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich (Warszawa 1900) I. 78 i ogłosił tamże i inne jeszcze listy Janickiego i Kmity do Kilowskiego, zachowane w rękopisie petersburskim, i to jako całkiem nieznane, jako zupełne nova, chociaż z listów tych w książce o Janickim korzystałem pilnie, wysnułem wszystkie wnioski możliwe i podałem wyciągi, mniej obszerne lub obszerniejsze, lub nawet tekst zupełny, jakoto tekst listu Kmity z d. 22. maja 1537 na str. 39 w uw. 1.

[1]) Wydany poniżej; miejscowość wyraźnie podana: *ex Poznania.*

[2]) Por. poniżej str. 11, uw. 1.

[3]) Por. słowa: *Cupio sciat R. D. V., me hac hieme ad Italiam studiorum causa profecturum esse subsidio quorundam bonorum virorum et propriis quoque impensis. Hic peto consilium et auxilium* etc.

[4]) Por. wypis z Atti del Collegio fil. e medici 1536—1548 u Windakiewicza na przyt. m. str. 160: 1544. IV. 5. *Examen in artib. et med. Stanislai Chroscesii Nigri Ciechanoviensis Poloni sub prom. Ioh. Bapt. Montano* i t. d. W tomie I. *Doctorati* (w *Archivio Vescovile di Padova*) odnalazł ks. prof. dr. Fijałek, skrzętny zbieracz materyałów: *Polonia apud Italos scholastica*, następującą wiadomość, którą dzięki jego koleżeńskiej uprzejmości zamieścić tutaj mogę: »Die sabbati 5 mensis aprilis 1544 de nomine Reverendissimi Domini in ar[tibus] et me[dicina].

D. Stanislaus niger
crosceuio f(ilius) q(uondam) D. Jo. pullonus

Uzyskawszy stopień akademicki, wrócił do kraju rodzinnego, osiadł na stałe w Poznaniu, przyjął tam prawo i wykonywał praktykę lekarską. Działalność jego była skuteczna, przynosiła mu rozgłos i uznanie u współobywateli. Nie minęły go przeto godności miejskie. Już w r. 1559 piastował urząd burmistrza, po raz wtóry był prokonsulem w r. 1568, w r. 1577 wybrano go jednym z rajców [1]). Nie szczędziło mu miasto i innych nagród; w uznaniu zasług darowało mu kilka gruntów w mieście i poza miastem; zwłaszcza w r. 1568 zapisano w aktach miejskich aż dwie nowe darowizny i zatwierdzenie dawniejszej [2]). Mienie też ciągle wzrastało. Posiadając już przy ulicy Wronieckiej kamienicę murowaną, nabył w r. 1558 dom sąsiedni, również murowany, od kuśnierza Pełki [3]). Należał do niego także dom

Promotores: D. Marcus de Janua insignia
D. Franciscus friczimelega insignia in medic.

. . . .

(następują nazwiska siedmiu jeszcze promotorów).
Testes: R. D. Andreas Cosciliensis polonus.
D. mathias goreschi
D. andreas costecha — poloni et sc.
D stephanus michanus
D. daniel rauensis ar. et me. doctor«.

[1]) Dowodzą tego wypisy z poznańskich *Acta consularia*, wskutek mojej prośby łaskawie dokonane przez p. dr. Erzepkiego w Poznaniu, jakoto: *a)* co się tyczy r. 1559: 1) Actum Posnaniae feria sexta in crastino S. Viti proximo anno Domini 1559 . . . . Stanislai Nigri, medicinae doctoris, *proconsulis* Posnaniensis etc. 2) Obligatio D. Doctoris Stanislai Nigri erga Civitatem. Coram consulatu Civitatis Posnaniensis personaliter substitutus spectabilis D. Stanislaus Niger, doctor medicinae, *proconsul* Posnan. etc — *b)* Co się tyczy r. 1571: we wszystkich pięciu dokumentach z tego roku, które p. dr. Erzepki odtszukał w dwóch księgach (jednej, obejmującej A. C. 1567—1570, drugiej, obejmującej lata 1556—1571) nazwany jest Niger *proconsul*, i to w jednym z nich A. C. 1556—1571, pag. 116, *proconsul noster modernus;* w innym zaś, A. C. 1556—1571 p. 114 v. jest zapisane . . . . bene meritis et propensione singulari Spectabilis ac Excellentissimi Dni Stanislai Nigri, philosophiae ac medicinae doctoris, proconsulis nri in civitatem hanc *tempore sui proconsulatus nunc* et antehac per aliquot annos exhibitis etc.— *c)* co się tyczy r. 1577: Electio Spect. Consulatus Posnanien facta est tertia die sancti Matthaei etc. *Consules:* D. Stanislaus Niger, medicinae doctor etc.

[2]) W roku 1559 otrzymał fundum terrae seu aream retro monasterium coenobii Corporis Christi penes praedium Illustris et Magnifici Domini Janusii a Coszczieliecz, palatini Syradiensis et capitanei Maioris Poloniae generalis. W roku 1568 zatwierdzono darowiznę dawniejszą areae civilis in via piscatorum a curia ipsius ad viam usque publicam sese extendentis: darowano mu ponadto w tym roku aream civilem desertam, extra civitatem retro stagnum civile prope villam Kukundorff sitam, oraz aream . . extra civitatem in pede montis castri Posnaniensis ex opposito stagni civilis et retro hortum Nobilis Dni. Joannis Piotrowski sitam; wedle aktów, wpisanych do owych dwóch ksiąg.

[3]) A. C. 1556—1571. Actum feria secunda post dominicam Conductus Paschae a. 1558: Quietatio Doctoris Stanislai de domo etc.

(curia) przy ulicy »Rybaki« [1]). Niemniej wzmagał się majątek ruchomy w pieniądzach, klejnotach, łańcuchach, pasach i naczyniach. Tylko zdrowie nie zawsze dopisywało znakomitemu lekarzowi. Zatem już w r. 1561 przed sądem właściwym zeznał testament, jako »chory na ciele, lecz zdrów na umyśle« [2]).

W r. 1570 przed Wielkanocą znowu był obłożnie chory; z tego powodu powtórnie swem mieniem rozporządził, unieważniwszy pierwszą swą wolę [3]). Wnet jednak, bo już w sierpniu tego samego roku, cofnął i to drugie rozporządzenie [4]).

W r. 1578 wreszcie trzeci sporządził testament [5]). Pamiętał on w swych rozporządzeniach, świadczących o znacznej fortunie, zarówno o żonie Ewie z domu Litosławskiej, herbu Jelita [6]), jak o dzieciach, trzech córkach i dwóch synach; z tych Jan wstąpił w ślady ojca, poświęcił się również studyum medycyny i słuchał wykładów uniwersyteckich w Krakowie i Padwie, a w latach późniejszych jako lekarz poznański rozgłosem dorównał niemal ojcu i piastował również godność burmistrza [7]).

---

[1]) Por. str. 9, uw. 2.

[2]) Tutoria puerorum Doctoris Stanislai. Coram iudicio bannito opportuno Civitatis Posnan. constitutus personaliter Egregius D. Stanislaus Niger, physices doctor, civis Posnanien., etsi corpore valetudinarius, mente tamen sanus ac perfectae rationis compos etc. Actum Sabbatho post festum assumptionis Mariae proximo A. D. 1561; wypisał dla mnie również p. dr. Erzepki z A. C. Wymieniono w tym testamencie troje dzieci: Teodozyę, Jana i Łukasza i zaznaczono ich tenera ac iuvenilis aetas. W dyplomie królewskim z r. 1566 spotykamy jeszcze jedną córkę, Zofię; przyszła więc na świat między r 1561 a 1566. W testamencie z r. 1570 oprócz tych czworo dzieci wspomniana jest córka Łucya; urodziła się zatem między r. 1566 a 1570. W testamencie z r. 1578 również o tych pięciu dzieciach, trzech córkach i dwóch synach, jest mowa. Najstarsza córka, Teodozya, była już naówczas żoną Stanisława Piotrowskiego.

[3]) *Liber testamentorum Civitatis Posnaniensis 1569—1598*, własność Towarzystwa przyj. nauk w Poznaniu, nr. katal. 216, str. 15b—17a. Wypisów z tej księgi dokonał również p. dr. Erzepki.

[4]) *Liber testamentorum* etc., str. 19v.—20r.

[5]) *Liber testamentorum* etc., str. 83r.—84r. Testamenty te zawierają sporo zajmujących szczegółów, których w tym związku podać niepodobna; nastąpi to na innem miejscu.

[6]) Imię żony Ewa w testamencie z r. 1578. Rodzice jej wymienieni w dyplomie królewskim z r. 1566: nobiles bonique viri Stanislaus Litoslawski de familia Jelitorum et Elizabeth Budkowna Kidalowska gentis Tubarum.

[7]) Zob. Janocki III, 34, artykuł w Encyklopedyi Orgelbranda V, 521 (według Janockiego), Gąsiorowski, Zbiór wiadomości do histor. sztuki lekarskiej I. (1839) 294 n. — W r. 1583 pojawiło się dzieło: *De morbis puerorum tractatus locupletissimi.... opera Iohannis Chrosczieyowskij, Venetiis, apud Paulum Meictum, bibliop. Pat.* Nazwisko w tytule błędnie wydrukowane; w przedmowie do Senatu poznańskiego podpisał się autor:

Sława Stanisława Nigra sięgała daleko: nawet król Zygmunt August szukał u niego porady lekarskiej i darzył go względami. Dowodem tej łaski dyplom, datowany z Lublina na sejmie powszechnym d. 10. sierpnia 1566 r. W dyplomie tym król potwierdził dawne szlachectwo Stanisława, jego małżonki i dzieci, a zarazem dokonał poprawy rodzinnego herbu Łabędź, dodając doń nowe odznaki, i to odznaki, niezwykle wysokie i zaszczytne [1].

Ioannes Groscesius; por. Estreicher, XIV. 213, Wierzbowski, Bibl. II., nr. 1593. Dzieło to doczekało się więcej wydań, najpierw już w r. 1584 w Frankfurcie. Zamieszczone poniżej dystychy z r. 1570: *a*) In stemma Ill. ac M. d. Lucae com. a Gorka i *b*) In nobile stemma auctoris (t. j. Stanislai Chroscesii Nigri) są, jak się domyślam z podpisu I. C. N., robotą młodego Jana.

[1]) Dyplom ten, oblatowany w Poznaniu feria secunda post festum sancti Iacobi Apostoli proxima, zapisany jest w aktach grodzkich poznańskich: »Inscriptiones Posnanienses 1573«, fol. 600′—602′. Odpis wierny otrzymałem z król. archiwum państwowego w Poznaniu. Z dokumentu tego wyjmuję ustęp, stwierdzający i uzupełniający wiadomości, podane w tekście rozprawy:.... »Cum nobis virorum clarissimorum nostrique consilii facile principum luculenter testimoniis maxime innotuerit summa virtus, integritas, sollertia rerumque non vulgaris experientia honestissimi nobilissimique nobilis Stanislai Nigri, philosophiae et medicinae doctoris, cuius paullo ante nos quoque inserviendo usi fuimus, dignum imprimis iudicavimus, in quem nostri liberalis propensique animi exstent indubia signa ac praeclara testimonia. Qui quidem Stanislaus Niger, patre nobile Joanne Chroszliewski, de gente Cygnorum prognatus adolescentiam (sic!) iuventutem suam ita exegit, ut post adeptam eruditionis et optimarum rerum scientiae laudem, exantlatos Herculeos prope in erudienda instituendaque bonis artibus et disciplinis primaria regni nostri iuventute labores, ex qua illius schola tanquam ex equo Troiano complures magnatum filii loca summi consilii in regno nostro consecuti, una nobiscum ad clavum Reipublicae sedent, denique post sui doctoratus insigne ramulumque illum, qui ob virtutem et eruditionem summi praemii loco tribuitur, adeptum uxorem demum duxerit. sibi virtute et honestate parem, cuius progenitores nobiles bonique viri Stanislaus Litoslawski de familia Jelitorum et Elizabeth Budkowna Kidlanowska gentis Tubarum exstitisse commemorantur, ex qua liberos procreavit utriusque sexus, parentibus virtutis et ingenii dotibus non absimiles, Joannem videlicet, Lucam, Theodosiam et Zophiam, pueros optimae indolis et bonae exspectationis. Eum itaque Stanislaum Nigrum ipsiusque coniugem et liberos commemoratos non quidem creamus nobiles, sed sua veteri innataque, quam ex maioribus progenitoribusque suis obtinent, nobilitate et virtute claros et conspicuos publice declaramus verosque et indubitatos nobiles pronuntiamus. Quibus quidem et successoribus ipsorum ex linea paterna descendentibus ad insigne avitum, Cygnum videlicet candidum in clipeo rubro expressum, aquilae (oryginał mylnie: aliquae) nostrae albae dimidiam partem superiorem, quae caudam terris, caput inter sidera condat, alis expansis, rostro ad dextram alam verso, a cygno subtus collocato transversa linea seiunctam et separatam cum nativis suis coloribus, quibus a memoria prisca depingitur, propter designandum acre virtutis studium et gloriae immortalitatisque cupidam aspirationem adiungendam esse duximus, prout hoc ipsum, ita per nos adiunctum, hic ob oculos positum conspicitur. Porro ornamenta superiora galeae, quam apertam et in equestribus certaminibus a praecipua nobilitate usurpari solitam illi concedimus, volumus et iubemus esse duas alas aquilinas expansas atque in altum erectas, in quarum medio in nostrae liberali-

Wszakże imię lekarza poznańskiego znane było i poza granicami Polski, a to dzięki pracom literackim i naukowym, które ogłosił. Oprócz *Epicedion* napisał on jeden jeszcze poemat, Elegia na cześć źródeł karlsbadzkich (*Elegia pro encomio* [albo *in laudem*]*thermarum Carolinarum*). Wspomina ten utwór Jerzy Schenck w swej *Bibliotheca iatrica sive Bibliotheca medica*, a za nim Jöcher i Janocki. Załuski wszelako nigdzie elegii nie mógł odszukać[1]); moje zapytania w najrozmaitszych bibliotekach przyniosły także wynik ujemny. Mimoto niesłusznem byłoby może powątpiewanie, czy poemat ten drukiem ogłoszono. Nikomu nie jest też znanem wydanie traktatu lekarskiego *Liber de odore*, wymienionego również przez Schencka. Natomiast zachował się — ile wiemy, w dwóch egzemplarzach: w bibliotece Akademii medyczno-chirurgicznej w Petersburgu i w bibliotece dzikowskiej — *Libellus de humoribus*, wydany w r. 1570 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka z przedmową do hrabiego Łukasza Górki, wojewody poznańskiego i starosty buskiego, syna Andrzeja[2]).

Niektórzy wreszcie badacze, mianowicie też Estreicher w drugiem wydaniu Bibliografii, wspominają nadto dzieło Nigra, wydane w Krakowie r. 1576, również u Andrzeja Piotrkowczyka p. t.: *Libellus de usu ligni Guaiaci*[3]).

---

tatis perpetuum signum duas notas, inter se colligatas, nomen nostrum designandum sub integamento diadematis regii ad hunc modum, ut hic pictoris industria expressit, collocamus. Quo quidem suae nobilitatis stemmate idem nobilis Stanislaus Niger una cum posteritate utriusque sexus libere ubique utetur (odpis oryg.: utitur) eodemque (odpis: eademque, annulos, clenodia, domorum valvas et alia, quae voluerit, consignabit, ad haec in armis, clipeis, scutis, vexillis, monumentis praeferet et nobilitatis suae signum testimonium luculentum, perinde atque illi, qui ius nobilitatis virtute acquirunt militari. Neque enim minorem eruditionis cum morum elegantia coniunctae (odpis orygin.: coniuncta) dignitatem, quam militiae esse debere censemus« i t d. W przedostatniem zdaniu — od słów: ad haec: aż do luculentum — tekst jest widocznie zepsuty. Rysunek herbu i dwa dystychy na jego pochwałę w dziełku *Libellus de humoribus* na karcie ostatniej; zob. poniżej uw 2.

[1]) Janocki, Janociana III. 33 wyraźnie to zaznacza. Schenck, na przyt. m. str. 483. Autor artykułu w Encyklopedyi Orgelbranda donosi mylnie, że Schenck umieścił elegię tę w *B. med*; nie zrozumiał on słów Janockiego.

[2]) Libellus de humoribus Authore Stanislao Chroscesio Nigro Illustrium Comitum a Gorka medico phisico. Cracoviae. In officina Andreae Petricouij. Kart. 29, mał. 8-vo. Na karcie tytułowej brak daty. Przedmowa podpisana: Datum Posnaniae A. D. 1570. Na karcie tyt. *r.* i *v.*, oraz na karcie ostatniej *v.* trzy epigramy, wydrukowane poniżej pod l. II., III., IV.

[3]) Por. Estreicher: Bibl. polska. XIV. 213.

Otóż wiadomości o życiu i pracach Stanisława Nigra Chróścieskiego, które z książek, rękopisów i aktów zgromadzić mi się powiodło. Wystarczą one w każdym razie do zrozumienia wydanych poniżej wierszy i listów. Ze zbiorku tego wykluczyłem traktat naukowy *de humoribus* z przyczyn łatwo zrozumiałych.

W spuściźnie poetyckiej zajmuje naczelne miejsce Pieśń pogrzebowa. Wartości wyższej utwór ten nie posiada. Nie zapowiada się w nim przyszły poeta. Talentu twórczego, pomysłów oryginalnych, oryginalnych porównań i obrazów dopatrzeć się trudno; rzecz cała ułożona z reminiscencyi klasycznych, któremi młody autor miał głowę przepełnioną. Przyznać jednak należy Nigrowi pewną łatwość i wprawę w pisaniu; rozporządzał on dość swobodnie materyałem, który sobie przyswoił z lektury starożytnych autorów łacińskich. Styl jest w ogóle poprawny, choć niewolny od pomyłek, zwłaszcza takich, które się zdarzają i u innych humanistów polskich. Razi też tu i owdzie ciężka budowa okresu, nienaturalny szyk wyrazów w zdaniu, spowodowany względami na budowę wierszy, która sprawiała autorowi niekiedy trudność. Widocznie kreślił on *Epicedion* z wielkim pospiechem, aby je co rychlej wykończyć, wydać i we właściwej chwili przesłać do Polski. Tym sposobem wytłómaczyć też będzie można osobliwie twarde elizye, zdarzające się nierzadko.

Niektóre trudności, które tekst nastręcza, usunąć może będzie można, gdy mi będzie danem porównać odpis z oryginałem. Odpis ten, dokonany z polecenia prof. Zielińskiego przez nieznanego mi przepisywacza, jest tu i owdzie niedość czytelny i skłania do powątpiewania, czy przepisywacz dobrze rzecz odczytał lub przepisał. Nie otrzymałem również pożądanego opisu egzemplarza, przechowanego w Bibliotece petersburskiej. Braki te, które łatwo w przyszłości będzie można uzupełnić, nie wstrzymały mię od ogłoszenia utworu, który już uchodził za zaginiony.

Trzy epigramy — między nimi dwa, które, jak się zdaje, są pióra syna Stanisława, Jana — odpisałem z dzikowskiego egzemplarza traktatu *de humoribus*, nadesłanego mi łaskawie do użytku przez hr. Zdzisława Tarnowskiego. Umieszczone na końcu dwa listy wraz z przynależnymi wierszykami, wyjęte są ze znanego rękopisu ces. Biblioteki petersburskiej, sygn. Lat. XVII. Fol. 59, o którym pisałem i z którego korzystałem w rozprawie o Klemensie Janickim [1]).

[1]) Por. także rozprawkę moją w *Eos* V. 204. Pisząc rzecz o Janickim, miałem w rękach jedynie odpisy, dokonane w Petersburgu. W r. 1899 przysłała mi Dyrekcya ces. Biblioteki petersb. rękopis do użytku w Bibl. tut. uniwersytetu. Miejsca wątpliwe listów Nigra odczytywałem kilkakrotnie.

Rękopis ten zawiera prócz innego materyału, kopie listów, pisanych do kanonika Kilowskiego lub przez niego. Kopii tych nie dokonał przepisywacz z potrzebną pilnością i ścisłością; zwłaszcza też odpisy listów Nigra są niedbałe w tym stopniu, że na kilku miejscach z tekstu, podanego przez kopistę, nie można żadną miarą dociec, co Niger pierwotnie napisał.

W wydaniu tekstu trzymałem się zasad, uznanych i przyjętych powszechnie i zastosowanych również w *Corpus poëtarum polono-latinorum*. Uwaga ta tyczy się osobliwie ortografii i interpunkcyi. Odmiany przytoczyłem, gdzie to ze względu na krytykę tekstu i treść mogłoby mieć jakiekolwiek znaczenie.

I.

In immaturam mortem
Illustrissimi eiusdemque Reverendissimi
Ioannis praesulis Posnaniensis
de ducibus Lithuaniae principis
epicedion
Stanislao Chroscesio Nigro Ciechanoviensi
auctore [1]).

Ioannes Gigas Germanus ad Poloniam [2]).

Perlege iam patrii, bene culta Polonia, vatis
Carmina, Castalio non reprobanda deo.
Musa Stanislai, seros victura per annos,
Exhibet hic domino debita iusta suo.
Indignos veteres versu cecinere poetae,
Hic dignos digno tollit honore viros.
Huic igitur iustas debes persolvere grates;
Crescet Sarmaticae sic bona fama plagae.

Illustri ac Magnifico Domino Domino Andreae Comiti a Gorka, Castellano Posnaniensi ac totius Poloniae Maioris Capitaneo generali, Dno benignissimo Stanislaus Niger felicitatem optat.

---

[1]) W kopii: wyd. *Cziechanoviense* | *Autore.* [2]) O Gigasie por. powyżej str. 7.

Miraris forsitan, Illustris Comes, hominis impudentiam, quod ego, homuncio alioqui exilis, ad te, tantum virum, ingredi tuaeque illustri praesentiae me offerre audeam, sed desines mirari, cum intelliges, me non audacia, non aliqua inductum temeritate, sed iussu viri alioqui magni sub tuum venisse conspectum. Sed vide: ille ipse, qui voluit, ut eius apud Illustrem tuam Magnificentiam agerem nuntium, en comitatur me, en coram solus adest. Similem semper Deus ducit ad similem; principis ianua patet semper principibus. Proinde, Illustris Comes, expende, an esset aequum, an humanum, tui per omnia similem a tuis arcere aedibus. Tuum venit imploraturus praesidium, te decet succurrere. Quid, inquis, princeps opus habet praesidio? An ignoras, Comes prudentissime, hac in luce omnia mutationi et interitui esse obnoxia? Mutantur omnia, mutamur et nos: nunc sumus pueri, iam senescimus, iam vivimus, iam morimur, nunc egemus, nunc ditescimus: breviter, nihil adeo firmum est, nihil beatum [1]), quod non mutetur et ruat. Quid mirum est igitur, Illustrissimum eundemque Reverendissimum Ioannem, olim praesulem Posnaniensem, de ducibus Lithuaniae principem, tuo indigere patrocinio? Sic fortuna, sic vita hominis est: olim multorum patronus et praesidium, nunc ecce cliens, nunc ecce indiget praesidio, se et sua omnia in tuum committit patrocinium; decus, honorem, dignitatem eius ut tueare, ut ab improbis defendas, obsecrat. Quid, dicis, cum mortuis mihi est negotii? Atqui nostra interest eorum, qui de religione, de republica bene meriti ex [2]) vivis excessere, a morte etiam meminisse, siquidem id et ratio humanitatis postulat et vetustatis comprobat auctoritas. Quis enim, obsecro, tam inhumanus est, qui non claros viros a morte honorandos, qui non praeconiis celebrandos esse censeat? Esto sane, quod nullum fuerit vitium, illis nihil honoris detulisse, sed num utilitas, quae ex laudibus magnorum virorum proficiscitur et manat, reicienda, num contemnenda est? Non videtur. Quid ita? Fit enim saepissime, ut, cum magni viri encomiis celebrantur, plerique ad praeclaros eorum mores imitandos accendantur et, quod defunctis tribuitur, in hoc laudis genere vivi studeant excellere. Hac ratione ducti, veteris saeculi homines suos quoque celebrant defunctos. Sic Pericles, Atheniensis princeps, cum multi bello Peloponnesiaco ex eius cecidissent exercitu, eleganti et satis magnifica oratione interemptos celebravit[3]). Doluit Babylonia Alexandrum Magnum, non sine praeclara gestorum eius commendatione[3]). Apud Romanos Metellus Macedonicus brevi quidem, sed si vim orationis, non verborum congeriem spectes, illustri et gravi oratione Scipionis Africani et indignum mortis casum doluit et vitam illius pro rostris publicis

---

[1]) Czy może *tutum?* [2]) W kopii wyd.: *et.* [3]) Jest prawdopodobnem, że Niger znał język grecki, mniej zaś prawdopodobnem się wydaje, że czytał Tucydydesa w oryginale; w każdym razie nie świadczy za tem charakterystyka mowy pogrzebowej. [4]) Zob. Curtius, X, 15 n.

commendavit. »*Venite, cives*« (sic enim dixit); »*moenia urbis nostrae corruere!*«[1]). Quae, obsecro, commendatio, quae laus hac maior defuncto poterat praestari, quae gloriosior! In sacris quoque litteris, quas, ne sim iusto longior, praetereo, iustum honorem tributum defunctis et honestam eorum mentionem apud vivos fuisse reperirem; illud satis liquet, Iosephum illum Aegyptiacum, sollemni pompa, ingenti cum honore ut pater eius sepeliretur, curavisse. Quem honorem Maccabaeus defunctis detulerit, taceo. Eo propero, Illustris Comes, ut tibi ostendam, me non levi causa inductum, quod gloriam, quod patrocinium principis praesulisque nuper defuncti ad te pertinere arbitratus sim. Cum enim fueritis unius provinciae, unius urbis duo capita, licet in evangelicis ille, tu in civilibus negotiis, virtute tamen, gravitate, excellenti prudentia, cura et sollicitudine in Rempublicam iuncti maxime et prope unum mihi esse videbamini, atque adeo, ut honorem, famam, gloriam illius tuam esse et rursus tuam illius esse putarem. Suscipe igitur, Comes prudentissime, prudentissimi collegae tui patrocinium! Iure quodam modo hoc tibi incumbit oneris, siquidem et apud Romanos collega collegae semper decus et maiestatem tutatus est. Sic Valerius Publicola mox ab exactis regibus Brutum collegam, cum in bello occidisset, publica oratione commendatum immortalibus aliis affecit honoribus. Tibi propter tuum collegam minus subeundum est negotium. Non rostra ascendes, non orationem in eius laudem meditaberis. Laudatum iam in tuum accipe sinum! Hunc tuere, non ab improbis lacerari sine! Quamquam enim virtus huius defuncti tanta sit, ut non facile oblocutionibus aliorum infringi possit, verum quando id et ratio consuetudinis honestae exigit, ut laudes magnorum virorum, quales quales fuerint, sive fuerint funebres, sive panegyrici, sub patronorum certorum praesidio in publicum proferantur, tu in primis, Illustris Comes, dignus visus es, cui hoc qualecumque epicediolum in praesidium commendetur. Sic igitur principem tibi dicatum tueri debes, ut ne ἐγκωμιαστήν[2]) eius deseras, qui sese tibi, quantus quantus est, totum dicat ac devovet. Christus Illustrem Magnificentiam tuam servet ad utilitatem Reipublicae nostrae quam diutissime incolumem! Ex Lipsico divae Virginis collegio[3]) XVI. Calendas Mai anno a partu Virginis supra sesquimilesimum tricesimo octavo.

---

[1]) Twierdzenie fałszywe; Metellus Macedonicus mowy pogrzebowej na cześć Scipiona młodszego nie wygłosił. C. Laelius Sapiens napisał dwie laudationes P. Africani Minoris, jednę dla Q. Tuberona, drugą dla Q. Fabiusa Maximusa; por. Orat. Roman. fragm. ed Meyerus. edit. Paris. Dübneri, p. 95 (203) i 96 (204). [2]) ἐγκωμιαστήν wedle mego domysłu W kopii: ἐνκομίας, poczem następują trzy czy cztery litery (greckie?), których odczytać niepodobna. [3]) O stosunku nacyi polskiej do Collegium B. Mariae Virginis por. Erler i Tomkowicz na przyt. m.

In mortem immaturam illustrissimi principis
domini Ioannis de ducibus Lithuaniae, praesulis Posnaniensis,
epicedion
auctore Stanislao Chroscesio Nigro Ciechanoviensi [1]).

O mortem horrendam et crudelia numina, Parcae,
Errat cur vester sic sine lege furor?
Sternitis [2]) insontes nulla ratione malisque
Vestra solent longos ducere fila dies.
Ecce virum nulli vera pietate secundum
Mors intempesta falce peremit atrox.
Qui, nisi fata secus voluissent, munere vitae
Aeterno fungi tempore dignus erat.
O mors et sacrae, nimium mala numina, Parcae,
Praestitit hic vestras ah! cecidisse manus!
Temperet a lacrimis sibi quis? qui talia cernens
Funera non ploret, durior ille fera est.
Concidit ante diem permagni nominis heros,
Unica Sarmatici gloria spesque soli.
Princeps, dux, pater et praesul venerande, Ioannes,
Sicne tibi ascriptas pascere pergis oves?
O spes mendaces, fallax o gloria terrae!
Hei, quam mendaci est taetrius ore nihil!
Non talem facies, non ipsa spoponderat aetas,
Te fore. cur cinis es, qui modo praesul eras?
Nos aliud quiddam de te speravimus omnes,
Dedita turba tibi qui modo cumque sumus.
Scilicet ad iustam posses et [3]) scandere metam
Vitae et in officio consenuisse tuo.
Et mihi, si modo sum sacro [4]) numerandus in albo
In probitate tua spes animosa fuit.
Nam mea colla mari vastis et mersa procellis
E mediis poteras tollere solus aquis.

---

[1]) W kopii: *Autore Stanislaco Chroscelio* (?) *Nigro Czijechanouiensi.* [2]) W kopii: *Sternite.* [3]) *Et* wydaje mi się rozwiązaniem abrewiatury niewyraźnej w kopii edycyi. [4]) Jeżeli autor *sacro* napisał, to może ze słów tych wnosićby można, że przed wyjazdem do Lipska był clericus minorum ordinum.

Gurgite de vasto, sinuosae e fluctibus undae,
Spes erat, hoc posses et[1]) rapuisse caput.
Atque daturus eras nostrae pia munera musae
Tanta, ut sollicita non eguisset ope.
Spes tamen haec periit, fatis[2]) elusa sinistris,
Et pariter tecum concidit illa mihi.
Iure igitur maesto, Princeps, tua funera luctu
Deploro, inferias haec tibi iusta fero.
Tu quoque, turba Dei, vatem deplangite vestrum,
Debita pro Christi quae grege vota facis!
Omnes ploremus, plorent sacri atque profani,
Quisque suos casus perdoleatque vices,
Communis dominus nobis quia concidit ante
Non bene completos, morte furente, dies!
Quo, pie Pastor, abis? cur nos iam deseris omnes?
Ecce lupos, vestrae[3]) en dilaceramur oves!
Praestiterat nullos unquam ascivisse clientes,
Quam sic desertos ut patiare premi[4]).
Iam tua damna dole, tristes, Posnania, vultus
Indue, fle et domini funera maesta tui!
Ille tuos lapsus exesa et[5]) moenia flammis
Divina prorsus restituisset ope.
Hic tibi praesidium (quotiens etenim expetis illud?)
Fluctibus in magnis grande futurus erat.
Hector pro Troia, Danais pro stabat Achilles,
Non ita pro socio Theseus acer erat,
Quam stetit hic pro illis, divinae oracula mentis
Qui promunt sacri et verba ministerii.
Non sic pro catulis ursi rapidaeque leaenae
Certant, pro Euryalo non ita, Nise, cadis,
Quam dux fortiter hic saevos ruiturus in hostes
Pro vestra, cives, commoditate foret,
Plangite, nupturae tenui de stirpe puellae,
Plange, pater nihil et qui dare dotis habes!
Munificus clausit princeps sua munera, clausit
Non recludendas ad tua verba fores;

---

[1]) Por. str. 18 uw. 3 [2]) W kopii: *satis.* [3]) W kop. ed. jest wyraźnie wypisane *vestre*; trudno jednak zrozumieć, że autor od liczby pojedyńczej (*abis*) miał przejść do liczby mnogiej (*vestrae*). [4]) W kopii wyraz *premi* nie jest dość czytelnie napisany. [5]) W kopii: *est.*

Ille tuae dotis praestanti munere natae
Ornaturus hymen, si licuisset, erat. —
Ecce autem sanctas video ex Helicone sorores,
Delius huc vates acceleratque gradum.
»Castae Pierides, Parnasi montis alumnae,
Dicite, cur vestras perluit unda genas?
Quid tristes video, nec corpora sueta tegendi
Squalida cur vestis, turpis et ista, tegit?
O vates viridi cur saepius use corona
Nunc tibi inornatas praeicit [1]) aura comas?
Tinnula sistra ubi sunt, dulces modulantia cantus?
Fulgida vestis ubi? sunt ubi plectra lyrae?
Te memini quondam doctis cecinisse puellis
Dulce satis laetos atque curassse choros.
Tristior es solito, facies non ista videtur
Laeta satis, non haec ora tumore vacant.
Principis an nostri quoque tu de funera ploras?
Num iuvat et nostris te indoluisse malis?«
Sic ego perpaucis, nec multis ille moratus,
Haec, oculos tergens, tristia verba dedit:
»Vera refers, vates, aliam non expete causam,
Est tibi tristitiae cognita summa meae.
Thespiades cur membra tegant, ne quaere, puellae;
His eadem mihi quae causa doloris inest.
Flere decet tanti liquidis et spargere guttis
Non sine lugubri funera veste viri.
Quid ni ego deplorem lapsus, mea damna, ruinam,
Cum mersa est nostri lata carina boni?
Iste meam princeps fidibus resonare canoris
Fecisset, iacet en quae modo scissa, lyram.
Quasque vides errare meas sine mente sorores,
Quae misero victae membra dolore tegunt,
Crede mihi, ingenti cumulasset laude pioque
Subsidio daret his, quod fuit ante, decus.
Ferte citae frondes, musae, tristesque cupressos
Frangite, flebilibus tangite plectra modis,

[1]) W kopii czytam: *preiicit*, co jednak wydaje się wątpliwem; co autor napisał, nie wiem. Składnia zdania jest taka: *O vates, saepius use corona viridi, cur nunc tibi aura praeicit comas?*

Cingite flore caput tumulumque parate iacenti,
Manes raucisona terque ciete lyra!
Ipse ego ferales scribam, duo disticha, versus
Ad tumulum placidi (vos sacra ferte!) viri:
»*Hic iacet insigni regum de stemmate praesul,*
Meque meas coluit qui pietate deas«.
Meta sit[1]) ista meis lacrimis, compescite maestum,
Pierides, luctum, sit[2]) gemuisse satis!
Perfunctae officio iam estis, non iste resurget,
Qui cecidit, niveas tergite ab imbre genas!
Tu porro ut, vates, coepisti, funera[3]) perge
Plangere et inferias persoluisse pias«.
Haec dixit rapuitque viam comitante caterva
Pieridum ex oculis evanuitque meis.
Quid faciam? nostros auxit nimium ille dolores.
Hos cineres nec adhuc est gemuisse satis.
Tu, Lithuane asper, volucri certare sagitta
Qui bene scis, belli nec minor arte tamen,
Nunc mites animos, iam tristia pectora sume,
Ecque fluant humeris pallia nigra tuis!
De vestris ducibus repetit sua limina princeps,
Hei mihi! non talis, qui prior ante fuit:
Non est, ut quondam, redimitus tempora vitta,
Cum tulit immenso grandia sacra Deo.
Non est ille, feros totiens qui contudit hostes,
Invadunt patriam qui, Lithuane, tuam.
En iacet! en faciem! cerne, an sit in ore venustas,
Quae fuit, an vires, an sit et ille vigor.
Squalidus est, turpis, frons tabida, pallor in omni
Corpore, iam pulchri nilque coloris habet.
Ipse est, qui sancta valuit pietate, nec armis
Inferior, metuit quem Scytha saepe rapax.
Flete, duces! dux ecce iacet de semine vestro,
Prostratus dextra, mors rabiosa, tua!
Instaurate illi sollemnes ordine pompas,
Ultimus a vobis huic[4]) celebretur honos!

[1]) W kopii: *fit*. [2]) W kopii: *fit*. [3]) W kopii! *funere*. [4]) W kopii ed. nieczytelne: *huic* czy też *nunc*, po czem następuje jeszcze niewyraźna litera (?).

Ferte faces alii, subeant aliique feretro!
Non pietas umbris displicet ista piis.
Egregio tandem tumulato corpore flentes,
Dicite sic: »princeps, dux, pater alme, vale!«
Sit gemuisse satis! querulos compescere luctus,
Tempus erit; lacrimis sat gemuisse datum est.
Non precibus, lacrimis ullo nec munere Parcas
Vincimus; usque adeo pectora dura gerunt.
Stat sua cuique dies, nobis etiam urna parata est.
Qui cupis aeternum vivere, vive bene! —
Cur igitur, quem sic laudas, non vescitur aura
Aetheria princeps, si bene vixit, age? —
Falleris, aetheria princeps spatiatur in aula,
Exuvias tantum haec ipsius urna tenet.
Tantos non potuit scelerum perferre tumultus,
Orbem quae imperio supposuere suo.
»Nil mihi cum vitiis«, dixit, »mala stupra valete,
Ambitio valeat, iam scelus omne vale!«
Haec ubi dixisset, superas concessit in auras,
Egregiis animis qua est regione locus.

II.

Ad benignum lectorem [1]).

Viscere planta velut terrae defixa furentem
Non Typhona timet, non timet alta Notum.
Sic ratio medices, physicis defossa latebris,
Fert inconstantes firmius ipsa modos.
Cedite vos, cynici, medicorum cedite fuci,
Aut non est medicus vel physicus medicus.

[1]) Epigram ten mieści się na karcie tytułowej r. traktatu *de humoribus*, poniżej nazwiska autora, a przed oznaczeniem miejsca druku i drukarni.

III.

In stemma
Illustris ac Magnifici Domini
D. Lucae comitis a Gorka etc.[1])

Hospita quam varios scopulos fluctusque pererrat
Navis et undoso quam bene nota mari,
Tam quoque per multos populos tua fama vagatur,
Quam virtus, probitas ingeniumque parit.

J. C. N

IV.

Distichon in nobile stemma auctoris [2]).

Essem quod studii simul et virtutibus auctus,
Hoc mihi rex quondam nobile stemma dedit.
Tu repetes igitur non hic tam nomen avorum,
Quam partum studio nobilitatis opus.

J. C. N.

---

[1]) Na karcie tytułowej *v.* traktatu *de humoribus*; por. powyżej str. 12 uw. 2. Między napisem a czterowierszem znajduje się rycina, przedstawiająca herb Łodzia. Podpis pod tym i pod następnym epigramem *J. C. N.* znaczy zapewne: Ioannes Chroscesius Niger, czyli że autorem był młody Jan, syn Stanisława, o którym powyżej str. 10 i uw. 7. Epigramy na pochwałę herbu Górków i biskupa Łukasza Górki, ojca Jędrzeja a dziada Łukasza, do którego się odnosi powyższy czterowiersz, skreślił Janicki Epigr. 55, 56 i 57; siostrze biskupa Łukasza, a żonie Piotra Kmity, poświęcił Janicki Epigr. 46 i 47, oraz ustęp Var. Eleg. 4. 83—116; por. moją rozprawę o Janickim str. 55 n. Por. także dwuwiersz *Aenigma de cymba et flumine*, przypisany Krzyckiemu, w wyd. Morawskiego VII. 30 str. 260; o tej zagadce Morawski tamże w uw. 1. pisze słusznie: Aenigma hoc Ianicii musam redolet. [2]) Na karcie ostatniej *v.* traktatu *de humoribus*; por. powyżej str. 12 uw. 2. Między napisem a czterowierszem rycina, przedstawiająca herb z wszystkiemi odznakami, nadanemi Stanisławowi Nigrowi przez króla dyplomem z r. 1566; zob. powyżej str. 11, uw. 1. Co się tyczy podpisu *J. C. N.* zob. poprzednią uwagę.

V.

Arma.

In arma Rdi dni Stanislai Kilowski, canonici Gneznensis etc., domini sui clementissimi [3]).

Hoc virtus vehitur fluvio, ne sola supersit,
Quae [2]) decus illius ferre negasset aqua.
Nauclerus vehit hanc Salomon Kilovius ille,
Cui possit cymbam credere quisque suam.

A gentilitate minime gentilis, amicitiae siquidem certum continet symbolum, ad nos defluxit [3]) consuetudo, Rde et benignissime Maecenas, diem hodiernam mutuis donationibus et acceptionibus strenarum observari. Ego, ne videar tam sanctam et piam huius diei legem colere nolle, pro strena mitto versiculos, qui testentur meam perennem et deditissimam erga Rdam Dtionem Vram observantiam. Quo quisque maxime abundat, aliis impertit; ego quoque id, quod mihi est (in aliis enim deficio rebus) libenter largior. Tuum est, Rde dne, servuli tui strenam animo candido oblatam . . . . . . [4]). Hanc enim si non invito animo te accepisse intellexero, efficiam, ut post hoc talia accipias, per quae cum apud praesentes, tum apud posteros tui retineatur memoria. Cuius gratiae singulari me ut cum maxime commendatum esse cupio simulque Illi hoc die, qui anni currentis initium primus [5]) praecurrit, omnia felicia, omnia candida precor. Ex communi vaporario [6]) 1539.

Eiusdem R. D. V.
Stanislaus Niger servulus
addictissimus.

---

[1]) Kilowski był herbu Sulima wedle *Paprockiego* II. 580 n. (który przytacza napis na nieistniejącym już dzisiaj w katedrze gnieźnieńskiej nagrobku), *Niesieckiego* 8,562 n, *Korytkowskiego*, Prałaci i kanon. II 259 n., Niger zaś opisuje we wszystkich trzech wierszykach, z listem powyższym połączonych, herb Śreniawa (rzeka biała w polu czerwonem, płynąca na ukos, jak S przewrócone — z różnymi dodatkami, z krzyżem lub bez krzyża i t. d.). Herbem tym pieczętował się ród Kmitów, dlatego *Janicki* często pisze o tym herbie; por. Epigr. 30, 31. 32, 33. 51. Pomyłkę Nigra trudno sobie wytłómaczyć. Wierszyki są słabe, autor powtarza się, a myśl swą określa niejasno. [2]) Cod.: *qua*. [3]) Cod.: *difluxit*. [4]) Cod.: niedorzecznie: *boni consulere*. [5]) Cod.: *primis*. [6]) To określenie miejsca jest mi niezrozumiałem; por. powyżej str. 7, uw. 4

Mythologia armorum

R. dni Stanislai Kilowski, canonici Gneznensis etc.

Quid sibi signa volunt? forsan cupis ista doceri?
Dixero, tu exiguas experiare moras!
Ecce [vides], binos [1]) sinuat fluida unda recessus,
Nempe ita virtutis quod sinuatur iter.
Per duros casus, per aquas, per saxa, per imbres
Ardua virtutis traicienda via est.
Quodque Stanislaus vitiorum transiit undas
Deduxitque suam ad litora tuta ratem,
Hunc amnem meruit, per quem transmisit in altum
Virtutis; tulit haec stemmata clara sibi [2]).
Et tandem evasit sceleris quo litore nimbos,
Victricem hanc illud fecit habere crucem [3]).
Ergo iam probitas fluvio iactatur in isto,
Hae nihil et sordis iam patiuntur aquae.
Dumque Stanislaus Kilovius has regat undas,
His cymbam poterit credere quisque suam.

Stanislaus Niger dno Stanislao Kilowski, Maecenati:

Ne maris a ventis quatiar, succurrito, rector,
Meque vehi fluvio iam patiare tuo [4]).

---

[1]) Cod.: *Ecce bonos;* brak więc dwóch lub trzech zgłosek, nadto *bonos* jest niedorzeczne; jak uzupełnić i poprawić należy, trudno tego dociec; różne się nasuwają poprawki, prócz zaleconej powyżej, n. p.: *ecce tibi binos* i t. p. [2]) W w. 9 i 10 myśl wyrażona niejasno. [3]) Składnia jest taka: Et quo tandem litore evasit nimbos sceleris, illud fecit habere hanc crucem victricem. [4]) Niger we wszystkich trzech wierszykach wmieszał do opisu łódź (cymbam, ratem), jak gdyby tu chodziło o herb Łodzia.

Janicki opisując herb Łodzia biskupa Łukasza Górki epigr. 55, wyraża się podobnie, jak to uczynił Niger w powyższych dystychach:

In duplici patriae pelago iactata procellis
Innumeris, Luca remige tuta feror.
Non Scyllas ego, non ventos, non saxa timebo
Ulla, gubernator dum mihi talis erit.

VI.

Rdo Dno S. Kilowski, canonico Gneznensis
et Plocensis ecclesiarum decanoque Polthoviensi, dno observandissimo.

Post servitiorum meorum in gratiam Rdae Dtionis Vrae subiectissimam commendationem. Rde dne, Maecenas observande! Nunc offerente sese mihi certo[1]) nuntio, nolui Vram Rdam Dtionem insalutatam meis praeterire litteris. Quod enim hactenus Illi nihil scripseram, in causa fuit peregrinatio; certo enim a quibusdam didiceram, intra id totius anni spatium Vram Rdam Dtionem domi abfuisse, atque ita mihi scribere volenti societas negabatur. Nunc alioqui, etsi etiam nihil sit, quod scriberem, aliquid scribo tamen, et his quidem[2]) scriptis opto, me adhuc in albo servorum Vrae Rdae Dtionis retineri. Nam etsi me a domo et praesentia Vrae Rdae Dtionis seiunxerim, animus tamen meus non ita seiunctus est, quin, quidquid illi Vra Rda Dtio faciendum imperaverit, expeditissime faciat. Sum enim is, qui veterum dominorum, quorum aliquando uterer benevolentia et patrocinio, non facile obliviscor. Vra Rda Dtio, illius benevolentiae, qua me complexa est, favoris illius et amoris an oblivisci potero? Certe nunquam. Imo et inter Alpes horum omnium memor ero[3]) et quidem perpetuo. Et quia hic Alpium feci mentionem, cupio sciat Rda Dtio Vra, me hac hieme ad Italiam studiorum causa profecturum esse subsidio quorundam bonorum virorum et propriis quoque impensis. Hic peto consilium et auxilium: consilium quidem[4]), ut sciam, quanti istic vivatur unius anni spatio, auxilium vero: aliquo nempe ungarico me benigniter a Rda Dtione Vra donari postulo; id quod si fortassis non meruerim, tanto magis ex virtute Vra Rda Dtio faciet, siquidem[5]) vel iuxta Paulum gratia, si est ex meritis et ex debito, non est gratia. Si non merui, olim omni ratione meriturum[6]) me polliceor. Atqui etiam si nihil meruero ego, Rda tamen Dtio Vra se non perdituram esse sua munera certo confidat; vivit enim perpetuo Christus, qui digna rependit praemia pietatem et liberalitatem in studiosos exercentibus. Praeterea iusta satis et praecipua beneficiorum repensio est gloria, qua ego Rdam Dtionem Vestram ornari adnitar[7]), si aliquid beneficii accepero. Scio quidem[8]), Vram Rdam Dtionem nulla asciticia egere gloria, ut quae propriam ex recte factis possideat, sed tamen praeconem laudum suarum aliquem[9]) nancisci, gloriosum est. Sed quid multis ago? Nihil de munificentia Vrae Rdae Dtionis despero[10]). Cuius

[1]) Cod.: *arto.* [2]) Cod.: *quid.* [3]) Cod.: *me numero.* [4]) Cod.: *quid.* [5]) Cod.: *quid.* [6]) Cod.: *meritorum.* [7]) Cod.: *adiutar.* [8]) Cod.: *quid.* [9]) Cod.: *aliquam.* [10]) Cod.: *dispero.*

singulari gratiae me subiectissime dedo et subicio simulque Christum oro, ut Vram Rdam Dtionem, dominum mihi observandissimum, servet diutissime salvum.

Ex Poznania VII. novembris, anno Domini 1541.

Eiusdem Vrae Rdae Dtionis

Stanislaus Niger Czerny,

artium studiosus bonarum, servitor.



FELIKS ORACZEWSKI

REKTOR AKADEMII KRAKOWSKIEJ,

JAKO POSEŁ W PARYŻU PODCZAS REWOLUCYI W R. 1791 i 1792.

NAPISAŁ

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

—



Godny Akademii krakowskiej Rektorze, . . . dałeś wzór sam z siebie, okazawszy już w poselskiej funkcyi swoje dowody, że myśleć cnotliwie i opowiadać swe myśli wymownie i przy nich obstawać mężnie umiałeś w czasie najkrytyczniejszym, czego jestem świadkiem pamiętnym, — przemówił król Stanisław August d. 17. czerwca 1787 r. w Krakowie w odpowiedzi na powitanie rektora Feliksa Oraczewskiego [1]), który w królu sławił »obywatela, mądrego ojca ojczyzny, ożywiciela i opiekuna nauk, poprawiających i oświecających narody« [2]).

Pod urokiem wielkiej tradycyi krakowskiej szkoły Stanisław August zapewniał, że »od momentu, w którym wezwany został do tronu, było jego życzeń metą, aby naród mógł obaczyć znowu obraz czasów Jagiellońskich», a zwracając się »do zacnych i godnych akademików krakowskich, tak cnotliwie i użytecznie służących Ojczyźnie, wyraził im królewską podziękę za to, że tem się jedynie zatrudniają, co oświecić, ulepszać i wsławiać może nasz naród. Król podnosił zwłaszcza z wielkiem uznaniem, że sam rektor, »lubo

---

[1]) Rzecz jest oparta na oryginalnej korespondencyi Oraczewskiego z królem, zachowanej w archiwum Prof. Pawła Popiela, oraz na korespondencyi ministra francuskiego Descorches'a, mieszczącej się w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu. Nie chodzi tu o szczegółowe przedstawienie stosunków Rzeczypospolitej z Francyą, tylko o zaznaczenie udziału Oraczewskiego w tych sprawach i uwydatnienie jego działalności. P. Prof. Pawłowi Popielowi wyrażam za udzielenie mi cennego rękopisu najgłębsze podziękowanie.

[2]) Powitanie Najjaśniejszego Stanisława Augusta imieniem Akademii krakowskiej przez J. P. Feliksa Oraczewskiego.

już mając nabytą sprawiedliwie w ojczyźnie reputacyę», jednak udał się za granicę nie z płonnej ciekawości, tylko dla nabycia większego zasobu wiedzy. Oraczewski wybrał się około r. 1780 do Paryża, aby uzupełnić swe wykształcenie, jak się zdaje, głównie w naukach przyrodniczych, w chemii i fizyce [1]). Pobyt we Francyi przyczynił się później niezawodnie znacznie do powierzenia Oraczewskiemu stanowiska ministra pełnomocnego na dworze francuskim. Było to w r. 1791 przed ogłoszeniem Konstytucyi 3. Maja.

Zrywając się do nowego życia, Rzeczpospolita pragnęła nawiązać z Francyą stałe dyplomatyczne stosunki, nie istniejące już od ostatniego bezkrólewia. Ostatni ambasador francuski, markiz de Paulmy, opuścił Warszawę w r. 1764, obrażony przez prymasa Łubieńskiego [2]). Między Polską a Francyą istniały od tej chwili tylko »pośrednie stosunki». Zmienna i chwiejna, dwulicowa i dwoista polityka Ludwika XV. z jednej strony, a z drugiej niemoc Polski, jej wewnętrzne rozbicie i zewnętrzne gwałty uniemożliwiały śmiałe i stanowcze podjęcie dawnej polityki francuskiej, pełnej inicyatywy i konsekwencyi. W Polsce przebywali tylko podrzędni francuscy dyplomaci i agenci, aby udzielać niezbędnych wiadomości politycznych i niezbędne załatwiać formalności. W Paryżu znów reprezentowali Polskę cudzoziemcy: Francuz generał Monet, Amerykanin Littlepage, Szwajcar Glayre, dawny sekretarz króla a w końcu Włoch Mazzei.

To posługiwanie się obcymi świadczy o dorywczości stosunków polsko-francuskich w tej dobie a zarazem o stałym braku uzdolnionych i do służby dyplomatycznej przygotowanych sił własnych. Wybór cudzoziemców zależał nadto od obcej rekomendacyi i szczęśliwego trafu, a nie polegał wcale na dojrzałej rozwadze i dokładnej znajomości politycznego charakteru tego, któremu bądź co bądź znacząca i pełna odpowiedzialności misya dostawała się w udziale. Generał Monet polecił, ustępując po długiej służbie, młodego Amerykanina Littlepage'a, który już po kilku miesiącach rzuca nagle powierzone mu stanowisko, podobno aby podążyć do Polski za panią swego serca ks. Nassau, a potem zaciągnąć się w szeregi rosyjskie [3]). Stanisław August był w wielkim kłopocie. Nie mogąc znaleść następcy, król zwrócił się do Glayra d. 2. kwietnia 1788 i błagał go usilnie, aby koniecznie podjął się poselstwa w Paryżu i już przed końcem kwietnia tam stanął bez względu na wszelkie przeszkody. Glayre dowiódł w tej »gorącej chwili«, że był prawdziwie królowi oddany i w 24 godzinach wybrał się w podróż, ale nie myślał niespodzianie przyjętego i prawie narzuconego urzędu długo piastować. To też starał się

---

[1]) Uczęszczał na wykłady »sławnego Mahera». poznał też bliżej Lavoisiera.

[2]) *Recueil des Instructions. Pologne, par L. Farges, II.* 249.

[3]) Mottaz, *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre,* Paris 1897, str. XLI.

zaraz o osobę godną polecenia i upatrzył na stanowisko, którego sam wbrew gorącym życzeniom króla nie chciał zajmować, Włocha Mazzei. Stanisław August myślał o młodym Mokronowskim, którego »roztropne i zacne postępowanie budziło wszelkie zaufanie«. Sprzeciwiał się tym razem cudzoziemcowi, w końcu uczynił jednak tak, jak Glayre radził. Latem r. 1788 Mazzei objął tedy nieokreślone stanowisko polskiego dyplomatycznego agenta a taką rozwinął działalność, że znaczny zyskał rozgłos zwłaszcza później, jako gorący zwolennik rewolucyi. On też dostarczał jako naoczny świadek, Stanisławowi Augustowi pierwszych dokładnych wiadomości o rewolucyi. Poglądy i sądy jego przyczyniły się niezawodnie do tego, że król z Francyą pomimo rewolucyi chciał nawiązać stałe stosunki, czego dowodem oczywistym było wysłanie do Paryża byłego rektora Akademii krakowskiej Feliksa z Przybysławic Oraczewskiego w charakterze ministra pełnomocnego.

Oraczewski dał się poznać królowi jako młody poseł ziemi Proszowskiej na warszawskim Sejmie ekstra-ordynaryjnym w r. 1773, na którym mężnie i godnie postąpił, gardząc groźbami i gwałtami [1]). Sekwestrowano mu dom, majątek i wszystkie sprzęty w oczach całego województwa, ale »za nic miał te straty w porównaniu z powinnością obywatela«. To też z podniesionem czołem mógł stanąć na Sejmiku poselskim w r. 1776, aby zdać sprawę z swej istotnie chlubnej czynności. Swym upodobaniom naukowym, które go skłoniły do podjęcia podróży za granicę, zawdzięczał godność wizytatora Akademii krakowskiej w r. 1786 z ramienia Komisyi edukacyjnej. Obowiązki przejęte bezpośrednio po Kołłątaju, sprawował z całą sumiennością [2]). Jeszcze w tym samym roku został rektorem Jagiellońskiej szkoły. Spotkał go później zarzut, że tylko zabiegom kobiet zawdzięczał tę godność, że nie umiał nadać właściwego kierunku naukom, ani zjednać sobie powagi między kolegami i wśród publiczności [3]). Pomimo nieporozumień i przykrych zatargów między rektorem a szkołą trzeba jednak przyznać, że Oraczewski istotnie starał się, jak to w liście swym do Jana Śniadeckiego, młodego wówczas profesora zaznaczył, aby ta szczególna dobroć, którą go król zaszczycał, była Akademii pożyteczna. »A dla tej korzyści« prosił w tem samem piśmie do Śniadeckiego, przebywającego wtedy w Londynie» żebyście przecież pamiętali, żem był z wami i ile

[1]) Relacya z poselstwa odprawionego na Sejmie extra-ordynaryjnym warszawskim... przez Feliksa Oraczewskiego na Sejmiku poselskim w roku 1776 dnia 15. Julii uczyniona w Województwie krakowskiem w Proszowicach.

[2]) Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom III. str. 169—395. Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publicznej w Polsce, II. Wizyta szkoły Głównej Koronnej Feliksa Oraczewskiego r. 1786. wyd. dr. Wł. Seredyński.

[3]) Pamiętniki o Janie Śniadeckim przez Michała Balińskiego, Wilno 1865, I. 111.

mogłem dla dobra Akademii starałem się przykładać»[1]). W pracach Wielkiego Sejmu Oraczewski czynny brał udział, przemawiał za włościanami a zatem stanął w szeregu tych, którzy o konieczności reform politycznych i społecznych byli przekonani.

»List Oraczewskiego do Przyjaciela z Warszawy» o pracy i usposobieniu Sejmu świadczył o duchu obywatelskim i trzeźwości w sądzie. Autor listu przyznawał, że »Sejm zrobił wiele i chce więcej zrobić, bał się tylko żeby to, co chce jeszcze zrobić, nie zepsuło tego, co już zrobił»; widział też jasno że niedość napisać 100.000 wojska, trzeba je mieć, ubrać i uzbroić, że »prawodawcy powinni być czemś więcej, jak wymowni». Oraczewski zabierał tedy głos w ważnych sprawach i jako prawy człowiek zasłużone miał uznanie, a szczególnie cieszył się »dobrocią» króla. Do służby dyplomatycznej nie miał żadnego przygotowania krom łatwości wyrażania się w języku francuskim. Królowi to wystarczało, aby Oraczewskiego mianować ministrem pełnomocnym w Paryżu — w marcu r. 1791, ale nie musiał mieć do jego zdolności i znajomości stosunków zupełnego zaufania, skoro mu polecił trzymać się rad Mazzeia. Rady te jednak nie podobały się wcale ministrowi, nie podobała się zwłaszcza osoba mentora. »Jest to człowiek, pełen próżności» pisał Oraczewski do króla »który rozumiał, że ministrem Polskim będzie rządził i że za jego natchnieniem i radą wszystko pójdzie. W czem mogłem potrzebować rady Jego, czyniłem, ale że mnie nie znalazł tak, jak się spodziewał, widzącego wszystko Jego oczami, nie moja wina, bo wiek i doświadczenie nauczyło mnie znać ludzi»[3]). Włoch chciał wywierać stanowczy wpływ na polską politykę i dążył do tego, aby związek Rzeczypospolitej z rewolucyą jak najdokładniej zamanifestować i to w chwili, kiedy powoli rozluźniały się stosunki między Francyą a wielkiemi mocarstwami. Z powodu nalegań włoskiego agenta, będącego na polskiej służbie, już przed przybyciem Oraczewskiego do Paryża postanowioną było rzeczą, aby wysłać do Polski także ministra pełnomocnego w osobie p. Descorches de St. Croix. Mazzei upatrzył sobie właśnie tego »wielkiego faworyta Jakobinów», który pomimo wyraźnego zlecenia, aby w apostołowanie się nie wdawał, niedwuznacznie jednak w Polsce swych zapatrywań dawał dowody.

---

[1]) Pamiętniki o Janie Śniadeckim II 107. List Oraczewskiego do Śniadeckiego z d. 12. Julii 1787.

[2]) List do Przyjaciela z Warszawy 1790, osobne wydanie.

[3]) List do króla nr. 2 bez daty, ale z treści można wyrozumieć, że był pisany d. 18. lipca 1791. Jest to pierwszy list Oraczewskiego do króla, wcześniejszych niema. Oraczewski stanął w marcu 1791 w Paryżu i wysyłał raporta zaraz do Chreptowicza, których niema. Natomiast są w rękopisie Prof. Popiela (A. P.) niektóre listy urzędowe do Oraczewskiego.

Przywykłszy do samodzielnego działania, Mazzei nie liczył się bardzo z polskim ministrem w Paryżu, nie odwiedzał go nawet wbrew wyraźnemu życzeniu króla, a przed królem narzekał, że ambasadora nigdy w domu zastać nie może. Miał on zresztą to przeświadczenie czy zarozumiałość, że lepiej od samego ministra zna króla polskiego, chociaż go nigdy nie widział i w Polsce nigdy nie był. Kiedy bowiem jeden z dzienników francuskich umieścił ustęp z mowy króla z d. 9. czerwca »względem orderów i zbyt zapędzonej równości w konstytucyi francuskiej«, co w desperacyę wprawiło zapalonych demokratów, Mazzei zaręczał, że król Stanisław August, będąc najgorliwszym wielbicielem Rewolucyi, nie mógł żadną miarą tak przemawiać. »Gazeciarz«, który rzekomo fałszywą wiadomość podał, był publicznie strofowany i nazajutrz, polegając na powadze Włocha, odwołał wiadomość z dodatkowem oświadczeniem, że król-filozof wyraża się zawsze nader korzystnie o Rewolucyi i że francuska konstytucya nie może mieć gorętszego od niego zwolennika [1]). Zapalony klubowiec, cudzoziemiec, który ani króla ani kraju nie znał, podjął się być tłómaczem mowy i myśli króla wobec opinii publicznej.

Oraczewski, zagniewany i rozżalony, nie wahał się przestrzedz króla przed niepowołanym tłómaczem jego słów, »jednym z najgorliwszych klubowych demokratów«. Ale ponieważ król sądził, że Mazzei jest mu bardzo potrzebnym, przeto minister zaniechał dalszych przestróg, poprzestając na oświadczeniu, że »czynił je tylko przez przywiązanie do sławy króla«, a nie z jakiejkolwiek osobistej niechęci do pana Mazzei [2]). Włoch umiał się wkraść w łaski króla, umiał być zręcznym, usłużnym i »potrzebnym«, szczycił się »najpoufalszą korespondencyą« z królem. To też kiedy pojawiła się pogłoska, że Mazzei do Polski się wybiera, publiczność mniemała, że kluby »uwiedzione pokazywaniem poufałych listów« króla, wysyłają go na dwór polski w celach propagandy, a byli i tacy, którzy uważali, że Mazzei listy królewskie pokazywał także posłowi rosyjskiemu i że go ten »na szepty bierze« [3]). Przed tym Włochem przestrzegali też Oraczewskiego niektórzy ministrowie i posłowie, jak hiszpański i wenecki, przestrzegał również p. Henin, który w r. 1763 był w Polsce [4]) a wtedy właśnie w ministerstwie spraw zagranicznych »trzymał korespondencyę polską«. Oraczewski przypuszczał, że jeżeli Mazzei był cierpiany w domu La Fayetta i Rochefoucault'a, »znaczyło to tylko, że ci w dzisiejszych okolicznościach różnych ludzi używają

[1]) List (nr. 5) bez daty był napisany d. 1. sierpnia 1791. Do listu tego były dołączone 2 numera (nr. 207 i 209) Gazette universelle de tous les pays et de tous les jours z d. 26 i 28 lipca 1791.

[2]) List z d. 9. sierpnia 1791.

[3]) List z d. 5. sierpnia 1791. Posłem rosyjskim był wtedy Simolin.

[4]) *Recueil des instructions. Pologne*, II. 228.

i tak jego używają, jak go używał Franklin, żeby wyszpiegować, co kto mówi i myśli o rewolucyi».

Oraczewski zarzucał Włochowi »nie to, że zapytany o Polskę nie wie, co ma odpowiedzieć, ale to, iż rozumie, że wszystko wie i opaczne wiadomości znajomym sobie gazeciarzom podaje». »Ciężko tu dla mnie», skarży się minister »zacząć wojnę z gazeciarzami i refutować błędy, boby się trzeba wdać w pisma niepotrzebne, gdy te gazeciarskie wiadomości razem rodzą się i umierają»[1].

Ale te przelotne wiadomości sprawiały polskiemu posłowi dużo kłopotu a na króla i Polskę ściągnęły później przykre zarzuty. Katarzyna II. zapewniała Grimma z całą stanowczością w maju 1792, że jakobinizm warszawski jest w stałym związku z jakobinizmem paryskim i że tacy Mazzeiowie, którzy utworzyli jeden i drugi, oraz Piatolowie.... prowadzą króla i sejm[2]. Zarzut jakobinizmu, użyty jako pretekst przez Imperatorowę rosyjską i króla pruskiego, jako rzekome uzasadnienie gwałtu, opierał się po części na tych nieszczęśliwych pozorach.

Król skarżył się na »opinię demokratyzmu», a sam do powstania tej opinii niebacznie się przyczynił. Stanisław August nie przestrzegał w swej rozległej a różnorodnej korespondencyi dostatecznie swej powagi i wielkiej odpowiedzialności. Nieostrożność ta, granicząca z lekkomyślnością, mściła się i doprowadziła do tego, że polityk klubowy, używany do różnych posług, miał powody a przynajmniej wszelkie pozory, aby szczycić się blizką z królem polskim zażyłością i szczególnem jego zaufaniem.

Oraczewski czynił, co mógł, aby króla i Rzeczpospolitą przedstawić w prawdziwem świetle. Stanisława Augusta uważał on całkiem szczerze za pierwszego z królów w Europie, za arbitra spraw narodów a to głównie z powodu rewolucyi, szczęśliwie za jego panowania dokonanej. Rewolucya t. j. Konstytucya 3 Maja, której kilka edycyj wyszło w Paryżu, miała stanowić najlepszą odpowiedź na wszystkie fałsze. Panowanie Stanisława Augusta było według przekonania posła przeznaczone na uszczęśliwienie Polski dobrym rządem, mocą i sławą, a trzeba było chyba mieć jad nienawiści, aby nie uznać tego co król uczynił z podziwieniem całej Europy dla dobra kraju[3]. Przekonanie tak natchnionego pochlebcy płynęło niezawodnie z istotnie bardzo do króla przywiązanego serca, ale polegało też na przeświadczeniu i sądzie wyrozumowanym, że panowanie Stanisława Augusta położyło kres długiej anarchii, jaka

---

[1]) List z d. 5. sierpnia 1791. nr. 6.

[2]) *Sbornik Imperatorskago Rusk. Istor. Obszczestwa*, t. XXIII. 567. List do Grimma z d. 9. maja 1792.

[3]) List z d. 26. sierpnia 1791.

Polskę od czasów Zygmunta Augusta nękała. Były rektor Akademii widział, że dokonała i dokonywa się zmiana na lepsze, że przybywa w Polsce światła i ładu, a zmianę tę przypisywał głównie mądrości i »niezrównanemu sercu« króla.

Gorącem pragnieniem Oraczewskiego było przeto, aby Polska za granicą »w prawdziwej postaci stanęła kraju znaczącego w Europie». Dotąd bowiem przedstawiano ją jako cel drapieżności możnych sąsiadów lub jako arenę hucznych i hulaszczych sejmików, na których kielichy zwykle rozstrzygały o sprawach. Dotąd kraj był mało znany i tak przez geografów jak historyków i polityków błędnie opisywany. Do tej złej sławy przyczyniali się po części sami Polacy, którzy do Paryża przybywali. Polaków uważano dotąd »tylko za ludzi, przyjeżdżających się bawić, goniących rozkoszy różnego rodzaju i powracających może gładkimi, ale nieużytecznymi»[1]). Sam minister wstydził się nieraz za swych rodaków, bawiących w Paryżu, skarżył się na modnych elegantów i elegantki, które ośmieszały się paradiańskiemi manierami a wielkopańskiemi pretensyami. Dużo miał do zarzucenia zwłaszcza Wielkopolankom, których nazwisk dyskretnie nie wymienia. Jeden z Wielkopolan, chełpiący się publicznie, że furami szlachtę woził na sejmiki i że Konstytucya 3. Maja była tylko przez kilkunastu posłów przyjęta, obruszył szczególnie polskiego ministra w Paryżu. Myślał on też o tem, aby u siebie dać przybywającym Polakom »łatwość poznania słusznych ludzi, pracowitych i użytecznych», którzyby mogli nauczyć, »czego nam w kraju brakuje i jakiego rodzaju światła mogą im zjednać szacunek u obcych i u swoich».

Oraczewski zapewniał króla, że co do swej osoby przyzwyczaił się całe życie małą rzeczą się obchodzić, dając ubóstwu postać przystojności», ale jako reprezentant narodu w Paryżu chciałby żyć swobodniej i prowadzić dom otwarty, a ponieważ na urządzenie domu i życie, pensya poselska, nadto nieregularnie wypłacana, nie wystarczała, poświęcał na cele publiczne i swój prywatny majątek, aby tylko godnie wystąpić i znaczenie narodu podnieść. Poczuwał się bowiem do tego, aby dla imienia polskiego zjednać poważanie i usunąć »wszelkie uprzedzenia«, a był też przeświadczony, że »mając wszystkich przychylnych i łaskawych, skutecznie będzie mógł służyć królowi i krajowi». Z francuskimi ministrami i ambasadorami poseł nasz utrzymywał dobre stosunki, najczęściej bywał u angielskiego ambasadora Mr. Gower. Oraczewski należał unanimitate przyjęty, do klubu zwanego *Le Salon*, gdzie najlepsze, bardzo miłe i dystyngowane towarzystwo się zbierało, złożone z najpierwszych ludzi, krajowych i cudzoziemców, ambasadorów i ministrów pierwszej rangi[2]).

---

[1]) List z d. 4. listopada 1791 (nr. 23).

[2]) List z d. 9. grudnia 1791 (nr. 32).

Z ministrami spraw zagranicznych, jacy z kolei po sobie następowali, poseł polski był na dobrej stopie, zacząwszy od p. Montmorin a skończywszy na p. Chambonas; pozostawał nadto w bardzo poufałej zażyłości z p. Henin, o którego opierały się sprawy polskie w ministerstwie. Na dworze Oraczewski zjawiał się zawsze, kiedy tylko było przyjęcie; z każdej sposobności korzystał skwapliwie. Po długiej dwumiesięcznej przerwie, wywołanej ucieczką króla, Oraczewski przybył na audyencyę w pierwszych dniach września i zauważył, że »król wcale się nie zmienił w kłopotach i dość wesoło i spokojnie z nami mówił, na królowej znać zmartwienie i oczy łzami przyćmione, Mme Elisabeth smutna, zmieszana, ale twarz dobrze wygląda«[1]).

Minister polski w Paryżu poczynał sobie jako przedstawiciel wielkiego państwa, ale nie tu spoczywał punkt ciężkości trudnej i powikłanej akcyi politycznej. Zadanie ministra nie było też jasno i konkretnie określone i miało raczej ogólny, więcej konwencyonalny charakter. Chodziło o formalne nawiązanie stałych dyplomatycznych stosunków między Francyą, przesiąkniętą duchem rewolucyi a Polską, dążącą do reformy, a co z tego wyniknie, to było dopiero dalszą kwestyą, zależną od politycznego położenia w Europie. W jednym i drugim kraju wypadki gwałtownie po sobie następowały i wzięły obrót zupełnie nieprzewidziany. Kiedy Oraczewski przybył do Paryża w marcu 1791, pokój panował z obcemi potęgami i powstawała nowa konstytucya, która miała stworzyć podstawę równowagi wewnętrznej i uspokojenie umysłów, a kiedy Paryż opuszczał, dawna monarchia, przekształcona i odświeżona przez nową konstytucyę, leżała w gruzach i zaczęła się wojna rewolucyjna. I na odwrót, kiedy z Paryża posłano instrukcyą[2]) (z d. 9. maja 1791) dla świeżo mianowanego ambasadora p. Descorches de Sainte Croix, nie nadeszła jeszcze wiadomość o dokonanym zamachu z d. 3. maja, niepodobnym do wulkanicznych wybuchów wielkiej Rewolucyi, ale przecież epokowym. Polska zrywała się właśnie do nowego samodzielnego życia i do zdobycia poważnego stanowiska w Europie. A kiedy Descorches opuszczał Polskę, Targowica rządziła pod protekcyą wszechwładną i przygniatającą rosyjskiej Imperatorowej. Król i większość narodu wyparli się konstytucyi pod potężnym naciskiem obcej potęgi. Ambasadorowie obydwaj, tak francuski, jak polski, zostali tedy zaskoczeni nagłymi wypadkami, a znalazłszy się bez wyraźnej instrukcyi, odpowiadającej danej chwili, radzili sobie na własną rękę i odpowiedzialność.

Dwór francuski uważał wysłanie ministra pełnomocnego do Warszawy tylko za formalną odpowiedź na »uprzejmość króla polskiego« a wspomniawszy dawne związki i wypadki, jako to panowanie Henryka III., abdykacyą Stani-

[1]) List z d. 9. września 1791 (Nr. 11).

[2]) *Recueil des Instructions. Pologne*, II. 314.

sława Leszczyńskiego a wreszcie niezapomnianą jeszcze zniewagę, podczas ostatniego bezkrólewia doznaną, zaznacza z całym naciskiem w instrukcyi z d. 9. maja 1791, że nie myśli wcale o utworzeniu nowego francuskiego stronnictwa w Polsce. St. Croix miał poprzestać wyłącznie na biernej roli i ograniczyć się do tego, aby tylko obserwować rezultaty Sejmu i zdawać sprawę z nich, jako też z negocyacyj, prowadzonych między Polską a obcemi mocarstwami. Prace i uchwały Sejmu nie musiały w Paryżu budzić wielkiego zaufania do odradzającej się Rzeczypospolitej, skoro w instrukcyi wyrażono przekonanie, że kraj ten pomimo wysiłków, jakie zdaje się czynić, aby zapewnić sobie polityczną i militarną samodzielność, nie zaważy na szali wypadków europejskich. Ale co gorzej, w instrukcyi jest mowa o możliwym nowym rozbiorze Polski. To byłby dopiero fakt, godny uwagi francuskiego rządu. Zresztą St. Croix miał starannie unikać wszystkiego, coby mogło wywołać wrażenie, że Francya chce bezpośredni wziąć udział w wewnętrznych lub zewnętrznych sprawach polskich. Głównie należało mieć na oku stosunki, istniejące między Petersburgiem a Berlinem, do czego Warszawa była doskonałym punktem obserwacyjnym. Było to nie tylko zerwanie z dawną, zresztą już zaniechaną, polityką Francyi, ale przebijała się tu obojętność, prawie lekceważąca i ubliżająca Rzeczypospolitej. Oraczewski trafnie tedy zauważył, ze Polska uchodziła w Paryżu tylko »za cel obcej drapieżności«.

Instrukcya, tak pełna rezerwy, powstała w chwili, w której polityka zagraniczna, kierowana przez hr. Montmorin, była bierną, zmienną i pozbawioną wszelkiej inicyatywy. Wewnętrzny przewrót nie dał jeszcze impulsu zewnętrznej akcyi, ale czuć już ten impuls w działaniu ministra francuskiego w Warszawie. St. Croix wyłamywał się z pod ciasnych form instrukcyi, która w istocie była już przestarzała, gdy przybył do Warszawy — w lipcu r. 1791. Ogłoszenie Konstytucyi zmieniło położenie. Pełen uznania dla tej »szczęśliwej rewolucyi, która poprawiła dawne błędy«, St. Croix pragnął gorąco, aby Francya stanowczo zajęła się dolą Rzeczypospolitej, bacząc zresztą na własne swe dobro. Ważne bowiem interesa polityczne i handlowe — nad Czarnem morzem — wymagają interwencyi Francyi i śmiałej inicyatywy. Francya powinna przyłożyć rękę do ustalenia bytu Rzeczypospolitej, do utrwalenia jej nowej konstytucyi, a ponieważ Anglia ma ten sam interes, dlatego dwa te narody niech podadzą sobie rękę, aby ratować polski naród, który tak samo jak francuski i angielski, kocha wolność i wszystkie ma warunki szczęścia; dobre prawa, króla-obywatela, światło nauki i rozległe a żyzne ziemie! Potrzeba Polsce tylko przyjaciół, a tych czyż ma szukać napróżno we Francyi i Anglii? Francya nie powinna nadto zapomnieć, że ziarna tych samych zasad, które ją odrodziły, są i w Polsce rzucone, że tu jest pole walki między przyjaciółmi a wrogami wolności. Powaga samej rewolucyi wymaga, aby Francya stanęła śmiało na widowni europejskiej, z pełnem poczuciem swej siły.

Taki program rozwinął[1]) szeroko ambasador francuski i w tym duchu działał tak w Warszawie, jak w Paryżu. Odbiegając zupełnie od swej instrukcyi, St. Croix tak gorąco chciał zająć się Polską, że go aż polscy ministrowie reflektować musieli. Swemu rządowi radził, aby posłowi polskiemu w Paryżu oświadczył, że Francya stanowczo wystąpi w obronie Rzeczypospolitej. Chwilę obecną uważał za bardzo dogodną, aby ścisły związek Polski z Francyą doprowadzić do skutku. St. Croix słyszał bowiem już z końcem lipca 1791 r. od najgorliwszych zwolenników Prus, że na gabinet Berliński nie można liczyć[2]). Należało tedy zdaniem jego wyzyskać właśnie tę chwilę, w której kraj gotów odwrócić się od Prus. Wobec projektu zapalonego propagatora rewolucyi Chreptowicz zajął w Warszawie wyraźne stanowisko, kiedy wprawdzie nie jako minister, ale jako prywatny człowiek powiedział francuskiemu posłowi, że »w trudnych okolicznościach, w jakich kraj się znajduje, trzeba więcej, niż kiedykolwiek, postępować oględnie wobec sąsiednich potęg i unikać wszystkiego, co by mogło im się nie podobać«[3]). St. Croix sam uznawał, że położenie Polski jest trudne, zwłaszcza gdy z Petersburga przyszła wiadomość, że zanosi się na blizkie zawarcie pokoju Rosyi z Turcyą, ale właśnie z tego groźnego położenia dałby się wyciągnąć wniosek przeciwny, żeby zerwać z oględną i wyczekującą taktyką, pełną nadziei i złudzeń. Do wniosku tego dochodził minister francuski w Warszawie już w r. 1791 a później w chwili dla Polski jeszcze groźniejszej gorąco za nim przemawiał, uważając śmiały związek z rewolucyą za ratunek Rzeczypospolitej.

W Paryżu projekt aliansu z Polską dla zapewnienia wzajemnej egzystencyi zajmował w r. 1791 bardzo całą publiczność tak rewolucyjną jak antirewolucyjną[4]). Oraszewski wspomniał o tem, ale »nie pozwolił sobie żadnej w tej mierze uwagi«. Bierność jego i oględność odbijała od krewkości i pomysłowości francuskiego kolegi w Warszawie. Bierność ta odpowiadała jednak zupełnie ówczesnej polityce polskiej. Antirewolucyjny obóz we Francyi miał jeszcze jeden projekt, który zmierzał do nawiązania ściślejszych stosunków z Polską. »Jest tu widzę projekt na Infantkę naszą dla syna księcia (!) d'Artois, jeszcze on się nie deklaruje, ale indirectement już mi wspominano o nim« pisał Oraczewski 9. września 1791 i uważał to wobec zrzeczenia się dworów w Berlinie i we Wiedniu za możliwe, »zwłaszcza jeżeli hr. d'Artois stanie się kiedyś konstytucyjnym« Hr. d'Artois szukał właśnie wtedy pomocy

---

1) Aperçu de la situation de la Pologne et de ses rapports avec les autres puissances de l' Europe. Obszerny memoryał szyfrowany, dołączony do depeszy z d. 3. sierpnia 1791. Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu, T. 318. (AE).

2) Raport z d. 27. lipca 1791, szyfra (AE).

3) Raport z d. 20. lipca 1791.

4) List Oraczewskiego do króla z d. 9. września 1791. (nr. 11).

u obcych dworów a pod koniec sierpnia zjawił się w Pilnitz, aby wywołać i przyspieszyć akcyą przeciw Rewolucyi. Wówczas nie była jednak jeszcze całkiem wykluczona nadzieja, że zapowiedziana konstytucya uspokoi Francyą i przejedna emigracyą. Matrymonialna ta kombinacya zależała od saskich deklaracyj i decyzyj. »Oziębłość wobec pięknej ofiary«, uczynionej Elektorowi, wydawała się w Paryżu »bardzo nie dobrze«[1]). Oraczewski interpelował też kilkakrotnie rezydenta Saskiego w Paryżu w tej nader delikatnej kwestyi, ale otrzymywał zawsze ogólnikową odpowiedź, że wszystko układa się pomyślnie. Zrażony »zwłokami drezdeńskiemi, które uchwałę kraju poddają pod nowe i liczne dependencye«[2]), Oraczewski miał uczucie, że »ktoś o nas decyduje bez nas«, a do tej krytyki był tem więcej usposobiony, że »nigdy nie był za tem, abyśmy się znowu niemczyli«.

Poseł sądził i często zdanie to wypowiadał, że »sukcesya najnaturalniej, najsprawiedliwiej i najużyteczniej dla Polski powinnaby się znaleść w domu« królewskim. Tem ostrzej ganił oziębłość i »nieprzyzwoitość« polityki Saskiej, rzekomo głębokiej i mądrej a w istocie »otwierającej nowe wrota obcym wpływom«[3]). Radził nawet, nie pytając o dalszą odpowiedź z Drezna, zawołać: »vivat naturalny i zasłużony następca dobrego króla«[4]). Tym następcą miał być ks. Józef Poniatowski.

Oraczewski miał tedy także swoje projekta, które uporczywie pokutowały w jego głowie. Projekt ten dynastyczny nie miał jednak żadnego związku z jego misyą w Paryżu, chyba pośrednio łączył się z myślą, wyrażoną w innej formie przez p. Descorches, aby nie polegać na dotychczasowych związkach i nadziejach, a zwrócić się stanowczo ku Francyi. Poseł polski, lubo do przymierza się nie zapalał, był także przekonany, że Francya i Polska mają różne wspólne interesa, że należałoby pomyśleć o ułatwieniu handlu ukraińskiego z francuskim, »boć ta burza musi się przecież kiedyś skończyć, a ten kraj tak ludny i tak obfity w sposoby, będzie nas zapewne potrzebował a my jego wzajemnie«.[5])

A zanosiło się właśnie na koniec burzy. We Francyi cała uwaga pod koniec roku 1791 była zwrócona na konstytucyą, uroczyście przez króla przyjętą i uważaną przez pewien czas, wprawdzie bardzo krótki, za podstawę pacyfikacyi wewnętrznej, a ochronę przed inwazyą czy zaczepką zewnętrzną. Wśród pism, które nadeszły jako odpowiedź na urzędowe zawiadomienie o przyjęciu konstytucyi, list króla polskiego szczególne obudził zajęcie a czy-

[1]) List z d. 8. sierpnia 1791.
[2]) List z d. 26. sierpnia 1791.
[3]) List z d. 18. listopada 1791.
[4]) List z d. 4. listopada 1791.
[5]) List z d. 19. sierpnia 1791.

tany na Zgromadzeniu narodowem został przyjęty »z powszechnym poklaskiem«. Oraczewski tak tę scenę opisuje: »czytał minister najprzód odpis Cesarza, który, że tylko dla króla i dla familii Jego oświadcza życzenia, nie wspominając o narodzie, z mruczeniem powszechnym był przyjęty; króla Sardyńskiego jeszcze bardziej rozgniewał przez wyraz poddanych zamiast Narodu, ale list WKMci jak tylko był annonsowany, że od króla polskiego, natężył ciekawość i nadzieję całej Izby i gdy znaleźli przystojne wyrazy dla Narodu, cała Izba powszechnym poklaskiem wdzięczność i czułość oświadczyła, ale nie był tak wytłómaczony w języku francuskim, jak jest w łacińskim, bo Francuzi zawsze muszą coś odmienić, w druku tekst łaciński ma być położony obok z francuskim«.[1])

Stanisław August sądził, że po przyjęciu konstytucyi żadna potencya nie zechce mieszać się do wewnętrznych spraw Francyi[2]), a Oraczewskiemu zdawało się, że król »sprawiedliwie« położenie ocenia, bo nie ma już »żadnego pozoru zewnętrznej napaści«. Sam jednak przejrzał niebawem, że »coś wisi niebezpiecznego nad Francyą«.

Coraz częściej przychodziły też wiadomości o groźbach emigrantów i zamysłach obcych dworów, zgorszonych Rewolucyą i nową konstytucyą, uchodzącą w ich oczach nie za kres, tylko właśnie za objaw rewolucyi. Na przyjęciu dworskiem z d. 10. grudnia 1791 Oraczewski zauważył, że nie było ambasadora szwedzkiego, a chcąc dokładniej dojść przyczyny, poszedł do niego, ale nie zastał go w domu. Wiemy jednak, czegoby się mógł dowiedzieć. Nieobecność przedstawiciela Szwecyi miała oczywiście najściślejszy związek z tem, co mówiono przed trzema dniami, że król szwedzki nie przyjął listu Ludwika XVI o przyjęciu konstytucyi i że rezydent francuski z Sztokholmu bez pożegnania wyjechał[3]). Oraczewski zauważył także, że na owem co dopiero wspomnianem dworskiem przyjęciu był obecny poseł rosyjski p. Simolin, co zdawało się świadczyć, że przedwczesną jest wiadomość o wspólnej i zgodnej rosyjsko-szwedzkiej akcyi przeciw Rewolucyi. Należałoby to koniecznie sprawdzić. Minister polski powitał »romansowe projekta« względem Francyi z wielką radością w nadziei, że »dadzą nam czas zagospodarować los pomyślniejszy«; uważał »tę dystrakcyą sił i kabał ku Francyi za nowy dar Opatrzności«[4])

Poseł nasz zrozumiał związek dwóch wielkich spraw, francuskiej i polskiej. Obecność posła rosyjskiego a nieobecność szwedzkiego na przyjęciu dworskiem nie była może przypadkową. »Romansowy« czy romantyczny

---

[1]) List z d. 18. listopada 1791.

[2]) List z d. 28. października 1791.

[3]) List z d. 12. grudnia 1791.

[4]) List z d. 9. grudnia 1791.

projekt króla szwedzkiego był szczerze pomyślany i na seryo zamierzony, podczas kiedy romantyzm Katarzyny II. był istotną kabałą. Zgłębienie jej było trudnem i zawiłem, ale bardzo ważnem zadaniem. Nie widzimy jednak, aby Oraczewski śledzeniem i rozważaniem tej kwestyi, od której zależała powitana jako dar Opatrzności »dystrakcya sił«, później zbyt się zajmował i męczył. Nie było to w jego naturze, aby skupić się i konsekwentnie baczyć na główne momenta rozgrywającego się dziejowego dramatu. Zaprzątały go i drażniły sprawy mniejszej wagi, dając powody do częstych uwag i skarg.

Była chwila, w której dużo mówiono, że Descorches Warszawę opuści[1]), aby objąć poselstwo w Berlinie a nawet tekę spraw zagranicznych po hr. Montmorin. To dało pochop do rozejrzenia się w całym szeregu kandydatów, którzy sami się zgłaszali i wprost prosili. Warszawa miała bowiem »taką reputacyą, że największy był nacisk do tego poselstwa: sam minister De Lessart, który objął świeżo urząd interesów zagranicznych[2]), powiedział, że największy nacisk ma do Polski, bo gdy zasłyszano, że St. Croix może być odmieniony, kilkanaście osób z najpierwszych o Polskę konkurowało«[3]). Oraczewski »znał wiele bardzo słusznych ludzi, co tego pragnęli«.

Skoro tylko pierwsza przyszła wiadomość z Warszawy od samego króla o blizkiem ustąpieniu francuskiego posła, Oraczewski podążył zaraz do hr. Montmorin, który lubo zrzekł się zupełnie urzędu, »jednakże przez poufałość którą ma do króla i król do niego«, miał zawsze wiele wpływu a dla polskiego dyplomaty był »szczególnie przychylny«. Montmorin zapewnił go w poufnej rozmowie, że nigdy nie było zamiarem rządu ruszać tak prędko z Warszawy p. Descorches, »który sobie bardzo chwalił miejsce«. To samo oswiadczył p. Henin. Pomimo to wiadomość nie ucichła i aż do końca roku 1791 była wciąż mowa o różnych kandydatach. Oraczewski miał to przekonanie, że »do nas trzebaby człowieka roztropnie stałego, ale nie wichrzącego w dzisiejszym stanie Polski, gdzie tyle względów jest do menażowania; taki człowiek, co gotów wszystko poświęcić *pour dire un bon mot ou un calambour* mógłby wiele rozdraźnić i psuć a mało pomódz«. Już Descorches nie okazywał miary, ale mogłoby być jeszcze gorzej, tem więcej, że w Paryżu ci ustępowali i wpływ tracili, którzy mieli rozwagę i spokój.

»Póki hr. Montmorin był na miejscu«, pisze Oraczewski d. 16. grudnia 1791,[4]) »poufałość przyjazna, z którą mnie słuchał, zapewniała mi zawsze jego przyrzeczenia, ale z dzisiejszym jeszcze nie mam tyle zażyłości, bo dopiero wyszedł na świat, a że jest i być musi w principiach demokratycznych, chcąc

---

[1]) List z d. 19. grudnia 1791.

[2]) Mianowany ministrem d. 20. listopada 1791.

[3]) List z d. 23. grudnia 1791.

[4]) List z d. 16. grudnia 1791.

się podobać, ostrożnie trzeba z nim mówić«. Henin zbyt głośno właśnie »deklarował się arystokratycznym«, dlatego powstały przeciw niemu kabały, tak, że po czterdziestoletniej służbie ma ustąpić, co wielką dla Polski stanowiłoby szkodę.

Stanisław August wybrał sobie w pierwszej chwili za ambasadora pana Sabatier de Cabre, który sam o tę godność się ubiegał, a równocześnie dał swemu posłowi w Paryżu rozkaz »przeszkodzenia panu Sémonville«[1]), dotychczasowemu posłowi w Genui. Wybór króla nie był szczęśliwy. Jeżeli bowiem Sémonville »zgrzeszył parcyalnością demokratyczną, zbyt otwarty w Genui«, Sabatier de Cabre[2]) był równie zapaloną głową, tak, że nie mógłby się długo podobać. Oraczewski podsunął wobec tego ministrowi myśl, aby upatrzonego przez króla kandydata, który szczycił się tem, że ma w Rzymie wszystkich znajomych, zacząwszy od papieża, do Rzymu posłał, chociażby bez charakteru ambasadora. Minister odpowiedział, (był nim wtedy jeszcze hr. Montmorin) że »ten człowiek nie mógłby być nigdy użyty do zaspokojenia rzeczy, chyba do zamieszania i że on przynajmniej charakteru publicznego powierzyćby mu nie mógł«. Sabatier miał reputacyą »intryganta« i znany był z różnych spraw, które go nie polecały i źle o nim świadczyły. Oraczewski też otwarcie przestrzegał przed nim, chociaż mu szkodzić nie chciał; powołując się nadto na zdanie pani Referendarzowej Tyszkiewiczowej, która przez dłuższy czas bawiła w Paryżu, bez ogródki oświadczył królowi, »żeby nie było dla Polski przystojnie mieć taki wybór i to z rekomendacyi samego króla«. Zapewniał, że Sabatiera zna z gruntu i z najpierwszymi ludźmi o nim mówił, i chyba tego tylko mógłby on wywieść w pole, ktoby zaufał jego wielomówstwu i dobremu o sobie rozumieniu, jego szczyceniu się przyjaźnią całego świata. Stanisław August należał niezawodnie także do tych, których przyjaźnią Sabatier de Cabre się szczycił. Charakterystyczny ten szczegół świadczył znowu o łatwowierności króla i o jego słabości do osób wątpliwej sławy.

Ostatecznie Sabatier »nie mógł się wśrubować w dyplomacyą«, a St. Croix został w Polsce, pomimo, że nastręczała się sposobność do niezadowolenia z jego postępowania i do poważnych urzędowych rekryminacyj. Dziwną zaś rzeczą jest, że teorye jego i praktyki, rewolucyjnym tchnące duchem, nie

[1]) Markiz Sémonville Karol Ludwik Huguet, znany dyplomata, ur. w r. 1754, umarł w r. 1839 w Genui, usunął dawny herb Francyi, zastępując go obrazem nowej Francyi, żałującej geniusza wolności. Dwór w Turynie nie chciał w r. 1792 uznać Sémonvilla. Pozostawał on później długo w dyplomacyi.

[2]) Cabre Honoryusz August Sabatier de, dyplomata i radca parlamentu francuskiego, umarł w r. 1816; w r. 1761 był sekretarzem poselstwa w Turynie; w r. 1769 ministrem tytularnym w Petersburgu; w czasie 1769—82 ministrem w Liège.

wywołały żadnych zastrzeżeń, a raczej to, że nie oddawał ks. Prymasowi tytułu »Altesse«.

Drobna ta sprawa plącze się przez dłuższy czas prawie aż do końca z ważnemi zdarzeniami i wiadomościami. »Dziki upór« demokraty, nie chcącego uznać tytułów, sprawiał Oraczewskiemu dużo zgryzoty. »Prawdziwie jest biczem Bożem dla mnie«, skarżył się królowi,[1]) »nieroztropne i niezręczne boczenie się Pana Descorches«. Kilkakrotne interwencye nie wzięły skutku, bo Descorches był »w wielkich łaskach u Jakobitów i zawsze pewny protekcyi, której tu dziś wszystko ulega«.[2]) Należało tedy postępować bardzo oględnie tem więcej, że minister spraw zagranicznych De Lessart i Henin, o którego sprawy polskie przedewszystkiem się opierały, »w materyach politycznych bardzo się różnią i co jeden gani, drugi mógłby aprobować«. Henin był zresztą zachwiany i miał niebawem uledz »wielkiej kabale Jakobitów, która chce wszystko mieć po swojemu«. Zresztą minister w tej kwestyi był gotów najzupełniej uwzględnić żądania polskiego posła. Oraczewski znalazł go nawet »bardzo grzecznego w tej mierze i ułatwiającego wszystko«. Ale jakaś fatalność zawisła nad tytułem ks. Prymasa. De Lessart dał słowo d. 8. marca 1792 Oraczewskiemu, że pomimo rozkazu dawniejszego, aby Descorches stosował się do zwyczaju krajowego, osobno jeszcze względem tytułu Altesse wyraźnie mu napisze »na pierwszą pocztę, żeby go podług przyzwoitości dawał i żeby się starał przez attencyią usilniejszą odzyskać w poufałości osób pierwszych w narodzie, co mógł trudnościami oziębić«. »Ta obietnica«, pisze dalej Oraczewski, »dana mi była z ust Pana De Lessart 8 marca: 9 marca poczta rano odchodziła i z nią miał pójść wyraźny rozkaz i rozumiem, że poszedł, bo poczta przed południem odeszła a biedny De Lessart tegoż samego dnia w wieczór razem był na Zgromadzeniu Narodowem oskarżony i bez wezwania do explikacyi zaraz aresztowany i do Orleanu tej samej nocy pod eskortą do Sądu wywieziony«. Ostatecznie zachodziła wątpliwość, czy list odszedł w owym dla ministra fatalnym dniu, czy też »jakobickie skrupuły« panu Descorches nie pozwalały usłuchać rozkazu. Tyle wiemy, że nie przyznawał się do rozkazów,[3]) które zdaniem Oraczewskiego odebrał od ministra. »Ale to jest nieszczęście«, zauważył nasz poseł, »że tu nikt nikogo nie słucha, żadna władza nie jest władzą i wszystko jest w najgorszem rozprzężeniu; mnie się zdaje, że trzebaby na czas pokazać, że książę IMĆ Prymas nie dba o to, wzgardzić temi himerami, zapewne by się sam potem łasił, bo to jest w charakterze jego osobistym pełnym próżności, gdy wszyscy inni ministrowie zagraniczni

[1]) List z d. 9. kwietnia 1792.

[2]) List z d. 2. stycznia 1792.

[3]) List z d. 16. kwietnia 1792.

znają względy przyzwoitości dla księcia JMci Prymasa, to jest najmocniejszem argumentem przeciw himerom jednego«. Ale widocznie nie wzgardzono temi »himerami«, skoro sprawa i później stanowiła przedmiot interwencyi, tem przykrzejszej, ile że Dumouriez nowy minister »szalona głowa ma dziwaczne wyobrażenie o Polsce, którą tylko w częściach podczas zamieszania Barskiego widział«[1]) a w biurach także pełno »zagorzałych Jakobitów«, którzy przez okulary demokratyczne na wszystko patrzą. Oraczewski wolał już »z samym ministrem mieć do czynienia, który gorący, ale bardziej udaje, jak jest w istocie Jakobitą, dlatego żeby się utrzymał przy ministerium«[2]). Pokazało się też, że można było się z nim porozumieć: »ton poufałości rubasznej, który on nazywa »*franchise*«, wcale temu nie przeszkadzał. Skoro w drugiej połowie maja 1792 r. nadeszła wiadomość, że p. Descorches »żadnego kroku nie uczynił«, minister przybył w ostatnich dniach maja sam do Oraczewskiego i dał mu »okazyą obszernie mówienia o tej nieprzyzwoitości«, która posłowi w Warszawie tylko szkodzi, bo pozbawia go częstej sposobności widzenia króla i kolegów »gromadzących się u ks. Prymasa[3]). Dumouriez »uznał najuroczyściej błąd«, wspomniał nawet, że znalazł w protokołach kilka listów swego poprzednika, zawierających wyraźny w tej mierze rozkaz, którego widocznie nie usłuchano. Ale De Lessart »miękko rozkazywał i nie dopilnował, czy rozkaz dopełniony«, czem sam sobie szkodził. Nowy minister zaręczał, że jego rozkazy wszędzie są spełniane, że więc należy się spodziewać ostatecznego usunięcia nieporozumienia. Descorches miał natychmiast otrzymać rozkaz, aby »bywał u ks. Prymasa i żadnej pretensyi o wzajemną wizytę nie tworzył: rozkaz drugi, żeby się zaraz starał znaleść okazyą pisania do ks. Prymasa i żeby mu dał tytuł Altesse i zawsze tego tytułu z nim używał«. Minister obiecał nawet przysłać kopię rozkazu z swym podpisem, aby w razie potrzeby do Warszawy można ją wysłać i na fundamencie tego pisma upomnieć się o satysfakcyą, zapewniał też, że »upór pociągnąłby bardzo złe dla Pana Descorches wypadki«.

»Wszystkie te przyrzeczenia są dobre, zakonkludował Oraczewski, żeby tylko Minister trwał tak długo na swojem miejscu, ale ten kraj, tak nagłym teraz odmianom podległy, trwoży mnie, żeby, nim odpowiedź przyjdzie, inna figura nie osiadła na ministerium«.

Błaha sprawa tytułu zajmowała nad miarę polskiego dyplomatę, draźniła i bolała go w chwili najgroźniejszej dla kraju. Wprawdzie Oraczewski nie zdawał sobie sprawy z tragiki położenia. Olśniony gwiazdą »dobrego

---

[1]) List z d. 6. kwietnia 1792. Dumouriez mianowany d. 10. marca 1792.

[2]) List z d. 9. kwietnia 1792.

[3]) List z d. 31. maja 1792.

i mądrego króla«, pogodny i pełen dobrej myśli, nie wierzył uporczywie złym nowinom, jakie raz po raz pojawiały i utrzymywały się w Paryżu. W styczniu 1792 r. wyraził silną nadzieję, że »zamysł kontrrewolucyjnych t. zw. malkontentów »będzie przerwany«, widział w nim tylko »dogodzenie próżności osobistej magnatyzmu, bez żadnej kalkulacyi«[1]). Przyszła nieco później nawet wiadomość do Paryża, iż Imperatorowa Rzewuskiemu oświadczyła, że »konstytucyą 3. Maja ma za użyteczną dla Polski i że ma bardzo złą opinią o obywatelach, którzy chcą zamieszanie zrobić we własnym kraju«[2]). Grzeczność i attencya ministra rosyjskiego w Paryżu, okazywana Oraczewskiemu, utwierdzała go też w przekonaniu, »że w Petersburgu nie aprobują kroków tej reszty naszych feudalnych magnatów«. Inaczej patrzał na położenie poseł polski w Hiszpanii, Morski. Z Londynu, dokąd z Madrytu podążył, pisywał »z wielką o Polsce desperacyą«, ale to Oraczewskiego nie smuciło: pocieszał on się tem, że Morski dawniej z Madrytu tak samo pisywał, a przecież »nie sprawdziły się smutne kombinacye«.

Tę niczem nie zamąconą wiarę utwierdzały wiadomości, jakie przychodziły z Warszawy. Sam Stanisław August wyraził w marcu 1792 r. nadzieję, opierając się na różnych kombinacyach, że dwory Wiedeński i Berliński ubezpieczą nam pokój ze strony Moskwy, zanim rozpoczną podług żądania Imperatorowej walkę z rewolucyą[3]). Wiadomość ta była dla chorego wówczas Oraczewskiego »nawet balsamem życia«. »Już też niepodobna« rozumuje on »żeby Katarzyna, nasycona różnego rodzaju chwałą a nakoniec i wiekiem objaśniona, chciała szukać tej płochej zaczepki z krajem, z którym gdyby wzięła systema przyjaźni sąsiedzkiej i szanując prawa narodów zostawiła go wolnym w domowych urządzeniach, mogłaby w czasie mieć najużyteczniejszy dla własnych interesów związek; jeżeli dokuczania odstręczyły i wzburzyły Polaków przeciw prześladowcom, obchodzenie się wspaniałe i sprawiedliwe mogłoby w nich stracić nieufność i prawdziwie ta rozmyślność Imperatorowej brakuje do dopełnienia Jej sławy«. Oraczewski oddawał się temu dziwnemu, dziwacznemu złudzeniu, że »zręczna insynuacya tego nowego rodzaju heroizmu Katarzyny« obudzi ambicyą szlachetnej sławy. Radby był, gdyby Branicki wpadł na tę szczęśliwą myśl, jeżeli »ma dosyć śmiałości prawdę mówić w Petersburgu«[4]).

Usłyszawszy znów później od p. Ségur, byłego posła w Petersburgu, że między carową a wielkim księciem »wszczęły się niezgody i przykre dokuczania«, że łatwo przyjść może do wybuchu burzy domowej, Oraczewski pisze

---

[1]) List z d. 6. stycznia 1792.

[2]) List z d. 20. stycznia 1792.

[3]) List z d. 26. marca 1792.

[4]) List z d. 30. marca 1792.

pełen otuchy d. 11. maja 1792[1]). »Któż wie czy ta Opatrzność tak dobra dla nas od kilku lat, która nam turecką wojnę i śmierć Potemkina tak zręcznie nadesłała, nie wydarzy jeszcze i teraz jakiej okoliczności, która zreflektuje tę tak niesprawiedliwą napaść, a choćby się też i sprobowała trochę polska szabla, nie zaszkodzi, jeżeli dwór Wiedeński i Berliński wiernie dotrzyma słowa«. Cieszył się też, że Polska staje w obronnej postaci na wszelki wypadek, »gdyby nas chciano napastować o konstytucyą 3. Maja«. Oraczewski sądził, że krok taki »należałoby poprzedzić deklaracyą przed całą Europą o celu i moderacyi Konstytucyi, bo dotąd konstytucya i rewolucya zawsze jest porównana do francuskiej a potrzeba, żeby się przed opinią świata oczyściła i była lepiej znajoma«[2]).

Jeszcze d. 18. maja 1792 r. w dniu deklaracyi Bulhakowa, Oraczewski był przekonany, że postrachy ze strony moskiewskiej »są tylko na pozór, ażali się zlękną, ale gdy będą wiedzieć obozy przeciw obozowi i stałość króla z narodem, niepodobna, żeby w XVIII. w. wstyd polityczny nie odwiódł od podobnej napaści tak niesprawiedliwej i tak bijącej w oczy całą Europę, ile że dwór Wiedeński i Berliński nie mogłyby takiego kroku z obojętnością widzieć po tylu przyrzeczeniach uroczystych«[3]).

Wśród tych różowych nadziei i pogodnych refleksyj przyszedł do Paryża[4]) »cyfrowany rozkaz«, na który Oraczewski »wcale nie był przygotowany«, aby niezwłocznie szukał »pretekstu wyjechania«[5]). Nie wiedział też zgoła, co odpowiedzieć, ale rozkaz był stanowczy, oraz kierunek podróży wskazany. Oraczewski miał jechać do Genui »w interesie istotnym w dzisiejszych okolicznościach«, aby tam poczynić starania o pożyczkę. Powód ten mógł być uważany sam przez się za ważny, a jednak uchodził raczej za pretekst. Przyczyna »rozkazu« właściwa była inna i spoczywała w tem, że Stanislaw August nie chciał się narażać opinii monarchicznej Przeciwnie król pragnął dobitnie zaznaczyć swą solidarność z dworami we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu, które z kolei odwoływały swych posłów z Paryża. Właśnie w maju poseł pruski Goltz wyjeżdżał[6]) a za nim niebawem austryacki *chargé d' affaires* Blumendorf. Rosyjski poseł Simolin mówił, że »jedzie do wód«. Oraczewski zauważył, »że ci wszyscy spodziewali się odwołania z powodu rozpoczętej

---

1) List z d. 11. maja 1792.

2) List z d. 20. kwietnia 1792.

3) List z d. 18. maja 1792.

4) Właśnie w chwili, kiedy list z d. 18. maja miał odchodzić.

5) List z d. 21. maja 1792.

6) Wśród przykrych przygód; zatrzymano mu bowiem na ulicy karetę z powodu długów.

wojny, ale on wcale przewidzieć nie mógł, żeby neutralność nasza względem Francyi potrzebowała tej ostrożności[1]).

Król sądził i rozstrzygnął inaczej. Chcąc zrzucić z siebie odium demokratyzmu, który zdaniom jego we Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu przypisują«, odwołał posła a uczynił to tak, aby nie drażnić francuskiego rządu. Oraczewski przyznawał, że w istocie króla »wystawiono w różnych postaciach może przeciwnych tej środkującej dojrzałości zdań Jego, które się za ostatecznościami nie unoszą«, ale pochlebiał sobie »że on właśnie sprostował tę błędną opinią, jaką zastał, i nauczył rozróżniać miłość ludu króla Polskiego »od tych zapędów, w które nie oglądająca się na żadne nieprzyzwoitości legislatomania wprawiła tutejszy naród i urodziwszy opinią wspaczoną, nie wie teraz, jak wyniść na drogę porządku i bezpieczeństwa własności«.

Chociaż zgoła nieprzygotowany i na znaczne narażony straty, minister pełnomocny gotów był opuścić Paryż. Wprawdzie przyszła mu myśl, że »pod pozorem choroby mogłaby się utaić bytność jego na wsi«, ale wolę króla uważał za »prawo«. Wybierał się przeto w podróż do Genui przez Genewę, a całkiem szczerze zajął się sprawą wyjednania pożyczki, która dogodny stanowiła pretekst wyjazdu.

Oraczewski zwrócił się do posła z Genui, markiza Spinola, »dobrze mu przyjaznego«, aby powziąć wiadomości[2]), czy podróż daleka, z hazardem słabego zdrowia« podjęta, może być skuteczna, czy jest możność uzyskania pożyczki 30 milionów. Spinola odpowiedział, że pieniądze są w Genui, że nawet tam nie wiedzą, co z nimi robić od czasu, jak Francya przez rewolucyą straciła kredyt, ale konieczną jest pewna hipoteka. Poseł polski wskazał na nowy fundusz w starostwach, wynoszący do kilkuset milionów. Mimo to markiz przypuszczał, że bankierzy będą czynili trudności z tej przyczyny, że polska konstytucya jest zagrożona przez Rosyą a elektor Saski nie przyjął ofiarowanego »wielkiego daru«. »Ja na to mówiłem«, donosi Oraczewski d. 21. maja r. 1792, »że nie trzeba o Polsce sądzić z gazet, które błędne dają o wszystkiem wyobrażenia; jeżeli ze strony Moskwy są jakie podobieństwa do zaczepki z przyczyny gromadzącego się wojska, nad granicami naszemi jest na nie gotowa odpowiedź, w granicach naszych tyle wojska, tyle armat i tyle prochu, to więc od losu wojny zawisło; ale spodziewać się nie można, żeby Moskwa w oczach Europy oświeconej w XVIII. w. odważyła się kraj napastować, który w urządzeniach swoich domowych nie miał innego celu, tylko poprawę losu 10 milionów ludzi i uwolnienie Europy a szczególniej sąsiadów od tych niespokojności, któremi im zawsze interregna

[1]) List z d. 25. maja 1792.

[2]) List z d. 21. maja 1792.

Polskie groziły; któryżby kraj na świecie mógł dać pewną hipotekę z własności swojej, gdyby to prawo własności tak wzgardzone od przemocy było, żeby gwałt mocniejszego sąsiada mógł go zawsze podejrzanym czynić; a do tego odebranie starostw na skarb nie jest nowem prawem w Polsce, już dawno sejmy decydowały tę potrzebę, teraźniejszy tylko dopełnił dawnego ułożenia, któremu się nawet Moskwa, mająca jeszcze wpływ, nie sprzeciwiała«.

Spinola radził na wszelki sposób jasno przedstawić pewność hipoteki i zaopatrzyć się w »umocowanie zupełne« ze strony króla, Rzeczypospolitej i komisyi skarbowej. O dokładne plenipotencye i informacye prosił też Oraczewski, pełen dobrej myśli, że pożyczka przyjdzie do skutku, jeżeli nie w Genui, to może w Genewie, gdzie ma kilku przyjaciół, a Genewa także »obfituje w kapitalistów«.

Umowa z ministrem Genewskim w Paryżu, p. Tronchin budziła też »najlepsze nadzieje«, tak że możnaby nawet nie wyjeżdżając rzecz ułożyć, gdyby polityczne względy nie przemawiały za opuszczeniem Francyi[1]).

Jeszcze przed wyjazdem, zapowiedzianym w pierwszej chwili na sam koniec maja 1792, przyszły jak najgorsze wiadomości z Polski o napaści, niezgodnej z duchem XVIII. w. i niegodnej »oświeconej Europy«.

Przekonany dowodnie jaskrawymi faktami o swych złudnych kombinacyach, Oraczewski pociesza się tem, że dla sławy Imperatorowej ta niesprawiedliwa napaść jest bardzo szkodliwą, że nawet zapalczywi arystokraci uważają jej postępek wobec Polski za »bezwstydny i bezczelny«, za prosty wybryk »rozkoszy złoczynienia«[2]). Równocześnie okazało się, że w Warszawie »pewien minister« wprawny we włoskich wybiegach »odmienił mowę« — Lucchesini. »Możnaby rozpaczać« pisze Oraczewski, ale i tu nie zabrakło mu konceptu. Sądził, że »trzebaby w Berlinie zręcznie okazywać ufność w charakterze osobistym tamtejszego Pana, bo lubo on się nie najwięcej mozoli nad interesami publicznemi, jak go tu Goltz malował, ma miłość własną przekonywać się, że Jego charakterowi osobistemu i Jego słowu ufają, a któż nam więcej obiecywał jak on: zdaje mi się, żeby trzeba często wspominać wszystkie jego przyrzeczenia i ufność naszą a co Lukiezyni (!) znowi, to mieć za niepodobne przez tę samą ufność«[3]).

Insynuacyami, nie tyle zręcznemi, ile naiwnemi, minister pełnomocny w Paryżu chciał strasznie realnej polityce mocarstw inny nadać kierunek. Branicki nie próbował w duszy Imperatorowej budzić żądzy szlachetnej sławy, ale do Berlina pobiegł Ignacy Potocki — naprożno.

---

[1]) List z d. 8. czerwca 1792.

[2]) List z d. 31. maja 1792.

[3]) Poseł pruski w Paryżu.

Coraz częściej przychodziły wiadomości, że dwory mają zamiar nagrodzić sobie koszta zaczętej już wojny z rewolucyą przez zabory, że »podług nawykłych spekulacyj Polskę kładą w liczbie krajów nadgradzających«, a mianowicie że Gdańsk i Toruń wraz z częścią Wielkopolski mają być udziałem Prus. Zdawało się, że »nowa szarpanina największym jest celem w Europie pod pozorem nagrody kosztów wojennych«[1]).

Wytłómaczywszy przed ministrem spraw zagranicznych, p. Dumouriez konieczność wyjazdu, Oraczewski wybrał się w podróż, już wsiadał do powozu w piątek d. 1. czerwca 1792, kiedy nagle gorączka tak go »przycisnęła«, że musiał zostać w Paryżu i został tu jeszcze przeszło dwa miesiące.

Ambasador angielski Gower, którego przyjaźnią Oraczewski szczególnie się szczycił, napisał nawet już d. 1. czerwca, że »polski minister pojechał do Genewy, zkąd potem ma się udać do Genui w celu zaciągnięcia pożyczki«[2])...

Czas był w Paryżu tak zimny i słotny, że trudno było choremu przyjść do zdrowia: nie mógł się też wydobyć z biedy, co jednak nie przeszkadzało »interesowi pieniężnemu«. Ze Spinolą wszystko było ułożone; pożyczka zawisła tylko od hipotecznego upewnienia. Deklaracya Imperatorowej zaszkodziła jej jednak, tem więcej, że »nas nie znają jeszcze dość w Europie«. W Paryżu »wszystkie pisma, druki i rozmowy potępiały krok gwałtu. Poseł polski nie mógł też pojąć, jaki interes znajdzie gabinet Petersburgski w wystąpieniu przeciw nam. Gdyby nawet chciał zniszczyć Polskę (czego się nie spodziewał), byłoby to chyba momentalne dogodzenie dumie, ale to otworzyłoby dopiero oczy mocarstwom w Europie na niebezpieczeństwo takiej potencyi, dla której niemasz nic świętego. A po tem, jeżeli konstytucya francuska stała się niebezpieczną dla panujących, to interes ich wymagałby poparcia konstytucyi polskiej, która szanuje królów i ich prawa. »Ta kontradykcya tak jasna w atakowaniu razem konstytucyi Polskiej i Francuskiej«, zdaniem Oraczewskiego zbyt biła w oczy, »żeby w tem nie widzieć przemocy tyranii, a jeżeli utrzymanie konstytucyi Polski mogło naprawić interes samowładców w XVIII. w., niszczenie jej (za to, że uznała potrzebę wzmocnienia władzy egzekwującej w ręku panujących) jest to uznanie niebezpieczne za sprawiedliwe wszystkich zapędów francuskich«[3]).

Oraczewski ufał jednak, że nas Opatrzność wyrwie z honorem z tego niebezpieczeństwa, bo przecież zreflektują się dwory Wiedeński i Berliński, chociaż są w podejrzeniu, że z Petersburgiem przeciw nam się porozumiały. Co do Petersburga przyszła w połowie czerwca wiadomość, w pewnej

---

[1]) List z d. 28. maja 1792.

[2]) *The despatches of Earl Gower*, Cambridge 1885, str. 188

[3]) List z d. 15 czerwca 1792.

części prawdziwa, że tam cała rada przeciwna była przedsięwzięciu przeciw Polsce, że Imperatorowa osobiście za naleganiem najbliższego jej boku adjutanta sprawę rozstrzygnęła[1]).

Nadzieja, wyrażana ustawicznie, że dwory we Wiedniu i Berlinie nie odstąpią Polski, okazywała się również zwodniczą. Urzędowe listy z Warszawy wyrażały na początku czerwca powątpiewanie co do pomocy sąsiedzkich dworów. Wobec tego coraz więcej widocznego osamotnienia i opuszczenia, Oraczewskiemu »zdawało się, żeby dobrze było wezwać w tej mierze pośrednictwa Anglii«[2]). Wszak Anglia wspólnie z królem Pruskim wpłynęła na polską konstytucyą, wszak milord Stormont oświadczył Pittowi, że w tem będzie widział zręczność polityki jego, jeżeli konstytucyą Polską utrzyma W ogóle Anglia ma wielki wpływ w Berlinie, wiele względów w Petersburgu, a gdyby Francya była spokojną, to dwa te narody, francuski i angielski, mogłyby wspólnie dużo uczynić dla Polski. Była to mniej więcej ta sama myśl, za którą gorąco przemawiał w Warszawie i w Paryżu Descorches, ów niesforny Jakobita.

Oraczewski pochlebiał sobie, że mając »przyjazne zachowanie« z posłem angielskim, mógłby skutecznie przyłożyć rękę do wyjednania medyacyi angielskiej. Ambasador angielski wraz z holenderskim na obiedzie u nowego ministra spraw zagranicznych p. Chambonas[3]) (w pierwszych dniach lipca) Oraczewskiemu »wiele w poufałości mówili, że Anglia chętnieby się przychyliła do medyacyi, że to jest jej interes«, chociaż poseł angielski w Warszawie Hailes »nie maluje nas tak, jak jesteśmy«. Na owym obiedzie »wszyscy *en corps*« wyrażali się zaszczytnie o polskiej konstytucyi, odpowiedź na deklaracyą Imperatorowej uważali za »wybór moderacyi i roztropności tak, jak deklaracyą Imperatorowej za wzór niesprawiedliwości i napaści i błędnej nawet polityki, bo wieleżby była mogła znaczyć w Europie, zobowiązawszy sobie taki naród dobrem z nim obchodzeniem, ile w czasie gdy Berlin i Wiedeń tak oziębły«[4]).

We Francyi objawiał się wtedy taki »entuzyazm za nami we wszystkich partyach tak demokratycznych, jak arystokratycznych, że jeżeli ten kraj wydobędzie się (zauważył nasz poseł) ze swego zamięszania, nie możemy gorliwszych mieć aliantów«.

W Anglii opinia publiczna była również sprawie polskiej bardzo przychylna. Świadczyła o tem subskrypcya, która w kilku dniach przyniosła zna-

[1]) List z d. 18. czerwca 1792.

[2]) List z d. 22. czerwca 1792.

[3]) Mianowany d. 16. czerwca 1792.

[4]) List z d. 6. lipca 1792.

czną sumę. Zdaniem Oraczewskiego należałoby uczynić jaki krok urzędowy[1] w Anglii i skorzystać z dobrych jej skłonności. Dnia 29. lipca 1792 Oraczewski był u ministra angielskiego a zastawszy go prawie samego z żoną, skorzystał ze sposobności, aby pomówić z nim o »napastnikach«. O ile mógł wyrozumieć z tego »bardzo mało mówiącego ministra, ale dobrego i cnotliwego człowieka«, gabinet angielski był dobrze usposobiony dla polskiej sprawy, ale wyznawał też szczerze, że sytuacya Francyi, poruszenie całej Europy oraz ubezpieczenie nowych zdobyczy w Indyach zniewalają Anglią do czujności i do gotowości wojennej na nieprzewidziane wypadki[2]. Bezpośrednio przed otrzymaniem wiadomości o przystąpieniu króla do Targowicy, »o odmiennym, ale dlatego jeszcze nie zdesperowanym losie kraju«, Oraczewski 9. sierpnia ostatni raz mówił z ambasadorem angielskim o Polsce. Gower go zapewniał, że gdyby Polska mogła przetrzymać pierwszą kampanią, w zimie negocyacye byłyby na jej awantaż, wspomniał także o subskrypcyi w Londynie otwartej na rzecz Polski[3]. Akces króla do Targowicy zniweczył myśl angielskiej medyacyi, poruszoną przez Oraczewskiego tylko przy sposobności — na obiedzie ministeryalnym, na przyjęciu dworskiem, wreszcie na prywatnej wizycie przy **żonie**, a nie formalnie i urzędowo, do czego też żadnego nie było upoważnienia.

W groźnej dla Polski chwili stanął na porządku dziennym projekt, poruszony dawno i popierany gorąco przez ministra francuskiego w Warszawie, aby między Polską a Francyą zawrzeć przymierze. Descorches przedstawił i rozprowadził tę myśl ponownie w obszernych »Uwagach«[4], dowodząc, że Polska, odrodzona przez nową konstytucyą, ożywiona świeżym duchem publicznym, tak ze względu na swój stan rekonwalescencyi, jakoteż na położenie geograficzne potrzebuje podpory, a powinna ją znaleść we Francyi. Polska jest niejako dziewiczym krajem, który dla Francyi może być pożądaną siłą. Interes i mocarstwowe stanowisko wymaga, aby Francya zajęła się sprawą Polski. Innym razem Descorches zapewniał znowu[5], że Polacy zdradzeni przez Prusy, zaczepiani i nękani przez Rosyą, wyciągają ręce do swych braci w wolności, więc nie wolno Francyi zachowywać się biernie. Przez długi czas Francya wydawała miliony na Polskę, aby coś z Polski wbrew Polsce uczynić, obecnie Polska sama dźwiga się z gruzów, potrzeba jej tylko podpory. Zarzucał wprawdzie Polakom, że wśród największego niebezpieczeństwa

---

[1]) List z d. 22. lipca 1792.

[2]) List z d. 30. lipca 1792.

[3]) List z d. 10. sierpnia 1792.

[4]) *Nouvelles Considérations sur la Pologne et sur l' utilité d' une alliance avec Elle* Rzecz dołączona do depeszy z d. 30. listopada 1791. (AE).

[5]) Pismo z d. 10. grudnia 1791. (A E).

więcej ufają intrygom, niż własnym siłom, że trzymają się systemu temporyzowania i oszczędzania, ale sądził, że uzyskanie silnego »punktu oparcia« zmieni tę politykę[1]. Ministrowie francuscy nie byli zasadniczo przeciwni tej myśli. Dumouriez zwrócił jednak w swych fantastycznych kombinacyach, skierowanych przeciw Austryi, główną uwagę na dwory w Berlinie i w Londynie. Co do Polski wyraził przekonanie, że Rosya zna zbyt dobrze własny swój interes, aby dążyć do zupełnej zagłady Polski, że chce raczej jej podbicia niż rozbicia[2]. W każdym razie miał Descorches, jeżeli król pójdzie do obozu, jemu towarzyszyć. Następny minister spraw zagranicznych Chambonas nie określił bliżej swej polityki wobec Polski, ale poseł w Warszawie zapewnił[3]) Stanisława Augusta, że Polska otrzyma dowody przyjaźni ze strony Francyi.

Oraczewski nie dziwił się, że Descorches królowi imieniem p. Chambonas odnowił przyrzeczenie, czynione dawniej imieniem p. Dumouriez, bo »jest to widokiem tutejszego gabinetu i prawie całego narodu, żeby nas mieć za aliantów i za przyjaciół«, a lubo ów projekt »z odmianą ministrów mógł upaść, jest to jednak i życzenie i nadzieja tutejszych patryotów«. Poseł nasz sądził jednak, że obecnie nie pora, aby mówić o tem w zamięszaniu, które nie pozwala »gruntować się na tych nadziejach«. Ostatecznie doszedł do konkluzyi, że położenie musi się wyjaśnić w krótkim czasie i że nie zaszkodzi mieć owo przymierze »w projekcie«.

Oraczewski godził się tedy w zasadzie na myśl, którą Descorches z całą konsekwencyą od pierwszej do ostatniej chwili popierał, ów Descorches, uważany za »bicz Boży«. Ale położenie się nie wyjaśniło. Przeciwnie Francya pogrążała się coraz więcej w wewnętrznem zamieszaniu, a Polska spadała w przepaść zewnętrznych gwałtów.

»Jakobita« chciał Polskę popchnąć do śmiertelnej walki, do zerwania wszelkich negocyacyj i zaniechania wszelkich »intryg«, które uważał za objaw tchórzostwa i braku charakteru. Błędne nadzieje tłumią szlachetne porywy, wyziębiają dusze i ubezwładniają ramiona, rwące się do czynu. Polska miała stanąć w rewolucyjnym obozie w tym wielkim rozpoczynającym się dopiero boju między monarchią a rewolucyą, ale tego nie uczyniła, przeciwnie poczuwała się do solidarności z monarchiczną Europą, która ją za to opuściła i — rozerwała. Z razu Oraczewski ucieszył się, że Opatrzność zesłała wojnę z rewolucyą, która odwróci uwagę potęg od Konstytucyi 3. maja, obecnie twierdził[4]):

---

[1]) Pismo z d. 23. maja 1792 (A E).

[2]) Pismo ministra do Descorches'a z d. 4. czerwca 1792 minuta (A E).

[3]) Pismo z d. 18. lipca 1792 (A E).

[4]) List z d. 10. sierpnia 1792.

»gdyby nie ta nieszczęśliwa rewolucya francuska, która tak zatrwożyła dwory, rozumiem, żebyśmy szczęśliwiej wyszli byli z naszej krytycznej sytuacyi».

Minister polski w Paryżu po dyplomatycznej naradzie, odbytej w przeddzień 10. sierpnia, z wszystkimi ambasadorami, którzy jeszcze zostali, doszedł do przekonania, że z wyjazdem nie można już zwlóczyć a po wielkim tumulcie, w którym runął tron, postanowił, »przypominając sobie rozkaz dawniejszy, tylko przez wzgląd na zdrowie oddalony« podług dawnej myśli króla opuścić Paryż, »widząc, jak teraz u nas menażować trzeba nawet przywidzenia obcych, którzyby mogli szukać pozorów zarzutu«. Chciał udać się do Genewy i tam »między poczciwymi, spokojnymi i rozsądnymi Szwajcarami« spocząć po burzy[1]. O pożyczce niema już obecnie mowy. Sprawa ta była raczej pretekstem. Głównie chodziło o »menażowanie« dworów, co znów wywołało niezadowolenie i zarzuty w obozie rewolucyjnym.

Oraczewski skarżył się, że »naszą odmianę wspak zwyczajnie publiczność ognista bierze i niemasz nawet sposobu wyprostować błędu w drukach publicznych». Wszelkie perswazye, że sławie waleczności Polaków stało się zadość, że wojna »powinna tam się zatrzymać, gdzie się staje dogodzeniem samej próżności, a odbiera nadzieje ocalenia przeciw gwałtom egzystencyi kraju«, podobne myśli zaszczepiane między rozsądnymi ludźmi przez rozsądnego posła polskiego, nie przekonały »głów zapalonych«, którym tego potrzeba, żeby wszyscy szaleli na świecie. Do tych, którzy zmianę w Polsce potępiali, należał i Condorcet, na co Oraczewski *anonime* odpowiedział, zarzucając mu «krótki wzrok, podległy czystości lub nieczystości okularów».

Oraczewski opuścił Paryż d. 19. sierpnia 1792, a chociaż miał paszport w »guście» rewolucyjnym napisany *au nom de la nation* i pod hasłem *de la liberté et de l'égalité*, spotykał się jednak z przykrościami. Mieszkańcy prowincyi zasłyszeli już »o odmianach w Polsce, które wspak tłómaczone wydają im się dziko»; wszędzie go napastowano, że »zapewne Polska chce się łączyć z innymi krajami przeciw Francyi, że Moskwa tego wymagać będzie»[2]). Polska stała wtedy całkiem osamotniona. Rewolucya posądzała ją o związki z monarchiami, a monarchie o związki z rewolucyą.

Wśród gwałtownych zmian i gorzkich rozczarowań Oraczewski zachował zupełną równowagę, pogodę i dobroduszną wiarę w przyszłość. Potrafił sobie też pobyt w Paryżu urozmaicić i uprzyjemnić teatrem, klubem, przyjęciami i różnemi zajęciami, które wynikały po części z różnych upodobań i zleceń Stanisława Augusta: Oraczewski starał się uprzedzać życzenia króla i dogadzać jego gustowi. Dość często szły też paki z Paryża do Warszawy z obrazami.

---

[1]) List z d. 17. sierpnia 1792.

[2]) List z d. 25. sierpnia 1792 z Szwajcaryi.

sztychami i rzeźbami. Wśród obrazów pastel panny Rajeckiej, późniejszej pani St. Germin godzi się szczególnie podnieść, bo uzyskał »aprobacyą *au salon*». Był to, zdaje się, portret samego króla, który artystkę wspierał i jej powodzeniem się zajmował. Oraczewski wyraził nawet żal, »że Rajecka nazbyt wzięła dobrą opinią o sobie, boby mogła dalej swój talent zaprowadzić, ale tak jest przekonana o doskonałości swojej i o ślepem uszanowaniu, które wszyscy winni dla kunsztu malarskiego, że śmieszność pretensyi nie daje jej widzieć, czego jej brakuje do usprawiedliwienia tych wielkich prerogatyw»[1]. Za to obraz jej męża bardzo był krytykowany, a chciał on malować historyczne dwa obrazy rewolucyi naszej, przesłał już nawet »projekt malowideł» wraz z listem do Stanów[2]. Sztycharz Tardieu pracował również nad portretem króla, a młodszy jego brat, »pełen talentu i gorliwości» nad mapą województwa krakowskiego.

Jeden z nich wybierał się koniecznie do Polski. Wogóle często zgłaszali się różni ludzie zwłaszcza w r. 1791, którzy w Polsce gotowi byli nawet na stałe się osiedlić. Architekt Louis, znany już dawniej królowi i do niego przywiązany, chciał z całą rodziną przenieść się do Polski i zakupić tam dobra za milion liwrów w blizkości Warszawy, bo »obrzydził sobie Francyą. Oraczewski radzi korzystać z takiej okazyi tem więcej, że Louis jest istotnie zamożny, ma dom w mieście i za miastem w najwyborniejszym guście, znaczne sumy, córkę zamężną za młodym i pięknym oficerem huzarów, chcącym wniść w służbę polską, a córka pełna talentu i ładna. P. Louis miał nadto, jako poważany człowiek, ściągnąć wielu dobrych artystów do Polski[3]. Później znów podobno wybierało się do Polski z Liège wielu cudzoziemców. Oraczewski pisze, że »kilka tysięcy rzemieślników w różnym rodzaju... czeka tylko, żeby im jakaś nadzieja uczyniona była». O tej kwestyi traktował osobny memoryał, napisany przez p. Ransoneta[4]. Były rektor Akademii chciał do Polski sprowadzić i ludzi nauki; zajmował się zwłaszcza profesorem chemii i fizyki »p. Brongniart, uczniem »sławnego Mahera»[5]. Warunki, wprawdzie bardzo wygórowane, były już spisane.

Minister miał w Paryżu czas na wszystko, zwiedzał pilnie »salony malowideł», a najpilniej uczęszczał w teatrach na dramacie i operze, operetce i balecie. Największe wrażenie zrobił balet Bachusa, o którym pod koniec stycznia r. 1792 obszerne znajdują się wzmianki. Król kazał przysłać sobie pro-

[1]) List z d. 23. grudnia 1791.

[2]) List bez daty pisany d. 18. lipca 1791.

[3]) List z d. 8. sierpnia 1791.

[4]) List z d. 6. stycznia 1792.

[5]) Brongniart Aleksander (1770—1844) sławny geolog francuski w r. 1797 był profesorem w Collège de France.

gram tego baletu, a woli królewskiej stało się zadość. »Stary« Oraczewski zauważył, że najistotniejszy jest marsz tryumfalny Bachusa z hukiem trąb i kotłów, skoczny i przyjemny; w tym marszu »*les bacantes*, bardzo lubieżne przybrane wszystkie w pantalonach cielistego koloru, przeźroczystą tylko gazą dzielą oko od zupełnego wyobrażenia natury«, zauważył też pod koniec: »ledwo wierzyć można, że się ta myśl w czasie czarnego i ponurego smutku krajowego urodzić mogła«. Oraczewski był pewien, że warszawski Michałek bardzoby się dobrze w tym balecie wydawał a co do pantomimy więcej ma wyrazu niż wszyscy paryscy baletnicy »nie wyłączając nawet Westrysa, który tańcuje, pięknie, »ale figura nieprzyjemna i zawsze grymas na miejscu czułości«. Nasz Michałek zrobiłby w Paryżu wielką fortunę[1]).

Oraczewski zajmował się wielkiemi i małemi sprawami; korespondencya jego jest też barwna i urozmaicona, ale przebija się w niej nieraz raczej usłużny dworzanin króla, niż poważny minister Rzeczypospolitej. Dworacka natura obniżała poziom politycznych poglądów na sprawę narodową, obniżała nawet jego osobisty charakter.

Odebrawszy wiadomość o wkroczeniu Rosyi, Oraczewski był dobrej myśli, »bo niepodobna, żeby Bóg nie był za nami, gdy my umiemy szanować cnoty i dobre chęci naszego króla, którego mądrość i dobroć jest tak żywym Bóstwa obrazem«. W tem zaufaniu« pisał dalej w uniesieniu wielbiciel króla, »nic mnie nie zasmucają łatwe wkroczenia wojsk obcych w nasz kraj; nie trzeba ani wielkiej umiejętności wojennej, ani odwagi, żeby wkroczyć tłumem w kraj, który fortec niema i którego wojsko podzielone na części małe, musi ustąpić gwałtowi, nie chcąc próżno krwi rozlewać, ale co mnie zasmuca, to troskliwość WKMCi, który azardujesz zdrowie i spokojność swoją, żebyś widział kraj Twój szczęśliwym«[2]). Kiedy Stanisław August jeszcze w maju zapewniał: »a gdy obaczę potrzebę i porę, pójdę i sam« — do obozu, Oraczewski wołał z patosem: »któryż z Polaków może jeszcze nie czuje, jakiego nam króla dał wiek XVIII., wszystkie to dziś kraje z uwielbieniem widzą i słowa czynów WKMCi... rośnie w przekonaniu całej Europy!«[3]) Ale król nie poszedł do obozu, nie »azardował« ani życia ani zdrowia i spokojności, wyrzekł się tej »rewolucyi«, która w oczach Oraczewskiego była właśnie największą jego zasługą i tytułem jego nieśmiertelnej sławy, a minister pełnomocny, który imię polskie chciał podnieść i oczyścić, tę zmianę przyjął prawdziwie lekkiem sercem i znalazł, że »dobry« król nie mógł inaczej postąpić.

---

1) List z d. 27 stycznia 1792.

2) List z d. 6 Julii 1792.

3) List z d. 25 maja 1792.

Z Nion w Szwajcaryi 8. września 1792 wyrażał swój żal z powodu przykrości, jakie musi znosić czułe serce króla, ale i teraz jeszcze »nie umiał rozpaczać o losie kraju, póki nim rządzi roztropność i umiarkowanie« Stanisława Augusta, a niepodobna też, aby »uwaga nie naprowadziła umysłów tak obcych, jako i krajowych na drogę zaufania, gdy widzieć będą w królu tyle ofiar dla dobra powszechnego«[1]. A ponieważ Oraczewski znalazł się w sąsiedztwie Coppet, rezydencyi Neckera, i często u niego bywał, przeto, chcąc »*dans son vrai jour* obrót okoliczności naszych« przedstawić, nie wahał się pismo króla, »opisujące konieczność rezolucyi i powody« przeczytać[2] panu Necker, żonie jego i pani de Staël, która świeżo tam przybyła. Oraczewski twierdził, że król »w tym domu« był uwielbiany i że opinia ta zamykać będzie usta tym, którzyby mogli »co azardować« przeciw sławie Stanisława Augusta. Wogóle wszyscy w Szwajcaryi, wchodząc »bardzo rozsądnie w gwałtowność sytuacyi« uznawali, jak zapewnia Oraczewski«, w nowej ofierze, uczynionej dla spokojności kraju — przez akces do Targowicy, roztropność i trafność, właściwą wszystkim czynom dobrego króla«[3].

Zatracił się jakiś zmysł, stępiało poczucie publicznego honoru i prostego obywatelskiego obowiązku w tym, kto w dobrej wierze tak pisał. Nastąpiło tu jakieś pomieszanie pojęć wśród strasznej gry intryg i fałszów. Każdy gwałt był wtedy upozorowany, każda zbrodnia upiększona lub podniesiona do znaczenia mądrości politycznej i racyi stanu. W końcu zatraciła się świadomość tego, co się stało — w tak duszącej atmosferze. Nie zdając sobie wcale z tego sprawy, zacni, ale słabi ludzie maleli i upadali, a zdawało im się, że nic się nie zmieniło, że nie zmienili się ci, których kochali i czcili, że oni sami także zostali tem, czem dawniej byli. A tymczasem świat cały zapadł i otwierała się przepaść, której nie widzą. Oraczewski żył wciąż w złudzeniu, że to zawsze jeszcze ów dawny król, który jagiellońską świetność chciał wrócić krakowskiej *alma mater*, który konstytucyą dał: wmawiał w siebie i w drugich, że król został sobą i sam sobie się nie sprzeniewierzył. W rzeczywistości było inaczej! Stanisław August był już tylko cieniem króla, a Oraczewski tego cienia — cieniem: ten Oraczewski, który jako młody poseł przecież umiał bronić własnego honoru i honoru ojczyzny.

---

[1] List z d. 8. września 1792.
[2] List z d. 24. września 1892.
[3] List z d. 31. sierpnia 1792.



KILKA SŁÓW
O DOŻYWOCIU MAŁŻONKA.

SKREŚLIŁ

STANISŁAW DNIESTRZAŃSKI.



I.

Dożywocie jest prawem spadkowem. Dzisiejsze prawo spadkowe polega na przewodniej idei prawa rzymskiego, które odróżnia *universum ius* od *omnia iura defuncti*. Dla tego główną podstawę prawa spadkowego stanowi różnica między prawem dziedziczenia a zapisem.

Dziedzictwo oddaje spadkobiercy egidę po zmarłym; dziedzic staje się na miejsce zmarłego »panem« (*herus*) i obejmuje władzę t. j. »panowanie« (*hereditas*) nad majątkiem. Majątek, którym poprzednio zarządzał zmarły, staje się po jego śmierci jednością idealną, a jedność ta przechodzi na dziedzica. Każdy, kto jest powołany do objęcia rządów nad spadkiem na swoją korzyść, jest dziedzicem w znaczeniu prawnem. Zazwyczaj z prawem przechodzą też obowiązki spadkodawcy na dziedzica, ale skutek ten jest tylko wynikiem zasady, że z prawem idą w parze obowiązki i kto otrzymuje bezpośrednią władzę prawną nad majątkiem, przyjmuje zwyczajnie odpowiedzialność za ciężary. Jednakże ta zasada musi ustąpić przed inną wolą spadkodawcy; gdy n. p. spadkodawca zostawi swój majątek dwom synom w równych częściach, ale tylko jednemu każe ze swej połowy cały dług umorzyć, to niema przyczyny uważać drugiego syna za legataryusza i odmawiać mu prawa dziedziczenia, skoro zważymy, że obaj synowie są zarówno powołani do objęcia egidy nad spadkiem po śmierci ojca. Albowiem powyższy wypadek nie różni się co do istoty od podziału spadku między dwóch synów, z których starszy

ma spłacić n. p. 99, a młodszy syn tylko jednę koronę długu — a przecież nikt tu nie wątpi, że obaj synowie są dziedzicami, nie zaś legataryuszami!

Inaczej przy zapisach. Zapis nie przyznaje legataryuszowi rządów nad idealną jednością spadku, jeno prawo domagania się pewnej rzeczy, pewnej sumy lub pewnego prawa od spadkobiercy. Nie jest to owo władztwo, które przechodzi na dziedzica z tej przyczyny, że osierocony majątek musi otrzymać swego władcę, ale odznaczenie pewnej osoby, z którą zmarłego wiązały pewne stosunki za życia.

Zachodzi zatem pytanie, czy dożywocie jest prawem dziedziczenia, czy tylko zapisem lub instytucyą prawną, jemu pokrewną? Dożywocie może obejmować cały spadek, idealną część spadku, albo wreszcie pewne prawa lub rzeczy, należące do spadku. Jeżeli małżonkowi przysługuje dożywocie tylko na pewnej rzeczy, lub na pewnem prawie, to nie może być mowy o prawie dziedziczenia; dziedzictwo jest bowiem władztwem nad całym spadkiem albo nad idealną częścią spadku. Pod tym względem nie może być żadnej różnicy zdań — ale zachodzi pytanie, jaka jest istota prawna dożywocia całego spadku lub idealnej części tegoż? Teorya panująca uważa i w tym przypadku dożywocie za prawo, które wyłania się z całokształtu ogólnego prawa dziedziczenia *(delibatio hereditatis)*, a więc za zapis, nie zaś za prawo dziedziczenia *(dominium hereditatis)*. Mimo to nie brak przeciwnych teoryj, które uważają dożywocie spadku albo idealnej części tegoż za prawo dziedziczenia. Kwestya ta jest przedewszystkiem aktualną przy dożywociu małżonka. Poniżej zastanowimy się nad nią ze względu na prawo austryackie.

Rozwój prawa spadkowego w historyi kultury wykazuje równorzędność dożywocia małżonka z prawem dziedziczenia dzieci, — zresztą w dożywociu małżonka napotykamy wszystkie cechy, charakteryzujące prawo dziedziczenia w odróżnieniu od zapisu. Idealna jedność majątku, zjednoczona przez osobę zmarłego, przechodzi po jego śmierci na małżonka; on jest przedstawicielem spadku jako idealnej jedności, bo przez śmierć spadkodawcy nie zmienił się system zarządu majątku, ale przeciwnie majątek winien i nadal pozostać w dotychczasowej jedności, choć zmienił osobę władcy. W ten sposób chce go spadkodawca zapewnić dla swoich dzieci lub innych osób, ale z drugiej strony jest jego zamiarem, zabezpieczyć małżonkowi utrzymanie aż do śmierci. Małżonkowi przysługują wszelkie korzyści ze spadku przez całe życie, a jego prawo jest tylko o tyle ograniczone, o ile spadek po jego śmierci jest zawarowany dla dzieci lub dla osób trzecich. Małżonek nie może zarządzać spadkiem na wypadek śmierci; ale zresztą nie przestaje być przez to dziedzicem, zarówno jak ten, komu przypada cały spadek albo idealna część spadku z zastrzeżeniem, że to, co otrzymał, musi po jego śmierci przejść na pewnych dziedziców następnych.

Wprawdzie według prawa polskiego, które jest ważnem źródłem prawa austryackiego co do kwestyi dożywocia, dożywotniczka nie odpowiadała za

długi zmarłego męża, jednakże z tego nie można jeszcze podnosić zarzutu przeciw konstrukcyi dożywocia jako dziedzictwa. W prawie polskiem było bowiem dożywocie wdowy częścią majątkowego prawa małżeńskiego i wyłoniło się ze zwyczaju, że mąż, który pobierał od żony posag, zabezpieczał go na swoim majątku, że przeto wdowa otrzymywała po jego śmierci dożywocie na tej części majątku, na której posag był zabezpieczony. Wobec tego wdowa nie mogła odpowiadać za długi męża. W prawie austryackiem odpadł jednak wzajemny stosunek posagu do dożywocia i oba te prawa stoją niezawiśle obok siebie. Przeto nie można twierdzić, że w prawie austryackiem niema przy dożywociu obowiązku płacenia długów zmarłego małżonka; choć zresztą ten obowiązek wyjątkowo nie istnieje, to dożywocie nie przestaje być przez to prawem dziedziczenia.

Uważając dożywocie małżonka za prawo dziedziczenia, musimy odeprzeć następujący zarzut: Austryackie prawo spadkowe spoczywa na zasadzie prawa rzymskiego o następstwie prawnem *per universitatem*; dziedzicem jest zatem ten, na którego przechodzi spadek w tym stanie prawnym, w jakim się znajdował w chwili śmierci spadkodawcy. A więc — twierdzą uczeni — ponieważ dożywocie nie jest całokształtem praw, przysługujących zmarłemu, to małżonek, któremu przysługuje prawo dożywocia, nie jest dziedzicem w znaczeniu prawnem. Ale to jest właśnie πρῶτον ψεῦδος panującej teoryi, zwłaszcza gdy zważymy, że prawo austryackie nie przyjęło rzymskiego systemu bez restrykcyi, ale zmieniło go w skutek historycznego rozwoju niektórych instytucyj prawnych. Nie dość jest zatem uznać tylko te zmiany w prawie austryackiem, które ustawa podaje *expressis verbis*, a zresztą wracać wszędzie do przepisów prawa pospolitego, ale należy zbadać istotę tych zmian i wysnuć z nich wszelkie konsekwencye, jakie z nich wypływają: przyznając obie premisy, musimy przyznać także konkluzyę.

Istota prawa dziedziczenia nie wymaga bowiem w prawie austryackiem zupełnego i bezwzględnego władztwa nad spadkiem; *universum ius* obejmuje spadek jako idealną jedność, chociaż nie zawsze jest identyczne z prawem, przysługującem spadkodawcy, gdyż prawo austryackie uznaje za prawo dziedziczenia także stosunek, wypływający z podstawienia powierniczego, jakkolwiek powiernik (*heres fiduciarius*) ma tylko prawo do użytkowania spadku i musi go pod pewnym warunkiem albo po pewnym czasie — zazwyczaj po śmierci — oddać pewnym osobom. Powiernik jest dziedzicem — mimo niejakiej sprzeczności między przepisem §. 545 u. c. a przepisem §. 612 u. c. i dekr. nadw. z 29. maja 1845. Władztwo, jakie mu przysługuje nad spadkiem, nie obejmuje wszystkich praw zmarłego, ale jest *a priori* ograniczone (§. 613 u. c. — *verb.* »eingeschränktes Eigenthumsrecht«); dziedzic powierniczy nie może zarządzać spadkiem na wypadek śmierci, a przy wykonywaniu swego

prawa musi mieć zawsze wzgląd na następców, którym musi kiedyś wydać spadek w tym stanie, w jakim go otrzymał.

Także z definicyi prawa dziedziczenia po myśli §. 532 u. c. wnosić należy, że prawo austryackie nie wymaga zupełnego władztwa dziedzica nad spadkiem, któreby odpowiadało bezwzględnemu prawu własności, ale główny nacisk kładzie jedynie na przejście całego spadku lub idealnej jego części (por. także §. 535 pr.). Do pojęcia prawa dziedziczenia wystarcza bowiem, by dziedzic miał wyłączne prawo »objęcia spadku w posiadanie«: wprawdzie to oznaczenie nie podaje dokładnie istoty prawa dziedziczenia i stoi w związku z przestarzałą teoryą okupacyjną prawa natury, ale przecież wskazuje na to, że kto objął prawnie posiadanie całego spadku albo idealnej jego części, jest dziedzicem po myśli ustawy. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że małżonkowi, uprawnionemu do dożywocia, przysługuje prawo do objęcia spadku w posiadanie (por. §. 313 u. c.), — przeto legalna definicya §. 532 u. c. uznaje go za dziedzica.

Z powyższych uwag wynika, że główna różnica między dziedzictwem a zapisem polega na tem, iż dziedzictwo obejmuje spadek jako pewną idealną całość, a zapis dotyczy tylko pewnych rzeczy lub pewnych praw. Teorya panująca powołuje się wprawdzie na słowo »ein Recht« w legalnej definicyi zapisu z §. 635 u. c., by wykazać, że dożywocie może być tylko zapisem, ale tem twierdzeniem nie zdoła obalić powyższych argumentów. Chociaż dożywocie przedstawia się na pierwszy rzut oka jako prawo użytkowania spadku, to jednak nie może go mieć §. 535 u. c. na myśli przy pojęciu zapisu, zwłaszcza, że własność jest także prawem (»ein Recht«), a przecież własność spadku jest niezaprzeczenie prawem dziedziczenia, a nie prawem, wynikającem z zapisu. Definicyę zapisu z §. 535 u. c. należy rozumieć w całości, ale nie można poszczególnych słów wyrywać ze związku (por. §. 6. u. c.). Głównem zadaniem naszej definicyi jest oznaczenie różnicy między zapisem a prawem dziedziczenia (por. napis marg. §. 535 u. c.); tę różnicę podaje więc początek definicyi, tak, że następne ogniwa służą tylko do bliższego objaśnienia. Zapis nie może obejmować spadku jako całości, t. j. ani całego spadku, ani idealnej jego części (por. §. 532 u. c.); w tem leży zasadnicza myśl ustawy; skoro zatem ustawa poniżej między przedmiotami zapisu wylicza prawa (»ein Recht«), to nie może mieć na myśli takich praw, które obejmują spadek jako idealną całość. Nadto zauważyć należy, że inne przykłady, jakie przytacza ustawa w §. 535, polegają na dokładnej indywidualizacyi świadczeń (»eine einzelne Sache, eine oder mehrere Sachen von gewisser Gattung, eine Summe«), i mają zawsze podstawę realną i co do swych granic specyalnie oznaczoną; skutkiem czego nie możemy wątpić, że prawa mogą być tylko wówczas przedmiotami zapisu, jeżeli odnoszą się do »pewnej rzeczy oznaczonej, do rzeczy pewnego gatunku albo sumy«. Użytkowanie całego spadku albo

idealnej jego części nie może zatem wynikać z zapisu, ale jest prawem dziedziczenia w znaczeniu ustawy.

Dla poparcia naszego zdania przypatrzymy się powyższej kwestyi z ogólniejszego stanowiska. Prawo służy celom zaspokojenia potrzeb życiowych człowieka i daje mu w tym celu władzę nad dobrami otaczającego go świata. Władza ta jest bądź zupełna, jeśli obejmuje całą istotę dóbr ekonomicznych, bądź częściowa, gdy dotyczy tylko pewnej strony dobra ekonomicznego, przynoszącej człowiekowi pożytek. Wreszcie może być ta władza tylko ewentualną, jeśli człowiek stara się zabezpieczyć swoje potrzeby życiowe w przyszłości. Prawo uświęciło te trzy rodzaje władzy dla zaspokojenia potrzeb życiowych w pojęciach własności, użytkowania i zastawu. Prawo własności, prawo użytkowania i prawo zastawu — to trzy rdzenne prawa, które są dźwignią dzisiejszego obrotu społecznego i prawnego. Wszystkie dobra w ogóle, tak materyalne jak niemateryalne, nabywa człowiek albo na własność, albo na użytek, albo na zastaw. Mówimy zatem o własności rzeczy zmysłowych, o własności wierzytelności, o własności dóbr niematerayalnych, np. prawa autorskiego, prawa górniczego i t. p. Wszystkie dobra mogą też być przedmiotem użytku: użytek rzeczy zmysłowych występuje w postaci służebności, użytkowania (*ususfructus*) i t. p.: nadto znamy prawo użytkowania wierzytelności (*ususfructus nominis*), użytkowanie prawa autorskiego i t. p. Wreszcie przedmiotem prawa zastawu są wszelkie dobra pozbywalne, bez względu na to, czy są to rzeczy zmysłowe, czy wierzytelności (*pignus nominis*), czy dobra niematerayalne, jak prawo autorskie i t. p.

Skoro zastosujemy powyższe uwagi do prawa dziedziczenia, obaczymy, że dziedzictwo może występywać w dwóch formach: jako własność spadku i jako użytkowanie spadku: prawo zastawu jest tu wykluczone, bo dziedzictwo nie jest prawem pozbywalnem. Z tego wnosimy zatem, że dożywocie małżonka, obejmujace spadek jako idealną całość, jest prawem dziedziczenia.

Wreszcie zauważyć należy, że dożywocie całego spadku albo idealnej jego części, jest wprawdzie użytkowaniem, ale użytkowaniem własnej rzeczy, a nie rzeczy cudzej; dożywocie małżonka nie jest *ius in re aliena*. Własność jest w prawie austryackiem innem pojęciem, niż w panującej teoryi prawa pospolitego. Ograniczać bowiem pojęcie własności do rzeczy zmysłowych, jest dziś anachronizmem. Ogólne pojęcie własności jest wyrazem prawnej przynależności dóbr nabytych i przedstawia się jako prawne mienie pewnej osoby. Prawo austryackie uznaje to pojecie w §. 353 u. c. na czele nauki o własności. Wprawdzie podstawę norm prawnych stanowi przedewszystkiem ściślejsze pojęcie własności, ograniczone do dóbr materyalnych, ale mimo to ogólne pojęcie własności znajduje niejednokrotnie praktyczne zastosowanie. Nie chcemy powoływać się na to, iż ustawa mówi częstokroć o własności wierzytelności (np. w §§ 427, 1227 u. c.), ale zwrócimy uwagę na pojęcie t.

zw. czasowej, albo »ograniczonej« własności, którego podstawą jest ogólne pojęcie własności z §. 353 u. c. Zresztą Zeiller nazywa trafnie prawo dziedziczenia »ogólną własnością« (allgemeines Eigenthumsrecht), chociaż do spadku należy nie tylko własność w ściślejszym znaczeniu, ale też inne prawa i dobra niemateryalne, które nie są związane z osobą zmarłego (§. 918 u. c.).

Dożywocie małżonka na całym spadku lub idealnej części tegoż jest »ograniczoną własnością« po myśli ustawy. Albowiem stosunek prawny dożywotnika przedstawia się jako podstawienie powiernicze. Po śmierci spadkodawcy przypada spadek małżonkowi, który po swojej śmierci musi go wydać dzieciom spadkodawcy albo innym dziedzicom następnym. Prawo austryackie charakteryzuje zaś stosunek powiernika za życia jako »ograniczone prawo własności z prawami i obowiązkami użytkowcy« (§. 613 u. c.). Jasną jest rzeczą, że w tym przypadku pojęcie własności nie może odpowiadać teoryi panującej prawa pospolitego. Bo czyż można być właścicielem, a być równocześnie ograniczonym wyłącznie do praw i obowiązków użytkowcy? Użytkowanie jest w pojęciu prawa rzymskiego prawem na rzeczy cudzej — rzecz własna nie może być zatem równocześnie rzeczą cudzą, dlatego »własność z prawami i obowiązkami użytkowcy« jest w prawie rzymskiem *contradictio in adjecto.* Inaczej w prawie austryackiem. »Ograniczone prawo własności« jest bowiem wyrazem zasady, że powiernikowi przypada spadek w całej rozciągłości (§. 353 u. c.), a więc spadek jest jego rzeczą własną, a nie cudzą. Ogół praw, jakie przedstawia spadek, staje się własnością powiernika — własnością w obszerniejszem znaczeniu — ale własność ta jest ograniczoną, czasową własnością: ograniczoną prawem osób trzecich. §. 364 u. c. stanowi bowiem, że właściciel nie może w ogóle naruszać praw osób trzecich; dla tego powiernik nie może naruszać praw dziedziców następnych, którym spadek przypada po pewnym czasie, a zazwyczaj po jego śmierci — i może swe prawo własności wykonywać jedynie o tyle, o ile na tem nie cierpią prawa drugich. W tem leży istota »ograniczonej własności« po myśli §. 613 u. c. Powiernik musi w swoim czasie wydać spadek nienaruszony drugim osobom, przeto nie może swoją czynnością udaremnić ewentualnych praw drugich i nie może rozporządzać »substancyą« spadku, ale musi się ograniczyć do użytkowania. To ograniczenie powiernika do użytkowania jest koniecznym wynikiem praw osób trzecich, których powiernik nie może naruszyć. Tę myśl wyraża nasza ustawa w ten sposób, że przyznaje mu prawa i obowiązki użytkowcy, bo taka jest zewnętrzna forma owej ograniczonej własności. A zatem przepis §. 613 u. c. nie zawiera żadnej sprzeczności, jeśli go rozumiemy po myśli ogólnego pojęcia własności z §. 353 u. c. Ograniczenie własności powiernika jest, jak wyżej zaznaczono, wynikiem ogólnej zasady §. 364 u. c., przeto musi odpaść, gdy odpadną prawa osób trzecich, które ograniczały własność powiernika. Wówczas zamienia się ograniczona własność

na zupełną własność i powiernik staje się dziedzicem bez ograniczenia. Użytkowca cudzej rzeczy nie może zaś nigdy nabyć *ipso facto* własności tej rzeczy.

Z powyższych uwag przychodzimy do następującego wyniku: Dożywocie małżonka na całym spadku lub idealnej jego części jest prawem dziedziczenia. Przedstawia się ono jako podstawienie powiernicze, przy którem rola powiernika przypada małżonkowi. Jemu są powierniczo podstawione dzieci spadkodawcy albo inne osoby. Dożywocie, obejmujące tylko pewne rzeczy albo pewne prawa, ma wszystkie cechy legatu. W takim przypadku nie przysługują małżonkowi owe rzeczy lub prawa na własność, ale na użytkowanie, które jest użytkowaniem rzeczy cudzej. Małżonek jest legataryuszem do śmierci. Właścicielami są spadkobiercy.

II.

Trzy są sposoby powołania dziedzica do spadku:

1) na mocy testamentu,

2) na mocy umowy dziedziczenia — i

3) na mocy przepisu ustawy w skutek pewnego stosunku rodzinnego między dziedzicem a zmarłym (§. 533 u. c.).

Też same trzy sposoby napotykamy przy dożywociu małżonka, które obejmuje cały spadek lub idealną część tegoż, gdyż dożywocie jest prawem dziedziczenia i przedstawia się jako podstawienie powiernicze. O tem zapomina jednak teorya prawa austryackiego, która przez dożywocie małżonka w technicznem znaczeniu rozumie wyłącznie umowę o dożywocie jako kontrakt małżeński. Pojęcie to jest jednak za ciasne, gdyż nie obejmuje wszystkich przypadków dożywotnego użytkowania spadku. Zresztą nigdzie nie napotykamy jednolitej konstrukcyi dożywocia całego spadku lub idealnej jego części jako podstawienia powierniczego, przeto nie dziw, że nasi uczeni zadowolili sie platonicznem uznaniem podstawienia powierniczego za dziedzictwo, nie wysnuwając z tego twierdzenia koniecznych konsekwencyj. A przecież jak bliżką jest myśl, powyższe trzy sposoby powołania dziedzica do spadku dopuścić przy podstawieniu powierniczem, i w miarę tego dzielić dożywocie małżonka na dożywocie z testamentu, z umowy i z ustawy! Dożywocie całego spadku lub idealnej jego części jest podstawieniem powierniczem, a źródłem tegoż podstawienia jest bądź to testament, bądź to umowa, bądź to ustawa.

Przystępujemy do dożywocia na mocy testamentu, wychodząc z podziału dożywocia według przedmiotu.

A) Dożywocie spadku jako idealnej całości.

Gdy spadkodawca przyznał małżonkowi dożywocie całego spadku albo idealnej jego części, to stanowisko prawne małżonka przedstawia się zazwyczaj jako podstawienie powiernicze: małżonek jest dziedzicem powierniczym i musi po swej śmierci wydać otrzymany spadek dzieciom spadkodawcy albo innym osobom, wymienionym w testamencie. W ogóle rozstrzyga tu prawdziwa wola spadkodawcy, a zresztą przepis §. 613 u. c. Ale zdarza się, że dożywocie całego spadku lub idealnej części spadku nie jest podstawieniem powierniczem, jeżeli z rozporządzeń spadkodawcy wynika taki stan rzeczy, który sprzeciwia się przepisom ustawy o prawie dziedziczenia i o podstawieniu powierniczem.

N. p. spadkodawca zostawia swemu małżonkowi dożywocie na całym majątku i stanowi, że ów spadek ma po śmierci małżonka przypaść jednemu z synów spadkodawcy, bez bliższego oznaczenia, który z synów ma być następcą małżonka. Zatem osoba dziedzica następnego nie jest w testamencie wyraźnie podaną wbrew przepisowi §. 564 u. c. — jeżeli więc po śmierci małżonka przejdzie spadek na jednego z synów spadkodawcy, to nie jest on jego dziedzicem, bo spadkodawca musi zawsze sam oznaczyć dziedzica, a nie może jego oznaczenia pozostawić wyborowi trzeciej osoby. Takie rozporządzenie nie może być zatem podstawieniem powierniczem, ale mimo to pozostaje w mocy (anal. z §. 655 i. f.). Małżonek, który ma dożywocie, jest wówczas wprawdzie dziedzicem, ale bez owego ograniczenia, jakie jest charakterystyczną cechą podstawienia powierniczego (por. §. 614 u. c.); jest on dziedzicem *sub modo*: winien zatem zlecenie spadkodawcy wypełnić i otrzymany spadek zapisać jednemu z jego synów. Za życia nie może nikt od niego żądać wykonania zlecenia, gdyż wykonanie tegoż może się rozstrzygnąć dopiero po jego śmierci: przeto przepis §. 709 u. c. nie może tu mieć zastosowania. Dalszym skutkiem tego jest, że nie może być mowy o zastosowaniu przepisu §. 708 u. c., który podobny stosunek prawny stawia na równi z podstawieniem powierniczem, co zresztą jest tylko logicznem następstwem tego, że stosunek prawny, który nie jest podstawieniem powierniczem, nie może mieć takich skutków prawnych, jak owo podstawienie. Powyższego rozporządzenia spadkodawcy nie można też uważać jako legat na korzyść jednego z synów, mimo to, że §. 564 u. c. nie stoi na przeszkodzie, a §. 651 u. c. pozwala na legaty bez dokładnego oznaczenia legataryusza, gdyż z pojęciem legatu nie godzi się żadne rozporządzenie ostatniej woli, które uprawnionemu przyznaje spadek jako idealną całość (§. 535 pr.). A zatem małżonek nie jest ograniczony węzłem podstawienia powierniczego i może spadkiem dowolnie rozporządzać

nie tylko *inter vivos*, ale także *mortis causa*. Zlecenie spadkodawcy ocenia się w naszym przypadku według przepisu §. 710 u. c.; jeśli więc małżonek zlecenia tego nie wypełni i innego ustanowi dziedzica, albo umrze bez testamentu, to zlecenie traci moc prawną, a spadek przechodzi następnie na dziedzica ustanowionego, albo dziedzica z ustawy.

W regule jest małżonek dziedzicem powierniczym: przeto jeśli w testamencie nie ma wyraźnych przepisów co do ponoszenia długów spadkowych, musi je ponosić małżonek jako spadkobierca (arg. §. 548 u. c.). Ale jego prawo dziedziczenia jest *a priori* ograniczone, dla tego zarówno i jego ciężary muszą mieć pewne granice; władza i odpowiedzialność muszą być równoległe. Ma on bezwzględne prawo *ad fructus*; może więc długi spadkowe ponosić li tylko o tyle, o ile dadzą się pokryć z dochodów, pobieranych ze spadku. Nadto nie cały obowiązek spłacania długów ciąży na małżonku, gdyż on odpowiada tylko za te długi, które są płatne podczas jego użytkowania; *pro rata temporis*; inne zaś długi, których płatność przypada dopiero po skończeniu jego użytkowania, musi naturalnie spłacić dziedzic następny. Taki rozdział długów odpowiada idei dziedzictwa i jest wynikiem zasad ekonomicznych. Każdy dobry gospodarz, który prowadzi racyonalną gospodarkę, powinien przedewszystkiem starać się o spłacenie długów, i tę spłatę pokrywać nie z »substancyi« majątku, ale tylko z dochodów. Małżonek, który tytułem dożywocia obejmuje zarząd całego spadku lub idealnej jego części, nie powinien naruszać »substancyi«, mimo to jego obowiązkiem jest spłacać długi spadkowe, aby dziedzicom następnym zostawić majątek oczyszczony. Przypuszczać też należy, że i spadkodawca życzy sobie, by małżonek zostawił dzieciom lub innym wymienionym osobom spadek czysty, a więc by spłacał długi z dochodów, a po swej śmierci wydał dziedzicom następnym otrzymany spadek bez długów. Taki zaś wynik może tylko w ten sposób nastąpić, że małżonek jest obowiązany do ponoszenia długów spadkowych z dochodów spadku. Jeżeli jednak dla pokrycia długów musi nastąpić sprzedaż pewnej realności, to małżonek nie może się wprawdzie temu oprzeć, ale nie ma obowiązku do wydania tejże po ukończeniu dożywocia. Tym sposobem zmniejsza się przedmiot restytucyi po śmierci małżonka. A zatem te długi spadkowe, które mogą znaleźć pokrycie jedynie z »substancyi« spadku, nie obciążają małżonka, ale przypadają na rachunek dziedziców następnych. Wreszcie zauważyć należy, że małżonek może za długi spadkowe odpowiadać także własnym majątkiem, jeżeli oświadczył się do spadku bez dobrodziejstwa inwentarza (§. 801 u. c.).

Odpowiedzialność za długi nie jest jednak *condicio sine qua non* dożywocia, gdyż spadkodawca może małżonka uwolnić od spłaty długów i zarządzić pokrycie długów z kapitału, albo w ogóle na koszt dziedziców następnych. W takim przypadku płaci małżonek długi nie z dochodów, ale z kapitału

(»substancyi«) i przez to uszczupla się przedmiot restytucyi spadku. Jeżeli zaś pokrywa te długi z dochodów, to może żądać zwrotu przy restytucyi. W skutek tego, że małżonek w danym przypadku nie jest obowiązany do spłacenia długów spadkowych, nie traci jeszcze charakteru dziedzica, zarówno jak dziedzice następni nie przestają być dziedzicami, jeśli małżonek oddaje im spadek, oczyszczony z długów, tak iż oni nie mają już żadnego obowiązku do spłaty.

Małżonkowi przysługuje »ograniczone prawo własności z prawami i obowiązkami użytkowcy« (§. 613 u. c.). Przeto po myśli teoryi panującej nie może małżonek jako dziedzic powierniczy rzeczy, należących do spadku, ani sprzedawać, ani obciążać; wszelkie alienacye i obciążenie spadku, jakie małżonek przedsięwziął za życia, są zatem według teoryi panującej nieważne. Ale teorya ta jest niesłuszną. Natomiast twierdzimy, że małżonek, uprawniony do dożywocia, może za życia sprzedawać i obciążać dobra, należące do spadku — gdyż jest »właścicielem« po myśli §§. 613, 353 u. c. — te akty jednak mają tylko czasowe znaczenie i tracą wartość prawną *ipso iure* z chwilą śmierci małżonka t. j. z chwilą ukończenia dożywocia.

Ograniczenie »własności« małżonka może bowiem tylko tak daleko sięgać, jak tego wymaga wzgląd na dziedziców następnych; jeżeli zatem istnieje droga dla wolnego rozporządzania majątkiem bez naruszania praw osób trzecich (§. 364 u. c.), to musi ona małżonkowi stać otworem. Uczeni, którzy powiernikowi nie dozwalają na alienacyę lub obciążenie spadku, uznając akty takowe za nieważne, muszą wszakże przyznać, że dziedzice następni nie mogą przed czasem restytucyi spadku żądać unieważnienia tych aktów: *lucus a non lucendo*! Jeżeli bowiem dziedzice następni nie mogą za życia małżonka żądać unieważnienia, to alienacya lub obciążenie przedstawia się aż do śmierci małżonka jako ważny akt prawny. Czyż nie racyonalniej uznać wprost takie akty za ważne, z ograniczeniem do czasu restytucyi spadku? Z chwilą śmierci dożywotnika stają się one *ipso iure* bez znaczenia. Niema zaś potrzeby do stanowienia takiej *lex imperfecta*, która wypowiada platonicznie zasadę nieważności bez żadnych praktycznych skutków nieważności.

Ale zwolennicy panującej teoryi starają się nadto wykazać, że powyższe zdanie nie ma praktycznej wartości, gdyż w praktyce nie zachodzi potrzeba takich alienacyj i zastawów, które gasną same przez się w chwili restytucyi, zwłaszcza, że chwila restytucyi nie da się z góry oznaczyć. Podobne akty — twierdzą ci uczeni — mają charakter aleatoryjny, nie mogą więc mieć praktycznej doniosłości. Przeciw takiemu twierdzeniu świadczy jednak praktyka sądowa, która zna podobne przypadki — a nadto zawiera ono *petitio principii*, skoro zważymy, że interesy aleatoryjne mają w obrocie społecznym dość ważne znaczenie. Nadto zarzut panującej teoryi mija się poniekąd z prawdą, gdyż podstawienia powiernicze są częstokroć ograniczone do pe-

wnego czasu, ściśle oznaczonego (*dies certus quando*). Wówczas nie można bowiem twierdzić, że alienacya lub obciążenie spadku przed dniem restytucyi jest interesem aleatoryjnym, gdyż wartość takiego interesu da się zawsze dokładnie oznaczyć. Zresztą niema przyczyny powiernikowi zagradzać drogę do wykorzystania swego prawa w całej objętości, zwłaszcza gdy zważymy, że zupełnie analogiczny stosunek prawny powstaje przez adnotacyę sporu ze względu na tych, co uzyskali intabulacyę po adnotacyi.

W końcu niesłusznie powołują się nasi teorytycy na historyę redakcyi §. 610 u. c. Wprawdzie Zeiller przy pierwszem czytaniu zgodził się na postanowienie, że powiernikowi nie wolno sprzedawać dóbr, należących do spadku, ale cofnął je, by je następnie wypowiedzieć na innem miejscu t. j. przy określeniu skutków prawnych podstawienia powierniczego. Jednakże to nie nastąpiło; a zresztą owo twierdzenie Zeillera było koniecznym wynikiem ówczesnego zapatrywania, jakoby powiernik przedstawiał się pod względem prawnym jako użytkowca cudzej rzeczy; gdy zaś później zmieniono tę konstrukcyę Zeillera, zastąpiwszy ją »ograniczoną własnością« po myśli §. 613 u. c., musiała odpaść powyższa konsekwencya.

Sam spadkodawca może w testamencie pozwolić małżonkowi na alienacyę lub obciążenie pewnych dóbr; nadto mogą dziedzice następni na taką alienacyę pozwolić; zresztą jest rzeczą naturalną, że małżonek może przedsięwziąć alienacyę, jeżeli tylko ten jeden posiada sposób zaspokojenia wierzycieli spadkowych. Jeżeli wreszcie użytkowanie dóbr spadkowych jest możliwem li tylko przez zużycie, n. p. przy dobrach znikomych, to przedmiotem zwrotu jest wówczas ich wartość.

Dożywocie ustaje ze śmiercią małżonka (por. §§. 613, 529 u. c.); ponowne związki małżeńskie nie wpływają wcale na jego stanowisko prawne, jeżeli w testamencie niema odpowiedniego zarządzenia. Gdy dzieci są dziedzicami następnymi swego rodzica, to nie przysługuje im z ustawy prawo odkupu po myśli §. 1257 u. c., gdyż analogia tego przepisu jest wobec istoty prawnej testamentów wykluczona.

»Ograniczone prawo własności«, przysługujące małżonkowi, staje się nieograniczonem, bezwzględnem, jeśli ograniczenie, zawarte w podstawieniu powierniczem, odpadnie. Ustawa austryacka nazywa takie przypadki »zgaśnięciem« podstawienia powierniczego. Podstawienie powiernicze gaśnie, »jeżeli z dziedziców następnych, powołanych do spadku, nikt już nie pozostał« (§. 615 u. c.).

Zachodzi pytanie, czy dziedzic następny musi jeszcze żyć w chwili śmierci powiernika, czy prawo do spadku przechodzi także na spadkobierców dziedzica następnego? Czy zatem przy dożywociu dzieci spadkodawcy lub inni dziedzice następni muszą przeżyć małżonka, czy bez względu na ich wcze-

śniejszą śmierć prawo do spadku przechodzi po śmierci małżonka na ich spadkobierców?

Pytanie to jest sporne w nauce; główny spór zaś toczy się o konstrukcyę prawną podstawienia powierniczego, czy prawo dziedziców następnych jest warunkowe (*sub condicione*), czy ograniczone czasokresem (*ex die*), czy wreszcie jest kombinacyą warunku i czasokresu. Jednakże już samo stawienie kwestyi jest mylne, gdyż argumentacya powinna być odwrotną: przedewszystkiem musimy rozstrzygnąć pytanie, czy po myśli przepisów naszej ustawy prawo dziedziców następnych jest związane z chwilą restytucyi spadku, a dopiero na tej podstawie możemy stanowić o tem, czy podstawienie powiernicze jest warunkowem, czy ograniczonem do pewnego czasokresu.

Przeto wychodzimy z powyższego przepisu ustawy i szukamy w nim odpowiedzi. Trzeba tylko zrozumieć, że główny nacisk tego przepisu spoczywa w słowach: ».... z dziedziców następnych, powołanych do spadku...« Jacy dziedzice następni są powołani do spadku? Nie wszyscy, których obejmuje techniczne pojęcie delacyi po myśli §§. 536, 537 u. c., gdyż takiemu tłumaczeniu ustawy sprzeciwia się przepis §. 612 u. c. Jeżeli powołanie przechodzi granice »drugiego stopnia« (§. 612), to podstawienie powiernicze gaśnie w chwili gdy doszło do drugiego stopnia, chociaż istnieją jeszcze »powołani« po myśli §§. 536, 537 u. c. Przeto ustawa ma w §. 615 inne pojęcie powołania na myśli. Ale jakie? Oczywiście pojęcie popularne — zwłaszcza, gdy zważymy, że nasza ustawa częstokroć operuje pojęciami w popularnem a nie w technicznem znaczeniu. Przeto powołanym jest ten dziedzic następny, którego spadkodawca chciał mieć dziedzicem. Skoro zatem testator wyraźnie zarządził, że w razie śmierci dziedzica następnego powiernik musi wydać spadek jego spadkobiercom, to woli spadkodawcy musi się stać zadość: *uti legassit, ita ius esto*; skoro jednak nie oświadczył w tym względzie swej woli, to jest zadaniem prawnika uzupełnić ją na podstawie innych rozporządzeń testamentu. W naszym przypadku rozchodzi się tylko o to, czy według domniemanej woli testatora przypuścić należy, że spadek należy się po śmierci małżonka dziedzicom następnym lub ich spadkobiercom, czy zatem spadkodawca ograniczył restytucyę spadku tylko do wymienionych osób, czy chciał, aby powiernik na każdy sposób wydał spadek, bądź to wyraźnie wymienionym dziedzicom, bądź ich spadkobiercom. Jest to zatem *quaestio voluntatis* spadkodawcy, czy po śmierci małżonka, uprawnionego do dożywocia, przechodzi spadek tylko na oznaczonych dziedziców następnych, czy w razie ich przedwczesnej śmierci także na ich spadkobierców. Tę myśl zawiera powyższy przepis §. 615 u. c. Traktuje on jedynie o pojedynczem, nie zaś o złożonem podstawieniu powierniczem, o którem stanowi ostatnie alinea naszego paragrafu i przepis §. 612 u. c.

Gdy powyższe zasady zastosujemy do dożywocia małżonka, dojdziemy do następujących wyników:

Prawo spadkowe małżonka jest zazwyczaj ograniczone na korzyść dzieci i spadkobiercy: małżonek jest powiernikiem, dzieci są dziedzicami następnymi: im przypada spadek po śmierci małżonka. Małżonek otrzymuje zarząd i użytkowanie spadku aż do śmierci, ale musi po śmierci wydać nienaruszony spadek swoim dzieciom. Prawo małżonka i prawo dzieci są równorzędne, jakkolwiek prawo dzieci jest silniejsze. Z takiego rozporządzenia wnioskować zatem należy, że spadkodawca swego małżonka tylko dlatego ograniczył do dożywocia, bo były dzieci, którym należało zostawić cały spadek bez uszczerbku — a jasną jest rzeczą, że spadkodawca, który swojemu małżonkowi podstawił powierniczo swe dzieci, innych członków rodziny chciał wykluczyć od dziedzictwa. Gdyby zatem nie było potomków, toby cały spadek musiał przypaść małżonkowi na bezwzględną własność. Jeżeli przeto przy śmierci małżonka, uprawnionego do dożywocia, niema już żadnych dzieci po myśli §. 42 u. c., a więc w ogóle żadnych potomków spadkodawcy, to spadek nie może przejść na innych spadkobierców tych dzieci, którzy nie są potomkami spadkodawcy, gdyż to stałoby w przeciwieństwie z domniemalną wolą spadkodawcy. Dzieci muszą same dożyć śmierci małżonka, albo pozostawić po sobie potomków w linii prostej, bo w innym razie spadek nie przechodzi na innych spadkobierców dzieci, ale odpada ograniczenie własności małżonka, dożywocie staje się jego zupełną, bezwzględną własnością, a zatem po śmierci małżonka przechodzi na jego spadkobierców z testamentu, umowy lub ustawy.

Podobny stosunek prawny zachodzi wtedy, jeśli spadkodawca zostawił dożywocie małżonkowi, a po śmierci kazał spadek wydać dzieciom i innym wymienionym członkom rodziny. Wówczas część, przypadająca dzieciom, może im tylko wtedy dostać się w udziale, jeżeli w chwili śmierci małżonka pozostawały przy życiu albo zostawiły potomków. W przeciwnym zaś razie przechodzi owa część na spadkobierców małżonka.

Inaczej przedstawia się rzecz, jeżeli podstawienie powiernicze nastąpiło wyłącznie na korzyść innych członków rodziny albo obcych osób. Z takiego rozporządzenia wypływa bowiem wniosek, że spadkodawca chciał swego małżonka raz na zawsze ograniczyć do dożywocia, odmawiając mu prawa do rozporządzania spadkiem na wypadek śmierci. Przeciwko małżonkowi stoją tu inni członkowie rodziny albo osoby zupełnie obce: przeto skoro spadkodawca ustanowił ich dziedzicami następnymi, to dał do poznania, że chciał ich odszczególnić przed swoim małżonkiem, któremu zabezpieczył tylko utrzymanie do końca życia. Dla tego woli spadkodawcy odpowiada bezwarunkowe ograniczenie małżonka do dożywocia i bezwzględne przejście spadku po jego śmierci na inne osoby. Po śmierci małżonka następuje zatem restytucya spadku bez względu na to, czy dziedzice następni pozostają przy życiu, gdyż »powołanymi« są nietylko wymienieni dziedzice następni, ale po myśli spadkodawcy także

ich spadkobiercy. Tymi spadkobiercami mogą być nietylko potomkowie dziedziców następnych, ale i inni.

B) Dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa.

Jeżeli spadkodawca w testamencie albo w kodycylu zapisze małżonkowi dożywotne użytkowanie pewnej rzeczy lub pewnego prawa, to takie rozporządzenie ostatniej woli przedstawia się jako legat po myśli §. 535 u. c. Małżonek nie jest dziedzicem, tylko spadkobiercą. Wówczas niema obowiązku do ponoszenia długów spadkowych, gdyż jego stosunek prawny jest prawem na rzeczy cudzej. Jemu przysługuje wyłącznie prawo użytkowania (*ususfructus*) po myśli §§. 509 i nast., a nie ograniczona własność, o jakiej wspomina §. 613 u. c. W skutek tego nie może być mowy o tem, aby małżonek przez pewną zmianę stosunków mógł nabyć *ipso iure* bezwzględnej własności tej rzeczy lub tego prawa, na których mu przysługuje prawo dożywocia. Własność przypada z samego początku ustanowionym dziedzicom, dla tego nie może małżonek danej rzeczy lub danego prawa ani sprzedawać ani obciążać; jego prawo odnosi się wyłącznie do dochodów, nie zaś do kapitału. Za życia małżonka jest własność dziedziców na dotyczącej rzeczy lub prawie tylko *nuda proprietas*, przeto już wówczas mogą rozporządzać niemi dowolnie, jednakże z uwzględnieniem dożywocia; po śmierci małżonka zmienia się *nuda proprietas* ustanowionych dziedziców *ipso iure* na zupełną własność. Pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości i wykluczona jest kwestya, czy dziedzicami są dzieci spadkodawcy lub inne osoby i czy dziedzice ustanowieni w chwili śmierci małżonka jeszcze żyją lub nie, gdyż użytkowanie małżonka gaśnie z jego śmiercią (§. 529 u. c.) i *ipso iure* wraca się do ustanowionych dziedziców lub ich spadkobierców. Zresztą należy w ogóle stosować przepisy prawne o legatach, a nie o prawie dziedziczenia.

III.

Dożywocie może przysługiwać małżonkowi nietylko na mocy testamentu, ale też na mocy umowy. W teoryi prawa austryackiego przyjęto nazwę dożywocia małżonka (t. zw. *ius advitalitium*) dla oznaczenia umowy o dożywocie jako kontraktu małżeńskiego po myśli §§. 1255 i nast. Wprawdzie to ograniczenie nie ma podstawy — jak już wyżej wykazano — ale wskazuje na to, że umowa jest jedną z najważniejszych form dożywocia i ma między małżonkami największe zastosowanie.

A) Dożywocie spadku jako idealnej całości.

Wykazaliśmy powyżej, że dożywocie spadku jako idealnej całości jest prawem dziedziczenia, skoro opiera się na testamencie, analogicznie musimy zatem twierdzić, że jeżeli polega na umowie, to umowa ta jest umową dziedziczenia (por. §. 533 u. c.). Dziedziczenie z umowy jest bowiem także prawem dziedziczenia, jak dziedziczenie z testamentu; jedynie podstawa prawna jest w obu przypadkach różna, mianowicie w pierwszym przypadku umowa, w drugim zaś testament.

Uważając jednak dożywocie spadku z umowy za umowę dziedziczenia, mamy na myśli obszerniejsze pojęcie umowy dziedziczenia po myśli napisu marg. do §. 1249 u. c., nie zaś ściślejsze pojęcie, które ogranicza się wyłącznie do przejścia »własności« (§. 353 u. c.) całego spadku albo idealnej jego części na dziedzica. Obszerniejsze pojęcie umowy dziedziczenia obejmuje bowiem w prawie austryackiem trzy stosunki prawne: 1. umowę dziedziczenia w ściślejszem znaczeniu (§§. 1249—1254 u. c.); 2. dożywocie małżonka (§§. 1255 - 1258 u. c.); i 3. zrównanie dzieci (*unio prolium*), któremu prawo odmawia ważności (w §. 1259 u. c.). Umowa dziedziczenia w ściślejszem znaczeniu odpowiada pojęciu dziedzictwa »własności« spadku; zaś dożywocie małżonka z umowy nie jest niczem innem, jak podstawieniem powierniczem na mocy umowy. Małżonek, uprawniony do dożywocia, nie ma prawa do bezwzględnej własności spadku, gdyż prawo jego jest ograniczone ekspektatywą osób trzecich i charakteryzuje się na zewnątrz jako użytkowanie dziedzictwa. Jego stanowisko prawne nie może w zasadzie różnić się od stanowiska takiego małżonka, któremu dożywocie przysługuje nie z umowy, ale z testamentu. Przeto przewodnią myśl dożywocia wypowiada tak tu, jak tam, przepis §. 613 u. c., mówiąc o ograniczonej własności powiernika z prawami i obowiązkami użytkowcy.

Wobec tego nie możemy zgodzić się z teoryą panującą, która dożywocie z umowy nazywa umową o zapis, gdyż jak przy testamencie, tak przy umowach dziedziczenia dożywotnik jest dziedzicem, a nie zapisobiercą. Pojęcie umowy o zapis zawiera w obec przepisu §. 647 u. c. *contradictio in adjecto*, a poniżej będziemy mieli sposobność wykazać, że w prawie austryackiem niema potrzeby tworzenia takiej konstrukcyi, gdyż jej miejsce zastępuje inna instytucya prawna. Zresztą zarzuty naszych autorów przeciw umowie dziedziczenia odpadają, skoro dożywocie z umowy uważamy jako umowę dziedziczenia w obszerniejszem znaczeniu, która obejmuje nie tylko dziedzictwo własności spadku, ale także podstawienie powiernicze. Wreszcie teorya panująca nie godzi się z ewentualną wolą spadkodawcy, któremu zależy nie tylko

na odszkodowaniu małżonka, ale na oddaniu mu zupełnego zarządu majątkiem jako idealnej jedności.

Zresztą nie możemy uważać dożywocia z umowy jako darowiznę na wypadek śmierci i powoływać się na to, że w istocie rzeczy ma ono wszelkie cechy darowizny, — bo darowizna w pojęciu prawnem różni się zasadniczo od rozporządzenia na wypadek śmierci, a t. zw. darowizna na wypadek śmierci jest w prawie austryackiem odrębną instytucyą prawną z pewnym z góry oznaczonym zakresem, co wykażemy poniżej.

O dożywociu małżonka traktują §§. 1255 i nast. Przepisy te odnoszą się do dożywocia z umowy i obejmują tylko te przypadki, których przedmiotem jest cały spadek lub idealna część spadku. Nie należy tu dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa, gdyż w takim razie nie możnaby dożywocie po myśli §§. 1255 i nast. uważać za umowę dziedziczenia w obszerniejszem znaczeniu.

Ius advitalitium jest instytucyą prawa polskiego, którą przyjęto w naszej ustawie li tylko ze względu na Galicyę. Jak wiadomo, prawo polskie znało dożywocie żony jedynie na całym spadku, albo na idealnej części spadku męża. Przeto prawo austryackie recypowało w §. 1255 i nast. prawo dożywocia małżonka tylko jako prawo do spadku lub idealnej jego części. Samo pojęcie umowy o dożywociu po myśli §. 1255 u. c. nie daje żadnej podstawy do twierdzenia, jakoby przedmiotem tegoż mogłyby być pewne rzeczy lub pewne prawa, należące do spadku. Zresztą przepis §. 1258 u. c. mówi wyraźnie tylko o dożywociu całego spadku lub idealnej jego części. Teorya panująca brzmi jednak odmiennie, przyczem powołuje się na §. 1256 u. c. — ale niesłusznie. Ustawa dopuszcza wprawdzie w §. 1256 intabulacyi dożywocia na pewnej nieruchomości, ale z tego nie można jeszcze wnosić, jakoby dożywocie po myśli §§. 1255 i nast. mogło dotyczyć także pewnych rzeczy lub pewnych praw, zwłaszcza, że ustawa wyraźnie stanowi: »so kann dieselbe in Hinsicht dieses Gutes nicht mehr verkürzt werden« — co by było zupełnie zbytecznem, gdyby dożywocie mogło ograniczać się *a priori* do pewnej nieruchomości. Przepis §. 1256 u. c. zatem stanowi, że jeżeli nastąpiła intabulacya nieruchomości, należącej do dożywocia, to spadkodawca nie może nią za życia bezwzględnie rozporządzać, ale wcale nie sprzeciwia się temu, że to dożywocie *in thesi* obejmuje cały spadek albo idealną część spadku. Trzeba nadto przypomnieć, że także przy spólności majątkowej małżonków może nastąpić intabulacya pewnej nieruchomości bez względu na to, że spólność obejmuje cały majątek obu małżonków — a przecież z przepisu §. 1236 u. c. nie można wnioskować, jakoby po jego myśli spólność majątkowa małżonków obejmowała wyłącznie tę nieruchomość, która jest zaintabulowaną. Przeto do dożywocia małżonka, które obejmuje tylko pewne rzeczy lub prawa, nie mogą się stosować przepisy §§. 1255 i nast.

Umowa o dożywocie całego spadku lub idealnej jego części podlega zatem następującym normom:

1. przepisom §§. 1255 i nast.;

2. w drugim rzędzie ogólnym zasadom o podstawieniu powierniczem (przedewszystkiem §§. 613, 615 u. c.);

3. ostatecznie niektórym analogicznym przepisom ustawy o umowie dziedziczenia w ściślejszem znaczeniu (§§. 1249 i nast.) Przepisy te możemy jednak stosować tylko *cum grano salis*, bo dożywocie jest umową dziedziczenia w obszerniejszem znaczeniu. Dla tego nie można posługiwać się takiemi postanowieniami, które są wynikiem bezwzględnej własności spadku po myśli §. 1249 pr. Zatem §. 1253 u. c. nie ma przy dożywociu zastosowania — inaczej przepisy §§. 1249 i. f. i 1251 u. c., które wynikają z istoty prawnej umowy dziedziczenia w obszerniejszem znaczeniu, i dadzą się analogicznie zastosować do dożywocia małżonka.

Po zawarciu umowy o dożywocie nie może spadkodawca jednostronnie zmienić rozporządzenia na niekorzyść małżonka, ale za to może swego majątku używać bez ograniczenia. Dla tego umowa o dożywocie pozwala spadkodawcy zarządzać majątkiem *inter vivos;* a ograniczenie tego prawa może nastąpić tylko co do takich nieruchomości, na których za jego pozwoleniem uzyskano wpis dożywocia do ksiąg publicznych (§. 1256 u. c.). Spadkodawca nie może wówczas ukrócić ewentualnych praw małżonka a alienacya lub obciążenie dotyczącej realności mają tylko czasowe znaczenie, gdyż ich ważność kończy się *ipso iure* ze śmiercią spadkodawcy.

Po śmierci spadkodawcy przechodzi na małżonka ograniczona własność spadku lub idealnej jego części; ale na zewnątrz przedstawia się jego władza jako użytkowanie (§. 613 u. c.). Przeto co do alienacyi i obciążenia dóbr, należących do spadku, obowiązują te same postanowienia, jakie poznaliśmy wyżej przy dożywociu z testamentu.

Ograniczenie własności dożywotnika ustępuje, skoro gasną prawa dziedziców następnych, którym małżonek ma wydać spadek po śmierci. Pod tym względem niema różnicy między dożywociem z umowy, a dożywociem z testamentu. Dla tego należy rozróżnić, czy dziedzicami następnymi są potomkowie spadkodawcy, czy inni. Jeżeli w pierwszym przypadku niema już przy śmierci małżonka żadnych potomków spadkodawcy, to ograniczenie własności odpada, tak że spadek przechodzi na spadkobierców małżonka, bądź to na mocy testamentu, bądź to z umowy, bądź wreszcie na mocy ustawy. Jeżeli zaś małżonek jest ograniczony na korzyść innych osób, które nie są potomkami spadkodawcy, to po jego śmierci spadek przechodzi na wymienionych dziedziców następnych lub ich spadkobierców.

W niektórych wypadkach mają prawa dziedziców następnych pewien skutek prawny jeszcze za życia małżonka: §. 1257 u. c. bowiem stanowi, że

skoro małżonek chce zawrzeć powtórne śluby lub dożywocia drugiemu odstąpić, mogą dzieci od niego żądać, aby im odstąpił dożywocia za odpowiednią opłatą roczną.

Komu przysługuje dożywocie z umowy, ten nie może równocześnie żądać dożywocia z ustawy po myśli §. 757 u. c., gdyż oba roszczenia mają ten sam cel, nie mogą zatem istnieć obok siebie: *ne bis in idem*. Małżonek ma prawo wyboru, czy żądać dożywocia na mocy zawartej umowy, czy dożywocia, jakie mu przysługuje z ustawy; gdy zaś wybrał dożywocie na mocy ustawy (po myśli §. 757 u. c.), to umowa o dożywocie staje się bezprzedmiotową (§. 1258 u. c.).

B) Dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa.

Wyżej wykazaliśmy, że dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa nie jest umową dziedziczenia; wobec tego zachodzi pytanie, czy prawo austryackie uwzględnia taką umowę i jaka jest jej istota prawna.

Idąc za analogią dożywocia z testamentu, musimy umowę o dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa uważać za dopuszczalną, a zresztą zachodzą *in thesi* wszelkie warunki, by obok zapisu na mocy testamentu lub kodycylu, przyjąć także pojęcie zapisu na mocy umowy. W ten to sposób przychodzi teorya do pojęcia t. zw. umowy o zapis obok umowy dziedziczenia i uważa dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa za umowę o zapis. Teoretycznie nie da się wprawdzie przeciw tej konstrukcyi nic zarzucić, mimo to zachodzi pytanie, czy możemy ją przyjąć w zakresie prawa austryackiego? Prawnicy austryaccy wiodą spór, czy i w jakiej objętości prawo austryackie przyznaje pojęcie umowy o zapis, zwłaszcza że przepis §. 647 u. c. wymaga do pojęcia zapisu oświadczenia ostatniej woli t. j. testamentu lub kodycylu. Umowa o zapis jest zatem w prawie austryackiem *contradictio in adjecto,* a zresztą znaczenie zapisu w potocznem życiu wskazuje na jednostronność aktu, wykluczając wszelką umowę.

Dla tego niektórzy pisarze zadowalniają się tem, że umowa o dożywocie pewnej rzeczy lub pewnego prawa jest kontraktem małżeńskim po myśli §§. 1217 i 1255 i nast. Przeciw temu można jednak podnieść zarzut, że §§. 1255 i nast. nie mają tu zastosowania, a zresztą samo oznaczenie dożywocia jako kontraktu małżeńskiego nie tylko niczego nie wyjaśnia, ale zostawia poważną lukę w ustawie.

Przeto musimy szukać innego wyjścia. Nippel wskazuje na darowiznę na wypadek śmierci, a Schiffner pozostaje wprawdzie przy pojęciu umowy o zapis, której przyznaje znaczenie ogólne, ale równocześnie powołuje się na przepisy ustawy o darowiźnie na wypadek śmierci. Także z protokołów

obrad wyczytać możemy, że ustawodawca miał tu na myśli darowiznę na wypadek śmierci. Prawo austryackie nie zna umowy o zapis, gdyż jej miejsce zajmuje *donatio mortis causa*. Co teorya nazywa umową o zapis, jest w prawie austryackiem darowizną na wypadek śmierci — i na odwrót: darowizna na wypadek śmierci prawa austryackiego jest pojęciem prawnem, które zawiera tylko to, co teorya nazywa umową o zapis. Wykażemy to poniżej.

Donatio mortis causa była w prawie rzymskiem pojęciem chaotycznem, gdyż zawierała obok czynników legatu także czynniki darowizny jako umowy. Ów chaos powiększyła jeszcze teorya prawa pospolitego, zwłaszcza z tego powodu, że w obec współczesnych stosunków pojęcie rzymskie darowizny na wypadek śmierci nie mogło sobie zdobyć prawa obywatelstwa. Dziwić się przeto należy, jak Unger mógł teoryę prawa pospolitego w tym względzie otoczyć aureolą i dla czego starał się ją przeszczepić na glebę prawa austryackiego. Przytem musiał zapoznać, że darowizna na wypadek śmierci ma w prawie austryackiem zupełnie inny charakter, niż w prawie rzymskiem.

Prawo austryackie nie mogło bowiem być zupełnie głuchem na rozwój tej instytucyi po recepcyi prawa rzymskiego, a historya jej rozwoju była protestem przeciw postanowieniom prawa rzymskiego. Przedewszystkiem prawa rodzime wniosły do teoryi i praktyki prawa pospolitego umowę dziedziczenia, a następnie umowę o zapis. Umowę o zapis recypowano pod firmą rzymskiej darowizny na wypadek śmierci. Dla tego rzymska *donatio mortis causa*, spełniona już za życia spadkodawcy *dando*, przestawała być darowizną na wypadek śmierci, ale przyznano jej słusznie wszelkie cechy darowizny między żyjącymi. Tak jak zapis jest płatnym dopiero po śmierci spadkodawcy, tak i darowizna na wypadek śmierci może być spełnioną dopiero po śmierci spadkodawcy. Sam akt darowizny polega zatem tylko na przyrzeczeniu (*promissio*). Zresztą darowizna na wypadek śmierci przedstawia się zawsze jako umowa i zlewa się z pojęciem umowy o zapis.

Podobne zasady napotykamy w prawie austryackiem. §. 956 u. c., który jest *sedes materiae*, stanowi wyraźnie, że darowizną na wypadek śmierci jest tylko przyrzeczenie darowizny, a jej spełnienie może nastąpić dopiero po śmierci przyrzekającego. Zresztą darowizna na wypadek śmierci nie zlewa się w prawie austryackiem z pojęciami zapisu lub zwykłej darowizny, i nie jest chaotycznym zlepkiem obojga. Zapis jest bowiem pojęciem, różnem od darowizny. Pominąwszy to, że zapis jest rozporządzeniem *mortis causa*, a darowizna *inter vivos*, zachodzi między niemi zasadnicza różnica. Darowizna jest aktem ofiarności ze stony darującego: darujący sam odmawia sobie pewnych rzeczy lub pewnych korzyści, sam ponosi uszczerbek, by przysłużyć się drugiemu i zwiększyć jego majątek. Inaczej przy zapisie: tu bowiem nie rozchodzi się o ofiarność spadkodawcy, spadkodawca sam niczego sobie nie odmawia, ale licząc się z tą koniecznością, że musi kiedyś umrzeć i swego majątku do

grobu nie weźmie, zapisuje pewne rzeczy pewnym osobom; zapis jest zatem jeno aktem odszczególnienia pewnych osób przed innemi. Darowizna na wypadek śmierci nie może tedy łączyć równocześnie tych dwóch pojęć, w zasadzie odmiennych — tylko pod względem zastosowania przepisów prawnych mogą tu zachodzić pewne kombinacye między postanowieniami o zapisach, a postanowieniami o darowiznach. W obec tego pozostają nam dwie drogi: albo odmówić darowiźnie na wypadek śmierci zupełnej racyi bytu, podporządkowując poszczególne zdarzenia prawne bądź to pod pojęcie zapisu, bądź to pod pojęcie darowizny; albo uznać darowiznę na wypadek śmierci za odrębną instytucyę prawną, różną od zapisu i od darowizny, chociaż podlegającą pod pewnym względem kombinacyi przepisów prawnych o zapisach i o darowiznach.

Prawo austryackie wybrało tę drugą drogę. Rozporządzenie ostatniej woli spadkodawcy w testamencie lub w kodycylu musi być zawsze wyrazem jego prawdziwej woli. Przeto z wyrazów, niestosownie użytych, nie można wnosić o istocie prawnej dotyczącego rozporządzenia. Skoro n. p. testator w testamencie postanowi: majątek mój »daruję« memu synowi A, to mimo wyrażenia, wskazującego na darowiznę, nikt wątpić nie może, że dane rozporządzenie jest ustanowieniem syna dziedzicem. Podobnież, jeśli w kodycylu »daruję« n. p. zegarek kieszonkowy memu bratankowi B. — to takie rozporządzenie nosi na sobie wszelkie znamiona legatu już po myśli §. 535 u. c. Aby dojść do tego, wyniku, nie potrzebujemy wcale powoływać się na §. 956 pr. zwłaszcza z tego powodu, że powyższy §. traktuje o darowiźnie na wypadek śmierci. §. 956 pr. musi mieć zatem inne znaczenie, a nie może być tylko potwierdzeniem zdania że przypadki, podobne do przytoczonych, przedstawiają się jako legaty, gdyż w takim razie byłby albo powtórzeniem myśli, zawartej już w §. 535 u. c., albo musiałby zawierać sprzeczność, uznając jeden i ten sam stosunek prawny jako legat i jako darowiznę na wypadek śmierci. Przeto twierdzimy, że podobne jednostronne rozporządzenia są legatami, a nie darowiznami na wypadek śmierci. Z drugiej zaś strony nie ulega żadnej wątpliwości, że darowizna, wypłacona już za życia spadkodawcy, ale zawarta pod warunkiem, że obdarowany przeżyje darującego, jest zwykłą umową między żyjącymi, a nie darowizną na wypadek śmierci. Różnice między legatem i darowizną z jednej strony, a darowizną na wypadek śmierci z drugiej strony jest zasadniczą różnicą. Przeto t. zw. darowizna na wypadek śmierci musi być odrębną instytucyą prawną z odrębnym zakresem.

Na to zwraca uwagę wskazówka, dana w §. 603 u. c. Darowizna na wypadek śmierci stanowi po myśli §. 603 integralną część tego rozdziału naszej ustawy, który traktuje w ogóle o rozporządzeniach na wypadek śmierci (9. rozdział II. części). Treść tego rozdziału wymienia jako rozporządzenia na wypadek śmierci 1. testamenty (§. 552 u. c.), 2. kodycyle (§. 553 i f.) 3) umowy dziedziczenia (§. 602 u. c.) i darowizny na wypadek śmierci (§. 603 u. c.).

Z tego wnosimy, że darowizna na wypadek śmierci jest odrębną instytucyą prawną, jak testamenty i kodycyle z jednej strony, a umowy dziedziczenia z drugiej strony. Darowizna *mortis causa* jest zawsze rozporządzeniem na wypadek śmierci po myśli 9. rozdziału II. części, przeto jej skutki prawne występują dopiero po śmierci spadkodawcy. Dla tego mylnem jest zdanie, że darowizna na wypadek śmierci wywołuje swe skutki niekiedy już za życia spadkodawcy, gdyż to twierdzenie sprzeciwia się prawnej istocie tej darowizny jako rozporządzenia na wypadek śmierci.

Jeżeli tak pojmujemy istotę prawną darowizny na wypadek śmierci, to nie możemy mieć trudności co do interpretacyi przepisu §. 956 u. c. Albowiem przepis ów nic innego nie ma na myśli nad to, co wypowiada *expressis verbis*. §. 956. u. c. stanowi tylko wymogi formy, przepisanej przy darowiźnie na wypadek śmierci i łączy z tem pytanie o prawie odwołania darowizny. Przepis formalny ma dla darowizny na wypadek śmierci nader ważne znaczenie, jak w ogóle przy wszystkich rozporządzeniach na wypadek śmierci. Zresztą §. 956 u. c. ma na myśli jedynie ów stosunek prawny, jaki powstaje z darowizny na wypadek śmierci jeszcze za życia spadkodawcy.

Ustawa rozróżnia, czy przy darowiźnie na wypadek śmierci zachowano wszelkie formalności legatu, czy uwzględniono inne formalności, podane w §. 956. i f. Jeżeli zachowano wszelkie formalności legatu, to darowizna jest za życia spadkodawcy odwołalną i spadkodawca może w każdej chwili innem rozporządzeniem ostatniej woli uchylić poprzednią darowiznę. Jeżeli jednak uwzględniono wszystkie przepisy formalne §. 956 i f., to do śmierci spadkodawcy darowizna na wypadek śmierci jest tak samo zabezpieczoną, jak każda inna darowizna między żyjącymi. A więc spadkodawca nie może jej jednostronnie odwołać (arg. §. 946 u. c.), tylko mogą nastąpić pewne modyfikacye tego zakazu po myśli §§. 947—954 u. c. Ale mimo to nie można twierdzić, jakoby obdarowany miał już za życia spadkodawcy pewne *ius quaesitum*, gdyż podobnie jak przy przyrzeczeniach darowizny *inter vivos* (§. 943 u. c.) przed czasem płatności obdarowany nie może w niczem ograniczać wolnego zarządzania majątkiem darczyńcy — dla tego przy darowiznach na wypadek śmierci (zarówno jak przy wszystkich rozporządzeniach na wypadek śmierci) nie można żądać, by spadkodawca ze względu na darowiznę ograniczał swe postępowanie i nie wydawał zarządzeń, stojących w sprzeczności z darowizną na wypadek śmierci. Gdy zatem zachowano formy §. 956 i f., a spadkodawca mimo to pozbył rzecz darowaną, to alienacya jest ważną, ale po śmierci spadkodawcy dziedzic jest obowiązany dostarczyć tej rzeczy lub zwrócić jej wartość.

Co się zaś dzieje po śmierci spadkodawcy, wypowiada *implicite* stanowisko §. 603 u. c. w rozdziale o rozporządzeniach na wypadek śmierci, przeto następuje w ogóle taki stan prawny, jaki charakteryzuje wszystkie rozporządzenia na wypadek śmierci.

Jako odrębna instytucya prawna ma darowizna na wypadek śmierci jednolity charakter. Pod względem swej istoty jest najbardziej pokrewną z umową dziedziczenia, jak to wnosić można z zestawienia ich obok siebie w §§. 602 i 603 u. c. i przeciwstawienia do testamentów i kodycylów. Gdy bowiem testamenty i kodycyle są jednostronnem oświadczeniem woli, przedstawia się umowa dziedziczenia jako obustronne oświadczenie woli, a darowizna na wypadek śmierci jest również umową. Obie są umowami prawa spadkowego. Umowa dziedziczenia nie jest bowiem zlepkiem testamentu i umowy — jak twierdzą niektórzy uczeni, tylko wyłącznie umową, ale nie obligatoryjną, lecz spadkową. Zarówno i darowizna na wypadek śmierci nie jest — jak wyżej wykazano — zlepkiem legatu i umowy, ale przedstawia się zawsze jako umowa prawa spadkowego. Co Hofmann twierdzi o umowie dziedziczenia, ma *in thesi* zastosowanie także do darowizny na wypadek śmierci: »Delacya spadku może polegać bądź to na pewnym przymiocie lub trwałym stosunku powołanego dziedzica do spadkodawcy, bądź to na pewnym akcie prawnym między spadkodawcą a uprawnionym. W prawie rzymskiem musi być ów akt prawny zawsze jednostronnym, ale w nowożytnem prawie może być także obustronnym«.

Darowizna na wypadek śmierci jest zatem zawsze umową i tylko obustronnością aktu t. j. przyjęciem oferty przez obdarowanego różni się w danym przypadku od zapisu. Jednostronne oświadczenie woli spadkodawcy, przyznające po śmierci pewnej osobie własność pewnej rzeczy lub inne poszczególne prawa, jest legatem, a dwustronne oświadczenie woli (za zgodą strony uprawnionej) jest darowizną na wypadek śmierci po myśli §. 956 pr., jeśli odpowiada wszelkim formalnościom legatów.

Darowizna na wypadek śmierci może być tylko wtedy odrębną instytucyą prawną, jeżeli uznajemy ją zawsze jako umowę prawa spadkowego — gdyż tylko tym sposobem ograniczamy ją od legatu z jednej strony i darowizny jako umowy obligatoryjnej, z drugiej strony. §. 956 u. c. nazywa darowiznę na wypadek śmierci darowizną, a §. 938 u. c. uważa każdą darowiznę za umowę — przeto darowizna na wypadek śmierci jest także umową, ale umową spadkową. Gdy zaś darowiznę na wypadek śmierci uważamy *in thesi* za umowę spadkową, to nie sprzeciwiamy się wcale przepisowi §. 956 u. c., który czyni różnicę między legatem a umową, gdyż §. 956 jest tylko przepisem formalnym, zaczem naszego twierdzenia wcale nie narusza, jak to już wynika z interpretacyi, którą podaliśmy wyżej.

Umowa spadkowa, którą widzimy w pojęciu darowizny na wypadek śmierci, ma wszelkie cechy t. zw. umowy o zapis. Przedmiotem darowizny na wypadek śmierci nie może być cały spadek lub idealna część tegoż, gdyż wtedy przedstawia się ta umowa jako umowa dziedziczenia; zresztą §. 956 pr. (*verb.* »als Vermächtnis«) wskazuje wyraźnie, że przedmiotem darowizny

może być tylko to, co jest przedmiotem legatu (§. 535 u. c.) A zatem umowa dziedziczenia różni się od darowizny na wypadek śmierci jedynie co do przedmiotów; przedmiotem umowy dziedziczenia jest spadek jako idealna jedność, zaś przedmiotem darowizny na wypadek śmierci są tylko poszczególne rzeczy lub pewne prawa.

Darowizna na wypadek śmierci obejmuje zatem to, co teorya nazywa umową o zapis, przeto mylnem jest zdanie, nadużywające pojęcia darowizny na wydadek śmierci dla oznaczenia istoty prawnej niektórych kontraktów małżeńskich. Przedewszystkiem *donatio mortis causa* jest rozporządzeniem na wypadek śmierci, przeto nie może się zdarzyć, aby te skutki prawne, które mogą nastąpić dopiero po śmierci spadkodawcy, stały się aktualnymi już za jego życia n. p. w skutek otworzenia konkursu (§§. 1260—1262 u. c.), separacyi (§. 1264 u. c.) lub rozwodu (§. 1266 u. c.). Zresztą darowizna na wypadek śmierci jest odrębną instytucyą prawną z zakresem ściśle oznaczonym. Używanie tego pojęcia do oznaczenia istoty prawnej niektórych kontraktów małżeńskich jest wynikiem błędu, że teorya panująca uważa darowiznę na wypadek śmierci za pojęcie zbiorowe, a mianowicie za pewną gałąź darowizny w ogólności. Ale jak nie można istoty posagu objaśnić przez to, że go się uważa n. p. za dar poranny, tak nie można n. p. wdowiej płacy uważać za darowiznę na wypadek śmierci.

Darowizna na wypadek śmierci ma obszerniejszy zakres, niż umowa dziedziczenia. gdyż jest dopuszczalną nie tylko między małżonkami, ale między innemi ludźmi, których nie łączy węzeł małżeński. Dla tego nie wymienia jej ustawa przy kontraktach małżeńskich.

Reasumując nasze uwagi przychodzimy do następującego rezultatu: Jeżeli umowa o dożywocie obejmuje tylko pewne rzeczy lub pewne prawa, to charakteryzuje się jako darowizna na wypadek śmierci. Co do formy i odwołalności tejże obowiązują przepisy §. 956 u. c. Ale po otwarciu spadku rozchodzi się tylko o przyznanie pewnej rzeczy lub pewnego prawa, przeto stosują się przepisy prawne o legatach w ogólności.

IV.

Jeszcze kilka słów o dożywociu małżonka z ustawy. Mamy na myśli przepis §. 757 u. c., który przyznaje małżonkowi prawo spadkowe *ex lege* spólnie z dziećmi spadkodawcy. Jeżeli spadkodawca nie zostawił żadnego rozporządzenia na wypadek śmierci, a po nim pozostały dzieci i jego małżonek, to małżonek ma prawo dożywocia na czwartej części spadku, lub gdy jest więcej niż troje dzieci, na takiej części spadku, która wypada z podziału na równe części. Dożywocie małżonka z ustawy może zatem obejmować tylko idealną część spadku.

W teoryi i praktyce austryackiej jest znaczenie powyższego przepisu nadzwyczaj sporne: zbędną jednak wdawać się w szczególny rozbiór i krytykę zdań, gdyż w tym względzie możemy powołać się na bardzo obszerną literaturę. Nasze zdanie wynika bezpośrednio z tego, co udowodniliśmy w rodziałach poprzednich. Istota prawna dożywocia małżonka, które obejmuje spadek jako idealną całość, jest tą samą przy dożywociu z testamentu, z umowy i z ustawy. Niema bowiem przyczyny przepis §. 757 u. c. tłumaczyć inaczej, niż analogiczne przypadki dożywocia z testamentu i z umowy. Przeto stosunek prawny małżonka do przypadającej mu z ustawy idealnej części spadku jest »ograniczoną własnością z prawami i obowiązkami użytkowcy» (arg. §. 613 u. c.). Jest to podstawienie powiernicze z ustawy: małżonek jest powiernikiem, dzieci są mu powierniczo podstawione. Te same argumenty, które przytoczyliśmy powyżej dla poparcia naszego zdania przy dożywociu z testamentu, mają tu zupełne zastosowanie.

Weiske powołuje się przytem słusznie na instytucyę prawa niemieckiego, które małżonkowi przyznawało prawo pozostania w dotychczasowych ekonomicznych stosunkach mimo śmierci spadkodawcy (t. zw. »Beisitz» Por. §. 1243 u. c.) Pfaff i Hofmann przeprowadzają metodą dyalektyczną dowód, że małżonek jest po myśli §. 757 u. c. powiernikiem, a jego stosunek prawny jest podstawieniem powierniczem na korzyść dzieci. Przeto oprócz naszych argumentów możemy powołać się też na powyższe prace, przyczem jednak zaznaczyć należy, że wynik, do jakiego doszli Pfaff i Hoffmann w drodze dyalektyki, twierdząc, że małżonek jest ograniczonym tylko na korzyść potomków i że to ograniczenie odpada, jeżeli przy śmierci małżonka żaden z potomków nie został przy życiu, podaliśmy powyżej na podstawie przepisu §. 615 u. c. dla dożywocia z testamentu i przyjmujemy go analogicznie przy dożywociu z ustawy.

Małżonek, któremu przysługuje dożywocie po myśli §. 757 u. c. jest dziedzicem, nie zaś zapisobiercą. Ma on bezpośrednie prawo do spadku, przeto nie jest *a priori* ograniczony do pewnej sumy pieniężnej, którą mu winne wypłacić dzieci jako spadkobiercy. Jego prawo jest równorzędne z prawem dzieci, jest jednak ograniczone, bo po śmierci jego pozostaje przy dzieciach lub ich potomkach. Dla tego w ostatnim rzędzie spadek »pozostaje« przy dzieciach, one tedy nie mogą w swojem prawie doznać żadnego uszczerbku. Dożywocie małżonka nie narusza ich praw — przeto słowa: »das Eigenthum davon bleibt den Kindern« oznaczają, że spadek ostatecznie »pozostaje przy dzieciach« i że one przez dożywocie małżonka nie mogą ponieść szkody.

Jeżeli po śmierci spadkodawcy małżonek jest dziedzicem na równi z dziećmi, to przy ewentualnym podziale spadku ma takie same prawa, jak dzieci. Sędzia przeprowadzający rozdział winien zatem starać się o to, aby

małżonek według możności otrzymał rzeczywiście te rzeczy, które należą do spadku, a wypłatę w ekwiwalencie może tylko wtedy zarządzić, jeżeli jest dla wyrównania konieczną. Zresztą mogą się dzieci porozumieć z małżonkiem co do pewnej sumy pieniężnej, która ma być ekwiwalentem dożywocia, a wtedy następuje w ugodowej drodze likwidacya całego stosunku prawnego, dzieci zaś dzielą cały spadek między siebie, biorąc zobowiązanie do pewnej renty względem małżonka. Naturalnie i sędzia może po przesłuchaniu interesowanych zarządzić spłatę pewnej renty w zamian za dożywocie *in natura* — ale z tego nie można jeszcze wnosić, że małżonek nie jest dziedzicem i nie ma *a priori* prawa do spadku, tylko roszczenie obligatoryjne, którego przedmiotem jest renta. Gdzie n. p. nieruchomości stanowią główną podstawę spadku, tam załatwia się cały stosunek między małżonkiem a dziećmi w ten sposób, że następuje realny rozdział gruntów na części, tak że małżonek może i nadal pozostać wśród tych samych stosunków, jak za życia spadkodawcy. A gdy przyjdzie do sądowego rozdziału, to i sędzia przeprowadza go zwyczajnie *in natura*.

Ustawa nasza zna jednak niektóre pozycye, które uszczuplają dożywocie małżonka. O tych pozycyach wspomina §. 758 u. c. Jeżeli prawo małżonka uważamy za bezpośrednie prawo do spadku, za »ograniczoną własność z prawami i obowiązkami użytkowcy« i stawiamy je równorzędnie z prawem dzieci, to wszelkie obliczenia mogą dotyczyć jedynie bezpośrednio tej części spadku, jaka przysługuje małżonkowi w dożywocie. Małżonek jest bowiem »ograniczonym właścicielem« a nie użytkowcą, przeto wszelkie odliczenia zmniejszają tę część, jaka mu się należy i wtedy dożywocie ogranicza się do tej zmniejszonej części.

Ale nieraz trafia się, że przedmiotem odliczenia jest prawo użytkowania pewnej rzeczy. Wówczas sędzia, przeprowadzający podział, ma oprócz ugodowej drogi dwa sposoby: 1. może małżonkowi przyznać tę rzecz, której użytkowanie ma być odliczone, ale włożyć nań obowiązek do spłacania dzieciom pewnej kwoty pieniężnej, przedstawiającej wartość użytkowania, albo 2. może oznaczyć wartość owej rzeczy i kazać małżonkowi złożyć odpowiednią sumę dla zabezpieczenia dzieciom odsetek z tego kapitału, — kapitał pozostaje jednak własnością małżonka.

Gdy przedmiotem odliczenia są renty życiowe, to małżonek ma prawo wyboru między rentami życiowemi a prawem dożywocia z ustawy: gdyż jeżeli zamierza żądać dożywocia z ustawy, to musi się zrzec prawa do renty. Wszelkie inne kombinacye nie mogą prowadzić do celu, gdyż n. p. kapitalizacya renty jest zawsze niepewną pozycyą, a więc prowadzi do niepewnych wyników.



WZRUSZENIA PATETYCZNE

SKREŚLIŁ

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.



Każdemu przyjemnemu i każdemu przykremu wrażeniu towarzyszy wzruszenie; częstokroć bywa tak słabe, że go osobno nie dostrzegamy, występuje wyraźnie, gdzie przyjemność wielka zamienia się w rozkosz, albo gdzie silna przykrość aż boleść sprawia; podobnież nie zwracamy uwagi na słabe wzruszenia towarzyszące zawsze oczekiwaniu pomyślnych, albo niepomyślnych zdarzeń; dojrzali ludzie myślą nawet bez wyraźnego wzruszenia, a zatem z zupełnym spokojem o przyszłej przemijającej rozkoszy albo boleści, a ich męstwo polega w tem, że przypisują istotne znaczenie tylko posiadaniu albo utracie dóbr trwałych, a czasem nawet jedynie posiadaniu dóbr wiecznych. Gdy się jednak spodziewamy nabycia albo utraty czegoś, co się nam wielkiem dobrem wydaje, gdy się ważą losy między tem, że popadniemy w to, co wielkiem nieszczęściem być mienimy, albo że domniemanego nieszczęścia unikniemy, powstają potężne nieraz wzruszenia nadziei lub obawy.

Odróżniamy pospolicie zmysłowe i duchowe boleści lub rozkosze, a ta różnica nie powinna pozostać obcą naukowemu zjawisk psychologicznych roztrząsaniu, bez względu na metafizyczne zapatrywania, którym zresztą hołduje ten, który niniejsze badanie podjął. Zmysłowemi zwiemy rozkosze, których doznajemy, ilekroć czułe organa naszego ciała przechodzą w stan normalnej, zdrowej czynności, ilekroć odczuwamy bezpośrednio wzmagające się, albo powracające zdrowie całego naszego żywego ciała, lub też odczuwamy podrażnienie, mające się bezpośrednio przyczynić do utrzymania rodzaju ludzkiego, przez powstanie przyszłych jego pokoleń; przeciwnie bolesnem zmysłowo jest

wszelkie pohamowanie zdrowej, a normalnej czynności czułych organów naszego ciała, zbytnie ich wytężenie albo wreszcie uszkodzenie, wszystko co zdrowie nasze cielesne pomniejsza albo nadwyręża. Rozkoszami duchowemi zwiemy uczucia, doznawane w chwilach, kiedy poznajemy jasno, kochamy usilnie, przeprowadzamy nasze zamiary, albo wzmagamy panowanie naszej woli nad namiętnościami; boleść duchową sprawiają natomiast przedmioty brzydkie, to jest niezgodne z potrzebą naszego poznania, uczucie nienawiści, wszelkie wreszcie naszej woli upokorzenie. Jakkolwiek miłość jest sama w sobie rzeczą rozkoszną, bywa jednak powodem uczuć duchowych bolesnych nietylko kiedy się spotyka z niechęcią lub obojętnością ukochanej osoby, ale także wskutek żywego współczucia z jej cierpieniami. Uczucia jednak bolesne, wynikłe ze współczucia z istotami ukochanemi, bywają zawsze pomieszane z uczuciami rozkosznemi, tak, że częstokroć spotęgowanie rozkoszne miłosnego współczucia wszelki smutek przeważa: wzruszenia towarzyszące tym mieszanym uczuciom nazwałem wzruszeniami patetycznemi, używając wyrazu patetyka nie w ścisłem, ale w literackiem znaczeniu.

Pragnienie czegoś korzystnego dla zdrowia lub życia ciała, albo przyczyniającego się do jak najskuteczniejszego utrzymania ciała nazywamy pożądliwością zmysłową, która potęguje się i zamienia w żądzę namiętną, a wreszcie najczęściej w rozkoszną chuć, jeśli rzecz pożądana wydaje się dostępną. Obawa przed rzeczą szkodliwą dla ciała rodzi wstręt albo obrzydzenie, jeśli zupełnie od nas zależy, czy się narazimy na szkodę, czy jej unikniemy; gdy się wydaje, że siła jakaś na naszę szkodę nastaje, odczuwamy zmysłowy lęk, a wreszcie trwogę i przerażenie, jeśli ta siła wydaje się tak przemożną, że wszelka z nią walka musi być daremną; w przeciwnym razie powstaje w nas gniew zmysłowy, pobudzający do natarcia na rzecz nam nieprzyjazną. Nadzieją nazywamy przyjemne uczucie, którego doznajemy, gdy się spodziewamy przyszłego dobra, albo kiedy myślimy, że się w przyszłości pozbędziemy powodu cierpień: przeciwne, przykre uczucie nazywamy troską, albo też obawą. Nadzieja i obawa mogą się tyczyć tak cielesnych, jak i duchowych dóbr i szkód, że jednak jedna i druga mają swoje źródła w mniej więcej wyraźnem rozumowem przewidywaniu związku przyczyn i skutków, mienimy obie źródłem wzruszeń duchowych. Ilekroć nadzieja i obawa tyczą się nie naszej przyszłości, tylko losu istot nam ukochanych, zaliczamy wzruszenia przez nie wywołane do wzruszeń patetycznych.

Jest dziedzina, na której nie łatwo wzruszenia duchowe od zmysłowych odgraniczyć. Są instynkta wspólne człowiekowi i zwierzętom wyższym, a potrzebne dla utrzymania rodzaju, choć nieraz dla jednostki niebezpieczne, jakoto popęd zwany u ludzi miłością namiętną czyli zakochaniem, instynkta gniezdne i gromadne, instynkt bojowy i t. p., a instynkta te kojarzą się u ludzi tak ściśle z miłością duchową dla jednostek, rodziny, narodu, że niepodobna ozna-

czyć ściśle granicy, gdzie się kończy przyrodniczy objaw, gdzie się zaczyna uczucie czysto ludzkie, duchowe. Podobnież trudno nieraz odróżnić urok zmysłowy od duchowego wrażenia wywołanego oglądaniem piękna, wstręt od wrażenia brzydoty. Zresztą boleść ciała bywa zawsze prawie u człowieka połączona z duchowem cierpieniem, rozkosz cielesna sprawia pewną duchową przyjemność. Dopiero wskutek refleksyi dzielimy stany nasze podmiotowe na dwie główne klasy: wrażeń zmysłowych, czyli cielesnych i umysłowych, czyli duchowych; bez refleksyi, naiwnie zna każdy człowiek tylko swoję osobę jako całość, o której utrzymanie dba i odczuwa jednolicie wszystkie przykrości albo przyjemności, których ta osoba doznaje, a gdy doznaje zmysłowego cierpienia, nie boleje nad cierpieniem ciała, tylko nad cierpieniem całej swojej istoty. Żadne refleksyjne rozróżnienie zmysłowych i umysłowych wrażeń nie zdoła tego zjawiska zmienić, a złudzeniu ulegali starożytni stoicy, kiedy mniemali, że powodzenie ciała może stać się rzeczą zupełnie obojętną dla duszy wymarzonego mędrca. Podobnież wzruszenia duchowe oddziaływują na żywe ciało: radość pobudza zawsze organizm do spotęgowanej, a zatem przyjemnej czynności, zdrowie zwykła wzmacniać, może czasem chorego uzdrowić; smutek i przerażenie sprowadzają zahamowanie wszystkich odruchów żywotnych, a częstokroć chorobę albo nawet śmierć.

Oglądanie albo wsłuchiwanie się w piękno, albo też piękne rozmyślanie sprawiają często rozkosz tak żywą, że jej towarzyszy wzruszenie, które w wyjątkowych wypadkach bywa tak silne, iż wprawia w zachwyt, czyli w stan, w którym umysł samem tylko oglądaniem piękności zajęty, na nic innego uwagi nie zwraca; krążenie krwi bywa w ciele przyspieszone, ale czułość zmysłów na postronne wpływy bywa zmniejszoną, a czasem nawet zupełnie zniesioną; stan to rozkoszny, który jednak, podobnie jak inne zbyt silne uniesienia radosne, można przypłacić zdrowiem, a nawet życiem; każde bowiem zbyt gwałtowne, jednostronne zwłaszcza, lubo chwilowo przyjemne podrażnienie organów ciała może stać się szkodliwem, lub wprost niebezpiecznem czy to przeto, że doprowadza wreszcie do bolesnego wytężenia i zużycia, czy też przeto że hamuje normalną czynność innych, niewzruszonych chwilowo organów. Tem się tłómaczą między innemi złe skutki nadużycia jadła, zmysłowej miłości, napojów upajających i narkotyków: tem się i to tłómaczy, że zbyt nagła radość czasem zabija.

Wzruszenia zmysłowe towarzyszące także rozkosznemu dostrzeżeniu piękności dały powód pewnej szkole do twierdzenia jakoby pięknem było to, co zmysły podrażnia przyjemnie, wprawiając nerwy czułe w ruch silny, ale nie zbyt wytężający. Skoro ta sama szkoła twierdzi, że wszelkie wrażenia człowieka i wszelka jego czynność umysłowa są tylko drganiem nerwów, możnaby przyznać, że ze swego stanowiska ma prawo twierdzić, iż wszelkie poczucie piękna jest takiem pomiernem, a przeto normalnem i zdrowem poruszeniem

nerwów czułych. Ale nie wdając się nawet w głębszy filozoficzny spór o metafizyczne zasady, nie podobna nie stwierdzić, że takie piękności określenie nie zgadza się ze zwyczajnem słów znaczeniem, skoro nie każde przyjemne wrażenie nazywamy dostrzeżeniem piękna i skoro znamy wiele rzeczy przyjemnych, o których nie powiemy, aby były pięknemi. Piękną nazywamy tylko pewną klasę przedmiotów przyjemnych i zadaniem nauki rozprawiającej o pięknie jest przedewszystkiem tę klasę określić, albo przynajmniej podać zasady, wedle których możemy rzecz piękną od innej rzeczy przyjemnej odróżnić.

Niepodobna, abym się w niniejszej rozprawce wdał w gruntowne roztrząsanie istoty piękności, którą zamierzam niebawem się zająć w obszerniejszej pracy. Poprzestanę tedy z konieczności na tem, że nie odstępując zbyt daleko od filozoficznej tradycyi, nazwę pięknemi rzeczy, o których wiem intuicyjnie, że czynią zadość rozumnej potrzebie, rzeczy sprawiające rozkosz intelektualną. Piękną bywa zatem prawda ogólna, jasno i oczywiście poznana, choć skąd inąd może być niepożądaną; pięknemi są proporcye matematyczne linii lub powierzchni, których stosunek daje się prostą formułą wyrazić i odrazu poznać, a podobnież stosunek łatwy do uchwycenia w trwaniu następujących po sobie rytmicznych tonów i ruchów; pięknym bywa wzór arabesku, w którym wielka rozmaitość widocznie z jednej, łatwo rozpoznanej wypływa zasady, albo gra światła i spad wody na wodospadzie, gdzie podobnaż rozmaitość wynika z zastosowania kilku prostych praw natury; pięknem widok urozmaiconej okolicy, w którym przeczuwamy wyraźnie panowanie prawa przyrody zgodnego z prawami naszego umysłu, a przy którym możemy się jednak zająć rozpoznawaniem coraz to nowych szczegółów. Brzydkiemi natomiast bywają zarówno nierozplątany chaos, w którym rozmaitości ująć nie zdołamy myślą, i jednostajność martwa, niedostarczająca rozumowi żadnego zajęcia.

Powiadają także słusznie, że jestestwa w swoim rodzaju doskonałe wydają się pięknemi, a bardzo już starą zasadą estetyki jest zrównanie piękna z dobrem, wyrażone twierdzeniem, że czem jestestwo jakieś rozwija się w sposób bardziej normalny, tem bywa podmiotowo szczęśliwszem, jeśli jest w ogóle uczuciem obdarzone i tem piękniejszem bywa przedmiotowo dla podmiotu rozumnego, który je poznaje. Nie przypisujemy świadomości zdarzeniom albo ciałom martwym: jeśli zatem podziwiamy czy to lot kuli armatniej, czy to kształty kryształu, możemy tylko stwierdzić, że kula armatnia skreśla w przybliżeniu doskonałą parabolę, wyrażając w sposób prawie idealny prawa rzutu ciała ciężkiego w pobliżu ziemi; że kryształ wyraża w sposób prawie doskonały morfologiczny ideał do którego urzeczywistnienia martwe ciało dąży, ujawniając tem samem prawa właściwe swojemu rodzajowi (*genus*) i swojej postaci (*species*). Piękną wydaje nam się roślina, pięknem zwierzę rozwijające się jak najbardziej zdrowo, to jest wśród okoliczności tak sprzyjających, że wyraża prawie doskonale ideał swojego rodzaju, w danej chwili organicznego

rozwoju, ujawniając tem samem prawa, którym jestestwa tego rodzaju i tej postaci podlegają. Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, na którym stopniu hierarchii jestestw organicznych można mówić nieprzenośnie o odczuwanej przez nie doli i niedoli, wiemy natomiast na pewno, że zdrowie, które człowieka cieszy, czyni go także pięknym; że dolegliwe choroby, kalectwa i w ogóle wszelkie zawsze bolesne zboczenia w rozwoju fizycznym człowieka, odstępującym od normalnych praw właściwych temu przyrodniczemu rodzajowi, wydają nam się brzydkiemi i że daleko idące, a bardzo bolesne podmiotowo zboczenia w rozwoju organicznym ciała ludzkiego rodzą w widzu poczucie ohydy potęgujące się aż do estetycznego wstrętu, zwanego odrazą.

Wyrażamy często podziw dla pięknego zwierzęcia, albo dla pięknego ciała ludzkiego, mówiąc, że są takiemi, jakiemi być powinny; ganimy je natomiast twierdząc, że nie są takiemi, jakiemi być powinny, kiedy nam się brzydkiemi wydadzą. Bardziej właściwie podobnego używamy zwrotu, chcąc wyrazić upodobanie, albo naganę dla myśli i czynów ludzkich, dla rozumu, usposobienia człowieka, słowem dla tego, cośmy jego duchową istotą zwać przywykli. Powstał w rozumie naszym ideał każdego rodzaju jestestw, streszczający prawa, wedle których rozwijają się normalnie, jeśli mają być do tego rodzaju jestestw słusznie zaliczone i cel do którego urzeczywistnienia w rozwoju swojem dążą; rozum nasz bywa wtedy intuicyjnie zadowolonym, kiedy jednostka poznana do tego ideału się zbliża, kiedy nam dopomaga do wytworzenia tego ideału, a zatem do dokładnego zgłębienia istoty pewnego rodzaju i pewnej postaci. Rozumny ideał jestestwa duchowego czyli świadomego siebie, a zatem człowieka, o ile jest nie zwierzęciem tylko czemś więcej, domaga się u niego jak największej wiedzy i miłości, a jak najpilniejszej woli; pięknemi zatem wydają się nam u ludzi wszystkie objawy wielkiego albo wzmagającego się rozumu, silnego dla drugich współczucia i zwycięskiej, albo niezłomnej woli, a wiemy już, że doznajemy duchowej rozkoszy, poznając czy rozumiejąc, kochając, spełniając swoję wolę, albo wzmagając jej tęgość. Mienimy rozwój duchowy rzeczą dla człowieka istotniejszą od jego rozwoju fizycznego, twierdzimy jednozgodnie, że człowiek powinien poświęcić wygodę, zdrowie, a nawet życie ciała, ilekrotnie tego domaga się cnota, czyli zdrowie duchowe; zdarza się, że ludzie mają takie w cnocie upodobanie, że dokonują czynów bohaterskich, poświęcając dla niej istotnie całe swoje zmysłowe szczęście; wydają nam się wtedy pięknymi i płacimy im podziwem, ale jeśli tego nie uczynią, jeśli dla korzyści zmysłowych zaniechają duchowej powinności, orzekamy, że się spodlili i odsądzamy ich od czci, jako duchowo skoszlawionych i brzydkich, a sami oni czują dla siebie bolesną wzgardę, dostrzegając spaczenia własnej istoty.

Rozkoszy estetycznej źródłem jest tedy pożywienie rozumu poznającego ogólne prawa i ogólne cele, a oglądanie piękności, wzmacniając i doskonaląc nasze poznawanie, doskonali człowieka na duchu i czyni go piękniejszym,

bliższym tego, czem być powinien. Tem się tłómaczy przekonanie estetyków twierdzących, że wszyscy powinni lubić piękno, a że tak pojęte piękno schodzi się w jedno z prawdą, twierdzą dalej estetycy, że wszyscy mają obowiązek zgodzić się na to, iż jedno i to samo jest pięknem, przypisują sądom o tem co piękne lub brzydkie wartość przedmiotową różną ze wszystkiem od podmiotowej wartości sądu o tem co się podoba; a za tem przekonaniem estetyków przemawia to, że sądy estetyczne ludzi zbliżają się do siebie i stają się coraz jednostajniejszemi w miarę wykształcenia ich umysłowego i w miarę zajęcia się naukowego jakimś przedmiotem, czyli specyalnego znawstwa.

Nie łatwo podoba się rzecz wprost brzydka, jeśli jest zwłaszcza dziełem natury, a co się człowiekowi prostemu podobać może w sztuce, choć się znawcy wydaje brzydkiem, bywa najczęściej tylko brzydkiem z powodu niedoskonałości wykonania, zawsze względnej tylko. Ale rzeczy podobające się najbardziej estetykowi lub znawcy piękna w jakimś kierunku objawionego, nie koniecznie podobają się powszechnie, a silne upodobania ludzkie mają swoje źródło w indywidualnym smaku i usposobieniu. Podoba się, czyli bywa uroczem to, co zmysły przyjemnie połechce, albo podrażni indywidualne instynkta. Podobają się każdemu oku albo uchu barwa i oświetlenie, albo dźwięk, do których to oko albo ucho są dostrojone: przy używaniu pięknej przyrody oddziaływują silnie świeżość powietrza, ciepło albo chłód i rozmaite wonie; jednym podobają się bardziej rzeczy drażniące zmysłowość płciową, innym te, które przypominają miłe im zajęcia, jako to n. p. polowanie; jednych pociąga więcej muzyka, drugich malarstwo, innych taniec. Różnice te mają swój początek w ustroju ciała, albo w usposobieniu przyrodzonem jednostki i nikt nie żąda od nikogo, aby swoje upodobania zmienił, o ile zresztą te upodobania jemu nie ubliżają, a drugim nie szkodzą. Prawdą jest tedy to, co druga szkoła estetyków twierdzi, przecząc, aby się dały ustanowić prawa powszechne upodobań estetycznych: tylko jeśli się zgodzono na pojęcie ściśle piękności, niesłuszny jest stąd dobyty wniosek, jakoby pięknem było to, co się komu podoba.

Takiem jest mniej więcej stanowisko zajęte przez Kanta, choć zachodzą różnice między podanem powyżej, a Kantowskiem określeniem piękna, których roztrząsanie przekroczyłoby stanowczo zakres niniejszej rozprawy. Kant jednak zalicza do upodobań nie mających znaczenia przedmiotowo obowiązującego, także wszelkie wzruszenia patetyczne i odmawia dziełom wzruszającym patetycznie właściwej piękności, przypisując im podrzędną tylko estetyczną wartość, o ile przynajmniej nie są wzniosłemi. Przez to rozchodzi się Kant z sądem powszechnym prawie nawet u ludzi w pięknie rozmiłowanych, a z tego twierdzenia wynikłaby estetyczna wyższość sztuk przemawiających do oka nad najpopularniejszemi, mianowicie nad poezyą i muzyką. Także oglądanie samej formalnej piękności w naturze lub sztuce wywołuje przyjemne wzruszenia,

w wyjątkowych wypadkach tak rozkoszne, że aż zachwyt wywołują u tych mianowicie, których upodobania osobiste pociągają do rzeczy, będących przedmiotem estetycznego podziwu; ale najczęściej silne a rozkoszne estetyczne wzruszenie powstaje tylko tam, gdzie pierwiastek komiczny, albo patetyczny, dodaje uroku dziełu sztuki, a zwłaszcza dziełu muzyki, albo poezyi. Zamierzam tedy zastanowić się w kilku słowach nad tem, o ile zdanie Kanta o istocie wzruszeń patetycznych jest słusznem i jaką bywa tych wzruszeń natura, odkładając na razie na stronę niezmiernie ważną, ale i trudną kwestyę wzruszeń komicznych.

Miłość sprawia rozkosz, nienawiść boleść duchową; jest to twierdzenie nie wymagające i nie dopuszczające dowodu: każdy je stwierdzi rozważając w pamięci własne wrażenia. Wie o tem podobnież każdy, że pragniemy powodzenia jestestw ukochanych, niepowodzenia znienawidzonych i że to pragnienie może się stać powodem obaw i nadziei, których następstwo wzrusza całą naszą istotę. Jeśli tem spowodowane wstrząśnienia nie są zbyt silne, jak to bywa najczęściej tam, gdzie wiemy, że chodzi tylko o fikcyjne wytwory łudzącej sztuki, wzruszenia te bywają przyjemnemi, o ile życie nasze duchowe i wrażliwość zmysłową nerwów potęgują; zbyt silne, albo zbyt długie mogą się stać przykremi, albo wręcz bolesnemi. Przyjemność wywołana przez kolejne wzruszeń następstwo różni się jednak od rozkoszy spowodowanej przez oglądanie piękna i dostrzeganie rzeczy uroczych tem, że jest wprawdzie bardziej dla wszystkich przystępną, że jednakowoż nie sprawia nigdy czystej, niepokalanej niczem rozkoszy; walczą tu bowiem wrażenia przykre obawy i nienawiści z przyjemnemi, które nadzieja i miłość rodzą. Przewaga przyjemnych nad przykremi jest pożądaną i stara się o nią artysta pragnący, aby jego dzieło ze stałem rozpatrywano zajęciem. W tragedyi giną postaci ukochane przez widza, ale trzeba, aby znienawidzone uległy tak zwanej poetyckiej sprawiedliwości, jeśli dzieło nie ma budzić niesmaku; sam widok walk ze wszystkiem nienawistnego bohatera nie bywa powodem rozkosznych patetycznych wzruszeń, a jego klęska zdolna tylko komiczne wywołać zadowolnienie.

Gdy raz uwaga zostanie zwrócona na jakąś postać, niepodobna prawie, abyśmy dla niej nie poczuli sympatyi, albo antypatyi; zająwszy się tedy raz fikcyą poety, współczujemy z jego postaciami, albo czujemy do nich niechęć. W miarę tego jak się postaci fikcyjne z sobą ścierają, wzmaga się nasze zajęcie, wzmagają się nasze sympatyczne i antypatyczne uczucia, a dramat albo opowieść stają się źródłem wzruszeń patetycznych. Poeta liryczny budzi je wprost odzywając się do naszej miłości dla jednostek, ojczyzny, ludzkości, wszechświata albo Boga — jako najwyższej duchowej doskonałości, a zatem najwyższego ideału, wywołując oburzenie przeciw złemu, które im grozi albo uwłacza. Podobne wrażenia budzi spokojne rozpatrywanie dziejów, natury, życia, a muzyk wywołując wprost wrażenia towarzyszące uczuciom paty-

cznym, wywołuje te uczucia i przypomina nam znane ich powody. Malarz i rzeźbiarz budzą dla postaci swoich sympatyę cichą, o ile widzowi wydają się pięknemi, albo uroczemi, a mogą zastępować poetę przypominając, albo wprost ilustrując zdarzenia. Nawet budowniczy może na wzór muzyka duszę do wzruszeń pewnych usposobić.

Sympatycznemi bywają w ogóle postaci piękne, albo urocze. Gdzie nie ma wypadków zupełnie chorobliwego usposobienia, potrzeba piękności pewnej zmysłowej, albo duchowej, aby się przedmiot mógł dla kogokolwiek stać uroczym i przeto sympatycznym: bardzo często wystarcza jednak do tego bardzo jednostronna piękność, jakaś zaleta ciała lub duszy, połączona z sympatycznemi indywidualnie właściwościami lub upodobaniami. Bardzo ważną bywa piękność ciała, pociąga do siebie w życiu, pacząc częstokroć kierunek uczuć; w malarstwie i rzeźbiarstwie jest rzeczą niemal konieczną, aby postaci mające wywołać uczucia sympatyczne były pod jakimś względem zmysłowo pięknemi, a piękność zmysłowa wystarcza zawsze, aby wzbudzić sympatyę. Także poeci przypisują zazwyczaj piękność swoim bohaterom, nie chcąc, aby wyobrażenie brzydoty sympatyę dla nich mąciło. Normalnym jednak, trwałym powodem sympatyi w życiu bywa piękno duchowe; bywamy pociągani do ludzi bardzo rozumnych, albo posiadających bardzo silną wolę; stale jednak i najpowszechniej sympatycznymi są ludzie, sami w wysokim stopniu skłonni do współczucia z drugimi, ludzie, którzy pragną szczęścia drugich: nawet kochające zwierzę bywa nieraz ich miłości przedmiotem. Człowiek piękny, bardzo rozumny i obdarzony bardzo silną wolą, a nawet człowiek działający moralnie i dobroczynnie z pobudek czysto rozumowych, ale skażony oschłością serca, nie przystępny dla współczucia z drugimi, będzie przedmiotem podziwu, ale nie przedmiotem miłości; sympatycznym nie będzie dla nikogo: sympatycznymi wydają się natomiast nieraz ludzie występni, wskutek mylnego sądu, albo nie dość silnej woli, jeśli bywają przystępni dla uczuć czulszych. Ani obrachowany a nieczuły, ani czuły i lekkomyślny nie są w zupełności duchowo pięknymi, ale ani jednemu, ani drugiemu pewnej duchowej piękności odmówić nie można. Ideał duchowej piękności jest nie tylko wszechwiednym i wszechmocnym, ale kocha wszechświat, pozostając w takiej ze wszechświatem jedności, że współczuje ze wszystkiem stworzeniem. Takim jest Bóg Chrześcijan, a Szatana wyobrażamy sobie jako ducha mądrego i potężnego wolą, ale zupełnie pozbawionego miłości, a przeto jako ducha, którego doskonała piękność została szkaradnie skrzywioną. Idealnym rozwojem duchowym człowieka jest tylko wzmaganie się miłości, równomierne z rozwojem poznania i potęgowaniem się woli.

Rzec możemy zatem, że dla uczucia istotnie duchowego, dla miłości tej jaka być powinna, godnym ukochania jest przedewszystkiem ten, który sam kocha. Nic na świecie nie masz bezwzględnie brzydkiego, i owszem, wszystko

bywa pięknem, o ile jest wyrazem wiecznego i niezmiennego prawa; piękniejszem jednak i godniejszem rozumnego podziwu to, co prawo wyraża w sposób widoczniejszy i bardziej doskonały. Podobnież nie masz na świecie jestestwa, na któreby się miłość rozciągać nie powinna, na któreby się doskonała miłość nie rozciągała; godniejszemi jednak stają się miłości, w miarę jak same są dla miłości przystępniejsze, bliższe są odczuwania doskonałej ze wszechistnieniem sympatyi. Bywają jestestwa dla niektórych urocze, choć piękność w mniejszej tylko posiadają mierze, a ustrój indywidualny człowieka tłómaczy urok, którego doznajemy i powiadamy słusznie, że urok tego co się podoba nie jest własnością przedmiotu jako takiego i że nie można nakładać na nikogo obowiązku jednakowych upodobań: zupełnie podobnie należy tłómaczyć sympatyę silną, którą pojedyńczy ludzie odczuwają dla jestestw mniej godnych miłości: źródła tej sympatyi wypada najczęściej szukać w uroku, w upodobaniu indywidualnem; rzecz, która się komuś podoba, bywa dla niego w wysokim stopniu sympatyczną, czyli miłą. Żądamy jednak od ludzi, aby odróżnili to, co im jest indywidualnie sympatycznem od tego, co jest przedmiotowo godnem miłości, tak jak estetycy domagają się uznania przedmiotowej piękności, bez względu na indywidualne upodobania: co więcej, obowiązek uznania piękności jest bardzo względny, a każdy człowiek powinien koniecznie uznać to, co jest istotnie godnem miłości i przynajmniej działać tak, jakby to właśnie najbardziej ukochał, gdyż w innym razie może się łatwo stać występnym.

Oglądanie formalnego piękna jako takiego, wzmacnia i rozwija w nas rozum, czy też poznanie. Doznawanie wzruszeń patetycznych staje się dla nas źródłem rozkoszy przeto, że wzmaga w nas miłość; obydwa tedy źródła używania duchowego doskonalą człowieka i czynią go piękniejszym, obydwa jednak rozwijają tylko jednę stronę duchowej istoty człowieka. Uczony podziwiający na zimno ład przyrody i miłośnik pięknych wrażeń lubujący się we wdziękach sztuki i natury, mogą się stać wstrętnymi samolubami, mimo swój wysoki rozwój intelektualny. Podobnież słabym, a wreszcie nikczemnym może się stać człowiek nazbyt czuły, dający się porwać każdemu patetycznemu wzruszeniu i nie darmo powiadamy nieraz, że ma dobre serce o kimś, którego pochwalić nie możemy, a zganić nie chcemy. Intelektualny i uczuciowy rozwój winny się nawzajem uzupełniać, a człowiek duchowy staje się naprawdę pięknym, to jest cnotliwym i godnym poważania, jeśli prócz rozumu i serca posiędzie hartowną wolę.

Widzimy tedy, że nie ma pomiędzy podziwem dla piękności, a wzruszeniami patetycznemi tej różnicy, której się dopatrywał Kant, twierdząc, że jedne obowiązują, a drugie nie; i owszem bywają jestestwa przedmiotowo godne współczucia, tak jak bywają rzeczy przedmiotowo piękne; a obowiązek współczucia z obcem cierpieniem i obcą radością jest obowiązkiem bezwzględniej-

szym i o wiele ważniejszym od bardzo względnego tylko obowiązku uznania piękności rzetelnej; człowiek nieczuły jest o wiele gorszym i brzydszym duchowo od człowieka obojętnego na piękność, jako to: poczciwy prostak bywa godnym szacunku, którego odmówimy bardzo rozumnemu, wykształconemu i wybrednemu samolubowi. To też nie można się dziwić, że wielki Kanta poprzednik Hume, na przeciwnym stojąc krańcu, sympatycznemi jedynie wzruszeniami tłómaczy wszystkie nasze upodobania, zapoznając znaczenie intelektu, tak jak Kant znaczenie serca zapoznał.

Trzeba jednak stwierdzić, że tradycya filozoficzna stoi bardzo przeważnie po stronie Kanta, wywyższając rozum po nad uczucie i tylko rozumowe uznając piękno. Trwałość tej tradycyi wytłómaczymy łatwo samą już naturą badań filozoficznych, rozumowych i ćwiczących rozum, a budzących cześć dla rozumu: badań przy których byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby się myśliciel dał patetycznemu unieść wzruszeniu. Źródła tej tradycyi należy podobno szukać u Platona, głoszącego, że sprawiedliwym, a przeto pięknym i dobrym jest tylko wtedy ustrój rzeczypospolitej ducha ludzkiego, kiedy się rozumowi przyzna panowanie nad duchem i żądzą, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, nad uczuciem i wolą. Słusznie należy przyznać o tyle pierwszeństwo rozumowi, że on musi wyszukiwać i wskazywać drogi do istotnego szczęścia, istotnej doskonałości i istotnego piękna, po której stąpać powinna wola, rodząc czyny, rządząc uwagą, nakłaniając powoli i kształcąc uczucia. Ale rozum odkryje tę drogę, pytając się uczucia, jedynego światła, o tem co szczęście daje, a gdy baczy, dostrzeże niezawodnie, że rozwój miłosnego współczucia jak najsilniej przyczynia się do szczęścia, że jest koniecznym, gdzie chodzi o udoskonalenie człowieka i o wytworzenie najwyższej duchowej piękności.

Rozkosz, którą się odczuwa współczując i kochając dowodzi, jak się istota nasza duchowa potężnie przez uczucia miłosne wzmaga, tak jak boleść towarzysząca uczuciom nienawistnym świadczy o tem, jak dalece kurczymy się i koszlawimy na duchu, odpychając od siebie inne jestestwa, zrywając węzeł sympatyczny, który nas z niemi łączy, zastępując odosobnieniem indywidualnem jedność wszechistnienia. Rozkosz miłosna, boleść nienawiści są tak silne, że zamieniają się prawie zawsze a natychmiast we wzruszenie, oddziaływujące także na ciało i wzbudzające pewną zmysłową rozkosz i boleść. W nieszczęśliwej nawet miłości tkwi rozkosz melancholijna, która nam się każe w naszem nieszczęściu lubować, a poczucie, że się gniewamy nie za swoje krzywdy osładza i zdobi potężne wzruszenie oburzenia. Czem szersze zakresy obejmuje litość, jeden z najsilniejszych wyrazów współczucia, tem bardziej przeważa smętna jakaś rozkosz nad bólem troski. Pędem zasadniczym natury duchowej człowieka jest chęć wzmożenia swojej istoty, pochłonięcia i opanowania wszechświata: ilekroć usiłujemy ten cel osiągnąć przez przeprowadzenie osobistych zachcianek, wbrew woli innych jestestw duchowych,

łamiemy się o opór nieprzemożony, narażamy się na niepowodzenia i upokorzenia, stajemy się przedmiotem nienawiści i sami wzmagamy w sobie bezsilną a bolesną nienawiść. Tylko miłością możemy się wzmagać i mnożyć na duchu, potężniejąc przez jedność z drugiemi jestestwami. Wielką rozkoszą jest miłość ojczyzny choćby najnieszczęśliwszej i choćby się domagała najcięższych ofiar: urokiem swoim wielu stworzyła bohaterów, a dała Konradowi powiedzieć o sobie, że jest milion. W tęsknej miłości wszechświata rozkoszował się Sakya Muni, bolejąc nad wszechistot znikomością. Miłość Boga wreszcie jest miłością ducha doskonałego, kochającego wszystkość tak dalece, że całą przenika i rozumie i że będąc wszechmiłością, jest tem samem wszechwiedzą.

Nie dziw tedy, że trzeźwy a rozsądny Arystoteles stawiał najwyżej pośród sztuk tragedyę, żądając, aby oczyszczała namiętności litością i trwogą o los bohaterów stworzonych przez poetę. Tylko rozumny człowiek może być pięknym w pewnym sensie i nawet godnym szacunku: całkiem pięknym i godnym miłości jest tylko wtedy, kiedy kochać umie: człowiek dający się bezmyślnie pognać każdemu przemijającemu popędowi wzruszeń patetycznych podobny bywa do szaleńca, ale wielka, prawdziwa miłość, odgadująca cudze myśli i uczucia, staje się wnet bardziej mądrą od najprzenikliwszego, a samolubnego rozumu. Do wysokiej piękności dochodzi dzieło natury, albo sztuk rysujących, choć nie przyczynia się bynajmniej do obudzenia uczuć patetycznych: piękniejszym bywa jednak, kiedy w nas miłość budzi. Sama formalna piękność nie wystarcza, gdzie chodzi o dzieło muzyki, a zwłaszcza poezyi; jeśli chcą przywiązać do siebie, muszą wzruszać, a wzruszają najszlachetniej, jeśli za pomocą litości i trwogi odrywają od myśli o sobie, a kojarzą sympatyę z godnymi miłości, gasząc samolubną namiętność, krzesząc miłość, którą duch potężnieje. Najgorszem, najbrzydszem natomiast wzruszeniem jest to, które wywołuje podchlebiający poeta, kiedy chuć i żądzę budząc, samolubstwo przypomina, samolubstwa broni, myśl człowieka ku samolubnym zwraca rojeniom, podając miłą truciznę póty, póki siły ducha nie złamie. Od patetycznych wzruszeń należy odróżnić patologiczne, niecące i podtrzymujące choroby ducha; pierwsze bywają pokrzepiającem winem, drugie zabijają na podobieństwo haszyszu i morfiny.



O początkach i znaczeniu Uniwersytetu Krakowskiego w XIV/XV. wieku

PODAŁ

Ks. JAN FIJAŁEK.

(Odczyt inauguracyjny wygłoszony przy rozpoczęciu roku szkolnego 1899/1900 w Uniwersytecie lwowskim dnia 10. października 1899 r.)



Pięć wieków upływa w tych dniach od zgonu królowej Jadwigi († 17. lipca 1399) a zarazem od narodzin wiekopomnego jej dzieła: uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie [1]). Wskrzeszenie pierwszego uniwersyteckiego ogniska nauki polskiej przez Jadwigę i wykonawcę jej woli, króla Władysława Jagiełłę, w lipcu następnego (1400) roku, to jej ostatnie, najpiękniejsze i najtrwalsze dzieło. Nieraz oceniano cywilizacyjne jego znaczenie w duchowem życiu Polski, i słusznie, bo to temat nadzwyczaj doniosły a niewyczerpany. Zaczem i z naszej strony niechaj będzie wolno dorzucić do niego garść wiadomości w rocznicę już nie krakowskiego, lecz całej nauki polskiej święta: a my możemy to uczynić tem swobodniej, że naszego uniwersytetu historya jest już napisana. Dziwnie się przytem złożyło, że i nasza *Alma mater* staje dzisiaj na progu nowego w swoich dziejach okresu, bo występuje ponownie już jako pełna *universitas* wydziałów i wykładanych w nich umiejętności. Kiedy się to działo po raz pierwszy, przed stu z górą laty, ks. Jan Finsinger, także profesor historyi kościelnej, miał w pierwotnych murach tego uniwersytetu pierwszy odczyt, w którym mimo wszystko musiał przyznać i uznać, że »(dosłowne to jego wyrazy) i nasza Pol-

---

[1]) Aparat źródłowy i uzasadnienie wyrażonych tutaj poglądów znajdzie czytelnik w pracach autora, wydanych z okazyi jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego nakładem Akademii Umiejętności i Komitetu jubileuszowego w Krakowie 1898 i 1900 r.: 1) *Studya do dziejów Uniwersytetu krak. i jego wydziału teologicznego w XV. wieku,* 2) *Mistrz Jakób z Paradyża* (2 tomy) i 3) *Polonia apud Italos scholastica saec. XV-mo.*

ska, jak jej roczniki świadczą, usiłowała oddawna wybić się na światło« we wszystkich naukach, nietylko w naukach świeckich, ale także w teologii. Ja tak wysoko, jak mój pierwszy poprzednik, sięgać nie będę. Wspomniana rocznica wskazała mi już temat.

Pragnę zatem w najogólniejszym zarysie uwydatnić znaczenie i początki uniwersytetu w Krakowie, zwłaszcza dwóch pierwszych a najwyższych jego wydziałów scholastycznych: fakultetu teologicznego i prawniczego, względnie kanonistycznego. Ale i na dwa niższe wydziały, następujące w tym samym podówczas co dzisiaj porządku: medyków i artystów, także filozofami zwanych, nie mogę zamykać oczu, chociażby tylko z tego względu, że i one, już od pierwszej połowy XV. w. europejską imieniowi polskiemu głosiły sławę i, co jest rzeczą nadzwyczaj znamienną w dziejach naszej kultury, już wtedy o całe dziesiątki lat wcześniej, aniżeli na którymkolwiek uniwersytecie niemieckim, wyszło z nich ożywcze tchnienie humanizmu, wprost z jego ojczyzny, ziemi włoskiej do Polski przeniesione. Pierwszymi bowiem u nas przedstawicielami humanizmu byli wykształceni w studyach włoskich artyści i medycy, za powrotem do kraju pierwsi oratorowie cyceroniańscy w uniwersytecie, jak n. p. krakowski mistrz *artium* a padewski doktor medycyny, uczący się za poparciem kapituły płockiej, Jan z Ludziska. Oni to, uczniowie Gasparinów z Bergamu i Gwarinów z Werony przeszczepiają do Polski kult historyi i budzą zdolność krytyczną, które są tworami humanistycznego prądu w pełności czasów odrodzenia. Tem się w znacznej części wyjaśnia to zjawisko, że we wszystkich szkołach, jak Polska długa i szeroka, czytano i komentowano wtedy dawne jej kroniki i zbierano stare pomniki historyczne, w kołach zaś akademickich próbowano sił w pisaniu niedochowanych do dzisiaj biografij królów współczesnych, n. p. Władysława Jagiełły. W tem też szukać należy genezy historyi Długosza; w każdym razie nie można już do społeczeństwa polskiego w XV. wieku stósować słów Cycerona: *Abest historia litteris nostris.*

Lecz przystąpmy do właściwego tematu, do scholastyki.

* * *

Jak w ogóle uniwersytety średniowieczne, tak w szczególności ich wydziały teologiczne tem się także wyróżniały od dzisiejszych, iż miały do spełnienia cele bezpośrednio praktyczne, państwowo-kościelne, podczas gdy obecnie przedmiotem ich i zadaniem jest ściśle naukowe badanie źródeł, zasad i dziejów religii Chrystusowej. Zaczem za pełne treści słowa a nie za piękny frazes lub pobożne życzenie trzeba nam uważać owe wspaniałe arengi najstarszych dyplomatów uniwersyteckich, w których czytamy, że nietylko Uni-

wersytet Jagielloński z 1400 r., ale już Kazimierzowski z 1364 r. powstał w celach rozszerzania i utwierdzania wiary katolickiej na Litwie i Rusi. Zaczem powtóre nie było to dziełem przypadku, że król Kazimierz W. wśród zajęć nad uporządkowaniem stosunków na Rusi stara się u Stolicy apostolskiej równocześnie o fundacyę biskupstwa łacińskiego we Lwowie a uniwersytetu w Krakowie. Dobrze o tem dawno podał Długosz w swojej historyi, stwierdziły to najświeższe poszukiwania Magnificencyi obecnego rektora w archiwum watykańskiem. Zaczem po trzecie, także równocześnie w trzydzieści trzy lata później (1397 r.) powstają w tych samych celach, za staraniem królowej Jadwigi, aż dwa nowe instytuty: w Pradze kollegium litewskie czyli bursa Litwinów i innych, z Polski przybyłych scholarów teologii a w Krakowie, przy uniwersytecie piastowskim, wydział teologiczny.

I oto nasuwa się tutaj pierwsze walne pytanie: Jak przyszło do założenia tego wydziału? I dlaczego dopiero teraz, za Jagiellonów? Jakie było znaczenie, jaki stosunek uniwersytetu piastowskiego do kreacyi Jagiellońskiej? A jeżeli uniwersytet Kazimierzowski istniał (bo i temu się jeszcze zaprzecza), jacy przynajmniej niektórzy byli jego profesorowie?

Odpowiedź na te pytania przedstawi się jaśniej, gdy weźmiemy w rachubę Polonię uczącą się i nauczającą zagranicą, we Włoszech a trochę i we Francyi. A kto bada żądną wykształcenia uniwersyteckiego Polonię w XIII. i XIV. w., ten się doprawdy może zapytać wraz z Deniflem, czemu uniwersytet w Krakowie stanął dopiero za Kazimierza W., nie zaś wcześniej? Takie pytanie stawićby sobie należało, gdyby się o tem nie wiedziało, jak ciężkie wówczas zapasy przechodziła Polska aż do Włodzisława Łokietka włącznie. To też naturalnem musi się wydać, że pierwszy uniwersytet polski był uniwersytetem scholarów, utworzonym według typu i na wzór studyów włoskich przez króla Kazimierza, zorganizowanym zaś w tym kierunku przez najbliższych jego doradzców i kanclerzy. Wystarczy wskazać ich imiona, bo to osobistości skądinąd w dziejach naszych dość dobrze znane. A więc w urządzeniu szkoły piastowskiej czynnymi byli: Grzymalita Janusz Suchywilk, kanclerz Polski i Rusi, później arcybiskup gnieźnieński po swoim wuju Jarosławie Bogoryi Skotnickim; dalej Floryan Jelito Mokrski, kanclerz łęczycki, później biskup krakowski; następnie Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu Łążyński, dygnitarz kapituły krakowskiej, później biskup poznański, wreszcie arcybiskup gnieźnieński. A jeśli się pytamy o ciało nauczycielskie tego studyum, w którem uprawianem być miało głównie, chociaż nie wyłącznie prawo rzymskie i kanoniczne, to należy go szukać przedewszystkiem w mistrzach graduowanych kapituły krakowskiej i konsystorza biskupiego. I tak można przyjąć, iż obok Horborga pierwsi wykładali prawo kanoniczne w uniwersytecie Kazimierzowskim dwaj kanonicy krakowscy tędzy juryści: młodszy Jan Grot i Maciej Rogala z Kwaszenina. Oficyałem biskupim, któremu król-fundator zlecił prowadzenie

ćwiczeń praktycznych ze scholarami prawa, był podówczas Świesław Bogorya, syn Wojsława ze Świeszkowic. z notaryusza publicznego kanonik i oficyał krakowski. Romanistów nie umiem wskazać. To jedno wiadomo, że z zamierzonych pięciu lektur prawa rzymskiego tylko trzy weszły w życie, przynajmniej w początkach 1364 r., a zatem tyle, ile było katedr kanonistycznych. O czem jednak nie można wątpić i co zupełnie stwierdzają źródła, to, że ci wszyscy wspomniani dostojnicy kościelni, za przykładem swoich poprzedników na urzędach kanclerskich, kapitulnych i biskupich, wykształcili się byli w studyach włoskich: w Bolonii i Padwie. Nie mógł więc być innym uniwersytet piastowski tylko takim jakim był: prawniczo-włoskim, uniwersytetem oczywiście pełnym, chociaż tylko z trzema fakultetami, bo bez teologii.

Za brak wydziału teologicznego nie można winić Kazimierza, ani wyciągać stąd opacznych wniosków poprostu dlatego, że Stolica rzymska, rezydując podówczas w Awinionie, z reguły nie pozwalała na teologię przy nowych uniwersytetach przez miłość ku studyum paryskiemu. Jedyny wyłom w tej praktyce uczyniła na rzecz uniwersytetu w Pradze, który był pierwszem studyum generalnem po za światem romańskim i Anglią z tej strony Alp, czyli jak mówiono w średniowieczu »*ultra montes*«. Uczynił to zaś papież Klemens VI. w 1347 r. przez wzgląd na Karola IV., ale tylko jako króla rzymskiego a nie czeskiego. W czasie wielkiej schizmy zachodniej było już inaczej. Uniwersytet paryski stanął zrazu po stronie antypapy awiniońskiego, później głosił teoryę neutralności czyli zawieszenia obedyencyi dla obydwóch papieży. Tymczasem Węgry z Polską, tudzież większa część Niemiec, w przeciwieństwie do Francyi uznawały prawowitego papieża rzymskiego. Odpadał zatem teraz dla Stolicy rzymskiej wzgląd na uniwersytet paryski. Rzeczywiście, nowo powstałe lub już dawniej istniejące uniwersytety ultramontańskie otrzymują teraz bez wszelkiej trudności wydziały teologiczne. Tak się stało n. p. w Wiedniu 1384 r., w rok potem w Heidelberdze i t. d.

Przyszła kolej na Polskę. Była ona już wtedy złączona z państwem litewskiem, zaczem potrzeba jej było więcej światłych kapłanów, pracowników w nowej dziedzinie pozyskanej dla chrześcijaństwa. Nie dawało ich studyum Kazimierzowskie, ktore się mieściło bądź na zamku, bądź rozrzucone było na sposób bolońsko-padewski po hospicyach w samem mieście Krakowie. Po śmierci swego twórcy podupadło ono bardzo, i bardzo mizerny żywot wiodło wśród zamieszek krajowych za nieszczęsnych rządów węgierskich. Nie było komu wznieść gmachu uniwersyteckiego *Casimirei* na fundamentach, które już był założył ostatni Piast we wsi kapitulnej Bawół na Kazimierzu pod Krakowem. Można nawet twierdzić, że się studyum Kazimierzowskie w znacznej części przeniosło do Pragi. Tutaj bowiem na wydziale *artium* i teologii obok Niemców i Czechów uczą się w niezwyczajnie wielkiej liczbie i nauczają nasi rodacy z Mateuszem Krakowczykiem na czele; fakultet zaś prawniczy

zasilają wraz z Niemcami do tego stopnia, że właśnie w tym czasie, 1372 r. rozpoczyna on tutaj, jak gdyby był we Włoszech, życie samoistne, jako osobny z własnym rektorem uniwersytet jurystów i na co położyć nacisk trzeba, mający w niezmienionej prawie przeróbce statuty bolońskie. Do jego powstania przyczynił się może najbardziej wychodźca-profesor z Krakowa, wybitny kanonista, znany historykom prawa audytor roty rzymskiej, i pierwszy jej orzeczeń kollektor, Wilhelm z Horburga, niewątpliwie Niemiec z pochodzenia, ale przez całe życie w Pradze, Padwie i w kuryi rzymskiej polski chleb jedzący. Wezwał go do Pragi szczęśliwy rywal studyum Kazimirzowskiego, cesarz Karol IV. Lecz po śmierci Luksemburczyka odwróciła się dla Czech karta. Miejsce wszechnicy praskiej poczęła zajmować krakowska.

* * *

Jadwiga i Jagiełło wskrzesili uniwersytet, bo on był odwieczną potrzebą uniwersyteckiego wykształcenia Polaków we wszystkich nauk gałęziach. Powtóre, był on koniecznością państwową, gdyż jak wszędzie indziej, tak i w Krakowie władza państwowa i kościelna musiała przecież dbać o to, żeby znajdujący się na jej terytoryum wszyscy poddani, nie wyłączając zakonników obcej nacyi, mogli się kształcić przedewszystkiem w swojej własnej, a nie w obcej szkole. Tem bardziej potrzeba było w Polsce stworzyć uprzywilejowane mocą najwyższą, bo papieską, studyum uniwersyteckie, ponieważ droga z Krakowa do klasycznej wtedy ziemi studyów generalnych we Włoszech — Lombardyi i Francyi była zbyt odległa. Podniósł to już Kazimierz W. w motywach swojej prośby do papieża Urbana V., przyczem — rzecz charakterystyczna, a nie dziwna — zamilczał zupełnie o istniejącem w najbliższem sąsiedztwie studyum praskiem. Ale była jeszcze inna myśl — potężna i wspaniała — która przyświecała twórcom i organizatorom uniwersytetu krakowskiego za Kazimierza i pierwszych dynastów Jagiellońskich. Była nią powszechnodziejowa idea, by się ten uniwersytet polski stał źródłem, krzewicielem skarbów katolickiej kultury Zachodu nietylko w swojem królestwie, lecz także na cały północny Wschód Europy. Krakowska *universitas studii*, mająca już teraz, przy wejściu w wiek XV., wszystkie fakultety, czyli wszelkie w uniwersytetach rodzaje nauk wówczas wykładanych, a tem samem, jak to wynikało z organizacyi średniowiecznej, posiadająca wszystkie korporacye mistrzów-doktorów, czyli wydziały, miała według myśli swoich założycieli ściągać do siebie ze wszystkich stron scholarów, nawet z najdalszych okolic *»longinquarum incolas regionum... ex diversis mundi partibus«*. O to sporu wieść nie można, że zarówno Kazimierz W. jak i Jadwiga z Jagiełłą, tudzież stojący za nimi doradcy korony mieli tutaj na myśli zagranicę, nie tyle może ową nie-

wierną pogańską, czy schizmatycką, którą trzeba było dopiero nawracać, ile raczej sąsiednie kraje katolickie północno-zachodnie. (Są nawet ślady, że Kazimierz W. organizował swój uniwersytet przy pomocy książąt północnych, zwłaszcza króla Waldemara duńskiego).

Fundatorowie uniwersytetu w Krakowie mogli słuszną żywić w tej mierze nadzieję, bądź ze względu na rozległe z owymi krajami stosunki handlowe swojej stolicy, w której powstała nowa szkoła, bądź też z racyi na niezwykłą potęgę i wielki urok swojego państwa na Zachodzie. O tem ostatniem powiadamiają nas dzisiaj prócz znanych faktów: niedawno wydany fragment korespondencyi króla francuskiego z zakonem niemieckim, a przedewszystkiem zwykłe owe w średniowieczu proroctwa polityczno-kościelne, z zabarwieniem oczywiście apokaliptycznem, bo według recepty opata z Fiore przyrządzone, które dotyczyły przyszłych losów państw w Europie. Nawet w kołach ściśle niemieckich, tych samych, które nie zbyt dawno, bo w połowie XIII. w. zabawiały się wizyami upadku Polski, upatrywano teraz nadzieję lepszej przyszłości i naprawy wszelkich stosunków jedynie w orle polskim, w potężnem państwie polsko-litewskiem. Jedna n. p. z tych wróżb sybillińskich w Niemczech za Jagiełły i Witolda wprost głosi, że wtedy dopiero nastanie pokój na ziemi, gdy wszystko zginie, ale syn człowieczy i orzeł pozostaną: Des menschen sun ist genannt Witold. Der Adler das ist der König von Polen. Die Kinder das ist sein volkch. Faktycznie, księga rektorska czyli metryka scholarów wykazuje już w pierwszej połowie w. XV., niekiedy zaraz w początkach uniwersytetu Jagiellońskiego, zadziwiający nieraz napływ obcych uczniów z dalekiej Północy i dalszego jeszcze Zachodu. Okazuje się tedy, że uniwersytet krakowski nie był instytutem, w celach slawizacyi założonym, ani też, jak przeciwna temu, a również niemiecka głosi doktryna, rozsadnikiem niemieckiej kultury we wschodniej Słowiańszczyźnie. Nienaukowe, bo wprost fałszywe jest również to zdanie, jakobyśmy Czechom mieli zawdzięczać uniwersytet Jagielloński. O tem przekonamy się niezwłocznie.

Kreacya Jagiellońska uniwersytetu jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie dziełem dworu królewskiego, Jadwigi i Jagiełły, ale nie wyłącznie jego. Że w ogóle przyszło ono do skutku; dalej, że uniwersytet Jagielloński stanął od razu na własnych nogach, od pierwszej bowiem chwili posiadał całe ciało nauczycielskie swoje własne, rodzime, z drobną tylko przymieszką obcych mistrzów; wreszcie po trzecie — i w tem moment historyczny — że ten uniwersytet krakowski wraz z innymi uniwersytetami, które były bezsprzecznie *lux mundi* średniowiecza, zajaśniał własnem światłem w nauce i Kościele, i że rychło, bo podczas najbliższych soborów poczuł się na siłach rzucać swój głos na szalę wypadków dziejowych, to już jest zasługą własnego talentu, dziełem tej Polonii, która się kształciła w cywilizacyjnych ogniskach Zachodu.

Nacya polska w Pradze, a także w Bolonii i w Padwie, stworzyła uniwersytet Jagielloński i zajęła pierwsze jego katedry.

Konstytucyę otrzymał on teraz już inną; profesorsko-kollegialną według wzoru studyum teologiczno-paryskiego, które było drugim głównym typem uniwersytetów średniowiecznych. I inaczej prawie być nie mogło. Owa śmieszna nadzieja, jaką się łudzono w Pradze podczas wybuchu schizmy papieskiej, że się uniwersytet paryski przeniesie do Czech, była przecież znamienną cechą chwili. Studyum paryskie — rzec można — rozlewało się wtedy po Europie; na nowo powstających uniwersytetach ultramontańskich wyciskało swoje piętno. Ukochane i dobrze uposażone dziecię Karola IV., jakiem było studyum praskie, w szczególności założone przez niego kollegium Carolinum dla teologów i artystów, poczęło się z uniwersytetu paryskiego z tej głównie przyczyny, iż się w nim kształcił przyszły król rzymski Karol IV. Podobnie i jeszcze pewniej stało się to w Wiedniu. Tak jak w Pradze Carolinum, tutaj powstało kollegium książęce Albertinum. Ks. Albrecht austryacki umiał skorzystać z rozdwojenia między teologami paryskimi w sprawie schizmy papieskiej. Jak wiadomo, wybitni teologowie niemieccy opuścili wtedy Paryż; wezwani przez ks. Albrechta zorganizowali uniwersytet Rudolfowy w Wiedniu, a mianowicie znany rzecznik idei koncyliarnej Henryk z Hessyi starszy czyli Langenstein i ten drugi Henryk Totting z Oyty, poprzednio mistrz praski i jako taki nauczyciel Polaków w Pradze, zwłaszcza Mateusza Krakowity. Czem byli ci teologowie paryscy dla Wiednia, a kolega ich Marsyliusz z Inghen dla Heidelbergi, tem stał się dla szkoły w swojem mieście rodzinnem pozostający z owymi teologami w ciągłych stosunkach osobistych i naukowych przesławnej pamięci a mało jeszcze znany filozof-teolog zrazu w Pradze, podówczas rektor heidelberski: mistrz Mateusz Stadtschreiber z Krakowa, doradca królów Ruprechta i Jagiełły, później biskup wormacki i kardynał, niezawodnie obok Hozyusza największa mieszczaństwa krakowskiego chwała i pierwsza, a jedna z niewielu imienia polskiego europejska gwiazda w nauce. Wprawdzie mistrz Mateusz, jak się zdaje, wcale nie wykładał w uniwersytecie krakowskim, ma on jednak wobec niego pierwszorzędną zasługę i to z wielorakich względów.

Najprzód jako główny jego organizator. Mistrz ten bowiem wraz z licznym pocztem swoich uczniów-rodaków w Pradze, dokonał reformy studyum piastowskiego na uniwersytet Jagielloński w Krakowie. W dziele jego odrodzenia był on prawą ręką Jagiełły, »*qui erexit studium generale in Cracovia, et hoc principaliter per mag. Matheum, quem ad hoc specialiter vocavit*«, jak zapisała obca kronika. Reforma polegała w założeniu i urządzeniu takiego samego kollegium królewskiego, *collegii Jagellonici*, dla tej samej liczby doktorów i bakałarzy teologii, a zarazem mistrzów artium, jakie mało przedtem według znanego nam już wzoru powstały w Pradze, Wiedniu i gdzieindziej, dziwnym

zbiegiem okoliczności tu i tam w dzielnicach żydowskich. Rozumieli to dobrze współcześni. Rocznikarskie nasze zapiski wprost mówią o tej renowacyi uniwersytetu: »*Collegium Cracoviae studii generalis constitutum (institutum) est*«. Teraz już wiemy, dlaczego król Jagiełło w swoim dyplomie fundacyjnym, wymieniając najsławniejsze studya zagraniczne, uniwersytety macierzyńskie, stawia Paryż na pierwszem miejscu, ale i Padwy z Bolonią nie pomija, gdyż i wtedy jeszcze studya włoskie dostarczyły nam najlepszych sił prawniczych, jak n. p. tych dwóch kanonistów, którzy znaczącą potem odegrali rolę na soborze w Konstancyi: Pawła Włodkowica z Brudzewa i Piotra Wolframa ze Lwowa. Byli oni uczniami w Padwie znanego kanonisty Franciszka Zabarelli, który wraz z naszym Mateuszem Krakowitą i teologami paryskimi należy do twórców teoryi koncyliarystycznej. A zatem już w chwili, kiedy 1403 r. powstawało kollegium jurydyczne w Krakowie, koncyliaryzm wchodził w mury uniwersytetu Jagiellońskiego z dwóch stron, ze studyów włoskich i od mistrza Mateusza. Samo założenie kollegium jurydycznego przyszło do skutku za sprawą dawnego Padewczyka Jana z Rzeszowa, który był jednym z pierwszych rektorów Jagiellońskich, a niedługo potem pierwszym arcypasterzem i organizatorem metropolii lwowskiej (1412—1436). I pierwszego romanistę w studyum Jagiellońskiem już znamy. Był nim Abraham z Nowego dworu, proboszcz krakowski, dawny *eximius* rektor ultramontańskich prawników w Padwie. Pierwszy kanclerz uniwersytetu Jagiellońskiego, a zarazem biskup krakowski Piotr Wysz z Radoliny, kolega i przyjaciel Zabarelli, był nietylko rektorem i doktorem praw obojga w Padwie, ale także, co należy do niesłychanych rzadkości, członkiem kollegium profesorów prawa tamże. Ale dość tych imion.

* * *

Przejść już trzeba do ostatniej części dzisiejszego tematu, do olbrzymiego wpływu, jaki był wywarł mistrz Mateusz na szkołę krakowską. Wytknął on jej na najbliższe lata cały kierunek teologiczno-praktyczny, ten sam, jaki równocześnie Jan Gerson zainicyował w Paryżu, chcąc zapobiedz zwyrodnieniu teologii scholastycznej, podupadłej przez nadużycie dyalektyki. Oddziałanie to Mateusza z Krakowa na nową szkołę Jagiellońską, było naturalne: wszyscy pierwsi jej teologowie i artyści, przeważnie pochodzenia mieszczańskiego, byli bezpośrednimi lub dalszymi uczniami Mateusza. Zaczem za jego przewodem poszli pierwsi nasi profesorowie w dwóch wielkich, a palących sprawach ówczesnego świata: w kwestyi wiklificko-husyckiej i nierozdzielnie z nią związanych dążeń do reformy kościelnej. Te ostatnie należą już do czasów nieco późniejszych. Co do pierwszej sprawy, to trzeba zaznaczyć, iż naczelny moment historyczny uniwersytetu Jagiellońskiego jest w tem, iż od niego wychodzi reakcya antywiklificka, pierwsza silna replika przeciw dogmatycznym

poglądom teologa oxfordzkiego Wiclifa, które wielu znalazły zwolenników wśród teologów praskich pochodzenia czeskiego. Niektórych udało się mistrzom krakowskim nawrócić z pochyłej drogi buntu przeciw nauce Kościoła.

Przystępu doktrynie wiklifickiej do uniwersytetu krakowskiego i do Polski w ogóle słowem żywem i pisanem bronili wcale skutecznie dalsi mistrza Mateusza uczniowie. Wielu z nich zostawiło imię godne pamięci i oni to powinni raz na zawsze wyprzeć chwalone dotąd w historyach i podręcznikach literatury najzwyczajniejsze miernoty, które nie mają żadnych zasług około rozwoju ówczesnej nauki, ani też w obec samego uniwersytetu. Przynajmniej trzech jeszcze wybitniejszych mistrzów wspomnieć nam wypada. I tak naprzód Wielkopolanina szlachetnego rodu Andrzeja Kokorzyńskiego. Największy wróg jego a zarazem jedyny krakowski wiklifita, Andrzej Gałka z Dobszyna oddał mu był tę pochwałę, iż nad Andrzeja z Kokorzyna uniwersytet nie posiadał większego filozofa. Kokorzyński antywiklifita był filozofem oczywiście w duchu terministy Buridana nominalistą, czyli jakbyśmy go dzisiaj nazwali empirykiem. Był istotnie teologiem praktycznym, przygotowywał bowiem podręcznik dla duchowieństwa parafialnego o administracyi sakramentów p. t. *Speculum sacerdotum,* ale go nie dokończył; dał je w całości mistrz inny, kanonista krakowski, Mazowszanin Mikołaj z Błonia, zwany Pszczółka, autor niezmiernie rozpowszechnionej i dziesięćkrotnie drukowanej w Niemczech w XV. wieku książki p. t. »Sacramentale«. Do grona tych mistrzów-Polaków, zwalczających Husa, należy jeszcze zaliczyć pierwszego rektora wszechnicy Jagiellońskiej z 1400 r., Stanisława ze Skalmierza. Acz dekretów doktor, był on według potrzeby i zwyczaju swojego czasu raczej teologiem, niż kanonistą. Z licznych jego utworów zwracają uwagę mowy polityczno-moralne, zwłaszcza owe o godziwości wojny. Jestto jeden z pierwszych u nas pomników naukowych o tym przedmiocie, roztrząsanym już od chwili narodzenia się krucyat: Paweł Fournier upatruje w nim zaczątków prawa międzynarodowego.

* * *

Tym to teologom i kanonistom Jagiellońskim, i wielu, wielu innym, których imion i dzieł szereg długi, trzeba przyznać zasługę, że wprowadzili w czyn wielką myśl założycieli swojej szkoły, myśl mianowicie, aby ta szkoła, druga między ultramontańskiemi, stała na północnym Wschodzie Europy jako krzewicielka i czujna strażnica wiary katolickiej, zarówno wobec herezyi czeskiej jak schizmy greckiej. Nie napisana jeszcze ta karta dziejów uniwersytetu krakowskiego; ale już dzisiaj można i trzeba powtórzyć słowa Zbigniewa Oleśnickiego, który w obronie swojej szkoły, oskarżanej przez kurtyzanów o koncyliarystyczne zasady, tak pisał do Rzymu: »Ona to wołaniem swojem odstra-

szyła herezyę czeską skradającą się do granic królestwa Polski«. Tak też pojmowali sami mistrzowie swoje zadanie i byli nieustraszonymi prawdy katolickiej obrońcami. Świadomi tego powołania stwierdzali je głośno słowem i czynem przed światem całym, przed soborami w Konstancyi i Bazylei i przed Rzymem, wyznając:

Hic ad custodiam fidei inter haereticos et schismaticos positi sumus.



SPRAWY WSCHODU

PRZED

SOBOREM LATERANEŃSKIM

R. 1512.

NAPISAŁ

LUDWIK FINKEL.



I. [1]

Wśród wojennych i dyplomatycznych zapasów, które rozszalały nad ziemią włoską z końcem XV. i z początkiem XVI. wieku, powszechny sobór zasiadał w kościele Lateraneńskim w Rzymie. Juliusz II., ów papież, o którym powiedziano, że klucze Piotrowe zamienił za miecz św. Pawła, że pragnie być »panem i mistrzem gry świata«, [2]) powołał biskupów do Lateranu w chwili wielkiego niebezpieczeństwa dla Stolicy Apostolskiej i dla Kościoła katolickiego. Ludwik XII., król francuski, połączony z cesarzem Maksymilianem I., skierował przeciwko przemożnemu papieżowi broń nie tylko świecką lecz także kościelną i skłonił kilku kardynałów do rozpisania w r. 1511 soboru antypapieskiego do miasta Pizy. Nowa schizma groziła Kościołowi. Ale Juliusz II. postawił szybko przeciw zbuntowanym Pizańczykom prawowite *concilium* w Lateranie, przeciw francuskiej inwazyi związek z Hiszpanią, Wenecyą i Szwajcarami, który nazwał ligą świętą (d. 4. października r. 1511). Wszystkie potęgi świata katolickiego wzywał do walki z »schizmatykami«, wszystkie państwa włoskie do wypędzenia z Italii »barbarzyńców« [3]).

---

[1]) Z większej pracy podajemy trzy rozdziały, które tworzą całość.

[2]) Poseł wenecki Domenico Trevisano mówi w relacyi (Albèri, *Relazioni*, III. str. 33): Il papa vuol essere il signore e maestro del giuoco del mondo.

[3]) Sobór do Pizy zwołany d. 16. maja 1511 na d. 1. września 1511; Juliusz II. wy-

Chociaż jednak sobór Lateraneński wynikł z pobudek politycznych a wojenna wrzawa wnet zgłuszyła obrady zgromadzonych Ojców, potężny umysł Juliusza II. umiał zakreślić mu szeroki program prac w imię dobra całego Chrześcijaństwa. Sprawa powszechnej wojny przeciw Niewiernym stanęła na samem czele tego programu. Generał Augustynów Idzi z Viterbo podniósł wielkie to hasło zaraz na uroczystem otwarciu soboru d. 3. maja 1512 r., Bernard, arcybiskup spalatyński, błagał o pomoc przeciw Turkom na pierwszem posiedzeniu w bazylice Lateraneńskiej. »Turcy, mówił, są teraz najniebezpieczniejszymi wrogami Chrześcijaństwa, ponieważ w przeciągu niespełna 180 lat, od Osmana I. do Bajazeta II., zajęli wielką część Azyi i kraje Europy aż po Dalmacyę i Liburnię, skąd mogą przez noc dosięgnąć picentyńskich miast... Mniemają oni, że najgodniej służą Mahometowi, niszcząc i hańbiąc kraje chrześcijańskie... Widziałem to z blizka, na przedmieściach mojej arcybiskupiej stolicy: poświadczy o tem najgodniejszy świadek, prymas Węgier, arcybiskup Granu...«[1]) Tomasz Bakocs, arcybiskup Granu, kardynał i patryarcha konstantynopolski, zasiadał już wśród uczestników soboru.

Zgromadzenie było wspaniałe, jakiego Rzym, jakiego świat katolicki z dawna nie oglądał. Szesnastu kardynałów, 83 mitrą ozdobionych prałatów zebrało się w »Mieście«, które było jeszcze wówczas wielką metropolą całej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, gdzie zlewały i skąd rozlewały się wszystkie promienie potężnego *rinascimento* ducha ludzkiego, gdzie zbiegały się nici interesów i zabiegów wielu narodów i państw. Wszak kierownikami politycznymi wszędzie w Europie byli wysocy dygnitarze kościelni, arcybiskupi i biskupi: Amboise we Francyi, Wolsey w Anglii, Ximenes w Hiszpanii, Lang w Niemczech, Bakocs w Węgrzech, Łaski w Polsce. W ich rękach spoczywały losy świata: olbrzymi wpływ papieża, jego zasad i środków działania, jego politycznego temperamentu, nie pozostały bez skutku w oddziaływaniu na hierarchię, tylu węzłami zjednoczoną w organiczną, silną całość.

Juliusz II. mógł z dumą spoglądać na dzieło swoje: *conciliabulum* pizańskie, jak je już powszechnie zwano, przestało być groźnem Kościołowi i papieżowi; z obawy przed wojskami papieskiemi przeniosło się ono do Medyolanu, ale rychło musiało i stamtąd ustępować, ponieważ Szwajcarowie, pozyskani i pobudzeni przez Mateusza Schinnera, biskupa syońskiego właśnie zamianowanego kardynałem, zeszli z gór w dolinę Lombardzką i wypędzili z Medyolanu Francuzów. Cesarz Maksymilian odstąpił od związku z Ludwikiem XII. i nawiązał rokowania z ligą świętą; Henryk VIII., król angielski,

---

daje bullę przeciw Pizańczykom d. 18. lipca 1511 a sobór powołuje na 19. kwietnia 1512. Hefele-Hergenröther, *Conciliengeschichte* IX. 454—458.

[1]) Raynald, *Ann. eccl.* s. anno 1512.

groził napadem na Francyę i wysłał do Rzymu swoich pełnomocników. Na trzecie uroczyste posiedzenie soboru (d. 3. grudnia) przybył jako poseł cesarski Mateusz Lang, biskup gurceński, i zasiadł obok posłów hiszpańskich, angielskich i przedstawicieli licznych państw włoskich.

Ale kiedy tak papież, niby Neptun nad wzburzonemi falami morza, że powtórzymy współczesne porównanie, dumnie woła *quos ego* i kiedy zdaje się już blizkim zjednoczenia Włoch pod kierownictwem Stolicy Apostolskiej a złączenia monarchów chrześcijańskich, za sprawą i pod przewództwem Głowy Kościoła w wyprawie przeciw Niewiernym, śmierć rozrywa pasmo jego pomysłów. W styczniu zachorował, d. 21. lutego 1513 zmarł — nieugięty, wielki do ostatniej chwili starzec.[2])

Innego pokroju człowiek zasiadł teraz na Stolicy Piotrowej: Leon X., Jan Medici, wyszedł z *conclave* d. 11. marca z hasłem zgody na ustach, z różdżką oliwną w ręku. Mówił i pisał, że pragnie przedewszystkiem *riposare la cristianità*, zakłóconą tylu wojnami świeckiemi i duchownemi; *fiat pax* bił na pierwszych swoich monetach.[3]) Pragnienie pokoju odpowiadało nie tylko miękkiej, artystycznej naturze Medycyusza; przenikało ono Italię, znużoną i wyczerpaną długoletniemi rozterkami a zajętą odrodzeniem na polu duchowem, w zakresie literatury i sztuki, w całem życiu owoczesnego pokolenia. Mimo to nie była sprawą łatwą pacyfikacya Italii, ukołysanie tylu pobudzonych namiętności i zadowolenie tylu interesów wielkiej polityki Zachodu, krzyżujących się z zabiegami państewek i rodów na półwyspie. Leon X. obejmował w spadku po Juliuszu II. dwie ligi i dwa sobory, dostawał w dziedzictwie, jak poprzednicy jego, wojnę Francyi i Hiszpanii o Włochy, kwestyę włoską, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, — w której cesarz i papież, Wenecya i rody włoskie były równocześnie zaangażowane. Najpotężniejsza z nich, Signorya wenecka, pani szerokich mórz i władczyni jedynej wojennej floty, przerzuciła się (po przestąpieniu do ligi świętej Maksymiliana, z którym wiodła o Bresię i Weronę długoletnią wojnę) na stronę francuską i zawarła d. 23. marca 1513 r. w Blois związek z Ludwikiem XII., który przeciwko Anglii nawiązał stosunki z królem Szkocyi Jakóbem IV. i forsował przejście przez Alpy celem odebrania Medyolanu. Na dwa wrogie obozy podzieliła się Europa za-

---

[1]) Mateusz Lang odprawił już 4. listopada wjazd do Rzymu, układ Juliusza II. z cesarzom stanął 18. listopada, 25. tego miesiąca ogłoszono go w Rzymie. Le Glay, *Négociat. dipl.* II. 515—516.

[2]) Badania nowsze (Ranke, Brosch, Pastor) potwierdziły w zupełności sądy współczesnych o Juliuszu II. Julian Klaczko, *Jules II.*, Paris 1898, odtworzył wszechstronnie charakter tego umysłu.

[3]) Nitti Fr., *Leone X. e la sua politica secondo decumenti e carteggi inediti*, Firenze 1892, str. 10.

chodnia: Francya, Wenecya i Szkocya stała po jednej, cesarz, Hiszpania i Anglia, które odnowiły przymierze d. 18. kwietnia 1513 w Malinach, po stronie drugiej [1]). Obydwa związki chcą przyciągnąć ku sobie papieża; Leon X. stoi wśród nich ze słowami pokoju na ustach, powiada: »jestem papieżem by stanowić zgody a nie by wieść wojny«, głosi się neutralnym, nie odtrąca zrazu wyciągniętej ku sobie dłoni Ludwika XII., ale ostrzega go, aby do Włoch nie wkraczał, do spraw włoskich się nie mieszał [2]). Tu interes Kuryi i interes Kościoła łączył się z interesem rodzinnym, z utrzymaniem stanowiska Medecyuszów w Florencyi a na to był Leon, jak jego poprzednicy, bardzo drażliwy. Nawoływania papieża przebrzmiały bez skutku, wojna zapaliła się niebawem na wielu punktach; papież nie mógł pozostać neutralnym, Szwajcarom pieniądze posłał, wojska swoje złączył z wojskami hiszpańskiemi i cesarskiemi, ale nie zmienił otwarcie swego stanowiska: przeciwnie, zapewniał ciągle, że »jako dobry ojciec pragnie być przyjacielem wszystkich«, że »pokoju najbardziej pożąda«.

Wśród ruchów wojennych i krwawych starć sobór nie przerywa prac swoich. Leon X widzi w nim jedną z dźwigni sprawy pokojowej, otwiera już 27. kwietnia 1513 r. szóste posiedzenie, na którem odzywa się znowu hasło wielkiej krucyaty przeciw Niewiernym. W *conclave* papieskiem łączono ją z myślą uspokojenia świata chrześcijańskiego; Leon wyraźnie zobowiązał się do podjęcia wielkiego dzieła. [3]) Coraz to głośniej, coraz natarczywiej ludy niedalekiego Wschodu domagały się pomocy. Wieści, które nadchodziły z zagrożonych okolic były przerażające.

»Któż nie wie«, wołał wymowny biskup Modrusii, Szymon Begni, na szóstem posiedzeniu soboru, »któż nie wie, że pięćkrotnie dzicz turecka ogniem i mieczem pustoszyła w tym roku pola zagrzebskie? Sławne niegdyś miasto Skardona obroniło się raczej boską niż ludzką pomocą; cztery sąsiednie miasta uległy... A w dyecyzyi modruskiej ciągłe inkursye; wsie spalone, zamki dobyte; w dwóch ostatnich miesiącach wzięto, porwano, o boleści, więcej niż dwa tysiące chrześcijan! Któż o tem nie słyszał?... Pomijam inne brzegi morza Adryatyckiego i całą Dalmacyę, napastowaną ustawicznymi napadami tem łatwiej, że wszystką jej konnicę i piechotę powołano do bojów włoskich. Gdyby Wenecyanie nie bronili was ciągłem czuwaniem i najdziel-

---

[1]) Traktat w Malinach (Mecheln) w Du Mont, *Corps Univ.* IV. l. 173 miał punkt »pro defensione ecclesiae« i wymieniał papieża, ale Leon wypierał się· »Era pontifice per meter pace e non far guerra«; »voleva la quiete d'Italia e non la guerra« Marino Sanuto, I. *Diarii* XVI. 82, 172; P. Bembi, *Epistolae nomine Leonis X.*, I. 18. (do Juliana Medici); Roscoe, *Leo X.*, Wien 1818 Dod. VII. str. 418—20 (List do Ludwika XII.). O wyrzutach z tego powodu Henryka VIII. zob. Marino Sanuto, XVI. 196—201.

[2]) M. Sanuto, XVI. 385; Hergenröther, *Regesta Leonis X.*, 11 czerwca.

[3]) Hefele-Hergenröther, str. 549.

niejszą flotą, gdyby nie bitni Dalmatyńcy, jużbyście ujrzeli Turków przed sobą, we Włoszech. Cóż powiedzieć o Węgrach, zapalonych obrońcach imienia chrześcijańskiego, którzy, chociaż nieliczni, nie obawiają się potykać z przeważnemi siłami tureckiemi? Cóż o Polakach, których męstwo wobec wrogów Chrześcijan świat cały zna, bo wśród wojen z Turkami, Tatarami, Moskalami, Wołochami i innymi barbarzyńcami nie mają chwili wytchnienia... Pókiż cierpliwie czekać będziemy? Czyli aż gotowa wielka flota turecka zajmie Rodos, Włochy zmieni w pustynię?« [1])

Wybrano komisyę, złożoną z 24 prałatów, która miała zająć się przygotowaniem materyału dla następnego posiedzenia soboru. Komisya podzieliła się na trzy części, z których jedna otrzymała sprawę powszechnego pokoju, druga usunięcie schizmy kościelnej, trzecia wyprawę przeciw Niewiernym. Do ostatniej należał arcybiskup Granu Tomasz Bakocs, do niej przeznaczono też arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana Łaskiego, o którego rychłem przybyciu do Rzymu sobór otrzymał wiadomość.

Przyjęto ją z wielką radością, a nawet naznaczone już na d. 20. maja posiedzenie soboru odroczono z tego powodu do d. 17. czerwca.

Posłowie polscy: prymas Jan Łaski i kasztelan kaliski Stanisław Ostroróg odbyli wjazd do wiecznego miasta d. 5. czerwca, a już d. 12. czerwca mieli uroczyste posłuchanie u papieża w obecności Kollegium Kardynalskiego. [2])

W mowie powitalnej, w której poselstwo polskie składało Leonowi X. obedyencyę i życzenia imieniem króla, Jan Łaski roztoczył obraz stanu rzeczy na Wschodzie, mówił o Turkach, Tatarach i Moskalach, o częstych ich napadach i trudnościach dalszego prowadzenia wojny bez pomocy Zachodu. Ale pomoc ta jest bardzo wątpliwą — mówił Łaski, — ponieważ monarchowie chrześcijańscy pogrążeni są we wzajemnych nieszczęśliwych sporach. Nowy sułtan, który z Tatarami najściślej jest związany, złożył przysięgę wojsku, że nie spocznie, póki nie napoi się obficie krwią chrześcijańską. Jeżeli Polska i Węgry, jeżeli »nasi królowie«, jak wyrażał się, upadną, niebezpieczeństwo grozi Zachodowi, grozi Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. Juliusz II. wezwał królów do wzięcia udziału w soborze, na którym przedewszystkiem radzić miano o wyprawie przeciw nieprzyjaciołom religii chrześcijańskiej; przy-

---

[1]) **Raynald**, *Ann. eccl.* sub anno 1513, **Hefele-Hergenröther**, VIII. 565.

[2]) Posłowie polscy przybyli d. 10. maja do Wenecyi. Pobyt ich opisany w *Dyaryuszach Sanuty* (t. XVI. str. 229). Naprzeciw wyjechało 5 z szlachty weneckiej i 30 z służby w czerwonych strojach. Posłowie jechali karetą, w 5 koni, w Treviso siedli do barki. Poseł wenecki opisuje wjazd ich do Rzymu (tamże XVI. 362). Jechali na koniach; srebrny perłami wysadzany rząd na nich; arcybiskup w pontyfikaliach, kasztelan w złocistym stroju, na tem szkarłatny płaszcz podbity czarnym jedwabiem z rękawami bramowanymi (e di sopra un' altra casacha di scarlato fodrata di veluto negro con le manege rechamate di incole).

wołaj zatem, jego następco, potomku przesławnych Medycyuszów (mówił zwracając się do Leona X.) monarchów do zgody, zagrzej ich do wspólnego dzieła [1])...

Mowa prymasa polskiego wywarła głębokie na słuchaczach wrażenie. Papież i wielu kardynałów a zwłaszcza Tomasz, arcybiskup Granu, mieli łzy w oczach, kiedy Łaski kreślił grozę sytuacyi na Wschodzie [2]).

Pierwszy to raz sprawy Wschodu stawały przed wielkiem zgromadzeniem, przed oczami »tot clarissimorum mundi luminum«, w postaci napomienia do zgody, do jedności, do wspólnej akcyi.

Węzły polityczne, które łączą państwa i narody, rozsnuwają sieć swoję powoli w ciągu dziejowego rozwoju, sięgając coraz szerzej i coraz to nowe spajając ogniwa. Wszak to dopiero niedawno, w r. 1495, powstała pierwsza liga przeciw inwazyi francuskiej, liga, która przygotowała związek hiszpańsko-niemiecki i położyła podwalinę pod uniwersalną monarchię Habsburską. Zachód i Wschód Europy są od siebie w wiekach średnich oddzielone jakby murem i niema między nimi trwałych łączników. W wojnach krzyżowych, kojarzących ludy zachodnie, Wschód nie bierze udziału; wielki napad Mongołów, który zalewa państwa wschodnie, nie wywołuje żadnej akcyi Zachodu. Właściwie dopiero niebezpieczeństwo ze strony Osmanów, groza, którą zastępy ich szerzą wdzierając się aż w kraje alpejskie, flota turecka na morzu Śródziemnem, zbliżają te dwa dotąd dalekie sobie światy. Na soborze w Konstancyi zadzierżgnięto pierwszy węzeł. Od r. 1440, od oblężenia Belgradu przez wojska tureckie, t. zw. *res orientales*, jakbyśmy dziś powiedzieli, kwestya wschodnia staje się sprawą całego chrześcijaństwa. Odtąd każdy z papieży przyrzeka podjąć wyprawę powszechną, każdy głosi krucyatę przeciw Niewiernym. Eneasz Sylwiusz opisuje państwa i ludy wschodnie, jakby je pierwszy odkrył: on też, jako papież Pius II., zaprasza wszystkich monarchów do wspólnych narad w Mantui (1459—1460 r.) [3]). Ale w wojnach zachodnich, w walce przeciw nieprzyjaciołom Stolicy Apostolskiej, pierwszy Juliusz II. odwoływał się nietylko do monarchów zachodnich, lecz wzywał także króla Polski i Węgier [4]) do współdziałania w wytępieniu schizmy kościelnej na soborze Lateraneńskim.

---

[1]) Mowa Łaskiego wyszła współcześnie z druku w Krakowie u Unglera p. t. *Oratio ad Pontificem Leonem X. in obedientia nomine Sigismundi habita a. 1513.* Egzemplarz rzadkiego tego druku jest w bibliotece Ossolińskich, gdzie z niego korzystałem. Treść przemówienia wielokrotnie podawano niezgodnie z tekstem ogłoszonym.

[2]) Poseł wenecki (*I Diarii di* M. Sanuto, XVI. str. 385) nazywa mowę Łaskiego »una degna oratione« i powiada, że papież zalał się łzami. Wapowski, który był podówczas w Rzymie, podaje, że wielu kardynałów, wśród nich Tomasz, płakało (*SS. rr. polonic.* II. 122).

[3]) Por. Zinkeisen J. W., *Die orientalische Frage in ihrer Kindheit.* Hist. Taschenbuch v. Fr. v. Raumer Leipzig 1855, 1856. (serya 3. VI. VII.) i Hefele-Hergenröther, l. c.

[4]) *Acta Tomiciana* I. str. 46—49.

II.

Nie mniejsze zmiany jak na Zachodzie dokonywują się w ciągu XV. wieku we wschodniej Europie. Trzy doniosłe fakty górują tu nad tokiem rozwoju dziejowego: osadzenie się Osmanów na półwyspie Bałkańskim i zdobycie Konstantynopola, uwolnienie Rusi wschodniej od jarzma tatarskiego i założenie wielkiej monarchii Moskiewskiej, powstanie i wzrost potęgi Jagiellońskiej, która z końcem XV. wieku łączy pod berłami synów Kazimierza Jagiellończyka Polskę, Litwę i kraje zachodnio-ruskie, Czechy i Węgry. Myśl wielkiego króla, aby pod panowaniem synów zjednoczyć te ziemie, spełniła się: Jagiellonowie stanęli między Europą wschodnią i zachodnią, jako łącznik obojga, jako jeden z czynników zbliżenia się państw i ludów w tej epoce. Państwa Jagiellońskie w swej całości t. j. jako kompleks terytoryów nie tylko były tą »ścianą« oddzielającą Europę od Moskiewczyzny, Tatarszczyzny i Turczyzny, tak że na nich musiała oprzeć się obrona wobec osmańskiego niebezpieczeństwa, ale wysunięte w głąb Zachodu stykały się z polityką domu Habsburskiego, który dążył do utworzenia dziedzicznej monarchii, mającej objąć także Czechy i Węgry, przez co Jagiellonowie wchodzili w kombinacye polityczne zachodniej Europy. Rywalizacya Habsburgów i Jagiellonów o posiadanie tych krajów jak była początkiem pierwszych stosunków cesarza Maksymiliana z wielkim księciem moskiewskim, tak też spowodowała nieprzyjaciół jego, zwłaszcza królów francuskich, do zadzierżgnięcia pierwszych węzłów z Jagiellonami, do skorzystania z ich znaczenia w dyplomatycznej akcyi przeciw uniwersalnej monarchii Habsburskiej na Zachodzie.

Jagiellonowie występują zarówno wobec Moskwy, Tatarów i Turcyi, jak wobec Maksymiliana, Francyi a nawet wobec Stolicy Apostolskiej jako jednolita, zgodna, wieczyście skojarzona potęga. Chociaż w łonie samego rodu zdarzały się spory, zwłaszcza podczas elekcyj, chociaż sprawa zależności krajów wołoskich była powodem niesnasek węgiersko-polskich, Jagiellonowie porozumiewali się z sobą statecznie w sprawie stosunków z innymi monarchami i postronnemi państwami. W rok po śmierci ojca pisał Jan Olbracht do brata Aleksandra, aby przyspieszył swe małżeństwo z córką w. księcia moskiewskiego, ponieważ bratu ich Władysławowi, królowi czeskiemu i węgierskiemu, grozi niebezpieczeństwo ze strony króla rzymskiego. »Jest zaś król rzymski (Maksymilian) z natury i doświadczenia bardzo przemyślny.... a ponieważ chce dostąpić królestwa węgierskiego, będzie usiłował gotować nam zasadzki i trudności ze wszech stron, od Moskala, Wołoszyna, Tatarów i Prusaków, abyśmy naszemi sprawami zajęci opuścili brata naszego. Należy nam zatem zawczasu o tem pomyśleć, zanim stanie się coś takiego, co zdoła nas i nasze

państwo zaniepokoić, a Dom nasz, który teraz, za łaską Boga, słynie chwałą, czynami i dostojnością, obalić i usunąć, niema bowiem nikogo, ktoby mógł szczerzej dbać o nasze sprawy niż my sami«[1]). W r. 1494 odbył się zjazd Władysława i Olbrachta w Lewoczy. Po pewnych nieporozumieniach, spowodowanych wojną w r. 1497 a zwłaszcza zwróceniem się Olbrachta przeciw wiarołomnemu hospodarowi mołdawskiemu, nastąpiło w r. 1498 odnowienie przymierza braci Jagiellonów, które orzekało, że będą tylko razem wojować lub zawierać pokój z Turcyą, a układu tego, obaj królowie dochowali aż do śmierci[2]). Władysław uzyskał dla Węgier, Polski i Litwy zawieszenie broni u Wysokiej Porty[3]).

Układy Jagiellonów z Turcyą niepokoiły w wysokim stopniu Maksymiliana, który widział w tem wzmocnieniu węzłów, łączących członków rodu Jagiellońskiego, wielkie niebezpieczeństwo dla aspiracyj Habsburskich w Węgrzech, a w zawieszaniu wojen węgiersko-tureckich możliwość zwrócenia się Osmanów do krajów alpejskich. Dlatego prowadził dalej swe zmowy z Moskwą, dlatego starał się wpłynąć przez Wenecyę i Stolicę Apostolską, które również z trwogą śledziły stosunki turecko-węgierskie, na zerwanie zawartego pokoju lub na niedopuszczenie do jego odnowienia. W r. 1500 nuncyusz papieski i posłowie weneccy przybyli do Budy; na obrady, które się wtedy odbywały, zjechał z Polski marszałek k. p. Piotr Kmita z Wiśnicza, a nuncyusz Kasper Golfi podążył niebawem z Węgier do Polski.

Równocześnie Ludwik XII, król francuski, wyprawił wspaniałe poselstwo do Węgier z poleceniem zawarcia przymierza z Jagiellonami tak przeciw Turkom jak przeciw »wszelkim wspólnym nieprzyjaciołom«, obecnym i przyszłym. Akt taki stanął d. 14. lipca r. 1500 pomiędzy Ludwikiem XII. a Władysławem, królem węgierskim, i Olbrachtem, królem polskim; jako świadek tego pierwszego przymierza Jagiellonów z Francyą wymieniony jest także Zygmunt Jagiellończyk.[4])

---

[1]) Nie zwrócono dotąd dostatecznej uwagi na ten nadzwyczaj ciekawy dokument, który pochodzi z r 1493 a wydany jest z oryginału w *Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie* w t. II. 247—249. Dosłownie brzmi powyższy ustęp: Providendum itaque nobis videtur tempestive, donec aliud quidpiam interveniat, quod nos et status nostros turbare possit, domumque nostram, quae Deo optimo favente — nunc gloria et rebus gestis atque amplitudine claret, evertat atque deiciat, nemo enim est, qui rebus nostris fidelius consulare possit, quam nos ipsi.

[2]) Układ ten doszedł do skutku na zjeździe w Krakowie, dokąd przybył w lipcu 1898 biskup Waradyński z Węgier, posłowie Aleksandra wielkiego księcia litewskiego i posłowie hospodara mołdawskiego Stefana. Por. Katona *Hist. critica*, t. 18. str, 38—53.

[3]) Dogiel, I. r. 87.

[4]) Por. Al. Hirschberg, *Koalicya Francyi z Jagiellonami z r. 1500*, Przewodnik naukowy i literacki 1882 1126—1151; Dogiel, I. 447—452, Du Mont, III. 2. 442—448.

Ten ścisły dynastyczny związek przejawia się zresztą w całej polityce zewnętrznej. W r. 1503 Władysław zawiera znowu, tym razem na lat siedm, zawieszenie broni z Turcyą, mimo nowego poselstwa weneckiego i papieskiego, a nawet angielskiego [1]), i tłómaczy je tem, że sułtan groził wojną braterskiemu królestwu polskiemu (fraterno Poloniae regno), a pogrążeni w wojnach władcy chrześcijańscy nie daliby przyrzeczonej pomocy [2]).

Częste poselstwa obcych monarchów zjeżdżają do Budy i do Krakowa: Jagiellonowie, skojarzeni ze sobą, występują jako czynnik polityki europejskiej, z którym liczy się Europa zachodnia.

Z wstąpieniem na trony Polski i Litwy Zygmunta, węzeł Jagiellonów został jeszcze silniej i trwalej zaciśnięty. Najwybitniejsi dostojnicy Królestwa polskiego, Jan z Lubrańca, biskup poznański, Jan Łaski, kanclerz, Stanisław z Chodzcza, marszałek, i Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan sandomierski, ci zatem, którzy w pierwszych latach panowania Zygmunta mieli przeważny wpływ na sprawy państwa, udali się w uroczystem poselstwie do stolicy Węgier, do Władysława, aby odnowić przymierze. »Za ich to sprawą« powiada Stanisław Górski w wstępie do Aktów Tomicyanów [3]) »te obydwa królestwa zostały skonfederowane i złączone«; stanęły wtedy owe »Leges perpetuae pacis et amicitiae ac societatis et foederis« [4]), które odtąd obowiązywały Władysława i Zygmunta. Aktem tym uregulowano przedewszystkiem sprawę wołoską tj. stosunek obu państw do hospodara mołdawskiego, sprawę wielkiej dla Polski doniosłości w chwili wybuchu groźnych zamieszek na rubieży wschodniej, t. j. wojny z wielkiem księciem moskiewskim, z którym Bohdan mołdawski utrzymywał tajemne stosunki. »Ponieważ o Mołdawię« pisano w traktacie »bywały między Polską i Węgrami częste spory, które ustać powinny, wojewoda mołdawski uzna króla węgierskiego za pana (pro domino) i hołd mu złoży«. — Prawa obu państw nie mają być tem ostatecznie rozstrzygnięte, owszem: traktat wyraźnie zastrzega dalsze wywody prawne, ale Władysław przyjmuje na siebie obowiązek utrzymywania hospodara w spokoju i zmuszenia go do wojny z Tatarami lub Turkami, gdyby ci rozpoczęli wojnę z jednem z państw Jagiellońskich. Za to obaj królowie będą bronić Mołdawii wobec napaści wrogów a o wojnie lub pokoju z Turkami tylko razem stanowić. Ze strony polskiej była w tem niewątpliwie pewna abdykacya, — Wielki Stefan, hospodar włoski, składał jeszcze hołd Kazimie-

[1]) Henryk VII. wysłał w r. 1502 posła Gotfreda Blytha do Węgier ofiarując przymierze przeciw Turkom, Rymer, *Foedera* V. 4. 173.

[2]) List w *Hist. Crit.* Katony 18. 345—353.

[3]) *Acta Tomiciana* I. str. 15. »Quorum opera regna haec utraque confoederata et consociata fuere«.

[4]) Dogiel I. str. 104; Katona, 18. 491 i nn.

rzowi Jagiellończykowi w r. 1485 w Kołomyi, syn jego Bohdan uznał obu Jagiellonów patronami swoimi w r. 1506, — ale za tę cenę Zygmunt mógł zwrócić bezpieczniej swe wojska ku północnemu Wschodowi i utrzymać z Węgrami przymierze, które dla obu państw stanowiło silną obronę wobec licznych wrogów.

Tak samo starał się Zygmunt o pokojowe stosunki z chanem Tatarów krymskich Mendli-Girejem, który był dotychczas sprzymierzeńcem Moskwy i dopomagał Iwanowi w wojnach z Litwą. Kazimierz Jagiellończyk i jego następcy łączyli się przeciw Krymskim Tatarom z dalszą hordą zawołżańską [1]), ale związki te nie wydały trwałych owoców, — Zygmunt wprost zwrócił się do Mendli-Gireja i zawarł z nim przymierze, obowiązując się do rocznego haraczu 15.000 złp. Polityka ta nie przyniosła wprawdzie zaraz spodziewanych korzyści: napady Perekopców nie ustały, Bohdan, wojewoda mołdawski, podjął wyprawę przeciw Polsce w r. 1509 i aż po Lwów się posunął — ale nie dopuszczono do ponownego związku Moskwy z Mendli-Girejem a interwencya węgierska położyła rychło koniec wojnie wołoskiej. Dla Polski utrzymanie pokoju z tej strony przedstawiało dlatego bardzo doniosłe znaczenie, bo równocześnie miała kłopoty z Wielkiem Mistrzem krzyżackim, który nie chciał spełnić zobowiązań traktatu wieczystego i hołdu Polsce nie złożył, podtrzymywany zaś był w swoim uporze przez Maksymiliana, który, jak mówiliśmy, nawiązał stosunki z Moskwą i przygotowywał wielką akcyę przeciw potędze Jagiellonów. Polityka węgiersko-polska obejmowała zatem w latach związku dynastycznego bardzo szerokie widnokręgi: sięgała na Wschód aż po za Wołgę, na Zachodzie zaś występowała po raz pierwszy jako ważny czynnik w rachubach dyplomatycznych. Na szerokiem terytoryum władztwa Jagiellońskiego spotykały się kwestye polityki Wschodu i Zachodu: zarówno stosunek do Moskwy i Tatarszczyzny jak do Turcyi, Wenecyi i państw włoskich; zarówno sprawa tworzenia się wielkiej monarchii Habsburskiej na Zachodzie jak powstawania potęgi panów wszech Rusi na Wschodzie. Władysław, król węgierski, niezadowolony z wojny moskiewsko-polskiej w r. 1508, nakłaniał Zygmunta do pokoju, ponieważ chciał rozpocząć akcyę w sprawie Multan, których hospodar uciekał się pod jego protekcyą, i wchodził w związki z ligą Cambrejską, aby odzyskać Dalmacyę; Zygmunt ostrzegał brata, że konszachty z hospodarem mogą wywołać wojnę z Turcyą, przemawiał nawet bardzo stanowczo, powołując się na zawarte przymierze, wedle którego królowi węgierskiemu nie wolno wojny poczynać bez zgody króla polskiego. [2]) Starania zaś o udział Węgier w lidze Cambrejskiej najdowo-

---

[1]) Pułaski K., *Stosunki z Mendli Girejem 1469—1515.* Kraków 1881, str. 107—125.

[2]) *Acta Tomiciana* I. str. 25 (Władysław przeciw wojnie moskiewsko-polskiej) str. 27, 29, (Zygmunt usprawiedliwia się; ostrzega przed hospodarem i powiada: »Majestas vestra bellum inferre non potest«...) O Drakule por. Katona 18 str. 536.

dniej świadczą o znaczeniu Jagiellonów także w sprawach zachodnio-europejskich.[1])

Papież Juliusz II., główny, chociaż początkowo ukryty sprawca tego związku przeciw Wenecyi, zwrócił się zarówno do Władysława jak do Zygmunta z żądaniem przystąpienia do ligi i wysłania w tym celu posłów do Rzymu cum pleno mandato.[2]) Od wstąpienia na Stolicę Piotrową — pisał papież — nie dbał o nic więcej jak o pokonanie Turków. Pracował stale nad zorganizowaniem wyprawy przeciw Niewiernym: już mu się udało pogodzić króla francuskiego i hiszpańskiego, obecnie trzeba jeszcze tylko pokonać upartą Wenecyę... »Jeżeli Wenetów zgniecie« — mówił — może już na drugie Boże Narodzenie będzie celebrował Mszę św. w kościele św. Zofii w Konstantynopolu.[3]) A kiedy tak przyrzekał Jagiellonom krucyatę, w Polsce brał w swe ręce sprawę Krzyżacką,[4]) a Węgrów pobudzał do odebrania Dalmacyi, straconej niegdyś przez Zygmuta na rzecz Signoryi weneckiej.

W Węgrzech, na dworze Władysława, rozgrywały się te negocyacye pierwszorzędnego europejskiego znaczenia. Już od r. 1506 Wenecya utrzymywała stałego swego sekretarza na dworze budzińskim: teraz, zaniepokojona wieściami, wysłała patrycyusza Piotra Pasqualiga z poleceniem działania przeciw Związkowym, którzy zdobyli sobie stronnictwo w kraju. Odebranie Dalmacyi było hasłem bardzo popularnem. Od cesarza przybył poseł Zygmunt Snaidpeck do Węgier, kiedy równocześnie na dwór polski zawitał poseł papieski Jakób Piso.[5]) W Polsce na propozycyę przystąpienia do ligi, zawiązanej przeciw Turkom, odpowiedziano, że »królowie, polski i węgierski, nie mogą brać na siebie ciężaru wojny, ponieważ walczą z ludami pogańskimi i schizmatyckimi — jeżeli jednak dojdzie do skutku expeditio generalis, to ich z pewnością nie zabraknie«. Król polski odpowiadał nie tylko swojem, ale także brata imieniem, ponieważ porozumienie między braćmi w tej sprawie już nastąpiło, a na sejmie piotrkowskim, na którym senatorowie polscy uczynili ją przedmiotem obrad, byli obecni także posłowie Władysława.[6]) Ponieważ zaś Piso wyprzedził tylko legata papieskiego Achillesa de Grassis, który miał być u cesarza w Augsburgu, stamtąd zaś udać się do Węgier i do

---

[1]) Fraknói W., *Ungarn und die Liga in Cambray 1509—1511.* Deutsche Ausgabe, Budapest 1883.

[2]) *Acta Tomiciana* I. str. 46—47; również list Juliusza II. i kard. Rhegino do Erazma Ciolka.

[3]) *Acta Tomiciana* I. str. 46—47. Ex Urbe 15. Octobris 1509, tamże str. 49.

[4]) W sprawie krzyżackiej breve papieskie z 27. marca 1509 r.; por. Theiner, *MM. Poloniae,* II. Nr. 358 i Liske X., *Zjazd w Poznaniu* r. 1510, w Rozpr. i sprawozd. Wydz. filoz. hist. Akad. t. III. 234.

[5]) *Acta Tomiciana* I. str. 53, 91; Katona, 18. str. 579 i ns.

[6]) Biskup ołomuniecki i biskup białogrodzki.

Polski, Zygmunt wysłał do Węgier Piotra Tomickiego, a za nim Mikołaja Firleja, aby tam znowu posłowie polscy współdziałali w układach [1]).

Tymczasem liga Cambrejska przestała istnieć, a raczej papież Juliusz II widząc przewagę wojsk francuskich we Włoszech, zmienił politykę i pogodził się (w lutym 1510) z Wenecyą. Cesarz i król francuski zwrócili się zaraz nie tylko przeciw Signoryi, lecz także przeciw papieżowi; Achilles przybył w czerwcu na dwór węgierski, gdzie Piotr Tomicki już go oczekiwał. W ślad za legatem papieskim posłowie cesarscy i poseł francuski: hr. Leonard Nogarola z Janem Spieshammerem (Cuspinianem) od Maksymililiana, i Ludwik Helie, biskup z Vercello, od Ludwika XII. zdążyli do stolicy Węgier. Od maja Pasqualigo działał wszelkimi środkami w Węgrzech, aby ochłodzić wojenny zapał, obudzony nadzieją odzyskania Dalmacyi. Tak więc wielkie potęgi Zachodu, pogrążone właśnie w wojnie, spotykały się tutaj, na dworze węgierskim, w rywalizacyi o pozyskanie Jagiellonów.

Kierownikiem i sprawcą polityki w Węgrzech był Tomasz Bakocs, arcybiskup Granu, prymas węgierski, od r. 1501 kardynał, jedna z tych potężnych postaci Kościoła, jakich tyle wydał początek wieku XVI. Z rodu wieśniaczego, obdarzony niepospolitemi zdolnościami, Bakocs dostawszy się na dwór królewski szybko postępował w godnościach. W r. 1495 został biskupem jagierskim, w r. 1497 zasiadł już na arcybiskupstwie, które dawało wielkie dochody i wpływowe stanowisko w Węgrzech. Niebawem zdobył sobie na dworze słabego Władysława taką przewagę, że uważano go jakby za drugiego króla. »*El Reverendo Istrigoniense*«, pisał poseł wenecki Sebastyan Giustiniani w r. 1500, *est alter rex*. Dziwiono się, że dąży do uzyskania godności papieskiej, skoro w Węgrzech jest papieżem i królem zarazem, krótko wszystkiem czem sam zechce [2]). W r. 1501 otrzymał kapelusz kardynalski a już w r. 1503 rozpoczął starania o tytuł patryarchy konstantynopolskiego, który nadawał w kollegium kardynalskiem najwyższe miejsce. Dzięki poparciu Wenecyi otrzymał go w r. 1507 a z nim wielkie znaczenie moralne, jakie łączono z godnością patryarszą w wojnach tureckich [3]). Bakocs był politykiem szerszego pokroju, obejmował rozleglejsze widnokręgi a miał powagę nie tylko u Władysława w Węgrzech, lecz także w Polsce u króla Zygmunta. Kiedy

---

[1]) *Acta Tomiciana* I. str, 61; Fraknói, l. c.

[2]) Fraknói, *Tomas Bakocs als Patriarch von Konstantinopel*, Literarische Berichte aus Ungarn hergb. v. Hufnalvy, 1878. II.

[3]) Dowodzi tego następujący ustęp w liście Jerzego Sirmejskiego (*Epistola de perdicione Regni Hungarorum*, MM. Hung. historica. I. str. 53.). Kiedy kardynał wybierał się na sobór do Rzymu, magnaci rzekli do niego: »Bene, bene, venerabilis pater noster archiepiscope; et nequaquam aliud fiat. Tamen scribis te esse inter aliis titulis vestris Patriarcham Constantinopolitanae urbis«. Et ait Strigonensis: »Propter hoc et ego volo«.

(w r. 1512) przebywał w Rzymie, król polski wyraził w liście do Władysława zadowolenie, że »arcybiskup ostrzyhomski, któremu dla wysokich cnót tyle wierzymy, ile sobie samym, działa w imieniu nas obu u Stolicy Apostolskiej«. Rychło jednak spostrzegł, że go braknie w Węgrzech, i zaklinał, aby powracał najszybciej, prosił o to nawet samego Juljusza II., ponieważ »bez kardynała sprawy węgierskie narażone są na rozliczne nieszczęścia, on je zaś swoim sposobem najmądrzej pokieruje« [1]). Z tych słów króla okazuje się niewątpliwie, że Bakocs służył wspólnej polityce Jagiellonów i że on ją w Węgrzech popierał i rozwinął.

Kardynał, wyniesiony na wysokie stanowisko, obok przyjaciół miał oczywiście licznych wrogów. Jerzy Sirmejski, kapelan króla Ludwika i Jana Zapolyi, zachował w liście »o zgubie państwa węgierskiego« wiele zarzutów, które robiono prymasowi: że był podstępny i kochał się w świeckiej wspaniałości, że nie miał doświadczenia a ulegał pochlebstwom, że prowadził politykę dwulicową i t. p. [2]) Ale zbyt jaskrawa zawiść cechuje podane przez niego fakta, aby im dawać wiarę. Mamy wszakże w relacyach posła Signoryi Weneckiej, z którą Bakocs utrzymywał najprzyjaźniejsze stosunki, kilka jego wyrażeń, z których możemy powziąć o nim i o jego politycznych zasadach pewne wyobrażenie. »W duszy mojej — mówił do posła weneckiego, który się skarżył, że kardynał nie popiera dosyć energicznie Wenecyi przeciw atakom nieprzyjaciół — »w duszy mojej są te same uczucia, co zawsze, ale mądry człowiek stosuje się do wymagań czasu. Jeżeli stosunki nie nakłaniają się do nas, musimy skłonić się ku nim....« »Pozwólcie stanom krzyczeć i uchwalać, nic przecież z tego nie stanie się« dodawał, pewny, że wolę swoję przeprowadzi.

Dwie wady, dość powszechne, a w owej epoce spotykane wszędzie u kierowników polityki państwowej, zaciemniały postać Tomasza Bakocsa: wygórowana ambicya, której celem było uzyskanie najwyższej, papieskiej godności i chciwość majątku, który miał być środkiem do osiągnięcia tego celu. Te przywary »Strygończyka« wystąpiły wyraźnie w wielkiej grze dyplomatycznej, której wynik zależał w znacznej części od niego samego.

Na dworze prymasowskim w Granie zogniskowały się wszystkie zabiegi posłów zagranicznych. Król polski polecał Tomickiemu starać się o odnowienie zawartego zawieszenia broni z Turcyą, które właśnie wychodziło, »ponie-

---

[1]) *Acta Tomiciana* II. str. 108 Zygmunt do Władysława: »Contenti autem sumus, ut rev. dominus Strigoniensis, cui ob eximias virtutes suas tantum quantum nobis ipsis credimus, utriusque nostrum nomine illic apud sedem apostolicam ea agat...« Zygmunt do Tomasza, tamże str. 100—101.: »cupimus vehementer quod cito redire domum posset«. Król do Juliusza II. tamże str. 115: »ut in patriam redeat et patrie rebus, quae sine ipso discrimine quatitur, more suo solito consulat et prudentissime prospiciat«.

[2]) Por. jak wyżej, rozdz. XIX. str. 46.

waż w czasie wojny królestwo polskie byłoby zaraz narażone na napad tatarski«, zalecał poruszyć w tajnej audyencyi sprawę wołoską i pruską, traktować »z kardynałem o wyjednanie zawieszenia broni u wielkiego kniazia moskiewskiego za pośrednictwem węgierskim« [1]). Na audyencyi, którą otrzymał Pasqualigo, Tomicki był obecny, jej treść zaraz przesłał do Polski a zarazem zapewnienie posła weneckiego, że miał także udać się na dwór polski i byłby to niezwłocznie uczynił, gdyby okoliczności się nie odmieniły, a on nie musiał oczekiwać nowych instrukcyj [2]). Bakocs sam kierował krokami patrycyusza weneckiego, wstrzymał go naprzód, po przyjeździe do Węgier, w Zagrzebiu, powołał do Budy w chwili zmiany polityki papieskiej, zapewniał, że nie przyjdzie do akcyi przeciw Signoryi, nawet mimo powziętej uchwały Stanów zgromadzonych w Totis, niekorzystnej dla Wenecyi, i mimo wysłania posłów węgierskich do Maksymiliana do Konstancyi a nawet mimo zawarcia z przeciwnikami Wenecyi i Juljusza II. układu, po którego ratyfikacyę posłowie cesarscy zjechali do Budy w listopadzie [3]). Władystaw nie ratyfikował aktu Konstancyjskiego, do ligi antypapieskiej nie przystąpił; natomiast zebrani (w grudniu) w Wesprymie radcy królewscy postanowili wysłać posłów do papieża, do sułtana i do wielkiego kniazia moskiewskiego.

Na tę ostateczną decyzyę, która oznaczała zaniechanie zamiarów wojny z Wenecyą, stan rzeczy na Zachodzie i na Wschodzie wpłynął w równej mierze. Akcya Juliusza II. brała, jak już wiemy, stanowczo górą we Włoszech: *conciliabulum*, zwołane przez przeciwników papieża do Pizy, nie miało powodzenia. Kardynał Bakocs wprawdzie nie od razu oświadczył się, po której stanie stronie; posłał wezwanie Pizańczyków do Polski bez żadnych uwag [4]), mówił, że jest neutralny, ale chciał się widocznie tylko potargować. Z Pizy robiono mu nadzieję uzyskania godności papieskiej, ku której tak bardzo wzdychał (już w r. 1505 Maksymilian pozyskał go chwilowo dla swoich dziedzicznych planów przyrzeczeniem poparcia do tronu papieskiego), ale prymas węgierski nie chciał tą niepewną drogą wchodzić na wysokie stopnie. Na razie stawiał inne żądania, których spełnienie mogło posłużyć ku temu najwyższemu wyniesieniu: aby utrzymać kraje Jagiellońskie w posłuszeństwie dla papieża, aby przygotować je do wielkiej krucyaty — należy przedewszystkiem oddać jemu władzę nad nimi w całości, — uczynić go legatem a latere Św. Stolicy Apostolskiej dla Węgier, Polski i Czech. Za taką

---

[1]) *Acta Tomiciana*, I, str. 66. 67.

[2]) Tamże, str. 68—69.

[3]) Pasqualigo, *Relacya* z 4., 5., 27., 30. grudnia 1510 i 19. stycznia 1511. Fraknói, l. c. str. 72.

[4]) *Acta Tomiciana* I. str, 212—221. Zygmunt wyraża zdziwienie, że król węgierski nie podaje, jakie jest jego zdanie w tej mierze. str. 205, 212, 222.

cenę gotów pojechać na sobór Lateraneński, na który go Juliusz II. zapraszał przez osobnego posła Bernarda Cardulusa. Dyplomacya wenecka poparła żądanie Bakocsa, który zapewne otrzymał niebawem takie zapewnienie z Rzymu, skoro postanowił udać się na sobór Lateraneński. Dnia 2. października 1511 r. prymas węgierski. z wielką pompą, w 300 służby, ruszył w drogę, ku wiecznemu miastu. Spodziewał się powrócić stamtąd legatem, wyposażonym w wielką władzą nad wszystkimi krajami Jagiellońskimi, albo nawet, jeśli losy pozwolą, zasiąść na stolicy Piotrowej. Na dziesięciu wozach wieziono »wielkie skarby«, nagromadzone przez kardynała.[1])

III.

Zamiary Bakocsa stały w zupełnej zgodności z polityką obu Jagiellonów. Król polski Zygmunt cieszył się, jak już wyżej zaznaczyliśmy, że arcybiskup Granu będzie zastępował w Rzymie interesa Węgier i Polski.[2]) Myśl połączenia krajów katolickich Wschodu pod władzą legata papieskiego, którym byłby kierownik dotychczasowej polityki węgierskiej, złączonej tak ściśle z polityką Polski i Litwy, musiała napełniać króla otuchą i zadowoleniem; jego sprawy właśnie domagały się silnego poparcia Stolicy Apostolskiej a nie było można doczekać się od niej słów stanowczych. Sprawa krzyżacka przybrała charakter bardzo groźny. Wielki Mistrz Fryderyk nie złożył hołdu Polsce, doznawał protekcyi cesarskiej a w czasie związku Juliusza II. z Maksymilianem także papieskiej. Zjazd posłów niemieckich, węgierskich i polskich w Poznaniu (r. 1510) zszedł na niczem; poseł papieski Piso i legat Achilles de Grassis wymawiali się brakiem instrukcyi. Zygmunt wojny nie chciał, obawiał się dywersyi moskiewskiej i napadu tatarskiego, robił nawet pewne ustępstwa od pokoju wieczystego[3]), ale już myślał o wzmocnieniu twierdz pruskich i pisał do kardynała-protektora w Rzymie, że jeśli Ojciec święty nie zapobieży złemu, on innych chwyci się środków, aby zmusić Mistrza do uznania prawa Polski.[4]) Tymczasem Mistrz Fryderyk nie złożywszy

[1]) Fraknói, str. 87—88; Jerzy Sirmejski opisuje wyjazd Bakocsa, który widział na własne oczy (str. 52—53).

[2]) Poseł polski Stanisław Gorecki, będąc w r. 1511 w Budzie, miał długie posłuchanie u kardynała, z którym omówił wszystkie sprawy (*Acta Tomiciana* I. 187.).

[3]) X. Liske, *Zjazd w Poznaniu* r. 1510. Rozp. i spraw. hist. fil. Akad. III. (1873) str. 190—350.

[4]) *Acta Tomiciaua* I. str. 86—87, 87—88. Zyg. do senatorów w Poznaniu.

[5]) Tamże, str. 117, 119: Alioqui cogeremur aliis modis ius nostrum vindicare.

hołdu, zmarł d. 14. grudnia 1510 a następcą jego d. 13 lutego 1511 (wbrew życzeniu króla) obrano Albrechta, syna Fryderyka margrabiego brandenburskiego i Zofii Jagiellonki, siostry Władysława i Zygmunta, obrano go zaś dla tego, ponieważ spodziewano się, że król polski nie będzie przymuszał siostrzeńca do złożenia hołdu. Na dworze Władysława przebywał inny syn Fryderyka, Jerzy, który wysłany w r. 1505 do Węgier jako poseł Maksymiliana, ożenił się tam z Beatrycą, wdową po Janie Korwinie (nieprawym synie Macieja), dostał po niej w spadku znaczne dobra, wyrobił sobie wpływ na dworze królewskim, poczem mógł skutecznie popierać brata w Polsce.[1]) Albrecht wysłał też zaraz po wyborze swoim posła do Władysława z prośbą o pośrednictwo, a prosił też Zygmunta, aby rzecz była traktowana na zjeździe obu królów, który miał się odbyć we Wrocławiu. Ale Zygmunt stanowczo odpowiedział, że żąda bezzwłocznej przysięgi hołdowniczej.[2]) Nowy Mistrz pruski nawiązał już wtedy stosunki z cesarzem, który gotów był poprzeć go w uporze i wezwał książąt Niemiec północnych do pogotowia przeciw Polsce (3. maja 1511). Tymczasem wyszły na jaw konszachty Zakonu z Glińskim i z wielkiem kniaziem moskiewskim przez podchwycenie papierów Krzysztofa Schleinitza, wysłanego do Moskwy w r. 1510. Odkrycie to zaostrzyło sytuacyę, już i tak naprężoną i groźną. Maksymilian, widząc, że zawarty w Konstancyi układ z posłami Władysława nie zyskał ratyfikacyi królewskiej a Bakocs wybierał się na Sobór lateraneński, że w Węgrzech partya przeciwna jego zabiegom, Zapolyowie, bierze górę, — w marcu r. 1511 powstaje projekt zaślubin Zygmunta z Barbarą Zapolyanką — przystępuje do wykonania z dawna przygotowanej akcyi przeciw Jagiellonom[3]), obejmuje nią wszystkich nieprzyjaciół Węgier i Czech, Polski i Litwy: tutaj na Wschodzie ma powstać liga na wzór Cambrejskiej, zwrócona przeciw dynastyi Jagiellońskiej![4]) Sprawy Zachodu i Wschodu splatają się w tych pomysłach Maksymiliana, który, może pierwszy z polityków świeckich, ogarnia tak szerokie widnokręgi.

Wobec groźby napadu Tatarów na południowe kraje ruskie i wobec wojennej postawy w. kniazia moskiewskiego, król polski godzi się na zjazd wysłanego przez Albrechta biskupa poznańskiego Joba z pełnomocnikami

---

[1]) Neustadt Louis, *Margraf Georg v. Brandenburg als Erzieher am ungarischen Hofe*. Diss. inaug. Breslau 1883. Kiedy chodziło o spadek po Beatryczy, zmarłej 1510, Zygmunt kazał posłom polskim poprzeć siostrzeńca (Acta Tomiciana I. 57.) przeciw Zapolyom, którzy zaczęli z nim wojnę.

[2]) Voigt, *Gesch. Preussens* IX. str. 411—12, Joachim E., *Die Politik Albrecht von Brandenburg*, Leipzig 1892 I. str. 12. i dod. Nr. 20.

[3]) Ullmann H., *Kaiser Maximilian*, Stuttgart 1891 t. II. str. 519.

[4]) Liske X., *Der Wiener Congress von 1515 und die Politik Maximilians gegenüber Preussen und Polen*. Forschungen z. deutschen Geschichte, XVIII. str. 447—467.

królewskimi: Janem Łaskim, arcybiskupem gnieźnieńskim, i Łukaszem Watzelrodem, biskupem warmińskim. Zjazd odbył się w grudniu 1511 r. w Toruniu a na nim Łaski przedstawił ów dziwny projekt zażegnania sporu polsko-krzyżackiego w ten sposób, że król polski miałby zostać sam Wielkim Mistrzem, przez co Prusy byłyby z Polską połączone w »jedno ciało«, Albrecht zaś dodostałby odpowiednie zaopatrzenie w Polsce. Zygmuntowi wolno będzie żenić się za dyspenzą papieską, następni zaś królowie polscy będą bezżenni a dzieci Zygmunta otrzymają wyposażenie w Polsce [1].

Byłże to projekt ze strony polskiej na seryo postawiony? Niewątpliwie. Zarówno biskup pomezański, który go przyjął, jak sam Albrecht rozważali rzecz zupełnie poważnie: chodziło tylko o pewność zaopatrzenia Albrechta, o zaufanie do królów polskich. Może przykład Hiszpanii, w której król stanął na czele Zakonów rycerskich, przyświecał Łaskiemu: to pewna, że polscy senatorowie, król sam nawet, powracali kilkakrotnie do tej myśli. Tylko bezżenność następców Zymunta nie była, jak wiemy z najbliższych obrad w Piotrkowie, szczerze proponowaną: sam Łaski wyparł się tego punku podczas układów piotrkowskich.

Ale fantastycznym, prawie awanturniczym był ten pomysł arcybiskupa i on też najlepiej charakteryzuje samego projektodawcę, który jeszcze nie raz jeden w życiu miał sposobność dowieść, że właśnie taka pomysłowość była cechą jego politycznego temperamentu [2].

Jan Łaski nie pochodził jak Bakocs z rodu włościańskiego, ale wyszedłszy z podupadłej szlachty sieradzkiej zawdzięczał, jak on, świetną karyerę jedynie własnym zdolnościom. Na dworze króla Aleksandra, u jego boku, jako kanclerz, zdobył sobie wpływowe, decydujące stanowisko, prawie tak wybitne jak Bakocs na dworze Władysława. Zachował kanclerstwo w pierwszych latach rządów Zygmunta; jeździł, jak wiemy, do Węgier odnawiać wieczyste przymierze, działał na Zjeździe Poznańskim: król chwalił jego »doświadczenie w sprawach publicznych«, radził go się we wszystkich trudnych okolicznościach. W r. 1510 Łaski został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, musiał zatem złożyć kanclerstwo, ale nie stracił wpływu na rządy. Król wyjeżdżając na Litwę r. 1511 polecał jego pieczy sprawy polskie a zwłaszcza spór z Zakonem. »Ja uporządkuję sprawy litewskie, pisał do niego, ty uporządkuj pruskie« [3].

---

[1]) Reces toruński, instrukcya dla Joba z 12. stycznia 1512, rada margrabiego Fryderyka i memoryał Joba o propozycyach Łaskiego w dodatkach do dzieła Joachima, str. 194—200.

[2]) Zakrzewski W., *Rodzina Łaskich w XVI. wieku*, Ateneum, 1882, III. i pisma tam wymienione.

[3]) *Acta Tomiciana* I. str. 168, 170, 191.

»Swoich wynosić, wielkie rzeczy robić« oto hasło prymasa, wedle określenia kapituły gnieźnieńskiej; oto czem stara się utrzymać na wysokości zdobytego stanowiska, a nie pomylimy się przypuszczając, że mu w tem Bakocs był nie tylko wzorem, lecz także pomocą [1]). Polityka, którą obaj reprezentują na Węgrzech i w Polsce, jest taką samą a ścisły związek obu mężów stanu ujawnił się bardzo wyraźnie na soborze Lateraneńskim. Bakocs na dworze Władysława a Łaski na dworze Zygmunta doprowadzili do skutku zwrot ku Juliuszowi II. a przeciw lidze i soborowi antypapieskiemu, ich dziełem było małżeństwo Zygmunta z Barbarą Zapolyanką. Z tej samej myśli, która wiązała się z patryarchatem arcybiskupa ostrzyhomskiego, mógł wyniknąć plan połączenia Wielkiego Mistrzostwa z Koroną polską, z myśli krucyaty, której przewodnictwo spoczęłoby w rękach Jagiellonów [2]).

Albrecht nie przyjął, jak było można spodziewać się, projektu toruńskiego; ślub Zygmunta z Barbarą nastąpił dnia 8. lutego 1512 r. Z Rzymu przybył na uroczystości weselne osobny poseł Juliusza II. Jan Staphileus, który poprzód był w Węgrzech, i wzywał króla do dania pomocy papieżowi przeciw zachodnim monarchom [3]), oraz do wysłania przedstawicieli Polski na sobór w Lateranie. Zygmunt odpowiedział, że jest rad soborowi, że posłów wyśle później a na razie zlecił sprawy polskie Bakocsowi. Cesarz znowu, po raz wtóry biorąc w Norymberdze w opiekę Mistrza, wydał nowe wezwanie do książąt niemieckich (dnia 23. lutego 1512), aby go popierali. Król polski żądał od posła Albrechta hołdu lub spełnienia recesu Toruńskiego, arcybiskup zaś sądził, że nie należy pozwolić cesarzowi mieszać się do sporu krzyżackiego [4]). Przeciwieństwa zarysowały się zatem całkiem wyraźnie.

Tymczasem nowa burza szła od Wschodu. Już nie ulegało wątpliwości, że Wasyl, wielki kniaź moskiewski, rozpocznie kroki nieprzyjacielskie przeciw Litwie. Działalność Glińskiego, konszachty Zakonu i akcya Maksymiliana wydały owoce: chwila zerwania się do dalszych bojów o kraje ruskie zdawała się Wasylowi bardzo sposobną [5]).

Tatarzy pobici zostali wprawdzie pod Wiśniowcem d. 28. kwietnia 1512 r.

---

[1]) Nie posiadamy dotychczas korespondencyi obu tych mężów stanu i wysokich dygnitarzy kościelnych. Wedle danej Łaskiemu instrukcyi (*Acta Tomiciana* II. 200, 230 III. 99) miał on we wszystkich sprawach zgodnie działać z Tomaszem Bakocsem, a zwłaszcza w sprawie krzyżackiej. Łaski domagał się w Rzymie, aby kardynała Tomasza delegowano do Prus. Por. Korytkowski J., *Arcybiskupi gnieźnieńscy* II. str. 620.

[2]) Zakrzewski W., l. c. str. 493.

[3]) *Acta Tomiciana* II. str. 18—21.

[4]) Joachim, l. c. str. 28.

[5]) Hirschberg A., *O życiu i pismach Decyusza*, str. 104—105 (cytowane tamże źródła), Lukas, *Rozbiór Kroniki Wapowskiego*, str. 97—192.

a zwycięstwo to przychodziło bardzo w porę Polsce, w czasie zbierania się soboru Laterańskiego, ale wieści które równocześnie nadsyłano z Tatarszczyzny i Turcyi były w wysokim stopniu niepokojące. Dnia 25. kwietnia tegoż roku dokonał się przewrót w pałacu sułtańskim w Konstantynopolu. Bajazet II. musiał ustąpić tronu synowi Selimowi, o którym już od kilku lat donoszono, że kryje w duszy wielkie, a dla chrześcijan niebezpieczne zamiary. Selimbej obrał był sobie Kylię za siedzibę, z Mendli-Girejem wszedł w bliskie stosunki (córka chana została podobno pierwszą sułtanką), wziął Białogród i ku krajom wołoskim zwracał swe zastępy [1]). Zostawszy padyszachem, kazał ojcu podać truciznę, brata Achmeta zgładził, Jańczarom dał wielkie podarki i przyrzeczenie wojny, chwały, obfitego krwi chrześcijańskiej rozlewu. »Zwycięstwa i zdobycze miały stać się jak w dniach najświetniejszych celem zreformowanych pułków jańczarskich«. Liczni agenci i kupcy weneccy nadsyłali ze Wschodu wiadomości o zamiarach i zbrojeniach Selima, o jego dzielności osobistej i o groźbach zwróconych ku Europie [2]). Siedmdziesiąt, jak inni podawali, sto tysięcy wojska zgromadził i ku Adryanopolowi posuwał; budował wielką flotę na Archipelagu. Miał mówić że »rychło pójdzie na Węgry, chwyci króla w Budzie, kraj sobie podbije« [3]). Rycerze rodyjscy spoglądali z trwogą na krążące po morzu okręty tureckie [4]). Selim wysłał wprawdzie do króla polskiego posła i ofiarował mu przyjaźń, na co Zygmunt odpowiedział, że prześle razem z Władysławem poselstwo po sułtana, nie dowierzał jednak propozycyom i zarówno do brata, jak do Bakocsa pisał, aby starali się o pokój i o powszechną wyprawę przeciw Niewiernym [5]). O nowym stanie rzeczy na Wschodzie donosił także papieżowi Juljuszowi II., błagał Ojca św. o doprowadzenie do jedności władców chrześcijańskich, o zorganizowanie wyprawy, dopóki Selim nie pokona drugiego brata i nie usunie nieładu w swojem państwie, przyrzekał pomoc, »boć i bez tego dźwiga ciężar napadów Ta-

---

[1]) Pierwsze wiadomości o Selimie otrzymał Zygmunt od Bohdana mołdawskiego w r. 1510 (*Acta Tomiciana* I. str. 96); dokładniejsze przesłał przez Goreckiego w r. 1511 Władysławowi (tamże 184—185).

[2]) Paolo Giovio, *De' fatti illustri di Selim, imperatore de Turchi;* Marino Sanuto, *I diarii* XV. t. str. 16, 26, 185, 293, 252, 287, 337, 354—8, 392, 410 i t. d.

[3]) Giustiniani w liście z 13. kwietnia 1513 (Sanuto XVI. 260): Il Signore vuol andar contra Hungaria o prender il Re fino in la sua sede di Buda etc. Tamże str. 312, 375, 426, 598, 657—8.

[4]) Jak szybko i jak daleko wieści te rozszerzyły się, świadczy ustęp w legacyi posła szkockiego do króla duńskiego z r. 1512. »The Turk having obtained the empire by violence, was preparing an expedition against Christendom« (Brewer, *Letters and papers, Henry VIII.*, t. I. Nr. 3633).

[5]) *Acta Tomiciana* II. str. 107—108. Wyraźnie powiada król, że nie dowierza Selimowi, w legacyi Krupskiego do Bohdana, tamże str. 112—114.

tarskich na swych barkach«. Król dał już wprawdzie zupełne pełnomocnictwo działania w swojem imieniu arcybiskupowi ostrzyhomskiemu, ale, skoro papież życzy sobie tego, wyśle osobnych posłów do Rzymu [1]). Dostaną oni taką samą instrukcyę jak posłowie Władysława.

Wszystkie te arcyważne i arcypilne sprawy »magni momenti negotia«: bezpieczeństwo granic wschodnich, sprawa pruska, zawieszenie broni z Turcyą, poselstwo do Rzymu — miały stać się przedmiotem obrad Sejmu, który król zwołał na św. Szymon do Piotrkowa, dokąd przybył także poseł węgierski Charlaczki.

Pomiędzy dworem węgierskim a dworem polskim objawiła się pewna różnica zdań: Zygmunt przynaglał wysłanie posłów do Rzymu, aby na soborze zabrali głos w sprawie pokoju, aby »niebezpieczeństwo nasze doszło z tego miejsca do wiadomości całego świata«; Władysław radził czekać, iżby się okazało, dokąd sobór zdąża i czy na seryo podejmie akcyę w sprawie powszechnej wyprawy. Węgrzy, napastowani już przez tureckie podjazdy wzdłuż granicy południowej [2]), chcieli rozpoczynać wojnę; przeciwnie Zygmunt nie życzył sobie zatargów z Turcyą »w przededniu wojny moskiewskiej, mając niepewny pokój z Tatarami i Wołoszynem«, ostrzegał Władysława, aby podszeptom nie dowierzał, nie łudził się, że wyprawa powszechna dojdzie do skutku i nie wystawiał swojego państwa na niebezpieczeństwo. Mimo to doradzał wysłania posłów do Rzymu raz dlatego, że pragnął powrotu kardynała do Węgier a także, i może głównie dla tego, że spodziewał się teraz uzyskać od stolicy Apostolskiej stanowczy rozkaz dla Wielkiego Mistrza Krzyżackiego, aby złożył hołd królowi polskiemu. Rozterka między papieżem i cesarzem uprawniała do takiej nadziei. Nawet poselstwo Albrechta, na którego czele stał brat jego margrabia Kazimierz, przemawiało w Piotrkowie o wiele skromniej [3]), niż było można przypuszczać po naprężonej sytuacyi. Wprawdzie od projektów toruńskich odstąpiono, ponieważ radcy królewscy, wśród nich Jan Łaski, oświadczyli, że nigdy na seryo nie myśleli o usunięciu od korony potomków króla; ale podnoszono na posiedzeniach nową myśl, która weszła nawet do recesu spisanego w Piotrkowie. Król miał nadać Zakonowi na Podolu takie posiadłości, które umożliwiałyby Krzyżakom pełnienie ich głównej misyi t. j. prowadzenie wojen z Niewiernymi. Wedle tego recesu Mistrz uznawał zwierz-

---

[1]) Sigismundus Julio, *Acta Tomiciana* II. str. 114—115

[2]) O tych podjazdach: Marino Sanuto, *I Diarii* t. XV. 194, 408, 462, 563 i powyżej podane mowy na soborze Lateraneńskim.

[3]) Układy prusko-polskie w całym przebiegu swoim znajdują się także w tajnem państwowem archiwum (sygn. R. 7.) w Berlinie, skąd je przepisałem. Joachim, l. c. podaje tylko reces pod Nr. 61.

chnictwo króla polskiego nad sobą, obok niego tylko Ojca św., nikogo zaś więcej, obowiązywał się stawać z pomocą Polsce w wyprawach przeciw Niewiernym i t. p. Umowa nie posiadała mocy obowiązującej: dopiero w kwietniu Albrecht miał zjechać się z Zygmuntem w Poznaniu i tutaj rzecz ostatecznie załatwić[1]). Tymczasem było to tylko nową odwłoką, wyczekiwaniem wypadków, które też obróciły się niebawem na korzyść Zakonu.

Cesarz Maksymilian, pogodził się, jak wiemy, z papieżem Juljuszem II.; biskup gurceński Mateusz Lang przybył w listopadzie do Rzymu i przystąpił w grudniu do obrad soboru Lateraneńskiego. To była pierwsza kardynalna zmiana sytuacyi, która musiała oddziałać na sprawy Wschodu. Drugą była śmierć wielkiego papieża, który obejmował orlim zwrokiem dalekie widnokręgi polityki europejskiej. Przez chwilę była wprawdzie nadzieja, że następcą jego zostanie Bakocs — przy głosowaniu d. 9. marca miał 13 głosów[2]) — ale z conclave wyszedł Jan Medycyusz, Leon X., który pragnął pokoju. Cesarz już d. 27, lutego zakazał Albrechtowi przyjąć reces piotrkowski i pisał do króla Zygmunta popierając prośbę Mistrza, aby Zjazd kwietniowy odbył się dopiero we wrześniu; u Leona X. rychło wyrobił pisma w obronie Zakonu, a już w połowie marca 1513 r. gotów był plan wielkiej przeciw Polsce wyprawy, w której cesarz, liczni książęta Niemiec, miasta nadmorskie, Zakon pruski i inflancki, król duński mieli współdziałać z wielkim kniaziem moskiewskim, który już z końcem roku 1512 rozpoczął kroki wojenne. Liga przeciw Jagiellonom dojrzała zatem pod hasłem sprawy Zakonu, sprawy zaopatrywania w nim młodszych synów rycerstwa niemieckiego, sprawy, która posiadała pewną narodową cechę niemiecką[3]).

Papież Leon X., po wezwaniu obu stron, króla polskiego i Mistrza, do zgody, do powstrzymania się od nieprzyjacielskich działań, które »już po 12. kwietnia miały przejść w otwartą wojnę«, pisał do króla polskiego po raz wtóry d. 1. kwietnia 1513 r.[4]), że »cesarz rzymski Maksymilian oznajmił mu listownie i przez swego posła, iż cesarstwu i całemu narodowi niemieckiemu bardzo wiele na tem zależy, aby Zakon Najśw. Maryi Niemieckich rycerzy

---

[1]) Reces piotrkowski w dod. Joachima Nr. 61. Komentarz Górskiego (*Acta Tomiciana* II. str. 140) mylnie podaje, że zawarto układ w Piotrkowie; tu *Chronica* (str. 152) rzecz przedstawia prawdziwie. Por. list króla do Achillesa de Grassis (II. str. 153—154).

[2]) Nitti, l. c. str. 5. Fillipo Strozzi donosi o tem bratu 8. marca, Carte Uguccioni-Strozzi w Archiwum florenckiem. Król Zygmunt wyraża z tego powodu radość swoję w liście do Władysława (*Acta Tomiciana* II. str. 200—205).

[3]) Por. trafne uwagi Joachima, l. c. str. 40. Wyliczenie sprzymierzeńców w dodatkach pod Nr. 83.

[4]) Por. tamże w dodatkach Nr. 65—67 a także P. Bembi, *Epistolae Leonis X. nomine*, str. 8—9 c. 22.

nie doznał od króla krzywdy i że dlatego gorąco pragnie, aby król oddał cały spór albo pod sąd legata papieskiego, którego papież zamierza wysłać, albo pod rozstrzygnięcie soboru Lateraneńskiego.«

Wśród takich okoliczności prymas polski Jan Łaski i dodany mu do boku Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski, zdążali do Rzymu. Postanowienie wysłania poselstwa do Stolicy Apostolskiej i wzięcia udziału w Soborze powstało jeszcze za życia Juliusza II.; łączono z niem wielkie nadzieje, które zmiana sytuacyi politycznej na Zachodzie szybko rozwiała[1]). Król polski dowiedziawszy się o śmierci papieża pozostawił naprzód do woli Łaskiemu, czyli chce jechać dalej, czyli też wracać do Polski[2]); później jednakże zadecydował, aby posłowie jechali do nowego papieża. »Nakazaliśmy im, pisał do brata Władysława, aby znosili się z najprzewielebniejszym kardynałem ostrzyhomskim w sprawach tyczących się chwały i pożytku obu państw. Dla utrzymania powagi tych królestw zależy nam na tem, aby tam, gdzie toczyć się będą układy o najważniejszych rzeczach a zwłaszcza o podjęciu wojny przeciw Niewiernym, wiedziano że my i królestwa nasze jesteśmy najściślej złączeni, a zarazem, że odpieramy naszemi siłami i znacznym nakładem takich dzikich i potężnych nieprzyjaciół Chrystusa«[3]).

Jagiellonowie stawali zatem przed Soborem jako jednolita potęga, królestwa ich jako nierozerwalnie z sobą zespolone. Zupełna zgodność ich postępowania, ciągłe porozumiewanie się we wszystkich kwestyach tyczących się stosunku obu państw do zagranicznych potęg, trwało już od dwudziestu lat i jest znamienną cechą ich polityki, która tylko w tej łączności może być trafnie zrozumianą. Na niej było ugruntowane znaczenie Jagiellonów zarówno we wschodniej jak w zachodniej Europie.

Dlatego to Jan Łaski był tak uroczyście witany w Wenecyi i w Rzymie. Przemawiał bowiem nie tylko imieniem Zygmunta, króla polskiego, lecz także Władysława, króla Czech i Węgier. W mowie swej używał stale zwrotu

---

[1]) Zygmunt pisze o tem do Władysława 7. Maja: »Oratores nostri ad concilium Lateranense missi, mortuo summo pontifice, nihil fortasse eiusmodi aggredi poterunt, quod utriusque nostrum nomine atque autoritate pro repubica christiana agi potuissent, si ille pontifex viveret...

[2]) Sigismundus Joanni de Lasco, Posnaniae 18. Martis. *Acta Tomiciana* II. str. 182.

[3]) Sigismundus Vladislao, Posnanie XXVI. Maii (*Acta Tomiciana* II. str. 183)... Iniunximus tamen eis (sc. legatis): ut cum rev. cardinali Strigoniensi... consilia ad decus et commodum utriusque regnorum nostrorum communicent. Expedit enim nobis ad reputationem regnorum, ut ibi, ubi de summa rerum agetur, praesertim de bello contra Infideles sumendo, sciatur, nos et regna nostra esse coniunctissima, tum etiam quod nos viribus nostris et sumptibus nostris magnis tam sevos ac potentes hostes Christi nominis sustinemus. Por. też list Zygmunta do Bakocsa str. 193—194, Mandatum ad Concilium str. 194—5; list Zyg. do Wład. z 7. maja str. 200—201.

»nasi królowie«, »nasze królestwa« na co prymas węgierski Bakocs, który zasiadał wówczas wśród kardynałów, godził się w zupełności. Król polski zaś nie tylko przyzwalał, ale żywo pragnął, aby legatem Stolicy Apostolskiej do Węgier, Czech, Polski i krajów ościennych, nie kto inny został, jeno Tomasz Bakocs [1]).

Za zgodą zatem obu monarchów papież Leon X. zamianował d. 15 lipca 1513 kardynała Tomasza, arcybiskupa Granu, legatem a latere z szerokim zakresem władzy w sprawie przywrócenia pokoju i przygotowania wyprawy krzyżowej. Bakocs miał się rychło udać do Węgier, czego tak bardzo pragnął Zygmunt, i tam rozpocząć działanie w imię Stolicy Apostolskiej. Jan Łaski obejmował sprawy polskie i węgierskie w Rzymie: kardynał Tomasz zaś otrzymał władzę nad całem duchowieństwem krajów Jagiellońskich. [2]) Legacya Bakocsa była jakby widomym znakiem wspólności polityki Jagiellońskiej.



[1]) Por. Sigismundus Rex Thome, Cardinali Strigoniensi (*Acta Tomiciana* III. str. 41—42). W liście tym prosi go o zajęcie się sprawą moskiewską i pruską.

[2]) Kardynał Tomasz używał tej władzy swojej. W r. 1517 cytował kapitułę krakowską w sprawie Jana Konarskiego biskupa krakowskiego (*Acta Tomiciana* t. IV. str. 198).

O OSTREM I PODOSTREM ZAPALENIU TĘTNICY GŁÓWNEJ

(AORTITIS ACUTA ET SUBACUTA)

W NASTĘPSTWIE CHORÓB ZAKAŹNYCH

PODAŁ

ANTONI GLUZIŃSKI.



Lat temu sto, w czasie ogłoszenia przez J. P. Franka dzieła: »De curandis hominum morbis epistome«, ostre zapalenie tętnic (arteritis) odgrywało poważną rolę w całej patologii. Było to w czasach, gdy różowe zabarwienie, które tak często znajdujemy przy sekcyach na błonie wewnętrznej tętnic, zwłaszcza aorty, uważano za dowód tego zapalenia. Zapatrywanie to dzięki nauce Pinela i Broussaisa stało się podstawą całych teoryj, które im były ogólniejsze, tem szybciej upadły. Krytyczny umysł Laeneca, badania Trousseau'a, Rigota rozwiały ten pewnik wykazując, że różowe zabarwienie błony wewnętrznej, to objaw pośmiertny, imbibicyjny, a śmiertelny cios ówczesnej nauce o zapaleniu tętnic zadały wyniki prac Virchowa o zatorze (embolia) i zakrzepie (thrombosis). Zapalenie tętnic ostre znikło zupełnie z horyzontu nauki, znikło jednak na czas pewien, bo od dłuższego już czasu budzi się znów reakcya przeciw temu zapatrywaniu.

Anatomia patologiczna podaje nam dzisiaj obrazy przewlekłego zapalenia dla tętnic obwodowych, mówiąc o endarteritis obliterans, periarteritis nodosa etc. i odróżniając te obrazy od obrazów zmian degeneratywnych w naczyniach (arteriosclerosis, atheroma). Znamy również obrazy kliniczne, jakie tym zmianom nieraz towarzyszą. Mniej zgodne wyniki mamy co do ostrej sprawy zapalnej naczyniowej i jej dalszego przebiegu. Pomijając ostre sprawy ropne, które z sąsiedztwa przenoszą się na błonę zewnętrzną tętnic (periarteritis purulenta) i na dalsze warstwy, dając powód do przerwania ciągłości tętnicy, a obchodzące przeważnie chirurgów; pomijając wyjątkowe przypadki ropni prze-

rzutowych w ścianach większych tętnic (przypadek Eppingera w aorcie), stwierdzonym dziś już jest faktem, że mamy prawo mówić o ostrem lub podostrem zapaleniu błony wewnętrznej tętnic (endarteritis acuta v. subacuta).

Zapalenie to, którego pathogenezy nie znamy jeszcze dokładnie, nie ogranicza się do samej bł. wewnętrznej, lecz następczo zajmuje warstwę średnią i zewnętrzną, lub też może rozpocząć się w odwrotnym kierunku tj. od błony zewnętrznej (periarteritis) aż do wewnętrznej (endarteritis).

Samoistnego zapalenia tętnic ostrego lub podostrego nie znamy; jest ono zwykle następstwem choroby ogólnej organizmu, a jedyną, nie ulegającą już wątpliwości przyczyną zapalenia, są choroby zakaźne. Przebiegają one klinicznie nieraz niepostrzeżenie, im też czasami zawdzięczamy te ciężkie powikłania wśród przebiegu chorób zakaźnych, gdy wystąpi zakrzep (thrombus) w miejscu zmienionej ściany tętnicy, a w związku z tem zgorzel odpowiednich tkanin.

I tak np.: Potain, Barié etc. opisują przypadki zapalenia tętnic wśród przebiegu duru brzusznego, Brouardel w przebiegu ospy, Martin w błonicy, Legroux w ostrym gośćcu stawowym, Simpson w gorączce połogowej, Estander w durze wysypkowym, Guttman i Leyden w przebiegu influenzy itd.

Zmiany te zapalne dotyczą przeważnie tętnic kończyn.

Zakażenie ściany tętnicy może nastąpić albo drogą vasa vasorum naczyń, a wtedy sprawa rozpoczyna się od periarteritis, — to też Romberg w tyfusie brzusznym płonicy, błonicy stwierdził w niektórych przypadkach rozmaitego nasilenia naciek zapalny w bł. zewnętrznej, większych i mniejszych tętnic; — albo też główny prąd krwi w samej tętnicy może przynieść szkodliwość, a więc sprawa rozpocznie się jako endarteritis, bo o możliwości szerzenia się sprawy zapalnej per continuitatem mówiłem już wyżej.

Te zjawiska zapalne, ostre lub przyostre mogą ustępować i klinicznie sprawa się kończy. Czy jednak anatomicznie tak samo? Wątpliwą jest rzeczą, by tętnica uległa zapaleniu wracała ad integrum, prawdopodobnie stan ten pociąga za sobą zmiany następcze, przewlekłe; ściana tętnic, jużto dzięki zniszczeniu pewnych warstw, jużto dzięki przeobrażeniu ich tkanko-łącznemu, złożeniu w tych miejscach produktów wstecznego przeobrażenia (soli wapniowych), staje się podatniejszą, rozszerza się jednostajnie (dilatatio) lub niejednostajnie (aneurysmata), a zmiany w niej znalezione odpowiadać mogą tym, które znamy, jako znamienne dla stwardnienia tętnic (arteriosclerosis).

Stosunek sprawy zapalnej tętnic (arteritis) do stwardnienia tętnic (arteriosclerosis) jako sprawy degeneracyjnej, to stały spór, obracający się około pytania, czy arteriosclerosis może być wynikiem poprzedniej sprawy zapalnej tętnic?

Zamieszanie pojęć, jakie w tym kierunku panuje, odbija się najlepiej w nazwach używanych do dzisiejszego dnia dla oznaczenia spraw przewlekłych

w naczyniach. Gdy jedni mówią endarteritis chronica, wyrażając przez to swoje zapatrywanie na sam proces, który mógł się rozpocząć z początku ostro lub odrazu przewlekle, to drudzy używają nazwy arteriosclerosis dla objaśnienia, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z zapaleniem. »Ich setze — mówi Schrötter[1], — die Krankheit mit dieser Bezeichnung (arteriosclerosis) und nicht mit der endarteritis chronica hierher, denn wie jetzt mehr und mehr anerkannt wird, handelt es sich in erster Reihe um einen hypertrophischen Vorgang nicht einen Entzündungsprocess«.

Opierając się dzisiaj na pracach Thomy i jego uczniów, którzy szereregiem prac wykazali, że cały ten proces przewlekły w tętnicach jest najprawdopodobniej pierwotnie tylko objawem niejako kompensacyjnym, wywołanym osłabieniem sprężystości naczyń, spowodowanem sprawami życiowemi i rozmaitemi szkodliwościami, które uznajemy, jako wywolujące arteriosclerosis (dziedziczność, nadmierna praca, alkohol, tytoń, rozmaite stany patologiczne etc.), i że do procesu tego w następstwie dopiero przyłączają się sprawy wstecznej przemiany, musimy rzeczywiście przyznać, że najczęściej proces ten nie ma łączności ze sprawą zapalną. Niema on jej prawdopodobnie zwłaszcza tam, gdzie proces jest ogólnym a nie ograniczonym do pewnego tylko miejsca n. p. do aorty wstępującej. Lecz w tym ostatnim przypadku, czy nie może istnieć żaden związek między przebytem ograniczonem zapaleniem tętnicy a ograniczoną zmianą sklerotyczną?

Z rozstrzygnięciem tego pytania stoi w pewnym związku rozstrzygnięcie także sprawy, czy choroby zakaźne w ogóle mogą dać powód do powstania tych spraw i jaką drogą? Nikt nie śmie dzisiaj zaprzeczyć, że tak być nie może, istnieją jednak dwa poglądy. Jedni, szukając dowodów tylko w wynikach sekcyi, w obrazie anatomo-patologicznym, nie mogąc naturalnie znaleść niezbitych dowodów łączności między sprawą zakaźną, przebytą przed laty, a gotową sprawą stwierdzoną w naczyniu, wyrażają się niepewnie; drudzy, do których i ja się zaliczam, uwzględniając więcej doświadczenia kliniczne, jedynie w takich razach decydujące, wyrażają się twierdząco.

Opierając się tylko na zapatrywaniach Thomy, który wykazał, że rozmaite choroby podkopujące organizm powodują utratę elastyczności naczyń, a więc w myśl jego teoryi mogą dać pierwszy warunek do rozwijania się sprawy kompensacyjnej t. j. arteriosclerosis, musimy powiedzieć, że jeżeli sama sprawa chorobowa organizmu sprowadza zmianę sprężystości bez poprzednich zmian anatomicznych w naczyniach, to tembardziej to nastąpi, gdy zmiany anatomiczne powstaną, bo one tembardziej osłabią sprężystość naczyń.

---

[1]) *Erkrankungen der Gefässe,* Specielle Pathologie u. Therapie v. Nothnagel. T. XV. Wien 1899.

Sądząc bez uprzedzenia na podstawie zebranego materyału, można dzisiaj przecież powiedzieć, że choroby infekcyjne sprowadzają ograniczone sprawy zapalne w naczyniach, tak w naczyniach poprzednio zdrowych, a tem łatwiej w naczyniach poprzednio zmienionych, a więc, że albo mogą dać początek ograniczonym zmianom sklerotycznym, albo przyspieszyć i rozszerzyć rozwój już istniejących, a poprzedniemi szkodliwościami wywołanych zmian sklerotycznych.

Anatomia patologiczna, zdaniem mojem, sprawy tej ściśle rozwiązać nie zdoła. Dokonując sekcyi w kilka lub kilkanaście lat po przebytej chorobie zakaźnej i znajdując gotową sprawę sklerotyczną w jakiemś naczyniu, z obrazu anatomicznego nie zdołamy stwierdzić, czy w tym naczyniu przed laty podczas zakaźnej choroby nie powstały jakieś zmiany i czy ten proces nie wtedy wziął swój początek.

Badając z drugiej strony zwłoki człowieka zmarłego wśród choroby zakaźnej, znajdziemy albo nieznaczne świeże zmiany zapalne, rozumie się bez możności powiedzenia, co z nich po latach byćby mogło, gdyby ten organizm wyszedł zwycięsko z choroby zakaźnej, albo obok zmian dawnych sklerotycznych znajdziemy sprawę świeżą, a wtedy tylko o powstawaniu łatwiejszem sprawy jednej obok drugiej mówić możemy.

Klinika i tylko klinika może tu dać pewniejsze wskazówki. A ponieważ ograniczony proces sklerotyczny najczęściej stwierdzamy w tętnicy wstępującej i łuku tej tętnicy, ponieważ nadto proces ten widzimy tu najwięcej rozwinięty, lub nawet do tej części układu naczyniowego ograniczony, dlatego też nie wspominając już o własności samego naczynia, na tę część układu naczyniowego, na aortę powinna być zwrócona przeważnie uwaga klinicystów. Jeżeli choroby zakaźne, drogą atakowania ścian tętnicy głównej, grają jaką rolę w rozwoju spraw sklerorycznych tętnicy głównej, to powinniśmy też stwierdzić zboczenia w tej części układu naczyniowego wśród trwania lub wkrótce po przebiegu choroby zakaźnej.

Ta ostatnia uwaga musi naturalnie odnosić się do wszystkich pojedyńczo branych naczyń tętniczych, powody jednak wyżej wymienione, brak klinicznych cech dla spraw zapalnych naczyń w tętnicach obwodowych (z wyjątkiem skutków zakrzepu tam powstałego), każą nam i z tego także powodu zająć się przeważnie samą tętnicą główną (aortą), a zwłaszcza jej częścią wstępującą i łukiem.

Przechodzę w ten sposób do głównego przedmiotu, o którym chciałem mówić t. j. do zapalenia tętnicy głównej (aortitis) wśród chorób zakaźnych i do stosunku tej sprawy do późniejszych zmian sklerotycznych.

W sprawie tej pierwszem zadaniem jest rozstrzygnięcie pytania: czy możemy w ogóle mówić o zapaleniu aorty wśród chorób zakaźnych i czy ją klinicznie rozpoznawać możemy?

Aortitis tak często przyjmowana wraz z zapaleniem innych tętnic w czasach Franka, Pinela, Broussaisa etc. znikła z horyzontu nauki tak samo, jak i arteritis w ogóle. Starałem się wykazać poprzednio, że w ostatnich czasach nastała reakcya i że dzisiaj, na innych naturalnie podstawach i w zakresie nieporównanie mniejszym, zmuszeni jesteśmy przyjąć istnienie arteritis i to albo rozpoczynającej się od periarteritis, gdy np. zakażenie idzie drogą vasa vasorum i szerzącej się przez błonę środkową ku błonie wewnętrznej, lub też rozpoczynającej się odwrotnie od błony wewnętrznej, gdy zakażenie nastąpiło głównym prądem krwi. Przeważnie zasługa w podniesieniu całej sprawy aortitis, by dla niej stworzyć i anatomiczną podstawę i kliniczny obraz, należy się bezprzecznie Francuzom. Niechcę tu przytaczać całej historyi tych świeżo rozwijających się zapatrywań, które po większej części przyjęte zostały przez badaczy francuskich, z powątpiewaniem zaś oceniane przez badaczy niemieckich. Stan ten dzisiejszy nauki o »aortitis« charakteryzują najlepiej następujące dwa zdania:

»Grâce a ces travaux, mówi Oettinger[1]), grâce aussi aux recherches experimentales, l' existence et la nature de l'aortite sont aujourd' hui des faits indiscutables et si l' on ne donne plus à cette affection la valeur et l' importance que Frank et ses successeurs voulaient lui attribuer, elle n' en constitue pas moins une lésion dont l' anatomie pathologique et les symptômes sont parfaitement définis«.

»Eine andere aber Frage ist die — odpowiada niejako na to Schrötter[2]) — ob man nach Ausscheidung dieser ganz seltenen Fälle, die noch mit keinen charakteristischen Symptomen hervorgetreten sind, die Aortitis als eine selbständige, aus bestimmten Erscheinungen erkennbare, einen typischen Verlauf zeigende Erkrankung aufstellen kann? Eine solche Annahme muss auch heute noch verneint werden«.

O ile zdanie Oettingera w jednym kierunku jest za apodyktyczne, o tyle Schröttera w drugim. Rozbierając cały dotychczas nagromadzony materyał, tak sekcyjny jak i kliniczny, musimy powiedzieć, że, o ile w literaturze francuskiej jest pewna dążność podciągnięcia wielu zmian, zwłaszcza przewlekłych, toczących się w aorcie względnie w tętnicach, do wspólnego punktu ich wyjścia tj. do zapalenia, o tyle znów autorowie niemieccy (nie wszyscy) zbyt są wymagający, kładąc wszystko na karb spraw degeneracyjnych. Gdy u pierwszych w obec ich stanowiska aitiologia »aortitis« schodzi się z aitiologią miażdżycy tętnic, — i tu leży cały, zdaniem mojem, błąd zapatrywania, ztąd pochodzi pomieszanie obrazów anatomicznych i utrudnienie ustalenia pojęcia, — to drudzy,

[1]) *Traité de médecine par Charcot, Bouchard et Brissaud*, T. V. str. 443.

[2]) l. c. str. 16.

odrzucając słusznie to stanowisko, odrzucają zarazem i sam fakt istnienia sprawy, jak to widzieliśmy w przytoczonem zdaniu Schröttera ze strony klinicznej lub w następującem zdaniu anatomopatologa Marchanda[1]: »Die Existenz einer selbständig auftretenden acuten Entzündung der Arterien (der Aorta u. Pulmonalis) etwa nach Art einer acuten Endocarditis muss stark bezweifelt werden«.

A jednak i w literaturze niemieckiej nie brak nam danych, stwierdzających anatomicznie fakt istnienia sprawy zapalnej w aorcie. Nauwerk i Eyrich w pracy swej[2]) stwierdzają fakt jej istnienia, zestawiając znane opisy i przytaczając dwa swoje spostrzeżenia: jedno odnoszące się do kobiety 41 lat liczącej, zmarłej wskutek posocznicy (graviditas extrauterina), drugie (kobieta 40 lat) wśród ropnicy (pyämia) po przebiciu wyrostka robaczkowego.

Ziegler[3]) w swojem dziele wyraża się już bardzo zbliżenie do zapatrywań autorów francuskich mówiąc: »In der Aorta kommen solche Processe z. Th. unter denselben Bedingungen wie die acute Endocarditis, also bei Gelenkrheumatismus und pyämischen Infectionen vor; können auch gleichzeitig mit Endocarditis auftreten und dürfen danach auch ätiologisch in eine Linie mit denselben gestellt werden«.

Tak zatem i w literaturze niemieckiej mamy dane anatomiczne, stwierdzające niezbicie, że sprawa zapalna w aorcie istnieje i wystąpić może wśród chorób zakaźnych.

W tym kierunku nie brakuje nam już dzisiaj, podobnie jak to się stało dla zapalenia wśródsierdzia i prac doświadczalnych wykazujących, że i u zwierząt można w odpowiednich warunkach wywołać sprawę zapalną w aorcie.

Gilbert i Lion[4]) raniąc poprzednio aseptycznie błonę wewnętrzną aorty i wstrzykując bac. typhi wywoływali aortitis; Therese[5]) w szeregu doświadczeń z prątkiem duru brzusznego, paciorkowcami otrzymał nacieki drobnokomórkowe naokoło vasa vasorom w tętnicy głównej (periaortitis). Crocq[6]) stwierdził, że samo zranienie aseptyczne błony wewnętrznej, jak również samo wstrzyknięcie bakteryj pozostaje bez wpływu, gdy natomiast równoczesny uraz błony wewnętrznej i zakażenie sprowadzają zmiany zapalne. Dla wywołania zatem sprawy zapalnej potrzeba i zakażenia i punctum minoris

---

1) *Real. Encykl. der ges. Heilk.* v. *Eulenburg,* T. I. str. 702, wyd. II.

2) *Zur Kenntniss der verrucösen Aortitis. Ziegler's* Beiträge zur path. Anat. u. allg. Path. r. 1889 str. 49.

3) *Lehrb. der path. Anat.*

4) *Artérites infectieuses experimentales.* Soc. de biol. 1889.

5) *Etude anat. path. et experimentale sur les artérites sceandaires aux maladies infcetienses.* Thèse de Paris, 1893.

6) *Cortribution à l' étude experim. des artérites infect.* Arch. de méd. 1894.

resistentiae naczynia, które przy doświadczeniu powstaje przez uraz, klinicznie zaś albo przez poprzednio już istniejącą zmianę, albo przez poprzednie zaburzenia odżywcze.

Wreszcie Bainet i Romary[1]) rozszerzyli o tyle swe poszukiwania, że badali wpływ zakażenia wśród rozmaitych warunków nie tylko urazu, lecz i przewlekłych zatruć ołowiem, rtęcią, wśród wstrzykiwania kwasu moczowego, wywoływania cukrówki (phloridziną), jak również badali nietylko działanie samych prątków, lecz i ich toxyn i doszli do wniosku, że wszystkie te sprawy sprowadzają locus minoris resistentiae w tętnicy głównej i ułatwiają tak powstanie spraw ostrych jak i przejście spraw ostrych w przewlekłe.

Tak zatem w spostrzeżeniach anatomicznych jak i doświadczalnych mamy podstawę do przyjęcia, że wśród przebiegu chorób zakaźnych wśród odpowiednich warunków, gdy istnieje punctum minoris resistentiae, może wystąpić ostre zapalenie tętnicy głównej (aortitis) i to albo rozpoczynając się od błony wewnętrznej (endoaortitis) lub od błony zewnętrznej (periaortitis). Zmiany te mogą być większego lub mniejszego natężenia, mogą ustępować bez pozostawienia zmian lub pozostawić zmiany stałe, dające powód do zmian następnych odżywczych, zmniejszających sprężystość naczyń, a więc warunku tak niezbędnego, w myśl zapatrywań Thomy, do powstawania spraw miażdżycowych. Dziś też chyba nikt nie wątpi, że w rzędzie przyczyn wywołujących miażdżycę tętnic, a zwłaszcza tętnicy głównej, choroby zakaźne, zwłaszcza u osobników obciążonych dziedzicznie w tym kierunku, grają rolę. Rozjaśnienie tej sprawy było konieczne, by pojąć, skąd się biorą ograniczone przewlekłe sprawy w aorcie w wieku bardzo młodym, ba nawet dziecinnym. Jakkolwiek przywykliśmy do pojęcia, że zmiany miażdżycowe to zmiany odżywcze, degeneracyjne, właściwe późniejszemu wiekowi, jakkolwiek fakt to nieulegający żadnemu zaprzeczeniu, to jednak nie brak nam wprost odwrotnych spostrzeżeń.

Odnośnie do zmian miażdżycowych ograniczonych li tylko do tętnicy głównej wstępującej (aorta ascedens), o które głównie nam chodzi, jakkolwiek Curschmann[2]) wypowiada zdanie następujące: »ganz wie bei diffuser Arteriosclerose gehört die Mehrzahl der fraglichen Kranken den späteren Lebensjahren und weit überragend dem männlichen Geschlechte an«, to sam C. jednak wspomina, że widział miażdżycę aorty wstępującej 6 razy u osobników liczących poniżej lat 25, wspomina o chłopcu 19-letnim, który zginął z powodu sepsis, a u którego »die Aorta zeigte unmittelbar über ihrer Ursprungstelle eine Anzahl erhabener weisser Flecke

---

[1]) *Recherches experim. sur les aortites.* Arch. de méd. exp. T. IX. 1897.

[2]) *Die Sclerose der Brustaorta und einige ihrer Folgezustände.* Arbeiten aus der med. Klinik in Leipzig, 1893, str. 248.

und netzförmig zackiger Zeichnungen. Besonders stark und schon geschwürig waren dieselben um die Ausmündungsstellen der Coronargefässe herum«.

Wspomina o dziewczynie 18-letniej dotkniętej tętniakiem tętnicy głównej w części piersiowej, dla którego powstania innej przyczyny nie było, jak szkarlatyna przed 3-ma laty przebyta.

His[1]) opisuje przypadek chłopca 19 lat liczącego, który zginął z powodu długo trwałej sepsis po rzeżączce cewki moczowej, a u którego obok endocarditis aortica znachodził się »partielles umschriebenes Aneurysma im Anfangstheil der Aorta mit ausgiebigen Auflagerungen«. A jakkolwiek podobnych przypadków nagromadzić by można daleko więcej, to ograniczę się do przytoczenia jeszcze jednego tylko przypadku, ogłoszonego przez Martina[2]), który dotyczy chłopca 9 lat i 3 miesiące mającego, zmarłego z powodu błonicy, a u którego przy sekcyi, jak się Martin wyraża »nous trouvons deux plaques atheromateuses situées à la naissance de l'aorte au-dessus des valvules sigmoides. Quelques plaques plus petites s' observent aussi au niveau de la crosse de cette artère. — Tous les autres vaisseaux sont sains«.

Przypadki te wszystkie, jak widzimy, odnosiły się do ludzi młodych poniżej 20 lat wieku, odnosiły się przeważnie do osobników, które zginęły wśród długotrwałych chorób zakaźnych lub po przebyciu takowych.

Żałować jednak należy, że przypadki te nie były dostatecznie anatomicznie badane, że więc niema niezbitego dowodu w obrazie histologicznym dla potwierdzenia lub zbicia zasadniczej myśli, że punktem wyjścia stwierdzonych spraw na błonie wewnętrznej aorty była sprawa zapalna, wywołana infekcyą lub intoksykacyą (toxynami): jedynie tylko Martin[3]) wypowiada stanowcze zdanie podnosząc, że właśnie u wspomnianego chłopca dziesięcioletniego, w miejscach odpowiadających zmianom miażdżycowym na błonie wewnętrznej, znalazł »endovascularite proliferante« naczyń błony zewnętrznej aorty (vasa vasorum), które dopiero następczo wywołały zmiany na błonie wewnętrznej. Sądzę, że ta droga, może nie jedyna, droga przyjęcia pierwotnych spraw zapalnych w aorcie wśród spraw zakaźnych, jako podstawy do rozwoju następczych spraw miażdżycowych, jest daleko prawdziwszą, niż przyjmowanie, że sama utrata sprężystości ściany naczynia, powstała wskutek zakażenia, jest wystarczającym powodem.

Właśnie dokładne badania anatomiczne przypadków w młodym wieku, przedstawiających zmianę miażdżycową, które spowodowały śmierć albo po

---

[1]) *Arbeiten aus der med. Klinik in Leipzig.* 1893, str. 317. Über Herzkrankheiten bei Gonorrhoe.

[2]) *Recherches sur la pathogénie des lésions athéromateuses des artères.* Revue de méd. 1881, str. 31.

[3]) l. c.

dłuższej chorobie zakaźnej, albo wkrótce po jej przebyciu, muszą sprawę rozjaśnić; badanie przypadków w późniejszym wieku i jak zwykle, już po szeregu lat od przebytego zakażenia, chyba o pathogenezie cierpienia świadczyć nie może. Przypadki jednak pierwszej kategoryi będą rzadkie. Zakażenia przebyte w 20 roku życia, choćby wywołało zmianę zapalną w aorcie, może minąć, i to należy chyba do nieporównanie częstszych przypadków; chory wraca do zdrowia, pozostaje jednak już podstawa w organizmie do powstawania wcześniejszego procesu miażdżycowego w aorcie, którego obraz wcześniej lub później powstaje, a gdy po dłuższem lub krótszem życiu, wśród którego trwanie tych innych czynników działało, nastąpi śmierć z jakiegoś powodu, znajduje się na stole sekcyjnym miażdżycę tętnic i wtedy nikt nie znajduje śladów przed laty przebytej sprawy zapalnej, która może dała pierwszy impuls do rozwoju zmiany miażdżycowej.

Wyraziłem się powyżej, że klinika powinna tu przyjść z pomocą, klinika powinna zdobyć podstawy do rozpoznania powstających zmian w aorcie, t. j. do poznawania symptomatologii »aortitis«, występującej wśród przebiegu chorób zakaźnych lub w najkrótszym czasie po ich ukończeniu, aby, przez obserwacyą dalszą tych osobników, wyrobić sobie pojęcie o dalszym ich losie. Chodzić tu powinno, w myśl poruszonego zapatrywania, przeważnie o ludzi młodych, na nich bowiem może być spostrzeżenie możliwie najczystsze.

Czy znamy zatem objawy pozwalające rozpoznać ostrą, względnie podostrą »aortitis?«. Przytoczyłem wyżej zaprzeczające temu zdanie Schröttera[1]), zdanie, z którem na podstawie własnego doświadczenia klinicznego, zgodzić się nie mogę. Huchard[2]), któremu zawdzięczamy klasyczny opis objawów klinicznych przy »aortitis«, dzieli je na 5 grup zależnych:

1. Od ostrego rozszerzenia się aorty wstępującej i łuku (ectasia aortae ascendentis et arcus aortae), a klinicznie objawiającego się właściwem przytłumieniem na mostku, zwłaszcza ku stronie prawej i wyższem ustawieniu tętnic podobojczykowych (art. subclaviae) zwłaszcza po stronie prawej.

2. Od zmian na błonicy wewnętrznej tętnicy głównej (symptômes de l'endo-aortite). Tu należą dusznica bolesna (angina pectoris), jeżeli zmiany anatomiczne usadawiają się koło tętnic wieńcowych, bóle newralgiczne; tony nad tętnicą główną albo stają się nieczyste, głuche lub też z początku silne, innym razem występuje szmer skurczowy lub rozkurczowy, lub też obydwa równocześnie. Z biegiem czasu wytwarza się przerost komory lewej serca.

3. Od zwężenia lub nawet zamknięcia ujść odchodzących naczyń; ztąd nierówność tętna (gdy ujście jednej n. p. tętnicy podobojczykowej lub dogłowowej jest zwężone), bladość twarzy.

[1]) l. c.
[2]) *Traité clinique des maladies du coeur et des vaisseaux.*

4. Od szerzenia się sprawy na błonę zewnętrzną tętnicy głównej i sąsiednie narządy (symptômes dus à la péri-aortite); tu należą: stały ból i uczucie ciśnienia pod mostkiem, zależny od rozszerzenia się sprawy na osierdzie (tarcie osierdziowe na podstawie serca) i na zwoje nerwowe.

5. Objawy ze strony narządu oddechowego, jak duszność, zwłaszcza przy wykonywaniu ruchów (dyspnée d'effort), objawy zawału krwawego (infarctus pulmonum) wysięk opłucnowy (pleuritis exudativa).

Objawy te naturalnie nie wszystkie muszą występować równocześnie; im wybitniejszy przypadek, tem ich więcej, mogą jednak być przypadki, gdzie wystąpi tylko jeden lub dwa objawy, np. szmer skurczowy nad tętnicą główną lub powiększenie stłumienia nad mostkiem obok »dyspnée d'effort«, itd.

Słusznie w krytyce objawów tych podnosi Schrötter[1]), że są to właściwie objawy, które odpowiadają sprawie miażdżycowej tętnicy głównej wstępującej, że nie posiadają one w sobie nic charakterystycznego dla sprawy zapalnej tętnicy głównej (aortitis); to samo wypowiada Pawiński[2]), a ze zdaniem tem trzebaby się właściwie zgodzić, gdyby się nie uwzględniło okoliczności, wśród jakich stwierdza się te objawy.

Stwierdziwszy je u człowieka, zwłaszcza mężczyzny starszego, przez myśl nikomu nie przyjdzie, by odnosić je do sprawy zapalnej; miażdżyca tętnicy głównej takie będzie rozpoznanie i zupełnie słusznie. Inna rzecz jednak, jeżeli objawy te wystąpią u ludzi młodych i bardzo młodych, wśród przebiegu lub w krótkim czasie po przejściu choroby zakaźnej, jeżeli objawy te raz powoli ustępują, innym razem pozostają, bo sprawa przechodzi w stan przewlekły.

Tu trudno chyba mówić o ostrem powstaniu miażdżycy, tu wszystko przemawia za tem, że choroba zakaźna wywołała ostrą sprawę zapalną, która albo ustąpiła klinicznie, bo objawy jej znikły, lub też przeszła w przewlekłą, która naturalnie w dalszym przebiegu bardzo ułatwić może wczesny, nawet bardzo wczesny, rozwój zmiany miażdżycowej.

Przeglądając jednę z najdawniejszych prac w tym kierunku Brouardela[3]) znajdujemy opis występowania pewnych cech klinicznych wśród przebiegu ospy, mogących świadczyć za występowaniem ostrej sprawy w aorcie. Brouardel zwraca szczególnie uwagę na pojawianie się skurczowego szmeru nad aortą w czasie występowania wysypki, który wzmaga się i staje najwyraźniejszy w okresie ropienia: w 4—6 tygodni sprawa klinicznie zupełnie ustępuje, lecz czy również anatomicznie, — to inne pytanie; prawdopodobnie

[1]) l. c.

[2]) *O tak zwanem ostrem i ostrowem zapaleniu aorty.* Gazeta lekarska, 1892 str. 976

[3]) *Etudes sur la variole. Lesions vasculaires (coeur et aorte).* Arch. gén. de méd. 1874, T. II. str. 641.

rzecz się ma odwrotnie. »Je dois ajouter — mówi Brouardel, — que depuis, que je recherche ces conséquences possibles d'une variole antérieure, j'ai été frappé de la frequénce des maladies du coeur et surtout de la dégénerescence prématurée des artères chez des malades précédement affectés de variole grave«[1]. Potain[2]) mówiąc o zmianach zapalnych w naczyniach podczas przebiegu duru brzusznego, opisuje przypadek, tyczący się mężczyzny 29 lat liczącego, u którego w kilkanaście dni po rozpoczęciu duru brzusznego powiększyło się stłumienie serca, również wystąpiło nad mostkiem stłumienie wyraźne od rozszerzenia tętnicy głównej pochodzące, sięgające 2 ctm. poza prawy brzeg mostka. Tętnica podobojczykowa prawa sięgała $1^{1}/_{2}$ ctm. ponad obojczyk, a 2-gi ton nad aortą stał się »dur et parcheminé«. W 22 dniu występuje szmer skurczowy i rozkurczowy nad tętnicą główną; w 27 dniu objawy zaczynają ustępować; w 33 dniu 2 ton nad aortą już prawidłowy; koło 40 dnia znika i skurczowy szmer, a po 2-gi miesiącach wszystkie objawy kliniczne ustępują. W pracy tej Potain wspomina równocześnie, że nie zawsze sprawa tak szczęśliwie przebiega; pozostają bowiem nieraz stałe zmiany. Freysinger[3]) opisuje znów przypadek, dotyczący chłopca 20-letniego, który, przebywszy ostrą kilkudniową influenzę, w 13 dniu od zachorowania, po wykonaniu nużącego marszu na polowaniu dostał napadu duszności, bólu pod mostkiem; występuje stan gorączkowy do 39·4° C., a nad aortą zjawia się skurczowy i rozkurczowy szmer, tarcie osierdziowe. Chory wychodzi o tyle ze sprawy cało, że stan gorączkowy mija, ustępuje szmer skurczowy, mający swe źródło w ostrej zmianie w ścianach tętnicy głównej, pozostaje stale rozkurczowy i wytwarza się stała zmiana w postaci insuf. valv. semil. aortae.

Niemam zamiaru zbierania wszystkich przypadków mogących się odnosić do poruszonej sprawy; przytoczyłem je, bo mogą świadczyć, że i klinika w tej sprawie musi mieć swój głos, są to bowiem spostrzeżenia zupełnie wiarogodne, dowodzące nietylko, że wśród przebiegu chorób zakaźnych występują zmiany ale, że można je rozpoznać.

Przedmiotowi temu i klinicznej obserwacyi w tym kierunku poświęciłem baczniejszą uwagę i w krótkim stosunkowo czasie zebrałem szereg przypadków świadczących dowodnie, że wśród przebiegu ostrych chorób zakaźnych, lub w pewien czas po ich przebiegu, można stwierdzić u ludzi bardzo młodych (umyślnie zebrałem takie przypadki), szereg klinicznych objawów, które świadczą, że w związku z chorobą zakaźną powstała ostra sprawa w ścianach tętnicy głównej, która albo ustępuje, albo daje powód do sprawy przewlekłej.

---

[1]) **Curschmann** nie zgadza się z tem zapatrywaniem. l. c.

[2]) *Complications aortiques et cardiaques de la fièvre typhoide.* Mercredi méd. 1890, str. 481.

[3]) *Sur l' aortite aiguë d' origine gripale.* Gaz. méd. de Paris, 1892.

Przypadek I.

T. S. lat 20, pochodzi z rodziny, w której miażdżyca tętnic jest chorobą, prawie nazwać można, dziedziczną. — Badany przezemnie kilkakrotnie poprzednio co do serca zawsze z wynikiem ujemnym, zapada na influenzę z c. do 39° C., trzy dni trwającą. — Po 2 dniach bezgorączkowych wstaje i uważając się za zdrowego, idzie na ślizgawkę. — Nocy następnej napad szalonej duszności i bólu pod mostkiem, skłonność do omdlewań.

Twarz blada, tętno drobne, miękkie, 120 uderzeń na minutę, stan bezgorączkowy, nad sercem tony głuche, rozmiar poprzeczny stłumienia sercowego lekko powiększony. Stan taki z napadowemi dusznościami i osłabieniami, a tętnem nieraz ledwo policzalnem, zwłaszcza przy ruchach tak, że pacyent dobrowolnie unikał wszelkich ruchów, trwał z mniejszem lub większem natężeniem przez trzy miesiące. Wśród tego czasu zmiany w narządzie krążenia chronologicznie tak się rozwijały. Dziesiątego dnia choroby dał się stwierdzić skurczowy szmer najwyraźniejszy nad mostkiem, koło 20. dnia stłumienie na mostku, zwłaszcza ku stronie prawej wyraźne, rozmiary serca nieco ku stronie prawej zwiększone, uderzenie koniuszkowe schodzące się ze stłumieniem serca. Tętnice na szyi, zwłaszcza po stronie prawej wyraźnie tętnią. Objawy te fizykalnie ze strony serca trwały około 3 miesięcy, potem zaczęły słabnąć, słabły też i inne objawy, jak napady duszności, ból pod mostkiem; tętno się poprawiało tak, że chory w 4 miesiące już mógł opuszczać łóżko, przy unikaniu przez dłuższy czas jeszcze wszelkich wysiłków fizycznych, które sprawiały zaraz duszność i osłabienie, a po 5 miesiącach był zupełnym ozdrowieńcem, bez możności wykazania jakichkolwiek zmian.

Nim przystąpię do rozbioru klinicznego tego przypadku niech mi będzie wolno przytoczyć przypadek następny, by je razem omówić.

Przypadek II.

Bolesław W. lat 22, młodzieniec silnie zbudowany, z wykształconym układem mięśniowym a wązkich naczyniach obwodowych. Pochodzi z rodziny z wczesnemi zmianami miażdżycowemi. Często zapada na nieżyty dróg oddechowych. W 15. r życia po silnem natężeniu fizycznem (podnoszenie ciężarów — zamiłowany gimnastyk) nagłe objawy przesilenia serca, które go zmuszają do leżenia w łóżku przez dwa tygodnie. W 22. r. życia silny ból gardła z wysoką ciepłotą; powstaje ropień pozamigdałkowy lewostronny (abscessus retrotonsillaris), przecięcie; ciepłota do 39·6° C. trwa dalej, wytwarza się naciek zapalny na szyi pod kątem szczęki dolnej lewej, występują dreszczyki, żółtaczka, zwiększa się śledziona, zjawia się białko w moczu. Nacięcie i wyłuszczenie zropiałych gruczołów. Ciepłota po operacyi obniżyła się, trwała jednak nieregularnie dalej przez 8 tygodni pośród objawów ciężkiego schorzenia, zajmowania przelotnego stawów etc. (pyaemia). Dominującym objawem przez cały ten czas było osłabienie czynności serca, tętno b. przyspieszone (130), miękkie, małe, które to objawy potęgowały się przy ruchach chorego; występowała wtedy duszność, bladość twarzy, sinica na wargach. Chory ustawicznie skarży się na ból pod mostkiem wzmagający się przy ucisku. W kilka dni po operacyi obok powiększonych rozmiarów serca stwierdzić można przytłumienie na mostku, sięgające zwłaszcza ku stronie prawej, a nad miejscem osłuchiwania tętnicy głównej szmer skurczowy najwyraźniejszy nad rękojeścią (manubrium) mostka. Po dwóch miesiącach stan bezgorączkowy, długiego jednak czasu trzeba było, nim czynność serca wróciła do stanu więcej prawidłowego. Po 4 miesiącach rozmiary serca prawie prawidłowe, przytłumienie nad mostkiem utrzymuje się,

tony serca w spokoju czyste, po ruchu jednak występuje lekki skurczowy szmer nad rękojeścią mostka. Tętno 90, tętnice obwodowe wyraźnie tętnią; tętnica dogłowowa (art. carotis) prawa i podobojczykowa (art. subclavia) prawa wyraźniej niż lewa, a przy przyświe-



Przypadek II. Bolesław W. lat 22.

tlaniu promieniami Röntgena widać po obydwóch stronach mostka tętnicę główną wstępującą (aorta ascendens) rozszerzoną, tętniącą, na fotografii przedstawiającą się w sposób uwidoczniony na powyższej tablicy.

Oto dwa przypadki, odnoszące się do ludzi zupełnie młodych, bo 20 i 22 lat liczących, u których tuż po lub wśród przebiegu choroby zakaźnej wystąpił ostro szereg objawów ze strony narządu krążenia, nie dających odnieść się do innej przyczyny, jak do ostro powstałej zmiany w tętnicy głównej wstępującej (aorta ascendens).

Objawy w obydwóch przypadkach były prawie wspólne.

1. Ból pod mostkiem;
2. duszność napadowa i przy każdym wysiłku;
3. przyspieszenie znaczne tętna (tachycardia);
4. rozszerzenie tętnicy wstępującej, bardzo widoczne w drugim przypadku przy oświetleniu promieniami Röntgena, a fizykalnie w obydwóch wyraźnem przytłumieniem, sięgającem 2—3 ctm. poza prawy brzeg mostka;
5. wystąpieniem skurczowego szmeru najwyraźniejszego nad rękojeścią mostka (manubrium sterni), który źródło swoje mógł mieć tylko w zmianach w ścianie tętnicy głównej, bo objawów zwężenia ujścia tętnicy nie było wcale, a nadto można było stwierdzić i następstwo tej zmiany w ścianie tętnicy, tj. rozszerzenie się tętnicy głównej wstępującej (ectasia aortae ascend).

Ostra ta zmiana nosiła wszystkie cechy sprawy zapalnej, zaczem; przemawia:

a) ostre rozwijanie się sprawy;
b) ból towarzyszący;
c) wystąpienie tarcia osierdziowego w I. przypadku nad podstawą serca;
d) ustąpienie objawów w przypadku I., złagodnienie ich w przypadku II.

Zdaniem mojem są to typowe przypadki świadczące, że wśród zakaźnych chorób, podobnie jak to wskazuje anatomia patologiczna, występuje szereg objawów klinicznych, na które zwrócił głównie uwagę Huchard, a które pozwalają rozpoznać ostre zapalenie tętnicy głównej (aortitis acuta).

Zmiana ta może albo klinicznie ustąpić zupełnie, (przypadek I.), albo pozostawić stale pewne objawy (przypadek II.): innym razem nie tylko pozostać stale, ale dać prawdopodobnie powód do rozwijania się bardzo wczesnego następczej zmiany miażdżycowej w tętnicy głównej wstępującej.

Tak rozumieć muszę przypadki, które niżej przytaczam, a które również razem rozbiorę.

Przypadek III.

Helena S. lat 21 licząca. Dziedziczności w żadnym kierunku wykazać nie można. W dzieciństwie przebyła ospę, zresztą zawsze zdrowa. Gośćca stawowego nigdy nie przebywała. W 19. roku życia przed 2 laty, zapadła na ciężki dur brzuszy. W ciągu tej choroby po raz pierwszy zaczęła doznawać bicia serca, które i po ustaniu choroby pozostało, zwłaszcza przy jakimkolwiek wysiłku fizycznym. Bicie to serca połączone było z dusznością i niepokojem.

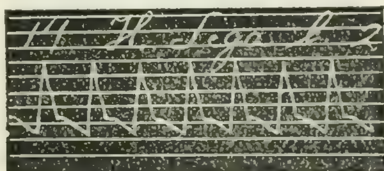
Na dwa tygodnie przed wstąpieniem do kliniki pojawił się silniejszy ból w klatce piersiowej rozpromieniający się, zwłaszcza ku tyłowi; zjawiły się dreszczyki i podwyższenie ciepłoty, co zmusiło chorą położyć się do łóżka, a następnie zgłosić się do kliniki.

Badanie chorej młodej, silnie zbudowanej, w narządzie oddechowym, trawienia, moczowym zmian nie przedstawiało. Odnośnie do narządu krążenia stan następujący:

Uderzenie końcowe serca w V. przestworze międzyżebrowym oporne, na zewnątrz linii sutkowej. — Stłumienie powiększone tak w rozmiarze osiowym jak i poprzecznym schodzi się ku stronie lewej ściśle z uderzeniem koniuszkowym serca. Na mostku tak nad rękojeścią jak i niżej wyraźne stłumienie schodzące się ku dołowi ze stłumieniem sercowem, na prawo przekraczając linię mostkową na 2—3 ctm., na lewo na 1 ctm. Nad końcem serca skurczowy lekki szmer II. ton, idąc ku lewej pasze szmer I. ginie, a pozostaje głuchy ton. — Idąc ku tętnicy głównej (aorta) występuje coraz wyraźniejszy skurczowy szmer a przy przyczepieniu III. żebra lewego słyszymy i skurczowy i rozkurczowy bardzo wyraźny szmer. W miejscu osłuchiwania tętnicy głównej obydwa szmery bardzo wyraźne. Nad rękojeścią mostka (manubrium sterni) skurczowy szmer wyraźniejszy niż rozkurczowy. Ku dołowi mostka skurczowy słabnie a rozkurczowy przeważa. Nad tętnicą płucną udzielony I. szmer II. głośny ton. W miejscu osłuchiwania komory prawej dwa czyste tony. Wzdłuż mostka od IV. żebra w górę skrobiące tarcie osierdziowe. Tętnienie łuku tętnicy głównej (arcus aortae) w dołku jarzmowym (jugulum) wyraźnie wyczuwalne. Tętnice obwodowe gładkie, nie pokręcone, o ścianach miękkich, wyraźnie tętnią, **tętnica jednak dogłowowa prawa** (art. carotis dextra) **i sprychowa prawa** (art. radialis dextra) **znacznie silniej niż lewa; tętnice na kończynach dolnych tętnią po obydwóch stronach równocześnie.**

Tętno duże, chybkie, większe jednak i wyraźniejsze po prawej niż po lewej stronie. Wykazywał tę różnicę tak palec, jak niemniej i obraz sfygmograficzny, który załączam:





Tętno tętnicy sprychowej prawej. Tętno tętnicy sprychowej lewej.

Ciepłota chorej przez pierwsze dni pobytu w klinice podwyższona (do 38·5° C.)

Przystępuję do rozbioru opisanego stanu narządu krążenia. Rzecz jasna, że mieliśmy do czynienia z niedomykalnością zastawek półksiężycowatych tętnicy głównej (insuf. valv. semil. aortae), szmer jednak skurczowy najwyraźniej słyszalny nad aortą a zwłaszcza nad rękojeścią mostka nie mógł odpowiadać zwężeniu ujścia tętniczego lewego (stenosis ostii arteriosi sinistri); sprzeciwiał się temu charakter tętna, którego sfygmogram wyżej podałem.

Źródła też dla tego szmeru szukać trzeba było w zmianach ścian tętnicy wstępującej, a że zmiany te istniały, świadczyło o tem stłumienie nad mostkiem wyżej opisane, odpowiadające rozszerzeniu tętnicy wstępującej i łuku aorty (ectasia aortae ascendentis et arcus aortae) z jednej strony, z drugiej

nierównomierność tętna w tętnicach obwodowych wychodzących z łuku aorty, świadcząca, że w ścianach łuku toczyć się musi sprawa zwężająca ujście do tętnicy dogłowowej i podobojczykowej lewej.



Przypadek III. Helena S. l. 21.

Na tej podstawie rozpoznałem: Insufficientia valv. semil. aortae, ectasia aortae ascendent. et arcus aortaes ubs. hypertrophia et dilatatione cordis praecipue sinistri. Stenosis aditus ad art. carotid. et subclaviam sinistram.

Rozpoznanie to znalazło potwierdzenie nie w sekcyi wprawdzie, bo chora do dzisiejszego dnia żyje, lecz przy oświetleniu X promieniami, które wykazało aortę rzeczywiście rozszerzoną, po obydwóch brzegach mostka na kilka ctm. widoczną i silnie tętniącą, obraz zaś fotograficzny stopień tego rozszerzenia dosadnie ilustruje. (Zobacz fot. na str. 18.)

Jakaż przyczyna tych zmian u tej młodej dziewczyny, zapytać się godzi? Sprawa miażdżycowa silnie rozwinięta, ograniczona tylko do pnia tętnicy głównej, bo wszystkie tętnice obwodowe przedstawiały się prawidłowo, byłaby zwykłą i może dzisiaj już anatomicznie słuszną odpowiedzią. A jednak uderzać musi skąd, z jakiego powodu, mogła się rozwinąć ograniczona sprawa miażdżycowa u dziewczyny tak młodej, dobrze zbudowanej, nie wystawionej na żadne szkodliwości, w których upatrujemy źródła zmian miażdżycowych?

Jasną będzie ta sprawa, gdy przypomnimy sobie dane z wywiadów wskazujące, że chora ta przebywała przed 2 laty dur brzuszny, wśród którego po raz pierwszy wystąpiły przypadłości ze strony serca, że przypadłości te już stale trwają, że więc, podobnie jak w dwóch pierwszych przypadkach, wystąpiła u niej sprawa zapalna, która, wnosząc po skutkach, musiała dotknąć z jednej strony wśródsierdzie (endocardium) sprowadzając insuf. valv. semil. aor., z drugiej ścianę tętnicy głównej, a więc wywołać aortitis, która przeszła w sprawę przewlekłą, dając powód do zmian dzisiaj stwierdzonych. Za charakterem zapalnym tych spraw przemawia i to, że po dwóch latach przychodzi do zaostrzenia sprawy zapalnej u chorej wskutek nieznanej przyczyny; nagle zjawia się ból zmuszający ją do położenia się do łóżka, stan gorączkowy kilkunastodniowy i wystąpienie świeżego tarcia osierdziowego (pericarditis) u podstawy naczynia.

Nie przeczę, że przy sekcyi moglibyśmy znaleść u tej młodej dziewczyny zmiany miażdżycowe w tętnicy głównej, punktem wyjścia jednak była sprawa zapalna, powstała wśród przebiegu duru brzusznego, która przeszła w sprawę przewlekłą, a więc aortitis et endocarditis chronica.

Przypadek IV.

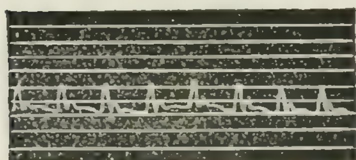
Zofja K. lat 18, szwaczka, wstąpiła do kliniki dnia 14. lutego 1899.

Wywiady: Rodzice żyją i są zdrowi. — W dzieciństwie przebywała odrę, błonicę i ospę. — W 12. roku życia po raz pierwszy gościec stawowy ostry 5 tygodni trwający. Następnie co roku w miesiącach zimowych nawroty choroby; ostatni nawet przed 3 laty przytrzymał chorą w łóżku kilkanaście tygodni.

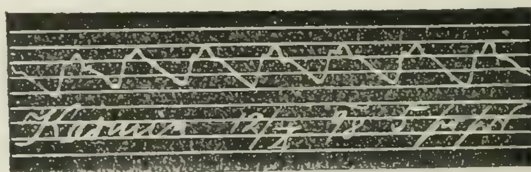
Od tego czasu zupełnie zdrowa, aż do obecnej choroby, która zaczęła się w końcu stycznia b. r., a objawiała się bólem w okolicy mostka, przeszywającym ku tyłowi, rozpromieniającym się niekiedy ku ramieniowi i ręce lewej, obok tego bóle głowy, krzyżów, dreszczyki, bicie serca zwłaszcza w nocy połączone z niepokojem. Przypadłości te zmusiły

chorą położyć się do łóżka; próbowała co kilka dni wstawać, występowało jednak zaraz bicie serca, duszność i zawroty głowy.

Budowa wątła — odżywienie liche. — W narządzie oddechowym objawy nieżytu oskrzelowego. Przewód pokarmowy prawidłowy. Wątroba i śledziona rozmiarów nieco większych. Mocz wysycony c. g. 1·030 bez białka. Stawy nieobrzękłe, niebolesne. Obrzęków nigdzie niema. — Ciepłota w pierwszym dniu pobytu w klinice 37·5° C., zresztą zawsze prawidłowa. — Narząd krążenia: W okolicy serca rozległe, wstrząśnienie. Uderzenie koniuszkowe serca dość oporne w VI. przestworze międzyżebrowym lewym, na zewnątrz linii sutkowej. — Stłumienie serca schodzi się ku stronie lewej z uderzeniem koniuszkowem serca, ku prawej sięga do linii mostkowej prawej, ku górze do IV. żebra, ku dołowi do VI. Na mostku całym wypuk przytłumiony, na prawo do linii mostkowej, na lewo przekracza linię mostową o 1 ctm. Nad końcem serca bardzo wyraźny przedskurczowy i skurczowy szmer, drugi ton bardzo głuchy, nieczysty. Nad komorą prawą dwa tony. Nad tętnicą płucną również dwa głuche tony, II. silnie zaakcentowany. Idąc od końca serca w kierunku tętnicy głównej szmery słabną, zbliżając się ku miejscu osłuchiwania tętnicy głównej zjawia się napowrót szmer innego charakteru, piłujący, skurczowy bardzo wyraźny nad tętnicą główną, a jescze wyraźniejszy nad rękojeścią mostka, obok słabego rozkurczowego szmeru połączonego z głuchym tonem W tętnicach dogłownych słychać skurczowy szmer. Tętno dość dobrze napięte, dość chybkie, tętnice obwodowe wyraźnie tętnią, jednak znów t ę t n i c a d o g ł o w o w a (art. carotis) i p o d o b o j c z y k o w a (art. subclavia) w y r a ź n i e j z n a c z n i e n i ż l e w a, stąd i tętno sprychowe prawe wyraźniejsze niż lewe, jak to wskazuje załączony sfygmogram.



Tętno tętnicy sprychowej prawej.



Tętno tętnicy sprychowej lewej.

W przypadku tym rozumie się, należało rozpoznać zmianę przewlekłą zapalną na wśródsierdziu (Endocarditis chronica), stojącą w związku z przebytym gośćem stawowym, która doprowadziła do zmian w dwóch ujściach a mianowicie:

Przedskurczowy i skurczowy szmer nad końcem serca, powiększone rozmiary serca, zaostrzenie II. tonu nad tętnicą płucną odpowiadają zwężeniu ujścia żylnego lewego (stenosis ostii venosi sinistri) i niedomykalności zastawki dwukończystej (insufficientia valv. mitral).

Rozkurczowy szmer nad tętnicą główną (wprawdzie obok głuchego tonu) i przerost lewego serca, tętno chybkie, tętnienie wszystkich tętnic obwodowych, nawet na stopie, odpowiadały niedomykalności zastawek półksiężycowych (insufficientia valv. semil. aortae.)

A skurczowy szmer nad aortą, najwyraźniejszy nad rękojeścią mostka, udzielający się do tętnic dogłowowych czemu odpowiadać może? Pierwsza myśl, to zwężenie ujścia tętniczego lewego (stenosis ostii arterosi sin). — Prze-

ciw temu przemawiało jednak umiejscowienie najwyraźniejsze szmeru nad mostkiem, brak cech w tętnie dla zwężenia, a nadto znów pewne szczegóły czekające rozwiązania t. j. przytłumienie nad mostkiem (wyżej opisane) i wy-



Przypadek IV. Zofia K. l. 18

raźna różnica w tętnieniu tętnic prawej i lewej strony wychodzących z łuku aorty. — Szczegóły te łatwo wytłumaczyć, gdy przyjmiemy rozszerzenie aorty

(ectasia aortae ascend. et arcus aortae) w skutek zmian w jej ścianie, które sprowadzają również zwężanie ujść tętnicy dogłowowej i podobojczykowej lewej, a szmer skurczowy źródło swoje miałby także w zmianie w ścianach tętnicy. Prześwietlenie też promieniami X. wykazało nam rzeczywiście rozszerzenie całej tętnicy głównej wstępującej, tak samo jak w przypadku III., które uzmysławia załączona fotografia. (Zobacz fot. na str. 21.)

Zmiana ta u młodej 18-letniej dziewczyny nie mogła być innego charakteru jak zapalnego, wśród przebiegu gośćca stawowego powstała, sprawa zapalna na wsródsierdziu (endocarditis) i sprawa zapalna w tętnicy głównej (aortitis). Pierwsza doprowadziła do stenosis ostii venosi sinistri, insuffic, mitralis et insuffic. valv. sem. aortae, druga do ectasia aortae et stenosis aditus ad carotid. et subcl. sinistr.

Czy dzisiaj już dołączyły się zmiany odpowiadające procesowi miażdżycowemu? — niewiem; możliwe, że już są, podkładem jednak dla nich jest sprawa zapalna, która się rozwinęła po gośćcu stawowym.

Dodać muszę, że chora przybyła widocznie wśród zaostrzenia się sprawy, zaczem przemawiał świeży ból pod mostkiem, napady duszności, dreszczyki i stan podgorączkowy, które to objawy wśród spokojnego leżenia chorej w łóżku ustąpiły, a chora z przybytkiem na wadze 4 klgm., podmiotowo dobrze się czująca opuściła w 4 tygodnie klinikę.

Przypadek V.

Ernestyna K. lat 18, robotnica, wstąpiła do kliniki 23. maja 1898 r.

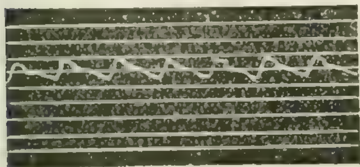
Dziedziczności w żadnym kierunku wykazać nie można. W dziecinnych latach przebyła koklusz i płonicę, po której przez dłuższy czas miała być spuchniętą (zapalenie nerek?) Regularność od 13. roku życia prawidłowa. W zimie roku przeszłego przy chodzeniu zaczął się pojawiać ból pod mostkiem i w lewej stronie klatki piersiowej, połączony z biciem serca, dusznością i uczuciem lęku, przyczem chora miała uczucie cierpnięcia palców kończyny górnej lewej. — Objawy te wzmagały się tak, że na 4 tygodni przed wstąpieniem do kliniki chora położyła się do łóżka. — Czterotygodniowe też leżenie poprawiło znacznie stan chorej Gdy jednak próbuje wykonywać ruchy, napady wyżej opisane wracają. — Gośćca stawowego chora miała nie przebywać, od kilku lat jednak ma doznawać bólów bliżej nie określonych w kończynach dolnych; występują one w czasie niepogody.

Stan obecny. Budowa wątła, powłoki ogólne blade. Narząd oddechowy, trawienia bez zmian. Obrzęków nigdzie niema. Mocz c. g. 1·015, bez białka. Ciepłota prawidłowa.

Narząd krążenia: Uderzenie koniuszkowe serca oporne, widoczne najwyraźniej w VI. przetworze międzyżebrowym w linii pachowej przedniej. — Nad końcem serca a szczególnie nad podstawą serca wyraźny skurczowy »koci mruk«. Stłumienie bezwzględne sięga od III. do VI., na lewo schodzi się z uderzeniem koniuszkowem serca, na prawo sięga do linii mostkowej prawej. — Nad rękojeścią mostka stłumienie sięgające zwłaszcza ku stronie prawej poza brzeg mostka i schodzące się ku dołowi ze stłumieniem serca. Nad końcem serca skurczowy szmer, rozkurczowy ton połączony ze szmerem. Idąc ku paszce lewej stwier-

dzamy tylko skurczowy szmer. Idąc ku mostkowi obydwa szmery stają się wyraźniejsze, zwłaszcza rozkurczowy, który najwyraźniej słyszymy przy przyczepieniu III. żebra lewego. W miejscu obsłuchiwania tętnicy głównej skurczowy szmer, rozkurczony nieczysty ton, to samo słychać nad rękojeścią mostka. Nad komorą prawą skurczowy szmer, rozkurczowy on; nad tętnicą płucną dwa tony, II. silniejszy, obok I. tonu skurczowy szmer.

Tętnica dogłowowa prawa (art. carotis dextra) tętni bardzo wyraźnie, podczas gdy lewa zaledwo wyczuć się daje. W tętnicach dogłowowych skurczowy szmer. W dołku jarzmowym (jugulum) wyczuć można tętniący łuk aorty i skurczowy »koci mruk«. Tętnice obwodowe nie tętnią, sprychowe obydwie wązkie, tętno słabo napięte, równoczasowe, jednakowego charakteru, w liczbie 72, czasami arytmiczne, trochę słabsze na lewej niż na prawej ręce.



Tętno tętnicy sprychowej prawej.

U tej młodej dziewczyny należało bezprzecznie rozpoznać zmianę zapalną na wśródsierdziu (endocarditis) usadowioną w ujściu żylnem i tętniczem komory lewej na tle gośćca stawowego [1]; temuż odpowiadał skurczowy i rozkurczowy szmer nad końcem serca (insuf. mitral. et stenoris ostii ven. sin.) i skurczowy szmer nad aortą, rękojeścią mostka, tętnicami dogłowowemi, małe tętno (stenosis ostii art. sin.). Skurczowy szmer nad tętnicą główną, rękojeścią mostka i w tętnicy dogłowowej tłómaczy się w tym wypadku zwężaniem, ujścia tętniczego lewego, lecz zachodzi pytanie, czy rozpoznaniem przytoczonem obejmujemy cały szereg objawów ze strony narządu krążenia? — a w związku z tem, czy ten szmer skurczowy niema jeszcze i drugiego źródła powstania?

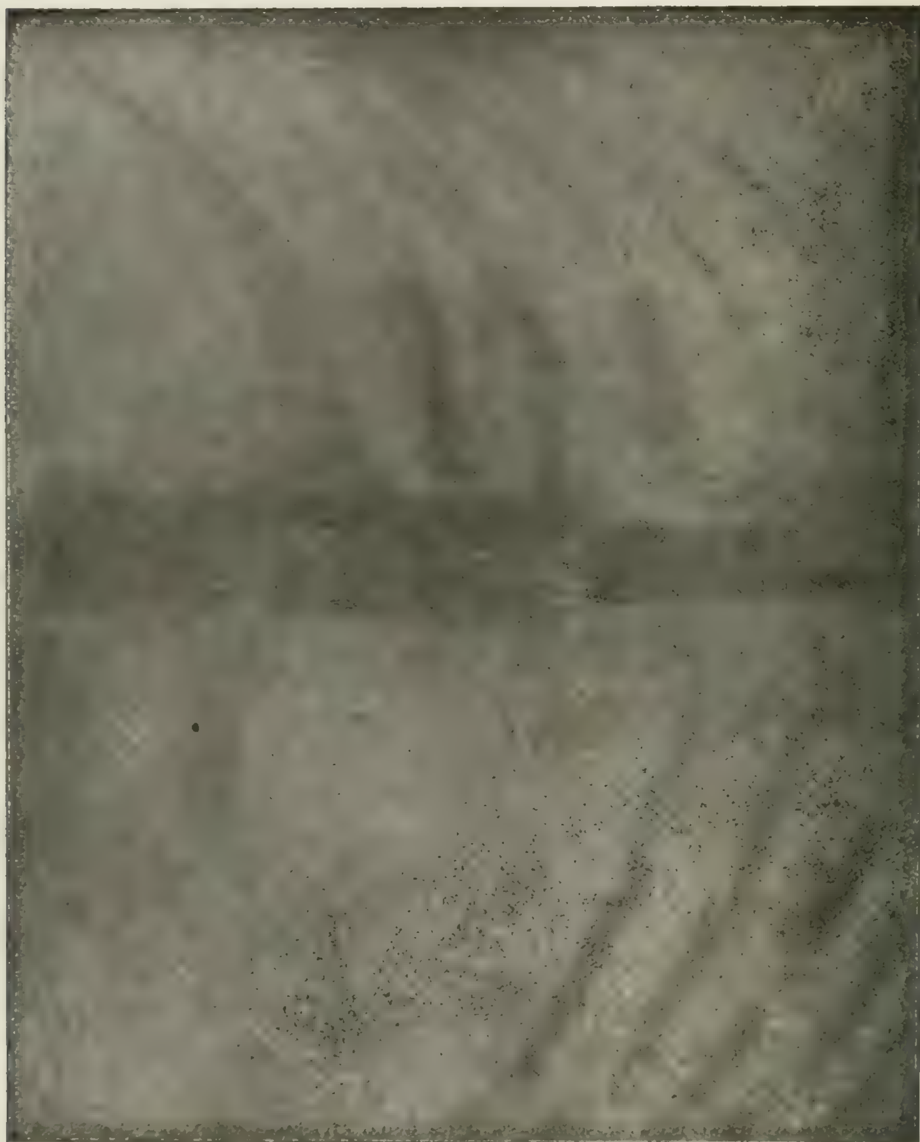
Przy rozwiązaniu tego pytania należy przytoczyć, że i tu musimy mieć do czynienia z rozszerzeniem następującej części aorty i jej łuku wobec przytłumienia charakterystycznego na mostku, wyczuwania wyraźnego palcem łuku w dołku jarzmowym; rozszerzenie zostało stwierdzone rzeczywiście bardzo wybitnie przy prześwietleniu X promieniami i uwidocznione na załączonej fotografii (Zob. fot. na str. 24).

Rozszerzeniu temu u tej młodej dziewczyny z wązkiemi naczyniami, odpowiadać musi zmiana w ścianie samej aorty; świadczy o tem fakt, że zmiana ta musiała zwęzić ujście do tętnicy dogłowowej lewej, w której tętnienia prawie nie można było wyczuć.

Czyż nie nasuwa się mimowolnie myśl, że i w tym przypadku zmiana w ścianie tętnicy rozwinęła się na tem samem tle, co zmiana na wśródsier-

[1]) Wśród dłuższego przebywania na klinice chora dwukrotnie uległa nawrotowi typowego gośćca stawowego z podniesioną gorączką, — wobec czego zasługują na zaznaczenie bóle w kończynach dolnych, o których pacyentka w wywiadach wspomina.

dziu, a więc na tle zapalnem, że przyczyna (gościec stawowy), która wywołała endocarditis, dała równie powód do powstania aortitis.



Przypadek V. Ernestyna K lat 18.

Nie chcę przytaczać dalszych historyj chorób, świadczących że zmiany te u ludzi bardzo młodych nie należą do rzadkości, że przy baczniejszej uwadze przypadki te okazują się liczniejszemi. Stwierdziłem je zawsze prze-

świetleniem a przytoczyłem tylko te, których fotografie posiadam. Przypadki tu przytoczone były, jak widzieliśmy, następstwem rozmaitych chorób zakaźnych i odnosiły się do zapalenia samej aorty (aortitis) albo do równoczesnego zapalenia wśródsierdzia (endocarditis). Aitiologia zatem tych dwóch spraw tak doświadczalnie jak i klinicznie jest wspólną.

Przypadki te świadczą również dowodnie, że nad sprawą »aortitis« nie można przejść tak łatwo do porządku dziennego, owszem przypadki te dowodzą, że to, co już anatomia patologiczna w części stwierdziła, zasługuje na baczną uwagę klinicystów i że wśród ostrych chorób, a zwłaszcza po ich przebiegu, szczególniej u ludzi dziedzicznie obciążonych, należy zwracać pilną uwagę na szereg objawów ze strony tętnicy głównej występujących, które im świeżej występują, tem pilniejszego wymagają baczenia. Zwrócenie na nie uwagi, odpowiednie postąpienie, wytrwałość w stósowaniu spokoju nieraz przez czas długi, może usunąć sprawę prawie zupełnie, jak tego dowodzą 2 pierwsze opisane przypadki i zapobiedz dalszemu rozwijaniu się sprawy takiemu, jaki przedstawiają trzy na końcu przytoczone przypadki.

Z szeregu objawów obok uczuć podmiotowych, jak bólu pod mostkiem, nagłego osłabienia, duszności, przy ruchach etc. ze szczególnym naciskiem wymienić należy wystąpienie skurczowego szmeru nad ujściem tętnicy głównej, a najwyraźniejszego nad rękojeścią mostka: jestto jeden z pierwszych wybitniejszych objawów fizykalnych obok przyspieszenia ruchów serca, do którego w następstwie przyłącza się szereg dalszych zjawisk, opisanych przez Hucharda, a przytoczonych wyżej, któretak dobitnie ilustrująopisane przezemnie przypadki. Dodać muszę, że nie przeczyłem i nie przeczę, że w 3 ostatnich przypadkach, mimo młodego wieku pacyentów, bo 18 lat, są może rozwinięte już i zmiany miażdżycowe, owszem przypuszczam, że tak jest lub że tak będzie, a będą one tylko świadczyły, że w zapaleniu tętnicy głównej w aortitis po chorobach zakaźnych będziemy mieli jeden z momentów więcej dla powstania wczesnego miażdżycy tętnicy głównej.

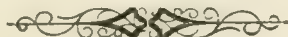
Kreśląc tych kilka uwag zadaniem mojem było zwrócić uwagę:

1. że zapalenie tętnicy głównej (aorty) stanowić powinno odrębną postać chorobową;

2. że są objawy kliniczne, po których w odpowiednich warunkach zboczenie to można rozpoznać;

3. że prześwietlenie X promieniami w odpowiednich przypadkach może rozpoznanie to ułatwić;

4. że wczesne rozpoznanie musi wpłynąć na nasze postępowanie i pozwoli korzystnie zadziałać na stan chorobowy, jak tego dowodzą nasze przypadki I-szy i II-gi.



Kwestya społeczna
w świetle dochodu społecznego.

NAPISAŁ

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.



Gasnący wiek XIX nie zdołał ziścić na polu społecznem swego posłannictwa dziejowego: zdobyta w nim wolność obywatelska przyczyniła się do olbrzymiego rozwoju wiedzy i pracy ludzkiej, ale nie przyniosła społeczeństwu braterstwa i pokoju, ani nie stworzyła trwałej podwaliny dla organizmu politycznego i ekonomicznego. Wiek wolności obywatelskiej stał się przeciwnie wiekiem walki materyalnej i duchowej, ścierania się mnóstwa rozbieżnych prądów, śmiałych porywów i bezsilnej negacyi, ciągłego pasowania się idej i pragnień z twardą rzeczywistością. Wśród wielkich wstrząśnień i złudnych nadziei doznała w nim ludzkość wielu rozczarowań, wiele prześniła i przecierpiała, i składa ciężkie brzemię zadań społecznych i politycznych, częścią przekazanych przez dawniejsze pokolenia, częścią wyrosłych na gruncie odmiennych stosunków, nowemu stuleciu do rozwiązania. Zadania owe tem trudniejsze do osiągnięcia, że razem tworzą jakby organiczną całość, nie mogą być oddzielnie od reszty załatwione, a pod wspólnem mianem »kwestyi społecznej« utrzymują i podsycają nieustanne wrzenie w organizmie społecznym. Nieustającem źródliskiem fermentu społecznego jest niecierpliwość nowożytnej cywilizacyi, która ideały etyczne i cywilizacyjne sprowadziła z niedościgłych wyżyn na poziom rzeczywistego życia i pozytywnych programów, przemieniła je w pragnienia i potrzeby społeczne, a przez to uwydatniła jaskrawą różnicę między ideami, celami ludzkości, a rzeczywistym stanem stosunków społecznych. Ten brak wstrzemięźliwości u ludów cywilizowanych jest wprawdzie naturalnym objawem młodości cywilizacyi dzisiejszej, ale gorączkowy nastrój społeczeństw kryje w sobie groźne

niebezpieczeństwa, mogące zatamować jej rozwój i zwichnąć organiczny postęp życia społecznego.

Razem z »kwestyą społeczną« otrzymuje jednak wiek nowy najcenniejszą spuściznę w wielkim zasobie doświadczenia, zebranego wśród tylu walk i wielu zawodów. Doświadczenie to staje się przedświtem nowej doby dziejowej i znakomicie ułatwi narodom przetrwanie groźnego przesilenia. W nauce ekonomii społecznej zawdzięczamy doświadczeniu zbliżenie się skrajnych, nieprzejednanych zasad i programów, zwiastujące stanowczy zwrot umysłów ku dojrzalszej, męskiej rozwadze, a z nią do uspokojenia i równowagi w społeczeństwie.

Wyraźnem świadectwem stanowczego zbliżenia się idej społecznych u schyłku wieku XIX-go jest znane zjawisko, że obadwa skrajne i wrogie sobie kierunki polityczno-ekonomiczne, mianowicie szkoła liberalna i szkoła socyalistyczna, w dzisiejszej polityce ekonomiczno-społecznej odstąpiły od zasad teoretycznych i zeszły na grunt polityki praktycznej. Teorya szkoły liberalnej widzi w zupełnej swobodzie ekonomicznej i w prawach przyrodzonych jedyną dźwignię dobrobytu i harmonii powszechnej, ale w praktyce wielu zwolenników tej nauki, szczególnie od czasów Johna Stuarta Milla, nie zapoznaje dodatniego znaczenia państwa i ustawodawstwa społecznego dla tworzenia się i rozwoju zjawisk społecznych i zgadza się w polityce ekonomicznej z żądaniami szkół nowszych, które w ustawodawstwie państwowem widzą główny środek utrzymania zwichniętej równowagi społecznej i łagodzenia ujemnych wpływów praw »przyrodzonych.« Teorya socyalistyczna znowu, w swoim głównym przedstawicielu Marksie nieprzejednana z podstawami dzisiejszego bytu ekonomicznego i politycznego i upatrująca w reformach społecznych tylko szkodę dla warstw pracujących oraz hamulec w naturalnym postępie ewolucyi społecznej, niespostrzeżenie zeszła dawno w praktycznej polityce ze swego zasadniczego stanowiska na pole wskazane przez nowsze szkoły ekonomiczne. Zwrot ten objawił się przed kilkudziesięciu laty przedewszystkiem w programach stronnictwa socyalno-demokratycznego, domagających się »celem agitacyi«, »w ramach dzisiejszego społeczeństwa«, »na razie«, rozmaitych reform, zgodnych z dzisiejszym porządkiem społecznym, n. p. ustawodawstwa dla ochrony robotników, ubezpieczeń robotniczych, normalnego dnia pracy i t. p., dokonał się zaś w najnowszym czasie pod wpływem socyalistycznych stronnictw w parlamentach i powoli wsiąka w samą teoryę socyalistyczną.

W ten sposób wiek XIX. przygotował grunt do pogodzenia sprzecznych prądów, wstrząsających życiem politycznem i społecznem, lubo najważniejsze zadanie, załatwienie kwestyi społecznej, jest rzeczą przyszłości. Dzieje stworzyły kwestyę społeczną, darząc wolnością i równouprawnieniem nieprzygotowane na to ludy, rozluźniając organizacyę drobnej produkcyi i zadając jej

stanowczy cios olbrzymim postępem w technice produkcyi i komunikacyi, szerząc wiedzę, pragnienia i potrzeby cywilizacyjne wśród szerokich warstw społecznych, dzieje więc mogą tylko w dalszym istotnym rozwoju ludzkości złagodzić i pojednać sprzeczności społeczne, uspokoić sumienie ludów cywilizowanych. Liczne objawy kwestyi społecznej, mianowicie sprawa robotnicza, włościańska, rękodzielnictwa, drobnego i średniego handlu, sprawa pracy kobiet, sprawa reformy ciężarów publicznych i wiele kwestyj specyalnych, następnie kwestye prawno-polityczne naszej doby dziejowej, wyrosły na gruncie postępu i cywilizacyi, i muszą doczekać się załatwienia w duchu etyki i cywilizacyi dzisiejszej. Świadome dążenie do złagodzenia kwestyi społecznej świadczy o żywotności nowożytnych idej i organizmów, i niezawodnie przyczyni się do istotnego postępu ludzkości, jeśli nie rozminie się z przewodniemi ideami cywilizacyi. Kwestya społeczna, — to tętno życia i dążeń społeczeństw cywilizowanych, a trudności jej płyną z wielkiego zawikłania cywilizacyi dzisiejszej, oraz z gorączkowego nastroju szerokich warstw, które pragną ideały cywilizacyjne wedle swojej modły niebawem urzeczywistnić, nie widząc zasadniczych przeszkód doraźnego ziszczenia swoich programów.

A właśnie szybki rozwój polityczny i ekonomiczny nagromadził mnóstwo nowych trudności i mnoży je coraz bardziej. W tem miejscu zamierzamy przedstawić jedną taką przeszkodę, najważniejszą, a w teoryi zapoznawaną lub lekceważoną, mianowicie stanowcze **zwichnięcie równowagi między potrzebami** i żądaniami społeczeństw cywilizowanych **a dochodem społecznym**. W dzisiejszej kwestyi społecznej bowiem i gorączkowym nastroju warstw niezadowolonych pierwszorzędną odgrywa rolę złudzenie, które opanowało nawet umysły uczonych i polityków, jakoby olbrzymi postęp techniczny i ekonomiczny, osiągnięty w XIX. stuleciu, stworzył niewyczerpane bogactwa, i już dzisiejszy dochód społeczny w razie równego, lub tylko sprawiedliwszego rozdziału wystarczyć mógł na zaspokojenie wszelkich potrzeb materyalnych i cywilizacyjnych całego społeczeństwa. Są nawet optymiści, którzy mniemają, że równocześnie możnaby zapewnić ogółowi wygodne życie i stanowczą ulgę w pracy.

Zapatrywania podobne są zresztą właściwe każdej dobie dziejowej i już u wstępu do najnowszego okresu dziejowego próbował **Robert Malthus** odeprzeć je zasadniczo przez odwołanie się do niezłomnych praw przyrodzonych. W odpowiedzi na idee anarchiczne **Williama Godwina**,[1]) który pod wpływem wielkiego ruchu umysłowego przed rewolucyą francuską i doświadczeń rewolucyi stracił zaufanie do wszelkich instytucyj społecznych

---

[1]) w dziele „*Inquiry conc. political justice and its influence on morales and happiness.*„ London 1793, 2. vol.

i politycznych i przypisywał im klęski społeczne, nędzę, niewolę, występki i powolny wzrost ludności, próbował Malthus w głośnym swoim traktacie[1]) o »zasadach ludności pod względem wpływu na przyszły postęp społeczeństwa« wykazać, że przeciwnie własność i nierówny jej podział, w ogóle instytucye społeczne, wywierają na dobrobyt i postęp wpływ słaby i powierzchowny. Źródło nędzy i klęsk społecznych widzi autor w prawach przyrody, mianowicie w naturalnej sprzeczności między siłą rozmnażania się ludzi a wzrostem środków żywności. Człowiek ma z natury nieograniczoną siłę płodności i w warunkach sprzyjających mógłby z pokolenia na pokolenie, co lat 25, rozmnażać się conajmniej w dwójnasób, czyli w progresyi geometrycznej, równocześnie zaś ziemia nawet przy ulepszonej uprawie nie może w takim samym stopniu zwiększać swej żyzności, lecz co najwyżej w progresyi arytmetycznej. W każdym więc kraju, w którym ludność pod wpływem pobudek moralnych nie powstrzymuje swej siły i tendencyi wielkiej płodności, musi z czasem nastąpić przeludnienie, t. j. taki stan ludności, w którym dalszy jej wzrost nie może stosować się do naturalnej siły płodności, lecz musi się ograniczyć wzrostem środków żywności. Usiłowanie silniejszego rozmnażania się ponad przyrost środków żywności musi być zatamowane rozmaitemi przeszkodami, jak chorobami, śmiercią głodową, występkami, wojną, zarazami, nędzą szerokich klas ludności. Nędza zatem jest wedle tej teoryi zjawiskiem naturalnem, następstwem przeludnienia, a zapobiedz jej można tylko przez przymus moralny, mianowicie powściągliwością w zawieraniu małżeństw i w płodzeniu potomstwa.

Teorya Malthusa zyskała niebawem rozgłos w całym świecie naukowym, a w teoryi ekonomicznej stała się podstawą pesymistycznej teoryi płacy i nieufności w skuteczność reform na polu ekonomiczno-społecznem. Jakoż niewątpliwie w czystej abstrakcyi jest zapatrywanie Malthusa trudnem do zwalczenia: wszak nie tylko w świecie ludzkim, ale zarówno w świecie zwierzęcym i roślinnym naturalna siła rozmnażania się znajduje przeszkody i granice w trudności wyżywienia się i w ograniczoności sił i darów przyrody. Zboże zbyt gęsto zasiane nie da plonu z każdego ziarna, silny dąb przygłusza w około wegetacyę roślinną, brak pokarmu ogołaca szerokie obszary gruntów i lasów z ptactwa i zwierzyny. Pomimo to nie może nam teorya Malthusa posłużyć jako stanowczy argument w sprawach społecznych, ponieważ jest zbyt abstrakcyjną i wychodzi z błędnego założenia, że ludność żywi się wyłącznie produktami własnej ziemi. Z teoryi tej wynikałoby, że kraje o rzadkiej ludności mają większą obfitość środków wyżywienia

[1]) *»An essay on the principles of population, as it affects the future improvment of society«*. London 1768.

się, niż kraje o ludności gęstej, że w pierwszych nie ma naturalnej nędzy, w drugich nędza jest konieczną towarzyszką przeludnienia. Tymczasem w rzeczywistości znamy kraje rozległe o rzadkiej i ubogiej ludności n. p. wiele gubernij rosyjskich, oraz kraje małe o gęstej i zamożniejszej ludności, n. p. Saksonię, Belgię, Holandyę, Anglię. Co ważniejsza, mamy kraje, których ludność od dawna nie może wyżywić się płodami własnej ziemi, n. p. Anglię, Belgię, Holandyę i wszystkie kraje przemysłowe, a mimo to nie zamiera, lecz rozmnaża się nieraz w szybszym postępie, niż ludność krajów rolniczych. Minęły bowiem w dzisiejszem życiu narodów czasy produkcyi lokalnej i opierającej się na niej miejscowej konsumcyi, a nastały czasy światowej produkcyi i konsumcyi, światowego obrotu i komunikacyi, światowej konjunktury. Naród, mający potężne siły wytwórcze, wielką siłę kupna, znajdzie łatwo obfite środki żywności z produkcyi innych krajów, jeśli mu własna ziemia owoców poskąpi. Naród zaś o drzemiących siłach wytwórczych i słabej sile kupna, płacić musi haracz w środkach żywności swej ziemi innym narodom, chociażby w nim szerokie warstwy ginęły z głodu i wzrost ludności był powstrzymanym. Na dzisiaj i na długie lata w przyszłości nie ma niebezpieczeństwa, aby ludziom zabrakło środków żywności: rozległe nieuprawiane dotychczas obszary północnej i południowej Ameryki, Syberyi i Azyi środkowej, Australii, Afryki, wielu wysp na oceanach, dostarczą ludziom obfitych plonów, gdy ich zabraknie na dotychczasowych obszarach; ale także obszary już zajęte we wszystkich częściach ziemi mogą dać plon kilkakrotnie wyższy, gdy się rozpowszechnią warunki techniczne i ekonomiczne ulepszonej intenzywnej uprawy. Widmo głodu więc jest groźnem tylko tam, gdzie nie dostaje siły kupna, gdzie dochód społeczny za słaby, ale nie koniecznie w kraju, którego ziemia nie może w płodności swoich plonów sprostać szybkiemu rozmnażaniu się ludności.

Uwagi powyższe dowodzą zarazem, że tak Malthus, jak i jego następcy w teoryi ekonomii społecznej, zbyt ciasno pojmują »utrzymanie« człowieka, gdy równają to pojęcie ze »środkami wyżywienia«. Utrzymanie człowieka jest zaspokojeniem wszystkich jego potrzeb w rozmiarach i sposobie zakreślonym zwyczajami i cywilizacyą narodu i danej warstwy społecznej. Nawet u ludów dzikich i w warstwach najniższych samo wyżywienie nie wypełnia całego utrzymania, gdyż obok zaspokojenia głodu i pragnienia, potrzebuje człowiek ochrony od zimna i gorąca, narzędzi pracy, środków obrony przed zwierzętami i nieprzyjaciółmi. Z rozwojem cywilizacyi zaś rozszerzają się i uszlachetniają potrzeby materyalne, powstają nowe potrzeby cywilizacyjne, wobec których samo proste wyżywienie stanowi nieraz tylko drobną cząstkę utrzymania. Historya ludzkości i cywilizacyi jest zarazem historyą rozwoju i doskonalenia potrzeb, powstawania i podnoszenia się wymogów stanu, historyą t. zw. zbytku. U ludów nierozwiniętych sposób życia bogatych i ubogich różni się nie tyle jakością potrzeb i poziomem stopy

życiowej, jak ilością konsumcyi osobistej: bogaty więcej je i więcej pije, a mając dostatek żywności, utrzymuje dla swej wygody i dla wyróżnienia się mnóstwo służby, urządza huczne zabawy i uczty, zdumiewa obfitością pożywienia i napojów licznych swoich domowników i gości. Cywilizacya zmienia, urozmaica i uszlachetnia potrzeby ludzkie: wyrastają pewne wyższe pragnienia, wyrabia się moda w całym sposobie życia, w jakości pokarmów i napojów, narzędzi i sprzętów domowych, ubrania i obuwia, mieszkania i potrzeb duchowych: dawna chęć wyróżnienia się przeważa jeszcze długo w objawianiu na zewnątrz obfitości, przepychu, blasku, w zamiłowaniu do jaskrawych barw, przesadnych ozdób, do pięknej powierzchowności w ubiorach, naczyniach i sprzętach domowych, w budynkach; nakoniec zwycięża żądza wygody, dobry smak, komfort, właściwy ludom rozwiniętym i przodującym w nich warstwom. Prostota życia i zwyczajów, cechująca pierwsze czasy historyczne ludów dzisiejszych, zmieniła się po wojnach krzyżowych, w miastach i na dworach wielkich panów, w naśladowanie obcych, wykwintniejszych sposobów życia, w chęć odznaczenia się i wyróżnienia od tradycyi ludowej i wyniesienia się także w objawach zewnętrznych nad inne warstwy społeczeństwa. Nastrój taki cechuje państwa stanowe, jako wierny wyraz przenikającej je idei hierarchii społecznej i przywilejów politycznych. Natomiast idei równouprawnienia w dzisiejszych społeczeństwach demokratycznych odpowiada powszechne dążenie do używania wszelkich owoców cywilizacyi, do zapewnienia ogółowi nie tylko wygody i komfortu, ale także wychowania i wykształcenia, użycia estetycznego i pokarmu umysłowego, dostępnego nieraz faktycznie tylko zamożnym warstwom.

Samo wyżywienie człowieka bez przyzwyczajeń i potrzeb cywilizacyjnych, bez wymogów stanu, wymaga znacznie mniejszych ofiar, niż zaspokojenie człowieka cywilizowanego. Wprawdzie fizyologowie pouczają nas, ile to człowiek dorosły potrzebuje minimalnie pokarmu, ile powinien spożyć części białkowych, mącznych i tłuszczu, ale zdaje się, że teorye fizyologów opierają się na doświadczeniu organizmów ludzkich w dzisiejszej cywilizacyi, nawykłych do wyższej stopy życiowej, gdyż u biednych ludów rolniczych żywią się szerokie warstwy poniżej owej skali minimalnej, a mimo to rozwijają się fizycznie i umysłowo, mają zdrowie i energię w pracy, niemniej znaczną siłę płodności. Także małe potrzeby dobrowolnych wegetaryanów dowodzą, że zachować można życie i zdrowie przy bardzo skromnej ilości pokarmów, skoro tylko organizm nawyknie do nowego sposobu odżywiania się. Nie tylko więc zakres »utrzymania« człowieka w społeczeństwie cywilizowanem jest nierównie obszerniejszy, niż koszta jego wyżywienia, ale i to wyżywienie różni się ilościowo i jakościowo od *minimum* żywności do zachowania życia i sił niezbędnej.

Malthus nie zauważył, że właśnie ów ciągły, nieskończony wzrost

potrzeb i wymogów stanu, towarzyszący cywilizacyi i dobrobytowi, wychowuje społeczeństwo w kierunku dobrowolnego ograniczenia liczby małżeństw i rozmnażania się. Dopóki człowiek, czy pewna warstwa narodu, ma potrzeby niewyrobione i żyje w ciągłej walce z niedostatkiem, dopóty nie umie cenić życia wygodniejszego, nie objawia też koniecznej przezorności dla zapewnienia rodzinie lepszego bytu w przyszłości. Warstwy takie odznaczają się lekkomyślnością w zawieraniu małżeństw: chwilowe dobre żniwa powiększają znacznie liczbę związków małżeńskich. Do takich jednostek i warstw możnaby więc z pewną słusznością zastosować założenie Malthusa, że obfitość środków wyżywienia podnosi płodność ludności. Natomiast przeciwnie warstwy, które przywykły do wyższej stopy życia, okazują większą przezorność ekonomiczną i starają się dla siebie i rodziny nie tylko zachować, ale nadto polepszyć stan dobrobytu już osiągnięty. Dlatego właśnie w tych warstwach, które mają większą łatwość wyżywienia się, widzimy rozwagę w zawieraniu związków małżeńskich, nieraz zbyt daleko posuniętą powściągliwość z obawy ciężarów rodzinnych, a zatem nie są im obce owe pobudki moralne, które wedle Malthusa powinny owładnąć najniższemi warstwami ludności. Zamożny naród francuski pod wpływem przezorności objawia niezwykle słaby wzrost ludności, równocześnie zaś ubogi lud w gminach wiejskich i miasteczkach Galicyi odznacza się bardzo znaczną płodnością i przyrostem corocznym. Możnaby z tych przykładów wysnuć wniosek wręcz przeciwny teoryi Malthusa, że właśnie niedostatek popiera rozmnażanie się ludności, dobrobyt zaś je powstrzymuje.

Teorya Malthusa zatem nie wyjawia zasadniczej trudności urzeczywistnienia dzisiejszych ideałów społecznych: trudność ta bowiem nie tkwi ani we wzroście ludności, ani w naturalnym braku środków żywności, lecz w niedostatecznym dochodzie społecznym wobec szybko wzrastających potrzeb cywilizacyjnych całego społeczeństwa i podnoszących się w każdej warstwie wymogów stanu. Dochód społeczny jest w systemie rozwiniętego gospodarstwa obrotowego funduszem stałego utrzymania i kapitalizacyi społeczeństwa. Wysokość i sposób rozdziału tego dochodu stanowią o sile nabywczej całego narodu i poszczególnych jego warstw, o możności nie tylko wyżywienia się, ale zaspokojenia szerszych i wyższych wymogów cywilizacyi. Na gromadzenie dochodu społecznego wpływają niewątpliwie czynniki przyrodzone: ziemia, jej urodzajność, bogactwo płodów górniczych, klimat, ale najdzielniejszą dźwignią produkcyi są siły społeczne, wychowanie i zużytkowanie wszelkich sił wytwórczych, pracowitość narodu, oświata i jej rozpowszechnienie. Źródłem dochodu społecznego jest w pierwszym rzędzie produkcya społeczna, w drugim obrót i lokacya kapitałów za granicą kraju. Są narody, które dzięki pracy, oszczędności i szczęśliwej konjunkturze umiały wciągnąć także inne ludy do udziału w tworzeniu swoich dochodów społecznych: międzynarodowy obrót

towarów, żegluga i handel, nadewszystko zaś rozległy rozwój gospodarstwa kredytowego i spółek akcyjnych, przysparzają im z produkcyi innych ludów stałych i znacznych dochodów, uszczuplając równocześnie dochód społeczny ludów, które im nie mogły sprostać w postępie ekonomicznym. Dzięki haraczowi innych ludów może także konsumcya narodów bogatszych być obfitszą, niż produkcya, gdyż niedobory bilansu handlowego mają pokrycie w zwyżkach bilansu kredytowego.

Zbadanie dochodu społecznego pod względem ilości, rozdziału i stosunku do wymogów społeczeństwa może posłużyć za podstawę do ocenienia, czy zwichnięcie równowagi między dochodami a potrzebami, powszechne niezadowolenie i szeroko rozgałęzione życie »nad stan« w społeczeństwach cywilizowanych, jest wynikiem tylko niesprawiedliwości społecznej, czy też jest organiczną wadą cywilizacyi, rozwoju potrzeb i żądań ponad możność ekonomiczną narodów. Niestety dokładne obliczenie dochodu społecznego jest obecnie niemożliwe, częścią wskutek skomplikowanej natury tego dochodu, częścią z braku niezbędnych dat statystycznych. Ale już na podstawie znanych dat można zestawić przybliżony obraz wysokości i rozdziału tego dochodu.

Najprostszą drogą obliczenia ogólnego dochodu narodowego byłaby t. zw. metoda realna, zestawiająca wyniki każdej gałęzi produkcyi z osobna wedle rzeczywistej intraty surowej i średniej wartości produktów. Zużycie kapitałów obrotowych i stałych w czasie produkcyi, niemniej niedobory międzynarodowego bilansu płatniczego należałoby potrącić od sumy intrat surowych, aby uzyskać cyfrę rzeczywistego dochodu społecznego. Metoda ta jednak jest z wielu względów niepraktyczną i trudną w zastosowaniu. Przedewszystkiem można w tej drodze zbadać jedynie wyniki produkcyi materyalnej i rolnictwa, przemysłu, górnictwa, nie można zaś zestawić wartości usług tak zawodów materyalnych (handlu, komunikacyi, banków, ubezpieczeń), jak technicznych i wyzwolonych, ani wglądnąć w rozdział dochodu społecznego między poszczególne warstwy. Powtóre niepodobna uniknąć wielu niedokładności pochodzących stąd, że poszczególne gałęzie produkcyi materyalnej wzajemnie się łączą i zasilają, że surowce przechodzą nieraz rozmaite koleje produkcyi przetwarzającej, zanim staną się towarami gotowymi; kilkakrotnie więc w rozmaitych formach mogą być policzone. Potrzecie wartość i cena produktów zależą od miejsca, czasu, konjunktury i nie dają dokładnego obrazu rzeczywistej wytwórczości i konsumcyi społeczeństwa, a w ogóle mogą być uwzględnione tylko wedle pewnych cyfr rachunkowych, przeciętnych; tak samo rzeczywiste koszta zużycia i produkcyi, oraz niedobory bilansu płatniczego mogą być podane tylko wedle pewnych dowolnych cyfr przybliżonych. Nakoniec nie mamy dokładnych dat statystycznych o wynikach produkcyi materyalnej, a daty, jakiemi rozporządzamy, n. p. o ilości i wartości zbiorów rolniczych, polegają na niedokładnych oszacowaniach.

Z konieczności więc musimy zastosować t. zw. metodę osobistą, t. j. zamiast z ogólnego dochodu społecznego wnioskować o dochodach osobistych, staramy się przeciwnie zestawić dochód społeczny przez obliczenie znanych dochodów osobistych. Metoda osobista ma tę zasadniczą wadę, że nie może uchwycić dochodu społecznego w chwili tworzenia się, lecz dochodzi go w chwili obrotu, gdy cząstki dochodu społecznego dostają się w formie zysków, renty, płacy, procentu, czynszów, darowizn do gospodarstw indywidualnych i razem zliczone w ciągu roku przedstawiają dochód czysty dla danej jednostki. W rzeczywistości suma dochodów osobistych jest tylko wyrazem nieustannego ruchu w organizmie gospodarstwa obrotowego, cząstki dochodów opuszczają co chwila gospodarstwo jednych osób, aby w formie cen i t. p. przysporzyć dochodów innym osobom, w tym ciągłym procesie krążenia i wzajemnego oddziaływania na siebie dochodów niepodobna zatem uniknąć powstawania dochodów osobistych bez równoczesnego przyrostu dochodu społecznego. Suma dochodów osobistych, jakie w ciągu roku mieli wszyscy członkowie społeczeństwa, mieści w sobie wiele cząstek dochodu społecznego, które dzięki owemu krążeniu i wzajemnemu wpływowi pojawiły się wielokrotnie u rozmaitych jednostek i wielokrotnie są policzone, suma taka więc nie jest tążsamą z dochodem społecznym, lecz wyższą, o ile zebrane daty statystyczne są dokładne. Metoda osobista ma jednak ten przymiot dodatni, że daje jasny pogląd na wysokość rzeczywistych dochodów, na ich rozdział, na stosunek siły konsumcyjnej poszczególnych warstw społeczeństwa. Nadto w drodze metody osobistej możemy dojść łatwiej do wyników praktycznych, ponieważ w kilku państwach mamy już statystykę dochodów osobistych zebraną przy sposobności wprowadzenia i stosowania podatków osobisto-dochodowych. Niestety statystyka dochodów osobistych tylko w jednem państwie, mianowicie w Saksonii, jest zupełną, uwzględnia bowiem nie tylko dochody osób opodatkowanych, ale także dochody niższe, wolne od podatku. W innych państwach obejmuje statystyka tylko dochody wyższe ponad *minimum*, uwolnione od podatku dochodowego, ale i ta statystyka ma wielką doniosłość dla oceny stosunków społecznych, ponieważ zestawia właśnie owe dochody średnie i wyższe, które wzniosły się ponad zwyczajny poziom ekonomicznego bytu. Dokładnych wyników nie dostarcza oczywiście także statystyka podatkowa, gdyż niechęć płacenia podatku powstrzymuje wielu od szczerego zeznania swoich dochodów, komisye szacunkowe zaś nie zawsze mogą ocenić dochody odpowiednio. Im dłużej jednak w pewnem państwie podatek istnieje, tem więcej można owym datom zaufać, gdyż corocznie przechodzą nową kontrolę i są dopełniane. Dochody niższe warstw robotniczych są znacznie więcej znane z doświadczenia, ze statystyki płacy, szczególnie w zakładach ubezpieczeń robotników od wypadków i w razie choroby; przy pomocy więc innych

źródeł może statystyka podatkowa stworzyć dość wierny obraz rozdziału społecznego dochodu.

Na podstawie statystyki podatkowej zestawimy tutaj dochody w trzech państwach: Saksonii, Prusiech i Austryi z szczególnem uwzględnieniem Galicyi. Zestawienie to wystarczy dla pozyskania cyfrowego poglądu na wysokość dochodów w krajach najzamożniejszych, z których mamy daty statystyczne, oraz dla porównania jej z dochodami kraju rolniczego, jakim jest Galicya. Wprawdzie najbogatszymi krajami w Europie są Anglia i Francya, ale Francya nie ma dotychczas podatku osobisto-dochodowego, W. Brytania zaś ma wprawdzie najstarszy podatek dochodowy jeszcze od r. 1898, lecz urządzenie tego podatku, jako zbioru podatków od intrat, nie pozwala zestawić dochodów osobistych. W Anglii od r. 1894 wolnym jest od podatku dochód do wysokości 160 Ł. czyli blisko 2.000 złr., a nadto dochody nad 160 Ł. do 500 Ł. a od r. 1798 do 700 Ł., mają zapewnione ulgi podatkowe w ten sposób, że podatkowi podlega dochód zmniejszony o pewną sumę. Dochody więc średnie i wyższe w W. Brytanii, o ile są dotknięte podatkiem dochodowym, wynosiły w r. 1894 razem 704 milionów Ł., czyli 8.400 milionów złr., w r. 1895 zaś 690 milionów Ł., czyli 8.300 milionów złr. Dochód ten przedstawia w stosunku do całej ludności (40 milionów) około 17·5 Ł. czyli 200 złr na głowę ludności.

Bardzo pouczającą jest statystyka dochodów Saksonii. Kraj ten bowiem o wysokiej kulturze rolniczej, rozwiniętym przemyśle i handlu, rozpowszechnionym zmyśle oszczędności, może uchodzić za typowy przykład harmonijnego rozwoju sił wytwórczych u ludów zamożnych i cywilizowanych. Kraj niewielki, zajmujący niespełna 15.000 kilm. kwadr., a więc mniejszy niż piąta część obszaru Galicyi, żywi obecnie przeszło 4 miliony mieszkańców. Rolnictwo daje zajęcie i utrzymanie trzeciej części ludności; o kulturze rolniczej najlepiej świadczy okoliczność, że mimo znacznych różnic w jakości gleby i w uprawie średnia intrata w całym kraju z hektara ziemi zasianej zbożem wynosiła w r. 1891 marek 304, w r. 1898 marek 272 wedle średnich cen zboża. W wieku szkolnym było w czasie ostatniego spisu ludności 2 grudnia 1895 razem 658.000 dzieci, faktycznie zaś uczęszczało do szkół ludowych w r. 1898 razem 669.000 dzieci, a więc wszystkie obowiązane. W r. 1897 miało w 254 kasach oszczędności 2.122.553 osób przeszło 836 milionów marek wkładek, jeden wkładkujący więc miał średnio 400 marek, na głowę ludności przypadało 220 marek wkładek oszczędnościowych, a na jedną rodzinę $1^1/_2$ książeczek wkładkowych.

Otóż statystyka podatku osobistego w Saksonii, istniejącego od r. 1879, jest zupełną i doskonali się z każdym rokiem. Od r. 1879 wynosił dochód wolny od podatku 300 marek, od r. 1895 zaś 400 marek. Suma wszystkich dochodów indywidualnych, tak osób fizycznych jak prawnych, wynosiła w Sak-

sonii w r. 1898 razem 2.002 milionów marek, samych zaś osób fizycznych, 1925·5 milionów marek. Opodatkowanych było 1,467.040 osób, w tej liczbie, 6.699 osób prawnych, z dochodem łącznym 1942 milionów marek, wolnych od podatku z powodu niskiego dochodu było 199.730 osób, z łącznym dochodem 60 milionów marek. Ludność Saksonii wynosiła w r. 1898 około 3.950.000 głów, średni dochód osobisty osób fizycznych wynosił na głowę 488 marek, na rodzinę zaś 1.159 marek. Nawet więc w zamożnej Saksonii dochód przeciętny czyli średni ludności nie należy jeszcze do rzędu dochodów średnich w znaczeniu ekonomiczno-społecznem. Dochody najniższe, wolne od podatku, przedstawiały średnio 300 marek na jedną osobę samoistną (z rodziną). Uwagi godnym jest rozdział ogólnego dochodu na poszczególne gałęzie zarobkowe. Oto na czele mamy dochód z płac w sumie 972 milionów marek, następnie dochód z przemysłu w sumie 625 milionów, z posiadłości nieruchomej 307 milionów marek, z rent 263 milionów, ogółem 2.167 milionów, a po strąceniu odsetek od długów, 2.002 milionów marek. Uwzględniając, że w grupie dochodów z rent mieszczą się także renty uzupełniające płacę, mianowicie emerytury, renty robotników ubezpieczonych od wypadków, na starość, renty dożywotnie od zakładów asekuracyjnych i t. p, widzimy z powyższego rozdziału, że z postępem działalności ciał publicznych, z rozwojem zakładów komunikacyjnych i produkcyi przedsiębiorczej, niemniej z wzrostem samych płac, suma płac w kraju dorównywa wszystkim innym dochodom razem wziętym. W r. 1879 dochód z płac w Saksonii wynosił 364 milionów w r. 1888 już 584 milionów, w r. 1894 wzrósł do 771 milionów, w r. 1898 zaś do 972 milionów marek. Dochód z rent wynosił w r. 1879 razem 111 milionów, w r. 1888 zaś 168 milionów, w r. 1894 wzrósł do 220 milionów, w. r. 1898 do 263 milionów marek. W tym wzroście mają w części udział też szerokie warstwy dzięki organizacyi ubezpieczeń i rozwojowi oszczędności i niewątpliwie mieszczą się w tej grupie także zwyżki bilansu kredytowego w obec krajów biedniejszych, zadłużonych. Dochód z handlu i przemysłu podniósł się z sumy 350 milionów w r. 1879, do 444 milionów w r. 1888, do 528 milionów w r. 1894 i 625 milionów w r. 1898. Tylko dochód z nieruchomości podnosi się stosunkowo powoli, i to głównie dzięki wzrostowi miast i domów czynszowych; w r. 1879 wynosił dochód z nieruchomości 218 milionów, w r. 1888 podniósł się do 247 milionów, w r. 1894 do 287 milionów, w r. 1898 zaś do 307 milionów marek. Ogólny dochód po potrąceniu odsetek od długów wynosił w całej Saksonii w r. 1879 razem 959 milionów, w r. 1888 już 1.337 milionów, w r. 1894 wzrósł do 1666 milionów, w r. 1898 zaś do 2.002 mil. marek[1]). W ogólnym wzroście

[1]) Daty wzięte z roczników statystycznych saskich: »*Statist. Jahrbuch für das Königreich Sachsen*« na rok 1881, 1890, 1900.

dochodów miały więc najwyższy udział warstwy pracujące, następnie przedsiębiorcy i kapitaliści.

Ważniejszym dla naszego zadania jest stosunek dochodów według wysokości. Średni dochód osób fizycznych wynosił w r. 1898 na głowę 488 marek, na jednostkę podatkową (podatnika) z rodziną 1159 marek. Doliczając dochód osób prawnych wypadałby średni dochód na głowę 511 marek. W r. 1879 wynosił dochód wedle wykazów podatkowych na głowę 347 marek, a na jednostkę podatkową z rodziną 881 marek, w r. 1888 na głowę 420 marek, na podatnika zaś 1068 marek, w r. 1898 na głowę 488 a względnie 511 marek, na podatnika zaś z rodziną 1159 marek.

Średni więc dochód mimo szybkiego wzrostu ludności wzrasta, a dzięki temu wzrasta także konsumcya pożywnych pokarmów roślinnych i zwierzęcych, jak dowodzi statystyka konsumcyi ogłaszana w rocznikach urzędowych. Z pośród ogólnej ilości 1.666.770 jednostek podatkowych miało 199.730 osób dochód niższy niż 400 marek rocznie, średnio zaś po 300 marek, następnie 1,085.941 osób dochód nad 400 marek do 1100 marek, a zatem niższy od dochodu średniego, 85.646 osób miało dochód zbliżony do średniego, mianowicie od 1.100 do 1250 marek. Ogółem 1,371.317 osób miało dochód niższy od średniego lub średni, razem 890,649.000 marek, a 288.754 fizycznych osób (z rodzinami) dochód wyższy od średniego. Wszelako także dochody wyższe od przeciętnego należą ekonomicznie w znacznej części do rzędu dochodów niskich i średnich. Mianowicie 224.631 osób miało dochód nad 1250 do 3.100 marek, razem 412,270.000 marek, 45.207 osób dochód nad 3.100 do 6.300 marek, razem 212.665.000 marek, 11.965 osób dochód nad 6.300 marek do 10.000 marek. Jeżeli dochody nad 1.250 marek do 10.000 marek, uważać będziemy w znaczeniu ekonomicznem za średnie, to razem takie dochody miało 281.803 osób w ogólnej sumie 719 milionów marek. Dochody wyższe nad 10.000 marek miało razem 6.951 osób z sumą dochodów 315,889.000 marek. Wśród dochodów wyższych jest 497 dochodów osób fizycznych i prawnych wyższych nad 100.000 marek, średni zaś dochód tej kategoryi wynosi 45.440 marek.

Stan i rozkład dochodów Saksonii jest typowym dla krajów bogatych, kapitalistycznych i normalnie się rozwijających. U dołu najliczniejsze dochody nizkie, wyżej mniej liczne dochody średnie, najwyżej nieliczne dochody wysokie, nakoniec garstka dochodów krociowych i milionowych. Ale w dochodach wszystkich kategoryi widać ciągle pocieszający postęp, dochód przeciętny w całem społeczeństwie i w każdej klasie ekonomicznej stopniowo wzrasta, dochody nizkie dźwigają się do skali dochodów średnich, dochody średnie do skali dochodów wyższych. Zarazem świadczą już powyższe cyfry, że stanowczo błędnem jest mniemanie, jakoby zrównanie zupełne dochodów lub konfiskata dochodów najwyższych załatwić mogły kwestyę społeczną lub zadowolnić szerokie warstwy pracujące. Wszak w kraju tak bogatym, jak Saksonia, zupełne

zrównanie dochodów zaledwie dawałoby nadzieję, że przy zachowaniu dotychczasowej intenzywności w produkcyi i konsumcyi każdy pracujący uzyska ów średni dochód w kwocie 488 marek, a razem z rodziną 1159 marek! Nadzieja taka nie może zadowolić nikogo, kto już wzniósł się do potrzeb i pragnień cywilizacyjnych, a to tem bardziej, że już obecnie dochód robotników przemysłowych w tym kraju przekroczył ową granicę dochodu średniego, robotnicy ci zaś wespół z drobnymi rękodzielnikami, kupcami, służbą i t. d. nie dążą do cofnięcia, lecz do polepszenia swego stanu ekonomicznego. Wedle statystyki płacy wydanej w r. 1887 przez saskie biuro statystyczne wynosiła w r. 1885 średnia płaca robotników w rządowych kopalniach węgla 870 marek rocznie, robotników dorosłych w tych kopalniach 995 marek, w przemyśle tkackim wynosiła średnia płaca roczna robotnika dorosłego 608 marek, dziewcząt i kobiet 500 marek. Robotnicy kwalifikowani otrzymują znacznie więcej, n. p. w fabrykach porcelany zarabiał w r. 1882 robotnik średniej klasy przy »formowaniu« rocznie 1879 marek, średni tokarz 1786 marek, malarz kwiatów 1565 marek. Skoro średni dochód przypadający w owym czasie na głowę wynosił w Saksonii niżej 400 a na jednostkę podatkową niżej 900 marek, nie ulega wątpliwości, że przy pomocy członków rodziny nawet prości robotnicy przemysłowi zarabiali znacznie więcej ponad ów dochód średni. Nierówność dochodów i wzrost dochodów najwyższych wymaga od ustawodawcy i polityka bacznej uwagi, ale proste zrównanie dochodów byłoby nierozumnym gwałtem, zadanym naturze i potrzebom gospodarstwa społecznego. Również konfiskata samych dochodów wyższych chybiłaby celu nawet ze stanowiska radykalnych reformatorów, pomijając niemożliwość takiego mechanicznego zrównania: gdyby się wszystkie dochody wyższe nad 10.000 marek rozdzieliło między całe społeczeństwo w Saksonii, zyskałby każdy zaledwie 80 marek czyli 48 zł. rocznie, sumę zbyt małą, aby mogła wystarczyć na podniesienie stopy życia i zrezygnowanie z widoków lepszego bytu w przyszłości.

Dla porównania przytaczamy następnie niektóre daty z podatkowej statystyki P r u s, chociaż są one znacznie mniej dokładne i przejrzyste niż saskie. Prusy mają od r. 1892 podatek osobisty dochodowy, pobierany podobnie jak w Saksonii od osób nie tylko fizycznych, ale i prawnych. Wolnym od podatku jest dochód do 900 marek, dochody te nie są wcale szacowane i nie są objęte statystyką. Z tego powodu znamy tylko stan i rozdział dochodów w klasach średnich i wyższych, wysokości zaś dochodów niższych, niemniej stosunku dochodów pewnych grup zarobkowych nie możemy zbadać na podstawie tej statystyki. Nie znamy też dochodu przeciętnego w Prusiech i możemy go podać tylko w przybliżeniu na podstawie porównania ze statystyką Saksonii. Mianowicie ogólny dochód osób fizycznych w Prusiech opodatkowanych nad 900 marek w r. 1898 wynosił 6.775 milionów marek; w Saksonii w r. 1898 suma dochodów nad 900 marek analogicznie z pruską statystyką nie może

być podaną, ale możemy zestawić sumę dochodów nad 950 marek, która wynosiła 1.264 milionów marek. W obec tego, że ludność Prus w r. 1898 wynosiła 32,348.000 głów, przedstawiała ludność Saksonii równocześnie 12% ludności pruskiej, suma dochodów zaś nad 950 marek w Saksonii około 20% takiejże sumy w Prusiech. Na tej podstawie możemy dojść do wniosku, że Saksonia w stosunku do ludności jest znacznie zamożniejszą od Prus, że więc dochód średni w Prusiech jest stanowczo niższy niż w Saksonii. Możemy więc przyjąć, że dochód średni w Prusiech wynosi na głowę najwyżej 400 marek, na rodzinę zaś 900 do 1000 marek, jest zatem niskim w znaczeniu ekonomicznem. W ten sposób dochody opodatkowane wychodzą w Prusiech ponad poziom dochodu przeciętnego, chociaż dochód nad 900 marek należy ekonomicznie do kategoryi dochodów niskich.

Otóż w r. 1898 miały w Prusiech[1]) 2,907.279 osób fizycznych samoistnych, przedstawiających z rodzinami razem 9,817.761 głów czyli trzecią część ludności pruskiej, dochody wyższe nad 900 marek. Ogólny opodatkowany dochód wynosił 6.775 milionów marek, w tem dochód wyższy nad 3.000 marek razem 3.836 milionów, a po odliczeniu procentów od długów 3.303 milionów marek. Dochody nad 900 do 3.000 marek miało 2,537.895 samoistnych osób, dochody zaś wyższe nad 3.000 marek 369.384 osób. Około połowy całego oszacowanego dochodu przypada na dochody nizkie i średnie nad 900 do 3.000 marek, połowa zaś na dochody nad 3.000 marek. Dochody nad 3.000 do 6.000 marek wynoszą 14% całej sumy opodatkowanego dochodu, dochody nad 6.000 do 9.500 marek 7% całej sumy, nad 9.500 do 100.000 marek 20% całej sumy, nad 100.000 marek zaś 7% sumy dochodów. W r. 1897/8 wynosił ogólny oszacowany dochód opodatkowanych 2,764.000 osób fizycznych 6.374 milionów marek; z tej sumy kwota 3.338 milionów czyli 52% przypada na dochody 2,425.000 osób nad 900 do 3.000 marek, 889 milionów (14%) na dochody 217.000 osób nad 3.000 do 6.000 marek, 445 milionów marek (7%) na dochody 60.000 osób nad 6.000 do 9.500 marek, 1.257 milionów na dochody 60.000 osób nad 9.500 do 100.000 marek i 445 milionów na dochody 2.000 osób nad 100.000 marek. [2]) Gdyby na wyrównanie dochodów użyto wszystkich dochodów wyższych nad 9.500 marek, t. j. sumy 1.702 milionów marek, wówczas przyrost dochodu na głowę ludności wynosiłby rocznie zaledwie 53 marek, gdyby zaś chciano zrównać tylko dochody milionerów nad 100.000 marek, wówczas każdy zyskałby niespełna 14 marek rocznie.

---

[1]) daty wedle wykazów urzędowych; ob. „*Jahrbücher für Nationaloekonomie und Statistik*," t. XVII. 1899, str. 531 i nast.

[2]) Por. Otto Gerlach, *Einkommensteuer* w Handwörterbuch der Staatswissenschaften, drugie wyd. tom III. strona 400.

Statystyka podatkowa Prus, jednego z najbogatszych dzisiaj krajów cywilizowanych, stwierdza więc wnioski uczynione powyżej, że ani dochód średni czyli przeciętny w razie zupełnego zrównania dochodów, nie mógłby zadowolnić warstw dążących do stanowczej poprawy bytu, ani konfiskata majątków i dochodów najwyższych nie podniosłaby stanowczo stopy utrzymania całej ludności. Przykład innych krajów, mniej zamożnych, byłby na to dowodem jeszcze jaskrawszym; poprzestaniemy tutaj na przykładzie Austryi i Galicyi, dla których mamy także rządowe, lubo jeszcze bardzo niedokładne, daty statystyczne.

Austrya idąc za głosem teoryi skarbowej i wzorem państw niemieckich wprowadziła u siebie od 1. stycznia r. 1898 począwszy, podatek osobisto-dochodowy. Podatek ten obowiązane są w Austryi płacić tylko osoby fizyczne mające nad 600 zł. czyli nad 1000 marek rocznego dochodu, przeznaczonego na utrzymanie wszystkich członków gospodarstwa domowego. Podatek austryacki więc jest liberalniejszy od pruskiego, ale też z tego powodu statystyka podatkowa austryacka dostarcza jeszcze w szczuplejszym zakresie dat dla celów statystyki społecznej, niż pierwsza. Dotychczas ogłosił rząd austryacki [1]) tylko wyniki pierwszego wymiaru podatku osobisto-dochodowego za rok 1898. Ludność w Austryi wynosiła w r. 1898 około 25,500.000 głów. Komisye szacunkowe wymierzyły podatek tylko 711.512 osobom, przedstawiającym razem z rodzinami 1,861.854 głów, t. j. 7·3% ludności. Reszta ludności, czyli 23,618.146 osób, wolnych było od podatku z powodu dochodów nie wyższych niż 600 zł. Ogólny dochód czysty osób opodatkowanych oceniono w Austryi w sumie 1.156,550.940 zł., t. j. zaledwie w takiej wysokości, jak w małej Saksonii. Skromny ten wynik pochodzi przedewszystkiem ztąd, że w Saksonii oceniono cały dochód mieszkańców, w Austryi zaś tylko dochody wyższe nad 600 zł., powtóre ztąd, że w pierwszym roku oszacowania popełniono wiele niedokładności na niekorzyść skarbu, szczególnie wskutek zakorzenionej w Austryi »niemoralności podatkowej«; nakoniec uwzględnić należy, że wiele krajów austryackich nie może się pod względem zamożności mierzyć z bogatymi krajami zachodnimi. Ze względu na to, że w Prusiech trzecia część ludności żyje z dochodów wyższych nad 900 marek, w Austryi zaś zaledwie 7·3% ludności żyje z dochodów wyższych nad 1000 marek, możnaby dojść do pesymistycznych wniosków o zamożności Austryi: wiele można wyjaśnić niedokładnością pierwszego opodatkowania, szczególnie w trzech krajach, mianowicie w Czechach, na Morawach i Szląsku, w każdym jednak razie stan ekonomiczny ludności w Austryi jest o wiele mniej pomyślny, niż w Prusiech. Przeciętny dochód w Austryi przypadający na rodzinę jest niewątpliwie znacznie niższy,

[1]) Ob. *Mitteilungen des k. k. Finanzministeriums,* Wien IV. str. 874 i nast.

niż w Prusiech i waha się około 300 zł. czyli 510 marek, na głowę zaś wypada w takim razie około 115 zł., ponieważ w Austryi wedle statystyki podatkowej rodzina składa się średnio z 2·6 członków.

Z pośród 711.512 osób opodatkowanych w Austryi z ogólnym czystym dochodem 1.156 milionów zł. miało 691.984 osób dochody nizkie i średnie nad 600 zł. do 6.000 zł., w ogólnej sumie 847 milionów zł., dochody zaś wyższe nad 6.000 zł. miało 17.874 osób w ogólnej sumie 310 milionów zł. Połowa opodatkowanych dochodów, mianowicie 577 milionów zł. przypada na 604.779 osób z dochodem nad 600 zł. do 2.000 zł. Milionerów z dochodem wyższym nad 50.000 zł. było w Austryi 772, a suma ich dochodów wynosiła 96 milionów zł.; w tej liczbie było 255 milionerów, mających dochód wyższy nad 100.000 zł. z ogólną sumą dochodów 61·5 milionów zł.

Dochód średni rodziny w Austryi, wahający się około 300 zł. rocznie, nie może zadowolić żadnej warstwy o pewnych wyrobionych wymogach stanu, zrównanie więc zupełne dochodów do takiego poziomu nie może być praktycznem hasłem żadnego stronnictwa. Robotnicy w górnictwie, w warstatach kolei żelaznych, w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych, pobierają już dzisiaj płacę znacznie wyższą od owej skali średniej, niekiedy nawet powyżej 600 zł., i dążą słusznie do dalszego polepszenia swego bytu i przejścia do średniej klasy ludności. Gdyby zaś tylko dochody wyższe nad 6.000 zł. chciano zapewnić ogółowi, wówczas na głowę przypadałoby zaledwie *12 zł.*, a gdyby tylko dochody najwyższe nad 100.000 zł. rozdzielono, otrzymałby każdy po *2 zł. 40 ct.* Nawet gdybyśmy te cyfry ze względu na fałszywe fasye i niedokładność statystyki podatkowej w dwójnasób podnieśli, zawsze jeszcze będzie oczywistem, że w tej drodze nie dźwignęłoby się dobrobytu ogólnego i nie załatwiłoby się kwestyi społecznej.

Pozostaje nam jeszcze statystyka dochodów osobistych Galicyi, której ubóstwo przyczyniło się znacznie do obniżenia w średnich cyfrach podatkowych ogólnego stanu dochodów w Austryi. W Galicyi wymierzono w r. 1898 podatek dochodowy 55.731 osobom, mającym dochód wyższy nad 600 zł. Ogólny dochód osób opodatkowanych wynosił 112,140.000 zł., a po potrąceniu odsetek od długów 90,354.000 zł. Razem z rodzinami osób opodatkowanych żyło z tych dochodów 156.647 ludzi czyli 2·17% ludności, reszta zaś ludności t. j. przeszło 7 milionów, żyła z dochodów niższych niż 600 zł. Dochodu średniego czyli przeciętnego na głowę i rodzinę w Galicyi oznaczyć nie możemy dla braku dat statystycznych; w każdym razie dochody te są znacznie niższe niż średnie w Austryi, ubóstwo bowiem włościan w Galicyi, niemniej mieszkańców miasteczek, szczególnie żydów, jest powszechnie znane. W przybliżeniu przyjąć możemy dochód średni rodziny zaledwie w wysokości 220 zł., na głowę zaś niżej 100 zł. Cywilizacya jednak i wymogi stanu dotarły oddawna także do Galicyi i wszelkie warstwy, które garną się do cywi-

lizacyi, pragną żyć na stopę narodów zachodnich; ztąd niemal powszechne życie »nad stan«, powszechne narzekanie na »złe czasy« i niezadowolenie z istniejących stosunków ekonomicznych. Warstwy pracujące w górnictwie, przemyśle, zakładach komunikacyjnych, w handlu, przekroczyły dawno granicę dochodu średniego i także w Galicyi nie myślą cofnąć się wstecz, ani rezygnować z nadziei lepszego bytu na rzecz idei zupełnej równości. Dlatego i u nas mechaniczne zrównanie dochodów wszystkich lub tylko niektórych byłoby wręcz sprzeczne z interesem tych warstw, które rozwijając się cywilizacyjnie pragną iść z postępem i polepszyć swój byt materyalny.

Z liczby 55.731 »najzamożniejszych« w Galicyi, miało 44.636 osób dochód nad 600 zł. do 1.800 zł., 9.771 dochód nad 1.800 do 6.000 zł., a tylko 1.324 osób dochód wyższy nad 6.000 zł. Milionerów z dochodem wyższym nad 100.000 zł. miała Galicya 10 z łącznym dochodem 1,350.000 zł. Jeślibyśmy w Galicyi wszystkie dochody przewyższające 600 zł. chcieli rozdzielić między całą ludność, otrzymałby każdy około 12 zł., gdybyśmy rozdzielili tylko dochody wyższe niż 6.000 zł., otrzymałby każdy około 3 zł., gdybyśmy nakoniec rozdzielili tylko dochody owych dziesięciu milionerów, otrzymałby każdy mieszkaniec kraju około 19 centów! Wprawdzie statystyka podatkowa nie jest dokładną, ale nawet powiększywszy te cyfry w dwójnasób, nie naruszymy podstaw naszego wnioskowania.

Przedstawiony materyał statystyczny stwierdza dwa pewniki ekonomiczno-społeczne: najpierw **nierówność dochodów**, która jest podstawą hierarchii klasowej, powtóre niedostateczność dochodu społecznego, który nawet w najbogatszych społeczeństwach nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb cywilizacyjnych ogółu ludności. Ścisłe powiązanie obu tych faktów społecznych jest istotną cechą i podstawą całej budowy społecznej. W świetle ich łatwo dojrzeć, że nierówność społeczna i ubóstwo szerokich warstw nie mają swego źródła w własności i w instytucyach społecznych, lecz przeciwnie własność indywidualna i instytucye ekonomiczno-społeczne wypłynęły z naturalnych i cywilizacyjnych potrzeb, z niedostatecznej produkcyi i z nierówności. Jeżeliby dary natury i produkty społeczne istniały już w takiej obfitości, że wszelkie rzeczywiste potrzeby cywilizowanych ludów mogłyby być zaspokojone, wówczas dopiero własność indywidualna, nierówność, niedostatek licznej warstwy, przedstawiałyby się jako objaw przemocy i przywilejów, sprzeczny z ideą demokratyczną. Dążenia i potrzeby cywilizacyi są nieskończone, więc także wytwórczość społeczeństw i gromadzenie bogactw nie mogą mieć granic. Podstawą wytwórczości zaś są nie tylko siły wytwórcze i pracowitość narodu, ale zarazem jego potrzeby i spodziewane korzyści pracy. Potrzeby więc są pobudką i miarą produkcyi, wzrost potrzeb przynagla społeczeństwo lub daną warstwę społeczną do większej usilności i wytwórczości. Skoro zaś potrzeby i dążenia, pomimo potęgi

wszechwładnej mody, stopniowo tylko schodzą na dół do korzeni społeczeństwa, stopniowo rodzą w nich zrazu pragnienia, pożądliwość, naśladownictwo, i dopiero z czasem stają się także dla niższych warstw wymogiem, przeto nierówność dochodów i potrzeb można pogodzić z naturalnym procesem rozpowszechniania się cywilizacyi i z ideą zasadniczego równouprawnienia całego społeczeństwa. Przeciwnie dążenie do abstrakcyjnej równości przez gwałtowne obniżenie dochodów i stopy życiowej wszystkich warstw średnich i wyższych do kategoryi nizkich dochodów przeciętnych, nie tylko nie byłoby możliwem bez głębokiego wstrząśnienia całego organizmu społecznego, ale byłoby całkiem niesprawiedliwą degradacyą klasową i ekonomiczną, sprzeczną z istotą i naturalnym procesem rozwoju ludności. Postęp cywilizacyjny nie może polegać w gwałtownem powstrzymaniu rozwoju i cofnięciu wstecz tych warstw, które w pochodzie wysunęły się szybciej przed innemi, ale przeciwnie na przysporzeniu zdobyczy cywilizacyi jak najszerszym warstwom, przez popchnięcie ich naprzód na wyżyny osiągnięte przez warstwy średnie i wyższe.

Jeżeli tedy nie możemy zaprzeczyć, że w społeczeństwie cywilizowanem istnieje nierówność dochodów i że wiele czynników naturalnych i społecznych nierówność tę utrzymuje, a nawet pogłębia, to nie wynika z tego, aby w nierówności ekonomicznej tkwiła zawsze przyczyna zastoju i ubóstwa szerokich warstw pracujących. Równocześnie bowiem musimy uwzględnić stan i warunki rozwoju dochodu społecznego, w obec których nierówność może się okazać zjawiskiem drugorzędnego znaczenia dla ogólnego postępu. W ogólności w krajach ubogich o gęstej ludności najżywotniejszym interesem społecznym jest **wychowanie i zużytkowanie wszelkich sił wytwórczych** celem wydatnego powiększenia produkcyi i dochodu społecznego. Stworzenie warunków sprawiedliwszego rozdziału dochodu społecznego usuwa się w takich krajach w obec powszechnego ubóstwa na plan drugi, lubo zachowuje swą niezmierną doniosłość etyczną i narodową. Widzieliśmy na przykładzie Galicyi, jak obojętnym dla dochodów indywidualnych ogółu byłby przyrost kilkunastu lub kilkudziesięciu centów na głowę w razie konfiskaty dochodów wszystkich krajowych milionerów. Inaczej ma się rzecz u ludów bogatych: tam równoważy się interes ogółu w podniesieniu produkcyi i dochodu społecznego z korzyściami ekonomicznemi sprawiedliwszego rozdziału tego dochodu między wszystkie warstwy, albowiem postęp w obu kierunkach zapewnia ogółowi lepszy byt ekonomiczny oraz wyrównanie sprzeczności społecznych i zawodowych.

Żadnemu więc narodowi nie wolno lekceważyć znaczenia dochodu społecznego i jego wzrostu dla dobrobytu ogólnego i dla harmonii społecznej. Ekonomiści ze szkoły klasycznej, począwszy od Adama Smitha, popadali nieraz w jednostronną przesadę w wysławianiu zbawiennego wpływu wzrostu produkcyi na harmonię ogólną; ale ich przeciwnicy z obozu socyalistów,

reakcyonistów. niemniej szkoły historycznej niemieckiej, dopuszczają się na odwrót niebezpieczniejszej jeszcze przesady, lekceważąc wzrost produkcyi, i szerząc błędne mniemanie, że tylko nierówny rozdział dochodów jest źródłem kwestyi społecznej. Wyleczenie się z tego złudzenia jest niezbędnym warunkiem przywrócenia zdrowej równowagi w nauce i w polityce ekonomiczno-społecznej. Niewątpliwie dążenie do wygody i spoczynku jest właściwem naturze ludzkiej: każdy pragnąłby jak najwięcej używać kosztem jak najmniejszych ofiar. Jeżeli jednak dzisiaj w dobie szalonego wzrostu potrzeb i żądań cywilizacyjnych, którym olbrzymi postęp techniczny i ekonomiczny sprostać nie może, słyszymy zewsząd wołanie o obniżenie czasu pracy bez względu na jej wydatność i uciążliwość, jeżeli całe społeczeństwo łudzi się, że już dzisiaj, przy obecnym stanie techniki i produkcyi, wolno stopniowo opuszczać ramiona w oczekiwaniu obfitych niezasłużonych owoców, to optymizm podobny, nierozsądny i jak każde złudzenie społeczne niebezpieczny, jest w znacznej części następstwem jednostronnej teoryi naukowej i takichże programów polityczno-społecznych. Najgroźniejszym jest taki optymizm dla ludów, które w nierównych warunkach dziejowych wzrosły i w swoim rozwoju nie zdołały dotrzymać kroku szczęśliwym sąsiadom. Hasło używania bez usilnej pracy może być zabójczem dla ich wyzwolenia ekonomicznego i całej przyszłości narodowej.

Ów ciągły wzrost i wielkie różniczkowanie się potrzeb cywilizacyjnych atoli nie dają podstawy do niewiary w lepszą przyszłość ludzkości i w możność załatwienia kwestyi społecznej. Cywilizacya bowiem ma także pod względem ekonomiczno-społecznym jasne strony, które chwilowo zaostrzyły sprzeczności i antagonizmy społeczne, ale uzasadniają nadzieję, że w stopniowym dalszym rozwoju powiedzie się narodom zwalczyć skutecznie dzisiejszą organiczną wadę społeczną i ulżyć sobie w trudach, jeżeli tylko wytrwają na drodze pokojowej pracy cywilizacyjnej. Owe jasne pocieszające objawy są głównie następujące:

Przedewszystkiem wzrost potrzeb cywilizacyjnych łączy się z dążeniem do rozpowszechnienia j e d n a k o w e g o s p o s o b u ż y c i a, do wyrównania i uproszczenia zwyczajów i obyczajów. Pod wpływem cywilizacyi i demokratycznej idei zacierają się w zewnętrznych objawach życia różnice lokalne, klasowe, narodowe, słabnie żądza wyróżniania się przed innymi powierzchownością i zewnętrznym przepychem, w miejsce mody lokalnej i klasowej wdziera się wszędzie moda powszechna, światowa, zdobywa stopniowo przewagę i wszechwładztwo. Ów zwycięski pochód mody powszechnej przyczynił się niezmiernie do upadku przemysłu domowego i rzemiosła, do ustalenia potęgi wielkiej produkcyi przedsiębiorczej, a zarazem do zaognienia kwestyi społecznej, przez wyłamanie trudnej do wypełnienia szczerby w dotychczasowej organizacyi społeczeństwa. W tem wszechwładztwie mody powszechnej

atoli tkwi równocześnie doniosły czynnik społeczny i cywilizacyjny, zbliżający do siebie ludy, niechętne sobie klasy i zawody społeczne. Żywioły arystokratyczne i demokratyczne zbliżają się i zlewają się z sobą, jedne zniżają się do ogółu nieświadomie, drugie podnoszą się wyżej nieraz bezwiednie: dlatego równie słusznem byłoby twierdzenie, że pod wpływem mody całe społeczeństwo nabiera cech arystokratycznych, jak i wprost przeciwne, że ogół staje się w sposobie życia demokratycznym. Ztąd dzisiaj nietrudno zauważyć ludzi bogatych odznaczających się bardzo skromnym sposobem życia i skromną powierzchownością zewnętrzną, mogącą służyć za wzór wielu osobom biedniejszym, ale marnotrawnym. W tłumie miejskim miast europejskich nie wyróżnia się często wcale członek rodu panującego, możny kapitalista, od robotnika i sługi domowego. Wygoda, dobry smak, roskosze życia duchowego, nie wymagają poloru zewnętrznego, ani oddzielenia się od reszty świata; różnice zewnętrzne i podziw bezmyślnej gawiedzi stanowią dla próżnego barbarzyńcy główny powab życia, człowieka cywilizowanego zaś przejmują wstrętem i zniewalają do szukania spokoju w zaciszu domowem, w ściślejszem życiu rodzinnem. To zwycięstwo ducha nad zmysłową próżnością rodzi nadzieję, że po zaspokojeniu potrzeby wygodnego bytu materyalnego ludzkość szukać będzie nieskończonych nowych wrażeń i przyjemności w dziedzinie duchowej, w której stopień użycia zależy już nie tylko od bogactwa świata materyalnego, ale także od przygotowania wewnętrznego, od dojrzałości umysłu, delikatności uczuć, usposobienia i charakteru samego człowieka. Taki kierunek w potrzebach i »konsumcyi« ludów cywilizowanych pozwoli o wiele łatwiej nagiąć dochód społeczny do wymogów stanu całego społeczeństwa, niż dzisiejszy okres przejściowy powszechnego wzrostu potrzeb materyalnych. Doświadczenie dotychczasowe zaś usuwa także obawę, iż ludność, osiągnąwszy powszechny dobrobyt, sama go obali zbytniem rozmnażaniem się i roskoszami zmysłowemi.

Powtóre niezmierną doniosłość dla utrwalenia zgody społecznej mają coraz liczniejsze kapitały społeczne i publiczne zakłady, oddane w służbę powszechnej produkcyi i konsumcyi. Wzmagają się one w liczbę i znaczenie pod wpływem kapitalistycznej cechy produkcyi nowożytnej, rozpowszechniającej się idei demokratycznej i rozległej działalności nowożytnego państwa i innych ciał publicznych. Publiczne drogi, wody i kanały, koleje żelazne, telegrafy, telefony, wodociągi, szpitale; takież ogrody, parki, oświetlenie; publiczne szkoły ludowe, średnie, zawodowe, wyższe; muzea, galerye obrazów, teatry, wystawy; dziennikarstwo, życie konstytucyjne; publiczne zakłady kredytowe, asekuracyjne, spółki, stowarzyszenia: wszystkie takie instytucye pomnażają liczbę dóbr powszechnych, przystępnych ogółowi ludności, ścieśniają zakres niezbędnych potrzeb indywidualnych w każdej klasie ludności, zmniejszają więc ciężar wydatków jednostki i zbliżają do siebie wszystkie warstwy w używaniu owoców cywilizacyi.

Nakoniec uzasadnioną jest ufność w przyszłe nowe zdobycze wiedzy ludzkiej, szczególnie nauk przyrodniczych i technicznych. Wynalazki nieraz przypadkowe, a nieskończonej doniosłości, jak wynalazek ognia, sztuki garncarskiej, hutniczej, są w historyi cywilizacyi ludzkiej pomnikowemi zdarzeniami, otwierającemi nowe drogi ludzkości. W wyższym jeszcze stopniu wpływa na jej losy systematyczna, niestrudzona i świadoma swoich celów umiejętność dzisiejsza, związana ściśle z życiem ekonomicznem i szukająca chluby w popieraniu ogólnego dobra. Niepohamowana żądza człowieka poznania i zużytkowania ukrytych darów i sił przyrody, wzniosła materyalną produkcyę cywilizowanych społeczeństw, zwłaszcza górnictwo i przemysł, na dzisiejsze wyżyny i dźwiga ją nieustannie coraz wyżej, pomnażając bogactwo ogółu i dochód społeczny. Jakoż nawet radykalni marzyciele nowych ustrojów społecznych pozostają pod urokiem wielkich zdobyczy ducha ludzkiego i wprowadzają je w śmiałych zarysach w zastosowanie w swoich obrazach lepszej przyszłości.

Doszliśmy tedy do następujących wniosków:

1) Dochód społeczny dzisiejszych ludów cywilizowanych nie wystarcza jeszcze na zaspokojenie potrzeb fizycznych i cywilizacyjnych wszystkich warstw społecznych;

2) postęp cywilizacyjny i sprawiedliwość społeczna są przeciwne obniżeniu potrzeb i wymogów stanu w klasach średnich i wyższych, oraz zepchnięciu stopy życiowej tych klas do rzędu klasy najniższej w imię abstrakcyjnej idei równości, lecz raczej wymagają dalszego posuwania najniższych warstw naprzód, celem podniesienia ich do rzędu klasy średniej i wyższej;

3) najważniejszem zadaniem ekonomiczno-społecznem jest zwiększenie zasobów społecznych i dochodu społecznego przez rozwinięcie wszystkich sił wytwórczych i zużytkowanie zdobyczy naukowych i wynalazków; w krajach zamożnych również ważnemi są usiłowania ustawodawstwa, etyki społecznej, kościoła i assocyacyi, zmierzające bezpośrednio lub pośrednio do sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego pomiędzy wszystkie warstwy i zawody społeczne;

4) ostateczne załatwienie kwestyi społecznej nie może nastąpić doraźnie, ponieważ dzisiejszy stan zasobów i dochodu społecznego i dzisiejszy poziom cywilizacyi kryją w sobie istotne przeciwieństwa. Dopiero dalszy postęp ekonomiczny i cywilizacyjny doprowadzi do stopniowego uchylenia owych przeciwieństw i do utrwalenia harmonii społecznej.

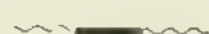


O barwieniu ośrodków nerwowych

przy pomocy zaprawy (bejcowania) solami metali ciężkich

NAPISAŁ

HENRYK KADYI.





Dwa względy skłaniają mię do ogłoszenia wyników doświadczeń moich nad barwieniem ośrodków nerwowych.

Przedewszystkiem sądzę, że powiodło mi się znaleść sposób badania ośrodków nerwowych, który dozwala uwidocznić rozmaite ich składniki histologiczne, a który, jak każda zdobycz w dziedzinie techniki anatomicznej musi prowadzić do rozszerzenia naszej wiedzy. Sam zaś przedmiot badania, niezmiernie ważny a nader zawiły i trudny, usprawiedliwia przypuszczenie, że każde, choćby najmniejsze ulepszenie lub wzbogacenie techniki badania, będzie dla nauki pożądanem.

Drugą okolicznością, która skłania mię do ogłoszenia niniejszej pracy jest przekonanie, że moje doświadczenia objaśniają działanie zaprawy i barwików, że zatem są ważnym przyczynkiem do teoryi barwienia tkanek zwierzęcych i ich składników.

Do przedsięwzięcia doświadczeń nad barwieniem ośrodków nerwowych (mózgu i rdzenia) skłoniło mię pragnienie jak najwyraźniejszego uwidocznienia szarej istoty na preparatach zwykłych (nie mikroskopowych) używanych przy wykładach, oraz przeświadczenie o potrzebie dokładniejszego studyowania rozmieszczenia szarej i białej istoty w ośrodkach nerwowych.

Do takiej pracy zachęcają świetne wyniki, jakie daje ustalenie mózgu i rdzenia już w kilkuprocentowym rozczynie aldehydu mrówkowego (formaldehydu [1]). Przypuszczałem, że odśrodki nerwowe ustalone aldehydem mrówko-

[1]) Formalina i formol są, jak wiadomo 40% rozczynami aldehydu mrówkowego w wodzie; przeto 1% rozczyn aldehydu mrówkowego jest 2·5% rozczynem formaliny (lub formolu) a 1% rozczyn formolu (lub formaliny) jest 0·4% rozczynem aldehydu mrówkowego.

wym a zachowane bądźto we wodzie (przekroplonej), bądź w płynach wodnistych, nie będąc traktowane wyskokiem a przez to przesiąknięte tłustawymi składnikami myelinu, które wyskok rozpuszcza, muszą być przenikliwe dla wodnych roczczynów barwikowych tak, że grube skrawki lub większe kawałki mózgu ustalonego w aldehydzie mrówkowym będzie można zabarwić na wskróś.

Przekonałem się, że tak jest istotnie. Już przeszło trzy lata temu za pomocą barwienia karminem boraksowym lub karminem lithionowym i długiego (kilkutygodniowego) płukania w wyskoku ($60^0/_0$) zakwaszonym kwasem solnym, powiodło mi się otrzymać większe kawałki mózgu zabarwione na wskróś, na których różnica między istotą szarą i białą była uwydatniona w taki sposób, iż z tego byłem zadowolony. Między innemi miałem na przeszło 1 ctm. gruby skrawek przeprowadzony przez cały mózg poziomo w wysokości wzgórków wzrokowych i ciał prążkowanych, oraz preparaty móżdżków, które w całości były karminem zabarwione a dopiero potem w rozmaitych kierunkach poprzecinane. Tymi, powszechnie znanymi sposobami barwienia karminowego otrzymuje się wyłączne zabarwienie jąder komórkowych, a różnica między szarą i białą istotą ośrodków nerwowych uwydatnia się żywszem zabarwieniem istoty szarej z tego powodu, że istota ta zawiera liczniejsze komórki (a więc i jądra), czyli gęściej obok siebie nagromadzone. Z tego powodu na takich preparatach uwydatniają się nawet mniej lub więcej wyraźnie różnice między rozmaitemi ogniskami szarej istoty lub jej częściami; n. p. bardzo wybitnie występuje różnica między obiema warstwami kory móżdżku, gdyż warstwa t. zw. ziarnista barwi się silniej niż powierzchowna warstwa molekularna. Za to inne części nie uwydatniają się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, n. p. ciałko zębate móżdżku przedstawia się na takich preparatach bardzo mdło, niemal mniej wyraźnie, niż na niebarwionych preparatach móżdżku ustalonego w aldehydzie mrówkowym.

Prawie zupełnie zawiodły mnie nadzieje pokładane w tym sposobie barwienia, co do rdzenia pacierzowego. Przez zwykłe zabarwienie jądrowa szara istota rdzenia pacierzowego uwydatnia się w śród białej tylko słabo i mdło, zwłaszcza w cieńszych skrawkach. Spodziewałem się, że w grubych skrawkach rdzenia (n. p. 300 μ grubości) zabarwionych na wskróś karminem lithionowym (i odbarwionych zakwaszonym wyskokiem) przez sumowanie się efektu barwnego po rozjaśnieniu w balsamie kanadyjskim szara substancya wystąpi wybitniej. Tymczasem okazało się, że i na takich skrawkach szare słupy są wprawdzie ciemniej (silniej) zabarwione, lecz przecież mdłe, tak, że ich granic ani ostro nie widać, ani też na zdjęciach fotograficznych w sposób zadowalniający nie można otrzymać.

Daleko wybitniej niż na takich preparatach, różnica szarej i białej istoty występuje na preparatach ośrodków nerwowych, które wedle znanych prze-

pisów były ustalone w kwasie chromowym lub w płynach zawierających chromany (n. p. w płynie Müllera, w płynie Erlickiego), a następnie barwione karminem.

Jeżeli tego rodzaju preparaty należycie się udały, to w nich z wyjątkiem mylinowych osłonek włókien nerwowych, jak wiadomo, są zabarwione wszystkie histologiczne składniki ośrodków nerwowych, jedne silniej a inne słabiej; mianowicie barwią się nie tylko jądra komórkowe, lecz także i ciała komórek, barwią się komórki zwojowe i ich wypustki, barwią się niteczki osiowe włókien nerwowych, barwią się komórki pajęczynowate neuroglii, włókna neuroglii, i w ogóle neuroglia. Rozmaite te składniki rdzenia i mózgu można na takich preparatach rozróżnić tylko o tyle, o ile jedne się zabarwiły silniej, inne słabiej; różnica zaś między szarą i białą istotą uwydatnia się przez to, że w skład białej substancyi wchodzi znaczna ilość myelinu, który pozostaje niezabarwiony, podczas gdy szara substancya zawiera mało włókien z osłonkami myelinowemi.

Wiadomo także, że takie karminowe barwienia ośrodków nerwowych udają się raz lepiej raz gorzej, a częstokroć wcale nie. To niepowodzenie przypisywano rozmaitym kaprysom karminu, obwiniano o nie niestały skład kupnego karminu, rozkładanie się roczczynów karminowych i t. p.; ztąd wielka liczba przetworów karminowych zalecanych do użytku i ogromna liczba sposobów barwienia karminem stosowanych w technice histologicznej. Inni histologowie przywiązują większą wagę do poprzedniego przygotowania preparatów przed barwieniem, podają ściśle przepisy, w jakich płynach (zawierających kwas chromowy lub chromany) i jak długo preparaty trzymać należy, zalecają trzymanie ich w cieple (w termostacie) lub w ciemności, dokładne i długie płukanie wodą i t. p. Mimo to żadna metoda nie jest tak doskonała, iżby na pewne prowadziła do celu pożądanego.

Te powszechnie znane fakta prowadzą do wniosku, że na barwienie się rozmaitych składników tkanin ustalanych lub przechowywanych w płynach zawierających kwas chromowy lub chromany mają wpływ nie tyle może same barwiki używane do barwienia, ile tkwiące w tkaninach związki chromu, czyli, że związki chromu na tkaniny działają jako zaprawy (bejce), które mają wpływ na barwienie.

Pragnąc rzecz tę zbadać, a mianowicie stwierdzić o ile działanie kwasu chromowego jako zaprawy zależy od koncentracyi rozczynu i od czasu jak długo taki roczyn działa, postanowiłem do barwienia używać przetworu karminowego, którego skład byłby ile możności stały i niezmienny. Takim przetworem jest niezawodnie »karminian sodowy« dostarczany przez aptekarza Blocha w Wrocławiu, zalecany przez Gierckego[1]) w r. 1883, a cieszący się

[1]) Zeitschrift für wissenschaftliche Mikroskopie, Tom I. (1883), str. 543.

powszechnem uznaniem wszystkich, którzy go używali. Zachęciły mnie do tego także wspaniałe preparaty otrzymane przez użycie karminianu sodowego, jakie posiada we Lwowie kol. Prof. Dr. Szymonowicz.

Początkowo używałem do barwienia rozczynu karminianu sodowego sporządzonego ściśle wedle przepisu podanego w I. tomie podręcznika histologii wydanego przez Schiefferdeckera, Behrensa i Cossel'a w r. 1889 na str. 193 a więc 1% rozczynu karminianu sodowego z dodatkiem 2 do 4 kropli nasyconego rozczynu dwuwęglanu amonowego na 20CC tego barwika.

Jeżeli skrawki rdzenia pacierzowego lub mózgu otrzymane z kawałków ustalonych w aldehydzie mrówkowym włożyć wprost do tego barwika, otrzymuje się zwykłe zabarwienie jądrowe, tak samo jak używając innego barwika karminowego n. p. karminu boraksowego, karminu lithionowego i t. p.

Inaczej ma się rzecz, jeżeli preparaty leżały dłuższy lub krótszy czas w słabszym lub silniejszym rozczynie kwasu chromowego. Wtedy oprócz jąder komórkowych barwią się także ciała komórek, barwi się neuroglia, barwią się niteczki osiowe, jednem słowem prawie wszystkie części składowe ośrodków nerwowych, a to jedne silniej inne słabiej. Wogóle jednak takie preparaty barwią się nie zawsze jednakowo a czasami źle.

Mimo licznych prób wykonywanych w ten sposób, że skrawki rdzenia ustalonego w aldehydzie mrówkowym wkładałem do rozczynów kwasu chromowego rozmaitego zgęszczenia (od 1‰ do 1%) na krótszy lub dłuższy czas (od kilku minut aż do kilku i kilkudziesięciu godzin) nie mogłem stwierdzić stałej zależności wyników barwienia od długości czasu przez jaki działał rozczyn kwasu chromowego, ani od zgęszczenia jego rozczynów.

Przy tem, jak powszechnie wiadomo skrawki bardzo sztywniały, a po dłuższym czasie stawały się ćme i kruche. Okazało się także, że rozczyn kwasu chromowego, w którym skrawki leżały dłuższy czas zmieniał się, a mianowicie blednął lub całkiem się odbarwiał, że więc z rozczynu ubywało kwasu chromowego, czy to przez to, że tkanina go pochłaniała, czy też dla tego, że pod wpływem preparatów ulegał rozkładowi. Sama już taka zmiana w rozczynie używanym do doświadczeń, ścisłość takich doświadczeń czyni złudną, gdyż preparaty po niejakimś czasie nie leżą już w takim rozczynie, do jakiegośmy je włożyli.

Jak wiadomo, chromany działają na tkaniny podobnie jak kwas chromowy, lecz powolniej i »łagodniej«. Próby wszakże z rozczynami chromanów a mianowicie dwuchromanu potasowego nie doprowadziły mnie do wyjaśnienia sprawy.

Przedewszystkiem przekonałem się, że działanie rozczynów chromanu potasowego na skrawki środków nerwowych ustalonych w aldehydzie mrówkowym w ciągu kilku godzin a nawet w ciągu kilku dni, nie daje prawie żadnego wyniku. Skrawki takie względem karminianu sodowego zachowują

się tak, jakby wcale nie były zaprawiane. Wiadomo powszechnie, że nawet tkaniny świeże a zwłaszcza ośrodki nerwowe w chromanie potasowym, w chromanie amonowym, w płynie Müllera, w płynie Erlickiego i t. p. twardnieją dopiero po tygodniach i miesiącach, a barwią się w sposób pożądany dopiero wtedy, gdy były płukane we wodzie a następnie jeszcze ztwardnianie ich ukończone w wyskoku; wiadomo też, że przy takiem postępowaniu nie zawsze preparaty się udają, tudzież, że czasami się otrzymuje lepsze a czasami mniej zadowalniające zabarwienia. Aby zapewnić powodzenie temu długotrwałemu postępowaniu, rozmaici histologowie zalecają przestrzeganie rozmaitych osobliwych warunków, jak n. p. wkładanie małych kawałków do wielkich ilości płynu, zawieszanie kawałków tak, aby nie leżały na dnie naczynia, częste zmienianie płynu, trzymanie w termostacie, trzymanie w ciemności i t. p. — a do samego barwienia każdy zaleca przetwór karminowy taki, przy którego użyciu powiodło mu się właśnie (może przypadkowo) otrzymać preparaty jak najbardziej zadowalniające. Słowem stosowanie chromanów wydaje mi się rzeczą długotrwałą, kłopotliwą, kapryśną a ostatecznie zawsze jeszcze niepewną.

Jakie sprawy chemiczne odbywają się w tkaninach podczas gdy preparat w rozczynie chromanowym leży miesiącami, o tem nie mamy prawie wyobrażenia, a trudnoby tę sprawę należycie zbadać. Domyślać się można tylko tyle, że w tych warunkach odbywa się częściowe odtlenianie chromanów, a tworzą się związki chromowe (w których chrom ma znaczenie zasadowe); za tem przemawia ta okoliczność, że żółta barwa preparatów zamienia się w zielonawą lub sinawą, a sam rozczyn chromanowy blednie (dla tego właśnie poleca się go odnawiać). W takich rozczynach chromanowych częstokroć rozwijają się pleśnie i bakterye, a to preparatom nie tylko nic nie szkodzi lecz owszem może właśnie preparaty z takich rozczynów lepiej się barwią. Dłuższe (kilkudniowe) płukanie takich preparatów w płynącej wodzie może właśnie także dla tego jest przydatne i zalecane, że przy tem następuje odtlenienie chromanów i przemiana ich w związki chromowe. Że wyskok (alkohol etylowy), działa odtleniająco, rzecz jasna; wszakże preparaty chromowe włożone do spirytusu przybierają barwę zielonawą lub całkiem niebieską — a właśnie takie preparaty barwią się najlepiej.

Z tych faktów należy wyprowadzić przedewszystkiem wniosek, że w preparatach ustalanych, jak to jest w powszechnym użyciu, w płynach zawierających kwas chromowy lub chromany, przy barwieniu tkanin jako zaprawa w tkaninach działa nie tylko kwas chromowy a może nawet nie tyle kwas chromowy, ile związki chromowe w nich zawarte, które powstały z odtlenienia kwasu chromowego lub chromanów. Najrozmaitsze kombinacye kwasu chromowego (lub chromanów) i związków chromowych (z chromem zasadowym), jakie w takich preparatach w ciągu długiego czasu, zwłaszcza pod

zmiennym wpływem powietrza, ciepła, bakteryj, pleśni, wody wodociągowej (przy opłukiwaniu) tudzież wyskoku, mogą się wytworzyć, tłómaczą dostatecznie niestałe wyniki takiego postępowania, formalne kaprysy, jakie okazują takie preparaty przy barwieniu.

Doszedłem do przekonania, że działania kwasu chromowego i chromanów na preparaty nie można prawie opanować, a w każdym razie że nie można dociec praw wedle których przeobrażenia związków chromu w takich preparatach się odbywają, aby następnie na podstawie tych praw sprowadzać rozmaite modyfikacye działania przetworów chromu, a mianowicie takie, któreby się okazały pożądanemi dla uzyskania pewnych zabarwień.

Z tych powodów postanowiłem przynajmniej na razie zaniechać dalszych prób z kwasem chromowym i chromanami.

Drugi wniosek, do którego doszedłem na podstawie powyższego rozumowania jest, że nie tyle od własności samego barwika (n. p. karminu) zależy działanie jego na tkaniny i składniki tkanin, ile od poprzedniego przygotowania tkanin a mianowicie od zawartości w nich chromu a w szczególności chromu zasadowego, który powstaje przez odtlenianie się chromanów lub kwasu chromowego. Będąc przekonany, że ten chrom zasadowy zawarty w tkaninach, działa jako zaprawa (bejca) mogłem przypuszczać, że w podobny sposób będą działały związki a mianowicie sole innych metalów. Ten wniosek był punktem wyjścia do dalszych moich badań.

Postanowiłem przed barwieniem skrawki ośrodków nerwowych ustalonych w aldehydzie mrówkowym napajać rozmaitemi solami metali ciężkich. Aby ich działanie na tkaninę stwierdzić z wykluczeniem wszelkich innych czynników, trzeba było do tych doświadczeń używać skrawków otrzymanych z rdzenia lub mózgu ustalonego w aldehydzie mrówkowym wprost, z ominięciem działania wyskoku, eteru, chloroformu, benzyny i t. p. płynów, które jak wiadomo rozpuszczają i wyciągają pewne składniki z tych tkanin. Nie można więc było w celu otrzymania skrawków zatapiać kawałków rdzenia lub mózgu w celloidynie lub w parafinie. Używałem przeto skrawków sporządzonych nożem, wolną ręką lub mikrotomem przy pomocy przyrządu do zamrażania[1]).

---

[1]) Z ośrodków nerwowych ustalonych w aldehydzie mrówkowym a następnie dłuższy czas płukanych i przechowywanych we wodzie przekroplonej można mikrotomem przy pomocy zamrożenia otrzymać bardzo piękne i cienkie (aż do 14μ) skrawki, jeżeli krajany kawałek ma ciepłotę – 0·5 do —1·0°C. Znaczniejsze oziębienie (poniżej —1·0°C.) sprawia, że preparat jest za twardy, tak, że nóż (oczywiście poprzecznie ustawiony) przy prędkim ruchu przeskakuje powierzchnię preparatu, przy powolnym zaś ruchu drga, wskutek czego powierzchnie skrawków nie są gładkie lecz prążkowane. W ciepłocie poniżej 0.5°C skrawki się zwijają w trąbkę, co ułatwia ich zdejmowanie z noża; w płynie (n. p. w wodzie) skrawki same się rozprostowują. Jeżeli ciepłota krajanego kawałka zbliża się do 0°C, wtedy skrawki

Z soli metalowych uważałem za najprzydatniejsze do pierwszych doświadczeń takie, które mając własną barwę, nadają ją tkaninom w miarę jak w nie wnikają. Można bowiem bez szczególnych badań bardzo łatwo z barwy tkaniny oceniać, czy i o ile ona jest napojona taką barwną solą i czy to napojenie jest trwałe, albo czy przez płukanie wodą i t. p. daje się usunąć. Z tego powodu najpierw zająłem się próbami z siarkanem miedziowym.

Jeżeli skrawek rdzenia pacierzowego lub mózgu ustalonego w aldehydzie mrówkowym, leżał jakiś czas (n. p. kilka godzin lub kilka dni) w rozczynie zawierającym na 100 części wody 1 do 5 części siarkanu miedziowego, wtedy biała substancya przybiera barwę pięknie błękitną, podczas gdy szara substancya wydaje się w obec niej żółtawą. Już samo stwierdzenie tego faktu przemawia za tem, że jest jakaś różnica w działaniu siarkanu miedziowego na substancyą białą i na substancyą szarą, i budzi nadzieję, że w zaprawionych solą miedziową preparatach ośrodków nerwowych, po zabarwieniu n. p. karminem uwidoczni się jeszcze lepiej różnica między substancyą szarą a substancyą białą.

Włożywszy skrawek wyjęty z rozczynu siarkanu miedziowego, albo wprost albo po krótkiem opłukaniu w wodzie, do rozczynu karminianu sodowego, przekonałem się wszakże, że o barwieniu się takiego skrawka nie może być mowy, gdyż barwik się mąci, a karmin na powierzchni skrawka osadza się, tworząc ciemno-czerwone plamiste warstwy na obu jego powierzchniach.

Nie zrażając się tym faktem, próbowałem takie skrawki przed włożeniem do barwika w odpowiedni sposób płukać. Na ten cel woda przekroplona nie wydawała mi się odpowiednią, gdyż krótkie płukanie nie wystarcza, a po dłuższym czasie skrawki w niej tracą barwę błękitną, co jest dowodem, że woda z nich wyciąga przynajmniej przeważną ilość siarkanu miedziowego; nadto we wodzie takie skrawki znacznie pęcznieją, wichrują się i garbią. Próbo-

---

się nie zwijają; gdy wszakże temperatura dojdzie do 0°C, to oczywiście już nie można krajać. Pracując w zwykłej temperaturze pokojowej trudno jest utrzymać krajany kawałek w odpowiedniej temperaturze. Najkorzystniej jest krajać w lokalu, w którym panuje ciepłota między —1°C i 0°C. co w porze zimowej można mieć bardzo łatwo.

Inaczej ma się rzecz jeżeli krajemy zamrożone kawałki rdzenia lub mózgu przesiąknięte nie wodą czystą, lecz rozczynami soli (n. p. chlorku sodowego, dwuwęglanu sodowego i t p.). Wtedy temperatura, w której takie kawałki dobrze się krają jest znacznie niższa, a granice dla »optimum« tej ciepłoty są rozleglejsze i wynoszą kilka stopni. Tak n. p. dla kawałków przesiąkniętych płynem zawierającym na 100 cz. wody 5 cz. aldehydu mrówkowego i 2 cz. dwuwęglanu potasowego, najkorzystniejszą do krajania jest ciepłota między —10°C. a —15°C. W podobnych też granicach ciepłoty krają się dobrze kawałki przesiąknięte płynem zawierającym na 100 cz. wody 5 cz. aldehydu mrówkowego i 1 cz kwasu octowego. Ciepłota przy krajaniu kontroluje się ciepłomierzem, którego gałkę włożono przez otwór do puszki, w której się eter rozpyla.

wałem więc przedewszystkiem, skrawki rdzenia napojone siarkanem miedziowym płukać w rozczynie dwuwęglanu amonowego w przekonaniu, że włożywszy je potem do czystego rozczynu karminianu sodowego sprowadzę podobne działanie tego barwika jak Schiefferdecker (l. c.) z tą tylko różnicą, że tu barwik będzie działał na tkaniny zaprawione solą miedziową. Taki sposób barwienia wydawał mi się obiecującym tem bardziej, że w dwuwęglanie amonowym $CO<^{OH}_{O-NH_4}$ skrawki przybierały barwę żywobłękitną, przyczem różnica między istotą białą (silnie błękitną) a istotą szarą jeszcze wybitniej występywała niż zaraz po wyjęciu z siarkanu miedziowego. Siarkan miedziowy pod wpływem soli amonowej tu właśnie tworzył znany siarkan miedziowo-amonowy odznaczający się nasyconą barwą błękitną.

Dwuwęglan amonowy wszakże zamieniając siarkan miedziowy w ten rozpuszczalny związek amonowy, wnet wyciąga sól miedziową zawartą w tkaninie rdzenia pacierzowego. Dlatego więc skrawków napojonych siarkanem miedziowym nie można długo płukać w dwuwęglanie amonowym, który z nich sól miedziową zupełnie wyciąga. Jeżeli zaś takie skrawki były w dwuwęglanie amonowym płukane tylko przez kilkadziesiąt sekund lub najwięcej kilka minut, i włożone do rozczynu karminianu sodowego, to wtedy otrzymujemy zabarwienie karminowe w szarej substancyi o wiele silniejsze niż w substancyi białej; różnica tych dwóch substancyj na takich preparatach uwydatnia się nierównie wybitniej niż przez zwykłe zabarwienia jądrowe. Sposobu tego wszakże zaniechałem wnet z powodu, że dawał wyniki niejednakowe a to zależnie od tego czy skrawki dłużej lub krócej były płukane w węglanie amonowym; bardzo zaś trudno byłoby oznaczyć i odmierzyć ściślej czas, przez który należałoby skrawki w dwuwęglanie amnonowym płukać, aby uzyskać zabarwienie ile możności jak najkorzystniejsze, skoro ten czas nie może wynosić więcej, niż kilkadziesiąt sekund. Zresztą inne próby dawały wyniki o wiele lepsze i pewniejsze.

Próbując bowiem skrawki rdzenia napojone siarkanem miedziowym przed włożeniem do barwika płukać w innych, stosownych rozczynach i używszy w tym celu między innemi octanu potasowego, przekonałem się, że zwłaszcza w rozcieńczonym tym płynie (1 cz. liquoris kalii acetici na 10 cz. wody) skrawki nawet po bardzo długim czasie nie tracą barwy niebieskiej, która jest oznaką, że w tkaninie tkwi połączenie miedziowe. Skrawki przyrządzone w ten sposób w 1% rozczynie karminianu sodowego już w ciągu kilku lub kilkunastu sekund barwiły się tak, że różnica między istotą szarą (barwiącą się silnie) a istotą białą (barwiącą się tylko mniej lub więcej blado-różowo) występowała bardzo wybitnie. Rozmaitem nasyceniem zabarwienia uwydatniały się nawet różnice między rozmaitemi częściami szarej substancyi: tak n. p.

bardzo intensywnie barwiły się substancye kleiste, środkowa i Rolandowa, a jeszcze wybitniej występowało jądro zębate oliwy.

Badając takie skrawki pod mikroskopem, przekonałem się, że w szarej istocie można rozróżnić komórki zwojowe silnie zabarwione, zresztą jednak ta substancya jest zabarwiona prawie jednostajnie i trudno w niej dopatrzyć szczegółów budowy; w białej substancyi jest zabarwiona neuroglia, można rozróżniać dosyć dobrze komórki pajęczynowate, a tu i ówdzie napotyka się także zabarwione niteczki osiowe włókien nerwowych. Co wszakże szczególniej wydaje mi się uwagi godnem, przekonałem się na używanych do tych prób skrawkach dosyć grubych (150μ do 200μ), że preparat nie zabarwia się na wskróś, lecz że tylko około 20μ do 30μ grube warstwy na obu jego powierzchniach są zabarwione (co można stwierdzić przy pomocy śrubki mikrometrycznej z podziałką).

Zachęcony tymi wynikami, postanowiłem do dalszych prób zamiast siarkanu miedziowego, który przez następne stosowanie octanu potasowego już w samych skrawkach przemieniałem w octan miedziowy, używać do napajania skrawków wprost octanu miedziowego.

Przekonałem się przedewszystkiem, że skrawki rdzenia włożone do rozczynu octanu miedziowego (0·5% do 5·0%) już w krótkim czasie przybierają barwę niebieską, w istocie białej zwłaszcza się uwydatniającą, i że tego zabarwienia nie tracą nawet po kilkudniowem płukaniu we wodzie. Zmieniwszy kilkakrotnie wodę, użytą do płukania takich skrawków stwierdziłem, że woda z nich już nie wyciąga związków miedziowych; przynajmniej za pomocą żelazinku potasowego w tej wodzie już nie można było wykazać obecności miedzi. Z tąd wyprowadziłem wniosek, że zaprawa tkaniny octanem miedziowym jest trwałą, podczas gdy ze skrawków napojonych siarkanem miedziowym woda po jakimś czasie prawie zupełnie wyciąga sól miedziową. Fakta te mojem zdaniem przemawiają za przypuszczeniem, że zaprawianie (impregnacya) tkanin solami metalowemi nie polega jedynie na tem, że tkaniny są napojone mechanicznie użytym do zaprawy rozczynem, lecz że odnośna sól metalowa oddziaływa chemicznie na pewne składniki tkaniny a mianowicie na związki organiczne wchodzące w skład tkaniny, a to w ten sposób, że metal (n. p. miedź) wstępuje w te związki organiczne w miejsce jednego lub kilku atomów wodoru (zasadowych) a w rozczynie powstaje bądź to wolny kwas, bądź to kwaśna sól metalowa. Czy i o ile takie oddziaływanie między solą metalową i danymi związkami organicznemi wchodzącemi w skład tkanin nastąpi, zależeć musi od tego, czy sól metalowa sama jest związkiem stalszym lub łatwiej się rozkładającym; wydaje się więc rzeczą z góry prawdopodobną, że z pomiędzy rozmaitych soli tego samego metalu na związki organiczne łatwiej i wydatniej będą oddziaływały te, których rodnik kwasowy jest słabszy. Wychodząc z tego założenia łatwo można sobie

objaśnić, jakim sposobem octan miedziowy jest do zaprawy tkaniny przydatniejszy aniżeli siarkan miedziowy.

Na podstawie powyższego rozumowania postanowiłem zająć się badaniem nad barwieniem tkanin, a przedewszystkiem ośrodków nerwowych zaprawianych rozmaitemi solami metali ciężkich, a do zaprawy używać soli metalowych ze słabymi rodnikami kwasowymi a mianowicie przedewszystkiem octanów.

Dotychczas badałem w tym względzie działanie octanu miedziowego, octanu uranowego i octanu ołowiowego. Setki prób, jakie z tymi odczynnikami wykonałem, dozwoliły mi wyśledzić przedewszystkiem pewne ogólne prawa, wedle których odbywa się zabarwienie w skrawkach rdzenia i mózgu zaprawionych tymi octanami.

Jeżeli skrawek zaprawiony octanem miedziowym lub octanem uranowym lub octanem ołowiowym włożymy do rozczynu karminianu sodowego, wtedy prawie natychmiast zaczyna się on barwić. W pierwszych chwilach przyjmuje karminowe zabarwienie istota szara, a podczas gdy ona coraz silniej się barwi, prędzej lub później zaczyna się barwić także istota biała; albo też obie istoty zaczynają się barwić równocześnie, lecz szara istota silniej niż biała. Gdy więc istota szara przybrała już możebnie najsilniejsze zabarwienie czerwone (takie jakie ma zgęszczony rozczyn karminu), to biała substancya jest dopiero mniej lub więcej różowa, lecz ciemnieje coraz bardziej, jeżeli preparat ciągle pozostaje w rozczynie karminu. Nareszcie następuje chwila, w której zabarwienie istoty białej dorównywa intensywnością zabarwieniu istoty szarej, tak, że preparat cały jest jednostajnie zabarwiony. Na tem wszakże nie kończy się działanie barwika, lecz odbywa się zjawisko niespodziewane, które w pierwszej chwili wydaje się paradoksalnem: szara istota zaczyna blednąć i odbarwia się nareszcie mniej lub więcej zupełnie, a także, albo już podczas tego, albo później, odbarwia się biała istota. Następuje potem okres, w którym cały preparat jest znowu zupełnie bezbarwny, albo prawie bezbarwny. Jeżeli taki preparat, który po zaprawieniu octanem miedziowym lub octanem uranowym w rozczynie karminianu sodowego sie zabarwił a następnie już znowu odbarwił, pozostawimy ciągle jeszcze w tym barwiku, to on zwolna się znowu barwi, tak, że po kilku albo kilkudziesięciu godzinach znajdziemy w niem zwykłe zabarwienie jądrowe; preparaty zaprawione octanem miedziowym lub octanem uranowym, po dłuższem działaniu karminianu sodowego, który je najpierw zabarwił a potem odbarwił, zachowują się tak, jak gdyby wcale nie były zaprawiane temi solami metalowemi.

Przebieg tej reakcyi można najlepiej śledzić, jeżeli do tego celu używamy miseczki porcelanowej (n. p. parowniczki) a igiełką lub cienko wyciągniętym a na końcu zatopionym pręcikiem szklannym, przytrzymując skrawek tak, aby przylgnął do dna, przechylamy miseczkę w tę i w ową stronę, aby rozczyn

barwika na przemian to ze skrawka odpływał to go znowu oblewał — podobnie, jak się to czyni przy wywoływaniu obrazów na płytach fotograficznych. Działanie barwika można oczywiście w każdej chwili przerwać przenosząc skrawek do wody lub innego płynu, w którym się go opłukuje lub odlawszy rozczyn barwikowy tak, aby skrawek pozostał przylepiony, do dna miseczki i nalewając nań płynu służącego do płukania.

Prędkość przebiegu i szczegółowy przebieg, tudzież wynik reakcyi karminianu sodowego na skrawki ośrodków nerwowych zaprawionych octanem miedziowym lub octanem uranowym lub octanem ołowiowym zależy od rozmaitych okoliczności a mianowicie przedewszystkiem od zgęszczenia rozczynu karminianu sodowego i od grubości skrawków. Im bardziej rozcieńczamy rozczyn karminianu sodowego, tem powolniej skrawki się barwią i tem powolniej następnie odbarwiają; im grubsze mamy skrawki, tem więcej czasu trzeba, aby zabarwienie, zwłaszcza w istocie białej, doszło do największego nasilenia; czas zaś potrzebny do odbarwienia się grubych skrawków może być bardzo długi, a jeżeli preparat jest zanadto gruby, wtedy nawet nie udaje się jego zupełne odbarwienie.

Także poprzednie traktowanie preparatów i skrawków ma wpływ na przebieg i ostateczny wynik tej reakcyi, równie jak rozmaite odczynniki, które możemy w ciągu całego postępowania zastosować, albo dodając je już do rozczynu aldehydu mrówkowego, w którym ustalamy ośrodki nerwowe, albo traktując niemi ustalone już kawałki mózgu lub rdzenia lub skrawki tychże, albo dodając ich do rozczynu barwika, lub używając rozmaitych rozczynów do płukania już zabarwionych skrawków.

Mamy więc możność przez rozliczne kombinacye tych czynników i odczynników sprowadzać najrozmaitsze odmiany w zabarwieniu preparatów.

Zaznaczyć należy, że to co dostrzegamy podczas działania barwika na zaprawione skrawki, i na zabarwionych skrawkach, gołem okiem, jest tylko ogólnym, poniekąd sumarycznym wyrazem sprawy barwienia a względnie następowego odbarwiania się najróżniejszych histologicznych składników ośrodków nerwowych. Tak bowiem w istocie szarej jak też w istocie białej nie wszyskie morfotyczne pierwociny barwią się równocześnie i nie wszystkie w tym samym czasie się odbarwiają, a właśnie czynniki, których działanie podczas tej reakcyi możemy wprowadzić, ułatwiają lub przyspieszają nie tylko całą sprawę wogóle, lecz ułatwiają, przyspieszają, lub utrudniają i opóźniają barwienie się lub odbarwianie się jednych lub innych składników tak szarej jako też białej istoty.

Nie ulega więc wątpliwości, że w działaniu karminianu sodowego (i innych barwików) na preparaty tkanin a mianowicie ośrodków nerwowych zaprawione octanem miedziowym, octanem uranowym i t. p. mamy swoisty odczynnik na rozmaite morfotyczne składniki tych narządów

a mianowicie nie tylko na istotę białą i istotę szarą wogóle, lecz także na rozmaite rodzaje istoty szarej (i białej), tudzież na rozmaite histologiczne pierwociny, które wchodzą w skład jednej i drugiej istoty.

Już pierwsze moje w tym względzie na wiosnę 1898 poczynione spostrzeżenia naprowadziły mnie na myśl, że przez odpowiednie modyfikacye reakcyi barwików na preparaty ośrodków nerwowych, zaprawionych solami (octanami) metalów ciężkich można będzie znaleść rozmaite sposoby barwienia, które dozwolą uwidocznić rozmaite składniki ośrodków nerwowych, każdy z osobna, które znajdą szerokie zastosowanie w technice anatomicznej i histologicznej, a może i takie, które dozwolą wykryć nowe szczegóły w budowie tych narządów, dotychczas dla nas ukryte.

Nim wszakże przystąpiłem do szczegółowego wypróbowania rozmaitych możebnych i nasuwających sie modyfikacyj tego sposobu barwienia, starałem się ile możności dojść do jakiejś teoryi tej reakcyi, któraby objaśniała działanie karminianu sodowego na preparaty ośrodków nerwowych zaprawione solami (octanami) metalowemi.

W tym celu starałem się przedewszystkiem poznać działanie karminianu sodowego na octan miedziowy i na octan uranowy. Dodawałem więc kroplami bardzo rozcieńczonego (1‰ i mniej) octanu miedziowego do rozczynu karminianu sodowego. Przekonałem się, że kropla octanu miedziowego w rozczynie karminianu sodowego w pierwszej chwili sprawia ciemne zmętnienie (osad), który po zamięszaniu płynu znika (rozpuszcza się w nadmiarze karminianu sodowego). Przy tem rozczyn karminowy po dodaniu pierwszych kropel rozczynu octanu miedziowego przybiera zabarwienie żywsze (podobne do safraniny). Jeżeli zaś dodajemy zwolna większe ilości octanu miedziowego, wtedy rozczyn, o ile osad się jeszcze rozpuszcza, przybiera zabarwienie ciemniejsze, wiśniowe, wpadające we fiołkowe; w końcu za wielką ilością dodanego rozczynu octanu miedziowego sprawia trwały osad ciemno-czerwony, czarniawy; aż ostatecznie można w ten sposób całą ilość karminu wydzielić z rozczynu. *Octan miedziowy sprawia więc w rozczynie karminianu sodowego osad (niezawodnie karminianu miedziowego), który w nadmiarze karminianu sodowego jest rozpuszczalny.*

Podobną reakcyą z octanem miedziowym, jak wiadomo, daje żelazinek potasowy: powstaje brunatny osad, który w nadmiarze żelazinku potasowego rozpuszczając się sprawia brunatne zabarwienie pierwotnie blado-żółtego rozczynu; jeżeli zaś do żelazinku potasowego dodamy większych ilości soli miedziowej, natenczas powstający osad brunatny już się nie rozpuszcza.

Przypuszczam więc, że w rdzeniu lub w mózgu zaprawionym octanem miedziowym a włożonym do rozczynu karminianu sodowego odbywa się sprawa podobna, jak przy zmięszaniu rozczynów tych dwóch ciał a mianowicie przy dodaniu octanu miedziowego do karminianu sodowego.

Z powodów wszakże już wyżej przytoczonych muszę przypuszczać, że w preparacie zaprawionym w octanie miedziowym, a dostatecznie spłukanym we wodzie lub jakim płynie wodnistym, octan miedziowy nie jest już zawarty jako taki, lecz że miedź, z octanu miedziowego weszła w związki chemiczne z rozmaitemi ciałami organicznemi wchodzącemi w skład rozmaitych histologicznych pierwocin ośrodków nerwowych, zastąpiwszy w nich prawdopodobnie pewne zasadowe atomy wodoru lub może sodu albo potasu. Organiczne związki miedzi powstałe przez zabarwienie tkaniny, działają na karminian sodowy niezawodnie w ten sam sposób, jak octan miedziowy: w pierwszej chwili tworzy się nierozpuszczony karminian miedziowy, który będąc zawarty w samych pierwocinach histologicznych tkaniny nadaje im barwę karminową, która pozostaje i jest trwałą, jeżeli w stosownej chwili preparat wyjmiemy z rozczynu karminianu sodowego. Jeżeli wszakże preparat pozostanie dłużej w karminianie sodowym, wtedy, zawarty w pierwocinach tkaniny karminian miedziowy zamienia się w stan (albo raczej w związek) rozpuszczalny i następuje odbarwienie.

Przypuszczenie że przy tej reakcyi oddziaływa na karminian sodowy nie octan miedziowy jako taki, lecz rozmaite związki organiczne miedzi, które powstały w tkaninie, oparte jest właśnie na fakcie, że reakcya ta t. j. barwienie i odbarwianie nie we wszystkich pierwocinach histologicznych tkaniny odbywa się jednocześnie i jednakowo, coby musiało dziać się, gdyby tu działał sam tylko octan miedziowy, którym tkanina byłaby tylko napojona. Że tkanina preparatów zaprawionych octanem miedziowym, zawiera miedź chemicznie z nią związaną, dowodzi zresztą i ta okoliczność, że zawartości miedzi z takich preparatów nie można wyciągnąć przez proste, choćby najdłuższe, płukanie wodą, podczas gdy skrawki zaprawione octanem miedziowym, które karminem były traktowane aż do zupełnego odbarwienia się, zachowują się tak, jak skrawki niezaprawione a pozostając dłużej w karminianie sodowym dają zwykłe zabarwienie jądrowe.

Mamy więc prawo przypuszczać, że **pod wpływem octanu miedziowego w rozmaitych histologicznych częściach składowych, zależnie od ich rozmaitego składu chemicznego, tworzą się rozmaite organiczne związki miedziowe, z których jedne łatwiej i prędzej się rozkładają** a zatem także łatwiej i prędzej z działającym na nie karminianem sodowym tworzą karmininian miedziowy, a inne trudniej i dopiero po dłuższym czasie. Jasną zaś jest rzeczą, że te pierwociny histologiczne, w których wcześniej tworzy się karminian miedziowy i które wcześniej się zabarwiły, także wcześniej się odbarwiają. Można też łatwo pojąć, że rozmaite inne ciała, które przy tej reakcyi mogą być wprowadzane do tkaniny lub do rozczynu karminianu sodowego, mogą ułatwiać lub utrudniać, przyspieszać lub opóźniać, albo nawet uniemożebniać

tę sprawę chemiczną, której wynikiem jest karminian miedziowy tworzący się w samychże pierwocinach tkaniny i nadający im barwę karminową. Tak samo wydaje mi się rzeczą jasną, że pewne odczynniki, które podczas tej reakcyi możemy wprowadzić w grę, mogą ułatwiać lub utrudniać, przyspieszać lub opóźniać rozpuszczanie się karminianu miedziowego, tkwiącego w rozmaitych składnikach histologicznych ośrodków nerwowych w nadmiarze karminianiu sodowego, a więc ułatwiać lub utrudniać, przyspieszać lub opóźniać odbarwienie się tych lub owych składników tkaniny.

Pragnąc tę teoryą sprawdzić ilemożności wprost, wkładałem skrawki rdzenia zaprawionego octanem miedziowym do rozczynu rozcieńczonego żelazinku potasowego. Tym sposobem przekonałem się, że żelazinek potasowy, który ze solami miedziowymi a mianowicie z octanem miedziowym daje taką samą reakcyą (pominąwszy różnicę barwy), jak karminian sodowy, na zaprawione octanem miedziowym preparaty działa również tak samo, jak karminian sodowy. Na preparatach ośrodków nerwowych, zaprawionych octanem miedziowym w rozczynie żelazinku potasowego najpierw istota szara przybiera zabarwienie brunatne, następnie takie same zabarwienie przybiera substancya szara a w końcu także substancya biała. Zabarwienie to w preparatach jest trwałe (można je tak samo jak karminowe opłukać, przenieść do wyskoku, chloroformu i przechować w balsamie) a oczywiście takie same jak osad w rozczynie octanu miedziowego sprawiony żelazinkiem potasowym a więc blado-orzechowo-brunatne.

Przekonałem się także, że preparaty ośrodków nerwowych, zaprawione w octanie miedziowym, barwią się także w rozczynie (1‰) hematoksyliny podobnie jak w karminie: najpierw barwi się fiołkowo szara snbstancya a dopiero później substancya biała. Odbarwienie wszakże nie odbywa się, lecz preparaty tem silniej się barwią, im dłużej pozostają w hematoksylinie; bo też nadmiar rozczynu hematoksyliny nie rozpuszcza osadu (ciemno-błękitnego), który w nim sprawił rozczyn octaniu miedziowego.

Także w rozczynach barwików anilimowych (n. p. w błękicie metylenowym) preparaty ośrodków nerwowych zaprawione miedzią, w octanie miedziowym barwią się wedle tych samych praw, jak w rozczynie karminianu sodowego. Zabarwienie to wszakże nie jest trwałe: woda i wyskok wyciągają barwik.

Octan uranowy działa podobnie jak octan miedziowy lecz poniekąd silniej. Za to barwienie skrawków, zaprawionych w octanie uranowym, w rozczynach karminianu sodowego odbywa się powolniej, a zwłaszcza odbarwianie się trwa dłużej, co dla pewnych celów praktycznych jest bardzo korzystne. Także z żelazinkiem potasowym preparaty zaprawione w octanie uranowym dają taką samą reakcyą, jak preparaty zaprawione w octanie miedziowym, a mianowicie zabarwiają się a następnie odbarwiają się. Barwa ich jest wszakże piękniejsza i bardziej nasycona, podobna do zabarwień vesuvinem.

Także za pomocą hematoksyliny można otrzymać piękne zabarwienie szarej substancyi w skrawkach zaprawionych ostanem uranowym.

Czyniłem także niektóre próby stosując jako zaprawy 1% rozczyn octanu ołowiowego i przekonałem się, że i ta zaprawa działa w podobny sposób jak octan miedziowy i octan uranowy. Może być, że dalsze próby z octanem ołowiowym dadzą wyniki przydatne w technice barwienia.

Natomiast próby z octanem chromowym (po którym wiele się spodziewałem), z octanem niklowym, z octanem kobaltowym i z octanem manganezowym nie dały wyników zachęcających do ich zastosowania.

Octanów innych metalów ciężkich dotychczas nie próbowałem używać jako zaprawy.

Na podstawie powyższych danych starałem się przy zastosowaniu zaprawy miedziowej i uranowej znaleść sposoby barwienia ośrodków nerwowych ile możności proste, łatwe i pewne, któreby służyły do otrzymania preparatów przydatnych do demonstracyi i do badań naukowych.

Jakkolwiek tej pracy nie uważam jeszcze za ukończoną, zwłaszcza, że mamy przed sobą nieprzebraną liczbę najrozmaitszych możebnych kombinacyj i odmian, które dać może stosowanie powyższej zasady barwienia, jednakże w ciągu moich doświadczeń otrzymałem między innemi, niektóre tak uwagi godne wyraziste i świetne zabarwienia, że uważam za swój obowiązek, jak najspieszniej podać je do wiadomości interesowanych badaczów, w przekonaniu, że znajdą uznanie i zastosowanie.

Sposoby otrzymania takich, praktycznie przydatnych zabarwień zależą na odpowiednich modyfikacyach reakcyi karminianu sodowego na preparaty zaprawione w octanie miedziowym lub octanie uranowym za pomocą pewnych odczynników stosowanych przy zaprawianiu i barwieniu.

Przy znalezieniu tych modyfikacyj, jak to się często zdarza przy rozmaitych odkryciach, bywał mi pomocny szczęśliwy przypadek, który powiodło mi się należycie wyzyskać.

Już wspomiałem o tem, że skrawki zwłaszcza grubsze napojone siarkanem miedziowym, po wyjęciu z niego całkiem płaskie i równe, po włożeniu do wody przekroplonej lub wodnego rozczynu karminianu sodowego pęczniały a przez to wichrowały się do tego stopnia, że nie przylegały do dna miseczki, a dopiero w wyskoku dawały się wyprostować t. j. zamienić napowrót w płaskie płatki, zwłaszcza gdy je palcem przyciskałem do dna. To samo działo się ze skrawkami zaprawionemi w octanie miedziowym.

Byłaby to niedogodność, którąby nareszcie można ścierpieć. Jednakże przyszło mi na myśl, że to pęcznienie może być powodem, że skrawki w rozczynie karminowym nie barwią się na wskróś (zob. str. 11) lecz tylko na swoich powierzchniach. Zwiększające się obwiem przy pęcznieniu ciśnienie

wśród samej tkaniny preparatu mogłoby być samo przez się przeszkodą niedozwalającą, aby barwnik wnikał do głębszych warstw preparatu.[1])

Aby zapobiedz temu pęcznieniu, które zresztą mogłoby także psuć strukturę histologiczną preparatów, próbowałem skrawki po rozczynie octanu miedziowego płukać nie w czystej wodzie, lecz w rozczynie soli (chlorku sodowego). Osiągnąłem wprawdzie skutek pożądany t. j., że skrawki nie pęczniały, jednakże okazało się, że nie można było barwić ich w karminianie sodowym. Przekonałem się bowiem, że chlorek sodowy dodany do rozczynu karminianu sodowego, wpawdzie nie osadza karminianu natychmiast, lecz że po jakimś czasie powstaje papkowaty strąt, który też osadza się na powierzchniach skrawków napojonych słoną wodą.

Próbowałem więc w tym celu używać innych soli obojętnych n. p. boraksu, tudzież cukru, jednakże i te okazały się nieprzydatnemi, z tego samego powodu, co chlorek sodowy. Miałem pod ręką azotan potasowy — a z tym próba powiodła się, ku memu zupełnemu zadowolnieniu. Dodatek azotanu potasowego choćby nawet kilkunastuprocentowy nie strąca z rozczynu karminianu sodowego.

Wykonałem więc szereg prób barwienia skrawków, zaprawionych octanem miedziowym, które następnie płukałem w 2% rozczynie azotanu potasowego i barwiłem w rozczynach 0·1% do 2·0% karminianu sodowego zawierających nadto 2% azotanu potasowego. Właściwie dopiero teraz wykryłem ogólne prawa, wedle których działa karminian sodowy (i inne ciała barwiące) na skrawki ośrodków nerwowych zaprawione octanem miedziowym. Także dopiero teraz powiodło mi się zabarwić na wskróś skrawki 60μ do 100μ grube. Na takich preparatach dostrzegłem między innemi, że barwią się wybitnie także niteczki osiowe.

Po licznych próbach, które zasadzały się na tem, że skrawki trzymałem dłużej lub krócej w rozczynach barwiku słabszych lub bardziej nasyconych, a skrawki opłukiwałem bądź to w 2% rozczynie azotanu potasowego, bądź to przez chwilę we wodzie a następnie w słabym (30%) wyskoku, i przenosiłem je stopniowo do coraz to silniejszego wyskoku (aby zapobiedz kurczeniu się skrawków i naruszeniu ich struktury) w dniu 28. maja 1898 otrzymałem kilka preparatów z pierwszego szyjnego odcinka rdzenia pacierzowego,[2])

---

[1]) Obecnie wiem stanowczo, że przeszkodą barwienia się głębszych części preparatu jest ta okoliczność, że powierzchowne warstwy preparatu zabierają z rozczynu karminian sodowy, z którego się tworzy nierozpuszczalny karminian miedziowy; dopiero gdy nadmiar barwnika rozpuszcza to nowe połączanie, gdy więc powierzchowna warstwa się odbarwia, może karminian sodowy działać ma głębsze warstwy.

[2]) Pierwszym szyjnym odcinkiem (segmentem) rdzenia pacierzowego, jak wiadomo, zowie się ta część rdzenia, z której wychodzą korzenie pierwszego nerwu szyjnego.

w których prawie wszystkie niteczki osiowe białej i szarej istoty mają zabarwienie tak nasycone i świetne, jak tylko można sobie wyobrazić i życzyć, podczas gdy wszystkie inne składniki tkaniny są prawie zupełnie bezbarwne, nawet jądra komórkowe ledwie dostrzegalne i tylko komórki zwojowe słabo różowe. Otrzymałem więc wyłączne, czyli wyborowe (*electic*) zabarwienie **karminem niteczek osiowych.**

Na jednym z tych preparatów jest kartka z dokładnym opisem sposobu jego przyrządzenia, z której wynika, że preparat ten otrzymałem w sposób następujący: Skrawki rdzenia ustalonego w 10$^{0}/_{0}$ rozczynie aldehydu mrówkowego przez 10 dni i trzymanego następnie w czystej wodzie przekroplonej (prawdopodobnie kilka tygodni) otrzymane mikrotomem przez zamrożenie, były włożone do 2$^{0}/_{0}$ rozczynu saletry, następnie do 1$^{0}/_{0}$ rozczynu octanu miedziowego, w którym leżały przez kilka dni. Potem skrawki te były płukane w 2$^{0}/_{0}$ rozczynie saletry potasowej przez 24 godzin, barwione w płynie zawierającym 1$^{0}/_{0}$ karminianu sodowego i 2$^{0}/_{0}$ saletry przez kilkanaście minut a mianowicie tak długo, aż szara substancya do pewnego stopnia się odbarwiła, potem płukane w 2$^{0}/_{0}$ rozczynie tak długo, aż przestały oddawać barwik, a w końcu przeniesione wprost do absolutnego alkoholu, ztąd do chloroformu i zachowane w balsamie kanadyjskim.

Pragnąc wedle tej recepty sporządzić preparaty z rozmaitych innych kawałków rdzenia ustalonych w aldehydzie mrówkowym, napotkałem na niespodziewane niepowodzenie, które zmusiło mnie bardzo wiele trudu i czasu poświęcić dokładniejszemu zbadaniu warunków, od których dopełnienia zależy otrzymanie wyłącznego i doskonałego zabarwienia niteczek osiowych w ośrodkach nerwowych. W pracy tej nastąpiła nadto pewna przerwa, prawie cały rok trwająca, z powodu, że w roku szkolnym 1898/9 przypadł mi z wyboru kolegów zaszczytny urząd rektora Uniwersytetu lwowskiego.

Nie będę oczywiście opisywać całej Odyssei, którą odbyłem idąc po nitce do kłębka. Nadmienię tylko, że główną przyczyną niepowodzenia było, że przyrządzając dla dalszych doświadczeń, jako zapasowy płyn zasadniczy, 100CC. rozczynu 5$^{0}/_{0}$ octanu miedziowego, który dla zaprawiania preparatów rozcieńczałem na rozczyn 0·5$^{0}/_{0}$ do 1·0$^{0}/_{0}$, dodałem był, nieprzeczuwając niczego złego, kilka kropli kwasu octowego, aby ułatwić zupełne rozpuszczenie się kryształów octanu miedziowego i mieć rozczyn zawierający ściśle 5 grm. na 100CC. Rozczyn ten wystarczył na długi czas do licznych prób, które nie dawały wyników pożądanych, — a dopiero gdy go zabrakło i sporządzałem nowy, przypomniałem sobie o dodawanym kwasie octowym i wpadło mi na myśl, że taki dodatek może być korzystnym albo też szkodliwym.

Ten błąd popełniony a srodze odpokutowany, naprowadził mnie wszakże na inne odkrycie. Przekonałem się wprawdzie, że dla należytego zabarwienia niteczek osiowych nieodzownym warunkiem jest, aby skrawki były zaprawio-

ne w rozczynie octanu miedziowego, niezawierającym ani śladu wolnego kwasu octowego, natomiast wykryłem, że dla otrzymania wyłącznego zabarwienia istoty szarej tak, aby istota biała pozostała zupełnie bezbarwną, najkorzystniej jest zaprawiać preparaty w rozczynie octanu uranowego, zakwaszonego kwasem octowym.

Nim przystąpię do szczegółowego opisu postępowania prowadzącego do tych praktycznie pożądanych zabarwień, wypada mi jeszcze streścić wyniki moich doświadczeń nad wpływem niektórych czynników i odczynników na wyniki działania karminianu sodowego na skrawki ośrodków nerwowych, zaprawionych octanem miedziowym i octanem uranowym.

Przedewszystkiem należy uwzględnić wpływ samego płynu ustalającego i w ogóle czynników działających na preparaty i skrawki rdzenia lub mózgu przed ich zaprawianiem.

Skrawki, w których w dniu 28. maja 1898 otrzymałem wyłączne zabarwienie niteczek osiowych, o ile sobie przypominam pochodziły z rdzenia ustalonego w rozczynie zawierającym na 100 cz. wody przekroplonej 5 cz. aldehydu mrówkowego i 10 cz. chlorku sodowego. Pragnąc bowiem, aby mózgi przy ustalaniu w aldehydzie mrówkowym zatrzymywały kształty naturalne i nie spłaszczały się, spoczywając na dnie naczynia, już od dawna używałem 10% dodatku chlorku sodowego do płynu ustalającego. W takim płynie świeży mózg pływa, zatrzymując a względnie przyjmując znowu w zupełności swój kształt naturalny a dopiero po dłuższym czasie nasiąknąwszy tym rozczynem opada na dno, lecz wtedy przynajmniej na powierzchni jest już tak twardy że, nie zmienia już kształtu, ani się spłaszcza.

Otóż więc musiałem się liczyć z wpływem chlorku sodowego, zawartego w płynie ustalającym i przekonałem się, że dla należytego zabarwienia preparatów w ten sposób ustalonych trzeba je pozbawić chlorku sodowego, którym są przesiąknięte. Wtym celu te preparaty lub mniejsze ich kawałki, przeznaczone do sporządzania skrawków trzymałem w wodzie przekroplonej i zmieniałem ją, dopóki ona nie wyciągnęła z nich chlorku sodowego.

Jeżeli bowiem skrawki zawierają większą ilość chlorku sodowego, wtedy nie można białej substancyi doprowadzić do należytego odbarwienia się tak, aby zabarwionemi pozostały tylko niteczki osiowe. Ślady chlorku sodowego, zawarte w skrawkach sprawiają, że rozmaite części skrawka nie barwią się jednocześnie ani też nie odbarwiają się równocześnie, wskutek czego skrawki zaprawione w octanie miedziowym zaraz po ich włożeniu do rozczynu karminianu sodowego stają się plamistymi i pozostają plamistymi aż do zupełnego odbarwienia się. W rozmaitych częściach takich przeparatów znajdujemy rozmaite okresy reakcyi (a więc rozmaite zabarwienia). Nie może więc być mowy o należytem osiągnięciu pewnego pożądanego wyniku berwienia.

Użycie chlorku sodowego, jako dodatku do płynu ustalającego, wywiera na preparaty poniekąd także trwały wpływ, którego nie można usunąć przez wypłukanie preparatów w wodzie. Zauważyłem mianowicie barwiąc skrawki, zaprawione w octanie uranowym, tylko tak długo, aby zabarwiła się wyłącznie istota szara, że wyniki są odmienne, zależnie od tego, czy do płynu ustalającego był dodany chlorek sodowy, albo też nie. W preparatach móżdżku, ustalonych w rozczynie aldehydu mrówkowego, bez dodatku chlorku sodowego, a następnie zaprawionych octanem uranowym, w rozczynie karminianu sodowego cała kora barwi się jednostajnie, podczas gdy w preparatach, ustalonych w aldehydzie mrówkowym z dodatkiem chlorku sodowego, warstwa ziaren (głębsza) barwi się silniej od warstwy molekularnej. Chlorek sodowy wywiera więc wpływ, w tym przypadku pożądany.

Oddziaływanie płynu ustalającego wywiera na preparaty bardzo znaczny wpływ. Stwierdziłem mianowicie, że nie można otrzymać zadowalniającego zabarwienia niteczek osiowych, jeżeli płyn, w którym rdzeń lub mózg był ustalony, oddziaływał kwaśno.

W tym względzie pierwsze spostrzeżenia uczyniłem wspólnie z demonstratorem zakładu p. Alfredem Burzyńskim jeszcze w roku 1898. Zastanowiło nas, że od jakiegoś czasu preparaty, zwłaszcza ośrodków nerwowych, nie twardniały należycie w rozczynach *Formolu* z fabryki Mercka w Darmstadzie, tak rychło jak dawniej i przekonaliśmy się, że ten formol nie miał tak silnie ostrego zapachu jak dawniej; pokazało się, że oddziaływanie jego było kwaśne. Gdyśmy przez dodanie odpowiedniej ilości ługu potasowego zobojętnili ten formol, albo nawet doprowadzili do oddziaływania słabo alkalicznego, wtedy miał on zapach tak samo ostry jak formol dawniejszy, a na preparaty działał tak samo energicznie jak dawnieszy. Odtąd postanowiliśmy, każdą flaszkę formolu przed użyciem najpierw zobojętniać przez dodanie odpowiedniej ilości ługu potasowego. Taki zobojętniony formol służył niezawodnie do ustalenia tego rdzenia, z którego powiodło mi się 28. maja 1898 otrzymać preparaty z wyłącznem zabarwieniem niteczek osiowych.

Obecnie przekonawszy się, że w preparatach, ustalonych w rozczynach aldehydu mrówkowego oddziaływających kwaśno nie można w zadawalniający sposób zabarwić niteczek osiowych, do płynu ustalającego dodaję 2% dwuwęglanu sodowego, który sprawia, że płyn ten pomimo użycia formolu kwaśno oddziaływającego ma oddziaływanie obojętne lub bardzo słabo alkaliczne.

Formalina, której dostarcza fabryka akcyjna (dawniej Scheringa), oddziaływa prawie obojętnie, więc może i bez dodatku dwuwęglanu sodowego nadawać się do sporządzania płynów ustalających ośrodki nerwowe w sposób pożądany. [1])

[1]) Nils Sjöbring w rozprawie p. t. *Über das Formol als Fixirungsflüssigkeit* (Anatom. Anzeiger, Bd XVII. Nr. 16 i 17 z 31. marca 1900) zwraca uwagę na tę okoliczność, że

Następnie należy uwzględnić wpływ rozmaitych czynników i odczynników na preparaty już ustalone.

Nawet wpływ wody przekroplonej może być korzystny lub szkodliwy. Już wyżej zaznaczyłem, że preparaty ustalone w płynie zawierającym chlorek sodowy musiałem płukać w wodzie przekroplonej. Kawałki rdzenia lub mózgu, ustalonego w płynie formaldehydowym, można we wodzie przekroplonej trzymać tygodniami i miesiącami, a skrawki z nich otrzymane, zaprawione w octanie miedziowym lub octanie uranowym, barwią się dobrze. Inaczej ma się rzecz, jeżeli gotowe skrawki wrzucamy do wody lub w niej dłuższy czas trzymamy; wtedy bardzo łatwo powstaje zabarwienie plamiste, t. j. niejednostajne działanie zaprawy i barwika na rozmaite części skrawka, podobnie, jak pod wpływem chlorku sodowego, tkwiącego w skrawkach. Podobne działanie ma woda zwykła (wodociągowa).

Z pomiędzy rozmaitych odczynników a mianowicie soli, któremi traktowałem skrawki przed zaprawieniem ich w octanie miedziowym lub octanie uranowym, bardzo znaczny i w danym razie przydatny wpływ wywiera rozczyn azotanu potasowego. Wpływu tego, być może, że jeszcze nie zbadałem wszechstronnie i wyczerpująco, sądzę wszakże, że znam go w ogólności dosyć dobrze. Azotan potasowy przyspiesza i ułatwia barwienie się, zwłaszcza istoty białej, a utrudnia i opóźnia odbarwianie się, zwłaszcza niteczek osiowych. Mimo to niteczki osiowe w preparatach, zaprawionych octanem miedziowym, zabarwione rozczynem karminianu sodowego, zawierającym nawet kilkanaście procentów octanu potasowego, w tymże rozczynie karminowym ostatecznie się odbarwiają, jak wszystkie inne składniki tkaniny. Jeżeli zaś skrawki z zabarwionemi niteczkami osiowemi, z rozczynu barwikowego przeniesiemy do 2% lub bardziej nasyconego rozczynem azotanu potasowego, to tenże z niteczek osiowych nie wyciąga barwika nawet w ciągu kilku dni, podczas gdy we wodzie przekroplonej albo w słabszych rozczynach azotanu potasowego niteczki osiowe zwolna bledną, albo nawet całkiem się odbarwiają.

Azotan potasowy można przeto zastosować korzystnie do rozmaitych celów a mianowicie traktując jego rozczynem skrawki albo już przed zaprawieniem w soli metalowej, albo opłukując rozczynem takim skrawki wyjmo-

---

zachodzi różnica między działaniem formalu i formoliny na tkaniny. Sj. zaleca jako płyn do ustalania tylko formol z fabryki w Höchst. Nasuwa mi się myśl, że stwierdzona przez Nils Sjöbringa różnica w działaniu formaliny a formolu może być następstwem różnicy w oddziaływaniu tych dwóch wyrobów fabrycznych. Wedle moich doświadczeń aldehyd mrówkowy w płynie oddziaływającym obojętnie (lub słabo alkolicznie) lepiej nadaje się do ustalenia, podczas gdy Nils Sjöbring zaleca formol. Może być, że formol z fabryki w Höchst, którego używał Sj. ma inne oddziaływanie niż formol z fabryki Mercka, a może być także, że Sj. otrzymywał formalinę oddziaływającą kwaśno.

wane z zaprawy, albo też dodając azotanu potasowego do rozczynu karminianu sodowego, służącego do barwienia i odbarwiania skrawków a wreszcie opłukując skrawki w rozczynie azotanu potasowego.

Jako praktyczne wyniki moich dotychczasowych doświadczeń nad barwieniem preparatów ośrodków nerwowych. zaprawionych octanami metalów ciężkich, mogę obecnie podać następujące sposoby barwienia:

I. **Wyłączne zabarwienie istoty szarej** można otrzymać w rozmaity sposób, używając do zaprawy octanu miedziowego lub octanu uranowego, a do barwienia słabego rozczynu karminianu sodowego w wodzie przekroplonej (0·1% do 0·3%).

Jako najprostszy i najpewniejszy sposób mogę zalecić następujące postępowanie:

Rdzeń pacierzowy lub mózg ustalają się w 5% do 10% aldehydu mrówkowego. Kwaśne oddziaływanie rozczynu ustalającego nie jest przeszkodą dla otrzymania dobrych preparatów. Radziłbym wszakże ustalać przedmioty w płynie zawierającym na 100 cz. wody przekroplonej 2 cz. dwuwęglanu sodowego i 5 cz. aldehydu mrówkowego (t. j. 12·5 cz. formolu). Po 4 do 10 dniach preparaty można krajać, albo z wolnej ręki, albo przy pomocy mikrotomu do zanurzania (n. p. Frommego). Chcąc otrzymać cieńsze skrawki używam mikrotomu saneczkowego z przyrządem do zamrażenia za pomocą eteru. Nóż ustawiam poprzecznie tak, jak przy krajaniu preparatów zatopionych w parafinie. Najlepiej krają się preparaty ustalone w płynie wyżej wskazanym przy ciepłocie —10° do —15°C, co można łatwo kontrolować wprowadziwszy gałkę ciepłomierza do wnętrza puszki, w której mieści się rozpylacz dla eteru, przez jeden z otworków bocznych tej puszki.

Skrawki na ten cel służące nie koniecznie muszą być cieńkie. Najlepiej nadają się do tego skrawki 100μ. grubości. Można wszakże barwić skrawki na kilka milimetrów grube.

Skrawki w stanie zamrożonym w trąbkę zwinięte zdejmuję z noża pędzlem zwilżonym i wrzucam do tego samego płynu, w którym rdzeń lub mózg był ustalony. Po ukończeniu krajania. skrawki przenosi się do wody przekroplonej a po kilkunastu minutach (lub nawet po kilku godzinach) do rozczynu zawierającego na 100 cz. wody przekroplonej 1 cz. octanu uranowego i 1 cz. kwasu octowego stężonego.

Po kilkunastu a nawet już po kilku minutach skrawki około 100μ. do 200μ. są dostatecznie zaprawione; wkładam je wprost z rozczynu uranowego (bez opłukiwania w wodzie) do 0·25% wodnego rozczynu karminianu sodowego. Octan uranowy, którym skrawek jest przesiąknięty sprawia ciemne obłoczki w rozczynie karminowym, które przy zamięszaniu rozpuszczają się, przy czem rozczyn karminianu staje się żywiej czerwonym. Zaraz w pierwszej chwili po wrzuceniu skrawka do barwiku, zaczyna się barwić szara istota,

a po kilkunastu lub kilkudziesięciu sekundach zabarwienie dochodzi do najwyższego stopnia nasycenia, podczas gdy istota biała wcale jeszcze się nie zaczyna barwić. Można cały przebieg reakcyi śledzić, przechylając miseczkę zawierającą barwik, a skrawek przytrzymując igiełką szklaną (prętem szklanym na końcu cienko wyciągniętym i zatopionym) tak, aby płyn skrawek na przemian oblewał i z niego odpływał.

Gdy zabarwienie wydaje się dostatecznem, skrawek wyjmuje się, opłukuje we wodzie przekroplonej, następnie wkłada do absolutnego alkoholu, chloroformu i zachowuje w balsamie kanadyjskim.

Zdarza się niestety, że wśród białej istoty na skrawkach przy barwieniu powstają plamy lub pręgi blado różowe, które psują całą świetność wyniku. Mam przekonanie, że plamy takie są następstwem mechanicznych szkodliwości, które działały na skrawki w czasie, gdy leżały w wodzie przed zaprawianiem ich w octanie uranowym, pręgi zaś najoczywiściej są śladami dotknięć igiełką przy przenoszeniu skrawków z wody do rozczynu uranowego. Jak długo skrawki leżą w płynie ustalającym, zdaje mi się, że takie dotknięcia im nie szkodzą, równie jak wtedy, gdy już są zaprawione octanem uranowym i w nim stwardniały.

Jeżeli się uniknie wspomnianych plam w białej substancyi, wyniki tego nader prostego i łatwego postępowania są świetne a szara substancya jest jaskrawo karminem zabarwiona i to w rozmaitych odcieniach (n. p. najintensywniej barwią się substancye kleiste, jądro zębate oliwy, jądro zębate móżdżku), podczas gdy biała substancya pozostaje zupełnie bezbarwną.

Zupełnie takie same wyniki otrzymać można, jeżeli zamiast karminianu sodowego użyje się wodnego rozczynu hematoksyliny (0·1%) bez żadnych dodatków: szara istota przybiera barwę fiołkową w rozmaitych odcieniach.

Na preparatach w ten sposób otrzymanych, istota szara uwidoczniona jest tak wyraziście i jaskrawo, jak tylko można marzyć i sobie życzyć. Preparaty takie nadają sie doskonale do badania gołem okiem, lupą i słabszemi powiększeniami mikroskopowemi, dla demonstracyi i studyowania rozmieszczenia szarej istoty i rozmaitych jej modyfikacyj w ośrodkach nerwowych. Nie mniej przydatnemi są takie (zwłaszcza karminowe) preparaty do zdjęć fotograficznych w powiększeniu kilkakrotnem lub kilkunastokrotnem. Fotogramy takie sporządzam za pomocą skioptikonu (przyrządu do powiększenia fotografii). W miejscu przeznaczonem dla negatywu (z którego ma być otrzymana fotografia powiększona) umieszcza się preparat i otrzymuje negatyw kikakrotnie powiększony, jeżeli na ekranie była przymocowana kaseta z czułą płytą. Z tego negatywu przez ponowne powiększenie można otrzymać dodatnie obrazy w rozmiarach takich, że można ich używać jako tablice ścienne.

Do badania mikroskopowego przy pomocy silniejszych powiększeń i do studyowania drobniejszych szczegółów budowy histologiczej preparaty te mojem zdaniem się nie nadają. Zabarwienie w nich przy silniejszych powiększeniach

okazuje się rozlanem, mdłem i stosunkowo bladem, jakkolwiek granice szarej istoty względem białej są nader ostre. Można stwierdzić, że jest zabarwiona neuroglia (wszystkie jej składniki) tudzież komórki gangliowe i ich dendryty. Zabarwienie to dotyczy wszakże tylko powierzchownych warstw preparatu i nie rozciąga się w głąb; nawet komórki gangliowe nie są zabarwione na wskróś, lecz tylko jakby pomalowane na swej powierzchni. Aby bowiem uzyskać tego rodzaju zabarwienie, jak mają te preparaty, trzeba sprawę barwienia przerwać już w samych początkach t. j. nim barwik zupełnie nasycił te cząstki, które spotyka na powierzchni preparatu; w głąb barwik mógłby był działać dopiero wtedy, gdyby powierzchowne części szarej istoty już przestały go zabierać, lecz wtedy jużby się barwiła także istota biała.

Można otrzymać także skrawki (100 μ grube) zabarwione tylko na jednej ze swych powierzchni, jeżeli obok skrawka zaprawionego w ostanie uranowym a po odlaniu rozczynu uranowego przylegającego do dna miseczki, nalejemy barwiku tak, aby po przychyleniu misecki, gdy płyn dojdzie do skrawka, tenże wydostał się od razu na powierzchnią rozczynu karminowego i na niej pływał, co zresztą wcale nie trudno osiągnąć.

Jeżeli chodzi o zabarwienie powierzchni bardzo grubych skrawków (n. p. na jeden lub kilka milometrów) to trzeba je dłużej płukać we wodzie a następnie także dłużej (kilka godzin i więcej) pozostawić w rozczynie octanu uranowego.

II. Zabarwienie (przeważnie) neuroglii w substancyi szarej i w substancyi białej otrzymywałem w rozmaity sposób, na przykład, jeżeli skrawki rdzenia lub mózgu ustalonego w aldehydzie mrówkowym, otrzymane przy zamrożeniu, w stanie zamrożonym wprost wrzucałem do rozczynu octanu uranowego, albo zaprawiałem je w octanie uranowym opłukawszy je przedtem w rozczynie azotanu potasowego a następnie barwiłem w rozczynie karminianu sodowego, do którego był dodany azotan potasowy.

Preparaty takie okazują także dosyć dobrze różnicę między szarą a białą istotą. Biała istota jest znacznie słabiej zabarwiona niż szara, a mianowicie widać w istocie białej już gołem okiem lub lupą, wszystkie przegrody neurogliowe. Przy pomocy mikroskopu można stwierdzić, że zabarwione są dosyć wyraziście pajęczynowate komórki neuroglii ze swojemi wypustkami i to znowu tylko w powierzchownych warstwach preparatu. Jeżeli skrawek nie pozostawał zanadto długo w karminie, wtedy niteczki osiowe wcale nie są zabarwione.

Mam przekonanie, że takie zabarwienie i tym podobne, które, stosując znalezioną przezemnie zasadę barwienia, można otrzymać, będą mogły posłużyć do rozjaśnienia budowy neuroglii. co do której zdania są podzielone (zapatrywania Ranvier'a i Weigert'a z jednej, a Golgiego, Köllikera i innych z drugiej strony).

III. Nasycone zabarwienie istoty białej przy prawie zupełnem odbarwieniu istoty szarej, otrzymywałem nieraz i to w rozmaity sposób, zamierzając osiągnąć wyłączne zabarwienie niteczek osiowych. W pewnych warunkach, w skrawkach zaprawionych czy to octanem miedziowym czy też octanem uranowym, w białej istocie oprócz niteczek osiowych barwią się składniki histologiczne wypełniające przestrzenie pomiędzy włóknami nerwowemi (neuroglia) tak intensywnie i trwale, że gdy trzymałem takie preparaty dłuższy czas w rozczynie karminianu sodowego, w istocie szarej już wszystko się było odbarwiło, a nawet i niteczki osiowe w białej substancyi zaczynały blednąć, podczas gdy reszta białej istoty jeszcze ciągle zatrzymywała intensywne zabarwienie.

Preparaty takie są niejako negatywami w stosunku do preparatów opisanych pod I. z wyłącznem zabarwieniem istoty szarej. Uważałem je jako »nieudałe wyniki barwienia», zwłaszcza że do celów mikroskopowych nie są przydatne, nie zadawałem więc sobie trudu, aby szczegółowo stwierdzić wszystkie warunki, od których zależy taki wynik barwienia. Zdaje mi się wszakże, że takie uporczywie trwałe zabarwienie neuroglii w białej istocie sprawia głównie azotan potasowy, jeżeli do jego rozczynu włożymy skrawki przed zaprawieniem ich w octanie miedziowym lub w octanie uranowym, a po zaprawieniu używamy rozczynu karminianu sodowego zawierajacego 2% lub więcej azotanu potasowego.

IV. Wyłączne zabarwienie niteczek osiowych w istocie białej i szarej zależnem jest od dopełnienia przedewszystkiem dwóch warunków a mianowicie: *a*) rdzeń musi być ustalony w rozczynie aldehydu mrówkowego nie oddziaływającym kwaśno, a więc zobojętnionym n. p. za pomocą dwuwęglanu sodowego; *b*) skrawki muszą być zaprawione w rozczynie octanu miedziowego niezawierającym ani śladu wolnego kwasu octowego. Oprócz tego należy używać do barwienia i odbarwienia rozczynu karminianu sodowego zawierającego azotan potasowy, a po wyjęciu z tego rozczynu skrawki płukać w rozczynie azotanu potasowego.

Obecnie dla otrzymania wyłącznego zabarwienia niteczek osiowych mogę zalecić następujące postępowanie, wypróbowane głównie na rdzeniu pacierzowym i rdzeniu przedłużonym.

Przy wyjmowaniu i po wyjęciu rdzenia nie należy go opłukiwać wodą, lecz wprost z krwią włożyć do płynu ustalającego, zawierającego na 100 cz. 5 części aldehydu mrówkowego i 2 cz. dwuwęglanu sodowego[1]).

---

[1]) Przy sporządzaniu płynu rozpuszczając dwuwęglan sodowy we wodzie (przekroplonej) nie należy jej ogrzewać, aby dwuwęglan sodowy się nie rozkładał i nie nadawał płynowi oddziaływania silniej alkalicznego. Do tego rozczynu dodaje się odpowiedniej ilości formolu.

Po 4 do 10 dni można już przystąpić do sporządzania skrawków; dłuższy pobyt preparatów w płynie ustalającym nie wywiera szkodliwego wpływu lecz owszem jest korzystny.

Skrawki, które sporządzam za pomocą mikrotomu z przyrządem do zamrażania w sposób wyżej opisany, muszą być cieńsze a mianowicie 20 μ do 30 μ, najwyżej 40 μ. Przytem należy ze szczególną troskliwością starać się o to, aby każdy skrawek był w całej swojej rozciągłości ile możności jak najdokładniej jednakowo gruby.

Skrawki takie w stanie zamarzniętym wrzucam do tego samego płynu w którym rdzeń był ustalony; jednakże przekonałem się, że w tym płynie nie mogą one dłuższy czas pozostawać, gdyż wtakim razie reakcya, która zależy na barwieniu się i odbarwianiu pod wpływem rozczynu karminianu sodowego, nie odbywa się równocześnie we wszystkich częściach skrawka, czego wynikiem jest, że w pewnych miejscach właśnie niteczki osiowe są najintensywniej zabarwione na bezbarwnem tle, podczas gdy w innych miejscach tego samego sznura pozostają jeszcze zabarwione rozmaite inne składniki tkaniny a znowu w innych miejscach, tuż obok dobrych, już i niteczki osiowe zaczynają się odbarwiać.

Nie powiodło mi się znaleść płynu, w którymby skrawki można bezkarnie trzymać czas dłuższy. Woda przekroplona do tego celu nie nadaje się tak samo, jak rozmaite rozczyny solne, których próbowałem; a co najgorzej i czego nie byłbym przypuszczał, nie nadaje się do tego nawet ten sam płyn w którym rdzeń był ustalony i w którym całe jego kawałki mogą pozostawać długi czas bez szkody.

Także nieodpowiedniem okazało się wrzucanie jeszcze zamarzniętych skrawków wprost do rozczynu octanu miedziowego. Nie pozostaje zatem nic innego, jak każdy skrawek otrzymany i wrzucony do płynu ustalającego, natychmiast po rozmarznięciu i rozwinięciu się, wydobyć z tego płynu i przenieść do 1% rozczynu octanu miedziowego.

W tym rozczynie skrawki już po kilkunastu minutach są dostatecznie zaprawione, choć mogą w nim bez szkody pozostawać przez kilka godzin albo nawet kilka dni i dłużej.

Skrawek wyjęty z octanu miedziowego opłukuję w 2% rozczynie azotanu potasowego w miseczce porcelanowej, w której też wnet po odlaniu tego rozczynu oblewam go kilkoma kroplami rozczynu barwiku, zawierającego na 100 cz. wody przekroplonej 1 cz. karminianu sodowego i 2 cz. azotanu potasowego.

Prawie natychmiast po oblaniu tym barwikiem barwi się cały skrawek a mianowicie zarówno istota biała jak istota szara; szara istota wszakże odrazu barwi się silniej. Biała istota powoli barwi się również coraz silniej, tak, że po pewnym czasie cały skrawek wydaje się zabarwionym jednostajnie.

Potem zaczyna blednąć istota szara i tym sposobem znowu się uwydatniać, a gdy także i biała istota cokolwiek zblednie, czas jest reakcyą przerwać, rozczyn barwiku odlać lub zebrać małą pipetką, a skrawek opłukać 2% rozczynem azotanu potasowego. (W ten sposób można barwienie a względnie już odbarwianie kilkakrotnie przerywać, skrawek opłukiwać w 2% rozczynie azotanu potasowego i w razie potrzeby znowu oblewać rozczynem karminowym, aż się osiągnie pożądany okres reakcyi). Zresztą trzeba się praktycznie wprawić w tem, aby z wejrzenia skrawka ocenić, czy wyłączne zabarwienie niteczek osiowych jest już osiągnięte, aby więc w rozczynie karminowym skrawka nie trzymać za krótko ani za długo.

Cały proces barwienia i odbarwiania trwa kilka albo kilkanaście minut. Zależy to wszakże od grubości skrawka, tak, że czasu potrzebnego do osiągnięcia pożądanego okresu reakcyi nie można w ogóle ani też z góry dokładniej oznaczyć.

Sposób ten otrzymania zabarwienia niteczek osiowych jest więc dosyć prosty a przynajmniej nierównie prostszy aniżeli sposób Upsona;[1]) wymaga jedynie pewnej troskliwości przy sporządzaniu skrawków, tudzież uwagi podczas stosowania rozczynu karminianu sodowego i pewnej wprawy w ocenianiu, kiedy działanie tego rozczynu należy przerwać i skrawek oblać 2% rozczynem azotanu potasowego.

W tym rozczynie należy skrawek pozostawić tak długo, jak długo jeszcze oddaje barwiku, ewentualnie rozczyn raz lub dwa razy zmienić. To płukanie nie trwa również dłużej nad kilkanaście minut.

Opłukany skrawek mający barwę wiśniową lub nawet fiołkowawą wkłada się wprost do absolutnego alkoholu, następnie do chloroformu i balsamu kanadyjskiego.

Winienem jeszcze zauważyć, że dopiero kropla balsamu kanadyjskiego, którą oblany skrawek na szkiełku przedmiotowem zwykłem ogrzewać lekko nad małym płomieniem gazowym celem wypędzenia chloroformu, wyciąga z preparatu jakieś połączenie miedziowe, rozpuszczalne w balsamie, które barwi ten balsam pięknie błękitno. Jest więc rzeczą pożądaną balsam zmienić, co uskutecznia się w ten sposób, że po ostudzeniu, na skrawek zawarty w balsamie nalewa się cokolwiek chloroformu tak, aby skrawek można zdjąć ze szkiełka, opłukać w chloroformie, poczem on przybiera barwę żywo karminowo-czerwoną. Teraz dopiero skrawek zachowuje się w nowej kropli świeżego balsamu.

---

[1]) Zob. rozprawę Merciera, *Die Upson'schen Methoden der Achsencylinder — und Zellen — (Goldfarbung)* w Zeitschrift für wissenschaftliche Mikroskopie T. VII. (1890) str. 474 do 479.

Jestem skłonny sądzić, że balsam kanadyjski (a także już chloroform) rozkłada karminian miedziowy zawarty w preparacie i nadający barwę niteczkom osiowym, tak, że potem pozostaje w preparacie a względnie w niteczkach osiowych mniej więcej czysty kwas karminowy.

W preparatach w ten sposób sporządzonych wszystkie niteczki osiowe od stosunkowo grubych aż do niezmiernie cienkich są uwidocznione przez swoje zabarwienie karminowe w najwyższym stopniu nasycone. Zresztą wszystkie inne składniki tkaniny są albo zupełnie bezbarwne (jak n. p. jądra komórkowe) albo co najwyżej różowe, o ile się nie całkiem zupełnie odbarwiły. Najtrudniej mianowicie uzyskać zupełne odbarwienie się substancyj kleistych, a także w sznurach piramidowych pozostaje często odcień różowy. Jeżeli zaś te partye doprowadzimy do zupełnego odbarwienia, natenczas zwykle przekonamy się niestety, że w niektórych innych miejscach już niteczki osiowe cokolwiek zbladły, a niektóre nawet zupełnie się odbarwiły.

Może być, że dalsze moje usiłowania doprowadzą do sposobu umożebniającego zupełne odbarwianie wszystkich innych składników rdzenia, podczas gdy wszystkie niteczki osiowe zatrzymają w całej pełni swoje jaskrawe zabarwienie. Jestem przekonany, że ten prosty sposób barwienia niteczek osiowych znajdzie szerokie zastosowanie, jako nierównie jaśniej uwidoczniający rozmieszczenie i przebieg włókien nerwowych w ośrodkach nerwowych, aniżeli obecnie używane sposoby barwienia osłonek myelinowych wedle zasady Weigerta. Po zabarwieniu niteczek osiowych, każde włókno nerwowe widzi się z osobna, choćby nawet wchodziło w skład wiązki włókien licznych i ściśle do siebie przylegających. Nawet najcieńsze włókna, jakie napotykamy w istocie szarej rdzenia, w istocie białej móżdżku, tudzież w wielkiej liczbie pomiędzy grubemi włóknami sznurów piramidowych, przez zabarwienie wyłączne niteczek osiowych występują nader wyraziście.

W końcu muszę podnieść zaletę tego sposobu, wspólną ze wszystkiemi zabarwieniami karminowemi, a mianowicie trwałość zabarwienia.



UKRAIŃSKA

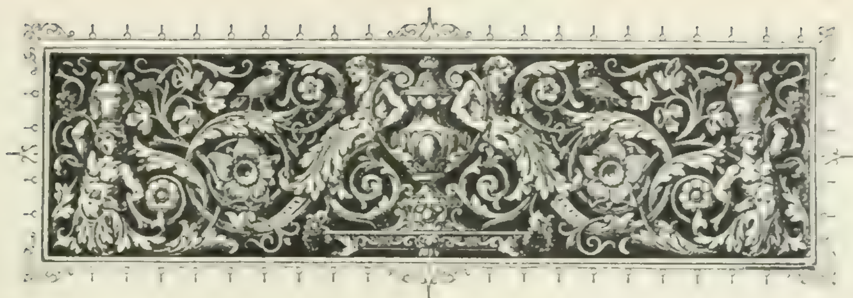
RYTMIKA LUDOWA

W POEZYACH BOHDANA ZALESKIEGO

NAPISAŁ

ALEKSANDER KOLESSA.

—



I.

Badania odnoszące się do stosunków literackich ukraińsko-polskich. — Wpływ ukraińskiej poezyi ludowej na treść poezyj B. Zaleskiego. — Zachwyty na temat rytmiczności jego wierszy. — Przegląd badań dotychczasowych nad rytmiką polską. — Rozprawy Królikowskiego, Elsnera i i. o rytmiczności języka polskiego i wpływ ich na Bohdana. — Praca Rowińskiego i jej rozbiór. — O ile zasady rytmiki polskiej wyłożone przez badaczy dotychczasowych i jakie zasady w ogóle mogą stanowić punkt wyjścia przy rozbiorze rytmiki Zaleskiego. — Uwagi teoretyczne i wyjaśnienia znaków i terminów użytych w pracy niniejszej.

Jedno z najciekawszych zagadnień przedstawia dla historyka literatury endozmoza cywilizacyjna, jaka odbywa się między dwoma od szeregu wieków sąsiadującymi ze sobą narodami: polskim i ukraińsko-ruskim. Endozmoza taka dała nam w rezultacie bardzo zajmujące zjawiska literackie, na które dopiero w ostatnich czasach zaczęto zwracać baczniejszą uwagę. Najwybitniejsze prace wyświetlające literackie stosunki polsko-ukraińskie zawdzięczamy A. Jabłonowskiemu[1]) i N. Daszkiewiczowi[2]). Pierwszy z nich daje nam na szerszem tle dziejowem obraz wpływu kultury polskiej na ukraińsko-ruską w XVI., XVII. i XVIII. stuleciu; drugi poświęca znaczną część swej książki stosunkom literackim ukraińsko-

[1]) Aleksander Jabłonowski, *Akademia Kijowsko-Mohilańska.* Zarys historyczny na tle rozwoju ogólnego cywilizacyi zachodniej na Rusi. Kraków 1899 — 1900.

[2]) Н. П. Дашкевичъ: »Отзывъ о сочиненіи Петрова. Очерки исторіи украинской литературы XIX. столѣтія«. С. Петербургъ 1888.

polskim w pierwszej połowie wieku XIX., potrącając nieraz mimochodem o ważne zagadnienia wymagające badań szczegółowych.

Podobne dwa szczegółowe zagadnienia odnoszące się do wzajemnej endozmozy wpływów literackich polskich i ukraińsko-ruskich opracował autor zarysu niniejszego, dając z jednej strony studyum o wpływie Mickiewicza na rozwój twórczości poetyckiej Szewczenki[1]) a z drugiej pracę omawiającą wpływ ukraińskiej poezyi ludowej na poezye B. Zaleskiego[2]). Uzupełnieniem tej ostatniej pracy ma być rozprawka niniejsza.

Bez uwydatnienia tego potężnego wpływu jaki wywarła ukraińska poezya ludowa na treść całego szeregu utworów Zaleskiego, niezrozumiałą będzie znaczna część pracy niniejszej traktującej o wpływie tego samego pierwiastka ludowego na formę rytmiczną utworów Bohdana. Określę więc w kilku słowach rozmiary i charakter tego wpływu.

Z całą słusznością mógł Zaleski powiedzieć o sobie, że »piastunką jego była pieśń ludowa nim serce jego rozbrzmiało w swojej nucie«.[3]) Pieśń ludowa, w którą wsłuchiwał się w dziecięcym wieku, rozwijała w nim usposobienie poetyckie, które już wówczas można było zauważyć w pacholęciu. Później była ona według słów poety »owym wietrzykiem, którego tchnienie wywoływało z serca jego harmonijne cudowne dźwięki«. Tchnienie ludowej muzy ukraińskiej widzimy już w pierwszych utworach. Znać je jednak tylko w treści takich młodocianych utworów jak »Duma o Wacławie«, zapożyczonej z pieśni ludowej »Zbyrały sia komisari«[4]). Forma tych utworów, to niezgrabna jeszcze szata przycięta na modłę klasyczną. Nie wiele różni się stylem od dumy o Wacławie: »Janusz Bieniawski«, osnuty na dumie ukraińskiej o Konowczence[5]); ale tu widzimy już i w formie drobne perełki poezyi ludowej niedość jeszcze zręcznie oprawione w niezupełnie stosowną modłę własnej kompozycyi. Im dalej, tem silniej wkracza pierwiastek ukraiński ludowy do utworów Bohdana. Poezye: »Nieszczęśliwa rodzina« i »Wzgórek pożegnania«, oparte są na pieśni ludowej: »Homin homin po dibrowi«[6]) i dumie: »W nedilu rano porano, ne wo wsi dzwony dzwonyły«[7]); »Wyjazd bez powrotu«, to przeróbka

---

[1]) „Шевченко і Міцкевич. Про значіне впливу Міцкевича в розвою поетичної творчости та в генезі поодиноких поем Шевченка. Порівнуюча студия Ол. Колесси". („Записки наук. тов. ім. Шевченка" т. III. с. 36 — 152 у Львові 1894).

[2]) „Українські народні пісні в поезиях Богд. Залєского", студия Ол. Колесси. (Записки наук. тов. ім. Шевченка, т. I. 124 — 208. Львів 1892).

[3]) *Pisma*, Lwów 1877, II. 45, IV. 65

[4]) М. Максимовичъ. „Укр. нар. пѣсни". Москва 1834, 132.

[5]) „Дума объ коновченкѣ" ibid. 52 — 56.

[6]) „Малоросс. пѣсни" изд. Максимовичемъ, Моск. 1827, 5 — 6.

[7]) Цертелевъ, „Опытъ собранія народныхъ малоросс. пѣсень". С. Петербургъ 1819, 57 — 58.

dumki ukraińskiej: »Stojit' jawir nad wodoju«[1]); »Młodo zaswatana«, to tłómaczenie ukraińskiej pieśni: »Czy ja w łuzi ne kałyna«[2]); w »Dwojakim końcu« odtwarza poeta zwrotka za zwrotką pieśń: »Oj lubyło sia dwoje dityj serdeczne«[3]); »Zakochana« odpowiada pieśni »Wijut witry wijut bujni«[4]); temat dumki: »Oboja wiosna«, wzięty z pieśni ukraińskiej. »Ne wsi toti sady rodiat«[5]); »Ukaranie« przedstawia niezręczne naśladowanie znanej pieśni: »Ne chody Hryciu na weczernyci«[6]); dumka wstawiona do rapsodu o Damianie Wiśniowieckim: »U sąsiada ładna żona«, osnuta na pieśni: »Szczoż ja budu bidnyj dijaw«[7]). Wdzięcznie tłumaczy Zaleski ukraińskie śpiewki w swych »wiośniankach« i »szumkach«: »Ladaco« i »Śliczny chłopiec«; pierwsza z nich odpowiada pieśni: »Bodaj sia kohut znudyw«[8]), druga piosence: »A ja lublu Petrusia«[9]). Niemniej wyraźnie występują ukraińskie motywy ludowe w niektórych »fantazyach« Bohdana, jak n. p. »Kalinowy most«[10]). Pierwiastek ukraiński czerpany pełną garścią bądź to bezpośrednio z ust ludu, bądź to ze zbiorów Certelewa (1819), Maksymowicza (1827, 1834) i t. p., przeistacza się pod piórem Zaleskiego stosownie do właściwości jego talentu poetyckiego określonych przez samego poetę:

Pierwiej z sercem dźwięk pogodzę
I czyściejszy upiększony
Po samotnej puszczam drodze.[11])

Otóż ten dar upiększania motywów ludowych dodaje jego utworom charakterystycznego blasku, lecz ściera z nich pierwotne zabarwienie ludowe. Wrodzona ta cecha jego talentu i stylu przemieniła się później u poety w teoryą, według której korzystał on z poezyi ludowej.

---

1) Максимовичъ, „Малоросс. пѣсни", Моск. 1827. 3—4.

2) ibid. 70—72.

3) Чубинскій. „Труды", V. 372, Nr. 727 A.

4) Максимовичъ, 1827. 47—48.

5) Wacław z Oleska, 221, Nr. 14.

6) Максимовичъ, 1827. 107.

7) Чубинск, V. 232, 233.

8) ibid. V. 13, Nr. 32.

9) Wacław z Oleska, 256.

10) Porównaj pieśń:

Zaprjahajte chłopci koni, koni woroniji
Dohaniajte lita moji lita mołodiji.

Чуб., »Труды«, II. 129.

11) *Pisma*, I. 179.

»Pieśni ludu — jedwabników
Przędza na wiatr lśniąca lekka;
Ktoś jej doda świetnej krasy,
Umaluje, złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy
Adamaszki i atłasy
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje«. [1])

Bohdan zazwyczaj tak farbował pierwotną przędzę i tak gęsto przetyka ją wytworami własnej błyskotliwej fantazyi, że w »adamaszkach« tych zaledwie tu lub owdzie wygląda pierwotna ludowa tkanina, chociaż ona często stanowi główny pomysł utworu poetyckiego. Pierwotną tę przędzę starałem się we wspomianem studyum wydobyć z pod złotych ozdób poety.

W dumach treści historycznej stosunek ten dochodzi do tego stopnia, że Zaleski porzuca zupełnie kanwę poezyi ludowej, a nawet historyi, tylko płód swej świetlanej wyobraźni przetyka tu lub ówdzie przędzą ludowych słów i zwrotów poetyckich. Stąd »rapsody rycerskie« Zaleskiego z życia kozaczyzny odmienny mają charakter i zupełnie innym duchem są przejęte, aniżeli historyczne dumy ludowe ukraińskie. Tego rodzaju utwory Bohdana były wynikiem idei, której hołdował, a mianowicie idei ponownego ścisłego zbratania się Polan Dnieprowych z Polanami z nad Wisły. W tej myśli przedstawia nam poeta w swych »dumach« historyą nie taką jaką była, lecz taką, jaka odpowiadała jego snom i ideałom.

Lachy Sławianie, jak w moich snach
Jak w mojej nucie słowach i pieśni
Byliby sobie bracia rówieśni. [2])

Pierwiastek ludowy ukraiński odegrał więc o wiele ważniejszą rolę w jego »dumkach«, »wiośniankach« i »szumkach«, aniżeli w »dumach« treści historycznej. Taki był wpływ ukraińskich pieśni ludowych na treść i charakter poezyj Bohdana. Nie mniej wpłynął ten pierwiastek na ich stronę zewnętrzną, na język i rytmikę. O ile na barwność i miękkość języka Zaleskiego złożyły się także ukraińskie dźwięki, formy i zwroty ludowe, wykazałem dokładnie w rozprawie cytowanej [3]); ledwie potrąciłem tam jednak o pytanie o rytmice Bohdana. Zajmę się niem szczegółowo w zarysie niniejszym.

Na zewnętrzne, artystyczne wykończenie poezyj B. Zaleskiego, w którem tak ważną rolę gra dźwięczność i melodyjność form rytmicznych, zwrócono

[1]) ibid. II. 103.
[2]) *Pisma*, IV. 206.
[3]) »Укр. народ. пісні«, 198 — 203.

od dawna uwagę w krytyce literackiej [1]). Już A. Mickiewicz mówi, że »Zaleski będzie zawsze w rozpacz wprawiać tych, coby chcieli umiłować sztukę dla sztuki samej« [2]). Nawet W. Cybulski, który twierdzi, że naśladowcy poezyi ludowej nigdy nie wznoszą się do prawdziwej sztuki [3]), zachwyca się zewnętrzną budową poezyj Zaleskiego, i dziwi się, skąd bierze on swoje rymy i rytmy. »Są one u niego tak ruchliwe, tak lekkie, że pod tym względem nikt mu dorównać nie może« [4]). Na tropowej »tajni do której«, zdaniem Tyszyńskiego [5]) »sam tylko Zaleski ma klucze« wpadł już Cybulski, mówiąc, że cały język Bohdana jest jakby melodyą towarzyszącą ukraińskim pieśniom [6]). H. Cegielski nazywa B. Zaleskiego »najśpiewniejszym z poetów polskich« [7]). »Poezye Zaleskiego szczególnym niepojętym tchną urokiem, dźwięczy w nich jakby muzyka ukryta«, pisze L. Jenike. »Rytm jest tą muzyką tajemną, tem tchnieniem czarodziejskiem, które wiejąc z nich harmonią skończoną zarówno umysł jak ucho słuchacza zachwyca« [8]).

Zachwytów na temat melodyjności i rytmiczności utworów Zaleskiego, jak widzimy, nie brakło. Badań nie było.

Ażeby zbadać stosunek rytmiki Zaleskiego do wzorów rytmicznych ukraińskich pieśni ludowych, co jest głównem zadaniem pracy niniejszej, musimy przedewszysthiem rzucić okiem na dotychczasowe prace, odnoszące się do rytmiki polskiej, wyjaśnić niektóre zasadnicze pytania teoretyczne, podać systematykę wszystkich wzorów rytmicznych napotkanych w całokształcie poezyj Zaleskiego i w ten sposób uzyskać podstawę do szczegółowych badań porównawczych, dając tu i owdzie w miarę potrzeby, także wskazówki historyczne.

Pierwszą próbę teoryi rytmiki polskiej widzimy już z końcem w. XVIII. w dziełku ks. Tadeusza Nowaczyńskiego: »O prozodyi i harmonii języka polskiego« [9]). Dziełko to charakteryzują następujące słowa J. F. Królikowskiego: »Przyjąwszy zasadę, że zgłoski długie skracać, a krótkie przedłużać

---

1) Zauważyła to i krytyka obca: »Zupełnie oryginalną i wszystkich innych poetów polskich przewyższającą była forma lirycznych wylań Zaleskiego, odszczególniająca się melodyjnością rytmu i harmonią wierszy, która podobnie łagodnym kaskadom prześlizga się obok uszu słuchacza. (H. Blumenstock, *Die Ukraine und ihre Dichter, Bohdan Zaleski.* (Die Dioskuren, Litterarisches Jahrbuch, Wien 1877. 364.)

2) *Rzecz o literaturze słowiańskiej* r. II. 1841 — 1842. str. 239.

3) *Odczyty o poezyi polskiej.* 223.

4) *Odczyty*, str. 223.

5) *Rozbiory i krytyki*, III. 185.

6) *Odczyty*, str. 232.

7) *Nauka poezyi*, 1879. str. XXXVIII.

8) Biblioteka Warszawska, 1865. II. 202.

9) Warszawa 1781.

można, takich używał wolności, przy których akcent mowy naszej bynajmniej nie był zachowany a długość i krótkość zgłosek była zupełnie dowolną i niczem nieuzasadnioną; przeto też żadnych nie miał naśladowców«[1]).

Większe znaczenie mają rozprawy o rytmiczności języka polskiego, które się pojawiają w drugim i trzecim dziesiątku lat w. XIX. Rozprawy te są ważne nie tylko dla dziejów teoryi rytmiki polskiej, lecz także dają nam jeden z punktów oparcia do zrozumienia rytmiki B. Zaleskiego, który wówczas zaczyna swój zawód poetycki. Bezpośredni powód do ożywionej dyskusyi na temat rytmiki polskiej dało tłómaczenie »Opery włoskiej w podróży: virtuosi ambulanti« dokonane przez Jana Pomiana Kruszyńskiego r. 1817.

W tłómaczeniu tem stara się autor nagiąć tekst opery do wymogów muzyki, do niej zastosowuje akcent i używa często rymów męskich, które mogą być w języku polskim utworzone wyłącznie ze słów jednozgłoskowych; ponieważ »w tymże czasie«, jak pisze Królikowski[2]), »K. Brodziński pisał niektóre wiersze tym sposobem rymowane, z tego względu napisał St. Okraszewski »Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów«. Panegiryk ten wyśmiewający rymy jednozgłoskowe umieścił autor w Pamiętniku warszawskim r. 1817[3]). Pierwsza jego zwrotka brzmi:

»Precz mi z Febem! — Febus żak,
Precz z harmonią — czczy to dym!
Wiwat modnych wieszczów smak
Wiwat podkasany rym!«

Panegiryk ten dał powód Królikowskiemu do napisania rozprawki: »Uwagi nad jednozgłoskowym rymem«[4]). Następnie w tym samym roku, t. j. 1817 — zaznajamia się Królikowski z dziełami niektorych teoretyków niemieckich, jak n. p. z pracą Marpurga »Anleitung zur Singcomposition« i pisze swoję »Rozprawę o śpiewach polskich z muzyką zgodnie z akcentem mówienia«[5]).

W tymże czasie, r. 1818 wychodzi praca Józefa Elsnera p. t. »Rozprawa o rytmiczności i metryczności języka polskiego, szczególniey o wierszach polskich we względzie muzycznym z przykładami rzecz objaśniającymi przez Kazimierza Brodzińskiego«. Główną tych spostrzeżeń zasadą iest ięzyk

[1]) Dziełka ks. Nowaczyńskiego nie miałem pod ręką. Znam je tylko o tyle, o ile o niem mówi J. F. Królikowski w książce: *Prozodya polska*, Poznań 1821. Ustęp cytowany czytamy u Królikowskiego na str. 131—132.

[2]) *Prozodya polska*, Poznań 1821. str. XII.

[3]) Pamiętnik warszawski 1817. May. str. 68.

[4]) ibid. Lipiec 1817. str. 286.

[5]) Pamięt. warszw. 1817. Nr. 10, 11, 12 i 1818. Nr. 1, 2, 3, 4.

Polski to iest: uznanie skandowania według akcentu, iako naywyższey ustawy iloczasu polskiego«. W »Uwagach nad dziełem: Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego« wykazuje Królikowski, że autor nie wszędzie przestrzegał zasady przez się przyjętej, i »metryczność bardziej pod względem matematyki muzycznej niż pod względem ięzyka rozważał«. Obok pełnej drwinek rozprawki St. Okraszewskiego[1]) i odpowiedzi na nią umieszczonych w »Pamiętniku warszawskim« [2]) wymienić jeszcze należy rozprawkę J. K. Trojańskiego »O możności zaprowadzenia miar do ięzyka polskiego« [3]).

Bardzo poważnem w swoim czasie zjawiskiem była rozprawa J. F. Królikowskiego: »Prozodya polska czyli o śpiewności i miarach ięzyka Polskiego z przykładami w nótach muzycznych«. Poznań 1821, str. XXXI. 215.

Treść i charakter książki Królikowskiego objaśnią nam słowa następujące, umieszczone w przedmowie:

»Pierwsza część ma za cel praktyczne przekonanie, że poezya niezgodna z muzyką albo iey przeciwna, tak pod względem akcentu mowy iako i samych myśli nie tylko celowi swoiemu nigdy nie odpowie, ale nadto umysł i ucho obraża. W tey części wykazane są także środki pomocne dla tłómaczących śpiewy z obcego ięzyka. Część druga podaie sposoby, przez iakieby godząc wiersze z muzyką do ich rytmiczności w ięzyku polskim doyśdź można. Rozdział zaś o własnościach wierszy muzykalnych służy tym tylko wierszom, które do śpiewania z muzyką są przeznaczone. Dowody moie brane są z natury rzeczy a przywodzone często przykłady muzyczne naymnieyszego nawet iey znawcę uderzać i przekonywać powinny« [4]).

W dotychczasowej poezyi polskiej widzi Królikowski tylko prozę. »Wiersze polskie dotąd używane pod względem tylko liczby zgłosek na rodzaie podzielić można« [5]). »Liczbę wiersza nazywano miarą wiersza, którego całem prawidłem była średniówka w krótszych wierszach jak dziesięciozgłoskowych nie zachowywana« [6]). Będąc zwolennikiem wersyfikacyi klasycznej a znając także nowoczesną poezyą niemiecką i włoską polegającą na akcencie, stara się on nadać wersyfikacyi polskiej taki kierunek, ażeby z jednej strony wprowadzić do niej stopy rytmiczne greckie a z drugiej nie gwałcić akcentu języka ojczystego. »Nie ma wprawdzie poezya nasza żadney przepisaney sobie prozodyi gramatyczney prócz tey, która pochodzi z akcentu mówienia; tey przeto nayściśley się trzymać i akcent mówienia święcie zachować nale-

---

[1]) Pamiętnik warsz. styczeń 1818. str. 89.

[2]) ibid. 1818. Nr. 2. str. 247 i 255; Nr. 3. str. 391.

[3]) Rozprawkę tę wspomina Królikowski, *Prozodya polska*, str. XV.

[4]) ibid. str. XVII. — XVIII.

[5]) *Prozodya polska*, 1821. str. 104.

[6]) ibid. str. 107.

ży[1]). »Wiersze polskie, które stosownie do używanego akcentu mówienia nie nadwerężaiąc bynajmniey żadnych przymiotów ięzyka ani poezyi, dla muzyki dogodne będą, możnaby podzielić naprzód na iambiczne, trocheiczne, daktyliczne i amfibrachiczne« [2]).

Wyłuszczone tu zasadnicze tezy, około których obracały się teoretyczne spory o rytmice polskiej w pierwszych dziesiątkach lat naszego wieku, wyjaśniają nam równocześnie także punkt wyjścia ówczesnych poetów w ogóle, — Zaleskiego zaś w szczególności. Powołamy się na nie na odpowiedniem miejscu. Następni teoretycy polscy przyjmują już zasadnicze postulaty Królikowskiego, rozwijając lub formułując je ściślej w poszczególnych pytaniach. Za podstawę służy im rytmika i terminologia klasyczna, zastosowana do akcentu języka polskiego. Taki charakter mają prace H. Cegielskiego[3]), L. Jenikego[4]), A. Małeckiego[5]) i niektóre uwagi K. Ostrowskiego[6]). Naukowy nowszy kierunek w badaniach nad rytmiką polską inauguruje L. Ćwikliński, który w swej rozprawie »Homer i Homerycy«[7]) zastanawia się nad stosunkiem »liczbowego« wiersza polskiego do wiersza klasycznego i nowożytnego wiersza akcentuacyjnego — i wypowiada kilka cennych uwag o akcentuacyi polskiej. Praca L. Ćwiklińskiego stanowi pierwszy krok na polu badań porównawczych w zakresie rytmiki polskiej; kierunek historyczny rozpoczyna rozprawa W. Bruchnalskiego: »O budowie zwrotek w poezyi polskiej« [8]). Autor ten widzi wprawdzie w poezyi polskiej tylko naśladownictwo średniowiecznych wzorów łacińskich i nie wnika bliżej w istotę rytmiki polskiej, daje nam jednak bardzo cenny materyał uwidoczniający historyczny rozwój poszczególnych form wiersza i zwrotek polskich przed Kochanowskim.

O rytmikę polską potrącają także niektóre części obszernej pracy M. Kawczyńskiego p. t.: »Porównawcze badania nad rytmem i ry-

---

[1]) *Prosodya polska*, 1821. str. 10.

[2]) ibid. str. 111.

[3]) *Nauka poezyi zawierająca teoryę poezyi i jej rodzajów.* (ust. p. t.: Wiersz). Pracę tę wydano po raz pierwszy r. 1845. następnie 1851. i 1860., a w pomnożonem przez W. Nehringa wydaniu r. 1869. i 1879.

[4]) *O znaczeniu rytmu w poezyi, a mianowicie o rytmiczności języka polskiego.* Biblioteka warszawska 1865. t. II. str. 189 — 212 i 405 — 424.

[5]) *Elektra Sofoklesa,* Poznań 1854, uwagi na str. III. — XV.

— *Gramatyka polska,* 1882. Wierszowanie.

[6]) *Jamby polskie.* Pisma Ostrowskiego wyd. przez L. Siemieńskiego. Paryż 1876

[7]) *Homer i Homerycy.* Rzecz o studyach i przekładach Homera szczególnie w Polsce. Lwów, 1881. (Rozdz. VIII. str. 71 — 96).

[8]) Osobne odbicie z XIII. t. Rozpraw Wydz. filozof. Akad. Umiej. w Krakowie 1886. Bibliografią prac odnoszących się do rytmiki polskiej, podaje W. Bruchnalski w rozprawce p. t.: *O rymie w poezyi polskiej do J. Kochanowskiego.* (Muzeum, Lwów 1885. Rocznik I. str. 462 — 464).

tmami« [1]) omawiającej przedewszystkiem kwestye teoretyczne szczególnie zaś rytmikę romańską.

W rytmice polskiej widzi autor tylko naśladownictwo średniowiecznej rytmiki łacińskiej, która znów rozwinęła się pod wpływem greckiej, gdyż zdaniem autora »grecy byli jedynymi wynalazcami prawdziwego rytmu w poezyi«. Autor nie uznaje przy tem odpowiedniego znaczenia rytmicznego akcentu w poezyi średniowiecznej i nowożytnej [2]). Chociaż niektóre części rozprawy Kawczyńskiego mają znaczenie teoretyczne, do poznania rytmiki polskiej mogą być użyteczne w małym tylko stopniu.

Zupełnie inny punkt wyjścia aniżeli u W. Bruchnalskiego i M. Kawczyńskiego widzimy w pracy M. Rowińskiego p. t.: Uwagi o wersyfikacyi polskiej jako przyczynek do metryki porównawczej« [3]).

Po krótkiej charakterystyce badań dotychczasowych nad rytmiką polską, po spostrzeżeniach ogólnych o rytmice, po uwagach porównawczych na temat metryki greckiej, rzymskiej, łacińskiej średniowiecznej, dalej metryki ludów romańskich i germańskich, po urywkowych notatkach o metryce rossyjskiej, małoruskiej i południowo słowiańskiej oraz pobieżnych wzmiankach o wersyfikacyi czeskiej i madjarskiej, którą omawia w jednym ustępie, jako zjawiska pokrewne, — autor stara się poznać istotę metryki polskiej, analizuje (nie systematycznie) cały szereg utworów poetyckich dawniejszych i nowszycn — i szuka w nich zasad »wersyfikacyi rodzimej, swojskiej« [4]). Główne wyniki badań M. Rowińskiego mieszczą się w następujących tezach, powtarzanych przez autora kilkakrotnie [5]): *a)* Pojęcie »stóp« metrycznych zawdzięczamy umysłom greckim. *b)* Dla wytworzenia w poezyi rytmu za pomocą akcentu wystarcza, jeżeli akcent ma stale wyznaczone miejsce tylko na pewnych zgłoskach: w średniowiecznej poezyi łacińskiej i greckiej, a zarazem we francuskiej na końcu wiersza lub »kolonu«, w czeskiej i madjarskiej na początku; w »jambicznych« i »trochaicznych« wierszach Niemców, Anglików i Rosyan akcent pada tylko na zgłoski parzyste lub nieparzyste, ale niekoniecznie na wszystkie. *c)* Liczenie zgłosek w poszczególnych wierszach jest zasadą, nietylko w »sylabicznej«

---

1) Druk. w Pamiętniku Akad. Umiej. wydziału filolog. i histor. filozof. t. VI. str. 42—86 i 105—194, t. VII. 156—212. Obszerniej rozwija autor niektóre tezy swej pracy w opracowaniu francuskiem tegoż tematu: *Essai comparatif sur l' origine et l' histoire des rythmes.* Paris 1886.

Ocenę tych prac M. Kawczyńskiego daje M. Rowiński w warszawskiem »Ateneum« 1890. luty, str. 326—333.

2) l. cit. str. 173. Autor wyklucza także samodzielność chociażby ograniczoną twórczość ludu (Essai comparatif, 15).

3) Prace filologiczne, Warszawa 1893. t. IV. str. 152.

4) l. cit. str. 111—134.

5) ibid. str. 45, 66, 67, 88, 90, 133 i i.

wersyfikacyi n. p. Francuzów lub Włochów, ale także w »rytmicznej« poezyi średniowiecza, w »tonicznem« wierszowaniu Niemców, Rosyan, Anglików a nawet w utworach klasycznego »melosu«. *d*) W średniowiecznej poezyi greckiej i łacińskiej a następnie u Francuzów i Małorusów, południowych Słowian, Czechów i Madjarów średniówka odgrywa taką samą rolę jak i u nas, to znaczy, ma w dłuższych wierszach najściślej określone miejsce; *e*) Kaleczenie akcentów gramatycznych jest rzeczą czasem nieuniknioną, ale także w pieśniach ludu wielkorossyjskiego i małoruskiego — ba, przykłady tego rodzaju możnaby znaleść i w kunsztownych utworach różnych narodów [1]. α) Poeci polscy dla wytworzenia mowy wiązanej liczą zgłoski w poszczególnych wierszach, β) w każdym wierszu wyznaczają stałe miejsce przynajmniej dla jednego akcentu, w dłuższych zaś wierszach używają ściśle określonych średniówek, przez co się i liczba stałych akcentów powiększa; γ) dla wyraźniejszego odgraniczenia odstępów czasowych bywają używane na końcu rymy; dla nadania wierszowi zakończenia męskiego kładą na końcu akcentowane wyrazy jednozgłoskowe. ζ) Urozmaicenie rymu w wersyfikacyi polskiej powstaje przez to, że oprócz pewnych, ściśle umiejscowionych, inne akcenty są ustawione z mniejszą lub większą swobodą; że średniówka a z nią i stałe akcenty mogą być posuwane to ku przodowi, to ku końcowi wiersza; że sama ilość średniówek nie jest ściśle przywiązana do takiej lub owakiej długości wiersza [2]. *g*) Najkrótszą jednostką rytmiczną, która w tekście naszej poezyi może występować z oczywistą a nie urojoną wyrazistością, jest grupa trzyzgłoskowa; najdłuższą zaś jednostką rytmiczną, t. j. taką, która przez poetów bywa uważana za jednę całość, jest grupa ośmiozgłoskowa; wiersz sześciozgłoskowy jest najkrótszy z tych, w których jest możliwy regularny podział na mniejsze jednostki rytmiczne [3]. *h*) O wierszach »miarowych« z konsekwentnie przeprowadzonymi trochejami, jambami i innemi stopami metrycznemi nie ma co i myśleć, gdyż takowe u żadnego narodu nie powstały drogą naturalnego rozwoju, lecz pochodzenie swoje zawdzięczają zawsze oderwanej tylko teoryi [4]. *i*) Zasady wersyfikacyi polskiej od zawiązków naszego piśmiennictwa aż do dni dzisiejszych pozostają te same [5]. *j*) We wszystkich rodzajach polskiej mowy wiązanej, tak w poezyi kunsztownej jak i w przysłowiach, zagadkach i pieśniach ludowych panują zasady wersyfikacyjne te same [6].

---

[1]) l. cit. str. 66 — 67.
[2]) l. cit. str. 88.
[3]) ibid. str. 90.
[4]) l. cit. str. 130.
[5]) ibid. str. 68.
[6]) ibid. str. 114. Do tezy tej dodaje autor następujący przypisek: »Mówię, że niema różnicy zasadniczej, boć w użyciu i ustawieniu pojedyńczych wyrazów w sposobie budo-

Takie są najważniejsze rezultaty rozprawy M. Rowińskiego, zajmującej wybitne miejsce wśród prac o rytmice polskiej. Zatrzymałem się nad nią dłużej, gdyż przedstawia ona ostatnie słowo nauki o tym przedmiocie, — a obok zalet niepoślednich zawiera niektóre twierdzenia niedokładne i tezy za ogólne i apryorystyczne, nie wynikające z systematycznej analizy materyału poetyckiego. Pomijając twierdzenia mniejszej wagi zajmę się niektórymi tezami zasadniczymi, co nam pomoże uzyskać podstawę do systematyki wzorów rytmicznych Zaleskiego.

Postawiwszy sobie cel bardzo chwalebny, zbadanie zasad wersyfikacyi swojskiej, rodzimej, idzie doń autor drogą fałszywą. Punktu wyjścia należało szukać nie w poezyi sztucznej, którą się autor głównie zajmuje a która ulega w wysokim stopniu zewnętrznym obcym wpływom literackim, — lecz w poezyi ludu więcej konserwatywnej i jakkolwiek niezupełnie wolnej od wpływów literackich i postronnych, — przechowującej jednak pierwiastki rodzime w stosunkowo największej czystości. O rytmikę poezyi ludowej autor zaledwie potrąca, przytacza na dwu stronicach kilka schematów pieśni ludowych, uwidoczniających rozkład poszczególnych wierszy na główne grupy rytmiczne, nie uwzględniając wcale nierozerwalnej od tekstu melodyi, w której leży istota rytmiki pieśni ludowych, przeznaczonych wyłącznie do śpiewu a nie do recytacyi. Chociaż sam autor widzi ten związek i przyznaje, że rytm występujący w śpiewie najrozmaitszych pieśni ludowych oczekuje dopiero wyczerpującego zbadania [1], chociaż nie zbadał gruntownie, jakiemi zasadami kieruje się rytmika ludowa, — mimo to stawia twierdzenie, że »wersyfikacya polska, zarówno książkowa jak ludowa, kieruje się temi samemi zasadami« [2]).

Że twierdzenie takie nie odpowiada rzeczywistości, przekonamy się niżej, gdy uwydatnimy różnice między rytmiką poezyi sztucznej a odpowiadającą melodyi rytmiką poezyi ludowej. Zasad rodzimej wersyfikacyi należało zatem szukać w rytmice polskich pieśni ludowych, opierając się chociażby tylko na tych cennych i bogatych zbiorach pieśni z melodyami, jakie daje nam O. Kolberg — i jakich nie mało znajduje się także w »Zbiorze wiadomości do an-

wania większych całości rytmicznych (zwrotek) lud nie zgadza się i nie może zgadzać się z poetami. Są to jednak szczegóły drugorzędne«.

[1]) l. cit. str. 113. Badań na tem polu rzeczywiście nie mamy; prace J. Karłowicza, *Studya nad formą i treścią pieśni ludowych* (Prawda, Warszawa. 1882.) i Jana Łosia, *O literaturze ludowej*, Literatura ludowa ze względu na jej formę (Wisła, Warszawa 1894, t. VIII. str. 1—35) zaledwie w kilku wierszach dotykają rytmiki polskiej poezyi ludowej.

[2]) l. cit. str. 133. Z powyższem przedwczesnem twierdzeniem p. Rowińskiego sprzeczne są następujące jego słowa przyznające, że »pieśń ludowa w najszerszem tego słowa znaczeniu otrzymuje nieraz w śpiewie kształt rytmiczny prawie zupełnie odmienny od tego, jaki występuje w samym tylko tekscie«. (l. cit. 113).

tropologii krajowej«, a zbadawszy stosunek rytmiki tekstu pieśni do rytmiki spowodowanej melodyą, wykazać krok za krokiem, o ile rytmika ludowa czy to pod względem budowy grup rytmicznych i rozmieszczenia akcentów, czy to pod względem budowy zwrotek, przenikła do poezyi sztucznej, o ile zaś i w jakich peryodach jej rozwoju odbiły się w polskiej poezyi książkowej obce wpływy zaszczepione w niej drogą bądź to naśladownictwa wzorów obcych, bądź to abstrakcyjnych rozpraw teoretycznych.

Autor nie przeprowadza takiej systematycznej analizy form rytmicznych poezyi polskiej w jej historycznym rozwoju; — przykłady do swoich badań bierze na wyrywki z rozmaitych okresów poezyi polskiej, daje nam więc nierównie mniej materyału historycznego, aniżeli skromny na punkcie uogólnień W. Bruchnalski, a mimo to stawia znów przedwczesną, opartą na niedostatecznym materyale tezę, że »zasady wersyfikacyi polskiej od zawiązków naszego piśmiennictwa aż do dni dzisiejszych są te same«[1]).

Że zdania tego nie usprawiedliwiają ważne fakty zaczerpnięte z dziejów wersyfikacyi polskiej — pokaże nam i rytmika B. Zaleskiego. O niektórych zjawiskach sprzecznych z tą zasadą wspomina sam M. Rowiński[2]).

Jakie niezmienne rodzime zasady widzi autor w wierszowaniu polskiem, wyłuszczyłem wyżej pod *f*), *g*) i *h*). Chociaż autor starał się wyprowadzić te zasady z samych wzorów poezyi polskiej, sformułował je jednak pod oczywistym wpływem bardzo cennego dzieła rossyjskiego teoretyka P. P. Sokalskiego o rosyjskiej muzyce i rytmice ludowej[3]).

Niektóre prawidła skonstatowane przez Sokalskiego w rytmice rossyjskiej poezyi ludowej[4]) zastosowywa M. Rowiński do wierszowania polskiego — i uogólnia je bez należytego zbadania materyału współczesnego ludowego, tak książkowego jak historycznego.

---

[1]) l. cit. str. 68.

[2]) ibid. 109.

[3]) П. П. Сокальскій. „Русская народная музыка великорусская и малорусская въ ея строеніи мелодическомъ и ритмическомъ и отличія ея отъ основъ современной гармонической музыки. Харковъ 1888. Rytmice poświęcona cz. II. M. Rowiński wspomina na str. 58. swojej rozprawy, że z pracą Sokalskiego zapoznał się już wówczas »gdy sformułował był sobie najważniejsze pytania z zakresu metryki ogólnej i porównawczej«. Sokalski sformułował podobne pytania o 5 lat wcześniej.

[4]) n. p. t. zw. »wolne metrum« Sokalskiego (str. 236, 238, 239, 322 i 366, urozmaicenie rytmu u Rowińskiego (str. 88); półwiersz jako najmniejsza jednostka rytmiczna Sokalskiego (str. 305, 307), z jednym głównym akcentem (str. 309), 8-zgłoskowy wiersz jako całostka rytmiczna o jednym stałym akcencie (Rowiński str. 99); brak grup odpowiadających stopom metrycznym greckim (Sokalski str. 307, Rowiński str. 130). etc.

Jakie były zasady najdawniejszej rytmiki polskiej do w. XIV. — nie wiemy. Drogą analogii, biorąc pod uwagę badania Feifalika[1]) nad rytmiką staroczeską i prasławiańską, możemy się domyślać, że rytmika staropolska polegała na akcencie. Do zdania tego przyłącza się prof. Pilat[2]) i W. Bruchnalski[3]) Że w najdawniejszych pisanych pomnikach poezyi polskiej występuje zasada liczenia zgłosek, stwierdził to prof. Pilat już w pieśni »Bogarodzica«.[4]).

O ile można sądzić z materyału zebranego przez M. Bobowskiego[5]), Bruchnalskiego, Rowińskiego, da się w poezyi polskiej mniej więcej do końca wieku XVIII. i w początkach w. XIX. (nie dla wszystkich czasów jak twierdzi M. Rowiński) stwierdzić brak stałej zasady w rozmieszczaniu wszystkich akcentów. W tym czasie mają wiersze polskie stały akcent zawsze przy końcu wiersza, a mianowicie, stosownie do systematu akcentuacyjnego języka polskiego, na przedostatniej zgłosce wiersza. Męskie końcówki, z akcentem na ostatniej zgłosce wiersza zjawiają się prawdopodobnie dopiero w XIX. wieku, skoro je Okraszewski atakuje w swoim »Panegiryku« jako niepotrzebną nowość.

Oprócz tych stałych akcentów końcowych zjawiają się również stałe paroksytoniczne akcenty wewnątrz wierszy szczególnie dłuższych, gdy je średniówka dzieli na części[6]).

Takie części niepodzielne przez średniówkę uważa Rowiński za jednostki rytmiczne. Pojęcie stopy jako jednostki rytmicznej wyklucza autor z zasad wierszowania polskiego. Czy pojęcie to było zupełnie obcem poetom polskim n. p. w. XVI. kształcącym się na wzorach łacińskich? Czy nie było ono znanem już Kochanowskiemu, w którego pieśniach n. p. w Pieśni o sobótce prześwieca miejscami coś w rodzaju kompromisu między swojskim systematem ludowym a pojęciem rytmiki klasycznej? Czy pojęcie to nie odbiło się w wierszach innych poetów polskich w. XVI.—XVII.? Wyczerpującej odpowiedzi na te pytania bez badań szczegółowych dać nie mogę. To jednak jest rzeczą pewną, że u poetów polskich widzimy coraz to większą dążność do wprowadzania większej liczby stałych akcentów, przez co wiersze rozpadają się na coraz to mniejsze stałe grupy rytmiczne, aż wreszcie z początkiem w.

---

1) J. Feifalik: *Über die Königinhofer Handschrift*, Wien 1860.

2) Dr. R. Pilat, *Pieśń Bogarodzica.* Osobne odb. z Pamięt. Akad. Um. Wydz. filol. t. IV. str. 49.

3) l. cit. str. 6.

4) l. cit. str. 49.

5) *Die polnische Dichtung* d. XV. Jhdts, I. Breslau 1883.
Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI. wieku. Wydaw. Krak. Akad. Um. r. 1893.

6) Mówiąc o stałości średniówki, a następnie o kilka stronic dalej o jej ruchomości, wyraża się Rowiński w sposób nie dość jasny, lub popełnia sprzeczność.

XIX. dążność tę ubierają w stałą teoryą Elsner i Królikowski, żądając wprowadzenia do poezyi polskiej stóp rytmicznych polegających na akcencie.

Dążność tę do różniczkowania składowych części mowy wiązanej, czyli dzielenia pojedynczych wierszy na stałe coraz to drobniejsze grupy zauważył i Rowiński[1]), lecz nie chce widzieć w tych grupach nawet u poetów w. XIX. pojęcia stóp rytmicznych, zmodernizowanych, opartych przedewszystkiem na akcencie. Że tezy postawione przez Rowińskiego nie przedstawiają niezmiennych zasad rytmiki polskiej, najlepszym dowodem na to są poezye B. Zaleskiego, które stanowią ważny krok w ewolucyi form rytmicznych poezyi polskiej.

Pierwszy swój utwór poetycki ogłosił Zaleski drukiem r. 1819 w »Dzienniku wileńskim« umieszczając tu poemat p. t. »Duma o Wacławie ze śpiewu ludu wiejskiego«. Występuje więc Zaleski na arenę literacką w czasie, gdy w »Pamiętniku warszawskim« zalecano wprowadzenie do poezyi polskiej »miar greckich, zastosowanych do akcentu polskiego«, czyli — jak się wyraża Elsner »uznanie skandowania według akcentu, iako naywyższey ustawy iloczasu polskiego«. Jakie zasady rytmiczne propagowali ówcześni teoretycy polscy, wyłożyłem wyżej dokładniej.

Stosownie do tych postulatów techniki poetyckiej stawia Bohdan na czele swej »Dumy o Wacławie« schemat rytmiczny: –́∪∪ –́∪∪ –́∪ na dowód, że się liczył z wymogami teoretyków. »Metrum to — pilnie przestrzegane w dumie — pisze P. Chmielowski — świadczy, że Bohdan korzystał z ożywionych wtedy rozpraw o rytmiczności języka polskiego prowadzonych w Warszawie przez Królikowskiego, Elsnera i Brodzińskiego; dowodzi, że już od samego początku dbał Zaleski o muzykalną stronę poezyi«[2]).

Ten pierwszy krok Zaleskiego na polu poezyi z owym schematem »miarowym« tłumaczy nam zasadę, jakiej się trzymał Zaleski pisząc swe wiersze.

Za punkt wyjścia służyły mu wzory klasycznych stóp rytmicznych, a mając je w uchu starał się grupować słowa w szeregi rytmiczne tak, ażeby długiej zgłosce schematu greckiego odpowiadała zgłoska akcentowana, — krótkiej zaś nieakcentowana. W ten sposób tworzył Bohdan wiersze, składające się ze zmodernizowanych przy pomocy akcentu trocheów, amfibrachów, daktylów i joników ascenzywnych. W pierwszych utworach, jak w »Dumie o Wacławie« nie wszędzie mu się to jeszcze udaje. Akcenty słów odpowiadają wprawdzie przeważnie schematowi postawionemu z góry i składającemu się z dwu daktyli i trocheja, lecz stopom tym nie zawsze odpowiadają całe słowa lecz pewne ich części, przez co schemat ów rozrywa często słowa w sposób nienaturalny:

---

[1]) l. cit. str. 109.

[2]) *Studya i szkice*, II. 348 — 349.

Losu nie | szczęsne o | fiary
Stronią od | domów ro | dziny
Kryją się | w gadów pie | czary
Lasów o | kropnych gę | stwiny [1]).

Schematem bardziej odpowiadającym układowi tych wierszy jest raczej wzór następujący: –́ – | – –́ – | – –́ – (porówn. niżej wzór B. 17).

W dalszej twórczości wybiera sobie Zaleski najczęściej takie schematy rytmiczne, które bardziej odpowiadają duchowi języka polskiego i stara się, ażeby poszczególne stopy rytmiczne o ile możności jak najrzadziej rozrywały słowa na części — i aby zachować jak największą zgodę między akcentem gramatycznym a akcentem wymaganym przez brzmiący mu w uchu schemat rytmiczny.

Wskutek tego, że Zaleski stara się zachować grupy rytmiczne, odpowiadające stopom klasycznym, ilość akcentów stałych jest u niego znacznie większa, aniżeli u poprzedników. Analizując więc wiersze Zaleskiego nie możemy brać za podstawę takich grup rytmicznych, jakie przyjmuje Rowiński, a które z uczynionymi wyżej zastrzeżeniami odpowiadają poezyi polskiej okresów dawniejszych, lecz grupy mniejsze, odpowiadające większej liczbie akcentów stałych analogiczne do stóp klasycznych [2]). Ponieważ może tu być mowa tylko o analogii a nie o tożsamości, przeto znaków i terminów klasycznych na oznaczenie grup rytmicznych czyli stóp nie możemy używać bez pewnych zmian i wyjaśnień teoretycznych.

Określenie różnicy między rytmiką współczesnej poezyi europejskiej a klasycznej nie polega w tem, jak mniemali dawniejsi teoretycy, że rytm grecki jest kwantytatywny (iloczasowy), współczesny zaś europejski, akcentuacyjny. Zdanie takie nie jest zupełnie dokładne [3]). Wiersz grecki ma akcent i długość zgłosek chociaż nie w tej samej mierze, co n. p. wiersz polski;

---

[1]) Dziennik Wileński 1819, t. II. 525.

[2]) Zauważyli to zjawisko, chociaż nie dość ściśle je sformułowali ci teoretycy, którzy szukali rozwiązania zagadki melodyjności wierszy Zaleskiego, jak n. p. Cegielski i Jenike. Pierwszy z nich wskazując jako warunki rytmiczności wiersza polskiego »tę samą liczbę zgłosek, tę samą liczbę akcentów, ten sam sposób ich następstwa«, zauważył, że »w nowszych poetach, osobliwie w Zaleskim objawia się dążność do podobnego składu, wskutek którego forma poezyi polskiej nabywa nowej piękności« (*Nauka poezyi*, l. cit. str. XXXIX.)

L. Jenike pisze, że »poezye Bohdana Zaleskiego szczególnym niepojętym tchną urokiem dla tego, że wieszcz ten częściej niż inni rodacy używa wierszy miarowych«. (Bibl. Warsz. 1865. II. 202).

Zdanie P. Chmielowskiego (*Studya i szkice* II. 348) przytoczyłem wyżej.

[3]) H. Paul, *Grundriss der germanischen Philologie* II. Bd. 1. Abth., IX. Abschnitt, Metrik. str. 909.

stosunek tych środków rytmicznych jest inny u dawnych Greków a inny u Polaków. Poeta grecki podporządkowuje akcent gramatyczny akcentowi rytmicznemu, zależnemu od długości danej zgłoski, — polski zaś podporządkowuje akcent gramatyczny i fizyologiczną długość zgłoski akcentowi gramatycznemu. W poezyi greckiej jest zatem akcent wiersza wolny od naturalnego akcentu słów, w poezyi polskiej jest z nim ściśle spojony.

Musimy więc i w poezyi współczesnej indoeuropejskiej odróżniać tak samo naturalną długość zgłosek od długości rytmicznej, jak akcent naturalny (gramatyczny) od akcentu rytmicznego. Nowsze badania szczegółowe, n. p. Brückego[1]) wykazały, że różnica długości fizyologicznej zgłoski zależna od ilości i jakości samogłosek i spółgłosek może być tak znaczną, że trzyzgłoskowe słowo może mieć taki sam lub mniejszy nawet czas trwania, aniżeli słowo dwuzgłoskowe przy równych warunkach wygłaszania. W rytmice różnice te wygładzają się nieraz w ten sposób, że nagromadzenie spółgłosek na początku danej stopy (taktu) obciąża stopę (takt) poprzednią[2]). Ten niwelacyjny wpływ rytmu na długość zgłosek daje w rezultacie prawo stwierdzone przez Brückego, — że odległości między wierzchołkami arz tego samego wiersza są sobie równe co do trwania, podobnie jak takty tego samego frazesu muzycznego.

Ponieważ więc długość poszczególnych zgłosek w poezyach Zaleskiego i w ukraińskiej poezyi ludowej nie odpowiada długościom w poezyi klasycznej i podporządkowuje się akcentowi gramatycznemu a względnie i rytmice melodyi, przeto nie używam na oznaczenie poszczególnych stóp znaków przyjętych w teoryi rytmiki klasycznej na oznaczenie zgłosek długich i krótkich. Ponieważ akcent słowa jest w rytmice współczesnej poezyi europejskiej czynnikiem decydującym, przeto w odpowiednich schematach długości zgłosek jako rytmicznej siły podrzędnej a wymagającej bardzo skomplikowanych sposobów oznaczania, nie uwzględniam. Linijka więc _́ z kreską pochyloną oznacza zgłoskę akcentowaną wogóle, lub akcentowaną względnie silniej, linijka bez kreski _ zgłoskę nieakcentowaną lub akcentowaną względnie słabiej. Terminów służących do oznaczania form rytmicznych poezyi klasycznej, jak »trochej«, »amfibrach«, »spondej«, »daktyl«, »jonik ascenzywny« używać będziemy z tem zastrzeżeniem, że oznaczają one nie wzajemny stosunek zgłosek długich i krótkich, lecz akcentowanych i nieakcentowanych, a względnie akcentowanych silniej i słabiej.

Ponieważ formy rytmiczne używane w poezyach B. Zaleskiego mam porównywać z odpowiedniemi formami ukraińskiej poezyi ludowej, muszę na

[1]) Ernst Brücke, *Die physiologischen Grundlagen der neuhochdeutschen Verskunst*. Wien 1871.

[2]) H. Paul, l. cit. str. 910.

ich oznaczenie używać takich formułek, jakie bywają używane na oznaczenie budowy wierszy poezyi ludowej, jakie ułatwiają systematykę i rozbiór poszczególnych zjawisk rytmicznych.

Liczby ujęte w nawias oznaczają poszczególne zgłoski lub więcej zgłosek składających się na pewną grupę (stopę) rytmiczną, lub na pewną część wiersza (kilka stóp). Ponieważ końcówki męskie mogą być w języku polskim utworzone tylko przy pomocy stóp jednozgłoskowych, przeto jedynka umieszczona obok innych liczb w nawiasie oznacza, że dana grupa rytmiczna ma końcówkę męską. Suma umieszczona w małym nawiasie ( ) oznacza zawsze grupy rytmiczne, mieszczące się w jednym wierszu. Liczba umieszczona za nawiasem ( ) oznacza, ile razy ten wiersz się powtarza. Większy nawias [ ] oznacza zwrotkę; gdy zwrotka więcej skombinowana, — oznacza nawias [ ] pewną część zwrotki, a liczba umieszczona za tym nawiasem oznacza, ile razy ta część zwrotki się powtarza; do oznaczenia całej zwrotki służy wtedy nawias { }. Podobnego sposobu używają na oznaczenie budowy wierszy i zwrotek pieśni ludowych A. Potebnia[1], Sokalski[2], Rowiński, Wollner[3]) i i. Wartość rytmiczną takich schematów liczbowych oznaczam bliżej w odpowiedniem miejscu za pomocą schematów akcentuacyjnych.

Tak u Zaleskiego, jak we współczesnej sztucznej (nie ludowej) poezyi europejskiej widzimy zgodę między akcentem gramatycznym (akcentem słowa) a akcentem brzmiącego w uchu poety schematu rytmicznego czyli akcentem rytmicznym. W wierszach izometrycznych (czystych)[4], szczególnie trochaicznych, widzimy częściej pewną przewagę akcentu rytmicznego nad gramatycznym, aniżeli w wierszach metambolicznych (mięszanych)[5]. Dzieje się to w ten sposób, że w rytmie czystym otrzymują pod wpływem analogii pewien nacisk akcentowy zgłoski nie mające nacisku gramatycznego, lub mające po-

---

[1]) А. Потебня. „Объясненія малорусскихъ и сродныхъ народныхъ пѣсенъ“, Варшава 1883; „Народныя пѣсни галицкой и угорской Руси“, собр. Я. О. Головацкимъ, реценз. А. Потебни, (въ Запискахъ импер. Акад наукъ С. Петербургъ 1881, т. XXXVII. 64 — 152).

[2]) l. cit.

[3]) Wollner, *Untersuchungen über den Versbau des südslavischen Volksliedes.* (Archiv. für slavische Philologie Bd. IX. 177 — 282). Sposób ten zmieniam i uzupełniam stosownie do potrzeb omawianego przedmiotu. Ponieważ w budowie zwrotek ważną rolę odgrywają także rymy, podaję więc wszędzie i schematy uwidoczniające sposoby rymowania w poszczególnych zwrotkach.

[4]) Wierszami izometrycznymi nazywamy szereg stóp rytmicznych tego samego rodzaju n. p. z samych trochejów, amfibrachów etc.

[5]) Metambolicznymi (μεταβάλλω) albo metamignicznymi (μεταμίγνυμι) wierszami nazywamy szeregi różnorodnych zmięszanych ze sobą stóp rytmicznych.

O niwelującym wpływie rytmów izometrycznych na akcent słowa pórówn. J. Minor, *Neuhochdeutsche Metrik*, Strassburg 1893. str. 23, 25, 385.

boczny słabszy akcent słowa. Zjawisko to wpada nam w oczy i u Zaleskiego, który ma szczególne zamiłowanie do rytmów czystych. Wyjaśniemy to na przykładzie:

> 1. W oknie siostra stawia krośna
> 2. W barwinkowym śliczna wianku,
> 3. Ale tęskna i miłośna
> 4. Nuci dumkę o kochanku [1]).

Wiersz pierwszy ma cztery akcenty, z których każdy pada na zgłoskę nieparzystą: na 1-szą, 3-cią, 5-tą i 7-mą; ma więc rytm trochaiczny; trocheje odpowiadają słowom tak, że ich nie rozrywają. Rozmiar tego wiersza i jego budowę rytmiczną możemy wyrazić schematami: (2 + 2 + 2 + 2) = (4 + 4) = –́ – | –́ – ‖ –́ – | –́ –. Pierwsza połowa drugiego wiersza ma jeden tylko akcent gramatyczny na trzeciej zgłosce; oprócz tego ma coś w rodzaju akcentu pobocznego na zgłosce pierwszej. Połówka ta odpowiadałaby greckiej stopie rytmicznej znanej pod nazwą ascenzywnego joniku: t. j. ⏑ ⏑ –́ –; analogia jednak trochaicznej budowy wiersza pierwszego wzmacnia ów słaby przycisk, jaki ma zgłoska pierwsza tak, że słowa »w barwinkowym« stanowią grupę składającą się z dwu trochejów, z których drugi ma akcent silniejszy od pierwszego. Druga połówka drugiego wiersza składa się z dwu oddzielnych trochejów, odpowiadających dwu wyrazom. Budowę więc rytmiczną całego wiersza drugiego możemy wyrazić następującym schematem: (4 + 2 + 2) = –́ – –́ – ‖ –́ – | –́ – (zamiast – – –́ – ‖ –́ – | –́ –). To samo należy powiedzieć o drugiej połówce wiersza 3-go i 4-go w przytoczonym czterowierszu. Pod wpływem analogii rytmu trochaicznego grup poprzednich otrzymujemy także pewien przycisk akcentu na zgłosce piątej; schemat tych wierszy jest więc następujący: (2 + 2 + 4) = –́ – | –́ – ‖ –́ – –́ – (zam. –́ – | –́ – ‖ – – –́ –). Ponieważ zatem owe stopy odpowiadające ascensywnemu greckiemu jonikowi często napotykane wśród trochaicznych wierszy czystych Zaleskiego, stanowią w nich z reguły pod wpływem rytmu całości, grupę złożoną z dwu trochejów, przeto nie wyłączamy ich w systematyce naszej z liczby rytmów trochaicznych. Ośmiozgłoskowiec więc trochaiczny bez względu na to, czy składa się z 4-ech oddzielnych wyraźnych trochejów odpowiadających dwuzgłoskowym wyrazom, czy też w skład jego wchodzi jedna lub dwie grupy analogiczne do ascenzywnego joniku mającego słabszy akcent na pierwszej, a silniejszy na trzeciej zgłosce oznaczać będziemy formułką (4 + 4). Wskutek takich zjawisk wypływających z izometrycznego układu wierszy przyjmuję w systematyce form rytmicznych Zaleskiego, przedewszystkiem podział na

[1]) *Pisma*, II. str. 95.

wiersze izometryczne i metamboliczne, przyjęty u współczesnych teoretyków zajmujących się rytmiką poezyi nowożytnej. [1])

W niektórych wzorach rytmicznych używanych już przez poetów dawniejszych począwszy od w. XVI. n. p. we wierszu jedenasto- i trzynastozgłoskowym, zachowuje Zaleski do pewnego stopnia ruchomość akcentów, tak, że wiersz ma zazwyczaj tylko dwa akcenty stałe, t. j. na przedostatniej zgłosce przy końcu wiersza i przed średniówką. Gdy się jednak uważniej przypatrzymy innym wolniej rozmieszczonym akcentom i gdy je będziemy obserwować ze stanowiska stóp rytmicznych, zobaczymy, że są one uruchomione tylko w granicach czterech kombinacyj, co zaznaczam dokładniej przy odpowiednich schematach we wzorach B. 1. i B. 11.

Na zakończenie tych uwag wstępnych i wyjaśnień teoretycznych jeszcze jedno zastrzeżenie.

Badacze współcześni odróżniają termin »metryka« od terminu »rytmika«; metryka zajmuje się tylko wierszami recytowanymi, rytmika śpiewanymi. Ponieważ istota wiersza recytowanego polega także w rytmie, ponieważ wiersz i strofa są tylko wyższemi jednostkami rytmicznemi tak samo jak połączenie frazesów muzycznych w melodye, ponieważ przez nazwę »metryka« rozumieją niektórzy teoretycy wyłącznie metrykę grecką [2]), ponieważ wreszcie mamy mówić o wpływie na poezyę sztuczną pieśni ludowych, przy rozbiorze których nie możemy użyć innego terminu jak »rytmika«, przeto dla uniknienia nieporozumień lub ciągłych zastrzeżeń termin »metryka« pominiemy i nie będziemy go używać mówiąc o poezyach Zaleskiego.

Uporządkujemy teraz wzory rytmiczne wszystkich poezyj Bodana.

II.

Systematyka wzorów rytmicznych znajdujących się w poezyach Zaleskiego. — A. Wiersze izometryczne; *a.* amfibrachiczne, *b.* trochaiczne. — B. Wiersze metamboliczne.

A) Rytmy izometryczne.

a) Rytmy amfibrachiczne.

Stychicznych (ciągłych) wierszy amfibrachicznych u Zaleskiego nie napotykamy. Zwrotki złożone z czystych amfibrachów są następujące:

[1]) Porówn. J. Minor, l. cit. str. 385.

[2]) Porówn. Сокальскій, l. cit. str. 236.

1. Budowa wiersza: – –́ – | – –́ – = (3 + 3).
Budowa zwrotki: [(3 + 3) 4].
Rymy: a b a b.

Przykład:

Do lotu ku wiośnie
Unosi się łono
I w sercu radośnie
I w duszy zielono.

Taką budowę rytmiczną mają poezye: »Nuże« II. 166; »Stella maris« I. 78.

2. Bud. wiersza: α) – –́ – – –́ – = (3 + 3) = A. a. 1.
β) – –́ – | – –́ – | – –́ – = (3 + 3 + 3) = (6 + 3)
Bud. zwrotki: [(3 + 3) 8 + (6 + 3) + (3 + 3) 2 + (6 + 3)]
Rymy: aa bb cd cd e ff e.

α)

I Renem i Ronem
I morzem czerwonem
Wodami po świecie
Szum — Szumka się miecie:
I szumi szum-szumka
Jak skinie czarodziej;
I drum-drum-drum-drumka
Za gęślą coś słodziej.

β)

Po Panu — Piorunym snać panicz!
Postawa Guślarza
Powiewna jak mara
Po wieszczym Bojanie — Bojanicz.

»Bojanicz«. IV. 199.

3. Bud. wiersza: – –́ – | – –́ – | – –́ – = jak A. a. 2. β. = (6+3)
Bud. zwrotki: [(6 + 3) 4]
Rymy: a b a b.
»W oman żurawi«. IV. 7.

4. Bud. wiersza: – –́ – | – –́ – || – –́ – | – –́ – = (6 + 6)
Bud. zwrotki: [(6 + 6) 6]
Rymy: a b a b c c.

Dwie w stepie mogiły jak wieża przy wieży

»Polańskie mogiły«. IV. 38.

5. Bud. wiersza: α) jak 4. = (6 + 6)
β) – –́ – | – –́ = (3 + 1 + 1)

Bud. zwrotki: {[(6 + 6) + (3 + 1 + 1)] 2}
Rymy: a b a b.

α) Co kwiecia? i bujnie | tchnie słodko w swej krasie
β) Ogródek jak raj!
Co dziewic, młodzieńców, rozkwita na czasie!
Podwójny och maj!

»Oboja wiosna«. I. 246.

6. Bud. wierszy: α) = 4. = (6 + 6)
β) = 3. = (6 + 3)
Bud. zwrotki: {[(6 + 6) 2 + (6 + 3)] 2}
Rymy: a a b c c b.

α) Niedawno pod skrzydło rażony postrzałem
Hej! Żóraw latawiec bezwiednie spieszałem
β) I błądzę w opłotkach kaleka;
Gdzie pójrzeć — na przestrzał kamienne wzdłuż ściany
Pstrych środkiem żyjątek ruch wiecznie mrówczany
Gęgania — gdakania zdaleka.

»Żóraw«. IV. 223.

7. Bud. wierszy: α) = 4. = (6 + 6)
β) = 3. = (6 + 3)
γ) = 2. α = (3 + 3)
Bud. zwrotki: {[(6 + 6) + (6 + 3)] 2 + (3 + 3) 4}
Rymy: a b a b c c c c.

α) O widać i słychać — w ogródku skowronek
β) Z piosenką podleci upadnie;
I moje kwiateczki z rospukłych nasionek
Jak wschodzą zielono i ładnie!
γ) O! milsze krosienka
I milej z okienka
Zadzwoni piosenka
La, la, la, piosenka!

»Rojenia wiośniane«. I. 194.

8. Bud. wierszy: α) = 4. = (6 + 6)
β) = 3. = (6 + 3)
γ) = 2. = (3 + 3)
Bud. zwrotki: {[(6 + 6) + (6 + 3)] 2 + (6 + 3) + (3 + 3) 2 + (6 + 3)}
Rymy: a b a b c d d c.

α) Siostrzyca-strażnica, stepowa gdzieś wieża
β) Stepowa ach! Wieża-Mogiła,
W okolne zielone a bujne bezbrzeża
Ponuro i niemo patrzyła;
Patrzyła tak, lata po leciech:
γ) Wciąż wiatry latawce,
W swawolnej zabawce,
Hasają jej w śniegach, to w kwieciech.

»Stepowa mogiła« II. 79.

b) Rytmy trochaiczne.

1. Bud. wierszy: α) ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ ‖ ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ = (4 + 4) = (2 + 2 + 2 + 2)
β) ⏑ ⏑ ⏑́ ⏑ ‖ ⏑ ⏑ ⏑́ ⏑ = ⏑́ ⏑ ⏑́ ⏑ ‖ ⏑́ ⏑ ⏑́ ⏑ = (4 + 4)
Wiersz ciągły.
Rymy: α) a b a b c d c d etc.
β) a b b a c d d c etc.
γ) aa bb cc etc.
δ) a b b a b c c d e e d.

β) Na żegludze tu żywota
Póki wieje duch niebieski
α) Mile łódź się nasza miota.

»Pisma«, I. 210.

Forma ta rytmiczna należy do najzwyklejszych w poezyach Zaleskiego. Widzimy ją w większych poematach jak »Złota Duma« Wyd. pośm. I. 173—375, »Duch od stepu« II. 233—300, i wielu mniejszych jak »Mdła cisza« I. 207 (loc. cit. 210): »Żeby« I. 216; »Nieszczęśliwa rodzina« I. 171; »Panna młoda« I. 250. »Kalinowy most« I. 256—274. (Z wyjątkiem zwrotek »Woda duża i burzliwa» i »Cyt byt pieśni«; »Marian Bukat« II, 47—107; »Trechtymirowski Monastyr« 108—132; »Księżna Hanka» II. 132—156; »Pod przygrywką Duch od stepu« IY. 231; »W imię Boże« Wyd. pośm. I. 54.

2. Bud. wiersza: = A. b. 1. = (4 + 4)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) 4]
Rymy: α) ab ab
β) aa bb
γ) abba.

Święć się, święć się wieku młody.

Ta budowa zwrotki należy do najulubieńszych i najbardziej charakterystycznych w poezyach Bohdana.

»Przesilenie« I. 85; »Tego pamięć wiecznie droga« I. 154. »Śpiew Tarły« I. 160; »Wzgórek pożegnania« I. 173. »Śpiew poety« I. 177; »Świat omamień I. 181. »Spomnienie« I. 189; »Do gitary« I. 201. »Tędy tędy leciał ptaszek« I. 226; »W kalinowym moście«: zwrotki: »Cyt cyt pieśni« I. 261; »Ze snu« II. 24. »Downarowski na jassyrze« II. 95; »Po rosie« II. 172; »Miłujący« I. 196. »Nascia« IV. 17. »Nasza skrucha« IV. 208; »Dąb namogilny« IV. 220. »Hej hej ojcze atamanie« Wyd. pośm. I. 12; »Mistrzowi J. Matejce« Pośm. wyd. I. 36; »Urodziny« ibid. I. 98.

3. Bud. wiersza: = A. b. 1. = (4 + 4)
   Bud. zwrotki: [(4 + 4) 3]
   Rymy: aaa bbb etc.

Dzień on pomsty, dzień pośledni
Zetrze świat na proch bezedni
W głós prorockich przepowiedni.

»Dies irae«. I. 75.

Już sam tytuł poezyi, w której widzimy to metrum wskazuje na wzór, według którego ją Bohdan utworzył a raczej przetłómaczył, a mianowicie znaną pieśń kościelną:

Dies irae, dies illa
Solvet saeclum in favilla
Testis David cum sibilla.

Tercyny te pochodzą zdaniem prof. Kawczyńskiego[1]) z w. XIII.

4. Bud. wiersza: jak A. b. 1 = (4 + 4)
   Bud. zwrotki: [(4 + 4) 6]
   Rymy: α) a b a b c c
   β) a b b a c c
   γ) aa bb cc.

»Damian ks. Wiśniowiecki II. 55; »Wyprawa chocimska« II. 32; »Lulu niemowlęciu« Iwoni Tananana tininini II. 178. »Dumka Mazepy« I. 135.

5. Bud. wiersza: jak A. b. 1 = (4 + 4)
   Bud. zwrotki: [(4 + 4) 7]
   Rymy: a b a a b c c.

»Step«. I. 221.

6. Bud. wiersza: jak A. b. 1. = (4 + 4)
   Bud. zwrotki: [(4 + 4) 8]

---

[1]) Dr. M. Kawczyński, l. cit. str. 179.

Rymy: a b a a a b a b.
»Tryolety« I. 206.

7. Bud. wiersza: jak A. b. 1. = (4 + 4)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) 10]
Rymy: ab ab cc d e e d.

»Chwała Bogu«. IV. 117.

8. Bud. wiersza: α) – – –́ – | – – –́ – || –́ – | –́ – | –́ – = (4 + 4 + 2 + 2 + 2) = (8 + 6)
α,) –́ – –́ – | –́ – –́ – || –́ – | –́ – | –́ – = (4 + 4 + 6) = (8 + 6)
β) –́ – | –́ – | –́ – | –́ – || – –́ – | – –́ – = (4 + 4 + 3 + 3) = (8 + 6)
Bud. zwrotki: {[(8 + 6) 2] 2}
Rymy: aa bb.

Na mogile bilusieńki dziad stoi samiutki
A jak wiatry mszystym dębem szamocą nim smutki.
Na około obóz gwarny; panowie mołojce
Sojka-sojka — po swojemu hukają ku sojce.

»Teligota« IV. 60.

9. Bud. wiersza: jak A. b. 8. = (8 + 6)
Bud. zwrotki: [(8 + 6) 6]
Rymy: aa bb cc.

»Potrzeba Zbaraska«, wyd. posm. II. 19—129.

10. Bud. wiersza: jak 8 = (8 + 6)
Wiersz ciągły.

»Gęślarz weteran« (cz. 2). Wyd. pośmiertne I. 59.

11. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) –́ – | –́ – | –́ – = (2 + 2 + 2)
β,) –́ – –́ – | –́ – = (2 + 4)
β,,) – –́ – | – –́ – = (3 + 3)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) + (2 + 2 + 2)] 2}
{[(4 + 4) + (3 + 3)] 2}
Rymy: a b a b.

α) Jak się jawor chylać nie ma
β) Fala śród gałęzi

Jak z suchemi stać oczyma
Serce na uwięzi.

»Wyjazd bez powrotu« I. 238. »Zakochana« I. 248. »Pochód« II. 31. »Co ja widział dzisia« II. 191. »Ukraińszczyzna«: »Myr szerokyj«, wyd. pośm. I. 117.

12. Bud. wiersza: α) –́ – | –́ – | –́ – | –́ – || –́ – | –́ – | –́ = (8 + 4 + 1)
α,) –́ – –́ – | –́ – –́ – || –́ – –́ – | –́
β) = A. b. 8 α lub β, lub A. b. 8 war. α = (8 + 6)
Bud. zwrotki: [(8 + 4 + 1) 2 + (8 + 6) 2]
Rymy: aa bb.

α) Czarnym szlachem za swym Lachem Ukraina wzdłuż,
Jako umie w tęsknej dumie krok za krokiem tuż
β) Wielki żal podaje w niebo wszystkiemi och! dzwony;
Wraca Lach jej, Lach serdeczny, do swej Lanckorony.

»Lach serdeczny na marach«. I. 223.

13. Bud. wiersza: α) –́ – | –́ – | –́ – | –́ = (4 + 2 + 1)
α,) – – –́ – | –́ – | –́ = (4 + 2 + 1)
β) –́ – | –́ – | –́ – = (2 + 2 + 2)
war. β,) – –́ – | – –́ – = (3 + 3)
Bud. zwrotki: {[(4 + 2 + 1) + (4 + 2)] 2}
war. {(4 + 2 + 1) + (3 + 3) 2}
Rymy: a b a b.

α) Maj rozlewa słodką woń
β) To wzbiera pierś moja
Wiośnianeczko, dzwońże, dzwoń
β,) Wyleć no na pola!

W allegro to w pensieroso«, IV. 19. L. 1.[1])

14. Bud. wiersza: jak A. b. 13 α = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(4 + 2 + 1) 11]
Rymy: aa bc bb cddee.

Duchu więźniu módl się czuj.

»Modlitwy«, Wyd. pośmiert. I. 79.

---

[1]) Zwrotki 8 i 13 nmieszczam wśród rytmów trochaicznych, gdyż tylko w 2-giej połówce 14 i 13 zgłoskowca występują czasem zamiast trzech stóp trochaicznych dwie amfitrochiczne; przeważa zaś stanowczo rytm trochaiczny czysty.

15. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 13 α = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) + (4 + 2 + 1)] 2}
Rymy: abab.

α) Na czużyni czasom snyccia
β) Ridnoj pisni bujnyj ćwit,
Burjan w stepi — ni pasznycia — (?)
To i pisni, cyt wże! cyt.

»Ukraińszczyzna«, Wyd. pośm. I. 113.
»Spotkanie się gdzieś daleko«. I. 230.

16. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 13 α = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) 6 + (4 + 2 + 1)]
Rymy: ab ab cc d.

α) Czołem Laszce o mołojce!
β) Ukraińskich bodaj stron!

»Do Laszki«. Pośm. wyd. I. 3.
»Zołotareńko w Warszawie«. II. 130.

17. Bud. wiersza: α) jak A. b. 13 α = (4 + 2 + 1)
β) ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ ‖ ⏑ ⏑́ ⏑ = (4 + 3)
Bud. zwrotki: [(4 + 2 + 1) 2 + (4 + 3) 2]
Rymy: aa bb.

α) Prybih z haju Lach panok
Na nim synij żupanok
β) W żmeni szapka u nioho
Takych Laszkiw ne mnoho.

»Ukraińszczyzna«. Wyd. pośmiert. I. 116.

18. Bud. wiersza: α) ⏑́ ⏑ ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ ⏑ = (4 + 3)
β) ⏑́ ⏑ ⏑ ⏑ | ⏑́ ⏑ ⏑ = (4 + 3)
Bud. zwrotki: (4 + 3) 2]

α) Na riczenci doszczycia
β) Diwczyna połoszczeccia.

ibid. I. 116.

19. Bud. wiersza: α) ⏑́ ⏑ ⏑́ | ⏑́ ⏑ ⏑́ = (3 + 3)
β) jak A. b. 11 β = (2 + 2 + 2) = (2 + 4)
Bud. zwrotki: {[(3 + 3) + (2 + 2 + 2)] 2}
Rymy: aa b cc b.

α) Cur tobi pek tobi
β) Ja ne twoja riwna
Bo ty pan wełykan
A ja bodnariwna

ibid. I. 116.

20. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak 13 α = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) 2 + (4 + 2 + 1) 2 + (4 + 4)]
Rymy: aa bb a.

α) Padałycia ne pasznycia
Na czużyni w serci snyccia
β) Szczo zaczuw on z jarych lit
Sonna piśń, to sonnyj świt
Padałycia — ne pasznycia.

ibid. I. 117.

21. Bud. wiersza: ◡́ ◡ | ◡́ ◡ | ◡́ ◡ = (2 + 2 + 2)
war. czasem ◡ ◡́ ◡ | ◡ ◡́ ◡ = (3 + 3)
Bud. zwrotki: [(2 + 2 + 2) 8]
Rymy: α) aa bb bb aa
β) aa bb cc aa
γ) aa bb cc dd.

Nie chodź mój Archory
Na cudze wieczory.

»Ukaranie«. I. 167.

22. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) ◡́ ◡ | ◡́ ◡ | ◡́ = (4 + 1)
γ) ◡́ ◡ | ◡́ ◡ = (2 + 2)
γ,) ◡́ ◡ ◡́ ◡ = (4)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) + (4 + 1) + (2 + 2) 2 + (4 + 4) 2 + (4 + 1) + (4 + 4) 2]
Rymy: a b c c a a b d d.

α) Chyżo, lotem — na czółenku
β) Miga z poza drzew
γ) Kwiat dziewczyna
Och jedyna!
Lekkie wiosło pluska w ręku,
I roznośnie dźwięk po dzwięku
Niewolący śpiew

Z obojego mile brzega
Na doliny się rozlega.

»Czarnoksiężniczka«. II. 165.

23. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 22 β. = (4 + 1)
γ) jak A. b. 22 γ. = (2 + 2)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) 2 + (2 + 2) 2 + (4 + 1)] 2}
Rymy: aa bb c dd ee c.

α) Hop, hop, cwałem koniu wrony
Leć do pułków, do mej żony
γ) Dłużej chwilką
Jeszcze tylko
β) Do Stawiszcz mi służ.

»Dumka hetmana Kosińskiego«. I. 126.

24. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 22 β. = (4 + 1)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) + (4 + 1)] 2}
Rymy: ab ab.

α) »Roś-Rasawa — we śnie prawie,
β) Jękam ach o! ach;
»Roś-Rasawa« — śnię na jawie
I topię się w łzach.

»Skalna czajka« I. 232. »Czas w cieplice« IV. 77.

Zwrotka ta jest tylko odmianą pierwszej części zwrotki A. b. 12. z tą tylko różnicą, iż 13 zgłoskowy wiersz rozdzielony tutaj na 2 części (8 + 5) = (4 + 4) + (4 + 1).

25. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 13 α. = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) 2 + (4 + 2 + 1)] 2}
Rymy: aa b c c b.

α) Zmoro śpiewna, w głębi łona
Odchuchana, czy wyśniona
β) Ukraińskich zmoro lat!
Darmo kwilisz coś miłośnie
Darmo wieszczysz mi ku wiośnie,
Nie wylecisz dumką w świat.

»Śpiewna zmora«. IV. 35.

26. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1 = (4 + 4)
β) jak A. b. 22 β = (4 + 1)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) 2 + (4 + 1)] 2}
Rymy: a a b c c b.

α) Zieleniący brzeg Sekwany
Opromienia świt rumiany
β) Sercež błogo śni...

»Na wiatr«. IV. 14.

27. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1. = (4 + 4)
β) jak A. b 13 α. = (4 + 2 + 1)
γ) jak A. b. 22 γ. = (2 + 2)
δ) –́ – | –́ = (2 + 1)
Bud. zwrotki: [(4 + 4) 10 + (2 + 2) 2 + (4 + 2 + 1) + (2 + 1)]
Rymy: a b a b c c d e d e f f g g.

α) Dawno ze snu myśl wybita
γ) Ho gajowy!
Czas na łowy
β) Wstań no, wstań no, pójdź tu sam!
δ) Co mi tam!

»Poranek starego myśliwca«. I. 113.

B. Rytmy metamboliczne.

1. Bud. wiersza: α) –́ – | – –́ – || – –́ – | – –́ – = (5 + 6) = (2 + 3 + 3 + 3)
waryanty:
β) – –́ – | –́ – || –́ – | –́ – | –́ – = (5 + 6) = (3 + 2 + 2 + 2 + 2)
γ) – –́ – | –́ – || – –́ – | – –́ – = (5 + 6) = (3 + 2 + 3 + 3)
δ) –́ – – | –́ – || –́ – | –́ – | –́ – = (5 + 6) = (3 + 2 + 2 + 2 + 2)
Wiersz ciągły.
Rymy: α) a a b b
β) a b a b
γ) a b b a.
Wzory rytm.

α) Świątki prząśników minęły pogodnie.
β) I głośniej ptaszki i zapaszniej kwiaty.

γ) Pospiesznie oto zdążają na drogi.
δ) Trzyma się razem i pospołu płuży.

Taki wiersz należy do najbardziej używanych rytmów w poezyi polskiej w ogóle, a u Zaleskiego w szczególności.

»Przenajświętsza rodzina« I. 1—35. »Prawda prawd« I. 217. »Wzrok anielski« II. 195; »Pociecha« II. 196; »Homer« II. 197; »Dzieła Homera« (ibid); »Odkrycia« II. 198. »Słowik Bojan« II. 199; »Język« II. 202; »Obudzenie się« II. 202; »Żywa pieśń« II. 203 (i wiele innych »pyłków); »Upominanie« IV. 141; »O geniuszach« IV. 151. »Przygrywka do poznańskiego wydania« IV. 234.

»A przecie pieśni moje«. Wyd. pośmiertne I. 14; »Wstęp do powieści« ibid. I. 15; »Nieszpor« ib. I. 17. »Ranny ptaszek« ib. I. 21; »Powołanie« ib. I. 24. »W nieskończonościach« ib. I. 45; »Pokłosie« ib. I. 49. »Widzenie słowiańszczyzny« I. 50; »Gęślarz weteran« I. 59 cz. 1. »Chwalby i żalby starca« I. 57; »Do Seweryna Goszczyńskiego« I. 58; Modlitwy: »Panie skłoń ucho« ibid. I. 67; »Oburącz Panie« I. 69. »Śmierć to piastunka« I. 71; »Sen przed św. Michałem« I. 102.

2. Bud. wiersza: jak B. 1 = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 2]

Któż mi na świecie jeśli nie ty Boże
Gorzkości życia umilić już może?

»W gorzkościach«. Wyd. pośm. I. 56. »Cantate Domino« I. 88. Znaczna część »jambów i pyłków«, wyd. pośm. I. 123–154.

3. Bud. wiersza: jak B. 1 = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 3]
Rymy: abc b db dcd etc.

Skądto w mem łonie przeraźliwe tętno?

»Tercyny«. Wyd. pośm. I. 10. »Próbka Dantejskiego rymu« ibid. I. 25. 27.

4. Bud. wiersza: jak B. 1 = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 4]
Rymy: α) ab ab
β) ab ab
γ) aa bb.

O! błękitnieją w około Niebiosa,

»Zielona niedziela« I. 49; »Synowski żal« I. 254; »Pod krzyżem« II. 50; »Latawiec« II. 179; »Zgryzota-łaska« IV. 110; »Cedr« IV. 115; »Ku

młodziankom polskim« IV. 135; »Do młodych poetek polskich« IV. 160. »Głos ku Deotymie« IV. 163. »Pożegnanie od Sulimy« IV. 183; »Sen drzewo wieszcze« IV. 203; »Niewyśpiewana« IV. 226. W Dziełach pośmiertnych: »Boży chorąży« I. 32.

Modlitwy: »Wodzu i Panie«. I. 42; »Do moich dzieci«. I. 91. »Kochać i śpiewać« I. 111; Niektóre »jamby i pyłki« I. 123—154.

5. Bud. wiersza: jak B. 1 = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 6]
Rymy: α) a a b c b c
β) a b a b c c

W nieskończonościach wysoko-wysoko.

»Skra słońc, dech duchów«, I, 39: »Do Ducha Świętego« I. 42: »Na Boże narodzenie« I. 44; »Zwiastowanie« I. 47; »W dzień gromniczny« I. 57; »Smutki« I. 60; »Umarli« I. 63; »Do Z. Domejki« I. 275; »Smutna krakowianka« II. 27. »Ptak daleki« IV. 75; »Paralityk« IV. 121; »Bractwo Weroniki« IV. 128; »Dzisiejszość« IV. 157; »U nas inaczej« IV. 188; »Modlitwa za Polską« IV. 210: »Modlitwa za Francyą« IV. 212: W Wyd. pośmiert.: »Nowy pański wyznawca« I. 35; »Z dumań starca« I. 39 (cz. 3): Modlitwy: »Wiarą miłością« I. 78; »Wielki świat« I. 83; »Panie o Panie« I. 85. »W zmierzchu« I. 107; »W cienniku śmierci« I. 309; »Między czterma ścianami« I. 110.

6. Bud. wiersza: jak B. 1 = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 8]
Rymy: α) a b a b c d c d
β) a b a b a b c c
γ) aa bb cc dd
δ) ab ab cc dd.

»W imionniku przyjacielskim«. I. 199; »Wieczny lunatyk« I. 214. »Goniec« I. 240; »Kwinta w mej gęśli« IV. 194; »To zielnik mój Zośko«, Wyd. pośm. I. 90.

7. Bud. wiersza: jak B. 1. = (5 + 6)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 10]
Rymy: a b b a c d d c ee.

»Nieskończoność« I. 212.

9. Bud. wiersza: α) jak B. 1. = (5 + 6)
β) ⏑́ – | – ⏑́ – | – ⏑́ – } = (5 + 3)
$β_1$) – ⏑́ – | ⏑́ – | – ⏑́ – }

Bud. zwrotki: { [(5 + 6) + (5 + 3)] 2 }
Rymy: a b a b.

α) Dawno. . za wieku cudów i prostoty
β) Gdzieś na rozkosznem Podolu,
O jak pamiętam prześniony czas złoty
β,) Przy złotem żniwie na polu.

»Pasieka«. Wyd. pośm. I. 167.

10. Bud. wiersza: jak B. 1. = (5 + 6)
Bud. zwrotki: { [(5 + 6) 4] 2 + [(5 + 6) 3] 2 } = Sonet.
Rymy: a b b a a b b a c d e e d c.

»Odmiana« I. 205.

11. Bud. wiersza: α) –́ – | –́ – | – –́ – || –́ – | –́ – | –́ – = (7 + 6)
β) –́ – – | –́ – | –́ – || –́ – | –́ – | –́ – » »
γ) – –́ – | –́ – | –́ – || – –́ – | – –́ – » »
δ) – –́ – | –́ – | –́ – || –́ – | –́ – | –́ – « »

α) Bóg wszechmądry. wszechmocny. wszystko wie i może.
β) Klaska mu albo świszcze motłoch pospolity
γ) Co znaczą te po lutni, po mieczu zaszczyty,
δ) Inaczej czuje, myśli, niż powszedni ludzie.

Wiersz ciągły. Zwykła w poezyi polskiej forma poematów epickich.
Rymy: α) aa, bb,
β) ab ab
γ) abba.

»Jeniusz Bohater« I. 215; »Przechadzka poza Rzymem« II. 40. »Dlaczego Pyłki« II. 195; »Waga w sercu« II. 196. »Upomnienie« II. 197; »Odpowiedź krajowcowi« II. 198; »Mus Wieszcza« II. 202; »Trzej rówieśnicy« II. 203; »Wiele pyłków«; W wyd. pośmiert.: «Z dumań starca o Polsce“ I. 42. »Elegie w zmierzchu« I. 61; »Biedny ojciec płacze« I. 62. »Nieboszczyki« I. 63.

12. Bud. wiersza: jak B. 11. = (7 + 6)
Bud. zwrotki: [(7 + 6) 2]
Rymy: aa. bb. i t. p.

Bohaterskość w mężczyźnie. anielskość w niewieście
Wysławiano pieśniami. . temu lat czterdzieście.

»Bohaterskość i Anielskość«. Pośmiert. Dzieła I. 143. i wiele »Jambów i pyłków« ibid. 123—154

13. Bud. wiersza: jak B. 11. = (7 + 6)
Bud. zwrotki: [(7 + 6) 3]
Rym: aaabbb. etc.

»Moskale a Niemcy«. Wyd. pośm. I. 139; »Do Moskali« ibid.; »Rodowody« ibid. »Nieskończoność" I. 125; »Duch zbieg« I. 126; »Rara avis« I. 127. »Do Rusinów i Polaków« I. 127; »Pieśń Dębu« I. 129. i wiele innych »Jambów i pyłków« I. 123—154.

14. Bud. wiersza: jak B. 11. = (7 + 6)
Bud. zwrotki: [(7 + 6) 4]
Rymy: abab.

»Do spółtułaczów«. IV. 165. »Bojowaniem jest życie«. Wyd. pośm. I. 138; »Ukraina i ja« ibid. »Taki wieszcz jaki słuchacz« I. 124; »Leki na smutek«. ibid. »Jeniusz a świętość» I. 135. »Wielcy wieszczowie« I. 135; »Godność szlachcica« I. 137.

15. Bud. wiersza: jak B. 11. = (7 + 6)
Bud. zwrotki: [(7 + 6) 5]
Rymy: a b a b a.

»Pod krajobrazem Sybirskim« IV. 159; »Modlitwy«, »Zestarzałem się«. Wyd. pośm. I. 73.

16. Bud. wiersza: jak B. 11. = (7 + 6)
Bud. zwrotki: [(7 + 6) 8]
Rymy: aa bb cc dd.

»Luźne rozpamiętywania«. Wyd. pośm. I. 96.

17. Bud. wiersza: α) ⏗ — — | ⏗ — — | ⏗ — = (6 + 3)
β) ⏗ — | — ⏗ — | — ⏗ — = (2 + 6)
Bud. zwrotki: [(6 + 2) 4]
Rymy: abab.

β) Wrogi w około śmierć sieją,
α) Wzmaga się wojna lud smuci.

»Duma o' Wacławie«. »Dziennik Wileński« 1819. II. 525. »Fiołek« I. 191. »Święty Wincenty a Paulo« IV. 130; »Abarim» IV. 138; »Nasza gromada« IV. 171.

Przed »Dumą o Wacławie« postawił Zaleski schemat rytmiczny: ⏗ ◡ ◡ | ⏗ ◡ ◡ | ⏗ ◡ i starał się zastosować do niego w całym poemacie; jednak rzadko tylko udaje mu się jeden lub drugi wiersz wtłoczyć w tę formę.

18. Bud. wiersza: jak B. 17. = (6 + 2) lub (2 + 6)
Bud. zwrotki: [(6 + 2) 5] lub [(2 + 6) 5]
Rymy: a b a b a.

»Eucharystya« IV. 112.

19. Bud. wiersza: jak B. 17 = (6 + 2) lub (2 + 6)
Bud. zwrotki: [(6 + 2) 6]
Rymy: ababcc.

»Mara« II. 25; »Krzyż wytyczny« IV. 56.

20. Bud. wiersza: jak B. 17. = (6 + 2)
Bud. zwrotki: [(6 + 2) 8]
Rymy: ab ab cd cd.

»Po leciech ku Zorynie« IV. 79; »Do wtóru« IV. 125.

1. War. *a*) Bud. wiersza: α) – –́ – | –́ = (3 + 1)
β) – –́ – | –́ – | –́ = (3 + 2 + 1)
21. Bud. zwrotki: {[(3 + 1) 2 + (3 + 2 + 1)] 2}
Rymy: a a b c c b.

α) Odziany w blask
Przesłańcze łask
β) Aniele stróżu mój!
Oświecaj chroń
I w dłoni dłoń
Tocz obok ze złem bój.

»Do anioła stróża«. I. 81.

War. *b*) α) Bud. wiersza: – –́ – | –́ ‖ – –́ – | –́ = (3 + 1 + 3 + 1)
β) jak B. 21. a. α. = (3 + 1)
γ) jak B. 21. β. = (3 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(3 + 1 + 3 + 1) + (3 + 2 + 1) + (3 + 1) 2 + (3 + 2 + 1)]
Rymy: (aa) b c c b.

α) Kto? z jakich stron? w przeczysty ton
γ) Jak źwierciadlany zdrój
β) Niewoli słuch?
Och bliźni duch.
Do chóruż głosie mój!

»Odpowiedź A. Mickiewiczowi«. IV. 159.

War. *c)* Bud. wiersza: α) jak B. 21. b. α. = (3 + 1 + 3 + 1)
β) jak B. 21. a. β. = (3 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: {[(3 + 1 + 3 + 1) + (3 + 2 + 1)] 2}
Rymy: (aa) b (cc) b.

Przeciągły szum polańskich dum
W głośniejszy coraz gwar
Z pod serca mi do uszu brzmi
W chorowód lubych mar.

»Nastrój« IV. 45.

22. Bud. wiersza: _ _́ _ | _ _́ _ | _́ _ = (3 + 3 + 2) = (6 + 2)
Bud. zwrotki: [(6 + 2) 4]
Rymy: ab ab.

Im dalej, im dalej w lata.

»Im dalej w lata« IV. 42.

23. Bud. wiersza: α) _ _́ _ | _ _́ _ = (3 + 3)
β) jak A. a. 5. _ _́ _ | _ _́ = (3 + 1 + 1)
γ) _ _́ _ ¦ _ _́ _ ‖ _́ _ | _ _́ _ = (6 + 5)
Bud. zwrotki: {[(3 + 3) + (3 + 2)] 2 + (3 + 3) 2 + (6 + 5) 2}
Rymy: a b a b c c d d.

α) O głoski już stroim,
β) Wymruga bo świt
Ku lubkom ku swoim
Cyt jeszcze, cyt cyt!
Sen ranku och! krótki
A długie dnia smutki.
γ) Niech cicho spokojnie mile śnią obie
Oj bied-bied-bied-bied-bied biedniż my sobie!

»W spółce ze słowikiem« I. 196.

24. Bud. wiersza: α) jak B. 1. = (5 + 6)
β) jak A. a. 3. = (6 + 3)
Bud. zwrotki: {[(5 + 6) + (6 + 3)] 6}
Rymy: a b a b c d e d e f e f.

α) Mój jedynaku Józefie kochany
β) W tem naszem Eudoume sierocem.

»Nasze Eudoume« IV. 167.

25. Bud. wiersza: α) jak B. 17. = (6 + 2)
β) jak A. b. 1. = (4 + 4)

Bud. zwrotki: [(6 + 2) 4 + (4 + 4) 6]
Rymy: a b b a c c d e d e.

α) Ura ho! ura ho! ura!
Limany! nasze limany!
β) Okrzyk bracia! a wesoło.

»Czajki« I. 130.

26. Bud. wiersza: α) –́ – | –́ – = (2 + 2)
β) –́ – | –́ – | – –́ – = (4 + 3)
β_1) – – –́ – | – –́ – = (4 + 3)
Bud. zwrotki: {[(2 + 2) 2 + (4 + 3)] 2}
Rymy: aa b cc b.

α) Już od rana
Rozśpiewana
β) Chwal o duszo! Maryę.

»Na cześć Maryi Panny« I. 65.

27. Bud. wiersza: – –́ – | – –́ – || –́ – | –́ – = (6 + 4)
Bud. zwrotki: [(6 + 4) 4]
Rymy: a b a b.

Ku nowej nieznanej mi mogile
Co świeżo wyrosła u Kaniowa
Z dalekich stron siwą głowę chylę,
Przesławna mogiła Tarasowa.

»Mogiła Tarasowa» IV. 65.

28. Bud. wiersza: α) –́ – | – –́ – = (2 + 3)
α_1) –́ – – | –́ – } = (3 + 2)
α_2) – –́ – | –́ – }
β) – –́ – | –́ – | –́ – = (3 + 4)
Bud. zwrotki: {[(3 + 2) 2 + (3 + 4)] 2}
Rymy: aa b c c b.

α_2) Ach moja senna
Cała promienna
W anielskich piór przepychu,
α_1) Śliczna i luba
Głosem cheruba
Kwiliła w słuch pocichu.

»Zaranek«. I. 236.

29. Bud. wiersza: α) –́ – – | –́ – || –́ – – | –́ – = (5 + 5)
α_1) – –́ – | –́ – || – –́ – | –́ – = (5 + 5)

α_2) –́ – | – –́ – ‖ –́ – | – –́ – = (5 + 5)
β) jak B. 28. β i β_1 = (3 + 4)
Bud. zwrotki: { [(5 + 5) + (3 + 4)] 2 }
Rymy: a b a b.

Oj! step — mój ojciec, Sicz — moja matka,
Orłowie ci — rodzina;
α) Pielęgnowaliż młodsze me latka,
β) Chowali jako syna.

»Zazulicz« II. 36.

Jest to odmiana poprzedniej zwrotki z tą różnicą, iż w tej ściągnięto w jeden wiersz 10-zgłoskowy obie części, które w poprzedniej zwrotce stanowią samoistne wiersze.

Pokrewną z temi zwrotkami jest także następująca:

30. Bud. wiersza: α) –́ – – | –́ – ‖ – –́ – | –́ – | –́ – | = (5+7) =
α_1) – –́ – | –́ – ‖ – –́ – | –́ – | –́ – | (5+3+4)
β) –́ ⏑ | – –́ – ‖ –́ – | – –́ – | –́ – |
Bud. zwrotki: [(5 + 7) 2]
Rymy: aa, bb, cc etc.

α) Rok się kochali — a wiek się nie widzieli,
α_1) Zbolały serca, — oboje na pościeli.

»Dwojaki koniec« I. 249.

31. Bud. wiersza: jak w zwr. B. 39. α. α_1 z waryantami = (5 + 5)
Bud. zwrotki: [(5 + 5) 4]
Rymy: α) a b a b
β) a a b b.

W prawo i w lewo rumak pędzący.

»Janusz Bieniawski« I. 142; »Rozczarowanie« I. 241; »Niema czego trzeba« II. 23; »Rusałka« II. 183; »Otucha« IV. 25; »Zaduma i nokturno« IV. 28. 1. 2; »Angelus« IV. 47. »Pieśń Bazylijańska« IV. 132. »Ku panslawistom« IV. 175. »Z dumań starca«, Wyd. pośm. I. 39.

32. Bud. wiersza: jak w zwr. 29. α. α. = (5 + 5)
Bud. zwrotki: [(5 + 5) 6]
Rymy: α) a a b c c b
β) a b a b c c.

»Święć się wola Twoja«. IV. 145. »Niepokój«. IV. 216. »Ongi a dzisiaj«. Pośm. wyd. I. 6. »Lourdes« ibid. I. 64.

33. Bud. wiersza: jak B. 29. α. α_1 = (5 + 5).
Wiersz ciągły.
Rymy: aa, bb, cc.

»Opodal inne głosy rozgłosy«. Wyd. pośm. I. 48 »Wigilia godów tysiąclecia«. II. 137—178.

34. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α. α_1 = (5 + 5)
β) – ⏑́ – | ⏑́ – = (3 + 2)
β_1) ⏑́ – – | ⏑́ – = (3 + 2)
β_2) ⏑́ – | – ⏑́ – = (2 + 3)
Bud. zwrotki: {[(5 + 5) + (3 + 2)] 2}

α) Długie trzy lecia cholewki smolę
β) Wzdycham na boku,
Połykam łezki biedne pacholę
I ani kroku.

»Cioteczny Pana Paska«. II. 189.

35. Bud. wiersza: α) jak B. 29 α. α_1 = (5 + 5)
β) jak B. 9. β. i β_1 = (5 + 3)
Bud. zwrotki: {(5 + 5) 4 + [(5 + 5) + (5 + 3)] 4}
Rymy: a a b b c d c d e f e f.

α) Spólnik mych przygód, przyjaciel stary
β) Mieszaj twe jęki z mojemi.

»Arab u mogiły konia«. I. 202.

36. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α. i α_1 = (5 + 5)
β) – ⏑́ – | ⏑́ – | – ⏑́ – }
β_1) ⏑́ – | – ⏑́ – | – ⏑́ – } = (5 + 3) jak B. 9. β. β_1
Bud. zwrotki: {[(5 + 5) 2 + (5 + 3)] 2}
Rymy: a a b c c b.

α) Pieśni, o pieśni! serce mi rośnie
Tak niewoląco, mile, miłośnie
β) Wypełniasz jemu komórki.

»Chorowód polski« IV. 192.

37. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α. α_1 = (5 + 5)
β) ⏑́ – – | ⏑́ – ‖ ⏑́ – – | ⏑́ }
β_1) – ⏑́ – | ⏑́ – ‖ – ⏑́ – | ⏑́ } = (5 + 3 + 1)
Bud. zwrotki: [(5 + 5) + (5 + 3 + 1) 2 + (5 + 5)]
Rymy: a b b a.

α) Bóg nas nawiedził, Bracia! rozpaczą
β) Ale naznaczył jej blizki kres,
Więcejże, więcej, o więcej łez.
Błogosławieni bo, którzy płaczą!

»Łzy«. IV. 10.

38. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α_1 α = (5 + 5)
β) jak B. 9. β. β_1 = (5 + 3)
Bud. zwrotki: {[(5 + 5) + (5 + 3)] 2}
Rymy: a b a b.

α) Chrobry Czarniecki nasroża lice,
β) Zgrzyta na popłoch żołnierstwa:
A grzmią moździerze, grają baubice,
Huczą stawiszczan bluźnierstwa.

»Trzeci szturm do Stawiszcz«. I. 156; »Lubor«. I. 162; »Wieszcz gość«. IV. 1. »Jaskółki«. IV. 12; »W śnieżycy«. IV. 241.

39. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α. α_1 = (5 + 5)
β) jak B. 9. β. β_1 = (5 + 3)
Bud. zwrotki: {[(5 + 5) + (5 + 3)] 2 + (5 + 5) 2}
Rymy: a b a b c c.

α) Między górami gdzieś oto jestem
β) I okolica co chwila
Szmerem strumieni, świerków szelestem
W pieśniach się niby przymila;
Co chwila stroi inaczej lica:
Wpaść w oczy — skochać — chce zalotnica.

»Okolica alpejska«. I. 243.

40. Bud. wiersza: α) jak B. 29. α. α_1 = (5 + 5)
β) jak B. 37. β. β_1 = (3 + 3 + 1)
Bud. zwrotki: [(5 + 3 + 1) + (3 + 5) 2 + (5 + 3 + 1)]
Rymy: a b b a.

β) Grudniowy wicher uderzył w bór,
α) Omszone dęby, kolczate sosny
Podają za nim choral rozgłośny
W pochód śniegowych nad niemi chmur.

»Zapóźniony«. IV. 70.

41. Bud. wiersza: jak B. 37. β. β_1 = (5 + 3 + 1)
Bud. zwrotki: [(5 + 3 + 1) 4]
Rymy: a b a b.

Z wieczystych ciemnic bezdola łez.

»Wielkanoc, wełykdeń«. I. 55. »Śpiewające jezioro«. I. 122.

42. Bud. wiersza: α) jak B. 37. β. $\beta_1 = (5 + 3 + 1)$
β) jak B. 29. α. $\alpha_1 = (5 + 5)$
Bud. zwrotki: [(5 + 3 + 1) 2 + (5 + 5) 2]
Rymy: aa bb.

α) Stepowa gęśli (drum, drum, drum, drum)
W rozciągłej nucie stepowych dum,
β) Brząkam ku tobie sam — o! samiutki;
Rozbrzmiej na wiatry powszednie smutki.

»Do gęśli«. IV. 205.

43. Bud. wiersza: α) _ _́ _ | _́ _ | _́ _ = (3 + 4) = (5 + 2)
α,) _́ _ | _ _́ _ | _́ _ = (2 + 3 + 2) = (5 + 2)
α,,) _́ _ | _́ _ _ | _́ _ = (2 + 5) = (5 + 2)
Bud. zwrotki: [(3 + 4) 4]
Rymy: α) a a b b.
β) a b a b.

α) Pogodnie — jasno sucho,
A puste nieme strony.
β_1) Azaż stępione ucho?
Azaż i wzrok stępiony?

»Zamróz«. IV. 68; »Zaduma«. IV. 31. 3; »W allegro«, IV. 20. 4. »Ladaco«. II. 174. Ukraińszczyzna: »Tanciuje na kołodci«. Wyd. pośm. I. 116.

44. Bud. wiersza: α) jak B. 43. α. $\alpha_1 = (3 + 4)$
β) _ _́ _ | _́ _ | _́ = (3 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(3 + 4) + (3 + 2 + 1) 2 + (3 + 4)]
Rymy; a b b a.

α) Cyt piosnko! Idą tłumy
β) W huk strzelby, w chrzęsty kos,
Po rosie wstaje głos
Wojennej męskiej dumy.

»W allegro to pensieroso«. IV. 19. 2.

45. Bud. wiersza: α) jak B. 43. α. $\alpha_1 = (3 + 4)$
β) _́ _ _ | _́ _ || _́ _ | _́ _ | _́ = (5 + 4 + 1)
β,) _ _́ _ | _́ _ || _́ _ | _́ _ | _́ = (5 + 4 + 1)
Bud. zwrotki: [(3 + 4) 4 + (5 + 4 + 1) 2]
Rymy: a b a b c c.

α) O! Hanko ślicznie z rana.
β) Wstań robotnico! wstańno! wstańno już!
β_1) Hej grzędką — z wędką — nuże prędko — nuż.

»Rybaczka«. II. 186.

46. Bud. wiersza: α) _ ⏑́ _ | ⏑́ _ || ⏑́ _ | ⏑́ = (5 + 2 + 1)
α_1) _ ⏑́ _ | ⏑́ _ || ⏑́ _ _ = (5 + 3)
α_{11}) ⏑́ _ _ | ⏑́ _ || ⏑́ _ _ = (5 + 3)
Bud. zwrotki: [(5 + 2 + 1) 2 + (5 + 3) 2]
Rymy: aa bb.

α) Na święte boje — krnąbrni — źli
Idziem jakośmy zawdy szli...
α_1) Orężni — mężni — wsławim się,
Korni a karni zbawim się...

»W allegro«. IV. 20. 4.

47. Bud. wiersza: ⏑́ _ | ⏑́ _ || _ ⏑́ _ = (4 + 3)
Bud. zwrotki: [(4 + 3) 4]
Rymy: a b a b.

Darmo błądzę oczyma.

»Westchnienie za rodzinną chatką«. I. 186; »Spiewak stęskniony«. I. 190.

48. Bud. wiersza: jak B. 47. = (4 + 3).
Wiersz ciągły.
Rymy: α) a b b a b a etc.
β) a b a b c c etc.
γ) a a b a c c etc.

Okolica dumania.

»Sam z pieśnią«. II. 3.

49. Bud. wiersza: α) jak B. 47. = (4 + 3)
β) jak A, b. 13. α. = (4 + 2 + 1)
γ) jak A. b. 22. γ. = (2 + 2)
δ) jak B. 34. β, = (2 + 3)
Bud. zwrotki: [(4 + 3) 3 + (4 + 2 + 1) 2 + (2 + 3) + (4 + 3) + (2 + 2)]
Rymy: a a a b b c c c.

α) Śmierć się wije u płotu
Szukająca kłopotu.

Co hałasu — stukotu!
β) Licho — cicho! ruszaj w las
Póki dziewcząt — póki nas,
δ) Rą — tą ta-ra-ra
Póki młodość, to wara!
γ) Wara! wara!

»Śmierć w obławie«. II. 169.

50. Bud. wiersza: α) _ ⏝́ _ | ⏝́ _ || ⏝́ _ | ⏝́ _
α₁) ⏝́ _ | _ ⏝́ _ || ⏝́ _ | ⏝́ _ } = (5 + 4)

Bud. zwrotki: [(5 + 4) 4]

Rymy: α) a a b b
β) a b a b.

α) Jak szumiał, szumi step tam siny
α₁) Jeno nie ku nam już Michale.

»Bezdole«, IV. 42. »W zmierzchu dni«. IV. 229.
»Żurba«. »Ukraińszczyzna«: »Jak zażurusia na czużyni«, Wyd. pośm. I. 115. »Swataniec zamieci«, ibid. I. 29.

51. Bud. wiersza: jak B. 50. = (5 + 4)
Wiersz ciągły.
Rymy: a a b b c c etc.

Słowiku dawnych lat, Bojanie!
Tobie Dnieprowi tam polanie.

»Próbki rytmiczne«. Wyd. pośm. I. 8; »Oj ridna ridna maty«. »Ukraińszczyzna«, ibid. I. 113.

52. Bud. wiersza: α) jak B. 50. = (5 + 4)
β) jak B. 46 = (5 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: { [(5 + 4) + (5 + 2 + 1)] 2 }
Rymy: a b a b.

α) Pomierzchły och! pogodne lata
β) Minionych dawno, milszych scen,
Prześniły się obrazy świata,
Pierzchnęły cicho jako sen.

»Pomierzchły och!« Wyd. pośm. I. 60. »Wieniec chwały«, ibid. I. 43.

53. Bud. wiersza: α) ⏝́ _ | ⏝́ _ || _ ⏝́ _ | _ ⏝́ _
α₁) ⏝́ _ | ⏝́ _ || ⏝́ _ ⏝́ _ | ⏝́ _ } = (4 + 6)
Bud. zwrotki: [(4 + 6) 5]

Rymy: α) a b a b c c
β) aa bb cc.

α_1) Na Podnieprzu kędy Iwanhora
α) Żył Zuj znachor, w jarowem tam siole.

»Ptaszę Lasze«. Wyd. pośmiertne I. 157; »Kwiat paproci«. ibid. I. 161. »Z mogiły Sawor.« Wyd. Lw. 1877. II. 82.

54. Bud. wiersza: jak B. 53. = (4 + 6)
Bud. zwrotki: [(4 + 6) 4]
Rymy: a b a b.

»Na pieśni polskiej« I. 55. (Wyd. pośm.).

55. Bud. wiersza: α) jak B. 47. = (4 + 3)
β) jak A. b. 13. α. = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: [(4 + 3) 2 + (4 + 2 + 1) 2]
Rymy: aa bb.

α) Wzniosły, smukły i młody,
O! nielada urody;
β) Śliczny chłopiec, czego chcieć,
Czarny wąsik biała płeć!

»Śliczny chłopiec«. II. 176.

56. Bud. wiersza: α) jak B. 50. = (5 + 4)
β) jak A. b. 1. = (4 + 4)
γ) jak B. 34. β. β, = (3 + 2)
Bud. zwrotki: [(5 + 4) 2 + (4 + 4) 2 + (3 + 2) 2]
Rymy: aa bb cc.

α) Czyż ja u ojca nie dziecina?
β) Czemuż czemu w moje rano
γ) Niedolaż moja.

»Młodo zaswatana«. I. 229.

57. Bud. wiersza: α) jak B. 1. = (5 + 6)
β) ´ – | – ´ – || ´ – | ´ – | ´ = (5 + 4 + 1)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 4 + (5 + 4 + 1) 2]
Rymy: aa bb cc.

α) Śród cudzych, nudnych i krajów i ludzi
β) Wedle postawu, barwy snuje nić.

»Ktoś czy ktosia«. IV. 236.

58. Bud. wiersza: α) jak B. 1. z war. = (5 + 6)
β) jak B. 9. β. β, = (5 + 3)
Bud. zwrotki: [(5 + 6) 4 + (5 + 3) + (5 + 6) 2 + (5 + 3)]
Rymy: ab ab c d d c.

α) »Albo co? zima! — Dziadek przy kominie
β) I licho dobre niekiedy;
Hej — póki grzeją was tam krasnolice
A macie pieśni, kazki, wieczornice,
To jeszcze, — jeszcze pół biedy.

»Albo co?« IV. 240.

59. Bud. wiersza: α) –́ – | –́ – – –́ – ‖ –́ – | –́ – | –́ = (7 + 5)
β) jak B. 29. α. α, = (5 + 5)
γ) – –́ – | – –́ – ‖ –́ – | –́ – | –́ = (6 + 5)
δ) jak A. a. 1. = (3 + 3)
Bud. zwrotki: {[(7 + 5) + (5 + 5)] 2 + (6 + 5) + (3 + 3) 2 + (6 + 5)}
Rymy: a b a b c d d c.

α) Stąd i z owąd roznośnie hałasuje dzwon,
β) Rozhuk po wodach po siołach brodzi,
Ho ho, chmury z dalekich odgrzmiewają stron;
Ćma się wysuwa świecących łodzi:
γ) To Michał Archanioł ziemi naszej stróż
δ) Na lewo, na prawo
Spoziera jaskrawo
I czarty na wichrach mkną jarami już.

»Podzwonne ku ojcom«. I. 218.

60. Bud. wiersza: α) – –́ – | – –́ – ‖ –́ – | – –́ – = (6 + 5) = (6 + 2 + 3)
α,) – –́ – | – –́ – ‖ – –́ – | –́ – = (6 + 5) = (6 + 3 + 2)
β) – –́ | – –́ ‖ –́ – | – –́ – } = (4 + 5) = (4 + 2 + 3) (4 + 3 + 2)
β,) – –́ | – –́ ‖ – –́ – | –́ – }
Bud. zwrotki: [(6 + 5) 2 + (4 + 5)]
Rymy: aaa, bbb etc.

α) Szedł świszcząc Twardowski z głową do góry
Zawadził za ramię Bożej figury,
β) Ho-ho! ho-ho, Bożej figury!

»Twardowski pod Bożą figurą«. II. 128.

61. Bud. wiersza: jak B. 9. β. β, = (5 + 3)
Bud. zwrotki: [(5 + 3) 4]
Rymy: a b b a.

Nad Litwą i Ukrainą
Powiewa całun ponury,
Ciemne, gradowe wciąż chmury
Z północy płyną a płyną.

»Antyfona«. IV. 21.

62. Bud. wiersza: α) jak B. 50. = (5 + 4)
β) ⏑́ ⏑ | ⏑ ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ | ⏑́ = (5 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: { [(5 + 4) + (5 + 2 + 1)] 2 }
Rymy: a b a b.

α) Niebo i srebrzy się i wełni,
β) Chmury tam lecą — lecą w dal
Ku księżycowi — który w pełni
Przedziera się za rąbki fal.

»Po księżycu«. IV. 27.

63. Bud. wiersza: α) jak B. 43. = (2 + 5) = (5 + 2)
β) jak A. b. 13. α. = (4 + 2 + 1)
Bud. zwrotki: { [(5 + 2) 2 + (4 + 2 + 1)] 2 }
Rymy: a a b c c b.

Ludu! Polański Ludu!
Uczestnikiemeś cudu;
Odkupiciel, Boży syn,
Na Golgocie i w Niebie
Upodobał on ciebie
Mimo wielowiecznych win!

»Święty Andrzej, Apostoł na Dnieprze«. IV. 3.

64. Bud. wiersza: α) ⏑́ ⏑ | ⏑́ ⏑ ‖ ⏑́ ⏑ | ⏑ ⏑́ ⏑ = (4 + 5)
β) jak A. a. 2. β. = (6 + 3)
γ) jak A. b. 11. β. = (2 + 2 + 2) = (2 + 4)
Bud. zwrotki: [(4 + 5) 4 + (6 + 3) + (2 + 2 + 2)]
Rymy: a b a b c c.

α) Trzy dni jeno żyłem ach! przy niej,
β) O nigdy nie będzie odmiany:
γ) Bom oczarowany!

»Oczarowany«. I. 234.

65. Bud. wiersza: α) jak A. b. 1. = (4 + 4)
β) jak B. 43. α. = (3 + 4)
Bud. zwrotki: {[(4 + 4) 2 + (3 + 4)] 2}
Rymy: a a b c c b.

α) Stała matka bolejąca
Tuż pod krzyżem w głos łkająca
β) Za Synem na katuszy.
Strasznie — ciężko — umartwiona
Jakby zimny miecz wskróś łona
Przeszywał aż do duszy.

»Stabat mater«. I. 52.

66. Bud. wiersza: α) jak B. 17. = (2 + 6)
β) jak A. b. 11. β. = (2 + 2 + 2)
Bud zwrotki: [(2 + 6) 4 + (2 + 2 + 2) 4]
Rymy: a b b a c d c d.

α) Szumią i wody i gaje.
β) Piękna jak pogoda.

»Ludmiła«. I. 165.

67. Bud. wiersza: α) jak B. 53. = (4 + 6)
β) ´ – | ´ – || ´ – | ´ – | ´ = (4 + 4 + 1)
Bud. zwrotki: {[(4 + 6) + (4 + 4 + 1)] 2.}
Rymy: a b a b.

α) Od Warszawy, Kijowa i Wilna
β) Od nasiąkłych krwią ofiarną pól,
Szum senliwy, nuta namogilna
Wieje — kojąc wielki w sercach ból.

»Senliwy szum«. IV. 23.

68. Bud. wiersza: α) ´ – – | ´ – | ´ || – ´ – | ´ – | – ´ – = (6 + 8)
α,) ´ – | – ´ – | ´ || ´ – | – ´ – | – ´ – = (6 + 8)
Bud. zwrotki: [(6 + 8) 4]
Rymy: a a b b.

Wzdłuż babilońskich wód niebogi tułacz z tułaczem
W cieni pobrzeżnych wierzb siedzim ponuro i płaczem.

»Psalmy Dawidowe«. I. »Super flumina Babylonis«. Wyd. pośm. I. 87.

III.

Uwagi syntetyczne o rytmice Zaleskiego. - Zasadnicze różnice między rytmiką Zaleskiego a rytmiką ukraińskich pieśni ludowych. — Punkta styczne. — Uwagi teoretyczne o ukraińskiej rytmice ludowej. — Porównanie poszczególnych wzorów rytmicznych Zaleskiego z wzorami odpowiednich ukraińskich pieśni ludowych. — Statystyka. — Wyniki badań. — Zakończenie.

Powyższe zestawienie stu trzech rytmicznych wzorów jakie widzimy w poezyach B. Zaleskiego może nas utwierdzić w przekonaniu, — że pod względem rozmaitości form rytmicznych nikt z poetów polskich mu nie dorównał. Różnym odcieniom myśli i uczuć poety odpowiadają odmiany rytmiczne[1]), tak, że z wyjątkiem wzorów: A. b. 1, 2, 4, 11, — B. 1, 2, 4, 5, 6, 11, 12, 13, 14, 17, 31, 32, 38, 43, i 50, — które odpowiadają większej ilości poematów, i A. a. 1. b. 15, 16, B. 3, 15, 33, 47, 50, i 52, które służą każdy dwom poezyom, — dla każdego utworu poetyckiego wprowadza Zaleski osobną rytmiczną formę lub osobną budowę zwrotki. A zatem — takich wzorów rytmicznych które odpowiadają większej ilości poematów — mamy u Zaleskiego 19; takich, które służą dwu poezyom — 9; takich więc wzorów rytmicznych które służą jednemu tylko poematowi — mamy u Zaleskiego 75. Wszystkich typów rytmicznych form wiersza z których Zaleski przez kombinacyą wytworzył owych 103 wzorów rytmicznych — mamy w poezyach jego 38; z tych 4 przypada na rytmy amfibrachiczne czyste, 8 na trochaiczne czyste,— a 26 na rytmy mięszane.

---

[1]) Niektórzy z dawniejszych teoretyków starali się określić związek między rodzajem rytmu a nastrojem poety i treścią danego poematu. Do nich należy n. p. Ludwik Jenike. »Najpospolitsze już rodzaje wiersza, jak jamby, trocheje, daktyle i amfibrachy, mają zdolność uwydatniania przeróżnych usposobień ducha. Spokojny w swoim biegu wiersz jambowy, porusza się jednak z powabną lekkością, zdolny zarówno wyrazić cichą radość, jak łagodną skargę i refleksyjną powagę. Potoczysty i lżejszy trochej maluje zwykle uczucia żywsze, bądź tkliwe, bądź namiętne, z właściwym sobie wdziękiem, i dlatego najlepiej przypada do poezyi lirycznej W niejednostajnie miarowych ruchach kołysze się amfibrach jak czółno, unoszone falą, to wznosi się na jej grzbiecie, to zniża i sunie dalej, dopóki nowa fala nie dźwignie go i znów nie zepchnie. Ta chwiejna, ale ściśle taktowa jednostajność amfibracha, czyni go szczególnie sposobnym do toku opowiadawczego« l. c. 195—196 itp. Poza takie i tym podobne zdania, będące wyrazem osobistych wrażeń i fantazyi autorów, nie wykroczyła dotychczas teorya rytmiki polskiej. Zbadanie jednak związku między rytmiką a treścią poezyi, oparte na analizie naukowej i statystyce, biorącej w rachubę całokształt poematów wybitniejszych poetów, mogłoby dać pewne rezultaty dla teoryi poezyi, estetyki i psychologii twórczości poetyckiej.

(Porówn. Neumann, »Untersuchungen zur Psychologie u. Aesthetik de s Rhytmus«, Leipzig 1894).

Na zwrotki o rytmach amfibrachicznych czystych składają się następujące typy wiersza: (3 + 3), (6 + 3), (6 + 6), (3 + 2) katalektycz. Podstawę rytmów trochaicznych czystych stanowią następujące typy wierszowe: (2 + 1) katal.; (2 + 2), (2 + 2 + 2), (4 + 1) katalekt.; (4 + 2 + 1) katal., (4 + 4), (8 + 4 + 1) katal.; 8 + 6. — Następujące wreszcie typy form wierszowych składają się na wzory o rytmach mięszanych: (2 + 3), (2 + 6), (3 + 1) katal.; (3 + 1 + 1) katal.; (3 + 2 + 1) katal.; (3 + 1 + 3 + 1) katal.; (3 + 4), (4 + 3), (4 + 4 + 1), (4 + 5), (4 + 6), (5 + 4), (5 + 2), (5 + 2 + 1), (5 + 3), (5 + 3 + 1), (5 + 4 + 1), (5 + 5), (5 + 6), (5 + 7), (6 + 2), (6 + 4), (6 + 5), (6 + 8), (7 + 5) (7 + 6).

Z tych typów tylko 6 tworzy wiersz ciągły (stychiczny), — a mianowicie wzory następujące: A. b. 1. = (4 + 4); B. 1. = (5 + 6); B. 11. = (7 + 6); B. 33. = (5 + 5); B. 48. = (4 + 3); B. 51. = (5 + 4); wszystkie inne typy wierszy wchodzą wyłącznie w skład zwrotek, które liczą 97 wzorów. — A zatem z czterech typów wiersza amfibrachicznego czystego — utworzył poeta 8 typów zwrotek nie wprowadzając do żadnego poematu amfibrachicznego wiersza stychicznego; z 8-miu typów wiersza trochaicznego czystego stworzył 26 typów zwrotek dając przytem jeden wzór wiersza ciągłego: (4 + 4); a z 26-ciu typów wierszy mięszanych wykombinował poeta 63 zwrotki wprowadzając przytem 5 wzorów wierszy ciągłych o rytmach mięszanych. W skład tych 63 form zwrotkowych weszły także niektóre wiersze o rytmach czystych amfibrachicznych i trochaicznych. W poezyach Zaleskiego widzimy urzeczywistnienie owego ideału o którym marzył J. F, Królikowski przemyśliwając nad sposobami jakimiby godząc wiersze z muzyką do ich rytmiczności w języku polskim dojść można[1]).

Melodyjność i dźwięczność wierszy Zaleskiego możemy określić nieco bliżej. Polega ona przedewszystkiem w idealnej prawie zgodzie między akcentem gramatycznym — a akcentem rytmicznym (t. j. akcentem z góry postawionego schematu rytmicznego), w ścisłem przestrzeganiu wierszy czystych trochaicznych lub amfibrachicznych, — w nagłych przejściach od jednego typu rytmicznego do drugiego w tym samym wierszu, — w bogactwie typów form wiersza i różnorodności ich kombinacyi w misterne, po większej części symetrycznie zbudowane zwrotki. Jedna z najważniejszych tajemnic melodyjności jego wiersza leży w zgodzie między logicznemi grupami słów, — a grupami słów rytmicznemi. Logiczny koniec pewnej części zdania przechodzi u Zaleskiego bardzo rzadko do wiersza następnego. Peryodowi rytmicznemu odpowiada u niego prawie zawsze peryod logiczny.

Ten ważny warunek melodyjności wiersza — zawdzięcza Zaleski wpływowi ukraińskich pieśni ludowych.

[1]) l. cit, str. XVII.

Szczegółowe wykazanie stosunku rytmiki Zaleskiego do rytmiki ukraińskich pieśni ludowych, poprzedzić muszą jeszcze niektóre zasadnicze uwagi teoretyczne.

Między rytmiką utworów B. Zaleskiego, a rytmiką ukraińskich pieśni ludowych, istnieją zasadnicze różnice. Odmienność systematu akcentuacyjnego języka polskiego i ukraińsko-ruskiego — nie przyczyniła się jednak znacznie do zwiększenia tych różnic zasadniczych. Język ukraińsko-ruski ma akcent ruchomy — język polski stały. Akcent zależny jest w języku ukraińsko-ruskim od gramatycznego i logicznego znaczenia danej zgłoski — i może stać na każdej zgłosce zarówno na początku i wewnątrz, jak i na końcu słowa. W języku polskim pada akcent zawsze na zgłoskę przedostatnią. W ten sposób posiada język ukraińsko-ruski większą swobodę w zestawianiu szeregów rytmicznych, aniżeli język polski. Każdy wyraz dwuzgłoskowy tworzy w języku polskim trochej — podczas gdy w języku ukraińsko-ruskim może dawać stosownie do swego akcentu trochej lub jamb. Każdy wyraz trzyzgłoskowy tworzy w języku polskim amfibrach, – w języku ukraińsko-ruskim może tworzyć daktyl, amfibrach lub anapest. Gdyby każda stopa rytmiczna tworzyć miała osobny wyraz, swoboda tworzenia szeregów rytmicznych mogłaby być rzeczywiście ograniczona w języku polskim do trochejów i amfibrachów. Więzy te usuwa jednak wielka swoboda szyku słów, i wielka liczba wyrazów i form jednozgłoskowych, które w połączeniu ze słowami wielozgłoskowymi, tworzyć mogą najrozmaitsze rytmiczne kombinacye. Stąd wielka różnica systematów akcentuacyjnych, jaka istnieje między językiem polskim a ukraińsko-ruskim — nie odbija się proporcyonalnie na rytmice poezyi polskiej i ukraińsko-ruskiej.

Większe zasadnicze różnice między rytmiką Zaleskiego a rytmiką ukraińskich pieśni ludowych, płyną stąd, że pierwsze — przeznaczone są przedewszystkiem do czytania i wygłaszania, drugie do śpiewu — i nieodłączne są w ustach ludu od melodyi.

Tekst, ilość i jakość poszczególnych grup rytmicznych wiersza i pewnych części zwrotów logicznych — takt muzyczny i melodya — są w pieśni ludowej ściśle ze sobą spojone[1]). Związek między rytmem muzycznym i akcentem poszczególnych słów, składających się na wiersz ukraiński ludowy, jest dość skomplikowany. Chociaż i w poezyi ludowej jest dążność do zachowania zgody między akcentem gramatycznym a rytmicznym, to akcent gramatyczny okazuje się tu pierwiastkiem słabszym od akcentu rytmicznego. Jeżeli Fr. Nietzsche[2]) nazywa rytm w ogóle »przymusem — wielką siłą niewolącą, zmu-

---

[1]) Porówn. П. Сокальскій: »Русская народная музыка«, II. 333, 336.

[2]) Fr. Nietzsche, *Fröhliche Wissenschaft.* Leipzig 1887. str. 105.

szającą do miarowych ruchów i dostrojów ciało i duszę« — to rytm muzyczny posiada tę siłę niewolącą w wyższym stopniu, aniżeli inne rodzaje rytmów. Już w wierszach, przeznaczonych do recytowania, ulega nieraz akcent gramatyczny przewadze akcentu rytmicznego; dzieje się to szczególnie w wierszach o rytmach czystych, izometrycznych. W większym jeszcze stopniu ulega akcent gramatyczny akcentowi muzycznemu w pieśniach ludowych. Wprawdzie akcent rytmiczny niema w nich takiej przewagi nad akcentem gramatycznym, jak w poezyi starogreckiej, jednak w tych wypadkach, gdzie nie udało się zachować zgody między akcentem gramatycznym a rytmicznym, melodya, dla zachowania rytmu, przesuwa akcent na zgłoskę inną, aniżeli go ma dane słowo w prozie. W ten sposób często słyszymy w ukraińskich pieśniach ludowych, zamiast akcentów gramatycznych: tebé, mołodá, díwczyna, kozaký, úłycia i t. p. akcenty pod względem gramatycznym fałszywe, dla zachowania rytmu muzycznego: tébe, mołóda, diwczýna, kozáky, ułýcia[1]).

Takie same wypaczanie akcentu gramatycznego pod wpływem rytmu muzycznego skonstatował J. Karłowicz w pieśniach ludowych polskich[2]), a Korsz w rosyjskich[3]).

Rytm muzyczny pieśni ludowej rozporządzą większą skalą akcentów, niż recytacya. Obok akcentów głównych powstają akcenty poboczne. Akcent główny pada w pieśni ludowej prawie zawsze na tę zgłoskę, której takt muzyczny nadaje większą długość. Rytmiczny akcent główny, po wiekszej części zgadza się z akcentem gramatycznym i logicznym tak w ukraińskich[4]), jak i w rosyjskich[5]) pieśniach ludowych. Istnieje także pewien związek między melodyą ukraińskich pieśni ludowych, a akcentem poszczególnych słów ich tekstu. Każdy frazes muzyczny zawiera najmniej jeden akcent logiczny, zgodny z toniką (dominantą) tegoż frazesu[6]). Zauważyłem w bardzo licznych wypadkach, że zgłoski, mające w melodyi ukraińskiej pieśni ludowej ton wyższy, są silniej akcentowane od innych zgłosek, mających taką samą długość w takcie

---

[1]) Ц. Г. Нейманъ, »Куплетныя формы народной южно-русской пѣсни«. [»Кіевская Старина« 1883. VI. 606].

[2]) »Rytm muzyczny bierze czasem górę nad przygłosem mownym, w czem można dopatrywać się starożytnej długości samogłosek naszych«. (Porówn. Karłowicz, w »Echu muzycznem« 1880. str. 97) »Na karb przewagi rytmu muzycznego pada większa część może wszystkie nawet zboczenia od zasady przygłosu«. J. Karłowicz, *Studya nad treścią i formą pieśni ludowych polskich.* (»Prawda«. Warszawa 1882. L. 15. str. 174)

[3] Ѳ. Е. Коршъ. „О русскомъ народномъ стихосложеніи. (Извѣстія отдѣленія русскаго языка и словесности. Импер. Акад. наукъ 1896. I. ks. 1. str. 14—17).

[4]) Нейманъ, l. cit. 605. 619.

[5]) Коршъ, l. cit., str. 14; Сокальскій, „Русс. народная музыка«. Харьковъ, 1888. II. 265, 274, 317.

[6]) Нейманъ, l. cit. 603.

muzycznym. Zgłoski o równej wysokości tonu w melodyi, a mające większą długość w takcie muzycznym, mają akcent silniejszy od tych zgłosek, którym takt muzyczny wyznacza krótszy czas trwania. Ze wszystkimi tymi warunkami nie potrzebuje się liczyć poezya sztuczna, przeznaczona głównie do recytacyi. Stąd i w rytmice Zaleskiego stosunek między akcentem gramatycznym a wierszowym, wyżej już określony, jest o wiele prostszy: nie ukształtowywa się bowiem pod wpływem tak przemożnej siły, jak rytm melodyi muzycznej.

Melodya ma także wielki wpływ na logiczną kompozycyę tekstu pieśni ludowej.

Melodya składa się z frazesów muzycznych, frazes z taktów, takt z faz, czyli uderzeń. Tekst pieśni ludowej tak jest ukształtowany, że melodya stanowi ramki dla skończonej myśli, sformułowanej w zwrotce[1]). Frazesowi muzycznemu odpowiada wiersz, stanowiący w pieśni ludowej zawsze pewną logiczną całość. Taktowi muzycznemu odpowiada grupa stóp rytmicznych, stanowiąca pewną część, zwykle połowę wiersza[2]), a utworzona ze słów, składających się na logiczną część myśli. Faza, czyli uderzenie muzyczne, stanowi często ramki dla stopy rytmicznej tekstu. Wskutek tego więc, że melodya i jej części składowe stanowi ściśle formy dla tekstu, syntaktyczna kompozycya tekstu musi być prosta, przejrzysta, składająca się z części, logicznie mniej lub więcej samoistnych Nie tylko więc zwrotka i wiersz, lecz także części wiersza przed cezurą i po cezurze, stanowią zwykle pewną logiczną całość. Taką przejrzystość logiczną i syntaktyczną, uwarunkowaną przez melodyą, lub wzorowaną na melodyi, nazwać możemy ściśle melodyjnością.

Właściwość tę napotykamy w wysokim stopniu rozwiniętą w poezyach B. Zaleskiego, który ją wzorował w bardzo licznych wypadkach na melodyjności ukraińskich pieśni ludowych.

Istotę ukraińskiej rytmiki ludowej można określić dokładnie tylko przy pomocy znaków muzycznych. Wartość rytmiczną poszczególnych zgłosek należałoby mierzyć miarą taktu muzycznego. Znaków muzycznych używają niektórzy uczeni do bliższego określenia rytmiki, nie tylko poezyi ludowej, lecz także sztucznej[3]).

Muzyki tych pieśni ludowych, które miały wpływ na Zaleskiego, po większej części nie znamy; określenie więc ich rytmiki, przy pomocy znaków ściśle muzycznych, byłoby nie możliwem. Nie jest ono w tym wypadku nieodzownem.

---

[1]) Сокальскій, l, cit. II. 259.

[2]) ibid. II. 280, 305.

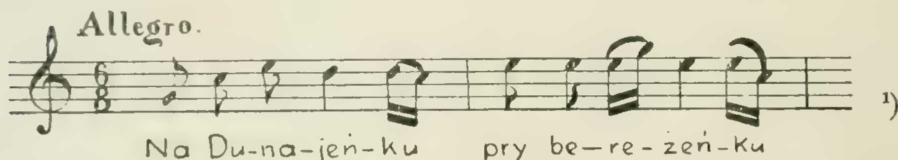
[3]) Porówn. R. Westphal, l. cit. Dr. Karl Bücher, *Arbeit u. Rhythmus*. Leipzig 1899. Uczony ten wchodzi w istotę rytmiki wogóle, zastanawia się nad jej rozwojem, jej psychologią i fizyologią, w związku z ruchami fizycznymi.

Tekst pieśni ludowej bez melodyi, daje nam pojęcie o ilości zgłosek, składających się na pewne rytmiczne jednostki, o ilości grup rytmicznych, składających się na wiersz, o budowie zwrotki i przynajmniej o akcentach głównych wierszy. Cezura w tekscie pieśni ludowej bez muzyki, przypada zawsze tam, gdzie się kończy takt muzyczny, dzieląc tak samo jak średniówka wiersz dłuższy na dwie połówki.

Te i niektóre z poprzednich uwag wyjaśnimy snadniej na konkretnym przykładzie.

W rytmicznych wzorach Zaleskiego B, 29 α i α,, 31, 32, 33, 34 α, 35 α, 36 α i t. d widzimy wiersz w rozmiarze (5 + 5) t. j. wiersz 10-cio zgłoskowy, z cezurą po piątej zgłosce. Wiersz tego rozmiaru stanowi typową formę »szczedrówek« ukraińsko-ruskich.

Gdyby nam chodziło o wyjaśnienie związku między melodyą a akcentem, o dokładne określenie taktu i rytmu muzycznego, nie moglibyśmy ominąć ściśle muzycznej formy następującej:



[1])

Gdyby nam chodziło tylko o wartość rytmiczną poszczególnych zgłosek w stosunku do siebie i o podział wiersza na grupy rytmiczne, użyjemy takiej

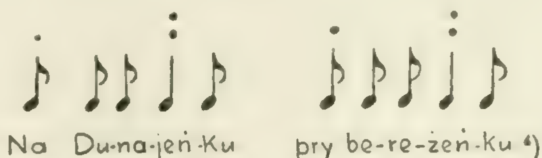
[1]) Wzór ten biorę z rękopiśmiennego zbioru ś. p. d-ra Iwana Kolessy.

Melodyi muzycznej dopełniają następujące dwa takty, powtarzające się po każdym wierszu:

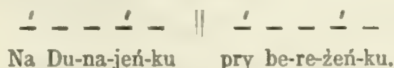


Słowa tekstu: »Szczedryj weczir dobryj weczir«, bez melodyi mają rozmiar (4 + 4); melodya nadaje temu wierszowi, przy pomocy przedłużania niektórych zgłosek, rozmiar (5 + 5). Wiersz (5 + 5) ma jak widzimy takt 6/8. Takt ten bardzo rozpowszechniony w pieśniach ukraińsko-ruskich, nieznany jest prawie w pieśniach wielkoruskich (rosyjskich). [Porówn. Сокальскій, loc. cit. II. str. 350]. Wiersz o rozmiarze (5 + 5) ma zazwyczaj w pieśniach rosyjskich takt 7/4. (Сокальскій, loc. cit. II. 344).

formy, jaką się posługują przy badaniu rytmiki współcześni uczeni n. p. Wollner[1]), Sokalski, Korsz[2]), Minor[3]) i i.:



Gdy zaś chodzi jak w naszym wypadku o zaznaczenie głównych grup rytmicznych, ilości zgłosek z jakich się wiersz składa i sposobu rozmieszczenia akcentów, wystarczy forma następująca:



Na Du-na-jeń-ku pry be-re-żeń-ku.

Akcent główny pada w tym wierszu w pierwszej połowie na zgłosce 4-tej, w drugiej również na 4-tej; oprócz akcentów głównych zgodnych z akcentami słów: »Dunajéńku« i »bereżéńku« w prozie, ma ten wiersz dwa akcenty poboczne, które zjawiają się jak we współczesnej muzyce wogóle, na pierwszej zgłosce nowego taktu muzycznego[5]), co jednak w muzyce ruskiej dzieje się rzadko[6]).

Gdy nam zaś zależy na oznaczeniu rozmiaru wiersza, głównych jego części składowych, miejsca cezury i ilości zgłosek składających się na grupy rytmiczne, możemy swobodnie używać schematu następującego:

»Na Dunajenku, pry bereżeńku« $= (5 + 5) = (\widehat{3+2} + \widehat{3+2})$.

Schemat ten uwidacznia, że średniówka tak samo jak rytm muzyczny rozdziela ten wiersz na 5-cio zgłoskowe połówki.

Sposób ten w połączeniu z poprzednim uwidoczniającym rozmieszczenie akcentów w poszczególnych grupach rytmicznych zgłosek, oznaczonych liczbami, najzupełniej odpowie naszemu celowi przy porównaniu rytmicznych form Zaleskiego z ukraińskimi rytmami ludowymi.

---

1) *Untersuchungen über den Versbau des südslav. Volksliedes.* (Archiv für slav. Philologie. Bd. IX. 177—281).

2) Θ. Е. Коршъ, l. cit.

3) J. Minor, l. cit.

4) = Akcent główny oznaczają dwie kropki : postawione nad znakiem muzycznym; akcent poboczny jedna kropka •

5) Porówn. Westphal, l. cit. s. 13; Minor, l. cit. s. 8.

6) Сокальскій, l. cit. II. 344.

Znajomość melodyi ukraińskich pieśni ludowych nie jest do takiego porównania niezbędną jeszcze z następujących powodów. Niektóre pieśni ukraińskie poznał B. Zaleski nie bezpośrednio, lub nietylko bezpośrednio z ust ludu lecz także ze zbiorów Certelewa (z r. 1819) i Maksymowicza (r. 1827, 1834). W zbiorach tych umieszczone są pieśni ludowe bez melodyi, a zatem w formie zbliżonej do poezyi sztucznej. Ponieważ melodya, jak o tem mówiłem wyżej, przesuwa nieraz akcent gramatyczny poszczególnych wyrazów, tekst zaś pieśni ludowej czytany bez melodyi, wprowadza w licznych wypadkach napowrót zgodę między akcentem rytmicznym a gramatycznym, przeto teksty pieśni ukraińskich czytane bez melodyj bardziej są nieraz zbliżone pod względem akcentu do rytmiki poezyi sztucznej, a zatem i do rytmiki Zaleskiego, gdzie, jak widzieliśmy, panuje zgoda między akcentem rytmicznym a gramatycznym.

Już wykazanie wpływu poszczególnych pieśni ludowych na poezye Zaleskiego pod względem treści nastręczało nie małą trudność; tem większe wątpliwości występują przy rozbiorze rytmiki, gdzie niema się zawsze takiego pewnego kryteryum, jak kompozycya materyału rzeczowego i tożsamość motywów wskazujących na powinowactwo danych utworów. Oględność jest tu więc bardzo wskazana.

Za rytmy poezyj Zaleskiego pochodzące stanowczo z ukraińskiego źródła ludowego, możemy uważać wzory rytmiczne tych tylko utworów, których treść wzięta z ukraińskich pieśni ludowych, a których rytm przedstawia typowe formy rytmiki ukraińskiej. Treść zaczerpnięta z ukraińskiej pieśni ludowej wskazuje na pochodzenie ukraińskie również tych rytmicznych form Zaleskiego, które nie są wyłączną właściwością ukraińskiej poezyi ludowej lecz znajdują się także w poezyi polskiej i innych narodów. W niektórych znów wypadkach uznajemy za prawdopodobne ukraińskie pochodzenie rytmu takich utworów, których treść nie jest wprawdzie zaczerpnięta z ukraińskich pieśni ludowych, których jednak forma rytmiczna stanowi dominującą typową właściwość ukraińskiej poezyi ludowej (n. p. »Potrzeba Zbaraska«).

Wyszukajmyż takie wzory w całokształcie form rytmicznych Zaleskiego.

Wśród rytmów amfibrachicznych czystych ich nie znajdziemy. Tego rodzaju rytmy napotykamy nadzwyczaj rzadko w ukraińskiej poezyi ludowej [1]). Stąd nawet rytmicznej budowy wiersza o rozmiarze (6 + 6) (porówn. wzór A. a. 4), który tu i owdzie widzimy w ukraińskich pieśniach [2]) nie wahamy się uznać za niezależną od ukraińskich wpływów.

[1]) Porówn. Нейманъ, „Куплетныя формы«. (К. Ст. VI. 626).

[2]) Daję jeden przykład:

»Sydiła rusałka ua bilij berezi
Prosyła rusałka w żinoczok namitky« i t. d.

[Чубинскій, „Труды“ III. 197. (pieśni »rusalne«) Nr. 2. i t. d.]

Inaczej nieco ma się rzecz z rytmami trochaicznymi, które w ukraińskiej rytmice ludowej mają stanowczą przewagę nad innymi rodzajami rytmów [1]).

Rytmiczną formę wiersza A. b. 1. o rozmiarze (4 + 4) napotykamy już w jednym z najwcześniejszych poematów Bohdana: »Nieszczęśliwa rodzina«, który, jak to wykazałem w cytowanej pracy [2]) osnuty jest na motywach ukraińskich pieśni.

Tę samą formę wiersza widzimy we »Wzgórku pożegnania«, którego ukraińskie ludowe pochodzenie nie ulega żadnej wątpliwości. Rzecz więc jasna, iż tak formę wiersza (4 + 4) jakoteż budowę zwrotki [(4 + 4) 4] podszepnęła Zaleskiemu jedna z tych pieśni ludowych ukraińskich, które wzięły udział w genezie wspomnianych jego utworów. Taką pieśnią jest między innemi i dumka, której pierwsza zwrotka opiewa:

Homin, homin po dibrowi
Tuman pole pokrywaje
Tuman pole pokrywaje
Maty syna prohaniaje [3]).

Wzór ten tem się różni od zwrotki używanej przez Zaleskiego, że poeta używa rymów według schematu: a b a b — podczas gdy w ustach ludu rymują się takie wiersze w sposób następujący: aa, bb, cc etc.

Forma taka rytmiczna tak często jest używana w ukraińskich pieśniach miłosnych, kozackich, hajdamackich, czumackich, szczególnie zaś w żartobliwych szumkach, melodya ich wiele razy musiała się obić o uszy Bohdana, i utrwalić się w jego pamięci, tak że rytm tych pieśni stał się najulubieńszym wzorem jego poezyi, jak wykazuje zestawienie poematów mających tę formę rytmiczną. Między nimi napotykamy poematy takich rozmiarów jak »Złota Duma«, »Duch od Stepu« i w. i. Forma wiersza (4 + 4) jest wyłączną we wzorze A. b. 1., w zwrotkach A. b. 2, 3, 4, 5, 6, 7, a zajmuje bardzo ważne, jeżeli nie pierwszorzędne miejsce w budowie zwrotek A. b. 11, 15, 16, 20, 22, 23, 24, 25, 26, 27. B. 25, 56, 65 [4]).

---

1) Нейманъ, l. cit. str. 621.

2) „Украïньскi народнi пiснi в поезиях Богд. Залеского“, (»Записки« I. 149–154).

3) „Малоросс. пѣсни“. изд. Максимовичемъ, Москва 1827. ст. 5—6. — Za dowód może nam posłużyć także następujące zestawienie:

Trzema szlachy idą Lachy	Iszły Lachy na try szlachy
A kozaki czterma walą	Kozaczeńky na czotyry
Z rusznic palą, świeca stalą.	A tatare pole wkryły.
(*Pisma*, II. 57).	(Maksymowicz, 1827. 15).

4) Wiersz o rozmiarze (4 + 4) używany jest w poezyi sztucznej prawie wszystkich narodów europejskich. (Spokrewniony on z wierszem anakreontycznym: ∪ ∪ — ∪ | ∪ ∪ — ∪). Najbardziej rozpowszechnionym jest w poezyi hiszpańskiej, gdzie w romancach (romances)

Drugim rytmicznym wzorem zapożyczonym przez Zaleskiego z ukraińskich pieśni ludowych jest A. b. 8, t. j. [(8 + 6) 2] Taką formę stanowiącą już całość rytmiczną powtarza Zaleski 2 razy i w ten sposób otrzymuje zwrotkę {[(8 + 6) 2] 2}, której używa wyłącznie w poemacie »Teligoła». (Pisma IV. 60.)

Wiersz $(8 + 6) = (\overline{4 + 4} + \overline{3 + 3})$ albo $(\overline{4 + 4} + \overline{2 + 2 + 2})$ i zwrotka [(8 + 6) 2] zajmuje najwybitniejsze stanowisko w ukraińskiej rytmice ludowej, i znaną jest pod nazwą »kołomyjki« [1]). Jest ona tak powszechną w pieśniach miłośnych, lirycznych i epickich, w pieśniach historycznych, kozackich i hajdamackich w pieśniach burłackich, czumackich, we wielu pieśniach obrzędowych n. p. weselnych, wiośniankach [2]) i t. p., że zbytecznem byłoby tu powoływać się na zbiory folklorystyczne.

Że taki wzór rytmiczny zapożyczył Zaleski z ust ludu ukraińskiego, mamy na to następujące dowody.

W poemacie »Teligoła« napotykamy reminiscencye z ukraińskich pieśni mających taką samą budowę rytmiczną:

Szlocha mać, — step ojciec łaje — a śmieją się ługi
Poszedł wolny Zaporożec carzycy w posługi.

Oj wy chłopci Zaporożci ne harazd zrobyły
Szczo kraj tychyj step weselyj taj zanapastyły.
(war: Moskalu wruczyły).[3])

---

tworzy wiersz ciągły, a w »redondillach« tworzy czterowierszowe zwrotki. [(4 + 4) 4]. W poezyi polskiej napotykamy go już w w. XV-ym. (Bruchnalski, O budowie zwrotek polskich, str. 9). Ośmiozgłoskowym wierszem, tworzącym czterowierszowe zwrotki (o rytmach a a b b, napisana »Pieśń świętojańska o Sobótce« J. Kochanowskiego. W »Sobótce« napotykamy już tu i owdzie prawidłowy rytm trochaiczny, n. prz.:

Wszystkie śpiewać nauczone
W tańcu także niezganione.

Po większej części jednak w ośmiozgłoskowcu Kochanowskiego nie widzimy oprócz paroksytonicznego akcentu końcowego, innych akcentów stałych; brak mu zazwyczaj także średniówki. Wzór więc, jaki Zaleski mógł znaleść u Kochanowskiego. nie był identyczny z jego 8 zgłoskowcem. Hiszpańskiej poezyi Bohdan prawdopodobnie nie znał. Największe znaczenie mógł mieć dla uiego ukraiński wzór ludowy, zawierający przytem i treść jego »Wzgórka pożegnania« i »Nieszczęśliwej rodziny«.

[1]) Porówn. rozprawę A. Potebni w »Записк. имп. акад. наукъ.« С. Петерб. XXXVII. 108 О. Огоновскій, »Граматика руского языка, Льв. 1889. 282. § 526.

[2]) Porówn. cytaty ze zbiorów folklorystycznych. u Неймана: »Куплетн. формы«. (К. Ст. VI. 627. 628) i u prof. Sumcowa, »Коломыйки«. (Кіевск. Старина 1886, т. XIV. str. 635—658).

[3]) М. Драгомановъ, »Політичні пісні українського народу«, XVII—XIX стол. т. I. с. 27.

W przypiskach do »Teligoły« wspomina sam Zaleski, że pisząc ten poemat miał w pamięci pieśń, z której przytacza kilka wierszy. Następujące zestawienie dowodzi, że pieśń ta pozostawiła niektóre ślady w utworze Zaleskiego:

. . . .
Szczoby zaraz pan Czepiha i pan Hołowatyj
Jszły na Kubań-riczku doli szczastia zażywaty.
Tam to budemo hulaty, tam rybu łowyty
A czerkesa jako zajcia po korczach honyty:
Oj ne diżde win syn bisiw puskat' striłu jarku
Jak pobaczyt w ruci spysu — na pleczach janczarku[1]).

U Zaleskiego tak samo jak w recytowanej tu pieśni widzimy wzmiankę o Czepiże, Hołowatym, to samo wyrażenie o zbroi kozackiej:

Teligoła asawułom odgrzmiewa w huk szparki
Na koń na koń! — w ramię spisy! na plecy janczarki
W rzędach stają Zaporożcy; — a obok harmaty
Półkowniki: pan Czepiha i pan Hołowaty[2]).

Pieśń cytowana o Hołowatym, którą Zaleski słyszał w Umaniu, ma pewne właściwości wskazujące na to, że pochodzenie jej sztuczne, nie mniej jednak rytm jej, ukraiński ludowy, rzuca nam światło na pochodzenie tej strofy, jaką napisany poemat »Teligoła«,

Tym samym wierszem »kołomyjkowym« o rozmiarze (8 + 6) napisany poemat »Gęślarz weteran« (Wyd. pośm. I. 59.) Użył go też Zaleski w całej »Potrzebie Zbaraskiej«, należącej do najobszerniejszych poematów Bohdana. W tym ostatnim utworze łączy Zaleski zawsze trzy zwrotki »kołomyjkowe« w jednę zwrotkę, tak że każda zwrotka »Potrzeby zbaraskiej« składa się z sześciu wierszy »kołomyjkowych«, czyli że ma formę: [(8 + 6) 6].

Ściśle spokrewniony z formą dopiero omówioną jest wzór rytmiczny: A. b. 11.

Budowa tego wzoru tem się różni od zwykłej zwrotki »kołomyjkowej«, że Zaleski rozdzielił 14-zgłoskowy wiersz ludowy na dwie części: (8 + 6) = (4 + 4) + (2 + 2 + 2) albo (4 + 4) + (3 + 3) i utworzył z nich sa-

[1]) *Pisma*, IV. 101.

[2]) *Pisma*, IV. 60.

Wiersz znajdujący się w tymże poemacie:

»Sojka — sojka — po swojemu hukają ku sojce« (IV. 60)

podszepnęły autorowi, jak sam przyznaje (P. IV. 98), słowa piosnki ukraińskiej:

»Sojka, sojka, hej łetiła. — taj zwynuła kryła«.

moistne rymowane wiersze. Stąd zwykła forma ludowa [(8 + 6) 2] przeistoczyła się u Zaleskiego w wzór: {[(4 + 4) + (3 + 3)] 2}.

Rozdział taki zawsze występuje wyraźnie w melodyi »kołomyjek«, a czasem napotykamy w tak podzielonych wierszach rymy, które wskazują na pewną samoistność obu części.

W licznych wypadkach rymują się tylko obie części pierwszego 14-zgłoskowego ludowego wiersza; z niemi zgadza się pod względem rymu wiersz drugi, w którym ośmiozgłoskowa część nie rymuje się już z sześciozgłoskową:

a)
Hej płynu ja po Dunaju
I tak sy dumaju
Nema kraszszych śpiwanoczok jak u naszim kraju [1]).

Rzadziej rymują się ze sobą 8-mio i 6-ciozgłoskowe części obu wierszy

b)
Jak pidete na pidpeńky
Klyczte moji Seńky
Moja Seńka ne ślipeńka
Wydyt de pidpeńka [2]).

Jeszcze rzadszem zjawiskiem są przeplatane rymy 8-mio i 6-ciozgłoskowych części 14 zgłoskowego wiersza:

c)
Oj kałyna biło ćwiła
Czerwono rodyła
Deż bym swoi oczy diła
Szczobym ho lubyła [3]).

W waryancie a) widzimy więc 3, w war. b) 4 samoistne wiersze. U Zaleskiego takich rymów jak w waryantach a) i b) nie napotykamy wcale; w trzech wypadkach we wzorach A. b. 8, 9 i 10 rymują się u niego, jak zwykle w »kołomyjkach« ludowych niedzielone 14 zgłoskowe wiersze; najzwyklejszą zaś jest u Bohdana taka budowa zwrotki »kołomyjkowej« jak w waryancie c), który w pieśniach ludowych napotyka się najrzadziej. W zbiorach folklorystycznych widzimy »kołomyjkową« zwrotkę jako dwuwiersz nawet tam, gdzie wewnętrzne rymy każą ją dzielić na cztery wiersze samoistne. W takiej formie piszą ją folkloryści dla zaoszczędzenia miejsca. W ukraińsko-ruskiej jednak poezyi sztucznej, w której (n. p. u Szewczenki) ta forma rytmiczna jest tak często używana jak w poezyi ludowej, widzimy z reguły tak

1) Счастный Саломонъ, »Коломыйки и Шумки«, Львовъ 1863. с. 1.
2) Piosnkę te zapisałem z ust ludu w pow. Stryjskim w Galicyi.
3) Як. Головацкій, »Народныя пѣсни галицкой и угорской Руси«, II, 775.

samo jak w tym wypadku u Zaleskiego zamiast dwu wierszy 14-zgłoskowych, dwa 8 zgłoskowe, a dwa 6 zgłoskowe, t. j. formę: $\{[(4+4)+(3+3)]\ 2\}$

Oprócz faktu, że forma »kołomyjkowa« stanowi typowy wzór ukraińskiej rytmiki ludowej, mamy jeszcze i bliższe, wyraźniejsze dowody na to, że pochodzenie formy rytmiczej Zaleskiego A. b. 11. jest ukraińskie. Z utworów Zaleskiego mających tę budowę rytmiczną tylko poezya p. t.: »Co ja widział dzisia« (Pisma II. 191.) nie ma pod względem treści nic wspólnego z motywami ukraińskiej poezyi ludowej; trzy inne poezye, jak »Wyjazd bez powrotu«, »Zakochana« i »Pochód«, są dosłownem niemal tłómaczeniem odpowiednich pieśni ukraińskich, mających taką samą budowę rytmiczną [1]). Taką samą budowę ma także dumka p. t.: »Myr szyrokyj«, w której autor stara się naśladować ton pieśni ukraińskiej także pod względem języka, chociaż nie zupełnie mu się to udaje [2]).

---

[1]) Za dowód niech nam posłużą następujące zestawienia, odnoszące się do trzech utworów Zaleskiego, mających rytm kołomyjkowy.

U Zaleskiego:	W ukraińskiej pieśni:
a) Stoi jawór wedle wody A chyla się chyla, Płacze, nudzi kozak młody Bo ciężka nań chwila (»Wyjazd bez powrotu«. Pisma I. 238).	a) Stojit' jawir nad wodoju W wodu pochyływ sia, Na kozaka newzhodońka Kozak zażuryw sia. (Максимовичъ, Малоросс. пѣсни. Москв. 1827. 3—4).
b) Młode latka w smutku lecą A nadal rozpacze Wtedy tylko lżej mi nieco Gdy w kątku popłaczę. (»Zakochana«. I. 248).	b) Traczu lita w lutim horju I kincia ne baczu Tilko meni łeksze stane Jak nyszkom zapłaczu. (»Наталка Полтавка« p. 1819).
c) Czy powrócę albo zginę Bóg tylko wie w niebie Weźże matko tę dziewczynę Za swoją do siebie. (»Pochód«. II. 31).	c) Oj Boh znaje, koły wernuś W jakuju hodynu Pryjmyż moju Maruseńku Za swoju dytynu. (Максимович. 1827. 24. i u Kucharenki).

[2]) W wydaniu pośmiertnem cały zbiorek p. t. »Ukraińszczyzna« tak niemiłosiernie poprzekręcany przez przepisywaczy, że nie podobna w niektórych wierszach rekonstruować tekstu pierwotnego i znaleść myśl jakąś, n. p.:

»Łastiwoczky w *Ni*bi (może: n*e*bi) czyst*o*m (może czyst*i*m)
Dumky w i d b i z l u d j i (?)
Czypla*ty się* (może: Cziplały sia) pod namystom
Marusi na t w e r d j i (może hrudi = piersi).
(Wyd. pośm. I. 114).

Niedzielony wiersz kołomyjkowy napotykamy także w zwrotce A. b. 12; stanowi on drugą część zwrotki [(8 + 4 + 1) 2 + (8 + 6) 2]. Część pierwsza tej zwrotki, składająca się z dwu wierszy o budowie: (8 + 4 + 1), jest tylko katalektyczną kołomyjką, brakuje w niej bowiem jednej tylko, nieakcentowanej zgłoski:

Żal się Boże, step i morze obiegliśmy z nim,
Grody dawne, kraje sławne, Wołosza i Krym [1]).

Taką rytmiczną budowę wiersza napotykamy dość często w ukraińskich pieśniach ludowych; wiersz taki nie ma jednak jak u Zaleskiego rymów wewnętrznych:

Czorna chmara nastupaje staw doszczyk ity
Błahosłowy otamane namet napjasty [2])

Do wzorów ludowych ukraińskich należy także zwrotka A. b. 13. t. j.: {[(4 + 2 + 1) + (3 + 3)] 2}

Jest to także katalektyczna »kołomyjka«, tylko, że tu wypadła 8-ma nieakcentowana zgłoska 14 zgłoskowego wiersza, a nie 14-ta, jak we wzorze poprzednim.

Taka forma wiersza w ukraińskich pieśniach ludowych wcale nie rzadka n. p.:

Czy ja w muża ne żona
Czy ne gospodynia
Sim deń chaty ne meła
Smitie po kolina. [3])

Wiersz (4 + 2 + 1) wzięty 11 razy stanowi zwrotkę A. b. 14.

W niektórych wypadkach już same rymy wskazują na to, że forma niezgodna z językiem ukraińsko-ruskim, zaszła już w oryginale u Zaleskiego, n. p.:

Tobi wist nosyw ptach dykyj
Żurawli nebisni

(w duchu jęz ukr. należałoby napisać nebesni, chociaż cały ten przymiotnik napotykamy częściej w języku literackim aniżeli ludowym)

Tebe wczyły pokojnyky
Zabutoi piśni.

(»Ukraińszczyzna«. Wyd. pośm. I. 119).

[1]) *Pisma*, I. 225.

[2]) Лисенко, »Збірник українських пісень з голосами«, т. IV. 17; porówn. ibid. III. 38; Чубинскій, »Труды«, V. 152, Nr. 323 A; V. 450. Nr. 19; V. 1185. Nr. 228.

[3]) Чубинскій, V. 1182. 239; porówn. także ibid. V. 1128. Nr. 78; 1129 Nr. 85; 1141 Nr. 117; 1185 Nr. 236.

Z kompozycyi wierszy ukraińskich: (4 + 4) i (4 + 2 + 1) utworzył Zaleski zwrotkę A. b. 15. t. j. {[(4 + 4) + (4 + 2 + 1)] 3} i dał jej także formę ukraińską pod względem języka.

Te same 2 typy wiersza składają się tylko w innej proporcyi, na zwrotki: A. b. 16. t. j. [(4 + 4) 6 + (4 + 2 + 1)] i A. b. 20. t. j. [(4 + 4) 2 + (4 + 2 + 1) 2 + (4 + 4)].

Z połączenia typów wiersza A. b. 13. *a*, t. j. (4 + 2 + 1) i formy (4 + 3) utworzył Bohdan zwrotkę A. b. 17. t. j. [(4 + 2 + 1) 2 + (4 + 3) 2], o której ukraińskiem pochodzeniu świadczy także jej ukraiński język. Spokrewniona z nią zwrotka A. b. 18. wzięta w całości z ust ukraińskiego ludu i w formie notatki luźnej umieszczoną została w zbiorku p. t.: »Ukraińszczyzna«. (Wyd. pośm. I. 116.)[1]

Tak samo żywcem zapożyczoną z ust ludu jest umieszczona wśród notatek Zaleskiego p. t.: »Ukraińszczyzna«, zwrotka o budowie {[(3 + 3) + (2 + 2 + 2)] 2} A. b. 19.

Cur tobi, pek tobi
Ja ne twoja riwna
Bo ty pan, wełykan
A ja bodnariwna[2]).

Z omówionych już wierszy ukraińskich ludowych (4 + 4) i (4 + 2 + 1) stworzył Zaleski zwrotkę A. b. 20.: [(4 + 4) 2 + (4 + 2 + 1) 2 + (4 + 4)]; napisał ją w języku ukraińskim.

Rytmiczny wzór wiersza A. b. 21. użyty w dumce »Ukaranie« zapożyczył Zaleski z ust ukraińskiego ludu, jakkolwiek nie z pieśni, na której ta dumka osnuta. Pieśń »Ne chody Hryciu na weczernyci« należy do tych ukraińskich śpiewów ludowych, w których nierówności rytmiczne[3]) wygładza melodya przez przedłużanie lub powtarzanie jednych, a skracanie drugich zgłosek; pieśń taka pomimo różnorodnej rytmicznej budowy tekstu nie razi, gdy się ją śpiewa, robi jednak wrażenie prozy przy wygłaszaniu tekstu. Nie mógł więc Zaleski wraz z treścią przyjąć rytmu tej pieśni i zwrócił się do innego źródła. Rozmiar wiersza, którym napisana dumka »Ukaranie« t. j. (2 + 2 + 2)

---

[1]) Rytm taki widzimy n. prz. w następującej piosnce, umieszczonej w zbiorze Czubińskiego:

Uże sonce kotyt' sia
Nam do domu choczet' sia.
(Нейманъ, l. cit. str. 610).

[2]) Według tego samego wzoru utworzona następna rytmiczna notatka »Cur jeji, pek jeji« i t. d. (Wyd. pośm. I. 116).

[3]) Porówn. Чубинскій, V. 429. Nr. 820. A, Б, B, Г.

napotykamy w licznych ukraińskich pieśniach ludowych, w których jednak dwa takie wiersze 6-ciozgłoskowe tworzą zazwyczaj jeden wiersz 12 zgłoskowy, tak że rymują się ze sobą nie 6-ciozgłoskowe, lecz 12-stozgłoskowe wiersze:

Oj ne szumy łuże zełenyj bajracze
Ne płacz ne żurysia mołodyj kozacze[1]).

Rzadziej napotykamy w pieśniach ludowych 6-ciozgłoskowe wiersze, któreby były samoistne i rymowały się z sobą jak w »Ukaraniu« Zaleskiego:

Posiju ja rożu
Pokładu storożu[2]).

Jednę z najwybitniejszych typowych form wiersza, będących właściwością ukraińskiej rytmiki ludowej, przedstawia wiersz o rozmiarze (5 + 5), składający się z trochejów połączonych z daktylami lub amfibrachami w następujący sposób: (3 + 2 + 3 + 2), (3 + 2 + 2 + 3), (2 + 3 + 3 + 2), (2 + 3 + 2 + 3). Budowę rytmiczną tego wiersza wyjaśniłem wyżej przy pomocy schematów muzycznych i tekstu pieśni »Na Dunajeńku«.

Wiersz taki przedstawia nieodłączną prawie rytmiczną formę dawnych pieśni obrzędowych. Najczęściej widzimy go w »szczedrówkach« i w »kolędkach« dawnego, niecerkiewnego typu; spotykamy go dość często we »wiośniankach«, pieśniach »kupałowych«, »rusalnych«, »obżynkowych« a nawet w nowszych pieśniach miłosnych. Liczba pieśni ukraińskich składających się z wierszy o rozmiarze (5 + 5) jest tak wielka we wszystkich zbiorach ukraińskich materyałów folklorystycznych, wiersz ten zajmuje tak wybitne stanowisko w ukraińskiej rytmice ludowej, że cytaty szczegółowe uważam za zbyteczne: odwołuję się w tym względzie do prac A. Potebni[3]) i Neumana[4]).

---

[1]) Лисенко, I. 32; Чубинскій, III 116. Nr. 7; ibid. 149. Nr. 54; 201. Nr. 6; 215 Nr. 30 A; 439 Nr. 2; V. 8 Nr. 5. 27. Nr. 69; 46. Nr. 104 A; 1020 Nr. 132 i t. p. Wiersze tego rozmiaru napotykamy i w pieśni »Ne chody Hryciu«. Чуб. V. 428 Nr. 820, wiersze 2. 6. str. 430 i wiersze 25, 27, 28.

[2]) Чубинскій, III, 207. Nr. 20; porówn. ibid. 155. Nr. 64. 445 Nr. 9. A. i t. d.

[3]) А. Потебня, »Объясненія малорусскихъ и сродныхъ народныхъ пѣсень«. Варшава 1883. 75, 137—7 190. 208—9, 245, 259. — »Народныя пѣсни галицкой и угорской Руси. Собр. Я. Головацкимъ, реценз. А. Потебни. Записки имп. акад. наукъ въ Петерб. т. XXXVII. 107.

[4]) Нейманъ, l. cit. str. 607. 6 8. 609. Pieśni te można nazwać »starożytnymi« pod względem treści a nie formy rytmicznej. Podział jaki wprowadza Neuman: na układ rytmiczny dawny bezstopowy, o akcencie logicznym i nowy stopowy o akcentach zależnych od melodyi, podział taki niema trwałej podstawy. Stosunek akcentu gramatycznego i logicznego do rytmiczno-muzycznego, jest taki sam w pieśniach jednej i drugiej kategoryi.

W poezyi polskiej napotykamy tę formę rytmiczną nie mniej rzadko w poezyi sztucznej jak ludowej [1]). Zaleski mógł wprawdzie znaleść wiersz (5 + 5) w zmienionej nieco formie u Kochanowskiego [2]) lub Naruszewicza [3]), bez porównania jednak silniej musiała się ta forma rytmiczna utrwalić w pamięci poety pod wpływem ukraińskiej poezyi ludowej.

Wiersz dziesięciozgłoskowy rozpadający się na dwie regularne połowy złożone z daktyla i trocheja lub amfibracha i trocheja, widzimy u Zaleskiego we wzorach B. 29. α i α, 31, 32, 33, 34. α, 35. α, 36. α, 37. α, 38. α, 39. α, 40. α, 42. β i 59. β.

W pieśni ukraińskiej ludowej grupują się najczęściej wiersze tego rodzaju w ten sposób, jak w części zwrotek Bohdana B. 36, 40. i 42, t. j.: [(5 + 5)] i tak się czasem rymują.

U Zaleskiego:

Pieśni o, pieśni! serce mi rośnie
Tak niewoląco — miło — miłośnie [4]).

W ukraińskiej pieśni ludowej:

Po polu, polu, po polu chmara
Oj to ne chmara, to z konia para
Tam Iwaseńko konyka honyw
Konyka honyw korola łowyw [5]).

---

[1]) N. p.: Rozgniewała się żona na męża
Wzięła kogutka poszła do księdza.
(Zbiór wiadom. do antropol. krajowej, IV. 246.

[2]) J. Kochanowski w swej pieśni »Do zdrowia«, dzieli wiersz 10-ciozgłoskowy na 2 połówki pięciozgłoskowe, które ze sobą rymuje. Zamiast więc formy [(3 + 2 + 3 + 2) 2] tworzy formę: [(3 + 2) 2].

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz
Aż się zepsujesz.

[3]) Naruszewicz w swej pieśni o czterech porach roku, używa formy [(5 + 5) 2] o rymach aa, bb, cc i t. d.

O jak wesołe nastały czasy
W śliczną się barwę przybrały lasy.

[4]) *Chorowód polski*, IV. 192,

[5]) Чубинскій, III. 282. Nr. 17; ibid. 218. Nr. 15. W wierszu typu (5 + 5) występuje bardzo często zjawisko rytmiczne i syntaktyczne, zwane »paralelizmem«, przedstawiające jeden z przeżytków bardzo dawnej formy rytmicznej. Polega ono na równoległości konstrukcyi syntaktycznej i na tem, że druga część (5-ciozgłoskowa) wiersza, w całości się powtarza w pierwszej części wiersza następnego, tworząc niejako ogniwo łańcucha, n. p.:

Tam Iwaseńko konyka honyw
Konyka honyw, korola łowyw.

(O tem zjawisku porówn. u Sokalskiego, l. cit. II. str. 232, 233, 238, 239).

Zwykle są wiersze tego rodzaju nierymowane:

Oj po pid lisok popid temneńkyj
Tam chodyt stadce sywe worone[1]).

Bardzo często rymuje się w ukraińskiej pieśni ludowej pierwsza połówka pierwszego wiersza 10-ciozgłoskowego z drugą, dalsze zaś wiersze nie mają już tych rymów wewnętrznych, ani też końcowych.

A w poli, w poli, j u wynokoli
Stojat namety z biłoho szowku
A w tych nametach wse stoły stojat'[2]).

Taka forma stanowi przejście do formy następującej, gdzie 5-ciozgłoskowe części wiersza zdobywają sobie samoistność i przybierają stale rymy:

Pan Chomuneńko
Pereberczeńko
Sam mołodeńkyj
Kiń woroneńkyj[3]).

Zaleski wiersza 10-ciozgłoskowego (z wyjątkiem we wzorze B. 28.) nie dzieli; tworzy zaś z niego grupy złożone z dowolnej liczby wiersza, najczęściej zaś zwrotkę [(5 + 5) 4] o rymach a b a b, lub aa bb, jak wykazuje spis utworów, mających tę formę rytmiczną wykazany pod I. B. 31.

Wiersz o rozmiarze (5 + 5) stanowi podstawę formy B. 29.

Pierwszy wiersz utrzymany tu w całości, z drugiego zaś widzimy tylko pierwszą połówkę, zwiększoną o jedną stopę trochaiczną: (5 + 2); te dwa wiersze powtórzone stanowią zwrotkę: {[(5 + 5) + (5 + 2)] 2}

Oj step — mój ojciec, Sicz — moja matka
Orłowie ci rodzina
Pielęgnowali młodsze me latka
Chowali jako syna[4]).

---

[1]) ibid. III. 289. Nr. 22.

[2]) Антоновичъ и Драгомановъ, »Историческія пѣсни малорусскаго народа« Кіевъ 1874, c, 8. Nr. 5.

[3]) Антоновичъ и Драгомановъ, l. cit. I. 9. Nr. 3. A. Porówn. także u Neumana, l. cit VI. 616.

[4]) *Pisma*, II. 36. Treść pokrewną ma piosnka ukraińska o innym układzie rytmicznym:

Oj Sicz maty, oj Sicz maty
A wełykyj łuh bat'ko.

(Зборникъ пѣсень. Львовъ, 1863. c. 140).

Formę rytmiczną podobną do tej, jaką widzimy w »Zazuliczu« B. Zaleskiego, ma pieśń o »Zrujnowaniu Siczy (Лисенко, III. »Кальнишевськийк«). Różnicę stanowi tylko od-

Taka rytmiczna budowa zwrotki, stanowi jednę z ulubionych form ukraińskiej poezyi ludowej; napotykamy ją w ukraińskich pieśniach weselnych, obżynkowych, kołysankach, miłosnych i historycznych kozackich; n. p.:

Oj zarży zarży sywyj konyku
Rano na paszu jduczy
Czy ne zaczuje serce diwczyna
U sadu winky wjuczy [1]).

Wzór B. 28. jest odmianą zwrotki B. 29. i różni się od niej tylko tem, że pierwszy wiersz 10-ciozgłoskowy rozpada się tu na dwa samoistne rymujące się ze sobą wiersze 5-ciozgłoskowe, do czego bardzo się nadaje symetryczna budowa 10-zgłoskowego wiersza. Melodya ukraińskiej pieśni tego rodzaju uwydatnia ten podział dobitnie, jakkolwiek 5-ciozgłoskowe wiersze rzadko się ze sobą rymują. Przytaczam wzór o rymach wierszy 5-ciozgłoskowych i 7-mio zgłoskowych: $\{[(3 + 2)\ 2 + (5 + 2)]\ 2\}$.

Oj krasno — jasno
Oj krasno jasno
Kudy soniczko schodyt'
A szcze krasnijsze
A szcze jasnijsze
Kudy matinka chodyt' [2]).

Piosnkę tę żywo przypomina układem swym rytmicznym, a nawet kolorytem pierwszej zwrotki »Zaranek« Zaleskiego.

Jasno rumiano
Majowe rano
Taśmami lśni jedwabi
Coś coś w omroce
Słowik świegoce
Współzakochanych wabi [3]).

bitka »oj!« wstawiona w pierwszym i trzecim wierszu; gdy ją opuścimy, otrzymamy rytm taki sam, jak w poem. Zaleskiego »Zazulicz«.

»Połety hałko, połety czorna
Da na Sicz rybu jisty« i t. d.

[1]) Чубинскій, III. 118. Nr. 10; V. 21. Nr. 55; 590. Nr. 194; 750 D; 860. Nr 420; 948. Nr. 28. Метлинскій, »Народныя южнорусскія пѣсни«. 1854 c. 12. Лисенко, I. 1. II. Nr. 33. 34. Porówn. także cytaty u Neumana, l. cit. VI 613.

[2]) Piosnkę tę zapisałem z ust ludu w Galicyi, w powiecie Stryjskim. Wiersze 5-ciozgłoskowe występują wyraźnie jako samoistne już w słowach tej pieśni, i u Metlińskiego, l. cit. str. 32.

[3]) *Pisma*, I. 236.

Z wzorami B. 28. i B. 29. identyczną jest prawie rytmiczna budowa zwrotki B. 30, chociaż na pozór w tej ostatniej brakuje cała część pięciozgłoskowa. Tak treść [1]), jakoteż formę rytmiczną dumki p. t. »Dwojaki koniec«, mającą schemat rytmiczny [(5 + 5 + 2) 2] zapożyczył Zaleski z pieśni ludowej ukraińskiej: »Polubyło sia dwoje ditej serdeczne«.

Pieśń ta znana powszechnie także w Galicyi; miałem sposobność słyszeć ją w kilku miejscowościach. Przekonałem się, że melodya nadaje jej zawsze budowę: {[(3 + 2) 2 + (5 + 2)] 2}. Dzieje się to w ten sposób, że pierwsza 5-ciozgłoskowa część wiersza 12-stozgłoskowego w śpiewie się powtarza tworząc 2 wiersze 5-ciozgłoskowe, po których następuje druga część 12-sto zgłoskowego wiersza, stanowiąca jak we wzorze B. 28. i B. 29. wiersz 7-mio zgłoskowy, a zatem:

Zamiast:

[(5 + 5 + 2) 2] = { Polubyło sia dwoje dityj serdeczne } = (5 + 5 + 2)
{ Prysudyw Hospod' rozijty sia koneczne } = (5 + 5 + 2)

śpiewa się:

{[3 + 2) 2 + (5 + 2)] 2} =
Polubyło sia } = (3 + 2) } = (3 + 2) 2
Polubyło sia } = (3 + 2) }
Dwoje dityj serdeczne (5 + 2)
Prysudyw Hospod'
Prysudyw Hospod'
Rozijty sia koneczne [2]).

czyli, że zamiast 2 wierszy 12-stozgłoskowych otrzymujemy w ten sposób 2 pary wierszy 5-ciozgłoskowych i parę wierszy 7-miozgłoskowych.

Rzecz jasna, że Zaleski, który swych poezyj nie pisał specyalnie dla śpiewu, nie potrzebował powtarzać 5-ciozgłoskowego rytmicznego frazesu. W zbiorach folklorystycznych także rzadko widzimy takie powtarzanie. Pieśni mające tę budowę rytmiczną są nader liczne [3]).

Ściśle spokrewnioną z rytmicznymi formami B. 28, 29. i 30. jest zwrotka {[(5 + 5) + (3 + 3 + 2)] 2}, która stanowi część wzoru B. 39.

Puszczęż stepową pieśń na omany
Głos mój — rozstrzelon w pustkowie
Stokroć odbity, stokroć złamany
Tkliwiej no niech się ozowie!
Niech oczaruje, kędyś nad wodą
Śniącą na kwieciach Alpejkę młodą[4]).

---

[1]) Wykazałem to w rozpr. »Укр. нар. пісні в поез. Б. З-л.« »Записки« I. 180—181.

[2]) Чубинскій, »Труды«. V. 372. Nr. 727 A.

[3]) Чубинскій, V. 409. Nr. 792; 518. Nr. 124 A Nr. 301. Головацкій, I. 255; IV. 210; III. 143.

[4]) »Okolica alpejska«. *Pisma*, I. 244.

Po opuszczeniu 2 ostatnich wierszy o rozmiarze (5 + 5) otrzymujemy zwrotkę, która od zwrotki jaką widzimy w poemacie »Zazulicz« (B. 29.) różni się tylko jedną zgłoską nadmiarową, dodaną we wierszu 2-gim i 4-tym, zachowując ten sam charakter rytmiczny.

Taką formę wcale nie rzadko napotykamy w ukraińskiej poezyi ludowej:

Hej ne dywujte dobryji lude
Szczo na Wkraini powstało
Szczo za Daszewom pid Sorokoju
Mnożestwo Lachiw propało[1]).

Zrozumienie rytmicznej budowy dumki Bohdana p. t. »Dwojaki koniec«, której treść i forma zupełnie się zgadzają z pieśnią ukraińską, rzuca nam także światło i na źródło ściśle z nią spokrewnionych form rytmicznych B. 28, B. 29, B. 39, tak że ukraińskie ludowe ich pochodzenie nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Do innego rodzaju wzorów rytmicznych należy już zwrotka B. 43. Ukraińskie jej źródło ludowe jest także stanowczo pewne. Dowodem na to jest szumka p. t. »Ladaco«, która jest przeróbką pieśni ukraińskiej »Bodaj sia kohut znudyw«:

Bodaj sia kohut znudyw
Szczo mene rano zbudyw
Małaja niczka mała
Iszczem sia ne wyspała.[2])

Zaleski oddając wiernie treść pieśni ukraińskiej, zachowuje dokładnie jej schemat rytmiczny t. j. [(3 + 2 + 2) 4] i porządek rymów: aa bb.:

Kogut krzykliwe licho
Nie siedziałby to cicho
Mała bo nocka mała
Jeszczem się nie wyspała[3]).

Wzór ten rytmiczny często jest używany w ukraińskich »szumkach«, »wiośniankach«, a szczególnie w pieśniach »obżynkowych« [4]).

Wiersz (3 + 2 + 2) składający się z daktyla i amfibracha i dwóch trochejów tworzy zwykle w pieśni ludowej zwrotkę [(3 + 4) 2]; czasem jednak tworzy wiersz stychiczny:

---

1) М. Лисенко, I. 28.
2) Чубинскій, V. 13. Nr. 32.
3) *Pisma*, II. 174.
4) Чубинскій, III. 235; ibid. 238.

Czy ne dym to sia kuryt'
To nasza pani żuryt'
Jak pywa nawaryty
Horiwky nakupyty
Żenczykiw napojity.[1])

Wierszem takim napisane nie tylko poezye wyliczone pod wzorem B. 43, lecz stanowi on także część składową zwrotek B. 44. α, B. 45. α, B. 63 α. i B. 65 β.

Taką samą ilość zgłosek ma wiersz, który tworzy zwrotkę B. 47, lecz ma inną budowę rytmiczną. We wzorze poprzednim widzieliśmy na pierwszem miejscu amfibrach lub daktyl, a na drugim dwa trocheje; w tym przeciwnie zaczyna się on regularnie dwoma trochejami, a kończy się amfibrachem: (2 + 2 + 3).

Darmo błądzę oczyma
Mokrą mrugam powieką [2]).

Ukraińska pieśń ludowa używa takiego wiersza bardzo często, gdzie tworzy zwykle zwrotkę: [(4 + 3) 2] n. p.:

Ponad morem Dunajem
Witer jawor chytaje [3]).

Wiersz ten tworzy także wzór B. 48. i wchodzi jako część składowa do wzorów B. 49. i B. 55. α. Tę ostatnią formę rytmiczną, t. j. [(4 + 3) 2 + (4 + 2 + 1) 2] widzimy w szumce »Śliczny chłopiec« [4]).

Szumka ta jest wolnem tłómaczeniem ukraińskiej piosnki: »A ja lublu Petrusia« [5]). Rytm pierwszej połowy zwrotki ludowej zachował Zaleski w całości:

Jak ne wydżu Petrusia To wid witru walusia.	} = (4 + 3) 2
Gdy się spóźni godzinę To mi tęskno aż ginę.	} = (4 + 3) 2

Zestawienie to jest dowodem, że wiersz o rozmiarze (4 + 3) napotykany w poezyach Zaleskiego wymienionych pod wzorami B. 47, B. 49. i B. 55. pochodzi w nich z ukraińskiego źródła ludowego.

---

[1]) ibid. III. 235. Nr. 18. 238. Nr. 35. B.

[2]) *Pisma*, I. 186.

[3]) Максимовичъ. »Укр. народн. пѣсни« 1834, 188. 2. Метлинскій, l. cit. 1. Чубинскій, V. 8. Nr. 15; 146. Nr. 15; 1034. Nr. 157.

[4]) *Pisma*, II. 176.

[5]) Wacł. z Oleska, str. 256. Чубинскій, V. 101 i 223.

Widoczną jest także rzeczą, że nie tylko pierwsza połowa, lecz cała zwrotka B. 55. utworzona jest według wzoru ukraińskiego. Druga część tej zwrotki tem się różni od rytmu pieśni ludowej, że zamiast luźnej odbitki »oj« na początku trzeciego wiersza, której melodya nadaje taką wartość rytmiczną, jaką ma trochej, umieścił Zaleski słowo dwuzgłoskowe, a więc zamiast:

»Oj! bida ne Petruś
Biłe łyczko czornyj wus«

napisał Zaleski:

Śliczny chłopiec czego chcieć
Czarny wąsik biała płeć!

Wiersz (4 + 2 + 1), który widzimy także we wzorze A. b. 13. α. i B. 49. β. jest dość często używany w ukraińskiej poezyi ludowej [1]).

Wpływ ukraińskiej rytmiki widzimy także we wzorze B. 50. rytmów Zaleskiego. t. j. w zwrotce [(5 + 4) 4]. Wiersz o rozmiarze (5 + 4), których dwa stanowi zwykle całość, widzimy w niektórych ukraińskich »wiośniankach« [2]), »szczedrówkach« [3]), a także w pieśniach »kupałowych« [4]).

Oj czom ty dube ne rozwyw sia
Oj czom ty Petre ne żenyw sia.[5])

Rytm taki ma między innymi poematami, notatka poetycka, umieszczona w pośmiertnem wydaniu, w dziele »Ukraińszczyzna«. Czterowiersz składający się z wiersza (5 + 4) napisany w języku ukraińskim:

Jak zażurju sia na czużyni
Za ślozamy ne baczu świta
Prosnuw sia w duszi step bo synij
I mołodećki moji lita.[6])

Tego samego wiersza używa Zaleski także w pierwszej części wzoru B. 56. Dumka »Młodo zaswatana« utworzona według tego wzoru jest dosłownem niemal tłómaczeniem ukraińskiej pieśni i zachowuje z nieznaczną

---

[1]) Oprócz pieśni wymienionych przy wzorze A. b. 13 napotykamy taki wiersz u Czubińskiego, V. 66. 302. Nr. 461.

[2]) ibid. III. 134. Nr. 33; 461. Nr. 78.

[3]) ibid. III. 469. Nr. 36. A.

[4]) ibid. III, 199. Nr. 2 i 3; 200. Nr. 5; 205. Nr. 15 i t. p.

[5]) ibid. III. 220. Nr. 36.

[6]) Wyd. pośm. I. 115, W wydaniu tem pierwotny tekst oczywiście poprzekręcano tak, że wiersze niektóre stają się wprost niezrozumiałymi. i tak zam. »w dusz*i*« napisano: w dusz*e*; zam, st*e*p, nap. st*o*p; zam. syn*ij*, nap. syn*y*; zam. mołodećk*i*, nap. mołodećk*y*.

zmianą także rytmiczna budowę oryginału ludowego. Zwrotka ukraińska ludowa składa się z czterech wierszy o rozmiarze (4 + 4) i dwu o rozmiarze (3 + 2) t. j. [(4 + 4) 4 + (3 + 2) 2].

Czy ja w łuzi ne kałyna
Czy ja w łuzi ne zełena
Naszczoż mene połamano
I w puczeczky powjazano
Neszczastie moje
Nedola moja.[1])

Zaleski zachował budowę zwrotki sześciowierszową, zachował także rozmiar dwu ostatnich wierszy (3 + 2) i dwu przedostatnich (4 + 4). W pierwszych dwu wierszach zamiast rozmiaru ośmiozgłoskowego, wprowadza dziewięciozgłoskowy, tak że w rezultacie otrzymujemy zwrotkę o budowie [(5 + 4) 2 + (4 + 4) 2 + (3 + 2) 2].

Czy ja na polu nie kalina
Czy ja na polu nie jedyna
Czemuż mnie tak w moje rano
W pączkach jeszcze połamano
Niedolaż moja
Moja niedola.[2])

Tylko waryant, który widzimy u Maksymowicza w wyd. pieśni ukraińskich z r. 1827 ma budowę rytmiczną pod względem rozmiaru i liczby wierszy bardzo zbliżoną do budowy zwrotki Zaleskiego. Wszystkie inne waryanty tej pieśni mają rytmikę odmienną i pierwsze dwa wiersze zazwyczaj o męskiej końcówce. Jaki jest rozkład akcentów rytmicznych w cytowanym waryancie Maksymowicza, trudno bez melodyi odgadnąć, ponieważ zwrotka, jak widzimy jest dość skomplikowaną.

Wzorem tym kończymy szereg ukraińskich form rytmicznych ludowych, które miały mniejszy lub większy wpływ na rytmikę poezyj B. Zaleskiego.

Na zakończenie zesumujmy ważniejsze cyfry i zbierzmy razem najważniejsze fakty wynikające z przeanalizowanego materyału.

Wszystkich typów rytmicznych form wiersza widzimy w całokształcie poezyj B. Zaleskiego 38. Z tych 15 zaczerpnął Zaleski z ukraińskiego źródła ludowego. Typy te są następujące:

(4 + 4) A. b. 1; (8 + 6) A. b. 8; (8 + 4 + 1) A. b. 12; (4 + 1) A. b. 22; (4 + 2 + 1) A. b. 13; (4 + 3) A. b. 17; (2 + 2 + 2) A. b.

---

[1]) Максимовичъ, »Малоросс. пѣсни«. 1827. 70, 71, 72
[2]) *Pisma*, I. 229.

21; (5 + 5) B. 29; (3 + 2) lub (2 + 3) B. 28; (5 + 7) = (5 + 5 + 2) B. 30; (5 + 2) B. 28; (3 + 3 + 2) B. 39; (3 + 2 + 2) B. 43; (2 + 2 + 3) B. 47; (5 + 4) B. 50.

Oprócz do wymienionych, weszły te formy wiersza jeszcze w skład następujących wzorów rytmicznych: A. b. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 24, 25, 27. B. 25. 31, 32, 33. 34. 35. 36. 37, 38, 40, 42, 45, 48, 49. 55, 56, 59, 65. A zatem ze 103 rytmicznych wzorów ma 51 w swej budowie jako część składową jeden lub więcej wierszy ukraińskiego pochodzenia ludowego.

Inaczej przedstawia się stosunek całych form rytmicznych Zaleskiego, t. j. zwrotek, do ukraińskich zwrotek ludowych. Ze 103 form rytmicznych tylko 14 zapożyczył Zaleski w całości z ukraińskiej poezyi ludowej. Są one następujące: [(8 + 6) 2] A. b. 8; {[(4 + 4) + (3 + 3)] 2} A. b. 11; [(8 + 4 + 1) 2] A. b. 12; {[(4 + 2 + 1) + (3 + 3)] 2} A. b. 13; [(2 + 2 + 2) 2] A. b. 21; {[(4 + 4) + (4 + 1)] 2} A. b. 24; [(5 + 5) 2] B. 36; {[(5 + 5) + (5 + 2)] 2} B. 29; {[(3 + 2) 2 + (5 + 2)] 2} B. 28; [(5 + 7) 2] B. 30; {[(5 + 5) + (3 + 3 + 2)] 2} B. 39; [(3 + 2 + 2) 4] B. 43; [(2 + 2 + 3) 2 + (4 + 2 + 1) 2] B. 55; [(5 + 4) 2 + (4 + 4) 2 + (3 + 2) 2] B. 56.

Widzimy stąd, że Zaleski rzadko stosunkowo zachowywał w całości budowę zwrotki taką, jak ją widział w ukraińskich pieśniach, lecz biorąc często poszczególne ukraińskie wiersze tworzył z nich już to przez powtarzanie ich w dowolnej ilości, już to przez połączenie z wierszami innego pochodzenia, już to przez inny porządek rymów, nowe oryginalne całości.

Że wyliczone tu formy wierszy i zwrotek zapożyczył Zaleski rzeczywiście z ukraińskiej poezyi ludowej, starałem się to wykazać wyżej w każdym poszczególnym wypadku. Jeżeli niektóre z tych form wiersza nie przedstawiają wyłącznej właściwości ukraińskiej rytmiki ludowej, jeżeli je można znaleść u innych także narodów, jeżeli je Zaleski mógł nawet znać z dzieł dawniejszych autorów polskich (n. p. wiersze o rozm. (4 + 4) lub (5 + 5), to wykazanie ukraińskiego źródła danego utworu Zaleskiego pod względem treści usuwa wszelką wątpliwość także co do ukraińskiego pochodzenia rytmicznej budowy tegoż, jeżeli budowa ta zgodna jest z danem źródłem ukraińskiem ludowem. Wykazałem to we wszystkich zestawionych wyżej wzorach. Typów wierszy i zwrotek Bohdana, co do których dowodu takiego przeprowadzić nie mogłem, nie zaliczam do ukraińskich wzorów ludowych. Uwzględniłem także możliwy wpływ, a zwłaszcza w utworach późniejszych Bohdana, poezyi ludowej serbskiej, z którą obznajomiony był Zaleski, i której utwory tłómaczył.

Mając na względzie poezyę serbską, nie zaliczyłem do ukraińskich wzorów rytmicznych zwrotki B. 53. Chociaż wiersz o rozmiarze (4 + 6) składa-

jący się już to z czystych trochei, już to z trochei w pierwszej, a amfibrachów w drugiej części, wcale często można napotykać w ukraińskich pieśniach ludowych [1], nie zajmuje on jednak w tychże tak wybitnego stanowiska, jak w serbskiej poezyi ludowej, gdzie jest nieodłączną formą poezyi epickiej [2].

Nie będę tu bliżej określać w sposób statystyczny, ile miejsca zajmują w dziełach Zaleskiego utwory napisane wierszem wzorowanym na ukraińskich pieśniach ludowych. Nadmienię tylko, że n. p. cały tom II. »Dzieł pośmiertnych« Bohdana, zawiera wiersze tego rodzaju. Tom ten mieści »Potrzebę Zbaraską« (str. 1 — 129), napisaną wierszem »kołomyjkowym« o rozmiarze (8 + 6) i poemat »Wigilia godów tysiącolecia« (131 — 178), składający się z wierszy o rozmiarze (5 + 5).

Powyższe zestawienie utworów Zaleskiego z pieśniami ukraińskimi pozwala nam obecnie sformułować ściślej ogólny stosunek rytmiki utworów Bohdana do rytmiki ukraińskiej.

W porównywanych przez nas utworach zachowuje przedewszystkiem Zaleski tę samą budowę zwrotki, tę samą ilość takich samych wierszy i taką samą ilość zgłosek odpowiedniego wiersza, jaką widzimy w analogicznej pieśni ukraińskiej. Jakie w tym kierunku są wyjątki i z jakich wypłynęły przyczyn wykazałem wyżej.

Jakże się przedstawia wewnętrzna budowa rytmiczna wiersza Zaleskiego w stosunku do budowy rytmicznej wiersza ukraińskiego?

Przedewszystkiem zachowuje Zaleski to samo położenie średniówki, jakie ona ma w analogicznym wierszu ukraińskim, a w ten sposób uwzględnia jeden z najsilniejszych żywiołów, od którego głównie zależy budowa rytmiczna wiersza [3].

---

[1]) Лисенко, II. 17, III. 14, 26, 28, 30; I. 35; Чубинскій, III 166. Nr. 92; 170. Nr. 101; 201. Nr. 8; V. 1028. Nr. 145.

[2]) U Zaleskiego, w tłómaczeniu pieśni serbskich epickich: Car Łazarz czyli Kosowski bój (*Pisma.* III. 69—110); »Dziewczyna i słońce« (ibid. 135) i t. d.

[3]) Jak od położenia średniówki zależy budowa rytmiczna odpowiedniego wiersza, wykażemy to na przykładzie.

Wiersz 10-ciozgłoskowy może się rozpadać przy pomocy zmiany średniówki na dwa główne typy: (5 + 5) i (4 + 6).

a) (5 + 5) Święto o święto || znaczne i przednie (Zal.).

´ — — | ´ — || ´ — — | ´ —

Oj popid horu || popid zełenu (ukr. pieśń. lud.)

b) (4 + 6) Na Podnieprzu || kędy Iwanhora (Zal.)

— — ´ — || ´ — | — — ´ —

albo: ´ — | ´ — || ´ — | ´ — | ´ —

Tycho tycho || Dunaj wodu nese (ukr. p. lud.)

Wskutek tego widzimy u Bohdana ten sam podział na główne grupy rytmiczne, jaki napotykamy w analogicznych pieśniach ukraińskich. Wzory więc wyrażające przy pomocy cyfr główne grupy rytmiczne w wierszach Zaleskiego, najdokładniej wyrażają nam także podział na główne grupy rytmiczne wiersza analogicznej pieśni ukraińskiej.

Jakże przedstawia się rytmiczny układ zgłosek w ramach owych grup głównych uwarunkowanych przez średniówkę u Zaleskiego i w pieśniach ukraińskich?

Wykazaliśmy wyżej, że u Zaleskiego owe niepodzielne przez średniówkę grupy zgłosek rozpadają się znów na mniejsze całostki rytmiczne czyli stopy, których następstwo albo jest ściśle określone i pociąga za sobą pewną liczbę akcentów stałych, albo następstwo ich w ramach półwiersza (względnie części przez średniówkę niepodzielnej) jest swobodniejsze, nie przekracza jednak zazwyczaj czterech kombinacyj wykazanych n. p. przy 11-sto i 13-stozgłoskowcu. Obok wierszy tego typu, których układ rzeczywiście, jak to wykazał w części Rowiński, nie wiele się różni od analogicznych form wiersza t. zw. »sylabicznego« poezyi polskiej czasów dawniejszych, począwszy od Reja i Kochanowskiego, wprowadza Zaleski wielkie, określone wyżej cyframi i wzorami, bogactwo form rytmicznych, zbudowanych na zasadzie nowożytnej wersyfikacyi europejskiej. Zasada ta polega na zgodzie między akcentem gramatycznym a akcentem rytmicznym, wymaganym przez schemat z góry postawiony, złożony z mniejszych jednostek rytmicznych, aniżeli półwiersz, t. j. ze stóp tonicznych, akcentowych.

Czy Zaleski biorąc z ukraińskiego źródła budowę zwrotki i wzór głównych zarysów budowy wiersza uwarunkowanych przez średniówkę, naśladował także i taki układ rytmiczny zgłosek, jaki znajdujemy w ramkach grupy głównej, przeważnie półwiersza? Czy istnieją w poezyi ludu ukraińskiego grupy rytmiczne, oparte na akcencie, odpowiadające stopom klasycznym?

Sokalskij, który wciąga do swej rozprawy o rytmice także materyał zaczerpnięty z ukraińskich pieśni ludowych, stawia ogólne i bardzo kategoryczne twierdzenie, że jedynym ruskim taktem [1]), jedynem ludowem metrum, jedyną

Położenie średniówki w wypadku a) (5 + 5) dzieli wiersz na 5-ciozgłoskowe połowki; w ramach tych połówek najnaturalniejszym jest układ zgłosek: 3 + 2 albo 2 + 3; w ten sposób może w nich stać obok siebie albo daktyl z trochejem lub amfibrach z trochejem, a względnie odwrotnie, trochej z amfibrachem lub trochej z daktylem.

W wypadku b) (4 + 6) w granicach pierwszej grupy, możliwe są tylko trocheje, (względnie jonik ascenzywny _ _ _́ _), w granicach zaś grupy drugiej mogą się znajdować albo 3 trocheje (względnie dwa trocheje i jeden jonik ascenzywny), albo 2 amfibrachy.

[1]) Сокальскій, l. cit. II. 280.

stopą, jednostką niepodzielną jest półwiersz [1]. Twierdzenie to odnosi on także do ukraińskich pieśni ludowych, opierając się w tym kierunku na badaniach Potebni i Nejmana.

»Ani liczba akcentów tonicznych w poszczególnych słowach« — pisze Potebnia — »ani miejsce ich nieoznaczone w półwierszu: może ich być od jednego do czterech. Mówić tu o jambach, choreach i t. p. chociażby tonicznych, nie ma innej podstawy oprócz rutyny szkolnej« [2]).

Nejman rózróżnia dwa typy ukraińskiego wiersza ludowego: a) typ dawny, bezstopowy o akcencie tylko logicznym [3]), i b) typ nowy o stopach tonicznych, będących niejako wyższą fazą rozwoju typu bezstopowego [4]). »Jest uprzedzenie — pisze Nejman — »że układ stopowy przedstawia tylko wyłączną właściwość wierszy literackich i że ta forma sztuczna jest obca twórczości ludowej. Jest to nic więcej jak uprzedzenie na niczem nie oparte. Masa przejrzanego przezemnie materyału pieśni małoruskich, wielkoruskich, polskich daje wynik przeciwny. Układ stopowy w pieśni ukraińskiej przeważa, jest zupełnie wykończony, ma swój oznaczony charakter i doszedł do wyższego stopnia rozwoju w oryginalnych i sztucznych zwrotkach» [5]).

Wnioski te Nejmana, o ile mogłem stwierdzić na znacznej liczbie pieśni umieszczonych tak w zbiorach drukowanych, jak i znanych mi z melodyami bezpośrednio z ust ludu, odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy z tą jednak poprawką, że taki sam układ stopowy widzimy także w tych pieśniach obrzędowych, które autor zalicza do typu dawnego bezstopowego. Pieśni te przedstawiają rzeczywiście typ dawniejszy, jednak ze względu na swą treść, a nie układ rytmiczny, pokrewny w głównych zasadach z układem typu t. zw. nowego. Za dowód tego niechaj posłuży nam przytoczona wyżej melodya szczedrówki o rozmiarze (5 ⊥ 5), o takcie 6/8. Melodya ta nadaje tekstowi wiersza: »Na Dunajeńku pry bereżeńku« wyraźny schemat rytmiczny: _ _ _ _ _ || ⊥ _ _ ⊥ _. Daktyle mogą tu być zastąpione amfibrachami. W tym wypadku akcent muzyczny (rytmiczny) jest w zgodzie z akcentem gramatycznym. Zwykle jednak, jak wykazałem wyżej, akcent gramatyczny ulega akcentowi wypływającemu z melodyi, która bardzo wyraziście odznacza

[1]) ibid. II. 305. Za Sokalshim powtarza podobną tezę i P. Bażańskij w swej pracy p. t. »Руско-народна поетична і музикальна ритміка«, Львôвъ, 1891, стр. 17. Dziełko to przepełnione dziwactwami pod względem stylu i treści, cytuję tylko ze względów bibliograficznych Niektóre poważniejsze myśli zapożyczył autor z pracy Sokalskiego.

[2]) А. Потебня, »Малорусская народная пѣсня по списку XVI в.« Филологическія Записки. Воронежъ 1877). Cytat ten biorę z pracy Sokalskiego II. 305.

[3]) Нейманъ, l. cit. str. 607.

[4]) ibid. str. 617.

[5]) l. cit. ibid. str. 606.

stopy toniczne. Kilka przykładów tego zjawiska cytowałem wyżej; nie mało ich zestawiono w rozprawce Nejmana. Mówiąc o stopach rytmicznych z jakich się składają grupy stanowiące połówki wiersza oddzielone przez średniówkę przyznać należy, że stopy te nie wszędzie występują wyraźnie. Bardzo często widzimy w tych połówkach rzeczywiście jeden tylko akcent, tak, że n. p. w ośmiozgłoskowcu (4 + 4), zamiast dwu trocheów, widzimy dwa joniki ascenzywne (n. b. toniczne): — — —́ — ‖ — — —́ —, lub dwa toniczne antyspasty: — —́ — — ‖ — —́ — —. W dziesięciozgłoskowcu o układzie (5 + 5) zamiast dwu daktyli połączonych z dwoma trochejami, widzimy czasem dwa pyrrichodaktyle toniczne: — — —́ — — ‖ — — —́ — —. W jednym i drugim wypadku mają w ten sposób obie połówki wiersza zamiast po dwa, po jednym tylko akcencie głównym z drugiego zaś akcentu pozostaje tylko ślad w akcencie pobocznym, silniejszy tylko we wierszach izometrycznych.

Joniki ascenzywne, peony i antyspasty zamiast dwu trochei, szczególnie często widzimy w pierwszej połówce wiersza o rozmiarze »kołomyjknwym«: (8+6). W bardzo licznych jednak wypadkach nadaje melodya wierszowi kołomyjkowemu wyraźny, prawidłowy rytm trochaiczny o siedmiu akcentach stałych, padających na zgłoski nieparzyste, o przystanku logicznym po 4-tym trocheju.

Nie możemy więc żadną miarą uważać półwiersza za najmniejszą niepodzielną jednostkę rytmiczną wiersza ukraińskiego, nie możemy zrzekać się z góry bliższej analizy grup rytmicznych, niepodzielnych przez średniówkę. Przyznać jednak musimy, że sprawa ta wymaga jeszcze gruntownych i szczegółowych badań tak nad tekstami ukraińskich pieśni ludowych jak i nad nieodłącznemi od nich melodyami.

Pod wpływem pracy Nejmana zmodyfikował Sokalskij w innem miejscu swej pracy poglądy swe o tyle, że przyznaje z pewnem ograniczeniem w ukraińskiej rytmice ludowej istnienie wiersza o układzie stopowym, jest jednak tego zdania, że rytm toniczny stopowy zjawia się w ukraińskiej pieśni ludowej pod wpływem polskim, niemieckim lub wołoskim[1]). Ostatnia teza wymagałaby znów szczegółowych badań historyczno-porównawczych.

W przedstawionych wyżej poezyach, napisanych pod wpływem pieśni ukraińskich, naśladował Zaleski taki układ rytmiczny grup niepodzielnych przez średniówkę tylko o tyle, o ile widział w nich wyraźny układ rytmiczny stopowy. Gdzie go nie widział, tworzył sobie schemat idealny, a łącząc słowa w szereg wierszowy, starał się o zgodę akcentu naturalnego słów z tym idealnym schematem rytmicznym.

Zwróciłem już wyżej uwagę na to, że na ukraińskich pieśniach wzorował Zaleski także syntaktyczną budowę swych zwrotek. Ponieważ melodya

---

1) l. cit. str. II. 306.

stanowi tu ramki dla skończonej myśli i obrazu, ponieważ myśl zazwyczaj mieści się w jednym wierszu, a części składowe wiersza przed i po średniówce, stanowią także pewną logiczną całość, przeto ową uwarunkowaną przez melodyę przejrzystość i jasność syntaktyczną, musimy uważać za jeden z głównych warunków melodyjności; a warunek ten zawdzięcza poeta w znacznej mierze wzorom ukraińskich pieśni ludowych.

Na tem kończymy analizę wpływu ukraińskich pieśni gminnych, na formę rytmiczną poematów Zaleskiego.

Biorąc na uwagę tę ważną rolę, jaką odegrała Ukraina i jej poezya w życiu i utworach Bohdana, możemy o nim powiedzieć to, co poeta, nie bez względu na swą własną twórczość i ideały powiedział o piewcy Maryanie Bukacie:

Syn tej bujnej Ukrainy
Ograł ludu pieśń i czyny
Aż z pod serca wstało echo;
Dźwięk przeczysty — źwierciadlany!
I na gody narodowe
W dumie złotej lub piosence
Ruską[1]) nutę, polską mowę
Jak dwie siostry, dwie królowe
Młody książę wiódł pod ręce.[2])



[1]) t. j. rusko-ukraińską.
[2]) *Pisma*, II. 98.

BADANIA
PROMIENIAMI ROENTGENA

w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i oczodole

NAPISAŁ

EMANUEL MACHEK.



Przebieg chorobowy, w przypadkach, w których ciało obce przebiwszy ścianę gałki ocznej utkwi w głębi tejże, zależy przedewszystkiem od tego, czy się z ciałem obcem do wnętrza oka dostały chorobotwórcze zarazki sprowadzające ropienie. Jeżeli zaś ropienie nie występuje a zdarza się to dość często, rozwój sprawy chorobowej w oku zależy naprzód od rozległości i jakości obrażeń tkanin ocznych, a potem od mechanicznego i chemicznego działania ciała obcego. Tu wystarczy wskazać, jaka jest różnica pomiędzy przypadkiem, w którym ciało obce przebiło rogówkę a takim, w którym ciałko rzęskowe doznało obrażenia. Szkodliwy wpływ mechanicznego działania zmniejsza otorbenie i wklinowanie, ustalając ciała obce, skutkiem czego ustaje mechaniczne draźnienie, wywierane przy ruchach oka ciałem obcem mającem większy ciężar gatunkowy niż tkaniny oka. Szkodliwości chemicznego działania łagodzi do pewnego stopnia inkrustacya t. j. wytworzenie się na powierzchni ciała obcego warstwy mniej rozpuszczalnej, powstałej skutkiem chemicznego połączenia powierzchownej warstwy ciała obcego z cieczą otoczenia. Inkrustacya jednakże chemicznego działania nie wstrzymuje. L e b e r wykazał, że nawet bardzo ciężko rozpuszczalne ciała obce, jak szkło, srebro i złoto tracą na wadze, jeżeli dłuższy czas w oku się znajdują. Widocznie tedy pewna część tych ciał się rozpuściła. Działanie chemiczne miedzi, żelaza i rtęci jako łatwiej rozpuszczalnych ciał jest bardzo energiczne. Miedź sprowadza ostre zapalenie jagodówki i ropienie w otoczeniu ciała obcego; w innych rzadszych przypadkach powstają pomarańczowe i czerwone plamy w siatkówce (Chalkosis retinae). Żelazo draźni mniej niż miedź a rdzawe za-

barwienie tkanin wytwarza znamienny obraz chorobowy (Siderosis). Obecność tedy ciała obcego stanowi ciągłe niebezpieczeństwo. Prędzej lub później występuje zadrażnienie, bolesne i długo trwające zapalenie oka w którem tkwi ciało obce, a nadto dość często cierpienie współczulne oka drugiego, co już zagraża ślepotą nieuleczalną. Wobec tego stanu rzeczy możemy wskazania lecznicze w tych przypadkach krótko streścić: Jeżeli to wogóle możebne, należy wydobyć ciało obce; jeżeli tego wykonać nie można, musimy się zachować wyczekująco. Należy jednakże na obrażone oko baczną zwrócić uwagę, aby się z wyłuszczeniem nie opóźnić a opóźnieniem drugiemu oku nie zaszkodzić.

W tych przypadkach, w których ciało obce we wnętrzu oka jest dostrzegalne, wydobycie udać się może a ocalenie oka zależy przeważnie od wielkości urazu doznanego podczas obrażenia i przy operacyi wydobycia. Tu doświadczenie uczy, jak daleko można się posunąć. Są to jednakże przypadki rzadsze. Najczęściej ciała obcego nie widzimy. Pokrywają je skrzepy krwi, wypociny, tkanki nieprzeźroczyste lub zaćmione, często wreszcie jest tak umiejscowione, że go przez źrenicę widzieć nie możemy. W takich przypadkach, w których ciała obcego ani widzieć nie można ani dokładnie oznaczyć w którem miejscu się znajduje, dawniej o wydobyciu nie było mowy. Kiedy się jednakże rozeszła wieść o wynalazku Roentgena, za pomocą którego można wykazać ciała obce w pośród tkanin, pomyślano o zastosowaniu tego nowego środka badania w okulistyce. Z początku wogóle niewiele można się było po nim spodziewać, należało bowiem sądzić że cień ciała obcego na płycie, pokrytej warstwą cyanku barytu i platyny, mającej własność fluorescencyi należycie wystąpić nie może. Gałka oczna oprócz z przodu otoczona jest zewsząd ścianą kostną, którą przy badaniu promieniami Roentgena małą tylko ilość promieni przepuszcza a tem samem rzuca cień w którym zniknąć musi cień ciała obcego.

Tego samego zdania był z początku Roentgen. W styczniu r. 1896 miałem w leczeniu przypadek, gdzie kawałek miedzi utkwił w oku. Zadrażnienie było średnie, w rogówce widoczna mała blizna, w soczewce rozpoczynająca się zaćma tylna korowa, ciała obcego niewidać, na dnie oka drobne wybroczyny. Pomiędzy lekarzami tu i we Wiedniu istniała różnica zdań, jak zwykle bywa w takich przypadkach; jedni oświadczali się za wyłuszczeniem, inni radzili zachować się wyczekująco. Wtenczas udał się za moją poradą ojciec chorego do prof. Roentgena z zapytaniem, czy w tym przypadku nie mógłby wykazać obecności ciała obcego w oku. Odpowiedź brzmiała, że z powodu otoczenia kostnego wykazanie ciała obcego jest nieprawdopodobne. I istotnie dotąd wszystkie przeświecania od przodu ku tyłowi wykonane celem wykazania ciała obcego, nie dały dodatniego wyniku.

Pozostało jednakże przeświecanie od skroni do skroni i w kierunku przekątni. Van Duyse[1]) (1896) wkłada do oczu królików metalowe ciałka obce i wykazuje je na płycie mającej własność fluorescencyi przeświecając skośnie. Wnosi stąd że u człowieka możnaby w przedniej części gałki ocznej ciało obce wykazać. Chcąc oko z oczodołu wysadzić aby jak największą część tegoż od skroni do skroni przeświecic radzi wstrzykiwanie fizyologicznego rozczynu soli kuchennej poza gałkę oczną. W tym samym roku Dr. Ch. H. Williams[2]) wykazuje odłamek miedzi w ciałku szklanem. Przez wziernik ciało obce nie było widzialne. Przeświecał od nosa do skroni. Oka nie ocalił. Dr. Clark[3]) umieszczał płytę w jamie nosowej, oświetlał od skroni i wykazał kawałek stali umiejscowiony na obwodzie przodkowej komórki, gołem okiem niewidzialny. Lewkowitsch[4]) (1897) podaje sposób oznaczenia umiejscowienią ciał obcych za pomocą promieni Roentgena.

Wykonywa już zdjęcia fotograficzne (Skiagram). Doświadczenia przeprowadzał przeważnie na wyłuszczonych oczach owiec. Gałęzowski[5]) zastanawia się w artykule napisanym z cechującą tego uczonego domyślnością, jakie wynikłyby korzyści z tego, gdyby istotnie można wykazać dokładne umiejscowienie ciał obcych w oku. Boucheron[6]) wykazuje śrót blisko foramen opticum; Hartridge[7]) ołowianą kulę w oku, którą po wyłuszczeniu gałki tamże znaleziono. Sweet[8]) wsuwa płytę o ile można jak najgłębiej w oczodół i prześwieca tak, aby promienie przechodziły od tyłu i boku przez zewnętrzną ścianę oczodołu i przez oko. Leonard[9]) oznacza trygonometrycznie położenie ciał obcych. Przypadki wykazania ciał obcych ogłaszają także Hansell[10]), Friedenberg[11]) i Schweinitz[12]). Gocht[13]) wykonuje dwa zdjęcia, jedno od tyłu, drugie z boku i zakłada dwie płyty fotograficzne, jednę większą równolegle do osi przodowo-tylnej, drugą mniejszą równolegle do pła-

---

[1]) Van Duyse, *Archives d' ophthalmologie* 1896. 2.

[2]) Dr. Williams Ch. H., *Transactions of the American Ophthalmological Society*. 1896.

[3]) Dr. Clark, *Transactions of the Amer. Ophthalm. Society* 1896.

[4]) Dr. Lewkowitsch, London *Eine neue Methode zur Anwendung der Roentgen-Strahlen in der Augenheilkunde*. Centralblatt f. Augenhk. 1898.

[5]) *Recueil d' ophtalmologie*. 1897. 2.

[6]) Boucheron, *Progrés médical*. 1897. 52.

[7]) Dr. Hartridge, *Ophthal. Soc- of the United Kingdom*. 1897.

[8]) Dr. Wm. M. Sweet. *Coll. of Physicians of Philadelphia*.

[9]) Leonard, Philadelphia. Centralblatt f. Aughk. 1897, p. 554.

[10]) Centralblatt f. Augenheilk. 1897. 442.

[11]) Friedenberg, New-York. Med. Rec. 1897.

[12]) Centralblatt f. Aughk. 1897. 382.

[13]) Gocht, *Lehrbuch der Roentgenuntcrsuchung* 1898.

szczyzny czołowej. Marki ołowiane umieszcza w kąciku zewnętrznym szpary powiekowej i na górnym brzegu oczodołowym, ponad środkiem rogówki.

Z końcem roku 1898 i w ciągu 1899 zastosowałem w kilku przypadkach, w których pozostały ciała obce w oku lub oczodole, badania promieniami Roentgena; przeprowadziłem je w zakładzie roentgenograficznym Drów Hellmana i Wollischa. W kilku innych przypadkach przeprowadzono zdjęcia we Wiedniu. Ilość tych przypadków jest dostateczną, abym na podstawie własnych doświadczeń i spostrzeżeń mógł dać odpowiedź na pytania pozostające w związku z roztrząsaną sprawą, a mianowicie: czy można wogóle wykazać promieniami Roentgena drobne ciała obce tej wielkości, jak je najczęściej napotykamy w oku, n. p. odłamki kapsli, drobne kawałki żelaza i jakie znaczenie ma ich wykazanie w oku, lub oczodole dla rozpoznania, rokowania i leczenia. A dalej czy można wykazać umiejscowienie ciał obcych za pomocą tych promieni i jakie ma to znaczenie dla operacyi.

Badania wykonywaliśmy w sposób następujący: przedewszystkiem przylepiano marki metalowe, najczęściej igły na zewnętrznym brzegu oczodołu, na grzbiecie nosa, lub zakładano siatkę metalową z otworami o 1 centimetrze □. Druty tworzące siatkę przybite były do deszczułki, która się opierała o ucho a ustawiona była równolegle do płaszczyzny przodowo-tylnej głowy. Przestrzeń pomiędzy skronią a deszczułką wyścielano watą. Miejsce gdzie brzegi deszczułki się znajdowały lub gdzie marki metalowe były przylepione, naznaczano na skórze azotanem srebra, aby w każdej chwili można było umieścić przyrząd z siatką w tem samem położeniu, w którem się podczas doświadczenia znajdował, lub poznać gdzie marki były umocowane.

Następnie wyścieliwszy poprzednio oczodół watą, zawiązywano oczy zwykłą opaską. Inaczej poruszałby chory oczyma patrząc na różne przedmioty podczas zdjęcia, co by musiało wpłynąć niekorzystnie na dokładność fotograficznego obrazu. Chorego układano na stole tak, aby leżał na boku tej strony po której było obrażone oko. Skroń badanego układano na czułej płycie fotograficznej. Źródło promieni roentgenowskich ustawiano w odległości 40—50 cm. od płyty czułej na światło i to tak, że promienie padały na nią prostopadle. Choremu polecano aby się zachował spokojnie. W przypadkach, w których mieliśmy do czynienia z chorymi nerwowymi, których trzask przyrządu niepokoił, umieszczałem pomiędzy głową a źródłem promieni płytę metalową, a kiedy się chory oswoił z uderzeniami przyrządu, usuwano metalową przegrodę. Chory tedy nie wiedział, kiedy się rozpoczęło właściwe przeświecanie. Działanie promieni trwało 8—10 minut. Po pierwszem zdjęciu zakładano dokładnie w to samo miejsce drugą płytę fotograficzną a banię z której wychodzą promienie, przesuwano w kierunku równoległym do płyty fotograficznej o 10 cm. Tak otrzymywało się drugi obraz z cieniem ciała obcego, cieniem marek lub siatki metalowej. Na każdej fotografii jest inny wymiar

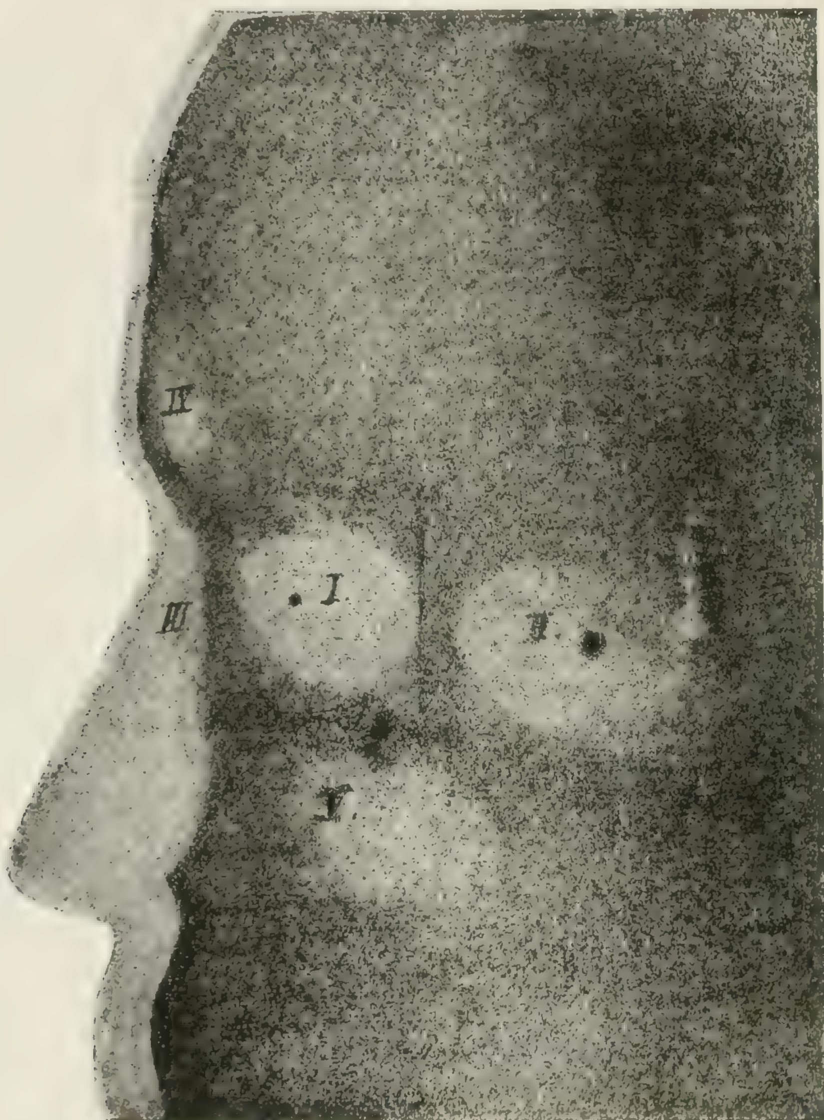
oddalenia cienia ciała obcego od marek (n. p. od środka igły). Te wymiary umożebniają dokładne matematyczne obliczenie położenia ciała obcego przy znajomości oddalenia źródła promieni X od płyty fotograficznej.

Przedewszystkiem jednakże należy nam zapoznać się z obrazem fotograficznym słusznie zwanym Skiagramem, gdyż daje cień profilu twarzy, cień kości i ciał obcych. W rysunku (fig 1.) znać kontury miękkich części, znać cienie grubszych kości otaczających oczodół i rozpoznać można jamy z oczodołem sąsiadujące. Cienie kości przedstawiają się ciemniej, cienie jam przedstawiają jaśniejsze pola. W środku I. jest główne pole oczodołowe (średnie), po za niem II. tylne pole oczodołowe znajdujące się ku tyłowi od kości jarzmowej i processus zygomaticus ossis frontis, odpowiednia jama leży tedy na wewnątrz od fossa temporalis. Przed polem średniem jest III. pole przedoczodołowe. Tylną tegoż granicę stanowią grube kości wewnętrznego brzegu oczodołowego. Od góry IV. jest pole jamy czołowej (sinus frontalis), od dołu V. pole jamy górnej szczęki (sinus maxillae superioris). W każdem z tych pól mogą się znajdować cienie ciał obcych. Dla nas obok pola przedoczodołowego ma największe znaczenie średnie pole oczodołowe. Granice jego stanowią: od góry Margo supraorbitatis os. frontis, od tyłu Os zygomaticum i proces. zygomaticus ossis frontis, od dołu: Margo infraorbitatis, od przodu Pars nasalis os. frontis i Processus frontalis maxillae superioris. Profil prawie całej gałki ocznej znajduje się przy zdjęciach od skroni do skroni w średniem polu oczodołowem, jeżeli oko głęboko jest ułożone. Jeżeli zaś w oczodole jest dostateczna ilość tłuszczu, to przodowa część gałki ocznej aż poza wieniec rzęskowy wchodzi w obręb pola przedoczodołowego, a jeszcze większa część, jeżeli oko jest wytrzeszczone. Położenie gałki podczas zdjęcia fotograficznego przy zamkniętych oczach jest takie same jak podczas snu, o czem pamiętać, należy, jeżeli chcemy z wymiarów obliczonych korzystać przy operacyi.

Naturalną jest rzeczą, że przy zdjęciach skośnych w kierunku przekątni wygląd pól, rozmiary i kształt tychże się zmieniają. Średnie pole się zwiększa jeżeli głowa przy skośnych zdjęciach jest zwrócona do źródła promieni Roentgena a zmniejsza się, lub nawet znika jeśli jest od tegoż odwrócona. Ciała obce, których cień się znajduje w tylnem polu oczodołowem, leżą w oczodole poza gałką. Wprawne oko lekarza przypatrzywszy się położeniu oka z profilu twarzy, oceni już z jednego skiagramu, w której części oka lub oczodołu ciało obce się znajduje.

Dalej widzimy na rysunku cienie marek, w naszym przypadku igły. Od jej środka obliczamy oddalenie ciała obcego. Rysunek przedstawia w zmniejszeniu $^4/_5$ nasz przypadek 3, tylko ciało obce (śrót) w polu II. jest przerysowane z przypadku 2-go, a cień małego ciała obcego (odłamek żelaza) w polu I. z przypadku 1-go.

Fig. I.



Skiagram Zdjęcie wykonano od skroni do skroni tak że promienie X wpadały prostopadle na płaszczyznę przodowo-tylną głowy. I. Średnie czyli główne pole oczodołowe. II. Tylne pole oczodołowe. III. Pole przedoczodołowe. IV. Pole jamy czołowej. V. Pole jamy górnej szczęki. W polu I. cień odłamka żelaza, w polu II. cień śrótu który utkwił w oczodole głęboko poza gałką oczną. Na granicy pola średniego i tylnego cień igły (marki), przymocowanej do zewnętrznego brzegu oczodołu.

Rysunek pól bywa na skiagramach mniej lub więcej wyraźny, zależy to od dłuższego lub krótszego działania promieni. Pod względem wyrazistości i dokładności obrazów wiele jeszcze spodziewać się możemy po wydoskonaleniu techniki roentgeno-fotograficznej.

Poniżej przytaczam, licząc się z miejscem, krótkie streszczenie dziesięciu historyi chorób, gdzie domyślając się w oku ciał obcych, przeprowadziliśmy prześwietlenie promieniami Roentgena. Ogłoszę je później na innem miejscu ze szczegółami i rycinami. Mają one pod niejednym względem pewną wartość dla nauki o ciałach obcych w oku. Pomiędzy niemi są także przypadki, które przez kilka lat spostrzegałem, a w których dopiero prześwietlenie promieniami Roentgena wykazało nieznane dotąd szczegóły.

Przypadek 1.

Odłamek żelaza przebił rógówkę oka lewego, przerwał tęczówkę, przebił soczewkę, co sprowadziło zaćmę urazową i ugrzązł w głębi gałki. Za pomocą wziernika niewidzialny. Siderosis. Umiejscowienie wykazane sideroskopem Asmusa i zapomocą promieni Roentgena. Wykonano tylną sklerotomię i wydobyto elektromagnesem Hirschberga ciało obce ważące 5 mgr. Siderosis ustępuje W sześć tygodni wydobycie zaciemnionej soczewki z pomyślnym skutkiem. Na rycinie cień ciała obcego widoczny w środku średniego pola oczodołowego. (J. K. kowal ze Złoczowa. Nr. 32. Prot. kliniki stałej. 1898).

Przypadek 2.

Postrzelony śrótem w oko prawe. Przebicie rogówki, krew w gałce ocznej, brak poczucia światła. Badanie promieniami Roentgena wykazało, że śrót pozostał w głębi oczodołu; cień był widoczny w tylnej części tylnego pola oczodołowego. Cień śrótu wrysowano w odpowiedniem miejscu na rysunku przypadku trzeciego. (K. Ł. l. 10 syn leśniczego z brzeżańskiego. Nr. 30. Prot. klin. stałej 1898).

Przypadek 3.

Kawałek żelaza przebił rogówkę i torebkę soczewkową. Zaćma urazowe. Badanie promieniami Roentgena ciała obcego nie wykazuje. Sideroskop wykazuje mały kawałek żelaza od dołu wewnątrz. Najznaczniejsze wychylenie przed równikiem oka. Wydobycie soczewki z pomyślnym skutkiem. Dno oka przekrwione. Chory na wydobycie ciała obcego się nie zgadza, opuszcza klinikę z bladem okiem. W sześć tygodni zgłasza się z ciężkiem zapaleniem ciałka rzęskowego i tęczówki; w źrenicy błona wypocinowa. Wydobycie ciała obcego elektromagnesem Hirschberga nie udało się. Wyłuszczenie.

Jest to jedyny przypadek, w którym niewykazaliśmy ciała obcego promieniami Roentgena. Ciało obce ważyło, co stwierdziliśmy po wyłuszczeniu gałki ocznej, 5 mgr. Wykonano dwa zdjęcia, które dość blado wypadły skutkiem czego pola tam bardzo wyraźnie wystąpiły, co widać na rycinie. Nadto cienkie ciało obce, podłużne (2·5 mm. × 0·35 × 0·5), ustawiło się tak w oku, co po wyłuszczeniu stwierdziliśmy, że długa oś tegoż przebiegała mniej więcej równolegle do kierunku promieni X. Nawet po przesunięciu bani Crookesa o 10 cm. położenie długiej osi ciała obcego nie o wiele się zmieniło względem kierunku promieni. Trafiliśmy tedy na ciało obce w najmniejszym wywymiarze. Przypadek ten wykazuje, że tam gdzie wynik badania jest ujemny, należy wykonać więcej zdjęć i starannie je przeprowadzić. W tym przypadku przebieg choroby nie pozwalał na powtórzenie badania promieniami Roentgena a wykazanie za pomocą sideroskopu umiejscowienia, zbytecznem je czyniło.

Badanie gałki po wyłuszczeniu wykazało, dlaczego się nieudało wydobyć ciała obcego elektromagnesem Hirschberga. Otaczała je gruba zbita tkanka łączna, pozostająca w połączeniu ze ścianą gałki. Z trudnością i tylko przecinając otaczającą tkankę łączną ostrą szpilką, udało się wydobyć odłamek żelaza. Wiadomo, że prawdopodobieństwo wydobycia żelaza z oka jest tem większe, im wcześniej przystępujemy do operacyi. (Gerot. No. 24 Prot. klin. stał. 1898).

Przypadek 4.

Odłamek żelaza przebił twardówkę oka lewego. Krwotok do przodkowej komórki, ropienie z wysadzeniem gałki ocznej. Sideroskop wykazuje w oczodole wielki kawał żelaza. Igła wychyla się już na wielką odległość. Badanie promieniami Roentgena wykazuje wielkie, długie ciało obce, mające kształt gwoździa, którego większa tylna połowa znajduje się w tylnem polu oczodołowem. Widocznem tedy było, że przebiło drugi raz gałkę oczną i tkwi w niej tylko przednią częścią. Gałkę oczną wyłuszczono 37. dnia po skaleczeniu z powodu bólów. Badanie gałki wykazało: na wewnątrz od rogówki 2 mm. powyżej południka poziomego jest twardówka przebita tak, że zgłębnikiem nie bez użycia pewnej siły można było wejść do wnętrza gałki ocznej. Na przecięciu widać, że twardówka zgrubiała zrosła się z otaczającą tkaniną oczodołową, która zbitą warstwą przylega do gałki. Jej grubość w przedniej części ma 2 mm., w tylnej 6 mm. Z tej zgrubiałej warstwy wystają mięśnie, które można dokładnie rozpoznać. Twardówki od otaczających ją zbitych tkanin oddzielić nie można. Wnętrze gałki napełnione zbitą ropą aż po soczewkę. W środku widać ciało obce w kształcie długiego gwoździa 16 × 3·5 × 1·5 mm. Długa oś ustawiona tak, że przechodzi od przodu góry i wewnątrz ku tyłowi zewnątrz i dołowi. Końcem przebiło twardówkę 4 mm. pod południkiem poziomym i ugrzęzło tak w tylnej ścianie twardówki, że 9 mm. tegoż tkwi we wnętrzu gałki, w ropie, 7 mm. poza gałką w oczodole. Poza gałką znajduje się ciało obce także w zbitym, twardym nacieku.

Już przy operacyi pokazało się, że rozpoznanie co do przebicia tylnej ściany gałki z prawdą się zgadza. Nie można było dostać się nożyczkami do stawu gałki. Widocznie nastąpił silny zrost twardówki z otoczeniem. Nożyczkami tedy przecinano tkaniny przy gałce.

Podczas przecinania tychże dostało się ciało obce pomiędzy ramiona nożyczek. Potrzeba było cofnąć się nożyczkami wzdłuż nerwu optycznego ku tyłowi, aby ominąć ciało obce. (G. G. l. 50. kotlarz ze Lwowa. Nr. 42. Prot. klin. stał. r. 1899).

Przypadek 5.

Ciało obce — miedź — wbite w naczyniówkę i twardówkę dna oka lewego. Widoczne dokładnie zapomocą wziernika. Męty w ciałku szklanem, wypociny w naczyniówce, wybroczyny w siatkówce. Dokładne oznaczenie umiejscowienia sposobami wziernikowemi i zapomocą promieni Roentgena. Historyę choroby tego przypadku przytaczam w obszerniejszem streszczeniu, gdyż nastręczył sposobność stwierdzenia, iż promieniami Roentgena można ściśle oznaczyć umiejscowienie ciała obcego.

Jan Małanycz, ślusarz l. 33 ze Lwowa przyjęty na oddział stały kliniki 12. I. 1899 (Nr. 32 Prot. klin.). Podaje, że 23. 8. 1898 przy rąbaniu kawałka miedzi, wpadł mu odprysk do oka lewego. Udał się natychmiast do lekarza i leczył się atropiną i zimnymi okładami. Oko się mocno zaczerwieniło, bolało, łzawiło. W czwartym tygodniu wstąpił z powodu bólów w oku i głowie na oddział oczny szpitala kraj. Przy przyjęciu do szpitala nie można było wykazać, którędy ciało obce weszło do oka: widocznie przebiło twardówkę, gdyż rogówka nie wykazywała blizny. Spojówka była mocno obrzmiała i zaczerwieniona tak, że zasłaniała twardówkę; na około rogówki tworzy obrzmiała spojówka płaski wał. Sześć tygodni później ból ustał, obrzmienie spojówki się zmniejszyło, twardówka prześwieca, nastrzykanie trwa, chory powraca do zajęć. Bóle jednakże wkrótce wystąpiły znowu, chociaż oko zbladło; odbierają sen, czynią do pracy niezdolnym.

Badanie w dniu przyjęcia wykazuje:

L. o. Zewnętrzne części gałki prawidłowe, spojówka obrzmiała, nastrzykanie rzęskowe mierne, światłowstrętu niema. Rogówka gładka, połyskująca i czysta. Przodkowa komórka prawidłowo głęboka, źrenica rozszerzona.

Wziernik wykazuje: soczewka czysta, w ciałku szklanem ślad mętów przy ruchach oka wolno się poruszających, tworzących lekkie mgły z drobnych zaćmień ze sobą połączonych, na które składają się ledwie dostrzegalne kreski i kropki. Podczas wahania się obłoczków składowe części tychże a więc kreski i kropki niezmieniają położenia względem siebie, owszem wykonują ruch jako całość. Widać je tylko przy pomocy szkieł wypukłych (+6 D). Szczegóły dna widać pomimo to z największą dokładnością. Tarcza nerwu wzrokowego zaczerwieniona, brzegi zamazane, naczynia na tarczy nieznacznie grubsze. W okolicy plamki żółtej siatkówka zamglona. Poniżej tarczy i nieco na zewnątrz w odległości 3 tarcz drobne wybroczyny siatkówkowe. Od dołu i nieco od wewnątrz w odległości 6 średnic tarczy nerwu wzrokowego, od brzegu tejże, wielki różowo-żółty jasny naciek. W jego środku widać mocno metalicznie połyskujące ciało z chropowatym, pokarbowanym jak krezka hiszpańska szczytem. Ciało ma w największym wymiarze, długość jednej tarczy, od zewnątrz spada stromo, od wewnątrz łagodnie ku powierzchni wypociny. Szczyt świecącego ciała widać najdokładniej z + 10·0 D. Zewnętrznego brzegu nacieku dojrzeć nie można.

Pr. V. = $^6/_6$; z Cyl. + 1 D. oś pionowa V. $^6/_6$.

Sn. 0·5 na 50 — 17 cm.

L. V. = $^2/_{60}$ palce. Ig. Nr. 22 litery. Em.

Pole widzenia wogóle nieco ścieśnione, odpowiednio naciekowi na dnie oka wykazuje wycinkowaty brak, który na 75° w górnej połowie pola widzenia dochodzi blisko do 20°. Na czerwoną barwę pole widzenia także ścieśnione, a wycinkowy brak również wykazać

można. Zielonej barwy niepoznaje. Badanie fotometrem Förstera wykazuje na obu oczach prawidłową wrażliwość na światło.

Badanie tedy wykazało ciało obce (metal, sądząc z połysku), które się wbiło w naczyniówkę. W koło ciała obcego wystąpiła wypocina żółto-różowa. Którędy ciało obce do oka się dostało, nie można było rozpoznać; w twardówce niema śladu jakiegoś skaleczenia lub choćby ograniczonego miejscowego zaczerwienienia lub nastrzykania nawet po masowaniu oka powieką. Również w środkach łamiących nie można było wykazać zmian, któreby wskazywały drogę, jaką ciało obce przechodziło od punktu wejścia do miejsca w którem je dziś widzimy. Co do umiejscowienia, to wziernik wykazywał, że 10' od pionowej ku dołowi wewnątrz w odległości 6 średnic tarczy nerwu wzrokowego od jej brzegu rozpoczyna się naciek, a o długość 2 średnic tarczowych niżej, jest ciało obce; znajduje się tedy 12 mm. od brzegu tarczy nerwu wzrokowego.

Leczenie i przebieg: Dyeta oczna, pobyt w pokoju słabo oświetlonym, podczas przechadzki opaska i dymne szkła, atropin.

Chory skarży się na gwałtowne, rwące bóle w oku i głowie, które występują od czasu do czasu. Silniejsze bóle wystąpiły kilka razy nocą. Dnia następnego można było regularnie wykazać silniejsze obrzmienie spojówki i znaczniejsze nastrzykanie. Światłowstrętu nie było.

17. I. wykonano zdjęcie roentgenograficzne. Przeświecanie trwało 10 minut. Obraz fotograficzny dał dokładny cień czaszki, na którym można było także rozpoznać granice skóry i nosa. Jamy oczodołu, kości czołowej, górnej szczęki, można dokładnie odróżnić. Brzeg oczodołu, szczególnie od góry odgranicza wyraźnie ciemny cień. Pod nim widać na bladem tle średniej jamy oczodołowej, w jej środku, okrągły cień ciała obcego. Drugie zdjęcie wykonaliśmy w tej samej pozycyi, tylko banię Crookesa przesunięto o 10 cm. w kierunku równoległym do płaszczyzny płyty fotograficznej. O oznaczeniu umiejscowienia na podstawie tych obu zdjęć mówić będziemy niżej.

Trzecie zdjęcie wykonaliśmy w ten sposób, że chory leżał na brzuchu a promienie przechodziły od tyłu ku przodowi. Działanie promieni trwało 15 minut. Same oczodoły na płycie wyglądały jako nieco jaśniejsze, okrągłe miejsca, lecz ciała obcego nie było można rozpoznać.

28. II. Tarcza więcej zaczerwieniona, siatkówka w około na odległość 3 tarcz zaciemniona; zaciemnienie dochodzi aż poza plamkę żółtą. Naciek na około ciała obcego powiększył się. Na zewnątrz od nacieku powstała plama ciemna, niebieskawo-szara wielkości 2 tarcz, na wewnątrz większa ilość drobnych barwikowych plam, obok tego wyżej dwie plamki żółtawo-różowe (Chalkosis). Liczy palce na 25 cm.

23. III. Bóle ustąpiły, oko zewnętrznie bez zadrażnienia, niema śladu nastrzykania rzęskowego. Liczy palce na 20 cm., pole widzenia ścieśnione, chory na operacyę nie chce się zgodzić. Wystąpił ze szpitala.

27. V. Od czasu do czasu występują w oku bóle rwące, szczególnie w nocy. Oko zewnętrznie bez zadrażnienia. Tarcza przekrwiona, lekko obrzękła, brzegi więcej zamazane. W naczyniówce występują białe plamki. Naciek koło ciała obcego się powiększył. Ciało obce widać metalicznie połyskujące tak samo jak dawniej. Niema poczucia światła. Chory zgadza się na operacyę, którą tegoż dnia wykonano. Operacya: Cocain 5% bez uśpienia. W ciemnym pokoju odpreparowano spojówkę gałkową od góry i zewnątrz tuż powyżej południka poziomego. Nożykiem Graefego wykonano cięcie południkowe 75°. 7 mm. długie przyczem nieco ciałka szklanego wypłynęło, poczem rogówka się nieco spłaszczyła, tak, że zmianę w refrakcyi stąd wynikłą, trzeba było wyrównać. Dalszą operacyę wykonano kontrolując czynność operacyjną wziernikiem. Obok spłaszczenia rogówki przeszkodą było wysychanie tejże, tak, że trzeba było rogówkę zwilżać roztworem sublimatu 1: 5000. Szczypczykami prostemi, haczykowatemi weszło się do oka, przyczem jednakże znowu rogówka tak

krzywiznę zmieniła, że ciała obcego nie można było widzieć. Wreszcie udało się je schwycić. Wyciągając je z pewną nawet dość znaczną siłę, spostrzegliśmy, że twardówka się wgłębia, wpukla w oko, a ciałko szklane upływa. Widocznie ciało obce tak mocno było połączone z wypociną lub było tak głęboko wbite w twardówkę, że ciągnęło ją za sobą. Mając wrażenie, że może nastąpi wprost wypatroszenie oka, a w każdym razie nadto znaczny upływ ciałka szklanego, musiałem puścić ciało obce i od dalszego zabiegu odstąpić.

10. VI. Nitkę wyjęto, mierne nastrzykanie spojówkowe i rzęskowe. Rogówka czysta, soczewka przeźroczysta. Wziernik wykazuje po bokach czerwone dno; od dołu widać naciek biało-szary, ciała obcego nie widać. W środku ciałka szklanego krwawo-czarny skrzep krwi, który zasłania środek dna. Wystąpił z kliniki. Bólów nie ma, oko blade.

W kilka tygodni później znowu wystąpiły bóle, chory zgodził się na wyłuszczenie.

Badanie gałki wykazało położenie pierwotne ciała obcego, można się więc było przekonać, że rozpoznanie co do umiejscowienia ciała obcego zgadzało się z rzeczywistym stanem. Ciało obce ważyło 8 mg.

Przypadek 6.

Odłamek kapsli — przebił rogówkę, blizna ledwie dostrzegalna, skaleczył soczewkę, nastąpiła zaćma urazowa. Objawy zadrażnienia, które wogóle po doznanym urazie były bardzo nieznaczne, rychło ustąpiły i dotąd oko jest blade, ma dobre poczucie światła i lokalizacyę. Od dnia doznanego uszkodzenia minęło lat 4. Nasuwała się myśl, że ciało obce przebiło drugi raz ścianę gałki ocznej i znajduje się w oczodole. Badanie promieniami Roentgena wykazuje, że ciało obce znajduje się poza ciałkiem rzęskowem, w polu przedoczodołowem.

Przypadek 7.

Śrót przebił twardówkę oka lewego. Hypotonia. Przodkowa komórka krwią wypełniona. W trzecim tygodniu zapalenie tęczówki na prawem. Sympatyczne? Chory przebył Lues przed rokiem. Wyłuszczenie gałki 12. dnia na żądanie bardzo zaniepokojowego chorego w którego rodzinie ktoś stracił wzrok skutkiem cierpienia współczulnego. Operacya niewstrzymuje gwałtownego rozwoju zapalenia tęczówki na oku drugiem. Dwudziestego dnia wcieranie. Wyzdrowienie. W gałce ocznej śrótu nie było, przebił twardówkę koło tarczy nerwu wzrokowego i pozostał w oczodole. Dziesięć lat później badanie promieniami Roentgena. Cień dwu śrótów w tylnem polu oczodołowem.

Przypadek 8.

Śrót przebił oko prawe w okolicy ciałka rzęskowego; wysadzenie gałki ocznej, krew w przodkowej komórce, brak poczucia światła. Pół roku później: gałka zmniejszona, blada, miejsce przebicia wygładzone. Porusza się dobrze. Skiagram wykazuje cień śrótu na granicy średniego i tylnego pola oczodołowego. Drugie zdjęcie wykonano w ten sposób, że chory z niezawiązanemi oczyma patrzył ku dołowi. Cień śrótu znajdował się najdokładniej w tem samym miejscu, widocznie nie znajdował się w gałce, lecz poza gałką, gdyż

w przeciwnym razie musiałby zmienić położenie. Drugie oko było nastrzykane, drażliwe na światło. Zachodziła obawa cierpienia współczulnego. Położenie ciała obcego poza gałką zmniejszało prawdopodobieństwo tegoż, chociaż go nie wykluczało, gdyż samo przebicie gałki ocznej wystarcza aby sprowadzić współczulne cierpienie.

Przypadek 9.

Przed 10-cioma dniami przebił odłamek młota oko lewe. Rozpoczynające się ropne zapalenie całej gałki, wysadzenie znaczne. Przed płytą fotograficzną umieszczono siatkę z drutów metalowych przybitych do deszczułki opierającej się o ucho badanego. Oka siatki były kwadratowe (1 cm. □). W piątym kwadracie od ucha ku przodowi licząc, a w tylnem polu oczodołowem, widać cień okrągły ciała obcego, 5 mm. długi a 4 mm. wysoki. (Prot. kliniki st. Nr. 45. 1899).

Przypadek 10.

Przed 11-toma dniami uderzył właściciela młyna, który się z blizka przypatrywał ciosaniu kamienia młyńskiego odprysk w oko lewe. Spojówka gałkowa zaczerwieniona i obrzmiała. Rogówka czysta, ciecz w przodkowej komórce mętna, w źrenicy wypocina, liczne tylne przeczepiny. V. 2/60. Dna nie widać. Nie można wykazać w którem miejscu ciało obce przebiło gałkę. Badanie promieniami Roentgena wykazuje ciało obce w dolnej części średniego pola oczodołowego. Średnica cienia 1·5 mm. Może to być żelazo z dłuta albo kamień. Badania Sideroskopem nie można przeprowadzić, chory nie chciał się udać do kliniki, a przekonawszy się z fotografii Roentgena, że ciało obce jest w oku, w co dotąd nie wierzył, — wyjechał ze Lwowa. Jeżeli ciało obce było odłamkiem żelaza, możnaby to wykazać Sideroskopem, jeżeli zaś kawałkiem kamienia, nie możnaby obecności tegoż w oku inaczej wykazać jak promieniami Roentgena.

Na podstawie spostrzeżeń poczynionych na przypadkach, które powyżej w krótkości streściłem, mogę następujące wypowiedzić uwagi:

1. Metaliczne ciała obce, z wyjątkiem glinu przez który przechodzą promienie Roentgena, można odpowiednim przyrządem na płycie fotograficznej wykazać, wykonując zdjęcie od skroni do skroni. Należy jednak wykonać kilka zdjęć przesuwając źródło promieni X, a to nietylko celem oznaczenia umiejscowienia ciała obcego, lecz przedewszystkiem z tego powodu, żeby wykluczyć ukrycie się ciała obcego poza marką, poza drutami siatki, a wreszcie uniknąć, aby cień ciała obcego nie zniknął w cieniu grubszych kości tworzących brzeg oczodołu.

Przeświecanie w kierunku osi czołowej, a więc od przodu ku tyłowi lub odwrotnie, mogłoby wykazać tylko bardzo wielkie ciała obce; mniejsze nie mogą dość wyraźnie występować na fotografii i znikają w cieniu grubych kości tylnej części czaszki.

Tu należy równie na to zwrócić uwagę, że po wydoskonaleniu przyrządów wytwarzających promienie roentgenowskie i po wydoskonaleniu dotyczącej techniki fotograficznej jeszcze wiele spodziewać się należy.

Najmniejsze ciało, które w naszych przypadkach w oku wykazaliśmy, a później wydobyli, ważyło 5 mgr., nie ulega jednakże wątpliwości, że odłamek kapsli w przypadku 6. był mniejszy. Cień opiłków żelaza ważących 1 mgr., które wkładaliśmy do worka spojówkowego, mogliśmy we wszystkich przypadkach w przedoczodołowem polu wykazać na skiagramie.

Przypadki, w których nie wykazano ciała obcego przy skośnem prześwieceniu promieniami roentgenowskiemi, a wykazano je sideroskopem lub znaleziono je po wyłuszczeniu gałki, są rzadkie (Natleship 1898). Nam się to zdarzyło w przypadku 3-im. Jestem tego zdania, że im doskonalsze będą przyrządy, im dokładniejszą technika fotograficzna, a wreszcie im większą wprawa w odczytywaniu skiagramów, tem rzadziej to się zdarzać będzie. Obecnie jako przyczynę nieudałych zdjęć uważać należy: niedostateczną ilość zdjęć, skutkiem czego zdarzyć się może ukrycie ciała obcego w cieniu kości lub marek, trafienie najmniejszego wymiaru ciała obcego, jak w naszym przypadku 3-im, za krótkie lub za długie działanie promieni.

Cienka igła 2 ctm. długa, wepchnięta długą osią równolegle do kierunku promieni roentgenowskich w korek, nie dała po 5 minutach widocznego cienia na skiagramie, a najdokładniejszy, kiedy promienie trochę ukośnie na igłę padały. W jednym przypadku na pierwszym skiagramie po działaniu promieni przez 5 minut, był najwyraźniej widocznym cień ciała obcego, a na drugim po 10-cio minutowem działaniu, na daleko ciemniejszym obrazie, cień ciała obcego był zaledwie dostrzegalnym. Tu należy w ogóle pamiętać, że tam gdzie skiagram wykazuje wynik ujemny, należy powtórzyć badanie promieniami Roentgena i że są potrzebne także zdjęcia o ile możebne skośne, skiagramy jaśniejsze i ciemniejsze.

2. Ścisłe oznaczenie umiejscowienia. Tam gdzie mamy wyraźny cień ciała obcego na skiagramie, można dokładnie obliczyć, jak daleko od marki znajduje się w rzeczywistości ciało obce. Wyniki sposobów obliczenia umiejscowienia są tem ściślejsze, im dokładniej wymierzono podczas przeprowadzenia zdjęć odległości, lub kąty do tegoż potrzebne. Sposoby oznaczenia umiejscowienia używane w chirurgii są dość liczne. Pierwszym, który dla ocznych przypadków podał sposób był Lewkowitsch[1]). Umieszcza on blizko oka metaliczny znak (markę) i po krótkiem działaniu promieni X przesuwa banię Crookesa o pewną przestrzeń równolegle do płyty czułej na światło, skutkiem czego na skiagramie zaznaczają się dwa cienie ciała obcego.

[1]) j. w.

Na skiagramie możemy odmierzyć ich oddalenie od siebie (a), dalej możemy wymierzyć oddalenie końców marki, której cień naturalnie jest także podwójny (b). Podczas przeprowadzenia zdjęcia mierzy się dokładnie oddalenie końca marki od płyty fotograficznej (c). Mając te wymiary, możemy obliczyć oddalenie ciała obcego (x) od płyty, gdyż a : b = x : c. Można także niejako wykreśleniem wykazać punkt, w którym położone jest ciało obce. Jeżeli się płytę fotograficzną i banię Crookesa ustawi w położeniu, w którem się znajdowały podczas zdjęcia, do czego służy osobny przyrząd (Visirapparat), to można, patrząc przez płytę fotograficzną z punktu środkowego cienia pierwszego zdjęcia, na środek bani Crookesa w położeniu pierwszego zdjęcia, wyznaczyć linię prostą; patrząc potem przez środek cienia drugiego zdjęcia, na środek bani w położeniu drugiego zdjęcia, można wyznaczyć drugą linię. Tam gdzie się obie krzyżują leży ciało obce. Lewkowitsch przeprowadził doświadczenia na oczach zwierzęcych. Nie podaje wypadku, gdzieby zastosował swój sposób w przypadku utkwienia ciała obcego w oku człowieka. Leonard[1]) przedstawił w College of Physicians of Philadelphia inny przyrząd do oznaczenia umiejscowienia ciał obcych. Płytę, z której płyną promienie X przesuwa w płaszczyźnie prostopadłej do płyty fotograficznej, wykonując różne zdjęcia pod różnymi kątami. Ilość stopni tychże można odczytać na przyrządzie. Płytka wydzielająca promienie katodalne i promienie X, płyta fotograficzna i ciało obce pozostają przy każdem zdjęciu w ścisłym względem siebie stosunku, a rzeczywiste oddalenie ciała obcego można obliczyć lub wprost wykreślić. Wspomnieć wreszcie należy o nowszym, u nas lepiej znanym sposokie Stöckla[2]), który u chorych na klinice Neissera i Fuchsa wykazał na płycie mającej własność fluorescencyi, ciała obce w oku.

W piątym z naszych przypadków mieliśmy sposobność przekonania się, o ile obliczenia co do położenia ciała obcego przeprowadzone na podstawie badań promieniami Roentgena zgadzają się z rzeczywistością. Widzieliśmy ciało obce zapomocą wziernika jak najdokładniej i mogliśmy umiejscowienie ciała obcego oznaczyć następującymi sposobami: 1) Wziernikiem oznaczyliśmy w danym południku oddalenie od tarczy nerwu wzrokowego, mierząc oddalenie średnicami tarczy. 2) Wiernikiem mogliśmy oznaczyć oddalenie od brzegu rogówkowo-twardówkowego. 3) Sposobem Graefego, używając zamiast wziernika służącego do umiejscowienia (Localisations Augenspiegel), zwykłego wziernika i perimetru. Oznaczenie było dokładne, gdyż je wykonano jeszcze w tym okresie choroby, w którym chory mógł plamką żółtą widzieć znak ustawiony na 0^0 perimetru. Każdorazowemu kątowi, który przy punkcie wę-

[1]) j. w.
[2]) Wiener Klinische Wochenschrift 1898. Nr. 7.

złowym oka tworzy linia widzenia i linia w której widzimy ciało obce zapomocą wziernika, a który można odczytać na perimetrze, odpowiada pewna odległość tegoż ciała od brzegu twardówkowo-rogówkowego. I tak n. p. przy 20° w skroniowej części pola widzenia oddalenie wynosi 19 mm.; przy tyluż stopniach w wewnętrznej części tegoż, tylko 18 mm. Już Donders[1]) wykazał, badając przeświecający przez twardówkę obrazek świetlny, w którym punkcie siatkówki przy różnem położeniu źródła światła tenże się znajduje i to w różnych południkach i przy rozmaitej budowie oka. 4) Wreszcie oznaczyliśmy umiejscowienie promieniami Roentgena. Wykonaliśmy dwa skiagramy i oznaczyliśmy zapomocą znanych zresztą obliczeń położenie ciała obcego względem środka igły, który stanowił punkt zerowy prostokątnego systemu współrzędnych. Kierunek igły to oś Y-ów, oś X-ów przebiega ku przodowi. Środek współrzędnych znajdował się w osi promieni Roentgena, które wpadały prostopadle na płaszczyznę przesuniętą przez XX i YY. Centralna tedy oś promieni była dla nas osią Z-ów. Odległość lusterka platynowego od płyty fotograficznej 40 ctm. Drugie zdjęcie zrobiono przesunąwszy źródło promieni X o 10 ctm. ku głowie. Z danych na skiagramie można obliczyć współrzędne ciała obcego. Obliczenie umiejscowienia za pomocą promieni Roentgena zgadzało się z oznaczeniem tegoż sposobami wziernikowymi, sposobem Graefego i Dondersa, wreszcie z istotnym stanem rzeczy jaki znaleźliśmy po wyłuszczeniu gałki ocznej, w której mogliśmy wykazać miejsce pierwotnego położenia ciała obcego, chociaż ono w następstwie zmieniło położenie skutkiem operacyi i późniejszych zmian chorobowych. Ścisłe jednakże umiejscowienie ma dotąd tylko znaczenie teoretyczne, jak w następnym ustępie wykażę.

Dla celów praktycznych wystarczy, jeżeli wprawny lekarz zbada dokładnie, w którem polu oczodołowem ciało obce się znajduje, w którem oku siatki, jeżeli wymierzy jak daleko cień się znajduje przed lub po za marką, powyżej lub poniżej tejże. Potrzeba uwzględnić, że obraz na skiagramie jest nieco powiększony, a o ile, to łatwo oznaczyć. Należy tylko wielkość rzeczywistą kwadracików siatki porównać z wielkością na obrazie.

3. Wartość dokładnego oznaczenia umiejscowienia ciała obcego w oku przy operacyi. Przedstawmy sobie najprostszy przypadek. Obliczono, że ciało obce znajduje się 3 cm. od środka marki umieszczonej, jak na naszej rycinie, przy zewnętrznym brzegu oczodołu, mierząc w płaszczyźnie czołowej w kierunku poziomym. Oko musi mieć położenie jak podczas zdjęcia. Uprośćmy i tu przypadek. Skiagramy wykonano przy zamkniętych oczach, chory zwrócił oczy jak podczas snu ku górze i wewnątrz. Wykonanie operacyi odbywa

[1]) Archiv f. O. XXIII. 2.

się w uśpieniu, położenie oczu jest takie, jak podczas przeświecania. Należy tedy twardówkę przeciąć, szczypczykami wejść do wnętrza, dokładnie ocenić jak daleko są oddalone końce szczypczyków od zaznaczonego punktu (marki) i starać się uchwycić ciało obce, chociaż go niewidzimy. Kto ma pod względem wydobyaniaw ciał obcych pewne doświadczenie, natychmiast oceni, jak niepewną być musi operacya nawet w tym prostym przypadku. Ciało obce może przesunąć się podczas przecięcia gałki ocznej, możemy je szczypczykami w głąb wcisnąć i t. d. Tem większe są trudności tam, gdzie przy operacyi według innych wymiarów mamy takie n. p. wskazówki: ciało obce znajduje się na linii odbiegającej od środka marki pod kątem X ku tyłowi a pod kątem Y ku dołowi w odległości tylu a tylu mm.

Pokazuje się tedy, że pomimo możebności dokładnego oznaczenia lokalizacyi ciała obcego, wartość praktyczna tego nabytku naukowego, o ile chodzi o operacyjne wydobycie ciała obcego z oka, jest małą. Wyjątkowo chyba zdarzyć się może ocalenie oka przez szczęśliwe napotkanie niewidzialnego ciała obcego, które w głębi tegoż się znajduje, a którego umiejscowienie oznaczono promieniami Roentgena. Tu jednak dodać muszę, że ciała obce, które wprowadzałem do oczu zwierzęcych, które tedy nie były otorbione i ustalone, znając ich umiejscowienie, wyjmowałem z łatwością.

4. Jeżeli ciało obce jest poza okiem, można to wykazać jak w naszym przypadku 8. Ciało obce w gałce zmienia położenie przy ruchach oka, — ciało obce w oczodole pozostaje na tem samem miejscu, gdziekolwiek by się oko podczas przeświecania zwróciło. W takich razach znając umiejscowienie możnaby wydobyć ciało, gdyż w oczodole można śmielej wykonać poszukiwania. W tych jednakże przypadkach już wynik operacyi nie ma tej wielkiej doniosłości, co wydobycie ciała obcego z oka. Ciała bowiem w oczodole się znajdujące albo sprowadzą ropienie, bezpośrednio po dokonanym urazie, albo pozostają w oczodole bez złych zresztą dla oka następstw.

5. Wykazać można drugie ciało obce, chociaż w ogóle nie było powodu do przypuszczenia, że więcej ciał obcych jest w oku (Przyp. 7). Spostrzegałem przypadek, w którym z przodkowej komórki wydobyłem odłamek kapsli, który przebił rogówkę i skaleczył przodkową torebkę soczewkową. Objawy zapalne ustąpiły, pozostała tylko zaćma urazowa. Po roku wystąpiło cierpienie współoczne. Wyłuszczyłem gałkę oczną, w której znalazłem jeszcze drugi kawałek kapsli w tylnej części ciałka szklistego. Badania promieniami Roentgena mogły w tym przypadku wykazać istotny stan rzeczy.

6. Co do żelaza możemy za pomocą Sideroskopu Asmusa z dostateczną dokładnością oznaczyć tegoż umiejscowienie. Tu wreszcie o jeden milimetr nie chodzi, elektromagnes przyciąga ciało obce. Skiagram jednakże dostarcza szczegółów, które służą do kontroli badania sideroskopowego (Przyp. 1, 3, 4).

7. W pewnych wprawdzie rzadkich przypadkach może zachodzić wątpliwość, czy wogóle ciało obce, które oko obraziło, zostało w oku lub nie (Przyp. 6, 10). Badanie promieniami Roentgena daje pewność w rozpoznaniu. Jeżeli zaś niema ciała obcego w oku, uspokaja chorego, otoczenie i lekarza który w razie podejrzenia obecności ciała obcego w oku musi z wytrwałością i energią niepokoić chorego, zwracając uwagę tegoż na niebezpieczeństwo współczulnego cierpienia.

8. Za długo i zbyt często nie można wystawiać chorego na działanie promieni Roentgena. Z dotąd znanych szkodliwych następstw wyliczyć należy: siwienie i wypadanie włosów, zaczerwienienie i zapalenie skóry, zgorzelina.

9. Nie spostrzegałem dotąd, aby działanie promieni Roentgena wywierało szkodliwy wpływ na oko drugie.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że chociaż ten najnowszy środek badania w zastosowaniu do wydobycia ciał obcych z oka, na razie nie o wiele posunął naprzód technikę operacyjną i nie przyczynił się dotąd do osiągnięcia lepszych wyników operacyi, to przecież promienie Roentgena w zastosowaniu w okulistyce mają pierwszorzędne znaczenie dla rozpoznania obecności ciał metalicznych i ich położenia w oku, a zarazem dostarczają wiele innych cennych szczegółów rozpoznawczych i wskazówek leczniczych.



KILKA UWAG

W SPRAWIE PRÓBNEGO OTWARCIA JAMY BRZUSZNEJ

PODAŁ

ANTONI MARS.



Próbne otwarcie jamy brzucha, jak sama nazwa wskazuje jest zabiegiem, który powinien mieć na celu sztuczne utorowanie drogi do jamy brzucha w celu dokładniejszego zbadania jej wnętrza.

Operacya ta weszła właściwie zwolna w użycie w miejsce dawniej bardzo często używanego nakłócia powłok brzusznych w przypadkach domniemanej obecności płynu już to w jamie brzusznej samej, już też w guzach torbielowatych w jamie brzucha położonych i była zabiegiem przeznaczonym ściśle do celów rozpoznawczych. Smutne doświadczenia spostrzegane po nakłóciach ściany brzucha z jednej strony, a bardzo ograniczone korzyści rozpoznawcze z tego zabiegu z drugiej strony sprawiły, że operatorzy zamiast nakłócia poczęli ogólnie polecać cięcie próbne jako zabieg, który wykonany w celach rozpoznawczych daleko więcej może pouczyć, a sam w sobie nie jest więcej niebezpiecznym niż nakłócie wykonane na ślepo po omacku.

Z biegiem czasu i z rozwojem chirurgii jamy brzucha stósunki się zmieniły i różni autorowie różne poczęli przywiązywać pojęcia do rękoczynu omawianego, skutkiem czego powstało powoli zamięszanie, które do dziś dnia istnieje.

Na stałym lądzie w Europie prawie ogólnie uważana jest ta operacya za zabieg przeznaczony do celów rozpoznawczych, podczas gdy chirurgowie angielscy i amerykańscy pod nazwą cięcia próbnego szeregują wszystkie przypadki otwarcia jamy brzusznej, w których nie przychodzi lub niebył zamierzony żaden zabieg operacyjny wewnątrz jamy brzucha. Zaliczają tu zatem: otwarcie jamy brzucha w celu wypuszczenia nagromadzonych w otrze-

wnej płynów, w celu leczenia gruźlicy otrzewowej i t. d., czyli uważają ten zabieg za rękoczyn, który się wykonywa w celach leczniczych. Okoliczność ta sprowadza niewątpliwie zamięszanie.

Zamięszanie to mogło powstać stąd, że otwarcie jamy brzucha wykonywane w niektórych celach leczniczych jak n. p. w przypadkach gruźlicy otrzewny, pod względem jakości samego rękoczynu chirurgicznego wykonywa się zupełnie tak samo jak próbne otwarcie jamy brzucha, różnica zaś między tymi zabiegami nie leży w samym rękoczynie, ile we wskazaniu do niego.

W czasach początkowego rozwoju chirurgii jamy brzucha, w czasach kiedy postępowanie przeciw a potem bezgnilne niebyło jeszcze ogólnie przyjęte, próbne cięcie miało bardzo poważne znaczenie i znachodziło w pracach autorów poważne uwzględnienie.

Wydoskonalenie sposobów badania przedmiotowego sprawiło, że zabieg ten w celach rozpoznawczych stawał się coraz rzadziej potrzebny, a co więcej, nader szybki rozwój chirurgii jamy brzucha i wydoskonalenie techniki operacyjnej złożyły się na to, że nawet w wielu z tych przypadków, w których próbne otwarcie jamy brzucha w celach rozpoznawczych było podjęte, skoro tylko po otwarciu jamy brzucha się przekonano, że znalezione cierpienie da się usunąć, wykonywano w dalszym ciągu zabieg operacyjny, który miał na celu usunięcie znalezionego cierpienia, a otwarcie jamy brzucha jako próbne stawało się bezprzedmiotowem. Operator w danym przypadku mówił, że dokonał np. wycięcia torbiela jajnikowego, a o cięciu próbnem pierwotnie zamierzonem mowy niebyło. Tym sposobem otwarcie jamy brzucha stało się niejako bardzo wygodną furtką dla operatora w razie, gdy się pomylił w rozpoznaniu i był zmuszony do odstąpienia od zamierzonej operacyi i zaszycia powłok brzuśnych: mógł mówić o dokonanem cięciu próbnem jamy brzucha i tym sposobem pokryć swą pomyłkę.

Naturalnem następstwem tego kierunku musiało być nadużywanie nazwy próbnego otwarcia jamy brzusznej, co się też działo i dzieje, a co obniżało znaczenie tego zabiegu w tej mierze, że dzisiaj niechętnie tylko i niemal z konieczności w braku innego wyjścia operatorowie do niego się przyznają. W dzisiejszych podręcznikach wspominają niektórzy tylko okolicznościowo o tym zabiegu i tylko niektórzy starają się mu nadać przynależne znaczenie i miejsce między operacyami.

Mimo to jednak z drugiej strony przyznać należy, że zabieg ten, którego znaczenie zostało bardzo obniżone, odegrał w rozwoju chirurgii jamy brzucha bardzo poważną rolę i przyczynił się niewątpliwie bardzo do jej dzisiejszego świetnego rozkwitu.

Jak niektórzy autorowie zapatrują się na tą sprawę, niech posłużą za przykład następujące zdania:

Olshausen (*Die Krankheiten der Ovarien* 1886, str. 205), właściwe określenie próbnego otwarcia jamy brzusznej poprzedza uwagą, że: »próbnem otwarciem jamy brzusznej dla złagodzenia nazywano te przypadki, w których po otwarciu jamy brzusznej stwierdzono mylne rozpoznanie«.

Zupełnie podobne zdanie wypowiada Marc-Sée w Paryżu.

Dalej idzie jeszcze Richelot (*Gaz. des hopitaux* 1891. Nr. 104), bo wywód o znaczeniu i należyte określenie zabiegu kończy uwagą, że »właściwie każda laparotomia jest zrazu mniej lub więcej próbnem otwarciem jamy brzucha«.

Zdania te, może nieraz prawdziwe, nie mogą być ogólnie stosowane.

Veit (*Gynäkologische Diagnostik* 1899) podaje naszem zdaniem bardzo słuszny pogląd na próbne otwarcie jamy brzucha, uważając je za zabieg usprawiedliwiony w tych przypadkach, w których zachodzi konieczna potrzeba zabiegu operacyjnego we wnętrzu jamy brzucha, kiedy mimo postawionego rozpoznania nie mamy dostatecznego przeświadczenia o możliwości dokonania zamierzonego zabiegu, o czem dopiero po otwarciu jamy brzucha przekonać się możemy.

Co się tyczy doniosłości próbnego otwarcia jamy brzusznej dla osoby operowanej różnie się też na tą rzecz zapatrywano. W czasach dawniejszych przed przyjęciem postępowania przeciwgnilnego w chirurgii byli operatorzy bardzo ostrożni i ostrzegali przed niebezpieczeństwem jakie może otwarcie jamy brzusznej za sobą pociągnąć.

Terrillon na posiedzeniu Tow. chirurgów w Paryżu podał w marcu 1885 roku zestawienie 179 przypadków próbnego otwarcia jamy brzusznej Wyzdrowiało 140 osób, 39 uległo operacyi co stanowi 21% śmiertelności.

Jako przyczynę śmierci podaje schock, wyczerpanie sił i ostre zapalenie otrzewnej. Statystyka ta nie ma jednak wartości, albowiem wiele przypadków zejścia śmiertelnego należy policzyć na karb cierpienia przyczynowego, co też zaraz zaznaczył Lucas-Championnierè na temże samem posiedzeniu, a to tem więcej, że Terrillon zacytował także 100 przypadków próbnego otwarcia jamy brzucha wykonanych przez Lawson-Taita, z których zmarło zaledwo 2%.

Autorowie z tych czasów, którzy piszą o cięciu próbnem, polecają je zastrzegając, że może nastąpić ostre zakażenie septyczne.

W miarę jak sobie przyswajano w chirurgii postępowanie przeciw a potem bezgnilne, skoro wyniki po ciężkich zabiegach operacyjnych okazały się świetnymi, poczęto nawet zbyt lekceważyć otwarcie jamy brzucha.

Przypominam sobie z przed lat kilkunastu bardzo ożywioną dyskusyę w Tow. lekarskiem krakowskiem, gdzie jeden z operatorów pierwszej wody oświadczył, że w obec postępowania przeciwgnilnego nie widzi różnicy co do doniosłości dla osoby operowanej pomiędzy otwarciem jamy brzucha a prze-

cięciem skóry na udzie. Należałem do tych, którzy się temu zapatrywaniu sprzeciwiali, wiara wówczas jednak w postępowanie przeciwgnilne była tak wielka, żeśmy zostali w poważnej mniejszości. Muszę się przyznać, że i dzisiaj po latach kilkunastu, gdy postępowanie przeciw i bezgnilne stało się rzeczą nie nauki ale wychowania chirurgicznego, gdy dzisiaj zrosło się z naturą operatora i gdy święcimy coraz lepsze wyniki operacyjne, jeszcze się na to zdanie nie zgadzam. A może i ten operator, który to wówczas wypowiadał, dzisiajby tego nie powtórzył.

Aschby z Baltimore na 14-tym zjeździe ginekologów amerykańskich w Bostonie w 1889 roku radzi wykonywać próbne otwarcie jamy brzusznej w przypadkach mniej ważnych chorób w jamie brzusznej. Twierdzi on, że przy odpowiednim sposobie postępowania samo otwarcie jamy brzucha co do doniosłości dla osoby operowanej równa się zeru, że zatem uważa się uprawnionym do gorącego polecenia tego zabiegu w celach rozpoznawczych, nawet w przypadkach nieznacznych cierpień kobiecych, w których rozpoznanie nie może być postawione, a cierpienie mimo wszelkiego leczenia nie ustępuje.

Nell Macphatter (*Med. record* 1890 p. 236) w ocenieniu doniosłości tego zabiegu idzie jeszcze dalej, twierdząc, że istnieje bardzo wiele stanów nieprawidłowych narządów w miednicy położonych, które bez otwarcia jamy brzusznej nie mogą być w ogóle rozpoznane. W obec tego radzi, aby nie zwlekać z otwarciem jamy brzusznej w przypadkach wątpliwych. Między innemi powiada, że znaczne cierpienia znosić muszą osoby mające *uterus infantilis*, co tylko przez otwarcie jamy brzusznej stwierdzić a przez usunięcie części dodatkowych macicy wyleczyć można. Jest rzeczą znamienną, że operator pod koniec pracy zastrzega się, iż nieprawdą jest, jakoby on brał się do noża w każdym przypadku dłużej trwającego bólu.

Gaillard Thomas (*New Jork Journ. of. Gyn. and Obstetr.* 1892, Nr. 1) radzi otwarcie jamy brzusznej w celach rozpoznawczych i twierdzi, że zabieg ten wpływa nawet bardzo korzystnie na niektóre cierpienia przewlekłe.

Podobnie twierdzi Villar, który opowiada, że po próbnem otwarciu jamy brzucha znikały różne guzy a nawet nowotwory złośliwe.

Niedawno, bo w roku 1896 na posiedzeniu Towarzystwa ginekologów angielskich Snow mówił o bardzo korzystnym wpływie próbnego otwarcia jamy brzusznej na nowotwory złośliwe i opowiadał obserwowane przypadki. Do głosu jego przyłączyli się inni i podali widziane przypadki. Dyskusyę zakończył złośliwie Jesset opowiedzeniem przypadku, w którym zniknął guz w brzuchu położony po zastosowaniu lewatywy z oliwą.

Byli i tacy, którzy polecali próbne otwarcie jamy brzusznej *solaminis causa.*

Obok tych skrajnych zapatrywań znachodzą się naturalnie bardzo umiarkowane, poważne i krytyczne poglądy jak n. p. Stürlera z Berna (*Inaug. Diss.* 1891) albo Tilmanna z Berlina (*Deutsche med. Wochschft.* 1895, 49), wreszcie Veita, które wyżej podałem.

Zaznaczywszy istniejące zapatrywania i różnice poglądów poczuwam się do obowiązku podania mego zapatrywania na tę operacyę.

Przedewszystkiem sądzę, że mówiąc o otwarciu jamy brzusznej należy koniecznie uwzględnić cel w jakim się jamę brzucha otwiera, bez względu na okoliczność, że otwarcie jamy brzucha pod wpływem różnych wskazań, jednakowo bywa dokonywane; należy też określić różnicę pomiędzy próbnem otwarciem jamy brzucha, a operacyą nieudaną i niedokończoną.

Jeżeli wykonujemy otwarcie jamy brzucha jako próbne, to po przecięciu ściany brzusznej i zbadaniu jamy brzusznej może nastąpić zeszycie powłok, gdyż zabieg jest zakończony. Jeżeli zaś otwarcie jamy brzucha było dokonane w celu usunięcia n. p. jakiegoś guza, to jest ono wstępnym aktem operacyjnym, po którym powinny nastąpić dalsze akty operacyjne, co jeżeli nastąpić nie może, gdyż dalsze akty są niewykonalne lub zaszła pomyłka w rozpoznaniu, to musimy mówić o operacyi niedokończonej, nieudanej, względnie o pomyłce w rozpoznaniu.

Rozróżnienie takie może się na pozór wydawać tylko grą pojęć, sądzę jednak, że tak nie jest i że owszem odróżnienie to ma znaczenie praktyczne, albowiem tylko tym sposobem możemy się uchronić od nadużywania pojęcia cięcia próbnego, które niesłusznie obniża wartość tego zabiegu.

Aby nadać temu zabiegowi należne stanowisko i módz go należycie ocenić, jest rzeczą niezbędną, aby był wykonywany tylko pod wpływem ściśle określonego wskazania.

Wobec wydoskonalonych dzisiaj sposobów badania, jedynie w przypadkach istotnej wątpliwości, gdzie brak sposobów rozpoznawczych do tego zabiegu uciec się nam każe, powinno być dozwolone jego użycie. Takie pojmowanie musi nas zniewalać do dokładnego wyczerpnięcia sposobów badania i do wydoskonalenia się w badaniu i rozpoznawaniu. Podejmowanie zabiegów w jamie brzucha bez poprzedniego zapowiedzenia z myślą, że gdy się zabieg wykonać nieda, będzie dokonane tylko cięcie próbne, uważam za lekkomyślne i o tyle niesumienne o ile otwarcie brzucha nie jest zabiegiem obojętnym.

Mógłby mnie co do tych zapatrywań spotkać zarzut, że taki podział przeprowadzić się nie da, gdyż jest rzeczą usuwającą się z pod kontroli, co operator myśli. Na to mogę odpowiedzieć, że operowany przypadek *a posteriori* ocenić można i stwierdzić, czy wszystkie sposoby były użyte w celu usunięcia wątpliwości w rozpoznaniu, czy w każdym kierunku był przypadek badany i według tego ocenić, czy próbne otwarcie jamy brzucha było wskazane lub nie, czy była operacya próbna, czy też zabieg nieudany.

Z uwagi dalej, że każde otwarcie jamy brzusznej jest zabiegiem poważnym, próbne otwarcie jamy brzusznej powinno być dokonywane nie w celu postawienia rozpoznania, ale tylko tam, gdzie doniosłość przypadku zabieg operacyjny w jamie brzucha czyni wskazanym. Dlatego też po otwarciu jamy brzucha powinniśmy być przygotowani do dokonania najtrudniejszego zabiegu, gdyby się okazał możebnym.

Zebrawszy to co powiedziano: cięcie brzuszne próbne uważam zgodnie z poglądami Veita za operacyę usprawiedliwioną w tych przypadkach, gdzie zachodzi konieczna potrzeba zabiegu operacyjnego we wnętrzu jamy brzusznej, gdzie jednakowoż mimo postawionego rozpoznania niemamy dostatecznego przeświadczenia o możliwości dokonania zamierzonego zabiegu, a o czem dopiero po otwarciu jamy brzusznej przekonać się możemy. Cięcie próbne brzuszne powinno być jako takie przed rozpoczęciem zabiegu chorej lub otoczeniu zapowiedziane, ewentualnie zaś może być wykonywane tylko jako akt wstępny do nastąpić mającej bezzwłocznie operacyi wewnątrz jamy brzucha, gdyby się wykonanie jej okazało możebnem.

Jak już powyżej zaznaczyłem, otwarcie jamy brzusznej uważam za zabieg sam dla siebie poważny, wiadomo bowiem, że mimo bardzo starannego wykonania i postępowania bezgnilnego może się źle zakończyć. Doniosłość ta może wzrastać jeszcze w obec jakości cierpienia dla którego zabieg operacyjny wykonujemy. Wreszcie liczyćby się należało i z tem, że możemy po otwarciu jamy brzucha zastać stosunki anatomiczne nieprzewidziane i znaleść się w położeniu przymuszonem, jak tego miałem sposobność doświadczyć w przypadku, w którym podjąwszy próbne otwarcie jamy brzucha zostałem zmuszony do wykonania zabiegu operacyjnego w jamie brzusznej, który po jej otwarciu uznałem za niewykonalny.

Ponieważ w piśmiennictwie z opisem podobnego przypadku się nie spotkałem, zatem go poniżej podaję.

M. S. izraelitka, żona kupca z Bendzina, 52 lat licząca, zgłosiła się do mnie 12. lipca 1897 r. Według podania poczęła miesiączkować w 14 roku życia w regularnych odstępach prawidłowo. Rodziła 6 razy, porody i połogi prawidłowe, ostatni poród przed 12 laty. Od trzech lat nie miesiączkuje. Aż do jesieni roku 96-go czuła się zupełnie zdrową. Cierpienie obecne poczęło się mniej więcej przed 9-ciu miesiącami dokuczliwymi bólami w dole brzucha. Upławów zrazu nie spostrzegała żadnych i dopiero w ostatnim miesiącu pojawiło się krwawienie tydzień trwające. Równocześnie z rozpoczęciem choroby spostrzegła guz w brzuchu, który się szybko powiększał. Bóle w dole brzucha i w krzyżach stały się tak dokuczliwe, że bezwarunkowo prosi o usunięcie guza drogą operacyjną, którą jej inni lekarze radzili, zwracając ją pod moją opiekę. Badanie przedmiotowe wykazało osobę o średniej budowie, bardzo nędznie odżywioną. W organach klatki piersiowej niema żadnych zmian nie-

prawidłowych. Brzuch niejednostajnie wysklepiony, więcej pod aniżeli nad pępkiem, więcej po stronie prawej niż po lewej, tu i ówdzie przeświecają żyły rozdęte. Przy omacywaniu stwierdzić można było w jamie brzucha guz, wychodzący z miednicy małej, postaci jajowatej, o powierzchni wyraźnie guzowatej, jakby mniejszemi i większemi półkulami pokryty, nieco z boku na bok poruszalny, więcej nieco ku stronie prawej ułożony, wielkości macicy w 7-mym miesiącu ciąży. Guz ten pod ręką nie jędrnieje, chełbotania nie okazuje, zbitości mięsaka, niebolesny. Wypuk nad guzem stłumiony, w okolicy dołka podsercowego i podżebrza lewego bębenkowy, w okolicy podżebrza prawego stłumienie nad guzem wybadane przechodzi w stłumienie wątrobie odpowiadające, w okolicach nadpachwinionych stłumiony. Przy zmianie ułożenia okolice lędźwiowe okazują jawnienie wypuku bębenkowego.

Badanie wewnętrzne wykazuje, wejście do pochwy i pochwę w dolnych częściach miernie szeroką, zwężającą się ku górze, krótką, o ścianach napiętych i ku górze wyciągniętych. Na szczycie pochwy wyczuć można część pochwową znacznie ku górze uniesioną, drobną, małą, można powiedzieć ledwo zaznaczoną. Badanie zestawione dozwala tylko stwierdzić, że część pochwowa pozostaje w łączności z guzem przez powłoki brzuszne wybadanym, nadto przez niepodatne napięte sklepienia z trudnością tylko można stwierdzić, że we wchodzie do miednicy leży dolny odcinek guza opisanego, nieco niżej po stronie prawej niż po stronie lewej.

Badanie przez odbytnicę niewykazało nic osobliwego. Mocz prawidłowy, ciepłota prawidłowa, tętno miękkie, 72 uderzeń na minutę.

Na podstawie tego badania uwzględniając: wiek chorej, podupadłe odżywienie, szybki wzrost guza, bo w 9-ciu miesiącach i do tego w 3 lata po climacterium, obecność bardzo małej ilości, ale zawsze wolnego płynu w jamie brzusznej, rozpoznałem obecność guza złośliwego, wychodzącego prawdopodobnie z jajnika prawego.

Wobec tego radziłem chorej leczenie objawowe, odradzając zabieg operacyjny. Ku memu jednak zdziwieniu zarówno mąż jak sama chora poczęli mnie prosić o usunięcie guza, gdyż bole są nadal nie do zniesienia, a środki dotąd zalecane ulgi nie sprawiały.

Wobec tego oświadczyłem mężowi, że otworzę na próbę jamę brzucha i zobaczę jak ten guz wewnątrz wygląda i jeżeli się usunąć da, to go usunę, jeżeli zaś nie, to brzuch zaszyję. Na pytanie zapewniłem oboje, że takie otwarcie jamy brzucha jest zabiegiem bardzo niewinnym, nieprzedstawiającym znaczniejszego niebezpieczeństwa i że w razie, gdyby zaszycie rany bez wydobycia guza nastąpić musiało, po zabliźnieniu rany stósunki będą takie po operacyi, jakie były przed operacyą.

Do operacyi przystąpiłem 14. lipca. W tym celu ułożyłem chorą w położeniu Trendelenburga. W zwykły sposób otworzyłem w linii białej jamę

brzucha poniżej pępka na długości około 8 centimetrów. Zaraz począł odpływać w miernej ilości płyn przesączynowy o właściwem zabarwieniu, a potem ukazała się oczom powierzchnia guza rozpadającego o wejrzeniu, które prawie niedozwalało wątpić, że mamy z rakiem do czynienia. Przyszedłszy do smutnego przeświadczenia, że guz się doszczętnie usunąć nie da, już miałem się zabierać do zaszycia powłok, gdy mnie uderzyło, że spływający wolny płyn z jamy brzucha okazuje zabarwienie krwawe. Z rany krwawienie nie pochodziło, pochodziło zatem z brzucha.

W okamgnieniu przedstawiło nam się coraz obfitsze krwawienie i to tak obfite, że bez zatamowania krwotoku zaszycie powłok brzusznych byłoby wprost niesumiennością.

Położenie stało się istotnie bardzo poważne, decydować się trzeba było szybko, zatem kilkoma cięciami nożyczek rozciąłem powłoki brzuszne ku dołowi aż do szczytu pęcherza moczowego i na kilka centimetrów po nad pępek.

Odsłoniłem cały guz, szybko objąłem okiem warunki i przekonałem się, że guz szeroko usadowiony w okolicy jajnika prawego schodzi głęboko w miednicę małą i ku stronie prawej. Szeroka podstawa guza była na około w ścisłej łączności z prawą połową miednicy. Na całej powierzchni miejsca krwawiącego nie znalazłem, krew wydobywała się coraz obficiej z pod guza i to z pod jego górnego ograniczenia. Chciałem guz nieco unieść albo ku przodowi nachylić, aby na tylnej jego ścianie miejsce krwawiące odszukać, — przesunięcie guza nietylko wcale się nie udało, bo guz okazał się nieruchomym, ale co gorsza, w miejscach gdzie guz ująłem w palcach się rozłaził, a z miejsc rozpadłych nowe krwawienie powstawało.

W kilka chwil położenie stało się groźne, asystent trzymający tętno oświadczył, że tętno liche, a chloroformujący, że przerywa chloroformowanie z powodu zapadu. Do namysłu czasu nie było, chorą uważałem za straconą, chciałem tylko ratować, że tak powiem, honor operatorski, dotrzeć do źródła krwotoku, powstrzymać go, aby mi się chora nie skrwawiła, a może się uda jeszcze żywą przenieść do łóżka. W tej przykrej chwili śmiało powiedzieć mogę, nie minuty, ale sekundy decydowały o życiu osoby operowanej.

Zdobyłem się wówczas na energię i pośpiech i wyznać muszę, że nie wiem czym się szybciej decydował, czy szybciej operował. W jednej chwili wsunąłem rękę na płask ułożoną od dna guza na tylną jego powierzchnię, dotarłem aż do jamy miednicy i ręką jakby łyżką wygarnąłem guz cały jednym ruchem ręki i tym sposobem usunąłem guz kruchy, odłuszczając go od podstawy zbitej. Jakie powstały stósunki rozglądać się było niepodobna, gdyż w okamgnieniu zaczęło się tworzyć w miednicy jezioro krwi, którego powierzchnia podnosiła się szybko do góry. Asystujący mi dr. Kośmiński ucisnął aortę, chciałem wymaczać jezioro krwi z miednicy małej, aby miejsce krwawiące znaleźć, ale ani sposobu się rozejrzeć; tyle tylko spostrzegłem, że krew

płynie strumieniem z okolicy przedniej ściany miednicy z pod więzu Pouparta. Chora bez tętna robiła wrażenie trupa: chwyciłem cały kłąb gazy jodoformowej, obejmujący 5 metrów pełnej szerokości i wtłoczyłem go w miednicę, cisnąc w kierunku zkąd krwawienie pochodziło. Krew przez gazę nie przesączała, czułem jednak, że jeżeli zwolnię ucisk, krwawienie się ponowi. Ująłem drugi kłąb 5 metrów gazy jaki był i podsunąłem nim jelita ku przeponie, postanowiłem bowiem całą dolną połowę jamy brzucha gazą wytamponować i w tym celu całą przestrzeń między jednym a drugim kłębem gazy utkać szczelnie gazą i tym sposobem ucisk mej ręki zastąpić a potem zaszyć brzuch o ile można i zastosować od zewnątrz opaskę uciskową. Za kilka dni miała być szkoła zamknięta na wakacye, zatem zapasów nierobiono, gazy jodoformowej wyjałowionej więcej pod ręką po nad 10 metrów nie było, tylko gaza xeroformowa, której w przypadkach położniczych w miejsce jodoformowej używałem. Utkałem zatem przestrzeń między jedną a drugą gazą jodoformową kłębem gazy xeroformowej, stósując ucisk w całej pełni. Na gazie ułożyłem powłoki brzuszne tak, że w dolnym kącie rany były ujęte silnie końce gazy, górną zaś część rany zespoiłem kilkoma szwami przeprowadzonymi przez całą grubość ściany brzusznej w znacznych odstępach jeden od drugiego.

Asystenci cucili chorą, wstrzykiwali pod skórę eter, rozczyn soli kuchennej, oleum camphoratum: tętno ledwo macalne, wyżej 140 uderzeń na minutę. Założono opaskę uciskową na cały brzuch i przeniesiono chorą do łóżka jeszcze żywą i obłożono ciepłemi bańkami.

Z prawdziwą przykrością wyczekiwałem wiadomości telefonicznej, pewny, że chora długo tego stanu nie przeżyje, tak stan był lichy, gdym ją opuścił i tak nie liczyłem na to, żeby się czas dłuższy przy życiu utrzymała. Poszedłem po południu do szkoły, zastałem chorą przy życiu, ciepłota 37·0, tętno 120, chora przyszła do siebie, leży apatycznie.

W nocy kilkakrotnie wymioty.

15-go rano ciepłota 37·0, tętno 120.

po poł. » 37·1, » 112.

Kilkakrotnie wymioty, czkawka, okolica dołka podsercowego nieco wzdęta, polecono Coffeinum, wodę z lodem, stare wino.

16-go rano ciepłota 37·1, tętno 112.

Język wilgotny, pragnienie, częste odbijanie, dołek podsercowy zapadnięty ale nie tkliwy.

Ponieważ chora żyła i miała się coraz lepiej, zacząłem myśleć o gazie do tamponowania użytej, obawiając się, aby nie przyszło do obumarcia tkanin pod wpływem zastósowanego ucisku. W przypuszczeniu, że skoro chora dotąd nie krwawi, krwotok jest zatamowany, postanowiłem gazę usunąć. Zdjęto opaskę doraźnie nie tyle dla opatrzenia rany ile dla ucisku założoną.

Ostrożnie drżącą ręką wydobywałem gazę xeroformową, przesiąkłą krwawą cieczą zapachu świeżego mięsa, opatrzyłem ranę i założyłem ponownie opaskę uciskową.

Wyjęta gaza ważyła 600 gramów a na miarę wynosiła z górą 4 metry o pełnej szerokości.

Ponieważ ze względów administracyjnych zamknięcie szkoły akuszerek na wakacye w Krakowie zostało niespodziewanie o dni kilka przyspieszone, zatem zdałem oddział szkolny a w nim i pacyentkę pod opiekę prymaryatu oddziału położniczo-ginekologicznego szpitalnego.

Jak mi później kolega w oddziele szpitalnym pracujący o dalszym przebiegu choroby w podanym przypadku uprzejmie opowiedział, w dwa dni później wyjęto około 4 metrów gazy ku przeponie położonej i w to miejsce założono około $1^1/_2$ metra świeżej gazy.

Po następnych 3-ch dniach wyjęto oprócz świeżo założonej przy ostatnim opatrunku około 3 metrów pierwotnie założonej gazy. Resztę zaś w dni kilka. Przez dłuższy czas około 5-ciu tygodni zakładano sączek z gazy jodoformowej do wypróżnionej jamy. Ropienie było nieznacznie, gojenie się względnie bardzo szybkie, przebieg bezgorączkowy. Chora wyszła mniej więcej w 8 tygodni po operacyi z nieznaczną, płytką, prawie nie wydzielającą przetoką w podbrzuszu.

Przypadek opowiedziany jest interesującym z kilku względów, przedewszystkiem z tego, że powstał krwotok, na który zupełnie nie byłem przygotowany, dalej z tego względu, że ten krwotok zmusił mnie do usunięcia guza, czyli, że w przypadku próbnego cięcia brzusznego powstało nagle położenie groźne prawie bez wyjścia, wśród którego trzeba było podejmować zabiegi nieprzewidziane.

Jak już wyżej nadmieniłem, z podobnem zajściem po wykonanem próbnem cięciu brzusznem w piśmiennictwie się nie spotkałem. Mimowoli nasuwa się pytanie, jaki był powód do powstania tego krwotoku, którego przecież przed operacyą być nie mogło. W odpowiedzi na to pytanie mogę przypuścić tylko dwie okoliczności a mianowicie: wobec nadzwyczajnej kruchości tkaniny guza mogło już ostatnie badanie przed operacyą spowodować utratę ciągłości tkanin w któremś miejscu, to jednak nie zdaje mi się tyle prawdopodobnem, gdyż ostatnie badanie odbyło się na dwa dni przed podjętym zabiegiem, albo raczej, że naddarcie się guza względnie otwarcie naczynia większego musiało było nastąpić tuż przed rozpoczęciem zabiegu. Prawdopodobniejszem mi się wydaje drugie przypuszczenie, że jedno z większych naczyń krwionośnych w tkaninie chorobowo zmienionej było przez utkanie nowotworowe nadżarte i bardzo tylko nieznacznego było potrzeba urazu, aby zostało naddarte i krwotok mógł powstać. Takim momentem uraz wywołującym mogły były być ruchy chorej w czasie przechodzenia jej

i układania w sali operacyjnej, ale i to mniej prawdopodobne, atoli najprawdopodobniejszem mi się zdaje, że głównie ułożenie w położeniu Trendelenburga z podniesioną miednicą do góry mogło było być tego powodem. W ułożeniu Trendelenburga nietylko guz opadać musiał ku przeponie, ale co ważniejsza ucisk wśródbrzuszny został znacznie tem położeniem zmniejszony, podczas gdy parcie ościenne w naczyniach guza pozostało pierwotne, albo też i pod wpływem chwilowej wzmożonej akcyi serca mogło być silniejsze niż zwykle. Taka zmiana w ucisku w jamie brzusznej w stósunku parcia ościennego krwi w naczyniach mogła była być dostatecznym bodźcem do otwarcia chorobowo zmienionego naczynia i powodować krwotok zrazu nieznaczny, który wśród dalszych zabiegów się wzmagał. Naturalną było rzeczą, że po otwarciu jamy brzucha tażsama różnica w ucisku na ścianę naczyń jeszcze wybitniej wystąpić musiała. Na uwagę zasługuje w tym przypadku zrobione doświadczenie, że tamponada tak rozległa, do której użyto około 15-tu metrów gazy o pełnej szerokości, jaka w handlu istnieje, gdzie wyjęta przez nas $^1/_3$ część gazy napojonej przesączyną ważyła 600 gramów, czyli że wszystka gaza musiała ważyć po wyjęciu około 1800 gramów; w obec tego, że gaza ta zajęła większą połowę jamy brzucha, a wreszcie w obec okoliczności, że gazą tą był wywarty tak silny ucisk, wzmożony jeszcze opaską zewnętrzną uciskową, dała w tym przypadku tak dobry wynik. Wyznać muszę, że przypadek ten ośmielił mnie i dodał pewności siebie w obec krwotoku jaki by mnie niespodziewanie w jamie brzusznej mógł zaskoczyć; że dziś spokojniej szukać mogę źródła krwotoku mając to przeświadczenie, że w chwili stanowczej, jak w opowiedzianym przypadku, mogę użyć tamponady, która wykonana pod wpływem położenia bez wyjścia tak świetny dała wynik.



DWA SYSTEMY EKONOMICZNE

Ustęp z dziejów gospodarstwa angielskiego

SKREŚLIŁ

WŁADYSŁAW OCHENKOWSKI.



W r. 1847 pojawił się w Edinburgh Review zręcznie napisany artykuł p. t. »Primitive political economy«, którego autorem był Ryszard Jones. Treść jego polega na przedstawieniu dotąd nieznanego systemu ekonomicznego, traktowanego przez autora jako bezpośredniego poprzednika systemu merkantylnego. Ten ostatni nazywany tu jest zawsze systemem bilansu handlowego (balance of trade system), dla wyraźnego zaznaczenia różnicy z systemem odkrytym, który nazwany jest systemem bilansu zamiennego (balance of bargain system). Tym sposobem zewnętrzna wspólność i różnica między jednym a drugim występują wcale jasno. I tu i tam mamy do czynienia z »systemem« i tu i tam z »bilansem«, a różnica odnosi się tylko do rodzaju bilansu. Bezpośrednie znów następstwo w czasie systemu bilansu handlowego po systemie bilansu zamiennego pozwala wnosić, że genetycznej podstawy pierwszego w ostatnim szukać wypada. Bliższy rozbiór artykułu Jones'a potwierdza w zupełności te wnioski i w tym duchu traktują też ten przedmiot następcy Jones'a a mianowicie Wernadzki[1]), Janszuł[2]) i Heyking[3]).

Jakkolwiek nikt inny w ten sam sposób nie zajmował się tym przedmiotem, to jednak pisarze ci tak z powodu owego dotąd nieznanego syste-

---

[1]) *Zarys historyi ekonomii politycznej* (po rosyjsku). St. Petersburg 1858.

[2]) *Angielski wolny handel* (po rosyjsku). Moskwa 1876. Część I. Janszuł proponuje zamiast nazwy systemu bilansu zamiennego nazwę systemu bilansu pieniężnego, str. 50.

[3]) *Zur Geschichte der Handelsbilanz-Theorie*. Berlin 1880.

mu, jak i z powodu ścisłego związku tegoż z systemem merkantylistycznym, zwykle powierzchownie tylko traktowanym, zasługują na uwagę. W każdym razie jest rzeczą widoczną, że nikt z zajmujących się życiem ekonomicznem w Anglii czy to w wiekach średnich, czy też w nowszych czasach wspomnianych autorów pominąć nie może.

W sprawie powstania merkantylizmu znajdują oni też poparcie w zapatrywaniach się M'Culloch'a[1]) i Travers'a Twiss[2]). W szczególności zgadzają się wszyscy na to, że Tomasz Mun był twórcą teoryi merkantylistycznej. W zgodzie tej tkwi niezawodnie i pośrednie potwierdzenie słuszności w wywodzeniu systemu merkantylistycznego z systemu średniowiecznego czyli systemu bilansu zamiennego.

Kombinacya też wspomnianych dwóch ekonomicznych systemów nie spotkała się dotąd z opozycyą, a tylko Heyking uważa mnie za przeciwnika. Przyznając mi znajomość ekonomicznych stosunków angielskich, dziwi się, że ja systemu bilansu zamiennego wcale nie dostrzegłem i że nawet w przedstawieniu mojem widać negacyę tego systemu[3]). Wyznaję, że publikując moję pracę, o której Heyking wspomina, autorów systemu bilansu zamiennego wcale nie znałem; pisałem więc przedmiotowo na podstawie posiadanych materyałów, a nie z ukrytym antagonizmem; dodaję jednak, że po zapoznaniu się z rzeczonymi autorami jestem otwartym przeciwnikiem przedstawionego przez nich rozwoju ekonomicznego. W następującym rozbiorze ograniczam się o ile to być może w polemice[4]), usuwam rozliczne kwestye i szczegóły, pozostawiając je do obszerniejszej pracy, a dotykam tylko kilku punktów, które wystarczą może do uwidocznienia stanowiska epoki merkantylistycznej w dziejach rozwoju ekonomicznego.

I.

Rozbierając prace Ryszarda Jones'a i jego następców, widać, że materyałem, z którego oni budują średniowieczny ekonomiczny system bilansu

---

[1]) *The literature of political economy* 1843. Oprócz tego wstęp do wydania A. Smith'a. *Inquiry* etc.

[2]) *View of the progress of political economy in Europe since the sixteenth century* 1847.

[3]) l. c. str. 55.

[4]) Z tego też powodu nie będę podnosił światłych stron prac Wernadzkiego, Janszuła i Heykinga, nie idzie tu bowiem o rozbiór ich dzieł wogóle lecz o pewne tylko kwestye. Wykazanie więc z mojej strony ich fałszywego na te kwestye zapatrywania się nie ma być dowodem, że światłych stron w ich pracach zupełnie nie ma.

zamiennego, zawiera się w tak zwanych »statutes of employment« wydawanych w ciągu panowania licznych monarchów. Stanowiono w nich, że kupcy zagraniczni, przybywający dla handlu do miejscowości z prawem składu (staple), obowiązani byli za pieniądze pochodzące ze sprzedaży ich towarów zakupywać towary angielskie. Stanowiono oprócz tego, że i Anglicy sprzedający cudzoziemcom własne produkty n. p. wełnę, obowiązani byli pewną w ustawie oznaczoną część sumy otrzymanej dostawiać do królewskich mennic. Ponieważ Calais stało się z różnych, ale także i handlowych względów bardzo wybitną miejscowością z prawem składu dla handlu międzynarodowego, wspomniane więc ustawy mówią bardzo często o Calais z uwagą, aby one były tu w zupełności zastosowane. Gwarancyę tego zastosowania dawały drobiazgowe środki kontroli i postanowienia karne.

Od czasu Edwarda III i wogóle od czasu, kiedy starano się instytucyę miejscowości z prawem składu wykształcić dla stosunków handlowych międzynarodowych, powtarzają się podobne ustawy aż do nowszych czasów. Nie ulega zatem wątpliwości, że mamy tu do czynienia z wyrazem pewnych ekonomicznych tendencyj. Rzeczeni autorowie widzą w tem system ekonomiczny obejmujący znaczny okres czasu z dążeniem pomnożenia bogactwa kraju w formie kruszcu szlachetnego. Opierano się w tym celu na obrotach handlu międzynarodowego w ten sposób, że dawano baczenie na to, ażeby przez pojedyncze transakcye albo też przez transakcye jednego kupca więcej pieniędzy z kraju nie zostało wyprowadzonych niż wprowadzonych lecz przeciwnie. Dla tego też i wspomniane środki kontroli stosowały się do pojedynczych kupców i ich transakcyj.

Przechodząc od tego bilansowania, panującego w wiekach średnich, do systemu nowszych czasów t. j. bilansu handlowego, rzeczeni autorowie nie wprowadzają nas wcale w świat nowych idej i dążeń. Tak samo jak w epoce średniowiecznej gospodarczym celem jest i w epoce następnej, opierając się na handlu międzynarodowym, dojście do coraz większego bogactwa w formie kruszcu szlachetnego, a wyrazem tego jest uwaga zwrócona na bilans obrotów handlowych, na to zwłaszcza, aby saldo tego bilansu było dla Anglii korzystne, wykazujące przewyżkę płatną w kruszcu szlachetnym. Różnica w tych dwóch epokach polegała jedynie na sposobie przeprowadzenia bilansu w obu wypadkach[1]). Różnica zaś w sposobie bilansowania pochodziła znów stąd,

[1]) That new system, as we have before intimated, had still the same object with the old — the increasing the treasure, that is, the coin and the bulion of the country, through its foreign trade. But the new differed from the old, in discarding entirely all the provisions and machinery of earlier ages; abandoning all interference with the bargains of individuals and confining its attempts to guide the trade of the country to measures of general policy. *The Edinburgh Review* 1847, str. 447. Zob. także str. 428, 444. *Heyking*,

że z końcem wieków średnich a z początkiem merkantylizmu zaszły pewne zewnętrzne okoliczności, w obec których dawny sposób bilansowania stawał się zupełnie nieodpowiednim.

Widzieliśmy mianowicie, jak w rzekomym systemie bilansu zamiennego zwracano uwagę na pojedyncze transakcye. Otóż chwytanie takich transakcyj w oznaczonym wyżej celu mogło być przeprowadzone tylko tam, gdzie w jednym punkcie koncentrowały się międzynarodowe obroty handlowe, jak to miało miejsce w centrach handlowych, a w szczególności w Calais. Upadek zatem instytucyi miejscowości z prawem składu zagrażał też koniecznie owemu średniowiecznemu bilansowaniu. A nietylko koncentracya miejscowa interesów handlowych, lecz i koncentracya w czasie musiała tu być brana w rachubę. W szczególności takie tylko transakcye handlowe mogły być zbilansowane, w których kupno i sprzedaż załatwiane było natychmiast za gotówkę; wszelkie zaś interesy z odraczanym terminem wypłaty wymykały się po prostu z pod panowania »statutes of employment« i przeprowadzenia z nimi bilansu. Jeżeli kupiec flandryjski sprzedawał kupcowi angielskiemu w Calais swój towar za weksel trzymiesięczny, to nieotrzymawszy żadnej gotówki, nie mógł być zmuszany do kupienia za odpowiednią sumę towaru angielskiego, a jednak przypływ i odpływ pieniędzy miał i tu miejsce, tylko, że bezpośrednio uchwycić go nie było można. Skuteczność więc systemu bilansu zamiennego stawała się w pewnych okolicznościach więcej niż wątpliwą.

Okoliczności tego rodzaju zachodziły właśnie podług Jones'a i jego zwolenników przy końcu wieków średnich i w początku nowszych czasów. Jones etc. cytują cztery wypadki, decydujące o upadku dawnego systemu[1]), a mianowicie handlowe towarzystwo »Merchants Adventurers«, szersze zastosowanie w handlu weksli, fałszerstwo monety za Henryka VIII i zdobycie Calais przez Francuzów za panowania Maryi.

W skutek tego ostatniego, Calais przez długie lata centralne miejsce dla handlu międzynarodowego, przestaje niem być i cała organizacya »staple« rozpada się, do czego przyczynia się i handel prowadzony przez »Merchants Adventurers«, którzy handlują wprost omijając Calais i wogóle nie bacząc na prawo składu. O wpływie używania weksli tylko co wspomniałem. Miały one jeszcze i ten skutek, że w miarę ich szerszego zastosowania w handlu urządzenie królewskich wekslarni w miejscowościach z prawem składu stawało się zbytecznem. Wekslarnie te, oprócz ich fiskalnych celów, były urzą-

op. c. str. 54. Wernadzki, op. c. str. 21. odróżnia w teoryi merkantylistycznej wogóle t. j. w »teoryi bilansu« dwa kierunki, a mianowicie bilans zamienny i handlowy. Janszuł, op. c. str. 5, 74.

[1]) Op. c. str. 439 ns. Heyking, o. c. str. 57 ns. Janszuł, op. c. str. 32,33.

dzane z uwagą na transakcye za gotówkę. Ażeby uniknąć w handlu najrozmaitszych monet, stanowiono, że każdy używać miał tylko monet angielskich, na które musiał wymienić obcokrajowe monety w królewskich wekslarniach. Fałszerstwo monety przez Henryka VIII przyczynić się musiało do zdepopularyzowania tych królewskich wekslarni. Monarcha ten bowiem dążył do tego, ażeby w tych instytucyach zamieniano monety zagraniczne za angielskie fałszowane, ale w takim stosunku, jakby one fałszowane nie były. Postępowanie to mogło zatem skłaniać w razach potrzeby przeniesienia pieniędzy do Anglii, zamiast do przenoszenia ich w gotówce i zmieniania w królewskich wekslarniach, do przenoszenia za pomocą weksli, w których stosunek pieniędzy cudzoziemskich do angielskich oparty był na zawartym w nich kruszcu szlachetnym.

Wypadkom przytoczonym przez Jones'a i następców można nieodmawiać pewnej wagi, chociaż z drugiej strony trudno ukryć zdziwienie, jak one mogły decydująco wpłynąć na upadek systemu ekonomicznego panującego mniej więcej dwa wieki, a więc takiego systemu, który zapuścił w społeczeństwo głębokie bardzo korzenie. Wszak posiadanie Calais, posiadanie jednej miejscowości, nie mogło być fundamentem istnienia lub nieistnienia całego systemu ekonomicznego. Fałszowano monety przez Henryka VIII mogło wprowadzić czasowo nieład w systemie, ale nie mogło obalić innych podstaw tegoż i podobnież konkurencya Merchants Adventurers mogła być ograniczona i istnienie systemu zapewnione. W każdym razie widzimy, że ów system bilansu zamiennego rozpada się pod wpływem okoliczności drobnego znaczenia, a są one też tego rodzaju, że jeżeli, dajmy na to, zmuszają do porzucenia dawnego trybu bilansowania, to nie wskazują bynajmniej, jaki to inny sposób bilansowania ma być natomiast podjęty i nowy system ekonomiczny — bilansu handlowego — stworzony.

Stanowczy powód nowego sposobu bilansowania widzą twórcy systemu bilansu zamiennego łącznie z M'Cullochem i Travers'em Twiss w stosunkach handlowych Anglii z Indyami Wschodniemi[1]). Przeciwko temu handlowi, a w szczególności przeciwko prowadzącej ten handel uprzywilejowanej Wschodnio-Indyjskiej kompanii powstaje opozycya głównie z tego powodu, że kompania ta w celach tego handlu wywoziła znaczne sumy gotówki z Anglii. Był to więc handel z zagranicą, wpływający na pierwszy rzut oka ujemnie na ilość kruszcu szlachetnego znajdującego się w Anglii.

---

[1]) Jones, op. c. str. 447 ns. Heyking, op. c. str. 70 ns. Wernadzki, op. c. str. 33 wzmiankuje pobieżnie tylko ten fakt. Janszul, op. c. str. 73. M'Culloch, *Introductory discourse* do wydania A. Smith'a *Inquiry* etc. str. XX. Travers Twiss, op. c. str. 46 ns.

W gruncie jednak rzeczy stosunki handlowe z Indyami Wschodniemi były dla Anglii korzystne, a wspomniani autorowie przypisują Tomaszowi Mun zasługę, że on to wykazał i zarazem wskazał, jak przy szerszych niż poprzednio stosunkach handlowych bilans ma być prowadzony. Mun dowodzi, że wprawdzie Indye Wschodnie żądają w zamian za ich produkty i towary gotówki, ale ich towar jest w ogóle tak ceniony, że nabywszy go, łatwy jest zbyt tegoż z zyskiem. Ostatecznie więc Anglia pomimo wywozu gotówki do Indyj Wschodnich otrzymuje z tego handlu plus, albo korzystne saldo ze zbilansowania tego interesu, na które właśnie zważać trzeba. Ztąd wynika, że nie pojedyncze transakcye z oddziaływaniem na przypływ lub odpływ gotówki, lecz całość handlu z tego stanowiska traktować wypada, czyli sporządzać bilans handlowy, zamiast bilansu zamiennego. Na tej podstawie powstaje nowy system ekonomiczny i na tej podstawie przedstawiają wszyscy powyżsi autorowie Tomasza Muna jako twórcę teoryi merkantylistycznej[1]).

Porównywując teraz te systemy z sobą widzimy pomiędzy nimi małą tylko różnicę, pomimo to jednak Jones i jego następcy opowiadają o teoretycznej walce, stanowiącej przejście od dawnego do nowego systemu[2]). A okres tej walki pomiędzy tymi, którzy chcieli utrzymać system dawny i jego przeciwnikami, jest znaczny, bo obejmuje wiek cały, — od Elżbiety aż do wstą-

[1]) Jones, op. c. str. 450: »Mun's book was received as the gospel of finance and commercial policy. Heyking, op. c. str. 72. Wernadzki, op. c. str. 35 nazywa Mun'a »podług czasu pierwszym obrońcą« teoryi bilansu handlowego i »najwybitniejszym« w tymże kierunku. Janszul, op. c. str. 48, 49 uważa Stafford'a za pierwszego teoretyka merkantylistę, ale jest on »typowym przedstawicielem« systemu bilansu pieniężnego. Mun zaś »opracował teoryę bilansu, ale już bilansu handlowego a nie pieniężnego« Ob. także str. 74. M'Culloch, *Introductory discourse*, str. XXI: »But Mun was the great apostle of the mercantile system«. Tenże, *The literature of political economy*, str. 38: »Mun may be considered as the earliest expositor of what has been called the mercantile system of commercial policy«. Travers Twiss, op. c. str. 53.

[2]) Jones, op. c. str. 443: »The reign of Elisabeth and the period which intervened between that date and the accession of Charles II, may be described as one long interregnum in which the partisans of the old system, and the opponents of its revival, began that war of discussion which ended in the establishment of the balance of trade system«. Heyking, op. c. str. 59 mówi o »theoretischen Kampf« między zwolennikami powyższych kierunków. Wernadzki nie mówi tak wyraźnie jak poprzedni o tej walce, jednakże Mills, Malynes, Misselden są u niego tak samo, jak i u poprzednich reprezentantami starego systemu, (op. c. str. 31 32), Mun zaś nowego. Wernadzki przytem, chociaż nie przytacza Jones'a, widocznie jednak cały ten pogląd od niego zapożyczył. Janszul również nie mówi wyraźnie o walce, ale mówi o Staffordzie jako o reprezentancie pieniężnego bilansu i jako zwolenników tegoż kierunku przytacza Mills'a, Malynes'a i Misselden'a tak, że wszędzie jest jedna i ta sama myśl odróżniania w teoryi dwóch kierunków w związku z dwoma systemami.

pienia na tron Karola II, poczem dopiero rozpoczyna się już zupełne panowanie teoryi merkantylistycznej.

II.

Powierzchowny rzut oka na przedstawienie historycznego przebiegu wypadków w pracach Jones'a i jego następców daje niezawodnie obraz prawdopodobieństwa, ale jest to tylko prawdopodobieństwo, a nie rzeczywistość. Nie ma tu bowiem krytyki, tylko zestawienie powierzchownie uchwyconych faktów, a z tego powodu całe przedstawienie nie rzuca żadnego światła na podstawę ekonomiczną stosunków Anglii w wiekach średnich, a tem mniej jeszcze na epokę merkantylistyczną.

Nie omylę się twierdząc, że punktem wyjścia całej konstrukcyi u Jones'a, za którym poszli inni, było popularne pojęcie o merkantylizmie. Podług utartych wyobrażeń treścią tegoż był bilans handlowy, a w szczególności staranie się o to, aby saldo tego bilansu było dla Anglii korzystne. Postawienie T. Mun'a jako twórcy teoryi merkantylistycznej i zgodność w tym względzie z M'Culloch'em i Travers'em Twiss pochodząca z tego samego źródła, potwierdzają powyższe zdanie. Skoro tylko bilansowanie stało się faktem dominującym, szło już tylko o to, czy czegoś podobnego nie znajdzie się w przeszłości. Idąc w tym kierunku znaleziono »statutes of employment«, stworzono następnie z tego system ekonomiczny i dotykalną niemal historyczną podstawę dla wytworzenia systemu merkantylistycznego; bo wszak w nowo odkrytym systemie bilansowanie miało być także zastosowane, chociaż dziwne to było bilansowanie, jeżeli przypuścimy świadomość celu tegoż, jak to przypuszczać koniecznie trzeba. Świadomym celem miało być zbogacenie kraju przez ściągnięcie w jego granice kruszcu szlachetnego w coraz większych ilościach, za pomocą handlu międzynarodowego. Jeżeli zaś cel ten był tak jasny, to jakimże sposobem przez dwa wieki stosowano tak drobnostkowe środki jak te, które były zawarte w »statutes of employment« etc. Jeżeli cel ten istniał i jeżeli bilansowanie uważane było za decydującą czynność gospodarczą, to musiało być też jasnem, że bilans powinien obejmować całość handlu, że dla sprawdzenia funkcyi handlu w rzeczy bogactwa kontrolowanie pojedynczych transakcyj wcale służyć nie może, że ostatecznie owe kontrolowanie takich transakcyj żadnym gospodarczym bilansem nie jest. Nie można przypuszczać, by ówcześni Anglicy nie widzieli i nie pojmowali tego, że zbilansowanie jednej, pojedynczej operacyi handlowej, chociażby bilansowaniu poddawano liczne operacye, o ostatecznym wyniku całości handlu międzynarodowego wcale decydować nie mogło. Chybaby takiemu bilansowaniu poddano wszyst-

kie bez wyjątku transakcye handlowe z zagranicą. W takim jednak razie stawała całość handlu międzynarodowego tak jasno przed oczyma, że każdy musiałby dostrzedz, że tu idzie o przybytek bogactwa z tej całości, a wtedy z natury rzeczy przedstawiłyby się bilanse pojedynczych transakcyj jako dziecinne środki, jeżeli szło rzeczywiście o zdobycie bogactw zapomocą handlu międzynarodowego. Wreszcie jeżeli to był system gospodarczy, to ten sam cel musiał być widoczny w całem gospodarstwie. Niepodobna, aby nie zwracano na to uwagi, jak się w tym dominującym kierunku kształtuje całe gospodarstwo. Tego jednak, sądzę, w jego średniowiecznej angielskiej organizacyi dostrzedz niepodobna.

Heyking robi mi zarzut, że ja systemu bilansu zamiennego z jego celem ściągania do Anglii bogactw w kształcie szlachetnego kruszczu nie dostrzegłem, że nie uznałem także związku różnych monetarnych zarządzeń, a między innemi »statutes of employment« z handlem zagranicznym, chociaż stara się udowodnić, cytując moje słowa, że w gruncie rzeczy i u mnie znajduje się potwierdzenie zdania twórców systemu bilansu zamiennego[1]). W tym ostatnim względzie nadmienić muszę, że cytowane moje zdania są wyrwane z całości, ale w związku z nią potwierdzenia owego nie zawierają. Co do dalszych punktów, to mogę odpowiedzieć, że ja szczegółowo rozbierając wszystkie dotyczące ustawy i t. p. starałem się je z konieczności systematycznie przedstawić i że robiłem to, przedstawiając stosunki handlu międzynarodowego, a więc w związku z nim. Różnica jednak zachodzi ta, że ja widziałem tu tylko powierzchowny związek z handlem międzynarodowym i że widziałem w podnoszonych przez Heykinga i innych ustawach i t. p. systematyczny związek i porządek środków administracyjnych w pewnym specyalnym celu, ale nie system ekonomiczny.

Starałem się dowieść szczegółowo[2]), że w ekonomicznym stanie Anglii, — weźmy tylko od początku XIV wieku — istniała konieczna potrzeba utrzymania obiegu pieniężnego w porządku, że jednak istniały znaczne w tym względzie przeszkody. Niedokładność w biciu własnej monety, obieg monet zagranicznych również niedokładnie bitych bądź z umysłu, bądź ze względów technicznych otwierały szerokie pole do fałszerstwa, obcinania monet i spekulacyj opartych na wyłapywaniu lepszych a wprowadzaniu natomiast gorszych monet. Rzecz prosta, że handel w tych stosunkach monetarnych cierpieć musiał, a oprócz tego groziło niebezpieczeństwo wywożenia w celach spekulacyjnych monet angielskich za granicę w większych ilościach, tem bar-

[1]) Op. c. str. 56.

[2]) *Englands wirthschaftliche Entwickelung im Ausgange des Mittelalters*, str. 201 ns.

dziej, że w Anglii starano się o większy porządek w sprawach monetarnych, niż w wielu innych krajach w epoce średniowiecznej. Jednem słowem, położenie było tego rodzaju, że wypadało bronić się przeciwko anarchii w obrocie pieniężnym i przeciwko ubytkowi pieniędzy.

Środek, który tu przedewszystkiem stosowano, był zakaz wywozu pieniędzy. Jasnem jednak było, że środek ten przy ożywionym ruchu handlowym z zagranicą był niedostateczny. Dlatego powołano inne środki w związku z urządzeniem »*stapulów*«, a więc królewskie wekslarnie, w których cudzoziemcy obowiązani byli zamieniać swoje monety na angielskie, dalej mennice połączone często bezpośrednio z wekslarniami tak, że obce monety przebijane były zaraz na angielskie, następnie nakazy umieszczania sum otrzymanych przez cudzoziemców w towarach angielskich i nakazy przesyłania przez Anglików oznaczonych sum ze sprzedaży n. p. wełny do mennic. Nie wchodząc w kwestyę wartości tych środków można jednak powiedzieć, że mogły one być skuteczniejsze, niż proste zakazy wywozu pieniędzy. Zapewne stoją one też z sobą w związku, ale pomimo to trudno w nich więcej dopatrzeć jak pewien systematyczny związek środków administracyjnych w celu ochrony obiegu pieniężnego i utrzymania w nim ładu.

Ta ochronna cecha daje pewną podstawę do zrozumienia postępowania stosującego się od wypadku do wypadku, do pojedynczych transakcyj handlowych. Można było mieć nadzieję, że bez ścisłego związku z handlem międzynarodowym, ale przy sposobności pojedynczych obrotów w tym handlu zaradzi się złemu. Natomiast trudno pojąć, jak na podstawie tak okolicznościowego postępowania, bez ścisłego związku z handlem międzynarodowym mógł był powstać system ekonomiczny i to system ekonomiczny świadomie dążący do wzbogacenia kraju. Gdyby był taki system rzeczywiście w wiekach średnich istniał, to jak już zaznaczyłem, miałby on podstawę w całej organizacyi gospodarstwa i jej przewodniej myśli, a nie tylko w organizacyi monetarnej. Rzekomy zaś system ekonomiczny przedstawiony przez Jones'a i jego następców czerpie swoję siłę li tylko z pewnych środków administracyjnych. Istnieje on, o ile one istnieją, a nie można twierdzić, aby one zawsze i ściśle były stosowane. Przeciwnie, znajdują się częste wzmianki, że tak nie było. Brak stanowczości w organizacyi *stapulów* za Edwarda III i jeszcze później, wywóz produktów angielskich wprost z pominięciem *stapulów*, oznaczanie raz większych, drugi raz mniejszych sum, które Anglicy przy sprzedaży swych produktów obowiązani byli dostawiać do mennic, licencye uwalniające od tych zobowiązań, dozwolenia, że cudzoziemcy tylko połowę otrzymanych ze sprzedaży kwot mieli używać na zakupno angielskich towarów[1]), wszystko

[1]) *Englands wirthschaftliche Entwickelung* etc. str. 197,209.

to i inne tym podobne fakta wskazują na dorywcze zastosowanie wzmiankowanych zarządzeń administracyjnych i mówią wręcz przeciw istnieniu jakiegoś rzeczywistego ekonomicznego systemu. Co najwięcej zarządzenia te i środki służyć mogły do obrony tego, co się posiadało; natomiast nieudolność i bezskuteczność ich w celu zdobywania i pomnażania bogactw Anglii była zbyt widoczną, aby je z tego stanowiska uważać miano. Gdyby nawet zdołano czasem tym sposobem złapać więcej gotówki, niż się wydało, to i to nie dowodziłoby jakiejś wybitnej dążności ekonomicznej wogóle. Owe środki administracyjne zastosowane w pierwszym kierunku zgadzały się też zupełnie z ekonomiczną polityką Anglii w wiekach średnich, która wogóle nie miała na celu rozszerzania bogactwa. W przedstawieniu więc systemu bilansu zamiennego trudno dopatrzeć się jakiegoś dodatniego krytycznego poglądu na życie ekonomiczne tak w epoce średniowiecznej jak i w merkantylistycznej.

Istnieje jednak jeden punkt, który podtrzymuje jeszcze stanowisko owego systemu i jego twórców. Punktem tym jest wspomniana już teoretyczna walka między przeciwnikami tego systemu a tymi, którzy go utrzymać chcieli, walka, poprzedzająca ustalenie merkantylizmu przez pisma Tomasza Muna. Gdyby ta walka nie trwała wiek cały, jak Jones i jego następcy mieć chcą, to już sam fakt ścierania się odmiennych teoretycznych poglądów dawałby racyę tym, którzy stworzyli system bilansu zamiennego, stwierdzałby to ich mniemanie. A nawet wynikałoby ztąd więcej, bo wskazywałoby to koniecznie na przyczyny upadku dawnego systemu i powstania nowego głębsze niż kilka już wspomnianych zewnętrznych okoliczności przytoczonych przez Jones'a i jego zwolenników.

Słusznie wnioskując, że się tu spotka z żywym bardzo ruchem umysłowym wypełniającym całe stulecie, doznaje czytelnik dziwnego rozczarowania wyczytawszy naprzód, że system bilansu zamienionego nie miał teoryi [1]). Jakże więc na gruncie tego systemu łącznie z pozostającym systemem mogła powstać teoretyczna walka? Idąc dalej za przedstawieniem naszych autorów

---

1) Żaden ze zwolenników systemu bilansu zamiennego albo pieniężnego nie utrzymuje, żeby w czasie trwania tego systemu w epoce średniowiecznej w praktyce, istniała jego teorya. Zupełnie słusznie, bo widocznem jest, że w zastosowaniu pewnych zarządzeń administracyjnych do wiadomych specyalnych a powierzchownie branych wypadków ani źdźbła teoryi nie było i być nie mogło. Jones też op. c. str. 439 powiada, że system ten nie zachwiał się w skutek przeważnego wpływu naukowej wiedzy, a Heyking op. c. str. 57, że upadek systemu nie wyszedł »z jasnego poznania warunków ekonomicznego życia«. Brak teoretycznego czynnika w tym wypadku mógł pochodzić tylko stąd, że w upadającej sprawie teoretycznej treści nie było. Wernadzki mówi wciąż o teoryi bilansu zamiennego, ale tej teoryi nigdzie dostrzedz nie można, a o polityce tego kierunku twierdzi, że nie była ona

widzi się że owa stuletnia walka teoretyczna ma wszystkiego czterech reprezentantów. Są to Mills, Malynes, Misselden, Mun. Rozglądając się następnie w literackich pracach tych pisarzy, żadnym sposobem charakterystycznej walki między niemi o stary i nowy system dopatrzyć nie można. Malynes[1]) i Misselden[2]) prowadzą wprawdzie ze sobą zaciętą i niesmaczną polemikę, ale ta nie toczy się o usunięcie lub wskrzeszenie dawnego systemu. Stają oni bowiem na gruncie merkantylizmu, chociaż oba mają jeszcze predylekcye do pojedynczych środków praktykowanych w epoce poprzedniej. Te ich predylekcye nie pochodzą jednak z chęci utrzymania systemu średniowiecznego lecz z wyobrażenia, że zastosowanie owych pojedynczych środków korzystnie oddziałałoby na bilans handlowy. Następnie Mills.[3]) którego pisma są trochę późniejsze od pierwszych puklikacyj Malynes'a i przypominają w wielu punktach zapatrywania się tego ostatniego, jest zwolennikiem urządzeń średniowiecznych, ale jego tęsknota za niemi nie spotyka żadnych przeciwników; pisma jego oprócz tego nie zawierają treści teoretycznej. Wreszcie Mun stoi tak samo jak Malynes i Misselden na gruncie merkantylizmu i tak samo jak tamci w pierwszem swojem piśmie zaleca pomimo tego stanowiska niektóre praktyki średniowieczne, a dopiero w ostatniem swojem dziełku dowodzi, że są zbytecznemi[4]), Trudno zatem wyrozumieć, jakim sposobem w obec

---

ani zwalczaną »ani też dokładnie przedstawioną przez pisarzy ekonomicznych« (str. 22). Janszuł mówi o Staffordzie jako teoretyku na gruncie starego systemu. W każdym razie teorya bilansu zamiennego powstała podług powyższych autorów już po upadku systemu w praktyce. Dziwny wypadek w czasie szeroko otwierającego się pola dla nowego życia. Jakim sposobem Stafford, umysł tak świeży, zdrowy i otwarty dla nowych zadań życia, mógł być teoretykiem zwietrzałych zupełnie stosunków?!

1) Pisma Malynes'a: a) *Saint George for England. Allegorically described.* London 1601. b) *A treatise of the canker of Englisch common-wealth.* London 1601. c) *Englands view in the ummaking of two paradoxes.* London 1603. d) *The maintenance of Free Trade according to the three essential parts of trafique, namely, commodities, moneys and exhange of moneys, by bills of exchange for other countries.* London 1622. e) *Consuetudo vel Lex Mercatoria.* London ed. 1622). f) *The center of the circle of commerce* London 1623.

2) a) *Free Trade or the means to make trade flourish.* London 1622. b) *The circle commerce or the balance of trade, in defense of Free Trade.* London 1623.

3) a) *The customers alphabet and primer with the customers apology.* London 1604. b) *The customers replie.* London 1604 c) *An outport-customers account.* London 1656.

4) a) *A discourse of trade, from England into the East-Indies. By T. M.* London 1621. b) *Englands treasure by forraign trade or the balance of our forraign trade is the rule of our treasure,* London 1 ed. 1664. Oprócz tego prawie dosłownie, to co jest w pierwszem pisemku znajduje się w wydrukowanej w Londynie 1628 prośbie do parlamentu: »The Petition and remonstrance of the Governors and the Company of merchants of London, trading to the East-Indies«. Prawdopodobnie Mun był autorem tej petycyi.

tych faktów można było stworzyć zwolenników różnych kierunków i stuletnią między nimi teoretyczną walkę.

Niepodobna się wstrzymać od wniosku, że ta walka stworzona została zarówno dla przyjętej myśli dwóch systemów których wyrazem było bilansowanie interesów handlu zagranicznego, jak dla poparcia wyobrażenia, że system merkantylistyczny zawarty był w formułce bilansu handlowego i że tym który to sformułował był Tomasz Mun. Wniosek ten potwierdza też dziwne lekceważenie, albo usunięcie faktów stojących na przeszkodzie owej dążności.

Jones i jego zwolennicy przywodząc czterech reprezentantów rzekomej walki i przedstawiając, że walka ta wypełniła wiek cały, eliminują cały zastęp pisarzy w tym okresie czasu działających. Z wyjątkiem jednego Stafford'a[1]), o żadnym innym nie wspominają; ale ani Stafford, ani cały szereg innych pisarzy, poruszających ważne kwestye ekonomiczne, w żadną walkę pro lub contra średniowiecznemu systemowi wcale się nie wdają. Do jakiejże więc kategoryi wypadałoby tych wszystkich pisarzy policzyć? Każdy obznajmiony z epoką merkantylistyczną musi ich zaliczyć do tej epoki, ale w takim razie data ogłoszenia drukiem ostatniego dziełka Tomasza Muna, t. j. rok 1664 niemogłaby być chwilą, jak to Jones i jego zwolennicy twierdzą, w której merkantylistyczna teorya bierze swój początek, a Mun nie mółby zostać twórcą tej teoryi, przewyższającym zatem poglądem i umysłem swoich poprzedników i współczesnych; pomiędzy bowiem jego poprzednikami Stafford, a pomiędzy współczesnymi pojawieniu się drukiem ostatniego jego dziełka William Petty i Josua Child przewyższają Mun'a znacznie tak głębokością poglądów jak i rozmiarem umysłu, a są inni np. Fortrey[2]), którychby znów obok niego co najmniej na równi postawić można.

Bardzo znamiennem dla sposobu przedstawienia przedmiotu przez Jones'a i następców jest też znaczenie, które oni widocznie przypisują dacie ogłoszenia drukiem ostatniego dziełka Mun'a. Prawdopodobnie dziełko to napisane zostało najpóźniej w r. 1640 a może i kilka lat wcześniej[3]). To co poprzednio wyszło z pod pióra Mun'a, nosi daty znacznie wcześniejsze. Można zatem literacką działalność Mun'a zawrzeć w okresie czasu między r. 1621 i 1635. Dodajmy do tego, że działalność literacka trzech innych autorów t. j. Mills'a, Malynes'a, Misseldena, — obok Mun'a reprezentantów wspo-

---

[1]) Zob. niżej str. 19. ns.

[2]) *England interest and improvement.* London 1663.

[3]) Hallam, *Literature of Europe*, T. III powiada, że »Englands treasure by forreign trade« było »zdaje się napisane wcześnie po wstąpieniu na tron Karola I«. M'Culloch, *The literature of political economy*, str. 38 podaje prawdopodobną datę napisania między r. 1635—1640.

mnianej już teoretyczej walki kończy się z r. 1623 t. j. z datą ostatnich pism Malynes'a i Misselden'a, to wynika z tego, że owa walka powinnaby się kończyć mniej więcej z r. 1635. Pomimo tego Jones i zwolennicy przeciągają ją aż do wstąpienia na tron Karola II. Przedłużenie tego okresu czasu znajduje usprawiedliwienie w tem, że w tym czasie pojawia się w druku dawniej już napisane dziełko Mun'a, rzekomo zamykające walkę i otwierające nowe horyzonty.

Ażeby sam fakt ogłoszenia drukiem mógł mieć doniosłe historyczne znaczenie, na to koniecznie trzeba, ażeby prawdy tam zawarte były zupełnie nowe, albo przynajmniej znacznie rozświecały istniejące dotąd poglądy, stanowczo pomagały myśli błądzącej jeszcze w niepewności i ciemności do wydobycia się na światło. Nie ulega wątpliwości, że Jones i następcy w ten sposób pojmują stanowiska Mun'a i pojawienie się jego dziełka w druku. Zdanie też to jest wcale popularne, a popularność tę przypisać może wypada powołaniu się A. Smitha w jego polemice z merkantylizmem na Tomasza Muna [1]). Zamierzając w dalszym ciągu wskazać na rozwój w epoce merkantylizmu, nie od rzeczy będzie rozświecić już teraz tę kwestyę stanowiska Mun'a.

Naprzód więc zaznaczyć wypada, że w angielskiej literaturze merkantylistycznej nigdzie dopatrzyć się nie można uznania dla przewodniej roli Mun'a. Można się wprawdzie spotkać z jego nazwiskiem w pismach tej epoki, ale wcale nie w większej mierze, niż z nazwiskami innych autorów, raczej przeciwnie. Byłby to fakt wprost niezrozumiały, przypuszczając że Mun zajmował rzeczywiście stanowisko twórcy teoryi merkantylistycznej. Można owszem z tego faktu wnioskować, że to, co Mun wypowiedział, żadnego szczególnego wrażenia w owej epoce nie zrobiło. Istotnie, to co uważają za główną zasługę Mun'a, a mianowicie sformułowanie, że korzystny bilans handlowy t. j. przewyżka powstająca z większej wartości wywozu niż przywozu, prowadzi do bogactwa, była formułką zupełnie znaną. Wiadomo że myśl sporządzenia bilansu handlowego podnoszona była już za Edwarda III. i Ryszarda II. [2]). Mun zrobił w tym kierunku tylko tyle, że pod tę znaną formułkę podciągnął specyalny wypadek handlu z Indyami Wschodniemi, w czem zresztą także zupełnie oryginalnym nie był; wiadomo bowiem, że już przed nim Dudley Diggs [3]) wskazywał tak samo na korzyści han-

---

[4]) A. Smith, *An Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations*, B. IV, ch. I.

[5]) Misselden, *The circle of commerce*, str. 118 ns.

[6]) *The defence of trade. In a letter to Sir Thomas Smith Knight Governor of the Eeast-India Companie.* London 1615, str. 41 ns.

dlu z Indyami Wschodniemi. Ale nietylko z powodu specyalnego wypadku, lecz wogóle wypowiadają tę formułkę jako aksyomat gospodarczy także inni wcześniej niż Mun lub mniej więcej z nim współcześnie. Wheeler[1]), Malynes[2]), a następnie Misselden[3]), wypowiadają jako taki aksyomat dla gospodarstwa całego kraju to samo, co jest aksyomatem dla pojedynczego gospodarstwa. W obu razach decyduje »patrem familias oportet esse vendacem non emacem«, a nie uważają nawet tego zdania za nic nowego, cytują je bowiem z Katona. Teoretyczne też wywody Malynes'a dążą do tego, aby bilans handlowy korzystnie dla Anglii ukształtować. Misselden również jak widzieliśmy, przyjmuje ów aksyomat i radby, aby Anglia miała korzystny bilans handlowy. Warto już jednak zaznaczyć, że pomimo to sporządzanie bilansu handlowego i wpatrywanie się w niego, nie ma u niego jakiegoś centralnego znaczenia. Jest to czynność buchalteryjna, po spełnionym już fakcie, dla kontroli i wykazania jak się postępowało[4]). Child chwali pomysł bilansu handlowego, ale ostatecznie dowodzi, że nie ma on żadnego znaczenia[5]). D'Avenant'a bilans jest tak szeroko pojęty, że w obec tego pojęcia zwykły bilans handlowy traci zupełnie znaczenie[6]). W takim więc stanie rzeczy niepodobna uważać Mun'a z powodu nacisku, który on kładzie na bilans handlowy, za twórcę nowej teoryi ekonomicznej i nadawać mu stanowisko, jakiego on nigdy nie posiadał. Tak jak w pomyśle bilansu handlowego Mun nie był żadnym pionierem, tak też nie był nim zwalczając różne praktyki monetarne. Zdrowe bowiem pojęcia o pieniądzach znajdują się na wiele lat przed Mun'em przedstawione u Stafforda. Malynes polemizując z Misselden'em zdradza w tym przedmiocie również właściwy pogląd, a znów Misselden występując przeciwko Malynes'owi i jego projektom opiera się na zdrowych pojęciach o obrocie wekslami.

Jeżeli w epoce i literaturze merkantylistycznej bilans handlowy i jego ukształtowanie często bywają wspominane i omawiane, to nie dla tego, iżby ta powierzchowna formułka była wytworem tej epoki, czemś specyalnie do niej należącem, lecz dla tego, że w tym czasie istniały czynniki, które w tę starą jak świat formułkę wniosły znaczenie i życie, których ona sama w sobie nie posiadała. Dla tego też sądzę, że chcąc przedstawić dziejowy rozwój ekonomiczny, z którego miał wyniknąć system merkantylny, do po-

---

[1]) *A treatise of commerce.* London 1601, str. 7.8.

[2]) *Englands view in the unmaking of two paradoxes,* str. 1.

[3]) *Free Trade,* str. 13.

[4]) *The circle of commerce,* str. 116, 131, 134.

[5]) *A new discourse of trade,* Cap. IX.

[6]) *The political and commercial works,* London 1771. T. I. str. 147. Zob. traktat »Of the use of political arithmethic, in all considerations about the revenue and trade«.

szukiwania tych czynników zwrócić się wypadało. Jones i jego zwolennicy obrali, jakeśmy widzieli, inną drogę. Szukali oni i znaleźli w zewnętrznych okolicznościach fundamentalne przyczyny upadku i powstawania odmiennych w średnich wiekach i w nowszych czasach kierunków ekonomicznych. Zamierzając jednak przedstawić rozwój dziejowy, chcieli utrzymać ciągłość historyczną, nie chcieli więc, aby w obec wypadków, powodujących według nich upadek dawnego i powstawanie nowego porządku rzeczy utracić nitki, łączącej dawne czasy z nowemi. Znaleziono też tę niteczkę w bilansowaniu, a tym sposobem otrzymana łączność jest do tego stopnia ścisłą, że śmiało rzec można, iż życie i dążności ekonomiczne w średnich wiekach są jednakie z tem, co się dzieje w epoce merkatylistycznej. I tu i tam dążność do zdobycia bogactw w formie kruszcu szlachetnego, i tu i tam światłem na tej drodze bilansowanie, a chociaż w epoce merkantylistycznej sposób bilansowania jest różny, to nie zmienia to treści rzeczy, a jest jedynie zewnętrzną jej modyfikacyą. W skutek tego epoka merkantylna w dziejowym rozwoju nie przedstawia w nim żadnego samodzielnego stadyum, nie posiada żadnego większego na drodze rozwoju znaczenia. Widocznie surowy empiryzm panujący w średniowiecznych poglądach ekonomicznych panuje również i kieruje wyłącznie poglądami w epoce merkantylizmu. Zapatrywanie się tego rodzaju budzi już na pierwszy rzut oka wątpliwości. Spróbuję też w dalszym ciągu objaśnić, czy te wątpliwości mają swoje racye i czy tym sposobem nieda się chociaż w krótkości wskazać na właściwe znaczenie merkantylizmu w rozwoju ekonomicznym.

III.

Dla osiągnięcia powyższego celu wypada, sądzę, stanąć na gruncie społecznym, a w skutek tego baczyć na łączność działalności ludzkiej w dziedzinie ekonomicznej z działalnością w innych sferach życia. Z tego powodu na innem miejscu [1]) starałem się wykazać, że w Anglii ustrój ekonomiczny w wiekach średnich nie wykazuje, aby przewodnią w nim myślą było zdobywanie bogactwa. Zadowolenie bytu w skromnych choć według wyobrażeń swego czasu dostatecznych granicach było raczej głównym celem gospodarstwa. Bogactwo i jego rozwój nie było zatem uznane jako społeczene zadanie. Zgadzało się to z religijnymi i etycznymi poglądami na życie w owych czasach, a zgadzało się też z potrzebą położenia wśród surowych elementów

[1]) Op. c. str. 95, 240.

silnych fundamentów organizacyi, a domagało się znów pohamowania popędów, przechodzących skromniej zakreślone granice.

Ten pogląd na życie ekonomiczne w wiekach średnich znalazł uznanie, a i Heyking zgadza się z nim pomimo zarzutów mnie czynionych [1]). Stawiając go jednak trzeba koniecznie wykluczyć w tym okresie czasu wszelką organizacyę ekonomiczną świadomie skierowaną do bezpośredniego pomnożenia bogactwa; ale negując ten kierunek w wiekach średnich, wypada uznać w zupełności jego panowanie w epoce merkantylizmu; jest on w niej bowiem wszędzie jasno wyrażony. Jeżeli jednak jest to objaw nie ulegający wątpliwości, to widocznie zapatrywanie się na życie społeczne i na jego zadania musiało się w naszych czasach kardynalnie zmienić, musiały zatem istnieć po temu i znaczne przyczyny.

Główną przyczyną było tu poczucie się na siłach człowieka do rozszerzenia swego doczesnego bytu, który pod panowaniem i wielkim wpływem idej religijnych w wiekach średnich musiał być uważany zawsze jako ograniczona tylko chwila przejścia do bytu nadziemskiej nieskończoności. Poczucie się na siłach do rozszerzenia doczesnego bytu miało swoje podstawy w cywilizacyjnych zdobyczach wieków średnich, a wzmagało się prócz tego bardzo znacznie z przyrostu niejako nowo odkrytej cywilizacyi klasycznej starożytności, z kosmograficznych i geograficznych odkryć. Widnokrąg życia doczesnego rozszerzał się do niebywałych dotąd rozmiarów. A nie była to mglista i niejasna jakaś przestrzeń, gdyż idea chrześciańska wprowadzana w życie średniowieczne nauczyła surowy materyał ludzki patrzeć po za granicę chwili i chwilowych popędów. Na tej podstawie wykształcony człowiek epoki Odrodzenia potrafił wypełnić otwierające się przed nim olbrzymie przestrzenie doczesnego życia, stawiając jako syntezę tegoż nie przejściowy, ani też nadziemski, nieskończony jego charakter, lecz rozwój t. j. działalność, idącą ze zdobytemi już siłami naprzód, dla konkretnego rozszerzenia tego życia, nie mogącą się zatem oderwać od społecznej formy życia, lecz właśnie ku tej formie skierowaną i z nią ściśle połączoną. W tej więc formie życia człowiek może dążyć wyżej i wyżej.

Rzecz prosta, że dążność taka niepodobna jest bez wyzwolenia wszystkich sił działających w życiu społecznem. Można też powiedzieć, że hasłem epoki Odrodzenia jest to wyzwolenie. Objawy tegoż spotykamy w różnych sferach życia społecznego. W sztuce w odtwarzaniu nietylko idealnie ziemskich Madon i życia religijnego, ale i w ogóle w humanizowaniu, że się tak wyrażę, za jej pomocą szeroko rozpościerającego się życiowego materyału; w nauce

---

[1]) Op. c. str. powiada, że moje zapatrywanie się »gewiss zutreffend ist«, a dalej »im Allgemeinen ohne Zweifel mit den Thatsachen übereinstimmend«.

szczególniej w studyach klasycznych, przyrodniczych i w dochodzeniu metod prowadzących do poznania, w religii w krytyce jej pojęć i instytucyj, w życiu prawno-politycznem w budowie państwowej, dla której podstawę znajdują w swobodnym człowieku. W obec tego ogólnego prądu byłoby wprost nie do pojęcia, gdyby działalność ekonomiczna nieogarniętą nie została. To też przejście od skromnych, ograniczonych zadań tej działalności do celu zdobywania bogactwa jasno wskazuje pod względem treści swojej na ten sam objaw, który się w innych dziedzinach życia społecznego objawia. Kształtowanie się wśród ruchu ekonomicznego w epoce merkantylistycznej wynika nie z jakichś zewnętrznych okoliczności, lecz z przyczyn składających się na stwarzenie odmiennego zupełnie poglądu na życie w ogóle.

W tej konieczności wyzwolenia sił człowieka na wszystkich polach życia społecznego mieściły się warunki bujnego rozkwitu indywidualności człowieka, a tkwiło nawet niebezpieczeństwo wybujałości w tym kierunku; i niezawodnie możnaby znaleźć w owej epoce przykłady stwierdzające takie wybujałości. Wogóle jednak działalność sił wyzwolonych jest twórcza, czego dowodem jest konsolidacya państwowa i religijna, szkoły w sztuce, systemy w nauce i powstawanie specyalnych gałęzi nauk, a także systemy ekonomiczne. Wszędzie zdobycze sił wyzwolonych człowieka miały być przyswojone życiu społecznemu i jego rozwojowi.

IV.

Może to posłużyć za dowód pojęcia rozwojowej działalności ruchu ekonomicznego zawartego w merkantyliźmie, że od samego początku literatury merkantylistycznej w Anglii znajdujemy w niej zupełnie jasno określone stanowisko socyalne, stanowisko z którego na rozwój patrzeć i nim kierować można.

W dziełku Stafford'a, które się pojawiło w druku w r. 1581 [1]) a które co do formy i treści byłoby zaszczytem wykształconej już, a nie dopiero początkującej literatury, zadanie to jest nadzwyczaj jasno przedstawione.

———

[15]) *Compendious or briefe examination of certayne ordinary complaints of diuers of our coutrymen in these our dayes.* Przypisywano jakiś czas Shakspere'owi. Emanuel Leser, wydawca niemieckiego tłómaczenia p. t. »William Stafford's drei Gespräche über die in den Bevölkerung verbreiteten Klagen« (Zob. przedmowę) uważa W. Stafford'a tylko za wydawcę. Na słusznej podstawie się opierając, twierdzi, że rzecz była napisana za Edwarda IV i przypuszcza, że autorem był John Hales.

Forma i treść składają się na to. Jest to popularna forma dyalogu, którą autor po mistrzowsku włada, wkładając w nią element akcyi dramatycznej i rozgrzewając tym sposobem życiem rozmowę, w której osoby nie tylko mówią, ale i czują. A czują one istotnie, bo są reprezentantami wszystkich głównych interesów ekonomicznych w kraju. Zgodnie one wprawdzie siedzą razem w gospodzie przy napitku i zakąsce, ale interesy ich indywidualne t. j. interesy właściciela ziemskiego, dzierżawcy—rolnika, rzemieślnika i handlarza w tej pogawędce jako sprzeczne z sobą bardzo ostro występują. Każdy też ciągnie w swoję stronę, odrzucając sobie wzajemnie winę ciężkiego położenia, które każdego z osobna gniecie. Widać jednak, jak wypowiedziawszy swoje biedy i zrzuciwszy winę z siebie stają bezradni i jużby się w tej bezradności rozejść musieli, gdyby nie piąty towarzysz, który, co jest znamiennem, właściwie żadnego indywidualnego interesu nie reprezentuje. Jest nim doktór, prawdopodobnie doktór teologii, — a więc uczony, ale nie uczonością pełną erudycyi i przygniatającej prostaczków wiedzy, lecz jędrnem, prostem, choć daleko sięgającem pojęciem przedmiotu. Ten też stawia odrazu dysputę na innym gruncie, a mianowicie na gruncie interesów ogólnych i tym sposobem rozwiązuje trudności, objaśnia przyczyny złego, wskazuje drogi poprawy i wprowadza swych towarzyszy w świat poglądów na sprawy ekonomiczne różny zupełnie od tego, w którym dotąd żyli.

W ogóle sprawę biorąc, jest rzeczą w angielskim merkantyliźmie zdecydowaną, że bogactwo jest kwestyą li interesu społecznego, tak, że interes indywidualny wcale nie wchodzi w rachubę. Dla tego popędy indywidualne są w tym względzie poddane potrzebom ogólnym. Ztąd nadzwyczaj częste wymagania od indywiduów oszczędności, wtrzymania się od używania zbytkowych towarów zagranicznych, ażeby tym sposobem zmniejszyć zobowiązania kraju względem zagranicy. Do tej samej kategoryi należą zarzuty czynione krajowcom z powodu ich próżniactwa i wymagania przymusu swego zatrudnienia nie dla tego głównie, aby dać utrzymanie niezatrudnionym indywiduom, lecz aby podnieść produkcyjność całego kraju. Wreszcie poddanie interesów osobistych pod interesy społeczne idzie tak dalece, że nawet w wypadkach strat dla pojedynczego kupca z interesu handlowego z zagranicą, może ta strata być korzystną dla narodu, a w takim razie rezultat ten wypada uważać za korzystny [1]).

Oczywista rzecz, że socyalne stanowisko gospodarstwa z dążnością do bogactwa odbić się musiało i na stosunku do państwa. Związek jednego

[1]) T. Mun, *England's Treasure by forraigne trade.* Cap. VII. Britannia Langwens or a discourse of trade. London 1689, str. 38.

z drugim jest ścisły. Z jednej strony państwo było konkretnym wyrazem całości społecznej w stosunku do reszty świata, z drugiej znów było reprezentantem samodzielności i potęgi w tej całości. Naturalnym więc biegiem rzeczy siły zdobywane w dziedzinie ekonomicznej musiały służyć państwu. Spotykamy się też wciąż z uznaniem wielkiego znaczenia bogactwa dla celów państwowych. Tak n. p. we wskazywaniu na potęgę małych rzeczypospolitych włoskich opartej jedynie na bogactwie, w ciągłem podnoszeniu pomyślności Holandyi i siły jej pochodzącej z bogactwa, tak że mogła walczyć i zwyciężyć potężną Hiszpanię. Przyjętą też jest opinia, że w walce ten zostaje ostatecznie zwycięzcą, kto jest bogatszy, jak również, że pieniądz jest nerwem wojny. Z tego jednak ścisłego związku interesów politycznych z interesami ekonomicznymi nie można wyciągać wniosku, że merkantylizm jest produktem stosunków państwowych swego czasu, objawem polityki absolutnych monarchij [1]). Rzecz prosta, że sprzeciwiałoby się to poglądowi, podług którego ruch ekonomiczny znajdujący swój wyraz w merkantyliźmie, wyszedł z ogólnego ruchu epoki Odrodzenia, a i nie odpowiadałoby położeniu rzeczy w Anglii.

Koniecznem prawie następstwem poddania celów ekonomicznych celom, politycznym absolutnych monarchij, byłoby traktowanie pierwszych ze stanowiska fiskalnego. Bogactwo kraju miałoby o tyle znaczenie, o ileby wypełniało skarb absolutnego monarchy. Nawet tak zwani »oświeceni« absolutni monarchowie nie mogliby zupełnie opuścić tego stanowiska i opiekując się gospodarstwem, traktować je jako pierwszorzędne zadanie socyalne. Owóż w merkantylistycznych pisarzach angielskich tego fiskalnego prądu znaleźć, sądzę, niepodobna. U stosunkowo wcześniejszych wybitnych pisarzy, zajmujących się skarbowością, jak William Petty [2]) i D'Avenant [3]) widać raczej wprost przeciwny kierunek. Starają się oni właśnie oznaczyć na racyonalnych podstawach to, coby można z wyników gospodarstwa przydzielić państwu, bez narażenia rozwoju ekonomicznego. U innych pisarzy traktujących wyłącznie kwestye ekonomiczne spotkać się można z uwagami o korzyściach skarbu z rozwoju gospodarstwa krajowego, ale wskazówki na te korzyści, są niejako zachętą dla monarchów, ażeby się opiekowali gospodarstwem, bo i oni coś z tego mieć będą. Ten kierunek myśli odpowiada też wewnętrznym politycznym stosunkom angielskim. Można przeto twierdzić, że niema tu jakiegoś zlania się interesów ekonomicznych z interesami politycznymi w ten sposób, iżby rozwój gospodarstwa miał służyć jedynie lub przeważnie państwu. Natomiast gospodarstwo, jak widzimy z żądań, aby państwo używało środków

---

1) G. Schanz, *Englische Handelspolitik gegen Ende des Mittelalters.* I. str. 478.
2) *A treatise on taxes and contributions.* London 1662.
3) *An essay upon ways and means*, London 1695.

w jego ręku będących dla protekcyi żeglugi, rolnictwa, handlu, przemysłu, dla stworzenia instytucyj podnoszących gospodarstwo, dla regulowania stopy procentowej i t. d. wymaga od państwa znacznych usług, a wszystko co tym sposobem ma być osiągnięte, to ma iść na rzecz »narodową«. Wszędzie się spotykamy z tym przymiotnikiem »narodowy«, czy jest mowa o bogactwie, czy o kapitale (stare), czy o handlu, czy o zysku i t. d. Na tym więc gruncie społecznym spotykają się tu ze swemi funkcyami tak państwo jak i indywiduum. I jedna i druga siła ma być obróconą na korzyść społeczeństwa, na to, aby mu przysporzyć bogactwa.

Niepodobna pominąć tej okoliczności, że te siły jako wspólnie społeczeńsko działające, są wytworem nowszej epoki. Widzieliśmy, że wyzwolenie sił człowieka kończy się twórczą działalnością. Jednym z rezultatów tego prądu jest teorya powstania budowy państwowej ze zgody pojedynczych indywiduów (common consent, agreement).

Z taką samą ideą spotykamy się w dziedzinie ekonomicznej, pieniądz mianowicie powstał również na tej samej podstawie. Wprawdzie powołują się w tym względzie na Arystotelesa, z różnych jednak pism, w których nie ma wzmianki o greckim filozofie, widać, że grunt tej myśli jest merkantylistyczny [1]. W ten sposób gospodarstwo obrotowe jest wynikiem zgody indywiduów, jest ich wytworem charakteru społecznego, zupełnie tak samo jak państwo i dowodem, że człowiek chce żyć w społeczeństwie. Pierwszem zadaniem państwa zbudowanego na zgodzie indywiduów jest w tej teoryi niezawodnie ukonstytuowanie stanu prawno-społecznego, ale jeżeli gospodarstwo wymaga usług państwa, a w kardynalnej swej podstawie opiera się na tej samej zasadzie, to słusznie można wnioskować o istnieniu w tym względzie związku i następnie konkludować, że wymagania merkantylistów stawiane państwu, mają swoje źródło w tem, że państwo stwarzane przez indywidua dla pewnych socyalnych celów, jak prawo, gospodarstwo, siły swojej dla tych celów używać winno. Locke też, który należy do merkantylistycznych pisarzy, dedukując swój filozoficzny pogląd na powstanie państwa, ma oprócz stosunków prawnych i stosunki ekonomiczne na oku, a w szczególności stosunki ekonomiczne, w których już panuje bogactwo.

W kwestyi rozwoju teorya społeczeńskiej konstrukcyi na podstawie zgody indywiduów, teorya, w której jako siły społeczeńskie organizacya państwowa i indywiduum oko w oko naprzeciw siebie stają, mogła pozostać bez

---

[1]) Stafford, op. c. ed. 1876 str. 57; Malynes, *Lex Mercatoria*, ed. 1656. str. 44, 62; Rice Vaughan, *A discourse of coin and coinage*. London 1675, str. 6, 8. Avenant, *Works* I. str. 347, Locke, *Works*, ed. 1812, T. V. 365.

pewnych zastrzeżeń jałową. Można było wyciągnąć konsekwencyę prawa przysługującego indywiduom, ciągłego przebudowywania stworzonej społecznej formy życia, coby prowadziło do pierwiastkowej anarchii i sprzeciwiało się jej tendencyi ustalenia społecznego, zawartej w głębi myśli autorów teoryi; albo też możnaby wnioskować, że indywidua spełniwszy swe zadanie budowy społecznej, spełniły je ostatecznie i więcej nic już do powiedzenia nie mają. Rezultatem byłby absolutyzm państwowy, a jak wiadomo doszedł do niego Hobbes, wychodząc ze zgody indywiduów jako konstrukcyjnej zasady społeczeńskiej. Locke natomiast jak również wiadomo, nie dochodzi do takiego wyniku, a sądzę głównie dla tego, że zastrzega dla indywiduum, chociaż w pewnem ograniczeniu dla ochrony od anarchii, swobodę wykonywania w życiu społecznem swoich praw przyrodzonych. Locke musiał zrobić to zastrzeżenie, pisał bowiem swoję filozofię państwową nie w czysto naukowych celach, lecz z uwagą na stosunki praktyczne narodu pragnącego utrzymać swoję wolność.

W merkantyliźmie angielskim spotykamy tę samą dążność. Jak widzieliśmy, proklamują tu także zgodę indywiduów jako zasadę budowy społecznej, państwo jest także niepoślednią siłą w dziedzinie ekonomicznej, ale pomimo żądania, aby jednostka oddawała swe siły na rzecz bogactwa narodowego, nie istnieje zamiar unicestwienia swobodnej akcyi indywidualnej, naturalnie w społeczeńskich granicach tego narodu, lecz raczej wprost przeciwnie. Nie można się też dziwić, że jeden z najwybitniejszych pisarzy merkantylistycznych D'Avenant kładzie na wolność, jako na fundamentalny warunek ekonomicznej pomyślności [1]), wielki nacisk, jak również, że autor Britania Langwens w wielu sprawach ekonomicznych ostro krytykuje akcyę państwową ograniczającą wolność [2]), albo że Dudley North tę akcyę odrzuca [3]). Godnymi jednak uwagi w tym kierunku są szczególniej te objawy, które przedstawiają się jako prosta konsekwencya poglądu, że w wytwarzanem przez indywidua społeczeństwie akcya indywidualna nie ma być przez zarządzenia, sprzeczne z przyrodzoną swobodą, ograniczana.

Już wspomniany Stafford, a więc bardzo wcześnie, występuje przeciw cechom i korporacyom z ich wyłącznemi prawami i przywilejami [4]). To samo jasno i dobitnie wypowiada później Child [5]). Ta sprawa: z jednej strony przywilejów a z drugiej strony równych praw, a więc swobody dla każdego, nie schodzi

---

1) *Works*, T. II. str. 35.
2) str. 55, 132, 148 i passim.
3) *Discourses upon trade*. London 1691. The preface.
4) Op. cit. str. 89, 90.
5) *A new discourse of trade* cap. VII.

następnie z pola w kwestyi zwanej wówczas kwestyą »wolnego handlu« (free trade). Rzec można, że nie schodzi ona z porządku dziennego już od końca XVI. wieku a obraca się około potężnych uprzywilejowanych instytucyj handlowych, jak towarzystwo »Merchants Adventurers«, Kompania Wschodnio-Indyjska, Kompania dla handlu z Afryką. W sprzeczności z ich wyłącznemi prawami, któremi one obdarzane zostały przez władzę państwową, przytacza opozycya przeciw nim prawa każdego obywatela. A że to nie był jakiś tylko sporadyczny wypadek dowodzi sprawozdanie parlamentarnego komitetu zebranego w r. 1604 dla rozeznania tej sprawy, w którem sprawozdawca Sir Edwin Sandys pomiędzy »najważniejszymi powodami« przemawiającymi za wolnością handlu dla wszystkich obywateli przytacza ich »prawa przyrodzone[1]). Z pewnym zapałem broni też bezimienny autor, którego dziełko z powodu wogóle liberalnego kierunku jest ciekawe, tego samego stanowiska, traktując wolność indywidualną jako prawo przyrodzone każdego człowieka[2]).

W sporze tym między uprzywilejowanemi towarzystwami a ich przeciwnikami odgrywają niezawodnie pewną rolę i interesy osobiste, ale podnoszenie przytem idej ogólnych jest zawsze bardzo znamienne, tem bardziej jeżeli te idee, choćby w związku z interesami osobistemi, znaczny za sobą miały zastęp, co podług wszelkiego prawdopodobieństwa było faktem[3]). Nie obniża znaczenia tego prądu ta okoliczność, że w tej kwestyi skłaniający się ku prądowi za wolnością nie wyciągali ostatecznych z tego wniosków, że często opozycya przeciw przywilejom obracała się w granicach pomiędzy »uregulowanemi« (regulated) towarzystwami, do których przystęp, jeżeli zarząd go specyalnie nie utrudniał, był na mocy prawa łatwiejszy, a towa-

---

[1]) *Journal of the House of Commons*, T. I. str. 218 ns: »All subjects are born inheritable, as to their land, so also to the free exercise of their industry, in those trades whereto they apply themselves, and whereby they are to live. Merchandise beeing the chiefest and richest of all other, and of greater extent and importance then all the rest, it is against the natural right and liberty of the subjects of England to restrain it into the hands of some few, as now it is.

[2]) A discourse consisting of motives for the enlargement and freedome of trade, especially that of cloth and other woollen manufactures, engross at present contrary to the law of nature, the law ot nations, and the laws ot the kingdome, by a company of private men who stille themselves Merchant Adventurers. London 1655, str. 3. »Therefore to barre any freeborn subject from the exercise of his... industry... at home, or abroad, is to deprive him of part of his birth-right......, it is to set a mark...... of a kind of slavery upon him in his own country»; Zob. Britannia Langwens str. 133 gdzie mówi w podobnej kwestyi o »birth-rights«.

[3]) ibid. str. 49. 3. Jac. V. cap. 6. 7. An act to unable all his Majesties loving subjects of England and Wales to trade freely into the dominions of Spain, Portugal, and France.

rzystwami akcyjnemi o »złożonym kapitale« (joint stock), do których przystęp był w ogóle utrudniony, szczególniej dla biedniejszych przedsiębiorców. Natomiast podnosi znaczenie tego prądu fakt, że obrońcy zaczepionych towarzystw starają się wykazać w obronie przeróżne specyalne korzyści tych organizacyj, natomiast żadnej zasady nie podnoszą i tej, którą przeciw nim walczą, nie atakują [1]). Stoją oni więc nie na zasadniczym, lecz na oportunistycznym gruncie. Z drugiej strony obrońcy wolności handlowej przedstawiają zasady oprócz także korzyści, które z jej zastosowania dla gospodarczego rozwoju by wynikły.

Z powyższego w niewielu tylko rysach przedstawionego szkicu widać, że merkantylizm, tak jak on nam się przedstawia na tle angielskich stosunków, akcyi do rozwoju społecznego powołanych czynników nie tamuje, owszem że sam wyszedłszy z wyzwolenia sił, mających działać twórczo, otwiera dla nich pole działania.

V.

Jedną tylko jeszcze stronę budzącego się w pewnym kierunku życia ekonomicznego chcę podnieść, bez niej bowiem nawet bardzo skromny szkic tego kierunku byłby niedokładny. Zaznaczenie tej strony wskaże, tak sądzę, że merkantylizm spełnia znaczne zadanie życiowe że więc zasługuje z tego powodu na większe uznanie niż to, którem się dotąd zadowalać musi. Mam tu na oku wykształcenie myśli w dziedzinie ekonomicznej, zadanie więc, którego spełnienie w czasie dążenia do wyzwolenia sił ludzkich było pierwszym koniecznym warunkiem. Bez myśli jako potęgi życiowej, choćby się przed człowiekiem otwierały jak największe przestrzenie, objąć ich i zapanować nad niemi człowiek by nie mógł, a problemat rozwoju nawetby nie stanął.

W wiekach średnich, kiedy wiarę w nadziemskie życie i przeznaczenie człowieka pojmować musiano jako decydującą siłę rozwoju ludzkiego, myśl naturalnym biegiem rzeczy zabsorbowana była tym przedmiotem. Dla spraw doczesnych wystarczał surowy empiryzm-empirya biorący rzeczy tak, jak się każda z nich osobno nastręczała z ich powierzchownej strony a rozstrzygający podług bezpośredniej potrzeby, lub podług przyjętej tradycyi. Takie widzenie rzeczy mogło być nawet korzystnem przy ustalaniu się stosunków zgodnem ze skierowaniem myśli ku nadziemskiem sferom, nieodpowiedniem zaś i wprost

[1]) Między innemi: John Wheeler, op. cit. Henry Parker, *Of a free trade, a discourse seriously recommending to our nation the wonderfull benefits of trade, especielly of a rightly governed, and ordered trade*, London 1648.

niemożliwem wtedy, kiedy pojedyncze objawy i strony życia ziemskiego nabierały znaczenia nietylko chwilowego i lokalnego, lecz kiedy ich doniosłość miała przekroczyć ciasno przez czas i przestrzeń ograniczone granice. Tak jak wogóle ziemskie życie obrazowało się jako jedna wielka w czasie i przestrzeni dziedzina rozwojowej działalności, tak i pojedyncze jego objawy musiały się w myśli składać i łączyć w jednę całość. Zamiast zatem podległości myśli posłusznej wrażeniu lub popędowi nadanemu przez pojedynczy objaw, występuje jej konstrukcyjna działalność. Rzecz prosta, że wobec danych życiowych zadań czynność ta nie ogranicza się do zestawienia objawów życia tak, jak one się przedstawiają, lecz polega na łączeniu ich na podstawie pojęcia ich istoty. W połączeniu takiem znajduje się odpowiedź, dla czego ono nastąpiło a więc i dowód, że czynność ta miała wyraźną tendencyę krytyczną i że proces ten jest procesem wyzwalającym myśl. Otóż w merkantyliźmie przechodzimy od surowego empiryzmu do krytycznego działania myśli, a jeżeli spotykamy się w nim i z przykładami pewnej w postępowaniu nieudolności, to trzeba to położyć na kark trudności w stawianiu pierwszych kroków. Idzie główn ie o to, czy te kroki stają się coraz silniejszymi i pewniejszymi.

W tem dziele merkantylizm nie znajdował gruntu tak przygotowanego jak to było np. w filozofii, gdzie kierunek nowszych czasów pomimo radykalnej różnicy co do źródeł i dróg wiodących do poznania w porównaniu do epoki poprzedzającej, zawsze jednak pozostawał na gruncie tej samej wielkiej kwestyi poznania. W przejściu do nowszych czasów zadanie też nie mogło polegać na tem, ażeby usunąć kwestyę poznania, dla tego że jej dotychczasowe ukształtowanie nie odpowiadało budzącemu się umysłowemu usposobieniu, lecz przeciwnie musiało ono polegać na tem, ażeby nie odchodząc od tej kwestyi wyzwolić myśl z pod nacisku okoliczności, które w dotychczasowej konstrukcyi poznania jej siłę krępowały, przez co jej znaczenie w dziele rozwoju obniżały. Jeżeli więc poznanie oparte na objaśnieniu ścieśniało twórczą siłę myśli, to z tego nie wynikał wcale postulat, ażeby porzucić jej na polu poznania konstrukcyjną działalność, lecz raczej postulat, aby ją dalej na tem polu stosować, pogłębiając i rozszerzając je przez wytworzenie nowego materyału, a to zwracając się ku innym źródłom poznania, ku przyrodzie i ku umysłowej potędze człowieka, a w dalszym ciągu i następstwie powołując do życia, zamiast metody formalnego dowodzenia prawdy, metodę jej badania. Tym sposobem pomimo że grunt na którym myśli działać przychodziło, był w obu epokach ten sam, otwierało się jej pole swobodnego działania w dziejowym rozwoju, jakiego dotąd nie posiadała.

Z poprzedniego rysu wynika, że zwłaszcza w wybitnych chwilach dziejowego rozwoju myśl w tym kierunku działająca posiada świadomość stanowiska, na którem człowiek stanąć wtedy powinien. W obec danego problematu, którego rozwiązanie przedstawia się jako zadanie urzeczywistnienia ro-

zwoju, podkładem tego stanowiska nie może być życie ujęte w ciasne tylko granice czasu i przestrzeni. Nie może tu więc być podkładem ani sama chociażby szeroko otwierająca się przyszłość, ani nawet ta przyszłość w związku z jakąś cząstką przeszłości, bo trzebaby z takiego stanu rzeczy zmiarkować, że dany problemat nie jest ogólno-życiowym. Postawienie go tedy w nowym kształcie naprzeciw poprzedzającego kształtu byłoby prostem przeciwstawieniem tylko form życia, ale w tym nowym kształcie nie istniałby dowód, że w nim tkwi pogłębienie życia i w wyższym znacznie stopniu uniwersalne tegoż ujęcie, w porównaniu do kształtu poprzedniego. W takim razie nie mógłby on mieć nawet pretensyi do zajęcia w dziejowym przebiegu wypadków wyższego w nim stopnia. Bez takiego szerokiego pojęcia życia ani system Bacon'a, ani Descartes'a w rzeczy poznania nie ujrzałyby w swoim czasie światła dziennego, nieprzyjęłyby w obec dawnych kierunków zwycięzkiej postawy i nie mogłyby być objawem wyzwolenia myśli z ciaśniejszego zakresu jej działalności.

W merkantyliźmie ta sama szeroka podstawa musiała być koniecznie przyjętą, ale jak wspomniałem, grunt nie był przygotowany. W filozofiii był już poprzednio problemat nietylko postawiony, lecz zarazem i rozwiązanie jego poszukiwane. Tu zaś problemat bogactwa jako siły społecznej jest problematem nowym, traktowanym w średnich wiekach, jakby on w życiu podstawy nie miał. Jednakże bez uwagi na przeszłość konstrukcyjna akcya myśli rozpoczętą by być nie mogła. Merkantylizm spotykał się więc z bardzo znacznemi trudnościami, a w tem położeniu pozostawała do wyjścia droga przyjęcia pewnych wyobrażeń, charakteru wprawdzie surowo-empirycznego, ale które, patrząc wstecz, zawsze w życiu ekonomicznem znaleźć i jako wyraz wyobrażeń o bogactwie przyjąć było można. Wyobrażenia te musiały posłużyć za punkt wyjścia do głębszego wniknięcia w kwestyę bogactwa.

Wyobrażenia te reprezentowane były przedewszystkiem przez wzmiankowaną już starą jak świat formułkę ojca rodziny, który powinien sprzedawać, a nie kupować, jakoteż przez popularne uznanie szlachetnych kruszców jako bogactwa par excellence. Oba jednak te wyobrażenia nabierały w obec ekspansywnej tendencyi w ruchu ekonomicznym nowszych czasów, charakteru biernej martwoty. Wyobrażenie o złocie i srebrze jako bogactwie par excellence mogło być przyczyną dla podbudzenia zwykłej chciwości, ale nie dawało podstawy objaśniającej działalność ekonomiczną skierowaną ku ich posiadaniu. Niemniej formułka o ojcu rodziny dawała ogólny rys postępowania prowadzącego do bogactwa, ale narodowi tam dążącemu nie wskazywała, na czem on się w życiu ekonomicznem ma oprzeć, ażeby zamiar urzeczywistnić. Jednem słowem wyobrażenia te w swym surowo-empirycznym charakterze przedstawiały jakieś fakta bez dostatecznej treści dla stworzenia pojęcia bogactwa oraz postępowania w tej rzeczy. Wypadało więc, chcąc operować

temi wyobrażeniami, włożyć w nie tę treść, którą z faktów chwili i ich obserwacyi wydobyć było można i tym sposobem uzasadnić myśl podjętą, nadać jej charakter realny.

Rzeczona formułka o ojcu rodziny, w ekonomicznej dążności narodu znajdując swój wyraz w staraniu się o większy wywóz z kraju niż przywóz do niego, albo o korzystny bilans handlowy. czerpie ów realny charakter w ogólnem rzec można, przekonaniu, że Anglia posiada więcej produktów niż potrzeba dla niej samej, że posiada zatem przewyżkę, że innemi słowy jest dojrzałą do gospodarstwa mającego na celu bogactwo. Już w końcu XVI. wieku, ale i później wskazują różni pisarze nietylko wogóle na ten pomyślny stan produkcyjności Anglii, ale i na specyalne jej bardzo wydatne gałęzie, a w szczególności na rybołowstwo, jako źródła bogactwa krajowego tak wielkie, że jeżeliby było tylko dobrze wyzyskane, to rezultaty osiągnięte przewyższyłyby bogactwa Hiszpanii, płynące z jej amerykańskich min złota i srebra [1]). Wskutek takiego widzenia rzeczy formułka bilansu handlowego nabiera życiowego znaczenia i treści. Zbyt na zewnątrz, a więc stały handel z zagranicą, staje się koniecznością, i nabiera wielkiej wagi, nie dla tego, że w nim coś handlarz zarobić może, ale dla tego szczególnie, że w nim zawarte jest niejako całe gospodarstwo kraju, że mieści on w sobie pojęcie całości tego gospodarstwa idącego po bogactwo.

Można się wprawdzie w angielskiej merkantylistycznej literaturze nie raz jeden spotkać z uwagami, jak to drobne rzeczypospolite włoskie ze stosunkowo małą ludnością i z małem bardzo terytoryum, albo Holandya tylko na podstawie handlu, kupując od jednego a sprzedając drugiemu, do znacznych bardzo doszły bogactw. Następnie bywają podnoszone korzyści, jakieby dla Angli wynikły, gdyby ona stała się w większej lub mniejszej mierze emporium handlowem. Miano więc widocznie, co jest zresztą zupełnie naturalnem, zwrócone oko także i na korzyści z handlu jako takiego. Z drugiej jednak strony widzieli angielscy merkantyliści, jak różne są warunki ekonomicznego bytu ich kraju a włoskich rzeczypospolitych lub Holandyi, nie pomijają też ani wielkości terytoryum Anglii, ani jej rolnictwa i przemysłu. Dla tego też handel z resztą świata jest u nich wcieleniem pojęcia całego gospodarstwa kraju pędzącego pełnemi żaglami w świat szeroki.

---

[1]) *British Monarchy*, 1576; *Hitchcock New-years gift*, 1585. Główną treść powyższych pism znam tylko z następujących, ten sam przedmiot traktujących pism: John Keymor's. *Observations made upon the Dutch fishery, about the year 1601*, w Collection of choice, scorce and valuable tracts 1721. J. R., 1615. E. S. *Britaines busse*, 1615.

Objaśniony przykładami i poparty dowodami fakt »przewyżki«, dawał podstawę dla pojmowania gospodarstwa w jego dążności rozwojowej, oraz racyę porzucenia konsumcyjnego — dla własnego tylko ograniczonego użytku, — zadania tego gospodarstwa, a przyjęcia natomiast po za te granice idącego kierunku. Było to jednak raczej zaznaczenie uzdolnienia do podjęcia zadania, niż rozwiązanie tegoż, a w szczególności brak tu było racyonalnego związku danego stanu własnego gospodarstwa z ekonomicznymi stosunkami świata, w którym dopiero spełnienie zadania, — nabycie bogactwa — mogło przyjść do skutku. Przewyżka była wprawdzie przeznaczoną na zbyt, ale jeżeli Anglia miała za to otrzymywać od obcych przedmioty konsumcyi, to dotychczasowy charakter konsumcyjny gospodarstwa narodu tylkoby się tym sposobem wzmacniał, ale wcale nie ustępował. Wzmogłoby się użycie, ale bogactwa by nie było.

Zwrot ku surowemu empiryzmowi nastręczał sposób wyjścia z tej trudności wskazując po prostu, że przewyżka wymieniana być ma nie na przedmioty konsumcyi, ale na złoto i srebro, przyjęte w świecie jako bogactwo par excellence. Postępowanie takie nie miałoby jednak żadnego uzasadnienia tembardziej, że merkantyliści wypowiadają nieraz, że kruszce szlachetne właściwie nie mogą być do niczego użyte, stwierdzają też, że Hiszpania, pomimo swych amerykańskich skarbów, na sile upada. Zwrócenie się też do surowego empiryzmu sprzeczne było z tendencyą merkantylizmu wyzwolenia myśli z pod jego wpływu. Dla tego jeżeli przewyżka produkcyi krajowej miała być umieszczoną w kruszcu szlachetnym, to musiała być i ta czynność uzasadnioną na podstawie ekonomicznego znaczenia i treści tego kruszcu, poczem dopiero mógł powstać związek na podstawie tej treści między gospodarstwem całego kraju, o ekspanzywnej dążności a bogactwem w ogóle. Widzimy ztąd, że myśl wyzwalająca się z pod panowania surowego empiryzmu stawia sobie, co jest zresztą zupełnie naturalne, za pierwsze zadanie swej konstrukcyjnej działalności nie łączenie drobnych objawów na podstawie ich istoty, lecz takich fundamentalnych zjawisk, które w wewnętrznym z sobą związku, tworzyłyby ogólny racyonalny zarys gospodarstwa o kierunku nowoczesnym.

Musiano więc przystąpić do uzasadnienia ze stanowiska ekonomicznego treści kruszcu szlachetnego, usprawiedliwienia wcielenia w niego pojęcia bogactwa w ogóle. Znajdujemy to uzasadnienie naprzód w trwałości złota i srebra[1]). Umieszczanie własnej »przewyżki« w tego rodzaju przedmiocie niepodlegającym niszczącym wpływom, podczas kiedy wszystkie inne przedmioty są

---

[1]) **Stafford**, op. c. str. 57; **Malynes**, *Lex Mercatoria*, str. 62; 70, 175; **Dudley North**, op. c. str. 2, 3.

mniej lub więcej nikłe, odpowiadało nowemu kierunkowi gospodarstwa, który nie miał być wcale przejściowym, lecz stanowczo stałym. Na tej podstawie łączą merkantylisci złoto i srebro w jednem pojęciu »skarbu« (treasure) z drogiemi kamieniami, posiadającemi również przymiot trwałości.

Uzasadnienie to nie było jeszcze dostatecznem; odnosi się bowiem do zewnętrznej właściwości i nie odpowiadałoby dokładnie nowemu kierunkowi, bo ostatecznie nie dawałoby posiadanie takiego trwałego przedmiotu siły socyalnej posiadającemu. Dlatego też merkantyliści angielscy biorą rzecz z innej jeszcze, głębszej strony, a w szczególności widzą w kruszczu szlachetnym wcielenie nie wartości chwilowej lub lokalnej, lecz uniwersalnej, przechodzącej zwykłe granice czasu i przestrzeni. Jak się William Petty wyraża, kruszec szlachetny nie jest wartościa tylko »pro hic et nunc«. Uzasadnienie to było głębsze niż poprzednie, gdyż gospodarstwo danego kraju, występując teraz na arenę świata, otrzymywało ze swoją przewyżką w kruszczu szlachetnym nie tylko zewnętrzną formę bogactwa, lub to co powierzchownie jako takie było cenione, lecz w zawartej tam wartości uniwersalnej i treść jego i siłę społeczną.

Nadmienić tu nawiasem można, że ten umotywowany związek przewyżki z kruszcem szlachetnym modyfikuje i pojęcie istoty przewyżki. Zamiast widzieć różne przedmioty dotykalne pozostałe od potrzeb konsumcyi kraju, dostrzega się wspólną tym wszystkim przedmiotom własność wartości, niezależną od ich specyalnych kształtów. Nie wchodzę teraz w dalsze ważne konsekwencye tego objawu dla teoryi ekonomicznej, zaznaczam jednak, że wskutek tego kształtuje się odpowiednio i pojęcie handlu w jego funkcyi pośredniczenia w stykaniu się gospodarstwa jednego kraju z innymi. Zamiast prostej zamiany przedmiotu za przedmiot, występuje obrotowy stosunek wartości. To podnoszące się pojęcie wartości ekonomicznej przedmiotów niezwiązane z ich zewnętrznymi kształtami i t. p. zgodne jest z całym prądem rozszerzającym granice czasu i przestrzeni w celu wykształcenia podstaw dla rozwiązania zadania dziejowego rozwoju.

Wracając do traktowanego głównego przedmiotu widzimy, że pewne powierzchownie wzięte fakty, owoce surowego empiryzmu, podbite, że się tak wyrażę, obserwacyami wyjętemi ze stosunków danej chwili, połączone przez uzasadnienie ich treści wewnętrznym związkiem z sobą, przedstawiają się jako dziejowe a więc krytyczne doświadczenie. W skutek tego myśl nie potrzebuje już błądzić od wypadku do wypadku, aby w ten sposób znaleźć bodziec do akcyi, ale znajduje już podstawę dla swej konstrukcyjnej działalności. Skromne to są te podstawy, z któremi zapoznaliśmy się, angielscy merkantyliści jednak na nich budują to, coby można nazwać ekonomiczną teoryą

gromadzenia[1]). Idąc głębiej, możnaby ją nazwać teoryą utrzymania i podnoszenią ogólnego znaczenia gospodarstwa swego kraju. Ciągła nadwyżka płodów własnych w zamian za przedmiot trwały i uniwersalnej wartości, ściągała tę wartość koniecznie w granice kraju, napełniała niejako jego gospodarstwa tą nową atmosferą.

Proces ten którego treść gromadzenia znajduje potwierdzenie i w pojedyńczych objawach merkantylizmu, jak w staraniu się o korzystne saldo bilansu handlowego, w zalecaniu oszczędności i t. d. musi być pojmowany z pewnem ograniczeniem. Zawarta tu jest na pierwszy rzut oka dążność kupienia coraz dalej i dalej. Na pozór odpowiada to idei działalności nie szukającej ostatecznego dla siebie kresu, w gruncie jednak jest to stanowisko odosobniającego się skąpca, ale bynajmniej nie człowieka działającego z innymi w tejże pracy obok siebie. Bogactwo w formie kruszcu szlachetnego, o które tu chodzi, jest pociągającem dla każdego, z powodu, że każdy go potrzebuje i dla tego każdy pragnie go mieć więcej jak inni. Gdyby mogło być ściągnięte w myśl skąpca w jeden punkt, to straciłoby znaczenie ogólne. Wciska się tu zatem kwestya podziału bogactwa pomiędzy kraje i kształtuje w sposób racyonalny proces gromadzenia. Jak merkantyliści angielscy podnoszą, nie absolutna ilość, lecz stosunek wielkości bogactwa wchodzi tu w rachubę. W tym kształcie w teoryi gromadzenia znajduje swe objaśnienie rywalizacya ekonomiczna, bardzo jasno w merkantylizmie występująca, pomiędzy pojedynczymi krajami, a wskutek tego, pomimo cechy bierności tkwiącej w pojęciu tego procesu, widać w nim pewną manifestacyę siły.

VI.

Mając przed sobą problemat rozwoju dziejowego, pozostaje jeszcze pytanie, czy w tych teoretycznych kształtach, któreśmy poznali, mieści się już na polu konstrukcyj myślenia cała działalność merkantylizmu. Stojąc na stanowisku, które jekeśmy z początku widzieli wielu zajmuje, że teorya merkantylistyczna znajduje swój ostatni wyraz w buchalteryjnej czynności obliczania wartości przywozu i wywozu, tego co się sprzedało i tego, co się kupiło, z uwagą, aby rezultat był pomyślny, można by powiedzieć, że w powyższych wynikach myśli merkantylistyczna teorya jest już zawarta.

---

[1]) Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik, 1878, str. 440, mój artykuł *John Locke als Nationalökonom.*

Znajduje ona tam w tym kształcie swoje uzasadnienie. Potwierdzałoby to również i zdanie, że ta teorya powstała niejako gotowa, że twórcą jej był Mun. W zdaniu tego rodzaju widać, tak sądzę, brak bliższego rozpatrzenia się w teoretycznych pracach merkantylizmu i zapoznania się z charakterem ekonomicznej literatury tej epoki. Broszurowe, ulotne, duchem chwili natchnione publikacye, podnoszące pojedyncze punkta i kwestye, a stawiające je nieraz jako decydujące, a przynajmniej górujące ponad innemi, składają się na tę literaturę, z wyjątkiem niewielu prac zakreślających sobie szerszy zakres badania. Dodajmy do tego najróżnorodniejsze stanowiska autorów, a już z tego wywnioskować możemy, że teoretyczna praca podjęta tu jest z najrozmaitszych punktów i od najrozmaitszych kwestyi. Początkowo dzieje się to może w wyższym stopniu niż ku końcowi, ale w ogóle rzeczy biorąc, dzieje się tak przez przeciąg blisko dwóch wieków. Charakterystycznem nazwać można w tym względzie traktowanie kwestyi ekonomicznej przez filozofa G. Berkeleya około drugiej połowy XVIII. wieku, który zamiast traktatów ekonomicznych stawia blisko 600 pytań[1]) odnoszących się do tego przedmiotu. Jest to jakby skopanie gruntu, ażeby tym sposobem wydobyć rozmaite przedmioty dla myśli. Analogicznie przedstawiał się grunt merkantylistom w ogóle. Otwierało się szerokie pole i wszędzie występowały objawy, dlatego, że jeszcze nie opanowane myślą, ostro w swej indywidualności zarysowane. Wątpić zatem należy, ażeby w takich niewyrobionych warunkach mogła wyjść gotowa, zakończona teorya; sądzę, żeby to się nie zgadzało z tem, cobym nazwał psychologicznym procesem myśli działającej w kierunku wyjścia z surowego empiryzmu, starającej się wprost i zaraz najróżnorodniejsze tegoż objawy z pod jego wpływu wyrwać i nadać im treść krytyczną. Zapewne, oparcie się w tej czynności o takie, jakeśmy poznali, kształty teoryi gromadzenia, było potrzebne, ale to ich znaczenie nie może być wcale stwierdzeniem zawartej tam zakończonej teoryi, lecz tylko punktem wyjścia, ułatwieniem dalszej działalności myśli w podjęciu z różnych stron cisnących się objawów. Proces zatem teoretycznej pracy w angielskim merkantylizmie wydaje mi się w danych okolicznościach zupełnie naturalnym. Idzie teraz tylko o to, czy te pierwsze początki, któreśmy poznali, wyzwolenia się z pod wpływu surowego empiryzmu posiadają zarodki rozwoju. O ile tam one istnieją, o ile ztamtąd wyprowadzić można rozgałęzienie się teoryi, o tyle tam jest zdobycz myśli ważna, choćby w skromnych tylko rozmiarach. W dwóch tylko kierunkach ten bieg rzeczy zamierzano naszkicować.

Ziarno rozwoju w kształtowaniu teoryi gromadzenia spoczywało już w tem, że tam w pewnych dla wyobrażeń fundamentalnych punktach myśl

---

The Works, 1871. T. III. The Querist 1735.

jako siła działać poczęła, a począwszy działać, wobec istniejących warunków życia zaprzestać działania nie mogła. Jeżeli więc mogła się tu znaleść przeszkoda, to szukać jej należało w niedostatkach własnych konstrukcyj. Niedostatki te dadzą się usprawiedliwić, niemniej jednak istnieją. Jest to łatwe do pojęcia, że umysł ludzki, wydobywając się z pod wpływu surowego empiryzmu, naraz z pod tego wpływu otrząsnąć się nie może. Sądzę, że to jest zjawisko, które się da także stwierdzić i w innych sferach teoryi. Tak też i tu było. Widzimy mianowicie, że zamiast przyjmowania kruszcu szlachetnego wprost jako bogactwa, szuka się treści pojęcia bogactwa. Wykazawszy to jednak, wciela się to pojęcie w oznaczony przedmiot. Podnosi się go tym sposobem bardzo wysoko, emancypuje się od czysto jego zewnętrznej strony, ale to dowodzi zarazem nieudolności zupełnego wyzwolenia się z pod zewnętrznych wpływów, a skutkiem tego jest, że ten na wyżynach pojęć postawiony przedmiot nie da się kierować. Istotnie, kruszec szlachetny z zawartem w nim pojęciem wartości, możności formowania z niego bogactwa, spełnia swoje zadanie jedynie z racyi swego bytu, a nie działania. W wskazówce, jak z nadwyżki produktów Anglii umieszczonej w złocie i srebrze wartość się mnoży, nie widać wcale akcyi szlachetnego kruszcu, nie widać też związku przyczynowego między gospodarstwem kraju, wcielonem w handel międzynarodowy, a wartością, bogactwem, wcielonem w kruszec szlachetny. Przyczyną z którejby związek między niemi wyprowadzić trzeba, to działalność ekonomiczna wogóle, ale łączność na tej zasadzie między nią a spoczywającym niejako kruszcem szlachetnym nie istnieje.

W tym stanie rzeczy znaleziono wyjście, zwracając uwagę na działalność kruszcu szlachetnego, a mianowicie na ekonomiczną formę, w której się ta działalność objawia t. j. na pieniądz. Skutkiem tego spostrzedz można w angielskim merkantylizmie kruszec szlachetny na wysokości, ale w oddalającej się od oka, a zbliżającej się do abstrakcyi sferze, o której się mówi, ale która bezpośrednio już mniej interesuje: natomiast występuje pieniądz ze znaczeniem w akcyi ekonomicznej. Nawiasem powiedziawszy, zdrowe pojęcie pieniądza i jego organizacyi przychodzące do panowania stanowczo w merkantylizmie, są dowodem doniosłości tego zwrotu ku wolnym objawom życia jako przedmiotowi rozbioru i obserwacyi. W kwestyi leżącej przed nami szło więc o zwrócenie działalności kruszcu szlachetnego w formie pieniędzy na handel, na życie ekonomiczne i o naturalnie otrzymanie w skutek tego bogactw.

Nikt obeznany z teoretycznemi konstrukcyami nie zdziwi się, jeżeli się tu podobnie jak w wielu innych razach spotyka z mechanicznym na proces poglądem. Zwolenników tego zapatrywania się zebrałby w angielskim merkantylizmie całą garstkę, ale dla objaśnienia dopiero co powiedzianego wy-

starczy w tym krótkim rysie kilku trochę nam już znanych pisarzy. Mam tu na myśli Malynes'a i Missfelden'a.

Nie wchodząc w to, o ile na rozumowanie i przedstawienie rzeczy przez pierwszego wpływać mogły względy osobistego interesu[1]), występuje po rozpatrzeniu się w jego niejasnych i zawikłanych traktatach na pierwszy plan antagonizm przeciwko »lichwiarzom«. Zalicza on do tej kategoryi przedewszystkiem tych, którzy trzymają w swym ręku obrót wekslowy i nim kierują[2]). Pomijam przedstawienie, jakim to sposobem się dzieje, ale zarzuca on tym lichwiarzom-wekslarzom, że oni ściągają pieniądz do siebie dla tych lichwiarskich interesów, w skutek czego brak jest w obrocie pieniędzy. Z tego powodu chciałby on zwalczyć tę lichwę przez postanowienie, że kurs weksli powinien być zawsze al pari, albo też ustanowienie królewskich wekslarni na wzór dawniej istniejących, wtedy bowiem ci prywatni wekslarze nie mieliby sposobności do zarobku z obrotu wekslowego. Chce on mieć w obiegu jak największą stosunkowo ilość pieniędzy, bo korzystny dla kraju proces ekonomiczny da się w krótkości sformułować w następujących słowach: Gdzie duża ilość pieniędzy, tam są wysokie ceny przedmiotów i przeciwnie. Jeżeli więc Anglia będzie miała w stosunku do innych krajów znaczniejszą ilość pieniędzy, to jej towary wywożone za granicę będę w cenie wyższe, niż towary przywożone do Anglii[3]). Z takiego zaś ukształtowania się wartości wyniknie saldo na korzyść Angli. Streszczając powyższe zdania widzimy, że myśl Malynes'a dąży do działalności kruszcu szlachetnego w formie pieniądza, ażeby w ten sposób kruszec szlachetny wywierał swój bezpośredni wpływ na cenę. Jest on przekonany, że raz właściwie na życie ekonomiczne puszczony strumień pieniężny dalej już odpowiednio obracać niem będzie.

Antagonista Malynes'a co do poglądu jego na obrót wekslowy, Missfelden nie zapomina jednak i o lichwie pomiędzy innemi szkodliwemi na gospodarstwo wpływami. Zakrój bowiem badania jego jest dosyć szeroki, choć przeprowadzenie słabe, ale podług planu mają być rozbierane różne momenty wstrzymujące i popierające rozwój gospodarstwa angielskiego. Tam się też znajduje lichwa, ale przedewszystkiem wielkie znaczenie przypisuje autor przypływowi i odpływowi pieniędzy, a więc ich ilości. Nie kładzie on jednak wagi na wpływ tej ilości na ceny, ale głównie na pełny i swobodny ruch

[1]) Jones, op. c. str. 445.

[2]) *A treatice of the canker of Englands Common-wealth*, str. 18 ns.; *Englands view of unmaking of two parodoxes*, str. 161 ns. i we wszystkich innych pismach tegoż autora. Passim.

[3]) *Lex mercatoria*, str. 44 ns., 279, *The center of the circle of commerce*, str. 44; *Englands view*, etc. 149.

w stosunkach ekonomicznych i na usunięcie zastoju[1]). Do tego celu według niego prowadzi środek, zwalczany jako nieugruntowany przez Malynes'a, podnoszenia kursu zagranicznych monet w Anglii jako też podnoszenia ceny własnych monet. Jeżeli bowiem kurs pierwszych będzie w Anglii nizki, to one będą tam napływać, gdzie ich kurs będzie wyższy, a stronić od Anglii. Podobnież nizka cena własnych monet powodować będzie ich odpływ za granice kraju.

Projekty te zaradzenia złemu jak i źródła złego przytoczone przez obydwóch autorów nie zasługują na bliższy rozbiór, który zresztą tu nie należy. Widzenie rzeczy jest w obu razach fałszywe. Nie można jednak pominąć tej okoliczności, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa, widzenie to wyrobiło się pod wpływem niezupełnie poprawnych manipulacyj w obrotach pieniężnych na ówczesnych targach. W każdym jednak razie widać tu przejście na grunt realny, na ujęcie objawów życia rzeczywistego, na określenie ich znaczenia w związku z sobą na podstawie ich treści, która jest podstawą ich działania, a jakkolwiek mechaniczny pogląd na proces ekonomiczny nie może być zalecony, to jednak widać tu niezawodnie dalszy krok na drodze myślenia i jego siły.

W mechanicznym na proces poglądzie istnieje niezawodnie pewna skłonność do jednostronności, do wynoszenia jednej funkcyi po nad inne. Podobnie było i tutaj. Malynes podnosi widocznie w pieniądzu funkcyę miernika wartości, Misselden zaś środka obrotowego. Każdy z nich zatem jest jednostronnym, razem jednak wzięci przedstawiają rzecz wielostronnie, dokumentując tem, że jeżeli pogląd, którego się trzymają, do donioślejszych rezultatów nie prowadzi, to jednak jałowym nie jest, w czem spoczywa dowód samodzielności w działaniu myśli. Że ten kierunek w danych warunkach mógł być produktywnym dla teoryi, dowodzi i to, co już wspomniałem o wykształceniu w merkantylizmie teoryi pieniądza, które przynajmniej w znacznej części na jego korzyść zaliczyć należy. W specyalnym wypadku wynika to jeszcze z traktatu Mun'a.

Mun był kupcem, a pomimo, że stara się przedstawić swój zawód w ten sposób, że obowiązkiem kupca jest patrzeć na rzeczy z wysokiego stanowiska[2]), to jednak myśli on w rzeczach ekonomicznych po kupiecku. Niechce on zakazać wywozu szlachetnego kruszcu z kraju; tak samo bowiem jak kupiec nie postępowałby racyonalnie pozostawiając pieniądze bez użytku, tak samo i kraj. Natomiast używając tych pieniędzy w handlu, ciągnie się z nich zyski. W tym sposobie traktowania sprawy bogactwa krajowego

---

1) *Free Trade*, str. 28.
2) *Englands Treasure by forraigne trade*, cap. I.

istnieje pewna pobratymczość z mechanicznem zapatrywaniem się na proces ekonomiczny, ale występuje przytem inna strona pieniądza, występuje on tutaj jako kapitał kupiecki.

Bez porównania płodniejszy od tego mechanicznego kierunku był inny, którego obraz właśnie w skutek jego płodności łatwo daleko prowadzącej, mocno ograniczyć muszę, dla tegoż też wspomnę tylko, że zdaniem mojem ztąd właściwie biorą swój początek ciekawe prace analityczne, których najwybitniejszym w merkantylizmie przedstawicielem jest William Petty. Kierunek o którym teraz mowa, nazwę kierunkiem z tendencyą empiryczno-krytyczną, a to dla tego, że w nim nie tak jak w poprzednim pewne fakta przyjęte są z góry n. p. istnienie nadwyżki własnych płodów, ażeby na nie następnie przenieść prąd pewnego ruchu, lecz, że w tym wypadku dążność skierowana jest do zbadania i określenia przyczyn decydujących w życiu ekonomicznem, zawierającem w sobie zadanie bogactwa. Jest to zatem kierunek w którym dostrzedz można, że myśl stanowczo pragnie wyzwolić się z pod wpływu powierzchownego faktu, opierając się na zdobytej przez siebie świadomości źródła, na istotnem zatem doświadczeniu.

Jak z krótkiej charakterystyki literatury merkantylistycznej, którą wyżej podałem, czytelnik już wnioskować może, ci autorowie, których tu za przykład przytoczę, a inni, którzy do nich policzeni by być mogli, nie mogą być traktowani w ten sposób, jakoby oni posiadali wyrobiony ogólny pogląd na sprawy ludzkie i w skutek tego ów inny — mechaniczny — pogląd stanowczo odrzucali. Są i u nich objawy tego ostatniego, ale kierunek odmienny w ogóle energiczniej oni zaznaczają, bo pominiętym on być nie mógł, lecz z położenia rzeczy wypadało, że podniesionym być musiał. Jest on też dosyć wczesny, w czem dowód tego, co wyżej wspomniałem, że dany problemat ekonomiczny z różnych stron i punktów widzenia równocześnie został rozbiorowi poddany.

Gospodarstwo pod wpływem akcyi kruszcu szlachetnego w formie pieniądza, nabrało pewnego życia, którego bez niej nie posiadało, a w szczególności sam on stawał się we właściwem słowa znaczeniu czynnikiem, ostatecznie jednak zamierzony wynik tej akcyi polegał na istnieniu szczęśliwych stosunków ekonomicznych wykazujących naturalną niejako nadwyżkę. W tym stanie rzeczy gospodarstwo kraju, które znajdowało swój kulminacyjny punkt w handlu ze światem, mogłoby pozostać bezczynnem w działalności rozwojowej. Dosyćby było, jeżeliby czynność gospodarcza, kulminująca w handlu z zagranicą, pozostała w tej samej mierze. Ale właśnie to ostrze gospodarstwa kraju zwrócone na zewnątrz, utrzymywało świadomość, że stosunki światowe są dla gospodarstwa pojedyńczego kraju decydującemi, że zatem w tym świecie, stanowiącym pole do rywalizacyi, jaka taka nadwyżka nie wystarcza, lecz, że koniecznością tu jest wzmaganie sił i źródeł istniejących a nawet

tworzenie nowych. Jednem słowem kwestya rozwoju, rzecz akcyi od szerokich podstaw w górę jasno przed oczyma staje.

D' Avenant ku końcowi XVII. wieku ten moment gotowej nadwyżki jasno w jego znaczeniu przedstawia. Da się to streścić w tych słowach, że byt ekonomiczny na tej podstawie możliwy jest w czasach panujących skromnych obyczajów i dążeń, w czasach mniej więcej pierwiastkowych, ale nie w czasach rozwijającej się potęgi państw, wielkich miast, nagromadzenia znacznej ludności na małej przestrzeni[1]), czyli w epoce wyższej cywilizacyi. Ale już w pierwszej ćwierci XVII. wieku Sir Thomas Culpeper sen. wcale wyraźnie, tylko z pewnemi modyfikacyami ten sposób widzenia rzeczy zaznacza[2]). Według niego posiadanie nadwyżki wogóle, albo n. p. w zbożu nie ma znaczenia, jeżeli stosunki ekonomiczne będą takie, że sprzedać jej nie będzie można, a to z powodu wyższych cen, niż ceny na targu światowym. Zwolennicy jego, a mianowicie syn tego samego imienia i J. Child biorą to również na uwagę i jako konieczne tego następstwo wypowiada Child, że nie wysokie ceny krajowych płodów, lecz nizkie, zdolne konkurować na targu świata z płodami innych krajów, mogą jedynie prowadzić do korzystnego ostatecznego wyniku gospodarstwa krajowego. Jakimże jednak sposobem te nizkie ceny otrzymać i jakim sposobem pomimo nich otrzymać ów korzystny rezultat? Przez zwiększoną produkcyę, przez ożywienie jej we wszystkich gałęziach. W skutek tego zwracają trzej wzmiankowani pisarze szczególną uwagę na rolnictwo i warunki rolniczych melioracyj. Nawiasem mówiąc, może to służyć za dowód powierzchowności dosyć popularnego twierdzenia, jakoby merkantylizm nie zwracał uwagi na rolnictwo. Culpeper jun. nazywa ziemię »jedyną silną podstawą bogactwa i obrotu ekonomicznego«[3]) Według zdania tych trzech autorów pomyślny stan rolnictwa, jego rozwój, ale następnie ruch i przedsiębiorczość w innych gałęziach pracy ekonomicznej, w rzemiosłach, budowaniu okrętów i t. d. słowem wszędzie zależne są od wysokości stopy procentowej. Child powiada, że miarą pomyślności ekonomicznej jest wysokość stopy procentowej. Im ta jest niższą, tem stopień pomyślności jest wyższy. Dla tego wymagają oni ustawowego obniżania stopy procentowej, kierując się w tem wysokością tej stopy w krajach ekonomicznie rozwiniętych, zwłaszcza w Holandyi.

Nie wchodzę tu w proces myślenia, prowadzący tych autorów do ich żądań i środków, według nich stanowczych dla gospodarstwa, ale zaznaczam

---

[1]) *Works*, T. I str. 345, 349.

[2]) *A tract against the high rate of usury*, I ed. 1623 a może 1621. Cytuję tu podług wydania przy Child'a: A new discourse of trade, 1698, str. 229.

[3]) *A Discourse showing the many advantages which will accrue to this kingdom by the abatement of usury*, London 1668, str. 4.

tu tę skłonność oparcia budowy na fundamentalnych przyczynach. Child nazywa wysokość procentu »causa causans«[1]), a i sposób, w jaki oni łączą wysokość procentu i renty gruntowej, oraz ceny ziemi, wskazuje na ich wzajemną zależność od siebie, następnie na równoczesną pomyślność wszystkich innych gałęzi gospodarstwa; dowodzi jasno, że badanie głównych przyczyn ekonomicznych objawów, a nie powierzchowne ich przyjmowanie staje się świadomem do spełnienia zadaniem. Do zaznaczenia bowiem wyraźnie tego stanowiska, zmierza i polemika. Przeciwko przytoczonym trzem autorom występują inni, z innem zapatrywaniem się na przyczyny[2]). A tym sposobem nietylko podstawa się rozszerza i rozjaśnia, ale też występuje myśl, że w tych podstawach życia ekonomicznego istota ich jest czemś stałem, niewzruszonem, niejako przyrodzonem. Child[3]), żądając regulacyi stopy procentowej ustawami, przeciwko argumentom, że stopa procentowa podnosi się i spada sama w skutek ekonomicznego położenia, zasłania się tem, że ustawowa regulacya znajduje już grunt przygotowany. Jest już w tem objaw skłonności i mniejszej lub większej świadomości oparcia się w kształceniu teoryi na historycznych lub przyrodzonych podstawach.

Ograniczyłem się umyślnie w powyższej rozprawce prawie wyłącznie na XVII. wieku. Jeżeli jednak w punktach, poddanych rozbiorowi, zdołałem wykazać istotne zasady rozwoju i ich wpływ życiowy, to już z tego można wywnioskować, że ten bieg rzeczy silniej się jeszcze objawia w następnem stuleciu i że, idąc dalej, ruch w epoce merkantylistycznej nie pozostał bez bezpośredniego wpływu na to, co się stało w sferze ekonomicznej w najnowszej epoce.



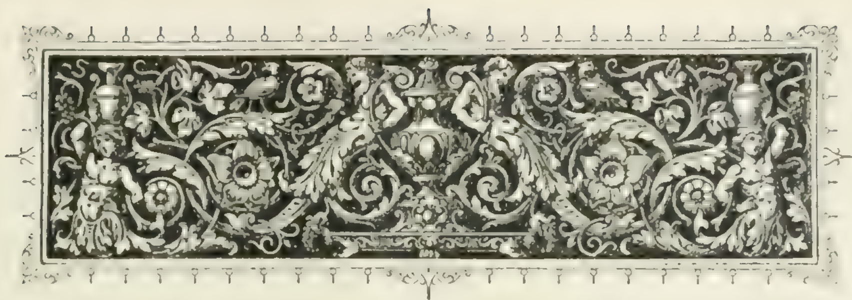
[1]) Op. c. str. 8.
[2]) *Interest of money mistaken,* London 1668.
[3]) Op. c. str. 31.

PRZYROST WEWNĘTRZNY
LUDNOŚCI GALICYI

w latach 1874—1898.

ZESTAWIŁ

TADEUSZ PILAT.



Przybytki ludności przez urodzenia i ubytki przez skony są to objawy, ku którym od samych początków naukowej statystyki aż do dzisiejszej chwili zwracają się badania statystyczne z interesem szczególniejszym a nawet rzec można ciągle wzrastającym. Słusznie bowiem przypuszczamy, że wszelkie wpływy jakiejbądź natury działające na ludność pewnego kraju i wszelkie zmiany w tych wpływach następujące z biegiem czasu, czy to dodatnie czy ujemne, dotyczące bądź przyrodzonych, bądź ekonomicznych, moralnych lub nawet politycznych warunków bytu, odbijają się prędzej lub poźniej, bezpośrednio lub pośrednio w owych podstawowych objawach, które należą wprawdzie do porządku przyrodzonego, jednakże podlegają w bardzo przeważnym stopniu wpływom natury społecznej. Działanie tych wpływów, tak przyrodzonych jak społecznych wyróżnić i zmierzyć udział każdego z nich w ostatecznym wyniku, jest zadaniem rozległem i trudnem nie tylko z tego powodu, że w ogólności w życiu społecznem związki przyczynowe są nierównie subtelniejsze a komplikacya przyczyn równocześnie działających dalej idzie i trudniejszą jest do rozwikłania niż w świecie przyrodzonym, lecz także dlatego, że przy objawach podstawowych jak urodzenia i skony, rozmaitość przyczyn tak miejscowych jak powszechniejszych jest większą niż przy wielu innych objawach życia społecznego. Do spełnienia tego zadania dochodzi nauka stopniowo w ten sposób, że postępując według wskazówek metody statystycznej usiłuje najdokładniej skonstatować wszystkie okoliczności, wśród których zdarzają się fakta będące przedmiotem badania i grupuje te fakta podług owych okoliczności, wykazując

tem samem, w jakich warunkach, zatem wśród jakich wpływów fakta badane zdarzają się częściej lub rzadziej niż wśród innych i w jakim stopniu częściej lub rzadziej.

W ten sposób prowadzone badania są dopiero w początkach swego rozwoju w odniesieniu do urodzin i skonów tak samo jak w odniesieniu do rozmaitych innych objawów życia społecznego. Wszakże tam, gdzie sprzyjające stosunki pozwoliły bez uszczerbku dla dokładności badania rozciągnąć badanie na większą ilość szczegółów charakteryzujących badane objawy i gdzie przy opracowaniu uwzględniono kombinacye rozmaitych przyczyn działajacych, uwydatniają się działające przyczyny w miarę szczegółowszego badania coraz bardziej i zyskujemy coraz obfitsze i pewniejsze wskazówki tak dla nauki jak dla administracyi publicznej. W odniesieniu do urodzin i skonów postęp taki najłatwiej i najwcześniej dał się osiągnąć w większych miastach, w których należyta organizacya służby sanitarnej uczyniła możebnem, poddać ścisłemu i najbardziej szczegółowemu badaniu okoliczności towarzyszące urodzeniom i skonom i pozwoliła wykazać i zmierzyć działanie wpływów przedtem po części nieznanych. Wzorem w tej mierze są prace statystyki miejskiej w Paryżu i w Berlinie. Za statystyką miejską podąża statystyka państwowa przydając do zapisków, jakie o każdem urodzeniu i o każdym skonie sporządzają urzędy stanu cywilnego, coraz to dalsze szczegóły, które mają posłużyć do wykazania działających przyczyn. Takiej reformy doznała w najnowszym czasie także austryacka statystyka ruchu ludności, która od roku 1895 obok gruntownej zmiany w sposobie zbierania i opracowania dat pomnożyła znacznie ilość badanych szczegółów tak przy urodzeniach jak przy skonach. Mianowicie przydano następujące szczegóły: przy urodzeniach: wiek ojca, wiek matki, rok zawarcia małżeństwa rodziców, zatrudnienie i stanowisko ojca a względnie matki nieślubnej, miejsce urodzenia, wreszcie czy przy porodzie była pomoc akuszerki; przy skonach: miejsce śmierci, czy zmarły był zamiejscowym, stan cywilny zmarłego, zatrudnienie i stanowisko w zawodzie zmarłego a względnie jego ojca lub nieślubnej matki. Wspomnieć przytem należy, że i w Austryi statystyka miejska wyprzedziła państwową w tych reformach, a w pierwszym rzędzie statystyka miasta Krakowa, co pozostanie zasługą dyrektora miejskiego biura statystycznego prof. dra Józefa Kleczyńskiego.

Reforma statystyki ruchu ludności wprowadzona od r. 1895 zastosowaną jest w krajach austryackich dopiero przez cztery lata, z których tylko dwa pierwsze t. j. 1895 i 1896 objęte są w wydanych dotąd szczegółowych publikacyach c. k. centralnej komisyi statystycznej, zaś wyniki lat 1897 i 1898 znane są dotąd tylko sumarycznie. Obraz wewnętrznego ruchu ludności w Galicyi, odpowiadający dzisiejszym wymaganiom nauki jak i zwiększonym potrzebom administracyi publicznej, będzie można tedy podać dopiero wten-

czas, gdy daty zbierane podług nowej metody obejmą okres dłuższy, tak długi, żeby mogła się w nim uwydatnić stałość działających wpływów. Daty bowiem zbierane przed r. 1895 podług dawniejszych przepisów zbyt mało obejmują szczegółów, aby na ich podstawie można dać należytą naukową charakterystykę wewnętrznego ruchu ludności w Galicyi. Nie wykazują one nader doniosłych dla nauki i dla życia praktycznego (n. p. dla ubezpieczeń) modyfikacyi, jakich doznają urodzenia i skony w obrębie poszczególnych grup zawodowych, a skony nadto w obrębie poszczególnych kategoryj stanu cywilnego i nie pozwalają wglądnąć bliżej w przyczyny zmian w obu rodzajach objawów. Natomiast daty dotychczasowe wystarczają, mimo że są sumaryczne, do celu bliższego a niemniej mającego naukowe znaczenie, jakiemu służą za podstawę daty wewnętrznego ruchu ludności, to jest do zdania sobie sprawy z wewnętrznej siły przyrostu, z siły reprodukcyjnej, jaką wykazuje ludność galicyjska i ze zmian pod tym względem w dłuższym szeregu lat ostatnich. Takiem też jest zadanie, które podejmuję spełnić w szczupłych ramach niniejszej rozprawy, przedstawiając przybytki przez urodzenia i ubytki przez skony tudzież wynikający z porównania jednych i drugich przyrost ludności Galicyi w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu, z których zestawienia snmaryczne są ogłoszone t. j. lat 1874—1898 włącznie.

Zanim przystąpię do rzeczy, wypada mi poczynić niektóre uwagi co do materyału urzędowego, z którego czerpię podawane daty. Materyał austryackiej statystyki ruchu ludności za lata, o których mowa, nie jest zupełnie jednostajnym. W r. 1875 bowiem, zatem w drugim roku okresu, do którego odnosić się będą podane daty, zaszła zmiana w sposobie dalszego opracowania tablic pierwotnych wypełnionych przez prowadzących metryki a mianowicie zmiana ta, że owe dalsze opracowanie przeniesiono od namiestnictwa do centralnej komisyi statystycznej. Nierównie ważniejsza zmiana nastąpiła ku końcowi badanego okresu od roku 1895, kiedy uwolniono prowadzących metryki od układania tablic i sporządzania w tym celu obliczeń a zobowiązano ich jedynie do dostarczania prostych zapisków indywidualnych. Tej reformie, która podniosła znakomicie dokładność materyału, psutego nieraz przez niewprawne rachowanie, towarzyszyła jeszcze dalsza zmiana, polegająca na tem, że począwszy od r. 1895 włączono w obliczenie także cyfry urodzeń i skonów, zapisywanych w metrykach kapelanów wojskowych. Nierówność ztąd wynikającą, która zresztą mało znaczy w stosunku do ogólnej liczby urodzeń i skonów, starałem się po części usunąć w ten sposób, że dla dwóch lat ostatnich, z których są ogłoszone szczegółowe zestawienia, przeprowadziłem obliczenie cyfr stosunkowych podwójnie, raz na podstawie ludności cywilnej tak jak dla lat poprzednich, drugi raz na podstawie ludności ogólnej. O ile owa nierówność wpływa na możność porównania dat, o tem będzie mowa poniżej.

W ciągu dwudziestu pięciu lat od r. 1874 do 1898 liczba żywo narodzonych w Galicyi wyniosła ogółem 6,979.518, liczba zmarłych ogółem 5,089.748, przewyżka urodzonych nad zmarłymi czyli wewnętrzny przyrost ludności 1,889.770. W przecięciu z całego okresu wypadałoby na jeden rok: urodzeń 279.180, skonów 203.590, przewyżki urodzeń nad skony 75.590. Okres dwudziestu pięciu lat jest tak długim i w obrębie niego tak znaczne musiały zachodzić fluktuacye w cyfrach tak urodzeń jak skonów a wreszcie rocznych przewyżek pierwszych nad drugie, że przytoczone dopiero co przeciętne nie mogą dać należytego wyobrażenia o stosunkach w obrębie tego okresu, zatem należy koniecznie rozpatrzyć bliżej cyfry poszczególnych lat, które podaje załączona tablica I.

Tablica I.

Lata	Ilość		Przewyżka żywo urodzonych nad zmarłymi	W przecięciu na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych		było żywo urodzonych	zmarłych	wynosiła przewyżka żyw. urodz. nad zmarł.
1874	247.391	207.619	39.772	44·56	37·39	7·17
1875	260.593	197.469	63.124	46·41	35·17	11·24
1876	256.748	192.380	64.368	45·21	33·87	11·34
1877	256.938	192.226	64.712	44·73	33·47	11·26
1878	259.146	194.980	64.166	44·62	33·57	11·05
1879	271.632	198.016	73 616	46·19	33·67	12·52
1880	251.305	206.227	45.078	42·41	34·80	7·61
1881	256.370	209.651	46.719	42·92	35·10	7·82
1882	278.415	217.011	61.404	46·14	35·96	10·18
1883	269.004	207.309	61.695	44·13	34·01	10·12
1884	269.988	196.432	73.556	43·77	31·84	11·93
1885	261 030	210.000	51.030	41·97	33·76	8·21
1886	273.976	199.720	74 256	43·53	31·73	11·80

Lata	Ilość		Przewyżka żywo urodzonych nad zmarłymi	W przecięciu na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych		było żywo urodzonych	zmarłych	wynosiła przewyżka żyw. urodz. nad zmarł.
1887	286 699	209.384	77.315	45·00	32·87	12·13
1888	287.991	202.738	85.253	44·61	31·40	13·21
1889	293.072	192.096	100.976	44·70	29·30	15·40
1890	286.618	208.492	78.126	43·73	31·81	11·92
1891	303.519	208.942	94.577	45·71	31·46	14·25
1892	276 133	209.604	66.529	41·19	31·26	9·93
1893	307.384	195 407	111.977	45·19	28·73	16 46
1894	289.672	216.461	73.211	42·18	31·52	10·66
1895	310.792	219.397	91.395	44 38 (44·72)	31·33 (31·57)	13 05 (13·15)
1896	314 763	202.751	112.012	44·29 (44·62)	28·53 (28·74)	15·76 (15·88)
1897	312.703	198.337	114.366	43·36	27·50	15·86
1898	297.510	196.770	100.740	40·68	26·91	13·77
od 1874—1898	6,979.392	5,089.419	1,889 973			

Urodzenia wykazują według tablicy I. najniższą cyfrę w początkowym roku 1874, który nastąpił bezpośrednio po epidemii cholery w r. 1873 i sam był trochę nią dotknięty. W następnych latach liczba urodzeń już nigdy nie spada niżej 250.000 a tylko w latach 1876—78 i 1880—81 nie dosięga 260.000. Począwszy od r. 1886 liczba urodzeń trzyma się stale wyżej 273.000, w r. 1891 przekracza 300.000 i jeszcze cztery razy przenosi tę sumę dosyć znacznie, osiągając maximum całego okresu (314.763 urodzeń) w roku 1896, po którym ostatni rok 1898 wykazuje znów liczbę urodzeń nie dosięgającą 300.000, zawsze jednak o 50.000 wyższą od liczby początkowej całego okresu. Stopniowy wzrost liczby urodzeń w ciągu lat dwudziestu pięciu mimo fluktuacyi w przeciwnym kierunku w poszczególnych latach przedstawia się wyraźniej, jeśli okres dwudziestopięcioletni podzielimy na pięciolecia i obli-

czymy przeciętne roczne dla każdego pięcioletniego okresu. Przeciętna roczna ilość urodzonych wynosi:

dla pięciolecia	1874—1878	włącznie	256.163
» »	1879—1883	»	265.345
» »	1884—1888	»	275.936
» »	1889—1893	»	293.345
» »	1894—1898	»	305.113

Przeciętna drugiego pięciolecia jest wyższą od przeciętnej pierwszego pięciolecia o 9.182 czyli o 3·6%, przeciętna trzeciego pięciolecia od bezpośrednio poprzedzającej o 10.591 czyli o 3·9%, tak samo przeciętna z czwartego pięciolecia o 17.409 czyli o 6·3%, a z piątego o 11.768 czyli o 4% cyfry przeciętnej pięciolecia poprzedzającego. Przyrost bezwzględnej cyfry urodzeń z jednego pięciolecia na drugie był przeto w ciągu badanego okresu dość jednostajnym (procentowo 3·6—4%) z wyjątkiem czwartego pięciolecia (1889—1893), które odznacza się przyrostem przeciętnym znacznie wyższym.

Skony przedstawiają w okresie badanym fluktuacyę w obrębie granic ostatecznych 192.096 w r. 1889 a 219.397 w r. 1895. Granice fluktuacyi są tu nierównie ciaśniejsze niż przy urodzeniach, ponieważ odstęp pomiędzy powyższemi sumami wynosi tylko 27.301, podczas gdy odstęp pomiędzy najniższą a najwyższą roczną liczbą urodzeń wynosi 67.372. Objawia się zatem już w liczbach bezwzględnych większa zależność skonów od przyczyn przyrodzonych i takich przyczyn społecznych, które ulegają z roku na rok tylko nieznacznym zmianom. W szczególności początkowy w badanym okresie rok 1874 wykazuje znaczniejszą ilość wypadków śmierci zapewne wskutek tego, że nastąpił bezpośrednio po epidemii cholerycznej r. 1873 i że działały w nim po części jeszcze same niepomyślne wpływy. Po nim następuje z rzędu pięć lat z ilością skonów poniżej 200.000, której to sumy nie dosięga jeszcze dalszych sześć lat w obrębie badanego okresu, między temi oba lata końcowe 1897 i 1898. Najwyższe bezwzględne cyfry zmarłych, bo wyżej 210.000, wykazują lata 1882 a następnie 1864 i 1895, w których obok zwiększonej śmiertelności dzieci i wzrostu chorób piersiowych pojawiała się w niektórych okolicach kraju cholera. Po za tymi latami raz tylko w r. 1885 liczba zmarłych wynosiła 210.000 równo.

Przewyżka urodzeń nad skony w ciągu badanego okresu corocznie zdarzała się, w Galicyi bowiem ostatnim rokiem przewyżki liczby zmarłych nad urodzeniami był rok 1873. Fluktuacye owej przewyżki zależne są od równoczesnych fluktuacyj urodzeń i skonów, które w znacznej części odmiennym podlegają wpływom, stąd zatem wynika, że w poszczególnych latach przewyżki mogą być znacznie wyższe lub niższe niż w innych, stosownie do tego czy przewyżki znaczniejsze urodzeń schodzą się ze spadkiem liczby skonów lub czy zmniejszenie się liczby urodzeń spotyka się z pod-

wyżką skonów. Minimum przewyżki urodzeń nad skony wykazuje rok początkowy 1874 z przewyżką 39.772, maximum rok 1897 z przewyżką 114.163. Lata 1875—78 wykazują z nieznacznemi zmianami przewyżki wynoszące 63 do 64 tysięcy, poczem przewyżka spada w latach 1880 i 1881 niżej 50.000, aby następnie znów się podnieść i począwszy od r. 1889 pięć razy przekroczyć sumę 100.000 rocznie, mianowicie w ostatnich trzech latach. Owe fluktuacye przewyżki i jej tendencyę ku wzrostowi tłumaczącą się w części już samym wzrostem ludności, przedstawia następujące obliczenie przeciętnych rocznych przewyżek dla każdego pięciolecia w obrębie badanego okresu. Wynosiła mianowicie przeciętna przewyżka roczna:

w	pięcioleciu	1874—1878	włącznie	59.228
»	»	1879—1883	»	57.702
»	»	1884—1888	»	72.282
»	»	1889—1893	»	90.437
»	»	1894—1898	»	98.304

Uderza tu na pierwszy rzut oka różnica między dwoma pierwszemi a dwoma ostatniemi pięcioleciami, wykazująca wyraźnie wzrost przewyżki urodzeń nad wypadkami śmierci, zatem temsamem wzrost siły reprodukcyjnej ludności galicyjskiej w ciągu badanego okresu. Jednakże bliższe rozpatrzenie i ocenienie przebiegu tudzież rozmiarów tego wzrostu nie jest możebnem na podstawie cyfr bezwzględnych, skoro w ciągu badanego okresu wzrastała równocześnie ludność, której siła reprodukcyjna jest przedmiotem badania. Należy tedy zmiany w liczbie urodzeń i skonów rozpatrywać w stosunku do równoczesnego każdorocznego stanu ludności a to za pośrednictwem cyfr stosunkowych, wykazujących ilość urodzeń, ilość skonów i wysokość przewyżki jednych nad drugie dla każdego roku w przecięciu na 1.000 mieszkańców. Te cyfry stosunkowe podaje druga część tablicy I.

Cyfry oznaczające stosunek urodzonych, względnie stosunek zmarłych do żyjących czyli, mówiąc wyrażeniem technicznem, cyfra częstości urodzeń [1]) i cyfra śmiertelności obliczone zostały na podstawie liczby ludności obecnej z końcem danego roku, t. j. roku, z którego wzięto bezwzględne cyfry urodzeń i skonów. Wprawdzie niejednokrotnie zalecanem bywa obliczanie stosunkowych cyfr z zakresu ruchu ludności na podstawie średniej ludności danego roku, jednakże nowsza statystyka urzędowa przeważnie oblicza te

[1]) Język polski a tak samo i niemiecki nie posiada jeszcze wyrazu któryby odpowiadał francuskiemu »natalité«, tak jak wyrazowi »mortalité«, w niemieckim »Sterblichkeit« odpowiada wyraz »śmiertelność«. W najnowszym czasie G. v. Mayr w dziele *Bevölkerungsstatistik* wyd. 1897 używa ukutego przez siebie wyrazu »Geburtlichkeit«. Co do mnie będę używał wyrazu: cyfra częstości urodzeń.

cyfry na podstawie ludności z końcem roku i tak też postępuje statystyka austryacka. Zresztą porównanie cyfr stosunkowych obliczonych na podstawie ludności z końcem roku z cyframi stosunkowemi obliczonemi na podstawie ludności średniej danego roku, wykazało w danym wypadku różnice nieznaczne, sięgające najwyżej 0·26%. Ludność z tych lat, w których nie było spisu ludności, obliczoną została według metody używanej przez centralną c. k. komisyę statystyczną na podstawie dodania do ludności wykazanej przy poprzednim spisie przewyżki urodzeń nad skony, w latach następnych z przybliżonem uwzględnieniem emigracyi względnie immigracyi [1]). Natomiast główną a niestety nie dającą się uchylić wadą dat bezwzględnych, a przeto i cyfr stosunkowych podanych w tablicy I. jest wspomniana już na wstępie tej pracy nierówność na tem polegająca, że cyfry urodzeń i skonów i wzięte za podstawę obliczenia cyfr stosunkowych cyfry ludności odnoszą się tylko do ludności cywilnej aż po rok 1895, odtąd zaś do ludności cywilnej i wojskowej, zatem ogólnej. Dawniejsze wyłączenie ludności wojskowej t. j. wojskowych w czynnej służbie, tudzież urodzeń i skonów zapisanych w metrykach kapelanów wojskowych nie było poprawnem, a co do urodzeń i skonów tem bardziej niewłaściwem, że po największej części tylko od woli interesowanych zależy, czy poszczególny wypadek wpisany będzie do metryki cywilnej czy też do wojskowej, że zatem w metrykach cywilnych mieszczą się także zapiski odnoszące się do osób wojskowych [2]). Jednakże różnica pomiędzy obliczeniem opartem na ludności cywilnej a obliczeniem poprawnem uwzględniającem całą ludność tak cywilną jak wojskową jest w ostatecznym rezultacie zbyt mała, żeby mogła wstrzymywać od zużytkowania wyników tych na różnej podstawie przeprowadzonych obliczeń do celu, o który nam chodzi t. j. do ocenienia siły reprodukcyjnej ludności Galicyi i jej zmian w ciągu badanego okresu. Świadczą o tem daty z lat 1895 i 1896, dla których możemy przyprowadzić obliczenie w jeden i drugi sposób. Wykazują one raz szczupłość cyfr urodzin i skonów zapisanych w metrykach wojskowych (przewyżka skonów nad urodzenia według tych metryk wynosiła w r. 1895 148, w r. 1896 zaś tylko 93), następnie zaś cyfry stosunkowe urodzeń i śmiertelności obliczone na podstawie jednych i drugich dat, które za oba lata podane są w tablicy I. (cyfry na podstawie ludności cywilnej w klamrach) a różnią się pomiędzy sobą najwyżej o 0·34.

Stosunkowa cyfra urodzeń czyli inaczej mówiąc cyfra częstości urodzeń wahała się w ciągu badanego okresu pomiędzy maximum 46·41 na 1.000 mieszkańców w r. 1875 a minimum 40·68 w r. 1898. Najwyższą cyfrę

[1]) Metoda ta wyłożona jest w *Oesterreichische Statistik*, T. XIII. zeszyt 4, str. XVII. i ns.

[2]) Odwrotne wypadki t. j. żeby w metrykach wojskowych zapisane były urodzenia lub skony osób stanu cywilnego, nie mogą zdarzać się.

częstości urodzeń wykazują lata początkowe 1874—79, w których cyfra ta nie schodzi niżej 44·5 a dwa razy przekracza 46 na 1.000, który to ostatni wypadek raz tylko jeszcze zdarza się w r. 1882. W latach po r. 1879 cyfra częstości urodzeń przeważnie trzyma się w wysokości nad 43 aż do 45·7 a schodzi niżej 43 tylko w sześciu latach, z których najniższą cyfrę wykazuje rok ostatni 1898. Możemy zatem stwierdzić, że galicyjska cyfra częstości urodzeń w ciągu badanych lat dwudziestu pięciu przenosi stale i dość znacznie 43 na tysiąc mieszkańców i tylko w sześciu latach spada poniżej tej granicy, pozostając zawsze jednak wyżej 40 na tysiąc mieszkańców. Lata początkowe okresu wykazują cyfry najwyższe, natomiast ku końcowi okresu częstość urodzeń zmniejsza się nieco.

Wynik ten występuje wyraźnie przy podziale okresu na pięciolecie i obliczeniu przeciętnej cyfry częstości urodzeń dla każdego pięciolecia. Cyfry te wynosiły na 1.000 mieszkańców:

w okresie	1874—1878	włącznie	45·10
»	1879—1883	»	44·36
»	1884—1888	»	43·79
»	1889—1893	»	44·11
»	1894—1898	»	42·97
	w całym okresie badanym		44·00

Pominąwszy nieznaczny wzrost cyfry częstości urodzeń w pięcioleciu 1889—93, spada ona zresztą ciągle, chociaż niezbyt znacznie.

Cyfra śmiertelności, czyli cyfra częstości skonów była najwyższą w r. 1874, w pierwszym roku badanego okresu, w którym wykazywała niezwykle wysoką cyfrę 37·39, zaś najniższą w ostatnim roku 1898, w którym wynosiła 26·91, zatem mniej o przeszło 10 skonów na każde 1.000 ludności. W obrębie szerokich granic zakreślonych przez owe maximum i minimum występuje wybitna różnica pomiędzy początkowemi dwunastu latami, aż do r. 1885 włącznie, w których cyfra śmiertelności raz tylko, w r. 1884, spada do 31·84 a zresztą trzyma się ciągle powyżej 33 na 1.000 mieszkańców a drugą częścią badanego okresu, w której cyfra ta raz tylko dochodzi do 32·87, a natomiast schodzi niżej 30 w pięciu latach, między któremi znajdują się trzy ostatnie lata okresu. Śmiertelność w Galicyi, na początku badanego okresu bardzo wysoka, w dalszym ciągu tegoż ciągle spada choć nie bez pewnych powrotów do zwyżki i osiąga w trzech latach stan najniższy, jaki kiedykolwiek statystyka wykazała dla Galicyi. Ten stopniowy spadek śmiertelności uwydatnia się w cyfrach przeciętnych śmiertelności, obliczonych dla pięcioleci.

I tak w pięcioleciu:

1874—1878	wynosiła	śmiertelność	34·67
1879—1883	»	»	34·71
1884—1888	»	»	32·32

1889—1893 wynosiła śmiertelność 30·51
1894—1898 » » 29·12

Jeśli celem lepszego ocenienia częstości urodzeń oraz śmiertelności wśród ludności galicyjskiej porównamy przytoczone cyfry z takiemiż datami lat ostatnich odnoszącemi się do innych krajów, to otrzymujemy rezultat następujący: Co się tyczy urodzeń, to z innych krajów austryackich jedynie Bukowina i Śląsk wykazują wyżej 40 urodzeń na 1.000 ludności, mniej jednak niż Galicya, Dalmacya, Wybrzeże, Kraina, Czechy i Morawy mają wyżej 35, kraje Alpejskie mało co ponad 30, a Tyrol i Vorarlberg częściej niżej 30. Z innych państw europejskich tylko Węgry, Rumunia, Serbia i Rosya mają wyżej 40 urodzeń na 1.000 ludności, niemniej w obrębie cesarstwa niemieckiego, W. Ks. Poznańskie, Śląsk pruski, Prusy zachodnie, Prusy wschodnie, Westfalia, Królestwo Saskie i trzy małe księstwa z krajów Turyngskich. Inne mają między 30 a 37, a niektóre nawet niżej 30, przedewszystkiem Francya, której cyfra częstości urodzeń jest od dłuższego czasu najniższą, albowiem wynosi mało co nad 20, (w r. 1897 — 22·4 urodzeń na tysiąc mieszkańców). Co się tyczy śmiertelności, to w dawniejszych latach Galicya i Bukowina przewyższały wszystkie kraje austryackie swemi cyframi śmiertelności, obecnie jednak Galicya zajmuje pod względem cyfry śmiertelności miejsce już nie pierwsze lub drugie jak dawniej, lecz dopiero czwarte, po Istryi, Krainie, (które w latach 1895 i 1896 miały jeszcze trochę ponad 30 skonów na 1.000 mieszkańców), oraz po Bukowinie i Dalmacyi, które zbliżają się do 30. Inne kraje austryackie mają od 20 aż do 28 skonów na 1.000 mieszkańców. Z państw europejskich tylko Rosya, Rumunia i Hiszpania wykazują wyżej 30 skonów na 1.000 mieszkańców, natomiast zaś szereg państw ma niżej 20 aż do 15 skonów na 1.000 mieszkańców. Do tej grupy należą mianowicie, według spadającej cyfry śmiertelności, Francya, Finlandya, Szwajcarya, W. Brytania, Belgia, Holandya, Dania, Szwecya i Norwegia. Środkowe miejsce między 20 a 30 na 1.000 mieszkańców zajmują Niemcy, Austrya, Węgry, Włochy i niektóre mniejsze państwa[1]). Według powyższych dat należy uważać wśród obecnych stosunków krajów europejskich częstość urodzeń przenoszącą 40 urodzeń na 1.000 mieszkańców, jako wysoką czyli znaczną, między 30 a 40 urodzeń za średnią, niżej 30 za mała; zaś cyfrę śmiertelności wyżej 30 na 1.000 mieszkańców za wysoką, między 20 a 30 skonów na 1.000 mieszkańców za średnią a niżej 20 za małą. Galicya wykazuje przeto cyfrę

[1]) W poglądzie na inne państwa opieram się na datach zestawionych przez Juraschka w O. Hübners *Statistische Tabellen*, następnie na datach porównawczych podanych w Vierteljahrshefte zur Statistik des deutschen Reiches, wreszcie w Mayr'a *Bevolkerungsstatistik*, str. 443 i 444. Dat szczegółowych dla poszczególnych lat nie powtarzam dla braku miejsca.

częstości urodzeń znaczną w ciągu całego badanego okresu, natomiast cyfrę śmiertelności dawniej znaczną, obecnie zaś od kilku lat do średniej kategoryi należącą, wszakże bardziej zbliżoną do granicy śmiertelności znacznej niż do małej.

Znaczna częstość urodzeń pociąga za sobą, jak to w statystyce dostatecznie wiadomo, zwiększenie śmiertelności, ponieważ społeczeństwo, w którem więcej rodzi się dzieci, w którem tedy dzieci znaczniejszy procent ogółu ludności stanowią, musi wykazywać ceteris paribus większą śmiertelność, skoro dzieci stanowią wszędzie część ludności najbardziej na niebezpieczeństwo skonu narażoną. W ten sposób większa płodność ludności przynosi sama ze sobą czynnik wpływający na zmniejszenie przyrostu ludności. Czynnik ten t. j. większa śmiertelność dzieci, występuje w Galicyi w stopniu nierównie wyższym niż gdzieindziej, albowiem nienależyte pielęgnowanie dzieci w skutek biedy i braku oświaty sprawia, że w ogólnej liczbie zmarłych dzieci stanowią jeszcze wyższy procent niż w innych krajach ze znaczniejszą płodnością. W ciągu badanego okresu więcej niż połowę ogólnej liczby zmarłych stanowiły dzieci zmarłe w wieku do lat pięciu, który to wiek przyjęty jest w statystyce jako okres śmiertelności dziecinnej. W wielu latach udział śmiertelności dziecinnej sięgał znacznie poza połowę ogólnej liczby zmarłych aż do 55·87% (w r. 1895), podczas gdy w innych krajach austryackich z wyjątkiem jedynie Bukowiny udział śmiertelności dziecinnej w ogólnej liczbie zmarłych nie dochodzi do połowy a w wielu z tych krajów, podobnie jak w dalszych krajach środkowej i zachodniej Europy, pozostaje dość znacznie poniżej tej granicy. To też w Galicyi śmiertelność dzieci do lat pięciu w latach następujących po spisie ludności, zatem w latach, dla których znając liczbę dzieci w tym wieku możemy obliczyć dobrze cyfrę śmiertelności, wynosiła:

w roku 1870	98 na 1.000 dzieci w tym wieku							
» » 1881	107	»	»	»	»	»	»	
» » 1891	105	»	»	»	»	»	»	

Przewyżka cyfry częstości urodzeń nad cyfrą śmiertelności, dająca miarę rzeczywistego przyrostu wewnętrznego w stosunku do ludności danego roku, wykazana jest w ostatniej rubryce tablicy I. Przewyżka najmniejsza jest w roku początkowym badanego okresu t. j. 1874, który jest zarazem rokiem wyjątkowo wysokiej śmiertelności. Jeszcze w czterech dalszych latach przewyżka ta nie dosięga 10 na tysiąc czyli 1%, mianowicie w latach 1880 i 1881 (7·61 i 7·82), dalej w r. 1885 (8·21) i 1892 (9·93), natomiast w dwudziestu latach przenosi 10 na tysiąc i wykazuje w drugiej połowie badanego okresu stanowcze zwiększenie, dochodząc w r. 1893 do maximum przewyżki, 16·46 na tysiąc, poczem jeszcze w latach 1896 i 1897 następują znaczniejsze przewyżki (15·76 i 15·86 na tysiąc). Jest przytem charakterystycznym a sta-

nowczo pomyślnym objawem, że owe znaczniejsze przewyżki nie są wynikiem wzrostu częstości urodzeń, która to częstość owszem zmniejszyła się ku końcowi badanego okresu, lecz są raczej skutkiem zmniejszenia się śmiertelności, która w owym czasie zaczyna spadać poniżej 30 na tysiąc mieszkańców. Przy ugrupowaniu rocznych przewyżek urodzeń ponad skony według pięcioleci, występuje owa tendencya do wzrostu przewyżki jeszcze dobitniej. Mianowicie wynosiła przeciętna przewyżka:

w pięcioleciu	1874—1878	włącznie	10·43	na tysiąc
» »	1879—1883	»	9·65	» »
» »	1884—1888	»	11·47	» »
» »	1889—1893	»	13·60	» »
» »	1894—1898	»	13·85	» »

W obrębie kraju tak rozległego jak Galicya z ludnością przeszło siedmiomilionową, która wykazuje w poszczególnych częściach terytoryum zamieszkanego przez nią, różnice plemienne, ekonomiczne i cywilizacyjne, muszą zachodzić znaczniejsze różnice w częstości urodzeń i skonów tudzież w przewyżce jednych nad drugie pomiędzy poszczególnemi okolicami, a mianowicie pomiędzy poszczególnymi powiatami. Wykazanie owych lokalnych różnic w wewnętrznym przyroście a przeto w sile reprodukcyjnej ludności jest tak samo niezbędne dla należytego poznania tego działu stosunków społecznych, jak dla poznania gęstości zaludnienia, podziału ludności podług wieku i stanu cywilnego, zatrudnienia i t. p. potrzebnem jest wykazanie geograficznego rozpołożenia odnośnych cyfr w obrębie kraju i różnic, jakie zachodzą pomiędzy niemi. Niestety jednak obliczenie cyfr stosunkowych dla mniejszych okręgów administracyjnych, zatem w Galicyi dla powiatów, napotyka na przeszkodę polegającą na tem, że liczbę ludności poszczególnych okręgów, która służy za podstawę do obliczenia cyfr stosunkowych, znamy jedynie dla tych lat, w których odbył się spis ludności, zaś obliczenie przybliżone liczby ludności powiatów dla lat między spisami daje wyniki całkiem niepewne z powodu, że nie można uwzględnić nader licznych wędrówek z jednego powiatu do drugiego. Zatem w naszym wypadku posiadamy tylko z lat 1880 i 1890 cyfry ludności powiatów galicyjskich, które mogą posłużyć do obliczenia cyfr stosunkowych, częstości urodzeń i skonów dla tych powiatów. Zauważyć nadto należy, że porównanie cyfr częstości urodzeń i skonów obliczonych dla lat powyższych pomiędzy sobą utrudnionem jest z tego powodu, że zaraz po spisie z r. 1880 nastąpiły bardzo liczne zmiany w rozgraniczeniu powiatów galicyjskich przez przeniesienie wielu gmin i obszarów dworskich do innych powiatów, skutkiem czego w znacznej liczbie powiatów daty każdego spisu odnoszą się do odmiennych terytoryów powiatowych. Z tych powodów a również i ze względu na to, że daty z r. 1880 oddzielone są od r. 1890 znaczną przerwą, która nie da się wcale zapełnić, podaję cyfry stosunkowe odnoszące się do wewnętrznego przyrostu ludności

w powiatach galicyjskich osobno dla r. 1880 a osobno dla r. 1890 nie obliczając wspólnych cyfr przeciętnych i nie wyciągając wniosków z różnic, jakie w poszczególnych powiatach okazują się pomiędzy cyframi r. 1880 a 1890. Różnice pomiędzy powiatami podaję głównie na podstawie dat z r. 1890.

Tablica II.

Strefy i Powiaty	W r. 1880 było na 1.000 ludności			W r. 1890 było na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —
Lwów miasto	35·13	37·94	— 2·81	35·09	35·44	— 0·35
Kraków miasto	31·78	24·20(?)	7·58	37·59	40·48	— 2·89
I. Krakowskie:						
Chrzanów	39·44	27·14	12·30	40·79	26·22	14·57
Kraków	38·19	32·94	5·25	41·31	29·83	11·48
II. Powiśle:						
Dąbrowa	38·10	35·65	2·45	44·14	32·61	11·53
Mielec	37·07	32·98	4·09	42·88	31·12	11·76
Kolbuszowa	38·24	30·13	8·11	45·14	27·06	18·08
Tarnobrzeg	41·79	36·20	5·59	41·88	25·82	16·06
Nisko	41·72	34·12	7·60	45·73	28·95	16·78
III. Pagórki zachodnie:						
Biała	38·62	32·36	6·26	42·20	28·79	13·41
Wadowice	37·12	26·83	10·29	39·26	30·34	8·92
Myślenice	35·61	26·42	9·19	37·94	29·84	8·10
Wieliczka	38·17	31·88	6·29	39·77	31·30	8·47
Bochnia	37·98	29·12	8·86	42·15	30·33	11·82

Strefy i Powiaty	W r. 1880 było na 1.000 ludności			W r. 1890 było na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —
Brzesko	35·89	28·06	7·83	40·54	29·88	10·66
Tarnów	35·81	31·65	4·16	40·05	28·46	11·59
Pilzno	33·11	28·48	4·63	40·90	25·44	15·46
Ropczyce	39·13	26·99	12·14	45·44	29·42	16·02
Jasło	38·43	25·05	13·38	40·40	30·69	9·71
Rzeszów	38·84	25·01	13·83	42·29	27·87	14·42
Łańcut	37·48	28·04	9·44	39·87	27·70	12·17
IV. Podgórze zachodnie:						
Żywiec	39·41	31·47	7·94	45·04	33·37	11·67
Limanowa	34·85	25·08	9·77	39·36	26·13	13·23
Nowy Targ	34·76	29·35	5·41	37·83	23·63	14·20
Nowy Sącz	36·96	26·15	10·81	42·09	27·70	14·39
Grybów	34·50	28·80	5·70	41·36	25·04	16·32
Gorlice	38·33	22·05	16·28	41·68	27·56	14·12
Krosno	38·28	27·72	10·56	40·76	31·20	9·56
V. Podgórze wschodnie:						
Lisko	37·30	27·62	9·68	47·76	31·31	16·45
Turka	36·58	26·99	9·59	48·50	30·65	17·85
Stryj	43·17	44·34	— 1·17	46·60	36·38	10·22
Dolina	43·09	43·23	— 0·14	46·42	31·29	15·13
Nadwórna	53·26	38·76	14·50	52·61	34·02	18·59
Bohorodczany	49·30	49·47	— 0·17	50·03	33·86	16·17

Strefy i Powiaty	W r. 1880 było na 1.000 ludności			W r. 1890 było na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —
Kołomyja	53·07	45·67	7·40	48·29	31·99	16·30
Kossów	52·45	38·31	14·14	44·02	32·46	11·56
VI. Porzecze Sanu i Dniestru:						
Sanok	36·35	26·66	9·69	44·16	33·76	10·40
Brzozów	37·29	24·56	12·73	41·39	31·10	10·29
Dobromil	37·50	29·22	8·28	45·60	33·74	11·86
Przemyśl	39·45	31·45	8·00	44·36	30·02	14·34
Jarosław	38·47	32·98	5·49	45·84	32·95	12·89
Mościska	34·97	28·18	6·79	45·92	36·71	9·21
Staremiasto	39·17	31·39	7·78	46·09	34·95	11·14
Sambor	37·17	38·34	— 1·17	44·77	40·51	4·26
Gródek	41·49	36·92	4·57	47·35	46·43	0·92
Rudki	38·14	38·31	— 0·17	48·75	47·01	1·74
Drohobycz	40·75	45·46	— 4·71	48·58	37·01	11·57
Żydaczów	45·13	44·47	0·66	50·19	29·65	20·54
Stanisławów	48·70	43·48	5·22	44·40	34·18	10·22
Kałusz	48·33	48·26	0·07	46·96	30·55	16·41
Tłumacz	52·88	44·46	8·42	48·43	34·84	13·59
VII. Powiaty wschod. środk.:						
Cieszanów	40·84	38·69	1·95	46·76	39·91	6·85
Jaworów	43·87	43·19	0·68	45·42	38·25	7·17
Rawa	41·97	39·14	2·83	43·11	30·30	12·81

Strefy i Powiaty	W r. 1880 było na 1.000 ludności			W r. 1890 było na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —
Żółkiew	43·08	35·18	7·90	44·60	29·55	15·05
Lwów	39·59	37·02	2·57	46·71	38·62	8·09
Bóbrka	45·70	40·35	5 35	43·47	28·27	15·20
Rohatyn	48·06	38·49	9·57	45·26	27·56	17·70
Przemyślany	44·43	36·89	7·54	44·89	27·85	17·04
Brzeżany	49·83	38·01	11·82	44·36	35·27	9·09
Podhajce	50·05	37·06	12·99	44·97	31·76	13·21
VIII. Powiaty północno-wschodnie:						
Złoczów	45·72	39·38	6·34	43·81	28·96	14·85
Brody	43·44	34·57	8·87	42·67	27·03	15·64
Sokal	45·15	29·49	15·66	41·95	28·57	13·38
Kamionka	45·99	30·16	15·83	41·83	26·86	14·97
IX. Podole i Pokucie:						
Tarnopol	50·45	37·45	13·00	44·80	34·90	9·90
Zbaraż	48·21	37·65	10·56	42·23	30·55	11·68
Skałat	49·13	43·39	5·74	42·45	31·73	10·72
Trembowla	54·83	34·92	19·91	43·04	33 08	9·96
Husiatyn	50·70	35·83	14·88	40·65	30·23	10·42
Czortków	50·40	39·08	11·32	43·67	35·45	8,22
Borszczów	47·25	36·07	11·18	39·82	38·69	1·13
Zaleszczyki	52·03	46·23	5·80	45·33	33·81	11·52

Strefy i Powiaty	W r. 1880 było na 1.000 ludności			W r. 1890 było na 1.000 ludności		
	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —	żywo urodzonych	zmarłych	przewyżka żywo urodzonych + —
Buczacz	51·56	42·55	9·01	44·90	31·81	13·09
Horodenka	56·06	54·77	1·29	49·64	35·41	14·23
Śniatyn	52·70	45·31	7·39	46·11	31·82	14·29
	42·41	34·80	7·61	43·73	31·81	11·92

Streszczając wyniki tablicy II., pomijam miasta Lwów i Kraków, które tak samo, jak wszystkie większe miasta wykazują odrębne warunki wewnętrznego przyrostu, mają bowiem więcej ludności napływowej w wieku młodym (młodzież szkolna, młodociani robotnicy) a z drugiej strony więcej chorych i więcej skonów wskutek wielkich zakładów szpitalnych i klinik. W obu też miastach z reguły ilość skonów przewyższa ilość urodzeń a przyrost ludności następuje głównie w skutek napływu z zewnątrz, tak samo jak we wszystkich większych miastach europejskich. Dla miasta Krakowa wykazuje tablica II. w r. 1880 wynik wręcz odmienny, albowiem naprzeciw cyfry częstości urodzeń, wynoszącej 31·78 na tysiąc stoi cyfra śmiertelności znacznie niższa 24·20 na tysiąc mieszkańców. Ta ostatnia cyfra jest niedokładną i prawdopodobnie nie obejmuje zmarłych z pośród ludności obcej a w mieście przebywającej.

Z pomiędzy powiatów galicyjskich wykazują w r. 1890 najwyższe cyfry częstości urodzeń południowo-wschodnie powiaty górskie: Nadwórna (52·61) i Bohorodczany (50·03) a następnie Zydaczów (50·19). W r. 1880 ilość powiatów wykazujących nader wysokie cyfry wyżej 50 urodzeń na tysiąc mieszkańców była znacznie większą. Oprócz Nadwórnej (53·26) należały do tej kategoryi: Kołomyja (53·07), Kossów (52·45), Tłumacz (52·88), Podhajce (50·05), a nadto na jedenaście powiatów Podola i Pokucia, stanowiących na tablicy II. ostatnią grupę czyli strefę, ośm powiatów, z których Horodenka doszła do całkiem wyjątkowej cyfry 56·06 urodzonych na tysiąc mieszkańców. Razem było tedy w r. 1880 trzynaście powiatów z cyfrą częstości urodzeń ponad 50 na tysiąc mieszkańców, zaś w roku 1890 tylko trzy powiaty. Tak w roku 1890 jak w roku 1880 wszystkie powiaty z częstością urodzeń

ponad 50 są to powiaty wschodniej części kraju, natomiast powiaty wykazujące częstość urodzeń najmniejszą, mianowicie 37—40 na tysiąc ludności są to w r. 1890 powiaty zachodnie w liczbie sześciu (Wadowice, Myślenice, Wieliczka, Łańcut, Limanowa, Nowy Targ) a tylko jeden wschodni (Borszczów). W r. 1880 ilość powiatów z najniższą cyfrą częstości urodzeń jest znacznie większa, zawsze jednak przeważają w tej kategoryi powiaty zachodnie. Rozpatrując cyfry częstości urodzeń, wykazane dla poszczególnych powiatów, strefami, podług których powiaty ugrupowane są w tablicy II., widzimy, że najwyższe cyfry częstości urodzeń mają tak w r. 1890, jak w r. 1880 powiaty strefy V., podgórza wschodniego, następnie powiaty strefy VII., powiaty wschodnie środkowe. Po tych dwóch strefach następuje w r. 1880 strefa IX. »Podole i Pokucie« zaś w r. 1890 strefa ta wykazuje mniejszą częstość urodzeń, natomiast jej miejsce zajmuje strefa VI. »Porzecze Sanu i Dniestru«. We wschodniej części kraju strefa VIII. obejmująca cztery powiaty północno-wschodnie wykazuje częstość urodzeń najbardziej umiarkowaną. Na mapie wypełnionej datami z r. 1890, część kraju środkowa, od Jarosławia, Dobromila i Liska ku wschodowi, tudzież powiaty południowo-wschodnie aż do granicy Bukowiny przedstawiają nieprzerwane pasmo, w którem częstość urodzeń schodzi nieco niżej 45 na tysiąc. Wyjątek w tem pasmie stanowią powiaty: Przemyśl, Sambor, Stanisławów i Kossów, w których cyfra ta nie dochodzi do 45. Mniejszą częstość urodzeń wykazują powiaty północno-wschodnie i podolskie, do których przyłącza się kilka powiatów sąsiednich. Natomiast w części kraju, położonej na zachód od owej linii, Jarosław, Dobromil, Lisko, — jedynie Nisko, Kolbuszowa i Ropczyce tudzież Żywiec na południowo-zachodnim krańcu wykazują częstość urodzeń trochę ponad 45 na 1.000 a w sześciu z nich, wymienionych poprzednio, cyfra ta spada nawet niżej 40. Strefa IV. »Góry zachodnie« tak w r. 1890 jak i w r. 1880 wykazuje stosunkowo najmniejszą częstość urodzeń z całego kraju.

Pod względem śmiertelności wykazują w r. 1890 najwyższe cyfry stosunkowe niektóre powiaty sfery VI. »Porzecze Sanu i Dniestru«. Mianowicie przenoszą cyfrę 40 zmarłych na 1.000 ludności powiaty: Rudki (47·01), Gródek (46·43) i Sambor (40·51), zaś prócz tego w strefie VII. Cieszanów wykazuje cyfrę zbliżoną 39·91. Po za tymi czterema powiatami żaden inny powiat galicyjski nie miał w r. 1890 tak niezwykle wysokiej śmiertelności, choć jest jeszcze kilka powiatów z śmiertelnością ponad 35 na 1.000, a w szczególności: w strefie VI. Drohobycz (37·01) i Mościska (36·71), w strefie VII.: Jaworów (38·25) i Lwów (38·62) oraz Brzeżany (35·27), w strefie V. »Góry wschodnie«: Stryj (36·38) a w strefie IX. »Podole i Pokucie«: Borszczów (38·69), Czortków (35·45) i Horodenka (35·41). W roku 1880 we wszystkich strefach wschodniej części kraju z wyjątkiem VIII. t. j. czterech powiatów północno wschodnich trafiają się powiaty z śmiertelnością wyżej 40 na ty-

siąc i to w liczbie nierównie większej niż w r. 1890, a pozostałe powiaty wschodnie z rzadkimi wyjątkami należą do kategoryi z śmiertelnością wyżej 35 na 1.000. Cztery strefy zachodnie przedstawiają natomiast tak w r. 1890 jak i poprzednio w r. 1880 obraz odmienny: niema w nich żadnego powiatu z śmiertelnością ponad 40 na 1.000 lub choćby zbliżającą się do 40 na tysiąc a cyfry śmiertelności ponad 35 występują jedynie w r. 1880 i to w dwóch tylko powiatach strefy II. »Powiśle«. Za to bardzo częstemi są w strefach zachodnich cyfry śmiertelności poniżej 30 na tysiąc a w szczególności odznaczają się nizkiemi cyframi śmiertelności strefa IV. »Góry zachodnie« a następnie strefa III. »Pagórki zachodnie«.

Porównanie cyfr śmiertelności z cyframi częstości urodzeń w poszczególnych powiatach stwierdza ponownie ów związek pomiędzy temi dwoma kategoryami cyfr, o którym była mowa poprzednio przy zestawieniu dat dla całego kraju w okresie 25-letnim. Okazuje się mianowicie, iż w ogólności powiaty mające największą częstość urodzeń mają też najwyższą śmiertelność i odwrotnie, przyczem jednak nie brak wyjątków, spowodowanych przez gwałtowne wystąpienie chorób zakaźnych w powiatach o mniej znacznej częstości urodzeń.

Przewyżka urodzeń nad wypadki śmierci będąc wynikiem jednych i drugich zdarzeń podlega fluktuacyi znacznie silniejszej niż każde z nich z osobna i z tego też powodu z wielką tylko ostrożnością należy oceniać stosunki zachodzące pod tym względem w poszczególnych powiatach skoro za podstawę ocenienia mamy jedynie daty z dwóch lat odległych dosyć od chwili dzisiejszej a i od siebie nawzajem. Ograniczam się tedy jedynie do wskazania najwybitniejszych momentów. Na 74 (w owym czasie) powiatów, galicyjskich było w r. 1890 z przewyżką urodzin, wynoszącą wyżej 15 na 1.000 mieszkańców powiatów dziewiętnaście, z przewyżką nad 10—15 na 1.000, trzydzieści ośm, z przewyżką poniżej 10 na 1.000, siedmnaście powiatów. Najznaczniejszy przyrost wykazały: w strefie II. »Powiśle«, powiaty Kolbuszowa, Tarnobrzeg i Nisko, zatem przeważna część tej strefy, dalej w strefie III. »Pagórki zachodnie« powiaty Pilzno i Ropczyce, w strefie IV. »Góry zachodnie« pow. Grybów, następnie niemal cała strefa V. »Gór wschodnich« a z dalszych stref wschodnich powiaty: Żydaczów z najznaczniejszym przyrostem 20·54 na 1.000, dalej Kałusz, Bóbrka, Rohatyn i Przemyślany, wreszcie Złoczów i Brody. Najmniejszy przyrost, niżej 5 na 1.000, wykazały: Gródek, Rudki i Sambor, a następnie Borszczów. W r. 1890 w żadnym powiecie nie było przewyżki cyfry śmiertelności nad cyfrę częstości urodzeń. Natomiast w r. 1880, w którym stosunkowe cyfry przyrostu są w ogólności niższe niż w r. 1890 w dwóch powiatach strefy VI., które wykazały w r. 1890 najmniejszy przyrost. t. j. Rudki i Sambor, cyfra śmiertelności była wyższą od cyfry częstości urodzeń a nadto ten sam wypadek zaszedł jeszcze w pow. drohobyckim

(— 4·71 zatem blisko — 5 na 1.000 ludności) i w powiatach górskich wschodnich: Stryj, Dolina i Bohorodczany, które w r. 1890 wykazały przyrost znaczny. Nadto mamy w r. 1880 dwanaście powiatów z przyrostem niżej 5 na 1.000, podczas gdy w r. 1890 jest tylko trzy.

Dla ocenienia wewnętrznego przyrostu a przeto siły reprodukcyjnej ludności Galicyi, dostarcza najnowsza reforma austryackiej statystyki ruchu ludności od r. 1895 jeszcze nowego materyału, który rzuca nader ciekawe światło na różnice zachodzące w obrębie tej ludności pod względem siły wewnętrznego przyrostu i przyczyn współdziałających w tym kierunku. Do roku 1895 statystyka austryacka w publikacyach swoich nie wykazywała ruchu ludności podług wyznań, jakkolwiek podział podług wyznań był łatwym do przeprowadzenia, skoro całe urządzenie statystyki ruchu ludności opiera się na metrykach wyznaniowych. Raz tylko za r. 1883 podał miesięcznik c. k. centralnej komisyi statystycznej wiadomość o ruchu ludności w Galicyi z uwzględnieniem podziału podług wyznań a to za r. 1882 [1]). Od r. 1895 począwszy źródłowa publikacya statystyki austryackiej p. n. »Oesterreichische Statistik« podaje corocznie i to dla wszystkich krajów koronnych, daty ruchu ludności także podług wyznań; korzystając tedy z tego materyału chcę przedstawić dla lat 1895, 1896 i 1897 objętych rzeczoną publikacyą, sumaryczne wyniki wewnętrznego ruchu ludności dla głównych grup wyznaniowych w Galicyi t. j. obrządku rzymsko-katolickiego, obrządku grecko-katolickiego i wyznania mojżeszowego. Daty te i to tak bezwzględne jak i obliczone podług nich cyfry procentowe zawiera tablica III.

Wyniki tablicy III. są niezmiernie ciekawe i pouczające. Odnoszą się one wprawdzie tylko do trzech lat po sobie następujących, lecz udział stosunkowy głównych grup wyznaniowych w urodzeniach, skonach i przewyżce pierwszych nad drugie powtarza się przez te lata z tak nieznacznemi zmianami, że uważać musimy stosunki wykazane w tablicy III. jako nie chwilowe, lecz utrzymujące się przez czas dłuższy a to tem bardziej, że cyfry analogiczne ogłoszone dla r. 1882 dają wynik bardzo zbliżony. To też nie wahałem się tutaj obliczyć i podać cyfry przeciętne dla trzechlecia 1895—97.

Liczba ludności należącej w Galicyi do każdego wyznania względnie obrządku znana jest nam, podobnie zresztą jak we wszystkich innych krajach, tylko ze spisów ludności, gdyż jak powiedziano powyżej, u nas publikacye urzędowe aż po rok 1895 nie wykazują przyrostu ludności dla poszczególnych wyznań, gdyby zaś nawet był nam znany ów przyrost dla wszystkich lat następujących po spisie r. 1890, to nie mielibyśmy i tak dostatecznej podstawy

[1]) *Die Bewegung der Bevölkerung in Galizien im J. 1882 mit Rücksicht auf die Confessionen.* Statistische Monatschrift 1883, str. 546.

do obliczenia liczby ludności każdego wyznania w poszczególnych latach po spisie, ponieważ nie potrafimy uwzględnić emigracyi i immigracyi dla każdego wyznania. Skutkiem tego nie mogłem obliczyć dla każdego obrządku względnie wyznania i dla każdego z lat objętych w tablicy III. cyfry częstości urodzeń i cyfry śmiertelności podobnie jak to uczyniłem dla ludności ogólnej w tablicach I. i II., aby uzyskać podstawę do porównania obrządków względnie wyznań pomiędzy sobą. Podstawę tę uzyskałem w inny sposób a mianowicie przez zestawienie podanego w tablicy III. udziału procentowego, jaki na każdy obrządek, względnie wyznanie, wypada z ogólnej liczby urodzonych, następnie z ogólnej liczby zmarłych a wreszcie z przewyżki pierwszych nad drugich, z udziałem, jaki z ogólnej liczby ludności wykazanej przy ostatnim spisie wypadał na każdy obrządek a względnie wyznanie. Nadto podaję w tablicy III. dla każdego wyznania i roku procent, jaki wynosi przewyżka urodzonych nad zmarłymi od liczby urodzonych w danem wyznaniu i w danym roku.

Udział procentowy obrządków a względnie wyznań w liczbie urodzonych przedstawia się w przecięciu z lat 1895—97 jak następuje:

		udział w liczbie ludności.
Rzymsko-katolicy	43·53 %	45·39 %
Grecko-katolicy	45·42 »	42·23 »
Żydzi	10·50 »	11·66 »
Inni	0·55 »	0·72 »

Katolicy obrządku greckiego wykazują tedy udział w liczbie urodzonych wyższy niż ich udział w liczbie ludności, mianowicie o 3·19% a przeto mają niewątpliwie także cyfrę częstości urodzeń wyższą, niż cyfra dla całego kraju wypadająca. Katolicy obrządku łacińskiego, żydzi i wyznawcy innych wyznań (głównie protestanci) mają mniejszy udział w liczbie urodzeń niż w liczbie ludności, mianowicie pierwsi o 1·86%, drudzy o 1·16, zaś trzeci o 0·17%.

Udział tych samych grup wyznaniowych w liczbie zmarłych, przeciętnej z lat 1895—97 przedstawia się natomiast następnie:

		udział w liczbie ludności.
Rzymsko-katolicy	42·69 %	45·39 %
Grecko-katolicy	48·76 »	42·23 »
Żydzi	7·99 »	11·66 »
Inni	0·56 »	0·72 »

Katolicy obrządku greckiego mają przeto zmarłych o 6·53% więcej, niżby wypadało podług ich udziału w ogólnej liczbie ludności, natomiast inne grupy wyznaniowe mają ich mniej, mianowicie katolicy obrządku łacińskiego mniej o 2·70%, wyznawcy innych wyznań o 0·16%, zaś żydzi mniej o 3·67% zmarłych, niżby wypadało z ich udziału w ogólnej liczbie ludności podług spisu z r. 1890. Znaczniejsza siła reprodukcyjna, jaką wykazują katolicy ob-

Tabli-

Urodzenia i skony podług wyznań

Obrządek względnie wyznanie	Żywo urodzonych było: w roku 1895	1896	1897	przeciętnie rocznie od 1895 r. do 1897 r.	Zmarłych było: w roku 1895	1896	1897	przeciętnie rocznie od 1895 r. do 1887 r.
Rz. kat.	135.474	137.878	135.085	136.146	92.116	86.772	86.017	88.302
%	43·59	43·80	43·20	43·53	41·99	42 80	43·37	42·69
Gr. kat.	140.811	141.777	143.541	142·043	109.761	97.636	95.108	100.835
%	45·39	45·05	45·90	45·42	50·03	48·16	47·96	48·76
Mojżeszowe	32.760	33 398	32.376	32.845	16.222	17.242	16.132	16 532
%	10·54	10·61	10·35	10·50	7·39	8·50	8·13	7·99
Inne	1.747	1.710	1.701	1.719	1.298	1.101	1.080	1.159
%	0·56	0·54	0·55	0 55	0·59	0·54	0·54	0·56
Razem	310.792	314·763	312.703	312.753	219.397	202.751	198.337	206 828
%	100·00	100 00	100·00	100·00	100·00	100·00	100·00	100·00

ca III.

w latach 1895, 1896 i 1897.

Przewyżka żywo urodzonych nad zmarłymi							
w roku						przeciętnie rocznie od r. 1895 do r. 1897	
1895		1896		1897			
ogółem	stanowi % żywo urodzonych	ogółem	stanowi % żywo urodzonych	ogółem	stanowi % żywo urodzonych	ogółem	stanowi % żywo urodzonych
43.358	32·00	51.106	37·07	49.068	36·32	47.844	35·14
47·44	—	45·63	—	42·90	—	45·17	—
31.050	22·05	44.141	31·13	48.433	33·74	41.208	29·01
33·97	—	39·41	—	42·35	—	38·90	—
16.538	50·48	16.156	48·37	16.244	50·17	16.313	49·67
18·10	—	14·42	—	14·20	—	15·40	—
449	25·70	609	35·61	621	36·51	560	32·58
0·49	—	0·54	—	0·55	—	0·53	—
91.395	29·41	112.012	35·59	114.366	36·57	105.925	33·87
100·00	—	100·00	—	100·00	—	100·00	—

rządku greckiego w porównaniu z resztą ludności wskutek wysokiego udziału tej grupy w liczbie urodzeń, jest zrównoważona zupełnie ich wysokim udziałem w liczbie skonów, natomiast żydzi z małym niedoborem swego udziału w liczbie urodzeń w porównaniu z udziałem w liczbie ludności, łączą stosunkowo najmniejszy udział w liczbie zmarłych. Ściślej mówiąc i używając cyfr konkretnych, katolicy obrządku greckiego mieli w przecięciu z trzech lat 1895 - 97 rocznie o 9.967 urodzeń więcej, ale też o 13.491 skonów więcej, niżby wypadało na nich podług udziału, jaki w r. 1890 mieli w ogólnej liczbie ludności, zaś żydzi mieli w tym samym czasie mniej o 3.622 urodzonych, ale też mniej o 7.803 zmarłych, niżby wypadało na nich podług ich udziału w ogólnej liczbie ludności w r. 1890. Katolicy obrządku łacińskiego mają w stosunku do udziału swego w liczbie ludności mniej urodzonych o 5.812 ale też mniej zmarłych o 5.577, tak że różnice te bez mała się równoważą.

Stosownie do tego, co podałem powyżej, przedstawia się też ostatni dział tablicy III., t. j. przewyżka urodzonych nad zmarłymi czyli przyrost wewnętrzny w obrębie poszczególnych grup wyznaniowych. Biorąc za podstawę przecięcie z 3-lecia, udział w przewyżce urodzonych nad zmarłymi jest większy, niżby wypadało podług udziału w liczbie ludności — jedynie u żydów, wynosi bowiem 15·40%, podczas gdy udział żydów w liczbie ludności wynosił podług spisu 11·66%. Inne grupy wyznaniowe mają mniejszy udział w przyroście wewnętrznym, niżby oczekiwać należało podług ich udziału w liczbie ludności, lecz różnica ta u katolików obrządku łacińskiego jest nieznaczną, udział ich bowiem w przyroście wynosi 45·17% a udział w ludności 45·39%, natomiast u katolików obrządku greckiego jest ona nader znaczną, gdyż udział ich w przyroście wynosi 38·90%, podczas gdy udział w ludności czyni 42·23%.

Inną podstawę do ocenienia wyników przyrostu wewnętrznego w obrębie grup wyznaniowych mamy w porównaniu przewyżki urodzonych nad zmarłymi z liczbą urodzonych i obliczeniu, jaki procent liczby urodzonych stanowi owa przewyżka, czyli jaki procent urodzonych pozostaje po strąceniu liczby zmarłych w danym okresie. Otóż jak z poprzedniego spodziewać się było można, wynik tego porównania przedstawia się najpomyślniej dla wyznania mojżeszowego, albowiem przewyżka liczby urodzonych nad liczbą zmarłych wynosi tu w przecięciu z trzechlecia rocznie 49·67% czyli blizko połowę liczby urodzonych. W obrządku rzymsko-katolickim ta przewyżka wynosi już tylko 35·14% czyli trochę więcej niż trzecią część, zaś w obrządku grecko-katolickim tylko 29·01% liczby urodzonych w obrębie danej grupy wyznaniowej. Inaczej wyrażając się, w danym okresie stanowi liczba zmarłych u żydów trochę ponad połowę liczby urodzonych, u łacinników mniej niż dwie trzecie, u katolików obrządku greckiego blisko 71% liczby urodzonych

w tym samym roku. Te nadzwyczaj wybitne różnice świadczą, jak wielkie znaczenie ma u nas dla stosunków życia fizycznego podział na grupy wyznaniowe, z którym łączy się także podział narodowościowy, względnie rasowy. Z dat odnoszących się tylko do trzech lat trudno wnosić o tendencyi do zmian na przyszłość, jednak warto zapisać fakt pocieszający, że w wykazanem w tablicy I. obniżeniu się śmiertelności ogólnej w Galicyi bierze udział także ludność obrządku grecko-katolickiego, wykazująca stosunkowo najniekorzystniejsze daty ruchu ludności, gdyż w ciągu trzechlecia obniżyły się cyfry zmarłych tego obrządku tak bezwzględne, jak i stosunkowe. Skutkiem tego i przyrost wewnętrzny tej ludności, podniósł się w ciągu tego okresu. O ile zaś można wnosić ze znacznej częstości urodzeń a stosunkowo najniższej śmiertelności i najznaczniejszego przyrostu o pomyślnem położeniu pewnej grupy ludności, o tyle twierdzić musimy, że z wszystkich grup wyznaniowych najpomyślniejszem jest położenie ludności żydowskiej. Wykazanie, jaka część z tak znacznego w ogólności przyrostu wewnętrznego pozostaje trwałym nabytkiem społeczeństwa a jaka równoważy się z równoczesnem wychodztwem na stałe osiedlenie w obczyźnie, wychodzi już po za ramy niniejszej pracy.

Wyniki powyższego poglądu na daty o ruchu wewnętrznym ludności galicyjskiej w ciągu badanego okresu dadzą się streścić jak następuje:

1. Ludność Galicyi wykazuje w ciągu lat 1874—98 nieznaczne zmniejszenie częstości urodzeń, która jednak zawsze jeszcze pozostaje znaczną w porównaniu z krajami zachodniej i środkowej Europy.

2. U ludności tej nastąpiło w ciągu owych lat stanowcze zmniejszenie się śmiertelności, która dziś zbliża się do śmiertelności jak na stosunki europejskie średniej. Skutkiem tego zwiększyła się przewyżka urodzeń nad skony czyli przyrost wewnętrzny.

3. Najwyższe cyfry częstości urodzeń i najwyższą śmiertelność mają powiaty środkowe i południowo-wschodnie, najniższą śmiertelność powiaty zachodnie a zwłaszcza górskie, wreszcie największy przyrost wewnętrzny, o ile wnosić można na podstawie r. 1890, powiaty na Powiślu, dalej powiaty górskie zachodnie i wschodnie i niektóre powiaty środkowe.

4. Z grup wyznaniowych wykazuje największą częstość urodzeń, ale też i najwyższą śmiertelność, zatem najmniejszy przyrost, ludność obrządku grecko katolickiego, najniższą śmiertelność a największy przyrost ludność żydowska. Ludność rzymsko-katolicka stoi pośrodku.



POJĘCIE
I GRANICE PRAWA WŁASNOŚCI
WEDŁUG PRAWA RZYMSKIEGO

NAPISAŁ

LEON PINIŃSKI.

—



§ 1.

Prawo własności prywatnej jest w istniejącym od wieków i dotąd we wszystkich państwach uznanym ustroju społecznym podwaliną prawnego uregulowania stosunków majątkowych. Prawo pozytywne obowiązujące w zorganizowanych społeczeństwach normuje w ten sposób możność korzystania z tworów przyrody dla zaspokojenia ludzkich potrzeb, iż daje poszczególnym osobom pewien wyłączny zakres indywidualnej swobody działania. Ten sposób pojmowania rzeczy jest podstawą uznania indywidualnych praw majątkowych w dziedzinie prawa prywatnego, z których to praw najważniejszem jest prawo własności.

Prawo własności w znaczeniu podmiotowem należy do kategoryi praw rzeczowych t. j. tych praw, których treścią jest zapewniana przez przepisy prawne możność bezpośredniego korzystania z poszczególnych tworów przyrody. Własność jest też głównem i najważniejszem prawem rzeczowem. Inne prawa rzeczowe przedstawiają się jako ograniczenia prawa własności, są tedy temsamem do pewnego stopnia od prawa własności zawisłemi. Nadto jest prawo własności podstawą wszelkich zobowiązań treści majątkowej. Zobowiązania te bowiem odnoszą się zawsze w pewien pośredni sposób do nabycia lub utrzymania możności indywidualnego zużytkowania przedmiotów przyrody dla zaspokojenia naszych potrzeb.

Jakkolwiek główna idea prawa własności jest jasną i zrozumiałą, to jednak co do definicyi tego pojęcia prawnego zachodzą pewne różnice zdań.

Zrozumiałą jest też zupełnie rzeczą, iż definicya prawa własności musi być do pewnego stopnia zawisłą od określenia prawa subjektywnego w ogóle. Nim tedy przystąpimy do zdefiniowania pojęcia prawa własności, uważamy za rzecz niezbędną poświęcić kilka uwag kwestyi, co należy rozumieć pod prawami podmiotowemi w ogóle w dziedzinie prawno-prywatnej[1]).

Wiadomo, że panująca teorya w określeniu pojęcia prawa podmiotowego kładzie nacisk wyłącznie tylko na moment woli indywidualnej i widzi w prawie podmiotowem przyznany i zapewniony pewnemu podmiotowi przez przepisy prawne zakres woli, określając go wyrazami władztwo, władanie (Macht, Herrschaft etc.). W przeciwieństwie do tego sposobu pojmowania pierwszy Jhering[2]) zwrócił na to uwagę, że sposób pojmowania prawa prywatnego jako »władztwa« woli indywidualnej zostaje w sprzeczności z praktycznemi tendencyami prawa pozytywnego, w szczególności prawa rzymskiego. Zdaniem tego autora podstawą i celem uprawnień prawno-prywatnych nie jest pewien zakres »władztwa« woli indywidualnej, lecz praktyczny interes jednostki. Prawo nie chroni jakiejś możności władania przysługującej jednostkom, lecz ich interesa, służy ich pożytkowi. Należy tedy, zdaniem Jheringa, pod prawem w znaczeniu podmiotowem rozumieć praktyczny interes indywidyalny zabezpieczony przez przymus prawny[3]).

Myśl Jheringa jest zdrową i słuszną, lecz definicya zbyt jednostronną a w skutek tego mylną. Słusznem jest, że prawo przedmiotowe zapewniając poszczególnym osobom pewne subjektywne uprawnienia nie ma wcale na myśli obdarzać ich pewnym zakresem władzy bez względu na dalszy cel tej władzy, pozwalać im w pewnych granicach objawiać swą wolę bez względu na to, czy ta wola objawiać się będzie rozsądnie czy bezmyślnie z pożytkiem czy ze szkodą. Prawo przedmiotowe, któreby na takiem stało stanowisku, byłoby niedorzecznem. Żadne państwo wszakże w ustawodawstwie swem na tem stanowisku nie stoi. Każde w zasadzie dąży do pożytku ogółu; zaś byłoby to zupełną sprzecznością, gdyby prawno-publiczne przepisy miały na celu pożytek ogółu, prawno-prywatne zaś widzimisię jednostki. Należy więc przyjąć, że i prawno-prywatne przepisy mają na celu ochronę tylko uzasadnionych interesów i potrzeb ludzi i tylko tam uznają subjektywne prawo, gdzie jest tego rodzaju interes. O tyle jest słuszność po stronie Jheringa.

[1]) Zob. o tem Regelsberger, *Pandekten* I. § 14 i dzieła tamże w nocie [1]) cytowane.

[2]) *Geist des römischen Rechtes*, §§ 60 i 61.

[3]) Jhering tak formułuje swą opinię: »Der Begriff des Rechts beruht auf der rechtlichen Sicherheit des Genusses; Rechte sind rechtlich geschutzte Interessen«. Podobnie Kohler (Zeitschr. f. priv. u. öffentl. R., Bd. 14, S. 1): »Das subjective Recht ist ein durch die Rechtsordnung geschützter Genussgehalt«.

Mylną wszakże jest definicya Jheringa z tego powodu, iż na jej podstawie należałoby każdy prawnie broniony interes jednostki uważać za odrębne prawo subjektywne. Przez ten sposób pojmowania subjektywne prawo prywatne rozdrobniłoby się niejako i przestałoby być czemś konkretnem. Naszem zdaniem nie należy mówić o subjektywnem prawie prywatnem w tych wszystkich wypadkach, gdzie wprawdzie spotykamy zabezpieczenie przez przepisy prawne interesów indywidualnych, gdzie wszakże owo zabezpieczenie lub zaspokojenie jednostki następuje przez działanie sił natury i zarządzenia państwowe bez współdziałania samejże jednostki lub przynajmniej przy zachowaniu się przeważnie biernem z jej strony.

Mamy n. p. niezawodnie bardzo ważny w interes tem, by oddychać niezatrutem powietrzem, być ochronionym od chorób epidemicznych, korzystać z pewnych środków komunikacyi i t. p. Jeżeli wszakże administracya państwowa zużytkowując w odpowiedni sposób działanie sił przyrody potrzeby te zaspokaja i interesa nasze chroni, to przez to niedaje nam jeszcze indywidualnych praw prywatnych, których moglibyśmy samoistnie dochodzić w drodze sądowej. Jeżeli tedy n. p. ktoś nie stosuje się do przepisów sanitarnych i naraża nas na niebezpieczeństwo, to rzeczą władzy państwowej jest zmusić go do posłuszeństwa. Nam w tym wypadku skarga prawno-prywatna nie służy[1]).

Podług tego, cośmy powiedzieli, określamy prawo prywatne podmiotowe w sposób uastępujący:

Prawo w znaczeniu podmiotowem jest to **zapewniony jednostce zakres swobodnego działania dążący do celu, który prawo przedmiotowe uznaje za uzasadniony.**

W szczególności wykluczają przepisy prawne i wykluczać powinny z pod pojęcia prawa subjektywnego wszelkie »władztwo woli« nie mające żadnego rozsądnego celu na oku, jak niemniej i takie, które jest sprzeczne z kardynalnemi zasadami etyki. Prawo przedmiotowe zapewnia wprawdzie jednostkom swobodne działanie i zaspakajanie swych potrzeb, ale tylko w tych granicach, iż działanie to nie może być ani niedorzecznem, ani też wręcz niemoralnem. Myśl tę tkwiącą w całym porządku prawnym przeprowadza prawo pozytywne, w szczególności zaś prawo rzymskie przez przepisy bądź to ogólne bądź bardziej specyalizowane, ograniczające w odpowiedni sposób swobodę indywidualną, którąby była sprzeczną z celem ogólnego pożytku. Dość przytoczyć jako przykład tej granicy prawno-prywatnych uprawnień to, iż prawo uznaje wszelkie zobowiązania, gdzie świadczenie jest *contra bonos*

---

[1]) Zob. także Regelsberger, l. cit.

mores lub nie przedstawia dla uprawnionego żadnego racyonalnego użytku, za nieważne.

Przeciw używaniu wyrazu »władztwo« i »władza« dla określenia subjektywnych praw prywatnych przemawia także ten wzgląd, iż przez taką terminologię zaciera się granice między uprawnieniami prawno-publicznemi a prywatnemi. O ile w nierozwiniętych stosunkach państwowych uprawnienia prywatne zbliżały się często do »władania« jednych osób nad drugiemi, z którem to władaniem łączyło się uprawnienie do bezpośredniego rozkazywania i wymuszania posłuszeństwa, o tyle uprawnienia prawno-prywatne przy rozwinięciu organizmu państwowego coraz bardziej ów element »władzy« prywatnej tracą. Nie należy używać terminologii, która w sposób zamącający pojęcia utrudnia tylko konieczne pod względem naukowym i praktycznym rozdzielenie zakresu praw prywatnych od publicznych.

Naturalną jest rzeczą, że ci juryści, którzy określają prawo w znaczeniu podmiotowem jako władztwo woli, widzą też w prawie własności »władzę« osoby nad rzeczą. Zwykła też definicya prawa własności, którą spotykamy u naszych cywilistów brzmi:

Własność jest zupełną[1]) (inni mówią »nieograniczoną« lub »ogólną«[2]) władzą osoby nad rzeczą. Niektórzy znów używają zwrotu: władza osoby nad rzeczą »we wszystkich kierunkach«[3])

Bliższe określenie »władzy nad rzeczą« podają nasi juryści przez oznaczenie funkcyi dodatniej pozytywnej, i ujemnej należącej do treści tej władzy. Według tego sposobu pojmowania ma właściciel prawo rozporządzać rzeczą według upodobania w jakimkolwiekbądź kierunku oraz wykluczyć każdą inną osobę od wszelkiego na rzecz tę wpływu[4]).

Ten sposób pojmowania i definiowania prawa własności jest w literaturze prawa prywatnego opinią nie tylko przeważającą, lecz niemal całkiem ogólną[5]). Zadziwiającą mianowicie jest rzeczą, że nawet ci juryści, którzy w pojęciu prawa subjektywnego widzą nie tylko »władztwo woli« lecz akcentują moment »pożytku« lub »interesu«, przecież prawo własności określają

[1]) Randa. *Eigenthumsrecht*. § 1.

[2]) Zob. n. p. Dernburg. *Pandekten*, I. § 192

[3]) Tak Windscheid, *Pandekten*, I. § 167.

[4]) Tak także § 903 nowego kodeksu cywilnego państwa niemieckiego.

[5]) Wyjątek stanowi Brinz (*Pandekten*, I. § 130). Nazywa on prawo własności za przykładem Wirtha *Beiträge zur Systematik des rom. Civilrechts*. Erlangen. 1856, § 19 i nast.) »die rechtliche Verbindung einer körperlichen Sache mit einer Person. Określenie to jest zbyt ogólnikowem i nie charakteryzuje należycie cech prawa własności. W analogiczny sposób określają Wirth i Brinz stosunek posiadania; zob. o tem mój *Sachbesitzerwerb*, I. str. 139, n. 1.

jako »władztwo« osoby nad rzeczą. Nie mniej zadziwiać musi i to, że także owi juryści, którzy w określeniu pojęcia posiadania porzucili wyobrażenie, jakoby posiadanie było »władztwem fizycznem« i widzą w niem raczej ekonomiczne korzystanie z rzeczy, przecież nie umieli konsekwentnie przenieść myśli tej analogicznie na pole prawa własności i innych praw rzeczonych.

Naszem zdaniem definicya własności jako »władania« nad rzeczami fizycznemi jest całkiem sprzeczną ze stosunkami gospodarskimi. To, iż jest dotąd opinią panującą tem chyba wytłumaczyć, że raz przez naukowe powagi postawiona siłą bezwładności niejako dotąd się utrzymuje. Cały ten sposób pojmowania i określania własności jest nie tylko teoretycznie mylnym, lecz i w praktyce, gdyby go na seryo brano, do fałszywych musiałby doprowadzić konsekwencyj. Wynika z niego bowiem jako zasada kardynalna myśl niezdrowa i sprzeczna tak z prawem pozytywnem jak i z ukształtowaniem się stosunków społecznych, jakoby wszelkie ścieśnienie przysługującego rzekomo każdemu właścicielowi nieograniczonego władztwa nad rzeczą było czemś anormalnem i wyjątkowem.

Tak samo jak nabywając posiadanie nie myśli się o »nieograniczonem« i »bezwzględnem panowaniu« nad rzeczą[1]) z wykluczeniem wszelkiego obcego wpływu, lecz o praktycznem zużytkowaniu przedmiotów przyrody dla zaspokojenia naszych potrzeb, taksamo też przy prawie własności myślimy nie o »władaniu« lecz o zapewnieniu przez ochronę prawną możności korzystania z rzeczy dla gospodarskich celów. I prawo też przedmiotowe, racyonalnie pojęte, nie chroni w tym razie jakiejś mrzonki władania nad kawałkiem przyrody, lecz tylko praktyczne cele jednostki i obrony tej użycza tylko w tej rozciągłości, jak daleko sięga rozsądny interes. Sposób pojmowania własności jako nieograniczonego »panowania« każdej jednostki z osobna nad oddzielną cząstką natury jest czemś wręcz nienaturalnem, niezgodnem z umysłem praktycznym i ze stosunkami społecznemi. W życiu spotykamy ten sposób myślenia chyba tylko u dzieci lub u narodów pod względem społecznym nierozwiniętych, temsamem zaś dziecinnie myślących. Lecz — *les extrêmes se touchent* — pod wpływem doktrynerskich zapatrywań w tenże sam właśnie sposób myślą nasi uczeni cywiliści, zostając tu, jak niestety i co do wielu innych kwestyj, w rażącej sprzeczności ze zdrowym sądem praktyki życia.

Nie da się zaprzeczyć, że do wytworzenia się tej mylnej opinii, jakoby wszelkie prawo subjektywne było władztwem indywidualnej woli a prawo własności panowaniem nieograniczonem jednostki nad tworami przyrody przyczyniła się znacznie ta okoliczność, iż prawo rzymskie istotnie w określeniu sfery prawno-prywatnej w pewien przesadny sposób uwydatnia samoistny zakres działania i indywidualny interes jednostki. Prawo rzymskie

[1]) Zob. o tem mój *Sachbesitzerwerb*, szczególnie I. str. 40 i nast.

wychodzi z tego ogólnego, niezawodnie w indywidualnych właściwościach narodu rzymskiego ugruntowanego zapatrywania, iż każdy człowiek **sam** przedewszystkiem na każdym kroku powinien dbać o swe interesa, rzeczą zaś prawa chronić go w tem, usuwać, o ile koniecznie tego potrzeba, niebezpieczeństwo nadużyć, lecz zarazem jak najmniej ograniczać sferę swobodnego zakresu działania jednostki. Wychodząc z tego stanowiska unika prawo rzymskie tworzenia przymusowych związków krępujących swobodę jednostek w dziedzinie prawno-prywatnej i stara się nawet przeprowadzając ograniczenia wolności indywidualnej na rzecz interesów ogółu ubrać je o ile możności w formę prawno-prywatnych uprawnień[1]).

Lecz mimo tego indywidualistycznego charakteru właściwego prawu prywatnemu rzymskiemu nie ma już i w prawie rzymskiem własność charakteru nieograniczonego władztwa, tem mniej w ustawodawstwach innych (n. p. germańskich) oraz naszych nowoczesnych.

Pod względem kwestyi, o ile prawo własności zbliża się do owego władztwa osoby nad rzeczą, o którem mówią nasi teoretycy, zachodzi ważna różnica między rzeczami **ruchomemi** a **nieruchomemi**. Własność rzeczy ruchomych, które pozostają z reguły w pewnem fizycznem zbliżeniu do właściciela lub też w ściślejszem przechowaniu, zbliża się istotnie do »władztwa« nad rzeczą. Natomiast własność nieruchomości musi być już z natury swej pod względem fizycznej możności opanowania przedmiotu »ograniczoną«. Nie da się ona nawet pomyśleć w oddzieleniu od prawa własności innych osób, szczególnie zaś w oddzieleniu od własności na nieruchomościach sąsiednich. Wykluczenie zupełne wpływu obcego na naszą nieruchomość jest w równej mierze niemożliwem, jak korzystanie ekonomiczne z naszej nieruchomości bez pewnego naruszenia sfery innych osób; bardzo znaczne ograniczenia ścieśniające możność swobodnego rozporządzania nieruchomością są dla swobodnej koegzystencyi różnych właścicieli koniecznością nieodzowną.

Ściśle przeprowadzenie pojęcia prawa własności, tak jak je określa teorya panująca wymagałoby rozgraniczenia sfer działania poszczególnych właścicieli, tak jak są rozgraniczone pola na szachownicy. Każdy właściciel musiałby mieć nieograniczone władztwo fizyczne u siebie, sam zaś nie mógłby tknąć pośrednio lub bezpośrednio sfery sąsiada. Rozgraniczenie terytoryalne sfer władania poszczególnych właścicieli podobnemby było do rozgraniczenia

[1]) Tak wybitny charakter prawno-prywatnego uprawnienia jednostki ma n. p. w prawie rzymskiem, szczególnie dawniejszem, władza rodzinna i opieka. Tem się dalej tłómaczy, iż ochrona rozmaitych interesów publicznych n. p. na polu ekonomicznem jest często pozostawiona inicyatywie prywatnej, jak gdyby wynik indywidualnego prawa, w formie skargi prywatnej, do wniesienia której jednak każdy obywatel jest uprawniony (*actio popularis*).

nieprzyjacielskich obozów. Że to uniemożliwiłoby wszelki rozwój życia gospodarskiego, dowodzić chyba nie potrzeba.

Juryści nasi czują to wprawdzie, że przeprowadzenie tej konsekwencyi jest w praktyce niemożliwem. Uznają też[1], skłonieni do tego bądź treścią pozytywnych postanowień źródeł, bądź względami na stosunki praktyczne, że własność gruntu musi być niezbędnie ze względu na kolizyę interesów poszczególnych ze sobą sąsiadujących właścicieli odpowiednio ograniczoną. Błądzą wszakże w tem, że widzą w owych ograniczeniach coś do pewnego stopnia anormalnego i wyjątkowego, podczas gdy one są przeważnie tylko naturalną konsekwencyą pojęcia prawa własności. Właśnie owo ograniczenie władztwa jednego właściciela na korzyść drugiego jak nie mniej liczne już w prawie rzymskiem a stokroć razy liczniejsze jeszcze dzisiaj administracyjne ograniczenie swobody rozrządzania rzeczą, któreto ograniczenia są spowodowane względami na dobro publiczne dowodzą niezbicie, że własność nie jest zapewnionem przez prawo przedmiotowe władztwem fizycznem nad rzeczą, lecz że już w **pojęciu** jej tkwi wzgląd na stosunki ekonomiczne. Określamy tedy własność w sposób następujący:

Prawo własności w znaczeniu podmiotowem jest **zapewnioną przez przepisy prawne możnością wyłącznego gospodarskiego korzystania z jakiejś rzeczy fizycznej.**

Powyższe, tak określone pojęcie prawa własności pozostaje oczywiście w ścisłym związku z przeprowadzoną przez nas na innem miejscu[2]) analogiczną definicyą stosunku posiadania. Podobnie jak posiadanie nie jest władztwem fizycznem, lecz faktycznem gospodarskim związkiem między osobą a rzeczą, polegającym w tem, że osoba jakaś ma pewną rzecz w swej wyłącznej sferze gospodarskiej, może z niej dowolnie korzystać dla swych gospodarskich celów, podobnież jest własność takimże związkiem opartym na **prawie** przedmiotowem, które **prawną przynależność rzeczy względem pewnej osoby** wypowiada.

Zbytecznem jest prawie dodawać, że taka sama analogia zachodzi między innemi prawami rzeczowemi (prawami na rzeczy cudzej) a posiadaniem tychże praw. I tu nie mamy wcale do czynienia, tak jak to przyjmuje teorya panująca, z jakiemś »władaniem nad rzeczą w pewnym kierunku«, lecz z **korzystaniem** z rzeczy w jakimś kierunku ekonomicznego użytku, któreto korzystanie bądź tylko *de facto* istnieje (posiadanie prawa), bądź też

---

[1]) N. p. Windscheid, *Pandekten*, I. § 169; wybitniej jeszcze Jhering, Jahrb. f. Dogm. B. 6 str. 94 i nast. i Unger, Ztschr. f. priv. u. öff. R. Bd. XIII. str. 715.

[2]) W cytowanem już dziele o nabyciu posiadania.

przez przepisy prawne pewnemu podmiotowi jest przyznanem (prawo na rzeczy cudzej).

Myśli tkwiącej w podanej powyżej definicyi prawa własności nie przeprowadza prawo przedmiotowe w ten sposób, iżby wyliczało kierunki poszczególnego użycia rzeczy służące właścicielowi z tytułu jego prawa. Przeciwnie prawo wychodzi z tego zapatrywania, iż rzeczą każdego indywiduum jest ocenić według swobodnego uznania, co jego interesom najbardziej odpowiada. Zapewniając mu tedy własność nie opiekuje się nim prawo bliżej i nie przepisuje mu, jak ma rzeczy używać. Dozwala mu tedy z reguły z rzeczy dowolny robić użytek, zużyć ją a nawet zniszczyć, nie karze go też utratą własności, jeżeli jej zaniedbuje i nie ciągnie z niej takich korzyści, jakieby ktoś inny mógł wyciągnąć [1]). Odbiera mu prawo własność dopiero wtedy, jeżeli on widocznie nie ma najmniejszego interesu w utrzymaniu owego stosunku do rzeczy.

Negatywnie wszakże zakreśla prawo pewne granice uprawnieniom właściciela. Wyklucza bowiem sposoby używania rzeczy, które z celami gospodarskimi są wręcz w sprzeczności i zmusza właściciela do znoszenia pewnych obcych wpływów na rzeczy, o ile owe wpływy są konieczną konsekwencyą tego, iż także inni właściciele z rzeczy owych w celach gospodarskich korzystają.

Juryści rzymscy nie podają oczywiście teoretycznej definicyi prawa własności w jakiejś formie podobnej, jak my je tu określamy, tem mniej wszakże definiują własność jako »władztwo«. W ogóle tego rodzaju abstrakcyjne określanie pojęć prawnych nie odpowiadało praktycznej naturze jurystów rzymskich, którzy swe »definitiones« (często zresztą jednostronne) stawiali przeważnie tylko dla poparcia praktycznych wywodów a nie dla celów naukowej dedukcyi: że jednak taką a nie inną była ich myśl przewodnia, o tem przekonać się można z rozstrzygnień źródeł, w szczególności zaś z postanowień tyczących się t. zw. ustawowych »ograniczeń« prawa własności, które raczej są tylko uregulowaniem sfery prawnej w celu umożliwienia koegzystencyi własności rozmaitych właścicieli.

Zwracamy uwagę, że poniżej podane wywody dotyczą się tylko nieruchomości, dla których kwestya uregulowania sfery prawnej ma o wiele większe znaczenie niż dla ruchomości. Dopiero pod koniec wspominamy także o własności na rzeczach ruchomych.

---

[1]) Administracyjne przepisy zawierają zresztą i w tym względzie rozmaite ograniczenia w interesie dobra ogółu.

§ 2.

Teorya pojmuje t. zw. **ustawowe ograniczenie prawa własności** mniej więcej w następujący sposób[1]:

Z reguły może każdy rzeczą, na której ma prawo własności, rozporządzać według swego upodobania, chociażby przez to wyrządzał innym niedogodność lub szkodę. Ponieważ jednak bezwzględne przeprowadzenie tej zasady pociągnęłoby za sobą szczególnie co do rzeczy nieruchomych w praktyce znaczne niedogodności, przeto prawo pozytywne ogranicza niekiedy właściciela pod względem zupełnej dowolności rozrządzania swoją własnością. Ograniczenia polegają bądź to w tem, iż prawo zabrania właścicielowi rozporządzać rzeczą w pewnym kierunku, bądź też, iż każe mu znosić pewien obcy wpływ na rzecz. Analogicznie tedy do znanego podziału służebności, są owe ograniczenia *in non faciendo* albo też *in patiendo*. Mają one wszystkie charakter wyjątkowy, źródło ich zaś leży przeważnie w stosunku sąsiedztwa t. j. terytoryalnego zbliżenia pomiędzy rozmaitymi właścicielami. Prawa też wynikające z tych ograniczeń nazywają nasi juryści zwykle prawami z tytułu sąsiedztwa (Nachbarrechte).

Cała ta teorya jest z gruntu fałszywą. Ograniczenia bowiem władztwa fizycznego nie są wcale czemś wyjątkowem, jakiemś *ius singulare*, lecz rzeczą całkiem normalną. Chyba zupełnie izolowana własność n. p. morzem otoczona i wyłącznie do jednego właściciela należąca wyspa, mogłaby się bez nich obejść. Nie są one sprzeczne z pojęciem własności, lecz przeciwnie zgodne z niem. Pojęcie tedy własności powinno być zdefiniowane w ten sposób, ażeby istnienie owych ograniczeń władztwa fizycznego mogło znaleźć w niem wyraz. Celem owych ograniczeń jest, by właściciele nieruchomości mogli o ile możności nie szkodząc sobie nawzajem, rzeczy swych używać. Tymczasem ta naturalna i zrozumiała myśl nie daje się żadną miarą logicznie zastosować do formułki wynikającej z pojęcia prawa własności podanego przez teoryę panującą.

Nim przystąpimy do omawiania kwestyi, co należy rozumieć pod wpływaniem na cudzą własność i jakie wpływy są dozwolone, jakie zaś zabronione, musimy odpowiedzieć na pytanie, do **jakiej przestrzeni** według pozytywnych przepisów odnosi się właściwie własność gruntu. Co do tej kwestyi należy zdaniem naszem uważać za rzecz niezawodną, że własność gruntu odnosi się według prawa rzymskiego nie tylko do samejże po-

---

[1]) Zob. n. p. **Windscheid**, *Pandekten*, I. § 169.

wierzchni ziemi, lecz w obrębie granic na powierzchni zakreślonych sięga też w głąb ziemi i odnosi się także do przestrzeni powietrznej nad gruntem [1]). Wynika to z następujących ustępów źródeł: l. 1 pr. D. de s. p. u. 8.2 (Paulus) [2]), l. 22. § 4 D. *quod vi aut clam*, 43. 24 [3]) (Venuleius). Fragmenta te mówią wprawdzie o ***locus publicus*** i ***religiosus***, analogia wszakże konieczna zmusza do zastosowania wypowiedzianej tu zasady także do gruntów prywatnych [4]). Wpływanie tedy na rzecz cudzą ma nie tylko wtedy miejsce, jeżeli się odnosi do samejże powierzchni ziemi, ale także jeżeli się tyczy warstwy ziemi pod powierzchnią lub przestrzeni ponad gruntem.

Nim przystąpimy do omówienia ustępów źródeł tyczących się kwestyi, która jest przedmiotem niniejszej pracy, uważamy za stosowne dla rozjaśnienia rzeczy zwrócić na to uwagę, jak rozmaite pod względem fizycznym mogą być owe wpływy z jednego gruntu na drugi [5]). Mogą one być mniej lub więcej materyalne, mogą być obojętne dla właściciela lub też wielce szkodliwe i dokuczliwe.

Oczywistą jest rzeczą, że wpływaniem na cudzą sferę władztwa prawnego jest przedewszystkiem to, jeżeli przebywam na cudzym gruncie, jeżeli tamże przedsiębiorę jakieś czynności n. p. buduję, sieję, orzę, pasę bydło, składam ruchomości, podobnież jeżeli coś z gruntu zabieram n. p. owoce, piasek, kamienie i t. d.

Wpływanie na cudzą sferę należy nie mniej przyjąć i wtedy, jeżeli wprawdzie przebywam na własnym gruncie, używam go wszakże tak, iż pe-

---

[1]) Jest to zgodne z teoryą panującą. Odmienne zdanie wygłasza Werenberg (*Ueber die Collision der Rechte verschiedener Grundeigenthümer*, Jahrb. f. Dogm. Bd. 6, str. 17 i nast.) Przeciw niemu Jhering w tymże samym tomie Jahrb. f. Dogm. str. 85. i nast Prawo własności odnoszące się do przestrzeni ponad gruntem mylnie określają niektórzy juryści mówiąc, iż własność »obejmuje kolumnę powietrza« ponad ziemią. »Własności powietrza« nie mamy, tak samo jak będąc właścicielami części pewnej strumyka nie jesteśmy właścicielami tej wody, która płynie, W obydwóch przypadkach należy do nas przestrzeń mimo zmienienia się wypełniających ją cząstek. Co do odrębnych ograniczeń własności sięgającej w głąb ziemi, zob. Jhering tamże, str. 92.

[2]) Si intercedat solum publicum vel via publica, neque itineris actusve neque altius tollendi servitutes impedit: sed immittendi protegendi prohibendi, item fluminum stillicidiorum servitutem impedit, quia caelum quod supra id solum intercedit, liberum esse debet.

[3]) Si quis proiectum aut stillicidium in sepulchrum immiserit, etiamsi ipsum monumentum non tangeret, recte cum eo agi, quod in sepulchro vi aut clam factum sit, quia sepulchri sit non solum is locus, qui recipiat humationem, sed omne etiam supra id caelum...

[4]) Zob. także l. 21 § 2 D. quod vi aut clam (Pomponius): In opere novo tam soli quam caeli mensura facienda est.

[5]) Źródła używają, mówiąc o wpływach do pewnego stopnia materyalnych, które wszakże nie są połączone z jakiemś »facere« bezpośrednio na gruncie, wyrazów: »immittere, immissio«.

wne ciała stałe. lub ich cząstki dostają się na grunt sąsiada[1]. n. p. kawałki kamienia w kamieniołomach. pył lub kurz n. p. przy czyszczeniu zboża, cząstki węgla używanego jako opał. wydobywające się z komina i. t. d.

Wpływem też na rzecz cudzą, bardzo nawet niekiedy szkodliwym. jest przedostawanie się na grunt cudzy ciał płynnych n. p. ścieki gnojówki lub odpływy z fabryk, które zanieczyszczają cudzy grunt lub czynią wodę płynącą nie do użycia, ściek wody deszczowej. która wsiąka w grunt lub fundamenta domu sąsiada i. t. p.

Lecz i dostawanie się w przestrzeń sąsiednią ciał lotnych ma nieraz bardzo wielkie znaczenie i może się według okoliczności stać dla sąsiada nieznośnie przykrem. Rozmaite gazy n. p. wywiązujące się w niektórych fabrykach i laboratoryach, wyziewy ze stajen i t. d. mogą pobyt w pobliżu zrobić bardzo nieprzyjemnym.

Wpływ na obcą przestrzeń może być jeszcze mniej »materyalnym«, tak. iż żadne odrębne ciała z gruntu na grunt nie przechodzą, a jednak mieć bardzo doniosłe znaczenie. Samo nawet wprawianie powietrza w ruch, n. p. przez wywoływanie fal głosowych lub też przez wstrząśnienia (n. p. eksplozye) albo też przez wywiązujące się gorąco może być dla sąsiada niezmiernie dotkliwem. Już sama n. p. zła gra mego sąsiada na fortepianie lub skrzypcach może mi wielce dokuczać, o tyle bardziej n. p. młot kuźni, zgrzyt piłowanych kamieni, wstrząśnienia wywołane przez silniejszą stacyę elektryczną i t. p.

Przechodząc do wpływów jeszcze mniej materyalnych zauważyć należy, że nawet to, iż sąsiad przedsiębierze coś na swoim gruncie, na co z mego gruntu patrzeć się jestem zmuszony, jest w skutek przechodzenia promieni światła do mojej przestrzeni do pewnego stopnia wpływaniem na mój grunt. Jeżeli n. p. ktoś mieszkający na wązkiej ulicy naprzeciwko mnie robi tam w czasie, gdy pracuję u siebie, jakieś eksperymenta ze światłem elektrycznem, przez co rażące promienie światła dostają się do mego pokoju, to może mi moje mieszkanie zrobić wręcz nie do użycia.

Wreszcie należy wspomnieć o wypadkach, gdy ktoś przedsiębierze coś na swoim gruncie bez wszelkiej materyalnej immisyi w przestrzeń sąsiada, przez to wszakże w skutek działania sił przyrody lub innych przyczyn zmienia w niekorzystny sposób właściwości sąsiedniego gruntu. N. p. kopię na swoim gruncie jamę, przez co osłabiam fundamenta domu sąsiada, powoduję usuwanie się gruntu lub zabieram wodę, która na jego gruncie wytry-

[1]) Jeżeli tu i w dalszym ciągu mówimy o gruntach »sąsiednich«, to rozumiemy pod tem grunta terytoryalnie zbliżone, które wszakże nie koniecznie muszą bezpośrednio do siebie przylegać.

skała. Sypię wał ochronny i zmieniając przez to bieg rzeki sprowadzam wyrywanie brzegu po stronie przeciwnej. Stawiam ścianę tuż koło domu sąsiada i zaciemniam mu zupełnie okna. Stawiam przy samem wjeździe do willi sąsiada wiatrak, który płoszy konie i przez to dojazd do willi czyni prawie niemożliwym i t. p.

Jakże rozstrzygnąć te wszystkie wypadki? Ze stanowiska teoryi panującej, według której własność jest zagwarantowanem przez prawo »fizycznem« władztwem, musiałoby się ściśle logicznie rozstrzygnąć rzecz w następujący sposób: Należałoby przedewszystkiem pociągnąć granicę ze względu na to, czy wpływanie na grunt cudzy jest bardziej lub mniej »fizycznem« i oznaczyć, które wpływy musiałoby się uważać już za naruszenie cudzego fizycznego władztwa, które zaś jedynie jako wynik władania swoją rzeczą. Owe bardziej materyalne wpływy byłyby zabronione, inne zaś dozwolone. Tymczasem takie rozstrzygnięcie kwestyi byłoby, jak się w dalszym ciągu przekonamy, niezgodne ze źródłami, zarazem zaś w zupełnej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem.

Dość powiedzieć, że w takim razie nietylko nie byłoby mi wolno i to pod żadnym warunkiem wstąpić fizycznie na grunt sąsiedni, choć nie sprawiam sąsiadowi przez to żadnej szkody, lecz nawet n. p. nie mógłbym trzepać dywanów w pobliżu pola sąsiada, bo przelatywanie pyłu jest już materyalną immisyą. Miałbym natomiast prawo wykopać dół w pobliżu domu sąsiada i spowodować zawalenie się jego domu.

Według naszego przekonania należy rozstrzygnąć powyższe wypadki nie ze względu na stronę fizyczną stosunku lecz ze względu na potrzeby gospodarskie. Miarą, o ile wpływy na grunt obcy są dozwolone lub zabronione jest wzgląd na interesa gospodarskie właścicieli.

Powyższe przykłady podaliśmy na razie dla ułatwienia poglądu na całą kwestyę. Powrócimy do nich poniżej przy omówieniu źródeł i przekonamy się, że rozstrzygnienia źródłowe zdanie nasze stwierdzają.

§ 3.

Nowoczesne ustawodawstwa idą pod względem ograniczenia właścicieli co do możności dowolnego rozrządzania nieruchomościami nierównie dalej niż prawo rzymskie. Ograniczenia te mają na celu często ochronę interesów innych właścicieli, częściej wszakże jeszcze są wynikiem względów na dobro publiczne, mianowicie dążą do utrzymania spokoju i bezpieczeństwa publicznego lub podniesienia kultury krajowej. Mają też one przeważnie chara-

kter prawno-publiczny, nie są źródłem prywatnych uprawnień, ścieśniają sferę prawno-prywatnej swobody na rzecz agend administracyi państwowej lub gminnej.

Taki charakter mają rozliczne przepisy policyjne, sanitarne, tyczące się kultury krajowej, tworzenia i utrzymywania publicznych środków komunikacyi, regulacyi rzek i t. d. Wchodzą tu w grę niekiedy nawet cele estetyczne i naukowe. I te ostatnie względy pociągają niekiedy pewne ograniczenia własności prywatnej (n. p. obowiązek konserwowania zabytków mających historyczne lub artystyczne znaczenie).

Wszystkie te przepisy administracyjne nietylko mogą ścieśniać właściciela w dysponowaniu własnością lub zmuszać go do znoszenia obcych na rzecz wpływów, lecz nakładają nawet niekiedy na niego obowiązek pozytywnych świadczeń.

Specyalnym rodzajem ograniczenia wpływającym w doniosły sposób także na stosunki prawno-prywatne jest kontrola, którą prawo rozciąga przez swe władze administracyjne nad pewnemi przedsiębiorstwami wychodząc z tego założenia, że przedsiębiorstwa takie, źle prowadzone, mogłyby dla innych osób lub ze względu na interesa publiczne stać się szkodliwemi. Jednym z objawów tego rodzaju nadzoru państwa jest system koncesyonowania pewnych przedsiębiorstw. Co do zakładania takich przedsiębiorstw jest prawo rozporządzenia własnością prywatną w tym pewnym kierunku zawisłem od przyzwolenia władzy rządowej.

Nie jest wcale zadaniem naszem zastanawiać się chociażby nawet tylko pobieżnie nad owemi licznemi i różnorodnemi prawno-publicznemi ograniczeniami swobody właściciela co do rozporządzania nieruchomością, które nowoczesna organizacya życia społecznego ze sobą przynosi. Poprzestajemy na uwadze, że nic tak drastycznie nie ilustruje owej rzekomej dowolności władania rzeczą z wykluczeniem wszelkich obcych wpływów, jak owe ograniczenia, których w obecnym rozwoju stosunków ekonomiczno-społecznych jest co raz więcej. Szczególnie w nowoczesnem uregulowaniu stosunków towarzyskich i gospodarskich w miastach spotykamy tych ograniczeń tak wiele, że prawdziwie łatwiejby było wyliczyć, co właścicielowi wolno robić na swoim gruncie, niż podać to wszystko, co mu jest wzbronionem.

Tymczasem z naszym sposobem pojmowania prawa własności te administracyjne ograniczenia nie pozostają w sprzeczności, gdyż nie wykluczają one wcale zasadniczo tego, iż właścicielowi służy prawo wyłącznego ekonomicznego korzystania z rzeczy. Tylko rodzaj i zakres tego korzystania jest tu często ograniczony lub też w interesie publicznym ujęty w pewne karby. Nie przeczymy oczywiście, iż owe przepisy administracyjne, nawet jeśli się pojmuje własność w myśl naszej definicyi, są znacznem niekiedy ogra-

niczeniem indywidualnego uprawnienia właściciela, nie zawierają one wszakże negacyi tej myśli przewodniej, na której własność indywidualna polega.

I w prawie rzymskiem spotykamy prawno-administracyjne przepisy ograniczające prawa właściciela[1], ale nie ma ich ani w części tak wiele, jak w państwach nowożytnych. Naród rzymski, pod względem sprężystości administracyi wzorowy, umiał, może właśnie dlatego, że dar administracyi był mu niejako wrodzonym, obchodzić się bez tej nieskończonej ilości paragrafowanych ustaw administracyjnych, która jest właściwością państw nowożytnych. Zawierają wprawdzie źródła rzymskie postanowienia ściśle administracyjnej natury, zawierają wszakże obok tego charakterystyczne dla całego ustroju społecznego Rzymian przepisy, które mając na celu poddanie jednostki co do rozrządzania swym majątkiem pod interesa ogólne, nadają tym ograniczeniom cechę o ile możności prawno-prywatną. Obchodzono się w społeczeństwie rzymskiem bez tego, co stanowi cechę stosunków nowoczesnych, iż władze administracyjne opiekują się nami na każdym kroku. Nawet przy uregulowaniu takich stosunków prawnych, które dziś uważa się jako dziedzinę wyłącznie prawno-publicznych przepisów, postępowano tak, iż magistratury wydawały w interesie ogólnym pewne zarządzenia, pozostawiały wszakże praktyczne przeprowadzenia tych zarządzeń inicyatywie interesowanych. Magistratura (pretor) wydaje w takim razie zarządzenie (interdykt), którem właścicielom lub posiadaczom nieruchomości w interesie innych lub ze względu na publiczną *utilitas* coś zakazuje lub nakazuje. Zakazu tego jednak lub rozkazu nie przeprowadza magistratura sama, tylko dozwala każdemu interesowanemu na interdykt się powołać i żądać przeprowadzenia tego, co interdykt zleca lub usunięcia tego, co zabrania. Tak więc i w wypadkach natury właściwie prawno-publicznej stało prawo rzymskie na stanowisku kardynalnej swej zasady, iż każdego obywatela rzeczą jest upomnieć się o swe prawa i interesa. I tu ma tedy miejsce reguła »*ius vigilantibus scriptum*«. Podnoszą to wprawdzie źródła, że owe *interdicta* są »*publicae utilitatis*«[2], skuteczność ich wszakże czynią zawisłą od pieczy poszczególnych interesowanych[3].

[1]) O przepisach ściśle administracyjnych, które nie przedstawiają obecnie żadnego dogmatycznego interesu, bliżej mówić nie będziemy.

[2]) Zob. n. p. l. 2 § 1 D. de interd. 43.1. (Paulus); l. 2 §§ 1, 2 D. ne quid in loco publ. 43. 8 (Ulpianus).

[3]) Zob. n. p. l. 1 D. de locis et itin. publ. 43.7 (Paulus): Cuilibet in publicum petere permittendum est id, quod ad usum omnium pertineat, veluti vias publicas itinera publica: et ideo quolibet postulante de his interdicitur. I w licznych innych wypadkach

W ten na wpół prawno-prywatny sposób reguluje pandektowe prawo rzymskie stosunki prawne w dwóch ważnych działach, które dziś uważamy za wyłączną dziedzinę administracyi państwowej. Działami tymi są: używanie nieruchomości, przeznaczonych na wspólny użytek, w szczególności zaś publicznych środków komunikacyi, oraz prawo wodne. Wspominamy o tych kwestyach z tego powodu, ponieważ ograniczenia własności, które z prawnem uregulowaniem stosunków tu się łączą, odpowiadają w zupełności owemu pojęciu prawa własności, które uważamy za słuszne.

Dla ochrony miejsc na użytek publiczny przeznaczonych[1]), w szczególności zaś dróg publicznych służy według prawa pandektowego inderdykt »*ne quid in loco publico vel itinere fiat*«[2]). Interdykt wydaje pretor na żądanie kogokolwiek interesowanego w razie, jeżeli ktoś bądź to owe miejsce przeznaczone na użytek publiczny przez jakieś czynności tamże przedsięwzięte, lub przez pośrednie wpływy z innego gruntu uczyni mniej przydatnem dla użytku ogólnego, bądź też używając owego *locus publicus* wyrządza szkodę sąsiadom[3]). Inderdykt ten, o ile idzie o większe roboty n. p. budowle przedsiębrane *in loco publico* jest tylko prohibitoryjnym. Jeżeli budowla taka została przeprowadzoną »*nemine prohibente*«, interesowani tedy nie dopilnowali się i nie żądali powstrzymania budowy[4]), to nie można żądać usunięcia jej, chyba, że interdykt pretorski już poprzednio był wydany[5]). Co do

---

prawo rzymskie obronę interesów publicznych pozostawia inicyatywie prywatnej, dając każdemu z obywateli prawo wniesienia skargi (*actio popularis*). Charakterystyczne zdanie co do prawa wniesienia *operis novi nuntiatio* przysługującego każdemu obywatelowi, jeśli ktoś inny przedsiębierze jakieś roboty na gruncie przeznaczonym na użytek publiczny, wypowiada Paulus w l. 4 D. de op. novi nunt. 39.1: nam rei publicae interest quam plurimos ad defendendam suam causam admittere. Zdanie to zastosowane do dzisiejszych stosunków nie wydałoby może bardzo pomyślnych rezultatów. Skarg byłoby może niekiedy za mało, często zaś zbyt wiele.

[1]) Inaczej co do gruntów należących do państwa: tu obrona ma charakter wyłącznie prawno-publiczny, zob. l. 2 §§ 3, 4, 5. D. ne quid in loco publ. 43. 8 (Ulpianus).

[2]) Zob. tytuł Digestów 43.8. Słowa interdyktu podaje Ulpian l. 2 pr. D. h. t. Praetor ait: »Ne quid in loco publico facias inve eum locum immittas, qua ex re quid illi damni detur... zaś § 20: »In via publica itinereve publico facere immittere quid, quo ea via idve iter deterius sit fiat, veto«, i dalej § 35; »Quod in via publica itinereve publico factum immissum habes, quo ea via idve iter deterius sit fiat, restituas«.

[3]) Zob. kazuistyczne przykłady, które przytacza Ulpian w l. 2 D. h. t. Może tu też mieć zastosowanie cautio damni infecti l. 15 §§ 6—9 D. de damno inf. 39.2

[4]) L. 2 § 17 D. h. t. zob. także l. 1. § 17, l. 3 § 4 D. de op. n. nunt. 39.1. Dalej sięga obrona locorum sacrorum zob. l. 2 § 19 h. t. cit.

[5]) l. 7 D. ne quid in l. p. 43.8 (Julianus).

uszkodzeń dróg publicznych[1]) można w drodze interdyktu żądać usunięcia tego, co jest powodem zepsucia drogi oraz w ogóle naprawy[2]).

Dla kwestyi, która nas w pierwszym rzędzie interesuje, postanowienie źródeł tyczące się interdyktu *ne quid in loco publico vel itinere fiat* są o tyle ważne i pouczające, iż objawia się w nich co do ograniczeń własności oraz używania rzeczy wspólnej zapatrywanie odpowiadające w zupełności określonemu przez nas pojęciu własności. Wszędzie tu bowiem źródła mają na oku kwestyę interesów ekonomicznych, nie zaś fizyczne władztwo.

I tak, jakkolwiek co do szkodliwego wpływania na grunt przeznaczony do wspólnego użytku interdykt mówi o *»facere« in loco publico* i *»immittere«* to jednak na równi z tem stawia także inne pośrednio wywołane deteriorowanie owego miejsca. Z wywodu Ulpiana zawartego w §§ 26, 27 i 28 legis cit. widać, iż dawniejsi juryści w ściślejszy sposób trzymali się dosłownej interpretacyi słowa *»immittere«*, podczas gdy późniejsi rozszerzyli ją w myśl analogicznych potrzeb ekonomicznych. Podczas gdy Labeo w razie, gdy ktoś przez budowlę przedsięwziętą na swoim gruncie wstrzymuje ściek wody z drogi publicznej i przez to drogę uszkadza, neguje zastosowanie interdyktu, jest Nerva zdania przeciwnego, i do tego ostatniego zdania Ulpian także się przychyla[3]).

Jako wzbronioną *immisio* uważają też źródła dostawanie się szkodliwych gazów na grunt przeznaczony do wspólnego użytku[4]).

Charakterystyczną jest także rzeczą, że co się tyczy oddziaływania z gruntu przeznaczonego na użytek wspólny na grunt sąsiada, przyjmują źródła zastosowanie interdyktu przy wszelkiem oddziaływaniu, które sąsiadowi szkodę wyrządza, choćby w tem nie było żadnej realnej immisyi[5]).

---

[1]) Prawo rzymskie przyjmuje różnicę co do dróg publicznych pomiędzy viae rusticae a urbicae. Owa w części prawno-prywatna obrona przez interdykt stosuje się do pierwszych tylko. Przy viae urbicae spotykamy obronę czysto prawno-publiczną. Zob. § 24 legis 2 cit. h. t Hoc interdictum tantum ad vias rusticas pertinet, ad urbicas vero non: harum enim cura pertinet ad magistratus. Nadto zob. co do środków komunikacyi w miastach l. un. D. de via publ. 43.10. W postanowieniach tej lex objawia się czysto prawno-publiczne, administracyjne stanowisko. Nakłada ona nawet szczegółowe obowiązki *in faciendo* na rzecz interesów publicznych.

[2]) Interdykt tedy jest tu interdictum restitutorium i może być wniesiony w formie interdictum de via publica reficienda l. 2 §§ 35—43 D. h. t.

[3]) § 28 cit. Item Labeo scribit, si quis in suo ita aedificaverit, ut aqua in via collecta restagnet, non teneri eum interdicto quia non immittat aquam, sed non recipit: Nerva autem melius scribit utrumque teneri.

[4]) §. 29 l. cit Idem ait (Nerva) si odore locus pestilentiosus fiat non esse ab re de re ea interdicto uti.

[5]) Zob. §. 5. l. cit. Ad ea igitur loca hoc interdictum pertinet, quae publico usui destinata sunt, ut si quid illic fiat, quod privato noceret, praetor intercederet inderdicto

Samo przez się rozumie się, że zasady których się trzyma prawo rzymskie przy kwestyach prawnych tyczących się *loca publica* mogą znaleść właściwie analogiczne zastosowanie w wypadkach gdzie idzie o kolizyę praw pomiędzy własnością prywatną tak z jednej jak z drugiej strony.

W podobny sposób w formie obrony interdyktowej reguluje pandektowe prawo rzymskie zasady prawa wodnego, oznacza granice uprawnień i obowiązków osób używających rzek jako środka komunikacyi oraz tych osób, które posiadają grunta nadbrzeżne[1]).

Zabrania tedy przedewszystkiem interdykt wszelkiego takiego wpływu na rzekę i brzegi, który psuje lub utrudnia warunki żeglugi albo też niszczy lub pogorsza stacye wodne[2]). Zabronione są dalej wszelkie roboty i wszelkie wpływy na rzekę lub brzegi, które zmieniają dawniejszy naturalny bieg wody ze szkodą dla innych[3]).

Oczywiście, i to bez względu na to, czy brzegi rzeki (*ripae*) są *res publicae*, czy też nie, przepisy owe pociągają za sobą bardzo znaczne ograni-

suo. § 6. Cum quidam velum in maeniano immissum haberet, qui vicini luminibus officiebat, utile interdictum competit: »ne quid in publico immittas, qua ex re luminibus Gaii Seii officias«.

[1]) Digesta wspominają o czterech rozmaitych interdyktach, które regulują odnośne kwestye prawne. Każdemu z tych interdyktów jest poświęcony odrębny tytuł:

1) Dig. 43.12, De fluminibus. ne quid in flumine publico ripave eius fiat, quo peius navigetur. Interdykt ten brzmi: l. 1 pr. h. t. (Ulpianus). Ait praetor: »Ne quid in flumine publico ripave eius facias neve quid in flumine publico neve in ripa eius immittas, quo statio iterve navigio deterior sit fiat«.

2) Dig. 43.13, Ne quid in flumine publico fiat, quo aliter aqua fluat, atque uti priore aestate fluxit. l. 1 pr. eod. (Ulpianus): Ait. praetor: »In flumine publico inve ripa eius facere aut in id flumen ripamve eius immittere, quo aliter aqua fluat, quam priore aetate fluxit veto«.

3) Dig 43.14, Ut in flumine publico navigare liceat l. 1 pr. h. t. (Ulpianus): Praetor ait: »Quo minus illi in flumine publico navem ratem agere quove minus per ripam onerare exonerare liceat vim fieri veto, item ut per lacum fossam stagnum publicum navigare liceat, interdicam«.

4) Dig. 43.15, De ripa munienda. l. 1 pr. h. t. (Ulpianus): Praetor ait: »Quo minus illi in flumine publico ripave eius opus facere ripae agrive qui circa ripam est tuendi causa liceat, dum ne ob id navigatio deterior fiat... vim fieri veto«.

Co do uregulowania stosunków prawno-wodnych tyczących się flumina privata, nie było osobnego interdyktu. l. 1 § 4 D. 43. 12 mówi: Si autem flumen privatum sit cessabit interdictum: nihil enim differt a ceteris locis privatis flumen privatum. Mogły tu mieć zresztą zastosowanie zasady tyczące się actio aquae pluviae arcendae. Zob. l. 1 § 1 i § 15 D. de aqua 39.3 oraz poniżej str. 28.

[2]) l. 1 pr. §§ 12—21 D. de flumin. 43. 12.

[3]) Zob l. un pr. §§. 1—8 D. ne quid in flum. 43.13 oraz wzmiankę o interd. utile w § 12 legis 1 D. de flum. 43.12.

czenia własności prywatnej co do gruntów nadbrzeżnych w interesie publicznym. Nie tylko nie wolno według upodobania dysponować swym gruntem, o ile to może psuć bieg wody, lub szkodzić innym, lecz nawet możność chronienia swych własnych gruntów przed niebezpieczeństwem wylewu ulega pewnemu ograniczeniu. Ochrona bowiem własnego gruntu na własną rękę przeprowadzona, n. p. przez usypanie wału może spowodować niestosunkową szkodę innym przez wyrwanie brzegu lub wylew w innem miejscu. Temu tedy, przeciwko komu z powodu jakiegoś »*facere*« *in flumine vel in ripa* lub »*immittere*« uzyskano interdykt, nie zawsze wolno obronić się excepcyą, iż roboty te przedsięwziął dla ochrony własnego brzegu[1]). Co się tyczy obwałowania lub innej ochrony brzegu, jest rzeczą magistratury ocenić w razie powstałego sporu, czy i o ile te roboty są uzasadnione lub nie[2]).

Lecz na odwrót właściciel gruntu nadbrzeżnego, który chce bronić swych pól od wylewu i w tym celu brzeg obwałowuje lub w inny sposób ochrania, ma na obronę swoich interesów interdykt (*de ripa munienda*) przeciw tym, którzy mu w tym względzie stawiają przeszkody. Powołując się na ten interdykt a w razie potrzeby dając przez *cautio damni infecti* zabezpieczenie co do ewentualnej szkody, uzyskać może usunięcie przeszkód stawianych mu przez inne osoby[3]).

Oczywiście dziwnem do pewnego stopnia wydaje nam się dziś tego rodzaju uregulowanie kwestyi prawa wodnego, iż dopiero w skutek powstania kontrowersyi i powołania się przez prywatną osobę na interdykt przychodzi do rozstrzygnięcia pytanie, czy i o ile roboty jakieś wpływające na bieg rzeki lub przedsięwzięte w celu ochrony brzegów mają być uznane za uzasadnione. Zapewne, iż wielkich robót regulacyjnych wobec takiego, przeważnie w prawno-prywatny sposób określonego prawa wodnego przedsiębrać nie było można. Lecz wobec niezmiernej dbałości osób prywatnych o swe interesa, którą to własnością w ogóle Rzymianie się odznaczali, mogło to do pewnego stopnia wystarczać.

---

[1]) L. 1 § 16 D. de flum. 43 12: Labeo scribit non esse dandam exceptionem ei, qui interdicto convenitur: »aut nisi ripae tuendae causa factum sit« sed ita excipiendum ait: »extra quam si quid ita factum sit, uti de lege fieri licuit«. Zob. wszakże co do interdyktu o którym mowa w tyt. 43.13 Digestów l. un. § 6 h. t.: Sunt qui putent excipiendum hoc interdicto »quod eius ripae muniendae causa non fiet«, scilicet ut, si quid fiat, quo aliter aqua fluat, si tamen muniendae ripae causa fiat, interdicto locus non sit. Sed nec hoc quibusdam placet: neque enim ripae cum incommodo accolentium muniendae sunt, hoc tamen iure utimur, ut praetor ex causa aestimet, an hanc exceptionem dare debeat: plerumque enim utilitas suadet exceptionem istam dari. Zob. też dalej § 7.

[2]) Zob. mianowicie słowa końcowe: § 7 legis cit. oportet enim in huius modi rebus utilitatem et tutelam facientis spectari, sine iniuria utique accolarum.

[3]) Zob l. un. D. de ripa mun. 43.15.

Dla nas najważniejszą jest tu rzeczą, że we wszystkich tych wypadkach, gdzie dla utrzymania odpowiedniego biegu wody nałożone są pewne ograniczenia na właścicieli gruntów, nie kwestyę jakiegoś władania fizycznego, lecz wyłącznie tylko względy ekonomiczne ma prawo na oku. Nigdzie tu nie rozumieją źródła słowa »*immittere*« w niewolniczy sposób, lecz uważają za rzecz zabronioną to, co bądź psuje rzecz przeznaczoną do wspólnego użytku i gorszą ją czyni pod względem ekonomicznym lub też, co pośrednio innym osobom pod względem gospodarskim szkodę przynosi.

Podobnym zasadom jak te, które poznaliśmy co do rzek i dróg publicznych, podlega korzystanie z wybrzeży morskich, które także według zasady prawa rzymskiego przeznaczone są do użytku publicznego[1]). Prawo rzymskie uznaje tu prawo okupacyi przestrzeni jako *rei nullius* i prawo stawiania budowli nad brzegiem lub też, co często praktykowano, wchodzących w morze. Ten wszakże, jak i każdy inny rodzaj używania wybrzeża morskiego o tyle tylko jest dozwolonym, o ile przez to ukształtowanie wybrzeża nie zostaje pogorszone ze względu na użytek publiczny a w szczególności, o ile to nie psuje przystani. I tu obrona interesów poszczególnych osób interesowanych ma charakter o tyle prywatny, iż każdemu wolno wywołać interdykt pretora, który jest właściwie tylko specyalnem zastosowaniem inderdyktu »*ne quid in loco publico fiat*«, i zażądać usunięcia wszelkich zmian szkodliwych[2]) bądź dla użytku publicznego bądź też dla osób prywatnych.

§ 4.

Przystępujemy teraz do omówienia ustępów źródeł odnoszących się specyalnie do t. zw. ustawowych ograniczeń prawa własności z tytułu stosunku sąsiedztwa. W kolizyi praw i interesów, z któ-

[1]) § 5 I. de r. d. 2.1, l. 4 pr. l. 5, l. 6. pr. l. 10 D. de d. r. 1.8, l. 14 pr. l 30 § 4 D. de a. r. d. 41.1, l. 3, l. 4 D. ne quid in loco publ. 43.8, l. 1 § 18 D. de op. n. nunt. 39.1; zob. także l. 13 § 7 D. de iniur: 47.10.

[2]) l. 2 § 8 D. ne quid in loco publ. 43. 8 (Ulpianus): Adversus eum qui molem in mare proiecit, interdictum utile competit ei, cui forte haec res nocitura sit: si autem nemo damnum sentit, tuendus est is, qui in litore aedificat vel molem in mare iacit. l. 3 § 1 D. eod. (Celsus): Maris communem usum omnibus hominibus, ut aeris, iactasque in id pilas eius esse qui iecerit: sed id concedendum non esse, si deterior litoris marisve usus eo modo futurus sit. l. 4 eod. (Scaevola): Respondit in litore iure gentium aedificare licere, nisi usus publicus impediretur. l. 1 § 17 D. de flum. 43.12 (Ulpianus): Si in mari aliquid fiat, Labeo competere ait tale interdictum: »ne quid in mari inve litore, quo portus statio iterve navigio deterius fiat«.

remi tu mamy do czynienia, wchodzi w grę tak z jednej jak i drugiej strony jedynie indywidualna własność prywatna. Romaniści nasi mówiąc o kolizyi praw właścicieli oraz o granicach własności na nieruchomościach, prawie wyłącznie zajmują się t. zw. »Nachbarrechte«, nie uwzględniając owych źródłowych wypadków ograniczenia własności na rzecz publicznego użytku, o których poprzednio mówiliśmy.

Różnice zdań pomiędzy poszczególnymi jurystami są tu zresztą bardzo znaczne. Spór toczy się nietylko o to, jakie ograniczenia własności są przez prawo uznane, lecz zarazem i o to, co należy uważać za ograniczenie cudzego prawa własności, co zaś jest tylko wynikiem swobodnego używania naszej własności

Na to zgadzają się wszyscy nasi juryści, iż żaden właściciel nie potrzebuje znosić bezpośredniego wpływania na grunt będący wyłączną jego własnością i że może wszelkich tego rodzaju wtargnięć w jego sferę prawną zabronić, chociażby ten wpływ sam przez się nie był ani szkodliwym dla gruntu ani też dokuczliwym. dla jego osoby[1]). Pojęcie przytem »bezpośredniego« wpływania na grunt rozumieją nasi juryści w sposób fizyczny, odnosząc to n. p. do wstąpienia fizycznego na grunt, przedsięwzięcia tamże jakichś robót, wniesienia ruchomości na grunt lub zabrania ich stamtąd i t. d.

Tymczasem nawet i ta powszechnie uznana zasada wygłoszona w ten sposób ogólnie co do wszelkich wpływów bezpośrednich jest, jak się o tem później przekonamy, mylną. Mylnem bowiem jest zapatrywanie, jakoby w każdem bezpośredniem wpływaniu na rzecz można było upatrywać naruszenie własności, przeciw któremu już z tytułu prawa własności wolnoby się było bronić.

Nadto mylnem, niepraktycznem i do fałszywych konsekwencyj prowadzącem jest owo ścisłe rozgraniczenie, które nasi juryści przeprowadzić usiłują między »bezpośrednimi« a »pośrednimi« wpływami na cudzy grunt. Przez »pośrednie« wpływanie rozumieją taki stan rzeczy, gdzie przedsięwzięte czynności lub utworzone zarządzenia na naszym znajdują się gruncie a dopiero w skutek działania innych sił, w szczególności zaś sił przyrody pewien skutek naszych czynności lub zarządzeń dostaje się na grunt lub w przestrzeń sąsiada. Odróżnieniu temu zresztą między wpływami »bezpośrednimi« a »pośrednimi« rozmaici juryści różne przypisują znaczenie.

Niektórzy (najściślej przeprowadza myśl tę Randa[2]) upatrując całkiem zasadniczą różnicę pomiędzy wpływami pośrednimi a bezpośrednimi widzą

[1]) Zob. n. p. Unger, Ztschr. f. priv. u. öffentl. R. Bd. XIII. str. 718 i nast.

[2]) *Eigenthumsrecht* 2 wyd. str 114. Opinia ta jest co do prawa austryackiego panującą. Zob. cytaty u Ungera, Ztschr. f. priv. u. öffentl. R. Bd. XIII. str. 716.

tylko w tych drugich naruszenie prawa własności, w pierwszych zaś tylko wynik swobody używania naszej własności. Kto więc na własnym gruncie przedsiębierze jakiekolwiek czynności, których wynik pośredni daje się uczuć na gruncie sąsiada, ten zdaniem Randy jedynie ze swego korzysta prawa, temsamem zaś przyjąć należy, że nie narusza przez to cudzej własności, chociażby owe wpływy były dla sąsiada niedogodne a nawet szkodliwe[1]). Skoro używając swej własności nie można się izolować zupełnie od cudzej przestrzeni, więc należy przyjąć, iż każdy właściciel musi wprawdzie znosić wpływy pośrednie z gruntów sąsiednich, ale naodwrót ma prawo w tenże sam sposób wpływać na przestrzeń cudzą.

Inni natomiast juryści jak n. p. Jhering[2]) i Unger[3]) sądzą, iż nietylko immisye bezpośrednie należy uważać za naruszenie prawa własności ale także »pośrednie, te ostatnie wszakże tylko o tyle, o ile wychodzą poza pewną miarę[4]).

Zdaniem naszem przeciw teoryi, której broni Randa, należy się stanowczo oświadczyć. Tego rodzaju zasadniczej różnicy między wpływaniem bezpośredniem a pośredniem na rzecz cudzą żadną miarą przyjąć i praktycznie przeprowadzić nie można. Jeżeli wywołuję świadomie działanie pewnych sił przyrody tak, iż przez to pewne przedmioty dostają się w cudzą przestrzeń, to między tem zajściem a wprowadzeniem bezpośredniem rzeczy w cudzą przestrzeń nie ma właściwie żadnej zasadniczej różnicy. Jest to przecież całkiem obojętnem i dla mego sąsiada równie nieprzyjemnem, czy n. p. nieczystości z mego gruntu ktoś z mej służby wylewa na grunt sąsiada czy

[1]) Nie tak daleko idzie Hesse (Jahrb. f. Dogm Bd. 6, str. 423 i nast.). Odróżniając także ściśle wpływy bezpośrednie od pośrednich przyjmuje, że przeciw pierwszym dopuszczalną jest *actio negatoria*, przy drugich zaś można się bronić tylko żądając dania *cautio damni infecti*. I to zdanie jest mylnem i wypływa z nieuzasadnionego sposobu pojmowania wzajemnego stosunku między wspomnianymi dwoma środkami prawnymi

[2]) Jahrb. f. Dogm. Bd. 6. str 108 i nast.

[3]) Ztschr f. priv. u. öffentl. R. Bd. XIII. str. 716 i nast. Zob. także Mages (*Nachbarrecht* 1871 str. 40 i nast.) oraz Pfaff, *Gutachten über Schadenersatz*, str. 39 i nast. Także Steinbach, *Grundsätze über den Ersatz von Vermögensschäden*, str. 13.

[4]) Na stanowisku tej ostatniej teoryi, która niezawodnie jest bardziej racyonalną od poprzedniej stoi też nowy kodeks niemiecki, zob. § 906: »Der Eigenthümer eines Grundstücks kann die Zuführung von Gasen, Dämpfen, Gerüchen, Rauch, Russ, Wärme, Geräusch, Erschütterungen und ähnliche von einem anderen Grundstück ausgehende Einwirkungen insoweit nicht verbieten als die Benutzung seines Grundstücks nicht oder nur unwesentlich beeinträchtigt oder durch die Benutzung des anderen Grundstücks herbeigeführt wird, die nach den örtlichen Verhältnissen bei Grundstücken dieser Lage gewöhnlich ist. Die Zuführung durch eine besondere Leitung ist unzulässig. Zob. także: *Motive zu dem Entwurfe eines bürgerl. Gesetzbuchs für das d. Reich.* Bd. III. str. 264 i nast. Dernburg, *Sachenrecht des d. Reichs (III Band des d. bürgerl. Rechts. Halle 1898)* § 79 str. 228 i nast.

też ściekają one tamże kanałem; czy odłamki kamieni z mego kamieniołomu przelatują na grunt sąsiada, czy też je każę tamże zsypywać i t. d.

Owa idea, iż własność gruntu jest właściwie zupełnie wolną od ograniczeń a owe pośrednie immissye tylko konsekwencyą swobodnego używania swego własnego gruntu, doprowadziłaby, ściśle przeprowadzona, wręcz do niedorzeczności. Mógłbym n. p. na tej podstawie przez ogniska nierozważnie na mym gruncie założone spalić lub przez doświadczenia przedsiębrane z rozmaitymi materyałami eksplodującymi wysadzić w powietrze domy sąsiadów i powołać się stosownie do przysłowia »wolnoć Tomku w swoim domku« na zasadę swobodnego używania swojej własności.

Pominąwszy jednak tego rodzaju przesadne konsekwencye należy przeciw opinii, której broni Randa, podnieść ten ogólny zarzut, iż w tym razie byłoby z góry dopuszczonem, by sąsiedzi mogli nawzajem robić sobie najrozmaitsze dokuczliwości, których na podstawie prawa prywatnego wcaleby nie można usunąć. Randa[1]) powołuje się na to, iż w nowoczesnych ustawodawstwach liczne przepisy administracyjne regulują tego rodzaju stosunki sąsiedztwa (n. p. ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne, ze względów sanitarnych i t. d.). Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że owe administracyjne przepisy mają w obecnem prawie praktycznie większą doniosłość, niż uregulowanie prawno-cywilne tej całej kwestyi, to jednak nie zawsze one wystarczają[2]). Nadto jest to myślą do pewnego stopnia niezdrową przyjąć już niejako z góry, że uregulowanie wzajemnej koegzystencyi poszczególnych właścicieli jest wręcz niemożliwem bez współdziałania policyi.

Racyonalniejszem o wiele od zdania Randy wydaje nam się zdanie przeciwne, które w znakomity sposób uzasadnił Jhering w rozprawie »Zur Lehre von den Beschränkungen des Grundeigenthums« w tomie VI Jahrbücher für Dogmatik i za którem obecnie przeważna część romanistów się oświadcza. Ta opinia odpowiada też raczej źródłom prawa rzymskiego. Logiczne wszakże przeprowadzenie myśli zasadniczej objawiającej się w odnośnych rozstrzygnieniach źródeł wymaga naszem zdaniem koniecznie porzucenia dzisiejszego sposobu pojmowania i definiowania prawa własności.

Najważniejsze, bardzo często już cytowane i omawiane ustępy źródeł tyczące się prawnych stosunków pomiędzy sąsiadującemi właścicielami są:

---

1) *Eigenthumsrecht*, str. 119 i nast.

2) N. p. wzajemny stosunek właścicieli w miastach określają i regulują co do wielu punktów ustawy i przepisy budowlane. Przepisy te odnoszą się wszakże do poszczególnych istniejących miast, miasteczek i t. p. Przy nowem tworzeniu się jakiejś osady wielu z tych przepisów nie możnaby wcale zastosować.

L. 8 §§ 5.6 D. si serv. vind. 8.5[3]) (Ulpianus): Aristo Cerellio Vitali respondit non putare se ex taberna casiaria fumum in superiora aedificia iure immitti posse, nisi ei rei servitutem talem admittit. Idemque ait: et ex superiore in inferiora non aquam, non quid aliud immitti licet: in suo enim alii hactenus facere licet, quatenus nihil in alienum immittat, fumi autem sicut aquae esse immissionem: posse igitur superiorem cum inferiore agere ius illi non esse id ita facere. Alfenum denique scribere ait posse ita agi ius illi non esse in suo lapidem caedere, ut in meum fundum fragmenta cadant: Dicit igitur Aristo eum, qui tabernam casiariam a Minturnensibus conduxit, a superiore prohiberi posse fumum immittere, sed Minturnenses ei ex conducto teneri: agique sic posse dicit cum eo, qui eum fumum immittat, ius ei non esse fumum immittere. Ergo per contrarium agi poterit ius esse fumum immittere: quod et ipsum videtur Aristo probare. Sed et interdictum uti possidetis poterit locum habere, si quis prohibeatur, qualiter velit, suo uti. § 6: Apud Pomponium dubitabatur libro quadragensimo primo lectionum, an quis possit ita agere licere fumum non gravem, puta ex foco, in suo facere, aut non licere. Et ait magis non posse agi, sicut agi non potest ius esse in suo ignem facere aut sedere aut lavare. Zob. także § 7 l. cit.

L. 17 § 2 D. eod. (Alfenus): Secundum cuius parietem vicinus sterculinum fecerat, ex quo paries madescebat, consulebatur quemadmodum posset vicinum cogere, ut sterculinum tolleret. Respondi, si in loco publico id fecisset, per interdictum cogi posse, sed si in privato, de servitute agere oportere: si damni infecti stipulatus esset, possit per eam stipulationem, si quid ex ea re sibi damni datum esset, servare.

L. 19 pr. D. de s. p. u. 8.2 (Paulus): Fistulam iniunctam parieti communi, quae aut ex castello aut ex caelo aquam capit, non iure haberi Proculus ait: sed non posse prohiberi vicinum, quominus balineum habeat secundum parietem communem, quamvis umorem capiat paries: non magis quam si vel in triclinio suo vel in cubiculo aquam effunderet. Sed Neratius ait, si talis sit usus tepidarii, ut adsiduum umorem habeat et id noceat vicino, posse prohiberi eum[2]).

---

[3]) Por. także l. 2. § 29 D. ne qu. in loco publ. 43.8.

[2]) Zob. nadto l. 18 D. de s. p. u 8.2 (Pomponius), l. 13 D. si serv. vind. 8.5 (Proculus) l. 1. §§ 17, 19 D. de aqua 39.3 (Ulpianus). Nieco odmiennemu zapatrywaniu zdaje się sprzyjać w l. 57 D. loc. cond. 19.2 Javolenus: Qui domum habeat, aream iniunctam ei domui vicino proximo locaverat: is vicinus cum aedificaret in suo, terram in eam aream amplius quam fundamenta caementitia locatoris erant congessit. et ea terra adsiduis pluviis inundata ita pariete eius qui locaverat umore praestituto madefacto, aedificia corruerunt. Labeo ex locato tantummodo actionem esse sit, quia non ipsa congestio, sed umor ex ea congestione postea damno fuerit... Istotnie wszakże nie stoi to rozstrzygnięcie w rzeczywi-

Z ustępów przytoczonych wynika, iż, jakkolwiek z reguły wpływanie na grunt cudzy i korzystanie w ten sposób z cudzej własności zawisłe są od nabycia prawa służebności, to jednak pewne wpływy w przestrzeń sąsiada i bez służebnosci są dozwolone.

Jakże pociągnąć tu granicę między wpływami dozwolonymi a zabronionymi? Porównanie poszczególnych ustępów źródeł poucza nas, że wzgląd na to, czy wpływy owe są mniej lub więcej »pośrednimi« w większem lub mniejszym stopniu »materyalnymi«, słowem cała fizyczna strona stosunku nie rozstrzyga wcale, lecz jedynie wzgląd na obustronne interesa gospodarskie sąsiadujących właścicieli. Tenże sam bowiem pod względem fizycznym wpływ raz jest dozwolony a raz wzbroniony według tego, czy mniej lub więcej sąsiadowi szkodzi i czy w wyższym lub mniejszym stopniu jest dla interesów wpływającego potrzebny.

I tak: zabronionem jest łamanie kamieni w kamieniołomach tak, by odłamy padały na grunt sąsiada, podczas gdy niema w tem naruszenia własności, jeśli owoce z drzew naszych na grunt sąsiada padną[1]). Zabronionem jest, by gnojówka umieszczona koło domu sąsiedniego uszkadzała jego ścianę, zabronionem, by ściek wody trwale wytwarzał wilgoć w murach sąsiedniego domu, wolno natomiast używać w swem mieszkaniu wody do kąpieli i innych celów, choć przez to nieco wilgoci wsiąka w mur sąsiedni. Nie jest to wzbronionem, jeżeli dym ze zwykłego ogniska przechodzi poza granice naszego gruntu, nie wolno natomiast *»fumum grave«* lub też wyziewów wywiązujących się z naszej *»taberna casiaria«* wpuszczać do mieszkania sąsiada. Nie wolno nam bez uzyskania służebności *tigni immittendi* wmurować budulca w budynek sąsiada, nie wolno by balkon naszego domu w cudzą przestrzeń wystawał, wolno wszakże, by konary naszego drzewa w sposób pod względem gospodarskim nieszkodliwy wystawały poza granice naszego gruntu[2]) i nie narusza też to cudzej własności, jeżeli ściana naszego budynku wygnie się nieco w przestrzeń sąsiada[3]).

Szczegóły przeprowadzenia niektórych z tych t. zw. »ograniczeń« prawa własności mają wprawdzie niezaprzeczenie charakter *iuris singularis* (n. p.

stej sprzeczności z innemi i co najwięcej możnaby powiedzieć, że jest objawem nieco przesadnej prawniczej subtelności. Powodem bowiem, dlaczego Labeo przyznaje tu tylko skargę *ex locato*, nie zaś skargę z tytułu naruszenia naszej własności jest oczywiście to, iż właściwie owa szkodliwa immissya dostaje się do mego budynku nie z cudzego gruntu lecz z mego. Z tego to powodu sąsiad mój odpowiada tylko za to, że w niewłaściwy sposób używał gruntu, który mu wynająłem.

[1]) l. un. D. de glande leg. 43.28 (Ulpianus).

[2]) Zob. l. 1 (Ulpianus), l. 2 (Paulus). D. de arb. caed. 43. 27; c. 1 C. de interd. 8.1

[3]) Por. l. 17 pr. D. si serv. vind. 8.5 (Alfenus), z l. 14 §. 1 eod. (Pomponius).

postanowienia tyczące się ścinania konarów drzew do pewnej oznaczonej wysokości, jeżeli konary te wystają w cudzą przestrzeń, zbierania owoców spadłych na grunt cudzy [1]) i t. d.), zasada jednak tych wszystkich postanowień nie jest czemś wyjątkowem lecz jest wynikiem normalnej granicy prywatnego prawa własności. Analogiczne tedy zastosowanie źródłowych »ograniczeń« prawa własności do wypadków pokrewnych jest zupełnie uzasadnionem. W szczególności jest n. p. rzeczą zupełnie uzasadnioną to, co źródła postanawiają co do immissyi ciał lotnych, zastosować także do wywoływania fal akustycznych lub promieni świetlnych, o ile z tem łączy się pewne oddziaływanie na przestrzeń sąsiednią.

Według naszego zdania objawia się w powyżej omówionych ustępach źródeł, co się tyczy granicy prawa własności na nieruchomościach, zasada tej mniej więcej treści:

Wpływanie na grunt sąsiedni oraz przestrzeń do niego należącą jest dozwolone i nie powinno być uważane za naruszenie cudzej własności, jeżeli jest wynikiem niezbędnym pewnego normalnego korzystania z naszej rzeczy, zarazem zaś sąsiadowi nie przynosi wielkiej szkody ani też utrudnienia w korzystaniu ze swego gruntu [2]).

Bliższe określenie tej zasady może dopiero w dalszym ciągu nastąpić, gdy omówimy inne jeszcze rozstrzygnienia źródeł określające granice własności prywatnej. Do kwestyi stosunków prawnych wynikających z tytułu sąsiedztwa będziemy tedy musieli jeszcze powrócić.

§ 5.

Przechodzimy teraz do wypadków, gdzie bez wszelkiej materyalnej immisyi przez czynności przedsięwzięte na naszym gruncie wpływamy niekorzystnie na grunt sąsiada. W formie ogólnej reguły prawo rzymskie kwestyi tej nie rozstrzyga. W źródłach spotykamy też rozmaite środki prawne broniące właściciela przed szkodą lub niebezpieczeństwem szkody, które po-

---

[1]) Zob. cytowane tytuły Digestów de arb. caed. 43.27 i de glande legenda 43.28.

[2]) Starając się bliżej określić, jakie wpływy są dozwolone a jakie nie, wyraża się Unger w sposób następujący: »Unzulässig sind mittelbare Eingriffe in die Rechtsspähre des Nachbars; Eingriffe in seine Interessensphäre muss er sich gefallen lassen (Ztschr. f. priv. u. öfft. R. Bd. XIII. str. 724). Sformułowanie to jest całkiem mylne. Przy wpływach na grunt cudzy w takim tylko razie występuje wtargnięcie w cudzą sferę prawną, jeżeli zarazem jest to naruszeniem sfery cudzych interesów. Mylnem jest tedy, powyższe dwa pojęcia przeciwstawiać sobie nawzajem, gdyż owszem pozostają one w ścisłym ze sobą związku.

woduje niestosowne używanie gruntu sąsiedniego. O najważniejszej instytucyi prawnej wchodzącej tu w grę, którą jest *cautio damni infecti*, będziemy mówić poniżej. Tu chcemy najprzód wspomnieć o obronie prawnej, która ma szczególne znaczenie dla gruntów wiejskich i w której ekonomiczne znaczenie ograniczeń właściciela co do dysponowania swemi nieruchomościami objawia się w całej pełni. Środkiem prawnym, który mamy na myśli jest *actio aquae pluviae arcendae* [1]).

Środek ten prawny zapewnia obronę przed szkodą, której doznaje na swoim gruncie przez to, iż w skutek zarządzeń przedsięwziętych na gruncie sąsiednim woda deszczowa otrzymuje inny spływ aniżeli to odpowiada naturalnej konfiguracyi gruntów [2]). Znaczenie tego środka prawnego jest wielce doniosłe, jeżeli się zważy, że odnosi się on nie tylko do wody deszczowej w ścisłem słowa znaczeniu, lecz do wszelkiego ścieku lub też biegu wody »*quae aqua pluvia crescit*« [3]) a więc także do strumieni i rzek, o ile nie podpadają pod pojęcie rzek publicznych [4]). Szkoda wyrządzoną być może bądź przez to, że grunt dostaje wody za wiele (zatapianie, zmakanie gruntu, lub spowodowanie wylewu) lub też że otrzymuje jej za mało (wysuszanie gruntu).

W oznaczeniu bliższem warunków uzasadniających zastosowanie tego środka prawnego kierują się źródła widocznie tylko względami ekonomicznymi. Dążą do oznaczenia granicy uprawnień w ten sposób, ażeby każdy właściciel mógł swój grunt meliorować, nie narażając przy tem gospodarstwa sąsiadów na szkodę. Myśl tę starają się źródła wyrazić rozmaitemi formułami, które, jak często tego rodzaju »*definitiones*« jurystów rzymskich są nieco jednostronne.

I tak n. p. spotykamy u Ulpiana i to w tym samym fragmencie zdania niezupełnie ze sobą zgodne. Podczas gdy w l. 1 § 4 i. f. wypowiada jurysta »*sic debere quem meliorem agrum suum facere, ne vicini deteriorem faciat*« a w § 11 wygłasza zasadę »*prodesse enim sibi unusquisque, dum alii non nocet, non prohibetur*«, w dalszym ciągu mówi, że można wyrządzić pewną

[1]) Dig. tit. de aqua et aquae pluviae arcendae, 39.3.

[2]) l. 1 § 1 D. h. t. (Ulpianus): Haec autem actio... locum habet, quotiens manu facto opere agro aqua nocitura est, id est cum quis manu fecerit, quo aliter flueret, quam natura soleret... Nie odnosi się więc a. aquae pl. arc. do skutków normalnej uprawy gruntu: quod fundi colendi causa factum, de eo non competit actio, zob. l. 1 §§ 3. 4.15, D. eod. l. 24 pr. D. eod.

[3]) l. 1 pr. § 15 D. eod.

[4]) Wchodzi tu tedy w grę także kwestya ochrony lub obwałowania brzegów strumieni i rzek, zob. l. 23 § 2 D. eod. (Paulus): Aggeres iuxta flumina in privato facti in arbitrium aquae pluviae arcendae veniunt, etiamsi trans flumen noceant, ita, si memoria eorum exstet et si fieri non debuerunt.

szkodę sąsiadowi, jeżeli się to czyni nie w zamiarze szkodzenia lecz dla meliorowania własnego gruntu [1]). Podobnież dopuszczona jest możność wyrządzenia pewnej szkody sąsiadowi, jeżeli to jest konsekwencyą konieczną odwrócenia szkody od siebie [2]). Pomódz sobie też starają się juryści w tej trudnej kwestyi przez niezawsze całkiem szczęśliwe odróżnianie między wyrządzeniem szkody a pozbawieniem gruntu sąsiada pewnych korzyści [3]).

Ograniczenie właściciela co do rozrządzania rzeczą, będące podstawą środka prawnego *actio aquae pluviae arcendae* polega w tem, że właściciel musi zaniechać pewnych niekorzystnych dla sąsiada zmian. Nie jest on obowiązany do wyrządzania sąsiadowi pozytywnych korzyści przez przedsiębranie jakichś czynności na swoim gruncie. W tendencyi wszakże poparcia potrzeb gospodarskich właścicieli idzie prawo rzymskie tak daleko, iż dozwala dla odwrócenia szkody, którą woda wyrządza, o ile to znów bez szkody dla sąsiada stać się może, przeprowadzić roboty na gruncie cudzym w celu poprawienia zepsutej konfiguracyi tego gruntu [4]). Nie potrzebujemy chyba dodawać, iż ważne to i daleko idące ograniczenie władztwa nad rzeczą nie licuje wcale z definicyą prawa własności, którą podaje opinia panująca.

Co się tyczy zmian terenu, które mogłyby uzasadniać *actio a. pl. arc.* ważne są jeszcze ze względu na gospodarskie stosunki zasady następujące, których trzymają się źródła:

---

[1]) §. 12 legis cit... Marcellus scribit cum eo, qui in suo fodiens vicini fontem avertit nihil posse agi... si non animo vicino nocendi, sed suum agrum meliorem faciendi id fecit Zob. także l. 21 D. eod. (Pomponius).

[2]) L. 2 § 9 D. eod. (Paulus). Labeo ait, si vicinus flumen torrentem averterit, ne aqua ad eum perveniat, et hoc modo sit effectum, ut vicino noceatur, agi cum eo aquae pluviae arcendae non posse.. Quae sententia verior est, si modo non hoc animo fecit, ut tibi noceat, sed ne sibi noceat.

[3]) Zob. l. 26 D. de damno inf. 39.2 (Ulpianus):... multumque interesse utrum damnum quis faciat, an lucro, quod adhuc faciebat, uti prohibeatur. l. 1 § 21 D. de aqua (idem)... actionem locum habere, si aqua pluvia noceat, non si non prosit. l. 2 § 5 D. eod. (Paulus):... nam hac actione neminem cogi posse, ut vicino prosit, sed ne noceat...

[4]) Zasadę tę wypowiada nie bez wahania l. 2 § 5 D. h. t. (Paulus). Wielce charakterystycznym jest wywód końcowy tego fragmentu: quamquam tamen deficiat aquae pluviae arcendae actio, attamen opinor utilem actionem vel interdictum mihi competere adversus vicinum, si velim aggerem restituere in agro eius, qui factus mihi quidem prodesse potest, ipsi vero nihil nociturus est: haec aequitas suggerit, etsi iure deficiamur. Zob. także § 6 legis cit. oraz l. 1 § 23 D. h. t. i. f. (Ulpianus): Non ergo cogemus vicinum aggeres munire, sed nos in eius agro muniemus: eritque ista quasi servitus, in quam in rem utilem actionem habemus vel interdictum. Porów. wreszcie l. 6 § 7 D. eod.

Nie wolno jest ze szkodą sąsiada zmieniać naturalnych konfiguracyj terenu, na równi wszakże z niemi stawia prawo także tego rodzaju sztuczne urządzenia, które od dawien dawna istnieją [1]).

Jeżeli nabyliśmy grunt jakiś w czasie, gdy pewne dla nas niekorzystne urządzenie na gruncie sąsiednim było już dokonane, to przeciw temu wystąpić nam już nie wolno. Okupowaliśmy w tym razie grunt niejako z owem *incommodum*, musimy się tedy do niego zastosować. Podobnież ma się rzecz, jeżeli zarządzenia te spowodowane zostały przez władzę państwową w interesie publicznym [2]).

W razie jeżeliśmy wiedzieli lub powinniśmy byli wiedzieć o robotach przedsiębranych na sąsiednim gruncie, które nam co do spływu wody mogą szkodę przynieść i nie sprzeciwiliśmy się temu, to należy uważać to za milczące zezwolenie. *Actio a. pl. arc.* jest tedy w tym wypadku wykluczoną [3]).

Reguły te, w szczególności zaś ostatnia, mogą najzupełniej analogicznie być zastosowane do innych robót i urządzeń przedsięwziętych na naszym gruncie, które w pewien niekorzystny sposób oddziaływują na grunta sąsiednie. Są to bowiem normy wynikające ogólnie ze stosunków ekonomicznych, które specyficznie tylko do *actio a. pl. arc.* stosowane być nie potrzebują. Analogiczne tedy ich zastosowanie do wypadku, gdy ktoś na gruncie sąsiednim zakłada n. p. nowe przedsiębiorstwo przemysłowe, jest zupełnie uzasadnionem.

Innym ważnym dla kwestyi, która nas interesuje źródłowym przykładem niekorzyści spowodowanej gruntowi sąsiada przez działanie przedsięwzięte na naszym gruncie i to bez materyalnej immisyi w przestrzeń sąsiada, jest zasłonięcie sąsiadowi światła lub widoku. Wypadki te tyczą się gruntów miejskich.

Jako regułę ogólną wypowiadają źródła zasadę, iż podnoszenie wysokości domów jest przedewszystkiem korzystaniem z naszego własnego gruntu, temsamem więc inne osoby, które nie nabyły służebności na naszym gruncie [4]) zabronić nam tego nie mają prawa. To wypowiadają następujące ustępy źródeł: l. 9 D. *de s. p. u. 8.2* (Ulpianus) [5]), c 8, c 9. C *de serv.* 3.34, l. 26 D. *de damno inf.* 39.2 (Ulpianus).

---

1) Zob. n p. l. 2 §§ 5.8, l. 23 § 2 D. h. t. c. 6 C. de serv. 3.34.

2) Zob. l. 23 pr. D. h. t.

3) l. 19 D. h. t. (Pomponius): Labeo ait, si patiente vicino opus faciam, ex quo ei aqua pluvia noceat, non teneri me actione aquae pluviae arcendae: l. 20 (idem): sed hoc ita, si non per errorem aut imperitiam deceptus fuerit: nulla enim voluntas errantis est.

4) Servitus »altius non tollendi« lub też »ne luminibus officiatur«.

5) Cum eo, qui tollendo obscurat vicini aedes, quibus non serviat, nulla competit actio.

Z innych wszakże ustępów wynika niezbicie, że regułę tę należy brać z pewnem ograniczeniem i odnosić do tego, iż wolno podnieść dom i zaszkodzić sąsiadowi o tyle, iż przez to mniej ma światła i widoku, lecz nie wolno pozbawiać go w zupełności światła przez wybudowanie ściany tuż przed jego oknami. Ograniczenie to wynika już z l. 25 D. *de damno inf.* 39.2 (Paulus), jeżeli w szczególności uwzględnimy związek w jakim ten fragment z poprzedzającym go ustępem pozostaje.

Dalej należy zwrócić na to uwagę, że cytowana l. 26 *de damno inf.* nie świadczy przeciw temu ograniczeniu. Mowa tu jest bowiem o budynku będącym tylko w pobliżu naszego domu (*si iuxta mea aedificia habeas aedificia*).

Że zamknięcie zupełnie widoku jest niedozwolone, wynika nadto niezawodnie z l. 10 D. *de s. p. u.* 8.2 (Marcellus[1]) oraz l. 30 D. *de usufr.* 7.1 (Paulus)[2].

Zresztą, co się tyczy odbierania światła i zasłaniania widoku trzymali się Rzymianie na podstawie zwyczaju tej zasady, że nie należy ze szkodą innych stawiać domów »*contra veterem formam*«. To wypowiada c. 1 C. *de serv.* 3.34[3]) oraz l. 11 pr. D. *de p. s. u.* 8.2 (Ulpianus)[4].

Zasady te rozszerzone i uzupełnione, zostały zkodyfikowane w konstytucyach późniejszych cesarzy jako szczegółowe administracyjne przepisy[5].

---

[1]) Zob. szczególnie zdanie końcowe: sed ita officere luminibus et obscurare legatas aedes conceditur, ut non penitus lumen recludatur, sed tantum relinquatur, quantum sufficit habitantibus in usus diurni moderatione.

[2]) ..ut non in totum aedes obscurentur, sed modicum lumen, quod habitantibus sufficit, habeant. Windscheid co do tych ostatnich ustępów mówi: »Sie erklären sich aus dem Rechte des Vermächtnisses«. Jest to zdanie zupełnie mylne. Okoliczność, iż jest tu mowa o legacie, jest czysto przypadkową i dla kwestyi, o którą nam idzie, całkiem obojętną.

[3]) Constitutio ta motywuje ograniczenie tem, iż »longi temporis consuetudinem vicem servitutis obtinere«. Nie należy tego wszakże odnosić do istotnego zasiedzenia służebności. Musielibyśmy bowiem w tym razie przyjąć, że wszyscy mieszkańcy miasta po pewnym przeciągu czasu nawzajem na domach sąsiednich nabywają przez zasiedzenie »servitutem altius non tollendi», co byłoby śmiesznem.

[4]) ..qui luminibus vicinorum officere aliudve quid facere contra commodum eorum vellet, sciet se formam ac statum antiquorum aedificiorum custodire debere. Zakaz co do »facere contra comodum vicinorum« ogólnie wypowiedziany byłby zbyt daleko idącym. W ograniczeniu podanem we fragmencie ma racyę bytu. Mimowoli nasuwa nam się uwaga, iż byłoby wielce pożądanem, ażeby do zasady Ulpiana »formam ac statum antiquorum aedificiorum custodire debere» nasi architekci, którzy niestety tak chętnie usuwają dawną formę domów i ulic, chcieli się nieco więcej stosować.

[5]) Zob. c. 11. c. 12 C. de aedif. priv. 8.10 oraz Nov. 63. Konstytucya cesarza Zenona c. 12 cit. zawiera szczegółowe przepisy co do odstępu pomiędzy domami, nie zasła-

Wreszcie chcemy na tem miejscu wspomnieć jeszcze o ważnym przykładzie źródłowym wyrządzenia dotkliwej szkody w przestrzeni sąsiada bez immisyi materyalnej, o którym mówi l. 24 § 12 D. *de damno inf.* 39.2 (Ulpianus). Według tego fragmentu (zob. także l. 26 D. eod.) nie każde wyrządzenie szkody przez działanie na naszym gruncie, przedsiębrane oczywiście w jakimś rozsądnym celu, uzasadnia wynagrodzenie szkody. Jurysta wszakże podnosi: si tamem tam alte fodiam in meo, ut paries tuus stare non potest, damni infecti stipulatio comittetur.

Mówi tu Ulpian wprawdzie tylko o wynagrodzeniu szkody, sądzimy jednak, że można pojść dalej i przyjąć, że jeżeli ktoś kopiąc w pobliżu mego domu osłabia jego fundamenta, to nietylko mamy prawo domagać się zabezpieczenia co do ewentualnej szkody przez *cautio damni infecti*, a ewentualnie w razie rzeczywistej szkody wynagrodzenia jej, lecz możemy mu wprost owej roboty wzbronić zastosowując zasadę *nuntiationis novi operis* Wchodzi też tu i ta okoliczność w grę, że *cautio damni infecti* jest niezbędną tam, gdzie jest tylko niebezpieczeństwo[1]) wyrządzenia szkody, tu zaś jest pewność, że ta szkoda nastąpi. Jeżelibyśmy tej konsekwencyi niewyciągnęli musielibyśmy przyjąć, że sąsiad mój ma prawo spowodować zawalenie się mego domu, jeżeli tylko zobowiąże się w przyszłości szkodę mi wynagrodzić, co byłoby niedorzecznem [2]).

---

niania sobie nawzajem światła, przy czem wielką wagę przywiązuje do widoku na morze. To ostatnie postanowienie z wielkim naciskiem i emfazą wznawia Justynian w Nov. 63. cit. nazywając, zupełnie zresztą słusznie, widok na morze πρᾶγμα χαριέστατος. Konstytucye te wydane dla Bizancyum trwałego nie odniosły skutku. Gdy się widzi zbite w niesłychany sposób i ścieśnione domy dzisiejszego Konstantynopola, trudno prawdziwie uwierzyć, że ustawy tej treści kiedyś w Bizancyum obowiązywały. Zob. zresztą co do odstępu między domami już l. 14 D. s. p. u. 8.2... intermisso legitimo spatio a vicina insula. Por. także w l. 1 § 17 D. de op. n. n. 39.1 wzmiankę o »leges edictave principum. quae ad modum aedificiorum facta sunt.« Że zaciemnienie domu uważać się musi za »wyrządzenie szkody«, to wynika także z l. 25 § 2 D. loc. cond. 19 2. — Nieco zbyt daleko idącą konsekwencyą zasady, że sąsiedzi nawzajem nie powinni sobie szkodzić w praktycznem używaniu gruntu jest postanowienie c. 14 § 1 C. de serv. 3.34. Przepis ten dziś nie ma praktycznego znaczenia

[1]) L. 2 D. de damno inf. 39.2 (Gaius): Damnum infectum est damnum nondum datum quod futurum veremur. Zob. także l. 19 § 1 D. eod.: ut timenti damnum caveatur.

[2]) Mylnem jest tedy zdanie, które wypowiada Unger (Ztschr. f. priv. u. öff. R. Bd. XIII str. 723), że w wypadkach gdzie oddziaływanie na grunt sąsiada nie jest połączone z materyalną immisio, actio negatoria nie ma zastosowania, lecz tylko cautio damni infecti.

§ 6.

Wypada nam teraz zastanowić się bliżej nad środkami prawnymi które służą właścicielowi w razie prawnie nieuzasadnionych wpływów na jego grunt. Chcemy tu przedewszystkiem wspomnieć o środkach prawnych zawisłych od pewnych specyalnych warunków a dopiero następnie zajmować się będziemy skargą normalną wypływającą li tylko z tytułu naruszenia prawa własności *(actio negatoria)*.

Jednym ze specyalnych środków obrony prawnej służącym właścicielowi przeciw szkodliwym wpływom na grunt jego z zewnątrz jest *cautio damni infecti* [1]).

Środek ten prawny służy do obrony uprawnionych interesów właściciela gruntu lub innego uprawnionego [2]) przeciwko szkodzie grożącej (ewentualnie zrządzonej) z sąsiedniego gruntu. Idzie tu nadto o szkodę, która nie jest wyrządzona bezpośrednio ani też świadomie *(dolose)* [3]) przez sąsiada, lecz o szkodę spowodowaną pośrednio przez jakąś budowę znajdującą się na cudzym gruncie lub przez roboty tamże przedsiębrane. Musi się ona tedy przedstawiać jako dalszy skutek pewnych robót teraz lub dawniej i to w sposób wadliwy [4]) na sąsiednim gruncie wykonanych. Odpowiedzialność ta wszakże z powodu *vitium operis* wychodzi poza granice osobistego zawinienia. Wystarcza, jeżeli »dzieło« jest »wadliwem«, chociażby w tem nie było ani złego zamiaru aniteż nawet zawinionego niedbalstwa ze strony właściciela gruntu [5]). Nie ma natomiast zastosowania *c. d. inf.*, jeżeli szkoda spo-

---

[1]) Dig. tit. de damno infecto, 39.2. Nie jest wcale naszem zadaniem podawać na tem miejscu wyczerpujący wywód tyczący się instytucyi cautio damni infecti, operis novi nuntiatio i interdictum quod vi aut clam. Podnosimy tylko najbardziej charakterystyczne momenta, które mają znaczenie dla kwestyi określenia granic prawa własności.

[2]) Zob. w tym względzie n. p. Dernburg, *Pandekten*, § 231.

[3]) Tam gdzie może mieć zastosowanie actio legis aquiliae jest cautio damni infecti wykluczoną, gdyż jest zbyteczną. Oczywiście i a. l. aquiliae jest »obroną prawa własności«. Nie zastanawiamy się wszakże nad nią bliżej, bo nie ma ona bezpośredniego znaczenia dla kwestyj, które nas w pierwszym rzędzie obchodzą.

[4]) Vitium aedium sive operis, zob. n. p. l. 19 § 1 D. h. t. (Gaius).

[5]) l. 18 § 4 D. h. t. (Paulus): plus autem (quam culpa) in stipulationem venit damnii infecti.

wodowana jest naturalną wadliwością gruntu [1]), przypadkowem wydarzeniem, tem mniej zaś, jeśli jej przyczyną jest *vis maior* [2]).

Co się tyczy bliższych właściwości »szkody« zrządzonej na gruncie, to może ona być bardzo rozmaitą, jak: uszkodzenie lub zniszczenie przedmiotów, zmniejszenie wartości gruntu przez odebranie mu pewnych właściwości pożytecznych, wprowadzenie w przestrzeń sąsiada szkodliwych immisyj i t. d.

Celem instytucyi *c. d. inf.* jest zapewnienie właścicielowi gruntu wynagrodzenia w razie rzeczywistego wyrządzenia mu szkody. Wynagrodzenie to wszakże zawisłem jest od uzyskania zabezpieczenia w czasie gdy szkoda dopiero grozi. Rzeczą więc właściciela gruntu zagrożonego jest dopilnować się w czas, prawo zaś przyjmuje, że to stać się może, gdyż przy pewnej staranności może się z reguły właściciel spostrzedz, że sąsiednie *aedes* lub *opera* są »*vitiosae*«. Tylko w takim razie nie traci właściciel gruntu prawa żądania wynagrodzenia w razie szkody, jeżeli w nieuzyskaniu poprzedniego zabezpieczenia nie było żadnego zaniedbania z jego strony [3]). Jeżeli tedy właściciel nawet przy odpowiedniej przezorności nie mógł się dowiedzieć o przedsiębranych robotach lub o wadliwości ich, to nie traci prawa wynagrodzenia szkody, choć nie uzyskał zabezpieczenia.

Nas głównie tutaj interesuje stosunek instytucyi *cautio. d. inf.* do innych środków obrony prawa własności, w szczególności do zwykłej obrony własności przed naruszeniem, mianowicie zapomocą *actio negatoria*. Otóż *c. d. inf.* przedstawia się naszem zdaniem częścią jako rozszerzenie tej normalnej obrony prawa własności, częścią wszakże jako jej ścieśnienie. Jest ona rozszerzeniem obrony własności poza *actio negatoria*, bo odnosi się także do takich wypadków, gdzie *actio negatoria* nie mogłaby być zastosowaną. Mamy tu na myśli szkodę zrządzoną *vitio loci vel operis* w takich warunkach, iż nie można tego uważać za »działanie« sąsiada, nie możnaby tedy przyjąć, tak jak to jest potrzebnem dla uzasadnienia *actionis negatoriae*, iż ma tu miejsce naruszenie własności będące wypływem woli naruszającego [4]).

Na odwrót wszakże leży w instytucyi *cautio damni infecti* do pewnego stopnia ścieśnienie normalnej obrony prawa własności. Ma bowiem *c. d.*

---

[1]) N. p. grunt piaszczysty, z którego wiatr piasek na mój grunt przenosi, lub grunt kamienisty, z którego wskutek wylewu woda kamienie na mój grunt przeniosła. Zob. l. 24 § 2 D. h. t. (Ulpianus).

[2]) N. p. trzęsienie ziemi, gwałtowna burza, pożar niezawiniony i t. d. Zob. l. 24 §§ 3. 4. 5 (Ulpianus), l. 43 pr. D. h. t. (Alfenus Varus).

[3]) L. 8 D. h. t. (Gaius), l. 9 pr. eod. (Ulpianus).

[4]) N. p. jeżeli wiatrem zerwane dachówki z dachu sąsiada wyrządziły mi szkodę, to niezawodnie actio negatoria nie mogłaby znaleźć zastosowania dla uzyskania wynagrodzenia szkody.

inf. zastosowanie także i do takich wypadków, gdzie możnaby niezawodnie uzasadnić także zastosowanie normalnej skargi z tytułu własności. Ma to miejsce n. p. przy rozmaitych rodzajach immisyi z gruntu na grunt, o ile one są wywoływane przez jakieś przedsiębiorstwo założone na gruncie sąsiednim. Otóż w tych wypadkach obrona za pomocą *ac. neg.* byłaby oczywiście o wiele wygodniejszą dla właściciela, nie jest bowiem zawisłą od trudnych warunków, których wymaga obrona na podstawie *c. d. inf.*, mianowicie od uzyskania zawczasu, gdy niebezpieczeństwo dopiero grozi, a więc z początkiem przedsięwziętych robót, zabezpieczenia. Tymczasem musimy przyjąć, że w takich razach *c. d. inf.* wyklucza *ac. neg.* i że nie ma konkurencyi tych dwóch środków prawnych. Gdybyśmy bowiem tego nie przyjęli, to wobec skuteczniejszego środka prawnego skargi negatoryjnej przyznanie *c. d. inf.* w tym razie nie miałoby żadnej racyi. Za tem ograniczeniem skargi negatoryjnej przemawiają też stanowczo względy praktyczne. Poznamy to najlepiej na przykładzie.

Jeżeli n. p. sąsiad mój zakłada przedsiębiorstwo przemysłowe, które przez szkodliwe immisye w przestrzeń do mnie należącą będzie mi szkodę wyrządzać, to, skoro tylko przewiduję tę konsekwencyę, muszę bronić się przez *cautio damni infecti* (a względnie przez *operis novi nuntiatio*). Byłoby niedorzecznością przyjąć, iż wolno mi w tym razie zaniedbać zażądania zabezpieczenia, czekać spokojnie z założonemi rękami, aż sąsiad ukończy przedsięwzięte roboty i dopiero wtedy po skonstatowaniu, że owe przedsiębiorstwo przez immisye szkodliwe narusza moję własność, zażądać za pomocą *actio negatoria* nietylko wynagrodzenia szkody, lecz nawet usunięcia całego przedsiębiorstwa. Jeżeli nie wystąpiłem z zarzutami wtedy, gdy szkoda dopiero zagrażała, to co do tych wpływów szkodliwych, które powinien byłem przewidzieć, straciłem obronę w drodze skargi negatoryjnej i muszę je bez zarzutu w przyszłości znosić [1]).

W podobny sposób jak *cautio damni infecti*, służy do obrony prawa własności *operis novi nuntiatio* [2]). Obie te instytucye mają wiele punktów stycznych ze sobą. Często służy *nuntiatio n. op.* tylko do uzyskania za pomocą *cautio d. inf.* zabezpieczenia na wypadek ewentualnej szkody, którą nowa budowla mogłaby wyrządzić.

Op. n. n. ma zakres zastosowania o wiele ciaśniejszy aniżeli *c. d. inf.*, odnosi się bowiem tylko do wypadku stawiania (lub też burzenia) jakiejś

---

[1]) Za tem przemawia stanowczo analogia cytowanych powyżej str. 30 n. 3 l. 19. i l. 20 D. aqua 39.3. Zob. także Jhering, Jahrb. f. Dogm. Bd. VI. str. 98 i nast. Postanowienie § 907 nowego kodeksu niemieckiego nie uwydatnia tego w należyty sposób, że należy »zawczasu« bronić się przed ewentualnymi szkodliwymi wpływami na grunt.

[2]) Dig. tit. de operis novi nuntiatione 39.1.

budowli [1]). Na podstawie tego środka prawnego ma się prawo zabronić prowadzenia budowli, którą sąsiad rozpoczął lub też zamierza przeprowadzić. Wstrzymanie to jest wtedy prawnie uzasadnionem, jeżeli się opiera na tego rodzaju subjektywnem prawie zabraniającego, iż prowadzenie tej budowli przedstawiałoby się jako naruszenie owego prawa [2]). Ma to zatem miejsce najprzód w takim razie, jeżeli ktoś przedsiębierze budowę na moim gruncie [3]), niemniej jednak także, jeżeli buduje na swoim, lecz przez to narusza moje prawo własności [4]), wyrządzając mi swą budowlą nieprawnie szkodę, lub też moje prawo służebności, mianowicie zaś służebności wzbronienia, zasłaniania mi światła lub widoku [5]).

Co do stosunku jaki zachodzi między *o. n. n.* a zwykłym środkiem obrony prawa własności lub służebności (*actio negatoria* względnie *a. confessoria*), możemy się powołać w zupełności na wywód poprzednio podany, tyczący się *cautio damni infecti* [6]). Zaniedbanie wniesienia sprzeciwienia się nowej budowie przez *nuntiatio* wyklucza możność usunięcia jej przez *actio negatoria* lub *confessoria*.

Za tem oprócz podanych przy *c. d. inf.* motywów przemawia to, iż źródła jako cel środka prawnego *o. n. n.* podają *»conservare« ius nostrum* [7]). Nadto znajdujemy na potwierdzenie tego wyraźną w źródłach wskazówkę w l. 1 § 1. D. h. t. (Ulpianus). Jurysta subtelnie podnosi, że przez *o. n. n.* występuje się *adversus opera futura quae nondum facta sunt, ne fiant.* Nato-

---

[1]) L. 1 § 12 D. h. t. (Ulpianus): Hoc autem edictum non ommia opera complectitur, sed ea sola, quae solo coniuncta sunt, quorum aedificatio vel demolitio videtur opus novum continere...

[2]) L. 1 §§ 16—18 D. h. t.

[3]) Zob. l. 5 §§ 8—10 D. h. t. (Ulpianus). W wywodzie swym wszakże nie radzi Ulpian występować z nuntiatio n. o. przeciw temu, kto na naszym gruncie buduje wskazując, iż odpowiedniejszem jest użyć tu środka interdictum quod vi aut clam lub uti possidetis. Przez nuntiatio uznajemy bowiem, iż budujący jest w posiadaniu naszego gruntu, co może być dla nas niekorzystnem. Interesujący ten ustęp brzmi (§ 10 cit): Meminisse autem oportebit, quotiens quis in nostro aedificare vel in nostrum immittere vel proicere vult, melius esse eum per praetorem vel per manum, id est (per) lapilli ictum prohibere quam operis novi nuntiatione: ceterum operis novi nuntiatione possessorem eum faciemus, cui nuntiaverimus. At si in suo quid faciat, quod nobis noceat, tunc operis novi denuntiatio erit necessaria. Et si forte in nostro aliquid facere quis perseverat, aequissimum erit interdicto adversus eum quod vi aut clam aut uti possidetis uti.

[4]) To, co się do właściciela odnosi, stosuje się także do posiadacza bona fide, emfiteuty i superficyarjusza. Zob. Dernburg, *Pandekten* I. § 233, N. 13.

[5]) Zob. l. un. § 3 D. de remiss. 43.25 oraz ustępy źródeł cytowane u Windscheida *Pandekten*, II, § 466, N. 5.

[6]) Zob. powyżej str. 35.

[7]) N. p. l. 1 § 16, l. 5 § 8 D. h. t.

miast jeśli *opus* zostało już dokonane, wtedy *cessat o. n. n.* a zastosowanem może być tylko *interdictum quod vi aut clam*. W tem wszakże właśnie leży ograniczenie obrony prawa własności (względnie zaś służebności), bo *interdictum quod vi aut clam* nie zawsze ma zastosowanie, lecz właśnie tylko wtedy, jeżeli ktoś przedsiębierze jakieś opus *vi* albo *clam*. Jeżeli tedy ktoś budowy nie prowadzi ani *vi* ani też *clam*, ja zaś mając prawo sprzeciwić się jej przez *o. n. n.* nie czynię tego, to, gdy budowa owa doprowadzoną już będzie do skutku, nie mam przeciw naruszeniu mego prawa żadnego środka. Straciłem moję *actio negatoria* (lub *confessoria*) bo milcząco niejako zgodziłem się na przeprowadzenie owego dzieła [1]).

Przechodzimy do wypadku obrony właściciela będącego w posiadaniu gruntu przeciw osobom, które przedsiębiorą na jego gruncie pewne czynności i w ten sposób wdzierają się w jego prawa [2]). Jakkolwiek w tym razie normalny środek obrony własności (t. j. *actio negatoria*) może być niezawodnie zastosowany, to jednak przyznaje tu prawo właścicielowi także specyalny środek obrony, którem jest *interdictum quod vi aut clam* [3]). Powołanie się na interdykt ten zamiast na *actio negatoria* jest już o tyle wygodniejszem, że nie trzeba się powoływać na prawo własności i ewentualnie przeprowadzać dowód, iż się jest właścicielem, służy bowiem ten interdykt każdemu dzierżycielowi mającemu w tem interes, by inni w ten sposób na grunt nie wpływali i nie używali go [4]).

Zasada ogólna, na której polega *interd. qu. v. a. c.* da się wyrazić w sposób następujący: Kto grunt jakiś dzierży i ma w tem uprawiony interes, by nikt inny wbrew jego woli z gruntu tego nie korzystał, ten może sprzeciwić się wszelkim wbrew jego zakazowi lub też potajemnie na gruncie tym rozpoczętym lub prowadzonym robotom.

Jakkolwiek interdykt ten ma charakter skargi wynikającej z deliktu [5]), mianowicie z działania sprzeciwiającego się wypowiedzianemu lub domniemanemu zakazowi uprawnionego, to jednak ma on ważne znaczenie jako środek

---

[1]) I tu można powiedzieć jak w kilkakrotnie już cytowanej l. 19 D. de aqua 39.3: non teneri me actione si patiente vicino opus faciam.

[2]) Kwestye tyczące się obrony czysto posesoryjnej tak tu jak w ogóle w całej tej pracy musimy zostawić na uboczu.

[3]) Dig. tit. quod vi aut clam 43.24. Zastosowanie tego interdyktu do obrony służebności nie obchodzi nas tutaj.

[4]) Zob. n. p. l. 11 § 14 D. h. t. (Ulpianus).

[5]) Ulpian w l. 1 § 1 D. h. t. mówi o »calliditas« działającego. Zob. także §§ 2 i 3 legis cit. także l. 3 §§ 7.8 D. h. t. Zawinienie przyjmują jednak źródła także w tym razie, jeżeli przedsiębiorący robotę powinien był wiedzieć, że nie dozwolonoby mu działać w ten sposób; zob. l. 4 D. h. t. (Venuleius), który motywuje to argumentem: ne melioris condicionis sint stulti quam periti.

obrony prawa własności. Nas tu wyłącznie to znaczenie interdyktu interesuje.

Interd. qu. v. a. c. ma zastosowauie tylko w razie robót lub czynności przedsiębranych na gruncie, które podpadają pod pojęcie wyrazów *opus in solo factum* [1]. To ograniczenie ma doniosłe znaczenie pod względem ekonomicznym. Interdykt ten bowiem ma w skutek tego specyficzne znaczenie obrony stosunku ekonomicznego osoby do rzeczy, nie zaś wszelkich innych praw służących zresztą posiadaczowi gruntu. W licznych źródłowych przykładach zastosowania interdyktu mowa jest zawsze o tego rodzaju działaniu na gruncie, które pod względem gospodarskim trwałe pozostawia ślady [2].

Nie jest n. p. takiem *opus in solo factum*, jeżeli ktoś bez upoważnienia przechodzi przez cudzy grunt lub przezeń sztukę bydła przepędza [3]. Nie jest też uzasadnionym interdykt, jeżeli ktoś uszkodzi, zniszczy lub zabierze rzeczy na gruncie się znajdujące, chociażby owe rzeczy były do pewnego stopnia z gruntem złączone. W tych ostatnich wypadkach służy poszkodowaniem *actio legis aquiliae* lub *furti* nie zaś *interd. quod vi aut clam* [4].

Warunkiem dalszym jest, by owe *opus* było przedsięwzięte *vi* albo *clam*. Przez pojęcie *vis* rozumieją tu źródła już wszelkie działanie sprzeciwiające się wyraźnemu zakazowi z naszej strony. Forma zakazu nie była przepisaną. Spotykamy wszakże jeszcze w przykładach digestów często jako symboliczną formę »ciskanie kamieniem« na osobę przedsiębiorącą roboty (*ictus lapilli*) [5]. Przez działanie *clam* rozumieją źródła działanie potajemne poza plecyma uprawnionego, o którem tenże nie mógł mieć wiadomości. Wyraźne zapowiedzenie (*denuntiatio*) że się ową czynność przedsięweźmie, wyklucza działanie *clam* [6].

Wreszcie jest też warunkiem zastosowania interdyktu, by owe *opus in solo* było dla nas niedogodnem lub niekorzystnem. Jeżeli przez

[1]) L. 1 § 4 D. h. t. (Ulpianus). Hoc interdictum ad ea sola opera pertinet, quale cunque in solo vi aut clam fiunt.

[2]) Zob. n. p. ustępy źródeł cytowane u Windscheida, *Pandekten*, II. § 465, N. 2.

[3]) L. 22 § 3 D. h. t. (Venuleius).

[4]) Zob. n. p. l. 7 §§ 5.6, l. 9 §§ 1.3, l. 10 D. h. t.

[5]) Jest to jeden z bardzo nielicznych symbolicznych aktów, który utrzymał się w państwie rzymskiem nawet w późniejszej praktyce prawnej. Zob. l. 1 § 6 (iactu vel minimi lapilli) l. 20 § 1 D. h. t., l. 6 § 1 D. si serv. vind. 8 5, l. 5 § 10 D. de o. n. n. 39.1.

[6]) Zob. l. 3 § 7, l. 22 § 5 D. h. t. Jeżeli opus zostało dokonanem w czasie mej nieobecności lub jeżeli z innych ważnych powodów o niem nie mogłem się dowiedzieć, w takim razie causa cognita nawet upływ czasu, w przeciągu którego normalnie trzeba było wnieść ten interdykt, nie szkodzi mi.

opus, melior causa agri facta est, to interdykt miejsca niema, chociażby czynność była *vi* albo *clam* przedsięwzięta [1]).

Od odpowiedzialności z powodu działania na cudzym gruncie *vi* lub *clam* można wyjątkowo uwolnić się w tym razie, jeżeli owe działanie było spowodowane konieczną potrzebą, jeżeli tedy jakiś wielkiej doniosłości nasz interes zmuszał nas do owego naruszenia cudzej sfery prawnej. [2])

Okoliczność, że środek obrony, który nas obecnie zajmuje, służy posiadaczowi tylko przeciwko działaniu przedsięwziętemu *vi* albo *clam*, ma doniosłe znaczenie praktyczne. Wynika bowiem z tego pośrednio obowiązek, byśmy gruntu swego i praw swych pilnowali. Jeżeli ktoś na gruncie naszym przedsiębierze jakieś roboty, to, skoro otrzymaliśmy o tem wiadomość, nietylko mamy prawo mu zabronić, lecz do pewnego stopnia obowiązek i to w naszym własnym interesie. Jeżeli bowiem nie uczynimy tego i mimo uzyskanej wiadomości zachowujemy się, biernie, to owe *opus* nie przedstawia się już jako *vi* lub *clam* factum. Temsamem więc tracimy obronę prawną za pomocą interdyktu i prawo przyjmuje, żeśmy się milcząco zgodzili [3]).

Jaki jest dalszy prawny skutek takiego milczącego zezwolenia, co do tego nie dają nam źródła bliższych wskazówek. Naszem zdaniem należy przyjąć, że w każdym razie tracimy przez to posiadanie gruntu, które pomimo »clam« przedsięwziętych robót według zasady, iż *clam occupatio* nie pozbawia nas posiadania, [4]) było jeszcze przy nas. Czy nadto w owem biernem zachowaniu się leży także zrzeczenie się prawa (własności lub innego prawa rzeczowego), które uprawniało do wniesienia interdyktu *qu. vi. a. cl.* to zależy od okoliczności. Z reguły nie potrzebujemy nieczynności uprawnionego tak daleko idące dawać znaczenie, niekiedy jednak musi się ją interpretować jako zrzeczenie się prawa.

Jeżeli n. p. ktoś znacznym nakładem przedsiębierze jakąś budowę na moim gruncie (w przypuszczeniu, że mu grunt odstąpię), ja zaś temu się wcale nie sprzeciwiam, to z bezczynności mej musi się wnioskować, iż zrzekam się własności gruntu.

Owe specyalne środki prawne służące do obrony prawa własności mianowicie *cautio damni infecti*, *operis novi nuntiatio* a w części i *interdictum*

---

[1]) L. 7. § 7 D. h. t,

[2]) Jako przykład przytacza Ulpian l. 7 § 4 D. h. t.: ut puta si incendii arcendi causa vicini aedes intercidi. Tak samo odpowiedzialność z powodu damnum iniuria datum może być z powodu stanu koniecznej potrzeby wykluczoną. Zob. l. 29 § 3, l. 49 § 1 D. ad l. aqu. 9.2, l. 3 § 7 D. de incendio 47.9. Por. Thur, *Nothstand im Civilrecht*, Heidelberg 1888, str. 120.

[3]) Zob. l. 3 §§ 2.3 D. h. t. por. także l. 6 § 1 D. si serv. vind. 8.5.

[4]) Zob. co do tej zasady mój *Sachbezitzerwerb*, tom I. § 10.

quod vi aut clam miały w prawie rzymskiem nierównie donioślejsze znaczenie, aniżeliby mieć mogły w stosunkach dzisiejszych. Służyły one bowiem do prawnego uregulowania rozmaitych ważnych stosunków, mianowicie budowlanych i przemysłowych, które dziś są uregulowane przez szczegółowe przepisy administracyjne [1]).

Podobnie jak *actio aquae pluviae arcendae* i wymienione poprzednio interdykta tyczące się rzek w sposób przeważnie prawno-prywatny regulują zasady prawa wodnego, tak też omawiane powyżej środki prawne także na prawno-prywatnej podstawie starają się załatwić niejedno prawne zagadnienie, które dziś uważamy za należące do dziedziny prawno-administracyjnej. Dla kwestyi tyczącej się oznaczenia pojęcia i granic własności są przepisy owe, które poznaliśmy, wielkiej doniosłości. Widzimy z nich, że prawo rzymskie dążyło do określenia wzajemnych stosunków pomiędzy właścicielami mając przedewszystkiem cele gospodarskie na oku; że sposób pojmowania własności jako władztwa fizycznego był mu obcy. Tem się tłumaczy ta rozmaitość środków prawnych, które niekiedy nawzajem ograniczają się lub wykluczają. Gdyby prawo rzymskie stało istotnie na stanowisku naszej teoryi panującej, to mielibyśmy zamiast tej różnorodności niezawodnie tylko j e d e n środek prawny na obronę prawa własności, który zawsze i w każdym wypadku nieubłaganie w jeden i ten sam sposób by funkcyonował.

§ 7.

Teraz wypada nam z kolei mówić o n o r m a l n y m ś r o d k u p r a w n y m s ł u ż ą c y m właścicielowi posiadającemu rzecz, przeciwko osobom naruszającym jego prawo własności. Środkiem tym jest *actio negatoria*.

Już z poprzednich wywodów wiemy, że zastosowanie skargi negatoryjnej może uledz pewnym ograniczeniom, w szczególności zaś, iż niekorzystanie z innych specyalnych środków prawnych może spowodować wykluczenie tej skargi. Opinia panująca zapoznaje to zupełnie. Nasi juryści niemal bez wyjątku uczą, iż, jeżeli ktoś n a r u s z a n a s z e w ł a d z t w o nad rzeczą bądź przez pozytywne w p ł y w a n i e na rzecz, bądź przez p r z e s z k a d z a n i e nam w dowolnem rozporządzaniu, to możemy przeciw niemu wystąpić i za pomocą *a. negatoria* żądać usunięcia naruszenia własności wraz ze skutkami tegoż, nadto zaś wynagrodzenia szkody i zabezpieczenia przed podobnem naruszeniem na przyszłość.

---

[1]) N. p. ustawy budowlane zawierające przepisy o urządzeniu domów pód względem bezpieczeństwa, o odstępach między domami i t. d., ustawy tyczące się warunków zakładania i prowadzenia pewnych przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.

Teorya ta wszakże jest tylko wypływem doktrynerskiej dedukcyi z ogólnego, zdaniem naszem mylnego pojęcia prawa własności i nie ma uzasadnienia w źródłach. Prawo rzymskie bowiem nie zna ogólnego środka prawnego tej treści: »zakazuję ci, byś nie wpływał na moję rzecz i nie przeszkadzał mi w swobodnem rozrządzaniu nią« [1]).

Na potwierdzenie tego zdania możemy się powołać na następujące spostrzeżenia:

a) Źródła rzymskie wcale nie uprawniają mniemania, jakoby *actio negatoria* miała zastosowanie przy wszelkiem pozytywnem lub negatywnem wpływaniu na naszę rzecz. Przeciwnie wspominają o tym środku prawnym tylko w tych wypadkach, gdzie wpływ ten przedstawia się jako dążność do pewnego konkretnego ekonomicznego korzystania z naszej rzeczy.

b) Spotykamy w źródłach przykłady pewnych wpływów na rzecz (grunt) właściciela, przeciw którym skargi negatoryjnej źródła nie przyznają.

Przystępujemy do przykładów źródłowych tyczących się pierwszego twierdzenia:

O *actio negatoria* znajduje się często w źródłach wzmianka. Są to wszakże zawsze wypadki tego rodzaju, iż z jednej strony właściciel twierdzi, że własność jego wolną jest od ograniczenia wypływającego z jakiegoś *ius in re*, podczas gdy strona przeciwna rości sobie prawo do takiego korzystania z rzeczy, które z reguły jest wypływem jakiegoś prawa na rzeczy cudzej. Źródła nawet niekiedy wprost twierdzą, iż treścią *ac. negatoria* jest zaprzeczenie, jakoby na rzeczy ciężyła służebność i zestawiają *ac. negatoria* z *ac. confessoria* w ten sposób, jakoby ta druga była twierdzeniem istnienia służebności, pierwsza zaś zaprzeczeniem obciążenia rzeczy służebnością [2]).

---

[1]) Nawet posesoryjna obrona przez interdictum uti possidetis nie ma tak ogólnego znaczenia, tem mniej actio negatoria.

[2]) Zapatrywanie to w całkiem wyraźny sposób uwydatnia się w następujących ustępach źródeł: § 2 J. de act. 4.6, Gaius, inst. IV. 3, l. 4 § 7 D. si serv. vind. 8.5 (Ulpianus): Competit autem de servitute actio domino aedificii neganti servitutem se vicino debere... l. 2 pr. D. eod. (idem): De servitutibus in rem actiones competunt nobis ad exemplum earum, quae ad usum fructum pertinent, tam confessoria quam negatoria, confessoria ei qui servitutes sibi competere contendit, negatoria domino qui negat; l. 17 § 2 D. eod. (Alfenus), l. 5 pr. D. si usufr. pet. 7.6 oraz nagłówek tytułu 7.6: si usus fructus petetur vel ad alium pertinere negetur. Zob. także l. 1 § 17 D. de aqua 39.3 w której Ulpian w przeciwstawieniu do actio aquae pluviae arcendae, którą nazywa actio specialis, mówi o actio generalis de fluminibus et stillicidiis, przez co rozumie widocznie tak actio negatoria jak i confessoria. Por. § 19 legis cit.

Na tej podstawie twierdzą niektórzy juryści [1]), że *actio negatoria* nie ma zastosowania w razie jakiegokolwiekbądź naruszenia własności, lecz tylko w takim razie, jeżeli owo naruszenie przedstawia się jako przywłaszczenie sobie jakiejś służebności. W ten sposób sformułowane twierdzenie wydaje nam się źródłowo uzasadnionem. Tego niezawodnie nie potrzeba wymagać, by pozwany utrzymywał, że mu się jakaś służebność należy. Z zestawienia wszakże w źródłach tych dwóch skarg *ac. negatoria* i *confessoria*, oraz z licznych specyalnych rozstrzygnień [2]), w których zawsze jest mowa o tego rodzaju korzystaniu z rzeczy, jakie ma miejsce przy służebnościach, wynika niezawodnie, iż *ac. negatoria* tylko w tych wypadkach ma zastosowanie, jeżeli wpływanie na naszę rzecz ma ten charakter, iż mogłoby być treścią jakiegoś prawa na rzeczy cudzej. Jak więc treścią służebności może być tylko uprawnienie do pewnego ekonomicznego korzystania z rzeczy, tak też i obrona za pomocą *ac. negatoria* tam tylko ma miejsce, gdzie ktoś aroguje sobie jakieś korzystanie gospodarskie z naszej rzeczy lub też nam w tego rodzaju używaniu rzeczy przeszkody stawia.

Zgodnie też z tem w licznych wypadkach, gdzie naruszenie naszej własności nie ma wspomnianego charakteru chęci, trwałego korzystania z rzeczy lecz przedstawia się bądź jako jednorazowe wyrządzenie szkody właścicielowi, bądź też jako rodzaj dokuczliwości lub obelgi skierowanej przeciw jego osobie, nie wspominają wcale źródła o *actio negatoria*, przyznając natomiast poszkodowanemu inne środki prawne, mianowicie *actio legis Aquiliae*, *furti* lub *iniuriarum* [3]).

Prawie zbytecznem jest dodawać, że ze stanowiska teoryi panującej i podanego przez nią określenia pojęcia prawa własności ograniczenia te skargi negatoryjnej muszą się wydać czemś całkiem niezrozumiałem, podczas gdy są one istotnie tylko logiczną konsekwencyą własności pojętej jako prawo wyłącznego gospodarskiego korzystania z rzeczy.

---

[1]) Zob. n. p. Brinz, *Pandekten*, 2 Ausg. I. str. 665.

[2]) Mówiąc o actio negatoria używają źródła zwrotu: ius illi non esse aedificare, protectum habere, altius tollere etc., n. p. l. 13, l. 14 §. 1 D si serv. vind. 8 5, l. 26 § 1 D. ad l. Aqu. 9.2, l. 15 D. de o. n. n. 39.1, l 2 D. de arb. caed. 43.27, l. 6 § 2 D., de arb. furt. caed. 47.7.

[3]) Tego rodzaju przykłady co do a. l. Aqu. lub też furti są tak liczne, że zbytecznem byłoby przytaczać przykłady. Co do a. iniuriarum zob. l. 44 D. de iniur. 47.10 (Javolenus): Si inferiorum dominus aedium superioris vicini fumigandi causa fumum faceret, aut si superior vicinus in inferiores aedes quid aut proiecerit aut infuderit, negat Labeo iniuriarum agi posse: quod falsum puto, si tamen iniuriae faciendae causa immittitur. Por. także l. 13 § 7 D. eod. (Ulpianus), l. 2 § 9 D. ne quid in l. publ. 43 8 (idem). Nie jest zresztą wykluczona ewentualność konkurencyi actionis negatoriae z ac. legis Aqu. lub iniuriarum.

Teraz wypada nam wspomnieć o tych przykładach źródłowych dozwolonego pozytywnego wpływu na cudzą rzecz nieruchomą, przeciw którym właściciel przez *a. negatoria* bronić się nie może.

Niektóre tego rodzaju przykłady poznaliśmy już powyżej. Należą tu cytowane już poprzednio [1]) wypadki formalnego naruszenia cudzej własności pod wpływem koniecznej potrzeby, przeciw którym jak nie ma zastosowania *interdictum quod vi aut clam*, podobnie też nie ma go *a. negatoria*. Należy tu także przykład powyżej podany tyczący się *a. aquae pluviae arcendae* [2]).

Dalszym tego rodzaju przykładem są rozstrzygnienia źródeł. według których wolno właścicielowi przedmiotów ruchomych, które przypadkowo dostały się na grunt obcy, wstąpić na ten grunt, ażeby rzecz napowrót objąć w posiadanie. Nie powinien wszakże przez to właściciel gruntu żadnej ponieść szkody. W razie tedy niebezpieczeństwa szkody jest właściciel ruchomości obowiązany dać zabezpieczenie przez *cautio damni infecti* [3]).

Wielu jurystów upatruje w tych postanowieniach ustawowe ograniczenia prawa własności o charakterze przepisu wyjątkowego [4]). Zdanie to jest wszakże zupełnie błędnem i polega na niezrozumieniu głębszego powodu uznania takiej zasady. Mamy tu do czynienia z podobnym objawem jak przy przykładach naruszeniu cudzej własności w skutek stanu koniecznej potrzeby. Tak jak tam nawet uszkodzenie cudzej rzeczy jest uprawnione, tak tu przeważny interes właściciela, który tylko przez wstąpienie na grunt cudzy może odzyskać swoję rzecz napowrót, czyni owo wstąpienie na grunt, o ile ono nie przynosi szkody właścicielowi gruntu, aktem zupełnie dozwolonym i nie naruszającym prawa własności. Roztrzygnienia tedy powyższe nie są wcale czemś wyjątkowem, źródła też nie zaznaczają w nich charakteru *iuris singularis*. Przeciwnie są wynikiem zasady, która uprawnia do rozszerzenia ich analogicznego do innych podobnych wydarzeń.

Na tem kończymy omawianie ustępów źródeł [5]) tyczących się ograniczeń, którym podlega własność, oraz środków prawnych służących na obronę prawa własności.

---

[1]) Zob. powyżej str. 39.

[2]) Zob. str. 29 n. 4.

[3]) L. 5 §§ 3—5 D. ad exhib. 10.4 (Ulpianus), l. 15 D. eod. (Pomponius), l. 9 §§ 1—3 D. de damno inf. 39.2 (Ulpianus), l. 8 D. de incendio 47.9 (Neratius); por. także l. 25 i f. D. de a. e. v. 19.1 (Paulus); zob. także § 867 nowego kodeksu niem.

[4]) Tak n. p. Winscheid, *Pandekten* I. § 169, N. 21.

[5]) Moglibyśmy wreszcie powołać się także na owe roztrzygnienia źródeł, na podstawie których osobie mającej służebność na cudzym gruncie wolno niekiedy przedsiębrać na owym gruncie pewne roboty, które są w związku z ową służebnością i jej potrzebom gospodarskim odpowiadają. Nie cytujemy wszakże tych ustępów, bo możnaby nam przecież

§ 8.

Pozostaje nam jeszcze w sposób ułatwiający pogląd i uwzględniający praktyczną stronę zużytkować rezultaty przykładów źródłowych dla bliższego określenia kwestyi, jakie wpływy na rzecz cudzą należy uważać za dozwolone, jakie zaś za naruszenie cudzej własności.

Wpływy na cudzą rzecz nieruchomą możemy podzielić na następujące trzy kategorye, przy czem wszakże z góry musimy się zastrzedz, że granice między niemi nie dadzą się całkiem ściśle przeprowadzić:

1. Wstępowanie na grunt cudzy oraz ewentualnie przedsiębranie tamże jakichś czynności.

2. Immisye pośrednie w cudzą przestrzeń.

3. Przedsiębranie jakichś czynności wprawdzie wyłącznie na naszym gruncie i bez immisyi w przestrzeń sąsiednią, połączone wszakże z pewnem oddziaływaniem na grunt cudzy.

Ad. 1. Co się tyczy wstąpienia na grunt cudzy, wiemy już, że nie jest ono bezwzględnie zabronionem. Przeciwnie, jeżeli konieczność chronienia się samemu od znacznej szkody do tego mnie zmusza, to nie tylko mi wolno wstąpić na grunt cudzy, ale nawet wyrządzenie pewnej stosunkowo nieznacznej niekorzyści właścicielowi gruntu jest mi wybaczonem. Znane nam już ustępy źródeł są wynikiem ogólniejszej zasady i uprawniają analogiczne zastosowanie w innych wypadkach.

Jeżeli mi tedy wolno wstąpić na grunt sąsiada dla ocalenia mojej rzeczy ruchomej lub schwytania moich zbiegłych *moventia*, to z pewnością nie mniej jest mi dozwolonem, jeżeli inne równie ważne albo i ważniejsze względy, i to nie koniecznie materyalne, tego wymagają.

Nie narusza to tedy z pewnością cudzej własności, jeżeli n. p. w razie jakiegoś nagłego wypadku wniosę chorego do cudzego domu dla schronienia go tamże lub dania mu pomocy.

---

zarzucić, że owe dopuszczenie w tych wypadkach wpływów obcych na grunt jest li tylko wynikiem służebności, dla kwestyi tedy tyczących się prawa **własności** obojętnem. Jeden tylko ustęp przytaczamy, bo jest bardzo charakterystyczny dla sposobu pojmowania tych kwestyj przez jurystów rzymskich. W l. 3 § 2 D. de rivis 43.21 **Ulpian** zastanawiając się nad tem, czy osobie mającej ius aquae ducendae wolno novuum canalem vel fistulas in rivo collocare, rozstrzyga rzecz ze stanowiska czysto praktycznego, rzecby można »chłopskim rozumem», w sposób następujący: Nos et hic opinamur utilitatem eius qui ducit sine incommoditate eius cuius ager est spectandam. Powyższe zdanie można uważać za kierującą zasadę prawa rzymskiego w tych wszystkich kwestyach, gdzie idzie o usunięcie kolizyi między prawami rozmaitych właścicieli. Zob. także l. 15 D. d. s. p. r. 8.3 (**Pomponius**).

Lecz nie mniej też, jeżeli nawet o wiele mniej ważne względy w grę wchodzą, mogą one przecież uniewinnić wstąpienie na cudzy grunt. Jeżeli n. p. w czasie nawalnicy schronię się do cudzej szopy lub zatrzymam się pod bramą cudzego domu, to z pewnością nie naruszam przez to prawa własności i właściciel przez *actio negatoria* zabronić mi tego nie ma prawa.

Należy wszakże zdaniem naszem pójść jeszcze dalej i przyjąć, że w ogóle wstąpienie na cudzy grunt, które nie narusza wcale interesów właściciela gruntu i żadnej mu nie wyrządza szkody, nie jest też naruszeniem własności, chociaż nawet interes powodujący ów czyn nie był zbyt wielkiej doniosłości. Prawo wprawdzie zabrania przechodzić, przewozić coś lub przepędzać bydło przez grunt sąsiada[1]), jeżeli się nie nabyło prawa służebności, lecz zakaz ten należy odnieść niezawodnie do jakiegoś trwalszego i donioślejszego korzystania z cudzego gruntu, które zostaje w pewnej sprzeczności z interesami właściciela gruntu. Do wypadków, gdzie zbiegiem okoliczności, bez zamiaru przysporzenia sobie jakiejś trwałej korzyści i bez wyrządzenia szkody przejdziemy przez cudzy kawałek gruntu, odnosić tego niema powodu. Naturalne, zdrowe poczucie prawa wskazuje nam, że co do takiego wpływania na rzecz nie kwestya jakiegoś wyłącznego władztwa nad rzeczą rozstrzyga, lecz tylko pytanie, czy ma i mieć może właściciel gruntu w tem jakikolwiek racyonalny interes, ażeby się temu sprzeciwić.

Nie ma tedy naruszenia cudzej własności n. p. w tem, jeżeli w czasie gdy droga zawiana jest śniegiem przejadę przez kawałek gruntu sąsiada, lub jeżeli przejadę konno przez łan cudzy, na którym w tym czasie jest ściern lub ugor. Natomiast jeżeli trwałą sobie tworzę drogę przez cudze pola, lub jeżeli przechodząc lub przejeżdżając tamtędy uszkadzam plony, to niezawodnie naruszam przez to cudzą własność. — Turysta, który chociaż bez wyraźnego zezwolenia z mej strony wspina się po należących do mnie skałach i lodowcach, nie narusza w niczem mojej własności. Jeżeli wszakże mam w tem pewien interes, by przejścia przechodniom wzbronić, (n. p. jeżeli to jest rewir przeznaczony do polowania), to mogę to uczynić w każdej chwili.

Tychże samych zasad należy się też trzymać co do sposobu używania naszych zwierząt domowych i co do kwestyi, czy i o ile one znajdując się w obcej sferze prawnej naruszają przez to prawa właściciela. Przeprowadzenie tutaj zasady, którąby odpowiadała takiemu pojęciu prawa własności, jak je określa panująca teorya, byłoby rzeczą niemożliwą. Stojąc na stanowisku pojęcia własności jako władztwa wykluczającego wszelki wpływ obcy, musie-

---

[1]) C. 11 C. de serv. 3.34: Per agrum quidem alienum, qui servitutem non debet, ire vel agere vicino minime licet...

libyśmy upatrywać już w tem naruszenie własności, jeżeli, choć bez wyrządzenia jakiejkolwiek szkody, cudze zwierzęta domowe znajdują się na mym gruncie lub przelatują przez moję kolumnę powietrza. W takim wszakże razie niemożliwemby było trzymanie takich zwierząt domowych, których nie można przechowywać w zamknięciu w pewnej przestrzeni.

Naszem zdaniem dostanie się cudzego zwierzęcia w sferę naszej własności wtedy dopiero jest naruszeniem tej własności, jeżeli zarazem jest naruszeniem naszych interesów. Nie potrzebuję tedy n. p. cierpieć tego, by cudze gęsi lub świnie pasły się na mojem polu, natomiast nie narusza to mej własności, jeżeli cudze gołębie lub pszczoły przelatują przez moję kolumnę powietrza lub jeżeli cudzy pies towarzyszący swemu panu na przechadzce przez moje pole przebiega. Nie mogę zakazać memu sąsiadowi trzymania gołębnika lub pasieki w pobliżu moich gruntów, choć gołębie jego siadają też na moich dachach, pszczoły zaś zbierają miód z mego łanu hreczki. Jeżeli jednak mój sąsiad trzyma w pobliżu moich domów takie mnóstwo gołębi, iż uszkadzają znacznie moje dachy, jeżeli założył pasiekę tuż przy mojej willi tak, iż pszczoły jego nie dozwalają mi swobodnie przebywać w moim ogrodzie, to mogę się temu sprzeciwić i z tytułu naruszenia prawa własności żądać usunięcia tych dokuczliwych dla mnie zarządzeń.

Byłoby mylnem, gdyby ktoś z poprzednich naszych wywodów wysnuwał wniosek, iż zdaniem naszem z cudzych wolnych miejsc, łanów, łąk i t d. wszystkim niejako wolno swobodnie korzystać, o ile przez to nie wyrządzają szkody, że więc owe miejsca są niejako przeznaczone na ogólny użytek, o ile użytek ten ogranicza się do przechadzki, przebywania na nich i t. d. To byłoby zbyt daleko idącą konsekwencyą i tak też w istocie nie jest. Skoro tylko właściciel będzie miał jakikolwiek w tem interes, by wzbronić wstąpienia na swój grunt, to może to uczynić. Wzbronienie takie mieści się oczywiście *implicite* w zmianie co do sposobu używania gruntu, mianowicie w obróceniu gruntu na taki cel, iż przechodzenie przezeń lub przebywanie na nim połączonem być może ze szkodą dla właściciela.

Samo przez się rozumie się, że jeżeli n. p. pole, które stało ugorem, zasieję zbożem, to temsamem objawiam wolę, że przechodzenia przez grunt sobie nie życzę. Jeżeli n. p. nie sprzeciwiałem się temu, iż do mego lasu, w którym był wyłącznie drzewostan wysokopienny wychodzono z pobliskiego miasta na spacer, urządzano tamże majówki i t. d., to oczywiście nie tracę przez to prawa użycia tej przestrzeni w inny sposób. Jeżeli tedy zaprowadzę tam młode kultury, to oczywiście od tej chwili chodzenie po lesie staje się już naruszeniem mego prawa własności.

Jeżeli przestrzeń jakaś sama się nie manifestuje bądź przez uprawę, bądź przez ogrodzenie, okopanie i t. p. jako nie dopuszczająca obcego wpływu, tembardziej zaś jeżeli (jak n. p. nieodgrodzona prywatna droga lub ście-

żka) przeznaczona jest niejako do przechodu, to nie mogę brać za złe, że przechodzień powodowany jakimikolwiek godziwymi względami bez wyrządzenia mi szkody użyje jej do przechodu lub chwilowego zatrzymania się. Jeżeli powodowany jakimś interesem nie życzę sobie tego, to powinienem przechodnia przez znak odpowiedni lub napis ostrzedz.

To co mówimy o przejściu przez grunt odnosi się także do przemijających użytków z rzeczy, przez które właścicielowi najmniejszej się nie wyrządza szkody i które w ogóle nie mają żadnej doniosłości pod względem gospodarskim[1]). Oczywiście, że granica między tymi wyjątkowo dozwolonymi wpływami a zabronionymi jest bardzo ciasna. Jedno i to samo działanie może być raz czemś nic nie znaczącem, w innym zaś razie przynosić szkodę. Jeżeli kilka kwiatów polnych zerwę na cudzej łące lub kilka jagód dzikich w lesie, to niema to żadnego znaczenia i trudno w tem upatrywać naruszenie cudzej własności. Oczywiście jednak ma się rzecz całkiem inaczej,

---

[1]) Tego rodzaju korzystania z cudzego gruntu nie można też żadną miarą uważać za nabycie posiadania jakiegoś ius in re na cudzym gruncie. Niestety praktyka prawa pospolitego a w wyższym jeszcze stopniu austryackiego z reguły szła w przeciwnym kierunku. Korzystanie z cudzego gruntu i to nawet korzystanie świadomie bez wszelkiego tytułu (n. p. paszenie bydła, przechodzenie przez cudze grunta, spacerowanie po cudzym ogrodzie i t. p.), które odbywa się bądź to po za plecyma właściciela, lub którego właściciel nie widząc koniecznej potrzeby natychmiast nie zakaże, uważa dziś jeszcze praktyka często jako possesio iuris, tak, iż w procesie posesoryjnym utrzymuje się ten, kto chociaż bez najmniejszego tytułu prawnego i nawet w złej wierze kilkakrotnie tego rodzaju czynności wykonał. Praktyka tego rodzaju jest zdaniem naszem niedorzeczną i doprowadza do konsekwencyj niezgodnych z poczuciem uczciwości. Polega ona na zupełnem zapoznaniu pojęcia posiadania w ogóle a w szczególności posiadania praw. Jeżeli potajemne zajęcie całego gruntu (occupatio clam) nie daje posiadania, to o tyle mniej potajemne korzystanie z gruntu w pewnym kierunku. Gdyby można possessionem iuris »clam« occupare i nabyć w ten sposób posiadanie, to owa reguła co do niemożności nabycia posiadania gruntu »clam« byłaby iluzoryczną. Zresztą, czego wszakże dotąd należycie nie podniesiono, według wyraźnych postanowień źródeł, posiadania praw wogóle przez »occupatio« się nie nabywa. Warunkiem bowiem posiadania jakiegoś ius in re nie jest samo wykonywanie, lecz trzeba zarazem przeświadczenia, że się je wykonuje prawnie. Wynika to z następujących ustępów źródeł: l. 1 § 6 D. de itinere 43.18 (Ulpianus): ...cum, qui propter incommoditatem rivi aut propterea, quia via publica interrupta erat, per proximi vicini agrum iter fecerit, quamvis id frequenter fecit, non videri omnino usum, itaque inutile esse interdictum, non quasi precario usum, sed quasi nec usum... l. 7 D. eod: (Celsus): Si per fundum tuum nec vi nec clam nec precario commeavit aliquis, non tamen tamquam id suo iure faceret, sed si prohiberetur, non facturus, inutile est ei interdictum.. l. 1 § 19 D. de aqua cott. 43.20 (Ulpianus): ...eum demum interdictum hoc habere, qui se putat suo iure uti, non eum, qui scit se nullum ius habere et utitur, l. 25 D. quemadm. serv. am. 8.6. (Paulus): Servitute usus non videtur nisi is, qui suo iure uti se credidit... l. 22 D. eod. (Scaevola): Denique quicunque quasi debita via usus fuerit.

jeżeli kwiaty zrywam w cudzym ogrodzie lub owoce w sadzie. Tam bowiem właściciel nie przywiązuje żadnego znaczenia do owych przedmiotów, tu zaś mają one dla niego istotną wartość. Lecz i tego rodzaju użytki, które sporadycznie wykonane nie mają żadnego znaczenia, trzeba uważać za niedozwolone, gdy przechodzą pewną miarę, wtedy bowiem mają też pewną ekonomiczną wartość. Zbieranie tedy jagód lub grzybów, suchych gałęzi lub liści zwiędłych w cudzym lesie przedsiębrane częściej i dla zysku jest niezawodnie naruszeniem własności a tem samem dopuszczalnem tylko w razie zezwolenia ze strony właściciela.

Wzajemne interesa i stosunki ekonomiczne normują także sposób i miarę, jak właściciel powinien, jak może i ma prawo bronić swej własności nieruchomej od zewnętrznych wpływów. Często wpływy zewnętrzne są bądź to z natury rzeczy bądź w skutek niedostatecznej ochrony ze strony właściciela czemś nie do uniknienia, temsamem zaś tracą charakter naruszenia własności. Niektóre rzeczy nasze znajdują się w tej pozycyi, iż musimy to znosić, że inni na nie wpływają, co do innych sami je dobrowolnie wystawiamy na zewnętrzne wpływy nie przywiązując do tego widocznie żadnej większej wagi.

N. p.: Szyny tramwaju znajdujące się na publicznej ulicy miejskiej są wprawdzie wyłączną własnością przedsiębiorstwa tramwajowego, byłoby wszakże wręcz niedorzecznem, gdyby przedsiębiorstwo domagało się tego, ażeby wzbroniono innym powozom przez szyny owe przejeżdżać. — Jeżeli postawiłem ławkę na moim gruncie nieogrodzonym i przylegającym do drogi spacerowej ogólnie dostępnej, to nie mogę się temu dziwić, że ktoś z przechodniów z niej korzysta. — Jeżeli strumyk należący do mnie przepływa w pobliżu gminnego przegonu bydła i nie jest ogrodzony, to jest rzeczą naturalną, że niekiedy jakaś sztuka bydła tam się napoi.

Wystawienie przestrzeni na wpływy obce może być niekiedy wynikiem także niedbalstwa właściciela. Musi on sobie wtedy sam przypisać szkodę, którą w skutek pewnych obcych wpływów ponosi. Jeżeli n. p. nie ogrodziłem swego ogrodu warzywnego, znajdującego się tuż koło drogi przez którą bydło w pole pędzą, to nie mogę z tego robić zarzutu, że jakaś sztuka bydła szkodę mi wyrządzi. Nie mogę bowiem wymagać, żeby każdy człowiek nietylko sam najściślej na to uważał, by na mój grunt nie wstąpić, lecz zarazem swoje zwierzęta domowe jak dokładniej nadzorował w tym względzie, skoro ja sam dla ochrony swego dobra nie czynię tego, co jest ogólnym zwyczajem i co piecza o mój majątek uczynić mi niezbędnie nakazuje.

Jaka ochrona nieruchomości jest w danym wypadku potrzebną, to zależy od okoliczności. Ogród leżący w środku osady powinienem okolić lub w inny sposób dokładniej oddzielić, pola poza osadą w ten sposób odgrani-

czać nie potrzebuję. Jeżeli trzoda cudza wyrządzi mi w polu szkodę, to odpowiada za to ten, który niedostatecznie ją nadzorował. Rzeczą pasącego bydło jest dopilnować, by poszczególne sztuki nie wychodziły poza granicę pastwiska i nie wyrządzały szkody na cudzym łanie.

Nie wolno mi jednak bronić się w ten sposób przeciw wpływom obcym, w szczególności przeciw cudzym *moventia*, iż przez to innych narażam na niestosunkową szkodę. Nie wolno mi tedy n. p. otaczać niebezpiecznemi jamami lub łapkami mych pól, w których uszkodzić się mogą zwierzęta dostające się przypadkowo na nasz łan. Tak samo też n. p. niewolno wytruć bydło lub drób sąsiada znajdujące się na mem polu. Iż wyrządzenie szkody tego rodzaju jest niedozwolonem, wynika także z l. 28 D. ad l. Aqu. 9.2 (Paulus)[1]). Charakterystyczne w ustępie tym są słowa »*si neque scierit aut providere potuit*«, wskazują one bowiem granice uprawnionej obrony naszej własności. Ze słów tych wynika, iż nie wolno nam w obronie naszej własności wyrządzać innym nieuzasadnionej szkody t. j. takiej, której poszkodowany przewidzieć nie miał obowiązku.

O wpływach obcych na nasze rzeczy ruchome nie mówiliśmy dotąd wcale. Kwestye, które nas zajmują mają w odniesieniu do ruchomości bardzo małe znaczenie. Dla dokładności wszakże winniśmy dodać, że i tu, *mutatis mutandis* te same zasady zastosować należy, o ile one z natury swej zastosowanie tu znaleźć mogą. Ma to miejsce tylko w nader szczupłych granicach. Ruchomości bowiem zostają bądź w bezpośredniem zbliżeniu do osoby, która je posiada, bądź też w takiem przechowaniu, iż dostęp innych osób do nich jest utrudnionym. Nadto zachodzi między ruchomościami a nieruchomościami i ta różnica, iż wpływy osób trzecich na nasze ruchomości z reguły nie dają się żadnym uzasadnionym interesem owych osób wytłumaczyć i zarazem są prawie zawsze w sprzeczności z naszymi interesami. Wpływania tedy na nasze rzeczy ruchome, któreby były »uzasadnione« potrzebą owych osób lub też brakiem interesu naszego w usunięciu tych wpływów, są chyba czemś całkiem wyjątkowem.

I tu wszakże zasadniczo trzeba się trzymać tej zasady, że obrona własności sięga tylko tak daleko, jak praktyczny interes właściciela. Tam gdzie właściciel nie ma i mieć nie może żadnego, choćby do pewnego stopnia uzasadnionego interesu w zabronieniu jakichś na rzecz wpływów, tam ustaje też

[1]) Qui foveas ursorum cervorumque capiendorum causa faciunt, si in itineribus fecerunt eoque aliquid decidit factumque deterius et, lege Aquilia obligati sunt: at si in aliis locis, ubi fieri salent, fecerunt, nihil tenentur. § 1. Haec tamen actio ex causa danda est, id est si neque denuntiatum est neque scierit aut providere potuerit: et multa huiusmodi deprehenduntur, quibus summovetur petitor, si evitare periculum peterit.

i obrona prawa własności, wpływ zaś ów przedstawia się już nie jako naruszenie prawa własności, lecz jako działanie pod względem prawnym obojętne.

Jeżeli tedy n. p. w obronie własnej użyję cudzej laski do odpędzenia psa, który mnie atakuje, jeżeli w przypadku nagłym dla niesienia pomocy choremu użyję jakiegoś cudzego przedmiotu, to w tego rodzaju wypadkach nie można mówić o naruszeniu własności.

Podobnież jeżeli wpływ na rzecz nie jest wprawdzie wynikiem doniośiejszej potrzeby, ale najmniejszej nie może wyrządzić szkody, jak n. p. jeżeli pogłaskam cudzego psa, powącham kwiat cudzy, dotknę się jakiegoś przedmiotu, którego przez to nie mogę uszkodzić i t. p.

Ograniczenie obrony prawa własności co do ruchomości ma o wiele mniejsze znaczenie praktyczne niż co do nieruchomości, podlega wszakże w zasadzie tymsamym prawidłom.

Ad 2) Kwestyę immisyi pośrednich na grunt cudzy omówiliśmy już powyżej w związku z ustępami źródeł, które tyczą się t. zw. ograniczeń własności z tytułu stosunku sąsiedzkiego. Jeżeli do kwestyi tej na chwilę jeszcze wracamy, to dlatego, ażeby uzupełnić ją niektóremi uwagami, które dopiero na podstawie związku z innemi postanowieniami prawnemi dają się dokładniej określić.

Wiadomo, iż właściciel gruntu musi pewne immisye z gruntu sąsiedniego znosić, mianowicie takie, które są wynikiem ekonomicznego zużytkowywania gruntu przez sąsiada i nie są dla niego nadmiernie niekorzystnemi. Dokładne określenie tej granicy w praktyce nastręcza wszakże często niezmierne trudności.

W szczególności, co się tyczy wpływów niedozwolonych jest rzeczą wątpliwą i sporną, czy należy tu zaliczyć tylko te immisye, które są szkodliwe dla gruntu, czy też i takie, które są nieprzyjemne, dokuczliwe dla osoby.

Jhering[1]) i Unger[2]) bronią zdania, że także dokuczliwość dla osoby właściciela gruntu uzasadnia obronę przeciw immisyom; inni juryści jak n. p. Pagenstecher[3]) i Hesse[4]) są przeciwnego zdania. Przeciw tej ostatniej opinii, jakoby wpływy, które są nieprzyjemnymi tylko dla osób nigdy nie uzasadniały zakazu, należy się stanowczo oświadczyć. Zarazem wszakże należy

[1]) Jahrb. f. Dogm. Bd. 6, str. 121 i nast. Stawia on na równi »Schädlichkeit für die Sache« i »Lästigkeit für die Person«.

[2]) Ztschr. f. priv. u. öffentl. R. Bd. XIII, str. 726.

[3]) *Die Lehre vom Eigenthum*, str. 120; przeciw temu słuszna polemika Jheringa, l. c. Nota 24.

[4]) Jahrb. f. Dogm. Bd. 6, str. 429 i nast.

podnieść, że rozstrzygającem jest, by wpływy były pod względem ekonomicznym niekorzystne, pod to zaś pojęcie podpadają często nietylko immisye »szkodliwe dla gruntu« ale także »nieprzyjemne dla osoby«.

Zależy to bowiem od okoliczności, mianowicie od sposobu używania gruntu, czy wpływ pewien, który w pierwszym rzędzie należy uważać tylko za coś nieprzyjemnego dla osoby, jest zarazem czemś ekonomicznie szkodliwem, czy nie.

N. p. wyziewy smrodliwe wywiązujące się z naszej garbarni, kościarni lub z naszych chlewów z nierogacizną nie są wcale ekonomicznie szkodliwemi dla sąsiada, który na polu przylegającem uprawia pszenicę lub ziemniaki. Jeżeli wszakże tego rodzaju fabrykę lub chlewy założę tuż w pobliżu hotelu, to sąsiada zrujnuję w równej mierze, jak gdybym mu zatopił pole do uprawy rolnych produktów przeznaczone. Rzecz, która w pierwszej linii zdaje się być tylko nieprzyjemną dla osoby, nie zaś szkodliwą dla gruntu, wyrządzić przecież może najdotkliwszą materyalną stratę.

Lecz nietylko w tych wypadkach dokuczliwość dla osoby na równi należy postawić z szkodliwością dla gruntu, gdzie owe wpływy na rzecz pociągają za sobą bezpośrednią materyalną stratę, lecz i tam, gdzie owa dokuczliwość utrudnia nam bardzo znacznie używanie rzeczy, chociażby wyrządzoną nieprzyjemność nie łatwo było na pieniądze oszacować. Możność oddychania świeżem i niezatrutem powietrzem jest dla nas takiem samem dobrem a nawet większem, jak możność sadzenia buraków bez niebezpieczeństwa, że je woda zaleje.

Oczywistą wszakże jest rzeczą, że tak co do uzasadnienia interesu tego, komu immissye z cudzego gruntu szkodzą, jak i co do interesów sąsiada, który używając swego gruntu w pewien sposób immisye owe wywołuje, nie rozstrzygają kaprysy i indywidualne zachcianki, lecz realna potrzeba.

Niezawodną jest rzeczą, że nie wolno mi założyć fabryki, której huk lub wyziewy niepokoją sąsiadów, w środku ożywionej dzielnicy miasta w pośród domów mieszkalnych. Nie można jednak żądać zamknięcia fabryki dlatego, że w pobliżu wybudowała sobie willę jakaś kobieta histeryczna, która hałasu nie znosi.

Co do kwestyi zresztą, czy i o ile pewne interesa właściciela tak z jednej jak i drugiej strony ma się uważać za uzasadnione, bardzo ważną rolę odgrywa okoliczność, kto pierwszy w pewien sposób nieruchomości swej począł używać. Ma tu więc do pewnego stopnia przynajmniej znaczenie prewencya.

Kto bez oporu ze strony sąsiada użył gruntu na pewien cel i ze znacznym nakładem założył tamże jakieś przedsiębiorstwo, ten nie może być pozbawionym prawa prowadzenia tego przedsiębiorstwa przez to, iż sąsiad

jego pocznie używać swego gruntu w sposób nowy i to taki, iż zarządzenia owego przedsiębiorstwa obecnie mu szkodzą[1]).

Jeżeli tedy założyłem jakąś fabrykę za miastem w miejscu należycie od domostw mieszkalnych oddalonem, to nie mogę być przez to pozbawionym prawa pędzenia jej, iż wskutek rozszerzenia się miasta zaczynają domy i wille w pobliżu mej fabryki budować[2]).

Jakie interesa ekonomiczne tak po stronie jednego jak drugiego właściciela należy uważać za uprawnione, o tem należy rozstrzygnąć według stosunków poszczególnego wypadku z uwzględnieniem gospodarskich potrzeb i zwyczaju, który się wytworzył. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że w poszczególnych wypadkach rozstrzygnięcie tej kwestyi bywa bardzo trudnem, zwłaszcza tam, gdzie (jak n. p. przy immisyach, które dostają się do płynących wód[3]) nieraz nie idzie o rozstrzygnięcie kwestyi pomiędzy dwoma sąsiadującymi właścicielami, lecz gdzie rozmaite sprzeczne ze sobą interesa całego szeregu osób są w grze[4]).

Ad 3) Dowiedzieliśmy się już powyżej, że niektóre wypadki pośredniego oddziaływania na grunt sąsiada, jakkolwiek nie łączy się z nimi materyalna immisya jakichkolwiek przedmiotów w cudzą przestrzeń, mogą być przez właściciela tak samo wzbronione, jak szkodliwe immisye lub też bez-

---

[1]) W tym względzie całkiem słusznie możemy się powołać na analogię cytowanych już poprzednio (str. 30 i 31) rozstrzygnień źródeł tyczących się niezasłaniania światła i widoku (c. 1 C. de serv. 3.34, l. 11 pr. D. de s. p. u. 8.2) oraz zastosowania actionis aquae pluviae arcendae (l. 2 §§ 5.8, l. 19, l. 20, l. 23 § 2 D. de aqua 39.3, c. 6 C. de serv. 3.34).

[2]) Mylnie zapatruje się na tę kwestyę Jhering, l. cit. str. 127. W nowszych ustawodawstwach przy rozszerzaniu, regulowaniu i asanowaniu miast zastosowuje się odrębne ustawy ekspropriacyjne.

[3]) Kwestye prawne wywołane przez immisye dostające się do płynących wód należą do najbardziej zawikłanych. Z jednej bowiem strony tak istnienie rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, jak i usuwanie rozmaitych nieczystości dla względów sanitarnych pociągają za sobą konieczność zanieczyszczania wód, z drugiej strony narażone przez to bywają rozmaite uzasadnione interesa ekonomiczne innych osób. Nowsze ustawodawstwa starają się wchodzące tu w grę interesa uregulować prawnie w drodze przepisów administracyjnych. Ma się jednak i na tej drodze z wielkiemi trudnościami do walczenia.

[4]) W wielu nowszych ustawodawstwach istnieje co do przedsiębiorstw, z któremi łączy się pewne niebezpieczeństwo dla innych osób lub chociażby znaczniejsze dla innych niedogodności, system koncesyonowania. Doniosłe bardzo ma znaczenie kwestya, o ile udzielenie koncesyi na pewne przedsiębiorstwo pociąga za sobą prawno-prywatne skutki, mianowicie, czy i o ile uwalnia od obowiązku wynagrodzenia ewentualnej innym przez owe przedsiębiorstwo wyrządzonej szkody. Kwestya ta jest w szczególności w prawie austryackiem sporną. (Zob. z jednej strony Unger, Ztschr. f. priv. u. öffentl. R. Bd. XIII, str. 726 i nast. oraz tenże, *Handeln auf eigene Gefahr*, Jahrb. f. Dogm. Bd. 30 str. 368; Pfaff, *Gutachten uber Schadenersatz*, str. 39 i nast., 49 i nast.; Steinbach, *Grundsatze uber Ersatz von Vermogensschaden*, str. 13; z drugiej z nowszych Randa, *Eigenthumsrecht*, str. 124

pośrednie przedsiębranie robót na naszym gruncie. Do tego rodzaju wypadków oddziaływania należy, jak wiemy, n. p. kopanie jamy przy budynku sąsiada, zasłonienie zupełne światła i widoku[1]), i t. d.

W tych wypadkach szkodliwe oddziaływanie na grunt cudzy pozbawia grunt ten istotnych przymiotów, prawo tedy, uwzględniając tu raczej stosunki ekonomiczne aniżeli fizyczną stronę, stawia je na równi z materyalnymi szkodliwymi wpływami na grunt sąsiedni.

Inne oddziaływanie spowodowane przez roboty przedsięwzięte na naszym gruncie, a nietyczące się »istotnych« właściwości gruntu nie upoważnia sąsiada do wydania zakazu a względnie wniesienia skargi negatoryjnej. Oddziaływanie takie musi nasz sąsiad znieść, chociaż jest dla niego niekorzystnem i z reguły nie ma też prawa żądać wynagrodzenia szkody, jeżeli tylko owo oddziaływanie jest wynikiem ekonomicznego korzystania z gruntu a nie działaniem mającem wręcz na celu wyrządzenie szkody[2]).

Wreszcie roboty na naszym gruncie przedsiębrane mogą mieć jeszcze i ten skutek, że szkoda spowodowana przez nie, jakkolwiek nie jest właściwie w bezpośrednim przyczynowym związku z naszem działaniem, może na zasadzie reguł instytucyi *cautio damni infecti* uprawniać do żądania wynagrodzenia szkody.

§ 9.

W ścisłym związku z całą interesującą nas kwestyą pozostaje pytanie, na które teraz dopiero możemy dać odpowiedź, mianowicie, czy i o ile czynność jakąś oddziałującą niekorzystnie na cudzą własność już z tego jednego powodu mamy za zabronioną uważać, że celem jej jest wprost dokuczyć lub zaszkodzić drugiemu?

---

i nast.) Według naszego przekonania udzielenie koncesyi na jakieś przedsiębiorstwo nie może być żadną miarą uważane jako rodzaj dyspensy od actio negatoria i ewentualnego obowiązku wynagrodzenia zrządzonej na gruncie sasiednim szkody. Uprawnienie do prowadzenia przedsiębiorstwa upoważnia tylko do tego rodzaju immisyi, które są najniezbędniej z takiem przedsiębiorstwem złączone. Z tem uprawnieniem idzie wszakże w parze obowiązek zaprowadzenia w przedsiębiorstwie takich zarządzeń, które wykluczają dalej idącą szkodę lub niedogodność sąsiadów. Wobec niebezpieczeństw połączonych z rozmaitemi przedsiębiorstwami jest tedy przedsiębiorca do bardzo daleko idącej staranności obowiązany. W niektórych przedsiębiorstwach (należą tu w szczególności koleje żelazne) odpowiada on nawet po vis maior (zob. Unger, Jahrb. f. Dogm. Bd. 30, s. 409 i nast.).

[1]) Zob. powyżej str. 31 i 32.

[2]) Zob. powyżej str. 28 i nast.

Wiadomo, iż juryści przeważnie oświadczają się za zdaniem, iż każda czynność dla innych niekorzystna, przedsięwzięta li tylko w celu szykany, jest zabroniona chociażby się na pozór przedstawiała jako wykonanie pewnego prawa. I my podzielamy to zdanie, sądzimy wszakże, że pojęcie słowa »szykana« jest zbyt ciasnem dla określenia zasady prawnej, o którą tu idzie. Nie mniej też zbyt ciasnem jest twierdzenie, że zabronionem jest działanie, które jedynie tylko ma ten cel, ażeby drugiemu zaszkodzić lub mu dokuczyć [1]. Jako zabronione należy naszem zdaniem nietylko takie działanie uważać, gdzie jedynym moim celem jest drugiemu zaszkodzić (właściwa »szykana«) lecz także i takie, gdzie dalszym moim zamiarem jest uzyskać dla siebie pewne korzyści, gdzie wszakże korzyści te mogą dla mnie wypłynąć dopiero pośrednio przez wyrządzenie drugiemu nieuzasadnionej szkody.

Jeżeli n. p. tuż przy domu mieszkalnym sąsiada założę jakieś urządzenie wywołujące niezdrowe lub nieprzyjemne wyziewy, to działanie to nietylko w takim razie należy uważać za niedozwolone, jeżeli zamiarem moim było dokuczyć przez to sąsiadowi bez dalszego celu i bez chęci osobistego zysku, lecz nie mniej i wtedy, jeżeli przez to, iż mu pobyt na gruncie nieznośnym czynię, chcę go do sprzedania gruntu skłonić i sam wprost lub przez pośrednika grunt korzystnie nabyć.

Należy się trzymać tej zasady, iż jeżeli działanie nasze ma bezpośrednio na celu podniesienie naszych stosunków ekonomicznych, w takim razie jest dozwolonem pomimo że przynosi komuś drugiemu szkodę. Jeżeli n. p. zakładam nowe jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe, to mogę przez spowodowanie konkurencyi komuś innemu dotkliwie zaszkodzić, oczywiście jednak tego rodzaju szkodę wyrządzić mi wolno. Jako złośliwe a temsamem niedozwolone należy dopiero tego rodzaju działanie uważać, gdzie wyrządzenie szkody drugiemu jest *prius*, zysk zaś ewentualny mój dopiero pośrednią konsekwencyą tej szkody.

Zasada, iż działanie pewne, które samo przez się przedstawia się jako wykonanie prawa, staje się niedozwolonem wskutek tego, iż celem jego jest złośliwe wyrządzenie szkody innym, jest jednym z przykładów objawu, który już w prawie rzymskiem znalazł uznanie, iż zasady etyki stają się pozytywną granicą zakresu indywidualnych uprawnień [2]).

[1]) Tak n. p. Windscheid, *Pandekten*, I. § 121, N 3. Natomiast znów zbyt obszernem było pojęcie dawniejszej teoryi prawa pospolitego, według której twierdzono, iż wszelkie zarządzenia »in aemulationem alterius« należy uważać za niedozwolone (Zob. o tem Dernburg, *Pandekten*, I. § 81. N. 7; Steinbach, *Ersatz von Vermögensschäden* str. 6 i nast. oraz tenże: *Moral als Schranke des Rechtserwerbs u. der Rechtsausübung*, str. 23 i nast.; Regelsberger, *Pandekten*, § 54, str. 30.2

[2]) W śmielszy sposób aniżeli inne ustawy cywilne zastosowują zasadę tę postanowienia nowego kodeksu niemieckiego. Zob. w szczególności § 138: »Ein Rechtsge-

Że powyższa zasada odpowiada prawu rzymskiemu, wynika z kilku rozstrzygnień źródeł, odnoszących się wprawdzie do specyalnych wypadków, które wszakże widocznie są wynikiem ogólnej reguły [1]. Idzie teraz o to, czy ma zastosowanie zasada ta także na kwestye tyczące się wpływania na rzecz cudzą? Czy wpływy na cudzą rzecz, któreby zresztą były dozwolone, stają się przez to niedopuszczalnemi, iż wykonuje je ktoś w celu złośliwego zaszkodzenia lub dokuczenia drugiemu?

Zdania są w tym względzie do pewnego stopnia podzielone, a na różnicę zdań wpływa ta okoliczność, czy ktoś stoi na stanowisku, iż pewne wpływy i immisye z gruntu na grunt są z reguły dozwolone, czy też zabronione. Pierwsi juryści są tego zdania, że właśnie ta okoliczność, iż ktoś wykonuje pewne dokuczliwe wpływy w zamiarze szykany, może być prawnym powodem zakazu tych wpływów, które zresztą byłyby dozwolone [2].

Natomiast zdaniem Jheringa [3], który broni opinii, iż immisye są z reguły wzbronione, zakaz działania w celu szykany nie jest odrębnym powodem zabronienia wpływów i nie miałby tu praktycznego znaczenia. Wychodząc z założenia, że z reguły właściciel gruntu ani bezpośrednio ani też pośrednio nie może wpłynąć w sferę prawną sąsiada a tylko wyjątkowo jest mu to co do takich upływów dozwolonem, które są li tylko konsekwencyą »zwykłego« używania mego własnego gruntu, dochodzi Jhering do rezultatu, że wpływy wychodzące poza tę granicę nie dla tego są zabronione, że motywem ich jest lub może być chęć szykany, lecz po prostu dlatego, że są wpływami »niezwykłymi«. Wpływów takich sąsiad cierpieć nie potrzebuje i to bez względu na motyw, który owe wpływy spowodował.

---

schäft, das gegen die guten Sitten verstösst, ist nichtig. Nichtig ist insbesondere ein Rechtsgeschäft, durch das Jemand unter Ausbeutung der Nothlage, des Leichtsinns oder der Unerfahrenheit eines Anderen sich von einem Dritten für eine Leistung Vormögensvortheile versprechen oder gewähren lässt, welche den Werth der Leistung dergestalt übersteigen, dass den Umständen nach die Vermögensvortheile in auffälligem Missverhältnisse zu der Leistung stehen«.— § 226: »Die Ausübung eines Rechtes ist unzulässig, wenn sie nur den Zweck haben kann, einem Anderen Schaden zuzufügen«. Postanowienie tego § jest według tego, co powiedzieliśmy, za ciasne, uzupełnia je wszakże do pewnego stopnia § 826: »Wer in einer gegen die guten Sitten verstossenden Weise einem Anderen vorsätzlich Schaden zufügt, ist dem Anderem zum Ersatze des Schadens verpflichtet«. Zob. co do tych kwestyj Steinbach, *Moral als Schranke des Rechtserwerbs u. der Rechtsausübung*, Wien 1898, oraz Lotmar, *Der unmoralische Vertrag*, Leipzig 1896. Autor ten słusznie nazywa te i tym podobne postanowienia prawne »Reception von Moral durch das Recht« (str. 10). Zob. także Steinbach, *Treu und Glauben im Verkehr*, Wien 1900.

[1]) Zob. mianowicie l. 38 D. de r. v. 6.1 (Celsus), l 1 § 12, D. de aqua 39.3 (Ulpianus), l. 2 §§ 5. 9 D. eod. (Paulus), l. 3 pr. D. de op. publ. 50.10 (Macer).

[2]) Zob. n. p. Windscheid, *Pandekten*, I. § 169. N. 6.

[3]) Jahrb. f. Dogm. Bd. 6. str. 105 i nast.

Zdanie to Jheringa jest wręcz mylnem i doprowadziłoby w praktyce do niezgodnych z etyką i zdrowym rozsądkiem konsekwencyj. W kwestyi o którą idzie, opiera się wyrównanie sfery interesów właścicieli na tej zasadzie, iż dopuszczalność wpływów w cudzą sferę prawną nietylko od tego zależy, by te wpływy owemu właścicielowi niezbyt szkodziły, ale zarazem od tego, by ten rodzaj używania gruntu przynosił wywołującemu owe wpływy uzasadniony i nie wykraczający przeciw zasadom etyki pożytek. Tenże sam wpływ w cudzą sferę prawną musimy więc uważać za dozwolony, o ile jest wynikiem uzasadnionej potrzeby, zaś jako wzbroniony, jeżeli jest wynikiem kaprysu, lub co więcej chęci szkodzenia lub dokuczenia.

Dym lub pył n. p. dostający się z gruntu sąsiada do mego mieszkania muszę znieść, jeżeli jest on wynikiem normalnego używania pobliskiego przedsiębiorstwa przemysłowego, nie zaś, jeżli wywołanie tego samego nieprzyjemnego wpływu na mój grunt jest bezmyślną zabawką lub wynikiem chęci dokuczenia mi. W pierwszym przypadku nie mogę oczywiście żądać usunięcia fabryki dlatego, że wywiązujący się dym lub kurz dokucza mi lub szkodzi; natomiast mam najzupełniejsze prawo domagać się tego, by właściciciel sąsiedniego gruntu nie trzepał dywanów tuż przy mojem oknie i nie zakładał sobie tamże ogniska, jeżeli bez żadnej niedogodności może to zrobić o kilkadziesiąt kroków dalej.

O tem, o ile wpływy na cudzą własność są dozwolone, nie rozstrzyga jedynie objektywna miara większej lub mniejszej niekorzyści, które one wyrządzają właścicielowi lecz zarazem subjektywna miara, o ile one w osobie wywołującego je są w mniejszym lub większym stopniu wynikiem motywów które ze stanowiska ekonomicznego i etycznego za uzasadnione uważać należy. Według tego jak ten, który wpływa na cudzą własność, czyni to bądź w stanie koniecznej potrzeby dla usunięcia znacznej szkody, bądź też jako wynik zużytkowania w sposób uzasadniony swojej własności, bądź dalej li tylko dla zabawy lub kaprysu, bądź też wreszcie dla złośliwego zaszkodzenia właścicielowi, dopuszcza prawo możność owego wpływania w obszerniejszych lub ciaśniejszych granicach, alboteż zabrania zupełnie. W ten sposób wchodzi w pojęcie prawa własności, którą według mylnej definicyi teoryi panującej należałoby uważać za warownię służącą tylko egoistycznym celom, pewien ze względu na stosunki społeczne niezbędny pierwiastek altruistyczny [1]).

[1]) W wymowny sposób podnosi społeczne znaczenie własności prywatnej Jhering w dziele swem: *Zweck im Recht*, str. 506 i nast. Pomiędzy ekonomistami nie cieszy się wcale ten sposób pojmowania prawa własności, który podają nasi cywiliści, ogólnem uznaniem. Bardzo trafne argumenta przeciw teoryi cywilistów przytacza Wagner (Rau, Wagner, *Volkswirtschaftslehre* I. §§ 282, 284), podnosząc socyalną stronę prawa własno-

Na podstawie wszystkich powyższych wywodów możemy teraz w ogólnej formie określić zasady tyczące się kwestyi, jakie wpływy na rzecz cudzą można uważać za dozwolone, jakie zaś są zabronionemi:

Wpływy bezpośrednie na rzecz cudzą są z reguły wzbronione. Dozwala nam ich wszakże prawo, jeżeli nas do tego zmusza konieczna potrzeba, a nie wyrządzamy przez to właścicielowi znacznej szkody, lub jeżeli je przedsiębierzemy w godziwym celu, właściciel zaś nie ma zupełnie żadnego interesu sprzeciwić się temu.

Wpływy pośrednie a podobnież oddziaływanie na grunt cudzy zmieniające właściwości tego gruntu są o tyle dozwolone, o ile nie sprawiają żadnej szkody właścicielowi gruntu, lub o ile są wynikiem uzasadnionego w stosunkach gospodarskich i utartych zwyczajach korzystania ekonomicznego z naszego gruntu.

Zastanowić nam się wreszcie jeszcze nad tem wypada, czy dla zagadnień tyczących się całej tej materyi przypisać należy pewne znaczenie znanej regule prawa rzymskiego: *qui iure suo utitur nemini facit iniuriam*. Zasadę tej treści wypowiadają źródła w kilku ustępach [1]).

Wiadomo powszechnie, że nasi teorytycy cywilistyczni a w wyższym jeszcze stopniu obrońcy prawni w procesach zasadę powyższą przy każdej sposobności do znudzenia często cytują i nieraz najśmielsze wnioski z niej wysnuwają. Według naszego przekonania zdanie owo jest, podobnież jak niejedna »*regula iuris*« jurystów rzymskich czczym zwrotem retorycznym, frazesem bez treści [2]). Jakie bowiem są granice prawa, czy i jaką niedogodność lub szkodę wolno innym wyrządzić wykonując prawo swe, jakie zaś pokrzywdzenia leżą już poza granicą subjektywnych uprawnień, tego wszystkiego ów aksyomat wcale nie wypowiada.

W szczególności dla kwestyi tyczącej się granic prawa własności nie wynika z owej »*regula*« nic zgoła. Niewątpliwie bowiem z równem uprawnieniem a raczej równym brakiem uprawnienia powołać się może na regułę »*qui iure suo utitur*«... tak ten, który utrzymuje, że mu na swoim gruncie

---

ści i zwracając na to uwagę, że tak intenzywność jak i granice uprawnienia właściciela nie są zawisłe jedynie od woli i interesu uprawnionego indywiduum, ale także od względów na pożytek ekonomiczny i zasady sprawiedliwości

[1]) L. 55 (Gaius), l. 151 (Paulus), l. 155 § 1 (idem) D. de r. i. 50.17, l. 24 § 2, D. de damno inf. 39.2 (Ulpianus), l. 21 D. eod. (Pomponius).

[2]) Podobną regułę wypowiadają także niektóre nowsze ustawy cywilne n. p. kodeks austryacki w § 1305. Jest to niezawodnie błędnem, jeżeli się do tego postanawionia przywiązuje tak wielką wagę jak to n. p. czyni Randa, *Eigenthtumsrecht*, str. 125 i nast.

wolno robić, co mu się podoba bez względu na niedogodność lub szkodę wyrządzoną przez tą sąsiadowi, jak i ten, który twierdzi, że na gruncie swym nie potrzebuje znosić żadnych wpływów z gruntu sąsiedniego. Jeden i drugi w tym razie powoływać się na to może, że to, co czyni, lub czynić zamierza, jest tylko wykonaniem prawa własności. Tymczasem jest jasną rzeczą, że rozumowanie tego rodzaju samąż zasadę doprowadza ad absurdum. Tego rodzaju bowiem pojmowanie »wykonywania praw« doprowadziłoby w życiu społecznem do zażartej walki wszystkich przeciwko wszystkim.

Powoływanie się w powyższym przykładzie obydwóch stron na to, iż jedynie »wykonują« prawo własności, byłoby argumentacyą mylną zawierającą w sobie *petitio principii*. To bowiem właśnie, co jest premissą takiej dedukcyi t. j. czy w pojęciu prawa własności tkwi możność nieograniczonego rozporządzania rzeczą we wszystkich kierunkach, względnie zaś możność wzbronienia wszelkich na rzecz wpływów bez względu na niekorzyści dla innych osób z tego wyniknąć mogące, udowodnione naszem zdaniem wcale nie jest. Przeciwnie według naszego przekonania nie tkwi to w pojęciu prawa własności, dowodem zaś tego wszystkie owe »ograniczenia« indywidualnego »władztwa«, które powyżej poznaliśmy.

Aksyomat prawa rzymskiego *qui iure suo utitur...*, który w tem brzmieniu jest czczym i bez treści, miałby głębokie znaczenie, gdyby go niejako odwrócić i powiedzieć, że wszelkie „*iniuriam facere*« wychodzi poza zakres »*suo iure uti*“. Wyrażałby on wtedy zasadę, że wszelkie wyrządzenie krzywdy drugiemu (oczywiście w pojęciu etyki) wychodzi już poza zakres wykonywania praw, nie da się więc tem uzasadnić, że formalnie przedstawia się jako coś, co leży w zakresie indywidualnego uprawnienia. Zasady tej w tak ogólnej formie nie wypowiada wprawdzie prawo rzymskie, lecz nie ulega wątpliwości, że tendencyą jego jest do niej się zbliżyć. W dziedzinie prawa własności objawia się to w dążności pogodzenia interesów jednostki z socyalnemi i ekonomicznemi potrzebami społeczeństwa. Na tej drodze ustawodawstwa nowoczesne postępują dalej. Obowiązkiem ich jest myśl tę przewodnią zastosować do zmienionych tegoczesnych potrzeb społecznych.

Sądzimy, iż materyał przytoczony wystarcza na udowodnienie naszego założenia, iż własność nie jest nieograniczonem władztwem indywidualnem, lecz tylko prawem ekonomicznego korzystania z rzeczy, prawem wyłącznem wprawdzie, lecz ujętem w pewne karby wytworzone przez istniejące gospodarskie, społeczne i państwowe stosunki. Pozostaje nam jeszcze na zakończenie rozprawić się z ewentualnym zarzutem, który wprawdzie nie ze stanowiska prawnego, lecz raczej ze stanowiska politycznego mógłby ktoś podnieść. Oto możnaby zarzucić, że przez tego rodzaju naginanie własności indywidualnej do względów socyal-

nych osłabiamy siłę i samoistność tego pojęcia, stawiamy je niejako na równi pochyłej, po której stoczyć się może aż do »uspołecznienia« zupełnego w myśl zapatrywań doktryny socyalistycznej.

Zarzut tego rodzaju byłby według naszego przekonania całkiem nieuzasadnionym. Wręcz przeciwnie, jeżeli co można nazwać »wodą na młyn« socyalistycznych teoryj, to właśnie zbyt egoistyczne pojmowanie prawa własności, stawianie własności prywatnej w pewnej sprzeczności z potrzebami społecznemi. Określenie własności liczące się ze stosunkami społecznemi mniej potrzebuje się obawiać ataków ze strony socyalizmu, aniżeli owa własność, która ma służyć wyłącznie tylko interesowi jednostek.



TRYADY
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

SKREŚLIŁ

EDWARD PORĘBOWICZ.



W jednem ze studyów poświęconych Z. Krasińskiemu [1]) rzucono myśl, że poeta pisząc *Nieboską Komedyą*, *Irydiona* i *Niedokończony poemat*, pod wpływem teoryj historyozoficznych Aug. Cieszkowskiego zamierzył ułożyć poetycką trylogią, której treść miała się złożyć z poetyckiego wyobrażenia trzech epok ludzkości: pogaństwa, chrześcijaństwa, czasów przyszłych, pod symboliczną Trójcą: Ojca, Syna, Ducha świętego.

»Niedokończony poemat« według tego domysłu miał może w planie autora »tworzyć pierwszą część trylogii jako obraz przeszłości i obecności; Nieboska Komedya miała być wyrazem końca tej epoki, w której żyjemy; Irydion wyobraża tego ducha, co w gruzy rozbijał świat starożytny, który znów kiedyś odżyje w innych historycznych warunkach i wśród innego narodu« [2]).

Na korzyść powyższego przypuszczenia, pominąwszy już ponętę teoryi przyjmującej w twórczości Krasińskiego tak wczesną skłonność do syntezy, do zataczania ogromnych kręgów po horyzoncie wieczności — przemawiałyby niektóre względy natury krytycznej: Forma rytmiczna i obrazowa — »poetycka proza« — jak ją zwał poeta, wspólna wszystkim trzem utworom; rozrzucone tu i tam aluzye do dziejowej odmiany czasów: »Już się ma pod koniec starożytnemu światu« we Wstępie do Irydiona, — »O myśli moja, ty prze-

---

[1]) Wł. Nehring, *Studya literackie*, Poznań 1884, str. 353—398.
[2]) l. cit. str. 38.

trwałaś wieki.... A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami«, tamże w Zakończeniu. Nadto ustępy z listów spółczesnych n. p. z listu do Gaszyńskiego, d. 17. stycznia 1834: »Ja wiem, że cywilizacya nasza ma się ku śmierci... Dopiero to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje, nadejdzie, wywinie się z chaosu i świat nowy z woli Bożej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje«.

Liczniejsze jednak i ważniejsze względy stoją oporem przyjęciu rzeczonej hipotezy i każą zaprzeczyć mniemaniu, jakoby poeta w okresie przed 1839 r. układał już tryadę historyozoficzną i jakoby *Irydion* z *Nieboską* były jej świadomym składem. Gdyby plan taki istniał już w r. 1833, kiedy była pisana *Komedya* i w latach następnych, przynoszących *Irydiona* (którego pomysł sięga, jak dziś wiadomo, 1832 r.), to zamiast gromadzenia i układania materyi w *Niedokończonym Poemacie*, gdzie istotnie pomysł trzech epok jest jasno naszkicowany; zamiast *Trzech myśli*, między swymi symbolami mieszczących równie symbol trójcy epok; zamiast *Przedświtu* i *Resurrecturis* przeświecających nadzieją odrodzenia blizkiego ludzkości i Polski — poeta byłby wszystkie skrystalizowane poglądy filozoficzne i teozoficzne, wszystkie siły męskiej fantazyi wytężył w stronę owej brakującej części trylogii i po *Irydionie*, który ma rzekomo wyobrażać przeszłość, po *Nieboskiej*, symbolu kończącej się cywilizacyi dni dzisiejszych, stworzyłby trzeci utwór allegoryczny z zaniechaniem dwu pierwszych epok i cały przerzucony w przyszłość bądź ziemską, bądź nawet zaziemską. Słowem, zamiast kilkakrotnych prób jednego pomysłu mielibyśmy doskonały, bo dokładnie obmyślony ostatni człon trylogii, uwielbioną z *Prolegomenów* Cieszkowskiego syntezę; w Zakończeniu *Nieboskiej* tym co »jak słup śnieżnej jasności stał ponad przepaściami« byłby nie »Mściciel wsparty na krzyżu jak na szabli«, nie Sędzia, nie widmo Sądu ostatecznego, ale już obiecany w ewangelii św. Jana i oczekiwany od Krasińskiego Pocieszyciel.

Przed 1839 r. pomysł trylogii u Krasińskiego mógł dopiero przybierać kształty komedyi dantejskiej i układać się w wędrówkę ducha ludzkiego po chrześcijańskich, średniowiecznie pojętych stopniach zbawienia. Stąd pochodzi, że za Czyściec, za powtórną próbę, głos słyszany w Koliseum każe Irydionowi iść »do ziemi mogił i krzyżów«; dbać »o duchową piękność, o przekształcenie tego co złem, na dobre« i w nagrodę takiej pracy przyrzeka mu »Zmartwychwstanie i to jeszcze na ziemi« [1]). W *Irydionie* jest razem teza i antyteza, jakby poeta powiedział w 1839 r., jest walka ducha z ciałem, — niema jeszcze świadomego zamiaru dostrojenia dziejów ludzkości do zasady trójkowej.

[1]) List do K. Gaszyńskiego z d. 6. czerwca 1837 r. (Wyd. lwowskie z 1882 r), str 115.

Ta zasada trójkowa począwszy od *Trzech myśli* panująca tak wszechwładnie i wyłącznie w architektyce Krasińskiego, nadająca jego poezyi cechę takiej wysoce artystycznej symetryi, porywająca jego fantazyą w przestrzenie bez kresu, czyniąca z jego dzieła, a nawet z jego rozwoju duchowego takie okrągłe i skończone całokształty syntetyczne, przechodziła w jego organizm literacki w różnych epokach i z różnych źródeł w różnych postaciach; w miarę tego przybierała różne kształty rozwojowe z różnem zabarwieniem. Nie była zaś ona w przeważnej części form zjawionych u Krasińskiego, pomysłem oderwanym, owszem istniała spółcześnie w literaturach europejskich przyniesiona falą tych samych potrzeb, dociekań i obliczeń, gdzieś jeszcze z pierwszych objawień Trójcy chrześcijańskiej.

Oznaczyć stanowisko pomysłów Krasińskiego śród tych wszystkich wspólnej kategoryi, którymi za jego czasów była przesycona atmosfera romantyczna; poszlakować drogę każdej formy od najdalej dostrzegalnych w literaturze powszechnej; wskazać przemiany i przemian przyczynę w duszy poety polskiego; określić co w rozlicznych odmianach tryady było jego wyłączną własnością, tryumfem jego uniesień i rachub; co równorzędne i równoznaczne, co zaś godne stanąć nietylko nad swojską, ale równie nad obcą poezyą, — takie zadanie zakładamy sobie w niniejszym szkicu.

Przygotowanie filozoficzne Z. Krasińskiego [1]). Dla słusznej oceny poglądów filozoficznych naszej trójcy poetów należy zgodzić się na tę prawdę, że żaden z nich nie posiadał daru ani tęgości wytrwania w myśleniu czysto metafizycznem, — jeden Krasiński miał bodaj największe ku temu przygotowanie. Przyczyny tego faktu, nad którym biadać niema powodu, są aż nadto znane: leżą nie w ułomności mózgu polskiego, jak ktoś podejrzywał, ale w braku wykształcenia filozoficznego u poprzednich pokoleń. Nie mieliśmy polskiego Spinozy, nie dziw, że nie zdołaliśmy wystrzelić odrazu polskim Heglem. Filozofia niemiecka była dla naszych poetów romantycznych zrazu dziwowiskiem i postrachem, a kiedy się z nią oswoili, to wybierali stamtąd jeno teorye, na których mogły stawać praktyczne wnioski rozgrzane w egzaltacyi patryotycznej, tyczące wyrozumowania przyszłości narodu. Zatem Mickiewicz przejął stamtąd pomysł o godności proroczej i powołaniu poety na przewodnika narodu, Krasiński teoryą zbawczej Syntezy. On najgruntowniej i najskuteczniej przeszedł przez szkołę niemiecką, a jednak i jego nie zadowolił Hegel, od którego odwrócił się prędko, aby się przerzucić do systemów mieszczących pierwiastki mistyczne, a więc do późnych dzieł Schellinga, do

1) Zdajemy sobie doskonale sprawę z niedostatków niniejszego, ledwie szkicowo traktowanego ustępu; temat ciekawy i ważny godzien jest osobnego studyum; takiego brak dotąd w literaturze.

F. W. Schlegla, do J. P. Richtera i Novalisa. Przylgnął do Cieszkowskiego i ulegając łatwo zrozumiałemu złudzeniu ogłosił rzekome jego zwycięstwo nad Heglem, gdyż w *Prolegomenach* znalazł logicznie wyprowadzoną absolutną konieczność odrodzenia i zmartwychwstania narodu.

Czysto metafizyczna epoka trwa u Krasińskiego dość krótko: ślady jej znajdujemy w listach. Zrazu naiwne pomieszanie systemów i nazwisk z desperackiem echem niechęci wobec rzeczy dla niewyszkolonego umysłu zbyt ciężkiej: »Przekleństwo tym Niemcom, panteistom, filozofom. Oni chcą, by materya i duch jedno były« i t. d. Dalej już Hegel i Novalis traktowani z większym szacunkiem: poeta radzi przyjacielowi ich lekturę [1]). Jeszcze później, w listach do Jaroszyńskiego [2]), którego młody badacz widocznie uważa zarówno zdolniejszym pojęcia głębszych prawd filozoficznych, jak godniejszym szczytnych spółwzlotów, znajdujemy dowody studyów prawdziwie poważnych; metafizyka przestała być złowieszczem straszydłem; poeta wykłada teorye które widocznie opanował, które nawet waży się poddać krytyce i wyborowi.

Trudno nam dziś wykryć, co w owych czasach mało sedentarnego życia przejmowano z bezpośredniej lektury, co z rozmów na długich wieczornicach literackich, co wreszcie z dzienników i przeglądów krytycznych. Idee unosiły się w powietrzu niewidzialne jak pył, póki nań smuga światła nie padnie, toż można rzec, że wchłaniano je zarówno »z powietrza« jak z książki. Podobnie zresztą dzieje się zazwyczaj z motywami artystycznymi i literackimi, a tylko małoduszna krytyka stara się odnosić je do jakiegoś jedynego wzoru: dokładne i wszechstronne badanie okaże zawsze, że jeden pomysł zjawiał się równocześnie na różnych punktach, choć nierówno wyraźny nierówno genialny, tak, że praw pierworództwa dochodzić rzecz byłaby trudna [3]). Dwa tak ważne listy Krasińskiego do Jaroszyńskiego o filozofii są pisane z Drezna i Freiburga, a więc z miejsc, gdzie ów pył metafizyki musiał wzbijać się gęstszą kurzawą niż w Wiedniu lub Rzymie; określając ówczesne wierzenia lub poglądy poety, można zatem sprawdzić, czyja teorya doń przylgnęła, ale nie skąd i którędy przyleciała. I to nawet nie ze stanowczą pewnością, bo naprzód, jak wiadomo, systemy trzech koryfeuszów: Fichtego, Schellinga i Hegla w wielu punktach zachodziły, zasuwały się w siebie, były wzajem sobie eksplikacyą lub kontynuacyą; bo następnie brak nam pewności, że Krasiński (nie sam zresztą) zdołał je odróżnić, posortować i rozeznać jako części składowe tego lub owego systemu — (wszak bez podręcznika

---

[1]) List do K. Gaszyńskiego z d 9. lutego 1836 r. i 14. maja 1838 r. str. 72 i 133.

[2]) List do E. Jaroszyńskiego z d. 16. lipca i 25 września 1839 r, (wyd. lwowsk. z 1887 r.).

[3]) Dowodem, jak dwaj ludzie niezależnie od siebie zaczynają równocześnie myśleć o tym samym przedmiocie, jest rozprawa prof. dr. H. Struvego p. t. *Charakter narodowy filozofii polskiej* drukująca się od kwietnia br. w Bibliotece warsz.

historyi filozofii dziś jeszcze dla niefachowca byłoby to niemożebne); — wreszcie co rzecz najważniejsza, poeta nie przejmował ich biernie: zaledwo zrozumiał, już starał się wyróść ponad nie, rozwijał, naginał, układał po własnej fantazyi.

Listy rzeczone są illustracyą powyższych uwag. Myśl, że »wszystkich prawd prawda jest tem, co zowią życie, jest tem, od czego ród swój duch nasz wiedzie i czego cząstką duch nasz jest« — to myśl z *Naturphilosophie* Schellinga [1]). W naturze mieszka zasada życia, łącząca wszystkie organiczne i nieorganiczne istoty w jeden organizm. Pierwotną treścią natury jest życie; co w niej wydaje się śmiercią, jest życiem jeszcze niedoszłem lub życiem skostniałem. W jaki zaś sposób »duch nasz jest cząstką« owego powszechnego życia, to równie powiada Schelling: Natura jest intelligencyą w rozwoju, dążącą do uświadomienia swojego ja. To uświadomienie poczyna się z powstaniem życia [2]). Wpływ Spinozy działał potężnie w rozwoju tych właśnie idej filozofii natury. Krasiński oświadczając się przeciw »panteizmowi« nie czuje, że on tkwi właśnie w filozofii, którą tak gorąco popiera; pamięta, że Spinozyzm jest negacyą Boga osobistego [3]), więc ma doń wrodzoną nieufność i niechęć. I rzecz charakterystyczna: ten sam panteizm, co wyniósł Schelleya po nad wszystkich poetów natury a samemu gotował nadludzkie zachwyty, Krasińskiego strącał przez moment w otchłań zwątpienia i grozy. Słowem, »żyda« Spinozy Krasiński nie znosi, ale Neospinozyzm, jakim jest Schellingowska teorya o dwu objawieniach absolutu: jako natury i ducha już go razić przestaje.

Punktem wyjścia dla ustępu o »ideach« [4]) mogła być między innemi *Identitätsphilosophie* Schellinga wyłożona najpopularniej w »Vorlesungen über die Methode des akad. Studiums 1803«, a zawierająca pierwiastki nauki Platońskiej o ideach roztopionej w Heglu: Spostrzeganie intellektualne jest samo-spostrzeganiem Absolutu; Absolut ogląda się w sobie a równocześnie ogląda się w częściach zróżniczkowanych całości; te części zróżniczkowane istnieją przeto podwójnie: raz jako zjawiska objektywne, t. j. realne formy rozwojowe Absolutu, drugi raz jako formy jego samo-spostrzegania. W tym drugim wypadku Schelling zwie je »ideami«. Są one jednostkami stanowiącemi przejście od absolutnej identyczności do indywiduów i mają być rzeczywisty jako

---

[1]) Wykłady systemów przedstawiamy według jasnych i treściwych książek Windelbanda, *Geschichte der neueren Philosophie*, 2 tomy, Leipzig 1878—1880, oraz Ueberwega, *Grundriss der Geschichte der Philosophie*, 7te Aufl. T. III, Berlin 1888. Gdzie potrzeba, cytujemy z oryginałów.

[2]) Windeband, l. c. II, str 236.

[3]) List do K. Gaszyńskiego z dnia 12. czerwca 1836, str. 82.

[4]) List do E. Jaroszyńskiego z d. 16. lipca 1839, str. 72.

natura i dzieje. Cały system dąży do przedstawienia podwójnej a równoległej ewolucyi zjawisk: w duchu czyli w historyi człowieka i w naturze (»Dwie historye są na świecie« powiada Krasiński [1]), »historya rodu ludzkiego i historya świata duchom równoległa«).

Liczne ustępy obu listów, które cytować zbyteczna, dowodzą jasno, że Krasiński rozumiał filozoficznie owo »rozwijanie się wieczne rozmaitości [2]), że znał Fichtowską naukę poczętą z Kantowskiego transcedentalnego idealizmu a pojmującą świat zewnętrzny jako objaw fantazyi twórczej ducha [3]); że przyjął zasadę estetyków romantyzmu o potrzebie harmonii idei i formy [4]); że wierzył w Schellingowskiego i Heglowskiego ducha, który się pojmuje jako jednośc i wszystkość [5]). Szczegół znamienny, który podnieść należy: list kończy się pożegnaniem w Trójcy św.: »Niech cię Bóg naszych ojców, Bóg potrójny a jeden błogosławi«.

W listach do obu przyjaciół, na wielu miejscach występują równie poglądy romantyków o spływaniu się i dopełnianiu poezyi, filozofii i religii [6]), wyrażone między innemi u Schellinga w »Philosophie und Religion« (1804) słowami, że poznanie Absolutu (t. j. Boga) jest zadaniem zarówno religii jak filozofii; zaś w »System des transcedentalen Idealismus« (1800) [7]), zdaniem, że sztuka jest jedynie prawdziwym i wiecznym organem i dokumentem filozofii, ciągle na nowo objawiając to, czego filozofia widzialnie przedstawić uie umie. W podniesieniu znaczenia baśni [8]) zwłaszcza znać echo lektury Novalisa [9]), a wystarczy przytoczyć kilka aforyzmów tego poety, aby sprawdzić wspólne obojgu źródło inspiracyi, którem jest widocznie filozofia Schellinga:

Mitologia zawiera historyą pierwotnego świata (II. str. 256); — poezya jest przedstawieniem ducha czyli wewnętrznego świata w jego całości (str. 258): prawdziwy poeta jest wszechwiedzący (str. 259); poezya jest bohaterką filozofii, rozdział filozofii i poezyi jest tylko pozorny (str. 261); religia jest poezyą umiejętną (str. 307) i t. d.

Wiara w potęgę proroczą i zdolność syntezującą fantazyi trwa u Krasińskiego jeszcze długo później; wyrazem jej są słowa listu do K. Gaszyńskiego [10]):

---

[1]) tamże.
[2]) List do E. J. z 25. września 1839, str. 79.
[3]) str. 71.
[4]) str. 86.
[5]) tamże.
[6]) List do K. G. z d. 17. stycznia 1834, str. 46.
[7]) rozdz. XI. §. 3.
[8]) List do E. J. z d. 26. .ipca 1839, str. 71.
[9]) Novalis, *Schriften*, hsg. v. L. Tieck u Fr. Schlegel (1801), 2 tomy.
[10]) z Wielkiejnocy 1840 r., str. 154.

»Jeżeli poezya przepowiada, iż się ludzkość odmieni, to marzenie takie może być kiedyś rzeczywistością. Marzenie tylko tem różne od Realności, że w jednej chwili całość chwyta i stawia przed oczy«, — słowa będące wyraźnem echem systemu Schellingowskiego z ustępu, gdzie rozwija naturę geniuszu [1]).

Forma filozoficzna tryady. Powyższe dowody studyów filozoficznych poety, niepobieżnych lecz coraz to gruntowniejszych były potrzebne dla usprawiedliwienia hipotezy, którą postawić się ważymy, mianowicie, że pierwsza z *Trzech myśli Ligenzy* jest wcieleniem jednego z systemów filozoficznych, które w latach przed 1839 r. Krasińskiego tak żywo zajmują.

Trzy myśli są pierwszem zastósowaniem systemu trójkowego, mającego odtąd wróść niejako w organizm duchowy poety: wszystkie jego pomysły siłą nawyknienia będą odtąd układać się w tryady. System trójpodziału, w którym poeta mógł sobie upodobać od czasu lektury dantejskiej utrwalił się niewątpliwie dzięki filozofii niemieckiej; odkąd Fichte wymówił czarodziejską trójcę t e z y, a n t y t e z y i s y n t e z y, już ona stała się zbyt ponętną, aby jej dano przepaść; to też powraca zarówno u Schellinga jak u Hegla, zwłaszcza u Hegla, gdzie staje się rusztowaniem olbrzymiego i misternego gmachu, jakiemu równem arcydziełem jest chyba jedna *Boska Komedya*. Wpływ Cieszkowskiego, fanatyka tryady mógł u Krasińskiego wzmocnić ten podział, podsunąć mu nowe kombinacye i odmiany, ale iskrą zapalną był tu zapewne H e g e l: wszak już w 1837 r. poeta przeciwstawia dwie sprzeczności tkwiące w człowieku: skończoność i nieskończoność i szuka ich powiązania [2]).

Że *Trzy myśli* ściśle do siebie należą, że stanowią dziś całość jednolitą, to jest pewnik utrwalony i przyjęty; prof. St. T a r n o w s k i rozpoznał w nich dzieje n a r o d u, c z ł o w i e k a, l u d z k o ś c i, a zarazem starożytność, erę chrześcijańską, przyszłą epokę [3]); prof. J. B. A n t o n i e w i c z [4]) położył nacisk na wpływ *Prolegomenów* Cieszkowskiego i wyznaczył w poemacie t e z ę, a n t y t e z ę i s y n t e z ę jako wcielenie tychże trzech epok. W myśl tych wykładów *Syn Cieniów* miałby równocześnie wyobrażać człowieka i pogaństwo, *Sen Cezary* naród i chrześcijaństwo, *Legenda* ludzkość i przyszłą epokę. Takiej podwójnej interpretacyi nic nie stoi na przeszkodzie, gdyż symbol, jak wiadomo, to ma do siebie, że wytrzymuje liczne kategorye wykładów, — dowodem *Boska Komedya*, dozwalająca wykładu dosłownego, religijno-moralnego, politycznego i jeszcze innych, które wszystkie leżą bądź to w intencyi, bądź nawet poza intencyą autora. Może ona zatem oznaczać dzieje

---

[1]) l. cit. rozdz. VI. §. 1.
[2]) List do K. G. z dnia 30. kwietnia 1837, str. 108.
[3]) St. T a r n o w s k i, *Zygmunt Krasiński*, Kraków 1892, str. 347, 352, 356.
[4]) W odczycie wygłoszonym we Lwowie d. 7. lutego 1897 r.

duszy, dążącej ku odkupieniu, dzieje ludzkości dążącej do urzeczywistnienia królestwa Bożego, dzieje samego twórcy wybijającego się z cieśni spraw ziemskich w dziedzinę wolną sztuki i wiary i t. p.

Postawieni między dwoma biegunami zapatrywań wygłoszonych o *Synu Cieniów*: jednem pełnem wielkiej wagi, bo pochodzącem od największego znawcy i miłośnika poety, a uznającém poezyą tego utworu za niepiękną i chaotyczną; drugiem pełnem entuzyazmu i uważającem tę rzecz za najgenialniejsze dzieło Krasińskiego — wyrazimy przekonanie nasze tem określeniem, że chociaż w języku mało dźwięczny a w formie mało przejrzysty, *Syn Cieniów* jest przecież jednym z najbardziej skończonych, najgłębszych, najcenniejszych utworów poezyi polskiej.

Zdanie to uzasadnić nam wypada szeregiem tez negatywnych i pozytywnych. 1. Nie sądzimy, aby list do Małachowskiego z d. 7. grudnia 1841 [1]) objaśniał dostatecznie całość *Syna Cieniów*. Jest tam wprawdzie, równorzędnie do poematu, pojęcie indywidualności ludzkiej rozumnej i siebie świadomej, jako należącej do całości ducha, jako będącej jego objawieniem; jest myśl o rozwijaniu się tego jestestwa w stopniowych wzlotach ku Bogu; jest myśl (wzięta z *Filozofii natury* Schellinga i Hegla), że byt indywidualny jest tylko momentem przejściowym — ale cała teorya spoczywa już na tle teozoficznem [2]), które, jak postaramy się okazać, w *Synu Cieniów* jeszcze nie występuje.

2. Nie sądzimy, aby w poemacie odzywały się echa panteizmu. Krasiński, jak się rzekło powyżej, mieszał panteizm Spinozy z *Identitätsissystem* Schellinga, gdzie nie ma zlania się ducha i natury w jedność, ale przeciwstawienie ducha i natury jako dwu objawień Absolutu.

3. W poemacie autor nie mówi o chrystyanizmie w sposób subjektywny ani w nim mieszają się pierwiastki dwu religij, co świadczyćby mogło o nieszczęsnej rozterce jego wiary, podczas gdy rzeczywiście rozterka taka nie istnieje.

Natomiast uważamy: 1. Że *Syn Cieniów* jest skończonym i zamkniętym systemem filozoficznym, odtwarzającym jeden z wielkich systemów niemieckich.

2. Że nie powstał pod wpływem *Prolegomenów* Cieszkowskiego, ale wcześniej, może 1837 lub 1838 r.

3. Że został napisany odrębnie od dwu następnych części i dopiero później wcielony do trylogii, do której zresztą z natury swej treści dał się znakomicie dopasować.

---

1) Porów. St. Tarnowski, l. cit. str. 349.

2) Jeszcze jaśniej i i ściślej są te myśli przedstawione w ocenie książki »De la Création et progression des Êtres« drukowanej w *Pismach*, wyd. lwowskie 1888 r., tom III. str. 159

W uniesieniach szkoły romantycznej brzmiała jedna głośna nuta: połączenia, zlania się filozofii i poezyi, a to dla wykrycia praw absolutnych, mogących stanąć za drogoskazy zarówno estetyce, jak etyce, jak polityce osobistej, narodowej, wszechświatowej. Trzy bowiem szczeble wiodły do urzeczywistnienia ideału szczęścia na ziemi: doskonałość człowieka, narodu, ludzkości. A ponad te ziemskie schody rosła jeszcze w górę drabina duchów, po której odcieleśnione wstępowały, by się »wanielić« i »wbożyć«. Trzeba tedy wyobrazić sobie, jaki zachwyt musiał ogarniać młodzież poetycką na widok tych olbrzymich systemów filozoficznych, gdzie kunsztowny szemat trójcy przekształcał suchą dyalektykę w poezyą o przestrzennych skrzydłach, rozpiętych nad nieskończonością i z uczonych traktatów czynił istne epopeje mające za treść D u s z ę ś w i a t a (Weltseele) lub D u c h a ś w i a t a (Weltgeist) w ich wszechstronnym rozwoju, zdążającym równocześnie do ostatecznej jedności. Poemata próbujące ująć takie historye ducha były liczne: Hegel cytuje z upodobaniem poemat mahometański w przekładzie Rückerta, gdzie znajdują się n. p. strofy:

Ich sah empor, und sah in allen Raümen Eines,
Hinab, und sah in allen Weltenschaümen Eines.

Ob Staub zu deinen Füssen der Himmel ist der kreist,
Doch Eines ist und Eines mein Sein und deines nur...[1])

Mistrz Schelling dla objaśnienia stosunku swej ***Filozofii natury*** do ***Idealizmu*** układa poemat, gdzie budzącą się do świadomości Duszę świata przedstawia w postaci skamieniałego olbrzyma, co w pewnym momencie zaczyna prężyć zadziwione życiem członki, szukać formy i dążyć do coraz doskonalszego bytu powiadając tak o swem jestestwie:

Ich bin der Gott, den sie (die Natur) im Busen hegt,
Der Geist der sich in allem bewegt,
Vom frühsten Ringen dunkler Kräfte
Bis zum Erguss der ersten Lebenssäfte,

Herauf zu des Gedankens Jugendkraft,
Wodurch Natur verjüngt sich wieder schafft,
Ist eine Kraft, ein Wechselspiel und Weben,
Ein Trieb und Drang nach immer höherem Leben [2]).

[1]) *Encyclopädie der philos. Wissenschaften im Grundrisse*, §. 573. Wyd. w Philosophische Bibliothek, t. 30, Berlin 1870.
[2]) S c h e l l i n g, *Sämmtliche Werke*, Stuttgart 1859, IV. Bd. Abth. 1, str. 547.

Oto sfera, w której znajdą się zapewne jeszcze liczniejsze analogie do *Syna Cieniów*. A naprzód skąd tytuł? U Krasińskiego każde *motto*, każde imię bohatera ma znaczenie symboliczne: niedarmo Irydion, Cesara, Spirydion Prawdzicki. I w tem miejscu tytuł określa treść poematu, którego jest nagłówkiem, a treścią ową — dzieje tytana. Czy *Cieniem* nie jest przypadkiem Schellingowski »Der absolute Dunkel« z *Freiheitslehre* lub z cytowanego powyżej ustępu? A może »Das Unbewusste« z jego *Identitätssystem*? Natura przedstawia się tam jako nieświadoma forma życia rozumnego; dążnością tej formy jest uczynienie się świadomą. Dusza świata (Weltseele, Riesengeist z poemaciku) jest owem »Ja«, które z nieświadomego popędu dąży do życia świadomego przez formy życia organicznego i nieorganicznego.

Możnaby, zatrzymawszy się przy systemie Schellinga, wykreślić *Synowi Cieniów* pierwowzór dość prawdopodobny; skoro jednak zważymy nacisk widoczny, położony na tryadę, zwrócimy się raczej do Hegla i wyłożywszy w najgrubszym zarysie podstawy jego systemu[1]) spróbujemy przystosować go do poematu Krasińskiego.

Zasada troistości tezy, antytezy i syntezy jest pomysłem Fichtego: u F. W. Schlegla została wyzyskana mistyczno-religijnie w *Filozofii historyi* (1829): Hegel przeprowadził ją ściśle i do ostatnich granic konsekwentnie w całej swojej filozofii. Troistość w jego metodzie dyalektycznej przedstawia się jako logiczny szemat pozycyi, negacyi i zniesienia przeciwieństwa; wszystkie trzy są koniecznemi i realnemi formami rozwoju prawdy. Stają raz po raz naprzeciw siebie, aby raz po raz jednoczyć się w syntezę aż do ostatecznego zharmonizowania. Absolut jest rozwijającym się z siebie według owego szematu duchem, a że ze stanowiska *Identitätssystem* organizacya ducha jest równocześnie organizacyą realnego świata, zatem świat jest historyą rozwoju ducha; duch wywołuje z siebie *universum* i tak wraca w siebie, zaś konieczne formy tego procesu są kategoryami rzeczywistości nietylko subjektywnie, ale też objektywnie: z jednej strony stoi duch absolutny ze swoją wewnętrzną koniecznością rozdwojenia i rozwoju, z drugiej duch objawiony już w naturze, t. j. raz jako on sam, raz jako swój własny objaw.

W rozwoju powszechnym odbywają się rozwoje indywiduów równorzędnie do rozwoju gatunku (stara myśl rozwinięta już u Giordana Bruna i Vicona), a to w 3 stopniach, których pierwszym jest stan świadomości zaczynający się z pierwocinami czucia zmysłowego, drugim samo-świadomość indywidualna, trzecim rozwój rozumu. Rozum równie spina się po trzech stopniach doskonalenia: naprzód świadomość rozumna szukająca praw świata

[1]) Według Windelbanda, l. cit. II. str. 295—330.

objektywnego, następnie duch moralny, wreszcie duch religijny. Religia znowu troista: religia natury, sztuki, objawienia. Ostateczny cel pracy wiekowej ducha: — zlanie się w jedność z Duchem absolutnym.

Czemże zatem jest ludzka samo-świadomość? Duchem świata pojmującym się i wracającym w siebie. A z jego trudu i przebytej drogi da się równie wywnioskować istota, dzieje, przeznaczenie świata, gdyż rozwój ducha ludzkiego jest równocześnie rozwojem ducha światowego, zaś oboje rozwojem Absolutu.

W *Synu Cieniów* niema zapewnie równie konsekwentnej, geometrycznej ścisłości: wzdragalibyśmy się też przedstawiać poetę pedantem mozolnie przerabiającym filozoficzną prozę na wiersz i wciskającym ją w modłę rytmów; ale zasadniczo nie wahamy się widzieć w poemacie system Hegla pochwycony w rysach wybitnych. Wytłómaczymy go jak następuje: Przedewszystkiem nie jest on jedynie historyą człowieka w kolei wieków — niby czemś podobnem do Króla Ducha Słowackiego — ale historyą Ducha świata (Weltgeist) uświadamiającego się w naturze, człowieku i Bogu. Drugorzędnie dopiero, na podstawie analogij Heglowskich można w nim podpatrzeć: 1. Symbol dziejów człowieka: pierwotnej dzikości, stanu intelligencyi, stanu doskonałego, nadczłowieczego uduchowienia: 2. symbol dziejów ludzkości pierwotnej, t. j. pogańskiej, chrześcijańskiej, wszechbytowej; 3. Symbol ustrojów: państwa, narodowości, królestwa Bożego na ziemi. Trudność wtłoczenia w poemat tylu naraz analogij przy zachowaniu zwięzłości sprawiła, że utwór nie przedstawia się oczom dość jasno, że są w nim jak gdyby energiczne, rysunkowe skróty.

Duch świata mocą nieświadomego popędu odłączył się, wyłonił z ciemni Absolutu (Moc go nieznana z ciemni wyrzuciła). Naprzód objawił się jako siła natury, jako jestestwo organiczne, jako pół-człowiek, pół-natura (Tytan) biorący z chmur i z powietrza pożywienie, aż wreszcie uświadomił się w intelligencyi wołając »jestem«, t. j. przyszedł do świadomości swojego »Ja«. — Tu zaczynają się dzieje człowieka historycznego. Naprzód poganin czy Żyd znający Boga »tylko gniewu Panem«; dalej chrześcijanin rządzący się prawem wiary, miłości, dobrowolnego cierpienia (Cierniów koronę przywiąże do skroni); wreszcie człowiek i ludzkość doskonalsze, wszystko rozumiejące, wszystko czujące, kojarzące wolę z czynem, w pełni trzech władz duszy: uczucia, rozumu i woli (Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem: Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem). Już się wyanieła, już w ciągłej przemian kolei porzuca ziemię i cielesny strój, przeradzając się, nie umierając. Ale choć postąpił w udoskonaleniu, duch świata zna jeszcze swą odrębność od Absolutu, z którym niegdyś tworzył był jedność. Jednak i ta odrębność jest przejściowa. (Byłeś, nie jesteś, lecz znów będziesz z niemi t, j. z owemi zróżniczkowanemi formami jakiemi *Uridee* się objawia). Nastąpi zatem zlanie się dwu świado-

mości: Ducha absolutnego, *Idee an sich*, czyli Boga z ideą *für sich*, czyli Naturą (Aż przejrzysz Pana jakoś ty przejrzany — i poznasz siebie). Wtedy też poznasz swoję tożsamość *(Identität)* z Absolutem; zrozumiesz, żeś zawsze był »tym samym, lecz nieprzebudzonym (nieuświadomionym)«, bo formy bytu wydawały ci się objektywne, nie zaś subjektywne. Teraz jednak poczniesz żyć życiem pełnem, »boś uczuł, żeś razem — Potęgą marzeń i marzeń obrazem«, t. j. żeś równocześnie podmiotem i przedmiotem świadomości. Wszystkie dusze indywidualne stały się podobne tobie (każda dusza na ciebie wyrosła), t. j. jak ty stały się duszami świata i tak Duch świata z nich wszystkich zebrany powrócił do Absolutu.

Niedość jednak na tem; według III. części ***Encyklopedyi***, która zwie się ***Filozofia ducha***, Absolut jeszcze dalej rozwija się religijnie, ogląda się jako Trójca. I nic z większą wagą nie skłania do hipotezy, że Krasiński interpretuje poetycko Hegla, jak to doprowadzenie analogii do ostatnich granic. Bo oto u Hegla Duch absolutny z jednej strony jest ideą wieczną rozwijającą się w świecie: jako taki jest Ojcem. Jest następnie ideą uświadomioną: jako taki jest Synem (I wie o sobie, że stała się Synem — Równym ci Ojcze i wiecznie jedynym). Jest nareszcie ideą urzeczywistniającą się w powszechności i jako taki jest Duchem. Stąd u Krasińskiego tryumfalne zakończenie historyi Ducha świata jego przemianą w Trójcę o trzech własnościach teologicznych jakiemi są: rozum, miłość, moc:

Teraz myśl, kochaj, stwarzaj — wieczne niebo w niebie!

Ta trójca ma wprawdzie formę nie Heglowską (rozwój, uświadomienie, urzeczywistnienie), tylko chrześciańską, ale różnica da się łatwo wytłómaczyć uwagą, że poeta nie miał zamiaru ani potrzeby odstępować od terminów dogmatycznych.

Treść czysto filozoficzna *Syna Cieniów* dowodzi, że musiał być napisany przed 1839 r. t. j. wcześniej niż reszta Trylogii i przed poddaniem się wpływowi idej nowego rzędu, zawartych w ***Prolegomenach*** Cieszkowskiego (druk. w Berlinie 1838 r.). W nich bowiem Krasiński widzi już z zachwytem »przeskoczenie« Hegla, do nich nawiązuje pomysły historyozoficzne z wnioskami praktycznymi o posłannictwie i przyszłych losach Polski. A że treść poematu stanowią dzieje ducha uświadomionego najwybitniej w człowieku, zatem nic nie przeszkadzało umieścić go na czele *Trzech myśli* jako organiczną część trylogii.

Rola *Prolegomenów*, niezaprzeczenie ogromna w rozwoju duchowym poety, została znakomicie wyznaczona gdzieindziej;[1]) z drugiej strony oryginalność i wartość filozoficzną pomysłów Cieszkowskiego oceniać nie pora, wątpić

[1]) St. Tarnowski, l. cit. str. 307—315.

jednak można, aby wielu dzieliło dzisiaj ówczesne zachwyty. W postępie idealizmu książka ta nie przedstawia żadnego szczebla i historycy filozofii nawet wzmianką zaszczycić jej nie raczą. Krasiński tryumfuje, że w niej »stanowisko Hegla zostało przeskoczone«; w rzeczywistości żaden filozof-idealista przeskoczyć go nie mógł, gdyż Hegel połknął wszystkich: i tych co byli i tych co być mieli, bo jego system trójkowy dążący do syntezy musiał zawierać lub przypuszczał zawarcie wszystkich nowych systemów, jakie jeszcze mogły być wyprowadzone z Absolutu rozdwojonego w sobie i powracającego do jedności. Cieszkowski więc w swoim rozmachu dyalektycznym przynosił jednę z eksplikacyj Hegla, nie zaś jego zaprzeczenie. Poetę cieszy postawienie historycznej tryady w miejsce tetrady z *Filozofii historyi* Hegla, która ustanawia cztery okresy: wschodni, grecki, rzymski i chrześcijańsko-germański. Podział ów jednak jest podrzędnym drobiazgiem w systemie, gdzie istotną i dominującą zasadą jest trypartycya. I rzeczywiście, ważniejszym — nawet dla Krasińskiego — winien być podział z *Filozofii religii*, ustanawiający trzy okresy: religią natury (Indowie, Egipcyanie), religią indywidualistyczną (Grecy, Rzymianie), religią absolutną (Chrześcijaństwo) symbolicznie wyobrażoną w Trójcy.

Dość, że otwarcie wrót z widokiem na przyszłość narodu obniżyło w oczach poety wartość spekulacyj wyłącznie metafizycznych: poczyna się dlań i już nie kończy okres historyozofii, w której dialektyka Heglowska gra rolę narzędzia układającego kombinacye z tezy, antytezy i syntezy na tle mistycyzmu i uniesienia patryotycznego. Czyste i święte rachuby, których wszystka logika jest w sercu a pierwszą przesłanką wiara w polskie sumienie!... Ku tym pewnikom historyozoficznym dążą tryady różnej natury i formy, a rzeczą może zajmującą będzie okazać, jak one wyglądają w innych spółczesnych literaturach i któremi przywędrowały drogami; tym sposobem dowiedzie się, że Cieszkowski i Krasiński nie stoją odosobnieni, ale że w nich pulsują te same idee, co w całym otaczającym świecie.

Wola, rozum, uczucie. Szemat autora *Prolegomenów* złożony z trzech powyższych władz duszy, odpowiednio do trzech przymiotów Trójcy św. jakiemi są moc, wiedza i miłość trwa w teologii od scholastycyzmu. Św. Tomasz z Akwinu[1]) uzasadnia je równorzędnością istoty Boga i człowieka, gdzie jedna jest przyczyną, a drugą skutkiem. U Dantego są one zasadą każdego dobrego czynu. Według Campanelli[2]) każda rzecz zawiera w sobie tę boską tryadę, te trzy *primalità*, pierwociny bytu; *potenza*,

[1]) *Summa Th.*, 1. q. 45. art. 7. In creaturis omnibus invenitur representatio Trinitatis per modum vestigii in quantum in qualibet creatura inveniuntur aliqua, quae necesse est reducere in divinas personas sicut in causam.

[2]) Porów. Windelband, l. cit. t. I. str. 80, lub doskonały wykład Fr. de Sanctis, *Storia della letteratura italiana*, IV. ed. Napoli 1890, t. II. str. 275 i nast.

sapienza, *amore*. Sam świat jest dziełem mądrej, kochającej woli Bożej. Każda rzecz, która jest, może być; kocha swój byt; kocha bo go zna.

Tryada Campanelli wraca u Vicona, w lekcyi wstępnej wygłoszonej w Neapolu 1719 r.: »Wiedzy boskiej i ludzkiej trzy są pierwiastki: znać chcieć, módz... a jej poznanie równie trzech dotyczy spraw: początku, dążenia, trwania; początek wszelki z Boga, dążenie do Boga, trwanie w Bogu[1]).

Znajduje się równie u mistyków niemieckich, mianowicie u Jakóba Boehma: Istotna treść duszy człowieka jest odbiciem wszechświatowej treści Boga Ojca; miłość jako siła wewnętrzna umysłu ogarniającego świat jest obrazem siły Bożej skupionej w Synu; wreszcie duch rozumny, przez który jednoczą się w rozumnym czynie istota z miłością, zastępuje w nim kryniczną siłę Bóstwa, tj. Ducha św.[2]) Obok odbicia Trójcy bożej w człowieku zauważyć należy te tryadę duszy, umysłu i ducha, która później powtórzy się u teozofów niemieckich i w zmienionej nieco formie powróci między innemi u Novalisa i Krasińskiego. Filozofia niemiecka zaniechała tryady chrześcijańskiej; nawet Schelling w swym okresie teozoficznym (którego ostatnim dokumentem są wykłady berlińskie 1842 r.) pojmuje własności istoty Boskiej odmiennie: jako nieświadomą wolę — *causa materialis* stworzenia, jako wolę świadomą — *causa efficiens* i zjednoczenie ich — *causa finalis, secundum quam omnia fiunt*[3]).

Zato spotykamy się z nią znowu u Lamennais'go w Szkicu filozofii[4]) który założony w duchu ściśle katolickim wyrósł następnie na system samoistny trójdziałkowy, w czem autor widocznie naśladuje Niemców.[5]) Substancya nieskończona posiada koniecznie trzy władze: mocy, inteligencyi, miłości, które znów mogą być pomyślane tylko w zjednoczeniu; tak zatem we wszechświecie i w każdem indywiduum znajduje się doskonałe odbicie

---

[1]) Omnis divinae atque humanae eruditionis elementa tria, Nosse, Velle, Posse... Atque adeo de divinarum atque humanarum rerum notitia haec tria, de Origine, de Circulo, de Constantia; et ostendam Origines omnes a Deo provenire; Circulo, ad Deum redire omnes; Constantia, omnes constare in Deo (*Vita di G. B. Vico scritta da sè medesimo*, w *Principj di una scienza nuova*, Milano 1836, str. 415.

[2]) Porów. Windelband, l. cit. I. str. 110.

[3]) Porów. Ueberweg, l. cit. III. str. 330.

[4]) *Esquisse d'une philosophie*, Paris 1842, 3 tomy.

[5]) Z Schellingiem i Goerresem Lamennais zetknął się osobiście w Monachium 1832 r. Porów. E Spuller, *Lamennais*, *Étude d'histoire politique et religieuse*, Paris 1892, str. 205.

Trójcy św. Zbyteczna dowodzić, że dla oceny traktatu Krasińskiego *O Trójcy* potrzebaby wejść głębiej w sferę idej, które tu jeno pobieżnie się zaznacza. Że *trytomia* stawała się w owych czasach nawet niebezpieczną manią, dowodzi taki Piotr Leroux, rewolucyonista i demagog, umysł niepospolicie tęgi, skoro mógł pod swym urokiem trzymać długo panią George Sand. Pod wpływem ks. Lamennais'go, Saint-Simona, Fouriera tworzył utopie społeczne[1]) a nawet projekt konstytucyi na zasadzie Trójcy św.[2]) pomyślany zupełnie poważnie i przedstawiony do przyjęcia Zgromadzeniu narodowemu! Zaczyna od słów: »W obliczności i pod wezwaniem Boga trójjedynego, który stworzył człowieka jako Intelligencyą — Miłość — Czyn, ponieważ stworzył go na podobieństwo swoje...«, a w »Deklaracyi praw i obowiązków obywatela« uzasadnia pomysł swój jak następuje:

Rozdz. I. art. 1. Zasady społeczeństwa wynikają z natury człowieka. — Art. 2. Człowiek uważany jako indywiduum jest obrazem swego Stwórcy: jest troisty i jeden, jest czuciem, uczuciem, poznaniem (sensation, sentiment, connaissance). — Art. 3—4. Człowiek ujawnia swoje istnienie w stosunku do natury i bliźnich trojaką potrzebą, wyrażoną słowami »własność, familia, ojczyzna. — Z tych trzecia (ojczyzna) ma za dogmat: wolność, równość, braterstwo. — Art. 14. W pracy równocześnie indywidualnej i zbiorowej człowiek ujawnia się; to przeważnie jako czynność, to jako uczucie, to jako poznanie: jest przemysłowcem, artystą, uczonym i t. d. i t. d. W takich rysach obraca się dalej podział społeczeństwa, jego funkcyj, praw i reprezentancyi dostrojonych jak najściślej do geometrycznej mrzonki.

Ciało, dusza, duch. Jest to mniej powszechna tryada, zjawia się też w literaturze mistycznej jakby ukradkowo, ile że mocno zatrąca herezyą. Istnieje u Platończyków, a powraca w Manicheizmie Katarów[3]). Duch, t. j. rozum, czucie, wola są częścią Boga niezniszczalną; przeciwnie dusza jest jedną z funkcyj ciała organicznego i ginie z niem razem. Dante wie o nich i naukę ich potępia[4]) sam trzymając się dogmatu katolickiego. Ta dziwna tryada występuje znowu u mistyków niemieckich, mianowicie u Walentego Weigla (ur. 1553 r.), gdzie przedstawia się jako ciało, anioł, dusza, czyli trzy części składu istoty ludzkiej pochodzącej z ziemi, z gwiazd

---

[1]) *De l'humanité, de son principe et de son avenir*, Paris 1840.

[2]) *Projet d'une constitution démocratique et sociale*, Paris 1848.

[3]) Moneta, *Adversus Catharos*, Roma 1743, pag. 105: »Illi enim Cathari, qui duo ponunt principia dicunt populum Dei constare ex tribus, scilicet corpore, animo et spiritu praesidente utrique«. Nauka manichejska została też potępiona na Soborze ekumenicznym VIII. can. XI. Porów. F. Tocco, *L'Eresia nel medio evo*, Firenze 1884, str. 75.

[4]) ...quello error che crede — Che un'anima sovr'altra in noi s'accenda (Purg. IV. 5—6).

i z Boga.[1]) Novalis rozróżnia ducha od duszy w szeregu aforyzmów[2]) powiadając np.: »Korper, Seele und Geist sind Elemente der Welt« a dalej: »Wie der Körper mit der Welt in Verbindung steht, so die Seele mit dem Geiste. Beide Bahnen laufen vom Menschen aus und endigen in Gott«. Wykład teoryi Krasińskiego zbudowanej na tym niebezpiecznym dla katolika trójnogu, a rozwiniętej ze zwykłą poecie samodzielnością, znajduje się, przedstawiony ściślej, w dziele prof. St. Tarnowskiego[3]) tu jednakże wypadało zwrócić uwagę na uderzającą równorzędność tego pomysłu u Novalisa, który jak wiemy, był ulubioną poety lekturą.

Trzy epoki dziejów ludzkości. Do tej tryady historyozoficznej dążyły, w niej skupiły się wszystkie poprzednie: filozoficzna, psychologiczna, mistyczna. W niej jest utajony problem życia poety, ona jest jego wiecznem marzeniem, bodźcem jego twórczości, dźwignią jego zbolałej duszy w dniach, które widzi »coraz podlejsze na ziemi«.

Pierwotne źródło wiary romantyków w epokę przyszłości, epokę św. Jana, epokę Ducha św., epokę ewangelii św. Jana jest znane[4]): Odnosi się do Joachima, opata de Floris z XII. w. (ur. około 1132, um. 1202 r.) o którym Dante odzywał się jak o proroku, mieszcząc go w *Niebie*[5]); mniej może znana jest droga, którędy przypuszczalnie ta doktryna szła, nim dostała się do Krasińskiego, a równie mniej znany ich stosunek formalny.

Już na rok 1000 ery chrześciańskiej Chiliaści przepowiadali koniec świata; groźne proroctwo nie spełniło się, ale wiara w blizkie dokonanie się wieków trwała dalej z tą różnicą, że przepowiadano już nie koniec lecz odnowienie świata. Według tych rojeń Nowy testament nie był ostatecznem objawieniem Chrześcijaństwa, ani Chrześcijaństwo, czyli era Chrystusowa ostatnim stopniem w dziejach ludzkości. Świat oczekiwał jeszcze Pocieszyciela, przyrzeczonego w Ew. św. Jana oraz w Apokalipsie[6]) i mającego ogłosić ewangelią wieczną, nie z litery lecz z ducha.[7]) Obliczenia Joachimowe zaznaczyły przyjście Parakleta na rok 1260, a moment ten zapo-

---

[1]) Porów. Windelband, l. cit. I. str. 99.

[2]) l. cit. str. 182—190.

[3]) str. 372—380.

[4]) tamże, str. 357.

[5]) Il calavrese abate Giacchino, — Di spirito profetico dotato. (Par. XII. 140—41). Ob. o nim najświeższą pracę p. Pawła Fournier, *Joachim de Flore, ses doctrines, son influence*, w Revue, des questions historiques, Avril 1900. Tam równie podana literatura.

[6]) »A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam aby z wami mieszkał na wieki. — Ducha prawdy« (Ew. św. Jana, w rozdz. XIV. w. 16—17.

[7]) »I widziałem drugiego anioła lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelią wieczną, aby ją opowiadał siedzącym na ziemi« (Obj. rozdz. XIV. w. 6).

wiedziany z absolutną pewnością był też w sferach mistyków, mianowicie franciszkańskich Spirytualów i Fraticellich oczekiwany z niezachwianą nadzieją spełnienia. Cyfra bowiem symboliczna, ów najpotężniejszy argument logiki średniowiecznej wskazywała nań bez ochyby. Rachunek wyglądał jak następuje:

Joachim uważa dzieje ludzkości za koło w sobie zamknięte, zatem przypuszczające stateczny powrót wypadków, toż przyjąwszy niezłomną ich równoległość, z wypadków dawnych przepowiada nowe: nie jest to zatem prorok, ile raczej mistyk-kalkulator, którego syllogizmy są czystą fikcyą, bo i premisy były mrzonkami. W książce *Zgodność Nowego i Starego Testamentu*[1]), idąc w ślad opowiadania Biblii dzieli ludzkość systemem trójkowym i siódemkowym na pokolenia i wylicza[2]), że od stworzenia Adama do Chrystusa było pokoleń 63, z tych 20 pokoleń przygotowawczych (od Adama do Abrahama). Druga epoka musi zatem trwać równie 63 pokoleń; z tych 21 przygotowawczych należy do Starego Testamentu: pozostaje 42; licząc po 30 lat pokolenie według d u c h a (Jezus zaczyna mieć synów duchowych, tj. uczniów dopiero w 30 roku życia), wypada cyfra 1260. Zbyteczna wykazywać jak wymuszony i nagięty do urojeń autora jest powyższy rachunek: prawda, że sam tekst Pisma św. zawiera szczegóły uderzające przypadkową zgodnością: tyleż dni ukrywał się Eliasz przed publicznością Jezabel, tyleż żyła na puszczy niewiasta z Apokalipsy, tyleż Judyta trwała we wdowieństwie. Rewelacya więc wydaje się niezachwianą, a jeżeli zważymy manią kabalistyczną i symbolikę cyfr w wiekach średnich, zrozumiemy, dlaczego po śmierci Joachima, owego roku 1260 oczekiwano ze ślepem zaufaniem, sprawdzając wszystkie »znaki« w wypadkach spółczesnych i widząc w nich zapowiedź wielkiej chwili. Stan umysłów za »antychrystowych« czasów Fryderyka II. nie każdy zapewne z dzisiejszych ludzi odczuć potrafi, ale pojmiem jego możebność my, których dziadowie żyli w nastroju podobnym, oczekując z dnia na dzień niemylnej i koniecznej losów odmiany.

Sprawdzianem powyższych obliczeń jest druga książka opata Joachima: *Wykład Apokalipsy*[3]) gdzie nadto znajduje się podział historyi na 7 epok usymbolizowanych w 7 pieczęciach. Epoka 6-ta zaczęła się rzekomo już w czasach Joachima: jej »szarańczą« apokaliptyczną byli Patareni. Z epoką 7-mą dopełni się tajemnica Boża i zamknie historya człowieka, podobnie jak dniem 7-mym zamyka się tydzień Stworzenia. W tej epoce tłómaczenie literalne ewangelii zostanie zastąpione wykładem spirytualnym wyobrażonym

[1]) *Concordia Novi et Veteris Testamenti*, druk. w Wenecyi 1517.
[2]) Dokładną treść rachub Joachimowych podaje E. T o c c o, l. cit. str. 319—352.
[3]) *Expositio super Apocalipsim*, druk. w Wenecyi 1527 r.

w Objawieniu św. Jana tęczą okalającą 7-mego anioła:[1]) aniołem jest Duch św., lub inteligencya pełna Ducha św.[2]) Nazwę »ewangelii wiecznej« fałszywie przypisywano nieistniejącemu pod takim tytułem dziełu lub kompleksowi dzieł Joachima: podsunął ją Franciszkanin Gerard di San Donnino należący do stronnictwa Spirytualów i naraził tym sposobem dzieło Joachimowe na ataki komisyi w Anagni 1255 r.[3])

Jednak niektóre nauki samego Opata Joachima zostały potępione 1215 r. przez Kościół, mianowicie nauka o Trójcy św, w zbytecznej żarliwości teologicznej podniesiona przeciw Piotrowi Lombardowi, a będąca punktem wyjścia dla historyozofii, która nas obchodzi.

Joachim zgadzając się na dogmatyczną jedność substancyi i jedność natur w osobach Trójcy św., kładzie jednak nacisk na wyosobienie każdej i dlatego powiada nie Jedna istota w trzech osobach, ale jedność (*unitas*) istoty w trzech osobach. Tak jednak czyniąc, nie spostrzega się jak popada w tritheism[4]). Dalsze więc wywody służą do wyrozumowania konieczności trzeciej epoki Ducha św. Będzie ona wyższym stopniem w dziejach świata, dlatego, że Duch jest wyższy od Słowa, które wcielając się, tem samem przybrało postać niewolnika. Inne następstwa wypływają z wyosobienia roli przypadającej trzem osobom boskim: »Sicut autem timoris nomine Patrem, sapientiae Filium, ita charitatis nomine intelligimus Spiritum Sanctum«. Powiedziano jest: bojaźń Boża jest początkiem mądrości (Bóg jest rodzicem Chrystusa) przeto miłość będzie jej formą krańcową (Duch św. będzie dopełnieniem Syna!)

Tak wygląda uzasadnienie teologiczne historyozofii Joachima wyrażonej całym szeregiem symbolów trójkowych, których malowniczość niewątpliwie przyczyniła się do spopularyzowania Joachimizmu, zwłaszcza między czulszymi umysłami Średniowiecza. Oto parę ustępów tej obrazowej symboliki[5]);

W pierwszej epoce żyło się pod surowością prawa, w drugiej pod uprzejmością łaski, trzecia przyniesie pełnią łask; w pierwszej panowała niewola, w drugiej miłość synowska, w trzeciej nastanie wolność; pierwsza była okresem bojaźni, druga wiary, trzecia będzie okresem miłości; pierwsza

---

[1]) »I widziałem drugiego (t. j. innego) anioła mocnego, zstępującego z Nieba w obłok obleczonego, a na głowie jego tęcza«. (Obj. rozdz. X. w. 1).

[2]) Porów. Tocco, l. cit. str. 353—373.

[3]) Porów. o tej sprawie: Denifle, *Das Evangelium aeternum und die Commission zu Anagni*, w Archiv. f. Lit. u. Kirchengeschichte, I. (1885) str. 57.

[4]) Dokładnie roztrząsają tę różnicę: Tocco, l. cit. str. 319 i nast.; Fournier, l. cit. str. 470 i nast.

[5]) *Concordia* V, 84, fol. 112. col. 2. Porów. Tocco, l. cit. str. 374.

okresem starców, druga młodzieńców, trzecia dzieci[1]; w pierwszej byli niewolnicy, w drugiej wolni, w trzeciej będą przyjaciele; w pierwszej błyszczały gwiazdy, w drugiej świta jutrzenka, trzecia wzejdzie w jasny dzień; w pierwszej trwała zima, w drugiej wiosna, w trzeciej nastanie lato; pierwsza wydawała osty, druga róże, trzecia wyda lilie; pierwsza trawę, druga kłos, trzecia ziarno. — I jeszcze jedna, bodaj najdonioślejsza w skutkach, dystynkcya trzech stanów kapłańskich: w pierwszym okresie sprawowali urząd Boży kapłani żonaci (lewici), w drugim bezżenni księża świeccy, trzeci ma być okresem mnichów wypełniających dosłownie życie ewangeliczne w doskonałem ubóstwie i czystości. Dzięki tej idei Joachima rozwinął się tak potężnie zakon Minorytów i trzeci zakon św. Franciszka.

Wiadomo z dziejów Spirytuałów i Fraticellich, jak głęboko Joachimizm nurtował w umysłach zagorzałych mnichów XIII w., jakie przybierał formy u Jana z Parmy, u Piotra z Oliwy i Albigenzów, u Ubertina da Casale, etc.[2]); jak przetrwał aż do Savonaroli i odbijał się wyraźnem echem w ustawicznych nawoływaniach ponurego Dominikanina do reformy Kościoła, do poprawy i pokuty, w przepowiedniach blizkiej ruiny, w oznaczaniu siedmi epok apokaliptycznych, w powoływaniu się na opata z Fiore[3]). Na tem miejscu wypada rozpatrzeć główne kształty rozwojowe pomysłów historyozoficznych Joachima.

Campanella (równie jak mistrz jego Telezyusz i drugi uczeń Telezyusza, Montanus, autor dzieła *Renovabitur*) zachował wszystkie tradycye mnicha z Kalabryi, przyrodzonej szkoły tych naturalistów i teozofów. Marzeniem jego było państwo powszechne pod władzą absolutną, nie cesarza jak w *Monarchii* Dantego, ale wyłącznie papieża jak u ks. Lamennais; państwo komunistyczne skopiowane później u Fouriera, z zupełnem zniesieniem praw osobnika na korzyść powszechności: państwo »słoneczne« (*città del sole*) ugruntowane na braterstwie ludzi i ludów, słowem idea demokracyi chrześcijańskiej, do dziś dnia niezaniechana. Wierzy w doskonalenie się ludzkości środkami wiedzy, odkryć i wynalazków mądrze używanych i stósowanych ręką rozumnego władcy; postęp jest dla niego odnowieniem dawnych dobrych czasów, a przeznaczenie świata — powrót do swego źródła, tj. do Boga.

Od mistyków włoskich, zapewne drogą Franciszkanów, wiara w nadejście epoki nowej przeszła do mistyków niemieckich: Trithemius (Tritheim

---

[1]) Ta dostojna rola przyznana dzieciom i maluczkim powtórzy się u romantyków np. u Coleridge'a, Wordswortha, Moora, Słowackiego, Mickiewicza.

[2]) Porów. Ehrle, *Spirituali* etc., w Arch. f. Lit. u. Kirchengesch., t. III. str.553—623; t. IV. str. 1—190; Tocco, l. cit. str. 449—514.

[3]) Porów. P. Villari — E. Casanova, *Scelta di prediche, scritti di Fra P. Savonarola*, Firenze 1898, str. 35, 52, 111, 115, 155, 175, 200, 209, 213, 214, 222, 239, 267.

ur. 1462, um. 1516 r.) opat Benedyktynów, humanista, autor *Opera spiritualia* (druk. 1604 r.) poddaje okresy historyi pod władzę kolejną 7 planet; całość dzieli na 3 części, każdą o 7 peryodach; epoka 19-ta miała skończyć się 1525 r. poczem miał nastać zwrot w dziejach, co niejako sprawdziło się wystąpieniem Lutra. Jakób Boehme, spółcześnik Campanelli pisze książkę: »Aurora, oder die Morgenröthe im Aufgang (1610 r.«); dokonały się bowiem dni wysokiej uczoności a prawdziwe objawienie przyjdzie od maluczkich«. I on przyjmuje system siódemkowy, rozróżniając 7 kształtów stworzenia wyłonionych z Trójcy.

W ostatniej swojej fazie teozoficznej Schelling[1]) rozróżnia trzy epoki chrześcijaństwa: epokę św. Piotra, tj. katolicyzm, epokę św. Pawła, tj. protestantyzm, epokę św. Jana, apostoła miłości, mającą przywieść do skutku syntezę dwu wrogich przeciwieństw, zakończyć rozdwojenie Kościoła. Ówcześni teolodzy zajmowali się żywo Joachimizmem; Schelling wyznaje, że dowiedział się o nim od Neandra[2]) i radośnie sprawdza zgodność swego pomysłu trzech epok z pomysłami opata kalabryjskiego[3]).

Goerres, ów żarliwy apologeta katolicyzmu podejmuje stary podział Joachima i Trithemiusa i w książce »Über die Grundlage, Gliederung u. Zeitfolge der Weltgeschichte« (1830) rozkłada historyą powszechną na 7 okresów odpowiadających 7 dniom stworzenia.

Nadto w letniem półroczu 1830 r. wykłada w uniwersytecie Monachijskim doktrynę Joachima.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w tym czasie Krasiński mieszka niezbyt daleko od Monachium, w Genewie, z Monachijczykami zresztą niejednokrotnie później się spotyka; trudno aby prąd mistyczny stamtąd wiejący, nie omusnął mu wyobraźni. Systematyczniej niż ci wszyscy zasadę trójkową do

---

1) *Philosophie der Offenbnrang*, wykłady berlińskie z 1842 r., wyd. w Sämmtliche Werke, Bd. IV. Porów. Bd. IV. 2. Abth. str. 294—332. i str. 288. Już w *System d. transc. Id.* Schelling dzielił historyą na epokę przeznaczenia, prawa Opatrzności (str. 439).

2) J. A. W. Neander (1789—1850), profesor teologii w Heidelberdze (1811) i w Berlinie od 1813 r., autor dzieła *Allgemeine Geschichte der christlichen Religion und Kirche.*

3) Krasiński pojmował równie Kościół św. Jana jako tryumf trzeciej epoki. Charakterystyczny w tym względzie i objaśniający *Legendę* jest list pisany z Rzymu, d. 20. grudnia 1839 roku:

... Dziwne miejsce czytałem w Ewangelii wczoraj. Chrystus po zmartwychwstaniu objawia się gdzieś Apostołom ryby łowiącym i każe św. Janowi iść za Sobą. Św. Piotr temu nierad pyta się: Czemu ten człowiek idzie za Tobą Panie? A Pan odpowiada: On pójdzie teraz za mną i ze mną zostanie na wieki«. Więc po Zmartwychwstaniu już nie Piotra ale Jana bierze, Piotr zaś to Kościół rzymski, to Kościół praktyczny, wojujący, urządzający, a Jan, który zaczyna Ewangelię od »Logos« — to znaczy epokę myśli i najwyższej miłości. To mnie mocno uderzyło... (Tygodnik illustrowany 1899, nr. 14).

dziejów stósuje Fr. v. Schlegel w wykładach wiedeńskich »Filozofii historyi« z 1828 r.[1]) które Krasińskiemu niewątpliwie były znane. Oczekuje on z gorącą wiarą religijnego odrodzenia świata, przepowiada blizkość nowej epoki i podobnie jak Krasiński (»my już jesteśmy przyszłością«) głosi: »Auf die Zukunft sind wir angewiesen, weit mehr als auf die Vergangenheit«[2]). U Schlegla grasuje równie symboliczna siódemka nagięta do dziejów Napoleona: »Sieben Jahre waren ihm zum Wachsthum seiner Macht bestimmt; vierzehn Jahre war die Welt in seine Macht gegeben, und sieben Jahre wurden ihm noch zum einsamen Nachdenken gelassen«[3]). Słucha się dzisiaj tych rzeczy jakby dziwactw zamierzchłego scholastycyzmu i prawie nie chce się wierzyć że czasy tak są nas blizkie, ani zgodzić bez naocznego sprawdzenia, że idee te głębiej niż gdziekolwiek, były wkorzenione w duszę generacyi naszej 1830 r..

Nie inne prądy dominowały w atmosferze francuskiej, a tu konieczna przypomnieć żywy ruch neokatolicki w okresie 1830—1848 r. tj. między dwiema rewolucyami. Różnorodne formy tego objawu zostały zregestrowane w jednym z roczników Revue des deux Mondes[4]). Erudyci, apologeci, historycy, filozofowie, utopiści, mistycy, cudotwórcy, pedagodzy, poeci, romansopisarze, kaznodzieje, publicyści. Nie książki już, ale nazwiska ich są dziś nieznane. I tak w żadnym dykcyonarzu nie można wykryć owego p. Stoffels, autora *Résurrection* o której Krasiński odzywa się z takim zapałem[5]): »Tam jest wszechstronności śmiałość orla myśli połączona z cherubową wiarą, poezya olbrzymia z filozofią wiedną siebie samej«. O tem dziele jednak racyonalista z Przeglądu odzywa się w sposób następujący: »Apokalipsa humanitarna neokatolicyzmu, w której zlały się wszystkie dziwactwa filozoficzne i literackie«[6]). Nic nie objaśnia trafniej upodobań poety w owej epoce niż zestawienie takich dwu sprzecznych sądów o jednej i tej samej książce.

W szeregu pisarzy bądź tych których wymienia »Przegląd« bądź znanych nam z innego źródła, szukamy historyozofów. Jest tam więc Blanc Saint-Bonnet, którego książka »L' unité spirituelle« (1841)» bada człowieka w Bogu, spółeczeństwo w człowieku a w spółeczeństwie cel i przedmiot stworzenia«. Teozof ze szkoły Saint Martina, Saint B. sam powiada, że filozofia jego była

[1]) druk. w Wiedniu 1829 r. w 2 tomach.
[2]) t. II. str. 307.
[3]) tamże, str. 295.
[4]) *Le mouvement catholique en France depuis 1830.* R. d. d. M. t. V. 1844, str. 98, 325, 462.
[5]) W liście do K. Gaszyńskiego z d. 16. czerwca 1843. str. 224.
[6]) str. 109.

pomyślana sercem. Gubi się w świecie nadzmysłowym i przepowiada blizkość epoki Ducha św.[1])

Lamartine w rozprawie »O przeznaczeniu poezyi[2])« daje wyraz przekonaniu, że pokolenie jego żyje w epoce przełomu, w przededniu nowych czasów, kiedy na nowo idea religijna, zwłaszcza idea miłości zawładnie nad duszami.

Saint-Simon i Fourier na kruchym fundamencie oczekiwanego braterstwa i miłości w duchu religijnym budowali swoje utopie społeczne, zakładali »Królestwo pokoju«.

Joachimizm nie oszczędził nawet belletrystyki. Pod wpływem obudzonego żywo tą postacią interesu, pani George Sand napisała romans p. t. »Spiridion« (1839); ojcami jego duchowymi są zapewne Piotr Leronx, którego autorka w dedykacyi nazywa »père et maître par la vertu et la science«, oraz ks. Lamennais; ostatni nawet, wedle domysłu biografa i krytyka służył jej za model do figury mistycznego bohatera[3]). Wiadomości jej jednak o Joachimie były albo fałszywie podane, albo wyzyskane bałamutnie; to pewna że źródło jej było nader dalekie oryginału, inaczej byłaby wyzyskała obrazową symbolikę opata z Fiore. Przypisywanie książki »Introductio in Evangelium aeternum« Janowi z Parmy (str. 428) należy do tych błędów, które Denifle (l. cit.) dzisiaj sprostował. Czy imię Spirydiona Prawdzickiego, położone na czele I-go wydania Psalmów przysłości ma związek z bohaterem pani G. Sand, roztrząsać nie uważamy za stósowne; myśl o epoce Ducha św. tak była powszechną, że nadanie jej nazwy bohaterowi czy wieszczowi przyszłości nasuwało się samo z siebie. — Ballanche (ur. 1776, um. 1837 r.) należący do grupy lyońskiej, skąd wyszli Saint Martin i Joseph de Maistre i gdzie niewątpliwie, na kształt podziemnych strumieni nurtowały jeszcze tradycye Valdesa i sekty »Ubogich z Lyonu, — był historyozofem układającym dzieje ludzkości wedle trójcy: próba, zadosyćuczynienie, wyzwolenie (*l'épreuve, l'expiation, l'affranchissement*). Francya przebyła próbę Rewolucyi, zadość uczyniła pokutą za zbrodnie; czeka ją zatem era wyzwolenia. Taka jest teza niedokończonego dzieła »Palingénésie sociale« (1827); ideą zasadniczą jest tam idea postępowego rozwoju.

Idea postępowego rozwoju ludzkości posiada dwa główne kierunki i kształty: Z jednej strony pomysł Joachimicki zamkniętego koła i powrotnej fali dziejów: na niej opiera się matematycznie obliczona wizya

[1]) R. d. d. M. str. 119.

[2]) Drukowana była ta rozprawka w wyd. »Méditations«. Wspomina ją T. Sternal, *Z powodu dzieła St. Tarnowskiego o Z. Krasińskim*, Lwów 1894, str. 12.

[3]) E. Caro, *George Sand* (Les gr. écrivains fr). Paris 1887, str. 41.

przyszłości według analogii wieków i form minionych. Vico ułożył na tej samej zasadzie swoje »storia ideale eterna«. Michelet wielbiciel Vicona nietylko przetłómaczył i wydał z obszernym wstępem jego »Principj di una scienza nuova« (1827), ale teorye Neapolitańczyka przyjął i przystósował w swojej »Historyi Francyi«. Namiętne, pełne fantazyi wywody Micheleta niewątpliwie przyczyniły się do tego, że teorya Vicona znalazła tak chętny posłuch u Mickiewicza i Krasińskiego: nią uzbrojeni mogli układać historyą Polski na wzór żydowskiej, zbliżać losy narodu wybranego do nieszczęść Ojczyzny i dla obu wyczekiwać odrodzenia i zmartwychwstania.

Z drugiej teorya nieskończonego postępu. Już Giordano Bruno zapowiadał, że człowiek ujarzmi kiedyś naturę i zmusi do służenia sobie ku pożytkowi ciała i ducha[1]). Campanella[2]) wierzył również w nieustanne doskonalenie się nietylko fizyczne lecz i moralne drogą wiedzy i wynalazków; było to pewnikiem dla Descartesa, a potem (w jak ogromnej mierze! dla materyalistów XVIII. w. — Fichte obliczał[3]), że gdy wiedza przyniesie lepsze poznanie natury i jej ujarzmienie, wtedy doskonalenie się człowieka stanie się zadaniem łatwiejszem, bo wymagającem mniejszego wysiłku fizycznego. Przez zdobycze kultury i przez ich rozpowszechnienie narody upodobnią się, różnice plemiene znikną same przez się, ludzkie natury się ujednostajnią tak, że wreszcie nastąpi możliwość założenia jednego państwa i sprowadzenia na świat powszechnego pokoju[4]). Pomysł »zamkniętego koła« Fichte stanowczo odrzucał: »Na cóż ten nieustannie w siebie wracający krąg, ustawiczna w jeden sposób powtarzana zabawka, gdzie wszystko dzieje się, aby zginąć i ginie aby módz stać się znowu takiem jakiem było: potwór połykający się ciągle, aby się na nowo urodzić, rodzący się aby znowu mógł się połknąć«[5]). Natomiast doktryna jego brzmi: »Stały postęp ku doskonałości w lini prostej wyciągniętej w nieskończoność«.

W »Filozofii historyi« Fr. W. Schlegla ludzkość równie nigdy nie powraca do form raz przebytych, ale dąży ustawicznie do odszukania w sobie »zagubionego wizerunku Bożego.« To odszukiwanie i odtwarzanie wykazać historycznie w kolejnych okresach dziejowych jest celem filozofii historyi.«[6]) Okresów tych jest troje: pogaństwo, chrześcijaństwo, czasy przyszłe, a więc epoka wiary, miłości, nadziei; w nich objawia się »postęp stopniowy owego powszechnego odtwarzania w dziejach wedle Bożego

---

[1]) Ob. de Sanctis, l. cit. t. II. str. 261.
[2]) tamże, str. 278.
[3]) *Die Bestimmung des Menschen*, Neue Aufl. Berlin 1853, str. 143.
[4]) Argumentacya dziwnie analogiczna do książki Dantego, *De monarchia*.
[5]) *Die Bestimmung des Menschen*, str. 140.
[6]) l. cit. *Vorrede*, str. III.

słowa, mocy, światła.«[1]) Myśl Krasińskiego, że »starożytni szli od nieskończoności w skończoność«[2]) da się, oprócz Schlegla, odkryć równie u Schleiermachera i Schellinga[3]); zauważyć należy, że myśl ta niepokrywa się z późniejszą wiarą poety w »zamknięte koło« dziejów.

Zarówno w jednym jak w drugim systemie znajduje się wniosek niezmiernie ważny dla idei Krasińskiego, wniosek o przeznaczeniu narodów. Wiadomo, że według Giordana Bruna niema kreacyi, tylko generacya monad. Każda monada jest równocześnie całością i osobnikiem. *Universum* każdej chwili jest doskonałe jako urzeczywistnienie siły Bożej, ale rzeczy poszczególne istnieją w ciągłym procesie przetwarzania się a równocześnie doskonalenia. Stopnie doskonalenia się są niezliczone; każdemu odpowiada pewna forma, świat w sobie; wszystkie zaś światy dążą ku Bogu, ku jedności, z życia indywidualnego prą się do życia uniwersalnego: *Universum* niezmierzone i wieczne jest życiem i historyą Boga.[4]) Wiadomo też ile z panteizmu Giordanowego przeszło do Leibniza, Spinozy i Schellinga. U Campanelli człowiek *mikrokosmos*, posiadając tę samą substancyą co wszystkość, dość by zajrzał w siebie, a rozwiąże zagadkę świata. Indywiduum bowiem a dusza świata odbywają drogę równoległą, toż i zbiór indywiduów — państwo — istnieje raz dla siebie drugi raz dla całości.[5])

Z tych systemów Giordana i Campanelli wynika nauka Vicona: w jego historyi idealnej i wiecznej *corrono le storie di tutte le nazioni.* W łonie historyi powszechnej odgrywają się historye poszczególne; dla każdego narodu z przejrzenia Opatrzności są wytyczone droga i cel. Viconowa historya, — to życie ludzkości przeglądające się kolejno w każdym narodzie.[6]) (Nie kraj geograficznie określony, nie państwo, ale naród, — dystynkcya ważna dla teoryi Krasińskiego.)

Tej części »Nauki nowej« Vicona Niemcy nie zaprzeczyli, owszem Fichte zastósował ją praktycznie w »Reden an die deutsche Nation« (1808), owym entuzyastycznym manifeście patryotycznym, wśród klęski i rozdarcia przynoszącym otuchę i środki wybawienia. Był to istotnie pierwszy błysk i grom na przebudzenie narodowe Niemiec a zwłaszcza na uświadomienie germanizmu. Byt utracony z własnej winy może być odzyskany tylko przez odrodzenie się niemieckiego ducha. Tam jest określone powołanie cywilizacyjne Niemiec bodaj jako najwyższe między

[1]) tamże str. V.
[2]) list do K. Gaszyńskiego z d. 26. kwietnia 1835, str. 67.
[3]) Porów. Windelband, II. str. 304.
[4]) Porów. Windelband, I. str. 73.
[5]) Tamże str. 79.
[6]) *Principj*, Lib. II. cap. VIII.

narodami, a drogą ku jego spełnieniu jest obyczajność, alfa i omega etyki politycznej Fichtego.

W *Prolegomenach* Cieszkowskiego rozpoznajemy cały szereg idej Viconowskich, Fichtowskich, Heglowskich. Myśl, że »obyczajność trzeciej sfery ma dopiero swój rozwój zacząć« jest powtórzona wedle etycznego idealizmu Fichtego; zdanie, że »indywiduum historyczne jest z jednej strony przedstawicielem powszechnej idei historycznej, a z drugiej streszczeniem znamiennych rysów swego własnego narodu [2]) — (myśl, z której wyszła równie teorya zapamiętałego Heglisty Hipolita Taine'a) — oraz rozróżnienie w ustroju ludzkości stopni, którymi są ludy i narody, przeznaczone odbywać swój rozwój według typu całości [3]), aby dopiąć swego szczególnego i relatywnego przeznaczenia na ziemi — to są doktryny zbyt widocznie cudze, aby ich nie oryginalności trzeba było dowodzić. Ideą przewodnią n. p. w *Filozofii historyi* Hegla jest, że w procesie historycznym Duch świata (Weltgeist) rozwija się postępowo w różnych formach poszczególnych duchów ludowych (Volksgeister). W każdym okresie pewien lud podejmuje przewodnictwo i w bycie swym przedstawia drogę, jaką przebiega duch zbiorowy, ginący następnie po spełnieniu swej misyi. Wiadomo, że ta nauka zastósowana została przez Mickiewicza w *Kursie literatury*.

Przewodnictwa tego w dobie napoleońskiej Fichte domagał się dla Niemiec jako narodu »najobyczajniejszego«, Michelet w dobie rewolucyi lipcowej dla Francyi, jako narodu najbardziej spółecznego. »Jeżeli bowiem« jak rozumuje »do religijności ma nas napowrót sprowadzić zmysł spółeczny, to narzędziem nowego objawienia, tłómaczem pośredniczącym między Bogiem a człowiekiem, winien być naród najbardziej towarzyski. Świat moralny miał swoje słowo w Chrystyanizmie, synu Judei i Grecyi; Francya wytłómaczy Słowo świata spółecznego, który w naszych oczach się poczyna« [4]).

Wśród takich doktryn i rozumowań nawał niepokojących a doniosłych zagadnień musiał garnąć się w duszę poety. Polska także jest jedną z form koniecznych w stworzeniu i dziejach. Jakie jej powołanie? Być przedmurzem chrześcijaństwa. Rolę swą wiernie spełniła. Więc czy teraz zginąć jej na zawsze, jak żąda Hegel po formach, które dokonały posłannictwa? Nie: pozostaje jej inna rola dopełniająca: być Parakletem narodów. Umarła pozornie, aby zmartwychwstać a zmartwychwstanie w kształcie doskonalszym jako ton harmonizujący inne tony wszechświatowego akordu, — taki mniejwię-

---

[1]) *Prolegomena*, str. 152.

[2]) tamże, str. 38.

[3]) tamże, str. 35.

[4]) Michelet, *L' introduction à l' histoire universelle*, Paris 1831. Cytujemy z 3-go wyd. 1843 r. str. 104.

cej jest punkt wyjścia dla marzeń historyozoficznych nowej epoki twórczości Krasińskiego, zaczętych w *Niedokończonym poemacie* i rozwijających się konsekwentnie aż do *Resurrecturis*. Wszystkie poprzednie tryady zostały tutaj wyzyskane do stworzenia oryginalnej budowy godnej stanąć w jednym rzędzie z największemi arcydziełami literatury spółczesnej.

Zanim wdamy się w rozbiór szczegółowy *Niedokończonego poematu*, wspomnimy pewien utwór przedstawiający z nim ważne analogie. Jest nim romans pani George Sand, p. t. »La Comtesse de Rudolstadt«, będący ciągiem dalszym romansu »Consuelo«, a drukowany naprzód w »Revue indépendante« Piotra Leroux, następnie w odbiciu książkowem 1844 r.

Myśl przewodnia najpoważniejszej części tego nudnego i ekscentrycznego romansu [1]) odzywa się podczas inicyowania bohaterki — dawnej Consuelo — w praktyki wolnomularskiego związku des Invisibles (§. 31): Prawda nieznana, której szukają wieki, słowo tajemnicze kryjące w sobie rozwiązanie zagadki bytu i przeznaczenia istniały oddawna we wszystkich religiach, ale zawsze osłonięte powłoką urzędowego kultu. Religie starożytne miały dwie twarze: zewnętrzną, publiczną i wewnętrzną utajoną. Jedna była literą, drugą była duchem. Równie idea chrześcijańska osłoniona w słowie Objawiciela symbolami zeszła na świat aby wnieść w dusze ludów poznanie prawdy. Ale teokracya, owo nadużycie religii jeszcze raz przysłoniła dogmat. Prawda, duch rzeczywisty Objawienia zstąpiła teraz do biednych mnichów, apostołów Chrystyanizmu pierwotnego. Oni to starali się wtajemniczyć lud w religią równości — (to nieprawda, bo św. Franciszek właśnie uznawał hierarchią stanów) — i w imieniu św. Jana głosili *Ewangelią wieczną*, t. j. tłómaczenie swobodniejsze, śmielsze, czystsze Objawienia chrześcijańskiego. Czas jest blizki, kiedy »zasłona świątyni zostanie zdarta na zawsze«; wtedy symbole znikną, a przystępu do prawdy nie będą więcej wzbraniać »smoki despotyzmu religijnego i monarchicznego«. Ale dotąd prawdy muszą jezzcze osłaniać się symbolami. Dlatego my — powiada inicyator do Consuelo, — my działamy. W imieniu św. Jana wzywamy ludzi do nowej wojny krzyżowej. Jesteśmy spadkobiercami Joanitów, Wicleffa, Hussa i Lutra. Nasza wojna jest intellektu-

[1]) Napisany został pod wpływem książki P. Leroux, *L'humanité* (1840), pod wpływem rewolucyjnego radykalizmu Michała de Bourges, Jana Reynaud i i.; autorka zgromadziła w nim wszystkie dziwactwa lóż masońskich, znane jej z licznych spółczesnych »rewelacyj«, jak ks. Barruela, *Mémoires pour servir à l' histoire du Jacobinisme*, Hamburg 1803; — *Le voile lévé pour les curieux, ou l' histoire de la Franche — Massonerie*, Liege 1826; *La maçonnerie considérée comme le résultat des religions: égyptienne, juive et chretienne* par Beghellini de Schio, 1833. Na niezaprzeczoną zgodność niektórych ustępów Krasińskiego i ks. Barruela zwrócił uwagę p. T. Pini w rozprawce p. t. *Z. Krasińskiego t. z. Niedokończony poemat*. Osob. odb. z Przew. nauk. i lit. (1896).

alna: zwracamy się do d u c h a, burząc wiarę w autorytety. — Tu następuje *credo* złożone chaotycznie i naiwnie z wierzeń, doktryn, zabobonów. Wierzymy w transmisyą życia, indywidualności, duszy i osobistości ludzkiej. Posiadamy między zobą mistyków, poetów, filozofów, braci czeskich, teozofów, morawców, hernhuterów, kwakrów, panteistów, pytagorejczyków, xerophagistów, illuminatów, johanitów, joachimitów etc. Hasłem naszem na razie jest b u r z e n i e. Dlatego wystarcza nam zauważyć u kogoś zapał burzenia, aby mu ułatwić przyjęcie w nasze grono. Ale posiadamy równie b u d o w n i c z y c h; tych wybieramy śród umysłów, wyższych nad dysputy szkoły. Nie dziw zaś, że tajemnicze s ł o w o, że ostateczna prawda kryły się zawsze pośród herety ków, oddawane jako wieczne dziedzictwo ze związku do związku, zasada bowiem każdego kacerstwa było burzenie tyranii intellektualnej i materyalnej.

Consuelo przechodzi następnie wszystkie próby (§. 38), ogląda próbę grobu, pije z puharu życia, wreszcie (§. 41) zawiera ślub z Albertem według obrządku nowej religii wymyślonego rozgorzałą fantazyą emancypowanej autorki. Arcykapłan nowego kultu sankcyonuje śluby »w imieniu Boga, który jest m o c ą, m i ł o ś c i ą, r o z u m e m, w imieniu trzech własności będących w duszy ludzkiej odbiciem Bóstwa, t. j. c z y n u, m i ł o ś c i, s p r a w i e d l i w o ś c i, które w formule »Niewidzialnych« tłómaczą się jako w o l n o ś ć, b r a t e r s t w o i r ó w n o ś ć. Akcya bowiem rozgrywa się przed Rewolucyą, a »Niewidzialni« są jej ukrytymi w podziemiach działaczami.

Romans kończy się, — niewiadomo o ile fikcyjnym, o ile autentycznym listem barona Kniggego, illuminata do J. J. M a r t i n o v i c s a,[1]) podającym w epilogu dalsze dzieje egzaltowanej pary: Alberta i Consuelo. Obraz przeniesiony w okolice lasu czeskiego. Albert nie nazywa się już ani Loverani, ani Żyżka Trismegiste (potworne połączenie Husytyzmu z egipskim okultyzmem) ale po prostu nosi nazwisko »człowieka.« To także jeden z pomysłów tłukących się w ówczesnej literaturze: podobnie zwie się bohater poematu prozą B a l l a n c h e' a: »L' homme sans nom« (1820), jako symbol czystego typu ludzkości; a nie inaczej w *Niedokończonym poemacie* Młodzieniec zostaje wprowadzony do Chóru niewidzialnego jako »człowiek śród człowieczeństwa.« Albert wykłada podróżnym, którzy go naszli w nowej siedzibie, teoryą T r ó j c y, wziętą żywcem z książki *L' humanité* Piotra Leroux, a pojmującą człowieka jako analogią Boga, jako trójkształt złożony z *sensation, sentiment, connaissance.*

---

[1]) Ten Martinovics, eksfranciszkanin był profesorem fizyki we Lwowie (1783—1791). O nim patrz: F i n k e l - S t a r z y ń s k i, *Historya Uniwersytetu lwowskiego*, Lwów 1894, str 62. Żywot jego awanturniczy skończył się tragicznie: Martinovics oskarżony o knowania rewolucyjne został ścięty w Budzie 1795 r.

W *Niedokończonym poemacie* znać wyraźnie chronologiczne pokłady idej; każdemu z poszczególnych ustępów można wyznaczyć epokę powstania. Ustępy I—III. musiały powstać przed 1839 r.; tryady układają się tam jeszcze wedle szematu dantejskiego. Ustęp IV. ze skargą Aligiera: »Jakże więc o Panie! nigdy synowi człowieczemu nie wystarczy piękno tak, jak w łonie twojem spoczywa! Nieskończoność nie zagasi pragnienia jego, musi zejść do skończoności i szyderczą pomyłką ziemię za niebo mieć, nieba właśnie szukając!« — jest echem Heglizmu już zchrystyanizowanego, powstał zatem po r. 1839. Wreszcie ustęp V. przedstawia z romansem pani George Sand analogie tak wyraźne zarówno w ogólnym zarysie, jak w drobnych a charakterystycznych szczegółach, że trudno nie przenieść go po za rok 1844.

Analogie V. ustępu z wymienionemi częściami romansu francuskiego: z inicyacyą Consuelo w zborze masońskim, z jej wyznaniem wiary, z doktryną *Niewidzialnych*, z przesunięciem się perspektywicznem wszystkich tajnych kultów chowających w spuściźnie zagadkowe, zbawcze hasło, — nie świadczą jednak o biernej zależności Krasińskiego; owszem, akcyą podziemi weneckich wtedy dopiero jasno się zrozumie, jeżeli się w niej dopatrzy krytyki i potępienia negatywnych działań zachwalonych w romansie. Nadto poeta, podejmując dany motyw pogłębia go i na jego tle tworzy nową, własną misterną budowę dostrojoną do ulubionej tryady, tym razem teozoficznej. Pojmujemy ją jak następuje:

Tryada teozoficzna. Owem słowem tajemniczem podawanem od epoki do epoki, od narodu do narodu, od pokolenia do pokolenia — jest objawienie królestwa Ducha. Chaldejczycy i Egipcyanie go szukali; pierwsi nazywając światłem (Ormuzd zwycięży Arimana), drudzy potęgą (kędy słońce zachodzi, tam potęga twoja się przenosi). Grecy i Żydzi go przeczuli; wszak Plato już wie, że on będzie miłością, że z nim dokona się stary świat. A zaś »pierwsi zakonnicy« Karmelu, żydowska sekta Esseńczyków wyglądała równie zwycięstwa duszy nad zmysłami, wprowadzała w czyn równość i braterstwo. Wreszcie chrześcijanie go poznali. Z Chrystusem zeszły dwa przywileje: »odtąd żaden lud, co się stał narodem, nie umiera na ziemi, — żaden człowiek co się stał duchem, nie umrze w grobie«, — ale zmartwychwstanie. Chrystusowi dzięki, ludzkość poznała, że »duszą, ciałem i duchem potrójny a jeden, objawion Bóg, który duszą (Słowo) był jednemu plemieniu, — ciałem jednego kościoła (Słowo wcielone), — duchem będzie nad jedną ludzkością.«

Ale z nową epoką zaczął się nowy trud. Naprzód ci, którzy poznali ale w czyn wprowadzić nie zdołali: Joachimici, Albigenzowie, Templaryusze, wszyscy oczekujący Ducha Parakleta, wszyscy przeświadczeni, że formą końcową ma być kościół powszechny. Kościół bowiem Piotrowy zawiódł ich, »zrzymianił (upaństwowił) się, oblókł się szkarłatem (spysznia w bogactwie),« odstąpił od ewangelicznego naśladowania Chrystusa. Potem ci, co skrzywili

poznanie: Naturaliści, którzy uwielbili materyą: Reformacya, która wniosła rozdział między duszę a ciało (A ciało świata w jednego ducha nie zlewa się z duszą — spyszniało, chce samem sobą żyć); Rewolucya, która ogłosiła fałszywy środek nienawiści i burzenia, rozrzuciła po świecie doktryny pseudofilantropijne (Starajcie się o sprawiedliwość na ziemi! Przetwarzajcie społeczny skład. Dobądźcie mieczów i ostrzcie sztylety); Rządy które zabiły Polskę. Wszystkie te idee kolejno odbywają »próbę grobu«, podają sobie »puhar życia«, umierają bez zmartwychwstania. A po wszystkich skrzywieniach poznania ostatni fałsz: Reakcya i ostatni siódmy dzień (Mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa). Istotnie poeta wypełnił apokaliptyczną siódemkę ucisków, *tribulationes*, jakby rzekł mistyk XIII. w.: 1. Zepsucie Kościoła, 2. Kacerstwa, 3. Naturalizm, 4. Reformacya, 5. Rozbiór Polski. 6. Rewolucya, 7. Reakcya. Więc już dopełniły się czasy, blizki jest »wiek Pocieszyciel, godzina Dopełnicielka.« Młodzieniec odbył inicyacyą i stał się godnym wstąpić za podwoje, gdzie wykuwa się przyszłość, godnym wejść w szeregi działaczy.

Tej jego roli już nie roztrząsamy, gdyż uczyniono to na innem miejscu, zwracamy jeno uwagę na zgodność z teozofią niemiecką owego pomysłu »żywego ducha«, co w formie człowieczej duszy i ciała wysługuje sobie przyszłość, a potem kładziemy nacisk na oryginalne i świetne wytłómaczenie »Pocieszyciela«, pomyślane tak, aby nie stanęło w sprzeczności z nauką Kościoła. »Pocieszycielem« owym, od ludzkości a zwłaszcza od Polski oczekiwanym — będzie Czyn. »A Czyn jest w każdej piersi; łaska Boża nie pomoże, każdy wysłużyć go musi. Czynu powszechnego zaś nie będzie, póki ciało z duszą nie zlane w jednego Ducha; z siebie samego zmartwychwstanie, — oto rozwój duchów«. Ponieważ zaś ta sama myśl powtarza się w *Psalmie dobrej woli*, w *Dniu dzisiejszym* i w *Ostatnim*, pisanych w 1847/8 r., zatem nasuwa się wniosek, że ten VI. ustęp powstał z niemi równocześnie. Tym sposobem określilibyśmy w przybliżeniu chronologią poszczególnych części *Niedokończonego poematu*.

Nim jednak to odkrycie z twórczej myśli poety wybłysło, nim zeń następnie nowy snop jasności wystrzelił, prawda szukana przeszła całą skalę kształtów ewolucyjnych; a każdy wyraził się motywem odmiennym, a każdy miał godność i wagę i zasługę czynu patryotycznego, podniesionego jak modlitwa na wyproszenie Bożej łaski, posłanego jak przestroga, jak zaklęcie tym, »których prawem było zmartwychwstanie«, jeżeli je wysłużyć potrafią. We wszystkich zaś kształtach szkieletem budowy artystycznej i logicznej pomysłów jest zawsze tryada, jedna tych, których genezę podało się wyżej, występująca bądź to samoistnie, bądź zapleciona i stopiona z innemi, bądź mimochodem, bądź jako rdzeń pacierzowy całego utworu.

W *Przedświcie* (1841—1843) znajduje się pomysł równorzędności rodu ludzkiego na ziemi (ciało) z nieśmiertelnością za grobem (dusza), które

zlewają się w trzecią, samego Boga potęgę (Duch). A z nim porywające przeniesienie akcyi w zaświaty, w ową przyszłość zdawna upragnioną. »My już za grobem«, my już zmartwychwstali; — »z dusz się naszych wzbił duch trzeci« i oto teraz Polska, zbawicielka narodów płynie w pośród nich, jak w melodyi akord harmonijujący. A w zakończeniu znowu trójca innej kategoryi: myśl, słowo, to dopiero połowa arcydzieł życia; modlitwą jedynie godną Stwórcy jest ta, która wciela pieśni w kształty dotykalne — jest czyn. Zatem

Zgińcie me pieśni, wstańcie Czyny moje!

Psalmy przyszłości (1845) są trylogią znów złożoną z tryad: w *Psalmie wiary* zaraz na wstępie zjawia się dawna teorya duszy i ciała będących »skrzydłami« Ducha, t. j. objawami jego bytu w czasie i przestrzeni; dalej teorya Trójcy bożej odbitej w człowieku i religijne jej przystósowanie: oryginalny pomysł, że człowiek musi przeto tworzyć jak Bóg, cierpieć, zmartwychwstać jak Chrystus, żyć wiecznie przez wieczne kochanie jak Duch św. A ponieważ formą równoległą człowiekowi jest naród a narodowi ludzkość, przeto oboje muszą przebywać te trzy fazy: człowiek jest stopniem w rozwoju narodu, narody są stopniami w rozwoju ludzkości. »W każdym narodzie żyje myśl jakaś głęboka« i każdemu naznaczone z góry posłannictwo. A posłannictwo Polski zwie się: »być Chrystusem narodów«, podjąć za nie, właśnie teraz, Chrystusową ofiarę.[1])

W *Psalmie Nadziei* znowu myśl o zlaniu się duszy i ciała na Ducha, coraz jaśniej umieszczanych w Bożej troistości (Wszystkim ciała dał Jehowa, — Duszę wszystkim Chrystus dał, — a Duch św. żywot chowa, — By wraz ciało z duszą zlał), które to zlanie będzie spełnieniem nadziei, że przyjdzie Pocieszyciel, że będzie Ewangelia wieczna i że nowe błyśnie Hieruzalem.

W *Psalmie Miłości*, który jako trzeci i najwyższy w trójcy musiał z zamiaru poety wynieść największą wagę i najwyższą moc, zawiera się jakby nagłe objawienie prawdy zdawna szukanej, jakby rozwiązanie zagadki, zdawna leżącej w koniecznych rachubach, a tylko dotąd niedocieczonej: zawiera się myśl, że ciałem narodu jest lud, że duszą jego szlachta, że zatem z ich zlania, z ich zgody w narodowym akordzie wybrzmi dopiero ów cud upragniony, ów Duch tryumfalny i zbawczy. A ta nowa synteza w błagalnem zaklęciu poety przestaje być zimną algebraiczną formułką, bo wy-

[1]) Na dosłowne pojmowanie »Polski Chrystusowej« nie zgadza się prof. St. Tarnowski (str. 427), przyjmujemy je przecież, sądząc, że tego żąda cały tok rozumowania poety.

buchła z grozy i uniesienia, bo jest jak piorun, który czyści i jak światło słoneczne, które przez powieki ślepcom do źrenić dociera i jak ciepło, które pieści i goi.

W *Ostatnim* znajduje się ustęp (16),[1]) gdzie jeszcze raz wraca motyw trzeciej epoki, mającej urzeczywistnić się ustaleniem narodowości na miejscu państw; Polska będzie doskonałą formą tego najwyższego stopnia rozwoju ludzkości na ziemi. A gdyby, jak nie bez racyi przypuszcza się,[2]) pomysł *Ostatniego* pochodził jeszcze z 1832 r. i ze wspomnień »Więźnia Chillonu«, to ustęp niniejszy ze względu na treść musi być niezawodnie umieszczony conajmniej w epoce *Przedświtu*.

Ale od Hegla usłyszał poeta beznadziejną doktrynę, że narody są momentem przejściowym w rozwoju ludzkości, że spełniwszy swe posłannictwo, giną; tedy *Dzień dzisiejszy* (1847) jest buntem przeciw szyderskiemu podszeptowi szatana-mędrca, że

> Tem ludzkość żyje, że narody giną
> I tem trwa wszechświat, że światy konają.

Sam poeta wierzył w tę konieczność, kiedy pisał *Legendę*, ale teraz oburza się w nim uczucie, więc szuka wyjścia z nienawistnej cieśni. I znajduje. Na głos szatana: Ja jestem rozum, ja jestem konieczność, odpowiada: Wiesz co przymus a nie wiesz co wola. Tu dopiero jest ostateczne przełamanie Heglizmu, powrót do zasady Fichtego objaśnionego teozoficznie w Cieszkowskim. Stąd ta modlitwa, w katechizmowej prostocie wołająca do Pana:

> O czystą tylko prosimy Cię wolę!

w *Psalmie dobrej woli* (1848) i ten refren zawierający w streszczeniu rezultat dotychczasowego rozumowania: »Daj nam o Panie świętymi czynami — Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!«

Wątek dyalektyczny jednak nie skończony; rozumowanie trzeba przeprowadzić do ostatnich granic: Co ma być owym czynem wysługującym zmartwychwstanie, odkrywa poeta w *Resurrecturis* (1852): »Jedna tylko w świecie — Moc ofiary cicha — Los gniotący zgniecie, — Oto dziejów lew!... Oto zdaniem jego, czynnik potężny, jedynie rzetelna dźwignia przemian dziejowych, postępu dążącego ku doskonałości.

1) »O myśli moje! czy wy dotąd wiecie.«

2) Prof. J. B. Antoniewicz. Porów. St. Tarnowski, l. c. str. 519. Przeciw temu zapatrywaniu wystąpił zbyt szorstko T. Sternal, l. cit. str. 15.

Dziwnie zaiste się złożyło, że ofiara, jako czynnik dziejowy, jako warunek postępu w przemianie form panuje równie w tem piśmie Słowackiego, które on zwie swoim testamentem, – w *Genesis z Ducha*. Poeta, którego wzięto na sztandar idei ludowej i poeta dla którego szlachta wyobrażała duszę narodu, mającą zlać się z tamtym na doskonałego ducha, w rozumowaniach swych doszli do tej samej konkluzyi, prawdą miłości zharmonizowali swoję ziemską waśń.

Postawienie idei ofiary za ostateczny wynik wszystkich dociekań rozumowych i uczuciowych: badań mędrca i objawień poety; rachub człowieka kultury i uniesień patryoty; — położenie jej za pieczęć dzieła na ostatniej jego karcie, prawie w przededniu śmierci, czyni z Krasińskiego postać w duchowym rozwoju tak skończoną, tak dopowiedzianą, a pośród spółczesnych pisarzy tak wysoce ustopniowaną, że zdumiewać się przychodzi, dlaczego dotąd w dziejach literatury wszecheuropejskiej, w historyi prądów epoki romantycznej srebrna smuga tej idei nie jest wyznaczona, a jej kolejne formy rozwojowe, świetny przykład ewolucyi motywu literackiego w mądrych studyach porównawczych nie wykryte, nie uczczone podziwem; dlaczego przepiękna i harmonijna budowa myśli Krasińskiego szukająca ustawicznie dostroju i znajdująca go w symbolicznej trójcy, nie jest dotąd ukazana jako wzór i arcydzieło jednolitości i konsekwencyi, jako najznamienniejszy okaz panującego w owej epoce formalnego typu; dlaczego nakoniec temu wieszczowi prawdy chrześcijańskiej, tak poetycko, tak artystycznie wyśpiewanej, pisarzowi nieustępującemu najgłębszym ze spółczesnych, obcy badacze nie poświęcili dość uwagi, nie dali mu należytego miejsca u boku »*christianissimi vatis*« romantyzmu, u boku Lamartine'a... Z prawa mu się należy, on bowiem, aby użyć ulubionego naonczas porównania, dla literatury 1830–1848 r. stanowi »accord final.«



O WSKRZESZANIU

w przypadkach śmierci

z uduszenia, otrucia chloroformem lub rażenia prądem

elektrycznym

PODAŁ

JAN PRUS.



Jak wiadomo, z chwilą ustania oddechu i ruchów serca następuje śmierć osobnika. Odtąd rozpoczyna się w ustroju martwym szereg zmian, dążących w pierwszym rzędzie do zupełnego zniesienia wszelkiej pobudliwości tkanin. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozmaite tkaniny tracą pobudliwość w różnym stósunkowo czasie, licząc od chwili śmierci osobnika. Najwcześniej traci pobudliwość tkanka nerwowa i tkanka gruczołowa, później tkanka mięśniowa a wreszcie tkanka łączna. Tkanki wycięte z ustroju żywego zatrzymują również pobudliwość jeszcze przez czas pewien. I tak: nerw lub mięsień wycięty utrzymuje pobudliwość wśród korzystnych warunków nawet przez kilka lub kilkanaście godzin, serce psa wycięte jest jeszcze czasem przez 96 godzin pobudliwe, a chrząstka zachować może swą żywotność nawet przez 30 dni.

Opierając się na tem założeniu, że w chwili śmierci osobnika poszczególne tkanki nie tracą jeszcze natychmiast pobudliwości, doszedłem do wniosku, że w tych przypadkach, w których ustrój ludzki posiadający tkanki zdrowe uległ nagłej śmierci czy to z powodu uduszenia, czy też z powodu otrucia chloroformem lub innemi truciznami, czy też rażenia prądem elektrycznym, będzie można pokusić się o wskrzeszenie zmarłego przy pomocy sztucznego sprowadzenia tych warunków, od których życie ustrojów wyżej uorganizowanych przedewszyskiem zawisło t. j. przy pomocy wzniecenia: 1) sztucznego oddychania i 2) sztucznego obiegu krwi, — oczywiście, jeżeli przystąpimy do akcyi

wskrzeszania w tym okresie śmierci, w którym tkanki nie straciły jeszcze zupełnie pobudliwości.

Wobec tego przypuszczenia należało przedewszystkiem rozwiązać pytanie, **w jaki sposób tym dwom warunkom w całej pełni zadość uczynić?**

Aby dopełnić pierwszego warunku, nie wystarcza, zdaniem mojem, zastósowanie metody Sylwestra, Paciniego, Howarda lub innych podobnych metod, któremi się posługujemy w przypadkach śmierci pozornej t. j. w tych przypadkach, w których czynność płuc i serca odbywa się jeszcze, aczkowiek prawie niepostrzeżenie, lecz należy wykonać tracheotomię i połączyć wnętrze tchawicy za pośrednictwem stósownej rurki z odpowiednim mieszkiem, za pomocą którego można dostateczną ilość powietrza wdmuchiwać miarowo do płuc.

Co się tyczy drugiego warunku, to zastanawiając się nad sposobami wzniecenia sztucznego obiegu krwi, wyrobiłem sobie to przekonanie, że **do tego celu prowadzić może najpewniej rytmiczne uciskanie palcami serca odsłoniętego**, w ten bowiem sposób możemy skutecznie naśladować skurcz i rozkurcz serca, a tem samem stworzyć możemy warunki, od których krążenie krwi w pierwszym rzędzie zależy.

Z naciskiem uwydatnić muszę, że zastósowanie metody, podanej przez Prof. Dr. Boehm'a[1]), polegającej na miarowem uciskaniu nienaruszonej klatki piersiowej, nie może sprowadzić sztucznego obiegu krwi w przypadkach śmierci nietylko u człowieka, ale nawet u zwierząt, które mają klatkę piersiową mało podatną, jak n. p. u psów starszych. Jak wiadomo, Boehm wykonał szereg doświadczeń, głównie na młodych kotach, które, bądźto po zatruciu solami potasowemi lub chloroformem, bądź też po zaciśnięciu tchawicy, — cucił przy pomocy sztucznego oddychania i przy pomocy rytmicznego uciskania podatnej klatki piersiowej. Zważywszy, że Boehm zastósowywał sztuczne oddychanie i rytmiczne ugniatanie klatki piersiowej z reguły natychmiast lub kilka minut po zniknięciu fali tętna na kimografie, a więc w okresie, w którym serce niewątpliwie jeszcze pewne samoistne ruchy wykonywało, aczkolwiek tak słabe, że manometr tych ruchów już nie znaczył, nie ulega wątpliwości, (co zresztą sam Bohm przyznaje) że odnośnie do jego doświadczeń nie można mówić o wskrzeszeniu w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz tylko o ocuceniu z śmierci pozornej. Odkładając na później szczegółowe omówienie doświadczeń Boehma, zaznaczam, że zdaniem mojem możemy sztuczny obieg krwi u człowieka zmarłego sprowadzić jedynie przez bezpośrednie uciskanie palcami

---

[1]) Boehm, *Ueber Wiederbelebung nach Vergiftungen und Asphyxie.* Archiv. f. experim. Pathol. u. Pharmakol. VIII. Bd. 1877.

serca odsłoniętego oczywiście po poprzedniem otwarciu klatki piersiowej bez naruszenia worków opłucnowych.

Tu nasuwa się znów pytanie, w jaki sposób najłatwiej można utorować sobie drogę do serca ludzkiego? W tym względzie przychodzi nam z pomocą chirurgia, podając sposoby odsłonięcia serca u człowieka bez zranienia worków opłucnowych. Pomijając inne dawniejsze metody, uwydatnić muszę, że metoda podana przez Radcę Dworu Prof. Dra Rydygiera[1]) tudzież metoda podana przez Doc. Dra Wehra[2]) pozwala na szybkie, pewne i dostateczne odsłonięcie serca tak, że serce ludzkie można swobodnie ująć w rękę i należycie rytmicznie uciskać.

Chcąc się przekonać, czy idea wskrzeszenia zmarłego za pomocą sztucznego oddychania i sztucznego obiegu krwi może się urzeczywistnić, przedsięwziąłem szereg doświadczeń, w których zwierzęta, pozbawione życia bądźto przez uduszenie, bądźteż przez otrucie chloroformem lub rażenie prądem elektrycznym, starałem się wskrzesić w różnym okresie trwania śmierci, wykonywując sztuczne oddychanie i uciskając rytmicznie odsłonięte serce.

1) Wskrzeszanie w przypadkach śmierci z uduszenia.

Doświadczenia wykonywałem w sposób następujący: Na zwierzęciu żywem i zdrowem a uśpionom w sposób odpowiedni i przywiązanem do stolika Klebsa wykonywałem najprzód tracheotomię i łączyłem tętnicę szyjną z manometrem rtęciowym. Po prawej stronie klatki piersiowej przymocowywałem poduszeczkę gumową połączoną z bębenkiem Mareya celem badania ruchów oddechowych. Wszelkie wahania w parciu krwi oraz ruchy oddechowe znaczyły się na szerokiej taśmie papieru poczernionego sadzą. Taśmę papieru 4 metry długą a 25—36 ctm. szeroką, obracały stósowne walce mego kimografu, zbudowanego na wzór kimografu Heringa, zwykły bowiem kimograf Ludwiga nie nadaje się tak dobrze do tego rodzaju doświadczeń. Tak kimograf jak i miech, służący do sztucznego oddychania, wprawiałem w ruch zapomocą małych motorów elektrycznych. Zaznaczywszy naprzód na kimografie prawidłowe parcie krwi i ruchy oddechowe zwierzęcia, zaciskałem następnie szczelnie rurkę gumową, połączoną z rurką umieszczoną w tchawicy. Od tej chwili rozpoczynało się duszenie się zwierzęcia a manometr wskazywał

[1]) Prof. Rydygier, *O ranach serca.* Przegl. lek. 1898. *Ueber Herzwunden*, Wien. klin. Wochenschr. 1898. Nr. 47.

[2]) Dr. Wehr, *Ueber eine neue Methode der Brustkorberöffnung zur Blosslegung des Herzens.* Arch. f. klin. Chirurg. 59 Bd. Heft 4.

znaczne podwyższenie się parcia krwi, poczem wkrótce pojawiały się gwałtowne wahania się w parciu i tak zwane tętno nerwu błędnego oraz występowała gwałtowna duszność i drgawki. Po ustaniu drgawek oddechy stopniowo zmniejszały się a parcie zwolna poczynało opadać, wreszcie oddech ustawał zupełnie a zwykle w 2 lub 3 minuty później parcie obniżało się do zera, na krzywej zaś ciśnienia znikał wszelki ślad wahań zależnych od czynności serca.

Czas, jaki upłynął od chwili zaciśnięcia tchawicy aż do ustania ruchów serca t. j. czas trwania duszenia równał się minimum: 4 minutom, maximum: 20 minutom, W szczególności okres duszenia trwał: 4′, — 4′7″, — 4′20″, — 5′ (w 3 przypadkach), — 5′21″, — 5′30″, — 5′45″ (w 2 przypadkach), — 5′55″, — 6′ (w 3 przypadkach), — 6′25″, — 6′30″ (w 2 przypadkach), — 7′ (w 6 przypadkach), — 7′20″, — 7′30″, — 8′ (w 6 przypadkach), — 8′17″ (w 2 przypadkach), 8′38″, — 9′ (w 3 przypadkach), 9′40″ (w 2 przypadkach), 10′, — 10′34″ — 11′, — 13′, — 20′.

Od chwili ustania wszelkich ruchów oddechowych aż do chwili ustania ruchów serca upływały zwykle jedna, dwie lub trzy minuty a wyjątkowo nawet 5 minut. W poszczególnych przypadkach czas ten równał się: 1′ (w 7 przypadkach), — 1′7″ — 1′17″, — 1′20″, — 1′24″, — 1′30″, — 1′40″, — 1′50″, — 1′55″, — 2′ (w 4 przypadkach), 2′8″, — 2′10″ (w 3 przypadkach) 2′20″, — 2′25″, — 2′30″, (w 4 przypadkach), 2′40″, — 3′ (w 2 przypadkach) 3′10″ (w 2 przypadkach), 3′17″, — 3′24″, — 3′50″, — 5′. W dwóch przypadkach ustała czynność serca wcześniej niż oddech a mianowicie w jednym przypadku o 15 sekund a w drugim przypadku o 2′33″ wcześniej, niż ostatni oddech.

Gdy ruchy oddechowe i ruchy serca ustały, otwierałem klatkę piersiową albo w linii środkowej ciała przez przepiłowanie mostka, albo też po stronie lewej przez przecięcie 2 lub 3 chrząstek żebrowych w miejscu ich przyczepienia się do żeber. Pierwszego sposobu używałem w tych przypadkach, w których nie zależało mi na tem, aby zwierzę po wskrzeszeniu nadal przy życiu utrzymać, natomiast drugą metodą otwarcia klatki piersiowej posługiwałem się wówczas, gdy zamierzałem zwierzę wskrzeszone pozostawić przy życiu przez czas dłuższy.

Obejrzawszy jak najstaranniej odsłonięte serce i przekonawszy się, że ani komórki, ani przedsionki nie okazują już najmniejszego śladu ruchu, że więc śmierć zwierzęcia niewątpliwie nastąpiła, wyczekiwałem spokojnie przez kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt minut, zwracając ciągle baczną uwagę na odsłonięte serce i zapisując czas ten w protokołach doświadczeń. Następnie przystępowałem do akcyi wskrzeszenia.

Po zdjęciu zacisku zamykającego dostęp powietrza do płuc, łączyłem nasadkę gumową rurki umieszczonej w tchawicy, z miechem służącym do sztucznego oddychania. Dodać muszę, że jakto zwykle się czyni — w rurce gumowej robiłem przez skośne nacięcie maleńki otworek, by nietylko nadmiar

powietrza wtłaczanego do płuc, ale także powietrze wydychane mogło tą drogą swobodnie uchodzić. Objąwszy prawą ręką odsłonięte serce tak, że wielki palec spoczywał na komórce prawej a inne palce dotykały komórki lewej, rozpoczynałem uciskać obie komórki serca z mierną siłą rytmicznie, naśladując tym sposobem skurcz i rozkurcz serca. Najczęściej równocześnie z rozpoczęciem uciskania serca wprawiałem w ruch mieszek do sztucznego oddychania. W niektórych przypadkach rozpoczynałem sztuczne oddychanie nieco później (a mianowicie o: 10″, — 15″ (2 razy), — 30″, — 3′30″), lub wcześniej (a mianowicie o: 30″, — 50″, — 3′), niż mięsienie serca.

Za każdym uciskiem serca podnosiła się rtęć w manometrze o kilka lub kilkanaście milimetrów. Po kilkunastu lub kilkudziesięciu uciśnieniach serca wypoczywałem chwilkę, przyglądając się uważnie odsłoniętemu sercu; poczem rozpoczynałem na nowo uciskać miarowo obie komórki serca, dopóki zmęczenie nie zmusiło mię do wypoczynku.

W wyjątkowych przypadkach pojawiały się już po 14 sekundach mięsienia odrazu energiczne samoistne ruchy serca. Zwykle atoli należało przez dłuższy czas uciskać serce, by samoistne ruchy serca się zjawiły. Pod wpływem mięsienia zaczynały zwykle komórki naprzód jędrnieć i przybierać barwę jaśniejszą a po pewnym dopiero czasie zjawiały się słabiuchne samoistne ruchy przedsionków a następnie samoistne słabe skurcze komórek. Wówczas to manometr wskazywał stopniowo podwyższanie się parcia krwi wśród mięsienia, przyczem w chwili wolnej od mięsienia parcie nie obniżało się już do zera, lecz utrzymywało się na pewnej wysokości. Wkrótce potem wśród mięsienia zjawiał się pierwszy energiczniejszy samoistny skurcz komórek, znaczący się nie tylko wybitnie pod palcami, lecz także na krzywej ciśnienia wyraźnym podskokiem. Pod wpływem dalszego mięsienia potęgowała się już widocznie energia samoistnych skurczów komórek, uderzenia serca z początku powolne i nieregularne stawały się częstszemi i więcej miarowemi — a co najważniejsza, zjawiał się wkrótce okres, w którym samoistne uderzenia serca nie ustawały nawet w czasie wolnym od mięsienia. Gdy mimo dłuższego zaprzestania mięsienia energia samoistnych skurczów serca stopniowo wybitnie się potęgowała i parcie krwi widocznie się wzmagało, bywało już zwykle dalsze mięsienie serca zupełnie zbytecznem. Jeżeli atoli w okresie wolnym od mięsienia samodzielne ruchy serca nie wzmagały się, lecz utrzymywały się tylko w pierwotnej sile, lub co gorsza zaczęły słabnąć, musiałem oczywiście ponawiać mięsienie, w przeciwnym bowiem razie serce wcześniej lub później przestawało bić, gdy tymczasem pod wpływem dalszego mięsienia siła skurczów serca niemal zawsze wzrastała tak, że ostatecznie udawało mi się doprowadzić serce do tego stanu, iż mimo zaprzestania mięsienia akcya serca już dalej samoistnie się wzmagała a tem samem dalsze mięsienie serca bywało już zbyteczne.

Po pewnym czasie trwania samoistnej czynności serca i stopniowego wzmagania się parcia krwi pojawiał się zwykle pierwszy samoistny wdech, tak słaby, że piórko bębenka Mareya, które oczywiście znaczyć musiało ruchy klatki piersiowej zależne od sztucznego oddychania, nie zdradzało wcale pojawienia się tego oddechu. Pierwszy ten wdech znaczył się jednak dość wyraźnie na krzywej ciśnienia krwi, w chwili bowiem wdechu parcie cokolwiek się obniżało a następnie natychmiast podwyższało się wybitnie ponad poziom poprzedni. Wkrótce potem pojawiał się drugi wdech, znaczący się jeszcze wybitniejszem chwilowem obniżeniem się i następowem znaczniejszem podwyższeniem się parcia krwi. Trzeci wdech uwidoczniał się już zwykle nietylko na krzywej ciśnienia, ale także oddychania a samoistny ruch klatki piersiowej można było już okiem zauważyć. Każdy następny wdech znaczył się jeszcze wybitniej tak na krzywej ciśnienia jak i na krzywej oddychania. Pierwsze wdechy przychodziły do skutku jedynie z powodu działania samej przepony, przy następnych atoli wdechach brały już także udział mięśnie klatki piersiowej. Po pewnym czasie trwania samodzielnych ruchów oddechowych, sztuczne oddychanie stawało się już zbytecznem — oczywiście w tych przypadkach, w których klatkę piersiową otworzono po stronie lewej, a więc tylko przy jednostronnej odmie piersiowej.

W dalszym ciągu wskrzeszania zaczyna zwierzę oddziaływać na bodźce zewnętrzne. Po dotknięciu rogówki powieka odruchowo się zamyka, po ukłuciu podeszwy łapka się porusza, a gdy wpuścimy silniejsze światło do oka, źrenica się zwęża i t. p. Następnie zaczyna zwierzę wykonywać rozmaite ruchy dowolne, oraz odzyskuje przytomność.

W przypadkach, w których od chwili ustania ruchów serca aż do rozpoczęcia mięsienia serca upłynął znaczniejszy przeciąg czasu, musimy czasem mięsić serce przez jednę lub dwie godziny, nim pojawią się dostatecznie silne samoistne ruchy serca, podczas gdy pierwsze ślady samoistnych ruchów — zwłaszcza na przedsionkach — pojawiają się zwykle nawet w tych przypadkach dość wcześnie. Najtrudniej atoli pobudzić serce do samoistnej czynności niemal zawsze wówczas, gdy pod wpływem mięsienia pojawią się najprzód tak zwane włókienkowe drgania podobne do ruchów robaczkowych (*delirium cordis*).

Co do czasu, jaki upłynął od chwili ustania ruchów serca a więc od chwili śmierci zwierzęcia aż do rozpoczęcia mięsienia, to w 44 doświadczeniach czas ten równał się minimum: jednej minucie a maximum: jednej godzinie. W szczególności czas ten wyrażający oczywiście trwanie śmierci zwierzęcia aż do chwili rozpoczęcia zabiegów mających na celu jego wskrzeszenie, równał się: 1′ (w 3 doświadczeniach), — 1′30″, — 2′, — 3′ (w 8 przypadkach), — 3′20″, — 3′30″ (w 2 przypadkach), — 3′49″, — 4′30″, — 4′40″, — 5′ (w 4

przypadkach), — 5'30'', — 5'50'', — 6' (w 3 przypadkach), — 7'27'', — 8', 10' (w 5 przypadkach), — 15' (w 2 przypadkach), — 16', — 30', — 40', — 45', — 50', — 1^h (w 2 przypadkach).

Czas, przez jaki musiano mięsić serce, aby na niem pierwsze ślady samoistnych, rytmicznych ruchów się pojawiły, trwał minimum: 14 sekund, a maximum: 1 godzinę i 47 minut — a w szczególności: 14'', — 30'' (w 2 przypadkach), — 35'', — 45'' (w 2 przypadkach), — 50'', — 53'', — 55'', — 56'', — 58'', — 1' (w 2 przypadkach), — 1'30'' (w 4 przypadkach), — 1'47'', — 2', — 2'30'' (2 razy), — 2'34'', — 2'35'', — 2'40'', — 2'51'', — 3', — 5', — 6', — 10' (2 razy), — 11'34'', — 12', — 13'30'', — 13'41'', — 15', — 36', — 51'30'' — 1^h, — 1^h 34', — 1^h 47'. — W jednym przypadku nie pojawiły się żadne ślady samoistnych ruchów serca mimo długiego mięsienia a w trzech przypadkach wystąpiły tylko drgania włókienkowe.

Samoistna, regularna i energiczna czynność serca powróciła w 32 przypadkach na 44 doświadczeń, natomiast w 8 przypadkach nie można było pobudzić serca do regularnej i energicznej czynności pomimo tego, że słabe rytmiczne ruchy serca się pojawiły, podczas gdy w 4 przypadkach (jak już wspomniałem) nie było wogóle żadnych rytmicznych ruchów serca.

Czas, przez jaki musiano mięsić serce, aby nie tylko ślady ruchów serca, lecz także regularna i energiczna czynność serca powróciła, wahał się od minimum: 14 sekund do maximum: 1 godziny i 50 minut. W szczególności czas ten we wspomnianych 32 przypadkach równał się: 14'', — 30'' (w 2 przypadkach), 45'', — 50'', — 55'', — 1' (w 2 przypadkach), — 1'10'', — 1'15'', — 1'30'', — 2' (w 3 przypadkach), — 2'30'', — 2'35'', — 2'51'', — 3'2'', — 6', — 7', — 10', — 12', — 13'41'', — 14', — 16', — 24'47'', — 26', — 51'30'', — 58', — 1^h 1'17'', 1^h 40' — 1^h 50'.

Czas, jaki upłynął od chwili pojawienia się pierwszych śladów samoistnych ruchów serca aż do samoistnej regularnej i energicznej czynności serca, równał się we wspomnianych 32 przypadkach minimum: zeru a maximum: 1 godzinie 26 minutom i 30 sekundom, — mianowicie w 14 przypadkach czas ten równał się zeru, to znaczy, że z chwilą pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca nastała także regularna i energiczna czynność, podczas gdy w innych przypadkach czas ten równał się: 12'', — 28'', — 30'', — 40'', — 1'4'', — 1'15'', — 2', — 4', — 5'7'', — 6', — 8', — 8'30'', — 11', — 16', — 22', — 23', — 49'17'', — 1^h 26'39''.

Czas, jaki upłynął od chwili pojawienia się pierwszych ruchów serca aż do pierwszego samoistnego wdechu, równał się minimum: zeru (t. j. wdech pojawił się równocześnie z pierwszym skurczem serca) a maximum: 1 godzinie 46 minutom i 43 sekundom. W szczególności czas ten określają na-

stępujące liczby: 0″ (w 2 przypadkach), — 10″, — 30″, — 1′19″, — 1′25″, — 1′26″, — 1′30″, — 2′, — 2′30″ (w 2 przypadkach), — 2′43″, — 2′55″, — 3′, — 3′5″, — 3′15″, — 3′30″ (w 2 przypadkach), — 3′45″, — 4′, — 4′4″, — 5′1″,; — 9′, — 10′, — 10′20″, — 11′ — 12′7″ — 13′, — 24′, — 35′25″, — 37′, — 1h 46′43″.

W niektórych przypadkach powrócił samoistny oddech wcześniej niż samoistna czynność serca a mianowicie o: 10″, — 7′56″, — 28′, — 1h 28′ wcześniej.

W przypadkach, w których zależało mi na tem, aby zwierzę po wskrzeszeniu utrzymać nadal przy życiu, wykonywałem wszystkie zabiegi operacyjne wśród przestrzegania zasad aseptyki. Otworzywszy klatkę piersiową przez przecięcie dwóch lub trzech chrząstek żebrowych w miejscu ich przyczepienia się do żeber, obwiązywałem z osobna każde przecięte żebro i każdą przeciętą chrząstkę silną nitką jedwabną, nie tylko w celu podwiązania naczyń międzyżebrowych, lecz także w tym celu, by po wskrzeszeniu zwierzęcia złączyć chrząstki żebrowe z odpowiedniemi żebrami zapomocą wspomnianych przewiązek. Ze szczególniejszym naciskiem uwydatnić muszę, że przy tym sposobie otwarcia klatki piersiowej miesienie serca łączy się z wielkiemi trudnościami, nie można bowiem wsunąć całej ręki do wnętrza klatki piersiowej, lecz tylko palec wskazujący i środkowy, a najwyżej także palec czwarty i piąty, podczas gdy wielki palec znajdować się musi na zewnątrz klatki piersiowej i opierać się na mostku. Wśród tych warunków może się miesienie serca odbywać tylko w ten sposób, że właściwie tylko lewą komórkę uciskamy palcami, starając się równocześnie prawą komórkę przycisnąć do mostka. Pomimo tych jednak trudności udawało mi się nieraz wskrzeszenie zwierzęcia.

Gdy samoistna czynność serca i płuc już się należycie odbywała, zaszywałem naprzód ranę na klatce piersiowej, następnie wyjmowałem kaniulkę z tchawicy, a zeszywszy starannie ranę tchawicy, podwiązywałem tętnicę szyjną celem usunięcia z niej kaniulki manometru. Po starannem zeszyciu rany na szyi, odwiązywałem zwierzę ze stolika i puszczałem na wolność, dbając o to, aby przez jakiś czas znajdowało się w pokoju dobrze ogrzanym.

W wyjątkowych przypadkach przychodziło zwierzę do siebie po wskrzeszeniu bardzo szybko tak, że w kilka minut po odwiązaniu mogło już biegać. Najczęściej zdarzało się, że w ciągu pierwszej godziny po wskrzeszeniu zdołało zwierzę zaledwie głowę podnieść lub zmienić pozycyę leżącą na siedzącą. Później dopiero zaczynało zwierzę wstawać na przednie a wreszcie na tylne łapki. Chód zwierzęcia z początku był chwiejny, zwierzę łatwo się przewracało, utykało na najdrobniejszych przeszkodach, później atoli wykonywalo już zwykle wszelkie ruchy bez trudności.

Na 44 doświadczeń wskrzeszenie powiodło się w 31 przypadkach t. j. w 70% przypadków.

Zważywszy, że w 13 przypadkach, w których wskrzeszenie się nie powiodło, dokonałem otwarcia klatki piersiowej zazwyczaj z boku przez przecięcie chrząstek żebrowych, przypuścić mogę, że procent wyrażający dodatni wynik byłby znacznie wyższym, gdybym był mógł w 13 przypadkach zastósować mięsienie serca tak energiczne, jak w przypadkach otwarcia klatki piersiowej przez przepiłowanie mostka.

Odnośnie do tych 13 przypadków, w których wskrzeszenie się nie powiodło, zauważyć muszę: 1) że w 6 przypadkach powróciło samoistne oddychanie, nie powróciła natomiast samoistna, regularna, energiczna czynność serca, jakkolwiek istniały słabe ruchy serca; 2) że w jednym przypadku pojawiły się pod wpływem mięsienia serca i sztucznego oddychania jedynie tylko samoistne regularne, energiczne ruchy serca, gdy tymczasem samoistny oddech nie powrócił wcale: 3) że w dwóch przypadkach nie udało mi się wzniecić ani samodzielnych ruchów oddechowych, ani też regularnej energicznej czynności serca, aczkolwiek oba przedsionki i komórki kurczyły się wprawdzie słabo, lecz rytmicznie przez czas dłuższy; 4) że w trzech przypadkach pojawiły się tylko drgania włókienkowe serca bez śladu jakichkolwiek regularnych, chociażby słabych ruchów a samoistny oddech nie wystąpił wcale i 5) że w jednym przypadku nie pojawił się ani ślad jakichkolwiek ruchów serca, ani drgania włókienkowe serca, ani też samoistny oddech.

Z 31 psów wskrzeszonych zabiłem 19 po ukończeniu doświadczenia — a to dlatego, ponieważ w tych przypadkach otworzyłem klatkę piersiową przez przepiłowanie mostka w linii środkowej ciała, wobec czego wytworzenie się obustronnej odmy piersiowej wykluczało już z góry możność utrzymania zwierzęcia przy życiu przez czas dłuższy; jakkolwiek bowiem zwierzę po wskrzeszeniu posiadało już samoistną, energiczną akcyę serca i wykonywało bardzo energiczne samoistne ruchy oddechowe tudzież ruchy dowolne, to jednak w krótkim czasie po zaprzestaniu sztucznego oddychania musiałoby ponownie zginąć skutkiem uduszenia z powodu obustronnej odmy piersiowej.

Celem tego rodzaju doświadczeń było przedewszystkiem oznaczenie **granicy dla czasu, przez jaki od chwili śmierci zwierzęcia wyczekiwać można z rozpoczęciem skutecznej akcyi wskrzeszania.** Gdy w dniu 11 listopada 1899 zdawałem sprawę z mych doświadczeń w Towarzystwie lekarskiem lwowskiem, mogłem stanowczo powiedzieć, **że nawet po 15 minutach trwania śmierci zwierzęcia można jeszcze przy pomocy mojej metody przyprowadzić zwierzę do życia.** Jeżeli słowa te uzasadnione szeregiem ścisłych badań a poparte demonstracyą odpowiedniego doświadczenia, wzbudziły wówczas powszechny

podziw, to dziś czuję tem większe wewnętrzne zadowolenie z mej pracy, gdy mogę podzielić się z szerszemi kołami lekarskiemi wynikiem mych dalszych badań, które wykazały, że nawet po całej **godzinie** trwania śmierci zwierzęcia można jeszcze zwierzę wskrzesić, jeżeli zastósujemy mięsienie serca odsłoniętego i sztuczne oddychanie oraz wstrzykiwanie rozczynu soli kuchennej do dośrodkowego końca tętnicy udowej.

W tym przypadku wykonywałem tak mięsienie serca jak i sztuczne oddychanie wytrwale przez czas dłuższy a nadto wstrzykiwałem do dośrodkowego końca tętnicy udowej od czasu do czasu po kilkadziesiąt centimetrów sześciennych fizyologicznego rozczynu soli kuchennej z biurety, by krążenie sztuczne tem pewniej podtrzymywać. Tu wspomnieć muszę, że wskazówką do wstrzykiwania soli kuchennej jest stopień wypełnienia serca krwią. Im mniej krwi serce zawiera, tem rychlej przystąpić musimy do wlewania rozczynu soli kuchennej; jasną bowiem jest rzeczą, że najsilniejszę uciskanie serca, skąpą ilością krwi wypełnionego, nie może podtrzymać krążenia krwi. Powtóre nadmienić muszę, że wstrzykiwanie soli kuchennej do żyły szyjnej nie prowadzi tak dobrze do celu, jak wstrzykiwanie do dośrodkowego końca tętnicy udowej, skąd rozczyn soli kuchennej, pomieszany z krwią tętniczą dostaje się z łatwością do początku aorty a następnie do tętnic wieńcowych serca; utrzymanie zaś krążenia w tętnicach wieńcowych ma dla wzniecenia samoistnej czynności serca największe znaczenie. Doświadczenie pouczyło mię nadto, że wstrzykiwania rozczynu soli kuchennej do żyły szyjnej, oczywiście do dośrodkowego jej końca, łączą się nawet z pewnem niebezpieczeństwem a mianowicie dają snadnie powód do powstania ostrego obrzęku płuc.

Wreszcie wspomnieć muszę, że opierając się na wyniku badań Schücking a (Therapeut. Monatsheft 1899, Nr. 12), uważam za rzecz korzystną używanie do wstrzykiwań rozczynu soli kuchennej z dodatkiem 0.03% cukrzanu sodowego, który w krwi pod wpływem kwasu węglowego rozkładając się na węglan sodowy i cukier, wiąże kwas węglowy, nie szkodząc równocześnie życiu tkanek.

Otóż po zastósowaniu tej metody wskrzeszania otrzymałem pomyślny wynik nawet w tym przypadku, w którym od chwili ustania wszelkich ruchów serca skutkiem uduszenia zwierzęcia, aż do chwili rozpoczęcia mięsienia serca i sztucznego oddychania upłynęła cała godzina. W tymto przypadku pojawiły się pierwsze ślady samoistnych ruchów serca po 12 minutach mięsienia, regularna zaś i energiczna czynność serca pojawiła się po 1 godzinie 1 minucie i 17 sekundach mięsienia, poczem mniej więcej w godzinę (po 57'26") wśród ciągłego sztucznego oddychania i potęgującej się samoistnej czynności serca pojawił się samoistny oddech. W ciągu następującej, a więc trzeciej godziny od rozpoczęcia akcyi wskrzeszania powróciły odruchy skórne i rogówkowe

a wreszcie ruchy dowolne, poczem psa zabito, gdyż otwarcia klatki piersiowej dokonano przez przepiłowanie mostka.

Z 12 psów, które po wskrzeszeniu pozostawiłem przy życiu, a u których otworzyłem klatkę piersiową z boku, żyje do tej pory (a więc blisko rok) jeden pies, natomiast 9 psów zginęło skutkiem zakażenia a 2 psy zginęły z powodu ostrego obrzęku płuc.

Pies, który po wskrzeszeniu do tej pory żyje a którego przedstawiłem na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego we Lwowie 11. listopada 1899, zabity został dnia 14. czerwca 1899, przez uduszenie.

Od chwili zaciśnięcia tchawicy do ostatniego oddechu upłynęły 3 minuty i 15 sekund a do ustania ruchów serca 5 minut i 45 sekund, serce więc przestało bić o 2 minuty i 30 sekund później od ustania oddechu. Czas trwania śmierci zwierzęcia czyli czas, jaki upłynął od chwili ustania wszelkich ruchów serca aż do chwili rozpoczęcia miesienia serca i sztucznego oddychania, równał się 6 minutom. Po 2 minutach i 30 sekundach miesienia serca i sztucznego oddychania pojawiły się pierwsze samoistne ruchy serca, które od razu przybrały cechę regularnych i energicznych skurczów a 30 sekund później pojawił się pierwszy samoistny oddech. Po dalszych 5 minutach odbywała się samoistna czynność serca i płuc już tak dobrze, że można było przystąpić do zeszycia rany na klatce piersiowej. Następnie po 15 minutach wyjęto kaniulkę z tchawicy i zeszyto tchawicę a 5 minut później podwiązano tętnicę szyjną celem usunięcia z niej kaniulki manometru, poczem zeszyto ranę na szyi i odwiązano psa od stoliczka operacyjnego. Badanie psa wykazało: oddech, tętno, odruchy rogówkowe i skórne oraz oddziaływanie źrenic na światło, — prawidłowe, natomiast odruchy ścięgniste podwyższone; pies leży spokojnie, od czasu do czasu porusza słabo głową lub łapkami. Ciepłota ciała, mierzona w odbytnicy, w pół godziny po odwiązaniu psa równała się 31·6°C. W ciągu pierwszego dnia po wskrzeszeniu zwierzę przeważnie śpi, a od czasu do czasu pojawiają się u niego słabe drgawki kloniczne, przeważnie w łapkach przednich. Drgawki te mają najwięcej podobieństwa do trzęsienia się z zimna. Wzrok i słuch w wysokim stopniu upośledzony. Następnego dnia pies wychodzi już sam z klatki, chód jego jednak jest powolny, niepewny, łapki tylne wybitnie słabsze, niż przednie. W moczu znaczna ilość moczanów, ślad białka i cukru. Ciepłota ciała 32.5° C. Dzień później pojawiły się stolce krwawe, pies jednak zachowuje się spokojnie, chodzi dobrze, słuch ma prawidłowy, natomiast wzrok zdaje się być jeszcze nieco upośledzonym. Szóstego dnia rana na szyi już prawie zagojona, gdy tymczasem z rany na klatce piersiowej wydobywa się dość znaczna ilość ropy, wobec czego ranę przestrzyknięto kwasem borowym i wytamponowano gazą jodoformową. Po trzech tygodniach rana na klatce piersiowej się

zagoiła. Dnia 16. lipca 1899 a więc w miesiąc po wskrzeszeniu porodziła suczka czworo zdrowych szczeniąt. Suczka ta żyje do tej pory (blisko rok) i jest zupełnie zdrową.

Z 9 psów, które po wskrzeszeniu zginęły skutkiem zakażenia, jeden pies żył 5 dni po wskrzeszeniu, trzy psy żyły przez 3 dni, jeden pies żył przez 1 dzień, dwa psy żyły przez pół dnia a dwa psy żyły tylko po kilka godzin. Dwa psy — jakto już wspomniałem — zginęły skutkiem ostrego obrzęku płuc w ciągu pierwszej godziny po uwolnieniu ze stoliczka Klebsa.

Jakkolwiek z 12 psów, które po wskrzeszeniu pragnąłem zachować przy życiu przez czas dłuższy, żyje do tej pory tylko jeden, to jednak ten stosunkowo mały procent (t. j. 8·33%) pomyślnego wyniku nie obniża bynajmniej doniosłości mej metody wskrzeszania. Zważywszy bowiem, że przyczyną śmierci zwierząt wskrzeszonych było przedewszystkiem zakażenie, przyznać musimy, że gdyby zwierzęta można było uchronić od zakażenia — przez zwrócenie większej uwagi na aseptykę, — procent ten wzrósłby do cyfry 83·33%, gdyż w takim razie z 12 psów wskrzeszonych zginęłyby tylko dwa t. j. te, których przyczyną śmierci był ostry obrzęk płuc.

Na pomieszczonej na str. 24 tablicy I. zestawiłem wszystkie doświadczenia nad wskrzeszeniem w przypadkach śmierci z uduszenia.

Doświadczenia moje dowodzą, że zwierzęta zabite przez uduszenie można wskrzesić i to nawet w tych przypadkach, w których śmierć zwierzęcia trwała już godzinę, jeżeli przystąpimy do zastósowania mojej metody wskrzeszenia. Metoda ta polega:

1) na wznieceniu sztucznego krążenia krwi: a) zapomocą mięsienia serca odsłoniętego przez stósowne otwarcie klatki piersiowej i b) zapomocą wstrzykiwania odpowiedniej ilości fizyologicznego rozczynu soli kuchennej do dośrodkowego końca tętnicy udowej — oraz

2) na wznieceniu sztucznego oddychania zapomocą mieszka, połączonego z tchawicą.

2) Wskrzeszanie w przypadkach śmierci z otrucia chloroformem.

Doświadczenia wykonywałem w podobny sposób jak poprzednie z tą tylko różnicą, że celem sprowadzenia śmierci zwierzęcia zmuszałem zwierzę do oddychania powietrzem nasyconem parą chloroformową. Ponieważ chloroformowanie przy pomocy tak zwanej maski zwykle zbyt długo trwało, nim

śmierć zwierzęcia nastąpiła, używałem przeto z reguły flaszki Wulfa, wypełnionej do pewnej wysokości czystym chloroformem a zaopatrzonej dwiema rurkami. Jedna rurka sięgała prawie do dna flaszki, podczas gdy koniec drugiej rurki, połączonej z kaniulką znajdującą się w tchawicy, sięgał tylko nieco poniżej korka. Za każdym wdechem zwierzęcia dostawało się do jego płuc powietrze nasycone parą chloroformową, w czasie zaś wdechu mogła oczywiście tylko nieznaczna część kwasu węglowego przedostawać się przez chloroform do flaszki. Wobec tego gromadziła się niewątpliwie znaczniejsza ilość kwasu węglowego w płucach, ściśle więc biorąc, zwierzę zatruwane było nietylko chloroformem, lecz także kwasem węglowym, jak w czasie duszenia. By zapobiedz równoczesnemu zatruciu zwierzęcia kwasem węglowym, włączałem pomiędzy flaszkę Wulfa w tchawicę jeszcze rurkę szklanną w kształcie litery T lub U i zamykałem wolny koniec tejże rurki odpowiednim wentylem, który w chwili wydechu otwierał się, przez co kwas węglowy z powietrzem wydychanem mógł na zewnątrz uchodzić.

Pod wpływem stopniowego zatruwania ustroju chloroformem ustawało wkrótce oddychanie, parcie krwi dość szybko się obniżało do zera a serce przestawało bić.

Po otwarciu klatki piersiowej, bądźto przez przepiłowanie mostka, bądźteż przez przecięcie kilku żeber po lewej stronie klatki piersiowej, oglądałem starannie odsłonięte serce, a przekonawszy się, że już nie okazuje najmniejszych śladów ruchu, wyczekiwałem przez kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt minut, poczem usunąwszy flaszkę Wulfa, łączyłem tchawicę z mieszkiem i rozpoczynałem uciskać serce palcami, puszczając równocześnie w ruch motor poruszający mieszek do sztucznego oddychania.

Po pewnym czasie mięsienia serca pojawiały się zwykle samoistne ruchy serca, a następnie powracał samoistny oddech, wreszcie zaś inne funkcye ustroju.

Czas, jaki upłynął od chwili rozpoczęcia chloroformowania aż do ustania oddychania, wahał się od 50 sekund do 20 minut. W szczególności czas ten równał się: 50″, — 1′30″ (w 2 przypadkach), — 1′40″, — 1′50″, — 2′, — 2′10″, — 2′30″, — 3′10″ (w 2 przypadkach), — 3′20″, — 4′6″, 6′ (w 2 przypadkach), — 6′10″, — 7′10″, — 8′, — 9′, — 11′20″, — 15′, — 20′.

Czas, jaki upłynął od chwili rozpoczęcia chloroformowania aż do chwili ustania ruchów serca, wahał się również od 50 sekund do 20 minut, a mianowicie w poszczególnych przypadkach równał się: 50″, — 1′20″, — 1′30″, — 1′40″, — 2′, — 2′8″, — 4′20″, — 5′30″, — 5′40″, — 5′45″, — 6′, — 6′30″ (w 2 przypadkach), — 6′40″, — 8′20″, — 11′20″, — 12′30″, — 13′, — 14′20″, — 16′50″, — 20′.

Od chwili ustania oddychania aż do chwili ustania ruchów serca upłynęło: 10″, — 24″, — 30″, — 38″, — 2′10″ (w 2 przypadkach), — 2′30″,

— 2'35", — 4', — 4'10", (w 2 przypadkach), — 4'20", — 4'30", — 5'10". W 3 przypadkach ruchy oddechowe ustały równocześnie z ruchami serca, natomiast w 4 przypadkach ruchy serca ustały wcześniej, niż oddech a mianowicie w 2 przypadkach o 10 sekund, w 1 przypadku o 20 sekund a w 1 przypadku o 40 sekund wcześniej.

Czas, jaki upłynął od chwili śmierci zwierzęcia aż do chwili rozpoczęcia mięsienia serca, równał się minimum: 55 sekundom, maximum: jednej godzinie, a w szczególności: 55", — 1'30" (w 2 przypadkach), — 3'50", — 4', — 5' (w 2 przypadkach), — 5'14", — 5'20". — 5'30", — 10', — 11', — 12', — 15' (w 2 przypadkach), — 16' (w 2 przypadkach), — 30', — 47', — 1^h (w 2 przypadkach). Sztuczne oddychanie rozpoczęto równocześnie z mięsieniem serca w 16 przypadkach, natomiast w 3 przypadkach rozpoczęto sztuczne oddychanie wcześniej, niż mięsienie serca a mianowicie o: 50", — 4', — 4'10". W 2 przypadkach rozpoczęto sztuczne oddychanie później, niż mięsienie serca a mianowicie o: 1'40" i 3'.

Pierwsze ślady samoistnej czynności serca powróciły po mięsieniu serca trwającem: 30", — 34", — 1'12", — 1'15", — 1'30", — 1'40", — 1'45", 2', — 2'50", — 5', — 6', — 10'15", — 10'30", — 11', — 11'26", — 14' (w 2 przypadkach), — 20'. W 3 przypadkach nie pojawiły się wcale samoistne ruchy serca.

Regularna i energiczna czynność serca powróciła po mięsieniu serca trwającem: 33", — 34", — 1'30", — 2' (w 2 przypadkach), — 2'30", — 2'50", — 5', — 9', — 11'15", — 12'20", — 16'30", — 20', — 23', — 25', — 29'20", — 58', — 1^h.

Samoistny oddech powrócił po mięsieniu serca trwającem: 1'36", — 2' (w 2 przypadkach), — 2'36", — 3'50", — 4', — 5'48", — 8', — 9', — 27', — 27'10", — 28'20", — 30', — 45'30", — 1^h 12'30", — 1^h 31', — 1^h 42'. W 4 przypadkach oddech samoistny nie powrócił wcale.

Czas, jaki upłynął od chwili pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca aż do pojawienia się samodzielnego oddechu, równał się: 30", — 1'2", — 2', — 2'6", — 5'10", — 7'45", — 13'10", — 15'34", — 26'35", — 28'20", — 44'18", — 1^h 1'30", — 1^h 17', — 1^h 32'. W dwóch przypadkach pojawił się samodzielny oddech wcześniej a mianowicie a) o 1 minutę, b) o 2 minuty 10", niż samoistne ruchy serca.

Wskrzeszenie powiodło się na 21 przypadków 16 razy t. j. w 76%.

Z 5 przypadków, w których wskrzeszenie się nie powiodło, w dwóch przypadkach pojawiła się samoistna regularna czynność serca a nie pojawił się oddech samodzielny, w 1 przypadku pojawił się samoistny oddech a nie pojawiła się samoistna regularna czynność serca, w 2 przypadkach

natomiast nie pojawił się ani samoistny oddech ani samoistna regularna czynność serca.

Z 15 psów wskrzeszonych pozostawiłem tylko jednego przez dłuższy czas przy życiu a mianowicie przez 8 miesięcy; inne zwierzęta zabiłem wkrótce po wskrzeszeniu.

Chloroformowanie psa, który po wskrzeszeniu żył przez 8 miesięcy, trwało przez 1 minutę i 40 sekund.

Ruchy serca ustały w tym przypadku o 10 sekund wcześniej niż ruchy oddechowe. Wskrzeszanie rozpocząłem po 4 minutach licząc od chwili śmierci zwierzęcia. Po 4 minutach mięsienia serca i sztucznego oddychania powrócił oddech samoistny a po dalszej 1 minucie a więc po 5 minutach mięsienia powróciły samoistne rytmiczne ruchy serca.

Po zeszyciu ran odwiązano psa od stoliczka operacyjnego. Po kilkunastu minutach zaczął pies dość szybko biegać a wieczorem tego dnia jadł już dość chciwie. Mimo ropienia zagoiły się obie rany w ciągu 6 tygodni. Odtąd pies nie okazywał najmniejszych zboczeń. Psa tego przedstawiłem w Tow. lek. dnia 11 listopada 1899. Po 8 miesiącach zabito psa przez przecięcie rdzenia przedłużonego. Oględziny pośmiertne nie wykazały żadnych zmian, prócz nieznacznego zrostu zewnętrznej blaszki osierdzia ze ścianą klatki piersiowej.

Tablica II. pomieszczona na str. 28 obejmuje doświadczenia nad wskrzeszaniem w przypadkach śmierci z otrucia chloroformem.

Na podstawie przeprowadzonych badań twierdzę, że zwierzęta zabite chloroformem można wskrzesić nawet wówczas, gdy od chwili śmierci zwierzęcia — t. j. od chwili ustania oddychania i ruchów serca — aż do rozpoczęcia mięsienia serca i sztucznego oddychania upłynęła cała godzina.

3) Wskrzeszanie w przypadkach śmierci z rażenia prądem elektrycznym.

Jak wiadomo, zastósowanie prądu elektrycznego, nawet bardzo słabego na odsłonięte serce sprowadza z reguły natychmiast porażenie serca wśród pojawienia się drgań włókienkowych w mięśniu sercowym, przyczem parcie krwi opada nagle do zera a krążenie krwi zupełnie ustaje. Zwierzę okazuje przez chwilę wyraźny niepokój i duszność, poczem traci przytomność, wreszcie oddechy słabną i znikają.

Przypuszczając, że słaby prąd elektryczny nie może wywołać żadnych głębszych zmian w mięśniu sercowym, sądziłem, że właśnie w tych przy-

padkach śmierci moja metoda wskrzeszania będzie się mogła poszczycić najlepszymi wynikami.

Niestety doświadczenia wykonane na zwierzętach w rozmaity sposób, nie ziściły mych oczekiwań, a co gorsza wykazały, że właśnie w przypadkach tego rodzaju śmierci najtrudniej przywrócić regularną, samoistną czynność serca.

Doświadczenia wykonywałem w sposób następujący:

Po uśpieniu zwierzęcia otwierałem tchawicę i łączyłem tętnicę szyjną z manometrem.

Otworzywszy następnie klatkę piersiową bądźto w linii środkowej ciała bądźteż po stronie lewej i odsłoniwszy należycie serce, dotykałem dwiema delikatnemi elektrodami platynowemi różnych miejsc serca, używając bardzo słabego prądu stałego lub przerywanego. Siła prądu była zazwyczaj tak mała, że prąd można było zaledwie wyczuć na języku. W innych doświadczeniach posługiwałem się prądem o silnem napięciu a mianowicie prądem otrzymanym z maszyny dynamo-elektrycznej o uapięciu 110 Volt. W tych atoli przypadkach nie otwierałem klatki piersiowej, lecz dotykałem odpowiedniemi elektrodami skóry na klatce piersiowej w okolicy serca.

Tak w pierwszym jak i w drugim szeregu doświadczeń pojawiało się zwykle natychmiast po zastósowaniu prądu porażenie serca.

Doświadczeń wykonałem 35, a mianowicie prąd stały stósowałem na serce w 14 doświadczeniach, prąd przerywany w 7 doświadczeniach a prąd o silnem napięciu (100—110 Volt) 14 razy.

Czas, jaki upłynął od chwili podziałania prądu stałego na odsłonięte serce aż do porażenia serca, wynosił czasem zaledwie $^1/_{10}$ sekundy. Obliczenia tego czasu dokonałem przy pomocy sygnału Depretza. Częściej zwłaszcza po zastósowaniu prądu przerywanego, jak niemniej prądu o silnem napięciu, czas ten był dłuższy a mianowicie równał się minimum 2 sekundom, maximum 1 minucie i 50 sekundom.

Od chwili porażenia serca aż do chwili ustania ruchów oddechowych upływała zwykle minuta lub dwie, w wyjątkowych przypadkach czas ten był dłuższy (dochodził do 7 minut) lub przeciwnie krótszy (kilka sekund).

Czas, jaki upłynął od chwili porażenia serca aż do rozpoczęcia migsienia serca, wahał się od 22 sekund do jednej godziny. W szczególności czas ten równał się: 22″, — 25″, — 40″, — 49″, — 1′ — 1′14″, — 1′30″, — 1′40″, — 1′47″, — 2′ (w 2 przypadkach), —2′30″, — 2′42″, — 3′ — 5′ (w 2 przypadkach), - 5′40″, — 5′47″, — 6′, — 6′26″, — 7′24″, — 8′ (w 3 przypadkach), — 8′3″, — 9′10″, — 10′ (w 4 przypadkach), — 11′30″, 19′58″, — 30′, — 45′. — 1^h.

Czas, przez jaki musiano miesić serce, aby pierwsze ślady samoistnych rytmicznych ruchów w niem się pojawiły, równał się minimum 30 sekundom, maximum 1 godzinie i 36 minutom, a w szczególności: 30″, — 2′, — 3′4″ — 3′30″, — 13′, — 16′ (w 2 przypadkach), — 16′50″, - 18′10″, — 20′, — 22′, — 31′, — 33′, — 35′, — 37′, — 39′, — 46′, — 48′, — 52′, — 54′, — 56′, — 1^h8′48″, — 1^h10′, — 1^h12′, — 1^h14′, — 1^h26′, — 1^h30′, — 1^h36′. — W 4 przypadkach nie można było wzniecić żadnych śladów samoistnych miarowych ruchów serca mimo mięsienia trwającego blizko przez dwie godziny. Mięsienie rozpoczęto w jednym przypadku już po upływie jednej minuty od chwili porażenia serca, w drugim przypadku po 6 minutach, w trzecim przypadku po 10 minutach a w czwartym przypadku po jednej godzinie.

Samoistna regularna czynność serca powróciła tylko w 5 przypadkach. W dwóch doświadczeniach pojawiła się pod wpływem mięsienia od razu regularna czynność serca a mianowicie w jednym przypadku po 18 minutach i 10 sekundach, w drugim zaś przypadku dopiero po jednej godzinie 8 minutach i 40 sekundach mięsienia. W trzech przypadkach wystąpiła regularna czynność serca po pewnym okresie nieregularnej czynności. Okres ten równał się w jednem doświadczeniu 36 minutom, w drugiem doświadczeniu 46 minutom a w trzeciem doświadczeniu 2 godzinom, 3 minutom i 10 sekundom.

Czas, jaki upłynął od chwili rozpoczęcia mięsienia aż do pojawienia się samoistnych ruchów oddechowych, równał się minimum 17 sekundom a maximum 1 godzinie i 18 minutom. W szczególności czas ten obejmował: 17″, — 30″ (2 razy), — 46″, — 50″, 1′. — 1′15″, — 1′40″, — 3′ (4 razy), — 4′ (w 3 przypadkach), — 5′, — 5′8″, — 6′55″, — 7′, — 8′ (2 razy) — 11′, — 12′ (2 razy), — 13′15″, — 17′50″, — 22′30″, — 26′, — 42′, — 1^h 18′. W dwóch przypadkach nie było wcale przerwy w samoistnem oddechaniu mimo porażenia serca, mięsienie bowiem rozpoczęto wcześnie a mianowicie już po 25″ względnie po 40″ trwania porażenia serca. W jednym przypadku oddech samoistny wcale nie powrócił, pomimo dwugodzinnego mięsienia serca i sztucznego oddechania. W doświadczeniu tem upłynęła godzina od chwili porażenia serca aż do rozpoczęcia mięsienia. W dwóch doświadczeniach oddech samoistny powrócić nie mógł z powodu, że jeszcze przed podziałaniem prądu na serce przecięto rdzeń przedłużony.

Na 35 doświadczeń wskrzeszenie powiodło się tylko 5 razy t. j. w 14% przypadków.

W pierwszym przypadku wskrzeszenia rozpoczęto mięsienie serca i sztuczne oddechanie po 5′40″ od chwili porażenia serca prądem elektrycznym. Samoistny oddech powrócił po 22′30″ a samoistne ruchy serca pojawiły się po 1^h 8′40″, przybierając od razu cechę regularnej i energicznej czynności. Na szczególniejszą uwagę zasługuje ta okoliczność, że w krótkim czasie po

powrocie samoistnego oddechania a dość długo, bo pół godziny przed samoistną czynnością serca pojawiły się nietylko odruchy, lecz także ruchy dowolne łapek tylnych, a później także przednich. Pies żył po wskrzeszeniu przez $1^1/_2$ godziny, poczem został zabity.

W drugim przypadku upłynęło 19'58" od porażenia serca do rozpoczęcia miesienia serca i sztucznego oddechania. Samoistny oddech powrócił po 6'55", pierwsze ślady ruchów serca pojawiły się po 1^h 36' a regularna czynność serca wystąpiła dopiero po 2^h 12' mięsienia. Również w tym przypadku odruchy i ruchy dowolne powróciły wcześniej, niż regularna czynność serca, a mianowicie o godzinę wcześniej. Psa zabito w pół godziny po wskrzeszeniu.

W trzecim przypadku rozpoczęto mięsienie serca po upływie 24 sekund od porażenia serca. Samodzielne oddechanie odbywało się bez przerwy. Po 18'10" powróciła od razu regularna czynność serca. Zwierzę żyło po wskrzeszeniu przez trzy kwadranse, poczem zostało zabite.

W czwartym przypadku upłynęło od chwili porażenia serca do rozpoczęcia mięsienia i sztucznego oddechania dwie minuty i 30 sekund. Samoistny oddech powrócił już po 46 sekundach, pierwsze ruchy samodzielne serca pojawiły się po 16' 50", regularna zaś czynność serca dopiero po 2^h 20' mięsienia. Odruch rogówkowy i podeszwowy pojawił się dość wcześnie a mianowicie już po 10 minutach mięsienia serca a po 9'14" samoistnego oddychania. Ruchy dowolne wystąpiły w 12 minut później. Pies żył godzinę, poczem zwierzę zabito.

W piątym przypadku wskrzeszenia rozpoczęto mięsienie serca i sztuczne oddychanie po upływie 8 minut od porażenia serca prądem elektrycznym. W tym przypadku regularna czynność serca pojawiła się wcześniej a mianowicie o 10 minut, niż samoistne oddychanie. Pierwsze ślady samoistnych ruchów serca wystąpiły po 22' mięsienia, regularna zaś czynność serca dopiero po 1^h 8' mięsienia. Samoistny oddech pojawił się po 1^h 18' mięsienia serca i sztucznego oddychania. Pies żył przez 1^h 16' poczem został zabity.

Na 30 przypadków, w których wskrzeszenie się nie powiodło, w jednym tylko przypadku nie pojawiły się ani samoistne ruchy serca, ani samoistne oddechy. W doświadczeniu tem wywołano porażenie serca przez zastósowanie prądu o napięciu 110 Volt na nienaruszoną klatkę piersiową, a mięsienie serca i sztuczne oddychanie rozpoczęto dopiero w godzinę po porażeniu serca.

W 29 przypadkach, w których wskrzeszenie nie powiodło się z powodu, że samoistna regularna czynność serca nie powróciła, — pojawiły się przecież samoistne oddechy.

W 5 przypadkach powrócił samodzielny oddech bardzo wcześnie, bo już w ciągu pierwszej minuty mięsienia serca i sztucznego oddychania a mianowicie po 17", — 30" (w 2 przypadkach), — 50", — 1'. W 14 przypadkach zaczęło zwierzę samodzielnie oddychać po kilku minutach stósowania

metody wskrzeszania a w szczególności po: 1'15", — 1'40", — 3' (w 4 przypadkach), — 4' (w 3 przypadkach), — 5', — 5'8", — 7', — 8' (w 2 przypadkach). W 7 przypadkach upłynął dłuższy czas od rozpoczęcia mięsienia serca aż do pojawienia się samoistnych oddechów a mianowicie: 11', — 12' (w 2 przypadkach), — 13'15", — 17'50", — 26', — 42'.

Dodać tu muszę, że w 7 przypadkach — oprócz samodzielnych ruchów oddechowych — pojawiły się odruchy oraz ruchy dowolne łapkami, pomimo że regularna czynność serca później wcale nawet nie powróciła. W tych 7 przypadkach czas od chwili porażenia serca do rozpoczęcia mięsienia równał się: 49", — 1'14", — 3', — 7'24", — 10' (w 3 przypadkach).

Na pomieszczonej na str. 30 tablicy III. zestawiłem doświadczenia nad wskrzeszaniem w przypadkach śmierci z rażenia prądem elektrycznym.

Z powyższych doświadczeń okazuje się, że serce porażone prądem elektrycznym, nadzwyczaj trudno pobudzić do samoistnej regularnej czynności, — nawet pomimo wczesnego zastósowania mięsienia serca i sztucznego oddychania.

Otwarcie przyznać się muszę, że należytego wytłómaczenia tego faktu podać nie umiem. Przypuszczenie, że prąd elektryczny poraża ośrodek mający się znajdować według Kroneckera i Schmeya w przegrodzie międzykomórkowej a dzierżący zborność ruchów serca, nie wytrzymuje zdaniem mojem krytyki, trudno bowiem pojąć, dlaczegoby prąd zaledwie wyczuwalny na języku miał porażać pewną grupę komórek nerwowych, ukrytych w przegrodzie serca, skoro powszechnie wiadomo, że tak słabe prądy z reguły nie sprowadzają porażenia, lecz przeciwnie działają pobudzająco na komórki nerwowe. Już więcej prawdopodobieństwa miałoby przypuszczenie, że pod wpływem nawet bardzo słabego prądu występuje tężec mięśnia sercowego i że właśnie ten tężec nie pozwala na pobudzenie regularnej samoistnej czynności serca. Zważywszy atoli, że pod wpływem prądu elektrycznego w chwili porażenia serca pojawiają się zawsze drgania włókienkowe podobne do ruchów robaczkowych, a serce jest wiotkie, musimy i to tłómaczenie uznać za niedostateczne. Przeciwko przypuszczeniu, że porażenie serca przychodzi do skutku w drodze odruchowej, przemawia nietylko krótki czas ($^1/_{10}$ sekundy), jaki upływa od chwili podziałania prądu na serce aż do chwili porażenia serca, lecz także ta okoliczność, że przecięcie nerwów błędnych i rdzenia przedłużonego nie przeszkadzało porażeniu serca przez prąd elektryczny. Uwzględniając zarazem, że rozmaite czynniki mechaniczne, jak silne uciskanie, nakłówanie, zgniatanie, naciąganie lub skręcanie serca nie sprowadzają z reguły porażenia serca, musimy przyznać, że należyte wytłómaczenie porażenia serca pod wpływem prądu elektrycznego napotyka na wielkie trudności. Trudności te tem więcej wzrosną, jeżeli nadmienię, że w niektórych przypadkach mo-

żna stósować na serce prąd różnej jakości i różnej siły w sposób najrozmaitszy i to nawet przez kilka minut bez przerwy, a pomimo to serce nie ulega porażeniu. Dodać muszę, że w badaniach swych zwracałem szczególniejszą uwagę na miejsce przyłożenia elektrod, lecz i w tym względzie nie stwierdziłem żadnej różnicy w zachowaniu się komórek, przegrody lub przedsionków. Wobec tych trudności pomijam już dalszy rozbiór pytania, czy prąd elektryczny poraża zwoje ruchowe serca, których istnieniu zresztą His i Romberg zaprzeczają, czy też bezpośrednio działa na mięsień sercowy.

Na tem miejscu ze szczególniejszym naciskiem uwydatnić muszę, że przeciwko propozycyi, którą podał Prof. Sippel (Ein Beitrag zum Chloroformtod, — Deutsch. med. Wochenschr. 1899. Nr. 44), aby w przypadkach porażenia serca skutkiem chloroformu starać się o pobudzenie czynności serca za pomocą prądu elektrycznego, wystąpić należy z całą stanowczością; zastósowanie bowiem prądu elektrycznego na odsłonięte osierdzie lub wprost na serce za pośrednictwem delikatnej igiełki wkłótej powierzchownie w mięsień sercowy — jak to radzi Prof. Sippel, — byłoby niemal najpewniejszym sposobem ostatecznego porażenia serca. Na podstawie wyniku mych badań muszę jak najusilniej odradzać od tego sposobu ratowania ludzi, u których serce z jakiegokolwiekbądź powodu bić przestało. Jakkolwiek znane mi są doświadczenia Bowditcha i innych czynione na sercu żaby, oraz doświadczenie Ziemssena, wykonane na sercu Katarzyny Serafin, u której można było przy pomocy odpowiednich zmian w kierunku prądu zmieniać dowolnie rytm czynności serca, to jednak nigdybym się nie odważył u człowieka na zastósowanie choćby najsłabszego prądu za pośrednictwem elektrody wkłótej w mięsień sercowy lub wprost na odsłonięte serce. Co więcej, muszę również ostrzedz przed stósowaniem silnych prądów u ludzi nawet na nienaruszoną klatkę piersiową w okolicy serca; albowiem — jak to z doświadczeń moich wynika, — prąd elektryczny o silnem napięciu (100—110 Volt), przepuszczony nawet przez nienaruszoną klatkę piersiową u psa, z reguły poraża serce, podczas gdy tego rodzaju prąd zastósowany w innych okolicach ciała, ba nawet na odsłonięty mózg lub rdzeń pacierzowy nie sprowadza zwykle śmierci zwierzęcia. Gdy jeden biegun przyłożyłem na odsłonięty mózg psa a drugi biegun na odsłonięty rdzeń pacierzowy w części lędźwiowej, również nie ginęło zwykle zwierzę mimo napięcia prądu o 110 Volt, lecz dostawało tylko napadu padaczkowego. Wobec tych doświadczeń zdaje się nie ulegać wątpliwości, że śmierć ludzi, ginących od pioruna lub od prądu elektrycznego pochodzącego z dynamomaszyny, wynika z porażenia serca prądem elektrycznym.

Jakkolwiek doświadczenia moje wskazały na znaczną trudność w przywróceniu regularnej czynności serca w przypadkach porażenia serca prądem elektrycznym, to jednak przez wzgląd nawet na ten szczupły procent (14%)

dodatnich wyników wskrzeszenia ośmielam się wypowiedzieć zdanie, **że zwierzęta zabite prądem elektrycznym można przyprowadzić do życia za pomocą mięsienia serca i sztucznego oddychania.**

Rzućmy teraz okiem na ogólny wynik mych badań i porównajmy je przedewszystkiem z doświadczeniami Boehma.

W pierwszym rzędzie widzimy ważną różnicę w sposobie mięsienia serca. Podczas gdy Boehm usiłował mięsić serce przez miarowe uciskanie nienaruszonej a podatnej klatki piersiowej, metoda moja polega na bezpośredniem uciskaniu palcami serca odsłoniętego, wobec czego warunek, wymagany przez Boehma, aby klatka piersiowa była podatną, nie wchodzi tu wcale w rachubę.

Powtóre dzięki właśnie tej nowej metodzie możemy pokusić się o wskrzeszenie nawet w tych przypadkach, w których od chwili śmierci osobnika upłynęła pełna godzina, gdy tymczasem Boehm rozpoczynać musiał mięsienie serca albo natychmiast po ustaniu ruchów serca znaczących się na kimografie, a najpóźniej w $1^1/_2$ minuty w przypadkach uduszenia, — w 3 lub 4 minuty w przypadkach zatrucia solami potasowemi, — a w 3 do 9 minut w przypadkach zatrucia chloroformem.

Po trzecie widzimy znaczną różnicę w określeniu czasu, w którym pobudliwość serca ma wygasać. I tak Boehm twierdzi, że serce którego ruchy ustały skutkiem uduszenia t. j. z braku tlenu, traci nadzwyczaj szybko swą pobudliwość i to o wiele szybciej niż w tych rodzajach śmierci, w których brak tlenu nie jest tak znaczny, jak w uduszeniu. Moje badania atoli wykazały, że pomimo jednogodzinnego trwania śmierci, czy to z uduszenia, czy też z otrucia chloroformem, pobudliwość serca jest jeszcze do tego stopnia zazwyczaj zachowaną, że po zastósowaniu mojej metody wskrzeszenia regularna i energiczna czynność serca powrócić może.

Po czwarte, badania moje dowodzą, że układ nerwowy ośrodkowy może jeszcze odzyskać swą pobudliwość nawet w tych przypadkach, w których śmierć trwała już przez godzinę a w których po upływie tej godziny mimo następowego sztucznego wzniecenia krążenia i oddychania nie objawiał się żaden ślad czynności przez dalszą drugą, ba nawet trzecią godzinę.

Po piąte uwydatnić muszę, że co się tyczy objawów, wśród których życie na nowo budzić się zaczyna, wyniki mych badań potwierdzają w zupełności spostrzeżenia Boehma. Doświadczenia bowiem moje wykazały, że parcie krwi, tętno, oddychanie, źrenice, odruchowość, ruchy dowolne, czucie, czynność zmysłów oraz ciepłota ciała zachowują się po wskrzeszeniu zwierzęcia w ogólności w ten sposób, jak to Boehm w swej pracy podał. Nad-

I. Tablica. Wskrzeszanie w przy-

Liczba porządkowa	Trwanie duszenia do chwili		Mięsienie serca rozpoczęto od chwili		Sztuczne oddychanie rozpoczęto od chwili		
	ustania oddechu	ustania ruchów serca	ustania ruchów serca	ustania oddychania	ustania ruchów serca	ustania oddychania	rozpoczęcia mięsienia serca
1	7′ —	8′ 17″	1′ —	2′ 17″	1′ 15″	2′ 32″	— 15″
2	5′ 30″	6′ 30″	1′ —	2′ —	1′ —	2′ —	równocześ.
3	3′ —	6′ —	1′ —	4′ —	1′ —	4′ —	»
4	7′ 10″	9′ —	1′ 30	3′ 20″	1′ 30″	3′ 20″	»
5	7′ —	8′ —	2′ —	3′ —	2′ 30″	3′ 30″	— 30″
6	7′ 30″	9′ 40″	3′ —	5′ 10″	3′ —	5′ 10″	równocześ.
7	3′ 50″	7′ —	3′ —	6′ 10″	3′ —	6′ 10″	»
8	3′ —	4′ 20″	3′ —	4′ 20″	3′ —	4′ 20″	»
9	11′ —	13′ —	3′ —	5′ —	3′ —	5′ —	»
10	6′ —	8′ —	3′ —	5′ —	3′ 15″	5′ 15″	— 15″
11	6′ 20″	9′ —	3′ —	5′ 40″	3′ 10″	5′ 50″	— 10″
12	19′ —	20′ —	3′ —	4′ —	3′ —	4′ —	równocześ.
13	1′ 55″	5′ 45″	3′ —	6′ 50″	3′ —	6′ 50″	»
14	4′ 33″	8′ —	3′ 20″	6′ 47″	3′ 20″	6′ 47″	»
15	3′ 47″	5′ 55″	3′ 30″	5′ 38″	3′ 30″	5′ 38″	»
16	5′ 15″	5′ —	3′ 30″	3′ 15″	3′ —	2′ 45″	30″ przed
17	3′ 57″	5′ 21″	3′ 49″	5′ 13″	3′ 49″	5′ 13″	równocześ.
18	5′ —	6′ 30″	4′ 30″	6′ —	4′ 30″	6′ —	»
19	6′ 23″	8′ 38″	4′ 40″	6′ 55″	4′ 40″	6′ 55″	»
20	2′ —	7′ —	5′ —	10′ —	5′ —	10′ —	»
21	7′ 33″	5′ —	5′ —	2′ 27″	5′ —	2′ 27″	»

padkach śmierci z uduszenia.

Pierwsze ruchy samoistne serca powróciły — po mięsieniu serca trwającem przez	Regularna i energiczna czynność serca powróciła — po mięsieniu serca trwającem przez	Oddech samoistny powrócił licząc od chwili — rozpoczęcia mięsienia serca	Oddech samoistny powrócił licząc od chwili — pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca	Wskrzeszenie powiodło się?	Klatkę piersiową [illegible] młotka [illegible] b	Zwierzę żyło po wskrzeszeniu	UWAGA
— 58″	1′ 10″	5′ 59″	5′ 1″	tak	m		Po wskrzeszeniu psa zabito
13′ 30″	1 h 40′ -	42′ 30″	28′ przed	»	b	½ godziny	Ostry obrzęk płuc
— 45″	2′ —	4′ —	3′ 15″	»	b		Zabity
— 55″	— 55″	4′ —	3′ 5″	»	b		Zabity
— 50″	— 50″	2′ 15″	1′ 25″	»	b	3 dni	Zakażenie
1′ —	1′ —	1′ 10″	— 10″	»	b	3 dni	Zakażenie
10′ —	12′ —	10′ —	równocześ.	»	m		Zabity
2′ —	2′ —	2′ 30″	— 30″	»	b		Zabity
1 h 34′ —	1 h 50′ —	6′ —	1 h 28′ przed	»	b	½ godziny	Ostry obrzęk płuc
1′ —	1′ —	2′ 19″	1′ 19″	»	b	pół doby	Zakażenie
1′ 30″	nie powr.	4′ —	2′ 30″	nie	b		
— 53″	6′ —	13′ —	12′ 7″	tak	b	pół doby	Zakażenie
— 45″	— 45″	— 45″	równocześ.	»	b	3 dni	Zakażenie
13′ 41″	13′ 41″	5′ 45″	7′ 56″ przed	»	b	3½ godziny	Zakażenie
2′ 34″	3′ 2″	5′ 17″	2′ 43″	»	m		Zabity
— 30″	— 30″	4′ —	3′ 30″	»	b	5 dni	Zakażenie
1′ 47″	24′ 47″	38′ 47″	37′ —	»	b		Zabity
1′ —	1′ 30″	2′ 30″	1′ 30″	»	m		Zabity
nie powr.	nie powr.	5′ —		nie	b		
1′ 30″	nie powr.	11′ 50″	10′ 20″	nie	b		
— 14″	— 14″	1′ 40″	1′ 26″	tak	m		Zabity

Liczba porządkowa	Trwanie duszenia do chwili		Miesienie serca rozpoczęto od chwili		Sztuczne oddychanie rozpoczęto od chwili		
	ustania oddechu	ustania ruchów serca	ustania ruchów serca	ustania oddychania	ustania ruchów serca	ustania oddychania	rozpoczęcia mięsienia serca
22	3′ 50″	6′ —	5′ —	7′ 10″	5′ —	7′ 10″	równocześ.
23	7′ 20″	9′ —	5′ —	6′ 40″	5′ —	6′ 40″	»
24	7′ —	8′ —	5′ 30″	6′ 30″	5′ 30″	6′ 30″	»
25	7′ —	8′ —	5′ 50″	6′ 50″	5′ —	6′ —	50″ przed
26	3′ 15″	5′ 43″	6′ —	8′ 30″	6′ —	8′ 30″	równocześ.
27	7′ —	8′ —	6′ —	7′ —	3′ —	4′ —	3′ przed
28	9′ —	11′ —	6′ —	8′ —	6′ —	8′ —	równocześ.
29	3′ —	4′ 7″	7′ 27″	8′ 34″	7′ 27″	8′ 34″	»
30	5′ —	7′ —	8′ —	10′ —	8 —	10′ —	»
31	7′ 30″	9′ 40″	10′ —	12′ 10″	10′ —	12′ 10″	»
32	7′	10′ —	10′ —	13′ —	10′ —	13′ —	»
33	2′ 50″	5′ 30″	10′ —	12′ 40″	10′ —	12′ 40″	»
34	4′ 30″	7′ 20″	10′ —	12′ 50″	13′ 20″	16′ 10″	3′ 20″
35	4′ —	6′ —	10′ —	12′ —	10′ —	12′ —	równocześ.
36	4′ —	6′ 25″	15′ —	17′ 25″	15′ —	17′ 25″	»
37	3′ —	4′ —	15′ —	16′ —	15′ —	16′ —	»
38	3′ 5″	5′ —	16′ —	17′ 55″	16′ —	17′ 55″	»
39	5′ —	7′ 30″	30′ —	32′ 30″	30′ —	32′ 30″	»
40	4′ 30″	7′ —	40′ —	42′ 30″	40′ —	42′ 30″	»
41	5′ —	7′ —	45′ —	47′ —	45′ —	47′ —	»
42	4′ 40″	7′ —	50′ —	52′ 20″	50′ —	52′ 20″	»
43	7′ 10″	10′ 34″	1 h — —	1 h 3′ 24″	1 h — —	1 h 3′ 24″	»
44	5′ —	8′ 17″	1 h — —	1 h 3′ 17″	1 h — —	1 h 3′ 17″	»

Pierwsze ruchy samoistne serca powróciły	Regularna i energiczna czynność serca powróciła	Oddech samoistny powrócił licząc od chwili		Wskrzeszenie powiodło się?	Klatkę piersiową otwarto przez przepiłowanie mostka m, z boku b	Zwierzę żyło po wskrzeszeniu	UWAGA
po miesieniu serca trwającem przez		rozpoczęcia miesienia serca	pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca				
— 30″	— 30″	3′ 25″	2′ 55″	tak	m		Zabity
5′ —	nie powr.	16′ —	11′ —	nie	b		
1′ 30″	nie powr.	5′ —	3′ 30″	»	b		
drgania włókienk.	nie powr.	9′ 30″		»	b		
2′ 30″	2′ 30″	3′ —	— 30″	tak	b	Żyje do tej pory tj. blizko rok	Zdrów zupełn.
2′ 30″	nie powr.	12′ 30″	10′ —	nie	b		
drgania włókienk.	nie powr.	11′ —		»	b		Odruchy i ruchy dowolne powróciły
— 35″	1′ 15″	5′ 10″	4′ 35″	tak	m		Zabity
3′ —	7′ —	5′ —	2′ —	»	b		Zabity
drgania włókienk.	nie powr.	6′ —		nie	m		
2′ 51″	2′ 51″	5′ 51″	3′ —	tak	b	1 dzień	Zakażenie
2′ 40″	nie powr.	2′ 30″	wcześniej o 10″	nie	b		
1′ 30″	10′ —	13′ —	11′ 30″	tak	b	6½ godziny	Zakażenie
6′ —	14′ —	15′ —	9′	»	b		Zabity
2′ 35″	2′ 35″	38′ —	35′ 25″	»	m		Zabity
— 56″	2′ —	5′ —	4′ 4″	»	m		Zabity
1h 47″ —	nie powr.	nie powr.		nie	m		
51′ 30″	51′ 30″	nie powr.		»	m		
36′ —	58′ —	40′ —	4′ —	tak	m		Zabity
10′ —	16′ —	23′ —	13′ —	»	m		Zabity
15′ —	26′ —	39′ —	24′ —	»	m		Zabity
11′ 34″	nie powr.	nie powrócił		nie	m		
12′ —	1h 1′ 17″	1h 58′ 43″	1h 46′ 43″	tak	m		Zabity

II. Tablica. Wskrzeszanie w przypad-

Liczba porządkowa	Trwanie chloroformowania do chwili		Miesienie serca rozpoczęto od chwili		Sztuczne oddychanie rozpoczęto od chwili		
	ustania oddechu	ustania ruchów serca	ustania ruchów serca po upływie minut	ustania oddychania po upływie minut	ustania ruchów serca	ustania oddychania	rozpoczęcia miesienia serca
1	1′ 30″	1′ 20″	— 55″	— 45″	— 55″	— 45″	równocześ.
2	7′ 10″	11′ 20″	1′ 30″	5′ 40″	1′ 30″	5′ 40″	»
3	6′ —	6′ 30″	1′ 30″	2′ —	1′ 30″	2′ —	»
4	2′ 30″	6′ 40″	3′ 50″	8′ —	3′ 50″	8′ —	»
5	1′ 40″	1′ 30″	4′ —	3′ 50″	4′ —	3′ 50″	»
6	— 50″	— 50″	5′ —	5′ —	6′ 40″	6′ 40″	1′ 40″
7	6′ —	6′ —	5′ —	5′ —	4′ 10″	4′ 10″	50″ przed
8	9′ —	13′ —	5′ 14″	9′ 14″	5′ 14″	9′ 14″	równocześ.
9	2′ —	1′ 40″	5′ 20″	5′ —	— 40″	— 20″	4′ 10″ przed
10	4′ 6″	4′ 30″	5′ 30″	5′ 54″	5′ 30″	5′ 54″	równocześ.
11	8′ —	12′ 30″	10′ —	14′ 30″	10′ —	14′ 30″	»
12	1′ 30″	2′ 8″	11′ —	11′ 38″	7′ —	7′ 38″	4′ przed
13	3′ 20″	5′ 30″	12′ —	14′ 10″	12′ —	14′ 10″	równocześ.
14	11′ 20″	16 50″	15′ —	20′ 30″	15′ —	20′ 30″	»
15	3′ 10″	5′ 40″	15′ —	17′ 30″	15′ —	17′ 30″	»
16	20′ —	20′ —	16′ —	16′ —	19′ —	19′ —	3′ —
17	3′ 10″	5′ 45″	16′ —	18′ 35″	16′ —	18′ 35″	równocześ.
18	1′ 50″	2′	30′ —	30′ 10″	30′ —	30′ 10″	»
19	15′ —	14′ 20″	47′ —	46′ 20″	47′ —	46′ 20″	»
20	6′ 10″	8′ 20″	1 h — —	1h 2′ 10″	1 h —	1h 2′ 10″	»
21	2′ 10″	6′ 30″	1 h — —	1h 4′ 20″	1 h —	1h 4′ 20″	»

kach śmierci z otrucia chloroformem.

Pierwsze ruchy samoistne serca powróciły	Regularna i energiczna czynność serca powróciła	Oddech samoistny powrócił licząc od chwili		Wskrzeszenie powiodło się?	Klatkę piersiową otwarto przez trepanowanie mostka m, z boku b	Zwierzę żyło po wskrzeszeniu	UWAGA
po mięsieniu serca trwającem przez minut		rozpoczęcia mięsienia serca	pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca				
10′ 15″	11′ 15″	nie powr.	nie powr.	nie	b		Ostry obrzęk płuc
nie powr.	nie powr.	5′ 48″		»	b		
2′ —	2′	2′ —	2′ —	tak	m		Po wskrzeszeniu zabito zwierzę przez porażenie serca prądem elektrycznym.
1′ 15″	2′ 30″	9′ —	7′ 45″	»	b		» » »
5′ —	5′ —	4′ —	1′ przed	»	b	8 mies.	W 8 miesięcy po wskrzeszeniu zabito psa przez przecięcie rdzenia przedłużonego.
2′ 50″	2′ 50″	8′ —	5′ 10″	»	m		Po wskrzeszeniu zabito psa przez zaciśnięcie tchawicy.
— 30″	— 33″	2′ 36″	2′ 6″	»	m		Po wskrzeszeniu zabito psa przez zaciśnięcie tętnic wieńcowych serca.
1′ 40″	2′ —	30′ —	28′ 20″	»	m		Psa zabito przez upust krwi.
1′ 30″	1′ 30″	2′ —	— 30″	»	m		Psa zabito przez zaciśnięcie tętnic wieńcowych serca.
— 34″	— 34″	1′ 36″	1′ 2″	»	b		» » »
1′ 12″	12′ 20″	45′ 30″	44′ 18″	»	b	3 godz	Pies zginął po wskrzeszeniu z powodu krwiotoku do jamy opłucnowej lewej.
6′ —	9′ —	3′ 50″	2′ 10″ przed	»	b		Zabity przez zawinięcie tchawicy.
nie powr.	nie powr.	nie powr.	nie powr.	nie	b		
14′ —	20′ —	27′ 10″	13′ 10″	tak	m		Zabity.
1′ 45″	29′ 20″	28′ 20″	26′ 35″	»	m	2 godz.	Zabity przez upust krwi.
11′ 26″	25′ —	27′ —	15′ 34″	»	m	1 godz.	Zabity przez przecięcie rdzenia przedłużonego.
nie powr.	nie powr.	nie powr.	nie powr.	nie	b		
10′ 30″	16′ 30″	nie powr.	nie powr.	»	m		Ostry obrzęk płuc.
11′ —	23′ —	1 h 12′ 30″	1 h 1′ 30″	tak	m		Zabity.
14′ —	58′ —	1 h 31′ —	1 h 17′ —	»	m		Zabity.
20′ —	1 h —	1 h 42′ —	1 h 22′ —	»	m		Zabity.

III. Tablica. Wskrzeszanie w przypadkach

Liczba porządkowa	Rodzaj prądu	Od chwili zadraźnienia serca prądem do chwili		Mięsienie serca rozpoczęto od chwili		Sztuczne oddychanie rozpoczęto od chwili		
		ustania oddechu	ustania ruchów serca	ustania ruchów serca po upływie	ustania oddychania po upływie	ustania ruchów serca	ustania oddychania	rozpoczęcia mięsienia serca
1	stały	— 36″	— 36″	— 22″	— 22″	— 22″	— 22″	równoczeń.
2	»		— 2″	— 25″				
3	przeryw.		— 3″	— 40″				
4	dynamo	— 11″	— 11″	— 49″	— 49″	— 49″	— 49″	»
5	przeryw.	— 30″	— 30″	1′ —	1′ —	1′ —	1′ —	»
6	dynamo	1′ 38″	1′ 38″	1′ 14″	1′ 14″	1′ 14″	1′ 14″	»
7	przeryw.	— 30″	— 30″	1′ 30″	1′ 30″	1′ 30″	1′ 30″	»
8	stały	1′ 23″	— 5″	1′ 40″	— 22″	1′ 40″	— 22″	»
9	przeryw.	1′ 30″	1′ 30″	1′ 47″	1′ 47″	1′ 47″	1′ 47″	»
10	stały	1′ 15″	1/10″	2′ —	— 45″	2′ —	— 45″	»
11	przeryw.		1/10″	2′ —				
12	dynamo	1′ 16″	— 40″	2′ 30″	1′ 54″	2′ 30″	1′ 54″	»
13	stały	— 37″	1/10″	2′ 42″	2′ 5″	— 49″	— 12″	1′ 53″ przed
14	dynamo	— 25″	— 25″	3′ —	3′ —	3′ —	3′ —	równoczeń.
15	stały	1′ 20″	— 4″	5′ —	3′ 44″	5′ —	3′ 44″	»
16	»	1′ 10″	1/10″	5′ —	4′ 50″	5′ —	4′ 50″	»
17	»	1′ 30″	— 5″	5′ 40″	4′ 15″	5′ 40″	4′ 15″	»
18	»	— 26″	— 14″	5′ 47″	5′ 39″	5′ 47″	5′ 39″	»

śmierci z rażenia prądem elektrycznym.

Pierwsze ruchy samoistne serca powróciły	Regularna i energiczna czynność serca powróciła	Oddech samoistny powrócił od chwili		Wskrzeszenie powiodło się?	Klatkę piersiową otwarto przez przepiłowanie mostka m, z boku b	UWAGA
po mięsieniu serca trwającem przez minut		rozpoczęcia mięsienia serca	pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca			
39′ —	nie powr	1′ 40″	37′ 20″	nie	b	
18′ 10″	18′ 10″			tak	b	W samoistnem oddychaniu nie było żadnej przerwy mimo porażenia serca. Po 15 minutach zwierzę zabito.
48′ —	nie powr			nie	b	W samoistnem oddychaniu nie było żadnej przerwy mimo porażenia serca.
13′ —	»	3′ —	10′ przed	»	b	Po 5' mięsienia powróciły odruchy skórne i rogówkowe, oraz ruchy dowolne
nie powr	»	3′ —		»	b	
37′ —	»	— 50″	36′ 10″ przed	»	b	Po 10" mięsienia powróciły odruchy skórne i rogówkowe, oraz ruchy dowolne.
54′ —	»	42′ —	12′ przed	»	b	
35′ —	»	26′ —	9′ przed	»	m	
3′ 4″	»	17′ 50″	14′ 46″	»	m	
42′ —	»	3′ —	39′ przed	»	b	
16′ —	»			»	m	Przed zadziałaniem prądu na serce, przecięto rdzeń przedłużony i zastosowano sztuczne oddychanie.
16′ 50″	2 h 20	— 46″	16′ 4″ przed	tak	b	Po 10' mięsienia odruchy powróciły, a po dalszych 12' powróciły ruchy dowolne w łapkach. Pies żył po wskrzeszeniu godzinę, poczem został zabity.
— 30″	nie powr.	— 30″	równocześ.	nie	b	
2′ —	»	1′ —	1′ przed	»	b	Po 23' mięsienia powróciły odruchy. w 20' później pies wykonywuje ruchy dowolne łapkami i ogonem.
1 h 10′ —	»	7′ —	1 h 3′ przed	»	b	
1 h 12′ —	»	8′ —	1 h 4′ przed	»	b	
1 h 8′ 40″	1 h 8′ 40″	22′ 30″	46′ 10″ przed	tak	b	Po 14' samoistnego oddychania, pojawiły się odruchy i ruchy dowolne. Pies żył po wskrzeszeniu 1½ godziny, poczem został zabity.
33′ —	nie powr.	1′ 15″		nie	m	

Liczba porządkowa	Rodzaj prądu	Od chwili zadrażnienia serca prądem do chwili		Miesienie serca rozpoczęto od chwili		Sztuczne oddychanie rozpoczęto od chwili		
		ustania oddechu	ustania ruchów serca	ustania ruchów serca po upływie	ustania oddychania po upływie	ustania ruchów serca	ustania oddychania	rozpoczęcia miesienia serca
19	dynamo	2′ 15″	— 3″	6′ —	3′ 48″	6′ —	3′ 48″	równocześ.
20	»	— 37″	— 10″	6′ 26″	5′ 59″	7′ 26″	6′ 59″	1′ —
21	»	2′ 16″	1′ 50″	7′ 24″	6′ 58″	7′ 24″	6′ 58″	równocześ.
22	»	7′ 8″	— 12″	8′ —	1′ 4″	15′ —	8′ 4″	7′ —
23	stały	1′ 16″	— 2″	8′ —	6′ 46″	8′ —	6′ 46″	równocześ
24	dynamo	1′ 5″	— 30″	8′ —	7′ 25″	6′ —	5′ 25″	2′ przed
25	stały	— 36″	— 7″	8′ 3″	7′ 34″	8′ 3″	7′ 34″	równocześ.
26	dynamo	— 30″	— 30″	9′ 10″	9′ 10″	9′ 10″	9′ 10″	»
27	stały	1′ 56″	— 2″	10′ —	8′ 6″	7′ —	5′ 6″	3′ przed
28	dynamo	1′ 16″	— 6″	10′ —	8′ 50″	16′ —	14′ 50″	6′ »
29	stały	1′ 50″	$^{1}/_{10}$″	10′ —	8′ 10″	10′ —	8′ 10″	równocześ.
30	przeryw.	1′ 30″	— 2″	10′ —	8′ 30″	10′ —	8′ 30″	»
31	przeryw.	1′ 46″	— 5″	11′ 30″	9′ 49″	11′ 30″	9′ 49″	»
32	stały	— 45″	— 2″	19′ 58″	19′ 15″	19′ 58″	19′ 15″	»
33	dynamo	2′ 10″	— 26″	30′ —	28′ 16″	30′ —	28′ 16″	»
34	»	1′ 26″	— 20″	45′ —	44′ 54″	45′ —	44′ 54″	»
35	»	2′ 15″	— 30″	1 h —	58′ 15″	1 h —	58′ 15″	»

Pierwsze ruchy samoistne serca powróciły	Regularna i energiczna czynność serca powróciła	Oddech samoistny powrócił od chwili		Wskrzeszenie powiodło się?	[illegible]	UWAGA
po miesieniu serca trwającem przez minut		rozpoczęcia miesienia serca	pojawienia się pierwszych samoistnych ruchów serca			
nie powr.	nie powr.	— 30"		nie	b	
56′ —	»	3′ —	53′ przed	»	b	Prąd o natężeniu 110 Volt zastosowano naprzód na odsłonięty mózg i odsłonięty rdzeń pacierzowy w części lędźwiowej. Napad padaczkowy.
52′ —	»	4′ —		»	b	Po 10′ samoistnego oddychania pojawiły się odruchy i ruchy dowolne.
46′ —	»	5′ 8"		»	b	
22′ —	1 h 8′	1 h 18′	56′ —	tak	b	Pies żył po wskrzeszeniu 1 h 10′ poczem został zabity.
20′ —	nie powr.	11′ —	9′ przed	nie	m	
24′ —	»	— 17"	23′ 43" przed	»	m	
31′ —	»	13′ 15"	17′ 45" przed	»	m	Przecięto oba nerwy błędne.
16′ —	»	5′ —	11′ przed	»	m	Po 55′ miesienia powróciły odruchy i ruchy dowolne
1 h 26′	»	4′ —	1 h 22′ przed	»	b	Po godzinie miesienia pojawiły się odruchy i ruchy dowolne.
1 h 14′	»	12′ —		»	m	Po 15′ miesienia powróciły odruchy a po dalszych 28′ powróciły ruchy dowolne.
nie powr.	»	4′ —		»	b	
3′ 30"	»			»	m	Przed zadziałaniem prądu na serce przecięto rdzeń przedłużony i zastosowano sztuczne oddychanie.
1 h 36′	2 h 12′	6′ 55"		tak	m	Po 15′ samoistnego oddychania pojawiły się odruchy i ruchy dowolne. Psa zabito w pół godziny po wskrzeszeniu.
21′ —	nie powr.	12′ —	9′ przed	nie	b	
1 h 30	»	8′ —		»	b	
nie powr.	»	nie powr.	nie powr.	»	m	

mienić atoli muszę, że porządek, w jakim poszczególne funkcye po wskrzeszeniu powracają, nie zawsze jest odwróceniem tego porządku, w którym funkcye w okresie zbliżającej się śmierci wygasały. I tak w niektórych przypadkach, w których serce było istotnie *ultimum moriens*, powracał naprzód samoistny oddech, a nie funkcya serca — i na odwrót. W tym więc względzie nie zgadzam się ze zdaniem Boehma.

Zapytajmy teraz, czy wyniki mych badań, oparte na setce doświadczeń wykonanych na zwierzętach, mogą znaleść zastósowanie w praktyce lekarskiej, — innemi słowy, czy możemy się pokusić o wskrzeszenie zmarłego prądem elektrycznym?

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że zastósowanie mojej metody wskrzeszania wśród korzystnych warunków nawet u **ludzi** musi dać pomyślny wynik.

Zdanie to dziś tem śmielej wypowiadam, że — o ile już na podstawie własnego doświadczenia stwierdzić mogłem, — u człowieka w przypadku uduszenia nie wygasa pobudliwość serca natychmiast z chwilą śmierci osobnika, lecz przeciwnie serce jest jeszcze w dwie godziny po śmierci człowieka pobudliwe.

Przypadek ten dotyczy mężczyzny 48-letniego, który dnia 19. stycznia 1900 odebrał sobie życie przez powieszenie się w piwnicy gmachu uniwersyteckiego. Denat, nazwiskiem Błażej Haliniak, był woźnym uniwersytetu lwowskiego. Według zeznań jego żony, Haliniak nosił się od dłuższego czasu z zamiarem odebrania sobie życia z obawy, że z powodu nałogowego pijaństwa utraci posadę. Gdy w dniu wymienionym o godzinie 4-tej po południu znaleziono denata wiszącego w piwnicy, nie stwierdzono u niego już żadnych oznak życia. Zawezwani lekarze stacyi ratunkowej stósowali przez dłuższy czas wszelkie znane sposoby ratowania, — atoli z wynikiem ujemnym. W godzinę później dowiedziawszy się o tym wypadku, udałem się do gmachu uniwersyteckiego, a uzyskawszy od żony denata pozwolenie na otwarcie tchawicy i na odsłonięcie serca celem zastósowania mięsienia serca i sztucznego oddychania, zawezwałem Doc. Dra Wehra, który przy pomocy Doc. Dra Gabryszewskiego otworzył naprzód tchawicę a następnie dokonał otwarcia klatki piersiowej bez naruszenia worków opłucnowych według swej własnej metody. Przekonawszy się, że odsłonięte serce nie okazuje najlżejszych nawet śladów jakichkolwiek ruchów, ująłem serce i rozpocząłem mięsienie, podczas gdy równocześnie zaczęto wtłaczać powietrze do płuc zapomocą mieszka. Po 15 minutach mięsienia serca zauważyłem pierwsze ślady samoistnego rytmicznego kurczenia się przedsionków. Skurcz odbywał się pod postacią fali, przebiegającej od granicy przedsionkowo-komórkowej w kierunku uszka serca. Jeżeli mięsienie serca wstrzymałem na kilka minut, to

skurcze przedsionków stopniowo słabły a wreszcie zupełnie ustawały, za ponownem jednak uciśnieniem serca palcami, pojawiały się pod postacią wspomnianej fali. Gdy jednak wśród dalszego miesienia pomimo wstrzyknięcia fizyologicznego rozczynu soli kuchennej do żyły przebiegającej na zewnętrznej stronie ramienia, skurcze przedsionków nie tylko nie potęgowały się, lecz przeciwnie stopniowo słabły i gdy przekonałem się, że z powodu zbyt małej pojemności mieszka oraz z powodu nieodpowiedniej rurki wprowadzonej do tchawicy należyte wzniecenie sztucznego oddychania jest niemożliwe, odstąpiłem od dalszej akcyi ratunkowej.

S p o s t r z e ż e n i e, ż e s e r c e l u d z k i e w p r z y p a d k u ś m i e r c i z u d u s z e n i a b y ł o w *dwie godziny* p o ś m i e r c i o s o b n i k a p o b u d l i w e, j e s t z d a n i e m m o j e m n i e z w y k ł e j d o n i o s ł o ś c i. S p o s t r z e ż e n i e t o w s k a z u j e, ż e i d e a m o j a w s k r z e s z a n i a z m a r ł y c h m o ż e s i ę u r z e c z y w i s t n i ć. Skoro bowiem w przypadku uduszenia serce ludzkie nie straciło jeszcze zupełnie swej pobudliwości nawet w dwie godziny po śmierci osobnika, twierdzić mogę, że w pierwszej godzinie po śmierci osobnika pobudliwość serca była jeszcze do tego stopnia zachowana, iż pod wpływem mięsienia serca powróciłyby nie tylko przedsionki, lecz także komórki do regularnej czynności, podobnie jak to doświadczenia na zwierzętach wykazały.

Uwzględniając wyniki mych badań, wypowiadam śmiało to zdanie, ż e **w n a g ł y c h p r z y p a d k a c h ś m i e r c i u l u d z i z u d u s z e n i a l u b r a ż e n i a p r ą d e m e l e k t r y c z n y m a z w ł a s z c z a z o t r u c i a c h l o r o f o r m e m, n a l e ż y p o w y c z e r p a n i u w s z e l k i c h d o t y c h c z a s z n a n y c h s p o s o b ó w r a t o w a n i a, p r z y s t ą p i ć d o z a s t ó s o w a n i a m o j e j m e t o d y w s k r z e s z a n i a.**

Mam tę niepłonną nadzieję, że w niejednym przypadku śmierci nagłej a przedewszystkiem w przypadkach śmierci z chloroformu wśród operacyi, — w tychto przypadkach bowiem operator może dość wcześnie przystąpić do otwarcia klatki piersiowej i zastósować mięsienie serca, — metoda moja okaże się skuteczną.



O działaniu bromu

na bromki alkylów alifatycznych

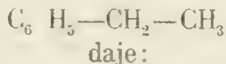
NAPISAŁ

BRONISŁAW RADZISZEWSKI.

—

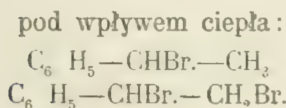


Szereg licznych prac wykonanych przezemnie i przez b. uczniów moich pp. E. Bandrowskiego, J. Schrama, L. Szula i P. Wispeka — udowodnił, iż działając bromem na homologi benzolu, w temperaturze około 100—120° C., otrzymuje się zawsze produkta podstawienia zawierające brom w łańcuchu bocznym. Działanie to odbywa się w ten sposób, iż pierwszy atom bromu zastępuje wodór znajdujący się na węglu α, t. j. na węglu bezpośrednio połączonym z rdzeniem benzolowym: drugi zaś atom bromu na węglu β połączonym z węglem α. W ten sposób otrzymano z etylobenzolu α bromo-etylobenzol i dwubromek styrolu, z fenilopropylu. fenilo α bromo-propyl i dwubromek fenilo-allylu itd. Z drugiej strony J. Schramm udowodnił, iż i światło działa w podobny sposób na przebieg podstawiania wodorów w węglowodorach aromatycznych. Jednak równocześnie stwierdził. że wpływ światła jest odmienny, o ile dotyczy wprowadzenia do drobiny drugiego atomu bromu. Mianowicie okazało się. iż i ten drugi atom bromu zajmuje miejsce na węglu α. Różnice te i podobieństwa najlepiej wykazują następujące wzory strukturowe etylobenzolu:



$C_6H_5—CH_2—CH_3$

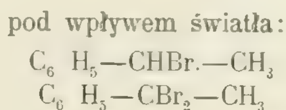
daje:



pod wpływem ciepła:

$C_6H_5—CHBr.—CH_3$

$C_6H_5—CHBr.—CH_2Br.$

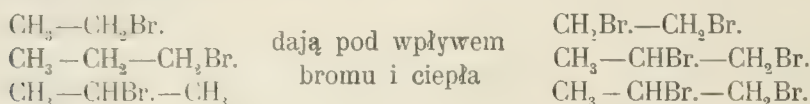


pod wpływem światła:

$C_6H_5—CHBr.—CH_3$

$C_6H_5—CBr_2—CH_3$

W kilka lat później, Wiktor Meyer, wspólnie ze swymi uczniami, okazał, że i w szeregu ciał alifatycznych daje się stwierdzić wpływ ciepła na wybór miejsca, jakie zajmuje drugi brom zastępujący wodór w drobinie alkylowej. Udowodnił on mianowicie, iż bromek etylowy daje w ten sposób bromek etylenowy, a bromek propylowy, zarówno normalny jak i drugorzędny daje jeden i tenże sam bromek propylenowy. Wynik ten daje się przedstawić następującymi wzorami:



CH_3—CH_2Br.	dają pod wpływem bromu i ciepła	CH_2Br.—CH_2Br.
CH_3—CH_2—CH_2Br.		CH_3—CHBr.—CH_2Br.
CH_3—CHBr.—CH_3		CH_3—CHBr.—CH_2Br.

Okazuje się z tego, — czego jednak W. Meyer nie spostrzegł, a przynajmniej nie wypowiedział, — iż bromki alkylowe szeregu alifatycznego zachowują się pod wpływem ciepła tak samo, jak podstawione łańcuchy boczne węglowodorów aromatycznych, to jest, iż drugi atom bromu zastępuje wodór znajdujący się na węglu, najbliższym tego atomu węgla, na którym już brom się znajduje.

Z tych powodów wydało mi się rzeczą interesującą przekonać się czy i światło wpływać będzie na przebieg podstawienia w szeregu ciał alifatycznych tak samo, jak to udowodnionem zostało dla szeregu aromatycznego. Wyniki tych badań, jakkolwiek jeszcze nielicznych, dały rezultat w pewnym kierunku nieprzewidywany, a przeto dla uogólnień teoretycznych tem bardziej ważny. Z tego też powodu w krótkiem streszczeniu wyniki te podaję.

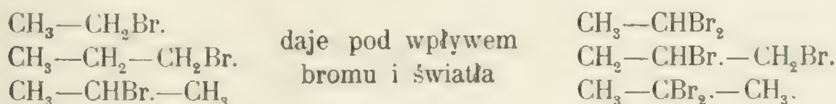
a) Bromek etylowy, $C_2 H_5 Br.$, wlany do obszernej kolby, z zewnątrz oziębionej, został wystawiony na działanie bezpośrednich promieni słonecznych, w miesiącu kwietniu: do kolby tej wpuszczano następnie brom kroplami. Działanie było powolne lecz stałe, aż do zupełnego odbarwienia bromu. Produkt działania stosownie przemyty i poddany cząsteczkowaniu dał prawie wyłącznie ciecz bezbarwną, wrzącą stale w temperaturze 113° C., c. g. 2.089 w 17° C, składu chemicznego $C_2 H_4 Br_2$. Własności te okazują, iż utworzony produkt jest bromkiem etylidenu, CH_3—$CHBr_2$; bromku etylenu, wrzącego jak wiadomo w temperaturze 131—132 nie znaleziono wcale, mimo starannych w tym kierunku przedsięwziętych poszukiwań.

b) Zupełnie w podobnych warunkach przeprowadzono działanie bromu na normalny bromek propylowy. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można się było spodziewać, iż w ten sposób da się otrzymać bromek propylidenu. Nadzieja ta jednak okazała się płonną. Działanie bromu na n. bromek propylowy jest bardzo żywe i energiczne, brom odbarwia się natychmiast, lecz mimo starannego chłodzenia kolby, jedynym produktem działania był bromek propylenowy, CH_3—CHBr.—CH_2Br., wrzący stale w temperaturze

141° C. Produkt działania jest od razu tak czysty a wydatek tak znaczny, iż bezsprzecznie można to działanie uważać za korzystny sposób otrzymywania bromku propylenowego.

c) Inaczej przebiega działanie bromu na oświetlony bezpośrednimi promieniami słonecznymi bromek izopropylowy, CH_3--$CHBr.$—CH_3. Działanie jest wogóle powolne, a produkt oczyszczony przez kilkakrotną destylacyę, jest cieczą bezbarwną, wrzącą stale w 114—115° C. Jest to bromo-acetol, CH_3—CBr_2—CH_3. Bromku wrzącego w 141° C. nie znaleziono wcale.

Streszczając te wyniki okazuje się, iż bromki alifatyczne zachowują się pod wpływem bromu i światła w pewnym kierunku odmiennie od węglowodorów aromatycznych, albowiem



CH_3—CH_2Br.	daje pod wpływem bromu i światła	CH_3—$CHBr_2$
CH_3—CH_2—CH_2Br.		CH_2—$CHBr.$—CH_2Br.
CH_3—$CHBr.$—CH_3		CH_3—CBr_2.—CH_3.

Uogólniając przeto wyniki uzyskane tak w szeregu aromatycznym jak i alifatycznym, można powiedzieć, iż drugi brom zastępuje w tych warunkach wodór drugo- względnie trzeciorzędny. Przyczyny tego zjawiska potrzeba niewątpliwie szukać w stosunkach termochemicznych, co jednak dla oddzielnych atomów wodoru nie jest znane.



O zmianach

projektowanych w konwencyi genewskiej

z r. 1864.

NAPISAŁ

GUSTAW ROSZKOWSKI.

—



I.

Widoki powodzenia w obecnej chwili usiłowań mających na celu zmiany postanowień konwencyi Genewskiej.

Kwestya przekształcenia postanowień konwencyi genewskiej, coraz więcej występuje na porządek dzienny w związku międzynarodowym, i coraz większe ma widokl powodzenia.

Wiele bardzo pisano, ze stanowiska prawnego, wojskowego i lekarskiego o potrzebie zarówno zastąpienia pewnych niepraktycznych przepisów konwencyi genewskiej innymi, bardziej odpowiednimi do stosunków wojennych i mającymi silniejsze uzasadnienie w prawie narodów, jak i o potrzebie uzupełnienia konwencyi nowemi postanowieniami, których brak dowodnie się okazał w wojnach ostatnich. Na różnych zjazdach lekarskich, na zebraniach filantropów, tudzież na międzynarodowych konferencyach towarzystw Czerwonego krzyża, wiele o tych kwestyach debatowano. Nawet na konferencyi brukselskiej w r. 1874, reprezentanci rządów radzący nad skodyfikowaniem prawa wojny, mieli już przystąpić do rewizyi konwencyi genewskiej i ułożenia nowego jej tekstu. Te wszystkie jednak zamiary i postanowienia niedoprowadziły do rezultatu, a to dla tego, ponieważ przedewszystkiem niemiano przeświadczenia iż już zebrany został dostateczny materyał, na podstawie którego możnaby przystąpić do zmiany dzisiejszych postanowień konwencyi genew-

skiej. W ubiegłych wiekach, bardzo często zawierane były umowy między państwami na wypadek wojny, albo w czasie wojny między dowódzcami walczących armij w tym samym przedmiocie co konwencya genewska. Postanowienia tych umów szły nawet dalej niż postanowienia dzisiejszej konwencyi genewskiej. Ale to były postanowienia zawierane ad hoc na czas toczącej się lub przewidywanej wojny, a wreszcie one odnosiły się tylko do stron które umowę zawarły, nie miały mocy obowiązującej w całym Związku międzynarodowym. Konwencya genewska natomiast jest prawem całego Związku międzynarodowego i obowiązuje aż do odwołania. W konwencyi genewskiej mamy więc do czynienia z przepisami innej natury, innego charakteru, niżeli postanowienia umów dawniejszych. Ale i te dawne postanowienia pojedynczych umów co do rannych żołnierzy, od połowy zeszłego wieku wyszły z użycia, a wśród wojen z końca XVIII. i z początkiem b. wieku wszelka ich nawet tradycya zginęla, tak iż postanowienia konwencyi genewskiej i z tego także powodu są czemś zupełnie nowem zarówno dla armii dzisiejszej, jak i dla całego związku międzynarodowego. Tylko w wojnach można było praktyczną wartość tych postanowień wypróbować, i dla tego potrzeba było całego tych wojen szeregu, ażeby zebrać dostateczną ilość doświadczeń, uprawniających do sądu iż pewne postanowienia konwencyi genewskiej są odpowiednie, inne zaś nie i że należy je zastąpić innemi. Trudności zaś pod tym względem wzmagaly się i przez to, że z pola bitew bardzo różne, a nawet wprost sprzeczne przychodziły wiadomości o tem, w jaki sposób była konwencya genewska przez strony walczące wykonywaną.

Doświadczenie w ostatnich wojnach zrobione przekonywało, że armie europejskie powoli przyzwyczajały się różne postanowienia konwencyi stosować. Z początku nie były one stosowane w całości. Prócz tego, czas pewien okazywało się, iż znajomość konwencyi w wojnach nie była należycie rozpowszechnioną. W wojnie n. p. 1870 r. nie znali jej nawet generałowie. Dziś zmieniły się stosunki. Znajomość konwencyi genewskiej w armiach jest dostateczną, a doświadczenia w wojnach po r. 1864 w Europie i w innych częściach świata toczonych osiągnięte, dostarczają dostatecznego materyału do ocenienia wartości postanowień konwencyi, i do osądzenia w jakim kierunku takową zmienić należy.

Widoki powodzenia całego przedsięwzięcia poddania konwencyi genewskiej gruntownej rewizyi, podnoszą stanowczo dwie okoliczności, zaszłe w ostatnich czasach.

Na międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego krzyża odbytej w Rzymie 1872 r. uchwalono zająć się ostatecznie tylokrotnie przedtem omawianą sprawą rozszerzenia konwencyi genewskiej do wojny morskiej, wykonanie i przeprowadzenie zaś tej myśli poruczono centralnemu komitetowi Czerwonego krzyża we Włoszech. Ten zaś zwrócił się do rządu włoskiego

z prośbą o wzięcie inicyatywy w tej sprawie i poczynienie odpowiednich kroków u rządów. Gabinet włoski oświadczył zupełną gotowość podjęcia tej sprawy, pozostawił jednak co do niej pierwszeństwo rządowi Związku szwajcarskiego, i dając dowód uznania wielkich jego zasług około doprowadzenia wogóle do zawarcia konwencyi genewskiej, zwrócił się do niego z zapytaniem: czy on by nie podjął się zadania jemu ofiarowanego i nie podjął inicyatywy w sprawie rozszerzenia konwencyi genewskiej do wojny morskiej. Odpowiedź rządu związkowego brzmiała: iż uczyni on to najchętniej, tem bardziej iż zajęty jest obecnie sprawą zainicyowania w Związku międzynarodowym rewizyi samej konwencyi. Skoro zatem o potrzebie przekształcenia konwencyi mówią już nietylko uczeni, zjazdy i międzynarodowe konfenrencye, ale uznają ją i rządy, a nadto skoro rząd szwajcarski rozpoczął już kroki u rządów państw które do Związku międzynarodowego należą, przeto wątpić niemożna iż rewizya konwencyi genewskiej jest już tylko kwestyą czasu.

Przekonanie to wspiera wreszcie uchwała konferencyi pokoju, odbytej w Hadze w r. 1899. Ta ostatnia nietylko uchwaliła trzy konwencye (w sprawie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych, prawa wojny i rozszerzenie konw. genews. do wojny morskiej), nietylko uchwaliła deklaracye, wyrażające zobowiązanie się państw do nieużywania pewnych sposobów i środków wojny, tudzież rezolucyą co do ograniczenia ciężarów wojennych, ale nadto wyraziła szereg życzeń (voeux), a z nich na pierwszem miejscu, aby w jak najkrótszym czasie odbyła się międzynarodowa konferencya, wyłącznie w sprawie rewizyi konwencyi genewskiej.[1]) Wskutek tej uchwały, sprawa powyżej wymieniona uzyskała najwyższą aktualność, i jest rzeczą konieczną na podstawie doświadczeń zrobionych z konwencyą w ostatnich wojnach, na podstawie uchwał zjazdów lekarskich i wojskowych, tudzież analizy konwencyi ze stanowiska prawnego, sformułować sobie ostateczny sąd o tem, w jakim kierunku konwencya genewska zmienioną być powinna.

II.

Charakter zmian proponowanych.

Zawarcie konwencyi genewskiej w r. 1864 było w duchu czasu, i dlatego przez opinię publiczną powitana ona została jako fakt będący chlubą cywilizacyi XIX. stulecia.

---

[1]) *Décisions de la Conférence de la paix tenue à la Haye du 18. Mai au 29 Juillet 1899.* str. 2.

A jednak odrazu zaczęto pojedyncze postanowienia konwencyi rozważać krytycznie i surowej poddawać ocenie. Czyniono to głównie ze stanowiska wojskowego i lekarskiego. Wojskowi nie taili obawy: czy nowe prawo nie skrępuje zanadto akcyi wojennej i nie sparaliżuje jej rezultatów. Stąd głosy wojskowych oświadczyły się za ścieśnieniem zakresu konwencyi i ograniczeniem jej filantropijnych postanowień. Lekarze znów — często wprost przeciwnie — domagali się rozszerzenia przepisów konwencyi, dla ułatwienia działalności służby sanitarnej przy armiach i akcyi towarzystwa Czerwonego krzyża. ponieważ zaś w drugiej połowie b. w. zarówno sztuka lekarska wogóle, jak i chirurgia w szczególności, olbrzymie czyniły postępy, stąd coraz nowe podnosiły się żądania lekarzy, aby postanowienia konwencyi zmieniać i rozszerzać, przeciwko czemu znów wojskowi protestowali. Stąd krytyka konwencyi genewskiej przedstawia wiele zdań i żądań sprzecznych między sobą. Ogólny wszakże charakter tych projektów reform był ten, iż one dążyły do zapewnienia konwencyi jak najwięcej praktycznego charakteru: zgodności z potrzebami armii, ze względu na cel wojny, tudzież z wymaganiami sztuki lekarskiej i z duchem miłosierdzia dla ofiar wojny.

III.

Projekty zmian konwencyi genewskiej po wojnie r. 1866.

W wojnie 1866 r, konwencya genewska przeszła pierwszą swą próbę ogniową, w literalnem tego słowa znaczeniu. W niej po raz pierwszy wypróbowano jej postanowień. Doświadczenia tam zebrane, wywołały całą masę broszur i artykułów dziennikarskich,[1]) oceniających praktyczną wartość konwencyi. Najgruntowniejszej wszakże krytyce poddane zostały postanowienia takowej w rozprawach towarzystwa lekarskiego w Darmsztadzie,[2]) przeprowadzonych na podstawie referatu Dra Vixa. Ocena tam dokonana i uchwały tamże powzięte są — mojem zdaniem — bardzo poważnego znaczenia a większość z nich dziś jeszcze wartości nie utraciła.

[1]) Löffler, *Das preussische Militär-Sanitätswesen und seine Reform, nach der kriegserfahrung von 1866.* Berlin 1868; Naundorff, *Unter dem rothen Kreuz.* Leipzig 1867; Dr. Pezet de Corval, *Die Genfer Convention und die Hilfsvereine.* Karlsruhe 1867; Dr. Löwenhardt, *Die Organisation der privatbeihilfe zur Pflege der im Felde verwundeten und erkrankten Krieger.* Berlin 1867. Marx, *Die praktischen Aufgaben der Humanität im Krieg und Frieden.* Berlin 1869; Moynier et Appia, *La guerre et la Charité.* Genève 1867.

[2]) *Die Genfer Uebereinkunft vom Jahre 1864. Erfahrungen* str. 100.

Myślą przewodnią powziętych w Darmsztadzie uchwał, było postawić konwencyę na czysto praktycznym gruncie. Cel ten przeważnie osiągnięty został i temu zawdzięczamy kilka doskonałych propozycyj. Tak n. p. 1) ażeby szpitalom i ambulansom przyznaną została bezwarunkowa neutralność, natomiast, ażeby ten sam przywilej służby sanitarnej służył tylko pod warunkiem przestrzegania z ich strony ścisłej neutralności; 2) ażeby służba sanitarna miała prawo opuścić szpitale znajdujące się na terytoryum zaokkupowanem dopiero wtedy, gdy ich usługi będą już niepotrzebne, i gdy oddaleniu się ich nie będą stać względy wojenne na przeszkodzie. 3) W uchwałach darmsztadzkich spotykamy doskonałą myśl, ażeby dowódzcom wojsk walczących nałożyć obowiązek z jednej strony wspierania akcyi towarzystw Czerwonego krzyża i im podobnych stowarzyszeń, a z drugiej strony czuwania nad tem, aby odznak tych towarzystw nie używali nieuprawnieni. 4) Doskonale w tych uchwałach spotykamy sformułowane ograniczenia przywilejów przez konwencyę zapewnionych ludności biorącej udział w ratowaniu rannych, mniej natomiast szczęśliwie wypadły propozycye zmiany postanowień co do rannych i co do przyborów znajdujących się w szpitalach, które wskutek okupacyi terytoryum dostały się w moc nieprzyjaciela. Zobowiązania dowódzców do odsyłania do ojczyzny rannych z nieprzyjacielskiej armii, którzy po wyleczeniu będą zdolni do noszenia broni, nie da się pogodzić z względami wojennymi, podobnie jak zabranianie użytkowania przyborów szpitalnych, będących na terytoryum zaokkupowanem.

Do uchwał dołączone są rezolucye, zupełnie trafne i stosowne, jak n. p. rekognoskowanie poległych przed ich pogrzebaniem, zabezpieczenie pobojowisk od rabunku, zapobieganie szerzeniu zarazy między rannymi i t. p. Wszystkie te żądania powinny znaleść uwzględnienie przy spodziewanej rewizyi konwencyi genewskiej.

W r. 1867, bezpośrednio pod wrażeniem doświadczeń co do konwencyi w wojnie niemiecko-austryackiej osiągniętych, powzięto na różnych zjazdach inne jeszcze prócz powyższych uchwały, a mianowicie: w Berlinie, Würzburgu i Paryżu.

W Berlinie (Militär-Sanitäts-Conferenz od 18. marca do 5. maja 1867 r.) odbyła się konferencya lekarzy i wojskowych przy współudziale urzędników ministerstwa wojny, na której zajmowano się także i konwencyą genewską. Uchwały te mają duży rozgłos w nauce, na nich oparto uchwały wielu zjazdów późniejszych, choć — mojem zdaniem — stoją one niżej od uchwał darmstadzkich, zarówno pod względem praktycznej doniosłości, jak i co do głębokości pomysłów.

Najważniejsze jednak z uchwał berlińskich[1]) są następujące: 1. personal sanitarny może na pobojowisku i po zaokkupowaniu go przez nieprzyjaciela, spełniać bez przeszkody swe czynności, ma on nadto obowiązek pozostać przy swych rannych, dokąd im jest potrzebny, przez cały jednak czas pobytu na zaokkupowanem terytoryum, pobierać on będzie też same dochody co w swojej armii.[2]) W kwestyi wydawania rannych uchwalono myśl bardzo dobrą, mianowicie iż każda ze stron walczących ma prawo uwalniać rannych z nieprzyjacielskiego obozu po wyleczeniu, albo i wcześniej, gdy są zdolni znieść drogę. Wreszcie za dodatnią stronę uchwał berlińskich należy uważać, określenie co przez »ambulans« rozumieć należy.

W Würzburgu (21. i 22. sierpnia 1867) odbył się zjazd 20 niemieckich towarzystw niesienia dobrowolnej pomocy rannym,[3]) pod przewodnictwem prof. Helda. W kwestyach dotyczących konwencyi genewskiej podstawą obrad były uchwały darmsztadzkie i berlińskie, a nadto projekt ułożony przez komitet miejscowy. Z powziętych uchwał ostatecznych najważniejsze są następujące: 1. Personal sanitarny za naruszenie z swej strony neutralności, pociągnięty będzie do odpowiedzialności, według ustawy wojennej. 2. Przybory ratunkowe towarzystw niesienia dobrowolnej pomocy rannym, będą uważane za neutralne, a członkom tychże towarzystw powinien być pozostawiony wolny pobyt na teatrze wojny, o ile względy wojskowe nie stoją temu na przeszkodzie. 3. Uwolnienie rannych powinno nastąpić wtedy, gdy władze wojskowe ich armii zobowiążą się, nie używać ich do końca wojny do celów wojennych. 4. Wreszcie powzięto uchwałę co do sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej.

Z inicyatywy międzynarodowego komitetu towarzystw Czerwonego krzyża rezydującego w Genewie, podczas wystawy paryskiej w r. 1867 odbyła się konferencya rzeczonych towarzystw. Zaproszenie oprócz tych ostatnich, otrzymali: lekarze cywilni i wojskowi, Zakony: Maltański i Johannitów, tudzież mnóstwo osób zajmujących się sprawą konwencyi genewskiej i opieką nad rannymi.

Celem zebrania było zastanowić się nad najważniejszemi sprawami towarzystw niesienia pomocy dla rannych, na podstawie doświadczeń zebranych podczas wojny 1866 r. W związku z tem traktowano i kwestyę konwencyi genewskiej.

Przed zebraniem się tej konferencyi, delegaci towarzystw Czerwonego krzyża odbyli naradę, na której przygotowano projekt uchwał dla konferencyi.

---

[1]) Par. **Löfffer**, l. c. str. 50.

[2]) **Roszkowski**, *O konwencyi genewskiej*. Lwów 1887. str. 87.

[3]) *Protocoll der Conferenz-Verhandlungen der Delegirten deutscher Hilfsvereine im Würzburg, am 22. August 1867.*

Zjazd trwał od 26. do 31. sierpnia. W obradach brało udział 57 osób, z pomiędzy których 4 było reprezentantów rządów, a 5 delegatów od ministerstw wojny. Resztę stanowili lekarze i przedstawiciele towarzystw Czerwonego krzyża, tudzież stowarzyszeń im pokrewnych.

Uchwały tam zapadłe[1]) charakteryzują się tem, iż:

1. starają się dokładnie określić prawa służby sanitarnej, spełniającej swe funkcye na zaokkupowanem terytoryum.

2. Przywilej nietykalności rozszerzają na członków Czerwonego krzyża, niosących pomoc rannym.

3. Zabezpieczają pobojowisko od rabunków i nakazują lepszą kontrolę poległych i rannych.

4. Rozszerzają konwencyę do wojny morskiej.

5. Uznają konieczność sankcyi wykonawczej dla konw. gen. [2])

Z tej epoki mamy także niektóre prejekta zmian konwencyi wypracowane przez uczonych.

Dr. Pezet do Corval [3]) uznaje konieczność rozszerzenia neutralności szpitali, i zniesienia wszelkich co do tego ograniczeń, istniejących w konwencyi. Neutralność ta zaś tylko wtedy ustać powinna, gdy szpitale zajęte będą przez wojsko dla celów wojennych.

Co do personalu sanitarnego, to autor opierając się na doświadczeniach w wojnie 1866 r. nabytych, uważa za konieczne przyznać dowódcom armii zwycięskiej prawo zatrzymania personalu sanitarnego przeciwnego obozu, dokąd takiż personal ich armii będzie w stanie sam podołać zadaniu niesienia pomocy dla własnych i nieprzyjacielskich rannych. Prawo to wszakże autor przyznaje jedynie w razie nieuniknionej konieczności.

Materyały szpitalne autor proponuje uznać za wyłączną ich własność, tak, że armia okkupacyjna powinna być zobowiązaną przy opuszczaniu zaokkupowanego terrytoryum, niezużyte materyały zwrócić.

Przywileje dla ludności kraju biorącej udział w ratowaniu rannych, ogranicza autor, przyznając je w miarę możności.

Stanowisko rannych określa dokładniej, żądając aby uznano: że ranni nieprzyjacielscy traktowani będą na równi z własnymi.

Co się tyczy uwolnienia ich na słowo, to autor proponuje: aby wyraźnie ze strony państw uznanem zostało, że danie słowa przez oficerów nie będzie uważanem za przeciwne ich przysiędze służbowej.

---

1) *Conférences internationales à Paris 1897.*

2) *Projet de modifications jugées nécessaires en 1867 à la Convention de Genève, du 22. Août 1864.* Roszkowski, l. c. str. 89. 93.

3) *Die Genfer Convention und die Hilfsvereine. Karlsruhe 1867.*

Dr. Plagge[1]) proponuje co do personalu sanitarnego zasady, przez poprzednio wymienione zgomadzenia przyjęte, a co do materyałów szpitalnych, aby one mogły być przez armię okkupacyjną zatrzymane, o ile się okażą koniecznymi dla rannych.

Naundorff[2]) wreszcie, przyjmuje wszelkie uchwały zjazdów rozszerzające postanowienia konwencyi. Oryginalna zaś i godna wszelkiego uznania myśl jego streszcza się w żądaniu: zapewnienia nieograniczonej swobody w działaniu wszelkich sanitarnych urządzeń, wszędzie gdzie tylko działalność ta jest konieczną, i wzajemnego wspierania się tych urządzeń na placu boju (gegenseitige Hülfe u. gegenseitige Unterstützung auf dem Schlachtfelde, vereinigtes Handeln und sich ergänzende Massnahmen).

IV.

Uchwały konferencyi genewskiej z r. 1868.

Uchwały wszystkich poprzednio wymienionych konferencyj, powszechnie były uważane za dostateczny materyał do podjęcia rewizyi konwencyi genewskiej, co mogło być tylko zadaniem rządów.

Z tego wychodząc założenia, międzynarodowy komitet genewski udał się z prośbą do rządu szwajcarskiego o zwołanie w tym celu międzynarodowej konferencyi reprezentantów państw. Rząd szwajcarski zadania tego podjął się chętnie, tem bardziej, iż nietylko sam uznawał potrzebę dokonania zmian w postanowieniach konwencyi, ale nadto rząd włoski, notą jeszcze z 15. sierpnia 1866 r. proponował mu wzięcie inicyatywy w zwołaniu nowej konferencyi, dla powyższego celu.

Stanowisko swoje w obec zadań przyjętej konferencyi, rząd szwajcarski określił w *énoncé de quelques idées à examiner.* z którego wynika, iż rząd szwajcarski pragnął aby przez uchwały nowej konwencyi nieodstąpiły od niej te państwa, które przyjęły konwencyę z r. 1864., i dla tego, rząd szwajcarski niechciał aby uchwalano cośkolwiek, na co by się wszystkie państwa na tej ostatniej konferencyi podpisane nie zgodziły, i w tym celu dążył nie do zmiany już istniejących artykułów konwencyi, ale pragnął aby uchwalić się mające zmiany objęte były artykułami dodatkowemi. W razie nieprzyjęcia ich przez

---

[1]) *Unter dem rothen Kreuz.* Leipzig 1867, str. 494.

[2]) *Die Pflege der auf dem Schlachtfeld von Frohnkofen-Laufach zurückgelassenen Verwundeten*, w *Erfahrungen aus dem Krieg von 1866.* Darmstadt 1867.

państwa, byt konwencyi dotychczasowy niebyłby zagrożony. Tak się też stało. Na konferencyi ponownej, która trwała od 5.—20. października 1868 r. uchwalono[1]: rozszerzenie konwencyi genewskiej z 64 r. do wojny morskiej, a nadto uzupełnienie konwencyi dotychczasowej, a nie zastąpienie jej nowym ekstem. Uchwalono mianowicie w tym względzie:

1) Że służba sanitarna ma obowiązek pozostać przy swoich rannych i po dokonaniu przez nieprzyjaciela okkupacyi, ale przez cały czas pobytu w obozie nieprzyjacielskim pobierać będzie należne jej utrzymanie.

2) Ranni bez różnicy powinni być odesłani do kraju, pod warunkiem nieprzyjmowania dalszego w wojnie udziału.

3) Ulgi dla ludności czynione będą w duchu słuszności, podług okazywanego przez nią miłosierdzia.

4) Znaczenie wyrazu »Ambulans« określono w myśl uchwał paryskich.

Widzimy z tego, iż nawet niewszystkie uchwały konferencyi paryskiej znalazły w powyższych uchwałach uwzględnienie. Nie powzięto ich jednak w ostatecznej formie, tylko jako projekt konwencyi, a to dla tego ponieważ nie wszyscy delegaci państw mieli dostateczne do tego pełnomocnictwa. Projekt ten jednak na konwencyę zamieniony nie został, a to dlatego, ponieważ jedne państwa niegodziły się na artykuły uzupełniające, tylko żądały zmienienia w ich duchu odpowiednich postanowień konwencyi z 1864 r., inne na uchwały z 1868 r. niegodziły się zupełnie.

V.

Charakter wszystkich projektowanych zmian konwencyi genewskiej do r. 1868.

Na tem kończy się pierwszy okres projektowanych zmian w konwencyi genewskiej, okres pracy najwydatniejszej, usiłowań najenergiczniejszych.

Po r. 1868 projekta są już rzadsze i mniej stanowcze, gdyż znikła wiara w możność przeprowadzenia zmian rzeczonych w praktyce. Przedtem zaś sądzono na pewno, że rządy wszedłszy raz na drogę miłosierdzia względem ofiar wojny, niezawahają się dalej przyznane im prawa rozszerzyć. Stało się inaczej.

Jeżeli wszystkie projekta reform konw. gen. ogarniemy jednym rzutem

---

[1]) *Protocole de la conférence internationale réunie à Genève en Octobre 1868* Genève 1868.

oka, to przyjdziemy do przekonania, że one skupiają się około następujących punktów:

1) dążą do rozszerzenia zasady neutralności, w konwencyi genewskiej przyjętej;

2) do ściślejszego określenia praw i obowiązków służby sanitarnej względem rannych i armii nieprzyjacielskiej (okkupacyjnej);

3) do jak najszerszego uwzględnienia moralnych obowiązków względem rannych, ale w granicach konieczności wojennych. Widzimy to mianowicie na projektowanych regułach co do przyborów szpitalnych, co do ulg dla ludności kraju, na uwalnianiu rannych;

4) do uzupełnienia konwencyi postanowieniami co do zabezpieczenia pola bitwy przed rabunkiem, co do grzebania poległych, co do kontroli używania odznak konwencyi i t. d.;

5) do rozszerzenia konwencyi gen. do wojny morskiej;

6) do zapewnienia konwencyi sankcyi wykonawczej.

VI.

Zjazd berliński z r. 1869.

Po r. 1868 spotykamy daleko bardziej ożywiony ruch w kwestyi towarzystw Czerwonego krzyża, niżeli w kwestyi konwencyi genewskiej. Na zjazdach międzynarodowych omawiano niektóre kwestye dotyczące konwencyi genewskiej, ale do formułowania wniosków prawie nieprzychodziło. Najwięcej zajmowano się w tym okresie czasu, kwestyą rozszerzenia konwencyi genewskiej do wojny morskiej, i sankcyą wykonawczą dla tejże konwencyi. Ale i przy traktowaniu tych kwestyj, widoczny jest brak nadziei, ażeby w ogóle mogło przyjść w obecnych czasach do zmiany konwencyi genewskiej.

W kwietniu (22—27) 1869 r. towarzystwa Czerwonego krzyża odbyły w Berlinie Zjazd międzynarodowy[1]). Na nim zastanawiano się nad niektóremi postanowieniami konw. genewskiej, które zostają w związku z działalnością wymienionych towarzystw, a mianowicie: nad kwestyą rozpowszechnienia znajomości postanowień konwencyi, położenia tamy nadużywaniu odznak

[1]) *Verhandlungen der internationalen Conferenz von Vertretern der der Genfer Convention beigetretenen Regierungen und der Vereine und Genossenschaften zur Pflege im Felde Verwundeter und erkrankter Krieger.* Berlin 1869.

konwencyi, nad kwestyą postanowień prawnych mających na celu zapobieżenie rabunkom na pobojowiskach i t. p. Obrady zaś wogóle na tej konferencyi prowadzone co do konw. genewskiej dają się streścić w tem, iż uznano konieczność uwzględnienia ze strony rządów zmian proponowanych na różnych zjazdach 1867 r., a przedewszystkiem przyjęcia uchwał paryskich.

VII.

Konferencya brukselska w r. 1874.

Na konferencyi brukselskiej w r, 1874, podczas obrad nad projektem kodyfikacyi prawa wojny lądowej, musiano wziąć pod rozwagę i kwestyę konwencyi genewskiej. Tym razem jednak międzynarodowy komitet genewski sam był przeciwny uchwaleniu jakichkolwiek zmian jej postanowień[2]), pomimo tego, że była doskonała do tego okazya, gdyż był to zjazd samych tylko reprezentantów rządów, była wówczas tendencya do kodyfikowania prawa wojny, a wreszcie wojna 1870 r. dostarczyła nowych a obfitych danych, do oceny praktycznego znaczenia konw. genewskiej i zorjentowania się w jakim kierunku zmienić ją należy.

Życzeniu międzynarodowego komitetu genewskiego stało się zadość. W §. 35 Deklaracyi brukselskiej powiedziano: iż prawa rannych i chorych w czasie wojny unormowane są przez konwencyę genewską. Ze względu jednak na powszechnie uznawaną potrzebę poddania rewizyi rzeczonej konwencyi, wybrano komisyę z poleceniem sformułowania zmian uznanych za niezbędne. Komisya zadanie to spełniła i wnioski swe do opinii rządów przedłożyła.

Wnioski te jednak przedmiotem konferencyi rządów nie były, i tak jak deklaracya brukselska niedoczekała się ratyfikacyi, tak i konw. genewska w myśl wniosków z r. 1874 zmienioną nie została.

VIII.

Deklaracya Turcyi w sprawie Czerwonego półksiężyca z r. 1876.

Wojna 1876 r. dostarczyła nowego powodu, bardzo doniosłego znaczenia, do zajęcia się ze strony rządów konwencyą genewską, i zmienienia jej postanowień.

[1]) *Actes de la Conférence de Bruxelles.* Bruxelles 1874, str. 92.

W r. 1865 Turcya podpisała konw. gen. bez wszelkich zastrzeżeń. Wynikało z tego, iż zobowiązała się szanować wszelkie jej postanowienia, a tem samem używać i ustanowionych przez nią odznak. W d. 16. listopada 1876 r. uwiadomiła jednak niespodzianie Turcya rząd szwajcarski[1]), iż ze względu na religijne przekonania mahometańskiej swojej ludności, nie może ona używać Czerwonego krzyża i jednostronnie zamienia tę odznakę sanitarnych urządzeń i ochotniczej służby sanitarnej, na czerwony półksiężyc. Zaraz 29. t. m. i r. rząd szwajcarski uwiadomił o tem wszystkie rządy na konwencyi genewskiej podpisane. Tylko bardzo mała ich liczba przyjęła ten fakt do zatwierdzającej wiadomości bez zastrzeżeń, natomiast inne państwa uznały ten fakt za niebezpieczny precedens i żądały zwołania międzynarodowej konferencyi. Do tego jednak i tym razem nieprzyszło. Na razie ta sprawa zakończyła się umową między Rosyą a Turcyą, w której pierwsza oświadczyła, iż zgadza się na używanie czerwonego półksiężyca ze strony Turcyi, a ta ostatnia zobowiązała się odznakę konw. genewskiej ze strony Rosyi szanować[2]).

Mimo tej umowy, sprawa zmiany odznak konw. genewskiej ze strony Turcyi, jest dla związku międzynarodowego otwartą.

IX.

Ukaz rosyjski z 14/26 maja 1877 r. i rozporządzenie serbskiego ministra wojny.

W czasie ostatniej wojny Wschodniej, wydany został w d. 14/26 maja 1877 r. w Rossyi ukaz,[3]) zawierający zasady prawa wojny dla armii rosyjskiej. W ukazie tym, co do rannych, zalecono stosowanie konwencyi genewskiej, ale pod warunkiem wzajemności ze strony nieprzyjacielskiej.

---

[1]) *Bulletin international de la Croix-rouge*, VIII. str. 36.

[2]) W Ukazie z 14/26 maja 1877 powiedziano dosłownie: »Lorsque le gouvernement aura, avec le consentement préalable de la Russie, adopté, au lieu du pavillon de Genéve avec la croix-rouge, un signe distinctif particulier pour ses hôpitaux et ambulances, les commandants des armées belligérantes prendront toutes les mésures nécessaires pour assurer l'inviolabilité des établissements et des personnes placés sous la sauvegarde de ce signe distinctif, conformément à la convention de Genève, si les stipulations de cette dernière sont observées par les autorités ottomanes.

[3]) *Journal de St. Petersbourg* z 14/26 maja 1877 r. Revue de droit intern. IX. 136.

Zaznaczamy tę nową formę mocy obowiązującej konwencyi genewskiej, którą po raz pierwszy prawo rosyjskie wprowadza, ale która jest nietylko obcą postanowieniom konwencyi, ale nawet wprost z jej duchem sprzeczną. Inaczej postąpił rząd serbski, w czasie swej wojny z Turcyą. Serbski minister wojny, wydał rozporządzenie z d. 1. grudnia 1877 r. w którem podał do wiadomości armii postanowienia konw. gen. w ich rzeczywistej osnowie, bez zastrzeżeń i bez dodatków, a nadto zalecił wojskom najściślejsze jej przestrzeganie i wykonywanie. Następnie ten sam minister wojny w późniejszem swem rozporządzeniu, ogłosił »zasady prawa wojny, podług prawa narodów« w §. 92. zawarte. W §. 8 poświeconym rannym, odwołał się minister wojny na konw. gen., a na końcu rozporządzenia niezmieniony jej tekst przytoczył[1]).

X.

Projekt oksfordzki.

Projekt prawa wojny, ułożony przez Instytut prawa międzynarodowego, na jego sesyi w Oksfordzie 1880 r,[2]) zawiera w §. 10—17, 35—40, 59, 74, 83, postanowienia co do rannych, w formie nieco odmiennej od konw. gen. Przedewszystkiem zawiera on pewne stylistyczne zmiany, niektóre na lepsze, np. w §. 12, który odpowiada art. 6 al. 5 konwencyi, znajdujemy wyraz *neutralité*, zamiast *neutralité absolue*. W §. 14, który odpowiada art. 3 konwencyi, projekt stanowi, iż lekarski personal d o i t continuer, zamiast p o u r r a continuer, przez co wszakże obok zmiany stylistycznej, jest zarazem zmienioną i zasada postanowienia.

Niektóre wszakże zmiany nie są szczęśliwe. Tak n. p. w §. 10. powiedziano: iż ranni d o i v e n t être recueillis, podczas gdy konwencya stanowczo stanowi: s e r o n t recueillis.

Do osób uprzywilejowanych zalicza projekt oksfordzki i »les membres et agents des sociétés de secours dûment autorisées à seconder le personnel sanitaire«.

Dla oddalenia się lekarzy po dokonanej okkupacyi przez nieprzyjaciela, projekt oksfordzki nie wymaga, aby ich zadanie względem rannych było skoń-

---

[1]) *Annuaire de l'Institut de droit international.* t. VI. str. 284.

[2]) *Les lois de la guerre sur terre.* Manuel publié par l'Institut de droit international. Bruxelles 1880.

czone, ale stanowi, iż na każde ich żądanie dowódzca wojska oznaczy im termin wyjazdu.

Projekt stanowi dalej, iż personal sanitarny popadłszy w ręce nieprzyjaciela, będzie miał zapewnione należne mu utrzymanie, tudzież zapewnia mieszkańcom kraju, niosącym pomoc rannym — nietykalność (inviolabilité).

Neutralność projekt zapewnia nietylko szpitalom i ambulansom, ale i zabudowaniom prywatnym, tudzież ich częściom, w których są ranni pomieszczeni. Straż bezpieczeństwa przy nich postawiona, nie pozbawia ich neutralności.

Odesłanie do kraju zapewnia tylko rannym, którzy po wyleczeniu okażą się niezdolnymi do dalszej służby. W ogóle projekt oksfordzki uwzględnił rezultaty doświadczeń, osięgniętych w najnowszych wojnach, tudzież opinie o konwencyi wyrażone przez ludzi fachowych, ale nie w całości; wiele bardzo słusznych żądań, wypowiedzianych poprzednio, projekt ten pominął.

Ogólne zaś znamię tych zmian, które wprowadził, jest to, że stara się postanowienia co do rannych na bardziej praktycznym postawić gruncie, niżeli to konwencya genewska czyni, jak to widzimy mianowicie na kwestyi odsyłania rannych do ich kraju, tudzież wynagrodzenia ludności za ratowanie rannych.

XI.

Podręczniki prawa wojny, wydane dla użytku wojsk.

Od konwencyi genewskiej nieco odmienne postanowienia, spotykamy w podręcznikach prawa wojny, dla użytku armij wydanych w niektórych państwach.

W podręczniku francuskim [1]), podany został tekst konwencyi z 1864 i 1868 r. a nadto niektóre do nich wyjaśniające uwagi. Słusznie bardzo położony został nacisk na konieczność szanowania konwencyi z punktu honoru armii.

Podręcznik hollenderski [2]) zawiera postanowienia konwencyi genewskiej z dodaniem uchwał konferencyi berlińskiej z 1869 r. co do działalności towarzystw Czerwonego krzyża.

---

[1]) *Manuel de droit international à l' usage des officiers de l'armée de terre.* 2 éd. Paris 1878.

[2]) *Manuel pour l' usage des officiers de l' armée néerlandaise,* Breda 1873.

Podręcznik wreszcie rosyjski, zawiera nietylko postanowienia konwencyi, ale i zasady rozstrzygające ich niejasności i wątpliwości — n. p. co do znaczenia warty wojskowej przy szpitalach, co do prawnego znaczenia szpitali prywatnych w czasie wojny użytych na cele wojny, co do przywilejów ludności ratującej rannych i t. d. Z tego widać, w jakim kierunku rządy, z polecenia których te podręczniki dla armij wydane zostały, pragną mieć konwencyę zmienioną i uzupełnioną.

XII.

Zapatrywania autorów

Dr. Pezet de Corval, Bluntschli, dr. Ziegler, Moynier.

Kilku autorów wypracowało w tym okresie czasu projekty zmian konwencyi genewskiej.

Znany nam już dr. Pezet de Corval, ogłosił nową pracę o konwencyi genewskiej, na podstawie doświadczeń zrobionych w wojnie 1870 r.[1]) i żąda w niej nietylko b e z w a r u n k o w e j neutralności szpitali, ale nadto ażeby władze wojskowe czuwały nad należytem rozpowszechnieniem znajomości przepisów konwencyi w armiach, i w tym celu doradza wprowadzić je do praw wojennych (Kriegsgesetze) i do przepisów służbowych dla wojsk (Felddienst-Vorschriften).

Bluntschli[2]), co do personalu sanitarnego, do którego zalicza i osoby czasowo użyte do służby sanitarnej, proponuje, aby mu przyznaną została szczególna opieka prawa narodów i traktowanie t a k j a k osób neutralnych, przez co poraz pierwszy postawił on tę sprawę na prawnym gruncie, nie przyznając wymienionym osobom neutralności, tylko traktowanie według zasad neutralności.

Lueder[3]); uznaje przedewszystkiem konieczność rozszerzenia konwencyi do wojny morskiej. Co do rannych, przyjmuje propozycye dr. Corvala. Wydanie ich do kraju, ogranicza tylko do niezdolnych do służby wojskowej. Personalowi sanitarnemu, podobnie jak Bluntschli, zapewnia nietykalność i znosi ograniczenia co do tego w konwencyi przyjęte. Uznaje obowiązek służby sanitarnej pozostania przy swych rannych, d o k ą d p o m o c j e g o

---

[1]) *Die Genfer Convention im Kriege 1871,* Karlsruhe 1871.
[2]) *Le droit intern. codifié* tłóm. Lardy. 3 éd. Paris 1881, str. 342 in.
[3]) *Die Genfer Convention.* Erlangen 1876, str. 438.

jest potrzebną, a przez ten czas zapewnia jej to, co pobiera służba sanitarna w armii okkupacyjnej. Za warunek tej nietylkalności uważa: noszenie odznak przez legalną władzę wydanych, legitymacyi piśmiennej i dowodu tożsamości osoby.

Sanitarnym urządzeniom (bez różnicy) zapewnia bezpieczeństwo, a na armią okupacyjną wkłada obowiązek, stale tego rodzaju zakłady wspierać i utrzymywać.

W sprawie materyałów sanitarnych i ulg dla ludności kraju, Lueder przyjmuje wnioski Corvala.

Proponuje wreszcie znane postanowienia co do poległych, pobojowisk i t. d.

Najnowsze projekty zmian w konwencyi genewskiej i bardzo pokrewne są: Dr. Zieglera[1]) i G. Moynier[2]).

W ostatnich czasach, oficerowie sztabu generalnego w Szwajcaryi i tamtejsi wojskowi lekarze, żywo się zajęli sformułowaniem koniecznych przeistoczeń konwencyi genewskiej, a ich zapatrywaniom dał wyraz dr. Ziegler, w pracy przytoczonej.

Praca ta dała impuls rządowi szwajcarskiemu do ostatecznego zajęcia się tą sprawą i wpłynęła na stanowisko, które on zająć zamierza na najbliższej dla tej sprawy międzynarodowej konferencyi. Na pracy również Zieglera i innych poprzednio przytoczonych projektach i uchwałach, oparł Moynier swój elaborat.

Pomysły Zieglera nie są właściwie nowe; one streszczają raczej w sobie najbardziej znane i za najlepsze uznane dawniejsze projekty[3]). Wielką wszakże wartość przypisać należy tej pracy dlatego, ponieważ przewodnie jej myśli odpowiadają zarówno zasadom nauki, jak i potrzebom praktycznym sprawdzonym w ostatnich wojnach.

Ziegler przyznaje przywilej neutralności:

1. Chorym i rannym.
2. Służbie sanitarnej.
3. Materyałom przeznaczonym do służby sanitarnej i środkom transportu.
4. Szpitalom i miejscom opatrunku.
5. Członkom towarzystw dobrowolnej pomocy dla rannych, ich zakładom sanitarnym, tudzież znajdującym się w nich przyborom ratunkowym.

Neutralność wymienionych osób, zakładów i rzeczy Ziegler pragnie mieć zapewnioną bezwarunkowo, rozszerza on przez to znacznie zakres takowej,

---

[1]) *Zur Revision der Genfer Convention* vom 22. Aug. 1864. Memorial des eidgenossischen Oberfeldarztes, Bern 1896.

[2]) *La révision de la Conv. de Genève.* Genève 1898.

[3]) *H.* Bircher, *Die Revision der Genfer Convention,* Aarau 1893.

w konwencyi genewskiej przyjęty. Granicę tej neutralności Ziegler jasno i dokładnie określa, a mianowicie: neutralność — w myśl tego projektu — ustaje:

1. z chwilą, gdy ranni lub chorzy po wyleczeniu staną się do służby zdolnymi;

2. gdy służba sanitarna bierze udział w czynnościach wojennych;

3. gdy zakłady, urządzenia sanitarne, tudzież znajdujące się w nich przybory użyte będą nie do celów ratunkowych, ale wojennych.

Postanowienia co do rannych nie są dość dokładnie określone. Niezdolni do służby mają być odesłani do domu, zdolni — mogą być traktowani jako jeńcy wojenni. A contrario — rozumieć należy, że mogą być także odesłani do Ojczyzny, ale to wyraźnie wypowiedzianem nie zostało.

W art. 5. mówiąc o stosunku służby sanitarnej pozostałej na zaokkupowanem terrytoryum do władz okkupacyjnych, Ziegler proponuje postanowienia, których praktyczne znaczenie wydaje mi się więcej niż wątpliwem. Mianowicie: 1. iż oficerowie słowem honoru mają zaręczyć, iż będą ulegli rozkazom władz nieprzyjacielskich, 2. iż te ostatnie mieć będą prawo kontrolować korespondencyę służby sanitarnej. Nie można wątpić, iż tego rodzaju postanowienia, gdyby były przyjęte, musiałyby wzajemne zaufanie stron obu zniweczyć i na pewno wywołać rozgoryczenie.

Natomiast bardzo trafnie Ziegler proponuje, ażeby 1. władzy okupacyjnej nie wolno było szpitali zaokkupowanych i ich przyborów ratunkowych do celów wojennych używać, dokąd są one dla rannych i chorych potrzebne; 2. przybory ratunkowe będące w szpitalach urządzonych przez towarzystwa dobrowolnej pomocy dla rannych, powinny być jako własność prywatna uważane.

Ziegler włącza do swego projektu różne dodatkowe postanowienia, znane już z wielu poprzednio wydanych projektów, mianowicie: co do zabezpieczenia rannych od rabunków, co do ostrożności przy grzebaniu poległych, co do sankcyi wykonawczej konwencyi i t. p. Niektóre z tych postanowień nie są praktyczne, n. p. ażeby personal do armii nie należący, miał przy sobie piśmienną legitymacyę, albo żeby państwa zobowiązały się rozpowszechniać znajomość konwencyi w armii i u publiczności

Projekt G. Moynier jest najobszerniejszy, najbardziej wyczerpujący i na najszerszej oparty podstawie. Jest on rezultatem długich rozmyślań autora nad sprawą konwencyi genewskiej i ostatnim wyrazem, wynikiem, licznych a doskonałych jego prac nad tym przedmiotem.

Ujemną stroną tego projektu jest to, że w jedną całość starał się połączyć dwie różne rzeczy, konwencyą w przedmiocie wojny lądowej i wojny morskiej. Odmienna natura stosunków wymaga osobnych postanowień prawnych. Nie jest to rzeczą autora, który pracę swą pisał w r. 1898, ale dziś po uchwałach konferencyi w Hadze, projekt jego w tej formie, w jakiej

jest, nie może być przyjętym. W Hadze już uchwalono konwencyę co do traktowania rannych w wojnie morskiej, konwencya więc co do wojny lądowej może tylko tak jak dziś, stanowić odrębną całość. Następstwem tego, iż autor najprzód traktuje postanowienia wspólne dla wojny lądowej i morskiej, a potem oddzielnie przepisy odnoszące się do wojny lądowej i do wojny morskiej, jest to, iż jedna i ta sama materya musiała być podzieloną i jest traktowaną w różnych miejscach projektu.

Natomiast bardzo ważną dodatnią stroną projektu jest to, iż uwzględnia najlepsze dotychczasowe projekty, jak niemniej iż pragnie postawić konwencyę w zupełnej zgodzie z wymaganiami sztuki lekarskiej, konieczności wojennej i miłosierdzia.

Co do rannych, Moynier żąda, ażeby tożsamość ich osób, tak samo jak i poległych została dokładnie zbadaną, a wykazy ich, podobnie jak i spis jeńców wojennych, ażeby był nieprzyjacielskiej armii przesłany. Proponuje on nadto dozwolenie przewiezienia rannych przez neutralne terytoryum i zabezpieczenie pobojowisk przed rabunkiem.

Do służby sanitarnej Moynier zalicza słusznie: służbę do transportowania rannych i członków towarzystw prywatnych, przyznaje im zaś neutralność i nietykalność — co wielką nieścisłość wyrażenia stanowi. Od służby sanitarnej nie należącej do armii, wymaga legitymacyi na piśmie oprócz zwykłego, naramiennika. Dla tych z pomiędzy nich, którzy na zaokkupowanem terytoryum spełniają swe zadanie, zapewnia Moynier wynagrodzenie, które służba sanitarna w armii zwycięskiej pobiera. Przywilej szpitalom z konwencyi należny, rozszerza na wszelkie zakłady i miejsca mające jednakowe z niemi przeznaczenie.

Za nieulegające prawu zdobyczy uważa: oprócz zwykłych przedmiotów prywatną własność osób neutralnych i przybory ratunkowe towarzystw prywatnych.

Mówiąc o przywilejach osób i rzeczy, wskazuje zarazem warunki, w których takowe ustają.

W 4-tej części swego projektu Moynier określa sankcyę wykonawczą dla konwencyi i zapewnienie spopularyzowania w masach ludności jej postanowień.

XIII.

Uchwały Instytutu prawa międzynarodowego w Paryżu 1894 r. i w Cambridge 1895 r.

Instytut prawa międzynarodowego, po uchwaleniu na swej sesyi w Oksfordzie, projektu prawa wojny lądowej, raz tylko zajmował się kwestyą konwencyi genewskiej. Wprawdzie w przedstawionym na sesyi w Paryżu, we wrześniu r. 1882, raporcie serbskiego tow. Czerwonego Krzyża o prawie wojny wydanem dla armii serbskiej w r. 1877, była wzmianka o uwzględnieniu w temże prawie konwencyi genewskiej [1]), ale z tego powodu nie przyszło ani do debaty nad konwencyą, ani do żadnej uchwały. Natomiast na sesyi Instytutu w Paryżu 3. marca 1894 r. na wniosek G. Moynier uchwalono: postawić na porządku dziennym następnej sesyi kwestyę sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej, a wnioskodawcę zamianowano sprawozdawcą [2]).

Na sesyi w Cambridge 19. sierpnia 1895 r. na podstawie sprawozdania G. Moynier i Ed. Engelhardta, tudzież po przeprowadzeniu gruntownej dyskusyi, uchwalono projekt umowy dodatkowej, do konwencyi z 22. sierpnia 1864 następującej osnowy:

1. Każda ze stron kontraktujących zobowiązuje się wypracować i w ciągu 3-ch lat ogłosić u siebie ustawę karną o wykroczeniach przeciwko konwencyi genewskiej.

2. Państwo które zarzuca innemu państwu naruszenie konwencyi genewskiej, za pośrednictwem państwa neutralnego zażąda wyznaczenia ankiety. Tę ostatnią utworzy państwo oskarżone, rezultat jej dochodzeń zakomunikuje państwu neutralnemu które rozpoczęło pośrednictwo, i w danym razie ukarze winnych podług swego prawa karnego.

Wreszcie Instytut wyraził życzenie (voeu) ażeby państwa na konw. gen. podpisane, uznały istnienie i powagę międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża, którego członkowie mogliby na żądanie państwa oskarżonego być przez to ostatnie delegowani do wzięcia udziału w ankiecie na teatrze wojny, pod kierownictwem właściwych władz krajowych [3]).

---

[1]) *Annuaire de l' Institut de droit international*, t. VI. str. 283.
[2]) *Annuaire* t. XIII. str. 355.
[3]) *Annuaire*, t. XIV. str. 188.

XIV.

Projekt zmian konwencyi genewskiej wypracowany przez rząd szwajcarski.

Ulegając wpływowi sztabu generalnego armii szwajcarskiej, tudzież tamtejszych najwybitniejszych lekarzy, rząd związkowy szwajcarski postanowił — jak już zauważyłem — wziąć inicjatywę w przeprowadzeniu rewizyi konw. gen. Rozpoczął od wybadania opinii rządów, które do tejże konw. przystąpiły, a widząc ich usposobienie dla tej sprawy przychylne, wypracował zasady, na których nowy układ konwencyi co do rannych pragnie mieć opartym[1].

Zasady te dają się sprowadzić do następujących punktów: rząd szwajcarski pragnie zapewnić: 1) bezwarunkową neutralność służby sanitarnej i przyborów ratunkowych, oznaczając jednak granicę, dokąd takowa ma być szanowaną, 2) zapewnić obowiązek armii ustępującej przed nieprzyjacielem pozostawienia dla swych rannych służby sanitarnej, 3) zabezpieczyć pola bitwy od rabunku, 4) znieść wszelkie przywileje ludności, biorącej udział w ratowaniu rannych.

To są projektowane główne zmiany dzisiejszych postanowień konwencyi. Nowe zaś postanowienia pragnie rząd szwajcarski wprowadzić, a mianowicie: przyznać nietykalność członkom towarzystw Czerwonego krzyża, zapewnić sankcyę wykonawczą dla konwencyi, i rozpowszechnienie znajomości jej zasad w armii i między publicznością.

XV.

Zasada neutralności w konwencyi genewskiej.

W konwencyi z r. 1864 spotykamy pojęcie neutralności zastosowane do ambulansów i szpitali, do personalu sanitarnego, do ludności biorącej dobrowolnie udział w ratowaniu rannych i do ewakuacyi rannych. W projekcie

[1]) Énoncé de quelques idées à examiner pour la révision de la Convention de Genève.

rządu szwajcarskiego (énoncé de quelques idées) pojęcie neutralności jest jeszcze bardziej rozszerzanem, gdyż jest zastosowanem do rannych wogóle i do przyborów sanitarnych.

Wyraz neutralność jest tu wzięty w najobszerniejszem znaczeniu i oznacza właściwie nietykalność. O ile ten ostatni wyraz jest na miejscu, o tyle wyraz neutralność jest tu nieściśle i nieodpowiednio zastosowanym. Neutralnem może być tylko państwo i jego terytoryum. Przywilej neutralności jest wypływem udzielności państwa, jego prawa stanowienia o sobie i zajęcia w związku międzynarodowym stanowiska, które ono w toku toczącej się wojny za odpowiednie uznaje, dla swoich interesów i swojej polityki. Neutralność nakłada obowiązki, które tylko państwo może wypełnić; neutralność daje państwom walczącym prawo kontroli, które tylko względem państwa, i nad państwem może być wykonanem. Neutralność zapewnia korzyść stronom walczącym, gdyż ogranicza teren walki, korzyść — którą tylko państwom zapewnić można. Neutralność wymaga czynnej obrony praw z niej płynących, którą tylko państwo uskutecznić może. Wszystkie te pojęcia niedadzą się oderwać od pojęcia państwa i przenieść na jednostkę, szpital lub rzeczy szpitalne. Prawa z neutralności płynące dadzą się wykonać tylko po za teatrem wojny, ranni zaś i szpitale dla rannych są na placu boju i na terenie walki. Wreszcie neutralność wymaga stałego wstrzymania się od udziału w wojnie; ranni, do chwili otrzymania ran brali w walce bezpośredni udział.

Pojęcie zatem neutralności w konwencyi genewskiej nieodpowiednio zostało zastosowanem, nawet w najobszerniejszem znaczeniu to słowo nie powinno być w konwencyi użytem, i w przyszłej jej redakcyi nie powinno znaleść miejsca.

Prócz tego, za powyższem wymaganiem przemawia jeszcze wzgląd jeden.

Konwencya, jak każde prawo, przeznaczoną jest dla najszerszych warstw ludności. Ona wykonywaną ma być przez całą armię, nie tylko przez intelligentnych oficerów, ale i przez prostych żołnierzy. Cała ludność państw, najwyższe i najniższe warstwy społeczne powinny się znać i rozumieć. Z tego wynika, że powinna być napisaną językiem prostym, codziennym, zrozumiałym dla wszystkich. Pojęcie neutralności zrozumiałe dla prawników nie jest dostępnem dla ludzi z małem wykształceniem, a przecież oni jako żołnierze mają konwencyę genewską przedewszystkiem wykonywać i stosować.

Z tych wszystkich powodów »neutralność« w przyszłej redakcyi konwencyi genewskiej powinna być zastąpioną przez »nietykalność«.

XVI.

Postanowienia tyczące się rannych.

Obecne postanowienia konwencyi genewskiej co do rannych, odnoszą się: 1) do opieki ze strony armii nad rannymi, 2) do dozwolenia im powrotu do Ojczyzny, 3) do ewakuacyj. Opieka nad rannymi zapewnioną jest w ten sposób, iż ranni zostają z placu boju zabrani i pielęgnowani bez różnicy narodowości. Postanowienie to jest wyrazem głównej myśli konwencyi, wszystkie inne jej zarządzenia, są tylko tej głównej zasady konsekwencyą. Postanowienie to, rzecz prosta, do nowej konwencyi przejść musi. Należy go tylko uzupełnić w 3-ch następujących kierunkach: 1) dodaniem iż »pielęgnowanie rannych nieprzyjacielskich odbędzie się tak jak własnych żołnierzy«. Niebędzie to wzmocnieniem postanowienia obecnego, ale tylko jasnem i dokładnem wyrażeniem tej myśli na której konwencya opartą została.

2. Należy wyrazić, iż ranni będą uważani za nietykalnych, to znaczy iż żaden akt nieprzyjacielski względem nich spełniony być nie może. Wprawdzie to rozumie się samo przez się, to odpowiada szlachetności uczuć cywilizowanych narodów, to jest wreszcie wypływem dzisiejszego prawa wojny, ale mimo to wyraźnie wypowiedzianem być powinno, i dowódzcom armii musi być nałożonym obowiązek, czuwania nad ścisłem wykonaniem tej zasady, bez poszanowania której, zasada nietylko miłosierdzia, ale prostej ludzkości niebędzie na wojnie przeprowadzoną. Historya wojen nietylko dawniejszych ale i bieżącego stulecia, przedstawia nam nie jeden dowód, iż namiętność przez walkę przeradza się w szał i wściekłość, tak iż nawet ranni padają jej ofiarą.

Moynier, w swoim projekcie nowego układu konw. gen.[1]) zdaje się samą myśl wyrażać, mówiąc: *les militaires blessés seront respectés*, ale redakcya ta nie jest dość wyraźną, i dlatego sądzę, iż powiedzieć należy: ranni będą uważani za nietykalnych.

3. Dla zabezpieczenia losu rannych pozostających na pobojowisku, potrzeba jeszcze zapewnić im obronę przed rabunkiem. Niestety, historya wojen dawniejszych i nowszych przekonywa, że bardzo często na plac boju, po ustaniu walki przybywają całe gromady włóczęgów i wyrzutków społeczeństwa,

---

[1]) *Révision*, str. 47.

którzy plądrują pobojowiska i rabują kosztowności a nawet ubrania na poległych i rannych. Nędznicy ci, dla zatarcia śladów swych ohydnych zbrodni, dobijają rannych, kaleczą ich ciała, wyłupiają oczy i t. p. Nie potrzeba dowodzić tego, iż w duchu głównej zasady konwencyi — miłosierdzia dla ofiar wojny, i dla uzupełnienia jej postanowień, należy zobowiązać strony walczące do pozostawienia straży na placu boju, a nadto ścigania winnych rabunku surowemi karami.

Postanowienia wreszcie co do rannych uzupełnić należy w tym kierunku, ażeby armie walczące miały obowiązek komunikowania sobie nawzajem spisów rannych i chorych, z nieprzyjacielskiego obozu w ich mocy będących, możliwie najprędzej po ich ujęciu. W interesie spokoju rannych i ich rodzin, domagać się tego należy.

Druga grupa postanowień konwencyi genewskiej co do rannych, odnosi się do zapewnienia im powrotu do kraju. Trzy drogi służą do tego:

1. Wydanie przednim strażom nieprzyjacielskim rannych z ich obozu, bezpośrednio po bitwie, o ile okoliczności na to pozwolą, i za zgodą stron obu.

2. Odesłanie do kraju rannych, którzy po wyleczeniu okażą się być niezdolnymi do noszenia broni, i

3. odesłanie tych którzy są zdolni do dalszej służby.

Odesłanie do kraju niezdolnych do broni, konwencya uważa za obowiązek armii zwycięzkiej; odesłania zaś zdolnych do dalszej służby, konwencya nie nakazuje, lecz dozwala tylko i to pod warunkiem, iż odsyłani żołnierze zobowiążą się do końca wojny w walce udziału nie przyjmować.

Praktyczne wykonanie tych postanowień, musi przedstawiać wielkie bardzo trudności.

Armia ustępując z placu bitwy jako zwyciężona, prawie nigdy nie jest w możności zabierać z sobą swych rannych żołnierzy. Niejest to wreszcie koniecznem, wobec głównego postanowienia konwencyi, zapewniającego rannym iż w nieprzyjacielskich szpitalach pielęgnowani będą z całą troskliwością. Dla rannych prócz tego nie jest to pożądanem i korzystnem, gdyż interes ich wymaga natychmiastowego opatrunku i leczenia, a nie pozwala na odbywanie podróży, która stan ich ran tylko pogorszyć może. Wreszcie porozumienie z dowódzcą uchodzących wojsk, którego konwencya wymaga, nie jest do osiągnięcia.

Odesłanie do kraju rannych po wyleczeniu niezdolnych do noszenia broni, zdawałoby się mieć najwięcej szans powodzenia, jednakże to tylko z pozoru. Wojskowi wyjaśniają, że niezdolny do noszenia broni, może jednak być bardzo użytecznym dla armii, jako nauczyciel strategii lub sztuki robienia orężem, może oddać wielkie usługi przez wygotowywanie planów i t. p. dlatego nie można zobowiązywać głównodowodzącego do bezwarunkowego odsyłania i takich żołnierzy do kraju, gdyż w pewnych wypadkach mogą oni to uważać z

szkodliwe dla interesów swojej armii i losów walki. Wystarczy pozostawić wojskom tylko możność odesłania wymienionych żołnierzy do kraju, pozostawiając im jednak ostatecznie swobodę pod tym względem.

Najmniej widoków praktycznego zastosowania ma postanowienie co do odsyłania do kraju rannych którzy po wyleczeniu będą zdolni do broni. Konferencya genewska z r. 1868 postanowienie to zaostrzyła, stanowiąc że i tej kategoryi ranni powinni być odesłani do kraju, pod warunkiem niebrania udziału w dalszej wojnie, z wyjątkiem tych oficerów których obecność jest ważną dla armii. Ani w tej formie, ani w łagodniejszem brzmieniu konwencyi z r. 1864, postanowienie to nie jest uzasadnionem.

Przedewszystkiem trudności praktyczne! W wielu armiach jest zabron'onem oficerom przyjmować uwolnienie na słowo, propozycya zaś niektórych autorów, ażeby w przyszłej konwencyi znalazło się postanowienie, iż przyjęcie uwolnienia na słowo ze strony oficerów, nie będzie uważanem za przeciwne ich obowiązkom służbowym — nie jest możebna, gdyż wkracza w sferę urządzeń służby wewnętrznej państw pojedynczych, których przez prawo narodów zmieniać nie można. Z drugiej strony, skąd można mieć pewność że powyższe zobowiązanie dotrzymanem będzie, bądź to z winy żołnierza, bądź z rozkazu jego władzy wojskowej, która w potrzebie może się widzieć spowodowaną nie szanować przyjętych przez żołnierzy zobowiązań.

Możliwem jest także iż nacisk sfanatyzowanej opinii publicznej, skłoni żołnierzy do złamania danego słowa. Wreszcie całe to postanowienie niema ani podstawy w dzisiejszem prawie wojny, ani się nieda usprawiedliwić względami miłosierdzia. Temi ostatniemi nie, gdyż traktowanie dziś jeńców wojennych wolne jest od wszelkiej niepotrzebnej surowości. W ostatniej wojnie wschodniej, nawet Turcya bardzo dobrze się obchodziła z jeńcami. Toż samo podług najświeższych relacyj, jeńcy angielscy u Boerów niemają powodu do użalań. Z punktu zaś prawa wojny, potrzeba się wprost przeciwko w mowie będącym postanowieniom konwencyi oświadczyć. Każdy bowiem żołnierz, który popadnie w moc nieprzyjacielskiej armii, staje się jej jeńcem. Ranny, ma tylko prawo do tego, aby w imię miłosierdzia zagojono jego rany, z uczciwością należną względem obrońców Ojczyzny, ale nie do wyjątkowego wogóle traktowania. Los jego powinien być taki, jak los tych jego towarzyszów którzy nie jako ranni w moc nieprzyjaciela się dostali. Rząd szwajcarski proponuje obecnie (w énoncé) ażeby ranni po wyleczeniu i odzyskanej zdolności do broni, mogli być zatrzymani jako jeńcy. Niewłaściwie wszakże projekt rządu szwajcarskiego uważa to za utratę neutralności ze strony rannych. Pojęcie neutralności jak widzieliśmy powyżej nie da się zastósować do jednostek, a ranny powinien być tylko za nietykalnego uważanym. Z ogólnych przepisów prawa wojny, staje się on jeńcem armii nieprzyjacielskiej, skoro się raz w moc jej dostanie, i dlatego ograniczenie projektu szwajcarskiego iż to się

odnosić powinno tylko do rannych, którzy po wyleczeniu są zdolni do broni, nie jest uzasadnione. Temuż losowi powinni ulegać i ci, którzy są niezdolni do służby wojskowej. Ponieważ jednak mogą być wypadki, w których armii zwycięzkiej potrzeba się pozbyć balastu jeńców wojennych, przeto należy zastrzedz w konwencyi możność odesłania rannych nieprzyjacielskich do kraju. W jakich zaś to warunkach się stanie, czy to zaraz po bitwie, czy po wyleczeniu rannych, jakiej kategoryi ranni zostaną odesłani, bezwarunkowo, czy pod warunkiem niepodnoszenia oręża do końca wojny, to są szczegóły które przez prawo normowane być niepowinny. Decyzye dowódzców muszą tu być zastosowane do chwilowych warunków w jakich się armia znajduje, i im pod tym względem żadnych ograniczeń stawiać nie należy. Takie postanowienie będzie najwięcej odpowiadać uchwale konferencyi berlińskiej z r. 1867, i będzie stanowczo lepszem, niżeli te chwiejne postanowienia które proponowane były na różnych zjazdach, np. projekt rossyjski przedstawiony na konferencyi bruxelskiej w r. 1874.

Ostatnie wreszcie postanowienie dotyczące rannych, odnosi się do ewakuacyj tych ostatnich. Konwencya z 1864 r. zapewnia tymże ewakuacyom wraz z personalem który niemi kieruje, bezwzględną neutralność.

Projekt szwajcarskiego rządu pozostawia tę zasadę bez zmiany. Natomiast projekt G. Moynier zasadę tę rozszerza, przyznając neutralność nietylko osobom, ale i ich rzeczom. To rozszerzenie jest zupełnie uzasadnione, rzeczy bowiem służące do użytku rannych i ich eskorty, niemogą ulegać prawu wojny, bez naruszania zasady nietykalności osób wymienionych.

Nowe zupełnie postanowienia dotyczące ewakuacyj rannych, proponuje rząd szwajcarski, a z nim i Moynier, dotyczące transportowania rannych przez terytorya państw neutralnych, tudzież z miejsc oblężonych i blokowanych a mianowicie: że 1) transporta rannych nie będą mogły opuścić miejsc oblężonych i blokowanych bez pozwolenia nieprzyjaciela, 2) rzeczone transporta będą mogły przejść przez terytoryum neutralne, ale pod warunkiem, iż eskorta rannych i ich rzeczy służą wyłącznie do celów sanitarnych, i że ewakuowani nie są jeńcami wojennymi.

Żeby się często miał zdarzać wypadek, iż armia oblegająca lub prowadząca blokadę, pozwoli wyprowadzić rannych, szczególniej z miejsca obleganego, a nawet blokowanego, o tem wątpić należy, gdyż to nie odpowiada interesowi armii oblegającej. Przeciwnie, sądzić raczej należy, że w interesie armii oblegającej będzie nie wypuszczać nikogo z zamkniętego miejsca, nawet rannych, gdyż właśnie wzgląd na rannych i chorych może skłonić oblężonych do kapitulacyi. Potrzebaby szczególnego zbiegu okoliczności, ażeby armia oblegająca widziała swój interes w pozwoleniu wyprowadzenia rannych z miejsca oblężonego, albo nadzwyczaj miłosiernego potrzebaby dowódzcy, ażeby nie-

patrząc na interes swych wójsk, zgodził się na to jedynie dla dobra rannych nieprzyjaciół.

Z tych powodów, ta propozycya rządu szwajcarskiego — mojem zdaniem — nie powinna być uwzględnioną. Mniemanie zaś p. Moynier[1]) iż tego rodzaju postanowienie konwencyi, które nie nakłada na armię oblegającą żadnych obowiązków, tylko możliwość takiego aktu miłosierdzia uznaje, będzie zachętą do czynienia tego, nie jest uzasadnionem, gdyż w żadnem prawie niepodobna jest wyliczyć wszystkiego, co bez obowiązku, ale z miłosierdzia można zdziałać i na co można zezwolić. — Inaczej się rzecz przedstawia z przejściem transportowanych rannych przez neutralne terytoryum.

Dozwolenie tego, odpowiada duchowi konw. gen., praw i obowiązków państw neutralnych nie narusza.

Słusznem jest także żądanie rządu szwajcarskiego, ażeby władze państwa neutralnego kontrolowały, czy personal prowadzący transport rannycb jest wyłącznie sanitarny, i czy rzeczy służą tylko dla rannych. Natomiast trudnem byłoby sprawdzić czy między rannymi nie znajduje się np. taki, który był pojmany do niewoli i zbiegł, wystarczy powiedzieć: Żeby między rannymi nie przeprowadzano zdrowych żołnierzy.

W wielu najnowszych projektach przyszłej redakcyi konwencyi genewskiej, spotykamy życzenie, ażeby w niej znalazły pomieszczenie postanowienia co do poległych i zmarłych.

Rząd szwajcarski pragnie, ażeby 1) pogrzebanie lub spalenie zmarłych, poprzedziło dokładne zbadanie ich trupów. 2) ażeby każdy żołnierz nosił na sobie znak, pozwalający stwierdzić jego tożsamość, 3) ażeby lista zmarłych, (podobnie jak i rannych tudzież chorych) zabranych przez nieprzyjaciela, była przesłaną w jaknajkrótszym czasie władzom ich kraju lub armii.

Takież same postanowienia pragnie widzieć w przyszłej konwencyi Moynier, z tą zmianą, iż żąda aby wspomniana lista obejmowała i spis wziętych do niewoli wojennej jeńcow.

Ani sprawa jeńców wojennych, ani kwestya poległych, do konwencyi genewskiej nie należą. One powinny znaleść miejsce w kodyfikacyi całego prawa wojny, albo w specjalnych umowach, w tym przedmiocie zawierać się mających.

Jedno tylko z powyższych postanowień w konwencyi pomieszczonem być powinno, mianowicie: iż pogrzebanie poległych poprzedzi dokładna rewizya ich ciał, aby skonstatować śmierć rzeczywistą, ażeby zapobiedz temu nie-

[1]) *La révision de la Conv. de Genève*, str. 24.

szczęściu, żeby ci których życie nie zgasło, którzy skutkiem upływu krwi i wyczerpania sił, popadli w omdlenie, nie zostali żywcem pogrzebani. To zdarzyć się może i temu należy koniecznie zapobiedz.

XVII.

O osobach, zajmujących się niesieniem ratunku chorym i rannym.

Co do osób zajmujących się niesieniem ratunku chorym i rannym, konwencya z r. 1864 zawiera następujące postanowienia:

1. Osoby te konwencya nazywa: personal szpitali i ambulansów (le personnel des hôpitaux et des ambulances) i do nich zalicza: intendentów, służbę sanitarną i administracyjną, tudzież do transportowania rannych, oraz księży.

2. Osoby te mają następujące prawa:

a) prawo neutralności, o ile spełniają czynności i o ile mają rannych do pielęgnowania.

b) po zajęciu przez wojska nieprzyjacielskie terytorjum na którem znajdują się szpitale lub ambulanse przez osoby wymienione obsługiwane, mają one prawo albo pozostać w tych ostatnich i spełniać czynności, albo oddalić się.

W pierwszym razie, personal sanitarny po skończeniu swych czynności, zostanie wydany przednim strażom wojsk do których należy, staraniem armii okupacyjnej.

Na wszystkich zjazdach międzynarodowych, na których się sprawą konw. gen. zajmowano, tudzież w literaturze, na te przepisy szczególną zwracano uwagę. I słusznie, wielkie dzieło miłosierdzia dla rannych, zamierzone przez konwencyę genewską, niebędzie należycie spełnionem w czasie wojny, jeżeli służba sanitarna, a więc ludzie którzy te akty miłosierdzia mają spełniać, niebędą mieć należycie zabezpieczonych praw, mających ich czynność osłaniać i gwarantować.

Na konferencyi w r. 1868 odbytej, powyższe postanowienia uzupełniono w tem, iż uznano za obowiązek służby sanitarnej pozostać w szpitalach i ambulansach po zajęciu terytoryum, dowódzcy wójsk okupacyjnych pozostawiono prawo oznaczyć im czas odjazdu, aczkolwiek ten ostatni tylko z przyczyn wojennych niewiele może się różnić od czasu przez nich wskazanego, ale w zamian za to zapewniono jej przez czas pozostawania na zaokkupowanem terytoryum pobieranie całkowitej płacy.

Doświadczenia w ostatnich wojnach z konw. gen. poczynione przekonały, że te zmiany są niedostateczne, i że postanowienia co do służby szpitalnej gruntownej poddać potrzeba rewizyi, a mianowicie:

Przedewszystkiem do rzędu osób którym konwencya zapewnia nietykalność, jako zajętym ratowaniem rannych, należy oprócz oficjalnej służby sanitarnej, wchodzącej w skład armii, zaliczyć członków towarzystwa dobrowolnej pomocy dla rannych, a więc tow. Czerwonego Krzyża i i. Oni spełniają tożsame zadanie co służba sanitarna armii, jednakowe więc im prawa służyć powinny, tem więcej iż ich usługi z narażeniem życia dla ofiar wojny niesione, są wypływem dobrej woli, a nie obowiązku, są więc objawem szlachetności uczuć, ducha ofiary i poświęcenia, który i na zaufanie ze strony armii zasługuje, i do uznania ze strony władz wojskowych i państwowych niezaprzeczone nadaje im prawo. — Towarzystwa te są należycie zorganizowane, rozporządzają olbrzymimi środkami, gotowość do poświęceń na polu walki i w szpitalach okazały już wiele razy; usługi więc ich dla rannych są bardzo doniosłe, — mają więc tytuł do posiadania przywileju, który jest udziałem zawodowej służby sanitarnej, i bez niego ich misya względem rannych należycie spełnioną być nie może. — Rzecz prosta, że prawo nietykalności ochotniczej służbie sanitarnej przy armii tylko pod pewnymi warunkami przyznanem być może, mianowicie pod warunkiem zupełnej uległości władzy wojskowej, i do pewnego stopnia wcielenia do armii. — Bliższe oznaczenie tych warunków musi być pozostawionem naczelnemu dowódzcy każdej armii.

Projekt rządu szwajcarskiego nieżąda tego kategorycznie, wyraża pod tym względem tylko życzenie. Myśl tę podniesiono natomiast na konferencyi Bruxelskiej w r. 1874, wypowiedział ją także Moynier.[1])

Druga zmiana, którą co do art. 2 konw. gen. zaproponować należy, musi dotyczyć rozszerzenia prawa nietykalności, które służbie sanitarnej przyznanem zostało. Konwencya czyni to prawo zależnem od dwóch warunków. Ograniczenie to niema zasady prawnej. Czy są ranni czy nie, służba sanitarna powinna być nietykalną, gdyż ona na placu boju nie jest poto aby walczyć, ale aby ratować ofiary wojny. Jeżeli zaś dzisiejsze prawo wojny zabrania spełniać czyny nieprzyjacielskie względem spokojnej ludności, to służba sanitarna w myśl tej zasady musi być uznana za nietykalną, bez powyższych ograniczeń.

Na to zgadza się rząd szwajcarski, tego słusznie żąda wielu autorów, jak Dr. Corval, Lueder i Moynier. — Natomiast inne ograniczenia są wskazane, a mianowicie: nietykalność służby sanitarnej musi być uznaną za zgasłą z chwilą, gdy z broni którą nosi, robi ona użytek nietylko dla oso-

[1]) *La révision*, str. 47.

bistej obrony, ale dla celów walki[1]), a następnie, swoboda działania służby sanitarnej nie może być tak wielką, ażeby nie miało być wolno sięgać aż do linii nieprzyjacielskiej armii, albo wychodzić z miejsc oblężonych lub blokowanych, bez pozwolenia władz nieprzyjacielskich[2]). Pierwsze z tych ograniczeń wskazuje granice ich przywileju nietykalności, ostatnie — ogranicza ich akcją. Pierwsze wynika stąd, że kto w walce udział przyjmuje, z obowiązku czy dobrowolnie, ten ulega prawu wojny; ostatnie zaś jest następstwem tej zasady, że wszelkie przywileje z konwencyi genewskiej wynikające ograniczone są koniecznością wojenną. Otóż, nie może być w interesie wojsk walczących, ażeby ich linie przekraczali ci, którzy do obozu nieprzyjacielskiego należą, gdyż rozpoznawanie stanowisk przez wojsko zajętych, ich duch i zaopatrzenie, tudzież szpiegostwo, byłoby przez to ułatwionem.

Niemałą trudność stanowi dobre sformułowanie przepisów, dotyczących zadania jakie mieć może służba sanitarna, po dokonanej okupacyi terytorjum, na którem się ona znajduje.

Konwencya z 1864 r. żadnych nie uznała obowiązków służby sanitarnej, do pozostania w obsługiwanych przez nią szpitalach i ambulansach, gdy terytorjum przejdzie pod władzę nieprzyjacielską. Ona pozwoliła jej tylko zostać tam nadal, albo się oddalić, i nie uważała za właściwe określić zapomocą norm prawnych stosunek służby sanitarnej która pozostanie na zaokkupowanem terytorjum, do władz okkupacyjnych. Doświadczenia w ostatnich wojnach zrobione przekonały, że właśnie postanowienia konwencyi w tej kwestyi, w obu tych kierunkach uzupełnić należy.

Uchwała genewska z r. 1868 orzekła, iż służba sanitarna prowadzić będzie dalej swoje czynności po okupacyi. Projekt szwajcarski obowiązek ten wzmacnia i zapewnia jego wykonalność przez to, iż zobowiązuje armję ustępującą przed armją zwycięzką, do pozostawienia na polu bitwy tudzież w ambulansach i szpitalach części swej służby i urządzeń sanitarnych dla opieki rannych.

To postanowienie jest słusznem, zasadniczej myśli konwencyi odpowiada, a dla praktyki jest lepszem, niżeli to co proponował Dr. Corval, który chciał aby armii zwycięzkiej służyło prawo zatrzymać po okupacyi służbę sanitarną armii ustępującej dla pielęgnowania jej rannych, na tak długo, dokąd jej służba sanitarna zwiększonym przez okupacyę swym obowiązkom nie będzie

[1]) Projekt rządu szwajcarskiego. — Przyjmując to postanowienie, odpada potrzeba przyjęcia propozycyi konfer. Würzburgskiej, która chciała aby powiedzianem było, iż służba sanitarna za niedozwolony użytek z broni, odpowiadać będzie podług ustaw wojennych, gdyż z chwilą ustania nietykalności następuje sama przez się odpowiedzialność przed sądem wojennym.

[2]) Moynier, *La révision*, str. 47.

w stanie sama podołać. Tego rodzaju postanowienie musiało by mnóstwo wywołać powikłań, a w rezultacie niedaje się pogodzić z zasadą nietykalności służby sanitarnej i należną jej swobodą działania.

Stanowisko zaś służby sanitarnej na zaokkupowanem terytoryum unormować należy przez następujące postanowienia:

1) Służba sanitarna zostając na zaokkupowanem terytoryum, ulega zwierzchnictwu władz okupacyjnych.

2) przez te ostatnie trąktowaną będzie pod względem szacunku, rangi i zapłaty, na równi z służbą sanitarną miejscową.

3) Służba sanitarna będzie mieć wreszcie prawo oddalić się z zaokkupowanego terytoryum, po ukończeniu swego zadania względem rannych z jej armii pochodzących. Termin odjazdu wyznaczy dowódzca armii okupacyjnej, ale tylko dla względów wojennych termin ten będzie się mógł niewiele różnić od terminu przez nią wskazanego. Staraniem armii okupacyjnej będzie służba sanitarna odstawioną do przednich straży nieprzyjacielskich.

Te zasady w przeważnej części przyjmuje rząd szwajcarski, i wielu autorów uznaje ich konieczność, jak np. Dr. Vix, Moynier i i., one wreszcie odpowiadają uchwałom konferencyi berlińskiej i paryskiej z r. 1867.

Natomiast wydaje mi się zupełnie zbytecznem, ażeby w tekst przyszłej konwencyi miało wejść to co proponuje rząd szwajcarski, a mianowicie iż służbie sanitarnej będącej na zaokkupowanem terytoryum nie będzie wolno transportować swych rannych do ojczyzny. Potrzebę takiego postanowienia uznała i konfer. berlińska z r. 1867. Ta propozycya była w r. 1867 zupełnie uzasadnioną, w obec postanowień konw. gen. z r. 1864. Ale dziś, jeżeli w nowym tekscie konw. będzie powiedzianem, iż służba sanitarna ulega zwierzchnictwu wojskowych władz okupacyjnych, że musi być jej rozkazam uległą, że nawet bez jej zezwolenia oddalić się jej niewolno i wrócić do ojczyzny, to już zupełnie byłoby zbytecznem twierdzić, że i rannych współziomków zabrać jej niewolno, wbrew woli dowódzcy wojsk okkupacyjnych.

XVIII.

O ludności biorącej udział w ratowaniu rannych.

Jeżeli wszystkie projekty zmian konwencyi genewskiej, starają się jej postanowienia rozszerzyć, to zmiany projektowane przepisów co do ludności biorącej udział dobrowolnie w ratowaniu rannych, przyznawały coraz mniejsze i szczuplejsze prawa tejże ludności.

Konwencya genewska okazała się bardzo hojną w nagradzaniu ludności za okazywane dla rannych miłosierdzie. Przyznała jej neutralność, uwolnienie całkowite od kwaterunku, a częściowe od kontrybucyi wojennej.

W wojnach przekonano się iż te postanowienia idą za daleko, i nie są do wykonania. Szczególniej uwolnienie od kwaterunku naraża wojska na niewygody i niepotrzebne trudności, a jest rzeczą zupełnie niesłuszną domagać się ażeby żołnierze po trudach całodziennego marszu nocowali pod gołem niebem, jeżeli wielkie domy stoją puste, ale nie mogą być oddane wojskom na nocleg, ponieważ w każdym z nich jest po jednym rannym, którzy dla tych domów służą za salva guardia, i zapewniają im nietykalność.

Uznając to zarówno różni autorowie, jak i różne zjazdy radzące nad konwencyą gen., starały się powyższe postanowienia konwencyi ograniczyć i sprowadzić do właściwej miary.

Dr. Vix, Dr. Corval i Blunstchli przyznają powyższe przywileje tylko w granicach możności. — Konferencya paryska w r. 1867 zapewniła ludności tylko wogóle o p i e k ę, a projekt szwajcarski idzie najradykalniej w tej sprawie i proponuje art. 5 konw. gen. skreślić zupełnie. Tak samo uczynił w swoim projekcie Moynier.

To nie byłoby ani słusznem, ani duchowi konw. gen. odpowiadającem. Słusznem niebyłoby dla tego, ponieważ usługi pod tym względem oddane przez ludność, nie powinny pozostać bez wynagrodzenia. Nieodpowiadałoby zaś duchowi konw. gen. gdyż ona pragnie aby miłosierdzie względem ofiar wojny było praktykowanem na jak największą skalę, a do tego udział ludności w ratowaniu rannych jest koniecznym. W tę myśl postępując, sądzę iż do przyszłej konwencyi wprowadzić należy postanowienie konferencyi genewskiej z r. 1868, która przyrzeka ludności biorącej udział w ratowaniu rannych, uwzględnienia w duchu słuszności, przy rozkładaniu ciężarów wojennych.

XIX.

O szpitalach, ambulansach i przyborach ratunkowych.

W kwestyi szpitali i ambulansów, rząd szwajcarski pragnie tylko aby przy rewizyi konw. gen. dokładnie określonem zostało pojęcie ambulansów. Myśl to słuszna, gdyż pod tym względem znaczne są różnice w pojęciach. W r. 1868 na konferencyi w Genewie podjęto to zadanie, ale nie rozwiązano go szczęśliwie, gdyż w myśl powziętej tamże uchwały, wyraz ambulans może mieć zawsze różne znaczenia i wątpliwości dziś istniejące nie będą

usunięte. Ambulans — powinien oznaczać urządzenie sanitarne mające za zadanie udzielenie pierwszej pomocy rannym i chorym na placu boju, lub w pobliżu takowego. W tem pojęciu będzie się mieścić namiot dla pierwszych opatrunków ustawiony na placu boju, albo nawet stół potrzebny do przewiązywania na nim ran. Wóz który zabiera rannych z placu boju, albo np. dom w sąsiedniej wiosce, w której opatrują rannych i potem ich przewożą do szpitali wojskowych, zdala od teatru wojny położonych.

§. 1. konw. gen. powinien być jednak dalszej poddany rewizyi. Przywilej nietykalności powinien być szpitalom i ambulansom przyznany bezwarunkowo, odpaść więc powinien warunek w dzisiejszej konwencyi zawarty. Szpital jestto zakład sanitarny, bez względu na to czy są w nim ranni czy nie, i jako taki nie powinien być przez nieprzyjaciela ostrzeliwany, bombardowany i t. p. W literaturze to zapatrywanie wypowiedziano niejednokrotnie, np. przez Dra Vixa, Dra Corvala i w. i.

Prócz tego, granica nietykalności szpitali i ambulansów powinna być jasno wytknięta: nietykalność ich ustaje z chwilą, gdy zostaną do celów wojennych użyte, np. szpital, z chwilą gdy będzie zamieniony na koszary dla wojska, albo na skład broni, wóz ambulansowy -- gdy np. będzie w sobie mieścić skład prochu. Takie także zapatrywanie zostało wyrażonem w projekcie rosyjskim, przedłożonym konf. Brukselskiej, w r. 1874.

Oddawna w literaturze spotykamy się ze zdaniem, iż postanowienia konwencyi co do przyborów sanitarnych, t. j. co do rzeczy dla użytku rannych, będących w szpitalach i ambulansach, powinny uledz zmianie. Konw. genew. stanowi: iż rzeczy szpitali (zakładów stałych) ulegają prawom wojny, zaś rzeczy ambulansów (urządzeń ruchomych) nie mogą być zabrane przez wojska zwycięskie.

Rząd szwajcarski stanął na gruncie życzeń powszechnie wyrażanych, i żąda rozszerzenia pojęcia nieutralności przyborów sanitarnych. Odnosić się to może tylko do szpitali, gdyż ambulanse i dziś są zabezpieczone. Szpital, wskutek dokonanej okupacyi przechodzi pod zwierzchnictwo władz okupacyjnych. Te ostatnie wraz z szpitalem obejmują rannych i chorych których tam zastają, słusznie więc że obejmują i tamtejsze przybory sanitarne. Duchowi konwencyi będzie jednak odpowiadać, żeby wojska okupacyjne obejmowały te przybory nie na własność ale na użytkowanie. W razie zmiany sytuacyi wojennej, gdy wojska okupacyjne ustąpią, władza poprzednia znajdzie na miejscu w szpitalach potrzebne przybory, na pożytek swej armii. Dlatego niemógłbym zalecić do przyjęcia propozycyi G. Moynier, który pragnie, ażeby materyały szpitalne były uważane za nietykalne, dokąd ich ranni i chorzy potrzebują. Wzgląd na szczęśliwą zmianę losów wojny i na tę ewentualność że w posiadanie szpitali może znów przyjść armia poprzednio z terytoryum wyparta, musi nakazywać wymaganie, ażeby niezużyte przybory sanitarne po-

zostały na miejscu. Jeżeli zaś raz będzie wypowiedziana zasada, iż przybory sanitarne wogóle prawu wojny nie ulegają, to z natury rzeczy upada konieczność wyszczególnienia różnych kategoryi rzeczy, które nie mogą być zabrane przez nieprzyjaciela, jak to Moynier w art. 17 swego projektu czyni.

XX.

O odznakach Czerwonego Krzyża.

Postanowienia §. 7. konwencyi, dotyczące odznak Czerwonego Krzyża, powinny pozostać bez zmiany. Propozycya Luedera i Moynie'go ażeby członkowie Czerwonego Krzyża oprócz naramiennika, nosili przy sobie legitymacyę piśmienną, nie są do przyjęcia. W zamieszaniu wojennem, taka legitymacya może łatwo zaginąć, a niepodobna ażeby dla braku takowej, członek Czerwonego Krzyża miał być należnych mu praw pozbawionym. — Musi być rzeczą władz wojskowych czuwać nad tem, ażeby odznaki konwencyi nie były nadużywane. Ponadto, inną kontrolę pod tym względem trudno oznaczyć.

XXI.

O sankcyi wykonawczej.

Przy zamierzonej rewizyi konwencyi genewskiej koniecznem jest wprowadzenie do jej tekstu nowych zupełnie postanowień, dotyczących dla niej sankcyi wykonawczej.

O tej sankcyi myślano już dawno. Zarówno w literaturze, jak i na zjazdach międzynarodowych uznawano jej potrzebę. Sądzono jednak, że państwa które z zapałem konwencyę przyjęły, same obmyślą rękojmię jej wykonalności. Rozprawiano nawet na temat: czy ta sankcya ma być międzynarodową czy państwową, tj. czy ma być zapewnioną przez międzynarodową umowę, czy też ma być dziełem ustawodawstwa państw pojedyńczych. Jednak oczekiwania zawiodły, podobnej ustawy nie wydano nigdzie, a do umowy międzynarodowej nie przyszło.

Z upływem czasu konieczność zapewnienia tej sankcyi, stawała się coraz widoczniejszą. Jak Instytut prawa międzynarodowego na swojej sesyi

w Oksfordzie uchwalił zasady prawa wojny lądowej, i dla nich domagał się zaprowadzenia sankcyi wykonawczej, uznano w nauce powszechnie, że ta sankcya przedewszystkiem należy się dla konwencyi genewskiej, która nietylko odpowiada dzisiejszym prawnym na wojnę poglądom, ale co więcej jest wyrazem jednego z najszczytniejszych uczuć moralnych, bo miłosierdzia w zastosowaniu do wojny, nie należy więc zostawić jej wykonania dowolności państw, ale potrzeba obmyśleć rękojmię iż ona szanowaną będzie w praktyce.

Jak zaś się okazało w ostatnich wojnach, iż jednych przepisów konwencyi nie wykonywano dla względów wojennych, innych — dlatego że o nich zapomniano, lub źle je sobie tłumaczono, i t. p. wtedy zaczęto się sankcyi dla konwencyi domagać coraz natarczywiej. Zapatrywania te znalazły doskonały wyraz w publikacyach G. Moynier [1]), Brodrücka [2]) i i.

Największego rozgłosu w świecie naukowym nabrała ta sprawa od chwili, gdy zajął się nią Instytut prawa międzynarodowego.

Na posiedzeniu swem w Paryżu, w r. 1894 [3]) sprawę tę postawił on, na wniosek p. Clunet, na porządku dziennym swych obrad i dla przygotowania wniosków do dyskusyi wybrał komisyę, w skład której weszli: Geffcken, Lueder, Martitz (Niemcy), Engelhardt i Pradier-Fodéré (Francya), Lammasch i Roszkowski (Austrya), Brusa i Olivi (Włochy), Martens (Rosya), den Been Portugael (Hollandya), Holland (Anglja), Torres Campos (Hiszpania) Moynier (Szwajcarya).

Podstawą obrad komisyi była praca G. Moynier, Considérations sur la sanction pénale à donner à la Convention de Genève. Lausanne 1893.

W pracy tej autor wyraża następujące zapatrywania: państwa na konwencyi genewskiej podpisane, zawrzeć powinny konwencyę, w której się zobowiążą wydać u siebie w ciągu pierwszego roku ustawy, zawierające oznaczenie kar za naruszenie konwencyi. Zbiór tych ustaw będzie następnie ogłoszony przez biuro międzynarodowe dla publikacyi traktatów międzynarodowych, w sposób przezeń przyjęty dla publikacyi dokumentów dyplomatycznych.

Wszelkie zmiany w prawie karnem państw pojedyńczych, odnoszącem się do karania przestępstw przeciwko konwencyi genewskiej popełnionych, będą również biuru międzynarodowemu zakomunikowane i przez to ostatnie ogłoszone.

Każde państwo oznaczy jednę lub więcej z swych wyższych instytucyj sądowych, które podczas wojny, w której ono udziału nie bierze, będą mogły sądzić, na żądanie jednej ze stron walczących, skargi na naruszenie konwencyi.

---

[1]) *Note sur la création d' une institution judiciaire internationale, propre à prévenir et à réprimer les infractions à la Convention de Genève 1872.* Bulletin III. str. 121.

[2]) *Kriegsrecht des XIX. Jahrh.* str. 46.

[3]) *Annuaire* XIII. str. 355.

Lista tych instytucyj będzie dołączoną jako annex do zbioru karnych praw krajowych, odnoszących się do konwencyi genewskiej. Strony walczące mogą się poddać pod sąd polubowny którejkolwiekbądź z instytucyj sądowych w państwach neutralnych. Sąd ten wyrokować będzie tylko co do skarg wniesionych przez rząd państwa w wojnie będącego, albo w apelacyi od wyroku sądów krajowych państw walczących, orzekających co do przestępstw popełnionych przez jeńców wojennych.

Sądy polubowne państw neutralnych mieć będą wszelkie środki zbadadania sprawy, a z swej strony zapewnią wszelkie prawa zarówno dla obrony, jak i dla oskarżenia. Sądy sądzić będą bez apelacyi, z podaniem motywów wyroku, orzekać będą tylko o winie lub niewinności obwinionego, i o okolicznościach łagodzących lub obciążających, jeśli one zachodzą. Dopiero na podstawie takiego wyroku, sądy krajowe wymierzałyby karę na podstawie praw krajowych.

Gdyby winnymi naruszenia konwencyi genewskiej okazali się wyżsi urzędnicy, co do których sąd państwa neutralnego uznałby, że orzeczenie ich winy jest dostateczną dla nich karą, postępowanie skończyłoby się na wyroku sądu neutralnego państwa, bez wymiaru kary.

Sąd państwa neutralnego nie orzekałby o wynagrodzeniu szkód, ale wyrażałby tylko swą opinię.

Wyroki sądów państw neutralnych będą zakomunikowane wszystkim państwom na konwencyi genewskiej podpisanym, i ogłoszone w ich urzędowych dziennikach.

Koszta ponosi albo to państwo, do którego należy jednostka za winną uznana, albo to, którego skarga odrzuconą została.

Uwagi moje co do powyższego projektu, ogłosiłem drukiem w r. 1894 p. t. Bemerkungen über die Strafsanktion der Genfer Konvention. Leipzig[1]). Nie ulega wątpliwości, że państwa które konwencyę genewską podpisały, powinny dla niej zapewnić sankcyę wykonawczą, i w tym celu zawrzeć one powinny międzynarodową umowę. Chodzi tylko o to, co powinno być treścią tej umowy? Moynier pragnie aby w niej państwa tylko zobowiązały się wydać u siebie ustawy karne co do nadużyć konwencyi genewskiej, ja zaś sądzę, że już umowa ta zawierać powinna prawo karne, o które tu idzie, t. j. zasady co do wymiaru kary za naruszenie konwencyi.

Gdyby państwom pozostawionem być miało wydanie u siebie ustaw karnych w powyższym przedmiocie, to one tylko wtedy odpowiedziałyby swemu zadaniu, gdyby brzmiały identycznie, albo przynajmniej na jednoli-

---

[1] Praca ta wyszła po polsku p. t. *O Sankcyi wykonawczej dla konwencyi genewskiej.* Lwów 1894.

tych oparte były zasadach. Tymczasem o to trudno. Doświadczenie uczy, że przyprowadzenie do skutku tego rodzaju ustaw, choćby tylko w Europie, a więc w państwach najbardziej do siebie cywilizacyą zbliżonych, nie mówiąc już o całym Związku międzynarodowym, połączone jest z wielkiemi trudnościami. Nieraz już Instytut prawa międzynarodowego proponował tego rodzaju ustawy, n. p. co do prawa wojny, co do extradycyi, postępowania przed sądami polubownymi dla spraw międzynarodowych i t. d. i dotychczas żadne z państw za tem żądaniem nie poszło. Sądzę zatem, że i w obecnym wypadku łatwiej będzie nakłonić państwa do zawarcia konwencyi, ogarniającej zasady co do wymiaru kary za nieuszanowanie konwencyi genewskiej, aniżeli doprowadzić do tego, ażeby państwa najprzód w konwencyi zobowiązały się zaprowadzić u siebie ustawy karne w wymienionym przedmiocie, a potem same ustawy wydały.

Żądanie to, aby konwencya międzynarodowa postanowienia karne zawierała, jest tem słuszniejszem, że skoro konwencya genewska jest umową międzynarodową, to i sankcya wykonawcza przez umowę międzynarodową zaprowadzoną być powinna.

Projekt konwencyi zawierającej postanowienia karne co do konwencyi genewskiej, powinien być zdaniem mojem, przez Instytut prawa międzynarodowego wypracowany, a rząd szwajcarski, który sprosił reprezentacyę państw europejskich w r. 1864 do Genewy, dla uchwalenia konwencyi co do chorych i rannych podczas wojny, powinien wziąć na siebie rolę pośrednika i teraz pomiędzy państwami.

Zastosowanie prawa karnego, mającego być wydanem co do konwencyi genewskiej, będzie należeć do sądów.

Moynier proponuje, ażeby naruszenia konwencyi genewskiej w czasie wojny popełnione przez tych, którzy następnie zostaną wzięci do niewoli wojennej, karane były przez sądy tego państwa, w którem się jeńcy znajdują, inne — aby sądzone były przez sądy polubowne, które sprawować by miały sądy państw neutralnych.

Niezawodnie jest to myśl piękna, ażeby o naruszeniach prawa wojny podczas walk dwóch narodów, orzekały sądy państw neutralnych. Największa rękojmia bezstronności sądu byłaby niezawodnie tą drogą osiągnięta. Jednak nie sądzę, aby się państwa Europy na tę formę sądownictwa zgodziły.

Przedewszystkiem powołanie do funkcjonowania sądów państw neutralnych obok sądów krajowych, jest rzeczą niestosowną, bo dla jednej kategoryi spraw powinny być jedne sądy.

Niemożna przypuścić aby państwa zgodziły się na to, żeby o winie popełnionej przez naruszenie konwencyi genewskiej orzekał sąd państwa neutralnego, a wymiar kary — na podstawie werdyktu tegoż sądu, orzekał karny sąd krajowy. Jest przedewszystkiem dziś w Europie niedopuszczalnem, żeby

do wymiaru kary mięszały się sądy obcego państwa. Wyroki zagranicznych sądów cywilnych mogą być wykonywane pod pewnymi warunkami, wyroki zaś karne sądów zagranicznych — bezwarunkowo nigdy.

Nie jest także rzeczą możliwą, ażeby o winie orzekał sąd jeden, a o karze sąd inny. W sądach przysięgłych, przysięgli orzekają o winie, trybunał o karze, ale sędziowie trybunału obradują razem i współcześnie z sędziami przysięgłymi. Gdyby miało być tak jak p. Moynier proponuje: żeby sąd państwa neutralnego oddzielnie obradował o winie, a sąd krajowy orzekał karę na podstawie werdyktu sądu państwa neutralnego, to przed tym ostatnim poraz drugi prowadzoną by być musiała rozprawa. Aby wymierzyć odpowiedni stopień kary, potrzeba znać stopień winy. — Na podstawie samego werdyktu bez znajomości całej sprawy, żaden sędzia wyrokować by nie mógł. Prowadzenie zaś dwa razy procesu, dla uzyskania jednego wyroku, jest rzeczą niemożliwą.

Postanowienie, iż sprawy przed sądami państw neutralnych wytaczane być mogą tylko na wezwanie rządów, byłoby ograniczeniem swobody dochodzenia praw swoich, co jest dziś zasadą wszelkich prawodawstw, a wreszcie byłoby to przeciwnem zasadzie równości w obliczu prawa, gdyby miało być tak, że sąd neutralny wyrokowałby inaczej w sprawach wyższych urzędników, niżeli w sprawach innych osób.

W końcu, niebyłoby racyi ogłaszać wyroki zapadłe w sprawach naruszania konwencyi genewskiej, w dziennikach urzędowych wszystkich państw świata, jeśli się tego z innymi wyrokami w ogóle nie dzieje. Publikacja tego rodzaju byłaby zaostrzeniem kary, do czego niema podstawy.

Komisja Instytutu powyższą propozycję G. Moynier zmieniła w następujący sposób:

1) Zamiast 1-go roku, zaproponowano 3-letni okres czasu do wydania w pojedynczych państwach ustaw orzekających kary za naruszenie konwencyi genewskiej.

2) Zbadanie inkryminowanego czynu zaproponowano komisyi złożonej z reprezentantów stron walczących tudzież państw neutralnych, przez te ostatnie do tego powołanych. W komisyi tej liczba delegatów państw neutralnych musi przewyższać liczbę delegatów stron walczących.

3) Dochodzenia naruszeń konwencyi genewskiej będą czynione zarówno na żądanie państw, jak i osób prywatnych[1]).

Instytut ostatecznie, jak już widzieliśmy, i tę propozycję zmienił, uchwalając: że dochodzenia karne i wymiar kary dokonane będą przez władzę państwa do którego należą obwinieni o naruszenie konwencyi. Tylko żądania

---

[1]) *Annuaire*, XIV. str. 29—31.

tych dochodzeń, ze względu na naprężony stosunek państw w wojnie będących, będzie przez pośrednictwo państwa neutralnego dokonanem. — Wreszcie Instytut wyraził życzenie, ażeby członkowie międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża, na żądanie państwa obwinionego o naruszenie konwencyi genewskiej, mogli być przez jego rząd delegowani do wzięcia udziału w ankiecie na teatrze wojny, pod kierunkiem kompetentnych władz krajowych[1]).

Uchwała ta Instytutu jest o wiele stosowniejszą od propozycyi komisyi, gdyż dochodzenia w razie naruszenia konwencyi mają być prowadzone przez władze państwowe, jedynie do tego kompetentne, i one też zaraz — w razie udowodnionej winy — karę orzekają.

Natomiast udział członków międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża w ankiecie na placu boju, dla sprawdzania spełnionych nadużyć i wogóle dla kontrolowania wojsk, jest nie do przeprowadzenia, jako powadze armii i udzielności państw przeciwny.

Na VI. międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża w Wiedniu 1897 r. centralny komitet rosyjski przedstawił powyższą uchwałę Instytutu w Cambridge powziętą, i żądał aby konferenja uznała: 1) iż jest pożądanem ażeby państwa do swych kodeksów karnych wprowadziły postanowienia o wymiarze kary za naruszenie konwencyi genewskiej; 2) ażeby zarówno przez państwa które konwencję genewską podpisały, jak i przez centralne komitety towarzystw Czerwonego Krzyża utworzony został międzynarodowy Instytut, któryby wyrokował o naruszeniach konwencyi genewskiej[2]).

Kwestja ta wywołała bardzo ożywioną dyskusję. Pierwszy wniosek, co do wprowadzenia do kodeksów karnych postanowień zagrażających karami za naruszenia konwencyi genewskiej, został odrazu przez wszystkich członków konferencyi uznany za słuszny i pożyteczny.

Inaczej się rzecz przedstawia z wnioskiem drugim. Ten ostatni różni się od uchwały Instytutu. Instytut dochodzenie winy i wymiar kary pozostawił sądom krajowym, nałożył tylko obowiązek na państwo zarządzenia dochodzeń przez kompetentne swoja organa, gdy tego zażąda strona przeciwna w wojnie będąca, przez pośrednictwo państwa neutralnego. Pozostawił nadto Instytut prawo państwu oskarżonemu o naruszenie konwencyi genewskiej, powołania do udziału w śledztwie członków międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża dla kontroli swych czynności. Prof. Martens zaś w swym wniosku żądał: aby do wyrokowania o naruszeniu konwencyi genewskiej była

[1]) *Annuaire*, XIV. str. 188.

[2]) *VI. Internationale Conferenz der Gesellsch. vom Rothen Kreuze.* Wien 1898. Str. 228.

stworzoną międzynarodowa instancja. Prof. Martens nie zadawalał się tem czego żądał Instytut, t. j. aby członkowie międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża powołani byli do udziału w dochodzeniu naruszeń konwencyi, ale żądał ażeby temuż komitetowi sądzenie całej sprawy pozostawionem było.

Wniosek ten upadł, a to dlatego, ponieważ żadne państwo niemogłoby się zgodzić na to, żeby jego poddani, jego oficerowie i żołnierze mieli być sądzeni nie przez swoich sędziów, ale przez obcą instancję, t. j. przez międzynarodowy komitet genewski. To sprzeciwiało by się udzielności państw, i dlatego jest niemożebnem.— Zapatrywanie to wypowiedziałem na konferencyi i zostałem poparty przez Prof. Rénault (z Paryża) i ministra pełnomocnego Cleparède (Szwajcarja)[1]. Z tychże samych powodów oświadczyli się przeciwko powyższemu wnioskowi reprezentanci: Austryjackiego ministerstwa wojny, min. obrony krajowej, Węgierskiego ministerstwa honwedów, rządu niemieckiego i tureckiego, tudzież delegaci centralnych komitetów: Austryi, Węgier, Niemiec, Włoch, Holandyi, Francyi, Szwajcaryi, Szwecyi i Norwegii, a nadto przedstawiciele międzynarodowego komitetu genewskiego, tudzież niemieckiego zakonu Johannitów.

Ostatecznie sąd o sankcyi wykonawczej dla konw. gen. daje się wyrazić w sposób następujący:

Państwa powinny zawrzeć konwencyę obejmującą zagrożenia kar za naruszenia konw. gen.

W myśl tej konwencyi powinny państwa uzupełnić swe kodeksy karne i ustawy wojskowe (Dienst-Reglements, tudzież wojenne kodeksy karne) odpowiedniemi postanowieniami, przez co konwencja genewska uzyska sankcję zwykłą ustaw krajowych.

Za wszelkie naruszenia rzeczonej konwencyi, karę orzekać powinny sądy wojenne, jeżeli sprawcami są uczestnicy armii, lub zwykłe sądy karne, jeżeli sprawcami są osoby cywilne.

Mogą jednak być wypadki, iż rząd jednego państwa obwini rząd nieprzyjacielskiego państwa o naruszenie konwencyi genewskiej. Jeśli z tego powodu powstaje spór między rządami, konwencya w mowie będąca powinna zobowiązać państwa aby poddały się sądowi polubownemu, który rozstrzygnie spór powyższy tak, jak wszelki spór międzynarodowy.

Sąd polubowny powinien być zwołany ad hoc, a nie ustanowiony z góry, bo do tego ostatniego zazwyczaj strony zaufania by nie miały i nie-

---

[1]) ibid. str. 233 235.

zgadzałoby się z udzielnością państw, żeby one miały stale istniejący sąd nad sobą.

Orzeczenie sądu w razie takiego sporu, jedynie może sprawę wyjaśnić. W r. 1870 obie strony walczące, zarzucały sobie nieszanowanie konwencyi genewskiej, szczególnie Francya czyniła zarzuty Niemcom. W obronie rządów niemieckich wystąpił Bismark, w depeszach do dworów europejskich wysłanych. W r. 1877 Rosya i Turcja obwiniały się nawzajem o niezachowywanie konw. gen. — Turcja o nadużyciach ze strony rosyjskiej uwiadamiała rząd angielski przez swego ambasadora, a w obronie rządu rosyjskiego prof. Martens ogłosił dzieło o ostatniej wojnie wschodniej. Ani to dzieło, ani depesze Bismarka, świata nie przekonały. Prawda byłaby się wyjaśniła, gdyby sąd ustanowiony polubownie, o sprawach tych był orzekał.

Jeżeli sąd polubowny orzecze, iż pogwałcenie konw. gen. w danym wypadku rzeczywiście miało miejsce, i uzna rząd winnym tegoż, w takim razie państwo powinno być zobowiązanem pociągnąć winnego do odpowiedzialności, bez względu na stanowisko, które on w hierarchii społecznej zajmować może [1]).

XXII.

O nadużywaniu odznak Czerwonego Krzyża.

W bezpośrednim związku z rozbieraną powyżej kwestją, zostaje pytanie: jak zapobiedz nadużywaniu odznak Czerwonego Krzyża?

Z jednej strony pożądaną jest rzeczą, aby znaczenie odznak konwencyi genewskiej i towarzystw Czerwonego Krzyża było jak najwięcej znane i popularyzowane, a z drugiej strony niemożna przecież pozwolić na to, aby odznak Czerwonego Krzyża używały obce mu towarzystwa, albo jednostki dla celów z Czerwonym Krzyżem niebędących w żadnym związku. Przez to świadomość zadań Czerwonego Krzyża u publiczności nie wzmacnia się ale zaciera, a jeżeli opinia publiczna ma powody do niezadowolenia z działania jednostek lub towarzystw, które odznak Czerwonego Krzyża nadużywają, to ten sąd ujemny tylko renomie Czerwonego Krzyża szkodę wyrządza.

Niestety nadużyć odznak Czerwonego Krzyża jest bardzo wiele. Mnóstwo firm fabrycznych i handlowych produkta swe, zwłaszcza apteczne, pod godłem Czerwonego Krzyża puszcza w świat.

---

[1]) Roszkowski, *O sankcyi*, str. 6.

Międzynarodowe konferencje Czerwonego Krzyża odbyte w Karlsruhe i w Rzymie, zajmowały się tą sprawą, i wyrażały życzenie, ażeby odznaki Czerwonego Krzyża bronione były od nadużyć w drodze ustawodawczej. W Karlsruhe uchwalono: iż jest rzeczą pożądaną aby państwa tylko towarzystwom Czerwonego Krzyża dozwoliły odznak dzisiejszych używać. W Rzymie zaś powzięto uchwałę: 1) iż konieczne są ustawy zagrażające karami za nadużycia godeł Czerwonego Krzyża, a nadto 2) iż za nadużycie pod tym względem powinno być uważanem używanie godeł Czerwonego Krzyża bez upoważnienia krajowego komitetu centralnego.

W niektórych państwach żądaniom stało się zadość. W Rosyi nowy kodeks karny zawierać będzie postanowienie, iż nadużywanie odznak Czerwonego Krzyża będzie karanem aresztem do 3 miesięcy, lub karą pieniężną do 300 rs.

W Serbii i Belgii istnieją już również postanowienia ustawodawcze powyższej treści.

We Włoszech komisja parlamentu jest właśnie zajętą wypracowaniem podobnej ustawy.

W Austryi i Węgrzech są rozporządzenia ministerjalne (w Austryi rozp. min. spraw wewn. z r. 1883. L. 986), które nadużywania odznak konw. gen. zabraniają[1]). Ostatecznie na międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża uchwalono: iż zabronienie nadużywania odznak konw. gen. w drodze ustawodawczej, powinno nastąpić we wszystkich państwach. Przy rewizyi konw. gen. zasada ta powinna być wyraźnie wypowiedzianą.

XXIII.

Rozpowszechnianie znajomości postanowień konwencyi.

Rząd szwajcarski uznaje potrzebę pomieszczenia w przyszłej konwencyi postanowienia, iż rządy obowiązane są czuwać nad rozpowszechnieniem zarówno w wojsku jak i w masach znajomości postanowień konwencyi, tudzież kar za jej nieszanowanie.

Takie same postanowienie proponuje Moynier w najnowszym swoim projekcie konwencyi. Myśl ta nie jest nową. Podnosiło ją wielu autorów, rozbierano ją na wielu zjazdach.

---

[1]) Roszkowski *O międzynarodowej konferencyi towarzystw Czerwonego Krzyża, odbytej w Wiedniu 1897 r.* Lwów 1899. str. 23.

Dr. Percy żądał, aby konwencya dwa razy na miesiąc była odczytywaną wojsku. Dr. Corval sądzi, iż w konwencyi powinny być rządy zobowiązane czuwać, aby wojsko było obznajmione z konwencyą. Podobne życzenie wyraził Lüder. Rolin-Jaequemyns domagał się, aby konwencya genewska weszła do Instrukcyi dla wojsk, a na początku wojny aby ogłoszoną została w rozkazie dziennym do armii. Trendelenburg proponuje[1]) aby oficerowie z armii państw obcych rokrocznie jeździli po różnych państwach i kontrolowali czy wojska są należycie z konwencyą genewską obeznani. -- Konferencja paryska z 1867 r. uznała konieczność pomieszczenia konwencyi w Instrukcyi dla armii. Projekt hesski, poszanowanie konwencyi zapewnić pragnie przez nauczanie w szkołach wojskowych. Uchwały Würzburgskie żądają w czasie pokoju objaśniania konwencyi wojsku, a w czasie wojny objęcia jej rozkazem dziennym. Instytut prawa międzynarodowego, na swojej sesyi w Zürichu 12 września 1877 r. wyraził życzenie: aby każdy oficer przed wojną otrzymał exemplarz konwencyi i z odbioru takowego własnoręcznie pokwitował[2]). Zastanawiano się wreszcie nad tą kwestją na konfer. genewskiej w r. 1868.

Dla usprawiedliwienia tej myśli przytaczano: że ponieważ zastosowanie konwencyi genewskiej przychodzi podczas wojny, przeto nie wystarcza sama publikacya konwencyi tak jak publikacya każdej ustawy, ale potrzeba użyć środków nadzwyczajnych, ażeby zapewnić się iż wojsko i cała publiczność postanowienia konwencyi zachowuje w pamięci. Potrzeba ta jest tem większą, iż n. p. w wojnie 1870 r. w armii francuskiej, a w wojnie r. 1877 w armii tureckiej niewątpliwie okazała się nieznajomość konw. gen. Wreszcie postanowienia konwencyi odpowiadają szlachetności uczuć wykształconycb jednostek, masy natomiast zazwyczaj w czasie wojny pałają chęcią zemsty, i są bardziej dostępne dla zachęty do okrucieństw niżeli dla miłosierdzia.

Argumenta te są słuszne, ale nieusprawiedliwiają wcale żądania, aby w tym przedmiocie miało być w konw. gen. pomieszczonem specjalne postanowienie. Z natury wszelkiego prawa wynika, że ono powinno być do wiadomości publicznej podanem i że powinna być znajomość jego postanowień zapewnioną. Jaką drogą, to rzecz każdego pojedynczego państwa, to jego sprawa wewnętrzna. Niepotrzeba żadnego z państw do tego zobowiązywać, gdyż to jest jego obowiązek, który się do wszelkich praw odnosi. Konwencya genewska, wraz z ustawą zapewniającą jej wykonalność pod zagrożeniem kar, musi wejść do zwykłych kodeksów karnych, do państwowych zbiorów praw wojennych i instrukcyj dla wojska — to wynika z natury rzeczy, ale na to specjalnych zobowiązań nie potrzeba. O ile zaś o szerokie masy ludności

---

[1]) *Lücken im Völkerrecht.* Leipzig. 1870. str. 57.

[2]) *Annuaire*, Gand 1878. str. 158.

idzie, to w tym względzie jest już postanowienie w konwencyi (art. 5), w myśl którego dowódzcy wójsk mają obowiązek wydawać odezwy do publiczności, odwoływać się do jej uczuć ludzkości, i uwiadamiać ją o nietykalności, która może się stać jej udziałem, jeżeli ona brać będzie udział w ratowaniu ofiar wojny.

XXIV.

Postanowienia uzupełniające.

Niektórzy autorowie, a między nimi i Dr. Vix proponowali: 1) ażeby państwa zobowiązane zostały przedsiębrać co należy, aby zapobiedz szerzeniu się chorób epidemicznych między rannymi, 2) aby państwa miały obowiązek zapewnić przyjmowanie zleceń od umierających, i załatwianie korespondencyi ciężko rannych.

Powyższe żądania nie kwalifikują się do uwzględnienia w konwencyi, gdyż jakkolwiek niewątpliwie każde państwo ma obowiązek czuwać nad przeprowadzeniem wszelkich zarządzeń w swych szpitalach, wskazanych przez hygienę, względy sanitarne i wymagania miłosierdzia, to jednak względy powyższe źródłem prawego obowiązku państw być nie mogą.

XXV.

Projekt konwencyi.

Reasumując powyższe uwagi, dochodzimy do wniosku: iż przy zamierzonej reformie konwencyi genewskiej, należy do niej wprowadzić następujące postanowienia:

I. O rannych i chorych.

1. Opieka ze strony armii nad rannymi i chorymi.

1. Ranni i chorzy będą uważani za nietykalnych, t. j. żaden akt nieprzyjacielski, gdziekolwiek się oni znajdują, względem nich spełnionym być nie powinien.

2. Strony walczące mają obowiązek na placu boju postawić straż, dla zabezpieczenia rannych od rabunku, a winnych tegoż pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

3. Ranni z obozu nieprzyjacielskiego będą z placu boju zabrani i pielęgnowani, tak jak własni żołnierze.

4. Armie walczące mają obowiązek komunikowania sobie spisu rannych i chorych z nieprzyjacielskiego obozu w ich mocy będących, możliwie najprędzej po ich ujęciu.

2. O odsyłaniu chorych i rannych do kraju.

5. Chorzy i ranni pochodzący z obozu nieprzyjacielskiego, po wyleczeniu traktowani będą jako jeńcy wojenni.

6. Mogą być oni przed zakończeniem wojny odesłani do kraju, jednakże nawet niezdolni do walki nie mają prawa tego się domagać.

3. O transportach chorych i rannych.

7. Chorzy i ranni podczas transportów korzystać będą z przywileju nietykalności.

Przywilej ten odnosić się również będzie do eskortujących ich żołnierzy, tudzież do ich rzeczy.

8. Transporta chorych i rannych będą mogły przejść przez terytorya neutralne, ale pod warunkiem: iż eskorta rannych i ich rzeczy służyć będą wyłącznie do celów sanitarnych.

4. O grzebaniu poległych.

9. Grzebanie poległych poprzedzi dokładna rewizya ich ciał, dla stwierdzenia nastąpionej śmierci.

10. Każda ze stron walczących obowiązana jest listę pochowanych żołnierzy nieprzyjacielskich przesłać w jaknajkrótszym czasie do ich armii.

11. Każde z państw które niniejszą konwencyę przyjmują, zobowiązują się zarządzić u siebie, ażeby uczestnicy ich armii podczas wojny nosili znak, umożliwiający stwierdzenie tożsamości ich osoby.

II. O osobach zajmujących się ratowaniem rannych i chorych.

12. Osoby zajmujące się ratowaniem chorych i rannych, a mianowicie służba sanitarna i administracyjna szpitali i ambulansów, członkowie towarzystw prywatnych ratowania rannych, oraz duchowni, będą uważani za nietykalnych, równie jak ich własność prywatna.

13. Przywilej nietykalności osób wyżej wymienionych gaśnie:

a) gdy one biorą udział w walce,

b) gdy przekraczają linie wojsk nieprzyjacielskich,

c) gdy wychodzą z miejsc oblężonych lub blokowanych, bez pozwolenia dowódzcy wójsk nieprzyjacielskich.

14. Użycie przez wymienione osoby broni w osobistej obronie, przywileju nietykalności ich nie pozbawia.

15. Każda z armij walczących ma obowiązek pozostawić na placu boju, jak i w szpitalach znajdujących się na terytoryum które ona opuszcza, część swej służby sanitarnej i sanitarnych urządzeń, dla użytku rannych z jej obozu pochodzących.

16. Służba sanitarna przez czas swego pobytu na zaokkupowanem terytoryum, ulega zwierzchnictwu władz okupacyjnych, przez te ostatnie zaś traktowaną będzie pod względem szacunku, rangi i zapłaty na równi z służbą sanitarną miejscową, wreszcie będzie ona mieć prawo oddalić się z zaokkupowanego terytoryum po ukończeniu swego zadania względem rannych, z jej armii pochodzących. Termin odjazdu wyznaczy dowódzca armii okkupacyjnej, ale tylko dla względów wojennych termin ten będzie się mógł nie wiele różnić od terminu przez nią wskazanego.

Staraniem armii okkupacyjnej będzie wymieniona służba sanitarna odstawioną do przednich straży nieprzyjacielskich.

III. O ludności biorącej udział w ratowaniu rannych.

17. Ludność biorąca udział w ratowaniu rannych, w nagrodę świadczonych dla nich usług, dozna ulg przy rozkładaniu ciężarów wojennych.

IV. O szpitalach, ambulansach i znajdujących się w nich przyborach ratunkowych.

18. Szpitale i ambulanse, t. j. urządzenia sanitarne mające za zadanie udzielenie pierwszej pomocy chorym i rannym, będą nietykalne.

19. Nietykalność ta ustaje z chwilą, gdy one zostaną do celów wojennych użyte.

20. Ambulanse przez władze okkupacyjne zabrane być nie mogą.

21. Władze okkupacyjne obejmują zarząd stałych szpitali na zaokkupowanem terytoryum będących, nie mogą jednak używać takowych na inny cel, dokąd chorzy i ranni się w nich znajdują.

22. Przybory ratunkowe znajdujące się w szpitalach będących na terytoryum przez armię zwycięzką zaokkupowanem, mogą być użytkowane przez tę ostatnią, dokąd trwa okkupacya.

23. Przybory ambulansów, będą nietykalne.

V. O odznakach.

24. Szpitale i ambulanse podczas wojny, a nadto transporty rannych odznaczone będą chorągwią zawierającą czerwony krzyż w białem polu, obok której umieszczoną będzie chorągiew narodowa.

25. Służba sanitarna nosić będzie podczas wojny naramiennik biały z czerwonym krzyżem.

26. Każde państwo w drodze rozporządzeń określi warunki, pod któremi używanie powyższych odznak będzie na jego terytoryum dozwolonem, a nadto zapomocą swych ustaw karnych zagrozi karami nadużywanie odznak Czerwonego Krzyża, w czasie pokoju i podczas wojny.

VI. O Sankcyi wykonawczej.

27. Państwa które niniejszą konwencję podpiszą, w osobnej, zawrzeć się mającej umowie, oznaczą kary za naruszenia postanowień konwencyi.

28. W myśl tej umowy, państwa wymienione uzupełnią swe kodeksy karne, ustawy wojskowe (Dienst-Reglements) i wojenne kodeksy karne.

29. Jeżeli o naruszenie konwencyi oskarżeni będą uczestnicy armii — karę orzekać będą krajowe sądy wojenne; jeżeli zaś sprawcami będą osoby prywatne — wyrokować będą zwykłe sądy karne. — Jeżeli obwinionym będzie rząd, sprawę rozstrzygnie ad hoc ustanowiony przez państwa w sporze będące sąd polubowny.

Jeżeli orzeczeniem tego ostatniego, wina rządu uznaną zostanie, władze krajowe będą miały obowiązek pociągnąć winnego do odpowiedzialności sądowej.



O opodatkowaniu tytoniu
i monopolu tytoniowym w Austryi.

PODAŁ

RUDOLF ROŻYCKI.



W wiekach średnich, kiedy gospodarstwo panującego spływało się z gospodarstwem państwa, kiedy podstawą skarbowości państwowej były należące do władcy rozległe obszary ziemi, główne źródło dochodów skarbowych stanowiły: prywatny majątek panującego i t. z. regalia t. j. prawa przynoszące dochody, do których panujący rościli sobie prawo z tytułu swej własności zwierzchniej, a do których należały pierwotnie: prawo górnicze i mennicze, prawo polowania, rybołóstwa i leśnictwa.

Jakkolwiek zmonopolizowanie tych gałęzi produkcyi spowodowało z natury rzeczy ograniczenie wolności zarobkowania i handlu i stłumiło swobodny rozrost życia gospodarczego, to zagarnięcie tych właśnie gałęzi produkcyi pod monopol dało się przecież jakoś wysnuć z naczelnej władzy monarszej.

Ale z czasem, gdy panujący otrząsnęli się zupełnie z dotychczasowej zawisłości od stanów i gdy rozkwitła w całej pełni władza absolutna, monopolizowanie w celach wyłącznie fiskalnych zaczęło nie znać granic, a pojęcie regaliów rozszerzono z istotną krzywdą dla produkcyi społecznej na całe szeregi innych monopolów skarbowych.

Stan taki trwał aż do pierwszej połowy naszego stulecia.

Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach państwa pod wpływem szkoły liberalnej uchylały stopniowo pozostałości monopolów średniowiecznych, tak, że szeregi tych ostatnich z każdym rokiem coraz bardziej szczuplały.

Aż w najnowszych znowu czasach daje się spostrzedz w tym względzie reakcya; mianowicie powstaje w Europie tendencya do wybierania podatków

konsumcyjnych od przedmiotów konsumcyi zbędnej za pomocą monopolów skarbowych.

Przyczyny tego objawu szukać należy w tem, że państwo chce, zapewniając sobie z tej strony obfite i pewne dochody — jeżeli już nie ulżyć, to przynajmniej zapobiedz dalszemu przeciążeniu podatkami spożywczymi i podatkami od intrat.

Przez monopol skarbowy w odróżnieniu od monopolów administracyjnych t. j. tych, które państwo, pomijając stronę skarbową, zastrzega sobie w interesie ogólnym n. p. bezpieczeństwa publicznego, — rozumiemy wyłączne prawo państwa zarówno produkowania jak sprzedaży, lub tylko produkowania, lub tylko sprzedaży pewnych przedmiotów; — prawo wykonywane w tym celu, by w cenie swych wytworów, ustanowionej wobec braku konkurencyi prywatnej zupełnie dowolnie, a wyższej nad koszta produkcyi i zwykły zysk przedsiębiorczy, wybrać od nabywcy tych wytworów odpowiednią kwotę podatku, którą następnie poniesie konsument jako nabywca ostatni.

W miarę, tego czy zmonopolizowanie obejmuje wszystkie lub tylko niektóre z powyższych czynności, mówimy o skarbowym monopolu zupełnym lub częściowym.[1])

Jakkolwiek monopol z technicznego stanowiska rzecz biorąc, nadaje się dla całego szeregu przedmiotów i znaczne zapewnia dochody, jakkolwiek przy monopolu w znacznie wyższym stopniu aniżeli przy innych formach opodatkowania możliwe jest uwzględnienie jakości produktu przy wymiarze podatku, to przecież w praktyce zaprowadzono monopol na niewiele tylko przedmiotów. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że monopol powoduje zawsze pewne ograniczenie wolnego obiegu, ścieśnia samodzielną produkcyę swojską, oraz pozbawia liczne jednostki sposobu zarobkowania, tak, że wobec tego bez nieodzownej konieczności do monopolu uciekać się nienależy.

Uzasadnić monopol może tylko pewność, że ujawniającej się w spożyciu przedmiotu zdolności płacenia w zwykłej formie opodatkowania należycie dotknąć nie można.

Najważniejsze przedsiębiorstwa podatkowe, co do których państwa zastrzegły sobie wyłączne uprawnienie celem wybierania podatku, dotyczyły i dotyczą produkcyi albo sprzedaży soli, tytoniu, wódki, nafty, zapałek i papierków cygaretowych.

W Austryi od dwóch tylko przedmiotów wybiera się obecnie podatek spożywczy w formie monopolowej, a mianowicie od soli i tytoniu.

---

[1]) jak n. p. monopol propinacyjny w Galicyi.

Zanosiło się niedawno na zaprowadzenie trzeciego jeszcze monopolu, mianowicie od wódki, celem oddania państwu zupełnej swobody w wyzyskaniu tego bogatego źródła dochodów, — różne jednak przyczyny wpłynęły na zaniechanie tego projektu i to jak się zdaje na czas dłuższy.

Jak z jednej strony podatku od soli, artykułu konsumcyi niezbędnej, nadto mającej zastosowanie w różnych gałęziach produkcyi, nie można zarówno ze stanowiska konsumcyi, jak i produkcyi nazwać racyonalnym, tak z drugiej tytoń, należący pomimo swego rozpowszechnienia nawet wśród najuboższych warstw ludności do artykułów **zbędnych**, a w lepszych gatunkach nawet do **zbytkowych**, nadaje się w zupełności do opodatkowania.

Spotykamy też prawie we wszystkich państwach podatek od tytoniu, a praktyka wykazuje rozmaite sposoby opodatkowania tego artykułu.

Rozróżniamy mianowicie trzy główne formy podatku od tytoniu:

monopoliczne cło od tytoniu,[1])

zwykły podatek spożywczy i

monopol.

System ceł monopolicznych może być dwojaki: albo z wykluczeniem produkcyi swojskiej jak istnieje w Anglii, albo z dopuszczeniem uprawy swojskiej bez podatku jak istnieje w Szwecyi i Norwegii, Danii, Finlandyi, Holandyi i Szwajcaryi. Pierwszy jest dla skarbu korzystniejszy, bo przy nim cała konsumcya tytoniu w kraju podlega w formie cła opodatkowaniu; w drugim wypadku odpada skarbowi dochód z konsumcyi wyrobów krajowych.

Zwykły podatek spożywczy, który pozostawia wolność produkcyi i handlu może być wybierany w formie czworakiej:

albo jako podatek od przestrzeni gruntów,

albo jako podatek od ilości nie zebranych jeszcze roślin tytoniowych,

albo jako podatek od surowca,

albo wreszcie jako podatek od fabrykatu.

Przy pierwszej formie podatku, jaka aż po rok 1879 w Niemczech istniała, wybiera się podatek **wedle przestrzeni gruntów** zajętych pod uprawę tytoniu.

Obowiązanym do opłaty podatku jest tutaj plantator. Ta forma podatku pozostawia wprawdzie fabrykacyę wolną; wybranie podatku jest łatwe; nadto jest możliwe — co prawda — bardzo powierzchowne uwzględnienie jakości produktu, jeżeli się grunta tytoniowe wedle ich uzdolnienia do rodzenia tytoniu podzieli na klasy; jednak z drugiej strony forma ta może stać się łatwo uciążliwą dla rolnika, nie uwzględnia bowiem ilości i gatunku rocznego zbioru i utrudnia bardzo proces przerzucenia podatku.

---

[1]) Ob. Stein, *Lehrbuch der Finanz-Wissenschaft.*

Podatek od roślin tytoniowych wybiera się wedle ilości niezebranych jeszcze roślin, a ponosi go plantator. Przy tej formie podatku jakości nie uwzględnia się wcale, mimo że ona przy tytoniu ważniejszą odgrywa rolę niż przy innych przedmiotach konsumcyi, bo tych ostatnich jak n. p. piwa lub cukru nie mamy w tylu i tak znacznie co do jakości różniących się gatunkach; nadto uprawa tytoniu jest wobec koniecznych w tym razie szczegółowych przepisów, normujących sposób uprawy i hodowli roślin tytoniowych, bardzo utrudniona.

Podatek ten posiada obecnie tylko Belgia.

Podatek od surowca przyjęty w r. 1879 przez Niemcy wybiera się wedle wagi zebranych już liści tytoniowych w regule bez względu na wartość surowego tytoniu. Ilość surowca wchodzi tutaj wprawdzie w rachubę, natomiast jakości albo wcale się nie uwzględnia, albo tylko w stopniu bardzo niedostatecznym. Nadto jest ta forma podatku połączoną z licznemi i uciążliwemi kontrolami wobec producenta i jeżeli podatek jest tylko nieco wyższym, łatwo daje powód do używania jak najgorszego materyału; wreszcie

podatek od fabrykatu wybiera się wedle ilości gotowego produktu z uwzględnieniem jego rodzaju (tytoń, cygara, cygareta, tabaka). Płaci go fabrykant przed sprzedaniem tytoniu. Podatek ten posiadają Rosya i Stany Zjednoczone. Każde jednak z tych państw pobiera go w odmienny sposób, — stąd znane w skarbowości nazwy: system rosyjski i system amerykański.

W Rosyi istnieje tak zwany podatek banderolowy; fabrykaty mogą tylko po zaopatrzeniu w opaski stemplowe zwane banderolami przyjść do konsumcyi i mogą być sprzedawane tylko w zamkniętych banderolami pakietach. Taryfa banderoli stosuje się do ilości i jakości produktu. Oprócz podatku w formie banderoli, fabryki tytoniu w Rosyi płacą osobno za patent a nadto opłacają podatek uzupełniający, równy dla wszystkich produktów tytoniowych wedle ich wagi. Na prawo sprzedaży produktów tytoniowych potrzeba posiadać w Rosyi osobno opłacony patent.

W Stanach Zjednoczonych opodatkowuje się tytoń za pomocą ostemplowania całych pakietów tytoniu i cygar przy wywozie z fabryki. [1]) Taryfa podatkowa stosuje się tylko do ilości, względnie wagi fabrykatu, a nie bierze zupełnie w rachubę jego jakości i ceny. [2]) Handlarze tytoniu opłacają należytość licencyjną, plantator jest wolny.

[1]) na mocy ustawy z października 1890,

[2]) płaci się od tysiąca sztuk cygar i cygaret cięższych 3 dolary, od tysiąca sztuk cygaret lżejszych 50 ct., od innych fabrykatów tytoniowych 6 ct. od funta.

Trzecią wreszcie główną formą podatku od tytoniu jest monopol.

Przy monopolu skarbowym tytoniu zastrzega sobie państwo wyłączne prawo wyrabiania fabrykatów tytoniowych, aby je przez koncesyonowanych sprzedawców zbywać konsumentom po cenach zawierających obok kosztów produkcyi i zysku przedsiębiorczego także podatek konsumcyjny. Uprawa tytoniu jest przy monopolu w zasadzie wolną, natomiast zakupno surowca zarówno krajowego jak zagranicznego, handel surowcem i przetwarzanie go na fabrykaty tytoniowe zastrzeżone są wyłącznie państwu.

Monopol tytoniowy — jak w ogóle każdy monopol — ma swoje złe i dobre strony.

I tak zarzucają mu, że pozbawia on wolny przemysł zyskownego pola działalności; że uprawa tytoniu, już ze względu na ułatwienie kontroli musi się ograniczyć do pewnych tylko okolic, co w wysokim stopniu szkodzi produkcyi; że jednostronne ustanawianie ceny surowca przez administracyę skarbową prowadzi łatwo do niesprawiedliwości; że zarząd monopolu nie obawiając się konkurencyi dostarcza fabrykatów lichszych niż prywatni fabrykanci; że władza rządu wskutek znacznej liczby zależnych od niego osób niebezpiecznie się wzmaga i t. p.

Na to replikują zwolennicy monopolu, że ograniczenie uprawy tytoniu, zresztą nie zawsze konieczne, dotyka tylko niewielkiej liczby plantatorów; że chociaż państwo cenę surowca jednostronnie ustanawia, to jest ono za to pewnym odbiorcą i plantator o zbyt swego produktu troszczyć się nie potrzebuje; że konsumenci nie tylko nie otrzymują przy monopolu tytoniowym wyrobów lichszych, ale przeciwnie — jak uczy doświadczenie — są zabezpieczeni przed fałszowaniem tytoniu i korzystają ze stałych cen; że w państwach konstytucyjnych dość jest środków, by zrównoważyć zbytnią przewagę rządu i t. p.

Nie wchodząc w bliższe ocenienie, po czyjej stronie jest słuszność, przyznać jednak trzeba, że skarbowy monopol tytoniu dwie głównie posiada niezaprzeczone zalety, wyróżniające go korzystnie od innych form opodatkowania tytoniu, a to, że można przy nim stopę podatku zastosować ściśle do jakości produktu, można ją zatem przy wyborowych gatunkach urządzić progresywnie i tem samem uczynić zadość zasadzie sprawiedliwości w opodatkowaniu przez silniejsze obciążenie konsumcyi zbytkowej; powtóre zaś, że monopol, wobec nader rozpowszechnionej konsumcyi tytoniu zapewnia skarbowi państwa obfity, pewny i ze wzrostem ludności i dobrobytu ciągle wzrastający dochód.

Zalety te monopolu tytoniowego czynią zrozumiałem, że nietylko zatrzymują go państwa, w których on od dawna istnieje, ale że usiłują go wprowadzić u siebie i inne, gdzie popyt tytoniowy był dotychczas zaspokajany przemysłem prywatnym.

Urzeczywistnieniu jednak tych usiłowań stoją oczywiście na przeszkodzie rozmaite trudności natury politycznej, ekonomicznej i finansowej, a w szczególności szeroko rozpowszechniona niechęć do monopolów państwowych w ogóle, pozbawienie tysięcy dotychczasowych producentów możności zarobkowania w tej gałęzi produkcyi, wreszcie ogromne koszta połączone z wywłaszczeniem prywatnych fabryk tytoniowych.

Monopol tytoniowy istnieje obecnie: we Francyi, w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Austryi i Węgrzech, Serbii, Romunii i Turcyi; zatem 38% ogólnej ludności Europy przyjęły monopol jako formę opodatkowania tytoniu. W Portugalii, we Włoszech i w Turcyi monopol tytoniowy jest wydzierżawiony, inne kraje przyjęły system własnej administracyi monopolu tytoniowego.

* * *

Żaden z monopolów tytoniowych nie ma tak długiej i tak urozmaiconej historyi, jak monopol austryacki; dwa i ćwierć wieku jego istnienia zawierają w sobie prawie całą historyę podatkową tytoniu.

Austrya nie należy jednak do krajów, które pierwsze w tym artykule zbytkowym odkryły nowe źródło dochodów, ponieważ używanie tytoniu przedostało się do Austryi tylko za pośrednictwem innych krajów europejskich.

Stało się to mianowicie — jak podaje Tiedemann w swojej »historyi tytoniu« — podczas 30-letniej wojny: przybyłe wówczas do Pragi pomocnicze wojska angielskie pierwsze zwróciły uwagę ludności tamtejszej na tytoń i nauczyły ją używania tego narkotyku.[1])

Już przedtem opodatkowały tytoń niektóre państwa europejskie.

Karol I. otworzył w Anglii w r. 1625 rodzaj monopolu surowego tytoniu, postanawiając, że angielscy plantatorowie winni zebrane liście tytoniowe sprzedawać wyłącznie urzędnikom państwowym po cenach taryfowych.

Cztery lata później Richelieu nałożył we Francyi 30 sous podatku od każdego funta tytoniu importowanego z obcych, nie francuskich kolonij.

Wenecya wydzierżawiła w r. 1657 fabrykacyę i sprzedaż tytoniu, a wkrótce potem państwo papieskie i Portugalia uczyniły z fabrykacyi tytoniu regale.

W Polsce zaprowadzono na podstawie uniwersału Jana Krasińskiego, podskarbiego W. koronnego z r. 1659 monopol tytoniowy z dniem 1. sierpnia 1659. Od tego dnia nikt nie miał więcej prawa sprzedawania tytoniu pod karą konfiskaty towaru. Skarb wykupił od kupców cały zapas tytoniu,

---

[1]) Ob. Tiedemann, *Geschichte des Tabaks*, Frankfurt a. M. 1854.

jaki w tym dniu posiadali, po cenach za poszczególne gatunki przez siebie oznaczonych; dalszy przywóz tytoniu przez kupców z zagranicy został wzbroniony, a sprzedaż tytoniu miała się odtąd odbywać tylko w osobnych kramach (dzisiejszych trafikach) wyznaczonych do tego celu przez skarbowych administratorów monopolu tytoniowego. Ilość tych kramów stosowała się do wielkości dotyczącego miasta lub miasteczka [1]).

W Austryi opodatkowanie tytoniu jest pamiątką po wojnach tureckich. Ogromne koszta tych wojen pociągnęły za sobą konieczność podwyższenia wszystkich już istniejących podatków spożywczych, nadto wprowadzenie nowych.

Wówczas to Leopold I. zniósł zakaz konsumcyi tytoniu i nałożył w roku 1659 na import tytoniu cło w kwocie 40 ct. od cetnara.

W sierpniu 1670 r. przyjęto za zgodą stanów wniosek łowczego hr. Klevenhüllera, wedle którego »import i sprzedaż tytoniu w Austryi wyższej pod zagrożeniem konfiskaty i grzywny uznaje się za monopol« i monopol ten wydzierżawiono wnioskodawcy na lat 12 za opłatą 40 centów od centnara tytoniu.

W maju 1678 r. udzielono takiego przywileju na Austryę niższą i to »sub titulo gratiali« pierwotnie na lat 12 kanclerzowi państwa hr. zu Königsegg, następnie przedłużono to nadanie po rok 1702 [2]).

W roku 1670 powstała pierwsza austryacka fabryka tytoniu w Enns, a właściciel tejże Jan Geiger otrzymał wyłączne prawo wytwarzania fabrykatów tytoniowych w Austryi wyższej i niższej, a to na pierwszych lat 10 »dla zachęty« bez wszelkiej opłaty, później za rocznym czynszem 1200 florenów.

Tak wszedł austryacki monopol tytoniowy całkiem bez planu w życie; a powstanie jego będące — jak widzimy — dziełem przypadku, stwierdza nie po raz pierwszy trafność poglądu Wagnera, że »w czasach dawniejszych o opodatkowaniu rozstrzygały przypadek, tradycya, lub rutyna [3]).

Ponieważ w owych czasach nieprzeczuwano jeszcze zdolności rozwojowej monopolu tytoniowego, przeto rząd mało się troszczył o te nowe swoje dzierżawy i przyjmował każdą względnie dobrą ofertę. Wskutek tego też wynosił czynsz za dzierżawę monopolu tytoniowego w Styryi, Karyntyi, Krainie i w Pobrzeżu razem z cłem wchodowem w r. 1679 zaledwie 2400 florenów, w latach 1687—94 — 4500 fl.; w roku 1695 wskutek wygaśnięcia wspo-

---

[1]) Ob. Ulanowski B., *Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w podmiocie handlu i ustanawiania cen.* (Archiwum komisyi prawniczej, t. I. Kraków 1895 str. 37—144).

[2]) Ob. J. v. Retzer, *Tabakpachtungen in den österreichischen Ländern von 1670—1783,* Wien 1785.

[3]) Ob. Wagner, *Finanzwissenschaft* I. 28.

mnianego wyżej przywileju hr. Klevenhüllera, podniósł się ten dochód w Austryi wyższej na 10.000 fl. Był to wynik nieświetny, bo np. we Francyi, gdzie monopol tytoniowy w cztery lata później od austryackiego został wydzierżawiony [1]), dochód z tego źródła wynosił zaraz w pierwszym roku 500.000 liwrów, tj. około 250.000 florenów [2]).

Dopiero rok 1701 przyniósł zmianę na lepsze.

Dnia 20. maja tego roku ogłoszono patent tytoniowy [3]), wedle którego monopol miał być odtąd jedyną formą wybierania podatku od tytoniu; dochód z niego zastrzegał się wyłącznie państwu i w tym celu miał być monopol albo wzięty w administracyę rządową albo wydzierżawiony. Wybrano system dzierżawy i równocześnie rozszerzono monopol na Czechy, Morawię i Szląsk.

W roku 1703 po wygaśnięciu przywileju hr. Königsegga zaprowadzono monopol także w Austryi niższej, a dochód wzrósł do sumy 61.000 fl.

Od tej chwili można w rozwoju monopolu tytoniowego rozróżnić trzy okresy:

pierwszy, — okres dzierżaw, — kończący się z ostatecznem zaprowadzeniem w roku 1784 własnej administracyi;

drugi, obejmujący czas aż po rok 1851, w którym rozszerzono monopol na wszystkie kraje austryackie; wreszcie

trzeci okres najwyższego rozkwitu, obejmujący najwyższy, techniczny, administracyjny i finansowy rozwój monopolu od roku 1851 aż do chwili obecnej.

Pierwszy okres cechują nietylko częste zmiany w osobie dzierżawcy którym były na przemian to stany prowincyonalne, to osoby prywatne, ale także rozmaitość praktykowanych form monopolu, jak niemniej chwiejność dochodu [4]).

Przyczyną tej ostatniej były po części liczne ówczesne wojny, po częśc, zaś okoliczność, że z jednej strony monopolem obejmowane były w biegu czasu dalsze kraje monarchii [5]), z drugiej zaś strony w innych krajach [6]) monopol uchylono. Z końcem tego okresu dochód z monopolu osiągnął pokaźną na owe czasy sumę 2,838.104 florenów i stanowił 12% budżetu całego państwa, a 5% wszystkich podatków pośrednich.

---

[1]) 1. grudnia 1674.

[2]) Clamageran, *Histoire de l' impôt en France,* Paris 1867—76.

[3]) Ob. w tym względzie D' Elvert, *Österreichische Finanzgeschichte,* Brünn 1891.

[4]) Ob. v. Plenker, *Das Tabakmonopol in Österreich seit dessen Ausdehnung auf das gesammte Staatsgebiet,* Wień 1867.

[5]) np. Galicya w r. 1777.

[6]) np. w Węgrzech w r. 1743.

Doświadczenia całego szeregu lat wykazały, że system własnej administracyi monopolu tytoniowego jest odpowiedniejszy. Cesarz Józef stwarza tedy w r. 1784 kameralną dyrekcyę tytoniową, złożoną z czterech dyrektorów, która zarówno w interesie państwa, jak ogółu skuteczną rozwinęła działalność. Uprawę tytoniu popierano częścią przez wysokie cła opiekuńcze, częścią przez udzielanie bezpłatnych licencyj na produkcyę liści tytoniowych. Nie objęte monopolem kraje jak Węgry, Lombardya, Niederlandy, Tyrol i Bukowina miały być co do podatku od tytoniu traktowane jak zagranica, nawet przewóz wymagał osobnego pozwolenia; ustanowiono osobną straż celem zapobieżenia przemytnictwu, nie pominięto też innych korzyści, jakie można z tego przedsiębiorstwa wyciągnąć, trudniono się zakupnem i sprzedażą tytoniu, spekulowano materyałem tytoniowym i t. p. W roku 1807 cesarz Leopold w miejsce czterech dyrektorów ustanowił jednego, skupił zatem całą administracyę w jednej ręce, dodał jednak dyrektorowi administracyjnemu do pomocy technicznego doradcę; pomysł, który dla dalszego rozwoju monopolu tytoniowego okazał się nadzwyczaj szczęśliwym.

Pierwszego lutego 1835 r., na rok przed podobnem zarządzeniem we Francyi[1]) przemienił się ten pomocniczy organ w odrębną dyrekcyę fabryk tytoniu, której przeznaczeniem było zaopatrywanie się w surowy materyał i w ogóle kierownictwo fabryk tytoniowych. W tym samym miesiącu nastąpiła organizacya sprzedaży materyałów tytoniowych i dawno już będąca na czasie reforma taryfy a w pięć miesięcy później, 11. lipca 1835 r. ogłoszenie dla całego Państwa prócz Węgier, Siedmiogrodu i Dalmacyi jednolitej, do dziś dnia jeszcze obowiązującej ordynacyi cłowej i monopolowej. Ogłoszenie tej ostatniej dozwoliło publiczności wglądnąć po raz pierwszy w szczegóły urządzenia i prowadzenia administracyi monopolu i stworzyło piękny wyjątek od twierdzenia Adolfa Beera, »że austryackie gospodarstwo skarbowe aż po rok rewolucyjny było zamkniętą na siedm pieczęci księgą« [2])

Stanowcze oddzielenie kierownictwa administracyjnego od technicznego wydało już w rok później nadspodziewanie pomyślne rezultaty: dochód z monopolu, który w r. 1835 wynosił nieco nad cztery miliony zł., wzrósł w roku 1836 do siedmiu, a w r. 1841 po przyłączeniu Lombardyi i Wenecyi do 11,300.000 zł.[3]).

Wreszcie w roku 1850 zniesiono linię cłową pomiędzy Austryą a Węgrami, a od 1. marca 1851 r. po odszkodowaniu prywatnych fabryk i handlarzy tytoniowych wprowadzono monopol także w krajach korony węgierskiej.

---

[1]) 5. lutego 1836.

[2]) Ob. Adolf Beer, *Der Haushalt Österreich-Ungarns*, Prag 1881.

[3]) Ob. v Plenker, l. c.

Nowe stosunki spowodowały zaraz nadzwyczajny rozwój monopolu tytoniowego. a wpłynęły na to częścią rozszerzenia terytoryum monopolu, częścią coraz bardziej wzmagająca się konsumcya tytoniu, nie mniej jednak przezorna i świadoma celu administracya. Dochód wzrastał stale, aż w roku 1867 osiągnął poważną sumę około 34 milionów zł. w. a.

Dokonana w r. 1867 zmiana w ustroju monarchii pociągnęła za sobą rozdział istniejącej w Wiedniu dla całej monarchii jednej dyrekcyi monopolu tytoniowego na dwie takie dyrekcye: jednę dla austryackiej, drugą dla węgierskiej połowy monarchii.

Obie dyrekcye podlegają Ministrowi skarbu i pracują jednolicie [1]).

Oddane Austryi na podstawie traktatu berlińskiego z r. 1878 w administracyę Bośnia i Hercogowina mają osobny zarząd monopolu tytoniowego.

Jak ważnem jest regale tytoniowe dla budżetu państwowego, dość przytoczyć ten szczegół, że przychód z niego jest np. dwa razy tak wielki, jak z cła i stanowi 78% wszystkich podatków spożywczych, a prawie 14% całego budżetu.

W roku 1898 miała Austrya 65.2 milionów zł. dochodu na 99·5 milionów przychodu surowego, Węgry około 35 milionów. Zarząd monopolu zatrudniał przytem (nie licząc Węgier) 38.547 osób [2]), t. j. przeszło 16 tysięcy osób więcej niż we Francyi, a blizko 21 tysięcy więcej niż we Włoszech. Da się to wytłómaczyć rodzajem fabrykatów: Francya n. p. produkuje więcej tytoniu i używa do tego maszyn, Austrya więcej cygar, wymagających roboty ręcznej.

Położenie robotników fabrycznych w fabrykach tytoniu można w ogólności nazwać bardzo dobrem. Pracują bez zbytniego przeciążenia, zajęcie mają stałe, płacę odpowiednią, fabryki odpowiadają wymogom hygienicznym, wreszcie istnieją przy nich wszystkie zakłady, jakie dla dobra robotników w ostatnich czasach zostały stworzone.

Co do rodzaju monopolu, austryacki monopol tytoniowy jest monopolem zupełnym, obejmuje bowiem wszelkie gałęzie przemysłu tytoniowego: produkcyę liści tytoniowych, fabrykacyę, sprzedaż i handel. Monopol austryacki wyklucza od sprzedaży wszystkie produkta, które, jak n. p. bieluń służą do podobnych celów co tytoń; zakazuje nawet budowy maszyn, mających zastosowanie tylko w fabrykach tytoniu. Jest on zatem podobnie jak monopol francuski i włoski połączeniem rozmaitych monopolów: monopolu produkcyi surowego materyału, monopolu fabrykacyi i monopolu sprzedaży.

---

[1]) Ob. w tym względzie Desider Kürti, *Behandlungen über das Staatsmonopol im allgemeinen und das Tabakmonopol im speziellen*, Budapest 1890.

[2]) *Tabellen zur Statistik des österr. Tabak-Monopols pro* 1898, oraz *Mittheilungen des k. k. Finanz-Ministeriums* 1899.

Wobec tej rozciągłości monopolu obowiązki i czynności władz monopolowych są czworakiej natury: kupieckiej, finansowej, gospodarczej i policyjnej. Administracya monopolu ma tedy w pierwszej linii obowiązek zaopatrywania konsumentów w odpowiednią ilość i jakość tytoniu, następnie winna stósować stopę podatku do jakości produktu; do niej należy staranie o uprawę tytoniu, wreszcie jej rzeczą jest urządzenie odpowiedniej kontroli Nadto powinna administracya starać się o poznanie każdoczesnego smaku ludności, a ma ku temu dwa sposoby; raz obsyłanie targu nowymi gatunkami próbnymi, powtóre obserwowanie dowozu prywatnego, przeznaczonego dla własnej potrzeby konsumentów, z czego wnosić może, jakie nowe gatunki są przez nich pożądane.

Zarząd tytoniu stara się wprawdzie odpowiedzieć każdoczesnym wymaganiom przez wprowadzenie swoich t. zw. »szczególnych gatunków« (Spezialitäten) tytoniu, obok tego jednak dozwala wyjątkowo jednostkom dowozu tytoniu dla własnej konsumcyi z zagranicy. Licencye takie są potrzebne na to, by własny zarząd bez konieczności nie przedstawiał się uciążliwym, nadto jak zauważył Wawrzyniec Stein, «aby zapobiedz przemytnictwu«. Licencyi udziela się na rok, ilość sprowadzonego tytoniu nie może jednak przekraczać 10 kg. Podróżni mogą wprowadzać bez licencyi 2·8 kg.: tytoń jedynie dla własnego użytku do 35 gr.; cygara do 10 sztuk są wolne od opłaty cła. Od sprowadzonego z zagranicy tytoniu opłaca się dwojaką należytość: cło i należytość licencyjną. Cło wynosi od 1 kg. tytoniu surowego 21 ct., od 1 kg. fabrykatów tytoniowych 52 ct., należytość zaś licencyjna od 1 kg. cygar lub cygaret 11 zł., od 1 kg. innych fabrykatów tytoniowych 8 zł. 40 ct., od 1 kg. tytoniu surowego 7 zł.[1]).

We Włoszech i Francyi, gdzie ceny monopoliczne są wyższe, jest i cło nieco wyższe; wynosi ono we Włoszech od 1 kg. cygar lub cygaret 30 lir, we Francyi 36 franków.

Jak wspomnieliśmy wyżej, jest rzeczą administracyi monopolowej mieć staranie o uprawę tytoniu. Nie każdy grunt nadaje się do uprawy tej tak cenionej rośliny. Są kraje jak n. p. Anglia, w których produkcya tytoniu nie ma wcale warunków rozwoju, tam też ze względów administracyjnych produkcya tytoniu jest wyraźnie zakazaną.

W innych znowu krajach, gdzie tylko pewne okolice do plantacyi tytoniu się nadają, uprawa tytoniu została z tego samego względu do tych okolic ograniczoną.

Dzieje się to w wielkich krajach, mających skarbowy monopol tytoniowy: we Włoszech, Francyi i Austro-Węgrzech, gdzie w takich okolicach produ-

[1]) Ustawa, względnie taryfa cłowa z 25. maja 1882, Dzpp. l. 47.

kcya tytoniu nie jest oczywiście wolną, lecz zależy od zezwolenia rządu i podlega jego kontroli. W Austryi uprawa liści tytoniowych jest obecnie dozwolona w czterech prowincyach: we wschodniej Galicyi, w sąsiadujących z nią powiatach Bukowiny, w środkowej i południowej Dalmacyi i w południowym Tyrolu. W Węgrzech zajęte są pod kulturę tytoniu lewy brzeg Cisy, okolice nad brzegami rzeki Maros, nadto inne bardzo znaczne płaty kraju, Siedmiogród i mała część Kroacyi. Ogółem ta przestrzeń jest bardzo znaczna, wynosi bowiem przeszło 50 tysięcy hektarów i jest o $8^0/_0$ większa niż przestrzeń gruntów tytoniowych w Austryi, Francyi, Niemczech, Włoszech, Serbii i Rumunii razem wziętych.

Galicya produkuje głównie dwa gatunki liści tytoniowych: oryginalne galicyjskie, z których się wyrabia najlepszą w świecie tabakę i pewien gatunek liści tytoniowych z nasienia węgierskiego, który Zarząd monopolowy — za przykładem Francyi — corocznie bezpłatnie rozdziela. Oprócz tego czynią się w Galicyi ciągłe próby z zaaklimatyzowaniem lepszych i wydatniejszych gatunków zagranicznych tytoni, w szczególności holenderskich i amerykańskich[1]), rezultaty są jednak, podobnie jak we Francyi nieszczególne, tak, iż trzeba przyjąć, że grunt i klimat tutejszy uprawie tytoniu na cygara się nie nadają.

Położenie plantatorów w Austryi nie jest bynajmniej niekorzystne. Plantator zna z góry warunki uprawy tytoniu, co prawda dość krępujące, lecz za to mające w skutkach zarówno ulepszenie kultury, jak korzyść plantatora, który jest spokojny o zbyt swego zbioru i może prawie dokładnie naprzód obliczyć, jaki zeń dochód otrzyma.

Cenę liści tytoniowych ustanawia się w ten sposób, że na każde trzy lata oznacza się dla każdego gatunku tytoniu cenę minimalną, którą plantator bezwarunkowo otrzymać musi, co roku zaś przed zasiewem ustanawia się i ogłasza cenę, jaka za poszczególne gatunki i za dostawę na miejsce wykupna w tym roku będzie płaconą.

Celem strzeżenia interesów plantatorów, przy wykupnie i klasyfikacyi tytoniu jest zawsze obecny mąż zaufania wybrany przez plantatorów, a przez namiestnictwo zatwierdzony.

Ceny i należytość za dostawę wypłaca się na miejscu gotówką.

Zakupna zarządu monopolowego stosują się zawsze do ogólnego zapotrzebowania. We Francyi istnieje postanowienie, że najmniej $80^0/_0$ zakupionego materyału surowego musi pochodzić z produkcyi krajowej; w Austryi ograniczenia takiego niema, ażeby zatem zaspokoić znaczny popyt, cygar i cygaret, które wymagają lepszych gatunków tytoniu, jakich w Austryi nie-

[1]) Wirginia.

ma, sprowadza się znaczne ilości surowego materyału z zagranicy (około 28% całego spotrzebowanego materyału surowego). W Węgrzech zakupuje się około 17%.

Zakupiony materyał przerabia się w 30-tu [1]) istniejących w Austryi fabrykach tytoniu (Galicya liczy ich 5); poza murami fabryki wszelkie przerabianie materyałów tytoniowych, nawet zarobkowe zwijanie cygaret przez trafikantów jest bezwarunkowo wzbronione.

Nie da się zaprzeczyć, że przez scentralizowanie fabrykacyi w niewielu fabrykach rządowych ścieśnia się możność zarobkowania na polu przemysłu i handlu, ale doświadczenia poczynione w innych krajach n. p. w Niemczech, gdzie fabrykacya jest przedmiotem przemysłu domowego, okazują, że położenie prywatnych producentów nie jest zawsze zbyt świetne, choćby już tylko z powodu trapiącego wszystkich prywatnych przedsiębiorców zła, jakiem jest absolutna zawisłość od całego szeregu pośredników, którzy przy zbyciu produktu pomiędzy nich a konsumenta się wciskają.

Stein oświadcza się przeciw przemysłowi prywatnemu w Austryi, gdyż jak twierdzi, nie mógłby wówczas zarząd monopolu odpowiadać za dobroć fabrykatu, — zapatrywanie, którego podzielić nie można [2]).

Fabrykaty austryackie uznane są powszechnie za należące do najlepszych.

Zarzuty niemieckich fabrykantów i handlarzy tytoniu skierowane są tylko przeciw cenom austryackim, mimo to wiele osób z Niemiec zaopatruje się w fabrykaty austryackie. O dobroci tychże świadczy także znaczny wywóz do Anglii, Ameryki i innych krajów mimo wysokich ceł, z jakimi tam ten wywóz walczyć musi.

Ze względów ekonomicznych połączył zarząd monopolowy z fabrykacyą tytoniu oprócz zwykłych pracowni dla naprawek, pracowni do wyrabiania form cygarowych etc. także rozliczne inne pracownie jak: stolarskie, bednarskie, ślusarskie, etykiet itp.

Szczególniejszą zaletą monopolu jest system sprzedaży, który czyni zbędnem wszelkie pośrednictwo i oszczędza znacznych wydatków na anonse i inne środki reklamy, na utrzymywanie wystawnych sklepów itp.

W sprawach sprzedaży tytoniu obowiązkiem generalnej dyrekcyi tytoniowej jest tylko zaopatrzenie sprzedawców w potrzebny materyał i staranie o należytą konserwacyę fabrykatów w sklepach; reszta należy do kierujących władz skarbowych.

Przepisy co do sprzedaży pochodzą w ogólności z r. 1835 i dadzą się streścić jak następuje:

---

[1]) *Tabellen zur Statistik des österr. Tabak-Monopols pro* 1898.

[2]) Ob. Stein, *Lehrbuch der Finanzwissenschaft*, Lipsk.

Pośrednikami pomiędzy zarządem monopolowym, a konsumentami są składnicy i trafikanci.

Składnicy trudnią się sprzedażą *en gros* i na funty. Pobierają swoje zapasy albo bezpośrednio z fabryk, albo z magazynów, urządzonych w każdem prowincyonalnem mieście stołecznem. Od swych sprzedaży otrzymują $1^1/_2\%$. Trafikantów są dwa rodzaje: jedni nabywają prawo sprzedaży materyałów tytoniowych w drodze publicznego przetargu, drudzy posiadają tak zwane trafiki koncesyjne.

Te ostatnie stanowią wyjątek i nadawane bywają tylko tym, którzy mają szczególniejsze prawo do uwzględnienia przez państwo; należą tutaj wysłużeni urzędnicy, wojskowi i ich wdowy.

Trafikantowi nie wolno zmieniać absolutnie wagi, miary i ceny fabrykatu: zarobek jego polega w tem, że zarząd tytoniowy przyznaje mu pewien opust, wynoszący zwykle 96%, czasami tylko 2 lub 3%.

W roku 1898 było składników przeszło tysiąc, trafikantów prawie 81 tysięcy [1]), przeciętnie zatem w całej Austryi jedna trafika wypadała na 320 głów [2]).

Z tych tylko 14% trudniło się wyłącznie drobną sprzedażą tytoniu, 13% wykonywało tę sprzedaż w swych zakładach restauracyjnych, kawiarniach, i t. p., 73% trudniło się obok drobnej sprzedaży tytoniu także innem jakiemś przedsiębiorstwem handlowem [3]). Obok tytoniu sprzedają trafikanci znaczki stemplowe i listowe, losy loteryjne, cygarniczki i t. p.

Trafiki bywają bardzo często poddzierżawiane, w czem dowód, że czynsze dzierżawne do kas państwowych płacone są bardzo umiarkowane.

Z łatwo zrozumiałych powodów nie może drobny sprzedawca mieć w zapasie tak bogatego wyboru najlepszych tytoni, jak tego wymaga popyt. Aby temu zaradzić, istnieją w zakładach kąpielowych i w większych miastach składy »szczególnych gatunków tytoniu«. Składów takich było w r. 1897 czterdzieści jeden [4]), a opłacały się sowicie.

Specyalnością austryacką, którą naśladowały Francya i Włochy jest sprzedaż tytoniu po cenach wyjątkowych, limitowanych. Polega ona w tem, że pewne gatunki tytoniu i tabaki bywają pewnym klasom [5]) sprzedawane po cenach wyjątkowych.

W Austryi przyniosła ta sprzedaż w roku 1898 przeszło pół miliona zł., we Francyi dwa razy tyle.

---

[1]) z tego na Galicyę okrągło 15 tysięcy.

[2]) we Francyi jedna na 850 głów.

[3]) *Mittheilungen des Finanz-Ministeriums* j. w.

[4]) z tego w Galicyi trzy.

[5]) wojsku, zakonnikom.

Ceny monopoliczne austryackie są do jakości produktu dokładnie zastosowane, nadto są one w porównaniu z cenami innych państw bardzo umiarkowane, w tem też należy szukać przyczyny, że podwyższenie cen fabrykatów tytoniowych w latach 1858, 1875 i 1888 na konsumcyę tytoniu ujemnie nie oddziałało. Życzyćby sobie tylko należało, aby wybór pod względem jakości, formy i cen fabrykatów był nieco większy.

Usiłowania zarządu monopolowego skierowane ku zwiększeniu eksportu nie opłacają się, dlatego zarząd utrzymuje składy tytoniu tylko w Szwajcaryi i Bawaryi, dwóch głównych rynkach zbytu swoich produktów.

Obok powyższych dwóch krajów Anglia i Ameryka są znaczniejszymi odbiorcami austryackich fabrykatów tytoniowych.

W roku 1898 wywiozła Austrya liści i gotowych fabrykatów tytoniowych przeszło za siedmset tysięcy zł.[1]), w ostatnich latach trzydziestu wywóz ten — wręcz przeciwnie jak w Niemczech — zwolna, ale stale się wzmaga, a fakt taki nie przemawia bynajmniej za zapatrywaniem Roschera, jakoby zmonopolizowanie pewnej gałęzi produkcyi na eksport w tej gałęzi ujemnie oddziaływać musiało.



[1]) *Mittheilungen des Finanz-Ministeriums*, rocznik V. zeszyt 5. str 1129

KRÓTKI POGLĄD

NA

UDZIAŁ CHIRURGÓW POLSKICH W ROZWOJU NOWOCZESNEJ CHIRURGII PRZEWODU POKARMOWEGO

NAPISAŁ

LUDWIK RYDYGIER.



Narody o tyle mają prawo istnienia i zajmowania poczesnego stanowiska w szeregu innych, o ile przyczyniły się i przyczyniają się do postępu w pracy cywilizacyjnej wszechświata, o ile wykazać mogą pewien dobytek na tem polu, dowodzący ich zasług w postępie nauk i sztuki. Nie będzie więc od rzeczy, jeżeli właśnie w czasie tak uroczystym i świątecznym jubileuszowego obchodu pięćwiekowego istnienia najwyższej naszej instytucyi naukowej wykażę, o ile uczeni nasi przyczynili się do postępu nauki choćby w jednym, ściśle zakreślonym kierunku. Obrałem zaś sobie chirurgię przewodu pokarmowego raz dla tego, że tutaj postęp widzimy w ostatnich czasach najgwałtowniejszy, a powtóre, że udział w nim z naszej strony nie najpośledniejszy.

Rozpoczynamy chirurgią żołądka.

Wprawdzie już w dawnych czasach wykonano kilka operacyj na żołądku, jak gastrotomię celem wyjęcia ciał obcych i t. p., jednak chirurgia żołądka w szerszych rozmiarach rozwinąć się mogła dopiero w czasach anti- i aseptyki, kiedy to otwarcie jamy brzusznej jako takie przestało stanowić poważne niebezpieczeństwo dla życia człowieka.

Z dumą podnieść musimy, iż właśnie polskiej chirurgii należy się zaszczyt, że znakomicie i w pierwszym rzędzie przyczyniła się do rozwoju tej gałęzi medycyny. Nie dość, że po Péanie[1]) autor[2]) tej rozprawki, jako

[1]) J. Péan, *Diagnostic et traitement des tumeurs de l'abdomen et du bassin.* Paris 188 p. 517 i n.

[2]) Rydygier, *Wycięcie raka odźwiernika żołądkowego, śmierć w 12 godzinach.* Przegl. lek 11. grudnia 1880 r., a po niemiecku *Dt. Zeitschrift f. Chirurgie*, 8. marca 1881 r.

drugi przed Billrothem[1]) wykonał wycięcie odźwiernika, ale tę sobie muszę przypisać zasługę, że kiedy Péan nie rokował przyszłości tej operacyi, to ja przeciwnie zalecałem ją stanowczo i zaraz w pierwszej swej pracy powiedziałem dosłownie: »Z obserwacyi tej nabraliśmy przekonania, iż operacya wycięcia odźwiernika ma niewątpliwą przyszłość. Nie trzeba się zrażać pierwszemi niepowodzeniami« (l. c. str. 638).

Co jeszcze ważniejsza, zaraz w tej pierwszej pracy podaję dokładnie sposób operowania, tak dokładnie, że Jalaguier w wybornym podręczniku Duplay'a i Reclus'a słusznie mógł powiedzieć: »L'opération de la pylorectomie comprend d'après Rydygier, qui le premier en a bien réglé la technique, cinq temps principaux, auxquels les chirurgiens, qui ont suivi, n'ont apporté que des modifications assez peu importantes«. »Operacya wycięcia odźwiernika obejmuje według Rydygiera, który pierwszy dobrze podał technikę, pięć aktów głównych, do których chirurdzy, którzy w jego ślady poszli, nie dodali, jak tylko modyfikacye dość małoznaczące« (str. 426).

Nie potrzebuję się dopraszać uznania mych zasług w tym względzie — nie, ja mam wszelkie prawo tego żądać, bo mam po swej stronie na dowód liczby i daty historyczne:

Rydygier operował pierwszy swój przypadek 16. listopada 1880 r., ogłosił go 11. grudnia 1880 r. (a po niemiecku już 8. marca 1881 r.).

Billroth operował 29. stycznia 1881 r., a ogłosił krótko swój przypadek 5. lutego 1881 r.; dokładniejszy opis pierwszych przypadków Billrotha podał Wölfler na początku maja 1881 r.

Tak samo co do techniki z datami historycznemi w ręku dowieść mogę, że t. zw. pierwszy sposób Billrotha, to mój sposób operowania. Tutaj już nawet o to nie chodzi, kto pierwszy tym sposobem operował, ale po prostu kilkakrotnie musiałem głos zabierać broniąc swego sposobu w niektórych szczegółach, zanim skłoniłem większość chirurgów, a pomiędzy nimi ku mojemu zadowolnieniu i samego Billrotha, do przyjęcia mego sposobu operowania z małemi modyfikacyami. Niema więc stanowczo t. zw. pierwszego sposobu operowania Billrotha, a jest sposób wycięcia odźwiernika Rydygiera.. Dla mniej obeznanych z przebiegiem historycznym zaraz tego dowiodę:

Rydygier zaraz w pierwszym swoim przypadku (16. listopada 1880 r.) prowadzi cięcie w linii środkowej i cięcie to też zaraz w pierwszej swej rozprawce (11. grudnia 1880 r.) jako pierwszy akt operacyi zaleca.

---

[1]) Billroth, *Offenes Schreiben an Herrn Dr. L. Wittelshöfer.* Wien, Med. Woch. 5. lutego 1881 i Wölfler, *Ueber die vom Herrn Prof. Billroth ausgeführten Resectionen des carcinomatösen Pylorus.* Wien 1881 na początku maja.

Billroth przeciwnie i w pierwszym swoim przypadku i w następnych używa cięcia poprzecznego lub skośnego, a Wölfler w swej pracy (l. c. str. 17) zaleca stanowczo jeszcze to cięcie jako najlepsze: »Der Schnitt über der Geschwulst ist dem in der Linea alba entschieden vorzuziehen«. Jeszcze w r. 1883 pisze Mikulicz w Przegl. Lek. str. 169, nr. 14: »Do otwarcia jamy brzusznej użyłem cięcia poprzecznego; zalety jego przytoczone już przez Wölflera, mianowicie łatwy dostęp do żołądka i dwunastnicy wydają mi się bardzo ważne, a nie widziałem nigdy żadnej szkodliwości takiego cięcia«. Trzeba było kilkakrotnego odezwania się z mej strony i dowodzenia, że zalety podawane na korzyść cięcia Billrotha nie istnieją, zanim powoli przyjęło się przezemnie zalecane cięcie w linii środkowej. Prawdziwą sprawiło mi przyjemność, że w końcu sam Billroth i jego szkoła przyjęli to cięcie jako I. akt wycięcia odźwiernika.

Jako drugi akt tej operacyi ja opisuję zaraz w pierwszem swem ogłoszeniu (l. c. str. 638): »Wydobycie zrakowaciałego odźwiernika na zewnątrz, o ile można, i założenie kompresoryum elastycznego naszego pomysłu«. Wölfler pisze (l. c. str. 19): »Nach vollendeter Orientirung wird der Magen gegen den Wundspalt, so gut es geht, hervorgezogen i t. d.«. W dalszem postępowaniu przy oddzielaniu guza także w niczem się nie różnimy, aż dopiero po oddzieleniu guza ja zalecam zakładanie uciskadeł, a Wölfler uważa je za zbyteczne i sądzi, że można nawet w czasie operacyi po przecięciu żołądka treść z niego osobnemi gąbkami wymaczać, w razie gdyby przed operacyą nie był się dał zupełnie wypróżnić (l. c. str. 21). Na ostatnie zdanie dziś nikt się nie zgodzi — pewnie i sam Wölfler nie, bo doświadczenie nas pouczyło, że takie postępowanie mogłoby być niebezpiecznem nawet przy największej ostrożności. Co do zakładania kompresoryów i ich użyteczności, to zdania są do dziś dnia podzielone. Ja pozostaję przy swojem zdaniu, że kompresoryum na żołądek założone znakomicie ułatwia operacyę; nie przeczę bynajmniej, żeby go nie można zastąpić rękami dobrze wyćwiczonego asystenta, — nie jest to jednak tak wygodne przy zakładaniu szwu, jak uciskadło: grube palce asystenta bardziej zawadzają na ścieśnionem polu operacyjnem, niż cienkie blaszki uciskadła.

Akt trzeci operacyi stanowi wycięcie guza. Panuje zdanie, że tutaj najbardziej różni się Billroth odemnie, a pochodzi ono ztąd, że Wölfler opisując postępowanie Billrotha podał, w jakim kierunku przebiega jego cięcie; kiedy przeciwnie opisując moje postępowanie zaznaczył to, co ja wycinam. I tak wyszło, że Billroth przecina skośnie żołądek, a Rydygier wycina trójkąt u dołu. Tymczasem jeżeli się przyjrzymy bliżej rycinom z pierwszych moich ogłoszeń i rycinom umieszczonym w pracy Wölflera, to przekonamy się od razu, że cała różnica pomiędzy nami polega w tem, że Billroth przecina żołądek skośnie, a ja skośnie-kątowato z małem zała-

maniem linii tam, gdzie się ma zetknąć szew okrężny z szwem zamykającym zbyt szerokie światło żołądka, t. j. przy górnym brzegu dwunastnicy. Zasadniczej różnicy niema tu więc wcale. Dziś nawet nie zważam już wcale, w jakim kierunku przecinam żołądek, bo zaułek (Zipfel) u góry przy małej krzywiźnie nie przeszkadza nigdy w czynności żołądka, a jedynie dbam o to, żeby przecinać dość daleko od nowotworu w zdrowych tkankach.

Akt IV. Nie pojmuję, zkąd się wzięło w niektórych podręcznikach twierdzenie, utrzymujące się jeszcze w najnowszych wydaniach mimo sprostowań z mej strony, jakobym ja zalecał przyszycie dwunastnicy do małej krzywizny żołądka, a Billroth do wielkiej. Jest to z wielką ujmą dla mojego sposobu. Tymczasem w rzeczywistości ja tylko w pierwszym swoim przypadku, a Billroth i w pierwszym i jeszcze w drugim swoim przypadku przyszył dwunastnicę do małej krzywizny (Wölfler l. c. str. 25). Ja jednak już 8. kwietnia 1881 r. na zjeździe chirurgów niemieckich mówiąc o swoim sposobie operowania pokazywałem preparaty, gdzie dwunastnica była przyszyta do wielkiej krzywizny (zob. rycinę w Langenbecka Archiv., t. 26, str. 743) i od tego czasu zawsze dwunastnicę do wielkiej krzywizny przyszywałem i przyszywam; Wölfler o zmianie postępowania Billrotha w tym względzie ogłasza dopiero w maju 1881 r. i niestety nie wspomina ani słowem, że ja o tem już przed kilku tygodniami także mówiłem. Jeszcze raz więc stanowczo zaprzeczam, jakobym ja zalecał przyszywanie dwunastnicy do małej krzywizny i jakoby to było cechą mojego sposobu.

Wprowadzenie szwu kuśnierskiego na nowo do chirurgii a specyalnie jako szwu na żołądku i jelitach pozostanie moją zasługą. Z początku opierano się temu i kilkakrotnie musiałem zabierać głos, zanim mi się udało przekonać kolegów o zaletach tego szwu; dziś ogólnie został przyjęty; tak ogólnie, że prawie zapomniano, komu to zawdzięczać należy.

Nie tak ogólnie przyjęto jeszcze zalecany przezemnie katgut, jako materyał najodpowiedniejszy do szwów na żołądku i jelitach, jednak i tutaj liczba zwolenników uznających moje wywody przeciwko Billrothowi i po części jego uczniom powoli się zwiększa.

Tak samo znaczna część chirurgów przyjęła zaraz w pierwszym moim przypadku zastósowany 3. rząd szwów założony na błonę śluzową (l. c. str. 638), o którym i Wölfler znacznie później wspomina.

Mógłbym w obec kilka lat później przez Senn'a zalecanego przykrywania rzędu szwów siecią podnieść, że także w opisie mojego pierwszego przypadku znajduje się już ustęp: »Przykrycie okolicy szwu od przodu siecią wielką, którą kol. Dr. Wehr 2 szwami do żołądka przymocował, pokrywając w ten sposób przedni szereg szwów już założonych« (l. c. str. 638).

Tak więc stanowczo dowiodłem, że nie ma Billrotha pierwszego sposobu wycinania odźwiernika, a jestto przeciwnie mój pierwotny sposób ope-

rowania. Nie ubędzie Billrothowi sławy, gdy na podstawie dat wykazanych zadość uczyni się prawdzie historycznej. Nie zostanie tem nawet umniejszona zasługa Billrotha i jego uczniów około szybszego rozpowszechnienia tej operacyi, jak operacyj na żołądku i jelitach w ogóle, gdyż niezaprzeczenie znakomite ich prace na to ze wszech miar zasługują.

Dr. W. Wehr, b. mój asystent, a obecny docent chirurgii naszego uniwersytetu, znakomicie przyczynił się do wydoskonalenia i ustalenia techniki operacyjnej wycinania odźwiernika doświadczeniami swemi na zwierzętach podjętemi pod moim kierunkiem jeszcze w prywatnej mej klinice w Chełmnie, a ogłoszonemi:

— Zur Operationstechnik bei Pylorus-Resectionen. (Centralblatt für Chirurgie 1881. Nr. 10.)

— Experimentelle Beiträge zur Operationstechnik bei Pylorus-Resectionen. (Dt. Zeitschrift für Chirurgie. Bd. 17. 1882).

— O resekcyi odźwiernika. (Pamiętnik Tow. lek. warszawskiego 1882. T. 78).

W pracach tych podaje Wehr prócz innych cennych wskazówek przedewszystkiem, w jaki sposób można łatwo i najodpowiedniej wyrównać światło zeszyć się mających nierównych odcinków żołądka i dwunastnicy, a więc i nierównej szerokości odcinków jelita w ogóle. Zaleca on mianowicie skośne, owalne lub kątowate przecięcie węższego odcinka. Sposób ten daleko później od Wehra zalecał Madelung, a mimo to Niemcy zwykle wymieniają niesłusznie Madelunga, jako wynalazcę tego sposobu. — Zasługa należy się w tym względzie niewątpliwie Wehrowi; ogłosił on ten sposób już 12. marca 1881 r. (w Ctrbl. f. Chir.), a Madelung dopiero 1882 i sam przyznaje w rozprawce swej: Ueber circuläre Darmnaht (Lgbck'a Ach. t. 27): »Wehr in Culm hat Mitte Maerz d. J. (also vor mir) in einer vorläufigen Mittheilung diese selbige schrägovaläre Schnittführung anempfohlen«.

Dalej podaje Wehr opis swego uciskadła zmieniając uciskadło Rydygiera w ten sposób, że drugą blaszkę zastępuje podwójnie długim sączkiem gumowym, którego koniec z łatwością w napięciu przymocowuje w rozszczepionym końcu pierwszej blaszki.

Zresztą zajmuje się Wehr w swych pracach szczegółowo każdym aktem operacyi wykazując na podstawie licznych swych i pouczających doświadczeń, w jaki sposób postępować należy i w czem mianowicie postępowanie Rydygiera zasługuje na pierwszeństwo przed postępowaniem Billrotha w tych częściach, gdzie się różnią.

Zasługą moją pozostanie też, że pierwszy podałem i dokładnie określiłem wskazania do wycinania żołądka, wskazania, które się do dziś dnia utrzymały mimo zaczepek z niektórych stron bardzo ostro przeciwko nim skierowanych. Już w kwietniu 1881 r. na Zjeździe chirurgów niem. w Berlinie powiedziałem,

że prócz raka uważałbym także wrzód żołądka i powstające po nim bliznowate zwężenia za wskazanie do resekcyi (Ueber Magenresection mit Demonstration von Präparaten. Lgbck'a, Archiv. t. 26. zesz. 3.); w listopadzie 1881 r. wykonałem pierwszą tego rodzaju operacyę i opisałem ją w Berl. klin. Woch. 1882 r. nr. 3: »Die erste Magenresection beim Magengeschwur«. Na Zjeździe chirurgów niem. w 1882 r. miałem to zadowolnienie, że sam Billroth i inni oświadczyli się za tem wskazaniem, podobnie jak Leube, wielki znawca cierpień żołądkowych na innem miejscu za tem przemawiał. Z podaniem gastro-euterostomii zakres tego wskazania się zmniejszył.

Jako dalsze wskazania do wycinania żołądka postawiłem krwotoki z wrzodu żołądka, nie dające się zatamować innymi środkami i przedziurawienie żołądka przez wrzód. I te wskazania służyły już w praktyce za podstawę do operacyi, n. p. Mikuliczowi (O laparotomii w przypadkach przedziurawienia żołądka i jelita. Przegl. lek. 1885 r.), który powiada, że »z chirurgów jedynie Kuh i Rydygier zalecali dotychczas (1885 r.) laparotomię w obec przebicia żołądka przez wrzód okrągły«. — Mógł był Mikulicz powiedzieć odwrotnie Rydygier i Kuh, bo ja daleko wcześniej takie postępowanie zalecałem.

Mikulicz w ogóle znaczne ma zasługi około postępu i wydoskonalenia operacyj na żołądku. Uwzględnię naturalnie tutaj, gdzie chodzi o wykazanie zasług polskiej chirurgii, przeważnie tylko — jak w ogóle, jego polskie prace. Prócz powyżej już zacytowanej pracy ogłosił Mikulicz w r. 1883: Resekcya odźwiernika z powodu raka. Wyleczenie. Uwagi nad pewnym objawem raka żołądkowego, za pomocą gastroskopu spostrzegać się dającym. (Przegl. Lek.). W tej pracy wspomina o swoim gastroskopie. Były nadzieje, że narzędzie to znakomicie się przyczyni do wczesnego rozpoznawania raka żołądkowego, niestety jak dotychczas, nadzieje te się nie ziściły i gastroskop nie znalazł rozleglejszego zastósowania.

Mikulicz też podał po Heineke'm sposób operowania przy zwężeniu odźwiernika, zwany gastroplastyką Heineke-Mikulicza, który polega na tem, że się nacina zwężone miejsce w kierunku osi podłużnej żołądka, a zeszywa się poprzecznie, przez co następuje znakomite rozszerzenie światła.

Obaliński w pracy »O niespodziankach po gastroenterostomii« (Now. lek. 539) wykazuje na swoim przypadku ważność odszukania początku jelita cienkiego przy tej operacyi, żeby przypadkiem nie przyszyć zbyt nizkiego końca do żołądka i tym sposobem nie wykluczyć za wiele jelita i nie sprowadzić przez to zagłodzenia chorego.

Razem z Obalińskim cały szereg innych chirurgów polskich bierze udział w rozpowszechnieniu nowożytnych tych operacyj przez częste dyskusye w towarzystwach lekarskich i na zjazdach; wymieniam Kosińskiego, Matla-

kowskiego, Trzebicky'ego, Schramma, Ziembickiego, Szteynera, Schattauera, Szumana, Barącza, Kadera i w. i.

Barącz starał się wyjednać szersze uznanie sposobowi amerykańsko-angielskiemu, opisując to postępowanie z literatury angielskiej, a nawet podając modyfikacye własnego pomysłu.

Kader podał bardzo zmyślny sposób własnego pomysłu gastrostomii, za pomocą którego przeszkadza się wypływaniu potraw z otwartego żołądka — sposób według mego zdania lepszy aniżeli Witzla.

Nie mało też przyczynili się nasi Interniści do przyjęcia się omawianych operacyj, badając ważne z tylu względów zachowanie się mechanizmu i chemizmu żołądka po wykonanych operacyach.

Jaworski jeden z pierwszych badania takie ogłosił wykonane ze znaną u niego skrupulatnością: Rydygier L. i Jaworski, »Przypadek gastroenterostomii z badaniem zachowania się czynności jelit i żołądka po wyzdrowieniu«. (Przegl. Lek. 1889) i Obaliński A. i Jaworski W., »Przypadek resekcyi odźwiernika rakowato zwyrodniałego, oraz spostrzeżenia nad czynnością żołądka po wyzdrowieniu z tej operacyi«. (Now. Lek. 1889). — Cała praca i cała zasługa tych mozolnych badań przynajmniej w moim przypadku należy się całkowicie Jaworskiemu, gdyż to on je wykonał, a mój był tylko przypadek operowany; na inne ogłoszenie Jaworski jednak niechciał się zgodzić mimo mego przedstawienia.

Podobne badania przedsiębrali Korczyński w swej klinice, Dunin, Surzycki, Mintz i w. i., a obecnie w tutejszej klinice na wielkie rozmiary Gluziński i Rencki.

Mógłbym z dawniejszych prac jeszcze liczny szereg pracowników polskich wykazać, którzy zasłużyli się około chirurgii żołądka w dawniejszych czasach; podaje spis ich prac tak skrzętnie zebranych »Wykaz oryginalnych prac lekarskich polskich«, dokąd ciekawych odsyłam.

Przystępujemy teraz do chirurgii jelit:

Niema prawie kwestyi w tym dziale chirurgii, którąby chirurdzy nasi nie byli się zajmowali, którąby pracami swemi i swojem doświadczeniem nie byli się starali wyjaśnić i naprzód posunąć. Co więcej, mało jest chirurgów polskich, którzyby nie byli zabierali głosu w tym przedmiocie, — niektórzy po kilka razy. Dosyć powiedzieć, że w pilnym i nad wyraz pożytecznym »Wykazie oryginalnych prac lekarskich« znajdujemy do roku 1890 wymienionych 317 prac autorów polskich, a pomiędzy nimi Bierkowski już w roku 1832. (Długotrwałe uwięźnięcie kiły, uleczone odprowadzeniem. Roczn. klin. chir. Un. Jag.). Le Brun w 1837 i t. d. pisali na tem polu. — To też nie sposób, żebym w krótkim tym poglądzie choć najpobieżniej wszystkie te prace mógł uwzględnić, choć przyznaję, że jest w nich wiele myśli poważnych, przyczyniających się bez wątpienia do szybszego wyrobienia się stałych zapa-

trywań, do wyjaśnienia dokładniejszego niektórych wątpliwości; zwrócę uwagę głównie na te prace, które według mego zdania w znaczniejszym stopniu do postępu chirurgii jelit się przyczyniły. Z góry przepraszam, jeżeli miałbym któremu z autorów krzywdę wyrządzić, co się przy tak wielkiej liczbie prac i zawsze bądź co bądź indywidualnem pojęciu mniejszej lub większej ważności pracy łatwo wydarzyć może. Starałem się zawsze zapoznać z literaturą naszą i obecnie nie mało temu pracy poświęciłem, ale trudną — nawet wprost niemożebną jest teraz na nowo wszystkie te prace choćby pobieżnie przeczytać.

Szuman już w r. 1881 zaleca na podstawie swego doświadczenia wykonanie laparotomii w przypadkach niedrożności jelit: »Cięcie ścian brzusznych w celu chirurgicznego wyleczenia zamknięcia światła kiszki. Wyzdrowienie. (Gaz. Lek.).

J. Kosiński podaje w roku 1875 szew własnego pomysłu założony na kiszkę przypadkowo zranioną podczas herniotomii. (Zob. Prot. pos. T. L. W.). Prócz tego zabiera on głos na podstawie swego bardzo wielkiego doświadczenia osobistego prawie we wszystkich kwestyach chirurgii jelit zajmujących nas w ostatnich latach. Wymieniam z jego prac prócz powyższej: »Uwięzienie kiszek wewnętrzne«. (Prot. pos. T. L. W. 1873). — »Przyczynek do chirurgicznego leczenia ropnego zapalenia otrzewny i niedrożności jelit«. (Med. 1888). — »Przepuklina udowa uwięziona, operacya, śmierć wskutek ostrego zapalenia otrzewnej«. (Pam. T. L. W. 1871). — »Trzy przypadki częściowego wycięcia kiszki«. (Med. 1885). — »Sześć przypadków wycięcia i zeszycia jelita. Serya II.« (Med. 1888).

Rydygier pracami doświadczalnemi i podaniem kilku nowych sposobów operacyjnych przyczynił się do postępu chirurgii w tym dziale, a w pracach klinicznych zabierał nieraz głos celem rozstrzygnięcia panujących wątpliwości co do wskazania i wyboru sposobów operacyjnych.

W pracach doświadczalnych: »O wycinaniu okręgowem kawałków jelita z następnem zeszyciem obu odcinków, [Enterorrhaphia]. (Przegl. lek. 1881) i po niemiecku w Berl. kl. Woch. 1881; dalej »Ciekawy wypadek dwukrotnego wycięcia kawałków jelita; wyzdrowienie; kilka uwag o technice operacyjnej na podstawie nowo podjętych doświadczeń«. (Przegl. lek. 1882) i także po niemiecku w Berl. kl. Woch. starałem się o wydoskonalenie techniki operacyjnej wtenczas wcale jeszcze niewyrobionej i zdaje mi się nie bez skutku.

Przedewszystkiem tym pracom i następnym klinicznym zawdzięczać należy, że powoli ogólnie prawie na nowo do chirurgii wprowadzony został szew kuśnierski jako najlepszy szew jelitowy. Z jaką trudnością to się udało i ile pracy i perswazyi do tego było trzeba, dziś prawie już nikt nie pamięta, a najlepszym tego dowodem, że sam od razu nie śmiałem zalecać, żeby oba rzędy szwu Czernego zakładać na sposób szwu kuśnierskiego. Nie mogłem się wyzwolić z pod ogólnie panującej obawy, że kuśnierski jest mniej pewny,

niż szew węzełkowy, mianowicie z tej przyczyny, że jeżeli na jednem miejscu się przerwie, to cały albo prawie cały szew się rozejdzie. Trzeba było dopiero sobie uprzytomnić to, co Simon swego czasu o pęcherzu powiedział, zachęcając do szerokiego okrwawienia brzegów przetok, że czy przez małą dziurę, czy przez wielką wypłynie wszystek mocz, a w każdym razie otwór powstający po rozejściu się jednego szwu węzełkowego aż nadto wystarcza do przepuszczenia dostatecznej ilości treści jelitowej, ażeby zakazić jamę otrzewnową i wywołać zapalenie otrzewny zakaźne. Co gorsza, pomiędzy nie bardzo szczelnie założonymi szwami węzełkowymi może po znaczniejszem rozdęciu jelita powstać otworek, przez który wydobędzie się treść jelita i zakażenie nastąpi, co nigdy nie może zdarzyć się przy szwie kuśnierskim, który mając końce przymocowane, tem bardziej się wpije i tem mocniej i dokładniej przybliży brzegi do siebie, im bardziej jelito się rozedmie. Dodajmy do tego, że zakładając szew węzełkowy trzeba na jelicie jakie 20 węzełków zawiązać, kiedy przy szwie kuśnierskim potrzebujemy tego wszystkiego 3, a przyznamy, że w ten sposób zaoszczędzamy nie mało na czasie, co właśnie przy tej operacyi w obec otwartej jamy brzusznej wielkie ma znaczenie.

W tychże pracach eksperymentalnych wykazałem, że nie należy oddzielać krezki ani na kilka milimetrów po za linię, na której mamy przeciąć jelito, bo nastąpi zgorzel zeszytego miejsca. Zasada ta dziś została już ogólnie przyjętą.

Nieprzeciętą pętlę jelita możemy na dalszej lub krótszej przestrzeni od krezki oddzielać bez wywołania gangreny; zależy to od większej lub mniejszej odległości oddzielenia od ścian jelita. Jeżeli oddzielenie nastąpiło powyżej łuków, na które tętnice śródjelitowe się dzielą, natenczas można krezkę na dłuższej przestrzeni od nieprzeciętego jelita oddzielić. Różne klasy zwierząt różnie znoszą oddzielenie nieprzeciętego jelita od krezki. Prawie równocześnie ze mną ogłosił Madelung swe doświadczenia (Ueber circuläre Darmnaht und Darmresectionen. Verh. d. Dt. Ges. f. Chir. 1881), z tą jednak różnicą, że wszystkie swe doświadczenia dokonał na królikach — z wyjątkiem jednego — i na pętlach nieprzeciętych, co nie odpowiada stósunkom rzeczywistym przy resekcyi jelit i co mu dało po części bałamucące wyniki, które przeniesione na ludzi, byłyby wprost błędne: Madelung otrzymał we wszystkich przypadkach zgorzel oddzielonej pętli, ja zaś widziałem, że u psów w nieprzeciętej; oddzielonej od krezki pętli zgorzel nie wystąpiła, jeżeli długość jej nie była zbyt wielka. Doświadczenia na ludziach potwierdziły moje eksperymenta; te same wyniki dały i inne eksperymenta podjęte później przez innych badaczy, a pomiędzy innymi w ostatnich czasach przez Kryńskiego (IX. Zjazd chirurgów polskich w Krakowie). W tem widzę wielką różnicę zasadniczą i większą doniosłość moich eksperymentów przed Madelungowskimi, — a zwykle je na równi stawiają.

W pracy »Zur Frage der Colongangrän nach Durchtrennung des Mesocolon bei Pylorusresection.« (Centr. f. Chir. 1885. Nr. 13) omawiam ze stanowiska tych swoich doświadczeń dyskutowane wtenczas pytanie, jak się zachowuje poprzecznica, dla czego i kiedy odumrzeć może przy wycinaniu odźwiernika i sprawę tę wyjaśniam.

Sprawa niedrożności jelit kilkakrotnie mię zajmowała. W pracach »Przyczynek do chirurgicznego leczenia niedrożności jelit«. (Przegl. lek. 1887 a po niemiecku Lgbck'a Arch. t. 36) i »O leczeniu wgłobień jelitowych«. (Med. 1885 a po niemiecku w Verh. d. Dt. Ges. f. Chir. t. 24.) zastanawiam się nad wskazaniami do operacyi, nad wyborem poszczególnych sposobów operowania, podaję na podstawie dokonanych eksperymentów dokładnie technikę wycięcia samej części wpochwionej, którą to operacyę wykonywali już rozmaici chirurdzy przy specyalnych wskazaniach, — pomiędzy innymi z naszych Leszczyński, a ja ją zalecam w odpowiednich przypadkach i przy dokładnem wykonaniu jako operacyę wyboru. — Omawiając przewlekłe wgłobienia wskazuję na podstawie swoich przypadków i obcych, że odprowadzenie wgłobienia w takich razach udaje się nieraz po kilku tygodniach, a nawet miesiącach i zalecam takie postępowanie w odpowiednich przypadkach gorąco mimo opozycyi Königa. Dziś takie postępowanie ogólnie się przyjęło.

Nowe sposoby operowania w cierpieniach jelit podaję w pracach: »O nowej metodzie tymczasowego wypiłowania kości krzyżowo-ogonowej w celu swobodnego przystępu do narządów miednicy«. (Przegl. lek. 1852. a po niemiecku w Centr. f. Chir. 1893), dalej »O wytwarzaniu zwieracza stolcowego«. (Centr. f. Chir. 1894. Nr. 45.) i w »Zur Bildung eines schlussfähigen Sphincter«. (Tamże. Nr. 51).

O innych pracach swoich, zajmujących się więcej z klinicznego stanowiska rozmaitemi zagadnieniami z dziedziny chorób przewodu pokarmowego, jak appendicitis, zapalenie otrzewnej i t. d. specyalnie nie wspominam.

Obaliński główne swe zasługi jako badacz i pisarz położył właśnie na polu chirurgii jelit, a specyalnie licznemi klinicznemi rozprawami o niedrożności jelit przyczynił się do postępu nauki na tem polu. Rozporządzał on w tym dziale doświadczeniem klinicznem tak rozległem, jak może żaden z chirurgów ani polskich, ani obcych.

Prace jego na tem polu są:

— O laparotomiach wykonanych z powodu niedrożności jelit. (Przegl. lek. 1884.)

— Druga serya laparotomij, wykonanych z powodu niedrożności jelit. (Gaz. lek. 1885.)

— Rzadki przypadek powtórnej laparotomii z powodu niedrożności jelit. (Przegl. lek. 1885·)

— Trzecia serya laporotomij z powodu niedrożności jelit. (Przeg. lek. 1885.)

— O laparotomii, jako środku leczniczym w niedrożności jelit. (Przegl. lek. 1888. — To samo po niemiecku w Lgbck'a, Archiv. t. 38).

— O wtórorzędnej, t. j. skutkiem zabiegów na otrzewnej powstającej niedrożności jelit. (Przegl. lek. 1889.)

— O laparotomii w niedrożności jelit wewnętrznej, na podstawie 110 własnych przypadków. 1893. (To samo po niemiecku w Lgbck'a, Arch. t. 48.)

W pilnych tych i nader pouczających pracach zajmuje się Obaliński nie tylko samą statystyką i oceną sposobów operowania i wskazaniami, ale przeważnie doniosłem nadzwyczaj zagadnieniem, w jaki sposób jak najwcześniej rozpoznać mechaniczną niedrożność jelit i odróżnić ją od czynnościowej, jaka n. p. występuje w przebiegu zapalenia jelit. Ze względu na wskazanie do operacyi pytanie to nadzwyczaj ważne. Z prawdziwem zadowolnieniem podnieść możemy, że i tu znowu polskiemu chirurgowi — mianowicie Obalińskiemu — zawdzięcza nauka ważny w tym względzie postęp, gdyż on pierwszy wskazał z naciskiem na ważność i znaczenie rozpoznawcze silnie występujących i wzmożonych ruchów robaczkowych w mechanicznej niedrożności jelit. Stanowczo później od niego zwrócił na ten sam objaw uwagę Schlange, asystent Bergmanna, mimo to nieraz znajdujemy jego wymienionego jako autora. Obaliński już 13. paźdz. 1888 r. (O laparotomii jako środku leczniczym w niedrożności jelit. Przegl. lek. str. 527) powiada dosłownie: »Wybitne cieniowanie się rozdętych jelit przez powłoki brzuszne powinno zwracać uwagę na to, że jest jakaś mechaniczna przeszkoda; objawu tego nie spostrzegamy najczęściej, jeżeli niedrożność jest funkcyonalna«. (To samo po niemiecku w Lgbck'a, Arch. t. 38). Z większym jeszcze naciskiem o tymże objawie jako o objawie patognomicznym mówi w pracy »O wtórorzędnej t. j. skutkiem zabiegów na otrzewnie powstających niedrożności jelit«. (Przegl. lek. 1889. 16. lutego. Po niemiecku w Berl. kl. Woch. 1889). Schlange zaś dopiero na Zjeździe chir. niem. w Berlinie (23—27. kwietnia 1899 r.) mówił o tym objawie, a ogłoszenie jego przemówienia nastąpiło kilka miesięcy później. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że Obalińskiemu naszemu należy się pierwszeństwo, jak tego datami historycznemi niezbicie dowiodłem.

Inny objaw służący do wcześniejszego rozpoznania niedrożności mechanicznej jelit — mianowicie miejscowe wzdęcie, na które Wahl pierwszy zwrócił uwagę — opracował i wielkiego jego znaczenia rozpoznawczego dowiódł znowu polski chirurg Kader w znakomitej swej pracy eksperymentalnej »Ein experimenteller Beitrag zur Frage des localen Meteorismus bei Darmocclusion. Dorpat 1891«. Dysertacya doktorska.

Co do części leczniczej niedrożności jelit znajdujemy u Obalińskiego prócz innych cennych wskazówek terapeutycznych polecenie wycięcia S romani, jako środka zapobiegającego radykalnie powtarzającym się skręceniom.

(O laparotomii w niedrożności jelit wewnętrznej, na podstawie 110 własnych przypadków).

W sprawie niedrożności jelit zabierali jeszcze inni liczni chirurdzy polscy głos, przyczyniając się znakomicie do wyświecenia tej zawiłej kwestyi. Wspominam tylko prace następujące:

1. Lewiński, Volvulus, Laparotomia. Smierć. (Spraw. ze szpit. w Opatowie. Gaz. lek. 1774).

2. Szeparowicz, O inkarceracyach wewnętrznych. (Przegl. lek. 1881).

3. Malinowski A., Niedrożność jelit u dziewczynki dziesięcioletniej. (Gaz. lek. 1883).

4. Matlakowski A., Occlusio tractus intestini. Nakłucie kiszki. Wlewanie hegarowskie. Wyzdrowienie. (Gaz. lek. 1883).

5. Matlakowski W., Pięć przypadków wycięcia kiszki. (Gaz. lek. 1883).

6. Schramm H., O laparotomii w niedrożności jelit. (Przegl. lek. 1884).

7. Schramm H., Laparotomia przy niedrożności jelit. (P. T. L. W. 1884). To samo po niemiecku w Lgbck'a, Arch. 1884).

8. Janiszewski F. A., Zawrót kiszek od 15 dni trwający. (Med. 1885).

9. Zagórski K., Niedrożność jelit spowodowana zrostami zapalnymi. (P. T. W. L. 1887).

10. Orłowski W., Okręcenie kiszki cienkiej, rozcięcie brzucha. (Gaz. lek. 1888).

11. Ziembicki G., Zwężlenie kiszek, resekcya kiszki, przedziurawienie następcze bez gorączki i objawów następczych. (Przegl. lek. 1890).

12. Ziembicki G., Niedrożność kiszek spowodowana zadzierzgnięciem. Wycięcie 110 ctm. i wykluczenie 120 ctm. kiszki. (Przegl. lek. 1897).

13. Kowalski M., Wgłobienie jelita cienkiego w grube. (Przegl. lek. 1875).

14. Schützer S., Zagłoba wyleczona makowcem. (Przegl. lek. 1870).

15. Schattauer A., O dwóch laparotomiach z powodu wgłobienia jelit. (Wiad. lek. 1896).

16. Kniaziołucki i Schattauer, Wpochwienie kiszek. Laparotomia. (Przegl. lek. 1896).

17. Zielewicz I., Wpochwienie jelit. Opadnięcie macicy. Laparotomia. Śmierć. (Przegl. lek. 1887).

18. Rosenthal J., Wpochwienie jelita biodrowego, wycięcie jelit wpochwionych. Wyzdrowienie. (Gaz. lek. 1890).

19. Leszczyński, Przypadek przewlekłego wpochwienia kiszki, wyleczony drogą operacyjną. (P. T. W. L. 1890).

20. Majewski A., Przyczynek do leczenia wgłobień jelita. (Przegl. lek. 1894).

21. Gabszewicz A., Niedrożność jelita spowodowana torbielą krezki. (P. T. L. W. 1896).

22. Barącz R., W sprawie etiologii niedrożności jelit po resekcyi i całkowitem wyłączeniu jelita grubego i ileococci. (Przegl. chir. 1897).

23. Szteyner W., Wycięcie kiszki zwężonej. (P. T. L. W. 1896).

24. Chrząszczewski W., Niedrożność przewodu pokarmowego. Laparotomia. Wyzdrowienie. Nawrót niedrożności z zejściem śmiertelnem. (Przegl. lek. 1897).

25. Oderfeld H., Przypadek wgłobienia jelit. Laparotomia. Wyzdrowienie. (Med. 1897).

26. Oderfeld H., O operacyjnem leczeniu wpochwień jelit. Przyczynek do techniki operacyjnej. (Med. 1899. To samo po niem. w Cent. f. Cir. 1899).

W ciekawej swej pracy zaleca O. nowy sposób operowania wpochwienia bardzo dobrze obmyślany i przypisuje mu »na skutek jego prostoty wielką wyższość przed metodą Barker-Rydygiera« a zaznaczając, że Matlakowski jest duchowym ojcem proponowanej przez niego metody, zaleca ją nazwać metodą Matlakowskiego. Nie tu miejsce sprzeczać się o wyższość jednego sposobu przed drugim. Sądzę, że odpowiednio do przypadku jeden lub drugi przydać się może.

27. Oderfeld H., O niedrożności jelit wskutek obecności w jamie brzusznej t. zw. diverticulum Meckelii. (Gaz. lek. 1891).

28. Solman, Skręcenie i zgorzel kiszki esowatej. Wycięcie. (Med. 1892).

29. Tenże, Przyczynek do kazuistyki i chirurgii niedrożności jelit. (Med. 1898).

30. Gabszewicz, Niedrożność jelita spowodowana torbielą krezki. (P. T. L. W. 1896).

Nie mniej liczny szereg prac polskich możemy także wykazać na polu nauki o przepuklinach. Już w r. 1832 pisze Bierkowski: »Długotrwałe uwięźnięcie kiły uleczone odprowadzeniem«. (Roczn. klin. chir. Un. Jag.). Później tenże, »Kiła siatkowa (epiplocele), przyrośnięta do powłoki jądra i sznurka nasiennego, oraz wyrodzenie się właściwej powłoki jądra w połączeniu z wodnicami (hydatides) znacznej wielkości«. (Roczn. kl. chir. Un. Jag. 1833). W r. 1837 pisze Janikowski o leczeniu przepukliny pachwinowej uwięzionej. Dalej piszą Szokalski W., »O kiłach tłuszczowych i o nagromadzeniach tłuszczu naśladujących kiły«, (P. T. L. W. 1857); dalej **Bryk**, **Bryk z Bylickim**, **Girsztowt**, **Groer**, **Korzeniowski**, **Minkiewicz**, **Pawlikowski**, **Gruell**, **Neugebauer**, **Le Brun**, **Przyborowski K.**, **Podgórski**, **Orłowski**, **Mintz T.** i w. i.

W nowszych czasach Obaliński odznacza się niezwykle obfitym materyałem kazuistycznym. Oto jego ogłoszenia:

»Dwa przypadki przepuklin uwięźniętych. Resekcya kiszki. Śmierć«. (Med. 1882).

»Szkice herniologiczne«. (Med. 1885).

»Jeszcze w sprawie pierwszorzędnej enterorafii po wycięciu pętli jelitowej zgorzelą dotkniętej«. (Przegl. lek. 1886).

»W sprawie doszczętnego leczenia przepuklin za pomocą metody Mac Ewena«. (Przegl. lek. 1888. — Po niem. w Intern. Rundschau 1889).

»Dalsze uwagi nad doszczętną operacyą przepuklin metodą Mac Ewena«. (Przegl. lek. 1889).

Cały materyał Obalińskiego dotyczący pierwszorzędnej resekcyi jelita uwięźniętego opracował bardzo pilnie i umiejętnie R. Urbanik, O wynikach pierwszorzędnej resekcyi jelita zgorzelinowego w przepuklinach uwięzłych. Zbiór prac wydany ku uczczeniu pamięci Prof. Dra A. Obalińskiego 1899.

C. Podgórski i M. Rutkowski dali zaś z Obalińskiego oddziału: Pogląd statystyczny na przepukliny, leczone w oddz. chir. szpitala św. Łazarza r. 1871 do r. 1892. Pam. oddz. chir. szpit. św. Łaz. w Krakowie 1893.

O przepuklinach pisali dalej w nowszych czasach prócz już wymienionych autorów:

Schramm, Enterorafia w dwóch przypadkach uwięźniętej przepukliny. (Przegl. lek. 1881).

Tenże, Resekcya jelit u dzieci. 1891. (po niem. Resection brandiger Darmschlingen bei Kindern. 1882).

Tenże, Beitrag zur Lehre von den Nabelschnurbruechen. (W. med. W. 1899).

Braun, Resekcya jelit zgorzelinowych uwięźniętych w przepuklinie. (Przegl. lek. 1896).

Wehr, Przedstawienie chorych i preparatów po wycięciu jelit zgorzelinowych. (Dzienn. V. Zjazdu lek. i przyr. pol. 1888).

Obtułowicz, Wypadnięcie pętli jelita cienkiego; wycięcie 69 cent. jelita. (Przegl. lek. 1888).

Barącz, Przyczynek do chirurgii jelit. Resekcya znacznej części jelita w przypadku przepukliny uwięźniętej, zgorzelą dotkniętej. (Przegl. lek. 1896).

Tenże, O resekcyi jelit w dwóch przypadkach przepuklin uwięźniętych i zgorzelą dotkniętycb. (Przegl. lek. 1888).

Tenże, O radykalnej operacyi przepuklin z uwzględnieniem kastracyi przy przepuklinach wrodzonych. (Przegl. lek. 1888).

Szuman L., Erfahrungen über Radicaloperationen grosser Leistenhernien bei kleinen Kindern. (Ter. Mon. 1894).

Sawicki, Odprowadzenie przepukliny za pomocą faradyzacyi na 4. dzień trwania jej uwięźnięcia. (Gaz. lek. 1888).

Sawicki B., O przepuklinie przedotrzewnowej. (Kron. lek.' 1887).

Tenże. Obecny stan wiedzy o przepuklinie przedotrzewnowej (hernia properitonealis), przestworkowej czyli śródściennej (hernia interstitialis) i powierzchownej (hernia superficialis). Pam. II. Zjazdu chir. polsk.

Jest to wyczerpująca i znakomita monografia trzech tych pokrewnych sobie rodzajów przepuklin, oparta na własnych spostrzeżeniach i pilnem studyum literackiem. Praca ta wyswieca wiele wątpliwych kwestyj i wykazuje niesłuszność rozróżniania trzech tych niby rodzajów przepuklin, które prawdziwie stanowią tylko jeden rodzaj. Autor proponuje nazwać tę przepuklinę przepukliną pachwinowo- względnie udowo-brzuszną.

Trzebicky, Przypadek przepukliny pachwinowo-przedotrzewnowej [hernia properitonealis]. (Przegl. lek. 1886).

Tenże, Przyczynek do wycięcia jelit w przypadkach przepuklin uległych zgorzeli. (Gaz. lek. 1887).

Tenże, Dodatkowy przyczynek do wycięcia jelita w przypadkach przepuklin uległych zgorzeli. (Gaz. lek. 1887).

Tenże, W sprawie przepuklin ściennych. (Przegl. lek. 1889).

Tenże, O doszczętnej operacyi przepuklin pachwinowych. (Gaz. lek. 1899).

Tenże napisał bardzo cenną pracę eksperymentalną »Ile jelita cienkiego można resekować«. (Przegl. lek. 1894), w której do klinicznego doświadczenia w tej tak dla praktyki ważnej kwestyi dodaje wyniki z licznych doświadczeń na zwierzętach otrzymane.

Matlakowski W., Hernia cruralis parietalis sin. (P. T. L. W. 1892).

Tenże, Kilka uwag o zmianach zachodzących w jelicie zaciśniętem w przepuklinach uwięzionych. (Gaz. lek. 1896).

Tenże, Kilka spostrzeżeń przepuklin i uwagi nad niemi. (P. T. L. W. 1882).

Tenże, Przypadek przepukliny pachwinowo-przedotrzewnowej, herniotomia. Wyzdrowienie. Uwagi nad przepukliną pachwino-przedotrzewnową. (Gaz. Lek. 1883).

Jasiński, Kilka przypadków herniotomii. (P. T. L. W. 1880).

Gabszewicz A., O doszczętnem leczeniu wolnych przepuklin. (P. T. L. W. 1887 i 1888). — W pracy tej nader pilnej i gruntownej przedstawia autor na podstawie własnego doświadczenia i sumiennego studyum literatury całą sprawę z rozlicznemi jej zagadnieniami wyczerpująco. Dla tego też każdemu, kto się chce zapoznać z tą kwestyą zalecamy tę wyczerpującą rozprawę, którą z pewnością autor oddał nam ważną przysługę.

Tenże, Doszczętna operacya przepukliny sposobem Mac Ewena. (P. T. L. W. 1896).

Krajewski W., O doszczętnem leczeniu przepuklin niezaciśniętych metodą Mac Ewena. (Przegl. lek. 1888).

Tenże, Jeszcze kilka słów w kwestyi doszczętnego leczenia przepuklin metodą Mac Ewena. (Przegl. lek. 1889).

Świątecki, Przyczynek do kazuistyki herniologicznej. (Gaz. lek. 1893).

Stankiewicz W., Przepuklina pachwinowa uwięziona. (Med. 1882).

Leszczyński, Przypadek zranienia pęcherza moczowego przy herniotomii. (Gaz. lek. 1891).

Ciechomski, Niezwykły co do rokowania przypadek przepukliny pępkowej zaciśniętej. (Gaz. lek. 1893).

Wołkowicz M., Pomysły do nowych zabiegów chirurgicznych mające na celu zapobieganie i leczenie przepuklin brzusznych środkowych i obwisłego brzucha. (Gaz. lek. 1896). Jest to bardzo pilna i uwagi godna praca.

Tenże, Uwięźnięcie przepukliny pachwinowej. (Przegl. lek. 1883).

Tenże, Postępowanie przy przepuklinach zgorzelinowych. (Przegl. chir. 1897).

Tenże, Postępowanie przy przepuklinach zgorzelinowych. (Przegl. chir. III.).

Drobnik T., O radykalnej operacyi przepuklin. (Now. lek. 1893).

W pracy tej podaje autor używany przez siebie sposób radykalnego leczenia przepuklin, polegający na wytwarzaniu silnej blizny wzmacniającej ścianę brzuszną w okolicy kanału pachwinowego. U dzieci zaleca autor wstrzykiwanie 50% alkoholu w okolicę łuków bramy przepuklinowej, podobnie jak Schwalbe.

Tenże, O radykalnej operacyi przepuklin pachwinowych u dzieci. (Now. lek. 1896).

Tenże, Spostrzeżenia herniologiczne. (Now. lek. 1897).

Bohosiewicz T., Radicaloperation der freien Leistenhernien in der Armee. (W. med. Pr. 1897).

Link J., Zur Casuistik der Hernia inguino-properitonealis. (C. f. Chir. 1892).

Tenże, Eine neue Nahtmethode bei der Radicaloperation des Hernien ohne bleibend versenkte Nähte. (C. f. Chir. 1899).

Marcinkowski A., Przyczynek do nauki o przepuklinach ściany brzucha. (Med. 1899).

W sprawie obrażenia przewodu pokarmowego i przetok kałowych i odbytu sztucznego polscy uczeni zabierali bardzo często głos. Prócz już wymienionych autorów podaję tylko: Huzarskiego, Szalaya, Kaczorowskiego, Sopińskiego, Jaklińskiego, Kwiecińskiego, Zagórskiego, Goldflama, Krauzego, Łuckiego, Radeka, Berga, Neugebauera, Dobrzyckiego, Schützera,

Korzeniowskiego, Kowalskiego, Jastrzębskiego, Ciąglewicza, Orłowskiego, St. Ciechanowskiego, F. Kijewskiego i w. i., których prace z łatwością odszukać można, posługując się kilkakrotnie już wspominanym a tak dokładnym »Wykazem oryginalnych prac lekarskich polskich«, oraz »Rocznikami medycyny krajowej Rogowicza« i »Przeglądem piśmiennictwa polskiego w Pam. T. L. W.«.

Ważna kwestya całkowitego wyłączenia jelita prawie tylko polskiemi pracami rozstrzygniętą została i doprowadzoną do pewnego zakończenia. Zasługę w tej mierze mają: Obaliński, Klecki i Barącz.

Na zakończenie wymieniam niektóre z ważniejszych prac polskich, odnoszących się do cierpień kiszki grubej i odbytu:

Bierkowski już w r. 1832 ogłosił: »Wyróśl kalafiorowata w okolicy otworu stolcowego«. (Roczn. Kl. chir. Un. Jag.), a Dworzaczek w r. 1841 pisze o uwięźnięciu w kiszce stolcowej kieliszka od wina. (P. T. L. W.). Le Brun w r. 1845 »o przetoce stolco-pachwinowej wrodzonej i utworzeniu otworu stolcowego w miejscu właściwem. (P. T. L. W.).

Z nowszych autorów wymieniam: Jaworowskiego, Minkiewicza, Dobrzyckiego, Matlakowskiego, Poznańskiego, Trzebicky'ego, Gwiazdomorskiego, Orłowskiego, Stankiewicza, Zdanowicza, Załozieckiego i w. i.

Mikulicz po polsku ogłosił »Wgłobienie i wypadnięcie [invaginatio et prolapsus] jelita grubego przez kiszkę stolcową; wycięcie kawałka jelita 76 ctm. długiego; wyleczenie«. (Gaz. lek. 1883). Autor zaleca dawno już wprawdzie znany, ale w ostatnich czasach mniej używany sposób: resekcyę krwawą wypadniętego jelita i podaje dokładnie technikę. W tej samej sprawie zabiera głos Trzebicky, Wycięcie kawałka kiszki stolcowej wypadniętej przez otwór stolcowy. (Przegl. lek. 1884); Górski, O resekcyi kiszki stolcowej z powodu jej wypadnięcia (Przegl. lek. 1887); Bogdanik, O resekcyi odbytnicy w razie wypadnięcia tejże (Przegl. lek. 1889) i Krajewski W., O operacyjnem leczeniu wypadnięcia odbytnicy. (P. T. L. W. 1887).

Bogdanik w pracy swej »O leczeniu operacyjnem wypadniętej odbytnicy (Przegl. lek. chir. t. II.) zaleca nowy sposób rectopexyi, który ma wiele zalet przed innymi.

Ziembicki ogłasza po francusku: »Une nouvelle méthode pour la cure des fistules recto-uréthrales« [Kongres chir. franc. 1889]. Tym sposobem wyleczył autor przypadek przetoki bardzo uporczywy.

Bossowski w bardzo ciekawej swej rozprawie zabiera głos na podstawie spostrzeganego i szczęśliwie przez siebie operowanego przypadku »W sprawie wrodzonych nieprawidłowości jelita esowatego u dzieci«. (Przegl. lek. 1899).

W sprawie tak często w ostatnich czasach omawianego zapalenia wyrostka robaczkowego zabierali polscy chirurdzy i interniści przy rozmaitych sposobnościach głos; ostatecznie całą tę kwestyę gruntownie opracowali na ostatnim (IX.) Zjeździe chirurgów polskich w Krakowie, gdzie prawie wszyscy tam obecni członkowie swoje zapatrywanie wypowiedzieli, jak Wehr, Barącz, Bogdanik, Bossowski, Schramm, Trzebicky, Kryński, Jaworski, Rutkowski i referent Rydygier.

Sądzę, że w krótkim tym przeglądzie udało mi się dowodnie wykazać, jak wielki i zaszczytny udział ma polska chirurgia w rozwoju nowoczesnej chirurgii przewodu pokarmowego. Ze słusznem zadowoleniem i dumą porównać możemy owoce naszych prac na tem polu, jak na tylu innych, z pracami narodów sąsiednich. Osiągnięte zdobycze niech nam będą zachętą do dalszej pracy, zdążającej do wspólnego nam wszystkim a wzniosłego celu: do przyczynienia chwały nauce ojczystej, celu, do którego tak znakomicie się przyczyniła ta prastara szkoła jagiellońska, której pięćwiekowy jubileusz w tym roku właśnie obchodzimy.

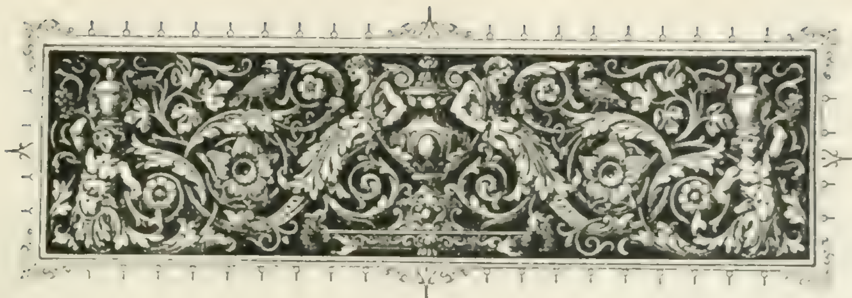


O ATMOSFERZE ZIEMI I PLANET

PODAŁ

MARYAN SMOLUCHOWSKI.

—



Mało zagadnień fizycznych dało powód do powstania tak wielu i tak ze sobą sprzecznych teoryj jak pytanie, do jakiej wysokości sięga nasza atmosfera i jakie zjawiska zachodzą w jej górnych warstwach. Odnosi się to nietylko do spostrzeżeń i obrachunków opartych na różnych niezależnych metodach, jak n. p. na pomiarze wysokości, w której meteory zaczynają się rozżarzać, lub w której pokazuje się jeszcze zorza północna, albo wysokości, które jeszcze wywierają wpływ na zjawisko zmierzchu etc., ale mianowicie do rozważań ściśle teoretycznych, opartych na zasadach hydromechaniki i termodynamiki.

Sądząc, że pochodzi to z niesłusznej jednostronności dawniejszych teoryj tego rodzaju, zamierzam w niniejszej pracy zwrócić uwagę na niektóre okoliczności zwykle nie dosyć uwzględniane, nie ograniczając się jednak na podaniu zarysu dotyczącej teoryi, lecz roztrząsając równocześnie dawniejsze badania na tem polu.

I.

Równowaga gazu o stałej temperaturze wymagałaby, żeby rozciągał się aż do nieskończoności, ponieważ nie podlega siłom włoskowatości.

Wstawiając w równanie hydrostatyki $\int \frac{dp}{\rho} = U$ potencyał grawitacyi

$U = \frac{ga^2}{r}$ i uwzględniając równanie

$$p = R\Theta\rho \quad (1)$$

otrzymałoby się rozwiązanie $p = p_0 \, e^{-\frac{ga}{R\Theta_0}\left(1 - \frac{a}{r}\right)}$ (2)
które w zastosowaniu do gęstości powietrza na ziemi dałoby jako gęstość atmosfery w nieskończoności $\rho_\infty = \rho_0 \, 10^{-356}$. Naturalnie że i masa całkowita atmosfery byłaby skończona (Mascart C. R. 114).

Przy tem nie uwzględniliśmy jednak sił powstających wskutek rotacyi ziemi i zmniejszenia temperatury przy wzniesieniu się o odległość $(r - a)$ nad powierzchnią ziemi, a właśnie wskutek tych dwu wpływów według zdania wielu fizyków miałoby nastąpić ograniczenie naszej atmosfery w skończonej wysokości.

Według Melanderhjelma i Laplace'a odległość, w której siła odśrodkowa równa się ciężkości, stanowiłaby granicę atmosfery. Otrzymałoby się według tego jako kształt atmosfery kulę $r = \sqrt[3]{\frac{ga^2}{\omega^2}} = 42.000$ km., żądając aby składowe siły w kierunku siły odśrodkowej się znosiły, zaś powierzchnię $r^3 = \frac{ga^2}{\omega^2 \cos^2 \vartheta}$ jeżeli się żąda równowagi sił działających w kierunku promienia ziemi.

W obu wypadkach pozostaje jednak naturalnie składowa powodująca ruch prostopadły do tych kierunków, więc w rzeczywistości nie będzie mogła istnieć równowaga. Przeoczenie tych sił z jednej strony, a nieuwzględnienie ciśnień, powstających w atmosferze (jako ciele gazowem) z drugiej strony stanowi zasadniczy błąd tych obrachowań.

Przyjmując założenie Laplacea, trzebaby wyrazić je w równaniach hydrostatycznych, jak to uczynił F. Neumann (Einleitung i. d. theor. Ph. p. 170). Ponieważ siłę odśrodkową można zastąpić potencyałem $\frac{\omega^2 r^2 \cos^2 \varphi}{2}$ będziemy mieli: $\int \frac{dp}{\rho} = \frac{ga^2}{r} + \frac{\omega^2 r^2 \cos^2 \varphi}{2}$ a wstawiając stałe:

$$p = p_0 \, e^{-\frac{1}{R\Theta}\left[ga\left(1 - \frac{a}{r}\right) - \frac{\omega^2 r^2 \cos^2 \varphi}{2}\right]} \quad (3)$$

Powierzchnie równego ciśnienia, określone przez równanie: $\frac{ga^2}{r} + \frac{\omega^2 r^2 \cos^2 \varphi}{2} =$ const. mają kształt podobny do elipsoid dla małych r, aż do

powierzchni, której promień równikowy ma wartość przedtem znalezioną

$r_a = \sqrt[3]{\frac{a^2 g}{\omega^2}} = 42.000$ km., a promień biegunowy $r_p = \frac{2}{3} r_a = 28.000$ km.
Dla większych r zaś powstają dwa systemy powierzchni sięgających w nieskończoność, z których jeden system (leżący w kierunku równika) odpowiadałby znów ciśnieniom zwiększającym się; więc trzeba przyjąć ową powierzchnię, jako granicę atmosfery.

Auerbach we Winkelmanna Handbuch d. Physik niesłuszny czyni zarzut tej metodzie; pokazuje że z owego wzoru dla $r = a$ wynika ciśnienie 4 razy większe dla $\varphi = \frac{\pi}{2}$ t. j. na równiku niż dla $\varphi = 0$ t. j. na biegunie, podczas gdy w rzeczywistości różnice są tylko małe i z tego wnioskuje, że założenie, iż cała masa atmosfery uczestniczy w obrocie ziemi, nie jest uzasadnionem.

Tymczasem trzeba uwzględnić, że w rzeczywistości nie mierzymy ciśnienia na równiku w odległości a od środka ziemi, lecz w odległości o 21 km. większej (wskutek spłaszczenia ziemi). W ogóle nie może zachodzić taka sprzeczność w rachunkach, opartych na równaniach hydrostatycznych, ponieważ z tychże wypływa, iż powierzchnia oddzielająca dwie ciecze (tutaj wodę od powietrza) jest powierzchnią stałego ciśnienia.

Trzeba jednak uczynić tej teoryi zarzuty innego rodzaju:

1) W owej powierzchni granicznej ($r_a = 42.000$ km.) nie będzie jeszcze panowało ciśnienie $p = 0$. Wprawdzie będzie ono tylko 10^{-175} częścią ciśnienia p_0, ale i to musiałoby być równoważone przez ciśnienie jakiejś zewnętrznej atmosfery, która byłaby nieruchomą; wtedy jednak wskutek tarcia o nią musiałby nastąpić całkiem inny rozkład chyżości, mianowicie zmniejszenie chyżości obrotowej w miarę oddalenia od ziemi, jak się to później opisze.

2) Temperatura została przyjęta jako wszędzie ta sama; tymczasem zmienność jej wiele ważniejszą rolę odgrywa, niż owa siła odśrodkowa i wskutek niej, według teoryi, które teraz poznamy, musiałoby nastąpić ograniczenie atmosfery już we wysokościach, gdzie jeszcze wpływ owej siły zupełnie jest nieznaczny.

II.

W r. 1819 G. Schmidt w rozprawie ogłoszonej w Gilberta Annalen pierwszy zwrócił uwagę na to, że temperatura stanowi najważniejszy czynnik w grę tutaj wchodzący; i to jest uwaga słuszna, chociaż sposób w jaki na tej podstawie oblicza »granicę atmosfery« nie wytrzymuje krytyki dzisiejszej.

Przedewszystkiem już dwa hipotetyczne założenia co do zmienności temperatury, których on używa t. j. $\Theta = \Theta_0 - \alpha x$ lub $x = a \log. \left(\frac{C}{c + \Theta}\right)$ gdzie x oznacza wysokość nad powierzchnią ziemi, są ekstrapolacyami bez żadnego praktycznego lub teoretycznego uzasadnienia, więc i rezultaty $h = 6 \cdot 6$ mil. geogr., wynikające z pierwszego założenia, lub $h = 27 \cdot 5$ mil geogr. z drugiego, są bez wartości.

Pierwszą racyonalną metodę obliczeń tego rodzaju tworzy znana teorya adiabatycznej równowagi Lorda Kelvina (S. W. Thomsona), według której oziębianie powietrza wznoszącego się do góry jest spowodowane jedynie przez pracę, którę ono musi wykonać rozprężając się pod mniejszem ciśnieniem.

Dogodność tej teoryi polega szczególnie na tem, że rozmieszczenie temperatury czyni ona niezależnem od kierunku i od chyżości ruchów zachodzących w powietrzu, ponieważ zawsze pozostawia ważność równaniu adiabatycznemu:

$$\frac{p}{p_0} = \left(\frac{\rho}{\rho_0}\right)^k \qquad (4)$$

Zastosujmy n. p. te założenia do układu dwu ciał n. p. ziemi (m, a) i księżyca (m^1, a^1). Potencyał ich $= \left(\frac{ga^2}{r} + \frac{g^1 a^{12}}{r^1}\right) + ga^2 \left(\frac{1}{r} + \frac{m^1}{mr^1}\right)$ będzie równy $\int \frac{dp}{\rho}$ z czego wynika:

$$\frac{\Theta}{\Theta_0} = \left(\frac{p}{p_0}\right)^{\frac{k-1}{k}} = 1 - \frac{k-1}{k} \frac{ga}{R\Theta} \left[1 - \frac{a}{r} + \frac{m^1 a}{m} \left(\frac{1}{r^1_0} - \frac{1}{r^1}\right)\right] \qquad (5)$$

Ograniczając się zaś do małych odległości $x = r - a$ od powierzchni ziemi będzie to:

$$\frac{\Theta}{\Theta_0} = 1 - \frac{k-1}{k} \frac{gx}{R\Theta_0} \qquad (6)$$

Niestety jednak ten prosty sposób obrachowania rozmieszczenia ciśnień i temperatury na różnych planetach nie da się utrzymać, ponieważ przychodzi jeszcze dodatkowy warunek, że temperatura Θ nie może być niższa od zera; a żeby to zero bezwzględne temperatury dopiero w nieskończonej odległości zostało osiągnięte, musiałaby panować na ziemi temperatura 64.000^0; w rzeczywistości jednak, przyjmując $\Theta_0 = 273$, widzimy, że gaz będzie miał tę temperaturę 0^0 już w wysokości 27·1 km. nad powierzchnią ziemi.

W tej wysokości zatem, według teoryi Kelvina musiałaby się kończyć nasza atmosfera, bo we większej wysokości temperatura musiałaby chyba spaść poniżej -273^0 C. On sam jednak mówi: »zawsze zdawało mi się rzeczą nadzwyczaj nieprawdopodobną, aby wogóle istniała granica naszej atmosfery, a z pewnością nie może ona leżeć w tak małej wysokości«.

Nadto nowsze spostrzeżenia wykazały, że jeszcze w wysokościach powyżej 200 km. atmosfera jest w stanie rozżarzać meteoryty, rozpraszać światło etc.

Przyczyny tej sprzeczności szukać należy według Kelvina w zboczeniu gazów od praw gazów idealnych i w wpływie promieniowania, o czem dalej się powie.

A pod innym względem rachunek stanowczo nie zgadza się z doświadczeniem t. j. co do wartości spadu temperatury $\frac{d\Theta}{dx} = -\frac{k-1}{k}\frac{g}{R}$, co dla poziomu ziemi daje zmianę temperatury 1·0° na 100 m. wysokości, podczas gdy z ogromnej ilości spostrzeżeń czynionych na górach i w balonach jako przeciętne zmniejszenie temperatury wypada 0·58° na 100 m. wysokości.

To tłómaczy Kelvin według myśli podanej przez Joule'a tem, że powietrze zawierające parę wodną przy rozprężaniu w mniejszem stopniu się oziębia, ponieważ wskutek kondensacyi wody powstaje ciepło; rachunek odpowiednio zmieniony daje w istocie o 0·66° na 100 m. przy temperaturze $\Theta_0 = 0$, a 0·54° przy temperaturze $\Theta_0 = 10°$.

Mimo to nie zdaje mi się to tłómaczenie przekonywującem, bo wymagałoby ono żeby się ciągle w całej masie powietrza odbywało skroplenie pary wodnej, (bo wpływ jej okazuje się dopiero przy skropleniu), więc żeby panowała mgła od powierzchni ziemi aż do wielkich wysokości atmosfery; inaczej t. j. jeżeli niebo jest czyste, lub nawet gdy są pojedyncze warstwy chmur, nie można stosować tego tłómaczenia, a przecież i wtedy zmienność pozostaje taka sama.

Jako przykład przytaczam n. p.:

		pro 100 m.
Spostrzeżenia w Alpach, Ameryce, Indyi		
balon sonde francuski (Assmann Fortschr. d. Ph.) wysłany aż do wysokości 14000 m.	20/10 1895	0·52 «
	22/3 1896	0·54 «
balon Andrée'go w minimum barom.	26/2 1894	0·76 «
» » w maximum »	9/8 1893	0·63 «

Gdyby się nawet oprócz pomiarów balonowych nie uwzględniało innych i gdyby się wykluczyło dawniejsze spostrzeżenia Glaishera jako niedokładne z powodu ówczesnego, jeszcze bardzo prymitywnego sposobu mierzenia temperatury, to przecież powyższym nowszym pomiarom, do których możnaby dodać jeszcze wiele innych, nic zarzucić nie można.

Okazały one także, nawiasem mówiąc, błędność zupełną wzoru $\Theta = m + \frac{\Theta_0 - np}{p_0}$, który Mendelejew wywiódł jako empiryczny rezultat ze spostrzeżeń Glaishera. Spad temperatury nie zmniejsza się, jak wynikałoby z tego wzoru, tylko przeciwnie zdaje się nawet być trochę większym w wysokościach powyżej 7000 m. Naturalnie także rezultatowi Angota (C. R. 118 p. 218, 282), który na podstawie tego wzoru wyrachował temperaturę —42° C. jako temperaturę granicy atmosfery (t. j. dla p = 0) nie można przypisać

innego znaczenia, jak tylko to, że ten wzór jest fałszywy i że w ogóle trzeba unikać takich ekstrapolacyi empirycznych formułek.

Te fakta więc nie zdają się przemawiać na korzyść teoryi kondensacyjnej Joule-Kelvina i myślę, że niezgodność ich z teoryą czysto adiabatyczną należy przypisać we większej części wpływowi promieniowania i to nie tylko promieniowania słońca ale mianowicie także promieniowania wzajemnego ziemi i części gazu między sobą.

Teoretycznie jednak tego udowodnić nie możemy, ponieważ o najważniejszej w grę wchodzącej wielkości t. j. o spółczynniku absorbcyi powietrza dla promieni cieplnych wysyłanych przez ciała przy zwykłej temperaturze i poniżej zera nie mamy nawet przybliżonego wyobrażenia.

Przyjmując z E. Frostem (Wied. Beibl. 19 p. 92), że atmosfera nasza pochłania 28% promieni słońca pionowych (25% według Pouilleta), można obrachować spółczynnik absorbcyi α dla nich jako $\alpha = 0{\cdot}00033$ (C. G. S.), z czego dalej wypływa, że prąd powietrza wznoszący się z szybkością 0·5 cm. na sekundę właśnie tyle ogrzewałby się w skutek promieniowania słonecznego ile traci ciepła w skutek rozszerzania się; ale dla promieni o długości fal większych niż $\lambda = 5\mu$, które tutaj w grę wchodzą, absorbcya będzie całkiem inna, zapewne wiele większa.

Jeżeli jednak usprawiedliwimy różnicę między teoryą, a doświadczeniem co do wielkości spadu temperatury wspólnem wpływem skroplenia wody i promieniowania ciepła, to nie zmieni się przecież ten wynik, że atmosfera musiałaby być ograniczoną w niewielkiej wysokości, bo skroplenie wody tylko w najniższych warstwach, gdzie ciśnienie pary wodnej jest znaczniejsze, w rachubę wchodzi, a ogrzaniu w skutek promieniowania przez ziemię i słońce musi odpowiadać równe oziębianie wskutek wysyłania promieni w przestrzenie niebieskie, więc ono samo przez się nie wiele zmieni temperaturę w wyższych warstwach.

Aby się o tem przekonać, wystarczy wziąć pod uwagę następujący przykład, w którym uwzględniamy ogrzewający, a całkiem zaniedbujemy chłodzący wpływ promieniowania. Niech się wznosi stały prąd powietrza o chyżości u_0 w poziomie zero, które zostaje ogrzanem wskutek absorbcyi jakichś promieni, proporcyonalnej do gęstości powietrza, tak że AS oznacza ilość ciepła (w miarze mechanicznej) wytworzonego podczas jednej sekundy w jednostce masy.

Oznaczając chyżość przez u otrzymujemy równanie ciągłości:

$$\rho u = \rho_0 u_0 = b \qquad (7)$$

i równanie sił:

$$\frac{1}{\rho} \frac{dp}{dx} = -g \qquad (8)$$

i równanie określające wymianę ciepła, utworzone w podobny sposób jak późniejsze równania (18):

$$\frac{c}{A} \rho u \frac{d\Theta}{dx} + p \frac{du}{dx} = S\rho \qquad (9)$$

Uwzględniając (7), (8) i (1) otrzymuje się z tego:

$$\left(\frac{c}{A} + R\right)\frac{d\Theta}{dx} = \frac{S\rho}{b} - g \qquad (10)$$

a rugując wielkości ρ zapomocą równania (1) dochodzi się do równania dla Θ:

$$R\left(R + \frac{c}{A}\right)\left[\Theta \frac{d^2\Theta}{dx^2} + \left(\frac{d\Theta}{dx}\right)^2\right] + g\left(2R + \frac{c}{A}\right)\frac{d\Theta}{dx} + g^2 = o$$

które można całkować; wprowadzając stosunek ciepła właściwego zapomocą równania $R + \frac{c}{A} = \frac{Rk}{k-1}$, gdzie $k = 1{\cdot}4$, będziemy mieli:

$$\Theta \frac{d\Theta}{dx} + \Theta g \frac{2k-1}{Rk} + x g^2 \frac{k-1}{R^2 k} = n \qquad (11)$$

Aby usunąć stałą n wprowadzimy nową spółrzędną $y = x - \frac{R^2 kn}{g^2(k-1)}$ lub w skróceniu: $y = x + \beta$, przez co to równanie staje się jednorodnem, tak że można je całkować.

Rezultat jest:

$$\left[\Theta + \frac{gy}{R}\right]\left[\Theta + \frac{k-1}{k}\frac{gy}{R}\right]^{-\frac{k-1}{k}} = \text{const.}$$

Wskazuje to, tak samo jak już równanie (11), że Θ będzie równe zeru w odległości $x = \frac{R^2 k n}{g^2(k-1)}$, to jest wskutek równań (10) i (11):

$$x = \frac{k}{k-1}\frac{\Theta_0 R}{g} + \frac{S p_0}{b g^2}$$

Więc także w tym wypadku, gdzie ogrzewający wpływ promieniowania tak dalece został przesadzonym, poziom krytyczny, gdzie temperatura jest zero, musiałby wprawdzie leżeć wyżej, ale zawsze w skończonej, a nawet stosunkowo niewielkiej odległości od ziemi.

Pozostaje nam jeszcze do rozważenia, czy zboczenia od prawa idealnych gazów (1) nie spowodują zasadniczej zmiany co do granicy atmosfery. Pod tym względem zasługuje na uwagę teorya Rittera (Wiedem. Ann. 5 p. 405), która się odnosi do pary nasyconej skraplającej się n. p. do atmosfery składającej się wyłącznie z pary wodnej. Że tu spad temperatury będzie znacznie mniejszym, niż w tamtym wypadku, wynika już z tego co przedtem o wpływie kondensacyi wody się powiedziało.

Używając równania określającego przemianę adiabatyczną systemu składającego się z cieczy i z pary w stosunku u do (1 — u):

$$\frac{u\,r}{\Theta} - \frac{u_0\,r_0}{\Theta_0} = c \log \frac{\Theta_0}{\Theta}$$ i równania Clapeyrona:

$$\frac{r}{\theta} = A\, w\, \frac{dp}{d\theta}$$

otrzymuje się: $A\, v\, \frac{dp}{d\theta} = \frac{u_0\, r_0}{\theta_0} + c \log \frac{\theta_0}{\theta}$, a wstawiając $v dp = \frac{dp}{\rho} = -g dx$:

$$A\, g\, dx = -\left[\frac{u_0\, r_0}{\theta_0} + c \log \theta_0\right] d\theta + c \log \theta\, d\theta$$

wreszcie całkując według θ od θ_0 do 0: $AgH = c\theta_0 + r_0$.

Wstawiając w ten rezultat wartości c i r odnoszące się do pary wodnej, Ritter otrzymuje jako wysokość naszej atmosfery, gdyby ona się składała wyłącznie z pary wodnej: H = 349 km., więc cyfrę znacznie wyższą, niż ta która wypływa z teoryi Kelvina. On sądzi, że także tlen i azot naszej atmosfery w wyższych warstwach w stanie częściowego skroplenia znajdować się muszą i że jej wysokość z tego powodu nie wiele od tamtej cyfry różnić się może. Teorya Rittera jest konsekwentnem wykończeniem teoryi adiabatycznej Kelvina, ponieważ według tejże także punkt skroplenia powietrza gdzieś musiałby być osiągnięty i wtedy istotnie musiałyby zachodzić podobne zjawiska.

Trochę problematycznem jednak wydaje się zastósowanie jej do atmosfery ziemi; przedewszystkiem punkt skroplenia powietrza leży przy znacznie niższej temperaturze, aniżeli Ritter zapewne przypuszczał; przy ciśnieniu 760 mm. odpowiada on temperaturze —181° C., a przy ciśnieniu 4 mm., temperaturze —211° C. według Olszewskiego.

Jeżeli teraz przyjmujemy jako empirycznie daną temperaturę —65° C., znalezioną przez liczne »balony-sondy«, jako panującą we wysokości 14.000 m., jeżeli we większych wysokościach suponujemy już tylko prawo adiabatyczne (6), to widzimy, że przy ciśnieniu 4 mm. temperatura będzie jeszcze wynosiła —191° C, więc punkt skroplenia musi leżeć w jeszcze większej wysokości. Dopiero z tamtąd mógłby się rozpocząć ów spad zwolniony temperatury według Rittera.

Dat odpowiednich dla tlenu i azotu nie znamy, więc nie można ocenić o ile porównanie z parą wodną jest uzasadnione; ale całemu obrachowaniu można uczynić ten zarzut, że opiera się ono na założeniu, iż gaz owe części skroplone całkiem ze sobą unosi.

Nie można tego porównać z unoszeniem kropelek wody w mgle, bo to odbywa się przy gęstości powietrza odpowiadającej 760 mm., a tam mamy gęstości odpowiadające ciśnieniom niżej 4 mm. aż do zera, w mgle procentowa zawartość części ciekłych jest bardzo mała, tam musiałaby ona przechodzić wszystkie wartości od 0 aż do 100%.

Przedewszystkiem jednak atmosfera skraplająca się tak jak Ritter utrzymuje, musiałaby tworzyć ciągłe obłoki na całem niebie, co się oczywiście nie sprawdza. Wrócimy jeszcze później do tego punktu, tymczasem wystarczy za-

znaczyć, że i według tej teoryi atmosfera miałaby skończoną wysokość, bardzo małą nawet w porównaniu z promieniem ziemi.

Możnaby jednak jeszcze mieć pewne wątpliwości co do równania (8), które w tej teoryi Kelvina się podstawia. Ponieważ mamy tu do czynienia nie z równowagą lecz z ruchem, to trzebaby jeszcze uwzględnić energię kinetyczną, używając oprócz równania adiabatycznego (4) nie równania hydrostatycznego lecz równania zupełnego:

$$u \frac{du}{dx} = - \frac{1}{\rho} \frac{dp}{dx} - g = - \frac{k}{k-1} R \frac{d\Theta}{dx} - g \qquad (12)$$

Całkując to i uwzględniając znów owe równanie (4) otrzymujemy:

$$\frac{u_0^2}{2} \left[1 + \left(\frac{\Theta_0}{\Theta} \right)^{\frac{2}{k-1}} \right] = \frac{k}{k-1} R (\Theta_0 - \Theta) - gx$$

Teraz więc temperatura jeszcze szybciej spada przy wznoszeniu się (ponieważ $\frac{du}{dx}$ dodatnie) aniżeli w (6), ale x nie może przekroczyć pewnej granicy, gdzie Θ osięga najmniejszą, ale zawsze dodatnią temperaturę $\Theta = \Theta_0 \left[\frac{u_0^2}{k R \Theta_0^2} \right]^{\frac{k-1}{k+1}}$ (blizką bezwzględnego zera)[1].

Jest to ciekawy przykład ruchu, który ponad pewną granicę nie może pozostać stałym lecz musi się stać niestałym, zapewne peryodycznym i uwydatnia to jeszcze jaskrawiej ograniczenie atmosfery na skończoną wysokość, wymagane przez założenie stanu adiabatycznego według równania (4).

III.

Do zupełnie przeciwnych rezultatów dochodzi się zapomocą prostych mechanicznych rozważań, na podstawie teoryi kinetycznej gazów. Jeżeli jakaś cząsteczka gazu obdarzona jest chyżością większą od pewnej chyżości krytycznej $V = \sqrt{2\,ga}$ t. j. koło 11 km. na sekundę, to ona oddali się po krzywej hiperbolicznej od ziemi (naturalnie jeżeli nie nastąpi spotkanie z innemi cząsteczkami) w nieskończoną przestrzeń. Ponieważ jednak w gazie znajdują

[1]) Naturalnie w rzeczywistości ruch nie potrzebuje zostać jednowymiarowym w kierunku **x**, więc u mogłoby się dowolnie zmniejszać, tak że Θ może się dowolnie zbliżyć do zera.

się ciągle cząsteczki obdarzone wszystkiemi chyżościami od 0 do ∞, a równie droga ich swobodna ma wszystkie wartości między 0 i ∞, to zawsze ziemia będzie w ten sposób traciła pewien procent, chociaż bardzo mały; zatem w przestrzeni niebieskiej będzie się musiała również znajdować pewna ilość, chociaż bardzo mała gazu, t. j. przynajmniej owe »stracone cząsteczki«, tem więcej, że trzeba przypuścić istnienie pewnego rodzaju równowagi między ilością cząsteczek, które atmosfera traci i tych, które ze zewnątrz wlatują w jej zakres przyciągania, więc które ona zyskuje; inaczej straciłaby ziemia w krótkim czasie całą swą atmosferę. A to stosuje się nietylko do atmosfery nieruchomej, lecz także do atmosfery, w której jakiekolwiek ruchy się odbywają, szczegół, który później okaże się ważnym.

Zgadza się to zupełnie ze zdaniem Rudzkiego, wypowiedzianem w rozprawie »O predielach atmosfery« *(Zapiski mat. nowoross. obszcz.*, Odessa 15. (1893) p. 71). Także J. Stoney w rozprawie »Of Atmospheres on Planets and Satellites« (Sc. Transact. Roy. Dublin Soc. VI. (1897) p. 305) dochodzi do wniosku, że części atmosfery ziemskiej wciąż się ulatniają w przestrzeń nieskończoną, nie wyciąga jednak tej logicznej konsekwencyi, że zatem równie tam, poza ziemią, atmosfera pewnej gęstości istnieć musi. Roztrząśnienie jego teoryi, mojem zdaniem zawierającej kilka zasadniczych błędów, pozostawiam na rozdział VI. o dyfuzyi.

Nasuwa się więc pytanie, czy teorya kinetyczna gazów może dać w tym wypadku wyniki sprzeczne z obrachowaniami opartemi na równaniach hydro- i termodynamiki.

Z góry można oświadczyć, że jest to rzeczą niemożliwą, ponieważ Maxwell i Boltzmann właśnie te równania wyprowadzili z teoryi gazów, a dowód równania zasadniczego Boltzmana, służącego jako punkt wyjścia tych rozważań:

$$\frac{df}{dt} + \xi \frac{df}{dx} + \eta \frac{df}{dy} + \zeta \frac{df}{dz} + X \frac{df}{d\xi} + Y \frac{df}{d\eta} + Z \frac{df}{d\zeta} =$$

$$\int\int\int (f' f'_1 - f f_1)\, g\, b\, d\omega_1\, db\, d\varepsilon$$ (Boltzmann Gastheorie I. p. 114) wymaga tylko żeby siły XYZ nie zmieniały się znacznie w obrębie wielkości cząsteczek gazu, warunek który tu naturalnie jest spełniony.

Musiał więc jakiś czynnik być pominięty w rozważaniach dawniejszych (oddziału I. i II.), który implicite zawarty jest w teoryi kinetycznej, i ten musimy się starać odnaleść.

Obraz mechaniczny gazu, jako systemu kinetycznego pod tym jednak względem jest doskonalszy od równań adiabatycznych, które tam podkładaliśmy, że zawiera już równocześnie mechanizm przewodzenia ciepła i tarcia wewnętrznego, więc będzie trzeba jeszcze rozważyć jakie zmiany zachodzą wskutek wpływu tych czynników.

Przedewszystkiem ów rozkład wcale nie jest stanem równowagi według teoryi kinetycznej, bo w atmosferze odbywa się ciągłe przewodzenie ciepła, dążące do przywrócenia rozkładu izotermicznego.

Na tę okoliczność kładę szczególny nacisk, bo bardzo rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby z teoryi kinetycznej wynikał rozkład temperatury identyczny z owym rozkładem adiabatycznym, podczas gdy ona tak samo jak teorya zwykła, uwzględniająca przewodzenie ciepła, wskazuje na rozkład izotermiczny jako na jedyny rozkład stały gazu nieruchomego. Wynika to z owego równania Boltzmanna (porówn. Boltzmann Gastheorie I. p. 134).

Może jednak nie będzie rzeczą zbyteczną zwrócić uwagę na błąd, jaki popełniają ci, którzy z teoryi gazów wnioskują, że temperatura musi się zmniejszać z wysokością, jak n. p. Möller (Met. Zs. 10 (1893).

Wywody ich brzmią w ten sposób: Niech będzie dany układ izotermiczny; w stanie równowagi musi przechodzić przez pewną płaszczyzną poziomą równa ilość cząsteczek z góry na dół jak z dołu do góry. U cząsteczek z góry na dół się poruszających powiększy się jednak chyżość w skutek działania ciężkości; a u tych, które lecą do góry zmniejszy się. Zatem energia kinetyczna t. j. temperatura na dole powiększy się, a w górze zmniejszy.

Błąd polega w tem, że nieuwzględniono kształtu drogi i nierównomierności gęstości i chyżości. Prawda, że cząsteczki wychodzące z dwu względem pewnej płaszczyzny symetrycznie położonych elementów dv_1 i dv_2 z równemi chyżościami i pod symetrycznemi kierunkami niejednakowo się zachowują, mianowicie cząsteczki wychodzące z górnego elementu dv_1 przekraczając ową płaszczyznę większą będą miały energię, aniżeli cząsteczki pochodzące z dv_2.

Ale z powodu skrzywienia drogi także w ogóle liczba cząsteczek z góry przybywających powiększyłaby się, gdyby gęstość w górze nie była w odpowiedni sposób zmniejszona To o co chodzi jest jednak średnia wartość energii, która nie potrzebuje być większa u cząsteczek pierwszego rodzaju, bo między niemi są zawarte wszystkie chyżości są od 0 do ∞, a właśnie liczba owych powolniejszych cząsteczek, któreby bez działania ciężkości owej płaszczyzny wcale nie dosięgły szczególnie się powiększy, ponieważ u nich krzywizna drogi będzie większą, tak, że przeciętna wartość energii większą być nie potrzebuje.

Więc owe prymitywne rozważanie nie jest wystarczające, a chcąc wykonać ścisłe obliczenie, uwzględniając czynniki dopiero co wymienione oraz różne wartości drogi swobodnej etc. dochodzi się właśnie do owych równań Boltzmanna, według których zwykły izotermiczny rozkład jest stanem stałym, więc pod tym względem nie istnieje żadna sprzeczność między teoryą kinetyczną, a zwykłemi równaniami hydrostatyki przy uwzględnieniu przewodzenia ciepła.

Taki rozkład izotermiczny jest jednak tylko wtedy możliwy, jeżeli gaz jest nieruchomy, więc w atmosferze o jego istnieniu mowy być nie może, Aby przecież przewodzenie ciepła wziąć w rachubę także w teoryi Kelvina, trzebaby zastąpić wielkość $AS\rho$ w równaniu (9) i (10) przez wyrażenie $\frac{d}{dx}\left(\varkappa \frac{d\Theta}{dx}\right)$ gdzie spółczynnik przewodnictwa $\varkappa$ można uważać jako przybliżenie proporcyonalny do temperatury $\varkappa = \varepsilon\Theta$, więc równania będą:

$$\frac{bc}{A}\frac{d\Theta}{dx} + p\frac{du}{dx} = \varepsilon\frac{d}{dx}\left(\Theta\frac{d\Theta}{dx}\right) \tag{13}$$

i z tego tak samo jak tam: $\left(\frac{c}{A} + R\right)\frac{d\Theta}{dx} = -g + \frac{\varepsilon}{b}\frac{d}{dx}\left(\Theta\frac{d\Theta}{dx}\right)$

a całkując i wstawiając wartość dla $\left(\frac{c}{A} + R\right)$: $\varepsilon\Theta\frac{d\Theta}{dx} - \frac{Rk}{k-1}\Theta - gx = \text{const.}$

To jest równanie tej samej formy jak (11) i w podobny sposób także można okazać, co już samo przez się jest zrozumiałe, że zboczenia od rozkładu adiabatycznego pozostaną zupełnie nieznaczne, jak długo chyżość u prądu nie jest wiele mniejsza od 10^{-12}, i że nie zmienią się zasadnicze rezultaty co do wysokości atmosfery dawniej osiągnięte.

IV.

Pozostaje jeszcze tarcie wewnętrzne gazu. Pod tym względem zdaje się panować mniemanie, że ono nie wywiera wpływu dostrzegalnego na zjawiska atmosferyczne, od czasu gdy Helmholtz wykazał jak nadzwyczajnie małym jest opór ruchu poziomego górnych warstw atmosfery, powstający wskutek tarcia wewnętrznego.

Tutaj jednak, jak się pokaże, rzecz się ma zupełnie inaczej, bo tu wchodzi w rachubę inny rodzaj tarcia: tarcie warstw równoległych poruszających się nie w kierunku stycznem warstw lecz w kierunku normalnym, mianowicie także tarcie występujące przy rozprężaniu się gazów, które zwykle nie bywa uwzględniane.

Pewna komplikacya powstaje wskutek tego, że nie możemy przyjąć spółczynnika tarcia μ jako wielkość stałą, jak się to czyni w hydrodynamice, tylko jako funkcyę miejsca, ponieważ wielkość jego zależy od temperatury.

Z równań: $$\rho\frac{Du}{Dt} = \rho X + \frac{dp_{xx}}{dx} + \frac{dp_{xy}}{dy} + \frac{dp_{xz}}{dz} \tag{14}$$

gdzie $$\frac{D}{Dt} = \frac{d}{dt} + u\frac{d}{dx} + v\frac{d}{dy} + w\frac{d}{dz}$$

$$p_{xx} = -p - \frac{2}{3}\mu\left(\frac{du}{dx} + \frac{dv}{dy} + \frac{dw}{dz}\right) + 2\mu\frac{du}{dx} \tag{15}$$

$p_{xy} = \mu \left(\frac{dv}{dx} + \frac{du}{dy}\right)$ etc (zobacz n. p. Lamb Hydrodynamics p. 512)
wynikają wtedy równania

$$\rho \frac{Du}{Dt} = \rho X + \mu \left[\frac{4}{3} \frac{d^2u}{dx^2} + \frac{d^2u}{dy^2} + \frac{d^2u}{dz^2} + \frac{1}{3} \frac{d^2v}{dxdy} + \frac{1}{3} \frac{d^2w}{dxdz} \right] +$$
$$+ \frac{d\mu}{dx} \left[\frac{4}{3} \frac{du}{dx} - \frac{2}{3} \frac{dv}{dy} - \frac{2}{3} \frac{dw}{dz} \right] + \frac{d\mu}{dy} \left[\frac{dv}{dx} + \frac{du}{dy} \right] + \frac{d\mu}{dz} \left[\frac{dw}{dx} + \frac{du}{dz} \right] \quad (16)$$

i podobne dla osi Y i Z.

Zwykłe równania Stokesa otrzymuje się kładąc pochodne $\frac{d\mu}{dx}$ etc. równe zeru. Najważniejsze jednak jest teraz równanie określające zjawiska termiczne powstające wskutek ruchu, którego wywód tu w krótkości naszkicuję, chociaż podobne rachunki się już u Stokesa i Natansona znajdują.

Zmiana energii całkowitej t. j. energii cieplnej, kinetycznej i potencyalnej każdej części cieczy (lub gazu) musi się równać pracy wykonanej przez ciśnienia działające na powierzchnię tej części cieczy.

Więc oznaczając element masy $= \rho dv$ przez dm:

$$\frac{D}{Dt} \iiint \left[\frac{c}{A} \Theta + \frac{1}{2} \left(u^2 + v^2 + w^2 \right) + U \right] dm =$$
$$\left[(p_{xx} \cos nx + p_{xy} \cos ny + p_{xz} \cos nz)\, u + \left[\ldots\ldots \right] v + \right.$$
$$\left. + \left[\ldots\ldots\ldots \right] w \right] dS \quad (17)$$

przyczem całki odnoszą się do powierzchni poruszającej się razem z cieczą.

Przemieniając całkę powierzchniową w całkę objętościową otrzymujemy:

$$= \iiint \left[\frac{d}{dx} (p_{xx} u + p_{xy} v + p_{xz} w) + \frac{d}{dy} (p_{xy} u + p_{yy} v + \right.$$
$$\left. + p_{yz} w) + \frac{d}{dz} (\ldots\ldots) \right] dx\, dy\, dz$$

a wykonując różniczkowanie i uwzględniając równania (14):

$$= \iiint \left[u \frac{Du}{Dt} + v \frac{Dv}{Dt} + w \frac{Dw}{Dt} - (uX + vY + wZ) \right] dm +$$
$$+ \iiint \left[p_{xx} \frac{du}{dx} + p_{yy} \frac{dv}{dy} + p_{zz} \frac{dw}{dz} + p_{xy} \left(\frac{dv}{dx} + \frac{du}{dy} \right) + \ldots\ldots \right]$$
$$dx\, dy\, dz.$$

Po wykonaniu operacyi $\frac{D}{Dt}$ w równaniu (17) zniosą się wyrażenia odnośne do sił i jeżeli zastosujemy całki do dowolnie małych elementów cieczy, pozostanie wreszcie równanie: $\frac{c}{A} \rho \frac{D\Theta}{Dt} + W = 0$ gdzie W oznacza wyrażenie między nawiasami w ostatniej całce.

Wstawiając wartości p_{xx} etc. z równań (15) otrzymujemy wreszcie równanie:

$$\frac{c}{A}\rho\frac{D\Theta}{Dt}+p\left(\frac{du}{dx}+\frac{dv}{dy}+\frac{dw}{dz}\right)=2\mu\left[-\frac{1}{3}\left(\frac{du}{dx}+\frac{dv}{dy}+\frac{dw}{dz}\right)^2+\right.$$
$$+\left(\frac{du}{dx}\right)^2+\left(\frac{dv}{dy}\right)^2+\left(\frac{dw}{dz}\right)^2+\left(\frac{dw}{dy}+\frac{dv}{dz}\right)^2+\left(\frac{du}{dz}+\frac{dw}{dx}\right)^2+$$
$$\left.+\left(\frac{dv}{dx}+\frac{du}{dy}\right)^2\right] \qquad (18)$$

Lewa strona równania odnosi się do energii odwracalnej, prawa strona jest funkcyą »disypacyjną«, która u Stokesa i Natansona służy do określenia energii rozpraszanej przy ruchu cieczy.

Zdaje się jednak, że nie została dotąd użyta w zadaniach hydromechanicznych, i że to stanowi pierwszy przykład, w którym uwzględnienie jej okazuje się stanowczo potrzebne dla mechaniki ruchu.

Zastosujemy teraz te równania do przypadku idealnego t. j. do ruchu stałego prądu gazu w kierunku promienia ziemi przy uwzględnieniu grawitacyi.

Chyżość oznaczamy przez σ, a spółczynnik tarcia przyjmiemy jako proporcyonalny do temperatury: $\mu=\gamma\Theta$. Wtedy zapomocą równania ciągłości otrzymujemy całkę:

$$\rho\sigma r^2=\text{const}=b. \qquad (19)$$

A równania ruchu uproszczają się znacznie wskutek symetryi kulistej:

$$\sigma\frac{d\sigma}{dr}=-\frac{ga^2}{r^2}-R\frac{d\Theta}{dr}+\frac{4\gamma}{3b}\frac{d}{dr}\left[\Theta\sigma r^2\left(\frac{d\sigma}{dr}-\frac{\sigma}{r}\right)\right] \qquad (20)$$

a równanie termiczne:

$$\frac{c}{A}\frac{d\Theta}{dr}+\frac{R\Theta}{\sigma}\left[\frac{d\sigma}{dr}+\frac{2\sigma}{r}\right]=\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}\Theta r^2\left[\frac{d\sigma}{dr}-\frac{\sigma}{r}\right]^2 \qquad (21)$$

W przybliżeniu do którego tutaj się ograniczymy, możemy 1) uważać ciężkość jako stałą, 2) pominąć wpływ energii kinetycznej $\sigma\frac{d\sigma}{dr}$ i tak samo także 3) krzywiznę ziemi, wstawiając $r=a+z$, $\lim\frac{z}{a}=0$; jeszcze wygodniej jest zastósować wprost równania (16) i (18) do ruchu jednowymiarowego w kierunku x:

$$\rho\,u=b$$
$$0=-g-R\frac{d\Theta}{dx}+\frac{R\Theta}{u}\frac{du}{dx}+\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}u\frac{d}{dx}\left[\Theta\frac{du}{dx}\right] \qquad (22)$$
$$\frac{c}{A}\frac{d\Theta}{dx}+\frac{R\Theta}{u}\frac{du}{dx}=\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}\Theta\left(\frac{du}{dx}\right)^2 \qquad (23)$$

Dodając dolne równanie do górnego otrzymamy na miejsce tegoż:

$$0=-g-\left(R+\frac{c}{A}\right)\frac{d\Theta}{dx}+\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}\frac{d}{dx}\left[\Theta u\frac{du}{dx}\right] \qquad (24)$$

A to równanie można całkować; oznaczając stałą przez m otrzymujemy:

$$0 = m - g\,x - \left(R + \frac{c}{A}\right)\Theta + \frac{4}{3}\,\frac{\gamma}{b}\,\Theta\,u\,\frac{du}{dx} \qquad (25)$$

które wraz z równaniem (23) jest podstawą dalszych rozważań.

Także równanie (20) można w ten sam sposób całkować, ale dalsze wywody w tamtej formie byłyby już znacznie utrudnione.

Chcąc całkować ten system równań (24), (25) trzebaby wprzód wyrugować jednę ze zmiennych n. p. u, co można wykonać w następujący sposób:

Z równania (25) otrzymuje się $\frac{d(u^2)}{dx}$ a z równania (23) można wyrazić u^2 jako funkcyę z $\frac{d(u^2)}{dx}$; różniczkując raz i wstawiając tamtą wartość otrzyma się wreszcie równanie:

$$\frac{2c}{A}\left[R + \frac{c}{A} + \frac{m - gx}{\Theta}\right] = \frac{d}{dx}\left[\frac{\left[R + \frac{c}{A} + \frac{m-gx}{\Theta}\right]\left[\frac{c}{A} + \frac{m-gx}{\Theta}\right]}{\frac{1}{\Theta}\,\frac{d\Theta}{dx}}\right]$$

które już tylko zawiera zmienne Θ, x i które zapomocą substytucyi: $m - gx = e^u = \Theta v$ przemienić można w równanie formy:

$$\frac{dz}{du} = \frac{2a}{a+v}(1 - z)^2 - 1 + z - \frac{(a + b + 2\,v)\,v}{(a + v)\,(b + v)}\,z\,(1 - z) \quad \text{gdzie } z = \frac{1}{v}\,\frac{dv}{du},$$

ale to równanie, choć tylko pierwszego rzędu, trudno dalej uprościć, więc trzebaby w końcu uciec się do rozwinięcia w szeregi. Zdaje mi się jednak, że nie warto przytaczać tutaj tych skomplikowanych rachunków, a to z tej przyczyny, że i tak nie będziemy mogli użyć ich do rozwiązania ilościowo dokładnego naszego zadania geofizycznego z powodu nieoznaczoności stałych, które w nie trzebaby wstawić.

Nie wystarczy bowiem podanie temperatury na powierzchni ziemi i chyżości prądu powietrza wznoszącego się, wielkość o której zresztą tylko bardzo niedokładne mamy wiadomości, ale będzie trzeba oznaczyć jeszcze trzecią stałą n. p. wielkość $\frac{du}{dx}$ w poziomie zero. Z tem jednak zanadto wiele hipotetycznych warunków weszłoby w nasze rezultaty, aby im można przypisać ilościową dokładność.

To, że tu potrzebujemy trzech stałych przy całkowaniu nie jest właściwością tego przykładu lecz odnosi się wogóle do ruchu jednowymiarowego gazu z tarciem, a że n. p. prawo Poiseuilla określające przepływ gazów przez rurki cienkie zawiera tylko dwa warunki końcowe, polega tylko na przeoczeniu pewnych czynników, o czem przy innej sposobności obszerniej zamierzam pomówić.

Do wyników kwalitatywnych, które dla naszych celów wystarczają, dojdziemy jednak o wiele łatwiej przez roztrząśnienie samych równań różniczkowych.

Przedewszystkiem interesuje nas przy tem stan rzeczy w obrębie poziomu zero i poziomu $x = \frac{k}{k-1} \frac{R\Theta_0}{g}$, gdzie według teoryi adiabatycznej, temperatura spadająca proporcyonalnie do x, dosięgnęłaby punktu zero.

Wpływ tarcia naturalnie dopiero w bliskości tego poziomu krytycznego będzie znaczniejszy z powodu znacznego powiększenia chyżości u, podczas gdy w dolnych warstwach pozostanie bardzo mały.

Na dole $\frac{d\Theta}{dx}$ jest ujemne, zatem według (23): $\frac{du}{dx} > 0$. Dalej $\frac{du}{dx}$ nie może się stać ujemnem, bo wymagałoby to według (23) żeby istniał punkt, gdzie $\frac{du}{dx} = \frac{d\Theta}{dx} = 0$, a tymczasem w takim punkcie według równania (24) musiałby zajść stosunek: $\frac{4}{3} \frac{\gamma}{b} \Theta \frac{d^2u}{dx^2} = g$, co właśnie znaczy, że tam $\frac{du}{dx}$ wzrasta, więc nie może się stać ujemnem.

Zatem chyżość u będzie się powiększała w miarę wzniesienia, a temperatura według równania (25) wciąż będzie wyższa, aniżeli w odpowiednim przypadku gdzie nie ma tarcia; różnica ta wrasta z wysokością.

Jeżeli wreszcie u będzie tak wielkie, że $\frac{4}{3} \frac{\gamma}{b} \frac{du}{dx} = \frac{R}{u}$ to z równania (23) wypływa, że tam $\frac{d\Theta}{dx}$ będzie równe zeru, a poza tym punktem temperatura będzie znów wrastała, tak że w poziomie krytycznym tj. w $x = \frac{k}{k-1} \frac{R\Theta_0}{g}$ (zaniedbując bardzo małą dodatkową stałą) będziemy mieli według (25):

$$\left(R + \frac{c}{A}\right) = \frac{4}{3} \frac{\gamma}{b} u \frac{du}{dx}$$

a więc $$\left(R + \frac{c}{A}\right) \frac{1}{u} \frac{du}{dx} = \frac{4}{3} \frac{\gamma}{b} \left(\frac{du}{dx}\right)^2 = \frac{c}{A} \frac{1}{\Theta} \frac{d\Theta}{dx} + \frac{R}{u} \frac{du}{dx}$$

zatem $\frac{1}{\Theta} \frac{d\Theta}{dx} = \frac{1}{u} \frac{du}{dx}$ więc temperatura wrastająca, ponieważ to jest wielkością dodatnią.

Jeszcze lepiej ten wpływ tarcia uwidoczni się na przykładzie następującym.

Wystawmy sobie ruch gazu idealnego według prawa adiabatycznego (6), niech jednak w pewnym momencie nagle powstanie tarcie jak w zwykłem powietrzu. Wpływ tegoż będzie się okazywał w ilości energii straconej, t. j. w ilości ciepła przez nie wytworzonego (podczas drogi 1 cm., w jednym gramie powietrza): $C = \frac{4}{3} \frac{\gamma}{b} \Theta' \left(\frac{du'}{dx}\right)^2$, która równa się wielkości:

$$= -\frac{du}{dt} = -\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}u'\frac{d}{dx}\left(\Theta'\frac{du'}{dx}\right) = \frac{4}{3}\mu_0 k^2 g^2 \frac{u_0 \rho_0'}{p_0^2}\left(\frac{\Theta_0}{\Theta'}\right)^{\frac{k+1}{k-1}}$$

W następującej tabliczce zestawiłem dla kilku chyżości początkowych u_0 (w poziomie ziemi) te ilości a także zmienność temperatury $\frac{D\Theta}{Dx}$ (w stopniach na 100 m.), która nastąpi według równania

$$\frac{D\Theta}{Dx} = \frac{A}{c}\left[C - \frac{p}{u\rho}\frac{du}{dx}\right]$$

I. $-\frac{du}{dt} =$

$\Theta_0 =$	23°	3°	2°	1° (abs.)
$u_0=1$	$1{\cdot}7\ 10^{-6}$	0·35	5·0	253
$u_0=10$	$1{\cdot}7\ 10^{-5}$	3·5	50	2530
$u_0=100$	$1{\cdot}7\ 10^{-4}$	35	500	25300
$u_0=500$	$8{\cdot}5\ 10^{-4}$	175	2500	126500

II. $\frac{D\Theta}{Dx} =$

$\Theta_0 =$	23°	3°	2°	1°
$u_0=1$	−1·01	−1·01	−1·00	−0·65
$u_0=10$	−1·01	−1·00	−0·94	+2·65
$u_0=100$	−1·01	−0·96	−0·29	+35·6
$u_0=500$	−1·01	−0·76	+2·61	+182·2

Dla zwykłej temperatury (0^0 C. $= 273$ abs.) tj. w poziomie ziemi, wpływ tarcia hamujący ruchy pionowe $\frac{du}{dt}$ byłby $= -0{\cdot}61\ 10^{-13}$ u, podczas gdy pod tamtemi warunkami osięgałby tak ogromne wartości jak pokazuje tabliczka I.[1])

Porównać to należy z rezultatem Helmholtza (l. cit.), według którego chyżość ruchu poziomego atmosfery dopiero w przeciągu 42.747 lat zmniejszyłaby się do połowy wskutek tarcia, z czego wypływa $\frac{du}{dt} = -0{\cdot}75\ 10^{-13}$ u.

Różnica zaś zasadnicza między wpływami ogrzewającemi, o których wyżej się mówiło, (kondensacyą, promieniowaniem, przewodzeniem ciepła), a tarciem polega w tem, że ogrzanie tam tylko zmniejszało spad temperatury podczas gdy tutaj musiałoby zmienić znak wielkości $\frac{d\Theta}{dx}$ (tabl. II.) począwszy od pewnego punktu i wzmagałoby się w nieskończoność przy zbliżeniu do poziomu krytycznego t. j. dla $\Theta = 0^0$ abs.

---

[1]) Te cyfry powinny być jeszcze znacznie powiększone ze względu na to, że spółczynnik tarcia w rzeczywistości nie jest proporcyonalny do temperatury, jak tu przyjmowaliśmy, tylko do potęgi 0·7 (w przybliżeniu).

Rozumie się, że to obliczenie dotyczy tylko pierwszego momentu, t. j. posiada wartość, jak długo zboczenie od stanu adiabatycznego i równania (6) jest małe, ale daje przecież dobre wyobrażenie o wzmagającym się nadzwyczajnie wpływie tarcia w większej wysokości.

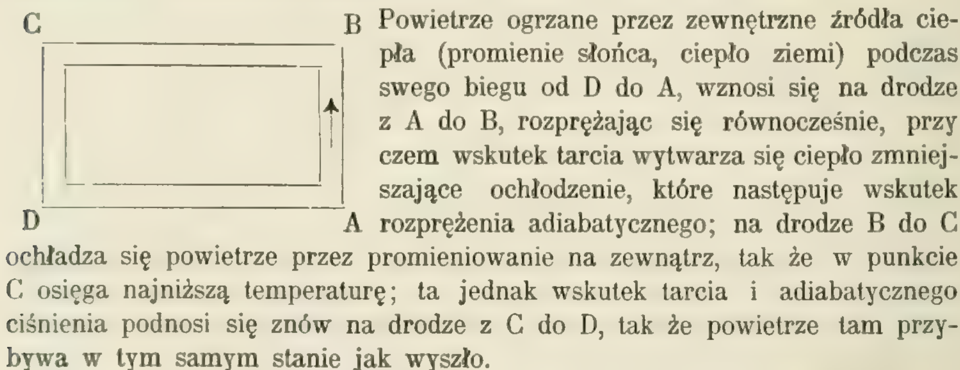
Dla prądu powietrza spływającego na dół trzebaby zastąpić równania (25) i (24) przez:

$$0 = m - gx - \left(R + \frac{c}{A}\right)\Theta - \frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}\Theta u \frac{du}{dx}$$

$$\frac{c}{A}\frac{d\Theta}{dx} + \frac{R\Theta}{u}\frac{du}{dx} = -\frac{4}{3}\frac{\gamma}{b}\Theta\left(\frac{du}{dx}\right)^2$$

z czego możnaby podobne wnioski wyciągnąć jak przedtem, ale tutaj temperatura będzie szybciej spadała niż w przypadku idealnie adiabatycznym. To jest całkiem naturalne, ponieważ przez tarcie wytwarza się ciepło, a więc w wysokości powietrze musiałoby mieć niższą temperaturę, ażeby doszedłszy do ziemi, nie było cieplejszem (niż w idealnym wypadku).

Rozważając teraz jakie są źródła energii ruchu atmosferycznego i dokąd ciepło wytworzone uchodzi, możemy sobie przedstawić mechanizm ruchu atmosferycznego zapomocą następującego szematycznego obrazu (zawierającego tylko jednę zmienną niezależną x):



Powietrze ogrzane przez zewnętrzne źródła ciepła (promienie słońca, ciepło ziemi) podczas swego biegu od D do A, wznosi się na drodze z A do B, rozprężając się równocześnie, przy czem wskutek tarcia wytwarza się ciepło zmniejszające ochłodzenie, które następuje wskutek rozprężenia adiabatycznego; na drodze B do C ochładza się powietrze przez promieniowanie na zewnątrz, tak że w punkcie C osięga najniższą temperaturę; ta jednak wskutek tarcia i adiabatycznego ciśnienia podnosi się znów na drodze z C do D, tak że powietrze tam przybywa w tym samym stanie jak wyszło.

Ilość ciepła stracona podczas drogi z B do C musi się równać pracy tarcia we wszystkich gałęziach mianowicie AB i CD i ilości ciepła przyjętego na drodze z D do A.

Pokazałoby się, rozwiązując to zadanie, że chyżość prądu powietrza, która będzie oznaczona przez podanie tej wielkości ciepła, zależałaby (według owych tabliczek) w nadzwyczajnej mierze od wysokości AB i CD, tak że byłaby ona już bardzo mała w pobliżu »poziomu krytycznego«.

W rzeczywistości także ruchy (i także wspomniana wymiana ciepła) następują równocześnie w różnych poziomach, więc zadanie jest przynajmniej dwuwymiarowe; do tego jeszcze przystępują komplikacye wskutek obrotu ziemi, wilgoci etc.

Aby można otrzymać przynajmniej przybliżone rezultaty ilościowe, trzebaby mieć jakie takie wyobrażenie o spółczynnikach absorbcyi, o czem przedtem wspominałem.

Tyle możemy jednak powiedzieć, że ruchy po największej części ograniczać się będą do dolnych warstw atmosfery t. j. poniżej 20 — 30 km.: tam tarcie będzie wywierało tylko bardzo mały wpływ, zatem będzie uzasadnione postępowanie dotychczasowej meteorologii dynamicznej, która go nie uwzględnia. W górnych warstwach jednak będzie ono odgrywało pierwszorzędny wpływ na ruchy pionowe, a zatem także na ruchy poziome, powstające wskutek tamtych, hamując ich chyżość (tak że może także przewodzenie ciepła jeszcze w wielkich wysokościach wejdzie w rachubę) i ogrzewając powietrze.

Oczywiście upada więc argument tych, którzy chcą dowodzić ograniczenia atmosfery według teoryi adiabatycznej Kelvina.

Przeciwnie, dochodzimy tym sposobem do tego samego wniosku, który wypływa z kinetycznej teoryi gazów t. j., że cała przestrzeń międzyplanetarna napełniona jest gazem nadzwyczajnie rozrzedzonym [1]) i o temperaturze bliskiej — 273°, który się zgęszcza w blizkości planet; a wysokość obliczona według teoryi adiabatycznej jest tylko miarą grubości warstwy wśród której zachodzą silne prądy konwekcyjne, niehamowane tarciem wewnętrznem.

Rozmieszczenie ciśnień i gęstości atmosfery zależy nietylko od siły ciężkości i od zewnętrznych źródeł ciepła lecz także (jak wskazuje zależność cyfr w tabliczkach I. i II. od u_0) od gwałtowności prądów konwekcyjnych, wiatrów, zatem od nierównomierności temperatury powodujących takie prądy.

V.

Także wywody innych fizyków roztrząsane w pierwszej części nie tworzą argumentów przeciwko tej teoryi.

Przedewszystkiem upadają teorye opierające się na sile odśrodkowej spowodowanej obrotem ziemi, bo wskutek tarcia rozkład chyżości w taki sposób się zmieni, że chyżość obrotowa będzie się zmniejszać w miarę oddalenia od ziemi.

Rudzki (loc. cit.) wyrachował rozmieszczenie chyżości w tym wypadku pod warunkiem, że spółczynnik tarcia pozostaje stały (i że można pominąć wielkości niższego rzędu). Jako rezultat obliczenia otrzymuje się, że chyżość obrotowa w odległości z od środka ziemi równa jest: $\omega = \frac{a^3}{r^3}\,\omega_0$ (porówn.

[1]) Porówn. to co powiedziane względem ρ (2).

n. p. Lamb Hydrodynamics p. 524), zatem także siła odśrodkowa zmniejsza się z rosnącem r.

Wstawiając wartości dla chyżości obrotowej ziemi ω_0 i promienia a, pokazuje się, że dopiero w odległości $6^1/_2$ km. chyżość prądu powietrza względem powierzchni ziemi wynosiłaby $1 \frac{m}{sek.}$

Możemy jeszcze wyrazić moment tarcia hamujący obrót ziemi według wzoru $M = 8 \pi \mu a^3 \omega_0$ (Lamb); pokazuje się, że w przeciągu jednego roku zmieni on długość dnia tylko o 10^{-17} część sekundy, więc ten wpływ pozostanie całkiem niedostrzegalny. Jeszcze znaczniej zmniejszą się te cyfry, jeżeli się uwzględni zależność współczynnika tarcia od temperatury, tak że w każdym razie dolne warstwy atmosfery t. j. aż do wysokości kilkunastu kilometrów prawie całkowicie w rotacyi ziemi uczestniczą i dopiero we większych wysokościach może się uwydatnić prąd skierowany ze wschodu na zachód.

Obrót ziemi wywoła wskutek tarcia także prąd powietrza wznoszący się od równika, a spływający znów ku biegunom ziemi, ale oczywiście z przyczyn właśnie wyłuszczonych wpływ ten musi być nadzwyczajnie mały.

Z drugiej strony ruch postępowy ziemi w ośrodku opornym musi wywołać zwiększenie ciśnienia na przedniej stronie t. j. gdzie słońce wschodzi, a zmniejszenie na odwrotnej stronie, ale i co do tego można wyrachować, posługując się z Rudzkim wzorem Oberbecka (Crelle LXXXI. p. 62, 1876) $p = p_0 + \frac{3}{2} \frac{\mu u}{a} \cos \varphi$, że ono dla naszych instrumentów pozostanie całkiem niedostrzegalne i że także jego wpływ hamujący ruch ziemi w spostrzeżeniach astronomicznych poznać się nie da, zwłaszcza jeżeli się jeszcze uwzględni ściśliwość gazu i zależność spółczynnika tarcia od temperatury.

Nasza teorya tłómaczy też czemu atmosfera nie kończy się w obłokach skroplonego powietrza co byłoby nieuniknioną konsekwencyą teoryi adiabatycznych. W tych wielkich wysokościach, gdzie skroplenie mogłoby nastąpić, (pag. 10), wpływ tarcia będzie już bardzo znaczny, więc temperatura stosunkowo wyższa, a ruch zwolniony.

Zanadto wiele nieznanych warunków wchodzi tutaj w grę, aby módz stanowczo rozstrzygnąć, czy wogóle punkt skroplenia będzie osiągnięty lub nie, ale jeżeli będzie, to w każdym razie dopiero w znacznie większej wysokości, niż według tamtej teoryi, a wskutek silnych ruchów przy tem powstających i wywierających ogrzanie, skroplenie musiałoby być bardzo małe.

Nasuwa się jednak myśl, czy nie możnaby powstaniem takich obłoków skroplonego powietrza (albo »Schneewolken Aggregatzustand« Rittera) wytłómaczyć niektórych zjawisk zagadkowych jakiemi są n. p. owe obłoczki świecące (leuchtende Nachtwolken), których wysokość obliczono na jakie 100 km.

Obrachowałem z dat Regnaulta formułkę dla ciśnienia pary nasyconej wodnej przy nizkiej temperaturze w ten sam sposób jak to Hertz uczynił

względem pary rtęci: $p = k_1 \, \Theta^{1 - \frac{s-c}{JR}} e^{-\frac{k_2}{\Theta}}$, gdzie $\log k_1 = 6{\cdot}1935$, $\log k_2 = 3{\cdot}72947$, s = ciepło właściwe lodu = 0·502, c = ciepło właściwe pary = 0·3637, z której otrzymujemy następujące ciśnienie:

$\Theta =$	0^0	-20^0	-60^0	-80^0	-100^0 C
$p =$	4·6	0·91	0·015	0·000·78	0·000036 mm. etc.

W owych wysokościach musi panować temperatura jeszcze bezporównania niższa, więc trudno przypuścić, żeby tak małe ilości wody mogły jeszcze tworzyć obłoki, wobec czego powyższa hipoteza może nie będzie się wydawać tak dalece nieprawdopodobną (naturalnie jeżeli dajemy wiarę obliczeniom wysokości tych chmur).

Jeszcze to przypuszczenie możnaby wziąć pod uwagę, że ciało wpadające pod wpływem atrakcyi słońca w nasz system słoneczny, na przedniej stronie będzie otoczone gazem zgęszczonym, a w tyle gazem rozrzedzonym i przez to ochłodzonym; jeżeli teraz gaz już blizki jest punktu skroplenia, to może w tyle powstać obłoczek gazu skroplonego na kształt ogonu komety.

Nie podaję tego jako nowej hipotezy co do natury komet, bo za mało jeszcze da się powiedzieć o jej możliwości albo prawdopodobieństwie, chciałbym jedynie zaznaczyć, że te kwestye przypuszczalnie z różnemi zjawiskami astronomicznemi, kometami, mgławicami etc. mogą być w związku [1]).

Jako argument przeciwko istnieniu atmosfery niebieskiej przytaczają niektórzy brak, albo raczej ogromną rzadkość, atmosfery na księżycu. Tymczasem zastosowując równania izotermiczne (2) na układ dwóch kul o masach m i μ, a promieniach a i α otrzymałoby się jako gęstość atmosfery na księżycu:

$$\rho = \rho_0 \, e^{-\frac{ga}{R\Theta}\left[1 - \frac{\mu a}{m\alpha}\right]} = \rho_0 \, . \, 10^{-340}$$

a stosując równanie adiabatyczne (5): $\rho = \rho_0 \left(\frac{\mu a}{m\alpha}\right)^{\frac{1}{k-1}} = 0{\cdot}00045 \, \rho_0$ i zarazem jako temperaturę: $\Theta = \Theta_0 \left(\frac{\mu a}{m\alpha}\right) = 12{\cdot}5^0$ abs. $= -260{\cdot}5^0$ C.

Nie potrzeba chyba wykazywać, czemu rezultatom tym nie można przypisywać wartości pod względem ilościowym, ale przecież pokazują one, że raczej trzebaby się dziwić gdyby istniała na księżycu atmosfera o gęstości przewyższającej 0·001 — 0·003 ρ_0, a to są wartości, które astronomowie jako możliwe dopuszczają.

Co do argumentów na korzyść istnienia ośrodka międzyplanetarnego powołuję się zresztą na interesujący artykuł Berbericha w *Naturwiss. Rundschau* (XIV. (1899) p. 365, 377).

---

[1]) Sądzę, że dalszem wypracowaniem teoryi w IV. i VI. oddziale zaznaczonych, dojść można także do ciekawych wniosków względem atmosfer na innych planetach.

VI.

Pozostaje jeszcze rozpatrzenie zmian, które w powyższych rezultatach zajść muszą z powodu, że powietrze nie jest gazem jednolitym.

Gdyby nie istniały prądy wciąż je mieszające, musiałoby się ono według prawa Daltona ułożyć tak, że z osobna

$$\frac{1}{\rho_1}\frac{dp_1}{dr} = -g \qquad \frac{1}{\rho_2}\frac{dp_2}{dr} = -g$$

więc:

$$p_1 = p_{10}\, e^{-\frac{ga}{R_1\theta}\left(1-\frac{a}{r}\right)} \qquad p_2 = p_{20}\, e^{-\frac{ga}{R_2\theta}\left(1-\frac{a}{r}\right)} \tag{28}$$

a więc skład powietrza: $\frac{\rho_1}{\rho_2} = \frac{\rho_{10}}{\rho_{20}}\, e^{\frac{ga}{\theta}\left(1-\frac{a}{r}\right)\left(\frac{1}{R_2}-\frac{1}{R_1}\right)}$

Podaję kilka wartości tego stosunku obliczonych przez Hanna:

$x =$	0	10000	20000	40000 m.
$\frac{\rho_1}{\rho_2} =$	$\frac{21\cdot00}{78\cdot96}$	$\frac{18\cdot35}{81\cdot63}$	$\frac{15\cdot92}{84\cdot07}$	$\frac{11\cdot54}{88\cdot46}$

Naturalnie prądy konwekcyjne rzecz całkiem zmienią; jeżeli się chce uwzględnić ich wpływ, trzebaby, postępując racyonalnie zastósować równania dyfuzyi [1]) Maxwell-Boltzmanna (n. p. Gasth. I. p. 197), których specyalnym przypadkiem jest równanie używane przez Stefana:

$$\left.\begin{aligned} \rho_1 \frac{du_1}{dt} &= -\frac{dp_1}{dx} + \rho_1 X - a\,\rho_1\rho_2 (u_1 - u_2) \\ \rho_2 \frac{du_2}{dt} &= -\frac{dp_2}{dx} + \rho_2 X - a\,\rho_1\rho_2 (u_2 - u_1) \end{aligned}\right\} \tag{29}$$

$$\frac{d}{dx}(\rho_1 u_1) + \frac{d\rho_1}{dt} = 0 \qquad \frac{d}{dx}(\rho_2 u_2) + \frac{d\rho_2}{dt} = 0$$

gdzie stała dyfuzyi D ze spółczynnikiem a w następującym związku jest:

$$a = \frac{R_1 R_2 \theta^2}{(p_1 + p_2) D}$$

Tu jednak przy ruchu stałym jednowymiarowym wchodzą znów dwie stałe, z których tylko jedną n. p. chyżość prądu $\frac{\rho_{10} u_{10} + \rho_{20} u_{20}}{\rho_{10} + \rho_{20}}$ możnaby podać, podczas gdy o drugiej n. p. różnicy chyżości $u_{10} - u_{20}$ wyobrażenia nie mamy.

A zadanie dwuwymiarowe, które właściwie należałoby rozwiązać, przedstawia tymczasem za wielkię trudności.

---

[1]) Nie uwzględniając tutaj tymczasowo tarcia i t. d. Także dyfuzya będzie wywierała, choć nieznacznie wpływ ogrzewający.

Aby jednak otrzymać wyobrażenie o rzędzie wielkości tu w grę wchodzących wystawmy sobie powietrze tak rozmięszane, że tlen i azot wszędzie w tym samym stosunku są zawarte. Chyżość ($u_1 - u_2$), która teraz powstanie a która dąży do przywrócenia stanu stałego (28) można wyrachować z tych równań (29), pomijając oczywiście $\rho \frac{du}{dt}$ (o czem Boltzm. loc. cit.) i zakładając równania (2), ponieważ zmiany temperatury nie uwzględniamy.

Otrzymuje się:

$$u_1 - u_2 = \frac{(R_2 - R_1)\,\rho_{10}\,\rho_{20}\,g\,e^{-\frac{gx}{R\Theta}}}{(R_1\,\rho_{10} + R_2\,\rho_{20})\,a\,\rho_1\,\rho_2}$$

więc dla naszego powietrza w poziomie $x = o$: $u_1 - u_2 = 3.10^{-8}\frac{cm}{sec.}$; zatem chyżość względna azotu i tlenu byłaby nadzwyczajnie mała w porównaniu z chyżościami wiatru.

W dolnych warstwach atmosfery zatem, gdzie ruchy odbywają się z wielką gwałtownością, różnice w składzie atmosfery zachodzące wskutek działania dyfuzyi będą całkiem nieznaczne. Dopiero w wielkich wysokościach, gdzie powietrze z powodu tarcia prawie nieruchome pozostaje, taki wpływ sortujący okaże się, nagromadzając gazy cięższe (A, O_2) w dolnych warstwach tak, że składniki lżejsze (N_2, He, H_2) przeważać będą w miarę oddalenia od ziemi. Spółczynnik dyfuzyi jest proporcyonalny do kwadratu temperatury, a odwrotnie do ciśnienia; więc zapewne w wielkich wysokościach wskutek tego drugiego czynnika będzie wzrastać.

Ta nadzwyczajna powolność zjawisk dyfuzyi tłómaczy dostatecznie, dlaczego nie zdołano jeszcze doświadczalnie oznaczyć zmian w składzie powietrza w warstwach atmosfery aż dotąd nam dostępnych, czego możnaby się może spodziewać według cyfr podanych przy (28).

Nawet powietrze zaczerpnięte przez »ballon sonde« w wysokości 15000 m. miało skład prawie zupełnie mormalny. Zawierało według Hergesella (*Fortschr. d. Ph.* 53 (1897) p. 192, II.): 78·27 N_2, 20·79 O_2, 0·94 A, podczas gdy jego skład normalny jest: 78·06 N_2, 21·00 O_2, 0·94 A.

Należałoby się spodziewać, że wpływy te prędzej się odbiją w zawartości gazów ciężkich: A = 40, Ne = 80, Xe = 128 i bardzo lekkich He = 2, aniżeli w stosunku tlenu do azotu, mało się różniących co do ciężaru atomowego, więc i wielkości R, i podlegających zmianom nieregularnym wskutek życia organicznego.

Zapewne zresztą także opady wskutek różnej zdolności absorbcyjnej wody wywierają pewien wpływ mącący regularnosć, który, co prawda, we wielkich wysokościach będzie nieznaczny.

Możeby różnice w składzie powietrza prędzej dały się wykryć w prądach cyklonowych i anticyklonowych (na równiku a biegunie?); w pierwszych

miałyby przeważać cięższe pierwiastki, w drugich lżejsze, a różnica składu byłaby miarą wysokości, z której powietrze pochodzi i miarą chyżości prądów.

Z wszystkiego tego wynika, że teoretyczne obrachowania składu atmosfery w różnych wysokościach jest zagadnieniem właściwie dynamicznem, które w pierwszym rzędzie zależy od cyrkulacyi atmosfery, więc od kwestyi rozbieranej o oddziałach IV. i V.; że więc nie można myśleć o dojściu do wyników ilościowych drogą teoretyczną, jak długo nie znamy dokładnie całego mechanizmu ruchów atmosferycznych i to nie tylko w dolnych warstwach atmosfery, któremi się aż dotąd zawsze zajmowano, ale i w górnych, tych, które tworzą ośrodek międzyplanetarny (»Himmelsluft« Förstera).

Wobec tego dziwnemby się wydało, aby G. J. Stoney w rozprawie już wspomnianej, która jako rzekomy wynik teoryi kinetycznej gazów nabrała wielkiego rozgłosu, miał dojść do rezultatów wielkiej doniosłości i z tego powodu musimy się jeszcze nad jego teoryą zastanowić.

Stoney opiera się na tem, że ciało obdarzone chyżością większą niż 11 km. od ziemi oddali się w nieskończoność, że więc cząsteczki gazów poruszające się z tą chyżością będą dla naszej atmosfery stracone.

Przyjmując jako granicę atmosfery wysokość 200 km. a jako temperaturę tam panującą — 66° C., oblicza stosunki średnich chyżości cząsteczek różnych gazów przy tej temperaturze, w stosunku do owej chyżości krytycznej. Dalej wnioskuje tak: doświadczenie uczy, że ziemia traci helium i wodór, bo nie znajdujemy ich w atmosferze, mimo że są wydzielone przez źródła i przez wulkany podmorskie, a nie traci azotu i tlenu, więc oczywiście w helu dostateczna ilość cząsteczek osiąga ową chyżość krytyczną, w azocie zaś nie.

Jeżeli więc średnia chyżość cząsteczek w jakimś gazie jest 9-tą częścią chyżości krytycznej (jak pod owemi założeniami w helu), to gaz zostanie stracony, jeżeli 20-tą częścią, jak przy azocie, to ubytek spostrzedz się nie da.

Potem oblicza odpowiednie chyżości krytyczne dla różnych planet i na tej podstawie wnioskuje, jakie gazy ich atmosfera może zawierać, a jakich nie.

Przedewszystkiem trzeba oprzeć się założeniom co do granicy atmosfery. Przyjęcie tak wysokiej temperatury jak — 66° C. jest wprost niedorzeczne; już w przeciągu jednej sekundy połowa cząsteczek leżących w tej warstwie, i tak samo naturalnie »granica« sama musiałaby się oddalić o dalsze kilkaset metrów. Wogóle nie tylko te cząsteczki trzebaby uwzględnić, które mają chyżość większą niż 11 km. (hiperboliczne), lecz także owe z mniejszemi chyżościami, które będą opisywały elipsy — jak długo nie nastąpi spotkanie z innemi cząsteczkami. A tu spostrzegamy znów zasadniczy błąd tamtych obliczeń: wszak i przestrzeń po za obrębem naszej ziemi będzie napełniona gazem, choć o nadzwyczajnie małej gęstości, ponieważ cząsteczki tamże uciekają.

Więc i spotkania będą następować i będzie istniała jakaś średnia długość drogi swobodnej, więc wogóle nie będzie żadnej zasadniczej różnicy między tem co nazywa Stoney atmosferą ziemi i przestrzenią zewnętrzną: owa chyżość krytyczna nie będzie grała żadnej wybitniejszej roli, bo będzie się odbywała ciągła wymiana cząsteczek gazowych, tak szybszych jak i powolniejszych między różnemi częściami atmosfery niebieskiej, której małą, zgęszczoną część nazywamy »atmosferą ziemi«.

Że ona może także powiększać się, przyciągając »obce« cząsteczki wskutek atrakcyi ziemi, tego Stoney wcale nie uwzględnia, obliczając tylko ilość tych, które ona może stracić.

A co do helu i wodoru, czy mamy choćby przybliżone wyobrażenie, jaka jest ilość tych gazów wydzielana przez owe źródła i wulkany podmorskie (?), a ile wskutek absorbcyi może wsiąkać w wodę morską, jaka wreszcie jest faktyczna zawartość ich w atmosferze, ażeby można osądzić, czy i w jakiej ilości te gazy naszą atmosferę opuszczają? Co nas uprawnia do twierdzenia, że azot i tlen nie zostają stracone w znacznych ilościach? Czemu wtedy tak mała jest zawartość gazów Neon i Xenon?

Jeszcze jeden ważny szczegół: Obliczania Stoney'a odnoszą się do atmosfery nieruchomej; rezultat jego, że ciała o małej masie, n. p. księżyc, nie będą mogły zatrzymywać pierwiastków lżejszych, podczas gdy te na ciałach o wielkiej masie się nagromadzać będą, będzie wtedy wprost fałszywy.

Do gazów w stanie równowagi odnoszą się prawa (28), które w zastosowaniu do systemu ciał wskazują, że właśnie przeciwnie: gdzie jest mniejsze ciśnienie, t. j. na powierzchni planet mniejszych, księżyca etc. i szczególnie w przestrzeni międzyplanetarnej, tam większa będzie zawartość pierwiastków lżejszych, wodoru i helu etc.

Oczywiście jednak według tego, co wyżej widzieliśmy, ilościowych rezultatów z tamtych równań otrzymać nie możemy, ponieważ te stosunki zanadto się zmienią wskutek cyrkulacyi atmosfery, a już całkiem nie można takich rozumowań zastosować do słońca, gdzie pierwszą rolę odgrywa ogromne promieniowanie.

Chcąc zastąpić nieuzasadnione założenia doświadczalne Stoney'a teoretycznem obrachowaniem ilości cząsteczek »straconych«, trzebaby uwzględnić nie tylko rozkład ich chyżości, ale także i częstość spotkań, rozkład temperatury i prądy konwekcyjne, a czyniąc to doszłoby się właśnie do zastósowania ogólnych równań hydromechaniki i dyfuzyi wywiedzionych przez Maxwella z kinetycznej teoryi gazów do układu, w którym działa grawitacya, t. j. do takich rozważań, jakiemi zajmowaliśmy się w oddziale IV. i (29), i które, jak sądzę, tworzą jedyny racyonalny sposób osiągnięcia dokładniejszych rezultatów drogą teoretyczną.

Prawda, że zwykłe równania hydromechaniki nie są zupełnie ścisłem wyrażeniem teoryi kinetycznej, że n. p. pewne odmiany nastąpić muszą jeżeli się nie ogranicza do przyjęcia zmian w stanie gazu proporcyonalnych w obrębie λ, lecz jeżeli się uwzględnia także wyższe potęgi wielkości λ etc., ale nie sprostowałoby się błędu zapomocą rachunków tego rodzaju jak owe Stoney'a, tylko trzebaby zbadać, jakie poprawki należy poczynić w samych równaniach hydromechanicznych.



UDZIAŁ REKTORÓW

lub reprezentantów Uniwersytetów: Jagiellońskiego

i Lwowskiego w Sejmach porozbiorowych

SKREŚLIŁ

STANISŁAW STARZYŃSKI.

—



I.

Szereg państw europejskich powołuje rektorów lub przedstawicieli Uniwersytetów do ciał reprezentacyjnych, bądźto dając rektorom głos wirylny w Izbie bądź też przyznając Uniwersytetom prawo wyboru własnych posłów, czyli tworząc z nich samoistne i odrębne okręgi wyborcze. Stosownie do konstytucyi danego państwa zasiadają ci przedstawiciele Uniwersytetów, w państwach o reprezentacyi dwuizbowej, bądźto w Izbie wyższej (Senacie) bądź w niższej (Izbie deputowanych).

W Prusiech przysługuje każdemu krajowemu Uniwersytetowi prawo przedstawienia czyli prezentowania królowi swych członków, celem zamianowania ich dożywotnimi członkami pierwszej Izby, czyli Izby Panów. Wedle §§. 4. i 5. rozporz. królewsk. z 7. maja 1853 (str. 181 zb. ust.) o tworzeniu pierwszej Izby, przedstawia Senat akademicki każdego Uniwersytetu kandydatów z grona profesorów zwyczajnych, a król powołuje ich do Izby Panów dekretem nominacyjnym.[1]) W Saksonii zasiada w pierwszej czyli w wyższej

---

[1]) Patrz K. Binding, *Deutsche Staatsgrundgesetze in diplomatisch genauem Abdrucke*, Heft IV. Na tej zasadzie zasiadają obecnie w pruskiej Izbie Panów: Prof. Dr. Beyschlag (Uniwersytet w Halli), Prof. Dr. Bierling (Gryfia), Prof. Dr. Dowe (Getynga), Prof. Dr. Förster (Wrocław), Prof. Dr. Güterbock (Królewiec), Prof Dr. Kuster (Marburg), Prof. Dr. Nissen (Bonn), Prof. Dr. Reinke (Kilonia), Prof. Dr. Schmoller (Berlin). Patrz: *Namen-Verzeichniss der Mitglieder des Herrenhauses, Session 1900*, nadesłany mi uprzejmie przez Prezydyum pruskiej Izby Panów.

Izbie Zgromadzenia stanowego jeden deputowany Uniwersytetu lipskiego, wybrany z jego członków z grona jego zwyczajnych profesorów. (Konstytucya z 4. września 1831, §. 63, lit. 5).[1]) W Württembergii należy do składu drugiej czyli niższej Izby Stanów krajowych Kanclerz krajowego Uniwersytetu w Tybindze, którym jest zazwyczaj jeden ze zwyczajnych profesorów Uniwersytetu, mianowany stale kanclerzem przez króla, ale może nim być także i kto inny. Uniwersytet sam niema w tej mierze żadnego ustawowego wpływu. Tak też jest po dziś dzień bez zmiany, albowiem zamierzona przed dwoma laty zmiana konstytucyi, zdążająca między innemi i do przyznania Uniwersytetowi prawa wyboru swego posła, któryby miał zasiadać w pierwszej (wyższej) Izbie, nie doszła do skutku.[2])

W W. Ks. Badeńskiem zasiadają w pierwszej Izbie Stanów krajowych dwaj posłowie krajowych Uniwersytetów, w Heidelbergu i we Fryburgu w Brysgowii. Każdy z tych Uniwersytetów wybiera swego posła na cztery lata, albo z grona profesorów, albo z grona mężów uczonych lub urzędników państwa; czynne prawo wyborcze przysługuje tylko zwyczajnym profesorom. Obaj posłowie uniwersyteccy występują z Izby, bez względu na chwilę ich wyboru, równocześnie z połową posłów wybranych przez właścicieli ziemskich, t. j. po czterech latach ogólnych wyborów. (Konstytucya z 22. sierpnia 1818 §. 27. lit. 5. i §. 31., ustawa z 5. sierpnia 1841.[3]) W W. Księstwie Hesskiem należy do składu pierwszej czyli wyższej Izby Stanów krajowych kanclerz krajowego Uniwersytetu w Giessen, którym jest sam Rektor Uniw. albo jego zastępca, którym bywa zazwyczaj jeden z profesorów Wydziału prawa. Zastępstwo zarządza sam rząd, na okres całego peryodu sejmowego. (Konstytucya z 17. grudnia 1820 art. 52. lit. 6).[4])

Widzimy stąd, że w żadnym z Uniwersytetów niemieckich niezasiada w Sejmie krajowym Rektor Uniwersytetu z mocy swego urzędu, lecz że dwa z nich są reprezentowane przez swych kanclerzy, wszystkie pruskie proponują

---

[1]) Binding, j. w. Heft VI.

[2]) Patrz królewskie rozporządzenia z 18. stycznia 1829 i z 18. kwietnia 1831; patrz dalej konstytucyę z 25. września 1819, §. 133, lit. 4., Binding, j. w. Heft VII. Patrz także *Personalstand der Königlich württembergischen Universität in Tübingen 1899*. Szczegóły zawdzięczam uprzejmości radcy Uniwersyteckiego w Tybindze, p. Bacha. Podana w Revue de droit public et de la science politique 1899 rzekoma ustawa z 12. kwietnia 1898 niestała się nigdy prawem obowiązującem, (tom 11. str. 488).

[3]) Patrz F. Stoerk, *Handbuch der deutschen Verfassungen*, Leipzig 1884. str. 215. 216.

[4]) F. Stoerk, l. c. str. 245. Patrz o wszystkich powyższych: Starzyński, *Studya z zakresu prawa wyborczego*, Lwów 1897, str. 90. Patrz także: *Personalstand der grossherzoglich hessischen Universität in Giessen* 1899. Szczegóły zawdzięczam uprzejmości Radcy kancelaryjnego Uniwersytetu w Giessen, p. Schäffera.

swych członków do nominacyi królewskiej, a trzy Uniwersytety są zwyczajnymi okręgami wyborczymi, przyczem dwa z nich mogą sięgnąć przy wyborze także i poza sferę swych członków.

W Hiszpanii zasiadają w Senacie Kortezów wybrańcy wszystkich dziesięciu Uniwersytetów; każdy z nich wybiera jednego Senatora, ale niekoniecznie z własnego grona, lecz wogóle z grona osób, mających prawo wybieralności do Senatu. Do tych osób należą i profesorowie uniwersyteccy, jeżeli funkcyonują już przynajmniej cztery lata, licząc od dnia nominacyi i jeżeli mogą się wykazać rocznym dochodem przynajmniej 7.500 pesetas.[1]) W Portugalii pięciu członków Izby parów wybieranych jest przez dwanaście zakładów naukowych, a więc do grona wyborców należą tu i profesorowie uniwersyteccy. Prócz tego zastrzega wyraźnie konstytucya, że król może mianować profesorów uniwersytetu w Coimbrze, funkcyonujących już od lat dziesięciu, dożywotnimi członkami Izby parów (t. j. wyższej Izby Kortezów[2]) W Rumunii powołuje konstytucya do Senatu jednego przedstawiciela Uniwersytetu w Jassach i jednego przedstawiciela Uniwersytetu w Bukareszcie; — każdego z nich wybiera grono profesorów tegoż zakładu.[3]) W Finlandyi posiadają »profesorowie i zwyczajni funkcyonaryusze« tamtejszego Uniwersytetu (Helsingfors) prawo wyboru jednego delegata, mającego zasiadać na ławie stanu duchownego, a jeżeli zechcą, to mają prawo wybrać i dwóch reprezentantów.[4])

Całkiem odmiennie przedstawia się sprawa reprezentacyi Uniwersytetów Królestwa Wielkiej Brytanii w Izbie gmin parlamentu angielskiego.[5]) Jeszcze od Jakóba I. miały prawo wyboru własnych posłów stare Uniwersytety angielskie w Oxford i Cambridge; każdy z nich wybiera po dwóch członków Izby. Znacznie później otrzymał Uniwersytet irlandzki w Dublinie prawo wybierania dwóch reprezentantów; wreszcie drugi bil reformy r. 1867 dał posła Uniwersytetowi Londyńskiemu (t. j. University College utworzonemu 1826 r. i innym tego rodzaju kollegiom) oraz przyznał prawo

---

[1]) Konstytucya z 30. czerwca 1876, §§. 20 i 22. *Ley electoral para Senadores* z 8. lutego 1877; patrz Dareste, *Les Constitutions modernes*, Paris 1876, tom I. str. 623, 624. Annuaire de législation étrangère, VII., 1878, str. 429.

[2]) Konstytucya z 29. kwietnia 1826, ustawa organiczna o parostwie z 3. maja 1878, §. 4; ustawa z 24. lipca 1885; parz Dareste, j. w. tom I, s. 646, 671 i i. — Starzyński, j. w. str. 92, 93.

[3]) Konstytucya z 30. czerwca (12. lipca) 1866, §. 73; patrz Dareste, j. w. tom II. str 224.

[4]) Ustawa organiczna o Sejmie, z 3/15. kwietnia 1868; patrz Dareste j. w. tom II., str. 165.

[5]) Dlatego niemożna przytaczać w tej mierze Anglii jako argumentu za wprowadzeniem u nas systemu wyboru posłów przez Uniwersytety jak to uczynił w b. r. poseł Romanowicz w Sejmie, patrz sten. spraw. str. 193.

wyboru własnych reprezentantów Uniwersytetom szkockim w Glasgow, Aberdeen, Edinburgh i St. Andrews. Uniwersytety są tu więc odrębnymi okręgami wyborczymi, ale wyborcami nie są bynajmniej tylko profesorowie; i w tem wielka różnica pomiędzy reprezentacyą uniwersytecką w Anglii a na kontynencie). Wyborcami w Anglii są wszyscy członkowie Uniwersytetów w znaczeniu dawnej korporacyi uniwersyteckiej: słuchacze (scholars), nauczyciele różnej kategoryi, począwszy od t. zw. fellows, t. j. korrepetytorów przydzielonych do konwiktów studenckich; a skończywszy na profesorach; — dalej magistrowie sztuk wyzwolonych (masters of Art) i osoby graduowane (graduates) t. j., które uzyskały jakikolwiek stopień akademicki. — Toteż Gneist podaje cyfrę wyborców akademickich po drugim bilu reformy z r. 1867 jako wynoszącą 30.642, czyli w przecięciu blisko 4000 wyborców na jeden Uniwersytet [1]) Nie we wszystkich Uniwersytetach jednak są wszystkie powyższe kategorye osób zarówno uprawnione do wyboru.

W Austryi był Uniwersytet wiedeński najpierwszym, który w r. 1792 zyskał prawo reprezentacyi w Stanach krajowych w osobie swego rektora. Wprawdzie w r. 1783 inkamerowano majątek Uniwersytetu (fundus Universitatis) przenosząc wszystkie jego fundusze specyalnie do jezuickiego (szkolnego) funduszu, z poleceniem by odtąd z tego ostatniego źródła pokrywano wszelkie wydatki Uniwersytetu, ale już w r. 1790 Najw. post. z 4. października zezwolił Cesarz, by rzeczony fundusz szkolny ulokowano w dobrach ziemskich (zamiast jak dotąd w kapitałach), i by w skutek tego uznano Uniwersytet za członka Stanów krajowych Niższej Austryi reprezentowanego w Zgromadzeniu stanowem przez swego Rektora. [2]) Odnośne rozporządzenie wydane »Ex consessu studiorum Universitatis Viennensis« pod d. 22. marca 1791, opiewa: »An die vier Facultäten: Eine hochlöbliche N. Oe. Regierung habe mittelst Dekrets dd. 17. et pras. 21. März Curr. anni kund gemacht: dass, nachdeme Seine Majestät zufolge Verordnung dd. 4. octobris 1790 die Universitäten zum Mit Landstand derjenigen Provinz, wo sie liegen, erkläret haben, die hiesige Universität in dieser Rücksicht auch einen eigenen Repräsentanten bei der Ständischen Versammlung haben müsse und diese Stelle allezeit der jeweilige Herr Rector Magnificus zu begleiten habe. Diesem Herrn Rectori Magnifico, welcher bei der ständischen Ver-

---

[1]) Patrz Gneist, *Das englische Parlament in tausendjährigen Wandlungen*, Berlin 1886. str. 391; tenże: *Englische Verfassungsgeschichte*, Berlin 1882; Bluntschli, *Allgemeines Staatsrecht*, 1876. str. 40. Fischel, *Die Verfassung Englands*, Berlin 1862, str. 391–399; Oczapowski, *Władza i układ państwa*, 1875, str. 357, 357. Starzyński j. w. str. 64.

[2]) Patrz Kink: *Geschichte der Kaiserlichen Universität zu Wien*, Wien 1854, I, 359, 395.

sammlung nicht in eigener Person, sondern im Namen der Universität und demnach allezeit mit seinem Rectors-Anzuge nemlich mit einem Mantelkleide zu erscheinen habe, werde auf der Prälaten-Bank Sitz und Stimme zuzukommen haben« (Archiv der jurid. Facultät, I. 3607).[1]) Widzimy stąd, że Uniwersytetowi wiedeńskiemu przyznano miejsce i głos w Sejmie nie jako najwyższej szkole i przedstawicielowi interesów nauki i oświaty, lecz poniekąd jako właścicielowi dóbr ziemskich.

Uniwersytetowi w Pradze zamierzał przyznać prawo zasiadania w Sejmie stanowym Cesarz Leopold II. w r. 1791 i poczynił w tej mierze kroki u Stanów. Po jego śmierci jednak poszła ta sprawa w zapomnienie, tak że dopiero jednogłośną uchwałą Sejmu z 10. kwietnia 1845 otrzymał Rektor Uniwersytetu głos wirylny w czeskim Sejmie.[2])

Uniwersytet w Gracu upominał się o głos wirylny dla swego Rektora w Styryjskiem zgromadzeniu stanowem od r. 1833 t. j. od szóstej rocznicy swego ponownego wyniesienia do rzędu Uniwersytetu, ze stopnia licealnego. Jego koleje w tej mierze podobne do kolei wszechnicy wiedeńskiej. I on był dawniej właścicielem dóbr ziemskich, a jako takiemu przysługiwało mu w Styryi prawo stanowości krajowej, i jego dobra przeszły na skarb państwa i wcielone zostały do styryjskiego funduszu naukowego, z którego odtąd miały płynąć fundusze na utrzymanie Uniwersytetu. W r. 1833, wskutek starań Rektora, powzięły Stany styryjskie uchwałę przychylną powołaniu Rektora do swego grona, z wyraźnem odwołaniem się na przykład Wiednia i Lwowa (j. n.). W 1835 podjął sam Uniwersytet bezpośrednie kroki w tej mierze; w r. 1837 wniósł nawet prośbę do tronu; — skutek jednakże nie został osiągnięty i Rektor gradecki nigdy w Sejmie nie zasiadł.[3])

Uniwersytet w Insbruku,[4]) zamieniony powtórnie na lyceum w r. 1810, a przywrócony w r. 1826 jako Uniwersytet bez Wydziału teologicznego i z Zakładem medyczno-chirurgicznym zamiast Wydziału lekarskiego, niemiał nigdy swego reprezentanta w tyrolskich Stanach krajowych.

Przechodząc do Uniwersytetu Lwowskiego należy przedewszystkiem zaznaczyć, że już autorowie projektu odrębnej konstytucyi dla Galicyi, przedłożonego Cesarzowi Leopoldowi II. d. 19. sierpnia 1790, a znanego pod

---

[1]) Vide Kink, cz. II. 610.

[2]) O Wiedniu i o Pradze patrz także L. Finkel, *Historya Uniwersytetu lwowskiego* część I. 1894, str. 201. O Pradze patrz przedewszystkiem W. W. Tomek, *Geschichte der Prager Universität*, Prag 1849, str. 343, 344, 353.

[3]) Patrz F. Krones, *Geschichte der Karl-Franzens-Universität in Graz*, Graz 1886, str. 523—515. Znajdujemy tam i szczegóły odnoszące się do sposobu uczestniczenia wiedeńskiego Rektora w Sejmie Niższej Austryi.

[4]) Patrz F. Propst, *Geschichte der Universität in Innsbruck* etc. Innsbruck, Wagner 1869.

nazwą Charta Leopoldina,[1]) domagali się, by do Sejmu krajowego galicyjskiego, czyli na »Zgromadzenie generalne Stanów«, Uniwersytet lwowski wysyłał dwóch reprezentantów przez się wybieranych, i to nie koniecznie z własnego grona. Data powyższa (1790) dowodzi, że obywatelstwo galicyjskie[2]) wyprzedziło tu swoją inicyatywą wspomniane wyżej powołanie wiedeńskiego rektora do dolno austryackich Stanów. Nadto miała istnieć t. zw. deputacya posrednicząca czyli rodzaj stanowego Wydziału rządzącego, w której gronie zasiadać miał, pomiędzy trzema deputatami mieszczańskimi, jeden mąż zawodu naukowego. Przypuszczać więc można, że byłby on brany z grona owych dwóch posłów uniwersyteckich. Ta deputacya miała, między innemi, czuwać z pomocą Uniwersytetu lwowskiego nad wykształceniem młodzieży i mieć intendenturę nad szkołami[3]).

Specyalna komisya nadworna, która pod przewodnictwem arcyksięcia Franciszka obradowała nad tym projektem konstytucyi, zgodziła się na wysyłanie dwóch delegatów przez Uniwersytet; natomiast nie godził się, jak się zdaje, na to żądanie gubernator Galicyi hr. Brigido.[4]) Gdy bowiem, skutkiem wydania konstytucyi Trzeciego Maja, postanowiono, przed powzięciem ostatecznej decyzyi, zapytać gubernatora o zdanie, co należy zrobić dla mieszczan i włościan w Galicyi i jak dalece ma być zmienioną organizacya Stanów, dał hrabia Brigido obszerną odpowiedź, datowaną 12. listopada 1791. zawierającą między innemi i jego projekt organizacyi Stanów krajowych, ale w tym projekcie, czyli w składzie reprezentancyi kraju jak ją sobie hr. B. wyobrażał, nieznaleźliśmy rektora Uniwersytetu; natomiast znajdujemy w nim administratora galicyjskich domen państwowych[5]). Wiadomo, że cała akcya podjęta na tle Chartae Leopoldinae, spełzła w końcu na niczem.

Należałoby słusznie przypuszczać, że Uniwersytet lwowski pochwyci z radością tę korzystną dla siebie sposobność zdobycia miejsca w Stanach i poprze ze swej strony z całą siłą inicyatywę autorów Chartae Leopoldinae. Tymczasem zdaje się, że tak niebyło i że Uniwersytet zachował się w tej sprawie biernie i milcząco. W całym bowiem protokole senackim z owego czasu niema żadnego śladu jakichkolwiek w tej mierze starań i kro-

---

[1]) Projekt ten znajduje się w odpisie w rękopisie Zakładu narodowego imienia Ossolińskich Nr. 525, na str. 633—646. Patrz o nim Starzyński, *Projekt galicyjskiej konstytucyi 1790/1, Charta Leopoldina*, Lwów 1893. str. 12.

[2]) Pod projektem podpisani byli, imieniem 5000 obywateli, Józef Maxymilian Ossoliński, ks. Stanisław Jabłonowski, Mikołaj Potocki, Jan Bąkowski i Jan Batowski.

[3]) Patrz Starzyński, *Charta Leop.* j. w. str. 17, 18.

[4]) Starzyński, *Charta Leop.* j. w. str. 34.

[5]) Starzyński, *Charta Leop.* j. w. str. 57.

ków. Czy nie znalazłaby się jaka wzmianka i jaki ślad zajęcia się tą sprawą w samych aktach, mianowicie w protokołach posiedzeń senackich, niewiadomo, gdyż akta te zgorzały podczas bombardowania r. 1848.

W tymże czasie od trzeciego rozbioru Polski 1795 należał do Austryi jak wiadomo i Kraków z Uniwersytetem Jagiellońskim, aż do r. 1809 t. j. aż do przyłączenia go do utworzonego w r. 1807 Księstwa Warszawskiego. Ponieważ jednak ziemie polskie, nabyte w trzecim rozbiorze, zorganizowano jako osobną prowincyę pod nazwą Galicyi Zachodniej, przeto już sam ten fakt tłómaczy dostatecznie niepowołanie rektora krakowskiego do Zgromadzenia Stanowego wschodnio-galicyjsko-bukowińskiego, zaś dla samej Zachodniej Galicyi niezorganizowano odrębnej reprezentacyi stanowej. W r. 1803 nastąpiło połączenie obu Galicyj w jedno »Królestwo Galicyi i Lodomeryi« a w skutek tego i t. zw. przeniesienie Uniwersytetu lwowskiego do Krakowa w r. 1805 tak, że we Lwowie pozostało tylko liceum. Skutkiem tego nie możnaby już nawet było powołać do składu Stanów rektora lwowskiego, gdyż ten był teraz tylko rektorem licealnym, lecz jedynie można było powołać rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W archiwach uniwersytetu Jagiellońskiego niema jednak żadnego śladu, by z którejkolwiek strony, czy to rządu czy Uniwersytetu, czyniono jakiekolwiek zabiegi w tym kierunku, tembardziej, że takie powołanie do zgromadzenia faktycznie niezgromadzającego się miałoby tylko bardzo problematyczną wartość.

Gdy w r. 1809 przydzielono Kraków do Księstwa Warszawskiego, pozostały ziemie polskie pod panowaniem austryackiem, mające 1795—1805 dwa Uniwersytety, a 1805—1809 jeden, Jagielloński, bez żadnego Uniwersytetu. Gdy tylko zapadła w r. 1816 cesarska decyzya, przywracająca Uniwersytet we Lwowie, Senat licealny zaproponował, dla podniesienia znaczenia odnowionego Uniwersytetu, udzielenie reprezentantom Uniwersytetu krzesła w Zgromadzeniu Stanów,[1]) w które wkrótce potem nowa ordynacya cesarza Franciszka I. z d. 13. kwietnia 1817 (Nr. 56 polit. Gesetze u. Vdgen ex 1817), nowe tchnęła życie, jeżeli w ogóle w takim ustroju o życiu może być mowa.

Postanowieniem Cesarskiem z 3/6 1820 r. uzyskał Uniwersytet lwowski rzeczywiście prawo reprezentacyi w Stanach przez swego rektora, który odtąd zasiadał w Sejmie na ławie duchowieństwa na ostatniem miejscu.[2])

---

[1]) Patrz L. Finkel, *Historya Uniwersytetu lwowskiego* j. w. str. 201.

[2]) W drukowanych sprawozdaniach z posiedzeń Sejmów postulatowych wymieniany jest też zawsze rektor Uniwersytetu bezpośrednio po duchownych członkach Stanów w osobnej rubryce. W wyznaczeniu rektorowi tego właśnie miejsca widać reminiscencyę czasów dawniejszych, w których wszelkie nauczanie publiczne leżało w rękach Kościoła i jego instytucyj. Korporacye uniwersyteckie czasów dawniejszych były też — jak wiadomo — korporacyami na pół duchownemi a przeważna ilość profesorów należała do stanu duchownego.

Jak do tego przyszło (nieprzychylne stanowisko gubernium, inicyatywa samych Stanów, kwestya stroju rektora na Sejmie i t. p.), opowiada obszernie L. Finkel.[1])

W aktach stanowych przechowanych dziś w Wydziale krajowym, znajdują się pisma urzędowe, odnoszące się do tej sprawy, a między niemi i podziękowanie Uniwersytetu za uznanie go za »Mitstand« czyli za członka Stanów krajowych, wystosowane po łacinie pod datą 17. września 1821 »*ad Excelsum Statuum Galiciae et Lodomeriae Collegium*« noszące podpis rektorski »Julius Eques ab Hüttersthal«.

Gdy w. r. 1848 zamieniono ustrój absolutno-stanowy na konstytucyjno-reprezentacyjny i stworzono pierwszy austryacki Sejm państwowy, nieprzyznano Uniwersytetom żadnej w nim reprezentacyi, ani w Senacie projektowanym wprawdzie przez konstytucyę z 25. kwietnia 1848 ale później uchylonym, ani w Izbie poselskiej, która obradowała jako Sejm wiedeńsko-kromieryski. Również nieprzyznał Uniwersytetom odrębnej reprezentacyi ani Kromieryski projekt konstytucyi z 1848/9, ani konstytucya t. zw. Ołumuniecka z 4. Marca 1849, ani wreszcie dzisiejsza konstytucya, pomimo że wedle wszystkich tych ustaw reprezentacya państwowa składa się z dwóch Izb[2]). Co do dawniejszych konstytucyj tłómaczy się to przedewszystkiem tem, że żadna z nich nie dopuszczała w żadnej Izbie żadnych głosów wirylnych, a następnie, że żadna niedawała w żadnej Izbie osobnego przedstawicielstwa żadnym interesom duchowym i intellektualnym, lecz opierała skład ciał reprezentacyjnych jedynie na trojakiej podstawie: na rozległej posiadłości ziemskiej dającej przeważny wpływ polityczny i społeczny, na historyczno-politycznej indywidualności krajów koronnych i wreszcie na wyborach ludowych dokonywanych wedle okręgów ściśle geograficznych, bez odróżniania grup i zawodów społecznych.

Natomiast dzisiejsza konstytucya państwowa[3]) dopuszcza zasadniczo głosy wirylne w Radzie Państwa, ale przyznaje je tylko reprezentantom kościoła, dając głos i krzesło w Izbie Panów wszystkim arcybiskupom i biskupom stolic książęcych (§. 4. cyt. ust. zas.), a to ze względu na całkiem wyjątkowe i odrębne znaczenie kościoła, na jego we własnym zakresie udzielność i równorzędność z państwem i na dawne prawno-polityczne stanowisko hierarchii kościelnej w państwie.

---

[1]) l. cit. str. 277.

[2]) Izba krajów (Länderkammer) i Izba ludowa (Volkskammer); Izba wyższa (Oberhaus) i Izba niższa (Unterhaus); Izba panów (Herrenhaus) i Izba posłów. (Abgeordnetenhaus).

[3]) Tak dawniejsza ustawa o reprezentacyi państwa z 26. lutego 1861, jak i dzisiejsza ustawa zasad. z 21. grudnia 1867, Nr. 141 dz. u. p.

Rzec więc można, że te głosy wirylne książąt kościoła nietyle mają znaczenie odrębnej reprezentacyi interesów duchowych w sferze religijnej, ile raczej przyznane zostały kościołowi jako reprezentantowi pierwiastku władzy, i to władzy uważanej dawniej za wyższą od władzy państwowej także i w sferze świeckiej. To też, z tego wychodząc pojmowania, nic dziwnego, że niedano głosów wirylnych reprezentantom innych korporacyj, nieprzedstawiających władzy, jak n. p. Uniwersytety ;zaś prawa wyboru własnych reprezentantów nieprzyznano im także, gdyż w w Izbie Panów niema w ogóle członków wybieranych. Uniwersytety korzystać mogą jedynie z postanowienia §. 5. cyt. ust. zasad. wedle którego Cesarz ma prawo powoływania na dożywotnich członków Izby Panów pomiędzy innymi także mężów, znakomicie zasłużonych dla nauk i umiejętności.

Sprawiedliwość przyznać każe, że z tego tytułu dość często powoływani bywają do Izby Panów profesorowie uniwersyteccy, bądź czynni bądź wysłużeni i że tą drogą zyskują pośrednio Uniwersytety odrębne przedstawicielstwo w reprezentacyi państwa[1]).

Co do reprezentacyj krajowych, to wbrew tradycyom Zgromadzeń Stanowych zostali rektorowie Uniwersyteccy z początkiem ery konstytucyjnej usunięci ze składu tych Sejmów krajowych, które w wykonaniu postanowień Ołomunieckiej konstytucyi z 4. Marca 1849 miały zostać zorganizowane we wszystkich krajach koronnych. Tak n. p. wedle Cesarskiego patentu z 29. września 1850 Nr. 386. Dz. u. p. organizującego reprezentacyę krajową w Galicyi, miała się składać ta reprezentacya, rozpadająca się na trzy odrębne sejmiki czyli t. w. kurye (krakowska, lwowska i stanisławowska), tylko z posłów wybranych przez większe miasta i przez inne gminy okręgu rządowego[2]) z wykluczeniem wszelkich głosów wirylnych, nawet duchowieństwa i taksamo z wykluczeniem wszelkich specyalnych kuryi wyborczych, n. p. uniwersyteckich. Było to już po przyłączeniu Krakowa z Uniwersytetem Jagiellońskim do Austryi.

Taksamo pominięte zostały i Uniwersytety innych krajów koronnych w konstytucyach tychże krajów (Austrya dolna, Czechy, Styrya, Tyrol).[3]) Gdy równocześnie z dyplomem cesarskim z 20. października 1860 inaugurującym na nowo konstytucyjną formę rządu, wydano dla czterech krajów ko-

[1]) Tak n. p. z Uniwersytetów Jagiellońskiego i Lwowskiego otrzymali powołanie do Izby Panów Józef Dietl, Józef Majer, Józef Szujski, hr. Stanisław Tarnowski, Fryderyk Zoll, Antoni Małecki. Prócz tego zasiadają w niej także Julian Dunajewski, Stanisław Madeyski i Leon Biliński, ale oni powołani tam zostali już nie tyle jako przedstawiciele nauki i Uniwersytetów, lecz raczej jako byli ministrowie i wybitni mężowie stanu.

[2]) Patrz §§. 10—14 tego patentu czyli konstytucyi krajowej galicyjskiej.

[3]) Te konstytucye krajowe, również jak i galicyjska, nieweszły nigdy w życie.

ronnych, między nimi dla Styryi i dla Tyrolu[1]) statuta krajowe, organizujące tam reprezentacye krajowe na podstawie jeszcze na pół stanowej, pominięto również Uniwersytety w Gracu i w Innsbruku, ograniczając się do dopuszczenia reprezentacyi stanu duchownego.

Wreszcie przyznano na nowo Uniwersytetom prawo reprezentacyi w Sejmach krajowych statutami krajowymi z 26. lutego 1861 wydanymi dla wszystkich krajów koronnych i do dziś obowiązującymi. Reprezentacya ta polega na przyznaniu rektorom głosu wirylnego. Odtąd więc na podstawie §. 3. statutów krajowych zasiadają rektorowie Uniwersytetów: Jagiellońskiego, lwowskiego, pragskiego, wiedeńskiego gradeckiego i innsbruckiego w Sejmach krajowych: galicyjskim, czeskim, dolno-austryackim, styryjskim i tyrolskim. Po rozdzieleniu w r. 1882 Uniwersytetu Pragskiego na niemiecki i czeski powołano do Sejmu czeskiego i drugiego rektora. Po założeniu r. 1877 Uniwersytetu czerniowieckiego powołano również jego rektora do Sejmu bukowińskiego. W Galicyi weszli nadto w skład Sejmu, na mocy ustawy z 18 Marca 1900, Rektor politechniki lwowskiej i Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

Już na sesyi sejmowej przy końcu roku 1866 pojawił się był wniosek, aby rektorów zastąpić wybieranymi posłami uniwersyteckimi, znosząc głosy wirylne, a tworząc natomiast z Uniwersytetów osobne okręgi wyborcze. Było to w czasie, kiedy z tytułu lwowskiego rektoratu zasiadał w Sejmie Niemiec, Dr. W. Kergel niebiorący żadnego zgoła udziału w czynnościach sejmowych, i kiedy na bezpośrednio poprzedniej seryi zasiadał jako rektor równie bierny prof. Moor, a przed Moorem także Niemiec prof. Rulf[2]). Żaden z nich nawet nie rozumiał toku obrad[3]). Wtedy to, w czasie rozpraw nad dzisiejszą ustawą z 20. września 1866 Nr. 22 dz. u. kr. uzupełniającą statut krajowy, uczynił poseł miasta Krakowa, Ignacy Lipczyński wniosek, by rektorów zastąpić wybieranymi posłami uniwersyteckimi, »albowiem można być bardzo dobrym niemieckim rektorem Uniwersytetu, a bardzo złym polskim posłem na Sejm Galicyjski[4])«. Nad wnioskiem tym niebyło prawie rozprawy, przemawiał tylko sprawozdawca p. Krzeczunowicz (str. 250 sten. prot.) który

---

[1]) Dla Styryi ces. patent z 20 października 1860 Nr. 227 dz. u. p. dla Tyrolu ces. patent z 20 października 1860 Nr. 254 dz. u. p.

[2]) Patrz Starzyński, *Historya Uniwersytetu lwowskiego*, cz. II. 1894, str. 11.

[3]) Por. Z. Sawczyński, *Rzecz o szkołach naszych* (Przegląd polski. Styczeń 1867).

[4]) Patrz Stenogr. spraw. sejmowe z 1866, str. 244, posiedzenie 16 z 20 Grudnia. Wniosek żądał, by do Sejmu należało »dwóch członków Uniwersytetów, tj. jeden lwowskiego a jeden z krakowskiego Uniwersytetu, wybranych przez Uniwersytety«. P. Lipczyński proponował to samo i co do książąt kościoła, których chciał usunąć z Sejmu, a zastąpić ich »członkami wybranymi przez właściwe konsystorze«. Ten wniosek jednak nie uzyskał ani jednego głosu.

bardzo słusznie podniósł, że »wniosek taki, jeżeli jest potrzebny, powinienby być postawiony przez profesorów Uniw. zasiadających w Sejmie i wyjść od samych Uniwersytetów i wtedy dopiero możnaby z większym spokojem za nim głosować. Wtedy wszechnice mogłyby wyłuszczyć powody, za taką zmianą przemawiające, a zarazem określić sposób przeprowadzania wyboru i orzec, kto ma mieć głos przy tych wyborach. Tego wszystkiego niema we wniosku p. Lipczyńskiego — mówi p. sprawozdawca — dlatego sądziłbym, by tę poprawkę przekazać przedtem Wydziałowi krajowemu, by w tym względzie zasięgnął zdania wszechnic i rzeczoznawców».

Wniosek jednak upadł a limine (str. 251 sten. prot.), z pewnością z powodów podniesionych przez sprawozdawcę, a prawdopodobnie i wskutek słusznego zapatrywania, że dopóki większość profesorów będzie niemiecką, to nietylko rektor ale taksamo i wybrany przez profesorów poseł byłby Niemcem; a z drugiej strony zapewne i w skutek uzasadnionej nadziei, że może już w niedalekiej przyszłości zamiast niemieckiego rektora zasiądzie w Sejmie rektor polski. I rzeczywiście po owym epizodzie już tylko trzech było w Sejmie rektorów, (Rulf, Schmidt, Kotter), którzy dla braku znajomości języka obrad niebyliby mogli, nawet przy najlepszej chęci, w nich uczestniczyć.

Myśl p. Lipczyńskiego poruszoną była później, bo w r. 1878, w Sejmie galicyjskim, w rozprawach nad powiększeniem liczby posłów z miast przez posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, atoli bez postawienia pozytywnego wniosku[1]). Przemawiał za nią także, w literaturze, Dr. Franciszek Juraschek, podówczas docent prawa politycznego w Gracu[2]). Natomiast stanowczo przeciw niej wystąpił Dr. Franc. Hauke, profesor prawa politycznego w Czerniowcach, proponując zarazem, by w razie opróżnienia rektoratu, lub w razie jeżeli rektorem zostanie wybrany profesor zasiadający już w Sejmie z wyboru, przysługiwało w Sejmie krzesło i głos prorektorowi jako przedstawicielowi wszechnicy[3]). Niemniej przeto wystąpił w Sejmie naszym w r. 1897 poseł Dr. Dworski z formalnym wnioskiem odebrania rektorom głosów wirylnych w Sejmie, a natomiast przyznania Uniwersytetom prawa wybierania własnych posłów. Wniosek ten atoli niewszedł pod obrady Sejmu, skończyło się tylko na uząsadnieniu go przez wnioskodawcę[4]). Wystąpiliśmy wtedy

[1]) Sten. spraw. sejmowe 1878 str. 226.

[2]) *Beiträge zur Darstellung der Rechte der Landtage und ihrer Mitglieder* (Oesterr. Zeitschrift für Verwaltung 1879). Patrz o tem Starzyński *Najnowsze zapatrywania na stanowisko i kompetencyę Sejmów krajowych*, (Przegląd sąd. i adm. 1879).

[3]) *Die Vertretung der Universitäten in den Landtagen.* Czernowitz 1893.

[4]) Stanowił on zresztą tylko jednę część obszernejszego wniosku z zakresu krajowej reformy wyborczej. Patrz Stenograf. sprawozdania sejmowe z 1896/7 str. 217. Alegat Nr. 78.

w »*Przeglądzie prawa i administracyi*« przeciw wnioskowi, przytaczając wszystko, co naszem zdaniem przeciw niemu przemawia[1]) i podnosząc, że niezapytano nawet wszechnic o zdanie, a zdanie to jest w obu wszechnicach wnioskowi stanowczo przeciwne. Na następnym Sejmie 1898 pojawił się znów ten sam wniosek pod firmą posła Weigla, znów bez zapytania wszechnic i znów *sub uno* z innemi żądaniami z zakresu reformy wyborczej[2]). Tym razem odbyła się już nad nim rozprawa w drugiem czytaniu, zakończona przejściem do porządku dziennego, a zasługująca na uwagę z powodu obszernej mowy posła prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, w której dzisiejszy Rector Magnificus Wszechnicy Jagiellońskiej oświadczył uroczyście, że wniosek p. Weigla ma »Uniwersytety uszczęśliwić dobrodziejstwem, o które te Uniwersytety wcale nie prosiły« i że »z naszych dwóch krajowych Uniwersytetów żaden by tej zmiany nie pragnął i przyjąćby jej nie chciał«[3]). Wyraziliśmy już na innem miejscu[4]) wdzięczność naszę prof. hr. Tarnowskiemu za to stanowcze wystąpienie, w którem zarazem mamy dowód, iż nie myliliśmy się, twierdząc to samo w »*Przeglądzie*« już r. 1897. Zdaje się zresztą, że i rząd jest tej myśli przeciwny. Na Sejmie 1899 już jej nie poruszano[5]) ; na ostatnim zaś Sejmie 1900 poseł Romanowicz, wnosząc znów ten sam projekt reformy wyborczej, w którym się w latach poprzednich mieściła i zamiana rektorów w Sejmie na posłów wybieralnych, oświadczył wyraźnie, że jego stronnictwo cofa ten punkt reformy[6]) wobec stanowczego oporu Uniwersytetów, gdyż niemożna narzucać tym instytucyom zmiany, której one są tak niechętne.

W dawnym Sejmie polskim niebyło miejsca dla rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego już ze względu na naturę prawną i istotę tego Sejmu. Był on bowiem, od samego początku, tylko reprezentantem pierwiastka władzy: w Senacie zasiadali tylko dostojnicy kościelni i świeccy z tytułu tegoż dostojeństwa i płynącej zeń władzy, czyto świeckiej, czy też, wyższej od świeckiej, władzy duchownej; — w Izbie poselskiej zasiadali jedynie i wyłącznie wybrani przedstawiciele szlachty poszczególnych ziem, a więc tego czynnika społecznego, który łącznie z królem był w Rzeczypospolitej piastunem władzy państwowej

[1]) Patrz Starzyński, *Krajowa reforma wyborcza w Sejmach austryackich* r. 1897 Przegląd j. w. str. 620 sq.

[2]) Patrz Nr. 74 alegatów, str. 83 sq. Sten. spraw. (przemówienie wnioskodawcy w pierwszem czytaniu.)

[3]) Patrz Sten. spraw. sejmowe z r. 1898, str. 1087—1111.

[4]) Patrz Starzyński, *Sprawy konstytucyjne i gminne, a zwłaszcza piąta kurya na Sejmie r. 1898*, Przegląd prawa i admin. 1898, str. 944 sq,

[5]) Patrz Starzyński, *Sprawy prawno-polityczne na sesyi sejmowej 1899*. Przegląd prawa i admin. 1899, str. 850, sq.

[6]) Patrz Sten. spraw. sejm. z r. 1900, str. 193.

Poza reprezentantami czynnika władzy politycznej, czy nimi byli dygnitarze, czy posłowie panującej klasy, niezasiadał w Sejmie nikt więcej, bo nawet te wyjątki na rzecz miast, które spotykamy u samego początku sejmowania, i które się i później sporadyczne zdarzały[1]), mogą być uważane raczej tylko za stwierdzenie reguły. Ale nawet i w tym bardzo krótkim okresie czasu, w którym Sejmy już istniały a Rzplta nie przekształciła się była jeszcze całkowicie w Rzpltę szlachecką, i w którym, jak wspomniałem, daną była i miastom możność brania udziału w Sejmie, nie zawezwano do grona sejmujących rektora szkoły głównej. A. Konstytucya Trzeciego Maja, powołując mieszczan po trzech wiekach na nowo do Sejmu, pozwala im tylko wybierać plenipotentów, mających na Sejmie prawo przemawiania dla przedstawienia potrzeb miejskich, ale bez prawa głosowania; — a więc posłów bez votum[2]).

W Sejmie Księstwa Warszawskiego, urządzonym konstytucyą z 22. lipca 1807, niebrał Uniwersytet Jagielloński, przez czas przynależności Krakowa do tegoż Księstwa, żadnego udziału; ani w Senacie, złożonym tylko z biskupów i wielkich urzędów ziemskich (wojewodowie, kasztelani), ani w Izbie poselskiej, w której zasiadali tylko posłowie szlachty i gmin.[3]) Również nie dostali się nigdy do Sejmu Księstwa Warszawskiego reprezentanci wyższych szkół warszawskich: szkoły lekarskiej i szkoły prawa, które w tym czasie powstały.

Prawie zbyteczna dodawać, że w Sejmie Królestwa polskiego Kongresowego, urządzonym konstytucyą z 27. listopada 1815 zabrakło również miejsca na reprezentanta założonego zaraz potem Aleksandrowskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Skład tego Sejmu zupełnie był podobny do składu Sejmu Księstwa Warszawskiego; co do Izby poselskiej nie było różnicy, do Senatu przybyli tylko książęta krwi królewskiej.[4]) Zbyteczna nadmienić, że to samo odnosi się i do »Zgromadzenia Stanów prowincyonalnych«, które urządzono w miejsce Sejmu w »Statucie organicznym« z 26. lutego 1832, wydanym po wojnie 1830/1.

Natomiast wybitną odegrał rolę i wybitnego doczekał się udziału Uniwersytet Jagielloński w Rządzie i w Sejmie Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdy na kongresie Wiedeńskim zorganizowano z miasta Kra-

---

[1]) Patrz Starzyński, *Konstytucya Trzeciego Maja na tle współczesnego ustroju innych państw europejskich*, część pierwsza, Lwów 1892 str. 181.

[2]) Ustawa z 18. Kwietnia 1791 pt. »Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej«. Patrz Starzyński, *Konstytucya Trzeciego Maja*, str. 180.

[3]) Patrz §§. 19, 23, 35 konstytucyi. W źródłach dziejowych Uniwersytetu Jagiellońskiego niema żadnej wzmianki, jakoby kiedykolwiek myślano o dopuszczeniu rektorów do Sejmu Księstwa Warszawskiego.

[4]) Patrz §§. 31, 108, 118 konstytucyi.

kowa z okręgiem osobne miniaturowe państewko, wiodące pod protektoratem trzech mocarstw rozbiorowych, względnie samodzielny żywot polityczny. Rząd wolnego miasta spoczął w rękach Senatu złożonego z Prezesa i 13 członków; z tych mianował dwóch Uniwersytet Jagielloński z grona swych członków. Drugich dwóch członków Senatu wybierała kapituła katedralna z własnego grona. Z tych czterech członków Senatu razem wziętych, miało być dwóch senatorami dożywotnimi; dwaj drudzy byli wybierani czasowo. Objaśniono to w art. 5. rozwiniętej konstytucyi z 11. września 1818 w ten sposób, że po jednym dożywotnim i po jednym czasowym senatorze przypadało na Uniwersytet i tak samo po jednym na kapitułę. Sejm Rzpltej Krakowskiej, czyli Zgromadzenie reprezentantów, spełniające wszystkie atrybucye władzy ustawodawczej, mieścił w swem gronie, na 41 członków, także trzech doktorów fakultetów, wydelegowanych przez Uniwersytet a zasiadających w zgromadzeniu bezpośrednio po delegatach kapituły. W państewku o rozmiarach wolnego miasta Krakowa odgrywała instytucya tej miary i tego cywilizacyjnego i historycznego znaczenia co Uniwersytet Jagielloński tę samą rolę, co w wielkiem państwie bogata, wielka, ludna i przodująca w kulturze prowincya, toż nietylko nie dziw, że przyznano mu tak wielki wpływ polityczny, ale równie słuszna, że dochody i wydatki Uniwersytetu wzięto na etat państwowy, czyli uznano za część ogólnego etatu skarbowego Rzeczypospolitej Krakowskiej[1]).

Sejm miał się zbierać corocznie w grudniu na czterotygodniową sesyę (art. X. konstytucyi). Komisya Organizacyjna podzieliła Sejmy na zwyczajne czyli grudniowe i na nadzwyczajne, poświęcone dziełom prawodawczym, przewidzianym w art. XII. konstytucyi, a zarazem orzekła reskryptem z 7. stycznia 1817, że wybór reprezentantów ważny jest tylko na jednę sesyę sejmową i gaśnie z upływem sesyi, dla której był dokonany[2]).

Profesorowie Akademii zajęli odrazu w Sejmie górujące stanowisko, jak w ogóle Akademia zdobyła sobie przeważny wpływ na sprawy publiczne. Członkowie jej, jak wiadomo, brali udział w sądownictwie, w najwyższym nadzorze i zarządzie oświaty, a i w Sejmie i w Senacie zasiadali nietylko profesorowie wydelegowani od Akademii, lecz także i inni, wybierani do Sejmu przez gminy wiejskie i miejskie, lub wybierani do Senatu przez Zgromadzenie reprezentantów.[3]) Zasiadający w Senacie mogli być znów delegowani przez Senat do zasiadania w Sejmie.

---

[1]) Patrz konstytucyę wolnego miasta Krakowa z 3. maja 1815, §§. 4, 5, 6, 7, 10, 11, 21, względnie konstytucyę z 11. września 1818, art. 5, 6, 11, 21, tudzież art. 79 i 130 statutu tyczącego się urządzenia zgromadzeń politycznych z 10. września 1817.

[2]) A. Tessarczyk, *Rzeczpospolita Krakowska* i t. d. Kraków 1863—1870. str. 72—75.

[3]) Musimy przy tej sposobności sprostować twierdzenie Stanisława hr. Wodzickiego, Prezesa Senatu Rzpltej Krakowskiej, który nazywa udział czynnych profesorów w Senacie

Konstytucya z 30. Maja 1833, zmniejszając ilość członków Senatu rządzącego z 13 na 8 wykreślała też i Senatorów wybieranych przez Uniwersytet, (Art. VII i VIII), tak że odtąd Akademia straciła swych reprezentantów w Senacie. Również zmniejszyła ta konstytucya i współudział Akademii w Sejmie, gdyż odtąd zasiadać miało w Zgromadzeniu reprezentantów tylko dwóch doktorów fakultetów, delegowanych od Uniwersytetów, a ponadto nie mógł być odtąd żaden członek Uniwersytetu wybrany deputowanym z gmin.[1]) (Art. XV). Polityczny więc wpływ Uniwersytetu znacznie zmalał, tembardziej, że Sejm miał się odtąd zbierać jedynie co 3 lata. (Art. XIV).[2]) Profesorom zagrożono w »dodatku« z 19. lipca 1839 do statutu organicznego Uniwersytetu z 15. Sierpnia 1833, iż w razie skazania ich przez komisarza rządowego za wykroczenie »przeciw obowiązkom służby«, utracą na lat 10 pomiędzy innemi także i prawo obieralności na członków Zgromadzenia reprezentantów[3]). Nowy wreszcie Statut organiczny urządzający zgromadzenia polityczne w kraju wolnego miasta Krakowa i jego okręgu, z 25. stycznia 1842,[4]) określa prawo reprezentacyi Uniwersytetu w ten sposób, iż dwóch »profesorów« fakultetów delegowanych przez Uniwersytet, ma zasiadać w Sejmie. (Art. 2). Zarazem przywraca ten statut urzędnikom publicznym każdej klasy i adwokatom prawo wybieralności do Sejmu (Art. 3) przez gminy, odjęte im Art. XV. konstytucyi z r. 1833, milczy jednakowoż o profesorach Uniwersytetu, również odjęciem wybieralności dotkniętych.

i w Zgromadzeniu reprezentantów »nielegalnem«, albowiem jego zdaniem, konstytucya »chociaż przypuszczała profesorów Akademii do Senatu i reprezentacyi narodowej, miała jednakowoż na widoku emerytów, jako mających czas wolny, wykładami niezajęty i jako niezawisłych od wszelkiego wpływu«. (*Pamiętniki St. hr. W.* Kraków 1888, str. 95). Niewiemy, co mieli na widoku autorowie konstytucyi, układając ją, ale to pewna, że w konstytucyi samej niema ani słowa, uprawniającego do twierdzenia, iż do Sejmu i Senatu wybierać można tylko emerytów — niemoże więc być mowy o nielegalności. Dla braku miejsca niemożemy się już zająć różnemi usiłowaniami, dążącemi do ograniczenia politycznego wpływu profesorów, jakie się ciągle objawiały.

[1]) Dotychczas przeciwnie bardzo wielu profesorów zasiadało w Zgromadzeniu reprezentantów jako posłowie wybrani przez gminy, tak że Akademia, rzec można, trzęsła Sejmem wolnego miasta. Dość przejrzeć spis członków każdego Sejmu w »Gazecie Krakowskiej«.

[2]) Patrz także art. III. t. zw. artykułów przechodnich z 27. lipca 1833 i art. XV. statutu organicznego o zgromadzeniach politycznych z 29. lipca 1833.

[3]) Patrz Nr. 5269 D. G. S. z 1833 i Nr. 25 Dziennika praw z r. 1839.

[4]) N. 3 D. K. z r. 1842.

II.

A) Sejmy Rzpltej Krakowskiej 1816—1844.

Wybory reprezentantów Akademii do Sejmu odbywały się na pełnych posiedzeniach akademickich,[1]) na których »Członki Uniwersytetu przystępowały do obrania większością sekretnych kresek«, trzymając się »prawidła, podług którego należy postępować w wybieraniu tychże delegowanych«, zawartego w reskrypcie Senatu akademickiego, (którego jednak nie można już było w archiwum Uniw. Jag. odnaleść). Przy pierwszych wyborach do pierwszego Sejmu (dokonanych d. 28. grudnia 1815) wybrano w ten sposób rektora Walentego Litwińskiego, tudzież prof. Adama Krzyżanowskiego i prof. X. Jarońskiego[2]).

Zrezygnować musimy niestety z wyczerpującego przedstawienia działalności reprezentantów Akademii w Sejmie, opartego bezpośrednio na rękopisach dyaryuszów sejmowych, a ograniczyć się musimy do fragmentarycznego naszkicowania tej działalności na podstawie sprawozdań sejmowych ogłaszanych z podpisem sekretarza Sejmu, w »Gazecie Krakowskiej«, której nadto wiele roczników, jakie mogliśmy dostać, było niekompletnych. Wspomniane rękopiśmienne dyaryusze bowiem, znajdujące się obecnie w 17. konwolutach od 1816—1844 w Archiwum aktów dawnych w Krakowie[3]) nie były jeszcze, w czasie w którym tę pracę podjęliśmy, dostatecznie uporządkowane a nawet wyszukane. Pozostawić więc musimy pracę ich przejrzenia i zużytkowania przyszłemu historykowi Sejmów Rzpltej Krakowskiej, ograniczając się dziś li do tego, o' czem możemy mieć pewną wiadomość i bez rękopiśmiennych dyaryuszów. Pominiemy przytem zupełnie działalność członków Akademii, wysyłanych do Sejmu przez gminy miejskie, gminy wiejskie i Senat, zwracając uwagę jedynie na posłów przez samą Akademię z jej łona wybranych.

---

[1]) Patrz *Protokół Posiedzeń Rady rektorskiej i akademickiej od r. 1814 do 1833*, (Nr. 354 archiwum Uniw. Jag.)

[2]) Od r. 1821 odbywały się wybory i wogóle wszelkie posiedzenia pełne akademickie, tudzież posiedzenia Rady rektorskiej w obecności mianowanego przez Senat rządzący komisarza rządowego.

[3]) Każdy rocznik Sejmu rozpada się znów na a) dyaryusze, b) wnioski członków, c) uchwały sejmowe, d) odezwy rządu. Szczegóły te zawdzięczam uprzejmości prof. St. Krzyżanowskiego.

W pierwszym składzie Senatu zasiedli z Akademii Feliks Radwański jako senator dożywotni, a emeryt Antoni Szaster jako senator czasowy, mianowani na tę godność przez Komisyę Organizacyjną. Pierwszy z nich był też, z delegacyi Senatu, członkiem pierwszego Sejmu, który się odbył w d. 22. i 23. stycznia 1816, jako Sejm nadzwyczajny i ograniczył się do wyboru komisyi prawodawczej, mającej, w myśl Art. 12. konstytucyi, ułożyć kodeks ustaw cywilnych, kryminalnych i procedury. Do »komisyi-matki« (mówiąc językiem dzisiejszym) mającej zaproponować Sejmowi listę 21 członków, z których Sejm miał wybrać komisyę prawodawczą z 7 członków, wybrano W. Litwińskiego; do samejże komisyi prawodawczej wybrano obok Litwińskiego także i Adama Krzyżanowskiego, a z poza Sejmu także X. Garyckiego i Mikołaja Hoszowskiego.[1])

Na Sejmie zwyczajnym, który się rozpoczął 3. lutego 1817, zasiedli jako delegowani z Akademii: Karol Hube, Adam Krzyżanowski, Augustyn Boduszyński.[2]) Senatorem czasowym z Akademii był podówczas Wojciech Boduszyński[3]) nie biorący jednak udziału w Sejmie. Sesyę zagajał, podobnie jak i poprzednią, akademicki senator dożywotni, F. Radwański. Ad. Krzyżanowski wybrany został do komisyi budżetowej, tudzież do deputacyi, rozpoznającej kwalifikacye kandydatów na urzędy. Czy i jakie wnioski stawiali delegaci Akademii, czy i jaki udział brali w rozprawach, nie można się dowiedzieć ze sprawozdań umieszczonych w »Gazecie Krakowskiej«,[4]) gdyż ten rocznik Gazety niewymienia nazwisk wnioskodawców ani mowców. Natomiast wiemy z innych źródeł, że na tym Sejmie Adam Krzyżanowski zdawał d. 10. lutego sprawę, imieniem komisyi prawodawczej, z powodów tamujących jej pracę, których szukać należy w zarządzeniu Komisyi Organizacyjnej, cofającem pierwotną instrukcyę udzieloną komisyi prawodawczej, a polecającem jej, by odtąd zajęła się już nie redakcyą kodeksów, lecz tylko ustanowieniem główniejszych i szczególnych zasad ustawodawstwa karnego i cywilnego, łącznie z komisyą organizacyjną. Zasady te miałyby być przedłożone przyszłemu nadzwyczajnemu Sejmowi prawodawczemu, a w razie ich zatwierdzenia przez Sejm służyłyby dopiero za podstawę szczegółowej redakcyi kodeksów. Adam Krzyżanowski oświadczył dalej, iż komisya prawodawcza czyniła przeciw tej zmianie przedstawienia, niestety bezskuteczne, i w ten sposób zaskarżył poniekąd komisyę organizacyjną przed Sejmem[5]).

---

1) Patrz Gazeta Krakowska Nr. 9 i 10 r. 1816.

2) Wybrani d. 18 grudnia 1816, patrz protokól posiedzeń j. w.

3) Wybrany d. 18 grudnia 1816 patrz protokól posiedzeń j. w.

4) Patrz Gazeta Krakowska z r 1817, Nr. 14—23.

5) Patrz Ant. Tessarczyk, *Rzeczpospolita krakowska* i t. d. 1863—1870, str. 74 i następne.

Znane są także wystąpienia na tym Sejmie prof. Sołtykowicza przeciw nowemu brzmieniu Art. 6. konstytucyi, przeciw narzuconej przez komisyę organizacyjną zasadzie, iż zgromadzenie reprezentantów może, w myśl Art. 11. konstytucyi, przedłożony sobie projekt ustawy albo tylko w całości przyjąć albo w całości odrzucić, ale nie może czynić w nim poprawek; — wreszcie wniosek Sołtykowicza żądający zmiany Art. 13. konstytucyi, i wszystkie tych wniosków konsekwencye (t. j. adres do trzech dworów protegujących, zatarg z komisyą organizacyjną, protesty i sprostowania i t. p.) które miały miejsce tak na tym, jak, w przeważnej nawet mierze na grudniowym Sejmie 1817. Ponieważ jednak prof. Sołtykowicz nie był w Sejmie reprezentantem Akademii, jak mylnie twierdzi Meciszewski str. 148,[1]) tylko posłem z piątej gminy miejskiej, przeto nie będziemy się tą sprawą bliżej zajmować.

Ci sami członkowie Akademii: Aug. Boduszyński, Karol Hube, Walenty Litwiński, znaleźli się także i w drugim nadzwyczajnym Sejmie prawodawczym, zwołanym wbrew pierwotnej znanej już nam decyzyi komisyi organizacyjnej, w tym samym składzie osobowym, bez zarządzenia nowych wyborów, na dzień 20. października 1817. Zaniechanie ponowienia wyborów sprawiło, że Izba sama uznała się na wniosek prof. Sołtykowicza za nielegalną; do merytorycznych obrad wcale nie przyszło.[2]) I dopiero dnia 7. stycznia 1818 zebrał się następny, na nowo wybrany, nadzwyczajny Sejm prawodawczy »w celu uchwalenia zasad do kodeksów prawa cywilnego, kryminalnego i procedury«. Zasady te, pomimo wyż wspomnianego zatargu pomiędzy komisyą organizacyjną a Senatem, zostały jednak wykończone tak wcześnie, że mogły były być wzięte pod obrady jeszcze na październikowym nadzwyczajnym Sejmie 1817, gdyby tenże, z powodu nielegalności swego składu, niebył się sam rozszedł.

Jako delegaci Akademii zasiedli na tym Sejmie: Rektor Walenty Litwiński, Augustyn Boduszyński, X Bonifacy Garycki[3]). W imieniu komitetu prawodawczego przedstawił Stanisław Mieroszowski powody, dla których komitet, zamiast zająć się całkowitem skodyfikowaniem ustaw, ograniczyć się musiał do dania odpowiedzi na postawione sobie zasadnicze pytania, mające się stać tychże ustaw podstawą. Uchwalono wnieść przedstawienie do komisyi organizacyjnej, i uzyskano tyle, iż komisya zezwoliła, »by Ciało prawodawcze, po nastąpionym poprzednio zadecydowaniu kwestyi prawnych

[1]) Patrz Hil. Meciszewski, *Historya Rzeczypospolitej Krakowskiej* 1815—1846, tom I. Kraków 1851, str. 148—172.

[2]) Patrz Tessarczyk j. w.

[3]) Wybrani d. 22. listopada 1817.

sobie przedstawionych, poleciło redakcyę kodeksów komitetowi prawodawczemu, wybranemu w r. 1816«.

Uzyskawszy to ustępstwo, przystąpił Sejm do obrad nad przedstawionemi sobie pytaniami, względnie zasadami. W obradach tych brali jednakowoż najżywszy udział prof X. Jaroński, Feliks Słotwiński i Sołtykowicz, będący delegatami z gmin; z delegatów zaś Akademii występował tylko Rektor Litwiński. Przemawiał: za pozostawieniem marnotrawcom swobody rozporządzania testamentarnie całym ich majątkiem; za przyznaniem dzieciom małoletnim wyższej legitymy niż pełnoletnim, za dopuszczeniem *exhaeredationis bona mente*, za ograniczeniem zdolności wekslowej tylko do kupców, za przyznaniem wydzierżawiającemu prawa zastawu na plonach rolnych i wreszcie przeciw dopuszczalności odwołania się od wyroków przygotowawczych[1]).

D. 9. września 1818 zebrał się Sejm nadzwyczajny, dla odebrania rozwiniętej konstytucyi i poświadczenia jej autentyczności. Jako delegaci Akademii zasiedli w nim: X. Floryan Kudrewicz, Julian Czermiński, Ignacy Woźniakowski[2]). Prezydował X. Wincenty Łańcucki, delegowany z Senatu kanonik kapitulny i emerytowany profesor Uniwersytetu. Obrad żadnych na tem zgromadzeniu niebyło[3]).

Dalsze nadzwyczajne Sejmy prawodawcze toczyły się w latach późniejszych, począwszy od 1822. Z protokółu posiedzeń Rady rektorskiej i akademickiej (j. w.) wiemy, że Akademia wybrała d. 15. lutego 1822 »do zasiadania na Sejmie prawodawczym nadzwyczajnym« prof. Jankowskiego, zaś d. 1. marca 1822 prof. Hubego. Wreszcie d. 15. stycznia 1823 w miejsce zmarłego W. Litwińskiego, prof. Boduszyńskiego. Były to tylko wybory uzupełniające w miejsce tych delegatów, których wybrano do nadzwyczajnego Sejmu prawodawczego r. 1818, a którzy w myśl decyzyi komisyi organizacyjnej z 12. stycznia 1818 mieli również pozostać członkami następnych Sejmów prawodawczych, gdyż Sejmy te miały za zadanie sprawdzić, czy kodeksy, ułożone przez komitet prawodawczy wybrany w tym celu przez Sejmy prawodawcze r. 1816 i 1818 zgodne są z zasadami, przez tenże Sejm uchwalonemi, i po skonstatowaniu zgodności udzielić tym projektom swego formalnego zatwierdzenia. Z członków Akademii i Sejmu zasiadali we wspomnianym komitecie prawodawczym już od r. 1816 W. Litwiński, Ad. Krzyżanowski, J. Januszewicz, X. Garycki (t. zw. pierwszy komitet redakcyjny); — w r. 1818 dobrano jeszcze J. Sołtykowicza,

¹) Patrz Gazeta Krakowska z r. 1818, str. 122, 124, 145, 170, 192, 219.
²) Wybrani d. 27. lipca 1818, patrz protokół j. w.
³) Patrz Gazeta krakowska 1818, str. 72—74.
⁴) Patrz A. Tessarczyk l. c. str. 72—90.

i F. Słotwińskiego dla redakcyi trzech kodeksów (karnego, cywilnego i procedury; tzw. drugi komitet redakcyjny). Trzy kodeksy wprawdzie nie przyszły do skutku, ale pomimo to był wynik pracy nadzwyczajnych Sejmów prawodawczych obfity i pożyteczny.[1])

Wracamy teraz do Sejmów zwyczajnych. W r. 1817 rozpoczął się Sejm grudniowy zwyczajny d. 1. grudnia. Jako delegaci akademii zasiadali w nim: W. Litwiński, August Boduszyński i X. Dominik Markiewicz; czasowym członkiem Senatu rządowego został wybrany Karol Hube.[2]) Prezydował Sejmowi Feliks Radwański. Do komisyi kwalifikacyjnej wybrany został W. Litwiński, do komisyi sejmowo-prawodawczej A. Boduszyński, do delegacyi mającej ułożyć żądania i przedstawienia do Komisyi Organizacyjnej w sprawie statutu, normującego postępowanie zgromadzeń reprezentacyjnych wybrano również W. Litwińskiego. Tenże Rektor Litwiński odczytał na posiedzeniu z 15. grudnia reskrypt ministra prezydującego w komisyi oświecenia publicznego w Królestwie polskiem, uwiadamiający iż nauki i stopnie akademickie odbyte i otrzymane w Uniwersytecie Jagiellońskim uważane będą w Królestwie za stojące na równi ze studyami ukończonemi w nowo założonym Uniwersytecie warszawskim. Na posiedzeniu zaś z 22. grudnia sprzeciwiał się przeznaczeniu sukcesyi po ś. p. Bittnerze, przypadającej skarbowi Rzpltej, na fundusz dzieci utrzymywanych w Towarzystwie dobroczynności. Wreszcie na posiedzeniu z 31. grudnia zareklamował Litwiński na rzecz instytutów oświecenia publicznego sumę 140.000 zł. pol. która, jako niemająca przeznaczenia pozostałość budżetowa z r. 1816/7, należy się z mocy Art. 14. traktatu wiedeńskiego tymże instytutom.

I w tej sesyi był udział prof. Sołtykowicza delegowanego z gminy miejskiej, niezwykle żywy i wszechstronny.

Zwyczajny Sejm w r. 1818 zebrał się d. 7. grudnia. Jako delegaci Akademii zasiedli w nim: August Boduszyński, Feliks Słotwiński i Józef Sołtykowicz. Czasowym członkiem Senatu rządzącego wybrany został Ignacy Woźniakowski.[3]) Pierwszego z nich wybrano do komisyi prawodawczej, trzeciego do komisyi skarbowej. Deleg. Sołtykowicz wyraził, na podstawie bardzo trafnego wywodu, przekonanie, iż kandydaci na godność Prezesa Senatu rządzącego, którego właśnie Zgromadzenie reprezentantów wybrać jest powołane, nie podlegają opiniowaniu przez komisyę kwalifikacyjną[4]) i zaproponował ponowny wybór Stanisława hr. Wodzickiego, — poparł go wy-

[1]) Spis wszystkich ustaw wolnego miasta Krakowa podaje F. Słotwiński, *O ustawodawstwie rzeczypospolitej Krakowskiej* i t. d. Kraków 1836.

[2]) Wszyscy wybrani dnia 22. listopada 1817.

[3]) Wszyscy wybrani dnia 28. października 1818.

[4]) Patrz Gazeta krakowska 1818 str. 1186.

mownie F. Słotwiński. Tenże sam delegat, tudzież J. Sołtykowicz poparli w obszernych wywodach wniosek Drakego, dążący do przyznania Sejmowi większej swobody w zakresie prawa budżetowego, niż ta, którą mu daje Art. 11. rozwiniętej konstytucyi, tudzież do usunięcia kolizyj, wynikających w tej mierze z zestawienia art. 117, 130 i 152 statutu urządzającego zgromadzenia polityczne, z Art. 10 i 11 samejże konstytucyi. Na posiedzeniu z 14. grudnia uczynił F. Słotwiński wniosek względem zniesienia policyi pośredniej istniejącej w Krakowie, a przeniesienia tej władzy w całości na wójtów; na posiedzeniu z 15. grudnia domagał się ścisłego przestrzegania przepisanych konstytucyą kwalifikacyj przy wyborze sędziów apelacyjnych i sędziów I. instancyi. D. 22. grudnia przedłożył projekt do ustawy o założeniu na Kazimierzu oddzielnej szkoły dla młodzieży starozakonnej. Sołtykowicz zwrócił uwagę na przeciążenie podatkowe wszystkich stanów i domagał się od Senatu rządzącego, by wglądnął w ten opłakany stan rzeczy. Obaj brali udział w rozprawie nad potrzebą zaprowadzenia z czasem stałego podatku gruntowego i nad zamianą podatku podymnego w miastach na gruntowy. Sołtykowicz popierał przedłożony przez Senat projekt ustawy o pomiarze gruntów, będący pierwszym w tej mierze krokiem. F. Słotwiński zdawał Izbie imieniem komisyi sprawę z roztrząśnięcia rachunków administracyi publicznej w latach 1815/6 i 1816/7; tudzież zażądał by Izba, w porozumieniu i łącznie z Senatem rządzącym, przedstawiła trzem monarchom protektorom potrzebę usunięcia pewnych wątpliwości płynących z tekstu rozwiniętej konstytucyi, tudzież potrzebę zmiany pewnych jej postanowień. Sołtykowicz zdawał Izbie imieniem komisyi sprawę z przedłożonego Izbie przez Senat obrazu stanu kraju. Gdy poruszono kwestyę, iż w myśl Art. 19 konstytucyi urzędnicy publiczni płatni mogą być wybrani członkami Sejmu tylko za zezwoleniem Senatu, obaj zastrzegli stanowczo, że do rzędu tych urzędników nie można zaliczyć profesorów Akademii, i że skutkiem tego niepotrzebują oni prosić o senackie zezwolenie na wybór.

Na Sejmie grudniowym 1819 zasiadali, jako delegaci Akademii, Julian Czermiński, Wojciech Boduszyński i Józef Januszewicz.[1]) Członkiem czasowym Senatu rządzącego wybrany Jerzy Samuel Bandtkie.[2]) Marszałkiem Sejmu był senator Augustyn Boduszyński. Do komisyi prawodawczej wybrano Januszewicza. Jedynym śladem ich udziału w Sejmie (wedle Gazety krakowskiej) było wystąpienie Czermińskiego, popierające kreowanie katedr matematyki elementarnej i mineralogii w Uniw. Jag. (Gaz. krak. z 1820, str. 51).

[1]) Wybrani dnia 5. listopada 1819.

[2]) Wybrany również 5. listopada 1819.

W następnym roku 1820 zebrał się Sejm 4. grudnia, a delegatami z Akademii byli: Franciszek Sapalski, X. Floryan Kudrewicz, Karol Hube. Członkiem Senatu rządzącego wybrany Roman Markiewicz.[1]

Żadnego z nich niewybrano do żadnej komisyi. X. Kudrewicz upominał się na posiedzeniu z 24. grudnia o zwrócenie Uniwersytetowi interkalarnych dochodów z czterech kanonij patronatu uniwersyteckiego, któreto dochody Senat rządzący przekazał był na przyszłość kapitule. Senat jednak odmówił żądaniu.[2] Del. Fr. Sapalski przedłożył d. 11. grudnia uwagi odnoszące się do zapewnienia praw Akademii i uczynił wniosek wezwania Senatu o danie wyjaśnień co do kroków, przedsiębranych w przedmiocie zmiany statutu urządzającego Uniwersytet Jagielloński. Wniosek ten, uważany przez niektórych za oskarżenie, przesłano Senatowi rządzącemu, — który odpowiedział w stylu wyroczni delfickiej »objaśnieniem swych konstytucyjnych praw i attrybucyi czuwania nad wszystkiem, cokolwiek się ściąga do szczęścia i dobra kraju tego, oraz okoliczności, odnoszących się do dobra Akademii.«[3] Sapalski doradzał też ustanowienie szkoły dramatycznej w Krakowie, Hube występował w obszernym wywodzie przeciw Stummerowi, żądającemu niepołączalności urzędów, oraz bronił przepisanych Art. 19 konstytucyi warunków obieralności po latach sześciu od wydania konstytucyi, na członka Zgromadzenia reprezentantów. Obaj wreszcie, Hube i Sapalski zabierali głos w rozprawie budżetowej przy różnych pozycyach dotyczących wydatków na Akademię, i w sprawie ostrej krytyki, z jaką spotkała się ze strony komisyi skarbowej gospodarka w bibliotece akademickiej.

Na Sejmie grudniowym 1821 zasiedli z ramienia Akademii: Wojciech Boduszyński, Adam Krzyżanowski, Feliks Słotwiński. Czasowym członkiem Senatu rządzącego wybrany prof. Sebastyan Girtler[4]), który jednak już po 2 miesiącach zastąpiony został przez Juliana Czermińskiego wybranego d. 31. Grudnia 1821. Krzyżanowskiego wybrano do komisyi kwalifikacyjnej, Słotwińskiego do komisyi prawodawczej. Słotwiński rozwijał zawsze w Sejmie bardzo ożywioną działalność: tak też było i obecnie, a to tak w sprawach formalnych i regulaminowych, (n. p. by wydać statystyczny raport Senatu komisyom sejmowym, by do 13 dni od otwarcia sesyi ogłaszać drukiem raport o stanie kraju, by się oświadczyć przeciw kompetencyi Sejmu zwyczajnego do uchwalania ustawy hipotecznej) jak i merytorycznych; tak w sprawach specyalnie akademickich (n. p. by wyznaczyć pensyę archiwiście uniwersyteckiemu, by wszystkie emerytalne

[1]) Wszystkich wyborów dokonano d. 10. listopada 1820

[2]) Patrz Gazeta krakowska 1821 str. 26.

[3]) Patrz Gazeta krakowska 1821 str. 76. Być może zresztą, że ten styl jest wyłączną zasługą redaktora dyaryusza i sekretarza sejmowego.

[4]) Wszyscy wybrani dnia 18. października 1821.

pensye akademickie były umieszczane w tytule budżetu »emerytury« a nie w dziale extraordinariów; aby utrzymać w całości prawa Akademii do beneficyów kollacyi Akademickiej, leżących w Królestwie polskiem), jak i w powszechnych, bądźto szczegółowego, bądź też ogólnego znaczenia. Zbyt ich wiele, by je wszystkie wymieniać. Gdy Senat przedłożył Sejmowi projekt do ustawy, wprowadzającej loteryę krajową, Słotwiński żądał, by wprzód zapytano komisyę prawodawczą, czy »dobro publiczne doradza potrzebę loteryi«. Zabierał głos już ze względu na swe szczególne do tego powołanie jako profesor prawa publicznego, prawa kościelnego i prawa natury, we wszystkich sporach o tłómaczenie pewnych postanowień konstytucyi, i w rozwiązywaniu wątpliwości ogólno- prawnych i konstytucyjnych. Wniósł projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków hipotecznych i żądał wyznaczenia taks za kwerendę w aktach hipotecznych, jak w ogóle zwracał uwagę na wszystkie kwestye jurydyczne i wypowiadał swe zdanie lub stawiał wnioski w każdej gałęzi administracyi publicznej, a zwłaszcza skarbowości, działalności Komisyi Włościańskiej i t. p. Wniósł projekt do ustawy, zapobiegającej »by cudzoziemcy nie podstawiali się pod prawa tutejszego kraju w materyi zyskiwania rozwodów«. Brał żywy udział w rozprawach nad projektem ustawy o wywłaszczeniu, zaprzeczając w ogóle dopuszczalności wywłaszczania własności ze względu na Art. 23 konstytucyi, przyczem wyłożył swe zapatrywania na t. zw. dominium eminens państwa (dziś już przestarzałe.)

Przedłożył obszerny wywód w sprawie domów pracy i poprawy i żądał, aby przeznaczonego na ten cel funduszu zakładowego nie wydawano, dopóki Izba otrzymawszy od Senatu projekt urządzenia tychże instytutów, nie przekona się o ich użyteczności. Występował przeciw senackiemu projektowi ustawy, zabraniającej starokonnym nabywania domów w głównej ulicy chrześcijańskiego Kazimierza, uważając go za niezgodny nietylko z konstytucyą i statutami organicznymi, ale i z przyrodzoną wolnością naturalną, której nikogo pozbawiać nienależy. Nie uszło jego uwagi i zmniejszenie się przychodu z dóbr narodowych, szukał więc jego przyczyny i środków zaradczych. Wniósł też wreszcie udzielenie teatrowi 6000 zł. p. dla zapewnienia bytu sceny narodowej. Wogóle, była to osobistość, z której udziałem w Sejmie, nietylko ze względu na jego intenzywność ale przedewszystkiem na jego jakość, nikt niemógł rywalizować.

Na grudniowym Sejmie 1882 zasiadali z Akademii: Adam Krzyżanowski, Józef Jankowski i Boduszyński. Członkiem Senatu rządzącego wybrany Paweł Czajkowski[1]). Jankowski przemawiał w sprawie katedr rzeźbiarstwa i architektury w Akademii, tudzież w sprawie obsadzania katedr akademickich w ogóle; przemawiał w obronie projektu do ustawy

[1]) Wybrani d. 14/10 1822, patrz protokół j. w.

zabraniającej wieczystym dzierżawcom obciążania prawa wieczystej dzierżawy[1]).

Na zwyczajny Sejm 1823 wybrani zostali z Akademii: Józef Jankowski Ignacy Woźniakowski, Adam Krzyżanowski. Czasowym członkiem Senatu obrany X. Floryan Kudrewicz. Jankowski brał udział w obradach nad projektem ustawy górniczej[2]).

Na zwyczajnym Sejmie grudniowym 1824 zasiedli z Akademii ci sami delegaci; Krzyżanowski został obrany członkiem komisyi kwalifikującej na urzędy publiczne, Jankowski członkiem komisyi prawodawczej, Woźniakowski zastępcą członka komisyi skarbowej. Jako taki brał udział w referowaniu budżetu.

Na sejmie zwyczajnym grudniowym 1825[3]) zasiadali z Akademii: Antoni Matakiewicz, Józef Januszewicz, Józef Jankowski.

Członkami Sejmu grudniowego r. 1826 delegowanymi z Akademii byli Paweł Czajkowski, Karol Hube i Ignacy Woźniakowski. Dwaj pierwsi wybrani do komisyi prawodawczej. Na tymto Sejmie podjął i przeprowadził Paweł Czajkowski akt oskarżenia przeciw prokuratorowi trybunału I. instancyi, Leonowi Chwalibogowskiemu[4].) Tenże sam, jako prezydujący w komisyi sejmowo- prawodawczej, zajmował się w Sejmie gorliwie ocenianiem kwalifikacyi kandydatów na urząd sędziowski. Czajkowski też przedstawił Sejmowi uwagi nad budżetem akademickim wytykając iż Senat sam wykreślił z budżetu wiele pozycyj. Referował projekt ustawy o zamianie gmachów instytutowych Św. Ducha i Akademii za gmachy, wzięte tymże na użytek publiczny, przemawiał w sprawie opłat akademickich zwanych Minerwaliami w tym duchu, by ta opłata ciężyła tylko na uczniach przybywających z zagranicy. Gdy poruszono sprawę projektu do ustawy, mocą której od dwóch jednobrzmiących wyroków możnaby się odwołać do wydziału profesorów i doktorów prawa, Czajkowski oświadczył się za żądaniem Librowskiego, by do składu tego grona doktorskiego należeli nietylko doktorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, lecz i ci, którzy otrzymawszy gdzieindziej stopień doktorski, tutaj się »affiliowali« jak tego żąda Art. 15. konstytucyi.

---

[1]) W exemplarzu Gazety krakowskiej z 1822, który miałem do użytku z Biblioteki Jagiellońskiej, brakuje kilku numerów, zawierających sprawozdania z kilku pierwszych posiedzeń, stąd możebna niedokładność.

[2]) Również w exemplarzu Gazety krakowskiej z 1823, który miałem do użytku z Biblioteki Jagielońskiej, brakuje numerów końcowych.

[3]) W exemplarzu Gazety krakowskiej z 1825, który miałem do użytku z Biblioteki Zakładu narodowego imienia Ossollińskich, brakuje numerów zawierających sprawozdania z pierwszych siedmiu posiedzeń.

[4]) *Raport komisyi sejmowo-prawodawczej w tej sprawie* patrz u Tessarczyka, l. c. 186.

Czajkowski i Hube bronili praw profesorów, będących Senatorami, do poboru pensyj senatorskich, jeżeli spełniają obowiązki katedry przez zastępcę, opłacanego przez rząd z ich profesorskiej pensyi. Hube nadto obstawał przy wyznaczeniu sekretarzowi Akademii pensyi 2000 złr. p. W zakresie praw skarbowych uznawał Hube potrzebę polegania na doświadczeniu i zdaniu administracyi krajowej co do ustanawiania przychodów, zwłaszcza niestałych. Czajkowski podnosił zalety podatku gruntowego, tudzież żądał wprowadzenia podatków zbytkowych. Żądał także, by urzędnicy sami ponosili pewne opłaty na rzecz funduszu emerytalnego.

Bronił wyznaczenia pensyi kuratorowi Uniwersytetu (Załuskiemu) i jego dwom assessorom, tudzież łącznie z Hubem, wszystkich zaczepianych pozycyj budżetu akademickiego.

Do Sejmu grudniowego 1827 należeli jako reprezentanci Akademii: Feliks Słotwiński, Karol Hube, Antoni Szaster[1]). Sejm ten trwał jak wiadomo tylko kilkanaście dni; zdekompletowany d. 18. Grudnia, został już d. 3. stycznia 1828 uznany przez trzy dwory opiekuńcze za niebyły i nielegalny[2]). Hube i Szaster należeli do dekompletujących[3]).

Słotwiński wybrany został członkiem i prezesem sejmowej komisyi prawodawczej; Hube zastępcą członka. Wystąpił znów w obronie budżetu akademickiego na rok 1828, z którego Senat skreślił niektóre pozycye rozchodów, przedstawione sobie przez kuratoryę. Zażądał tedy Słotw. odesłania budżetu akademickiego do komisyi skarbowej. Wykazywał iż żądanie X. Łancuckiego by Komisya Włościańska zależną była w swych czynnościach od Senatu rządzącego, sprzeciwia się Artyk. 11. Traktatu dodatkowego. W imieniu komisyi referował projekt ustawy, przepisującej kary na defraudantów opłaty czopowego skarbowego i sposób postępowania przy ich dochodzeniu, wnosząc odrzucenie projektu, co też nastąpiło. Obaj z Hubem podnosili różne prawne wątpliwości wypływające z wyboru Prezydenta apellacyi Józefa Nikorowicza prezesem Senatu.

W Sejmie r. 1833 zasiadali jako delegowani z Uniwersytetu Jagiellońskiego proff. Słotwiński Feliks i Koisiewicz Ferdynand; ostatni spełniał zarazem funkcye Sekretarza Sejmowego[4]). Obaj zostali wybrani do komisyi prawodawczej a nadto del. Słotwiński do komisyi mającej ułożyć adresy dziękczynne do byłego i obecnego Prezesa Senatu (Stan. hr. Wodzi-

[1]) Wodzicki str. 376 i Tessarczyk s. 219.

[2]) Wodzicki 378 sq. Słotwiński 21; Tessarczyk 218.

[3]) Patrz spis dekompletujących w dodatku do Nr. 5 Gazety krakowskiej z 1828. Sejm rozpoczął się 3 grudnia, a nie 15. jak podaje St Wodzicki l. c. i odbył 10 posiedzeń.

[4]) *Dyaryusz z Sejmu wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i jego okręgu. Rok 1833.*

ckiego i Kaspra Wielogłowskiego). Na drugiem posiedzeniu z d. 22. sierpnia 1833, gdy podniesiono żądanie dopuszczenia arbitrów (publiczności) do sali sejmowej' i potrzebę czynienia potrzebnych w tej mierze dalszych kroków celem uchylenia postanowień Art. 57 nowego statutu urządzającego zgromadzenia polityczne, a stanowiącego tajność obrad, Słotwiński przemawiał przeciw jawności, mogącej sprowadzić przeszkody w obradowaniu, o czem go przekouało doświadczenia na kilka Sejmach» Sprzeciwiał się też (d. 23/8) wystosowaniu w tej mierze adresu do Komisyi Organizacyjnej.

Na 6-tem posiedzeniu Sejmu wyjaśniał, co rozumieć należy przez prawa naturalne, co przez prawa cywilne, a co wreszcie przez prawa polityczne[1]; na 7. posiedzeniu przedstawił ważne wnioski, a mianowicie:

1) aby Senat rządzący zrobił przedstawienia gdzie należy, celem przyspieszenia działalności centralnej komisyi likwidacyjnej orzekającej o wynagrodzeniu mieszkańcom Rzpltej krakowskiej ich pretensyi z czasów wojennych przez rząd austryacki.

2) aby Senat rządzący ogłosił w dzienniku rządowym daty i przedmioty tych dekretów Cesarsko-austryackich, wydanych aż po dzień ustanowienia rządu administracyjnego w Krakowie, które mają być uważane za obowiązujące[2]. Popierał na 8. pos. żądanie odszkodowania ze strony rządu rosyjskiego za rekwizycye i zabory poczynione przez wojska rosyjskie. Na 9 posiedzeniu przedłożył Izbie imieniem komisyj prawodawczej projekt do ustawy określającej, kto i w jakim stosunku winien ponosić koszta budowy i utrzymania kościołów i budowli parafialnych (konkurencya kościelna). Projekt przyjęto. Tak samo przyjęto projekt przedłożony przez Słotwińskiego imieniem połączonych komisyj: prawodawczej i skarbowej, dotyczący pensyj emerytalnych dla osób będących w służbie publicznej[3]. Na 17. posiedzeniu wystąpił z krytyką projektu Senatora Hallera o biciu monety krajowej. Na 19. posiedzeniu odczytał Słotwiński Izbie uwagi nad zdaniem sprawy przez Senat rządzący o stanie i położeniu kraju, i zakończył je kilkoma wnioskami, dotyczącymi rolnictwa, przemysłu i handlu. Uwagi i wnioski te przesłano Senatowi.

Prócz tego zabierał Słotwiński bardzo często głos dla wyjaśnienia kwestyj szczegółowych, w sprawach formalnego postępowania, kwalifikacyi pewnych osób na urząd sędziowski, przymusowego ściągania zaległych podatków przy sposobności licytacyi nieruchomości, w licznych sprawach osobistych, i t. p.

---

[1]) *Dyaryusz Sejmu* j. w. str. 51. Zapatrywania które wówczas wyłożył, są jednak dziś już przestarzałe.

[2]) *Dyaryusz Sejmu* j. w. str. 71.

[3]) *Dyaryusz Sejmu* j. w. str. 122—128.

F. Koisiewicz przemawiał również często w sprawach formalnego postępowania, kwalifikacyi pewnych osób na urząd sędziowski, sprzeciwiał się żądaniu cechu krupników o przywrócenie mu praw płynących z przywilejów królów polskich, z powodu iż zapewnienie pewnemu artykułowi ceny monopolicznej sprzeciwia się zagwarantowanej konstytucyjnie wolności handlu. Na 10. posiedzeniu przedłożył imieniem komisyi prawodawczej, który był prezesem, projekt do ustawy stemplowej, tudzież do ustawy wprowadzającej Towarzystwo »wzajemnego zaręczania przeciwko pożarom«. Oba projekty przyjęto. Na 16. posiedzeniu wyjaśniał stosunek władzy cenzuralnej do druków wydawanych przez Sejm (dyaryusze).

Na następnym Sejmie, który się rozpoczął d. 28. grudnia 1837 zasiadali w charakterze delegatów Akademii: Adam Krzyżanowski i Antoni Matakiewicz. Obaj zostali wybrani do komisyi prawodawczej. Dyaryusz sejmowy niezapisuje jednak ani jednego ich przemówienia merytorycznego, a tylko jedno (Krzyżanowskiego) formalne[1]).

Na ostatnim Sejmie, który się zebrał d. 3. czerwca 1844 zasiadali jako delegaci Akademii: Koisiewicz Ferdynand i Hechell Fryderyk. Sejm trwał do połowy lipca t. r.

B) Sejmy postulatowe 1821—1845.

Merytoryczne posiedzenia Sejmów postulatowych, t. j. te, na których toczyły się właściwe obrady tak nad postulatami jak i nad wnioskami płynącymi z własnej inicyatywy wydziału i członków Stanów, odbywały się poufnie czyli tajnie; stąd więc niemożemy mieć żadnej wiadomości ani o tem co mówiono, ani o niczyim osobistym w obradach udziale. Zarówno z ogłaszanych drukiem przez wydział stanowy »czynności Sejmu królestw Galicyi i Lodomeryi« jakoteż ze sprawozdań ogłaszanych w »Gazecie lwowskiej« dowiadujemy się o wszystkiem innem, tylko nie o tem. Znajdujemy tam przedruk cesarskich patentów zwołujących Sejm, znajdujemy opis ceremonialnego zjazdu na uroczyste otwarcie Sejmu, które od r. 1827 odbywało się w sali biblioteki Uniwersytetu lwowskiego,[2]) opis takiegoż zamknięcia Sejmu, które

---

[1]) *Dyaryusz z Sejmu wolnego miasta i t. d. r. 1837/8.*

[2]) Sala biblioteczna umieszczona była w nawie dawnego kościoła potrynitarskiego przy ulicy krakowskiej; po bombardowaniu i pożarze r. 1848 nowy właściciel, t. j. ruska rada narodowa, oddał ten kościół na skład dekoracyj teatru skarbkowskiego, a dziś zamienionego na gr. kat. cerkiew, dotychczas niepoświęconą. Warto wspomnieć, że hr. Brigido w swym wyżwspomnianym memoryale przeznaczał na obrady Stanów, dopóki one własnego nie wybudują gmachu, kościół pojezuicki. Patrz Starzyński, *Charta Leopold.* j. w. str. 59. Gdy jednak odbywanie uroczystych posiedzeń w sali bibliotecznej połączone było »z wielkiemi niedogodnościami«, ofiarował magistrat miasta Lwowa r. 1845 na ten cel nowo

od r. 1835 także się tam odbywało; [1]) znajdujemy brzmienie wszystkich pompatycznych mów powitalnych i pożegnalnych, wygłaszanych przez gubernatorów, królewskich komisarzy sejmowych, X. prymasa i dygnitarzy stanowych; znajdujemy tekst postulatów monarszych Sejmowi przedstawionych, tekst przedstawień do tronu, które zwykle Stąny dołączały do swego przyzwolenia na postulata, a które obejmowało żale, życzenia i prośby Stanów w sprawach krajowych; znajdujemy wiadomość o załatwieniu tych próśb i gravaminów przez monarchę, znajdujemy wreszcie sprawozdanie z każdorocznej czynności wydziału stanowego; natomiast co do rzeczy najważniejszej, t. j. co do merytorycznych obrad, znajdujemy w każdym roczniku tylko stereotypowy frazes, iż »w dniach tych a tych naradzały się poufnie Członki Stanów w sali Wyboru Stanowego nad Najw. postulatami i nad przedstawieniem do Tronu« i na tem koniec. Sprawdziliśmy w aktach stanowych, znajdujących się obecnie w Wydziale krajowym, iż z owych poufnych narad czyli posiedzeń niema też żadnych pisemnych protokółów; widocznie trzymały się Stany krajowe roztropnej zasady, iż »verba volant, scripta manent.« Na posiedzeniach publicznych zaś czyli urzędowych nieodbywały się już ani nad postulatami ani nad przedstawieniem do tronu żadne obrady, tylko następowało ich przyjęcie. Co się tyczy wreszcie samoistnych wniosków, stawianych na posiedzeniach urzędowych, to »Czynności Sejmu« niewymieniają aż do r. 1840 nawet nazwisk wnioskodawców, tylko regestrują bezimiennie wnioski często bez motywów, i uchwały, bez wzmianki czy i jaka była dyskusya. Dopiero po r. 1840 zaczynają być dokładniejsze, z ostatniego roku (1845) są już nawet dość obszerne, ale ta większa dokładność świadczy tylko o zupełnie biernem zachowaniu się rektorów na sejmach, gdyż nieznajdujemy ani razu żadnego nazwiska rektorskiego w rzędzie wnioskodawców lub mowców. [2])

Stwierdzić więc musimy, że o ile istnieją sprawozdania z publicznych obrad Sejmów postulatowych, to nie wykazują one, by rektorowie lwowscy brali czynny udział w rozprawach; o ile natomiast chodzi o obrady poufne, to niema nawet śladu, czy i jaki był ten udział. A należy podnieść, że do brania czynnego udziału mieliby byli rektorowie [3]) dość tematu i sposobności

---

ozdobioną wielką salę ratuszową. Na Sejm r 1845 nie mogła jednak ta sala być jeszcze gotową, a w przyszłości okazała się niepotrzebną, gdyż Sejm w r 1845 był ostatnim Sejmem postulatowym. Patrz *Czynności Sejmu* i t. d. r. 1845 str. 36.

[1]) Jako pamiątka tych uroczystości pozostały w protokołach biblioteki uniwersyteckiej zapiski rachunków, przedkładanych rządowi za szurowanie podłóg.

[2]) Przejrzysty obraz czynności sejmowych i sprawiedliwy sąd o nich podaje W. Kalinka, *Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem.* Paryż 1853, str. 8—20.

[3]) Rektorami, zasiadającymi w tych Sejmach byli: 1821 radca kraj. Juliusz Hütter v. Hüttersthal; 1822 X. prof. Modest Hryniewiecki; 1823 em. prof. Piotr Kraus-

chociażby w zakresie tych spraw uniwersyteckich i ogólnych spraw oświaty, któremi się Sejmy zajmowały. Tak n. p. dwukrotnie (1828 i 1833) upominały się Stany o uzupełnienie Uniwersytetu lwowskiego Wydziałem lekarskim,[1]) stanowy okulista Andrzej Józef Potakowski miewał w r. 1823/4 w Uniwersytecie wykłady nauki położnictwa w języku polskim; Stany wypłacały stypendya z funduszu domestykalnego kobietom, uczącym się położnictwa w Uniwersytecie. Poleciły (r. 1826) odesłać wszystkie rzadkie okazy przyrodnicze do gabinetu historyi naturalnej w Uniwersytecie lwowskim. W r. 1824 uchwaliły Stany wypłacić p. Ernestowi Wittmanowi, profesorowi »a Stanów krajowych Phitografowi« kwotę 500 fl. jednorazowo, na polepszenie i urządzenie ogrodu botanicznego;[2]) następnie uchwaliły Stany prosić Najj. Pana aby dla prof. Wittmana wyznaczył stałą pensyę, tudzież wyposażenie ogrodu botanicznego ze skarbu państwa,[3]) a tymczasem ponowiły mu wypłatę subwencyi, i tak stała się ta sprawa na jakiś czas łącznikiem między Uniwersytetem a Stanami. Dalszym takim punktem stycznym był położony pode Lwowem folwark Frydryków (Friderikenhof), własność Stanów krajowych, które tam urządziły praktyczny instytut rolniczy, służący zarazem i potrzebom nauki rolnictwa w Uniwersytecie. Profesor tejże nauki Michał Stecker podawał Stanom również plany gospodarowania tamże, aż nadworna komisya naukowa orzekła, że byłoby lepiej, aby instytut Frydrykowski oddzielono zupełnie od nauki rolnictwa w Uniwersytecie. Dla zakładanego przez Stany Galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego układał profesor rachunkowości w Uniwersytecie, Filip Escherich, regulaminy, instrukcye, formularze kasowe i rachunkowe, — zaco mu Stany uchwaliły podziękowanie i remuneracyę.[4]) W pracach komisyi, wysadzonej z łona Stanów, przepro-

---

necker; 1824 prof. Józef Mauss; 1825 ks. kanonik Franciszek Ksaw. Zacharyasiewicz, em prof. późniejszy biskup tarnowski, a następnie przemyski; 1826 radca apell. Ferdynand Pohlberg; 1827 em. prof. Franciszek Massoch; 1828 prof Mikołaj Napadiewicz; 1829 ks. prof. Benedykt Lewicki; 1830 radca apel. Karol Krauss; 1833 ks prof. Onufry Krynicki; 1834 prof. Jan de Dobra Dobrzański; 1835 radca gubernialny i protomedyk Franciszek Neuhauser; 1836 radca gubernialny i prokurator kamery Jan Stieber; 1837 gener. wikaryusz gr. kat. archidyecezyi i były prof. ks. Marcin Barwiński; 1838 prof. Antoni Haimberger; 1839 prof. Franciszek Babel de Fronsberg; 1840 tenże sam; 1841 ks. prof. Jakób Gierowski; 1842 tenże sam; 1843 radca apell. i dyrektor studyów prawniczych Józef Reiner; 1844 radca gubern i protomedyk Karol Stransky; 1845 radca sądów szlacheckich i wiceprokurator kamery Adolf Pfeiffer

[1]) Odpowiedź odmowną Cesarską, na prośbę Stanów z 1828 patrz w *Czynnościach Sejmu* i t. d. z r. 1828 str. 70, a na prośbę z 1833 w *Czynnościach Sejmu* i t. d. z 1833 str. 70. Patrz Starzyński, *Hist. Uniw. lwowsk.* j. w. str. 325.

[2]) *Czynności Sejmu* i t. d. r 1824, str 11, 40, 46.

[3]) *Czynności Sejmu* i t. d. 1825 str. 48.

[4]) *Czynności Sejmu* j. w. str. 38, 56 z r. 1842.

wadzenia budowy kolei żelaznej w Galicyi brał wybitny udział profesor nauk politycznych i politycznego prawodawstwa, Edward Tomaschek, obdarzony również dziękczynną uchwałą Stanów[1]).

Poza temi specyalnemi sprawami w których spotykała się działalność Stanów z czynnością Uniwersytetu i jego członków, otwierała się przed przedstawicielami Uniwersytetu w Sejmie możliwość działania przedewszystkiem na najbliższem im polu działania ogólnych spraw kulturalnych, naukowych, szkolnych i językowych, stanowiących przedmiot uwagi Stanów. I tak zajmowały się Stany potrzebami i stosunkami narodowej sceny lwowskiej, Zakładu narodowego imienia Ossolińskich i t. p. Zwłaszcza zaś gorliwie opiekowały się Stany potrzebami szkolnictwa i prawami języka polskiego w tym zakresie. Tak w r. 1828 prosiły o przyspieszenie zaprowadzenia szkół technicznych, o zniesienie *numerus clausus* uczniów tak w gimnazyach jak i na Wydziale filozoficznym; w r. 1833 prosiły o rozszerzenie nauki języka polskiego w szkołach średnich, o egzaminowanie uczniów, przychodzących do gimnazyów i na filozofię, z języka polskiego, o wymaganie od galicyjskich nauczycieli znajomości języka polskiego; o otwarcie katedry języka polskiego w instytucyach filozoficznych w Przemyślu, Tarnopolu i Czerniowcach; — wreszcie o nauczanie przynajmniej jednego przedmiotu w gimnazyach i na Wydziale filozoficznym, n. p. religii, po polsku. Dziękowały przytem Najj. Panu za utworzenie katedry języka i literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim.[2])

W r. 1842 ponowiły Stany wiele z powyższych żądań, a zarazem prosiły, by wprowadzono dla języka polskiego odpowiedniejszą gramatykę, by w szkołach trywialnych język polski był wyłącznym językiem wykładowym, by nauczyciele »humaniorów« mieli nietylko prawo ale i obowiązek ćwiczenia uczniów w stylu polskim, równie jak niemieckim i łacińskim; aby wreszcie nauka języka i literatury polskiej była *studium obligatum* dla wszystkich uczniów filozofii, a przynajmniej dla sposobiących się na kapłanów i urzędników.[3]) W r. 1844 wyznaczyły Stany same z funduszu domestykalnego nagrodę 500 fl. za ułożenie najlepszej gramatyki języka polskiego dla szkół normalnych i niższych, wyrażając przytem życzenie, by Wybór Stanowy był zapytany o zdanie przy ocenianiu elaboratorów, ubiegających się o nagrodę. Cesarz uchwałę tę zatwierdził.[4])

W r. 1838 otrzymały Stany wiadomość o utworzeniu w Uniwersytecie

[1]) *Czynności Sejmu* j. w. 1841 str. 34, 1842, str. 58.
[2]) Zajmował ją jak wiadomo od r. 1826 Mikołaj Michalewicz.
[3]) *Czynności Sejmu* i t. d. 1842, str. 70—74.
[4]) *Czynności Sejmu* i t. d. 1844, str. 48 i 56.

nowej katedry »ustaw o dochodach skarbowych«, jak się niedokładnie wyraża sprawozdanie Wyboru stanowego.[1])

W r. 1833 doniesiono Stanom o utworzeniu w Uniwersytecie katedry rachunkowości (zajmowanej już od 1831 przez Eschericha j. w.), zaś Najw. post. z 8. stycznia 1838 zezwolił Cesarz także i urzędnikom stanowym, uczęszczać na Uniwersytet na wykłady tej nauki.[2]) Zapytane przez rząd, odmówiły Stany ponoszenia kosztów założyć się mającej Szkoły weterynaryi.

W r. 1834 prosiły Stany o otwarcie w Uniwersytecie lowswkim katedr: matematyki wyższej teoretycznej i praktycznej, tudzież mechaniki. (Wniosek Wład. Jelskiego). Prosiły też o przyspieszenie organizacyi szkół realnych w kraju; mianowicie nowo zorganizować się mającej Akademii realnej i handlowej we Lwowie; w r. 1837 prosiły o otworzenie tamże katedr: mechaniki i chemii stosowanej, ewentualnie oświadczyły gotowość pokrycia odnośnego wydatku z własnych funduszów. Ponowiły tę prośbę w r. 1840. Najw. post. z 24/1 1843 zezwolił rzeczywiście Cesarz na »zaprowadzenie kursu nauk technicznych przy tutejszej Akademii realnej«[3]) t. j. na założenie politechniki, istniejącej dziś jako wyższa szkoła politechniczna. W r. 1844 prosiły Stany o zezwolenie wykładania na tymże technicznym kursie przynajmniej niektórych przedmiotów w języku polskim i osiągnęły ten sukces, że Cesarz polecił c. k. Komisyi naukowej wziąć tę sprawę pod rozwagę[4]).

Poza zakresem spraw oświaty podnieśmy także, że jeszcze w r. 1820, prosząc o zwolnienie deputatów sejmowych od obowiązku znajomości języka niemieckiego, napomknęły Stany delikatnie, że »dobroczynny wzgląd na prośby prowincyi włoskich, berłu Waszej Ces. Król. Mości podległych, w przychyleniu się do tego, iż w języku krajowym czynności polityczne i sądowe załatwiać uzyskały pozwolenie, ośmiela wierne Stany do wniesienia najpokorniejszej prośby w tym przedmiocie«. Wyciągnięcie jednak konkluzyi z tej wzmianki pozostawiły Stany rządowi centralnemu, który, jak wiadomo, jej nie wyciągnął. Dopiero, gdy w r. 1826 rozeszła się wieść, iż w miejsce łaciny »do magistratur sprawiedliwości język niemiecki zaprowadzonym będzie«, Wybór Stanowy wniósł 7/10 1826 remonstracyę, a zgromadzone Stany uchwaliły prośbę do tronu, ażeby »jeżeli jaka odmiana musi i ma być zaprowadzoną, raczej język narodowy był przełożonym nad nie-

---

1) *Czynności Sejmu* i t. d. r. 1838, str. 6. Była to bowiem tylko docentura tej nauki, a sprawował ją Chlupp, profesor statystyki. Patrz L. Finkel, l. c. str. 254.

2) Patrz *Czynności Sejmu* i t. d. z r 1833, str. 30 i z r. 1838 str. 6.

3) Patrz *Czynności Sejmu* i t. d. 1843, str. 22 i 24. Od tej chwili postanowiono zaraz przenieść tamże z Uniwersytetu katedrę gospodarstwa wiejskiego.

4) *Czynności Sejmu* i t. d. w 1844, str. 52, 56, r. 1845; str. 62.

miecki«, i obszernie tę prośbę uzasadniały. Obroniły też kraj przed niemczyzną, gdyż Cesarz zadecydował 10. sierpnia 1830 zatrzymanie języka łacińskiego[1]). Od r. 1841 poczęły Stany znów upraszać Cesarza o dopuszczenie języka polskiego do sądownictwa, a to od chwili, gdy »sądy szlacheckie i Trybunał apelacyjny w tym kraju, z zaniechaniem zwykłej dotąd mowy łacińskiej, zaczęły używać mowy niemieckiej w wyrokach i innych rezolucyach, a przyjmując podania niemieckie, odrzucać polskie jako pisane w mowie u Sądu nieużywanej«[2]). Dla rektora-prawnika co za ponętny temat do zabrania głosu! A ileż jeszcze więcej sposobności było do tego przy tych wielkich i największych reformach i sprawach, traktowanych i poruszanych na Sejmie, jak zniesienie węzła poddaństwa i pańszczyzny, (Henryk Lubomirski, Tadeusz Wasilewski) jak różne reformy podatkowe, finansowy stan i finansowe przeciążenie kraju, jak założenie wiejskich ksiąg gruntowych (Alfred Potocki)[3]), założenie towarzystwa ubezpieczeń od ognia (Franciszek Trzecieski) i wiele innych.

Mieli więc i rektorowie lwowscy na Sejmach postulatowych wdzięczne dla siebie pole do działania, gdyby, jedni byli mogli a drudzy byli chcieli, i gdyby ten Uniwersytet nie był wtedy już z założenia swego przeznaczony do działania w duchu raczej przeciwnym temu, jaki przyświecał Stanom krajowym dążącym do unarodowienia szkoły i odzyskania należących się społeczeństwu praw narodowych.

C) Sejmy galicyjskie 1861—1900.

Przystępując do skreślenia działalności rektorów na dzisiejszych Sejmach musimy z góry zaznaczyć, że także i co do tych osobistości, które stale lub dłuższy czas zasiadały w Sejmie, ograniczyć się musimy jedynie do ich działalności w roku rektorskim. Byłoby wprawdzie bardzo ponętnem, poznać całą sejmową działalność wspaniałych postaci Dietla, Majera, Szujskiego i innych (niemówiąc o żyjących), lecz na to niepozwala nam nasze założenie, którem jest: przedstawić sejmową działalność rektorów jako takich.

W pamiętnym roku pierwszego Sejmu konstytucyjnego 1861 zasiedli w Sejmie na krzesłach rektorskich: z Krakowa Dr. Piotr Bartynowski, ze Lwowa X. Grzegorz bar. Jachimowicz, ówczesny metropolita Rusi

---

[1]) *Czynności Sejmu* i t. d. 1820 str. 32; 1826 str. 60 sq.; 1833 str. 32.

[2]) Patrz *Czynności Sejmu* i t. d. 1841, str. 36 sq. Bardzo obszerny i ładny wywód w obronie praw języka ojczystego. Patrz także »*Czynności*« z lat następnych aż do 1845.

[3]) *Czynności* r. 1844, str. 38.

halickiej. Ostatni niebrał żadnego jawnego udziału w obradach sejmowych; Dr. Bartynowski zaś postawił razem z dr. Dietlem wniosek o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w Uniwersytecie Jagiellońskim na wszystkich Wydziałach świeckich bez wyjątku, od d. 1. października 1861, a to w rozwinięciu myśli Najw. post. z 9. lutego 1861 i reskryptu minist. z 13. lutego 1861; tudzież o natychmiastowe zastąpienie profesorów nieumiejących dokładnie po polsku profesorami znającymi dokładnie język polski. Po świetnem i obszernem umotywowaniu przez Dra Dietla został wniosek powyższy przyjęty jednogłośnie wśród oklasków Izby,[1]) spotkał się jednak z odmową sankcyi cesarskiej[2]).

W roku szkolnym 1861/2, na który przypada rektorat Dra Józefa Dietla w Uniwersytecie Jagiellońskim, a X. Ludwika Malinowskiego w Uniwersytecie lwowskim, niebyło Sejmu. W r. 1862/3 odbył się Sejm w styczniu, rektorem krakowskim był Dr. Ignacy Czerwiakowski, lwowskim świeżo zmarły w Pradze znakomity kryminalista Dr. Fryderyk Rulf. Pierwszy był członkiem i prezesem komisyi dla patronatu szkół ludowych, drugi, niewładając naszym językiem, musiał w Sejmie milczącą odgrywać rolę.

Na tym to Sejmie Dr. Dietl zasiadając w nim jako poseł z wielkiej posiadłości ziemi Krakowskiej i uzasadniając swój wniosek dotyczący reformy szkolnictwa krajowego w całości, oświadczył między innemi, że »Uniwersytet lwowski powinien być uzupełniony przez założenie w nim Wydziału lekarskiego[3]). Zapisujemy to z wdzięcznością *in aeternam rei memoriam.*

W roku szkolnym 1864/5, kiedy to rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został wybrany ale nie potwierdzony Dr. Julian Dunajewski, kiedy zamianowano w jego miejsce rektorem Dra Ant. Wacholza, i kiedy wreszcie na letnie półrocze przywrócono znów swobodę wyboru, a rektorem obrany został ponownie Dr. J. Dunajewski[4]), nie było Sejmu. Rektorem lwowskim był w tym roku świeżo zmarły późniejszy biskup przemyski *rit lat.* X. Dr. Łukasz Solecki. W następnym roku 1865 6 na długim Sejmie organizacyjnym, który położył podstawy pod samorząd krajowy, jawi się jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Józef Majer, piastujący podówczas tę

---

[1]) Patrz Koziebrodzki, *Repertorium* I. 4. Sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Sejmu galicyjskiego we Lwowie, odbytych od d. 15. do 26. kwietnia 1861, str. 382—395.

[2]) Sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i t. d. za czas od zamknięcia pierwszego Zgromadzenia Sejmu krajowego, str. 4. Starzyński, *Historya Uniw. lwowsk.* str. 5.

[3]) Posiedzenie 9. z d. 31. stycznia 1863,

[4]) *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1864 do r. 1887 i t. d.* Kraków 1887. str. 12.

godność po raz czwarty[1]). Rektorem Uniwersytetu lwowskiego był Dr. Eugeniusz Mor zu Morberg und Suneg. Ostatni niebrał z natury rzeczy żadnego udziału w pracach sejmowych; natomiast udział Dra Majera był równie chlubny jak rozległy. Wytoczył on zaraz sprawę rewindykacyi majątku Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdziekolwiekby się on znajdował, wykazując w bardzo pięknem i podniosłem przemówieniu historyczne dla nas znaczenie tegoż Uniwersytetu i wdrażając tę sprawę z całą troskliwością i przywiązaniem, rzec można synowskiem do Akademii[2]). Przeprowadził udzielenie komisyi fizyograficznej w Towarzystwie naukowem krakowskiem stałej subwencyi rocznej po 1500 fl. aż do odwołania, na cele naukowe a zwłaszcza na urządzenie stacyj meteorologicznych[3]). Przedłożył Sejmowi i popierał najgoręcej petycyę dozoru akademickiego kościoła Św. Anny, którego patronem jest Uniwersytet Jagielloński, o przywrócenie mu rocznej subwencyi 3000 fl. przyznanej uchwałą Sejmu Rzpltej Krakowskiej w r. 1844, ale wstrzymanej od chwili wcielenia Krakowa do Austryi, — tudzież o przeznaczenie odpowiedniej sumy na potrzeby utrzymania tej świątyni. Pomimo trudności, z różnych stron podnoszonych, przeprowadził Dr. Majer udzielenie 4000 fl. subwencyi na restauracyę, z zastrzeżeniem zwrócenia ich krajowi z majątku uniwersyteckiego po dokonaniu rewindykacyi. Zarazem uchwalono odesłać petycyę tę rządowi z zaleceniem, by jako obecny właściciel funduszów państwowych byłej Rzpltej krakowskiej i posiadacz części majątku kollatora tj. Uniwersytetu, poczuł się do obowiązku ponoszenia ciężarów z tem posiadaniem połączonych i rozpoczął wypłatę rocznej trzechtysięcznej subwencyi.[4])

Brał też Dr. Majer udział w rozprawie nad regulaminem sejmowym, stawiając różne poprawki (str. 108 sten. spraw.). Działalność ta, a przedewszystkiem cała naukowa i obywatelska przeszłość Dra Majera sprawiły, że zaraz w następnym Sejmie 1866/7 zasiadł on w Izbie już w charakterze wybranego posła z wielkich posiadłości obwodu Sanockiego, należał do niej aż do r. 1889[5]) sprawując między innemi obowiązki prezesa komisyi edukacyjnej i prezesa Sejmowego Koła polskiego.

Na rok szkolny 1866/7 przypadają dwie sesye sejmowe; w listopadzie i grudniu 1866, tudzież w lutym 1867. Ówcześni rektorowie jednak, X. Dr. T. Bratranek z Uniw. Jag. i Dr. W. Kergel z Uniw. lwowsk. nie brali czynnego udziału w rozprawach.

---

[1]) *Kronika Uniw. Jag.* j. w. str. LXI.

[2]) Sten. spraw. sejmowe z r. 1865/6, str. 128, 332.

[3]) Sten. spraw. str. 405, 596, uchwała na 64 posiedzeniu. Pierwotny wniosek Dra Majera szedł nieco dalej.

[4]) Sten. spraw. sejm. str 500, 1444, 1464/6.

[5]) Później jako poseł miasta Krakowa.

W roku szkolnym 1867/8 przypadł Sejm na wakacye i ná sam koniec roku szkolnego, bo na sierpień i wrzesień 1868. X. Dr. K. Teliga, rektor Uniw. Jag. wybrany został do komisyi edukacyjnej; rektorem Uniw. lwowskiego był podówczas X. Dr. Józef Delkiewicz. Wówczas toczyły się w Sejmie rozprawy nad projektem ustawy wprowadzającej język polski jako język wykładowy w Uniwersytecie Jagiellońskim i lwowskim: X. rektor Delkiewicz postawił wniosek prostego przejścia nad projektem do porządku dziennego, »albowiem prawodawstwo co do Uniwersytetów należy wedle §. 11 lit. i. ust. zas. o repr. pań. do Rady Państwa bez wszelkich ograniczeń, a więc i ustawodawstwo o języku wykładowym wyraźnie jest przyznane Radzie Państwa a nie Sejmowi«[1]. W stenograficznych sprawozdaniach zapisano jest przy tych słowach »śmiech ogólny«. Wrażeniu jakie wywołał ten wniosek w Sejmie, dało też wyraz kilku mowców (St. Tarnowski, Z. Sawczyński i. i.)[2] tak na tem jak i na następnem posiedzeniu[3].

Dalszy ciąg tego Sejmu 1868 przypada już na rok szkolny 1868/9 .... a był to ów słynny Sejm, który uchwalił znaną »rezolucyę Sejmu galicyjskiego«, będącą odpowiedzią na zbyt centralistycznie zakrojone ustawy zasadnicze z 21. grudnia 1867, i żądającą dla Galicyi rozległej autonomii na wzór Kroacyi, która właśnie wtedy (1868) zyskała uregulowanie swego prawno-państwowego stosunku do Węgier. Od końca września zasiadał już w Sejmie nowy rektor Uniw. Jag. Dr. Julian Dunajewski a z Uniw. lwowsk Dr. F. Rulf. Ostatni, podobnie jak w r. 1862/3 niebrał udziału w obradach, natomiast brał go Dr. Dunajewski, który wtedy pierwszy raz uczestniczył w Sejmie, gdyż za jego pierwszego rektoratu 1864/5 nie był Sejm wcale zwołany. Dr. Dunajewski przemawiał, broniąc zasady wynagrodzenia członków świeżo utworzonej Rady szkolnej za ich prace, »chociaż prace te, jako duchowe, wyższe są ponad wszelką cenę«, a broniąc cyfry 1500 fl. prosi, by jej nie obniżano, »bo miarą oświaty pojedynczych ludów bywa często stosunek ich wydatków na takie a na takie cele«. Przeprowadził też poprawkę, iż 7400 fl. przeznaczonych na nagrody dla odszczególniających się nauczycieli szkół ludowych, rozszerzono i na pomocników nauczycielskich[4]. Po powszechnych wyborach z r. 1870 zasiadł już Dr. Dunajewski w Sejmie jako wybrany poseł z miasta Nowego Sącza i piastuje ten mandat po dziś dzień.

---

[1]) Tłómaczymy tu z języka ruskiego, w którym X. Delkiewicz przemawiał. Sten. spraw. sejm. z 1868, str. 179. Starzyński, *Hist. Uniw. lwowsk.* str. 25.

[2]) Patrz Sten. spraw. str. 184, 199.

[3]) O kwestyi kompetencyi Sejmu do uchwalania podobnych ustaw patrz Starzyński, *Hist. Uniw. lwowsk.* str. 25—27.

[4]) Sten. spraw. sejmowe z r 1868, str. 768, 776, 897.

Przy końcu tego samego roku szkolnego odbył się jeszcze początek nowej sesyi sejmowej we wrześniu 1869, atoli D. Dunajewski niebrał już wtedy czynnego udziału w rozprawach. Z końcem września wstąpili do Sejmu nowi rektorowie: Dr. Fryderyk Skobel z Uniw. Jagiell. i Dr. Maxymilian Herman Schmidt z Uniw. lwowsk. Ostatni, nierozumiejąc języka obrad, skazany był na milczenie; Dr. Skobel zaś został wybrany do komisyi edukacyjnej a w pełnej Izbie występował jako sprawozdawca petycyi Rady powiatowej rzeszowskiej o subwencyę krajową na otwarcie w Rzeszowie praktycznego kursu położnictwa. Wnosił, by zamiast subwencyonowania tej zamierzonej niższej szkoły w Rzeszowie, Sejm przeznaczył corocznie 20000 złr. na stypendya stureńskowe dla 20 wiejskich kobiet chcących się kształcić w sztuce położnej w Krakowie lub we Lwowie, a proponowanych przez Wydziały powiatowe i mających potem praktykować po wsiach. Wniosek ten atoli odrzucono.

W tym samym roku szkolnym odbył się jeszcze podczas feryi akademickich w sierpniu i z początkiem września 1870 drugi krótki Sejm podczas wojny francusko-pruskiej, pamiętny z głośnej mowy Juliana Klaczki wyrażającej sympatye Francyi, przerwany na dwa dni przed Sedanem, a następnie już niedokończony. W tym Sejmie rektorowie niebrali czynnego udziału w rozprawach.

W roku szkolnym 1870/1 za rektoratu Dr. Józefa Kremera w Uniw. Jag. a X. Dr. Franciszka Kosteka w Uniw. lwowskim rozpoczął się Sejm dopiero w połowie września 1871, a zatem w ostatnich urzędowania wspomnianych rektorów. Okoliczność ta uniemożebniła rektorom roku 1870/1 wzięcie żywszego udziału w pracach Sejmu[1]). Dalszy ciąg tego Sejmu przypada już na rok szkolny 1871/2 w którym jako rektor Uniw. Jag. po raz trzeci zasiadł w Sejmie X. Dr. Teliga, a jako rektor lwowski Dr. Franciszek Kotter, ostatni z rektorów niemieckich. X. Teliga nie brał udziału w rozprawach, Dr. Kotter brać go niemógł.

Na Sejmie odbywającym się w roku szkolnym 1872/3 zasiadał jako rektor Uniw. Jagiell. Dr. Edward Fierich; niebrał jednak czynnego udziału. Jako rektor Uniw. lwowsk. wszedł wtedy do Sejmu Dr. Antoni Małecki, jako żywy dowód dokonanego w r. 1871 unarodowienia Uniwersytetu. Odtąd też dopiero datuje się rzeczywisty czynny udział lwowskich rektorów w obradach Sejmu; a niemożna mu było piękniejszego dać początku niż ten, który dał Dr. Małecki. Zaraz na 2. posiedzeniu d. 6. listopada postawił on wniosek zmierzający do wprowadzenia wreszcie w życie szkolnictwa ludowego przez

[1]) Wedle stenograficznych protokołów rektor Kremer złożył przyrzeczenie poselskie d. 16 września 1871 a już 30 września t. r. składał je jako następca X. Dr. Teliga.

wydanie krajowych ustaw o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, niemniej o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, w ramach pozostawionych ustawodawstwu krajowemu przez państwową ustawę z 14 maja 1869, a dotąd niewypełnionych. Zarazem wniósł, by Sejm utworzył fundusz krajowy dla subwencyonowania gmin niedość zamożnych, by mogły odpowiednio utrzymać szkołę, by dalej Sejm obmyślił źródła dochodu tego funduszu i oznaczył odrazu jego wysokość na przeciąg pierwszego roku. Uzasadnił swój wniosek obszerną mową d. 12 listopada. Sam był też sprawozdawcą ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego (Alegat Nr. XXXI.) i zabierał wielokrotnie głos tak przy tej sposobności jak i w rozprawach nad ustawą o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, którą referował Euzebiusz Czerkawski. Dzięki tedy inicyatywie i pracy Małeckiego i Czerkawskiego urządzenie szkolnictwa ludowego w Galicyi stało się faktem, gdyż ustawy te otrzymały Ces. sankcyę d. 2. maja 1873.

Następny Sejm odbywał się od listopada 1873 do stycznia 1874. Była to pierwsza sesya po odebraniu Sejmowi prawa wyboru posłów do Rady Państwa. X. Czartoryski Jerzy postawił był wniosek założenia przez Sejm protestu przeciw temu uszczupleniu jego praw; Sejm atoli nieprzychylił się do tego żądania. Rektor lwowski X. Dr. Albert Filarski niebrał czynnego udziału w obradach. Rektor krakowski Dr. Gustaw Piotrowski, będący równocześnie od r. 1870 posłem sejmowym z wielkich posiadłości obwodu tarnowskiego, wybrany został członkiem komisyi edukacyjnej i rewidentem sejmowym. W roku szkolnym 1874/5 sejm rozpoczął się jeszcze za rektoratu tych samych profesorów, lecz bez ich czynnego udziału. Następnie zajęli ich miejsce: z Krakowa Dr. Emil Czyrniański, który jednak niebrał czynnego udziału w rozprawach; ze Lwowa Dr. Maurycy Kabat, będący równocześnie posłem sejmowym z kuryi wielkich posiadłości b. obwodu złoczowskiego. Dr. Kabat brał żywy udział w rozprawach na projektem krajowej ustawy wodnej (dziś ustawa z 14 marca 1875, Nr. 38 d. u. k.) wydać się mającej w ramach państwowej ustawy wodnej z 30. marca 1869, Nr. 93 dz. u. p., broniąc licznych jej postanowień, wyjaśniając je i odpierając zarzuty. Częściowo zastępował nawet sprawozdawcę. Był też przewodniczącym tak komisyi wodnej, przygotowującej tę właśnie ustawę, jakoteż i komisyi prawniczej[1]). Ci sami rektorowie brali jeszcze udział w sesyi sejmowej w kwietniu i w maju 1875. Dr, Czyrniański został wtedy wybrany członkiem komisyi edukacyjnej, Dr. Kabat przewodniczącym komisyi prawniczej brał też czynny udział w rozprawach nad projektem ustawy o wykupnie prawa propinacyi, uchwalonym wtedy i sankcyonowanym (ustawa z 31. grudnia 1875[2]).

[1]) Sten. spraw. sejm. z r. 1874, str. 287, 311, 312, 322, 326, 327, 337—339.
[2]) Sten. spraw str. 642.

Przechodzimy do lat 1875/6 i 1876/7, w których, rzadkim zbiegiem okoliczności i w Krakowie i we Lwowie zdarzył się niezwykły wypadek wybrania rok po roku tych samych rektorów. Był więc rektorem Uniw. Jag. przez oba te lata Dr. Fryderyk Zoll, rektorem Uniw. lwowsk. przez oba lata Dr. Euzebiusz Czerkawski, zasiadający zresztą w Sejmie oddawna jako poseł najpierw z kuryi wielkich posiadłości obwodu Czortkowskiego, następnie z miasta Rzeszowa (1870—1876), wreszcie z miasta Lwowa (1876—1889). W r. 1875/6 Dr. Zoll, wybrany do komisyi edukacyjnej, postawił wniosek, wzywający rząd do wydania prawa, wedle którego liczonoby suplentom szkół średnich czas służby nauczycielskiej od chwili uzyskania kwalifikacyi na rzeczywistych nauczycieli, względnie od chwili złożenia przysięgi w charakterze suplenta (aleg. Nr. 35), i uzasadniał go obszernie d. 24 marca 1876 Drugi wniosek Dr. Zolla wzywał rząd, by poczynił stosowne kroki celem jak najrychlejszego wprowadzenia we Lwowie i w Krakowie seminaryów nauczycielskich dla szkół średnich, uzasadniony przez wnioskodawcę d. 24. marca 1876 (aleg. Nr. 362[1]). Trzeci wreszcie wniosek dotyczył zmiany terminów feryi w szkołach średnich w czasie Świąt Bożego Narodzenia, dnia Zadusznego Popielca i w Wielkim tygodniu; uzasadniony przemową d. 30. marca 1876. Zabierał głos w rozprawach nad projektem ustawy o ochronie własności polowej, nad projektem ustawy budowniczej dla miasta Lwowa, i bardzo często w sprawach formalnego traktowania. Był sprawozdawcą z petycyi miast Lwowa i Krakowa w sprawie zmiany postanowień ustawy szkolnej z 2. maja 1873 co do opłaty na fundusz szkolny miejscowy, tudzież z wniosku p. Chrzanowskiego żądającego założenia w Krakowie szkoły górnictwa i hutnictwa (aleg. Nr. 86), wreszcie z petycyi Stanisława Zarańskiego o subwencyę na cele literackie. W następnym roku 1877, w czasie krótkiego Sejmu sierpniowego podczas wojny rosyjsko-tureckiej, zamkniętego przed obradami nad adresem, Dr. Zoll, wybrany również do komisyi edukacyjnej, bronił skutecznie, w rozprawach nad odebraniem Archiwów aktów grodzkich i ziemskich w zarząd krajowy (Sten. spraw. str. 210, 212) zasady wolności robienia prywatnych wypisów ze znajdujących się tamże aktów.

Ponowił swój wniosek zeszłoroczny w sprawie uregulowania feryi szkolnych (aleg. Nr. 59), przyjęty z. r. jednogłośnie przez komisyę edukacyjną, która nawet wydrukowała była o nim sprawozdanie; był sprawozdawcą w sprawie nabycia materyałów, przygotowanych przez Ant. Schneidra, do jego »Encyklopedyi krajoznawstwa w Galicyi« na rzecz kraju, i bezpłatnego oddania ich Akademii Umiejętności w Krakowie do stosownego użytku. Ponowił też (przez Wydział krajowy) wniosek dotyczący liczenia suplentom lat ich służby,

[1]) Sten. spraw. z 1876 str. 82, 178, 474, referat komisyi Nr. 71 aleg. referent Szujski.

również przyjęty i zreferowany r. z. przez komisyę edukacyjną, ale niezałatwiony ani tamtym ani tym razem w Sejmie, podobnie jak i wniosek o ferye. Prócz tego stawiał liczne drobne poprawki budżetowe, w sprawach petycyjnych, i t. p.

Dr. Euzebiusz Czekawski, wybrany r. 1876 członkiem komisyi edukacyjnej tudzież członkiem i przewodniczącym komisyi lustracyjnej. Był sprawozdawcą komisyi edukacyjnej z wniosku Kabata o zaprowadzenie Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim (aleg. Nr. 83) tudzież z różnych petycyj w sprawach szkolnych; przemawiał w Izbie broniąc subwencyi 200 złr. dla akademickiego Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie, i w kilku drobnych kwestyach.

W r. 1877 wybrany również do komisyi edukacyjnej, postawił wniosek o wyznaczenie z funduszów krajowych premii 4000 zł. za napisanie polskich podręczników dla szkół średnich. Wydział krajowy miał ogłosić konkurs na warunkach ułożonych w porozumieniu z krajową Radą szkolną i zdać swego czasu sprawę ze sposobu użycia tej kwoty. Niezałatwione[1]),

W r. 1877/8 rozpoczął się Sejm d. 12 września 1878 przy samym końcu rektoratu Dr. Ludwika Teichmanna (Uniw. Jagiell.) i Dr. Zygmunta Węclewskiego. Pierwszy z nich przybył jeszcze na Sejm i przemawiał w dyskussyi przeprowadzonej w sprawie nieszczęśliwych wypadków w Kulparkowie (zabicie chorych przez służbę[2]), drugi nie brał wcale udziału w Sejmie. W dalszym ciągu tego Sejmu zajęli krzesła rektorskie Dr. Józef Szujski z Krakowa (będący obok tego długoletnim już posłem z wielkich posiadłości b. obwodu sandeckiego) i Dr. Leon Biliński ze Lwowa; późniejszy minister skarbu, dziś gubernator Banku austro-węgierskiego. Dr. Szujski wybrany został do komisyi edukacyjnej, przemawiał w sprawie organizacyi szpitala krajowego Św. Łazarza w Krakowie i brał udział w dyskusyi nad polepszeniem stosunków drobnego kredytu, w którym to celu miał Wydział krajowy wdrożyć odpowiednią akcyę pożyczając 500.000 zł. dla rozpożyczania ich kasom oszczędności, powiatom i Towarzystwom zaliczkowym. W tej samej sprawie wypowiedział także Dr. Biliński d. 8/10 wielką mowę będącą pierwszem jego wystąpieniem politycznem, a zarazem brał bardzo żywy udział w szczegółowej rozprawie, stawiając cały szereg wniosków i poprawek. Również wybrany został do komisyi górniczej i w jej imieniu był sprawozdawcą z przedłożenia Wydziału krajowego w sprawie uregulowania przemysłu naftowego, przyczem obszernie przemawiał.

---

1) Sten. spraw. z 1877, str. 146. 176.

2) Sten. spraw. 1878 str. 70.

W roku szkolnym 1879/80 był rektorem Uniw. Jag. po raz trzeci Dr. Julian Dunajewski, zaś rektorem Uniw. lwowsk. Dr. Franc. Ksawery Liske. Dr. Dunajewski wybrany do komisyi administracyjnej zabierał głos w rozprawie nad ustawą budowlaną dla miast, następnie powołany w czasie Sejmu do Wiednia, został ministrem skarbu.

Dr. Liske był referentem ustawy, wprowadzającej język niemiecki jako wykładowy w wyższych nowo utworzonych klasach gimnazyum w Brodach (ustawa z 8 września 1880), zdawał sprawę z petycyi akademickiej, wniesionej na jego ręce, tudzież z petycyi Towarzystwa prawniczego lwowskiego domagających się utworzenia osobnej katedry prawa polskiego w Uniwersytecie lwowskim i zaliczenia tegoż prawa do rzędu przedmiotów obowiązkowych. Uchwalono wtedy stosowne wezwania do rządu dziś już urzeczywistnione w znacznej części[1]).

Rok szkolny 1880/81 Kraków: Dr. Maurycy Madurowicz, Lwów X. Dr. Klemens Sarnicki. Sesya sejmowa rozpoczęła się dopiero 14 września 1881, na 8 dni przed końcem rektoratu, w skutek czego ani Dr. Madurowicz ani X. Dr. Sarnicki niebrali czynnego udziału w obradach sejmowych. Wkrótce zajęli ich miejsca w tym samym sejmie rektorowie roku 1881/2, z Krakowa Dr. Stefan Kuczyński, ze Lwowa Dr. Leonard Piętak, dzisiejszy minister dla Galicyi. Pierwszy niebrał czynnego udziału; drugi postawił wniosek o wprowadzenie języka polskiego w wewnętrznej służbie wzajemnej korespondencyi w prokuratoryach państwowych w Galicyi, tudzież w wewnętrznym zarządzie i manipulacyi służby pocztowej i telegraficznej[2]). Przemawiał prócz tego w rozprawach nad utworzeniem Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim, w sprawie rewizyi ustawy o swojszczyznie i w sprawie założenia internatu przy lwowskiem seminaryum naucz. męskiem.

Za tego samego rektoratu rozpoczęła się jeszcze sesya sejmowa we wrześniu 1882. Dr. Kuczyńki usprawiedliwił swą nieobecność słabością, Dr. Piętak zaś ponowił swój wniosek językowy, który jednak i tym razem niedoczekał się załatwienia.

W roku 1882/3 był rektorem Uniw. Jag. X. Dr. Józef Pelczar, dzisiejszy łać. biskup sufragan Przemyski; rektorem lwowskim zaś Dr. Bronisław Radziszewski. Pierwszy przemawiał w sprawie ustąpienia gruntu pod budowę zakładu dla anatomi i patologicznej w Krakowie, tudzież w ogólnej rozprawie nad budżetem funduszu szkolnego krajowego, stawiając ogólną

---

[1]) Starzyński, *Uwagi o prawnej stronie równouprawnienia narodowości*, Lwów 1883, str. 22.

[2]) Starzyński, *Sprawa języka państwowego w Austryi*, Lwów 1884.

Starzyński, *Polski język urzędowy i luki w dotyczących go przepisach* (Przegl. prawa i admin. 1893 str. 305).

zasadę, że szkoła ludowa winna działać w trzech kierunkach: religijno-moralnym, narodowo-społecznym i naukowym, tak teoretycznym jak i praktycznym.

Dr. Radziszewski był referentem sprawy ustanowienia kursów górniczo-hutniczych przy zakładach technicznych w kraju; na jego wniosek uchwalono wezwać rząd do utworzenia oddziału górniczego przy Akademii techniczno-przemysłowej we Lwowie.

I znowu następny Sejm 1883/4 rozpoczął się w połowie września przy końcu rektoratu X. Dra Pelczara, który już nie przybył, oraz Dra Radziszewskiego, który został wybrany do komisyi dla konkurencyi kościelnej na to, aby zarezerwować w niej miejsce dla swego następcy Dra Rittnera. W kilka dni bowiem później weszli do Sejmu: Udalryk Heyzmann jako Rektor Uniw. Jagiellońskiego i Dr. Edward Rittner, późniejszy kierownik ministerstwa oświaty i minister dla Galicyi jako Rektor lwowski: dziwnym zbiegiem okoliczności obaj kanoniści równocześnie. Dr. Heyzmann niebrał jednak udziału w obradach, Dr. Rittner zaś był referentem nowej ustawy o konkurencyi do budynków kościelnych i plebańskich[1]) i przy tej sposobności przemawiał kilkakrotnie w sposób, który mu odrazu zdobył głębokie uznanie Sejmu.

W roku 1884/5 był Rektorem Uniw. Jagiell. Dr. Lucyan Rydel, zaś Rektorem Uniw. lwowsk. X. Dr. Ludwik Kloss. Żaden z nich niebrał czynnego udziału w rozprawach sejmowych.

W następnym roku 1885/6 był Rektorem Uniw. Jagiell. Dr. Józef Łepkowski, który żądał zasiłku na koszta utrzymania historycznego pomnika, jakim są ruiny kościoła i klasztoru Benedyktynów w Tyńcu. Rektorem Uniw. lwowsk. był Dr. Wawrzyniec Żmurko, który niebrał czynnego udziału w rozprawach sejmowych.

W r. 1886/7 był Rektorem Uniw. Jagiell. dzisiejszy Rektor Dr. Stanisław hr. Tarnowski, będący równocześnie długoletnim posłem sejmowym; Rektorem zaś Uniw. lwowsk. Dr. Tadeusz Pilat, będący także równocześnie posłem z wielkich posiadłości nowo-sandeckich. Dr. hr. Tarnowski był w tej sesyi sprawozdawcą z wniosku Romańczuka, żądającego założenia w Przemyślu gimnazyum z językiem wykładowym ruskim, tudzież stopniowego zakładania samoistnych ruskich gimnazyów, a przynajmniej urządzania ruskich paralelek w innych miastach wschodniej Galicyi.[2])

Dr. T. Pilat był referentem ustaw z 26. czerwca 1887, Nr. 47 i 48 dz. u. kr. ograniczających udział t. zw. wirylistów w wyborach do Rad po-

---

[1]) Patrz o tem Starzyński, *Sesya Sejmu galicyjskiego* r. 1884 (Ateneum 1885).
[2]) Patrz Starzyński, *Sesya Sejmowa 1886/7*, Lwów 1887.

wiatowych i do Sejmu, i ustaw z 21. marca 1888 Nr. 40 i 41 dz. u. kr. o częściowej reformie Rad gminnych i o reformie obszarów dworskich. Był również referentem wniosków, dążących do całokształtu reformy gminnej, a postawionych przez pp. Fruchtmanna, T. Rozwadowskiego i Wasilewskiego; ten ostatni na tle dawniejszego elaboratu samego Dra Pilata.[1])

Rok 1887/8. Kraków: X. Dr. Stanisław Spis; Lwów (po raz trzeci) Dr. Euzebiusz Czerkawski, długoletni poseł sejmowy. Pierwszy wybrany do komisyi szkolnej. Drugi był sprawozdawcą z wniosku hr. Jana Stadnickiego w sprawach szkolnych i przeprowadził wtedy rezolucyę żądającą rozszerzenia ustawodawczej kompetencyi Sejmu w sprawach szkolnych. Przemawiał popierając petycyę Czytelni akademickiej lwowskiej i Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Uniw. lwowsk. o subwencyę, tudzież w rozprawach nad reformą ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego.

Dr. E. Czerkawski był też referentem wniosku X. Adama Sapiehy, domagającego się lepszego nauczania języka niemieckiego, i przedłożył w tej mierze cały szereg propozycyj, przyjętych przez Sejm.

W roku szkolnym 1888/9 początkowo zasiadał jeszcze X. Dr. Spis, wybrany do komisyi szkolnej, później zajął jego miejsce jako Rektor Jagiell. uniw. Dr. Franciszek Kasparek. Rektorem lwowskim był powtórnie Dr. Leonard Piętak. Dr. Kasparek wybrany został członkiem komisyi administracyjnej i był jej imieniem sprawozdawcą z przedłożenia Wydziału krajowego co do statutu emerytalnego dla urzędników Wydziału krajowego, tudzież zakładów krajowych. Statut ten przeprowadził Dr. Kasparek w Izbie we własnej redakcyi. Prócz tego zabierał głos w rozprawie szczegółowej nad ukrajowieniem propinacyi.

Dr. Piętak przemawiał w rozprawie budżetowej, domagając się dodatkowej subwencyi dla internatu św. Jozafata we Lwowie, utrzymującego uczniów seminaryum nauczycielskiego, na koszta rozszerzenia budynku. Był też członkiem komisyi szkolnej.

Rok 1899/90. Kraków: Rektor Dr. Edward Korczyński. Lwów: powtórnie X. Dr. Klemens Sarnicki. Dr. Korczyński przemawiał w sprawie przedłożenia rządowego o organizacyi służby zdrowia w gminach, tudzież co do wniosku hr. Wład. Koziebrodzkiego w przedmiocie zbadania stosunków zdrojowisk i uzdrowisk w kraju[2]). Był też członkiem komisyi szkol-

---

[1]) Patrz Starzyński, *Sesya sejmowa 1896/7*, Lwów 1887; Starzyński, *Ustawodawstwo Sejmu galicyjskiego* 1887—1889, Lwów 1890. Wreszcie Starzyński, *Sejm galicyjski 1885/6*, Lwów 1887.

[2]) Patrz Starzyński, *Sejm galicyjski roku 1890* (Ateneum 1891)

nej Był nim również i X. Dr. Sarnicki niebiorący zresztą czynnego udziału w rozprawach sejmowych.

Rok 1890/1. Rektor Uniw. Jagiell. Dr. Wincenty Zakrzewski był, jako członek komisyi szkolnej, sprawozdawcą ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie szkoł średnich, tudzież sprawozdawcą z memoryału Wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w sprawie nadzoru lekarskiego nad szkołami. Przemawiał, wnosząc o zasiłek dla Towarzystwa historycznego we Lwowie na wydawnictwo *Kwartalnika historycznego*. Rektorem Uniw. lwowsk. był Dr. Tomasz Stanecki, wybrany do komisyi szkolnej; w czasie obrad Sejmu powaliła go choroba na łoże, z którego już nie powstał.

Rok szkolny 1891/2. Rektor Uniw. Jagiell. X. Dr. Władysław Chotkowski, wybrany do komisyi szkolnej. Interpelował rząd i Wydział krajowy w sprawie zaradzenia klęsce nieurodzaju z r. 1891 we wielu powiatach Galicyi zachodniej; brał żywy udział w rozprawach szkolnych, a mianowicie w rozprawie nad reformą ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, w rozprawach nad sprawozdaniem o stanie szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich i t. d. Rektorem Uniw. lwowskiego był Dr. August Bálasits, obrany również członkiem komisyi szkolnej; był także referentem sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich.

Zważywszy, że i w poprzednim roku miał ten referat jeden z rektorów (Zakrzewski), możemy powiedzieć, że od tej chwili zaczyna się wytwarzać niejako tradycya powierzania tego referatu rektorom. Prócz tego wybrany został Dr. Bálasits członkiem komisyi sanitarnej i tam objął sprawozdanie mniejszości w sprawie kosztów budowy szpitali prowincyonalnych, — sprawa ta jednak nie przyszła już na stół Izby.

W imieniu Uniwersytetu złożył Sejmowi podziękowanie za przyjęcie przedłożonej przez rząd umowy z krajem co do kosztów budowy i utrzymania Wydziału medycznego w Uniwersytecie lwowskim [1]). Zabierał też głos w sprawie krajowej subwencyi dla teatru lwowskiego, przyczem omówił obszernie kwestyę teatralną i zaproponował rezolucyę, przyjętą przez Sejm, iżby wypłacano subwencyę tylko temu dyrektorowi teatru, który będzie miał zatwierdzenie Wydziału krajowego.

Z początkiem Sejmu 1892/3 byli jeszcze ci sami rektorowie, a Dr. Bálasits został ponownie wybrany do komisyi szkolnej. Następnie weszli: jako Rektor Uniw. Jagiell. Dr. Stanisław Madeyski, późniejszy minister wyznań i oświaty, a jako Rektor lwowski X. Dr. Marceli Paliwoda. Dr. Madeyski będący obok tego od 1883 r. posłem z kuryi wielkiej własności ziemi krakow-

[1]) Był to bowiem pierwszy Sejm po wydaniu Najw. post. z dnia 25. października 1891, przywracającego Wydział lekarski w lwowskim uniwersytecie.

skiej, został wybrany do komisyi budżetowej i prawniczej, był referentem sprawy reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych (Nr. 224. a l e g.), tudzież sprawy przedłużenia mocy obowiązującej ustawy z 9. marca 1889 Nr. 30 dz. u. p. o ulgach stemplowych i podatkowych w razie konwersyi długów pieniężnych na dalsze lata.

X. Dr. Paliwoda został wybrany członkiem komisyi dla spraw konkurencyi kościelnej.

Rok 1893/4. Rektorem krakowskim był z początku ponownie Dr. Stanisław Madeyski, który jednak niedokończył rektoratu, gdyż jeszcze w listopadzie 1893 został powołany na ministerstwo oświaty. Zanim Sejm się zebrał, już był rektorem (po raz trzeci) Dr. Fryderyk Zoll, równocześnie poseł z gmin wiejskich powiatu wadowickiego. Wybrany został członkiem komisyi szkolnej, członkiem i przewodniczącym komisyi prawniczej. Był referentem wielu wniosków: wniosku p. Olpińskiego w sprawie uzupełnienia ustawy przeciw lichwie rozszerzeniem jej na nowe kategorye świadomego wyzysku; wniosku o utworzenie nowych sądów obwodowych w Bochni i Tarnobrzegu; wniosku tyczącego żądanych zmian licznych paragrafów ustawy z 1. stycznia 1889 o stosunkach prawnych stanu naucz.; wreszcie referował bardzo liczne petycye w sprawach szkolnych. Przemawiał w rozprawie o ulgach legalizacyjnych w drobnych sprawach hipotecznych i t. d. a interpelował rząd o powody odwlekania przedłożenia do ces. sankcyi projektu zmiany ustawy konkurencyjnej uchwalonego w r. 1893, a dążącego do zwolnienia filialistów od konkurencyi do parafialnego kościoła macierzystego, jeżeli przy kościele filialnym sprawowane są stale funkcye duszpasterskie.[1])

Rektorem Uniw. lwowsk. był w tym roku Dr. Ludwik Ćwikliński, który objął referat o stanie szkół średnich w kraju i przy tej sposobności wygłosił obszerną mowę w obronie klasycznego kierunku wykształcenia i urządzenia szkół. Był także sprawozdawcą ustawy o statucie organizacyjnym dla politechniki lwowskiej, dziś obowiązującym.

Rok 1894/5. Rektor Uniw. Jagiell. Dr. Tadeusz Browicz, wybrany do komisyi szkolnej, nie brał zresztą czynnego udziału w obradach. Rektor Uniwersytetu lwowsk. Dr. Tadeusz Wojciechowski, był znów sprawozdawcą sprawy stanu szkół średnich w kraju.

W r. 1895/6 Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego był Dr. Stanisław Smolka. Wybrany członkiem komisyi szkolnej, był referentem sprawozdania Wydziału krajowego z czynności departamentu III. (szkolnego). Przemawiając bronił szczególnie proponowanej przez komisyę rezolucyi, zupełnie słusznej,

---

[1]) Patrz Starzyński, *Rozszerzenie podstaw konkurencyi kościelnej* (Przegląd powszechny r. 1895).

jednak zaczepianej w Sejmie, by Wydział krajowy, ze względów dobra publicznego, uwzględniał przy rozdawnictwie stypendyów, słuchaczy Uniwersytetu i Politechniki w wydatniejszej niż dotąd mierze. Był też sprawozdawcą z wniosku p. Fruchtmanna żądającego pewnych zmian w ustawie z 24. kwietnia 1894 o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. Brał udział w rozprawie nad sprawozdaniem komisyi szkolnej w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych, tudzież w sprawie utworzenia stacyi doświadczalnej przy studyum rolniczem w Uniwersytecie Jagiellońskim. Rektorem Uniwersytetu lwowskiego był Dr. Oswald Balzer, który także odziedziczył po swych poprzednikach referat o stanie szkół średnich w kraju i obszerną przy tej sposobności wygłosił mowę.

Był także sprawozdawcą komisyi szkolnej z wniosku p. Rottera, żądającego unifikacyi szkoły średniej — i wnosił przejście do porządku dziennego, co też przyjęto. Bronił wreszcie interesu młodzieży akademickiej w dopiero co wspomnianej rozprawie o rozdawnictwie stypendyów.

Rektorem Uniw. Jagiellońskiego w r. 1896 7 był Dr. Feliks Kreutz. Wybrany do komisyi górniczej i szkolnej, popierał i dziękował Sejmowi za uchwalenie wezwania do Rządu, by zbudował kosztem państwa stosowny gmach na pomieszczenie studyum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim, na razie zaś by nabył od gminy ofiarowaną mu na ten cel dogodną parcelę. Rektor Uniwersytetu lwowsk. X. Dr. Józef Komarnicki wybrany został członkiem komisyi szkolnej.

W roku 1897/8 zasiadał w Sejmie X. Dr. Wincenty Knapiński jako Rektor Uniw. Jagiell. i był również referentem komisyi szkolnej w sprawie stanu szkół średnich w kraju. Przemawiał przy tem i w rozprawie ogólnej i w rozprawie szczegółowej kilkakrotnie (w sprawie opłaty szkolnej, niemieckiego gimnazyum we Lwowie, przeciw zniesieniu mundurków szkolnych, w sprawie lepszych ubikacyj dla szkół średnich już istniejących, a zakładania nowych szkół średnich, prze iw wciąganiu kwestyi przygotowywania docentów prywatnych Uniwersytetu do dyskusyi o szkołach średnich, i t. d.) Rektor Uniw. lwowsk. Dr. Antoni Rehmann, wybrany do komisyi szkolnej i górniczej, niebrał zresztą czynnego udziału.

W roku 1898 9 był Rektorem Uniw. Jagiell. Dr. Józef Kleczyński, który obecny na krótkiej trzydniowej sessyi z końcem grudnia 1898, następnie za ponownem zebraniem się Sejmu, z powodu ciężkiej choroby już się jawić nie mógł. Rektor. Uniw. lwowsk. Dr. Henryk Kadyi, pierwszy Rektor z łona nowego Wydziału lekarskiego, wybrany do komisyi sanitarnej, postawił i uzasadniał obszernie wniosek jak najrychlejszego ustanowienia lekarzy szkolnych w szkołach średnich, których obowiązkiem byłoby, oprócz nadzoru hygienicznego, także udzielanie nauki jednego z przedmiotów przyrodniczych,

a którym należałoby przyznać prawa równe z profesorami szkół średnich i przepisać dla nich egzamin kwalifikacyjny. Nadto brał Dr. Kadyi czynny udział w rozprawie nad ustawą budowlaną dla wsi i miasteczek, stawiając różne poprawki dyktowane wymogami sanitarnymi i hygieny publicznej i był wreszcie sprawozdawcą w sprawie ustanowienia przy Uniwersytecie lwowskim drugiego w Galicyi państwowego zakładu dla badania środków spożywczych, tudzież w sprawie ustanowienia przy władzach samorządnych osobnych przysięgłych organów dla sprawowania policyi zdrowia i żywności.

W bieżącym roku szkolnym jubileuszowym jest Rektorem Uniw. Jagiell. ponownie Dr. Stanisław hr. Tarnowski, od r. 1898 rzeczywisty c. i k. tajny radca, równocześnie poseł na Sejm krajowy z wielkich posiadłości ziemi krakowskiej, a od kilku dni także oficyalny w Sejmie reprezentant Akademii umiejętności, której jest prezesem a jako taki otrzymał na mocy ustawy 18. marca 1900 w Sejmie głos wirylny.

Chwilowo więc łączy w sobie Dr. hr. Tarnowski trzy mandaty.[1]) Zajęty w wielkiej mierze przygotowaniami jubileuszowemi, niemógł brać w Sejmie tak czynnego udziału, jak to dotąd zawsze czynił. Rektorem Uniw. lwowsk. jest Dr. Władysław Abraham. Wybrany do komisyi prawniczej i szkolnej objął w tej ostatniej zwykły rektorski referat: sprawozdanie o stanie szkół średnich w roku minionym. Zakończył sprawozdanie szeregiem rezolucyj, ponawiających żądanie wprowadzenia nauki historyi kraju rodzinnego jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach średnich, ustanowienia lekarzy szkolnych, i t. p. a wreszcie, co najważniejsza, postawił rezolucyę dążącą do ustawowego wprowadzenia nowego typu szkoły średniej. Miałaby to być szkoła wydziałowa męska wyższa, obejmująca trzechletni kurs nauki, dla pogłębienia i rozszerzenia nauki udzielanej w dzisiejszej szkole wydziałowej trzechklasowej i mająca tworzyć razem z nią jednę całość nauki sześcioletniej. Miałaby być utrzymywaną, co do potrzeb rzeczowych, przez gminę, co do potrzeb nauczycieli w połowie przez kraj, w połowie przez państwo; założenie każdej szkoły byłoby zależnem od porozumienia się gminy, Sejmu i Rządu. Ukończenie jej wreszcie uprawniałoby do wstąpienia do wszystkich gałęzi służby publicznej, nie wymagających studyów uniwersyteckich lub specyalnych, tudzież do jednorocznej służby wojskowej. Sejm przyjął tę rezolucyę d. 30. kwietnia b. r.

Wreszcie był Dr. Abraham referentem sprawy utworzenia w Stanisławowie ruskiego gimnazyum, wywołanej wniesionemi do Sejmu petycyami.

---

[1]) Należy jednak zaznaczyć, że ustawa z 18. marca 1900 nie została jeszcze ogłoszoną w dzienniku ustaw krajowych, a więc nie nabrała mocy na zewnątrz obowiązującej.

Uchwalono w tej mierze, na wniosek komisyi szkolnej, odstąpić rzecz Wydziałowi krajowemu do wszechstronnego zbadania i poczynienia wniosków na najbliższej sesyi.

Jeżeli na zakończenie mielibyśmy pokrótce scharakteryzować wyż skreśloną działalność rektorów w Sejmach galicyjskich, to przedewszystkiem wskazalibyśmy w niej trzy kierunki. Najpierw czuwanie nad potrzebami własnego Uniwersytetu i Uniwersytetów w ogóle, tudzież ochrona praw i orędownictwo interesów młodzieży akademickiej. Następnie sprawy oświaty, nauki i wychowania publicznego wogóle, czego dowodem owa, już wyżej zaznaczona tradycya powierzania rektorom referatu o stanie szkół średnich; tradycya, w myśl której od r. 1892—1900 siedmiokrotnie powierzano ten referat rektorom. Jest ona niejako odblaskiem i reminiscencyą tych czasów i stosunków, w których Uniwersytet Jagielloński miał niejako monopol nauczania i monopol urządzania szkolnictwa, gdy szkoły niższe były jego koloniami, a władze uniwersyteckie najwyższemi nadzorczemi władzami nad całem szkolnictwem wogóle. Stąd nazwa »szkoła główna.« Jest ta tradycya również przypomnieniem, że jeszcze i z nowym Uniwersytetem lwowskim związano ściśle, w chwili założenia go (1784), równocześnie założoną szkołę średnią, zwaną gimnazyum akademickiem[1]), złączoną zresztą z Uniwersytetem, jak wogóle wszystkie szkoły średnie i normalne, przez swych reprezentantów w t. zw. konsessie naukowym (consessus studiorum) przez cały czas istnienia konsessu 1792—1802, a oddzieloną od Uniwersytetu dopiero reorganizacyą hr. Thuna z r. 1849.[2]) Ma dalej tradycya ta swe uzasadnienie nietylko w tem, że profesorowie uniwersyteccy, zasiadajacy w Sejmie, winni mieć najszersze ze wszystkich nauczycieli horyzonty w sprawie nauczania i oświaty, ale oraz i w tej okoliczności faktycznej, że profesorowie ci, mając do czynienia z najstarszą kategoryą młodzieży, najbliższą dojrzałego wieku, względnie już dojrzałą, a więc mającą szkoły średnie już za sobą, najłatwiej dostrzedz i najlepiej ocenić mogą, czego tej młodzieży ta szkoła niedała. I rzeczywiście wszystkie sprawozdania rektorskie o stanie szkół średnich odznaczały się głębszem ujęciem i ocenieniem rzeczy i szerokimi poglądami, a kończyły się

---

[1]) Dzisiejsze gimnazyum ruskie; umieszczone w potrynitarskim gmachu uniwersyteckim razem z Uniwersytetem, obecnie zaś w Narodnym Domu, zbudowanym na miejscu zbombardowanego i spalonego 1848 gmachu uniwersyteckiego.

[2]) Patrz L. Finkel, *Hist. Uniw. lwowsk.* j. w. str. 51, 60, 146, 304.

szeregiem rezolucyj i wniosków, żądających pewnych zmian i ulepszeń, rzucających nowe myśli, wskazujących kierunki i zasady.

Wreszcie, jako trzeci kierunek działalności rektorów w Sejmach, wskazać należy sprawy ogólno-krajowe, powszechnego znaczenia, czyto z dziedziny prawniczej, ekonomicznej i administracyjnej, czy z dziedziny kultury i przyrody krajowej, czy ze sfery idealnych dążeń i interesów ludzkości; a to stosownie do gałęzi wiedzy, której się każdy rektor oddawał.

Natomiast dostrzedz się daje zupełne powstrzymywanie się rektorów od poruszania spraw ściśle politycznej natury; — wstrzemięźliwość aż nadto uzasadniona względami różnego rodzaju, a w niemałej mierze zapewne uwagą na jednoroczny tylko czas trwania ich uczestnictwa w Sejmie. [1])



[1]) Przy tej sposobności musimy wyrazić serdeczne podziękowanie za czynną i wydatną pomoc, udzieloną nam łaskawie w tej pracy przez udzielanie aktów i informacyj, dostarczanie książek i t. p. Wmu Panu Dr. K. Estreicherowi, dyrektorowi biblioteki Jagiellońskiej, Wmu Prof Dr. Leonowi Cyfrowiczowi, sekretarzowi Uniw. Jagiell., Wmu Prof. Dr. Stanisławowi Krzyżanowskiemu, dyrektorowi archiwum dawnych aktów w Krakowie, Szanownemu koledze kustoszowi Ossolineum we Lwowie Dr. Aleksandrowi Hirszbergowi, tudzież Wmu Dr. Bronisławowi Gubrynowiczowi, skryptorowi Ossolineum.

O REFORMIE
ŚLEDZTWA WSTĘPNEGO.

NAPISAŁ

PIOTR STEBELSKI.

—



I.

W historyi ustawodawstwa karnego procesowego widzimy od najdawniejszych początków dwie walczące z sobą zasady fundamentalne. Walka rozgrywająca się między zasadą skargową a inkwizycyjną przechodzi przez rozmaite fazy i okresy i kończy się wreszcie tryumfem zasady skargowej. Zwycięztwo zasady skargowej pociągnęło za sobą śmierć dawnej inkwizycyi i dawnego formalizmu, upatrującego szczyt doskonałości w ziszczeniu zasady *fiat justitia, pereat mundus.* Zbyt długo pozostawaliśmy pod wrażeniem wspomnień procesu inkwizycyjnego i całego jego aparatu dowodowego; stawały nam przed oczyma więzienia mieszczące w swych murach ofiary, nad któremi wyrafinowa i barbarzyńska inkwizycya pastwiła się czyniąc je przedmiotem swych eksperymentów i praktyk, a dawny proces inkwizycyjny urósł w naszej wyobraźni do znaczenia widma odstraszającego. To też gdy prądy przeciągające w życiu publicznem innych krajów powołały do życia instytucye prawne owiane ideami postępowemi, a w szczególności gdy w zakresie ustawodawstwa karnego procesowego dokonano reformy na zasadach jawności, ustności i skargowości, równie Austrya nie chciała pozostać w tyle za tym ruchem reformatorskim i postanowiła stworzyć także u siebie pracę kodyfikacyjną opartą na tych nowoczesnych ideach.

W program ówczesnego życia publicznego wchodzi reforma procesu karnego a myśl ta wnet staje się hasłem popularnem. I słusznie. Żadna bowiem gałęź prawa nie wnika tak głęboko w stosunki życiowe społeczne i nie

dotyka tylu żywotnych interesów, co proces karny ze wszystkiemi swojemi instytucyami. Wskazywano na Francyę szczycącą się postępowem ustawodawstwem procesowem zdobytem krwią i walką; wskazywano na Anglię, urządzającą swe instytucye prawne na szerokich podstawach autonomicznych; tedy zapragnęliśmy mieć u siebie proces owiany duchem liberalizmu i samorządu.

Idee te powołały w Austryi do życia procedurę z dnia 17. stycznia 1850 zreformowaną na zasadach francusko — reńskiego postępowania. Jej kierującemi zasadami były: jawność, ustność, skargowość, tudzież udział elementu niefachowego w orzecznictwie w sprawach karnych. Rzecznikiem interesu publicznego stał się prokurator państwa; w jego rękach spoczęło wyłączne prawo ścigania, interes zaś indywidualny znalazł ochronę w rozmaitych instytucyach procesowych, które go miały strzedz przed dowolnością. Zaprowadzenie jawności postępowania przyczynić się miało do podniesienia powagi prawa i do otoczenia organów sprawiedliwości karzącej poszanowaniem.

Procedura ta jednak miała zbyt krótką żywotność. System ówczesny polityczny, reakcya w życiu publicznem zgotowały jej upadek. Wrócono do dawnych zasad odzianych w szaty nieco odmienne, do których przez pół wieku przywyknięto i stworzono w dniu 29. lipca 1853 nową pracę legislacyjną, przypominającą pod niejednym względem formalizm wprowadzony przez ustawę z r. 1803. Punkt ciężkości procesu przeniesiono do stadyum śledztwa, rozprawa zaś ostateczna stała się raczej dekoracyjną formalnością. Wprowadzono ustawową teoryę dowodową, przyjęto napowrót system środków prawnych oparty na materyalnych podstawach i wyrugowano z orzecznictwa karnego element niefachowy.

W stosunku do siebie obydwie te prace kodyfikacyjne stanęły niemal na krańcowych stanowiskach. Zwolennicy pierwszej byli naturalnymi antagonistami drugiej. Różnice między niemi były zbyt ostre i zbyt mało było punktów stycznych. Pierwsza była dzieckiem nowych prądów, drugą stworzyła reakcya. Pierwszą podtrzymywał liberalizm polityczny, drugą formalizm z reminiscencyami procesu inkwizycyjnego.

W r. 1861 zjawił się słynny memoryał Glaserowski o potrzebie reformy ustawodawstwa karnego. Reforma ta w zakresie prawa formalnego miała się dokonać na zasadach zainaugurowanych procedurą z r. 1850. Już w sprawozdaniu przedłożonem w r. 1849 przez ministra Schmerlinga czytamy słowa programowe przyszłych prac reformatorskich na polu procesowem, »dass sie ein lebenskräftiges Ganzes bilden, in unserem Volke Wurzel fassen und sich dessen Liebe und Anhänglichkeit erwerben können«.

Słowa te skierowane były głównie przeciwko powszechnie odczutym wadliwościom procedury z 3 września 1803, obowiązującej w Austryi niemal

pół wieku. Wykluczenie jawności a wprowadzenie tajności na najszerszych podstawach, wykluczenie ustności a zorganizowanie procesu na zasadzie najdalej idącej pisemności, zakaz dopuszczenia prawa formalnej obrony, przewlekanie w nieskończoność śledztwa i nieodłącznie od tego długie trwanie uwięzienia śledczego, nienaturalne zjednoczenie różnorodnych funkcyj procesowych w ręku sędziego,—wszystko to musiało zdyskredytować proces karny i natchnąć nieufnością do organów sprawiedliwości karzącej.

Zasługa to niepospolita Glasera, że powiodło mu się zwalczyć wszelkie trudności usunąć przeszkody stojące w drodze zamierzonej reformie i powołać wreszcie do życia procedurę z 27. maja 1873, w którą wlał niejako całą swą duszę. Praca to kodyfikacyjna pierwszorzędnego znaczenia i niepospolitej wartości. Włoski procesualista Carrara oceniając ją wyrzekł pamiętne słowa: »Każdy wiersz tego kodeksu jest świadectwem, że na seryo służy do ochrony niewinnego«, a Francya pretensyonalna i dumna stawia austryacką procedurę za wzór, zlecając komisyi kodyfikacyjnej uwzględnić zdobycze osiągnięte przez austryackie ustawodawstwo.

Ćwierć wieku minęło, odkąd pozostajemy pod panowaniem nowego procesu karnego. Poważny to okres czasu i nadający się do wyrzeczenia sądu o skuteczności przeprowadzonej reformy. W tym okresie czasu mogliśmy z bezstronnością i spokojem śledzić rozwój poszczególnych instytucyj, mogliśmy ocenić ich wartość i doniosłość, przypatrzyć się im w świetle praktyki a oparłszy się na zebranych spostrzeżeniach odczuć ujemne strony i zarejestrować niejedne uwagę nasuwającą się przy stosowaniu norm prawa procesowego.

Z pomiędzy kwestyj będących od dłuższego czasu przedmiotem rozstrząsań i sprzecznych zapatrywań wysuwa się kwestya reformy śledztwa wstępnego, poruszona po raz pierwszy w Niemczech w okresie zreformowania ustawodawstwa procesowego i wyemancypowania się z pod wpływu ustawodawstwa francuskiego. Zwłaszcza w ostatnich czasach reforma śledztwa wstępnego stała się bardziej aktualną, mianowicie odkąd Francya ustawą z r. 1897 zmieniła najistotniejsze postanowienia swej procedury karnej z r. 1808.

Pod adresem śledztwa wstępnego podniesiono poważne zarzuty, a w szczególności zorganizowanie postępowania wstępnego w procedurze austryackiej nie uszło zaczepek. Podniósł się głos, że kodyfikatorowie nasi chcąc nadać walor kierującym zasadom nowoczesnego procesu czynili to z ujmą innych a nie mniej istotnych organizacyjnych jego zasad. Zbudowano gmach a nie wykończono go w częściach składowych. Powstał więc brak organicznej łączności i jednolitości i stąd niektóre stadya procesowe nie dadzą się pomieścić w ramach owych najwyższych zasad przenikających inne instytucye procesu. Jeden z antagonistów dzisiejszej organizacyi śledztwa wstępnego wydaje o niem wyrok wprost potępiający: »nienaturalność śledztwa wstępnego

ponosi winę, że orzecznictwo w sprawach karnych nie znajduje w społeczeństwie tego poszanowania, na jakie powinno zasługiwać; że państwo w obec przestępcy występuje nie w roli ojca karzącego, lecz wroga dyszącego zemstą a w skutek tego obwiniony pała nienawiścią do organów oskarżenia«.

Słowa może zbyt ostre i zabarwione zbytnim pesymizmem.

Zasada jawności przyczyniła się głównie do tego, że proces karny dziś nie jest już umiejętnością niedostępną dla szerszego ogółu, lecz stał się niejako wspólną własnością zarówno prawników zawodowych, jak i laików. Orzecznictwo karne odbywa się dziś pod kontrolą publiczną a krytyka orzecznictwa tego niekiedy jest bezwzględna, lecz trafna. Głos publiczny oceniający z punktu swego widzenia niejednę instytucyę procesową, niekiedy stoi w sprzeczności z głosem prawnika — rutynisty, dla którego istnieją inne kryterya. Opinia publiczna sympatyzuje dziś z instytucyą sądów przysięgłych, jakkolwiek oburzona niekiedy na werdykt krzywdzący i obrażający poczucie prawne i społeczne rzuca na nią kondemnatę. Zdanie inne przeczące użyteczności tych sądów jest dla niej wyrazem reakcyi i negacyi postępu i liberalizmu.

Obok kwestyi sądów przysięgłych zaprzątającej umysły i niezchodzącej z porządku dziennego zjazdów prawniczych, istnieją i inne nasuwające poważne wątpliwości. Do tych niezaprzeczenie należy reforma śledztwa wstępnego. Z powodu, że ustawodawstwa procesowe przeważnie wykluczyły zasadę jawności w tem stadyum procesowem; z powodu że czynności śledcze osłonione są tajemniczością i niedostępne szerszemu ogółowi, społeczeństwo nasze w obec tej kwestyi zachowuje się obojętnie, a tylko niekiedy spotkać się można z głosem nawołującym do reformy tej instytucyi procesowej. Czyż jest ona tak doskonała, iżby mogła ostać się niewzruszona i w świetle krytyki przedstawiać się jako dzieło skończone?

Zanim damy odpowiedź na to pytanie, wypadnie nam przedewszystkiem zapoznać się z historyą tej reformy i ze wszystkimi kierunkami, z jakimi w literaturze procesu karnego spotkać się można. Uwydatnić musimy wyłaniające się różnice, zarejestrować ostatnie prace legislacyjne reformujące tę instytucyę, wreszcie przypatrzyć się, jak wygląda śledztwo wstępne w dzisiejszym swym ustroju w świetle praktyki, poczem zdołamy odpowiedzieć, czy w ogóle reforma śledztwa wstępnego jest pożądaną.

II.

Pierwszym, który wystąpił w Niemczech z wnioskami zdążającymi do zorganizowania śledztwa wstępnego na najdalej idących podstawach procesu skargowego, był głośny kryminalista Anzelm **Feuerbach**[1]).

W Niemczech zarysowała się aż nadto wyraźnie tendencya zreformowania procesu karnego na wzór zasad przyjętych w postępowaniu francusko-reńskiem. Procedura francuska z r. 1808 zerwała z urządzeniami dawnego procesu francuskiego, który podobnie jak powszechny proces niemiecki był pisemny, tajny i inkwizycyjny. Wielka rewolucya francuska wystąpiła z całą żarliwością przeciw tym zasadom niegwarantującym wymiaru sprawiedliwości i nie chroniącym przeciw nadużyciom i dowolności i zapragnęła przekształcić proces w duchu ustawodawstwa angielskiego, urządzającego swe instytucye procesowe na szerokich podstawach skargowych i autonomicznych. Wyrazem tych dążności był kodeks z roku IV, w którym dla postępowania wstępnego przyjęto zasadę jawności, wolnej rozprawy stron i nieograniczone prawo formalnej obrony. Autorowie tego kodeksu wyszli z założenia, że walka rozgrywająca się w procesie karnym między oboma interesami kolidującymi, a mianowicie między interesem ogółu a interesem indywidualnym winna odbywać się na równych zasadach, ta równość zaś domaga się, ażeby czynności procesowe już w najpierwszem stadyum czyli w stadyum instrukcyi procesu odbywały się jawnie, pod kontrolą i przy współudziale stron. Takie urządzenie śledztwa okazało się zaraz w lat kilka po wprowadzeniu nieracyonalnem. Przeniesiono na grunt nieprzygotowany instytucye nierodzime, sprzeczne z dotychczasowemi zapatrywaniami i tradycyami. To też następna praca legislacyjna zrywa z temi innowacyami. *Code d'instruction criminelle* z r. 1808 wprowadza system mieszany czyli dualistyczny, który wszelkim niemal późniejszym pracom kodyfikacyjnym nadał ten dwulicowy charakter.

Z jednej bowiem strony kodyfikacya ta urządza rozprawę główną na zasadzie jawności, ustności i bozpośredności, a więc przyjmuje zasady procesu skargowego, z drugiej zaś nie zrywa z procesem inkwizycyjnym, wprowadzonym do prawa francuskiego ordynansami królewskimi z r. 1539 i 1670 i organizuje postępowanie wstępne czyli instrukcyę procesu na zasadzie tajności,

---

[1]) *Betrachtungen über die Öffentlichkeit und Mündlichkeit der Gerechtigkeitspflege*, tom I. str. 37.

pisemności i z wykluczeniem prawa formalnej obrony [1]). Proces więc francuski kombinując dwie wręcz odmienne i sprzeczne zasady w jednę całość ma charakter kompromisu i to piętno kompromisu noszą wszystkie następne prace legislacyjne, jakie w Niemczech w okresie zreformowania procesu karnego pojawiły się.

Przeciw takiemu nienaturalnemu skombinowaniu dwóch różnorodnych pierwiastków wystąpił Feuerbach, z całą siłą argumentacyi domagając się wprowadzenia najobszerniejszej jawności. Wzorem dla niego było prawo angielskie, które wychodząc z założenia, że nagromadzenie materyału śledczego winno odbywać się publicznie, w oczach i pod kontrolą społeczeństwa, które w licznych wypadkach może czynnie wystąpić spiesząc z pomocą bądź oskarżeniu, bądź obronie, wyklucza tajność a sankcyonuje jawność najdalej idącą. Jest to tak zwana jawność na zewnątrz (nazwana przez Feuerbacha *volksthümliche Öffentlichkeit*), której Feuerbach był gorącym rzecznikiem. W następstwie tego domagał się on zupełnego wykluczenia tajności a natomiast przeprowadzenia postępowania śledczego w obecności i pod kontrolą stron (*Parteien-Öffentlichkeit*). Dla czegoż świadkowie mają być słuchani w nieobecności stron i ich zastępców, dla czegóż należy tychże wydalać? Czyż świadek zeznający po za plecyma jest wiarogodniejszy. Cóż to za ustawa, która tak niegodnie i z ujmą charakteru ocenia świadków? Takie pytania stawia Feuerbach a opierając się na postanowieniach rzymskiego i starogermańskiego procesu występuje przeciw zapatrywaniom procesu starofrancuskiego jako niedającym rękojmi należytej instrukcyi [2]).

Zamiarem więc Feuerbacha było zasilić proces karny instytucyami z prawa angielskiego zaczerpniętemi. Ideałem jego jest angielski sędzia pokoju lub sędzia policyjny kierujący śledztwem, będący w całem tego słowa znaczeniu sędzią bezstronnym, czuwa bowiem nad tem, ażeby żadna ze stron nie poniosła w swych prawach uszczerbku i ażeby zasada równości stron w niczem nie została pogwałconą.

Wnioski Feuerbacha spotkały się z ostrą odprawą.

Szereg autorów, jacy wystąpili ze zwalczaniem poglądów Feuerbacha, przyznaje wyższość instrukcyi procesu na zasadach francuskiego systemu dualistycznego. Przodownicze miejsce między nimi zajmuje Mittermaier [3]) występujący przeciw obecności obwinionego w śledztwie wstępnem, przeciw przesłuchaniu świadków i przeciw zbieraniu dowodów pod kontrolą stron, tu-

[1]) Helie, *Traité de l'instruction criminelle*, tom IV. str. 40. Ob. Livre I, de la police judiciaire et des officiers de police qui l'exercent, art. 8—16; część druga obejmuje postanowienia odnoszące się do zawyrokowania de la justice art. 136—643.

[2]) *loc. cit.* str. 105.

[3]) *Neues Archiv des Criminalrechtes*, tom XI. 174.

dzież przeciw dopuszczeniu obrońcy. Ten sam Mittermaier jednak w lat kilkanaście później w swoich zapatrywaniach doszedł do wręcz odmiennych wniosków domagając się przekształcenia śledztwa wstępnego w duchu zasady skargowej [1]).

Z podobną chwiejnością spotkać się można i u innych procesualistów. Zachariae początkowo był gorącym zwolennikiem systemu dualistycznego [2]), w lat kilkanaście później wystąpił przeciw zjednoczeniu różnorodnych funkcyj w ręku sędziego śledczego i bronił zapatrywania, że stanowisko sędziego byłoby swobodniejsze, bezstronniejsze i bardziej odpowiadające zadaniu, gdyby śledztwo zorganizowane było na zasadzie skargowej. Interes obwinionego powinien znaleść ochronę w instytucyi obrony, którą należy dopuścić już w postępowaniu wstępnem. Zadaniem jej jest chronić obwinionego przed jednostronnością sędziego i starać się, by instrukcya sprawy przybrała należyty kierunek [3]).

Nie możemy pominąć milczeniem prac Köstlina [4]) i Geiba [5]), którzy znowu oświadczyli się za tajnością i pisemnością w postępowaniu wstępnem. Prace te jednak nie wywarły tak doniosłego wrażenia, jak memoryał Savigny'ego [6]) z r. 1846, który oddziałał przeważnie na dalsze ukształtowanie procesu karnego w Niemczech.

Savigny z całą żarliwością propaguje zasadę ustności, lecz jedynie na rozprawie głównej. Ustność podnosi i wzmacnia zaufanie a usuwa podejrzliwość, fałsz i obłudę. Cały aparat rozprawy głównej ze wszystkiemi swojemi formalnościami, obecność tylu osób uczestniczących w tym aparacie oddziaływa na ludzi, na zmysły, napawa czcią i powoduje, że zeznania osób słuchanych zmierzają do wyświecenia prawdy materyalnej. Natomiast byłoby nieracyonalnem a nawet wprost szkodliwem i niezgodnem z celami procesu, gdyby postępowanie wstępne nie było tajne i pisemne.

Zdanie Savigny'ego przeważyło, a proces pruski wprowadzony rozporządzeniem z 3. stycznia 1849, uzupełniony następnie ustawą z 3. maja 1852 wprowadza śledztwo wstępne na wzór niemieckiego procesu inkwizycyjnego. Obok postępowania skrutynialnego odpowiadającego w swej istocie dzisiejszym dochodzeniom przygotowawczym istnieje fakultatywne śledztwo wstępne; jest ono obowiązkowe jedynie w sprawach należących do orzecznictwa sądów

---

[1]) *Archiv des Crim. — R., Neue Folge 1849*, str. 327.
[2] *Die Gebrechen und die Reform des deutschen Strafverf. 1846.*
[3]) *Handbuch des deutschen St.* tom III. str. 114.
[4]) *Der Wendepunkt des deut. St. V. im 19 Jahrhunderte, 1849.*
[5]) *Die Reform des deutschen Rechtslebens.*
[6]) *Über die Prinzipienfragen in Beziehung auf die neue deutsche St. PO.*

przysięgłych. Obecność obwinionego przy przeprowadzaniu czynności śledczych jest wykluczoną, natomiast wolno oskarżycielowi publicznemu być przytomnym przy zbieraniu dowodów i stawiać wnioski ulegające rozpoznaniu sędziowskiemu.

Zasady te przyjęte zostały całkowicie także w późniejszej kodyfikacyi pruskiej z r. 1867 a tem samem stanęły w sprzeczności z pierwszym projektem do niemieckiej procedury karnej, wypracowanym w pruskiem ministerstwie sprawiedliwości. Projekt ten dopuszczał prawa formalnej obrony w postępowaniu wstępnem, dozwalał obrońcy bez wszelkiego ograniczenia wglądu w akta, ustnego i pisemnego znoszenia się z obwinionym a w końcu, co najważniejsza, obecności obrońcy przy zbieraniu materyału dowodowego. Projekt ten ze wszystkich prac legislacyjnych niemieckich najdalej idący spotkał się z ujemną krytyką, w pierwszym rzędzie ze strony sędziów, którzy nie byli skłonni robić tak doniosłe koncesye na rzecz obrony formalnej.

Opinia sądu apelacyjnego w Eisenach jest wymownym wyrazem tej niechęci; czytamy tam słowa: »Der Erfolg einer Untersuchung hängt in allen verwickelten Fällen wesentlich davon ab, dass allen in der Sache zu vernehmenden Personen der Untersuchungsplan im ganzen unbekannt bleibt und sie desshalb ausser standes ist, wissentlich oder auch nur unwillkürlich ihre Aussage diesem Plane zu akkomodiren. Darin liegt die beste Kontrolle aller Aussagen und die einzige innere Garantie gegen die Kollusion und Lüge. Der Entwurf macht den Verheidiger zum Mitwisser dieses Plans, int dem er ihn dem Untersuchungsrichter zum beständigen Begleiter bei seinen Schritten gibt«[1]).

Krańcowy kierunek w kwestyi reformy śledztwa reprezentują **B r a u e r**, **S u n d e l i n**, **S t e m a n n** i **K e l l e r**, którzy domagają się zupełnego usunięcia instytucyi śledztwa wstępnego i sędziego śledczego.

Teza broniona przez Kellera na II. zjeździe prawników niemieckich opiewała: »dochodzenie przestępstw, zbadanie istoty czynu i wszystkich okoliczności uzasadniających oskarżenie lub obronę, jest zadaniem prokuratora państwa«.

Zdaniem Stemanna [2]) śledztwo wstępne jest zbyteczne, kosztowne i utrudniające postępowanie. Stadyum rozpoznawcze powinno spocząć w ręku prokuratora, ponieważ przygotowanie oskarżenia z natury rzeczy do tego winno należeć, kto je wnosi i podtrzymuje. Sędzia śledczy jako inkwizytor ma ustą-

---

[1]) przedrukowana w *Zeitschrift für gesammte Strafrechtswissenschaft*, tom VII. str. 405

[2]) *Über die Fortbildung des Institutes der Staatsanwaltschaft*, w Archiv für Strafe 1860, str. 41—58.

pić, a natomiast ma wstąpić prokurator państwa, który jedynie powołany jest do zebrania materyału oskarżenia [1]).

Cechą wybitną naszego procesu karnego jest połowiczność, przebijająca się w najistotniejszych instytucyach procesowych.

Wzniosłe zasady gwarantujące słuszny wymiar sprawiedliwości nie zostały w całej pełni przyjęte. Zadowalamy się półśrodkami. Prawdziwego postępowania skargowego, któreby przenikało wszystkie stadya procesowe, nie mamy, lecz mamy oskarżyciela, mamy ograniczoną jawność i uważamy za tryumf, że wolno nam przypatrywać się rozprawie; mówimy w końcu o ustności, jakkolwiek ta ustność z wyjątkiem rozprawy nie jest przeprowadzoną. Tej nawet połowiczności nie znajdujemy w stadyum najgłówniejszem, bo stanowiącem podwalinę procesu. Śledztwo sądowe oparte jest zawsze na zasadach powszechnie potępionych, bo na pisemności, inkwizycyi i tajności. Sędzia śledczy jest zawsze tą samą istotą różnolicową. Jest równocześnie oskarżycielem, obrońcą i sędzią. A takie zjednoczenie różnorodnych funkcyj sprzecznych i krzyżujących się nawzajem, jest nienaturalne i sprzeczne z naturą ludzką. Niechajże ten sędzia będzie sędzią, niechaj on stanie jako bezstronny widz wśród walki odbywającej się między dwiema osobami, niechaj ta walka prowadzona będzie równą bronią, a sędzia niechaj zwraca baczną uwagę, ażeby prawidła określające sposób walczenia nie były pogwałcone.

To też należy sędziemu przywrócić tę rolę, jaka w organizmie procesowym jemu się należy. Oskarżyciel winien bez interwencyi sędziego zebrać, materyał oskarżenia obrońca materyał obrony, a wyniki czynności winni przedstawić sędziemu. Oskarżyciel dzisiejszy nie widzi i nie słucha świadków i znawców, a mimo to rozstrzyga, czyli zebrany materyał wystarcza do wniesienia oskarżenia, czy też ściganie bez rozprawy ma być zaniechane.

Oskarżyciel będący *dominus litis*, rozstrzygający samowładnie o losach swej skargi, winien być wyposażony tą pełnią władzy, jaką posiada dzisiejszy sędzia śledczy. Atrybucye więc prokuratora uledz mają znacznemu rozszerzeniu, natomiast funkcye sędziego uszczupleniu. Prokurator dysponować będzie bez wszelkiego udziału sędziego śledczego całem postępowaniem wstępnem. Nie będąc kontrolowanym przez nikogo może swobodnie poruszać się w granicach zakreślonych celem postępowania wstępnego, występując bądź sam, bądź wzywając pomocy całego aparatu przeróżnych władz państwowych, gminnych a w szczególności władz bezpieczeństwa jemu podporządkowanych. Wszystko, co według jego podmiotowego zapatrywania może doprowadzić do wytknię-

---

[1]) Sundelin, *Die Staatsanwaltschaft in Deutschland*, 1860 str. 103.

tego celu mocen jest przedsiębrać, będąc odpowiedzialnym za swe czynności li tylko swemu zwierzchnikowi.

Zasada jednak równości stron, będąca podwaliną kardynalną procesu skargowego, domaga się, ażeby te same atrybucye przyznane były i obwinionemu, który dla odparcia podstaw oskarżenia może bądź sam, bądź przez obrońcę spowodować przeprowadzenie dochodzeń.

Zasada autonomii podmiotów procesowych doznać ma w jednym tylko kierunku ograniczenia.

Zdaniem wnioskodawcy przeprowadzenie niektórych aktów śledczych nie może być poruczone prokuratorowi, jako nie dającemu gwarancyi bezstronności. Czynności te muszą być poruczone właściwemu sędziemu. Powaga sędziego, jego stanowisko urzędowe mają nadać tym aktom wyższy walor. Czynności wszelkie odnoszące się do stwierdzenia przedmiotowej istoty czynu, jak oględziny naoczne, przesłuchanie znawców, musi przeprowadzić sędzia, który też przesłuchuje świadków nie mogących się stawić na rozprawie. Inne akty procesualne, wkraczające w sferę indywidualnych praw obwinionego, bez których jednak cele procesem zakreślone nie mogłyby być osiągnięte, muszą być zupełnie usunięte z pod dyspozycyi prokuratora, a pozostawione rekognicyi sędziego. Decyzya sędziego ma oprzeć się na materyale dostarczonym mu przez prokuratora i przez obwinionego i materyał ten zebrany przy współudziale obu tych stron ma być dla niego źródłem informacyjnem. A więc zarządzenie aresztu, rewizya domu, przetrząsanie papierów, przesłuchanie obwinionego mają być przedmiotem decyzyi sędziego w postępowaniu wstępnem.

Według motywów dodanych do wniosku Kellera reforma śledztwa wstępnego opartego na tych zasadach miała zapobiedz dotychczasowym wadliwościom postępowania wstępnego. Tak przygotowana instrukcya śledztwa miała usunąć:

1) dotychczasowe urządzenie, że dochodzenie przestępstw i przedsiębranie właściwych czynności śledczych pozostawione było arbitralnemu uznaniu władz bezpieczeństwa;

2) ociężałość śledztwa sądowego, które w licznych wypadkach było tylko powtórzeniem przeprowadzonych przez władzę bezpieczeństwa dochodzeń;

3) niezgodną z wymogami nauki sumaryczną rekapitulacyę na rozprawie wyników śledztwa;

4) nieobecność prokuratora przy zbieraniu materyału śledczego jest sprzeczna z zasadą bezpośredniości, w skutek czego prokurator przy ocenieniu materyału tego polegać musi na spostrzeżeniach osób, trzecich nie zawsze dających należytą gwarancyę.

Postępowanie wstępne kończy się wnioskiem prokuratora przedłożonym właściwemu sądowi na powzięcie uchwały co do oskarżenia lub zaniechania dalszego postępowania.

Cel więc reformy tej zdąża do uproszczenia postępowania śledczego. Śledztwo na tych zasadach zorganizowane podaje prokuratorowi możność przekonania się w najkrótszym czasie o zasadności lub bezzasadności podniesionego zarzutu, zaś obwinionemu przygotowania skutecznej obrony. Taka organizacya zapobiegnie często obecnie wydarzającym się wypadkom, że po długo przeciągającem się śledztwie i uwięzieniu następuje bądź to zaniechanie postępowania, bądź to uwolnienie posądzonego.

Taka była by w ulotnem streszczeniu reforma śledztwa wstępnego, zaproponowana przez Kellera [1]; znalazła ona gorących rzeczników w osobach Meyera [2], Zuckra [3], a przedewszystkiem koryfeusza u niemieckich prawników Gneista [4].

Przyjmując argumenty przytoczone przez Kellera, podaje Gneist następujące powody przemawiające za zorganizowaniem śledztwa na zasadzie jawności:

a) jawne przeprowadzenie śledztwa wstępnego jest pożądane w interesie obwinionego; w razie wykazania swej niewinności otrzymuje publiczną satysfakcyę; tajność śledztwa pozostawi zawsze na honorze jego *levis notae maculam*;

b) przesłuchanie świadków pod kontrolą stron przyczynia się do wszechstronniejszego wyświecenia sprawy, moment psychiczny wchodzący tu w grę nie może być pominięty;

c) stanowisko sędziego staje się wznioślejsze; wolny on będzie od wszelkich posądzeń, unikać będzie starannie tego wszystkiego, coby osłabić mogło wiarę w jego bezstronność, chronić się będzie wszelkich nadużyć, nie będzie dążył do wymuszenia przyznania, a unikał stawiania pytań podstępnych [5].

Przeciw wnioskowi poruczenia śledztwa kierownictwu prokuratora, wystąpił na zjeździe z całym naciskiem Glaser, który bronił tezy przyjętej ostatecznie przez zjazd: »śledztwo sądowe musi być zatrzymane; tylko niezależnemu sędziowskiemu urzędnikowi, a nie prokuratorowi może być poruczone prawo rozporządzania osobą obwinionego; jemu tylko może być poruczone

---

[1]) *Die Staatsanwaltschaft in Deutschland*, str. 250.

[2]) *Die Mitwirkung der Parteien im Strafprocess*, str. 9.

[3]) *Die Reformbedürftigkeit der Untersuchungshaft*, str. 148, tudzież artykuł tego autora: *Die Reformbedürftigkeit des Voruntersuchung* w *Gerichtssaal*, tom 47, str. 436.

[4]) *Vier Fragen zur deutschen St. P. O.* 1874, Ob. również *Verhandlungen des III. deutschen Juristentages* str. 3—17, 291—352.

[5]) *Verhandlungen*, tom II. str. 209—216, 330—342.

zbieranie tych dowodów, które nie mogą być ponownie na rozprawie przedstawione, tudzież dostarczenie materyału uniewinniającego«.

Ze zdaniem Glasera liczono się przy skodyfikowaniu niemieckiego procesu karnego. Wprawdzie w łonie komisyi podniosły się głosy przemawiające za ukształtowaniem postępowania wstępnego w duchu wniosków Gneista, większość jednak oświadczyła się za zatrzymaniem dawnego systemu dualistycznego [1]). W porównaniu z poprzedniemi pracami kodyfikacyjnemi przyjęto pewne zmiany zmierzające do wprowadzenia ograniczonej jawności w śledztwie wstępnem, jak prawo przyznane obrońcy i obwinionemu uczestniczenia przy tych aktach śledczych, które na rozprawie nie mogą być powtórzone, dosyć obszerne prawo wglądu w akta śledcze, pisemne i ustne znoszenie się obrońcy z obwinionym, w zasadzie jednak instrukcya procesu pozostała niezmienioną i opartą na dawnym systemie.

Interesujące jest uzasadnienie tezy Glasera, które podajemy w streszczeniu.

Glaser, jak wiadomo entuzyastyczny zwolennik wszelkich instytucyj angielskich i upatrujący w nich szczytu doskonałości, wystąpił przeciw anglizowaniu się w zakresie procesu karnego, które jest nader niebezpieczne. Jeżeli we wszystkich instytucyach procesu angielskiego przyświeca idea użyczenia najobszerniejszej ochrony prawnej obwinionemu i ze wszystkich ustawodawstw proces angielski jest najliberalniejszy, to nie należy zapominać, że proces ten mógł się przyjąć tylko w społeczeństwie angielskiem, że pozostaje on w najściślejszej łączności z politycznemi i społecznemi urządzeniami angielskiemi, tudzież że wieki złożyły się na ukształtowanie prawa angielskiego. Instytucye te przeniesione na grunt nierodzimy mogłyby wydać najfatalniejsze skutki [2]).

Glaser przyznaje, że śledztwo według ustawodawstw kontynentalnych nosi zawsze jeszcze charakter postępowania kancelaryjnego i mało co różni się od dawniejszej inkwizycyi. Odczuwając potrzebę użyczenia większej ochrony interesom obwinionego proponuje on korektury, lecz oparte na innych zasadach.

Korektury te są następujące:

---

1) Hahn, *Materialien zur RStPO.* str. 151.

Słusznie też powiada Bornhak w artykule: *Zur Reform des Strafprozesses* w Zeit. für Strafrechtswissenschaft z r. 1899 str. 75: »man hat das englische Recht rezipirt, das auf den fremden Boden nicht einfach zu verpflanzen war, und ist dadurch zu ebenso schweren Misständen gelangt, als man beseitigen wollte. Die Elemente, die dem kontinentalen Strafprozesse fremd geblieben sind und immer fremd bleiben werden, müssen wieder ausgestossen werden«.

1. tak prokuratorowi jak i obrońcy ma być w toku całego postępowania wstępnego zapewniona równa ingerencya;
2. jawność stron w toku śledztwa ma być regułą;
3. dążenie celem wymuszenia od obwinionego przyznania ma być wzbronione.

Uzasadnienie tych wniosków jest następujące:

Prokurator jako reprezentant władzy administracyjnej nie może dać tej gwarancyi bezstronności, co sędzia niezależny. Powierzenie pierwszemu aktów procesowych, odnoszących się do stwierdzenia czynu i innych czynności przygotowawczych, byłoby niebezpieczne i zagrażające interesom obwinionego. Dopuszczenie nawet prawa formalnej obrony w pierwszem stadyum nie stanowiłoby skutecznej korektury. Prokurator jako przedstawiciel władzy państwowej rozporządza środkami, które dla obrońcy nie są dostępne. W instrukcyi procesu miałby prokurator zawsze przewagę, a zasada równości stałaby się przez to iluzoryczną. W ogóle niebezpiecznem jest powierzać obwinionego wszechwładztwu prokuratora.

Gdyby obrońcy przyznane było prawo zbierania materyału dowodowego, konsekwencyą tego byłoby, że równocześnie dwa równoległe śledztwa przez dwie odmienne osoby byłyby prowadzone, coby nie przyczyniło się do uproszczenia postępowania.

Najważniejszym jednak motywem jest brak wzorowej policyi, zostającej na usługach prokuratora, skutkiem czego mogłaby w licznych wypadkach nastąpić bezkarność. Urzędy gminne po wsiach i miasteczkach nigdy nie będą czujnymi organami władzy bezpieczeństwa. Tak zwana policya sądowa, mająca tak doniosłe znaczenie we Francyi, u nas nie istnieje.

Projektowane dalej poruczenie sędziemu przeprowadzenia niektórych aktów śledczych, dotykających zwłaszcza wolności osobistej obwinionego jest niestosowne. Jednolitość organiczna postępowania ucierpiećby musiała, gdyby obok prokuratora przeprowadzającego śledztwo wystąpił i sędzia jako osoba czynnie działająca. Zresztą gdyby nawet sędzia uznał zasadność uwięzienia, jakaż gwarancya, że prokurator nie nadużyje tego środka procesualnego, nie będąc związany żadnym przepisem pozytywnym pod względem czasu trwania tego uwięzienia.

Powierzenie wreszcie sędziemu przesłuchania obwinionego miałoby tę faktyczną konsekwencyę, że śledztwo musiałoby się przeciągnąć ponad rzeczywistą potrzebę. Sędzia bowiem musiałby przedewszystkiem zaznajomić się ze stanem sprawy, zbadać materyał zebrany przez prokuratora i obrońcę, zanim poinformowawszy się mógłby przystąpić do przesłuchania obwinionego.

Tymi argumentami zwalczał Glaser krańcowy kierunek, jaki zarysował się w kwestyi reformy śledztwa wstępnego. Kierunek ten zaprezentowany w literaturze niemieckiej procesu karnego przez Kellera, Sundelina,

Stemana. Kroneckera, znalazł w ostatnich czasach na VIII. zgromadzeniu międzynarodowego związku kryminalistycznego w Peszcie gorącego zwolennika w osobie Zuckra.

III.

Sprawozdanie, jakie kreślimy, nie byłoby zupełnie, gdybyśmy nie wspomnieli o dwóch pracach legislacyjnych z ostatnich czasów, które zajęły się reformą śledztwa wstępnego a obecnie są przedmiotem ożywionej krytyki.

Mamy na myśli wprowadzoną we Francyi ustawę z 8. grudnia 1897, znoszącą art. 8—136, tudzież art. 217—250 *Code d' instr. crim.*[1]), tudzież nowy węgierski kodeks procedury karnej[2]), który z dniem 1. stycznia 1900 stał się prawem obowiązującem.

Jeszcze w r. 1879 przedłożył ówczesny minister sprawiedliwosci le Royer projekt zmierzający do zreformowania postępowania wstępnego (*projet de loi tendant à réformer le code d' instruction criminelle*). Motywa podnoszą, że ustawodawstwo francuskie pozostało w tyle i nie odpowiada już więcej najnowszej doktrynie i legislacyi. Postępowanie wstępne winno uledz przekształceniu; należy przenieść zasadę kontradyktoryczną do śledztwa wstępnego i stworzyć skuteczniejsze korektury chroniące interes obwinionego. Tendencyą nowego prawa jest wprowadzić także do śledztwa wstępnego zasadę równości między oboma w procesie karnym kolidującymi interesami. Zorganizowanie śledztwa wstępnego na zasadzie jawności byłoby sprzeczne z zakorzenionemi zapatrywaniami i tradycyami francuskiemi; tradycye te żądają, by sędzia występujący w śledztwie działał czynnie; przyznanie mu biernej roli na wzór sędziego angielskiego jest niezgodne z wiekowym rozwojem instytucyj procesowych prawa francuskiego.

Wytyczne punkty ustawy dadzą się streścić jak następuje:

1. obwiniony już z samego początku postępowania wstępnego ma możność przygotować i zebrać materyał odwodowy. Celem strzeżenia tych praw
2. ma być już w tem stadyum dopuszczone w całej rozciągłości prawo formalnej obrony;

---

[1]) ob. sprawozdanie Garrauda w Żeit. f. ges. Strafrechtswiss. tom III. str. 162 i tom VI. str. 740, tudzież *Des réformes du Code d' instruction criminelle* w Revue critique de législation et de jurisprudence, tom X. str. 723; Ullmann, *Über den französischen Entwurf betreffend die Reform des Code d' instr. crim.* w *Gerichtssaal*, tom 32, str. 241,

[2]) w streszczeniu podany przez Fayera w Zeit. f. ges. Strafrechtswiss. tom XIX, str. 704.

3. dla niektórych czynności śledczych ma być dozwolona jawność stron;

4. obwiniony ma prawo domagać się od sędziego przedsiębrania tych czynności, które nie są objęte jego planem działania. Jeżeli prokurator sądzi, że czynności te ze stanowiska interesów oskarżenia są niedopuszczalne, winien o tem rozstrzygnąć sędzia;

5. sędziemu ma być przyznane stanowisko bezstronne i czynne;

6. różnice zdań wyłaniające się między stronami rozstrzyga sędzia śledczy nie stanowczo, odpowiedzialność spada na kolegium sędziowskie, stojące ponad sędzią;

7. izba radna ma być przywróconą;

8. interes obrony doznaje skutecznej ochrony w skutek przekształcenia postępowania przed izbą oskarżającą. Rozprawa jest tajna, kontradyktoryczna;

9. obronie służy nieograniczone prawo wglądu w akta;

10. obrońca ma prawo żądać od sędziego przesłuchania świadków odwodowych. Wolno mu być obecnym przy skonfrontowaniu obwinionego;

11. obwinionemu służy prawo przy czynnościach, do których sędzia wzywa znawców, powołać swoich znawców;

Ustawa więc wychodzi z tego założenia, że dla przygotowania skargi publicznej najskuteczniejsze jest ukształtowanie śledztwa na zasadzie inkwizycyjnej. O ile postanowienia nowej ustawy nakazują sędziemu dochodzić z urzędu prawdy materyalnej, o ile wkładają w jego ręce zebranie całego materyału śledczego, o tyle porzuciły one grunt dotychczasowego rozwoju tej instytucyi i oparły się na ustawodawstwie niemieckiem i austryackiem. Wprowadzają one nowy pierwiastek, dotychczas nieznany i obcy śledztwu wstępnemu, mianowicie obecność obrońcy, który ma być czujnym widzem całej akcyi sędziego, a którego obecność nadaje obwinionemu uczucie większej pewności i podnosi jego siłę moralną. Punkt ciężkości reformy w tem polega, że zbadanie i stwierdzenie każdej okoliczności przemawiającej za obwinionym jest zapewnione, na żądanie bowiem jego każdy zaofiarowany przezeń środek odwodowy musi być dopuszczony i wynik obwinionemu przedstawiony. O ile dalej przed izbą oskarżającą dopuszczona jest rozprawa kontradyktoryczna, o ile różnice dotychczas tak ostro występujące między stanowiskiem oskarżyciela publicznego a stanowiskiem obwinionego zostały wyrównane, o tyle ustawodawstwo francuskie postąpiło naprzód w zamierzonej reformie. Mimo to zdania francuskich procesualistów o wewnętrznej wartości tych reformujących postanowień są podzielone [1]).

---

[1]) por. *Loi du 8 Décembre 1897*, pod. w Bulletin de l' Union Internationale de droit pénal, tom VII. str. 156, dalej referat Balogha na zgromadzeniu międzynarodowego Zwią-

Zapoznajemy się dalej z istotnemi postanowieniami kodeksu węgierskiego z r. 1896, o ile one dotyczą postępowania wstępnego.

Obwinionemu wolno w każdem stadyum postępowania posługiwać się współdziałaniem obrońcy. Należy więc zwrócić jego uwagę, że służy mu prawo przybrania obrońcy. Wolno sądowi już w stadyum dochodzeń przygotowawczych i śledztwa wstępnego ustanowić z urzędu dla obwinionego obrońcę. Z reguły może obrońca znosić się z uwięzionym obwinionym w nieobecności osoby urzędowej. Tylko wyjątkowo w wypadkach nieodzownych może sędzia śledczy zarządzić, żeby obwiniony z obrońcą znosił się w przytomności osoby sądowej. Obrońca ma z reguły prawo wglądu w akta, który tylko wyjątkowo, jeżeli cel śledztwa tego wymaga, może być wzbroniony.

W sprawach o cięższe przestępstwa obrona na rozprawie głównej jest obowiązkowa.

Dochodzenia przygotowawcze zarządza prokuratorya państwa. Zebranie dowodów w dochodzeniach jest rzeczą organów policyjnych, jednak pod kierownictwem prokuratoryi państwa.

Śledztwo wstępne jest niemal we wszystkich sprawach obowiązkowe; obwiniony może tylko w tym wypadku wyjednać przeprowadzenia śledztwa wstępnego, jeżeli wniosek ten poprze izba radna.

Izba oskarżająca ma nadzór nad śledztwem. Udziela ona sędziemu śledczemu potrzebnych wskazówek. Obwinionemu służy prawo wnieść bezpośrednio do izby oskarżającej zażalenie.

Jawność stron i kontradyktoryczność są wykluczone. Przy przesłuchaniu obwinionego i świadków nie wolno być ani oskarżycielowi ani obrońcy obecnym. W miejsce jawności strony można na żądanie obwinionego na czas jego przesłuchania przybrać dwóch świadków, obecność ich jest surogatem jawności. Jednakże te czynności śledcze, które na rozprawie głównej nie mogą być powtórzone, jak oględziny, rewizya, zatrzymanie, przetrząsanie a nawet przesłuchanie świadków, którzy na rozprawie prawdopodobnie nie będą mogli być przesłuchani, winny odbywać się w obecności prokuratora i obrońcy przy równoczesnym ich współudziale.

W postępowaniu przed kuryą królewską ma być ustanowiony obrońca publiczny. —

Z tego ulotnego streszczenia wynika, że ustawa węgierska dopuszcza prawo formalnej obrony na najobszerniejszych podstawach. Celem strzeżenia

---

zku kryminalistycznego w Budapeszcie pod. w Mittheilungen der intern. krimin. Vereinigung tom VIII. str. 109. wreszcie interesującą dyskusyę na tem zgromadzeniu w Gerichtssaal 1900 str. 172.

swych interesów otrzymuje obwiniony już w stadyum postępowania wstępnego obrońcę, któremu służy nieograniczone prawo wglądu w akta śledcze. Wykluczono natomiast jawność stron i kontradyktoryczność. Śledztwo jest tajne, zbieranie dowodów i całego materyału śledczego spoczywa w rękach sędziego działającego z urzędu. Wystąpiono przeciw postępowaniu kontradyktorycznemu, gdyż obawiano się, ażeby nie stworzyło ono szkodliwego prejudykatu dla sędziów uczestniczących na rozprawie.

Jak motywa podnoszą, postanowienia normujące tok śledztwa są najliberalniejsze między wszystkiemi ustawodawstwami na kontynencie; dalej idące koncesye na rzecz zasady jawności mogłyby zakwestyonować represyę karną i uczynić ją iluzoryczną [1].

Tak ustawa francuska, jak i węgierska były przedmiotem wyczerpującej krytyki na VIII. zgromadzeniu Związku międzynarodowego kryminalistycznego w Budapeszcie (1899) przy sposobności dyskusyi, jaka wywiązała się nad przedłożonym referatem o kontradyktoryczności śledztwa wstępnego. Różnice zdań zarysowały się zbyt ostro i nie osiągnięto zgody w zapatrywaniach. Zucker solidaryzujący się w zasadzie z koniecznością zreformowania śledztwa, żąda usunięcia sędziego śledczego od uczestniczenia w przeprowadzeniu śledztwa a złożenia takowego w rękach prokuratora. Wyraz »sędzia śledczy« oznacza *contradictio in adjecto*: ta sama osoba zajęta jest śledzeniem i sądzeniem. Ujemną stroną dzisiejszej organizacyi śledztwa jest współudział różnorodnych czynników: prokuratora państwa, władzy bezpieczeństwa i sędziego. Ztąd powstają kolizye z ujmą interesów obwinionego, ztąd brak jednolitości.

W ten sposób unormowane postępowanie wstępne przyczynia się do uproszczenia śledztwa, waruje więcej zasadę bezpośredniości i jawności i powoduje, że prokurator ocenia materyał śledczy na podstawie swych własnych spostrzeżeń i na podstawie własnych swych wrażeń wydaje sąd o śledztwie. Dowolności prokuratora zapobiedz można przez przyznanie obwinionemu, pozostającemu niewinnie w więzieniu śledczem, odpowiedniego odszkodowania. Związek kryminalistyczny po przeprowadzeniu ożywionej dyskusyi nie doszedł właściwie do żadnego pozytywnego rezultatu. Kwestya podniesiona pozostała niezałatwiona, uchwalono jedynie umieścić na porządku dziennym najbliższego zgromadzenia rozstrzygnięcie pytania, czy śledztwo wstępne ma znajdować się w rękach sędziego śledczego, czy też nie [1].

---

[1]) *Der neue Strafprozessentwurf* w Zeitschrift für Ungarn für das öffentliche und Privatrecht, rocznik II, 1896, str 132; ob. zwłaszcza przemówienie sprawozdawcy.

[2]) Gerichtssaal z r. 1900, str. 183.

IV.

Procedura austryacka z r. 1853 nie przywiązując zbytniej wagi do rozprawy, która stała się niemal czczą formalnością, reprodukującą jedynie wyniki zebrane w śledztwie, złożyła punkt ciężkości całego postępowania karnego w stadyum śledztwa wstępnego.

Inkwizycya specyalna wyprzedzająca rozprawę ostateczną, wymagała pedantyzmu i drobnostkowości, gubiącej się w szczegółach gruntownego zbadania materyału śledczego i nie pominięcia żadnej okoliczności, któraby mogła mieć jakąkolwiek doniosłość. Temu też przypisać należy, że śledztwo wstępne za panowania poprzedniej procedury przybierało obszerne rozmiary, a w następstwie tego musiało przeciągać się ponad rzeczywistą potrzebę. Stylizacya §. 60. dawniejszej procedury, zakreślającego rozmiary śledztwa, nie była ścisłą. Końcowy ustęp tego postanowienia nie zakreślał dokładnych granic działalności sędziego śledczego.

Praktyka też stwierdza, że sędziowie śledczy z obawy przed zarzutem powierzchowności w ten sposób pojęli swe stanowisko, że w ramach śledztwa wstępnego starali się najobojętniejsze nawet okoliczności zbadać i gubili się ostatecznie w szczegółach nie wiele znaczących.

Taki sposób prowadzenia śledztwa stracić musiał w krótkim czasie na kredycie. Absorbował zbyt wiele sił i utrudnił zadanie trybunałowi orzekającemu, który w nagromadzonym materyale nie mógł tak łatwo zoryentować się. Te wadliwości były tem dotkliwsze, jeżeli obwiniony pozostawał w areszcie śledczym.

Chciano więc stworzyć korekturę istniejącego stanu. Z natury procesu każdego wynika, że musi być on przeprowadzony raźnie i nieprzewlekle. I moment psychiczny musi być uwzględniony. Humanitaryzm dzisiejszy nie godzi się, ażeby obwiniony zbyt długi czas pozostawał w dręczącej niepewności.

Motywy obecnej procedury wyraźnie akcentują charakter informacyjny i przygotowawczy śledztwa wstępnego. Czytamy tam słowa: »nie jest zadaniem śledztwa iść za każdą najdrobniejszą nicią, snującą się w sprawie karnej, badać pedantycznie wszystko, co mogłoby przyczynić się do wyświetlenia, stwierdzać najdrobniejszą okoliczność, usuwać każdą sprzeczność; wystarczy, jeżeli z aktów śledczych powziąć można wiadomość, że pewna osoba wyjaśni fakt ważny dla sprawy«.

Takiem określeniem stanowiska sędziego śledczego, motywy chciały go przestrzedz przed zbytnią drobiazgowością, która była kardynalną wadą dawniejszych sędziów. Ustawodawstwo obecne przenosi punkt ciężkości na rozprawę główną, na której odbywa się właściwa inkwizycya. Już z pojęcia

śledztwa wstępnego wynika, że ma być ono wstępem do właściwego śledztwa i tą nazwą ustawodawca chciał widocznie zamarkować charakter jego informacyjny.

Niestety intencya ustawodawcy nie została należycie pojęta przez sędziów śledczych i prokuratorów. Przyznać muszą wszyscy nasi sędziowie karni, że rozprawa główna jest u nas niemal reprodukcyą i kopią śledztwa wstępnego. Wymownym tego dowodem protokoły rozprawy głównej, w których spotykamy się z stereotypową formułą: »świadek potwierdza zeznania w śledztwie złożone«. Przyznać muszą dalej i prokuratorowie, że przy redakcyi aktu oskarżenia muszą nader oględnie obchodzić się z materyałem, zebranym przez sędziego śledczego i zazwyczaj tylko w pewnej części korzystają z niego. Dużo protokołów jest zupełnie zbytecznych. I cóż jest przyczyną tej praktyki?

Przyczynę upatrujemy w organizacyi władz, biorących udział w postępowaniu wstępnem.

Sędzia śledczy, stojący zazwyczaj na niższym stopniu hierarchicznym, odczuwający nadto przewagę intelektualną oskarżyciela publicznego, staje się mimowoli narzędziem w ręku prokuratora, w którego ślepo wierzy i którego wnioskom bezwarunkowo się poddaje. Stał się ten prokurator *dominus litis* wszechwładnym i wszechpotężnym, jednak nie w tem znaczeniu, jak sobie ustawodawca wyobrażał. W skutek tego wytworzył się faktycznie stosunek pewnej zależności naszych sędziów śledczych od prokuratorów, którzy w poczuciu swej wyższości nadużywają niekiedy swego stanowiska, wystosowując do sędziego śledczego wnioski nie zawsze zasadne. Wniosek prokuratora jest dla sędziego śledczego ewangelią, a chcielibyśmy naliczyć wielu sędziów, ważących się targnąć na tę ewangelię.

W ogóle wytworzył się między sądami a prokuratorami stosunek nienaturalny z ujmą szczytnego i wzniosłego stanowiska sądu. Wszakże i nasi przewodniczący nie zawsze chcą się wyemancypować z pod wpływu prokuratorów, którzy czasami uzurpują sobie prawa za daleko idące. I życzyćby należało, ażeby sądy nasze mniej oglądały się na prokuratorów a większą okazywały samodzielność.

Tym stosunkom anormalnym przypisać w części należy, że sędziowie śledczy w sposobie prowadzenia śledztwa trzymają się tradycyi zakorzenionej jeszcze z czasów dawniejszej procedury. Ze zbytniej trwożliwości, ażeby prokurator nie uznał śledztwa za niewyczerpujące i nie zwrócił do uzupełnienia, śledzą nasi sędziowie w nieskończoność, spisują stosy protokołów, badają po kilkakroć obwinionego, przedstawiają mu każdą najdrobniejszą sprzeczność, zeznania każdego świadka, konfrontują i widzą w tem spełnienie swego zadania, jeżeli uda się im wykazać winę obwinionego. Wszak od tego zależy przy-

szłe ich powodzenie i wtenczas podnoszą się głosy pochwalne na temat energii i dopiero wówczas mogą mieć aspiracye do dostąpienia urzędu prokuratorskiego.

Podobna instrukcya śledztwa zyskuje niewątpliwie na ścisłości i dokładności, jest jednak o tyle niebezpieczną, że jak doświadczenie stwierdza, wypacza na rozprawie głównej zasadę ustności i bezpośredniości. Pomimo woli przewodniczący na rozprawie bierze za podstawę swego inkwirowania akta śledcze, trzyma się ich niewolniczo, najmniejsze zboczenie od poprzednich zeznań podnosi do pierwszorzędnego znaczenia a przyszedłszy do rozprawy ma już wyrobiony sąd o sprawie. Pod wpływem z góry powziętego przekonania nadaje też postępowaniu dowodowemu jednostronny kierunek.

Że także interes obwinionego, pozostającego dłuższy czas pod śledztwem cierpieć musi na przeciąganiu się śledztwa, to jest rzeczą aż nadto jasną.

Z publikacyi komisyi statystycznej za lata 1894 i 1895, bo najnowsze sięgają do tego czasu, wyjmujemy daty odnoszące się do czasu trwania postępowania wstępnego w Galicyi [1]). Roczniki te zapisują ten charakterystyczny moment, że w Galicyi obok Pobrzeża i Dalmacyi postępowanie wstępne najdłużej trwa, przyczem stwierdzić wypada, że stosunki w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego przedstawiają się w korzystniejszem świetle, niż w okręgu lwowskim.

I tak na 100 doniesień ukończono postępowanie wstępne aż do wniesienia aktu oskarżenia

w Galicyi zachodniej;

w roku 1894.

59·5	w ciągu	1	miesiąca
32.5	„	3	miesięcy
7·0	„	6	„
1·0	nad	6	„

w roku 1895.

62·2	w ciągu	1	miesiąca
30·1	„	3	miesięcy
6·6	„	6	„
1·1	nad	6	„

[1]) *Die Ergebnisse der Strafrechtspflege* w Oesterreichische Statistik, tom LVIII. 1897 za rok 1894, tom L. 1899 za rok 1895.

w Galicyi wschodniej:

w roku 1894.

54·4 w ciągu 1 miesiąca
32·6 „ 3 miesięcy
11·0 „ 6 „
2·0 nad 6 „

w roku 1895.

51·2 w ciągu 1 miesiąca
34·4 „ 3 miesięcy
11·8 „ 6 „
2·6 nad 6 „

Wpłynęło ogółem doniesień w Galicyi zachodniej:

w r. 1894 . . . . 18.452
„ „ 1895 . . . . 16.794

w Galicyi wschodniej:

w r. 1894 . . . . 29.235
„ „ 1895 . . . . 31.015

Liczba zaś osób pozostających w areszcie śledczym dosięgła zbyt poważnej cyfry i mimowoli nasuwa się pytanie, czy uwięzienie we wszystkich wypadkach było uzasadnione.

I tak pozostawało w więzieniu śledczem w Galicyi zachodniej:

w roku 1894.

3000 osób, wniesiono akt oskarżenia przeciw 1844 osobom, zaś przeciw 1156 zaniechano postępowania.

w roku 1895.

2927 osób, wniesiono akt oskarżenia przeciw 1719, zaś przeciw 1208 osobom zaniechano postępowania.

w Galicyi wschodniej:

w roku 1894.

8289, wniesiono akt oskarżenia przeciw 4304 osobom, przeciw 3985 zaniechano postępowania.

w roku 1895.

8180, wniesiono akt oskarżenia przeciw 3603 osobom, przeciw 4577 zaniechano postępowania.

Te niewątpliwe wadliwości w przeprowadzeniu postępowania wstępnego, owa ociężałość i przewłoka, były przyczyną skłaniającą naszę najwyższą administracyę sądową do wydania rozporządzenia z d. 3. listopada 1892, polecającego, ażeby urząd sędziego śledczego powierzany był prawnikom wytrawnym i piastującym już wyższy urząd hierarchiczny.

W interesie lepszego funkcyonowania orzecznictwa w sprawach karnych pożądanemby było, ażeby urząd sędziowski powierzano sędziom nietylko znającym życie codzienne w jego przeróżnych kolejach i atmosferę społeczną, wsród której żyje i obraca się obwiniony, lecz zarazem mężom najsumienniejszym i najzdolniejszym, pracującym pod hasłem wykrycia prawdy i dopomożenia prawu do zwycięstwa. Nie wymagamy od nich, ażeby otoczyli się nimbem powagi sędziów angielskich, żądamy jednak, aby chcieli zrozumieć, że stoją ponad prokuratorami, których wnioski podlegać mają ich przedmiotowej a zarazem ścisłej krytyce.

Jeżeli te ujemne uwagi zarejestrowaliśmy przy omówieniu sposobu prowadzenia śledztwa wstępnego, to podobne spostrzeżenia, jakkolwiek w innej postaci odnieść możemy do postępowania naszych władz w stadyum dochodzeń przygotowawczych.

Dochodzenia przygotowawcze mogą spocząć albo w rękach sądów, albo władz bezpieczeństwa. Dochodzenia sądowe przeprowadzają organy sądowe pod powagą przepisów i formalności procesualnych, drugiemi kierują organy władzy bezpieczeństwa nie związane co do zewnętrznej formy żadnymi przepisami. Pierwsze mają zupełną moc dowodową, drugie podledz muszą następnej rewizyi i kontroli sędziego śledczego, jeżeli mają być użyte jako środki dowodowe. Między tymi dwoma rodzajami prokurator ma niczem niekrępowane prawo wyboru i w tej mierze postępuje zupełnie według swego uznania.

W praktyce zazwyczaj dochodzenia spoczywają w rękach sądów. Rozmaite okoliczności składają się na to, że prokuratorowie odnoszą się do sądów z żądaniem przeprowadzenia dochodzeń przygotowawczych. Nasza policya zwłaszcza gminna jest notorycznie zła i niedbała, nasze urzędy gminne, którym przekazana jest policya bezpieczeństwa, w tym charakterze wcale prawie nie funkcyonują, a z doniesień urzędów gminnych wpływających do prokuratorów niekiedy trudno pojąć, czego ten urząd się domaga. To też jedynie w miejscowościach z policyą należycie zorganizowaną władze bezpieczeństwa przeprowadzają dochodzenia i to nie we wszystkich sprawach; z reguły większa część dochodzeń spoczywa w rękach sądów powiatowych. Nadto

wzgląd utylitarny jest powodem, że prokurator chętnie wzywa ingerencyi sądu. Wszak z materyału zebranego przez sąd chociażby w stadyum dochodzeń może skorzystać na rozprawie głównej ze skutkiem mocy dowodowej.

Dochodzenia jednak przeprowadzone przez sądy niczem pod względem swych materyalnych rozmiarów nie różnią się od śledztwa wstępnego. Ta sama drobnostkowość i rozwlekłość i te same uzupełnienia zarządzane przez prokuratorów. A ponieważ dochodzenia są u nas regułą, przeto całe postępowanie wstępne nosi piętno rozwlekłości.

Ztąd też wynika, że gdzie śledztwo wstępne jest obowiązkowe, czynność śledcza sędziego, który wyczerpał cały materyał w dochodzeniach, ogranicza się jedynie do ogłoszenia obwinionemu uchwały wdrażającej śledztwo wstępne. Gdyby nie ta przeszkoda formalna, prokurator mógłby bez śledztwa wnieść oskarżenie i tym sposobem uniknąć bezowocnej przewłoki.

Zucker[1]) przytacza przykład zaczerpnięty z praktyki, przedstawiający *ad oculos* ujemne strony dzisiejszego śledztwa.

Na polu kradnie pracującemu zarobnikowi jego towarzysz pewną kwotę pieniężną. Poszkodowany donosi o tej kradzieży żandarmeryi, która naprzód jego a następnie świadków i posądzonego szczegółowo przesłuchuje. Żandarmerya przesyła o tem doniesienie do sądu powiatowego, który nie wyczekując wniosku prokuratora przeprowadza w myśl §. 89 post. karn. dochodzenia przygotowawcze przesłuchując ponownie poszkodowanego, świadków i posądzonego. Dopiero teraz udziela sąd przeprowadzone dochodzenia prokuratorowi, który według swego uznania może zawnioskować u trybunału wdrożenie śledztwa wstępnego. W skutek wniosku tego rozpoczyna się akcya sędziego śledczego, który ponownie bądź sam, bądź za pośrednictwem właściwego sądu powiatowego przesłuchuje świadków i posądzonego, wdraża przeciw niemu formalne śledztwo, poczem dopiero po dwumiesięcznem trwaniu uważa je za ukończone. Śledztwo to przeprowadzone przez władzę bezpieczeństwa mogło być ukończone w dwóch dniach po popełnieniu kradzieży a uniknęłoby się trzykrotnego wzywania świadków, utraty czasu i kosztów.

Słusznemi są też słowa odnoszące się do sposobu prowadzenia postępowania wstępnego, które wyjmujemy z powołanego rozporządzenia ministeryalnego: »wenn der Richterstand erfüllt ist von der Erkenntnis der Wichtigkeit der Unmittelbarkeit der Verhandlung, so wird sich diese Erkenntnis darin zu bethätigen haben, dass das Vorverfahren sich möglich von allem frei hält, was diesem Zwecke nicht zu dienen vermag. Vielfach werden die Erhebungen noch in einer Weise gepflogen, als hätte das aufgehäufte Acten-

[1]) *loc. cit*, str. 452.

materiale und nicht das Ergebnis der Hauptverhandlung als Grundlage für das Urtheil zu dienen«.

W przyznaniu prawa formalnej obrony widziało nasze ustawodawstwo jeden z tryumfów idei gwarantującej interes obwinionego i chroniącej go przed jednostronnością prokuratora i dowolnością sędziego.

Jakżeż praktyka przyjęła tę obronę?

Praktyka nie chce jej uznać, obawiając się widocznie ujemnego jej wpływu. Stylizacya §. 45 post. karn. normującego prawo przeglądu aktów jest nader elastyczna. Przegląd ten jest zawarunkowany uznaniem sędziego śledczego, względnie izby radnej. Nic łatwiejszego jak znaleść powód do odmowy, to też z reguły sędziowie niechętnie dozwalają przeglądać akta. Obrona staje się niemal iluzoryczna a ta sama tajemniczość postępowania i wykluczenie obrony formalnej, jakie istniały w czasach procesu inkwizycyjnego, istnieją faktycznie i obecnie.

Ustawodawca zezwala na interwencyę obrońcy przy oględzinach, rewizyi domowej i przetrząsaniu papierów i nakazuje sędziemu śledczemu, ażeby zawiadomił obrońcę o przedsiębraniu tych aktów. Nie znamy wypadku, ażeby te czynności dotykające tak głęboko sfery indywidualnej, przedsiębrane były w obecności obrońcy. Nic łatwiejszego jak zasłonić się, że groziło niebezpieczeństwo zwłoki i zawiadomienie było niemożliwe.

Mamy wreszcie obronę celem wywodu zgłoszonych w postępowaniu wstępnem środków prawnych. Tu już ustawodawca jest tak liberalny, że zezwala obwinionemu przybrać sobie doradcę prawnego, który posiadając wiedzę fachową mógłby radą swą być mu pomocnym. Lecz na czem obrońca ma oprzeć swój wywod? Wglądanie w akta jest mu zazwyczaj wzbronione, postanowienie sędziego śledczego będące przedmiotem założonego środka prawnego, obraca się w ogólnikach i tak jest zredagowane, że unika przytoczenia faktów pozytywnych zaczerpniętych ze śledztwa. Porozumienie się z obwinionym pozostającym w areszcie śledczym jest utrudnione, więc wywód obrońcy opiera się bądź na przypuszczeniach i domysłach niekiedy niczem nie popartych, bądź na informacyach skąpych i niepewnych, udzielonych przez rodzinę obwinionego.

Lecz i ta skąpa obrona, z jakiej korzystać można w ramach dzisiejszego ustawodawstwa, jest udziałem tylko tych obwinionych, którzy posiadają fundusze na opłacenie obrońcy.

Wprawdzie ustawa w §. 41 post. karn. wkłada na sąd obowiązek pouczenia obwinionego, że na żądanie jego ustanowiony będzie obrońca bezpłatny. Z prawa tego według wyraźnego brzmienia §. 41 korzystać może obwiniony celem wywodu zapowiedzianego środka prawnego. Nieliczni jednak sędziowie śledczy pouczają obwinionego o prawie mu służącem i do rzadkości

należy, ażeby już w stadyum dochodzeń lub śledztwa został ustanowiony obrońca ubogich. Zresztą przepis §. 41. nie jest zupełnie jasny i uledz może rozmaitej interpretacyi. Ustęp pierwszy poleca sędziemu pouczyć obwinionego o prawie obrony dopiero w chwili doręczenia aktu oskarżenia, ustęp trzeci jednak wkłada na sąd obowiązek ustanowienia obrońcy celem wywodu środków prawnych, tudzież uzasadnienia opozycyi przeciw aktowi oskarżenia. Skoro jednak ustawodawca zajął zasadnicze stanowisko stanowiąc, że i w postępowaniu wstępnem obrona formalna jest dopuszczalną, zatem przyjąć należy wszelkie konsekwencye z tego prawa wynikające.

W ogóle da się zarejestrować spostrzeżenie, że sędziowie nie sympatyzują z obrońcami, których uważają za swych antagonistów mogących utrudnić im śledztwo.

To też słusznie żali się minister sprawiedliwości, że sądy uważają niekiedy obrońcę za żywioł obcy i wrogi a zapominają, że obrona w procesie jest czynnikiem równorzędnym z oskarżeniem[1]).

Uwagi nasze o sposobie prowadzenia śledztwa wypadnie nam zakończyć kilkoma słowami odnoszącemi się do zbyt częstego u nas szafowania uwięzieniem w postępowaniu wstępnem.

Interes publiczny walczący w procesie karnym z interesem indywidualnym domaga się niekiedy, powodując się utylitaryzmem, ofiary ze strony jednostki i to dotykającej strony jej najboleśniejszej, bo wolności. Stanowisko naszego prawa publicznego jest egoistyczne. Celem skuteczniejszego zawarowania swego interesu, celem dopomożenia do zwycięstwa idei owładającej procesem karnym, poświęca najcenniejsze dobra indywidualne i dekretuje karę, zanim kara powinna być wyrzeczona. Przed siłą tą korzy się jednostka i składa w ofierze swoję wolność.

Lecz humanitaryzm dzisiejszy i dzisiejszy duch czasu stawiają w obec tej siły żądanie, ażeby ta ofiara była składana jedynie w wyjątkowych, rzeczywistą potrzebą podyktowanych wypadkach. Utylitaryzm publiczny, domagający się pozbawienia wolności, nie powinien być źle pojmowany lub nadużywany. Znalezienie tu miary jest rzeczą sumienności, taktu, indywidualizowania i poczucia obowiązku sędziego. Postanowienia prawne odnoszące się do dopuszczalności uwięzienia są zbyt elastyczne i wymagają troskliwej oceny konkretnego wypadku.

W tem właśnie błądzą niektórzy nasi sędziowie, że nie umieją wykryć tej miary. Dla celów egoistycznych poświęcają wolność i upatrują w więzieniu najskuteczniejszy środek przynaglenia obwinionego do złożenia przyznania.

---

[1]) Rozp. min. spr. z 3 listopada 1892

Mury więzienne są potężne i łamią żelazne natury. Obawa przed ucieczką, koluzya, — są to frazesy, pod płaszczykiem których kryje się niekiedy cel inny. W dzisiejszem pojmowaniu areszt koluzyjny jest środkiem nieetycznym. Każdy świadek składa świadectwo pod grozą odpowiedzialności kryminalnej, zkąd racya z góry rzucać podejrzenie, że świadek ulegnie wpływom obwinionego?

Podnosimy zarzut, że prokuratorowie może za często uciekają się do tego środka procesualnego, który w ich ręku stać się może niebezpieczną bronią. Sędziowie nie zastanawiając się głębiej nad naturą konkretnej sprawy, godzą się na wniosek prokuratora i zarządzają uwięzienie, jakkolwiek cel śledztwa wygodnie bez tego środka drastycznego mógłby być osiągnięty. W izbie radnej ten sam sędzia śledczy jest sprawozdawcą i broni swego zapatrywania. Ztąd też przedstawienie sprawy nacechowane jest niekiedy pewną jednostronnością, która staje się materyałem informacyjnym dla izby radnej. A informacya zazwyczaj wypada niekorzystnie dla obwinionego, który nie posiada możności odparcia niesłusznego zapatrywania sędziego, mającego na posiedzeniu wiernego sprzymierzeńca w osobie obecnego prokuratora. Czy nie racyonalniej byłoby przyjąć tu zasadę kontradyktorycznej rozprawy, jak to czynią niektóre ustawodawstwa? W tem stadyum zasada procesualna równorzędności stron wprost jest pogwałcona.

Kreśląc te uwagi zaczerpnięte z praktyki, nie mamy wcale zamiaru rzucać kondemnatę na nasz stan sędziowski. Poglądy te zresztą nie są jedynie wyrazem indywidualnego zapatrywania, lecz podzielają je sami sędziowie odczuwający potrzebę zaradzenia niejednemu brakowi. I tu zauważyć się da od pewnego czasu zwrot ku lepszemu. Urząd sędziego śledczego zaczyna dostawać się w śledztwach ważnych i skomplikowanych do rąk sędziego rutynowanego, zajmującego wyższy stopień hierarchiczny i warującego swoję samodzielność. A i młodsza generacya prokuratorów porzuca dawniejszy absolutyzm i stara się w sposób liberalny pogodzić interes publiczny z interesami obwinionego. I tylko przez takie harmonijne współdziałanie wszystkich czynników biorących udział w postępowaniu karnem urząd sędziego śledczego stanie się urzędem zaszczytnym, a sędzia godząc bez uprzedzenia interes oskarżyciela i obwinionego zdobędzie sobie w społeczeństwie należny szacunek i zautanie. A wtenczas zrozumieją i sędziowie intencyę ustawodawcy, który w motywach do obecnej procedury dosadnie określił urzędowanie sędziów dawniejszych: »nawyknienia, w których nasi sędziowie wzrośli, każą im szukać punktu ciężkości gdzieindziej, aniżeli tam, gdzie go właściwie szukać należy, powodują pisaninę i rozwlekłość, które sprowadzają rozprawę do prostego widowiska«.

Podobnie jeden z najpoważniejszych znawców naszej procedury Waser zarzucił wprost sędziom, że nie pojęli ducha ustawodawcy i w praktyce

stworzyli karykaturę. Występując w obronie obowiązującego postępowania podniósł zarzut przeciw sędziom, że zaprowadzili wbrew intencyom ustawodawcy artykułowane przesłuchanie obwinionego, zabytek procesu inkwizycyjnego, że spisują sążniste protokoły, że świadków wzywają po kilkakroć do sądu, że izby radne nie pojęły swego stanowiska, skoro nie występują w charakterze organu kontrolującego, mającego usunąć dostrzeżone wady i sprowadzić sędziego na właściwe tory.

Nie potrzeba więc żadnej reformy, woła Waser, mamy dobre ustawy lecz nie mamy dobrych wykonawców; nie bawmy się w dalsze eksperymenty, lecz wyzyskajmy należycie to, co mamy.

V.

Z pośród przeróżnych wniosków zdążających do zreformowania postępowania wstępnego wysuwa się przedewszystkiem kwestya przekształcenia śledztwa na zasadzie jawności.

Zwolennicy tego kierunku przytaczają niewątpliwie bardzo poważne argumenta. Wszak obecność stron wlewa życie w śledztwo, nadaje mu tętno inne, użycza świeżości. Tu mają strony sposobność pytaniami, uzupełnieniami, wyjaśnieniami przyczynić się do wszechstronnego wyświetlenia sprawy. Sędzia śledczy działający pod kontrolą stron strzedz się będzie, ażeby nie popadł w dawne praktyki inkwizytorskie i ustrzeże się jednostronności.

Zasada bezpośredniości przy wszystkich badaniach procesowych stała się dziś jednym z najważniejszych postulatów nowoczesnego procesu. Najpewniejszem źródłem poznania są bezpośrednie wrażenia: tej siły nie posiadają pisma reprodukujące te wrażenia niekiedy z zabarwieniem podmiotowem trzeciej osoby.

Mayer broniący gorąco jawności widzi w niej jedyny skuteczny środek przeciw lekkomyślnie wdrażanym śledztwom, które niekiedy tak boleśnie dotykają sfery indywidualnej i sądzi, że i w interesie oskarżenia leży, ażeby jawność bez wszelkiego ograniczenia była dopuszczoną. Tu bowiem nadarza się prokuratorowi najlepsza sposobność poznania swego przeciwnika i jego systemu obrony, tu może przekonać się zaraz bez rozwinięcia rozwlekłego aparatu rozprawy głównej, czyli jego oskarżenie może mieć nadzieję powodzenia i uniknąć zarzutu nieraz słusznie go trafiającego, że w lekkomyślny sposób wniósł oskarżenie i naraził dobre imię obwinionego.

I stanowisko sędziego śledczego przedstawiałoby się w innem świetle, gdyby urzędował w oczach i pod kontrolą stron bezpośrednio interesowanych. Współudział stron ochroni go od krzywdzących posądzeń, jakoby dążył do

wymuszenia przyznania od obwinionego i teroryzował świadków; nada mu swobodę działania, zwolni od węzłów krępujących i otoczy go zaufaniem, jakie w społeczeństwie posiadać winien.

Przeciwnicy zasady jawności stojący na gruncie teraźniejszej instrukcyi procesu wychodzą z tego zasadniczego stanowiska, iż cele w procesie karnym zrealizować się mające mogą być najpewniej i najskuteczniej osiągnięte przez zorganizowanie postępowania wstępnego na zasadzie śledczej. Postępowanie to z początku do samego końca musi spocząć w jednem ręku bez wszelkiego współdziałania osób trzecich, któreby swoją ingerencyą mogły jedynie zaszkodzić. Postępowanie to musi być jednolite a zarazem owiane pierwiastkiem podmiotowym, który nadaje akcyi pewien ściśle wytknięty kierunek. Jedna tylko osoba może być tu czynną i ona najlepiej rozpozna, jaką drogą pójść, ażeby cele zakreślone mogły być osiągnięte. Nie byłoby właściwem, gdyby swoboda działania podmiotu tego w czemkolwiek była krępowana, jego kombinowaniu i zmysłowi krytycznemu należy pozostawić szerokie granice, w obrębie których wolno mu swobodnie poruszać się.

Dalsze zarzuty przeciw jawności dadzą się streścić w następujących punktach:

1. Jawne postępowanie wstępne jest możliwe jedynie w tych państwach, gdzie policya bezpieczeństwa jest wzorowo zorganizowana, jak w Anglii;

2. w razie jawności nie dałoby się tak łatwo osiągnąć przyznanie, obwiniony bowiem zeznaje w obecności obrońcy a ten nie dopuściłby do przyznania;

3. przesłuchanie świadków w obecności obwinionego może łatwo sprowadzić koluzyę, a możliwość zmowy ze świadkami jest jednem z największych niebezpieczeństw zagrażających wykryciu prawdy;

4. przesłuchanie świadka w obecności obwinionego albo przesłuchanie tegoż w obecności współwinnego mieści w sobie poważne niebezpieczeństwo, że osoby te czy to z litości, czy też z bojaźni łatwo dałyby się skłonić do fałszywych zeznań.

Nie podobna tym zarzutom odmówić pewnej racyi. Z tymi względami liczyło się nowe ustawodawstwo węgierskie, a jak motywy podnoszą, obawiano się, żeby represya karna przez dopuszczenie jawności nie ucierpiała. Obawiano się, żeby obwiniony nie rozwinął akcyi paraliżującej działalność innych czynników dążących do wykrycia prawdy i oświadczono się przeciw jawności. Sprawozdawca podniósł w swojem przemówieniu, że kodyfikatorom nie były obcemi prądy przeciągające w nauce, jednakże nie uważali oni za stosowne wprowadzać do organizmu procesowego tak daleko idące zmiany, skoro i teorya nie wyrzekła swego ostatecznego zdania[1]).

[1]) *loc. cit.*

Zresztą i w Anglii, ojczyźnie procesu skargowego zachowanego w najczystszej postaci typowej, podnoszą się głosy występujące przeciw wadliwościom spostrzeżonym i domagające się zorganizowania śledztwa na zasadzie tajności[1]).

Zucker żąda, jak wiadomo, zniesienia instytucyi sędziego śledczego i powierzenia instrukcyi procesu prokuratorowi. Na uzasadnienie swego wniosku przytacza głównie tę okoliczność, że materyał zebrany w śledztwie staje się niemal nietykalny i przewodniczący trzyma się go niewolniczo na rozprawie. Zasada ustności i bezpośredniości w skutek tego doznaje uszczerbku, gdyż na rozprawie nie przeprowadza się właściwego śledztwa, jak to było intencyą ustawodawcy, lecz rozprawa przybrała faktycznie charakter rewizyi materyału śledczego i stała się czczą formalnością[2]). Sędzia orzekający odwołuje się do sędziego urzędującego w postępowaniu wstępnem, materyał informacyjny zebrany przez tegoż jest wyłączną podstawą rozprawy i z tego materyału przewodniczący czerpie swoje wiadomości. Zasada ustności i bezpośredności dopiero wówczas znalazłaby pełny wyraz, gdyby dla sędziego orzekającego jedynem i wyłącznem źródłem poznania były zdarzenia roztaczające się na rozprawie, a wyniki postępowania wstępnego miały dla niego znaczenie jedynie aktów przedsiębranych przez stronę.

Lecz czy konstrukcya śledztwa na tych zasadach zbudowana gwarantuje w naszych stosunkach wymiar sprawiedliwości? Skuteczność akcyi prokuratora, a w następstwie tego ściganie przestępstw, zawarunkowane jest wzorową organizacyą władz bezpieczeństwa, sprawujących sprężyście policyę sądową i spieszących z pomocą prokuratorowi. Również społeczeństwo nasze nie posiada tego poczucia prawnego, ażeby widziało się powołanem wesprzeć akcyę prokuratora. Skutkiem tego zapanowaćby mógł stan niepewności, zagrażającej wymiarowi sprawiedliwości[3]).

Jeżeli dalej według projektowanej reformy prokurator ma być owym wyłącznym organem zbierającym bez wszelkiej kontroli materyał dowodowy i odwodowy, to w praktyce wytworzyłaby się przewaga prokuratora ze szkodą interesów obwinionego. Zresztą sami wnioskodawcy czują ujemne strony podobnej organizacyi, skoro przedsiębranie najważniejszych funkcyj śledczych powierzają sędziemu, nie chcąc poruczać losów obwinionego dowolności prokuratora.

---

1) Liepmann w Zeitschrift für ges. Strafrechtswissenschaft, tom VI. str. 413—495.

2) *loc. cit.* str. 448.

3) Ob. przemówienie prof. Rosenblatta na zgromadzeniu Związku międzynarodowego kryminalistycznego.

Obrońca, który ma być organem kontrolującym niejako czynności prokuratora. nie zawsze występuje w procesie karnym. Należałoby chyba wprowadzić obronę konieczną, obowiązkową we wszystkich śledztwach. Z tem wiąże się kwestya poruszona już w literaturze procesu karnego, a mianowicie kwestya ustanowienia publicznego obrońcy. Podobnie jak istnieje publiczny urząd oskarżenia, winien istnieć publiczny urząd obrońcy; zasada równorzędności w procesie tego wprost domaga się. Obrona więc formalna byłaby we wszystkich sprawach konieczną, t. j. niezależną od woli obwinionego.

Myśl ta gorąca broniona przez Schwarzego[1]) i Bindinga[2]) nie ma właściwie zasadniczych przeciwników. Trudności jedynie praktycznej natury stanęły na przeszkodzie, ażeby instytucyę tę wprowadzić do procesu[3]). Jedynie według kodeksu dla kantonu Lucernskiego ma być ustanowiony subsydyarnie publiczny obrońca opłacany przez państwo, który po ukończeniu śledztwa przyjmuje obronę (§. 174). Również według kodeksu węgierskiego w postępowaniu odbywającem się przed królewską kuryą, jest nakazana obecność obrońcy publicznego.

W odpowiedzi więc na pytanie wyżej postawione, czy jawność postępowania wstępnego jest w naszych stosunkach pożądana, musimy oświadczyć się zaprzeczająco.

Wszak jawność może łatwo przyczynić się do zniszczenia celu śledztwa, jeżeli obwiniony zręcznie roztoczy akcyę nieprzebierającą w środkach, ażeby przeszkodzić wykryciu prawdy. Instynkt samozachowawczy popchnie obwinionego, że dołoży usilnego starania, ażeby zatrzeć ślady zbrodni i skonstruować wykończony w szczegółach materyał obronny, wobec którego sędzia stanie się bezsilnym. A doświadczenie stwierdza, że sędzia niejednokrotnie zwalczać musi wcale poważne przeszkody. Węzły przyjaźni, uczucie litości, solidarność interesów, a niekiedy zwłaszcza u pewnej warstwy naszej ludności ostro zarysowująca się solidarność rasowa, paraliżują akcyę sędziego i wynik jej czynią problematycznym. Niebezpieczeństwo to tem groźniej występuje tam, gdzie poczucie i poszanowanie prawa nie znajduje się jeszcze na wyższym stopniu rozwoju i gdzie społeczeństwo zachowuje się niemal apatycznie w obec wysiłków organów sprawiedliwości.

To też ze stanowiska wykrycia prawdy materyalnej, a jedynie to stanowisko powinno być rozstrzygające, zorganizowanie śledztwa na zasadzie jawności pomimo niewątpliwych i bezsprzecznych teoretycznych zalet, uważamy za

---

[2]) Gerichtssaal 1864, str. 452. *Die Reform der Staatsanwaltschaft.*

[3]) W Grünhuta Zeitschrift für das öff. u. Privat Recht, 1879 str. 217.

[4]) Krit. Vierteljahrschrift XVI, str. 281.

niewczesne, wśród naszych stosunków za nieodpowiedne i przystępujemy do zdania tych, którzy na zgromadzeniu międzynarodowego Związku kryminalistycznego zajęli w obec téj kwestyi stanowisko odporne.

Natomiast w interesie obwinionego obrona formalna już w stadyum postępowania wstępnego powinna być na szerszych podstawach dopuszczoną. Ta tendencya przyświecała także kodyfikatorom ustawy węgierskiej o postępowaniu karnem. Winny więc odpaść wszelkie postanowienia ustawowe krępujące działalność obrońcy lub czyniące prawo formalnej obrony problematycznem. Przyznać by należało obrońcy następujące atrybucye:

1) już w tej pierwszej fazie postępowania, kiedy sędzia przystępuje do stwierdzenia przedmiotowej strony przestępstwa, kiedy rozchodzi się o czynności tego rodzaju, które z natury swej nie mogą być później powtórzone, winien być obrońca wysłuchany;

2) również i w tych czynnościach, które dosyć dotkliwie dotykają sfery indywidualnej obwinionego, jak rewizya domowa, zatrzymanie przedmiotów przetrząsanie, współudział obrońcy powinien być nakazany;

3) wgląd w akta śledcze ma być z reguły obrońcy dozwolony, a jedynie w wyjątkowych wypadkach ze względów na cele procesowe wzbroniony;

4) znoszenie się obrońcy z obwinionym nie powinno podlegać żadnym ograniczeniom;

5) przy zarządzeniu aresztu śledczego ma być obrońcy dana możność oświadczenia się.

Prawa te wypływające z istoty formalnej obrony zdołają skutecznie ochronić interes obwinionego i wyrównać różnice, jakie zachodzą faktycznie między stanowiskiem procesowem publicznego oskarżyciela a obrońcy.

W obec obrońców jednakże stawiamy postulat, ażeby nie nadużywali swego szczytnego stanowiska, lecz żeby przez harmonijne współdziałanie ze wszystkimi powołanymi czynnikami służyli idei sprawiedliwości.

A gdybyśmy mieli odpowiedzieć na pytanie, czy obrońcy przejęci są szczytnością tego zadania, jakie w usługach sprawiedliwości spełnić mają, to odpowiedź nie mogła by wypaść zbyt pochlebna.

Śledząc pilnie wszelkie symptomatyczne objawy możemy powiedzieć, że w ostatnich czasach począł ujawniać się prąd nieprzychylny dla obrońców.

Pomijamy pozytywistów, którzy utrzymują, że w zachodniej Europie panuje teraz adwokacka oligarchia, zupełnie nieprzychylna porządkowi publicznemu i sprawiedliwości; pomijamy i ten skryty antagonizm, jaki faktycznie wytworzył się między rzecznikami oskarżenia publicznego a obrońcami, mącący harmonię tych czynników; pomijamy wreszcie i ową utajoną niechęć naszych sędziów, objawiającą się niekiedy i na zewnątrz, a zwracamy się do głośnego memoryału prezydenta wiedeńskiego sądu karnego hr. Lamezana, w którym tenże w odpowiedzi na powołany reskrypt ministra sprawiedliwo-

ści hr. Schönborna z dnia 3. listopada 1892 r. wypowiada votum nieufności całemu stanowi adwokackiemu, a przedewszystkiem obrońcom.

Memoryał ten wywołał głos oburzenia i dał nawet powód wiedeńskiej izbie adwokatów do założenia formalnego protestu. W proteście tym zaznaczono, że słowa ujemnej krytyki wyrzeczone w memoryale są wyrazem owej nieżyczliwości i niechęci panującej w sferach sędziów zawodowych, która utrudnia obrońcom spełnianie ich zadania. Stosunek, jaki faktycznie wytworzył się między sądami a obrońcami, nacechowany jest wzajemną nieufnością i pewnem uprzedzeniem szkodliwem dla dobra sprawy. Skutkiem tego obrona stała się *officium odiosum*.

Są i u nas obrońcy, niestety nieliczni, którzy przejęci szczytnością swego powołania ze spokojem i z powagą występują przed sądem; ci zapewne nie spotkają się z animozyą ze strony sądu i ci nie są zdolni sparaliżować akcyę sędziego śledczego.

Drugą kategoryę stanowią ci obrońcy, którzy czy to dla reklamy, czy z motywów poziomych gonią za popularnością w szerszych warstwach, a dla zdobycia jej nie przebierają w środkach nie zawsze godziwych i nie odpowiadających ich wysokiemu stanowisku. O działalności tych obrońców wyraża się hr. Lamezan: dążenie ich zwraca się, jak łatwo zrozumieć, ku temu tylko, aby bądź co bądź zwrócić na siebie uwagę. Jeżeli tego nie dostarcza sama senzacyjność sprawy, to w ostrym tonie już to względem oskarżyciela publicznego, już to względem przewodniczącego, jeśli ten użyciem swej władzy dyscyplinarnej dał do tego sposobność, szuka się środka stworzenia sobie rozgłosu, stania się obrońcą poszukiwanym, — podobnie jak lekarzowi pomyślna kuracya z ciężkiej choroby sprowadza nową klientelę«.

Tacy obrońcy nie mają powodzenia u sędziów, sędziowie w obec nich zachowują rezerwę i nieufność i obawiają się ich pomysłowości, która bywa niekiedy dla śledztwa wprost niebezpieczna. Tych obrońców uważają sędziowie za żywioł obcy i wrogi[1]).

Na tem kończymy nasze uwagi.

Z tego ulotnego streszczenia wynika dowodnie, że dzisiejsza organizacya śledztwa wstępnego nie przedstawia się wcale jako dzieło skończone, lecz, że przeciwnie reforma tu jest pożądana. Na jakich jednak podstawach ukształtuje się w przyszłości ta instytucya procesowa, o tem dziś w obec tylu krzyżujących się i sprzecznych zdań i w obec różnorodnych kierunków niepodobna wydać ostatecznego sądu.



[1]) Słowa reskr. min. z 3 listopada 1892.

NOWA METODA

FOTOGRAFOWANIA HODOWLI BAKTERYJ

W ZWYKŁYCH I WŁASNEGO POMYSŁU PROBÓWKACH

PODAŁ

JÓZEF SZPILMAN.

—



Wygląd kultur różnych bakteryj hodowanych na jednem i tem samem podłożu jest dla wielu gatunków tak cechujący i typowy, że jedynie na tej podstawie można jeden gatunek od drugiego odróżnić; z drugiej strony hodowle tego samego gatunku bakteryj na różnych glebach odżywczych cechują się często pewnemi charakterystycznemi własnościami, które dla szczegółowej systematyki bakteryj mają doniosłe znaczenie. Najwięcej używaną w bakteryologii pożywką jest zaprowadzona przez R. Kocha żelatyna, mająca tę zaletę, że mimo różnych dodatkowych składników, które dowolnie możemy zmieniać, pozostaje stale przeźroczystą. Pożywka ta z powodu zawartości kleju jest zarazem odczynnikiem dla zaczynów bakteryj powodujących peptonizacyę (rozpływiających żelatynę) i po dodaniu n. p. cukru gronowego, lakmusu, indychtu można łatwo zapomocą niej wykazać zdolność pewnego gatunku bakteryj do wywołania swoistych procesów fermentacyi, odtleniania itd. Żelatyny używa się do sporządzania hodowli płytkowych i kreskowych. Na kulturze płytkowej z jednego zarodnika bakteryi wytwarza się kolonia, której rozwój dla wielu gatunków typowy możemy gołem okiem śledzić jak i przy słabem powiększeniu badać, uwzględniając wielkość kolonii, jej kształt, brzegi (kontury), barwę w świetle wpadającem i przepuszczającem, połysk, jakość powierzchni (gładkość, ziarnistość itd.), tworzenie się wypustek promienisto, falisto w otoczenie wnikających, rozpływianie żelatyny w obwodzie kolonii i wnikanie barwnika w otoczenie itd. Szczegóły te budowy zewnętrznej jak i struktury wewnętrznej (słab. pow.) najlepiej badać na koloniach powierzchownie położonych, które z powodu

dostępu tlenu i małego oporu znajdują się w przyjaźniejszych warunkach rozwoju od kolonii w głębi żelatyny położonych, z wyjątkiem anaërobów i mikraerobów, które przy braku lub niedostatecznym przystępie tlenu rosną dopiero w głębi żelatyny, tworząc charakterystyczne mgiełki względnie inne zmiany w podłożu. W razie rozpłyniania żelatyny kolonia albo opada na dno tworząc jednolitą całość, albo też unosi się, pływa na powierzchni pod postacią delikatnej błonki; kolonia może się także rozpaść na cząstki (bakterye ruchome), skutkiem czego powstaje zmętnienie cieczy jednostajne lub niejednostajne. Przy szybkiem odparowaniu cieczy kolonia się zagłębia, tj. leży głębiej od otaczającej ją powierzchni żelatyny; przeciwnie przy powolnem rozpłynianiu i wysychaniu kolonia przedstawia zagłębienie wyścielone nalotem bakteryj.

Podobne różnice rozwoju poszczególnych gatunków bakteryj można zauważyć w kulturach kłutych, żelatynowych; szczególniej można tu studyować zależność wzrostu, produkcyi barwika, rozpłyniania od przystępu lub braku tlenu. Anaëroby (beztlenowe bakterye) rosną tylko w głębi żelatyny nieraz dopiero na kilka centymetrów pod powierzchnią; względne aëroby rozwijają się jednostajnie wzdłuż ukłucia, bezwzględne zaś aëroby w górnej części linii ukłucia. Przy badaniu wyglądu kultur kłutych rozróżniać trzeba bakterye rozpłyniające i nierozpłyniające żelatynę. Przy nierozpłyniających uwzględniamy rozwój wzdłuż ukłucia i na powierzchni. Jeden rodzaj rozwija się na powierzchni jednostajnie, tworząc cienką błonkę, inny zaś zajmując małą tylko część powierzchni tworzy płaską lub półkulistą wypukłość (jakoby główkę gwoździa); co się zaś tyczy rozwoju wzdłuż linii ukłucia, to jedne bakterye rosną tylko w górnej części, inne zaś bujnie wzdłuż całego ukłucia tworząc rodzaj jednostajnej smugi (wstęgi), to znowu szereg kuleczek spływających ze sobą albo też odosobnionych ziarnek. Niektóre wyrastają poza linię ukłucia tworząc chmurowate zaćmienia, albo drzewkowato się rozgałęziające nitki, wypustki. Co do gatunków rozpłyniających. to jedne rozpłyniają żelatynę bardzo powoli, inne szybko a nawet bardzo szybko, co zależy od szybkości peptonizacyi i zdolności rozwoju bakteryj w głębi żelatyny. Pewne gatunki rozpłyniają żelatynę na powierzchni i w głębi jednostajnie i to tak przy przystępie tlenu jak i braku tegoż (woreczkowate, pończoszkowate rozpłynianie). U większej ilości gatunków tworzenie się zaczynu peptonizującego zależy od przystępu tlenu i wtedy żelatyna rozpłynia się od góry miseczkowato, lejkowato ku dołowi, przyczem zdarza się często, zwłaszcza gdy rozwój wszerz postępuje, że górna część żelatyny zupełnie się rozpłynia, w dolnej zaś zaznacza się tylko skąpy rozrost wzdłuż ukłucia i to bez rozpłyniania albo z bardzo nieznacznem rozpłynianiem żelatyny. Przy bardzo nieznacznym rozroście wszerz i równoczesnem nader powolnem rozpłynianiu podłoża, tworzy się w górnej części kultury kłutej bańka powietrza, pod nią zaś znajduje się tylko wązki lejek rozpłynionej pożywki, a jeżeli rozpłynianie idzie w parze z wysychaniem

tj. odparowaniem cieczy, wytworzonej skutkiem rozpłynięcia się żelatyny, to powstaje lejek powietrzny w całości nalotem bakteryj powleczony. Jeżeli bakterye w rozpłynionej żelatynie jednostajnie się rozdzielą, to ciecz wytworzona będzie także jednostajnie mętną, albo też cała masa bakteryj opada ku dołowi a płyn się wyjaśnia, albo też pozostaje na powierzchni tworząc już to lekką, pulchną, już to zbitą powłoczkę. Nie brak także przejść od jednego typu rozwoju ku innym. U niektórych anaërobów można zauważyć rozpłynianie się żelatyny w ogniskach rozrzuconych, tj. tworzą się kulki rozpłynionej żelatyny, od których powierzchni wychodzą wypustki w otoczenie, ulegające znowu dalszemu rozpłynianiu.

Wiele także gatunków bakteryj ma własność wytwarzania gazów; szczególniej widzieć można w hodowlach kłutych, że powstają pęknięcia, szczeliny tj. bańki gazowe i to nietylko wzdłuż ukłucia ale i na innych miejscach w głębi pożywki, co przemawia za zdolnością fermentacyjną danego gatunku bakteryi. Kultury kłute nadają się więc szczególniej do badania w tym kierunku. Jeżeli bańki gazowe wytwarzają się bez dodania np. cukru gronowego, to tylko dowodzi, że pożywka (sok mięsny) zawierała już składniki do fermentacyi sposobne. Także w hodowlach kłutych można bardzo dobrze badać odtlenianie (własności redukcyjne pewnych gatunków bakteryj), jak i wytwarzanie się barwika, który już to trzyma się wyłącznie pokładu bakteryj, już to wnika w pożywkę. Pożywki żelatynowej używa się także do sporządzania kultur kreskowych.

Po żelatynie drugą bardzo ważną glębę odżywczą stanowi agar, łączący z przeźroczystością odporność przeciw wyższym temperaturom, tj. przy ciepłocie 37° C, przy której zazwyczaj hoduje się bakterye. Pożywka ta, której żaden gatunek bakteryj nie rozpłynia, pozostaje w tej ciepłocie stałą. Szczególniej zaleca się ta pożywka do studyów rozwoju bakteryj żelatynę rozpłyniających. Na hodowlach płytowych agarowych nie występują tak charakterystycznie różnice w rozwoju kolonii bakteryj, jak na płytkach żelatynowych, a to z powodu wielkiej odporności agaru. I tu kolonie powierzchowne rosną bardziej typowo aniżeli głęboko położone. Na kulturach kreskowych agarowych w probówkach lub na płytkach występują przy hodowli wielu bakteryj cechy dość charakterystyczne, wystarczające do odróżnienia poszczególnych gatunków; wielkość kolonii, przeźroczystość lub nieprzeźroczystość, suchość, wilgotność, gładkość, nierówność powierzchni, wzrost szybki lub powolny itd., to własności, które dają nam punkt oparcia przy okraśleniu i rozpoznawaniu gatunków. I na kulturach kłutych agarowych można także badać pewne własności bakteryj, jak potrzebę tlenu, zdolność redukcyi i fermentacyi.

W pewnych celach używa się stężałej surowicy krwi jako pożywki stałej i przeźroczystej. Surowicy używa się tak przy ciepłocie pokojowej jak i wyższej (37° C) do hodowli płytowych i kreskowych, na których uwidocznia

się większa rozmaitość co do form rozwoju bakteryj jak na agarze, a to z powodu zdolności rozpłyniania surowicy przez pewne bakterye; np. bakterye cholery azyatyckiej rozpływiają surowicę silniej niż żelatynę, inne zaś słabiej.

Jedną z najdawniejszych, bardzo rozpowszechnionych pożywek są gotowane ziemniaki, nadające się do kultur płytowych i kreskowych, na których wygląd kolonii wielu bakteryj rozmaicie się przedstawia co do kształtu, barwy, jakości powierzchni, konsystencyi itd., dlatego też bakteryologowie chętnie się posługują tą pożywką, na której pewne gatunki bakteryj bardzo charakterystycznie rosną.

Z płynnych pożywek najwięcej używany jest bulion mięsno-peptonowy, w którym bakterye rosnąc tylko na powierzchni tworzą mniej lub więcej zbite błonki, to znowu powodują jednostajne albo też niejednostajne zmętnienie; w ostatnim wypadku kępki bakteryj przyczepiają się do ścian, opadają na dno, tworząc często osad ciągliwy lub wiotki, po nad którym bulion sam się wyjaśnia. Bulion nadaje się także do studyum anaërobiozy bakteryj.

Bakteryologowie używają w pewnych celach jeszcze innych pożywek, zazwyczaj jednak ograniczają się do powyżej wymienionych, mieszając je niekiedy z pewnymi dodatkami jak np. z gliceryną, cukrem gronowym itd. Każda jednak zmiana w składzie i przyrządzeniu pożywki, jak i zmiana warunków, wśród których dany gatunek bakteryj się hoduje, jak ciepłota, jakość materyału użytego do zasiewu (ze starej czy świeżej hodowli) itd. odbije się niewątpliwie w wyglądzie kultury i zmodyfikuje cechy dla niej charakterystyczne. Dlatego też byłoby pożądanem, ażeby wszyscy bakteryologowie przyrządzali pożywki według tych samych przepisów i wśród jednakowych warunków bakterye hodowali, coby wielce ułatwiło wzajemne porozumienie się co do własności opisywanych gatunków.

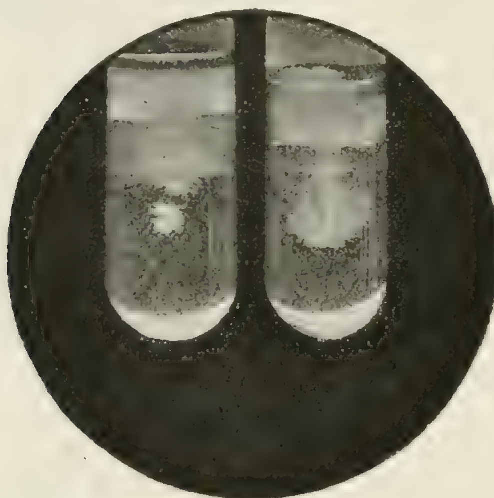
Z powyższego przedstawienia wstępnego przekonać się można, że pewne gatunki bakteryj hodowane na tej lub owej pożywce rosną charakterystycznie i dlatego też bakteryologowie przy opisie odkrytych przez nich gatunków starają się te cechy uwydatnić i o ile możności rysunkiem wiernie przedstawić, jak dany gatunek rozwija się na różnych pożywkach np. na płytce żelatynowej, w kulturze kłutej lub kreskowej, żelatynowej lub agarowej itd. Rysunek jednak, jak to każdy przyrodnik przyzna, nigdy dokładnie obrazu widzianego nie oddaje, zawsze jest w nim pewne tło podmiotowe albo jakiś szczegół ważny zostaje pominięty, to znowu nie należycie uwydatniony albo też przesadnie przedstawiony. Przeglądając też podręczniki bakteryologiczne począwszy od najdawniejszych rzadko kiedy możemy znaleść rycinę oddającą wiernie obraz naturalny kultury czyto płytowej, czyto kreskowej tego lub owego gatunku bakteryj. Tak samo i tablice z illustracyami kolorowanemi lub niekolorowanemi dołączone do wielu podręczników, jak i atlasy bakteryologiczne mają wiele niedokładności, a niektóre ryciny wprost rażą fachowego bakteryologa.

Jedynie przez zastosowanie fotografii można otrzymać wierne obrazy kolonii bakteryj na kulturach płytowych jak i hodowli kłutych kreskowych itp. Fotografią posługują się wszyscy przyrodnicy. dlatego i bakteryologowie starają się ją do swoich potrzeb zastosować. Mikrofotografia zrobiła już wielkie postępy. tak że mamy zdjęcia mikrofotograficzne bez zarzutu, wprost idealne; natomiast makrofotografia tj. zdjęcia fotograficzne kultur pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Fotogramy hodowli bakteryj w podręczniku bakteryologii Dr. Karola Günthera (Einführung in das Studium der Bacteriologie), który pierwszy zajął się fotografowaniem kultur, rażą brakiem jednostajnego tła, reflexami na probówkach, a nadto często niedokładnością szczegółów. Te same zarzuty podnieść by można co do atlasu E. Macé'go (Atlas de Microbiologie. Paris, 1898).

Uznając potrzebę wzorowych illustracyj kultur dla nauki bakteryologii. zająłem się tą sprawą i po dłuższych próbach wynalazłem metodę fotografowania każdego rodzaju hodowli bakteryj. którą w niniejszej pracy szczegółowo opiszę. Uzyskane przezemnie obrazy są tak dokładne i tak wiernie, tak najdrobniejsze i najsubtelniejsze szczegóły oddają, że zdaniem mojem nic nie pozostawiają do życzenia.

Do fotografowania według mojego sposobu nadają się najlepiej kultury kłute kreskowe, płytowe. zwłaszcza bakteryj nierozpływiających. chociaż z pewną modyfikacyą możemy według tej samej zasady fotografować zarówno kultury płytowe z bakteryami rozpływiającemi jak hodowle na ziemniakach itd. Posługuję się zwykłym przyrządem fotograficznym (16 : 21 cm.), rozciągalnym na 39 cm., zaopatrzonym w aplanat Steinheila (w średnicy dawnych 19 linij). Fotografowanie odbywa się w pokoju przy świetle wpadającem; w tym celu dolną szybę okna zasłania się czarnym papierem. po nad nią zaś leżącą górną szybę pokrywa się przeźroczystą. jasną kalką, która łagodząc działanie promieni słonecznych zastępuje tu matową szybę. Za pomocą przytrzymadła umieszcza się zwykłą probówkę np. z kulturą kłutą żelatynową przed czarnem tłem w odległości 25 — 50 ctm. od szyby. Na tem tle występują dokładnie wszystkie szczegóły w kulturze oświetlonej ze wszystkich stron złagodzonem światłem słonecznem. Następnie ustawia się aparat fotograficzny przed kulturą; ponieważ jednak obraz wypadłby za mały przy zupełnem nawet rozciągnięciu miecha. a zdjęcie chcemy mieć wielkości naturalnej, zatem z przodu przyrządu fotograficznego przytwierdza się szczelnie (przez wśrubowanie) nasadkę tj. rodzaj skrzyneczki na 17 cm. długiej, w której dopiero utwierdza się $7^{1}/_{2}$ cm. długi tubus z soczewką. Przy długości kamery wynoszącej około około 64 cm. po wsunięciu między miech a tubus nasadki otrzymuje się na szybce matowej aparatu fotograficznego obraz kultury wielkości naturalnej. Celem ułatwienia w uzyskaniu ostrego obrazu ze wszystkimi szczegółami przylepia się na próbetce w części zawierającej hodowlę, karteczkę z najdrobniejszym drukiem

i następnie fiksuje na szybie matowej, a skoro się druk wyraźnie czyta, to się aparat ustala, zakłada kasetkę z płytkami 9 : 12 Lumièra i po zdjęciu zasłony exponuje. Z początku trwało to z 5 minut; okazało się jednak, że niektóre obrazy były za długo na działanie światła słonecznego wystawione (przeexponowane) i że dla otrzymania znakomitych obrazów wystarczała expozycya przy stanie nieba pogodnym lub białych chmurach 20 — 25 sekund. Wywoływanie obrazów ujemnych (negatywów) odbywa się w ciemnicy za pomocą zwykłych, obecnie używanych wywoływaczy, jak hydrochininonu metolu lub glicyny a następnie po ustaleniu i wysuszeniu negatywu powleka się je lakiem. Negatywy te służą do otrzymywania obrazów dodatnich (pozytywów); mając zbiór diapozytywów tj. fotogramów kultur bakteryi można sporządzić wielkie przeźrocza (witraże), które zawieszone przed oknem mogą służyć jako okazy dla poglądowej nauki bakteryologii. Z licznych fotogramów dołącza się na okaz (Fig. I.) fotogram hodowli prątka wąglikowego (Bacillus Anthracis); na tle jednostajnie czarnem występuje kultura kłuta 5-dniowa w zwykłej próbetce z żelatyną, w której oprócz rozpłynienia w szerz żelatyny w górnej części widać poniżej wzdłuż ukłucia istną pilśn nitkowatą, tworzącą wypustki.


Fig. I. Bacillus Anthracis. (prątek wąglikowy). 5-dniowa kultura kłuta żelatyn. Wielkość natur. 1 : 1.

Fototypia, tu na miejscu sporządzona nie oddaje jeszcze wiernię wszystkich szczegółów, jakie widzimy na negatywach i dyapozytywach w naszem posiadaniu będących.

W powyższy sposób fotografuje się także kultury kreskowe, które dotychczas wyłącznie na agarze skośnym zakładano. Otrzymanie wcale dobrych obrazów takich kultur jest możliwe, ale trzeba być przygotowanym, że jeżeli ufixuje się na szybce matowej obraz kultury na grubszej tj. dolnej części pożywki agarowej, to górna część nie wyjdzie dokładnie i odwrotnie; dlatego fixuje się środkową część kultury, która wyjdzie ostro, górna zaś, a szczególniej dolna część, wypadną już mniej wyraźnie. Główne więc złe tkwi w tem, że pokład agaru jest skośny tj. od góry ku dołowi przedstawia klin coraz grubszy, który zatem nie może być jednostajnie prześwieconym. Chcąc to usunąć sporządziłem próbówki, które po jednej stronie w górnej trzeciej części tj. tuż za końcem dolnym czopka waty okazują mostkowato wsterczające do środka

wpuklenie ściany. Próbetki te (Fig. II.) nadają się wybornie do kultur kreskowych. Po wlaniu pożywki (żelatyny, agaru lub surowicy) i wyjałowieniu układa się je na równej powierzchni (tj. na pierwszym lepszym stole): nie potrzeba więc osobnych przyrządów do krzepnienia w skośnem t. j. pochyłem położeniu (pożywka płynna zatrzymując się na mostku układa się równo i równolegle do ściany próbetki. W tych probówkach oszczędza się pożywek, a mimo to uzyskuje się znaczną powierzchnię dla rozwoju bakteryj. Wygodne jest także w tych próbetkach szczepienie. Igłę platynową zagina się na końcu pod postacią bagnetu tj. w dwa zgięcia kolankowe i wprowadza się ją aż do dna próbetki, a oparłszy trzonek tj. pręcik o mostek szczepi się linijnie jakby się płużkiem orało. Hodowle kreskowe w tych próbetkach mego pomysłu z powodu jednostajnej grubości pożywki i należytego przeświecenia nadają się szczególniej do fotografowania w świetle przepuszczającem t. j. według mojej wyżej opisanej metody. Otrzymaliśmy w ten sposób jasne, ostre i wyraziste obrazy wszelkich gatunków kultur.


Fig. II.

Fotografowanie kultur płytowych z koloniami pleśni, drożdży i bakteryj nierozpłyniających udaje się równie dobrze według tej samej procedury, a nawet kolonie bakteryj rozpłyniających można w ten sposób fotografować, jak długo są jeszcze młode i rozpłynianie dopiero się zaczęło; gdy jednak kolonie są większe i płytkę postawi się pionowo, to rozpłyniona żelatyna zacznie się rozlewać, spływać i dlatego trzeba taką płytkę umieścić na płytce czarnej, matowej przed szybą zasłoniętą kalką i aparat fotograficzny skośnie i ku dołowi na nią skierować. To samo tyczy się fotografowania kultur na ziemniakach, a równie zwierząt doświadczalnych padłych skutkiem szczepienia różnemi bakteryami.

Według mojej metody wykonane zdjęcia hodowli bakteryj, przeniesione na papier matowy, nieco ziarnisty, dadzą się łatwo kolorować i w ten sposób można otrzymać zupełnie wierne obrazy kultur, które dołączone do opisu umożliwiłyby zarówno należyte poznanie własności poszczególnych gatunków bakteryj jak porozumienie się bakteryologów co do tożsamości lub też nieidentyczności opisywanych przez nich bakteryi. Z tych to powodów mogę zalecić moję metodę fotografowania kultur jako najodpowiedniejszą, która wszelkim wymogom co do ścisłości i dokładności naukowej w zupełności zadość czyni.



O ZNACZENIU PRAWNEM AUTOMATU

NAPISAŁ

ERNEST TILL.





»Es ist immer eine heikle Aufgabe eine Verkehrserscheinung zu beschreiben, welche in den Gesetzen eine ausdrückliche Feststellung nicht gefunden hat, und deren rechtliche Natur aus der Uebung im praktischen Leben zu erforschen ist».

Regelsberger, *Civilr. Erört.* I. str. 196

I.

W naszych czasach nowe idee, nowe wynalazki następują po sobie w coraz szybszem tempie i tworzą nowe, nieprzewidywane stosunki. Niepodobna wymagać od prawodawcy, aby każdą taką nowość w lot chwytał i normował, choćby już dla tego, że w pierwszej chwili zazwyczaj ani doniosłości jej, ani rozciągłości ocenić nie może, a ujęcie takich nowych objawów w karby paragrafów ustawy bez poprzednich doświadczeń mogłoby niejednę myśl nową i pożyteczną w samym zarodzie skrzywić lub przytłumić. — Wynalazcy i ci co z wynalazków korzystają nie troszczą się oczywiście o to, czy one stosują się do ram ustawowych, czy znajdą gotowe

---

Literatura: Auwers, *Der Rechtsschutz der automat. Wage*, Göttingen 1891; — Günther, *Das Automatenrecht*, Göttingen 1892; — Biermann, *Rechtszwang zum Kontrahiren*, w *Jahrb. f. Dogm.* 32 (1893), str. 267 i nast.; — Zschirmer, *Die Offerte an das Publicum*, Rostock 1897.; — Celichowski, *Der Automat u. d. gewerbl. Schutz der Sonntagsruhe* w *Arch. f. öff. Recht*, 13. str. 525.; — Neumond, *Der Automat, ein Beitr. zur Lehre von der Vertragsofferte*, w *Arch. f. civil. Prax.* 89. str. 166.

dla siebie normy prawne a tym sposobem często się dzieje, że tworzą się stosunki nowe, których ocenienie prawne przedstawia pewne trudności a co najmniej wątpliwości.

Znamieniem nowszych wynalazków jest przeważnie dążenie do oszczędzania siły ludzkiej i czasu, aby z jak najmniejszym nakładem pracy ludzkiej największe osiągnąć rezultaty. Objawem tego są wszelkie wynalazki w zakresie komunikacyi. koleje żelazne, telegrafy, telefony i t. p., ku temu też celowi zmierzają wszelkie urządzenia, które usiłują pracę ludzką zastąpić maszyną działającą automatycznie. Działanie siły ludzkiej, o ile by spełniać miała pracę mechaniczną, redukuje się do coraz drobniejszej miary; — człowiek myśli, nadaje kierunek, rozkazuje, — siły przyrody, odpowiednio przezeń poruszane, spełniają resztę zadania.

W tem coraz intenzywniejszem wyzyskiwaniu sił przyrody spostrzegać się daje uwagi godny objaw. Gdy bowiem dotąd spółdziałanie ich było przeważnie czysto faktyczne, poczyna ono być obecnie spółdziałaniem prawnem; działanie przyrody zastępowało siłę ludzką w pracy mechanicznej, dziś zastępstwo to dosięga już sfery prawnej człowieka: maszyna staje się jego zastępcą prawnym.

Wiadomo, że w prawie rzymskiem idea zastępstwa w interesach prawnych zwolna tylko i z trudnością się przebijała. Nieledwie w ostatniem stadyum nauki prawa wahano się jeszcze uznać wprost, iż działanie zastępcy może wywołać skutki w sferze prawnej zastąpionego. Konieczności takiego zastępstwa w życiu starano się zadość uczynić wymyślaniem mniej lub bardziej śmiałych fikcyj. — Dziś już nie chodzi o zastępstwo osoby przez osobę, lecz osoby przez maszynę.

Kto dziś używa t. z. automatów, ustawionych na placach publicznych, w restauracyach, na dworcach kolejowych, rzadko zdaje sobie sprawę, że tym sposobem zawiera akt prawny, mający wszelkie znamiona umowy, z wszelkiemi prawnemi tejże następstwami, chociaż osoby żadnej przed sobą nie widzi, chociaż drugiego kontrahenta nie zna, o jego nazwisko, przymioty, rzetelność, wypłatność ani się troszczy, ani się troszczyć potrzebuje. — Umowy te, tak często zawierane a równocześnie także dopełniane, mają już obecnie dość obszerny zakres, który się coraz to bardziej rozszerza. Lat temu nie wiele, naprzód pojawiły się automatyczne wagi, ofiarujące przechodniom usługi za opłatą monety do otworu wsuwanej. — Dziś za pośrednictwem maszyny automatycznej własność przechodzi z majątku do majątku, odbywają się kupna i przedaże rozmaitych towarów: czekoladek, cygar, zapałek, pachnideł, kwiatów, — bywają dawane widowiska (kinematograf, fotografie), — bywają wykonywane utwory muzyczne; — automaty służą do mierzenia siły, spełniają rolę wyszynków, garkuchni, restauracyi, gdzie za pieniądz wsunięty w otwór przyrządu nakarmić i napoić się można, nawet ubezpieczają życie, a któż przewi-

dzieć zdoła, jakie interesa będą w przyszłości automatom przeznaczone do spełniania?

Ślady dawne wskazują, że już w starej Helladzie znane były przyrządy działające automatycznie, że mianowicie w trzecim wieku przed Chrystusem przedawano w takim aparacie wynalezionym przez H e r o n a wodę w świątyni za włożeniem pięciu drachm. Mimoto jednak użytek powszechny automatów jest objawem czasów najświeższych, a jak ogromne przybiera rozmiary, świadczy to, że n. p. na jednym dworcu *Friedrichstrasse* w Berlinie przedawano dziennie (w r. 1897) średnio 12000 biletów kolejowych. W berlińskim ogrodzie zoologicznym automaty dokonywają dziennie 8000 przedaży. Obliczono że Towarzystwo dla ruchu automatycznego w ciągu jednego roku dokonało 275 milionów przedaży. (C e l i c h o w s k i, *Der Automat*).

Tym interesom prawodawca przypatruje się bezczynnie; nigdzie dotąd nie znalazły one legislacyjnego unormowania. — Zaledwie władza podatkowa zwróciła na nie uwagę, uznając je »jako publiczne miejsca wykonywania przemysłu«, a w ślad za tem wyszło w Prusiech rozporządzenie (z 10. czerwca 1892), które poddaje automaty jako »otwarte miejsca przedaży« (*offene Verkaufstelle*) pod ustawę o spoczynku niedzielnym, zakazując ich używania po za godzinami dozwolonemi. — Uwagi godnem jest, że mimo tak wielkiego rozszerzenia, nieprawidłowe funkcyonowanie automatu zdarza się stosunkowo rzadko. I tak obliczono, że na 11000 przedaży wypada jedna przeszkoda.

Zanim nastąpi prywatno-prawne unormowanie stosunków z użycia automatu się wywiązujących, judykatura może być powołaną do rozstrzygania sporów wynikających z użytku automatów; zbadanie więc ich właściwej istoty prawnej, pomijając nawet interes teoretyczny, — nie jest pozbawione praktycznej doniosłości i zachodzi pytanie, czy wobec milczenia prawodawcy musimy uciekać się do analogii lub może aż do owych »naturalnych zasad prawnych«, o których, jako o ostatecznem *refugium* czynności interpretacyjnej, mówi §. 7 u. cyw., — czy też możebnem jest zastosowanie bezpośrednie dotychczas istniejących przepisów?

II.

Faktyczny stan rzeczy jest wiadomy. — Ktoś — nazwijmy go właścicielem automatu, — chociaż może to być i dzierżawca lub użytkowca, — ustawia w miejscu dla publiczności przystępnem (na ulicy lub placu publicznym, w restauracyach, na dworcach kolejowych) odpowiednio urządzony aparat, zaopatrzony zazwyczaj napisem oznajmiającym, że kto wsunie w otwór

wskazany pewną monetę, otrzyma pewnego rodzaju towar, lub też korzystać może z pewnego urządzenia, otrzymując w zamian pewną usługę.

Z jednej strony spostrzegamy więc czynność ludzką, będącą wypływem woli właściciela automatu, a polegającą na ustawieniu jego i urządzeniu go w ten sposób, ażeby, za wsunięciem monety przez kogokolwiekbądź, spełnił usługi, do jakich jest przeznaczony. Do tej czynności należy więc także napełnienie przyrządu towarami lub przygotowanie go do spełniania innych funkcyj.

Z drugiej strony, kto spostrzeże przyrząd i pragnie skorzystać z jego urządzenia pod warunkami, jakie mu sam tenże przyrząd oznajmia, spełnia wskazaną mu czynność, wsuwa monetę i zyskuje tem możność korzystania z aparatu.

Widzimy więc w użyciu automatu objaw zgodnej woli dwóch stron, skierowanej na pewien skutek prawny: zaofiarowanie z jednej, przyjęcie z drugiej strony, zatem pierwiastki umowy. Pierwiastki te jednakże występują tu wpośród okoliczności wyjątkowych. Rozpoczynającym interes jest zawsze właściciel aparatu. Jego objaw woli dozwala jednakże rozmaitego tłumaczenia. Jeśli przyjmiemy, że już samo ustawienie (przygotowanie) automatu obowiązuje go do dopełnienia tego co przyrzekł, mielibyśmy przed sobą przypadek przyrzeczenia publicznego *(Auslobung)*, które — aż do odwołania — nadawałoby prawo korzystania z automatu każdemu, za dopełnieniem wskazanej czynności. W austryackiem prawie cywilnem wyraźnego przepisu o takiem jednostronnem przyrzeczeniu niema; — nie pozostawało by więc nic innego, jak ocenić doniosłość jego podług analogii. Najnowszy kod. niem. (§. 657) nazywa przyrzeczeniem publicznem (*Auslobung*) przyrzeczenie nagrody za przedsięwzięcie czynności lub za spowodowanie jakiegoś rezultatu (*Herbeiführung eines Erfolges*). Już w tej stylizacyi objawia się myśl, że świadczenie przyrzekającego powinno mieć charakter nagrody za spełnienie jakiejś czynności lub spowodowanie rezultatu. Czy można tabliczkę czekolady, pudełko zapałek, które wydaje automat, lub odegranie kawałka muzycznego uważać za nagrodę, a czynność wsunięcia monety za świadczenie wynagrodzić się mające? Przypuszczamy, że obustronne świadczenia są równorzędne i równej wartości, przypuszczamy, co jest oczywistem, że właścicielowi automatu zależy na osiągnięciu zapłaty. Jednakże tak samo, jak nikt przedstawienia teatralnego nie będzie chyba nazywał nagrodą za pieniądze, którymi kupił bilet wstępu, tak też nikt, wsuwając monetę do automatu, nie oczekuje nagrody za tę swoję czynność. — Dobitniej myśl »nagrody» wyraża *Landr.* pr. I. 11. §. 988: Auf nützliche Geistesarbeiten oder gemeinnützige körperliche Fähigkeiten oder Unternehmungen... öffentliche Belohnungen auszusetzen, ist Jedem erlaubt. — Tak też §. 771. kod. sask.: Einseitiges Versprechen eines Preises oder einer Belohnung an eine unbestimmte Person für den Fall einer

gewissen Leistung . . ; podobnie proj. baw. §. 753., proj. drezd. art. 688, proj. heski IV. I. §. 688. — Innemi słowy: z natury i celu interesu za pośrednictwem automatu dokonanego wynika, że świadczenie użytkującego t. j. zapłata ma być ceną za towar lub pracę automatu, a nie odwrotnie towar lub praca automatu wynagrodzeniem za zapłatę, — że więc o »przyrzeczeniu publicznem« w znaczeniu niemieckiej »*Auslobung*« lub rzymskiej *pollicitatio* tu mowy być nie może, — a ustawienia automatu nie uchodzi kłaść na równi z rozpisaniem nagrody za prace literackie lub artystyczne, albo za znalezienie rzeczy zagubionej.

Z innego stanowiska rzecz biorąc możnaby objaw woli, polegający na ustawieniu i przygotowaniu automatu, poczytać za zaproszenie do wnoszenia oferty (*invitatio ad offerendum*). To zapatrywanie zdaje się znajdować poparcie w art. 337. kod. handl., który opiewa:

»Das Anerbieten zum Verkauf, welches erkennbar für mehrere Personen, insbesondere durch Mittheilung von Preislisten, Lagerverzeichnissen, Proben oder Mustern geschieht, ... ist kein verbindlicher Antrag zum Kauf«.

W zastosowaniu do automatów mających na celu przedaż towarów (t. z. *Verkaufs-, Waarenautomaten*), artykuł ten zdaje się być, co najmniej dla zakresu prawa handlowego — decydującym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wyliczenie sposobów zaproszenia, w tym artykule zawarte, nie jest wyczerpującem, lecz przykładowem, że więc możnaby ustawienie i przygotowanie automatu uważać także za Anerbieten, welches erkennbar für mehrere Personen geschieht. — Przypatrując się jednakże bliżej stanowi rzeczy, objawiającemu się przy użyciu automatu, dojść musimy do przekonania, że zapatrywanie to jest mylne. Przypuśćmy, że właściciel automatu zaprasza do podawania ofert i że ktoś z publiczności, ulegając temu zaproszeniu, czyni ofertę kupna, wsuwając monetę do aparatu. Ofertą jest wezwanie kogoś do zawarcia interesu, ułożone w ten sposób i w tym zamiarze, aby interes bezpośrednio przez przyjęcie ze strony wezwanego przyszedł do skutku. Oferta więc — jak to z natury rzeczy wynika — musi być uczyniona w ten sposób, aby ten, komu uczyniona została, o niej się dowiedział. Jestto objaw woli, który może być skuteczny tylko wówczas, jeśli jest zakomunikowany osobie, dla której jest przeznaczony. Zitelmann nazwał tego rodzaju objawy woli trafnie »empfangsbedürftige Willenserklärungen«; różnią się one od innych tem, że póki nie dojdą do tego, dla kogo są przeznaczone, skutku prawnego nie mają. Wezwanym (adresatem) jest oczywiście właściciel automatu, ktokolwiek by nim był, zatem *persona certa*. — Gdzież tu jednakże dopatrzeć się owego przyjęcia, skoro właściciel, do którego oferta miałaby być adresowaną, o podaniu jej nie wie i nie ma możności przyjęcia jej ani odrzucenia? Gdyby on sam

lub jego zastępca stał przy aparacie i skutkiem uczynionej mu oferty poruszył sprężynę, któraby wysunęła z aparatu towar — trudność ta odpadłaby: — w nieobecności właściciela konstrukcya okazuje się nieprzydatną; aparat tak samo działać tu nie może zastępczo, jak nikt nie mógłby przyjąć zawarcia umowy, gdyby adresat skutkiem otrzymanego listowego zaproszenia do uczynienia oferty, sam na sam w swoim kantorze ofertę taką bądź głośno i wyraźnie wypowiedział, bądź czynnością dorozumianą objawił.

A zresztą, o cóż chodzi właścicielowi aparatu, gdy go ustawia w miejscu uczęszczanem? Czy o to aby mu oferty czyniono? Bynajmniej. Zamiarem jego jest uzyskanie odbytu towarów, przedaż jak najszybsza, jak najprostsza, bez formalności, bez zwłoki, z jak największem oszczędzeniem trudu i czasu. Ustawienie automatu i napełnienie go towarem, choćby nie było na nim żadnego napisu prócz chyba oznaczenia monety, jaką ma się wsunąć w otwór, wymownie objawia tę wolę: »chcę ten oto znajdujący się w tym przyrządzie towar przedać po 10 groszy za sztukę, a w tym celu pozwalam każdemu, kto wsunie w otwór wymienioną monetę, zabrać sobie pudełko zapałek jako swoją własność. Zawiadomienia o tem, że ktoś się zgodził na to, aby mi dać ową monetę w zamian za towar, nie potrzebuję i nie wymagam, bo wystarczy mi wiadomość o dokonaniu przedaży, którą powezmę, przeliczywszy wieczorem znajdujące się w automacie monety. Obojętnem mi jest, jak się nazywa, kim jest, kto towar sobie zabrał: jego przymioty, rzetelność, wypłatność mnie nie obchodzą; odpowiedniem urządzeniem automatu zabezpieczyłem się przeciw nadużyciom, nie kredytuję niczego, nie wymagam więc godności zaufania, kulancyi kontrahenta, nie mam nawet potrzeby rozmówić się z nim poprzednio ani potem, nie chcę go znać ani widzieć, zależy mi jedynie na tem, aby fabrykaty moje odchodziły. Więc jak długo starczy zapasu w automacie, płaćcie i bierzcie. — Nie widzę też potrzeby zapraszania do ofert i zastanawiania się nad przyjęciem ich lub odrzuceniem, bo wiem naprzód, jakiej treści umowę zawrzeć zamierzam, — rozważanie, przyjmowanie do wiadomości ofert uważałbym za zbyteczną stratę czasu».

Z tego toku argumentacyi, przeciw któremu zapewne żaden właściciel automatu nie zechce protestować, wynika jasno, że zamiarem ustawiającego automat nie jest zapraszanie do ofert, lecz że ustawienie aparatu jest objawem woli skierowanem wprost na zawarcie umowy, przenoszącej własność towaru lub dostarczenie świadczenia za zapłatą wskazanej monety, zatem ofertą w zwyczajnem, powszechnie przyjętem prawniczem tego słowa znaczeniu.

Przy takiem zapatrywaniu powstaje jednakże trudność, polegająca na zasadzie teoretycznej, że stosunek obowiązkowy zawiązany być może jedynie tylko między osobami indywidualnie określonemi (*personae certae*). Savigny (*Obl. R.* II. str. 88 n.) wymaga dla zakresu prawa pospolitego indywiwidualnego określenia obydwóch stron kontraktowych i przeczy możności

zawarcia umowy *cum persona incerta*, motywując to zdanie, zresztą bardzo ogólnikowo, naturalnem przeznaczeniem obligacyi, którego granice taka umowa przekraczać by miała. Ihering, (*Geist. d. r. R.* III. 1. str. 155 n., *Jahrb. f. Dogm.* IV. str. 93., VII. str. 379) zwraca uwagę na to, że prawo rzymskie dopuszczało wyjątków od zasady, iż akty prawne są możebne jedynie z osobą indywidualnie oznaczoną, tylko w prawie rzeczowem (*jactus missilium, traditio in pers. incertam*) i spadkowem (możność ustanowienia dziedzicem lub legataryuszem osoby nieoznaczonej indywidualnie), — nie zaś w prawie obligacyjnem; przyznając zresztą, że ukształtowanie się nowoczesnego ruchu interesów oswobodziło się od tego ograniczenia (weksle, papiery na okaziciela i t. p.), utrzymuje je więc tylko dla instytucyj czysto rzymskich, do których jednak zalicza i kupno. Podobnie Scheurl (*Beitr.* str. 206) uważa zawarcie umowy z osobą nieoznaczoną za niemożliwe; — z tego powodu odmawia charakteru umowy t. z. *jactus missilium in vulgus*, przyznając mu jedynie charakter zmodyfikowanej *derelictio*, — zmodyfikowanej o tyle, że kto rzecz porzuca, zwyczajnie ma zamiar wprost pozbyć się jej i nie troszczy się o jej dalsze losy, przy *jact. missil.* zaś porzuca ją w zamiarze, by ją ktoś podjął a więc pierwotnym sposobem zawłaszczył. Idąc za tym tokiem myśli, musielibyśmy chyba przypuszczać, że właściciel automatu nie ma zamiaru przeniesienia własności, lecz powoduje, że rzecz staje się niczyją — a to w tym celu, aby ją ten, kto wsunie monetę do otworu, zawłaszczył! Czy nie mielibyśmy ochoty odwrócić rzeczy i dopuszczać także ze strony płacącego zamiaru derelikcyi »zmodyfikowanej«? Taka konstrukcya prawna interesu zadowolić nie może. Jednę wszakże niezbitą prawdę z tych głosów opozycyi przeciw zawieraniu umowy *cum persona incerta* wysnuć możemy t. j. że rzeczywiście umowa zawsze bywa zawieraną *cum persona certa*, bo w chwili, gdy umowa przychodzi do skutku, osoba drugiego kontrahenta jest już i musi być zawsze pewną, indywidualnie oznaczoną. Stąd jednakże bynajmniej nie wynika, aby oferta nie mogła być wystosowaną *ad incertam personam*. Ten wniosek wysnuł też Sohm (*Zeitschr. f. Handelsr.* XVII. str. 62 n.). Jeżeli bowiem ktoś ofiaruje osobie, która pewną czynność spełni, osoba ta sama się indywidualizuje podjęciem tej czynności. Tak według Sohma przy *jactus missilium* rozsypujący między tłum monety czyni ofertę darowizny *ad incertam personam*; skoro zaś z pomiędzy tłumu ktoś monetę podejmie, przychodzi do skutku umowa darowizny z oznaczoną już indywidualnie osobą (*persona certa*). Kto w gronie przyjaciół pokazuje pamiątkową monetę, oddając ją po kolei każdemu do obejrzenia, czyni ofertę komodatu każdemu po kolei: w chwili gdy ją ktoś z pomiędzy nich ogląda, umowa o wygodzenie jest zawarta, prawo nie mogłoby odmówić skargi *commodati directa* przeciw temu, ktoby odmówił zwrotu. — Restaurator, który w pokoju gościnnym stawia butelki wina, czyni ofertę kupna *ad incertam personam*; jeśli kto jednę z butelek weźmie, umowa jest zawarta a biorący

zobowiązany do zapłaty ceny kupna. — We wszystkich tych przypadkach w chwili uczynienia oferty osoba oblata jest *incerta*, w chwili zawarcia umowy *certa*, objaw, który już Savigny — prawda że tylko w zastosowaniu do licytacyi (*Obl. R.* II. str. 92) — jako możebny poczytywał.

Nowoczesny ruch interesów nie znosi pęt dawnego prawa rzymskiego. Zawieranie interesów w dawnej formie mancypacyi lub stypulacyi byłoby dziś niemożebnem. Surowość form utrzymać się może w dzisiejszych czasach tylko tam, gdzie okupione nią zostają ułatwienia, polegające na pomijaniu *causae*. Interesy teraźniejsze nie tylko intenzywnie, lecz i extenzywnie różnią się od dawnych. Zawieranie interesów między nieobecnymi — przy stypulacyi niemożebne — stało się dziś regułą obrotu, a indywidualne oznaczenie kontrahenta jest konieczne tylko przy interesach kredytowych, przy których przymioty, jak rzetelność, wypłatność, punktualność, są istotnymi warunkami, bez których interes nie byłby zawarty. I te przymioty ważną rolę odgrywają tylko tam, gdzie zachodzić mają po stronie zobowiązanej i gdzie dla wierzyciela stanowią jedyną tylko rękojmię. — Osoba wierzyciela jest w ogólności obojętną, co ma to następstwo, że wierzytelność przelatywać może bez ograniczenia przez niezliczoną ilość rąk, i co tłumaczy ogromny dziś rozwój papierów na okaziciela i na zlecenie. I osoby dłużników zmieniają się bez przeszkody tam, gdzie stosunek obowiązkowy po stronie długu związany jest z pewnym przedmiotem majątkowym, dającym wierzycielowi rękojmię, iż bez względu na indywidualne przymioty dłużnika obowiązek będzie dotrzymany (ciężary gruntowe, *Grundschuld* niem., pożyczki hipoteczne.) — Właścicielowi automatu obojętną jest rzeczą, kto będzie jego kontrahentem, dłużnikiem czy wierzycielem. Ustawiwszy aparat, odpowiednio urządzony, jest on pewny, że ze swej strony dotrzyma tego, co przez to przyrzekł, bez względu na to, czy X czy Y będzie jego wierzycielem; lecz równie jest mu obojętne, kto będzie jego dłużnikiem, — niczego mu bowiem nie kredytuje, możliwą zaś ewentualność nadużycia aparatu przyjmuje na siebie jako *risico* z interesem połączone, starając się je zmniejszyć przez odpowiednio odporne urządzenie mechanizmu. Natura interesu nie wymaga więc związania ani praw ani obowiązków z pewnemi indywidualnie określonemi osobami nawet przy zawartej już umowie, a tem mniej w stadyum oferty. Właściciel automatu, ustawiwszy aparat, spokojnie oczekiwać może, kto ją przyjmie; oferta *ad incertam personam* jeśli gdzie, to przy automacie najzupełniej odpowiada naturze interesu. Indywidualizowanie kontrahenta czemś innem aniżeli zapłatą monety, wychodziłoby po za cel interesu zamierzonego, sprzeciwiałoby się jego istocie tak samo, jak sprzeciwiałoby się istocie handlu, gdyby kupiec ogłosił, że tylko z pewnemi osobami lub z pewnem gronem osób umowy o przedaż swych towarów zawierać będzie.

Jeżeli dotychczasowe uwagi doprowadziły nas do rezultatu, że ustawienie i przygotowanie automatu możemy uważać za ofertę, nie wchodząc w sprzeczność z istotą tejże i naturą interesu, to należy nam jeszcze rozważyć:

1. jaką treść ma oferta w ten sposób objawiona i do kogo jest skierowaną;
2. jak długo obowiązuje ofiarującego;
3. w której chwili umowa jest zawartą.

III.

Treść oferty wskazuje, co i komu ofiarowano, to zaś — oczywiście w granicach tego, co jest możebne i dozwolone, jest rzeczą swobodnej woli ofiarującego. — Gdyby oferta zawierała coś, co jest niemożebnem do spełnienia — lub niedozwolonem, nie byłaby ofertą w prawnem tego słowa znaczeniu, ponieważ nawet w razie przyjęcia nie mogłaby doprowadzić do umowy. Z drugiej strony — a to jest rzeczą powszechnie uznaną. — oferta powinna być sformułowaną tak, ażeby proste »zgadzam się«, albo giest potakujący doprowadzić mogły do umowy, co najmniej więc zawierać powinna *essentialia negotii* a więc istotne znamiona umowy zamierzonej przez ofiarującego. — Określone więc być winny zarówno przy przedaży jak przy najmie rzecz i cena w pieniądzach, przy *locatio conductis operarum* albo *operis*: usługi lub dzieło wykonać się mające i wynagrodzenie.

Wszystko to z ustawienia pewnego rodzaju automatu zwyczajnie wynika z wymaganą dokładnością, a gdyby nie wynikało, nie byłoby oferty. Niema potrzeby dodawać, że pod względem treści oferty nie tylko to decyduje, co jest wyraźnie słowem lub pismem objawione, lecz i to, co podług powszechnego zapatrywania obrotu objawione jest całym faktycznym stanem rzeczy (por. Isay, *Die Willenserklärung im Thatbestande des Rechtsgeschäftes* Jena 1899).

Na pozór rzecz przedstawia się tak, że właściciel ustawiający aparat tą swoją czynnością zwraca się do publiczności i czyni ofertę jej, t. j. owej niezliczonej, nieokreślonej ilości ludzi, która może oferty jego dostrzedz i do niej się zastosować. Z tego stanowiska rzecz biorąc musieliby nawet ci, którzy — jak to już teraz powszechnem jest zdaniem — dopuszczają oferty *ad incertam personam*, ustawieniu automatu zaprzeczyć charakteru oferty, a przyznaćby mu mogli jedynie charakter zaproszenia do ofert z powodu, że oferta zawsze do jakiejś osoby — choćby indywidualnie nieokreślonej, lecz dopiero później określić się mającej, skierowaną być musi. Wbrew temu zapatrywaniu Biermann twierdzi, że w użyciu automatu, jak we wielu innych przypadkach

codziennego życia, tkwi oferta do publiczności. Taką upatruje Biermann n. p. w krążeniu omnibusów i tramwajów po ulicach miasta, w wystawieniu koszów z bułkami, soli, wykłuwaczów, zapałek w kawiarniach i restauracyach, w wystawieniu tamże bilardów, gazet i t. p. — Wszelka inna konstrukcya w tych przypadkach — zdaniem tego autora — zawodzi. Czy możebnem byłoby tu przypuszczać zaproszenie do ofert? Czy gość, który korzystając z tych urządzeń czyni ofertę, miałby czekać, dopóki jego oferta przyjęta nie zostanie? Wbrew twierdzeniu Sohma, który czyni zasadniczą różnicę między ofertą *ad incertam personam* a t. z. ofertą do publiczności (l. c. str. 69 n.), Biermann (str. 297.) nie widzi żadnej między tymi objawami różnicy. Natomiast czyni różnicę między ofertą do publiczności a zaproszeniem do ofert, uzasadnioną tem, że w pierwszym przypadku wolą oferenta jest związać się o tyle, iżby w chwili przyjęcia przez kogokolwiek z publiczności, umowa była zawartą, w drugim zaś wolą jego jest pozostawić sobie swobodę przyjęcia lub odrzucenia oferty uczynionej mu skutkiem zaproszenia. — Niedogodnościom, jakie mogłyby wyniknąć stąd, że czyniący ofertę skutkiem przyjęcia jej przez większą ilość ludzi, aniżeli się spodziewał i przygotował, mógłby ujrzeć się w niemożności zawierania umowy z każdym ze zgłaszających się, Biermann stara się zapobiedz ustawieniem zasady, iż oferta może być cofnięta, a względnie że przyjęcie może być odrzucone *ex justa causa*, zasady w żadnem ustawodawstwie nieprzewidzianej i zostającej w sprzeczności z zasadą nieodwołalności przyjętej oferty. Taką *justam causam* upatruje tenże autor także wówczas, jeśli ofiarujący spostrzeże się, że wszystkich, którzy ofertę jego przyjęli, zaspokoić nie może. Słabe strony tej teoryi wykazał zręcznie Zschirmer, przyjmując wprawdzie ofertę do publiczności, lecz uznając ją za nieodwołalną; — gdzie zaś ktoś zachowuje sobie możność odwołania lub odrzucenia przyjęcia, dopuszcza tylko *invitatio ad offerendum*. Zdaje mi się, że różnica między tymi autorami jest raczej terminologiczną niż istotną. Natomiast Neumond zaprzecza w ogóle istnienia oferty do publiczności, twierdząc, że oferta, która pozornie jest skierowaną do publiczności, nie jest jedną ofertą, lecz mieści w sobie mnogość ofert, skierowanych do jednostek, mianowicie do tych, na razie indywidualnie nie oznaczonych osób, które same się następnie indywidualizują przez podjęcie czynności, jaką wskazuje oferent, oświadczając, że będzie je poczytywał za objaw przyjęcia. Oświadczenia, które tym wymogom nie odpowiadają, nie są tedy — zdaniem tego autora — wcale ofertami, lecz — co najwyżej, zaproszeniami do ofert.

Konstrukcya ta najzupełniej trafia do przekonania, jeśli ją zastosujemy do ustawienia i przygotowania automatu. Analizując wolę, która się w tej czynności objawia, zapytać wypada, czy właściciel automatu chce uczynić ofertę jedną całej publiczności, czyli raczej ofert tyle, ile kontraktów kupna i t. p. zawrzeć zamierza, zatem tyle, ile sztuk towarów włożył do aparatu.

Jeśli w licznem zgromadzeniu przewodniczący wzywa, ażeby ci, którzy się z wnioskiem zgadzają, podnieśli rękę, zwraca się niewątpliwie do całego zgromadzenia, gdyż nie wie, kto jego wezwaniu zadość uczyni, — wezwanie jego jednak skierowane jest tylko do owych jednostek, które się z wnioskiem zgadzają. — Tak samo wezwanie, objawione w zbiorowej ofercie, jaką przedstawia ustawienie automatu, skierowane jest nie do wszystkich, lecz tylko do tych, którzy czynność wskazaną spełnią. Któż jest ową publicznością, do której przemawia? Jeśli »zgromadzenie«, »tłum« są pojęciami zbiorowemi, obejmującemi ilość osób ograniczoną bądź miejscowo, bądź określeniem pewnej klasy ludności, »publiczność« jest pojęciem pod względem indywiduów całkiem nieokreślonem. Chcąc odróżnić strony działające przy ofercie do publicznośc skierowanej, mielibyśmy jako jednę stronę ofiarującego, jako drugą wszystkich innych ludzi na świecie; — byłaby to oferta, uczyniona chyba całemu rodowi ludzkiemu, a taką ofertą trudno operować: dla konstrukcyi prawnej jest ona całkiem nieprzydatna.

Stąd więc wynika, że zwrócenie się właściciela automatu do publiczności nie jest niczem innem, jak tylko formą, obejmującą mnogość ofert, z których każda do jednej osoby, do jednego towaru, do jednego interesu się odnosi Oferent z publicznością żadnego interesu zawrzeć nie myśli, — pojęcie oferty do publiczności przedstawia się rzeczywiście jako bezcelowe i bezprzedmiotowe. Z drugiej strony, kto podejmie czynność, wskazaną mu przez właściciela automatu, czyni to we własnem imieniu, nie w imieniu publiczności której rzekomo ofertę uczyniono; — jest on jednostką wybraną z pomiędzy niezliczonej ilości innych, lecz tej ilości nie reprezentuje i reprezentować nie ma prawa ani sam, ani łącznie z innymi, którzy podobną czynność spełniają, działa sam dla siebie i niezależnie od innych; przedmiot kupiony przechodz na jego własność indywidualną, nie na własność publiczności; skutki prawne jego tylko, nie publiczność dotykać mogą. Oferta do publiczności musiałaby opiewać: proponuję publiczności, aby ze mną zawarła umowę taką a taką gdy tymczasem właściciel automatu przemawia: proponuję nieznanej mi dotąd osobie, która się między publicznością znajdzie a o mojej ofercie się dowie i przyjąć ją zechce, aby przyjęcie to objawiła w ten sposób, iżby wsunęła do aparatu monetę, w zamian za co będę zobowiązanym za pomocą mechanizmu przezemnie urządzonego przenieść na jej własność taką to sztukę towaru, lub wykonać takie a takie świadczenie.

IV.

Podług zasad prawa pospolitego każda oferta zasadniczo była odwołalna, t. j. ofiarujący mógł ją odwołać, jak długo przyjęcie nie nastąpiło. Podobnie stanowił §. 816. kod. sask., §. 905. kod. zurychs., uważając ofiarującego za związanego swem oświadczeniem tylko wówczas, gdy sam oznaczył termin przyjęcia i tylko do upływu tego terminu.

Na przeciwnem stanowisku zasadniczej nieodwołalności oferty stały *Landr.* pruski I. 5. §§. 90—103 i stoją: szwajc. prawo oblig. art. 3—6., dla zakresu pr. hand. zaś kod. zurychski §. 906 ust. 2., dotąd w Austryi obowiązujący kod. handl. art. 319; w końcu przyjął tę samą zasadę powsz. kod. cyw. niemiecki w §. 147.

Co do prawa austryackiego, to kod. gal. (III. §. 6.) pozwalał odwołać ofertę, dopóki przyjętą nie została, chociażby nawet ofiarujący wyznaczył był czas do przyjęcia; — jedynie nakładał ten kodeks na odwołującego obowiązek zwrotu kosztów. — Kwestya odwołalności oferty była przedmiotem obszernej dyskusyi w komisyi prawodawczej. Większość jej (Haan, Lyro, Orlandini) poszła jednak za wnioskiem referenta (Zeillera), zgodnym co do istoty z przepisem §. 862 u. c., — wychodząc z zapatrywania, że ofiarujący ma możność dokładnego rozważenia, czy ma czynić ofertę, czy nie, i obliczenia korzyści i strat; jeśli zbyt pochopnie ofiarował, sam powinien skutki tego ponosić. Ten zaś, komu ofiarowano, wird verführt und ergreift das Versprechen oft mit Eile, macht Anböte und zieht sich durch den Wankelmuth des Promittenten einen nicht leicht zu berechnenden Schaden zu; der Wankelmuth des Promittenten würde aber gewöhnlich aus einem anderwärts zu erhaltenden grösseren Vorteil erregt, und solche eigennützige Gesinnungen müsse das Gesetz unterdrücken ... (Ofner *Urentw.* II. str. 7). Jeden tylko z głosujących (Pitreich), wychodząc z teoretycznego założenia, że nieodwołalność oferty sprzeciwia się istocie kontraktu, pragnął utrzymać odwołalność jej a natomiast nałożyć na odwołującego obowiązek zwrotu nie tylko wydatków, lecz wszelkiej szkody i utraconego zysku, co zdaniem jego byłoby dostatecznem, aby zapobiedz nierozważnemu czynieniu ofert. Prezes zaś (Rottenhann) chciał wprowadzić związanie oferenta jedynie dla zakresu prawa handlowego (podobnie jak to później uczynił kodeks zurychski).

Oceniając więc ustawienie i przygotowanie automatu ze stanowiska prawa austryackiego należy zadać sobie pytanie, od której i do której chwili oferent jest związany swoją ofertą, a raczej swojemi ofertami.

Jako wyraz woli ofiarującego poczytaliśmy powyżej czynność ustawienia i przygotowania aparatu. Lecz objawienie woli, dopóki nie doszło do wiadomości tego, dla kogo było przeznaczone, nie jest jeszcze obowiązującem. Zdawaćby się mogło, że ofiarujący jest związany od tej chwili, w której ktokolwiekbądź — (t. j. *incerta persona*) o ustawieniu tem dowiedział się, z czegoby wynikało, że, raz ustawiwszy aparat, musiałby go tak długo utrzymywać, póki od chwili, gdy się ktoś dowiedział, nie upłynie czas w §. 862 u. c. lub art. 318, 319 kod. handl. przepisany, — przyczem nadto jeszcze mogłaby powstać kwestya, czy oferta jest uczynioną *inter praesentes* czy *inter absentes*. — Niedorzeczność tej konsekwencyi wskazuje nam, że zapatrywanie to musi być mylne, gdyż o tem, czy i kto o jego ofercie się dowiedział, właściciel przekonać się nie ma możności; chociażby bowiem postawił przy aparacie kogo umyślnie w celu śledzenia tego, z całą pewnością wyśledzićby tego nigdy nie zdołał. Wobec tego, że oferta nie jest adresowana ani do publiczności, ani też do wszystkich, którzyby z niej korzystać mogli, lecz tylko do tego, kto wskazaną w niej czynność spełni, a więc monetę do otworu wsunie, związanie ofiarującego rozpoczyna się z tą dopiero chwilą. Zanim więc ta chwila nastąpi właściciel może ofertę swą cofnąć i zabrać lub zamknąć aparat nie narażając się na to, że wbrew woli będzie musiał z kimkolwiek zawierać umowę, ani też na skutki przedwczesnego cofnięcia oferty. Kto o ofercie się dowiedział a czynności wskazanej nie przedsięwziął, ten w ogóle żadnych z tej oferty nie mógł nabyć praw, gdyż temu właściciel automatu niczego nie ofiarował, do niego oferta nie była »adresowana«. Gdyby jednakże ktoś wskazaną czynność spełnił prawidłowo, a automat przyrzeczonego świadczenia nie wykonał odpowiednio do zapowiedzi, właściciel automatu odpowiada nie za cofnięcie oferty, lecz — ze względu na to, że z chwilą przyjęcia jej przez drugą stronę umowa stanęła, — za niedotrzymanie obowiązków z zawartej już umowy wynikających, a ta jego odpowiedzialność nie różni się niczem od tej, na którą przygotowany być musi każdy, kto umowy nie dotrzyma. — Rzeczą jego jest więc postarać się o takie urządzenie automatu, iżby go na taką odpowiedzialność nie narażał a w szczególności, iżby w razie gdyby automat dopełnić nie mógł świadczenia wymaganego, takie przyjęcie oferty nastąpić nie mogło. Zwyczajnie dzieje się to przez urządzenie takie, że w razie nie funkcyonowania aparatu, otwór, przez który moneta ma być przesunięta, mechanicznie się zamyka, lub też pieniądz w otwór wsunięty zamiast towaru z aparatu wypada.

W tym ostatnim przypadku mógłaby wprawdzie powstać wątpliwość, czy nie zachodzi tu niedotrzymanie umowy, już skutkiem wsunięcia monety do aparatu zawartej. Jeśli się jednak zważy, że w obec urządzenia automatu wsuwający wie, albo wiedzieć powinien, że w tym przypadku właściciel auto-

matu umowy zawierać nie chce, a względnie ofertę swą cofnął, wątpliwość ta odpaść powinna.

V.

Pozostaje jeszcze do zbadania chwila, w której umowa przychodzi do skutku. »Kto oświadcza, iż chce przenieść na kogo swe prawo t. j. iż mu chce czegoś dozwolić, coś dać, coś dla niego uczynić, albo też czegoś dla niego zaniechać, ten obiecuje; jeżeli zaś drugi obietnicę taką ważnie przyjmuje, natenczas w skutek zgodnej woli obydwóch stron umowa zostaje zawarta«. (§. 861. u. c.).

Nie potrzeba dodawać, że nie zgodność woli wewnętrznej, lecz wzajemny objaw zgodnej woli tworzy umowę, że więc umowa przychodzi do skutku nie wówczas, gdy przedawca chce przedać a kupujący kupić, lecz wówczas, gdy sobie wzajemnie tę wolę w sposób prawidłowy objawiają. Pierwszy projekt niemieckiego kodeksu w §. 77 wyraźnie wymagał: ... dass die Vertragschliessenden ihren übereinstimmenden Willen sich gegenseitig erklären. Ustęp ten wykreślony został w drugim odczycie jako zbyteczny, w obec postanowienia dalszego, iż umowa nie jest zawartą, póki strony nie są w porozumieniu co do istotnych jej części. Co do tego, iż w prawie austryackiem nie teorya woli, lecz teorya oświadczenia została urzeczywistnioną, niema prawie odmiennego zdania. Nie to obowiązuje co strony chciały, lecz to co z interpretacyi objawionej ich woli wynika. — Stąd wniosek, że umowa powstaje wówczas, gdy nastąpiła wymiana obustronnych oświadczeń woli, pokrywających się wzajemnie, a więc gdy nastąpiło przyjęcie objawionej oferty. Pierwszy projekt niem. w §. 87 tę myśl wyrażał słowami: Mit dem Zeitpunkte der Annahme des Vertragsantrages ist der Vertrag geschlossen. I ten przepis wykreślono w drugim odczycie jako zbyteczny. — (*Prot. d. 2. Lesung*, I. str. 85).

Dla oferty *inter praesentes* nie nastręczają się tu żadne wątpliwości. Ta sama zasada jednakże w zastosowaniu do umowy *inter absentes* nastręcza pewne trudności. Między nieobecnymi przyjęcie oferty następuje już w chwili gdy ten, komu ofiarowano, na nią się zgodził. Chwila, w której ofiarujący o tem zgodzeniu się dowiedzieć się może, musi być więc późniejszą. Pytanie więc, czy chwila gdy się przyjmujący zgodził, a względnie tę zgodę objawił, czy też chwila, w której ofiarujący o przyjęciu swej oferty się dowiedział, a względnie w której wiadomość o tem doszła rąk jego tak, iż o niej mógł się dowiedzieć, — jest decydującą dla przyjścia do skutku umowy. Wiadomo, że przepis art. 321. kod. handl. (podobnie pr. oblig. szwajc. art. 8. ust. 1.), iż jako

chwilę zawarcia kontraktu ma być poczytaną ta, w której oświadczenie przyjęcia oddane zostało celem zakomunikowania go ofiarującemu, — nie jest wynikiem względów praktycznych lub argumentacyi teoretycznej, lecz skutkiem kompromisu między zwolennikami rozmaitych teoryj (odbioru, oświadczenia, wysłuchania i przesyłki), jest więc rzeczą wielce wątpliwą, czy, w obec braku wyraźnego przepisu w powsz. ust. cyw., ten przepis kod. handl. także i w interesach nie podług prawa handlowego oceniać się mających, mógłby być zastosowany. Dla terytoryum, w którem obowiązuje nowy kod. niem. i nowy kod. handl., przepis art. 321. kod. handl. (w Austryi dotąd obowiązującego) przestał zresztą obowiązywać, gdyż tam dla zakresu zarówno powsz. pr. cyw. jak i handl. weszły pod tym względem w zastosowanie przepisy kod. cywilnego o zawieraniu umów (§§. 145—157), które o chwili dojścia do skutku umowy w ogóle, a więc i między nieobecnymi, żadnego nie zawierają postanowienia, przyczem zauważyć należy, że wnioski, dążące do wprowadzania przepisu analogicznego do art. 321. kod. handl., zostały odrzucone *(Prot. d. 2. Les.* I. str. 85). Motywa do 1. odcz. (I. str. 174) uzasadniają odstąpienie od reguły art. 321. kod. handl. tem, że nie uchodzi, iżby umowa obowiązywać poczęła w chwili, gdy jeszcze zawartą nie była. Zasadniczo kod. cyw. niem. wymaga więc, iżby przyjęcie oferty doszło do rąk ofiarującego (§. 130), uwalnia jednakże od tego wymogu wówczas: »wenn eine solche Erklärung nach der Verkehrssitte nicht zu erwarten ist, oder Antragende auf sie verzichtet hat» (§. 151.). Pr. oblig. szwajc. (art. 8 ust. 2.) w tym przypadku skutki kontraktu datuje już od chwili, gdy oferta doszła rąk adresata (les effets du contrat commencent à dater de la réception de l'offre non refusée).

Przypuściwszy, że umowę zawartą za pośrednictwem automatu uważać należy za umowę między nieobecnymi, rozstrzygnięcie o chwili zawarcia umowy podług kod. niem. (§. 151.) nie będzie przedstawiało trudności. — Z natury interesu takiego wynika bowiem, że właściciel zawiadomienia go o przyjęciu oferty nietylko nie wymaga, lecz całem swem zachowaniem objawia, iż się go zrzeka, dopełniając jej ze swej strony bez oczekiwania wiadomości o przyjęciu oferty. Niewątpliwem jest też, że podług zwyczajnego toku interesów (nach der Verkehrssitte) nie oczekujemy wyraźnego zawiadomienia o przyjęciu oferty. — Wystarczy owszem, jeśli przyjęcie nastąpi milcząco przez wykonanie tego świadczenia, którego ofiarujący w razie przyjęcia oferty wymagał, t. j. wsunięcia monety do otworu.

Jakże się jednak rzecz ma podług prawa austryackiego? Podług niego przyjęcie musi być ofiarującemu w ciągu pewnego czasu »bekannt gemacht werden» (§. 862. u. c.), a niema w niem wyjątków, jakie przewiduje kod. niem. w §. 151. Jedynie użyte w §. 861. u. c. wyrazy, podług których umowa przychodzi do skutku »przez zgodną wolę» — wskazywaćby

mogły, że następuje to wówczas, gdy przyjmujący ofertę wolę przyjęcia jej powziął i urzeczywistnił a tem samem — tak jak w art. 321. kod. handl. — »oświadczenie przyjęcia w celu wysłania oddał«. I tu jednak niebrak przeciwnego zdania (Krainz-Pfaff §. 313.). — Ponadto jednakże występuje i ta trudność, że powsz. pr. austr. nie zna ofert *inter praesentes* i *inter absentes*, lecz tylko ofertę ustną i piśmienną — a chociaż zaraz w następnym §. (863 u. c.) przewiduje także i »milczące« objawienie woli, nie przewiduje »milczącej« oferty ani nie rozstrzyga, czy taka milcząca oferta ma być traktowana podług zasad ustnej czy piśmiennej oferty. — Biorąc dosłowne brzmienie §. 862. u. c. musielibyśmy więc dozwolić 24 godzin czasu do namysłu temu, kto będąc z ofiarującym w jednym pokoju otrzymał ofertę spisaną na ćwiartce papieru, gdy przeciwnie musiałby się zaraz oświadczyć z przyjęciem, gdyby ofiarujący to samo, co tam spisał, ustnie wygłosił. Wobec tego, że telegramy w czasie układania kodeksu nie były znane, nie można się dziwić, iż powstała wątpliwość, czy oferta podyktowana urzędnikowi telegrafu jest ustną czy piśmienną, lub czy otrzymujący w Krakowie ofertę przez telefon ze Lwowa musi się zaraz oświadczyć, dla tego, bo ustnie uczynioną została, czyli też ma czas do namysłu równający się czasowi dwukrotnej odpowiedzi z powodu, że nie przebywa w tej samej miejscowości, — jak wreszcie traktowaną być ma oferta z jednego końca mostu podgórskiego na drugi wołana, lub przez posłańca ustnie zakomunikowana i t. p. — Zeiller (III. str. 10) przytacza, że gdyby n. p. oferta uczynioną została ustnie posłańcowi lub pełnomocnikowi, musiałaby być uważaną za piśmienną, bo tenże (posłaniec lub pełnomocnik) zastępuje miejsce pisma, co bym przyznał tylko co do posłańca, nie zaś co do pełnomocnika, który reprezentuje mocdawcę. Wszystkie te wątpliwości odpadną, jeśli zgodnie z powszechnem zdaniem a niewątpliwie także z zamiarem prawodawców (choć materyały tej kwestyi nie wyjaśniają) — w miejsce ustnej i piśmiennej oferty postawimy ofertę między obecnymi i przyjmiemy za pewnik, że prawodawca, mówiąc o ustnej i piśmiennej ofercie, miał na oku tylko to, że między obecnymi na jednem miejscu zwyczajnie odbywa się rozmowa ustnie, między nieobecnymi piśmiennie, a chodzi tylko o to, czy między stronami bezpośrednie porozumiewanie się jest możebnem doraźnie czyli nie.

Otóż jakże się rzecz ma przy automacie? Wobec tego, że ofiarujący niewątpliwie ma prawo wskazać czynność, którą poczytywać będzie za przyjęcie oferty, wobec tego dalej, że przez ustawienie aparatu i przygotowanie go do funkcyonowania za wsunięciem monety, tę właśnie czynność wskazał jako wymagany objaw przyjęcia, która jest zarazem świadczeniem umownem, uznać musimy, że zrzekł się poprzedniej odpowiedzi i oświadczył, że spełnienie wskazanej czynności będzie uważał za objawienie przyjęcia oferty, a więc chwilę spełnienia tego świadczenia za chwilę zawarcia umowy. Dopóki ktoś

tej czynności nie spełni, niema kontrahenta lecz niema i przyjmującego ofertę, która była adresowaną do tego właśnie, kto czynność wskazaną spełni: ustawienie zaś a choćby i napełnienie aparatu towarami jest jakby napisaniem listu i wyrzuceniem go w tłum z przeznaczeniem dla tego, kto, podejmując go, sam się adresatem zamianuje. Jeśli list przez nikogo podniesiony nie zostanie, oferent nie jest treścią jego wiązany, może go napowrót podjąć i zniszczyć. Tak też dopóki nikt monety w otwór automatu nie wsunie, właściciel może go zabrać lub przez zamknięcie otworu uniemożebnić przyjęcie swej oferty. Gdyby tego nie uczynił a ktoś wsunął monetę, umowa stanęła a zarazem z jednej strony wykonaną została, właściciel aparatu zaś za dokładne jej spełnienie odpowiada podług ogólnych zasad, chyba gdyby urządzeniem takiem, iż w braku towarów w automacie, moneta sama z niego wypada, zmodyfikował w tym kierunku swój stan związania.

Nie zdaje mi się więc, aby przy obecnym rozwoju automatów potrzeba było nowego prawodawczego unormowania stosunków, wywiązujących się z ich używania.



O TAK ZWANYCH
PRAWDACH WZGLĘDNYCH

PODAŁ

KAZIMIERZ TWARDOWSKI.



Wyraz prawda oznacza sąd prawdziwy. Wszystkie zatem sądy, które są prawdziwe, które posiadają cechę prawdziwości, są prawdami. Można więc zawsze zamiast wyrazu prawda używać wyrazu sąd prawdziwy. Wynika stąd, że wyrazy prawda względna i prawda bezwzględna znaczą to samo, co wyrazy sąd względnie prawdziwy i sąd bezwzględnie prawdziwy.

Bezwzględnemi prawdami nazywają się te sądy, które są prawdziwe bezwarunkowo, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez względu na jakiekolwiek okoliczności, które więc są prawdziwe zawsze i wszędzie. Względnemi zaś prawdami nazywają się te sądy, które są prawdziwe tylko pod pewnymi warunkami, z pewnem zastrzeżeniem, dzięki pewnym okolicznościom; sądy takie nie są więc prawdziwe zawsze i wszędzie.

Że takie a nie inne jest znaczenie wyrazów względny i bezwzględny, dowodzi sposób stosowania tych wyrazów w innych wypadkach. Np. posłuszeństwo nazywamy bezwzględnem, jeżeli istnieje pod każdym względem, bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, zawsze i wszędzie. Względnem jest natomiast posłuszeństwo okazywane tylko pod pewnymi warunkami, w pewnych razach, w pewnym kierunku, zależnie od okoliczności, więc nie zawsze i nie wszędzie. Podobnie mówi się też o względnem i bezwzględnem pięknie. Względnie piękna jest rzecz, której przyznajemy cechę piękności w porównaniu z innemi rzeczami, więc pod warunkiem takiego porównawczego zestawienia jej z innemi rzeczami; możemy też rzecz jakąś nazwać względnie piękną, ponieważ przyznajemy jej piękność tylko w pewnym kierunku, więc nie pod każdym wzglę-

dem: bezwzględnie piękną byłaby rzecz, której trzebaby przyznać cechę piękności bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bezwarunkowo, pod każdym względem, bez względu na jej stosunek do innych rzeczy.

O tem, że w ogóle istnieją prawdy względne, t. j. sądy nie zawsze i nie wszędzie lecz tylko w pewnych okolicznościach prawdziwe, mało kto wątpi. Niektórzy nawet twierdzą, że wszystkie prawdy, człowiekowi dostępne, są prawdami względnemi, że zatem prawdy bezwzględne przynajmniej dla człowieka nie istnieją. Wbrew temu bardzo rozpowszechnionemu poglądowi pragnę wykazać, że twierdzenie, jakoby istniały prawdy względne, nie da się obronić, że nauka o istnieniu prawd względnych utrzymuje się jedynie dzięki nieścisłemu sposobowi przedstawiania właściwego stanu rzeczy i że z usunięciem tej nieścisłości znika wszelka podstawa do rozróżniania prawd względnych i bezwzględnych. A ponieważ za prawdy względne bywają uważane te sądy, które rzekomo nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach są prawdziwe, przeto tezę, której prawdziwość wykazać pragnę, można także sformułować w sposób następujący: Nie ma sądów, które byłyby prawdziwe tylko w pewnych okolicznościach, pod pewnymi warunkami, a ze zmianą tych okoliczności i warunków przestałyby być prawdziwymi i stałyby się mylnymi; przeciwnie każdy sąd prawdziwy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, z czego bezpośrednio wynika, że sądy, które miałyby być prawdziwe nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach, w ogóle nie są, nie były nigdy i nie będą nigdy prawdziwymi.

Zwolennicy teoryi o istnieniu prawd względnych czyli t. zw. relatywiści uzasadniają swą naukę zwykle w ten sposób, iż przytaczają przykłady sądów, posiadających ich zdaniem charakter prawd względnych. Powiadają więc, że prawdą względną jest n. p. sąd »woń tego kwiatu jest przyjemna«; sąd ten ma być dlatego prawdą względną, ponieważ woń pewnego kwiatu nie dla wszystkich bywa przyjemna, a nawet jednej i tej samej osobie może być czasami przyjemną, a czasami przykrą. Względną tylko prawdą może być także sąd, stwierdzający, że deszcz pada. Wszak nie zawsze i nie wszędzie prawdą jest, że deszcz pada. Inną znowu prawdą względną jest zdaniem relatywistów sąd orzekający, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową. Istnieją bowiem wypadki, w których zimna kąpiel nie służy; więc tylko względną prawdą można nazwać sąd orzekający, iż jest ona rzeczą zdrową. Jako przykłady prawd względnych bywają podawane także zasady etyczne. Albowiem tylko względną prawdą jest wedle relatywistów n. p. sąd orzekający, iż nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu; wszak istnieją wypadki, w których rozmyślne ukrywanie prawdy jest rzeczą dozwoloną, a może nawet wskazaną. Do prawd względnych mają także należeć hipotezy i teorye na doświadczeniu oparte, ponieważ są prawdziwe tylko przy danym zakresie do-

świadczenia; wobec nowych zaś odkryć i obserwacyj mogą się stać mylnymi i ustępują miejsca innym poglądom.

Aby jednak módz w myśl nauki relatywistów za pomocą jakichkolwiek przykładów wykazać, że istnieją sądy, które w pewnych okolicznościach są prawdziwe, a w innych okolicznościach stają się mylnymi, trzeba przytaczać sądy, które czynią zadość podwójnemu warunkowi. Po pierwsze muszą to być sądy, które ze zmianą okoliczności zmieniają się wyłącznie w tym kierunku, iż przestają być prawdziwymi, po za tem zaś pozostają niezmienione; po drugie muszą to być sądy, które istotnie były albo są w pewnych okolicznościach prawdziwe, a dopiero ze zmianą tych okoliczności stały się albo stają się mylnymi. Tylko wtedy bowiem można mówić, że te same sądy z prawdziwych stały się albo stają się mylnymi. Ale tych właśnie warunków relatywiści nie przestrzegają w swych przykładach, które dowodzą, że rozumowanie relatywistów nie uwzględnia wcale różnicy między powiedzeniem (*enuntiatio*, *Aussage*) t. j. zdaniem, wyrażającem sąd, a samym sądem jako czynnością psychiczną. Chociaż bowiem między sądem a powiedzeniem, które jest zewnętrznym wyrazem sądu, zachodzi związek bardzo ścisły, przecież powiedzenie tak samo nie jest identyczne z sądem, jak nie jest identyczny z wyobrażeniem albo pojęciem rzeczownik, służący zwykle za zewnętrzny znak wyobrażenia albo pojęcia. Relatywiści jednak nie liczą się z tą różnicą i tylko dzięki tej nieścisłości są w stanie przytaczać przykłady sądów popierających pozornie ich teoryę o istnieniu prawd względnych. Znaną jest bowiem rzeczą, że istnieją wyrazy dwu- i wieloznaczne. Używając n. p. wyrazu dwuznacznego zamek można mieć raz na myśli przyrząd do zamykania drzwi, innym razem pewnego rodzaju budynek. Znaczenie wyrazu, którem jest w pierwszym wypadku pojęcie owego przyrządu, a w drugim wypadku pojęcie owego budynku, jest za każdym razem inne, ale zewnętrzny znak pojęcia, sam wyraz zamek, jest w obu razach ten sam. Przykład ten wspólnie z wielu innymi dowodzi, że zewnętrzny wyraz pewnego zjawiska psychicznego może pozostać niezmienionym, podczas gdy złączone z tym wyrazem w jednym wypadku zjawisko psychiczne może w innym wypadku ustąpić miejsca odmiennemu zjawisku. W braku odpowiednich wskazówek albo wskutek nieuwagi można się w takich razach łudzić, jakoby niezmienności wyrazu towarzyszyła niezmienność przywiązanego do niego zjawiska psychicznego; dopiero przy bliższem rozpatrzeniu stanu rzeczy pokazuje się, że niezmienność zjawiska psychicznego była tylko pozorną i że faktycznie istnieje tylko tożsamość zewnętrznego wyrazu dla dwóch różnych zjawisk psychicznych.

Taki właśnie stan rzeczy występuje w wielu wypadkach, na które powołują się relatywiści. Nie pamiętają, że tożsamość zewnętrznego wyrazu sądu, tożsamość powiedzenia, nie jest wystarczającą rękojmią tożsamości samego sądu; przytaczają przykłady powiedzeń, wyrażających raz sądy prawdziwe, in-

nym razem sądy mylne, ale nie wykazują, że sąd prawdziwy i sąd mylny, wyrażony tem samem powiedzeniem, jest istotnie jednym i tym samym sądem. Wszak tylko wtedy można mówić o jednym i tym samym sądzie, jeżeli dany jest jeden i ten sam podmiot, to samo orzeczenie, ta sama jakość, ilość i t. d. sądu. Jeżeli zaś choćby jeden z tych czynników uległ zmianie, już nie istnieje ten sam, lecz inny, chociaż może do poprzedniego bardzo podobny sąd.

Przyczyna zjawiska, iż to samo powiedzenie może wyrażać różne sądy, tkwi po części w już wspomnianej wieloznaczności wyrazów, wchodzących w skład powiedzeń, po części zaś w sposobie, jakiego używamy, posługując się mową dla wyrażania naszych sądów. Mowa ludzka służy bowiem w pierwszym rzędzie czysto praktycznemu celowi wzajemnego porozumiewania się i usiłuje cel ten osiągnąć środkami jak najprostszymi. Wskutek tego ograniczamy się w naszych powiedzeniach do minimum wyrazów, przy pomocy których nasz sąd staje się dla otoczenia zrozumiałym, licząc słusznie na to, że okoliczności, wśród których wypowiadamy sąd, wykluczają nieporozumienia, mogące powstać z niezupełnie wyczerpującego czyli z t. zw. eliptycznego sposobu wypowiadania sądu. Odpowiednich przykładów dostarcza mowa potoczna na każdym niemal kroku. Zapytani, czyśmy czytali »Quo vadis« Sienkiewicza, odpowiadamy »tak jest«. Te dwa słówka są wyrazem sądu, który wypowiedziany w całości brzmiałby: »Powieść Sienkiewicza Quo vadis czytaliśmy«. A nawet i to powiedzenie nie zawiera jeszcze wszystkiego, co mamy na myśli, odpowiadając na zadane nam pytanie. Uprzytomniając sobie, żeśmy rzeczoną powieść czytali, uprzytomniamy sobie też, kiedy czytaliśmy ją, dawniej czy niedawno. Ale o tem w naszej odpowiedzi nie wspominamy, gdyż jest to szczegół dla osoby pytającej obojętny; samą zaś odpowiedź podajemy w formie skróconej, składającej się z dwóch słówek, pewni, że osoba, która zwróciła się do nas z zapytaniem, w zupełności nas zrozumi. A jednak te same słówka t a k j e s t mogą być wyrazem zupełnie innego sądu. Wypowiedziane po zapytaniu »Czy Mickiewicz był żonaty«, nie znaczą one wcale tak jak w poprzednim przykładzie »Powieść Sienkiewicza Quo vadis czytaliśmy«, lecz znaczą »Mickiewicz był żonaty«. Mimo tej nieograniczonej wprost wieloznaczności przytoczonych wyrazów spełniają one w zupełności swój cel w mowie potocznej, gdyż okoliczności, wśród których bywają wypowiedziane, uzupełniają je w sposób wykluczający zwykle wszelkie nieporozumienie. Eliptycznem jest także powiedzenie człowieka, który został zraniony pałaszem w głowę i mówi »Rana strasznie piecze«. Nie powiada on, jaka rana piecze, ani też kogo ona piecze, ale mimo to powiedzenie jego jest dla otoczenia zupełnie zrozumiałe, gdyż okoliczności, towarzyszące słowom mówiącego, uzupełniają, czego one nie wyrażają. Tak samo też nie wypowiadamy wszystkiego, co mamy na myśli, mówiąc: »Odebraliśmy list od Ojca«. Nie mówimy przedewszystkiem,

że odebraliśmy list od własnego Ojca, pozostawiając i w tym wypadku ten szczegół łatwemu domysłowi otoczenia. O ile jednak taki skrócony sposób wypowiadania sądów jest zupełnie właściwy a nawet nieunikniony w rozmowie potocznej, o tyle nie może wystarczać, gdy chodzi o rozstrzygnięcie pytania, czy pewne powiedzenie zawiera sąd prawdziwy. Wtedy trzeba powiedzenie uzupełnić, wyrazić w formie wyczerpującej; takie wyczerpujące sformułowanie powiedzenia pozwoli zarazem rozstrzygnąć pytanie, czy powiedzenie to jest zawsze wyrazem jednego i tego samego sądu, czy też w różnych okolicznościach wyraża sądy różne, chociaż samo pozostaje niezmienionem. Z tego też punktu widzenia trzeba rozpatrzeć przykłady podawane przez relatywistów celem poparcia ich teoryi.

Zaczynam od przytoczonego powyżej przykładu »deszcz pada«. Wychodzę przytem z założenia, że wypowiadam ten sąd, stojąc we Lwowie na górze zamkowej i spostrzegając istotnie padający deszcz. Sąd przezemnie wypowiedziany jest więc sądem prawdziwym, ale wedle relatywistów tylko względnie prawdziwym, gdyż nie mogę tego sądu wypowiedzieć wtedy, gdy deszcz padać przestał, niechcąc wygłosić sądu nieprawdziwego. Tak samo też nie mógłbym zdaniem relatywistów wypowiedzieć tego sądu o tej samej wprawdzie porze, ale w innem miejscu, w którem panuje pogoda, jeżeli nie mam się narazić na zarzut, iż wypowiadam sąd niezgodny z rzeczywistością. Wszelako wbrew takiemu przedstawieniu rzeczy, służącemu udowodnieniu teoryi relatywistycznej, twierdzę, iż sąd wygłoszony przezemnie w warunkach wskazanych, skoro wówczas jest sądem prawdziwym, pozostaje zawsze i wszędzie sądem prawdziwym.

Aby się przekonać o słuszności tego twierdzenia, brzmiącego może zrazu cokolwiek paradoksalnie, trzeba przedewszystkiem pamiętać, że powiedzenie »deszcz pada« wyraża w formie dosyć ogólnikowej i pod wielu względami nieokreślonej sąd, dotyczący zjawiska całkiem konkretnego, określonego zupełnie co do miejsca i czasu. Jeżeli bowiem, stojąc we Lwowie na górze zamkowej, twierdzę, iż deszcz pada, nie mam oczywiście na myśli jakiegokolwiek deszczu, padającego w jakiemkolwiek miejscu i w jakimkolwiek czasie, lecz wygłaszam sąd o deszczu, padającym t e r a z i t u t a j. Nie wypowiadam tego wyraźnie, gdyż nie ma obawy, aby mnie nie zrozumiano, gdy w warunkach wspomnianych twierdzę, że pada deszcz; faktycznie jednak mam na myśli deszcz t e r a z i t u t a j padający. Jeżeli tedy mam wyrazić sąd w sposób nieskrócony, muszę powiedzieć: »teraz i tutaj pada deszcz«.

Ale to uzupełnienie nie wystarcza. Wszak także wobec uzupełnionej formy powiedzenia pozostaje w mocy rozumowanie relatywistów, którzy mogą powiedzieć: Najoczywiściej mamy tu do czynienia z prawdą względną, gdyż sąd wyrażony w zdaniu »teraz i tutaj pada deszcz« nie jest ani zawsze ani wszędzie prawdziwym. Jutro ten sam sąd może być fałszywym, jeżeli jutro

będzie pogoda; a nawet dziś, w tej samej chwili, w której jest prawdziwy we Lwowie, może być mylny w Krakowie, jeżeli tam właśnie deszczu nie ma.

Ale takie rozumowanie tylko dlatego jest możliwem, ponieważ powiedzenie »teraz i tutaj pada deszcz« grzeszy w wysokim stopniu wieloznacznością, zawierając bardzo wieloznaczne wyrazy teraz i tutaj. Wyraz teraz zmienia swe znaczenie za każdym razem, w którym go wymawiamy, gdyż wymawiamy go za każdym razem w innej chwili, a on oznacza właśnie tę chwilę, w której zostaje wymówiony. Podobnie wyraz tutaj zmienia swe znaczenie niemal z każdą zmianą miejsca, zajętego przez osobę mówiącą. Wszak oznacza to miejsce, w którem osoba mówiąca znajduje się w chwili, gdy ten wyraz wymawia. Nauka, wystrzegając się ile możności wyrazów wieloznacznych, wyrzeka się też w zupełności wyrazów teraz i tutaj i zastępuje je wyrazami jednoznacznie określonymi. Gdy więc n. p. człowiek zwyczajny wyczekuje zaćmienia księżyca, a spostrzegłszy, że cień ziemi dotyka się tarczy księżyca, powiada: »teraz rozpoczyna się zaćmienie«, astronom, niezadowalając się wyrazem teraz, odczytuje dokładne jego znaczenie na chronometrze, albo przeprowadza jego automatyczne zarejestrowanie, a posiłkując się kalendarzem, określa znaczenie wypowiedzianego wówczas wyrazu teraz za pomocą następującego szeregu wyrazów: Dnia 17. grudnia 1899 r. wedle kalendarza gregoryańskiego, o godzinie 0 minut 13 rano wedle czasu środkowo-europejskiego. Cały ten szereg wyrazów znaczy zupełnie to samo, co słówko teraz, w owej wyrzeczone chwili; różnica między oboma sposobami wyrażania się polega na tem, że sposób potoczny mówienia jest krótszy, lecz zato wieloznaczny, podczas gdy astronom wyraża się mniej krótko, lecz zato w sposób zupełnie jednoznaczny. Podobnie ma się rzecz ze słówkiem tutaj. Geograf nie powie nigdy tutaj; jeżeli mu chodzi o zupełnie dokładne oznaczenie miejsca, poda albo miejscowość, albo długość i szerokość geograficzną a tym samym wyrazi się wprawdzie mniej zwięźle, ale uniknie też wszelkiej wieloznaczności i mogących z niej powstać nieporozumień.

Jeżeli zatem chce się powiedzenie »teraz i tutaj pada deszcz« uwolnić od wszelkiej niejasności, trzeba wyrazy teraz i tutaj zastąpić innymi wyrazami; trzeba więc n. p. powiedzieć: »Dnia 1. marca 1900 r. wedle kalendarza gregoryańskiego o godz. 12. w południe wedle czasu środkowo-europejskiego pada we Lwowie na górze zamkowej i w jej okolicy deszcz«. Długie i ciężkie to zdanie zawiera ten sam sąd, który wyraża krótkie powiedzenie »deszcz pada«, wygłoszone o wskazanej godzinie przez osobę, znajdującą się na górze zamkowej we Lwowie. Owa zaś osoba może się ograniczyć do tak krótkiego sformułowania powiedzenia, ponieważ słusznie przypuszcza, że mimo to będzie w zupełności zrozumiana.

Wobec rozumowania relatywistów jednak trzeba uwydatnić jak najdokładniej istotne znaczenie przytoczonego powiedzenia. Uczyniwszy to w spo-

sób wspomniany, można już wprost wykazać bezpodstawność tego rozumowania. Relatywiści mówią, że sąd »deszcz pada« przemienia się z prawdziwego w mylny, jeżeli zostaje wypowiedziany w innym czasie albo w innem miejscu, więc nie tak jak przyjęliśmy na lwowskiej górze zamkowej w samo południe dnia 1. marca, lecz n. p. w Krakowie, dnia 2. marca 1900 r. wedle kalendarza gregoryańskiego o godzinie 4. popołudniu wedle czasu środkowoeuropejskiego. Zapominają jednak relatywiści, że gdy wypowiada się sąd »deszcz pada« we Lwowie o pewnej porze i gdy wypowiada się sąd »deszcz pada« w Krakowie o innej porze, że wtedy zostaje wprawdzie wymówione to samo powiedzenie, zawierające te same wyrazy, że jednak sąd, stanowiący znaczenie tego powiedzenia, jest w obu razach odmienny. Pierwszy sąd, zawarty w powiedzeniu »deszcz pada«, tyczy się deszczu padającego we Lwowie o pewnej porze; drugi sąd wyrażony tem samem powiedzeniem, tyczy się deszczu padającego w Krakowie o innej porze. Jakżeż więc można twierdzić, że ten sam sąd z prawdziwego przemienił się w mylny, skoro ma się do czynienia z dwoma różnymi sądami? Nie ulega bowiem wątpliwości, że to samo powiedzenie oznacza tu istotnie dwa odmienne sądy, ponieważ każdy z nich tyczy sie odmiennego, chociaż pod to samo pojęcie gatunkowe podpadającego zjawiska. Jeżeli więc rzecz ma się tak, że pierwszy sąd, wypowiedziany na lwowskiej górze zamkowej w samo południe dnia 1. marca jest prawdziwy, a drugi sąd, wypowiedziany w Krakowie 2. marca popołudniu jest mylny — można bowiem przyjąć, że osoba wypowiadająca ten drugi sąd, ulega złudzeniu i że jej się tylko zdaje chwilowo, jakoby deszcz padał — wtedy są tu dwa różne sądy, z których jeden jest prawdziwy, a drugi mylny; z takiego jednak stanu rzeczy nie wynika żaden argument, któryby przemawiał na korzyść relatywizmu. Fakt bowiem, że istnieją sądy prawdziwe, a obok nich inne sądy mylne, chociaż do sądów prawdziwych nieraz bardzo podobne, uznają nawet najskrajniejsi przeciwnicy relatywizmu.

Widoczną jest rzeczą, że sąd pierwszy, stwierdzający zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, iż deszcz pada, jest nietylko w pewnym czasie i miejscu, lecz zawsze prawdziwy. Tak samo bowiem jak zjawisko, które zaszło, nie może się odstać, tak też i sąd, stwierdzający to zjawisko, nie może z prawdziwego przemienić się w mylny. Ktokolwiek zatem w jakimkolwiek czasie i miejscu wypowie sąd, stwierdzający, iż na lwowskiej górze zamkowej dnia 1. marca 1900 r. w samo południe zaszło zjawisko zwane padaniem deszczu, ten zawsze i wszędzie wypowie sąd prawdziwy, jeżeli istotnie w owem miejscu i w owej porze deszcz padał. W tym więc i we wszystkich podobnych wypadkach nie ulega najmniejszej wątpliwości, że relatywiści, przypuszczając możliwość przemienienia się sądu prawdziwego w mylny, popełniają błąd, biorąc tożsamość powiedzenia, wyrażającego stosownie do okoliczności różne sądy, za tożsamość tych sądów. Wszystkie tego rodzaju przykłady, które rela-

tywiści przytaczają dla poparcia swej teoryi, grzeszą tem, że nie przestrzegają pierwszego z wymienionych powyżej warunków, pod którymi przykłady mogłyby dowodzić słuszności poglądu relatywistycznego.

Zwracam się teraz do przykładu, który nie przestrzega drugiego warunku, orzekającego, iż sąd względnie prawdziwy musi być w ogóle kiedykolwiek prawdziwy, aby mógł z prawdziwego przemienić się w mylny. Takim przykładem jest m. i. sąd »Zimna kąpiel jest rzeczą zdrową«. Sąd ten w tej formie znowu nie jest wypowiedziany dokładnie, gdyż jest wyrażony w taki sposób, jak gdyby był sądem ogólnym tej samej kategoryi, co n. p. sądy »człowiek jest śmiertelny«, »kwadrat jest figurą foremną«. Wiadomo, że sądy tego rodzaju orzekają coś o wszystkich bez wyjątku przedmiotach, objętych pojęciem podmiotu. Dlatego też można do podmiotu tych sądów dodać słówko k a ż d y, w s z y s c y, a mimo to niezmienia się znaczenie wypowiedzianego zdania. Można więc powiedzieć: »Każdy człowiek jest smiertelny«, »każdy kwadrat jest figurą foremną«. Uzupełniając w ten sposób owe powiedzenia, uwydatnia się jedynie wyraźnie charakter ogólności, przysługujący wyrażonym w nich sądom. Wynika stąd zarazem, że nie zawsze, gdy wypowiadamy sąd ogólny, uwydatniamy w samem już powiedzeniu jego ogólność. A tak samo, jak możemy w naszych powiedzeniach opuszczać znak ogólności sądów temi powiedzeniami wskazanych, możemy też nie uwydatniać szczegółowości sądów. N. p. powiedzenie »mieszkania są we Lwowie drogie« nie różni się co do formy od powiedzenia »ludzie są śmiertelni«; podczas gdy jednak drugie powiedzenie jest niewątpliwie wyrazem sądu ogólnego, niedopuszczającego wyjątku i powinno w ścisłem sformułowaniu brzmieć: »wszyscy ludzie są śmiertelni«, powiedzenie pierwsze nie wyklucza wcale istnienia tanich mieszkań we Lwowie, gdyż wyraża jedynie przekonanie, że mieszkania lwowskie bywają przeważnie, w ogólności biorąc, drogie. Przekonanie to oczywiście nie jest sądem ogólnym, lecz szczegółowym; ścisłym jego wyrazem byłoby powiedzenie »mieszkania we Lwowie są przeważnie drogie«. Jeżeli więc spotykamy się z powiedzeniem o formie ogólnej, trzeba sobie przedewszystkiem zdać sprawę, czy sąd w tem powiedzeniu zawarty jest w istocie ogólnym, czy też nie zachodzi taki wypadek, iż sąd szczegółowy został wyrażony w formie takiej, jak gdyby był sądem ogólnym. Wypadek taki zachodzi zwykle wtedy, kiedy orzeczenie sądu tyczy się wprawdzie nie wszystkich przedmiotów pod pojęcie podmiotu podpadających, ale przeważnej ich części, jak to właśnie występuje w przytoczonym przykładzie orzekajęcym coś o przeważnej liczbie mieszkań lwowskich, czyli, jak zwykle się mawia, p r a w i e o wszystkich mieszkaniach lwowskich.

Jeżeli uwagi te zastosujemy do powiedzenia »kąpiel zimna jest rzeczą zdrową«, mamy do wyboru dwie interpretacye tego powiedzenia. Albo nadamy mu znaczenie sądu ogólnego, a wtedy ścisły sposób wyrażania się wymaga,

by powiedzeniu nadać formę »każda zimna kąpiel jest rzeczą zdrową« czyli »kąpiel zimna jest zawsze rzeczą zdrową«; albo też nadamy powiedzeniu znaczenie sądu szczegółowego, a wtedy ścisły wyraz sądu brzmiałby »zimna kąpiel bywa niekiedy (zwykle) rzeczą zdrową«. Różnica między obu powiedzeniami oraz między wyrażonymi w nich sądami jest widoczna. Relatywiści, powołując się na tego rodzaju przykłady, interpretują dotyczące powiedzenia jako wyrazy sądów ogólnych; wedle nich więc powiedzenie »zimna kąpiel jest rzeczą zdrową« zawierałoby sąd ogólny. Następnie wskazują wypadki, w których zimna kąpiel okazała się rzeczą niezdrową i twierdzą, że zawsze, gdy taki wypadek zachodzi, sąd, orzekający, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową, staje się sądem mylnym. Przeto tylko względną prawdziwość przypisują twierdzeniu, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową, ponieważ prawdziwość tego twierdzenia jest zależna od warunku, by nie zachodził właśnie wypadek wyjątkowy. Gdyby się jednak relatywiści zastanawiali nad właściwem znaczeniem powiedzenia »zimna kąpiel jest rzeczą zdrową«, doszliby do przekonania, iż powiedzenie to, wzięte jako wyraz sądu ogólnego, jest wyrazem sądu wprost fałszywego. Wszak nikt nie utrzymuje, że każda kąpiel zimna, zastosowana w jakichkolwiek warunkach, jest rzeczą zdrową; wszyscy wiedzą, że zimna kąpiel może czasem bardzo szkodzić zdrowiu. Ale relatywiści muszą to powiedzenie rozumieć właśnie w znaczeniu ogólnem, gdyż inaczej nie mogliby powoływać się na wyjątki jako na dowód względności zawartej w tem powiedzeniu prawdy. Jeżeli zaś uważa się to powiedzenie za wyraz sądu ogólnego, wtedy podkłada się pod nie sąd, który z góry już jest sądem fałszywym, z czego wynika, że ten i podobne przykłady, na które się relatywiści powołują, niczego nie dowodzą, ponieważ nie spełniają drugiego z przytoczonych warunków, pod którymi przykłady takie mogłyby popierać teoryę relatywistów. Będąc bowiem z góry sądem mylnym, żaden sąd tego rodzaju nie może z prawdziwego przemienić się w mylny.

Gdy natomiast zrozumimy powiedzenie tak, jak ono ma być najwidoczniej zrozumiane, gdy będziemy upatrywać w nim wyraz sądu szczegółowego, orzekającego, że zimna kąpiel bywa rzeczą zdrową, wtedy sąd ten znowu jest albo fałszywy albo prawdziwy. Mylny byłby, gdyby zimna kąpiel nigdy nie była rzeczą zdrową, co jednak jest bardzo mało prawdopodobnem. Pozostaje zatem przypuszczenie, że sąd ten jest prawdziwy. Jako taki stwierdza on istnienie w pewnych wypadkach korzystnego wpływu zimnej kąpieli na organizm. A skoro wpływ ten w pewnych wypadkach istnieje, sąd stwierdzający ten wpływ pozostanie zawsza prawdziwym. Żaden więc tego rodzaju przykład nie wykazuje istnienia sądów w pewnych razach prawdziwych a w innych wypadkach mylnych; mamy bowiem i tutaj do czynienia z sądami albo zawsze mylnymi, albo zawsze prawdziwymi.

Poddając jakikolwiek przykład relatywistów rozbiorowi na wzór prze-

prowadzonej w tych dwóch wypadkach analizy, otrzymuje się zawsze wynik ten sam: każdy taki przykład nie spełnia albo jednego albo obu przytoczonych warunków, pod którymi byłby zgodny z tezą relatywistów. O tem zaś, że istotnie te warunki nie są spełnione, przekonać się można zawsze bardzo łatwo, uzupełniając podane przez relatywistów powiedzenia tak, aby były wyczerpującym wyrazem dotyczących sądów, oraz uwalniając je od wszelkiej wieloznaczności za pomocą ścisłego określenia zawartych w powiedzeniach wyrazów. Nie przeprowadzając już szczegółowego rozbioru pozostałych przykładów, które przytoczyłem powyżej, ograniczę się do kilku o nich uwag.

Powiedzenie »woń tego kwiatu jest przyjemna« nie wyraża dokładnie i jednoznacznie zawartego w niem sądu. Ściślejszego określenia wymaga przedewszystkiem zaimek wskazujący ten. Mówiąc o tym kwiecie, można mieć na myśli rodzaj kwiatów, do którego należy znajdujący się przed mówiącą osobą egzemplarz; można też mieć na myśli jedynie dany egzemplarz. W tym wypadku wyrazy ten kwiat znaczą to samo, co wyrazy kwiat teraz się tutaj znajdujący; wiemy jednak już, jak wieloznacznymi są wyrazy teraz i tutaj. Dalej nie zawiera powiedzenie żadnej wskazówki co do tego, dla kogo woń kwiatu jest przyjemną, czy dla wszystkich czy też tylko dla osoby mówiącej. Następnie jest też dwuznacznym zwrot: posiada woń przyjemną; znaczy bowiem albo, że kwiat wywołuje istotnie w danej chwili wrażenie woni połączone z uczuciem przyjemnem, albo też może znaczyć, że kwiat jest w stanie wydawać woń przyjemną, że zwykle ją wydaje. Widać więc, że powiedzenie »ten kwiat ma woń przyjemną« jest w wysokim stopniu wieloznaczne, że może wyrażać bardzo różne sądy. Relatywiści natomiast przypuszczają, że ono wyraża zawsze ten sam sąd, który wedle okoliczności bywa raz prawdziwym, raz mylnym. W istocie jednak ma się rzecz tak, że to samo powiedzenie wyraża w jednym wypadku pewien sąd prawdziwy albo mylny, a w innych wypadkach inne, od poprzedniego odmienne sądy, które znowu mogą być prawdziwe albo mylne.

Na szczególną uwagę zasługują te przykłady przez relatywistów podawane, które tyczą się zasad etycznych. Względność prawd, zawartych w zasadach etycznych, jest tak samo pozorną tylko względnością, jak względność wszystkich innych prawd, na które się relatywiści powołują. N. p. sąd, iż nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu, występuje w formie sądu ogólnego, niedopuszczającego wyjątków. Skoro jednak istnieją wypadki, w których wolno wbrew własnemu przekonaniu mówić, sąd powyższy, o ile jest prawdziwym, nie jest wcale sądem ogólnym, lecz szczegółowym, a powiedzenie, któreby go dokładnie wyrażało, powinno brzmieć: »Z reguły (zwykle) nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu«. Uwzględniając tę okoliczność, nie można już nazwać zasad etycznych względnemi dla tego, że dopuszczają wyjątki; można w nich tylko wtedy upatrywać wyraz prawd względnych, je-

żeli się zupełnie bezprawnie wypowiada tego rodzaju zasady w formie takiej, jak gdyby zawierały sądy w ścisłem tego słowa znaczeniu ogólne. Wszelako relatywiści przypisują prawdom, zawartym w zasadach etycznych, jeszcze z innych powodów charakter względności. Powołują się mianowicie na okoliczność, że zasady etyczne, obowiązujące w pewnym czasie lub w pewnych społeczeństwach, w innych czasach lub społeczeństwach nie mają żadnego znaczenia, albo nawet bywają uważane za niemoralne. Ale fakt, że pewne zasady obowiązują w pewnych czasach lub społeczeństwach, pochodzi stąd, że te zasady w owym czasie lub społeczeństwie są u w a ż a n e za obowiązujące, wskutek czego powstaje pytanie, czy są uważane słusznie czy też niesłusznie za obowiązujące. Jeżeli są uważane niesłusznie za obowiązujące, wtedy zasady te nie zawierają w ogóle prawdy, nie mogą więc także służyć jako przykład prawd względnych; a nie ulega wątpliwości, że liczne zasady postępowania, uważane dawnej albo też i dzisiaj w pewnych kołach za słuszne, są zupełnie mylne. Pozostaje więc druga alternatywa, wedle której zasady pewne mogą być uważane słusznie za obowiązujące w pewnych warunkach, podczas gdy ze zmianą warunków tracą swą moc obowiązującą, albo bywają wprost uważane za wyraz przekonań niezgodnych z etyką. Przykładem takiej zasady byłby n. p. przepis obowiązujący mieszkańców Sparty i nakazujący im zgładzać ze świata dzieci wątłe. Przypuśćmy, że Spartanie ze swego punktu widzenia i żyjąc w pewnych warunkach mieli słuszność, przestrzegając tej zasady i że my, tej zasady nie uznając, postępujemy w tej mierze niemniej słusznie. Z takiego bowiem założenia często wychodzą relatywiści, chcąc wykazać względność wszelkich przepisów etycznych. Ale przyjmując nawet w zupełności to założenie, nie można z niego wysnuć wniosków, do których dochodzą relatywiści. Jeżeli bowiem pewne zasady i przepisy mają istotnie mieć moc obowiązującą tylko dla pewnych czasów i społeczeństw, wtedy oczywiście nie można w nich upatrywać zasad obowiązujących wszystkie bez wyjątku społeczeństwa, bez względu na to, w jakimby one żyły czasie. Nie można więc także, jeżeli pragnie się być ścisłym, zasad tych wypowiadać w formie ogólnej. Kto zatem zasadę, której przestrzegali Spartanie, formułuje w ten sposób, iż mówi: »Dzieci wątłe należy ze świata zgładzać«, ten właśnie popełnia błąd, że zasadę nieściśle formułuje. Powinien bowiem powiedzieć: »Dzieci wątłe, rodzące się w warunkach takich, w jakich żyli Spartanie, powinny być ze świata zgładzone«. Wtedy zasada będzie mogła być uważana za obowiązującą w pewnych warunkach, a za nieobowiązującą w innych warunkach.

Nie przestaje ona jednak ze mianą warunków obowiązywać z tego powodu, że przestaje być słuszną, lecz dla tego nie obowiązuje w innych warunkach, ponieważ nie ma nikogo, do kogo mogłaby się stosować. Trzeba bowiem rozróżnić niemożność zastosowania zasady od jej niesłuszności. N. p.

zasada, że nie należy się bez potrzeby stykać z osobami cierpiącymi na choroby zaraźliwe, nie przestaje być słuszną nawet wtedy, gdy nie ma nikogo, ktoby cierpiał na chorobę zaraźliwą; tylko że wtedy zasada nie ma zastosowania. Podobnie ma się rzecz z przykładem powyższym. Jeżeli dziś nie ma społeczeństw żyjących w takich warunkach jak Spartanie, w takim razie też i zasada, takich społeczeństw się tycząca, nie może być stosowaną; ale zasada nie przestaje być mimo to słuszną, jeżeli była kiedykolwiek, jak to właśnie przyjmują relatywiści, słuszną. A pozostając zawsze słuszną, musiałaby także w przyszłości obowiązywać wszystkie społeczeństwa, które podpadałyby pod pojęcie społeczeństwa żyjącego w takich warunkach jak Spartanie. Chociażby tedy ktoś przyjął założenia, na podstawie których relatywiści dowodzą względności zasad etycznych, to przecież nie może się bez popełnienia błędu logicznego zgodzić na twierdzenie, jakoby istniały normy etyczne słuszne tylko w pewnym czasie lub miejscu. Twierdzenie to opiera się znowu na fakcie, że nie formułuje się zwykle norm etycznych w sposób ścisły, lecz że wypowiada się je w formie ogólnej, jak gdyby miały zastosowanie do wszystkich jednostek lub związków jednostek, żyjących kiedykolwiek i w jakichkolwiek warunkach, podczas gdy tyczą się zwykle tylko pewnej kategoryi jednostek albo związków społecznych. Czy istnieją zasady etyczne, powszechnie obowiązujące, jest pytaniem, którego rozbiorem zajmuje się etyka naukowa; gdyby ona jednak doszła ostatecznie da wyniku, że powszechnie obowiązujących zasad etycznych nie ma, mimo to nie możnaby nigdy twierdzić, że wszystkie zasady etyczne są względne, lecz jedynie, iż nie mogąc wypowiedzieć żadnej powszechnej, ogólnej zasady etycznej, trzeba poprzestawać na zasadach szczegółowych, tyczących się poszczególnych kategoryi jednostek i społeczeństw.

Nie mogą się też relatywiści powoływać na względność pojęć etycznych, wchodzących w skład norm etycznych. Można bowiem w zupełności uznawać fakt, iż pojęcia dobrego i złego różną posiadają treść w różnych czasach i u różnych ludów, a przecież nie przyjąć poglądu relatywistycznego. Jeżeli bowiem my dziś nie nazywamy dobrem tego, co przed dwudziestu wiekami nazywano dobrem w znaczeniu etycznem, jeżeli dalej my z wyrazem »dobry« łączymy inne pojęcie aniżeli ludzie wówczas żyjący, wtedy jest rzeczą jasną, iż nasz sąd, orzekający, że pewne postępowanie nie jest dobrem, a sąd przyjęty dawniej, iż to samo postępowanie jest dobrem, nie są wcale sądami ze sobą sprzecznemi, gdyż orzeczenia obu sądów są różne, mimo iż są wyrażone tem samem słowem d o b r e. Mogą więc być oba te sądy prawdziwe, mogą też być oba fałszywe, może też być jeden z nich prawdziwy a drugi fałszywy; nigdy jednak nie można stąd wysnuwać wniosku, jakoby sąd dawniej prawdziwy, iż pewne postępowanie jest dobrem, przemienił się później w sąd mylny, skoro my dziś tego samego postępowanie nie uważamy za dobre. Tak

można by mówić tylko wtedy, gdybyśmy z wyrazem *dobry* w znaczeniu etycznem łączyli to samo pojęcie, które dawniej do niego było przywiązane Można wskutek tej zmienności treści pojęć etycznych zapytać, jakie pojęcie należy łączyć z wyrazem *dobry*; można więc szukać jedynie słusznej definicyi tego pojęcia. A jak długo definicya taka nie będzie powszechnie przyjęta, zasadnicze pojęcia etyczne będą ulegały mniej lub więcej daleko idącym zmianom. Ale taka zmienność pojęć wchodzących w skład norm etycznych uprawnia jedynie do twierdzenia, że przyjmowane dawniej określenia z czasem odrzucano jako niezadowalające, że więc zasady przy pomocy tych pojęć sformułowane były niesłuszne albo przynajmniej niedokładnie sformułowane; nigdy zaś z takiego stanu rzeczy nie może wyniknąć wniosek, iż prawdy. zawarte w zasadach etycznych, są prawdami względnymi, są prawdami tylko w pewnej epoce albo wśród pewnego społeczeństwa.

Co się nakoniec tyczy prawd względnych, wyrażonych rzekomo w hipotezach i teoryach naukowych, wysnutych drogą indukcyi z doświadczenia, pamiętać trzeba, że wszelkie hipotezy i teorye posiadają zawsze tylko większy lub mniejszy stopień prawdopodobieństwa, i że nie są nigdy pewne. Jest to więc nieścisłością, jeżeli się takie sądy prawdopodobne wypowiada w takiej formie, jak gdyby one były sądami pewnymi. Dzieje się to jednak prawie zawsze w życiu potocznem, a bardzo często w nauce. Gdy n. p. w życiu potocznem powiadamy, że za tydzień wyjeżdzamy tam a tam, wypowiadamy sąd prawdopodobny, a jednak mówimy tak, jak gdyby nasz wyjazd był czemś zupełnie pewnem. Ściśle biorąc, powinno się w takich i w wielu podobnych razach mówić »prawdopodobnie za tydzień wyjedziemy«. W naukowym sposobie wyrażania się pozwalamy sobie także często na skrócenie powiedzeń w tym kierunku, iż nie uwydatniamy prawdopodobieństwa dotyczącego sądu. Mówimy n. p. »Ziemia krąży w około słońca«, podczas gdy ze stanowiska ściśle logicznego mamy jedynie prawo twierdzić, że ziemia najprawdopodobniej krąży w około słońca. Zwracając baczną uwagę na tę okoliczność, nie można twierdzić, iż pewne hipotezy i teorye są prawdziwe przy pewnym stanie wiedzy, a wobec postępu w badaniach, wobec nowych odkryć i t. p. mogą się stać mylnymi. O żadnej bowiem hipotezie i teoryi tego rodzaju nie można powiedzieć, że jest prawdziwą, lecz zawsze tylko, iż jest prawdopodobną. Znaczy to, że my nie wiemy, czy sąd, zawierający daną hipotezę lub teoryę, jest sądem prawdziwym czy mylnym; skłaniamy się do tego sądu, ponieważ z pośród kilku sądów różnych ten właśnie sąd wydaje nam się najbardziej do prawdy zbliżonym. Mimo to sąd ten może być mylnym, a jego mylność okaże się w sposób niewątpliwy, skoro sąd ten stanie w sprzeczności z pewnym faktami. Może się natomiast mieć rzecz także tak, iż sąd zawierający hipotezę najprawdopodobniejszą, jest istotnie sądem prawdziwym, tylko że nie posiadamy środka, aby prawdziwość sądów zdobytych drogą indukcyi

i uogólnienia wykazać w sposób zupełnie pewny. Wtedy żadne nowe odkrycia nie mogą być z hipotezą sprzeczne; ona sama zyskuje coraz wyższy stopień prawdopodobieństwa; pewności logicznej nie posiędzie mimo to nigdy. Jeżeli więc zachodzi wypadek, iż pewna hipoteza albo teorya była — jak mówią relatywiści — prawdziwą tylko przy pewnym zakresie doświadczenia, rzecz ma się tak, iż owa hipoteza lub teorya nie była w ogóle prawdziwą, lecz fałszywą od samego początku; ale wtedy, gdy ją przyjęto, nie spostrzeżono wskutek nieznajomości pewnych faktów jej mylności, a przyjęto ją, ponieważ wówczas przedstawiała się jako hipoteza wśród wszystkich możliwych hipotez najprawdopodobniejsza. Więc i na tego rodzaju przykłady relatywiści powołują się niesłusznie.

W taki mniej więcej sposób można odeprzeć wszelkie dowody relatywistów zaczerpane z przykładów istniejących rzekomo prawd względnych. Wszystkie te przykłady nie są bynajmniej przykładami sądów tylko w pewnych warunkach prawdziwych, lecz dotyczą sądów albo zawsze i wszędzie prawdziwych, albo też w ogóle nieprawdziwych.

Chcąc jednak wykazać bezpodstawność relatywizmu, nie można poprzestać na powyższych wywodach, ponieważ relatywizm bywa popierany nie tylko domniemanem wskazywaniem prawd względnych, lecz także dedukcyjnie wyprowadzany z poglądu znanego pod nazwą subjektywizmu teoryo-poznawczego. Subjektywizm zaznacza fakt, że wszystkie sądy, które człowiek wydaje (przez wydawanie sądów rozumię sam akt psychiczny sądzenia w odróżnieniu od wypowiadania sądów, t. j. od wyrażania ich zapomocą mowy lub innych znaków zmysłowo-dostrzegalnych), są sądami człowieka. Jako takie sądy są zależne od właściwego człowiekowi sposobu pojmowania rzeczy. Sposób ten jest uwarunkowany psychofizyczną organizacyą człowieka. Istocie o innej organizacyi świat przedstawiałby sie inaczej, ona też inaczej by go pojmowała i wskutek tego inne o nim wydawałaby sądy, uważając ludzkie o nim sądy za mylne. Nawet my sami zarzucilibyśmy nasze dotychczasowe sądy jako mylne, gdyby się nasza organizacya psychofizyczna zmieniła. Wskutek tego, mówią subjektywiści, a relatywiści im wtórują, sądy, które my, ludzie, wydajemy, mogą być prawdziwymi tylko dla nas; sąd zaś, który jest tylko dla nas prawdziwym, może być a nawet prawdopodobnie jest mylnym dla istot, zdolnych wydawać sądy, ale inaczej od nas zorganizowanych.

Pomijam zupełnie trudności, tkwiące w pojęciu istot, zdolnych wydawać tak samo jak my sądy, a jednak inaczej zorganizowanych; pomijam także pytanie, o ile możemy wypowiadać jakiekolwiek uzasadnione zdania o tem, co się dzieje w umysłach istot odmiennie od nas zorganizowanych; główny bowiem nacisk kładzie pogląd subjektywistyczny na twierdzenie, iż wszystkie sądy przez nas wydawane mogą być tylko dla nas prawdziwe. Nawet w życiu potocznem można się spotkać niekiedy ze zdaniem, jakoby pewne przekonanie

mogło być prawdziwem dla jednych, a nie musiało koniecznie być prawdziwem dla innych. Wobec tego trzeba się zastanowić nad znaczeniem zwrotu, orzekającego, iż pewien sąd tylko dla pewnej osoby albo dla pewnych osób jest prawdziwy.

Twierdzenie takie, o ile mnie się zdaje, może mieć znaczenie dwojakie. Twierdząc, że pewien sąd jest prawdziwy tylko dla pewnej osoby, można mieć na myśli, iż osoba, sąd ten wydająca, jest o jego prawdziwości wprawdzie przekonana, ale niesłusznie, tak że ten sąd jest w istocie sądem mylnym. Można jednak także, wygłaszając wspomniane twierdzenie, mieć na myśli, iż osoba, wydająca pewien sąd, jest o jego prawdziwości słusznie przekonana, ale że właśnie tylko ona może o jego prawdziwości być słusznie przekonana, podczas gdy inne osoby mogą być w najlepszym razie tylko niesłusznie o prawdziwości tego sądu przekonane. Wszak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że osoba, wydająca pewien sąd, jest o jego prawdziwości przekonaną; inaczej nie mogłaby sądu tego wydać; jeżeli jest słusznie przekonana o prawdziwości wydanego przez siebie sądu, mamy do czynienia z sądem prawdziwym; jeżeli jej przekonanie o prawdziwości sądu, który wydaje, jest niesłuszne, mamy do czynienia z sądem mylnym. Zawsze więc sąd jest prawdziwy dla tej osoby, która go wydaje; chodzi tylko o to, czy osoba wydająca sąd jest niesłusznie czy też słusznie o jego prawdziwości przekonana. Kto nie chce uznać tej alternatywy, wedle której każdy sąd albo niesłusznie albo słusznie jest uważany za prawdziwy, więc albo nie jest prawdziwym albo jest prawdziwym, ten nie może też uznawać zasady sprzeczności i wyłączonego środka, wedle których każdy sąd jest albo prawdziwy albo mylny. Kto zaś nie uznaje owych zasadniczych praw myślenia, nie może wymagać, aby starano go się przekonać. Wszelkie bowiem przekonywanie polega na dowodzeniu, a dowodzenie opiera się na wspomnianych zasadach. Słusznie mówili scholastycy: Contra principia negantem non est disputandum.

Chcąc tedy w ogóle przeprowadzić w powyższej kwestyi jakiekolwiek rozumowanie, trzeba też przyjąć wspomnianą alternatywę. Wedle pierwszej strony tej alternatywy twierdzenie, iż pewien sąd jest prawdziwym tylko dla pewnej osoby, znaczy, iż jest przez osobę, która go wydaje, niesłusznie uważany za prawdziwy. Wypadki takie zachodzą przecież bardzo często. Za każdym bowiem razem, w którym ktoś wydaje sąd mylny, zachodzi fakt, iż osoba wydająca mylny sąd jest niesłusznie o jego prawdziwości przekonaną; inaczej nie mogłaby sądu tego wydać. Fakt ten uznają nietylko subjektywiści i relatywiści, lecz także wszyscy ich przeciwnicy; nie można więc stąd wyprowadzić żadnego argumentu na korzyść wymienionych kierunków teoryopoznawczych. Subjektywista mógłby jednak, zdaje się, stanąć na tem stanowisku, iż wszystkie sądy, wydawane przez człowieka, są tego rodzaju, iż nie można w ogóle rozstrzygnąć, czy są one uważane słusznie czy niesłusznie

za prawdziwe. Na tem stanowisku można się jednak tylko tak długo utrzymać, jak długo nie widzi się tkwiącej w niem sprzeczności. Twierdząc bowiem, że o żadnym sądzie nie można rozstrzygnąć, czy jest on słusznie czy niesłusznie uważany za prawdziwy, subjektywista uniemożebnia sobie zarówno zwalczanie swych przeciwników, jak też obronę swych własnych przekonań. Nie może zwalczać przeciwników, gdyż wedle własnej tezy nie może twierdzić, że ich przekonania są nieprawdziwe; nie może obronić swych własnych twierdzeń, gdyż nie może wiedzieć, czy one są prawdziwe. Ktoby zatem chciał stanąć na tem stanowisku, ten musiałby się w ogóle wyrzec wszelkiego w tej kwestyi stanowiska. Można więc w najlepszym razie twierdzić tylko tyle, że o pewnych, nigdy zaś, że o żadnych sądach niepodobna rozstrzygnąć, czy osoby, sądy te wydające, uważają je słusznie czy też niesłusznie za prawdziwe. A z faktu, że o pewnych sądach nie wiadomo, czy one są prawdziwe czy mylne, wynika tylko znany zresztą wprost z doświadczenia wniosek, iż wiele jest kwestyi dla człowieka dotąd a może i na zawsze nierozstrzygniętych, oraz zasada, że nawet względem sądów, które ktoś sam uważa za prawdziwe, trzeba być do pewnego stopnia krytycznym, skoro się zdarza, że można pewne sądy niesłusznie uważać za prawdziwe.

Pozostaje zatem tylko druga strona alternatywy, wedle której zdanie, iż pewne sądy są prawdziwe jedynie dla pewnej osoby albo dla człowieka w ogóle, trzeba rozumieć w tym duchu, iż sądy te są przez wydające je osoby uważane słusznie za prawdziwe, ale też istotnie tylko przez osoby wydające te sądy. Żadna przeto inna osoba nie może sądów tych uważać słusznie za prawdziwe. Wedle tego zapatrywania sąd pewien, wydany przez osobę A jest prawdziwy, a ten sam sąd, wydany przez osobę B, jest mylnym. Takiem zdaje się być istotnie zdanie relatywistów i subjektywistów. Do takich sądów mają należeć m. i. przykłady w rodzaju powiedzenia »woń tego kwiatu jest przyjemna«. Jeżeli bowiem, mówią subjektywiści, wobec tego samego kwiatu znajdą się dwie osoby, z których jedna lubi jego woń, podczas gdy druga, czując jego woń, doznaje uczucia przykrego, wtedy pierwsza osoba powie prawdę, mówiąc, że woń tego kwiatu jest przyjemną; dla drugiej zaś osoby sąd ten nie będzie prawdziwym, bo powiedziałaby nieprawdę, mówiąc »woń tego kwiatu jest przyjemna«. Któż jednak nie widzi, że zachodzi tutaj wypadek powiedzeń eliptycznych? Wszak chcąc w sposób wyczerpujący i dokładny wyrazić dotyczące sądy, trzeba powiedzieć, dla kogo woń kwiatu jest przyjemną. Skoro takie dokładne sformułowanie powiedzenia zostanie przeprowadzone, skoro pierwsza osoba powie: »woń tego kwiatu jest mi przyjemną« a druga osoba rzeknie: »woń tego kwiatu nie jest mi przyjemną«, skoro dalej zważy się, że wyraz mi wypowiedziany przez dwie osoby ma w ustach każdej z nich inne znaczenie, gdyż oznacza raz jedną osobę, raz drugą osobę, wtedy okazuje się, że ten i każdy inny tego rodzaju przykład niczego nie

dowodzi. Wszak nie można mowić, że ten sam sąd jest prawdziwy dla jednej osoby, a nieprawdziwy dla drugiej, skoro obie te osoby nie wydają wcale tego samego sądu, lecz posługują się tylko tem samem powiedzeniem w celu wyrażenia dwóch sądów różnych.

Ale relatywiści, opierając się na subjektywiźmie, nie zadowalają się twierdzeniem, że pewne sądy mogą być prawdziwe dla jednej, a mylne dla drugiej osoby; twierdzą, że wszystkie sądy, które człowiek wydaje, są prawdziwe tylko dla człowieka. Przypuszczają więc możliwość, że istoty inne mogą sądy, które człowiek słusznie uważa za prawdziwe, niemniej słusznie uważać za sądy mylne. Lecz łatwo zrozumieć, że taka teza nie da się pogodzić z zasadą sprzeczności. Jeżeli bowiem człowiek uważa pewne sądy słusznie za prawdziwe, sądy te są istotnie prawdziwymi; jeżeli inne istoty uważają te same sądy słusznie za mylne, sądy te są mylnymi. Nikt nie zdoła jednak wzbudzić w sobie przekonania, jakoby te same sądy mogły być prawdziwymi sądami a mimo to równocześnie sądami mylnymi.

Wobec tego subjektywistyczny relatywizm da się tylko pod tym jednym warunkiem przeprowadzić, że nie będzie uznawał zasady sprzeczności. A ponieważ zasada ta nie da się żadną miarą usunąć z rozumowania i myślenia ludzkiego, przeto nie można wyprowadzić relatywizmu z założeń subjektywistycznych. O żadnym więc sądzie, który uznajemy za prawdziwy, nie możemy, jak długo jesteśmy o jego prawdziwości przekonani, przypuszczać, że tylko my jako ludzie uważamy go słusznie za prawdziwy. Z chwilą bowiem, w której rodzi się w nas przypuszczenie, że inne istoty mogłyby sąd, przez nas za prawdziwy uważany, uważać słusznie za mylny, zaczynamy naszemu własnemu sądowi niedowierzać; a z chwilą, w której nabieramy pewności, albo w której staje się dla nas rzeczą bardzo prawdopodobną, że inne istoty sąd przez nas za prawdziwy uważany słusznie uważają za mylny, z chwilą tą my sami przestajemy nasz sąd uważać za prawdziwy.

Wyjątku w tej mierze nie stanowią nawet sądy, tyczące się t. zw. świata zewnętrznego, które stały się w pierwszym rzędzie punktem wyjścia dla teoryj subjektywistycznych. Wedle tych teoryj rzecz tak się przedstawia, że człowiek przypisuje przedmiotom świata zewnętrznego pewne własności zmysłowe, że więc n. p. twierdzi, iż liście klonu są zielone; sąd ten wydaje człowiek wyłącznie wskutek tego, że posiada daną organizacyę psychofizyczną; inne istoty mogą z tem samem prawem twierdzić, że liście klonu są szare, jeżeli mianowicie te inne istoty są w ten sposób zorganizowane, że liście klonu wywołują w nich wyobrażenia przedmiotów o barwie szarej. Ale kto wychodzi z założenia, służącego za podstawę powyższemu rozumowaniu, iż barwy i t. p. nie są istniejącymi poza umysłem własnościami przedmiotów, lecz tylko bezprawnie uprzedmiotowanymi wytworami umysłu, ten też nie może sądów, orzekających, że liście klonu są zielone albo szare, rozumieć

w znaczeniu dosłownem, jakoby zawierały uznanie przedmiotowej rzeczywistości barwy zielonej albo szarej, przypisywanej liściom klonu. W myśl teoryj subjektywistycznych sądy te mogą znaczyć tylko to, że przedmioty zwane liśćmi klonu posiadają takie własności, iż wywołują w nas wyobrażenia przedmiotów o barwie zielonej. Zwolennicy subjektywizmu nie muszą oczywiście swych sądów zawsze formułować w taki właśnie sposób, ściśle odpowiadający ich stanowisku teoryo-poznawczemu, tak samo jak astronom może wyrażać się o słońcu w ten sposób, jak gdyby ono istotnie »dobiegało» zenitu i t. p.; nie wolno im się jednak dać wprowadzać w błąd potocznem sposobem mówienia, i jeżeli chodzi o stwierdzenie prawdziwości sądów, należy obstawać przy dokładnem ich wypowiadaniu. Skoro temu żądaniu stanie się zadość, odpada wszelki powód do twierdzenia, że sądy, które człowiek wydaje o świecie zewnętrznym, są tylko dla niego prawdziwe; człowiek bowiem nie może wedle teoryi subjektywistów wydawać sądów o tem, jakim jest świat zewnętrzny, lecz jedynie o tem, jak jemu się świat zewnętrzny przedstawia. Istotom innym może się świat przedstawiać zupełnie inaczej; ale jakiekolwiek by jeszcze oprócz człowieka istniały istoty zdolne do wydawania sądów, żadna z nich nie będzie mogła zaprzeczyć sądom określającym, w jaki sposób świat zewnętrzny przedstawia się człowiekowi.

Powyższe rozumowanie, skierowane przeciw względności chociażby tylko tych sądów naszych, które tyczą się świata zewnętrznego, można jeszcze w innej przedstawić formie. Relatywizm bowiem, o ile opiera się na subjektywiźmie, wychodzi, jak to zaznaczyłem już powyżej, z założenia, że obraz świata zewnętrznego, który posiada człowiek, jest w mniejszym lub większym stopniu iluzyą albo nawet wprost halucynacyą. Cokołwiek bowiem sobie wyobrażamy, pozostaje zawsze tylko przedmiotem naszego wyobrażenia; te wyobrażone przez nas przedmioty tylko naiwny realizm identyfikuje z niezależnie od nas istniejącymi przedmiotami świata zewnętrznego. Wedle wszystkich innych poglądów teoryo-poznawczych istniejący niezależnie od nas świat zewnętrzny (o ile go te inne poglądy uznają) jest czemś odmiennem od świata zewnętrznego, który my sobie wyobrażamy. Ponieważ nasze sądy o świecie zewnętrznym dotyczyć mogą tylko tych przedmiotów, które my sobie wyobrażamy, a nie mogą dosięgnąć istniejącego może niezależnie od naszych wyobrażeń świata zewnetrznego, przeto subjektywizm jest o tyle uzasadniony, o ile czyni własności wyobrażonego przez człowieka świata zewnętrznego zależnemi od organizacyi człowieka i o ile twierdzi, że od sposobu wyobrażania sobie świata zewnętrznego zależą też sądy o tym świecie wydawane. Myli się jednak relatywizm, wyprowadzając stąd naukę o względności prawd, dotyczących świata zewnętrznego. Jeżeli bowiem jakaś przyczyna niezależnie od nas istniejąca R — a mogą nią być rzecz sama w sobie, atomy i ich ruchy, monady, albo Bóg i t. p. — wywołuje w człowieku wyobrażenie przedmiotu

r, a w innej istocie wyobrażenie przedmiotu *r'*, jeżeli wskutek tego człowiek wydaje o tym przedmiocie są *r-p*, a inna istota sąd *r'-p'*, nie ma przecież żadnej podstawy do twierdzenia, że sąd przez człowieka wydany jest prawdziwym tylko dla niego, a nieprawdziwym dla innej istoty. Wszak owa inna istota nie może sobie wcale uprzytomnieć tego samego sądu, który wydaje człowiek, ponieważ jej zamiast *r* i *p*, wchodzących w skład sądu człowieka, dane są *r'* i *p'*. Tylko drogą pomieszanie takiego stanu rzeczy z naiwnym realizmem, polegającym na zidentyfikowaniu przedmiotów *r* i *r'* z owem *R*, istniejącem niezależnie od jakichkolwiek wyobrażeń, możnaby dojść do wniosku, że człowiek wydaje słusznie sąd *R-p*, podczas gdy inna istota nie mniej słusznie wydaje sąd *R-p'*, ponieważ człowiek na podstawie swego wyobrażenia przedmiotu *R* przypisuje mu cechę *p*, a inna istota znowu na podstawie swego wyobrażenia przedmiotu *R* przypisuje mu cechę *p'*. W takim razie sąd *R-p*, słusznie za prawdziwy uważany przez człowieka, nie mógłby być słusznie za prawdziwy uważany przez inną istotę, która by go słusznie musiała uważać za mylny. Istniałyby wtedy dwa sądy ze sobą niezgodne, a przecież każdy z tych sądów byłby słuszny dla pewnych istot. Widzieliśmy już, że taki stan rzeczy nie dałby się pogodzić z zasadą sprzeczności; widzieliśmy jednak także, że taki stan rzeczy nie wynika wcale z założeń subjektywizmu, jeżeli tylko założenia te są ściśle przestrzegane; wtedy bowiem trzeba o tem pamiętać, że sądy człowieka nie tyczą się wcale przedmiotu *R*, istniejącego może poza naszym umysłem, lecz przedmiotu *r*, danego w wyobrażeniu człowieka. O przedmiocie *R* zaś można tyle tylko powiedzieć, że wywołuje w człowieku wyobrażenie przedmiotu *r*, posiadającego cechę *p*, podczas gdy w innych istotach może wywołać zupełnie inne wyobrażenie, n. p. wyobrażenie przedmiotu *r'*, posiadającego cechę *p'*.

Relatywizm nie da się zatem utrzymać nawet na tem polu, na którem pierwotnie powstał i na którem zdawałby się mieć najwięcej uzasadnienia, na polu sądów o świecie zewnętrznym. Tak samo, jak nie można udowodnić istnienia prawd względnych, powołując się na rzekome przykłady takich prawd, nie można też nauki o względności poznawanych przez człowieka prawd wyprowadzić drogą dedukcyi z subjektywizmu. Subjektywizm bowiem dowodzi jedynie ograniczoności wiedzy ludzkiej; dowodzi, że sposób, w jaki człowiek przedstawia sobie przedmioty, a wskutek tego i sposób, w jaki o nich sądzi, jest nieuchronnie zależny od jego organizacyi; organizacya ta może być tego rodzaju, iż człowiek dzięki jej wydaje więcej mylnych aniżeli prawdziwych sądów; skoro zaś sąd jakiś przez człowieka wydany jest prawdziwy, nigdy i dla nikogo prawdziwym być nie przestanie. Wynika to niewątpliwie z podanych powyżej wywodów.

Ale mówiąc o relatywizmie, nie można pominąć Spencera, który osobny rozdział pierwszej części swych ***First Principles*** poświęca »względności

wszelkiego poznawania» Zdawałoby się więc, że nie można uważać kwestyi relatywizmu za zamkniętą, póki nie zostaną odparte argumenta, które w obronie relatywizmu przytacza Spencer. Kto jednak spodziewa się istotnie znaleść u Spencera usasadnienie twierdzenia, iż sądy, które wydajemy, mogą być czasem prawdziwe, a czasem mylne, albo że sądy, które człowiek wydaje, są tylko dla niego prawdziwe, ten doznałby zupełnego zawodu. Spencer bowiem przez »względność wszelkiego poznawania» rozumie poprostu jego ograniczoność, niemożliwość poznawania istotnej rzeczywistości, rzeczy samych w sobie. Wynika to wyraźnie ze wstępu do wspomnianego rozdziału traktującego o względności poznawania. Mówi tam Spencer, że prawie wszyscy filozofowie zgadzają się w tem, że »rzeczywistość ukryta po za wszystkimi pozorami, jest i musi wiecznie pozostać nieznaną» (the reality existing behind all appearances is and must ever be unknown). Kilka wierszy dalej, wyliczając sposoby, jakimi można prawdy tej dowieść, mówi znowu o »niepoznawalności rzeczy samych sobie» (inscrutableness of things in themselves l. c. §. 22). Kończąc zaś dowodzenie, formułuje jego wynik w twierdzeniu, że »rzeczy same w sobie poznane być nie mogą» (that things in themselves cannot be known to us; l. c. §. 25). Nie może więc ulegać wątpliwości, że Spencer dowodzi jedynie ograniczoności naszej wiedzy, niemożliwości poznawania rzeczy samych w sobie i konieczności zadowalania się poznawaniem samych tylko zjawisk, fenomenów.

Można by się jednak zapytać, dlaczego w takim razie Spencer w ogóle mówi o względności wiedzy. Aby módz na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przedewszystkiem zamiast wyrazu względność używać wyrazu relatywność; tylko wtedy bowiem można rozumieć tok myśli, na podstawie którego Spencer dochodzi do twierdzenia, iż wszelkie poznawanie jest względne. Otóż Spencer identyfikuje pojęcie rzeczy samej w sobie z absolutem, z tem co jest bezwzględne, a pojęcie fenomenu, zjawiska, z tem co jest relatywne, względne. Relatywność fenomenów polega na tem, iż nie będąc niczem bezwzględnem, dane nam są zawsze tylko jako coś uwarunkowanego, jako coś, co pozostaje w stosunkach pewnych, w relacyach do innych zjawisk i tylko dzięki temu jest dla naszego rozumu dostępne. Ale nie tylko fenomena sprowadzają się do stosunków czyli relacyi, lecz także każdy akt poznawczy. Prawda jest poprostu dokładną zgodnością relacyj czyli stosunków zachodzących w świadomości ze stosunkami zachodzącymi w otoczeniu, a poznawanie polega na wytworzeniu takiej relacyi w obrębie świadomości, której odpowiadałaby relacya po za świadomością. Jeżeli więc, konkluduje Spencer, myślenie jest poprostu wytwarzaniem relacyj, żadna myśl nie może wyrażac nic więcej nad relacye, z czego bezpośrednio wynika, że wszelkie myślenie a zatem i poznawanie jest relatywne.

Relatywność poznawania jest tedy dla Spencera prawdą, wynikającą z samej analizy pojęcia poznawania. Tylko że relatywność u Spencera znaczy coś zupełnie innego, aniżeli względność u relatywistów. Spencer przez relatywność poznawania rozumi fakt, że wszelkie poznawanie odbywa się w formie relacyj i tyczy się wyłącznie relacyj; wiedza jest więc relatywną w tem znaczeniu, iż całą jej treść i istotę stanowią relacye czyli stosunki.

Ponieważ wyraz relatywność pochodzi od wyrazu relacya, przeto Spencer może twierdzić, że relatywność wiedzy, polegającej na relacyach, jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, jest wprost tautologią (If every act of knowing is the formation of a relation in consciousness parallel to a relation in the environment, then the relativity of knowledge is self-evident, becomes indeed a truism. l. c. §. 25). Cały ten wywód przestaje jednak natychmiast być zrozumiałym, jeżeli zamiast wyrazów r e l a c y a i r e l a t y w n y użyjemy wyrazów s t o s u n e k i w z g l ę d n y. Wtedy bowiem ustęp przytoczony brzmi: »Skoro wszelki akt poznawania jest wytworzeniem w świadomości stosunku, równoległego do jakiegoś stosunku w otoczeniu, wtedy względność wiedzy widoczna sama przez się staje się w istocie tautologią.« (Pierwsze Zasady w tłumaczeniu J. K. Potockiego, Warszawa 1886, str. 84). Kto zna przytoczony ustęp jedynie z przekładu polskiego, nigdy nie może zrozumieć, gdzie tu właściwie tkwi tautologia. Istnieje ona tylko wtedy, gdy używamy wyrazów r e l a c y a zamiast s t o s u n e k a r e l a t y w n y zamiast w z g l ę d n y.

Więc na pytanie, dla czego Spencer mówi o względności wiedzy, należy odpowiedzieć, iż czyni to dlatego, ponieważ nadaje wyrazowi, oznaczającemu w języku angielskim względność (relativity), na podstawie etymologii znaczenie odmienne od tego, które wyraz ten zwykle posiada wtedy, gdy mówi się o względnych prawdach. Dlatego też nie można, chcąc być ścisłym, tłumaczyć wyrażenie Spencera r e l a t i v i t y o f k n o w l e d g e przez w g l ę d n o ś ć p o z n a n i a; nie można też Spencerowi przypisywać poglądów relatywistycznych w tem znaczeniu, w którem w niniejszych wywodach o nich była mowa.

Nakoniec nasuwa się jeszcze jedno bardzo ważne pytanie: Jeżeli relatywizm istotnie pozbawiony jest wszelkiej podstawy, jeżeli pogląd uznający istnienie sądów tylko względnie prawdziwych nie da się uzasadnić, jak w takim razie wytłumaczyć sobie fakt, iż pogląd ten jest tak rozpowszechniony i występuje nawet bardzo często w potocznym sposobie mówienia i myślenia? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudną, jeżeli się rozważy nader ścisły związek, zachodzący między sądem a powiedzeniem, będącem zewnętrznym wyrazem sądu. Związek ten jest tak ścisły, że Plato, jak wiadomo, identyfikował niemal sądy i powiedzenia, a nawet po dziś dzień te same wyrazy służą niejednokrotnie do oznaczenia zarówno sądów jak powiedzeń. Do tych

wyrazów należą m. i: zdanie, twierdzenie, przeczenie. Używając tych wyrazów możemy mieć na myśli albo pewne czynności psychiczne, albo ich wyraz słowny. Także dla pojedynczych części sądu i powiedzenia istnieją często wspólne nazwy. Wszak wyraz podmiot może oznaczać pewien wyraz w powiedzeniu, ale też pewne pojęcie w sądzie, a nie inaczej ma się z wyrazami orzeczenie i łącznik. Wskutek tego ścisłego związku, zachodzącego między sądem a powiedzeniem oraz wskutek wspólności pewnych wyrazów oznaczających sądy i powiedzenia, łatwo może się stać, że coś, co należy tylko do sądów, orzekamy o powiedzeniach i na odwrót. I tak sądom tylko przysługuje cecha prawdziwości i mylności w ścisłem znaczeniu; mimo to nazywamy także powiedzenia prawdziwemi i mylnemi, stosownie do tego, czy sądy, w tych powiedzeniach wyrażone, są prawdziwe czy mylne. Podobnie cerę nazywamy zdrową albo chorą, ponieważ jest wyrazem, znakiem zdrowego albo chorego organizmu, chociaż ściśle biorąc tylko sam organizm może być zdrowym albo chorym.

Otóż prawdziwość i mylność, uważane jako cechy powiedzenia, mogą same znowu posiadać cechy dalsze, których nie posiadają, jeżeli są wzięte w pierwotnem i ścisłem znaczeniu jako cechy sądów. Taką właśnie dalszą cechą prawdziwości i mylności, uważanych jako cechy powiedzeń, jest ich względność. O powiedzeniach bowiem można doskonale mówić, że są tylko względnie prawdziwe. Wszak prawdziwość powiedzenia zależy od tego, czy sąd tem powiedzeniem wyrażony jest prawdziwy; ponieważ jednak dane powiedzenie może zwykle wyrażać kilka sądów, po części prawdziwych, a po części mylnych, przeto powiedzenie jest z tej przyczyny względnie prawdziwem, iż wyraża sąd prawdziwy tylko pod pewnym warunkiem, mianowicie jeżeli będziemy je uważać za wyraz takiego sądu, który jest prawdziwy. Jeżeli natomiast będziemy to samo powiedzenie rozumieli inaczej, to jest jeżeli będziemy w niem upatrywać wyraz sądu, który jest mylny, wtedy to samo powiedzenie będzie mylnem. Tak n. p. możemy powiedzenie »Ojciec żyje« nazwać względnie prawdziwem, ponieważ to powiedzenie jest wieloznaczne i może wyrażać zarówno sądy prawdziwe jak fałszywe. Będzie więc to powiedzenie prawdziwem, jeżeli osoba wypowiadająca albo słuchająca je ma na myśli n. p. własnego ojca istotnie żyjącego; gdyby zaś osoba mówiąca lub słuchająca miała na myśli nie żyjącego już ojca przyjaciela, to samo powiedzenie byłoby mylnem, gdyż wypowiadałoby sąd mylny. W przeciwieństwie do takich powiedzeń względnie prawdziwych możnaby bezwzględnie prawdziwemi nazwać takie powiedzenia, które są tak ściśle sformułowane, że nie podobna upatrywać w nich wyrazu sądu mylnego. Na wszelki jednak wypadek rozróżnienie względnej i bezwględnej prawdziwości ma racyę bytu tylko w dziedzinie powiedzeń, którym cecha prawdziwości przysługuje jedynie w znaczeniu przenośnem,

pośredniem: o ile zaś chodzi o same sądy, nie można mówić o względnej i bezwzględnej prawdziwości, gdyż sąd każdy albo jest prawdziwy, a wtedy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, albo też nie jest prawdziwym, a wtedy też nie jest nigdy i nigdzie prawdziwym. Nauka o istnieniu prawd względnych utrzymać się może jedynie dzięki nierozróżnianiu sądów od powiedzeń i traci wszelką podstawę tam, gdzie różnica między sądami a powiedzeniami jest ściśle i konsekwentnie przestrzegana.



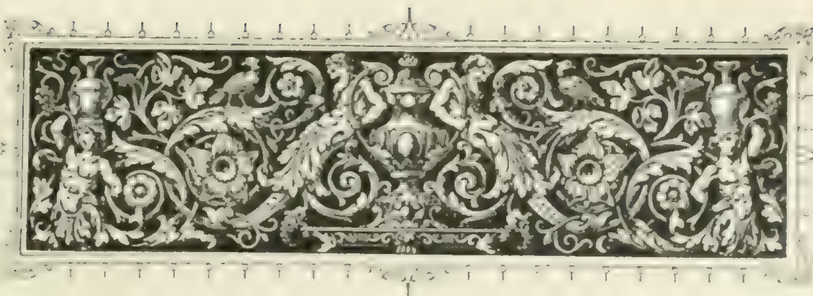
SĄDOWNICTWO

REKTORA UNIWERSYTETU KRAKOWSKIEGO
W WIEKACH ŚREDNICH

NAPISAŁ

ALOJZY WINIARZ.





I.

Uniwersytety są — jak wiadomo — tworem wieków średnich. Ale *universitas* średniowieczna nie oznaczała tego co dziś, nie była nazwą wyższego zakładu naukowego, lecz miała znaczenie inne. *Universitas* — podobnie jak *corpus* — oznaczała wówczas przedewszystkiem każdy zorganizowany związek ludzi — korporacyę [1]). Korporacya ludzi uczących się lub nauczających, zwała się tedy *universitas scholarium* lub *universitas magistrorum*, a gdy do jednej korporacyi zarówno nauczający, jak i uczący się należeli, wówczas nazywała się *universitas magistrorum et scholarium* [2]). Ustrój tych korporacyj zbliżał się najbardziej do ustroju związków rzemieślniczych po miastach — zwłaszcza włoskich — czyli cechów, a nawet nazwę Rektora jako naczelnej głowy naukowej *universitatis* zapożyczono z ustroju cechowego miast włoskich, w których *rector* oznaczał naczelnika cechu, odpowiadającego niemieckiemu *Meister* [3]). Związki uczących się (scholarów) nie odrazu wyrobiły sobie uznanie osobowości prawnej. W początkach XIII. w. trwał o to długoletni spór między Bolonią a scholarami bolońskimi, którym miasto zaprzeczało prawa łączenia się w korporacye i wybierania rektora. Ówcześni bolońscy profesorowie prawa rzymskiego stali w tej walce po stronie miasta, dowodząc, że w myśl prawa cywilnego tylko ci mogą łączyć się w korporacye *qui professionem exercere noscuntur*. Papież Honoryusz III. rozstrzygnął jednak na korzyść scholarów i tem samem założył podwaliny

---

1) Denifle. Die Universitäten des Mittelalters bis 1400. Erster Band. str. 29.
2) l. c. str. 32.
3) l. c. str. 145 i nast.

późniejszej, korporacyjnej, organizacyi uniwersytetu bolońskiego [1]), która posłużyła za wzór innym uniwersytetom we Włoszech i wogóle w Europie, a między nimi także uniwersytetowi krakowskiemu Kazimierza Wielkiego. Związkom nauczających (magistrów, doktorów) nie mogło natomiast ani prawo cywilne, ani kanoniczne odmówić prawnego istnienia. To też w Paryżu powstały z samym końcem XII. w. bez przeszkody związki magistrów, którzy łączyli się w korporacye (fakultety) [2]) i uzyskali następnie wpływ stanowczy w powstałych później związkach studentów (nacyach). Oni to, popierani skutecznie przez papieży w walce z kanclerzem paryskim, utworzyli znów odmienny od bolońskiego typ uniwersytetu, który przyjęły inne uniwersytety w Europie środkowej, a między nimi także uniwersytet krakowski, zreformowany i odnowiony przez Władysława Jagiełłę.

Cechą znamienną wszystkich korporacyj średniowiecznych jest samorząd. Wybierały one z pośród swych członków zarząd, oddawały mu w ręce sprawy korporacyi, uchwalały statuta członków korporacyi obowiązujące, wreszcie sprawowały własne sądownictwo. Zakres kompetencyi sądownictwa tego był w różnych korporacyach różny. Wielkie korporacye, jakiemi były np. większe miasta średniowieczne, miały zazwyczaj nad swemi członkami t. j. mieszczanami, całą władzę sądowniczą, cywilną i kryminalną, korporacye mniejsze, jak np. cechy, miały natomiast kompetencyę sądową nad członkami cechu ograniczoną jedynie do pewnych spraw.

Własny rząd, własne statuty i własne sądownictwo miały też uniwersytety średniowieczne jako korporacye uczących się i nauczających, ale zakres tego sądownictwa był w różnych uniwersytetach różny. Stosunki lokalne wywierały na rozmiary pierwotne i rozwój następny sądownictwa uniwersyteckiego wpływ tak znaczny, że sądownictwo każdego uniwersytetu musi być badane osobno, gdyż analogia nawet z takim uniwersytetem, który innemu dał początek lub wzór organizacyi, nieraz tylko w najbardziej zasadniczych rysach daje się wykazać.

Przykładem może być właśnie uniwersytet krakowski Kazimierza Wielkiego. Król założył go na wzór uniwersytetów bolońskiego i padewskiego. Okazuje się to wprost ze słów dokumentu erekcyjnego z dnia 12. maja 1364 [3]), w którym król przyrzeka zachować członków przyszłego uniwersytetu przy prawach, przywilejach, wolnościach, statutach i zwyczajach uniwersytetom bolońskiemu i padewskiemu służących i ze submissyi miasta Krakowa [4]) z tej

[1]) l. c. str. 169 i nast.
[2]) l. c. str. 69 i nast.
[3]) *Codex Universitatis studii generalis Cracoviensis* (skróc. CUC.) nr. I.
[4]) CUC nr. II.

samej daty, gdzie również przyrzeka szanować statuta studyum bolońskiego i padewskiego. Zresztą porównanie treści dokumentu erekcyjnego ze statutami uniwersytetów bolońskiego i padewskiego, okazuje dokładnie, że autorom tego dokumentu znane były owe statuty. Da się to wykazać nietylko na postanowieniach zasadniczych, jak np. że scholarowie sami obierają rektorem scholara, któremu następnie przysięgają posłuszeństwo, tudzież doktorów i magistrów, ale nawet na przepisach wagi mniejszej.

Postanowienia króla, że mieszkania (hospicya) dla członków uniwersytetu przeznaczone, mają być taksowane przez dwu mieszczan i dwu scholarów, że powyżej oznaczonej taksy czynszu podnosić nie wolno, że właściciele mieszkań mają je własnym kosztem odnawiać, inaczej najmujący scholar może sam kazać je odnowić i z czynszu pokryć koszta odnowienia, wzięte są żywcem ze statutów bolońskich i padewskich [1]). Ze statutów padewskich pochodzi zaś uwolnienie scholarów od ceł i myt, a żywności dla nich dowożonej od opłat miejskich [2]).

Mimo to w sprawie, przedewszystkiem nas tu obchodzącej, w sprawie sądownictwa uniwersyteckiego, znajdujemy różnice między postanowieniami bolońskich i padewskich statutów a przywilejem kazimierzowskim. I tak w Bolonii i w Padwie miał rektor nad scholarami jurysdykcyę jedynie w sprawach cywilnych [3]), a od wyroku rektora nie było apelacyi. Scholar mógł jednak drugiego scholara ważnie pozwać nietylko przez sąd rektora ale i przed sąd biskupa bolońskiego (zapewne wtedy, gdy pozwany scholar był duchownym) lub przed sąd doktora (profesora), którego wykładów pozwany słuchał [4]). Odmiennie sprawę tę normuje Kazimierz W. Rektor uniwersytetu krakowskiego ma nad wszystkimi, którzy w Krakowie w celach

---

[1]) *Statuta Universitatis scholarium juristarum Bononiensis.* (Denifle. Die Statuten der Juristen-Universität Bologna vom J. 1317—1347 und deren Verhältniss zu jenen Paduas, Perugias, Florenz) w Archiv für Literatur und Kirchengeschichte des Mittelalters herausgegeben von P. Heinrich Denifle O. P. und Franz Ehrle S. J. III. Band. Berlin 1887, str. 346 De hospitiis et eorum taxatione et conductione Rubrica l. XIV., str. 347 De pensione non augenda nisi hospitium sit reparatum et ipsius reparatione Rubrica l. XV.

Statuta Universitatis scholarium juristarum Paduanae an. 1331. (Denifle, Die Statuten der Juristen-Universität Padua vom J. 1331, tamże VI Band, str 526 De taxacione hospiciorum).

[2]) l. c. Band VI, str. 516 (8) Quod scolares nullum theloneum solvere teneantur i str. 516 (9) Quod apportantes victualia non molestentur propter represalias.

[3]) Sądownictwo w sprawach kryminalnych i to tylko najlżejszych, otrzymują rektorowie bolońscy dopiero z początkiem XV. w., patrz *Malagola Carlo, Statuti delle Università e dei Collegi dello Studio Bolognese* Bologna. 1888. str. 243. De questionibus criminalibus et modo procedendi in eis. Rubrica XXCI. (*Statuti dell'Università di medicina e d'arti del 1405*).

[4]) l. c. Band III., str. 256. De jurisdictione rectorum et diebus quibus sedere tenentur Rubrica X. i Band VI., str. 264.

naukowych przebywają, sądownictwo w sprawach cywilnych i nikogo, kto podlega jego jurysdykcyi, nie wolno przed sąd inny, duchowny czy świecki, powoływać pod karą dziesięciu grzywien groszy pragskich. Od wyroku rektora krakowskiego nie ma też apelacyi, ale wyrok można zaczepić jedynie zarzutem nieważności lub niesprawiedliwości a wówczas konsyliarze uniwersytetu zarzuty te rozpatrują. Prócz sądownictwa cywilnego ma rektor krakowski nad scholarami sądownictwo w lżejszych sprawach kryminalnych, jakoto: o obrazy słowne i pobicia, choćby nawet z rozlewem krwi połączone. Gdy zaś scholar schwytany zostanie na uczynku cięższym, jak: kradzież, cudzołoztwo, zabójstwo, albo na zbrodni gardłowej, wówczas sąd nad nim nie przysługuje rektorowi, ale biskupowi krakowskiemu, w razie, gdy scholar jest klerykiem, a sądowi królewskiemu, gdy jest laikiem. Scholar-laik o zbrodnię oskarżony, sądzony będzie przed sądem królewskim nie prawem swej ojczyzny ani podług »statutów« (dokument erekcyjny bliżej ich nie określa), ale prawem rzymskiem. Scholar, o zbrodnię oskarżony, może być przytrzymany i uwięziony jedynie za pozwoleniem rektora i przez jego czeladź. Członek uniwersytetu, przez rektora prawnie z korporacyi uniwersyteckiej wykluczony, ma być na żądanie rektora przez wójtów Krakowa i Kazimierza z miast tych wygnany. Wójtowie i ich czeladź mieli też na wezwanie rektora udzielać pomocy przeciw scholarowi, który mu opór stawił. Tekst submissyi miasta Krakowa uzupełnia i wyjaśnia w dwu miejscach postanowienia królewskie, którym się miasto poddało. Dodaje bowiem, że scholar, przed sąd biskupi lub królewski za zbrodnię stawiony, sądzony być ma w obecności rektora i nie według statutów miejskich lub ziemskich królestwa, ale według prawa kanonicznego i rzymskiego.

Widzimy tedy, że w określeniu kompetencyi sądownictwa rektorskiego Kazimierz W. odbiegł znacznie od swych wzorów, bo w sprawach cywilnych uczynił sąd rektora wyłącznem forum dla scholarów, wykluczając z góry dla ych spraw kompetencyę sądu biskupa lub profesora, a nadto rozszerzył kompetencyę tego sądu także na sprawy karne. Taka była wola króla, który nie widział potrzeby kopiowania niewolniczo wzoru bolońskiego. W Bolonii musieli scholarowie wywalczać sobie sądownictwo własne na silnej republice bolońskiej i sądownictwo w sprawach cywilnych było już dla nich cenną zdobyczą. W Krakowie było inaczej. Tu uniwersytet z łaski króla otrzymał to, co mu król chciał dać, miasto Kraków nie mogło królowi stawiać oporu, a biskup krakowski musiał mieć wprawdzie nad scholarami stanu duchownego jurysdykcyę w cięższych sprawach karnych, gdyż tak nakazywało prawo kanoniczne, ale nad scholarami świeckimi władzy nie miał, bo mu jej król nie dał. Zresztą biskup krakowski nie miał być nawet początkowo kanclerzem uniwersytetu, gdyż tym miał być kanclerz królewski. Wola króla zakreśliła tedy rektorowi kazimierzowskiego uniwersytetu już przy jego zało-

żeniu granicę kompetencyi i stała się źródłem jego władzy sądowniczej.

Nietylko w określeniu władzy sądowniczej rektora odstąpił Kazimierz W. od swych wzorów, ale nawet w sprawach jeszcze bardziej zasadniczych. Tak naprzykład nie ma w dokumencie erekcyjnym wzmianki o podziale scholarów na nacye, które istniały w Bolonii, Padwie i wogóle w uniwersytetach współczesnych, jakkolwiek dokument ten wyraźnie wypowiada zamiar, iż przyszły uniwersytet służyć ma nietylko mieszkańcom królestwa i krajów sąsiednich, ale wogóle wszystkim *ex diversis mundi partibus*; dalej wykluczono z góry, by uniwersytet krakowski mógł mieć dwu rektorów (jak w Bolonii i Padwie), gdyż tylko dla jednego rektora ustanowił król salaryum. Król zatem, choć się na organizacyi uniwersytetu bolońskiego i padewskiego oparł, mimo to nie kopiował jej niewolniczo, ale zmieniał wedle własnego uznania. Papież Urban V. o tyle tylko zmienił plan królewski, że nie pozwolił na otwarcie fakultetu teologicznego i nie zgodził się na to, aby promotorem i kanclerzem uniwersytetu był kanclerz królewski, ale żądał, by nim był biskup krakowski, względnie wikary lub oficyał [1]).

Oto wszystko, co o sądownictwie rektora uniwersytetu kazimierzowskiego da się powiedzieć na podstawie szczupłych źródeł, które się do naszych czasów dochowały.

O uniwersytecie kazimierzowskim wiemy wogóle tak mało, że trzeba było aż gruntownej, – choć w przedstawieniu dość chaotycznej — pracy Brandowskiego [2]), by obalić błędne w nauce mniemanie, jakoby dzieło Kazimierza W. wcale do skutku nie przyszło. Dziś wiemy, że uniwersytet ten istniał, że mieścił się na zamku krakowskim [3]), że w latach 1368—1373 wypromował kilka bakałarzy [4]); mamy nawet ślady istnienia pedelów uniwersyteckich [5]). Zresztą bulla papieża Bonifacego IX. z r. 1397, pozwalająca na wykład teologii w uniwersytecie krakowskim, wyraźnie stwierdza, że uniwersytet ten istnieje [6]). Wprawdzie ze wzmianek zawartych w dokumentach z czasów Władysława Jagiełły widać, że uniwersytet ten mało był uczę-

[1]) CUC. nr. III. i IV.

[2]) Założenie uniwersytetu krakowskiego w roku 1364. Kraków 1872.

[3]) Leniek Jan. Uniwersytet Kazimierzowski na tle stosunków uniwersyteckich w wiekach średnich. (Osobna odbitka z Przeglądu akademickiego) Kraków 1880, str 15.

[4]) Muczkowski Józef. Wiadomość o założeniu uniwersytetu i kolegium władysławsko-nowodworskiego. Kraków 1851, str. 28, uw. 46).

[5]) *Monumenta medii aevi historica T. IV.* (Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa od r 1300 do 1400 wydali Dr Franciszek Piekosiński i Dr. Józef Szujski). str. XXXIV.

[6]) CUC nr XV.

szczany [1]), a nawet że po założeniu przez Kazimierza W. natrafił w dalszym swym ciągu na pewne przeszkody [2]), mimo to jednak Jagiełło sam nigdzie nie zaprzecza istnienia uniwersytetowi kazimierzowskiemu, lecz przeciwnie wyraźnie powiada, że go tylko reformuje i »jakoby na nowo« ustanawia i funduje [3]).

Reforma uniwersytetu Kazimierzowskiego przez Władysława Jagiełłę w r. 1400 dokonana, była nader doniosła, bo zmieniła zasadniczo typ tego uniwersytetu. Uniwersytet jagielloński nie był więcej naśladowaniem bolońskiego o charakterze republikańskim, ale paryskiego o charakterze monarchicznym, gdyż rządy korporacyi przeszły z rąk scholarów do rąk doktorów i magistrów.

Czytając dokument erekcyjny Władysława Jagiełły [4]) niema się w pierwszej chwili wrażenia tej doniosłej reformy, przeciwnie, wiele jego ustępów zapożyczono wprost z dokumentu kazimierzowskiego, a ustęp, w którym jest mowa o tem, że scholarowie i studenci w Krakowie mieć będą rektora i ten nad nimi jurysdykcyę sprawować będzie, daje nam nawet złudzenie, jakobyśmy mieli przed sobą raczej bolońskiego rektora scholarów, niż paryskiego rektora magistrów i scholarów. Dodajmy nadto, że zakres jurysdykcyi rektora pozostał ściśle ten sam i najmniejszej nie doznał zmiany, a ustęp o jurysdykcyi tej traktujący jest może nawet wierniej niż inne skopiowany z dokumentu kazimierzowskiego. Król Władysław, reformując uniwersytet kazimierzowski, nie uważał za stósowne zmieniać w czemkolwiek zakres jurysdykcyi rektora. Nie rozszerzył jej w niczem, mimo, iż w dwu najbliższych uniwersytetach, pragskim i wiedeńskim, jurysdykcya ta była bez porównania większa, bo obejmowała wszystkie sprawy cywilne i kryminalne aż do największych, tak, że rektorowie tych uniwersytetów mogli wydawać nawet wyroki śmierci [5]). W naśladowaniu Kazimierza W. poszedł król Władysław nawet tak daleko, że podobnie jak Kazimierz, ustanowił swego kanclerza kanclerzem uniwersytetu, a biskupa krakowskiego mianował jedynie

---

1) CUC. nr. LXI. in Studio generali Cracoviensi dudum privilegiato, sed aliquamdiu *a paucis frequentato* et per.... Wladislaum Regem Poloniae etc. uberrime reformato...

2) CUC. nr. LXII. Studium generale iam dudum, praesertim tempore clarae memoriae Kazimiri Regis Poloniae .. inchoatum, sed ex quibusdam impedimentis *non continuatum*... instauravimus et de novo fundavimus...

3) CUC. ur. XLVIII ... ipsique Studio *quasi noviter instituto.*

4) CUC. nr. XVI.

5) Monumenta historica Universitatis Pragensis T. II. nr. XXXIII. str. 325–327. Kink, Geschichte der Kaiserlichen Universität zu Wien. Bd. I., I. Theil, str. 113.

konserwatorem jego przywilejów [1]). Pomimo to jednak uniwersytet krakowski zmienił zasadniczo swój typ, co się zaraz w pierwszych latach wieku XV. okazuje. Rektorami są z początku przeważnie, a później już wyłącznie doktorowie i magistrowie (a nie scholarowie), wydział teologiczny góruje nad wydziałami innymi, magistrowie i scholarowie, ujęci w karby dyscypliny niemal klasztornej, mieszkają w kolegiach, bursach i szkołach, a w liście do uniwersytetu paryskiego nazywa go uniwersytet jagielloński *veluti principem et matrem nostram* [2]).

II.

Zanim wypadnie nam mówić o władzy sądowniczej rektora tak zreformowanego uniwersytetu, musimy dla związku poznać stanowisko rektora w uniwersytecie, tudzież jego władzę administracyjną.

Principale membrum Universitatis nazwał rektora jeden z magistrów jagiellońskiej szkoły [3]), a nazwa ta określa trafnie stosunek rektora do innych członków uniwersytetu, którzy również powołani byli do rządzenia tą instytucyą. W rządzie uniwersytetu zajmował on miejsce pierwsze, ale władzę dzielił z innymi członkami tego rządu, a przedewszystkiem z dziekanami fakultetów. *Rector Universitatis, cum tribus Decanis facultatum Theologiae, Juris canonici et Artium, habeant regimen et ordinationem omnimodam Universitatis* mówi Wojciech Jastrzębiec z Rytwian, biskup krakowski i kanclerz uniwersytetu [4]). Mimo to należały pewne sprawy wyłącznie do rektora, te mianowicie, które w interesie jednolitości zarządu szkołą jako całością w jednem ręku skupione być musiały. Przedewszystkiem więc w ręce samego rektora nowowstępujący scholarowie składali przysięgę na posłuszeństwo statutom uniwersytetu i rektorowi, poczem ich wpisywano do matrykuły, czyli do albumu uniwersyteckiego [5]). Rektor powołany był dalej do czu-

---

[1]) Patrz X. Fijałek, Studya do dziejów Uniwersytetu krakowskiego. (Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny, serya II. tom XIV.), str. 6 i nast.

[2]) CUC. nr. CXXXVI.

[3]) CUC. nr. CLVII.

[4]) CUC. nr. LXXI.

[5]) Wisłocki, Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis inde ab Anno MCCCCLXIX. Tomus I. (skróc. AR.) nr. 1559; Szujski, Statuta i Matrykuły Wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego z XVI. wieku (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce Tom I.) str. 76 de incorporatione fratrum religiosorum; — Karbowiak, Ustawy bursy krakowskiej »Jeruzalem« (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, Tom VI., str. 125), De intitulatione apud rectorem.

wania, aby statuty uniwersytetu całego, tudzież statuty fakultetów i kolegiów ściśle były przestrzegane. To też pociągał do odpowiedzialności a nawet karał tych, którzy przeciw statutom tym wykraczali, a więc np. magistrów, którzy się w wykładach zaniedbywali, albo wyręczali w tej pracy zastępcami [1]) albo nie chodzili na dysputy [2]); przełożonych kolegiów, którzy nie pilnowali, by kolegiaci uczęszczali na dysputy [3]), dalej magistrów i scholarów, którzy wbrew statutom uniwersytetu nie mieszkali w kolegiach, bursach lub szkołach, ale w mieście, w hospicyach prywatnych i u ludzi świeckich [4]). W wypadkach uwzględnienia godnych mógł znów rektor dyspenzować niektórych magistrów lub studentów od obowiązków na nich ciążących, mógł więc np. magistrom do wykładów obowiązanym udzielać urlopów [5]) albo pozwalać magistrom i scholarom, by mieszkali w domach prywatnych [6]). Rektor czuwał też, aby dziekani fakultetów wypełniali obowiązki, statutami na nich nałożone i karał niedbałych dziekanów grzywną np. za pobłażanie magistrom lub za udzielanie promocyi osobom niegodnym [7]). Rektor mógł dalej dawać inicyatywę do uchwalania nowych statutów np. przez poszczególne fakultety i brać czynny udział w ich stanowieniu [8]). Miał dalej prawo do pewnej ingerencyi w sprawach majątku uniwersytetu Wedle dokumentu erekcyjnego Władysława Jagiełły miał nawet rektor sam wraz z biskupem rozdzielać salarya i inne dochody między magistrów i doktorów; to prawo przyznały mu też niektóre fundacye [9]), ale późniejsze statuty uniwersyteckie ograniczyły widocznie to jego prawo, skoro mu pozwoliły czynić ze skarbu uniwersyteckiego wydatki na własną rękę tylko do wysokości 10-ciu grzywien [10]), a rozdział salaryów dokonywał się później po fakultetach [11]). To też ingerencya jego ograniczała się do czuwania nad administracyą funduszów szkoły, która spoczywała w ręku obieranego przez cały zarząd uniwersytetu prokuratora [12]). Prokurator ten podlegał rektorowi i winien był na jego we-

---

[1]) AR. nr. 214, CUC, nr. CCCXXXV. AR. nr. 2687, 2736, 3258—9.

[2]) AR. nr. 3358.

[3]) Muczkowski, Statuta nec non liber promotorum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad 1849, str. XXVII.

[4]) AR. 522, 527, 915, CUC. nr. CCCXXVIII.

[5]) CUC. nr. LI AR. nr. 1716, 2259, 2262, 2814.

[6]) Muczkowski, Statuta, str. XLII, AR. nr. 2180.

[7]) Muczkowski, Statuta, str. XXIV. LIII. LVI, AR. nr. 1330.

[8]) Muczkowski, Statuta... str. LVI.

[9]) CUC. nr. CCXII.

[10]) Szujski, Statuta Uniwersytetu krakowskiego (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce tom II. str. 378).

[11]) AR. nr. 947.

[12]) AR. nr. 2994.

zwanie przedkładać zarządowi rachunki [1]. W niektórych fundacyach na rzecz uniwersytetu ustanowionych, rektor miał zastrzeżone prawo orzekania o tem, jak i gdzie kapitał fundacyjny ma być lokowany [2], a beneficyaci uniwersyteccy składali swe beneficya w ręce rektora, który je następnie jako wakujące ogłaszał [3]. Dla dokładności tylko wspomnieć jeszcze należy, że w myśl dokumentu erekcyjnego Władysława Jagiełły, rektor miał prawo wydawania poświadczeń, że przedmioty dla studentów do Krakowa dowożone, które król od wszelkich opłat uwolnił, istotnie dla nich są przeznaczone. Ważnem jest natomiast, że w myśl dekretu przez Zygmunta I. w r. 1523 przeciw dziełom Lutra wydanego, rektor miał prawo cenzury książek [4].

Rektorowi osobiście winni byli posłuszeństwo wszyscy bez wyjątku członkowie uniwersytetu, zarówno magistrowie i doktorowie, jak studenci. To też np. przy zwoływaniu magistrów i doktorów na narady, rektor wzywał ich *sub debito obediencie* [5]. Nieposłuszeństwo rektorowi karane było karą pieniężną *poena inobediencie* [6].

Innych spraw rektor nie załatwiał osobiście, ale kolegialnie i to w sposób rozmaity. Pewne sprawy, jednego tylko wydziału lub jednego kolegium dotyczące, np. uchwalanie statutów fakultetowych lub opiniowanie magistra należącego do kolegium, załatwiał rektor z dziekanami i deputatami tego wydziału [7], względnie ze starszymi magistrami (seniorami) tego kolegium [8]; inne, cały uniwersytet obchodzące, np. wydawanie postanowień, które dotyczyły wszystkich scholarów [9], przedstawianie kandydata na prebendy uniwersyteckie [10], wydawanie uchwał w sprawie burs [11], udzielanie prokuratorom absolutoryum z zarządu funduszami uniwersytetu i wybór prokuratora [12], przedsiębrał z dziekanami wszystkich fakultetów i konsyliarzami. Gdy między nimi do porozumienia w danej sprawie przyjść nie mogło, wówczas w myśl ordynacyi Wojciecha Jastrzębca z Rytwian, biskupa krakowskiego, w r. 1422

---

1) AR. nr. 1873, 1874, 1876.
2) CUC. nr. CCXXXVIII.
3) AR. nr. 2414.
4) CUC. nr. CCCXLIX.
5) AR. nr. 1758.
6) AR. nr. 65, 1651, 1652.
7) Muczkowski, Statuta... str. XXXII. Statutum primum de electione decani, str. LVI. De promotionibus.
8) CUC. nr. L.
9) Karbowiak, l. c. str. 125.
10) CUC. nr. LXXI.
11) Karbowiak, l. c. str. 134 uw. 1).
12) AR. nr. 2994.

wydanej [1]), odnieść się z tem mieli do biskupa krakowskiego, jako kanclerza uniwersytetu. W sprawach wagi największej, zwoływał rektor całą *universitatem*, złożoną z magistrów i doktorów, pobierających salarya. Zwoływano ją, gdy chodziło np. o ważną sprawę majątku uniwersyteckiego dotyczącą, o wybór syndyka uniwersytetu, o wydanie statutu wszystkich obowiązywać mającego, lub o obronę naruszonych przywilejów uniwersytetu [2]).

Na zewnątrz rektor nie występował nigdy sam jako reprezentant uniwersytetu, ale we wszystkich aktach z uniwersytetu wychodzących występował cały uniwersytet doktorów i magistrów z rektorem na czele. *Rector, Doctores et Magistri ac tota Universitas studii Cracoviensis* prezentuje np. członków uniwersytetu na prebendy [3]), co do których prawo prezenty przysługuje całemu uniwersytetowi, wysyła listy do uniwersytetów, na synody i do papieży [4]), zwraca się z prośbami do królów [5]) i biskupów [6]), zawiera kontrakty [7]), przyjmuje darowizny [8]) i występuje jako strona procesowa przed sądami duchownymi i świeckimi [9]).

Tak się przedstawia władza administracyjna rektora uniwersytetu jagiellońskiego w wiekach średnich. Skreślić ją mogliśmy jedynie w zarysie ogólnym, nietylko dlatego, że leży po za tematem rozprawy niniejszej, przedewszystkiem sądownictwu rektora poświęconej, ale głównie dlatego, że źródła do dziejów uniwersytetu jagiellońskiego dotąd ogłoszone, zbyt szczupły i tylko drugorzędny materyał do kwestyi tej zawierają, podczas gdy źródło najważniejsze, *Conclusiones Universitatis* dotąd wydane nie jest.

Obecnie przystąpić już możemy do właściwego tematu.

III.

Podobnie jak sprawy administracyjne uniwersytetu nie zależały wyłącznie od rektora, ale w znacznej części załatwiane być musiały kolegialnie, tak też

---

1) CUC. nr. LXXI.

2) CUC. nr. CCL; Karbowiak, l. c. str. 114—115; AR. nr. 2852; Karbowiak, l. c. str. 138, XVI. i XVII.

3) CUC. nr. LXXXIV, LXXXIX, CLXXI, CLXXII, CLXXXIII, CC, CCXXIX, CCLXXXI. CCCII.

4) CUC. nr. CXXXVI, CXXXVII, CXCV.

5) CUC. nr. CXXXV.

6) CUC. nr. XLIV.

7) CUC. nr. CXII, CCXXIV, CCXXXVIII.

8) CUC. nr. CCCXXXVIII.

9) CUC. nr. CVIII, CXXXIII, CLXXIV, CCXIII.

sąd rektora był — w zasadzie przynajmniej — sądem kolegialnym, a nie jednostkowym. Rektor zwał się wprawdzie *iudex generalis Universitatis Almae Cracoviensis* [1]), ale, w zasadzie przynajmniej, nie rozstrzygał sam, ale zasięgał rady (*consilium*), a nawet zezwolenia (*consensus*) innych doktorów i magistrów. Uniwersytet wprost przydzielał mu kilku magistrów i doktorów, prawdopodobnie czterech, po jednym z każdego fakultetu, jako assesorów, czyli konsyliarzy [2]), a rektor z radą ich i zezwoleniem wydawał wyroki [3]). W sprawach ważniejszych obecność ich była konieczna tak dalece, że dla braku konsyliarzy rektor rozstrzyganie tych spraw odraczał [4]). Obok konsyliarzy, na sądzie rektorskim zasiadali także dziekani fakultetów. Mieli oni oczywiście także głos nietylko doradczy, ale nawet stanowczy, mamy bowiem ślad, że nad wyrokiem wprost głosowano (*rotatio*) [5]). Kolegium, złożone z rektora, dziekana i konsyliarzy, reprezentowało już cały uniwersytet [6]). Prócz zdania konsyliarzy mógł rektor zasięgać nadto zdania innych magistrów i doktorów, a w szczególności tych, którzy byli biegłymi w prawie (*jurisperiti*), a to nawet wtedy, gdy sam był prawnikiem [7]); co więcej, mógł pytać o zdanie tych, którzy przypadkiem w tym czasie na miejscu sądu byli obecni [8]). Gdy zaś sprawa tyczyła się np. magistra któregoś kolegium, wówczas mógł rektor do sądu zaprosić członków tego kolegium [9]). Wreszcie mógł rektor zaprosić do sądu nawet wszystkich doktorów i magistrów, pobierających salarya [10]). Do składu sądu należał wreszcie *instigator officii rectoratus*, który wnosił oskarżenie z urzędu w tych sprawach, w których nie było strony skarżącej prywatnej [11]). Większy lub mniejszy udział assesorów zależał w pierwszym rzędzie od uznania samego rektora, następnie zaś od ważności sprawy. Spory między magistrami i doktorami, dalej między przełożonymi burs a mieszkającymi w bursach scholarami, wreszcie trudniejsze do rozstrzygnienia sprawy cywilne studentów lub takie ich ekscesa, które surowiej karane być musiały, rektor sądził zazwyczaj kolegialnie.

Mimo kolegialny ustrój sądu, był w nim jednak rektor osobistością, bez której sąd ważnie istnieć nie mógł. To też rektor zasiadał na sądzie

1) AR. nr. 1350.
2) AR. nr. 291, 417, 2968.
3) AR. nr. 454, 1721.
4) AR. nr. 1599.
5) AR. nr. 452, 455, 1325, 1690, 1758, 2338.
6) AR. nr. 2498, 2968.
7) AR. nr. 179, 1013, 1381, 3129.
8) AR. nr. 1560, 3363.
9) AR. nr. 2902, 2914, 3312.
10) AR. nr. 1876.
11) AR. nr. 1721, 2679, 2739, 2745.

nawet wówczas, gdy chodziło o jego własne sprawy [1]), a tylko w razie przeszkody wyznaczał w miejsce swe innego magistra lub doktora, który zwał się *vicerector* lub *rector surrogatus* [2]). Bez rektora (względnie jego zastępcy) sąd ważnie odbyć się nie mógł, a przyczynę tego upatrujemy w treści dokumentów erekcyjnych, w których mowa jedynie o rektorze, jako o sędzi uniwersyteckim.

Kompetencya sądu rektorskiego pozostała przez cały ciąg wieków średnich na pozór taką, jak ją określiły dokumenty erekcyjne Kazimierza W. i Władysława Jagiełły, gdyż rozciągała się nad wszystkimi członkami uniwersytetu, więc nad doktorami, magistrami, scholarami, dalej nad ich służbą i pedelami i obejmowała wszystkie sprawy cywilne i lżejsze sprawy karne. Takie przynajmniej określenie tej kompetencyi widzimy jeszcze w statutach uniwersytetu jagiellońskiego w r. 1604 spisanych [3]). Mimo to jednak po głębszem zastanowieniu będziemy musieli przyznać, że właśnie w ciągu wieków średnich zaszły w kompetencyi sądu rektorskiego zmiany bardzo doniosłe. I tak objął ten sąd przedewszystkiem sprawy niesporne. Rektor potwierdzał i transumował dokumenty, wdrażał postępowanie spadkowe po śmierci członków uniwersytetu, potwierdzał ich testamenty i przyjmował do swych aktów wpisy kontraktów [4]). Dalej stał się sąd rektorski, który w myśl dokumentów erekcyjnych miał być sądem pierwszej instancyi, dla pewnych spraw sądem instancyi drugiej. Oto w obrębie uniwersytetu, jako wielkiej korporacyi, która obejmowała wszystkich nauczających i uczących się, potworzyły się korporacye mniejsze, również z członków uniwersytetu złożone, ale w celach szczególnych powstałe. Korporacyami temi były fakultety, kolegia i bursy. Miały one również własny zarząd i własne statuty, a nawet własne sądownictwo, które wykonywali dziekani fakultetów, względnie prepozytowie kolegiów, prowizorowie i seniorowie burs wraz z swymi konsyliarzami. Wyroki przez nich wydawane rozstrzygał w razie apelacyi sąd rektorski jako instancya druga [5]). Nadto sąd ten wykonywał wyroki sądów i kolegiów lub burs w razie, gdy te nie miały środków na przezwyciężenie oporu zasądzonego [6]), a nadto miał prawo wyroki te jeszcze raz rozstrząsać [7]). Podnieść tu musimy, że wprawdzie statut fakultetu artystów z r. 1404 za-

---

[1]) AR. nr. 40, 716, 723, 3042.
[2]) AR. nr. 113, 180, 194, 227, 436, 2504.
[3]) Szujski, Statuta... str. 376—7. De Judiciis Rectoris.
[4]) AR. nr. 39, 1107, 1703, 3283. Szujski, Statuta, str. 394, De Testamentis.
[5]) AR. nr. 83, 454, 1325, 1785, 2359, 2748, 2816.
[6]) AR. nr 2045, 3264.
[7]) AR. 1353, 1358.

bronił apelacyi od rozstrzygnięć fakultetu pod karą kopy groszy[1]), mimo to jednak apelowano, jak o tem świadczy wyrok sądu rektorskiego z r. 1524 znoszący wyrok fakultetu artystów w pewnej sprawie[2]) Ponieważ sąd rektorski był dla spraw w fakultetach, kolegiach i bursach wynikłych, sądem drugiej instancyi, przeto nie można było spraw tych wytaczać bezpośrednio przed sąd rektora, gdyż ten zwracał je instancyi pierwszej, aby ona wpierw je rozstrzygnęła[3]). W instancyi pierwszej rozstrzygał te sprawy sąd rektorski tylko wówczas, gdy prepozyt kolegium, prowizor lub senior bursy był stroną powodową lub pozwaną[4]), albo gdy spór powstał między dwoma bursami[5]).

Najdonioślejszą jednak zdobyczą sądu rektorskiego było to, że prócz jurysdykcyi korporacyjnej, przywilejami królów udzielonej, otrzymał nad członkami uniwersytetu jurysdykcyę duchowną. Tej jurysdykcyi nie dały mu przywileje fundacyjne obu królów i dać mu nawet nie mogły, gdyż w myśl zasad prawa kanonicznego królowie, jako ludzie świeccy, sami jurysdykcyi duchownej nie mieli, a tem samem nikomu jej udzielać nie mogli: nie dali mu jej też papieże, Urban V. i Jan XXIII., którzy dokumenty erekcyjne potwierdzali, otrzymał on je dopiero z rąk biskupów krakowskich. Ci przelali na rektora jurysdykcyę duchowną, którą w całej dyecezyi krakowskiej posiadali i dozwolili mu nakładać na członków uniwersytetu kary kościelne, które zresztą sami tylko nakładać mieli prawo. Znamy trzy takie akty, którymi biskupi krakowscy nadali rektorom prawo jurysdykcyi duchownej nad wszystkiemi osobami jurysdykcyi korporacyjnej rektora podległemi. Pierwszy, z roku 1448, pochodzi od Zbigniewa Oleśnickiego[6]), drugi, z r. 1491, od kardynała Fryderyka Jagiellończyka[7]), trzeci wreszcie, z r. 1512 od Jana Konarskiego[8]). Ten ostatni rozszerzył nawet jurysdykcyę duchowną rektora na osoby do Uniwersytetu nie należące, a mianowicie na mieszczan krakowskich, którzy mimo upomnień wynajmowali mieszkania prywatne magistrom i scholarom. Wskutek tych nadań rektor sprawował odtąd dwie władze sądownicze, a mianowicie własną, korporacyjną uniwersytecką, nadaną mu przywilejami królewskimi i duchowną, nadaną mu przez biskupów. Skutkiem przyznanej jurysdykcyi duchownej stał się rektor sędzią duchownym

---

[1]) Muczkowski, Statuta. str. XX. Quod non liceat appellare a sentencia facultatis.
[2]) AR. nr, 2816.
[3]) AR. nr. 785, 788, 1305, 1308, 2923, 2959.
[4]) AR. nr. 181, 201, 414, 417, 1229, 1684, 1687, 1690, 1700, 1913, 3247.
[5]) AR. nr. 314, 315.
[6]) Sokołowski i Szujski, Kodeks listów z XV. w. (Monumenta medii aevi historica T. II.) T. I, część II, str. 34—35, nr. XXVI.
[7]) X. Fijałek, Studya.... str. 8—9.
[8]) CUC, nr. CCCXXVIII.

nad członkami uniwersytetu co znów dawało mu prawo nakładania kar kościelnych, a w szczególności rzucania ekskomuniki kościelnej na tych, którzy wyrokom jego jako sędziego uniwersytetu byli nieposłuszni. To dopiero nadało sądownictwu rektora niebywałą przedtem powagę i znaczenie równe niemal sądowi biskupa krakowskiego.

Tej dwoistości władzy jurysdykcyjnej rektora nie dostrzegł prof. Czermak, wydawca Stanisława Temberskiego roczników (1647—1656)[1]. W wywodzie na str. LIII. — LIV. wstępu do tego wydawnictwa stara się bowiem udowodnić, jakoby Władysław Jagiełło przywilejem erekcyjnym nadał rektorowi prawo jurysdykcyi nietylko we wszystkich sprawach prywatnych i lżejszych karnych, ale nawet w sprawach »kościelnych«, tak, że jedynie w ciężkich sprawach kryminalnych zastrzeżonem było sądownictwo samego króla, względnie biskupa (gdy obwiniony był duchownym). Z zapatrywaniem tem zgodzić się nie możemy. Przez *causae civiles* mógł Władysław Jagiełło w swym przywileju erekcyjnym rozumieć jedynie i wyłącznie sprawy prywatne, tj. takie, których rozstrzyganiem w pierwszej instancyi zajmowały się sądy ziemskie, grodzkie i miejskie. Z pod tych tedy sądów król przywilejem owym wyjął członków uniwersytetu i dozwolił, aby w tych sprawach nie odpowiadali przed sądem ziemskim, grodzkim, czy miejskim, ale przed rektorskim. Sprawy »kościelne« nie mieściły się natomiast w pojęciu *causae civiles*. Spraw tych, które rozstrzygać miały prawo jedynie sądy duchowne, nie mógł król sądom tym odejmować i oddawać sądowi rektorskiemu, gdyż do tego nie miał prawa; byłby to gwałt na jurysdykcyi duchownej biskupa krakowskiego popełniony.

Prof. Czermak upatruje dowód negatywny twierdzenia swego, jakoby sprawy »kościelne« do jurysdykcyi rektora należały w tem, że w dokumencie erekcyjnym Władysława Jagiełły nigdzie nie zaznaczono wyraźnie, że sprawy »kościelne« wykluczone są z pod sądownictwa władz akademickich i że mają podlegać jurysdykcyi biskupiej. Zdaniem naszem brak tego zastrzeżenia nietylko nie dowodzi, jakoby sprawy te do sądu rektorskiego należały, ale przeciwnie, dowodzi tem silniej, że do sądu tego nie należały. W myśl przywileju króla Władysława rektor miał prócz spraw prawno-prywatnych sądzić także lżejsze sprawy kryminalne i to nietylko wówczas, gdy oskarżony członek uniwersytetu był świeckim, ale nawet, gdy był duchownym. Tę władzę nad duchownymi mógł król dać rektorowi. Za lekkie przestępstwa karne można było bowiem pociągać duchownych przed sądy świeckie, gdyż w sprawach tych nie chodziło o nic innego, tylko o to, aby winny zapłacił skarżącemu za ból, ranę lub obrazę nawiązkę, która była odszkodowaniem

[1] Scriptores rerum polonicarum, T. XVI.

czysto cywilnem; w tych wypadkach sprawa nosiła raczej cywilny, aniżeli karny charakter. Skoro więc duchowny w takiej sprawie mógł być powołany przed sąd świecki, to mógł także być powołany przed sąd rektorski. Inaczej było z prawem sądzenia duchownych w cięższych sprawach kryminalnych, w których już karę wymierzano. W tych sprawach miał w myśl prawa kanonicznego jedynie biskup jurysdykcyę nad duchownymi i tej nie mógł król biskupowi odebrać i komu innemu udzielić. Za to mógł król przelać na rektora władzę sądzenia świeckich członków uniwersytetu w ciężkich sprawach karnych, ale tego nie uczynił i zastrzegł ją swoim sądom. Jurysdykcyi duchownej nie nadał zatem rektorowi król, ale biskupi krakowscy. Zakres jej nie był zresztą bynajmniej obszerny. Ograniczała się ona jedynie do prawa karania opornych członków uniwersytetu karami kościelnemi. Na inne sprawy jurysdykcya ta nie rozciągała się; nie obejmowała np. spraw beneficyalnych lub patronatowych, przeciwnie, rektor Maciej Kobylinko wyraźnie w r. 1477 oświadczył *quod non pertinet ad eum iudicare de rebus ecclesiasticis et proventibus eiusdem* (sic!) [1]).

Dokumenty erekcyjne Kazimierza W. i Władysława Jagiełły obwarowały jurysdykcyę autonomiczną rektora uniwersytetu krakowskiego karą pieniężną w wysokości 10 grzywien pragskich, w którą popadał ten, kto w sprawie cywilnej lub w lżejszej sprawie karnej pozwał magistra lub scholara przed sąd inny, niż rektorski. Przepis ten miał zastósowanie w praktyce. Rektor pociągał przed swój sąd i karał 10-ciu grzywnami tych członków uniwersytetu, którzy z pominięciem jego sądu pozywali innych przed sąd niewłaściwy [2]) i reklamował u sądów innych swe prawo jurysdykcyi, gdy się dowiedział, że członek uniwersytetu został pociągnięty przed sąd obcy [3]). Interwencya rektora w tych sprawach nie szła jednak tak daleko, by np. reklamować każdego członka uniwersytetu, gdy ten za wielki jakiś ekscess do więzienia miejskiego się dostał; przeciwnie, widzimy z aktów, że rektor w tych wypadkach pozostawiał załatwienie sprawy obu poważnionym stronom, a nawet sam przeprowadzał ugodę, gdyż tą drogą łatwiej było widocznie uwolnić więźnia, niż drogą reklamacyi i procesów. Najczęściej zdarzało się, że poddanego jurysdykcyi rektora pociągano przed sąd biskupa krakowskiego [4]), względnie

[1]) AR. nr. 569.

[2]) AR. nr. 327, 1519, 1573, 2311, 2372, 2376.

[3]) Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki T. II., nr. 3162. AR. nr. 639. Dr. Fryderyk Papée w rozprawie: Wiadomość o archiwach węgierskich. (Archiwum komisyi historycznej, t. VIII, str. 442—3) podaje wiadomość, iż w archiwum w Koszycach istnieją akta z XV. w., odnoszące się do sporu uniwersytetu krakowskiego z mieszczanami koszyckimi o jurysdykcyę rektorską.

[4]) AR. nr. 1464, 2839, 3233.

jego oficyała, ten jednak zwracał sprawę zazwyczaj sądowi rektorskiemu, nie czekając reklamacyi rektora [1]). Nawzajem też rektor zwracał do sądu biskupiego sprawy, które nie wchodziły w zakres jego sądowej kompetencyi, a więc np. sprawy o beneficya kościelne [2]) lub sprawy już przed sądem biskupim wiszące [3]). W ciężkich sprawach kryminalnych np. o herezyę, rektor wydawał obwinionego sądowi biskupa krakowskiego [4]).

W myśl obu dokumentów fundacyjnych uniwersytetu miał rektor jurysdykcyę jedynie nad doktorami, magistrami, scholarami i ich służbą, tudzież nad służbą uniwersytecką. Tylko te osoby nazywały się *supposita universitatis*. Praktyka rozszerzyła jednak ten zakres osób jurysdykcyi rektora poddanych. I tak ten, kto nie był studentem imatrykulowanym a podawał się za studenta i uzurpował stopnie akademickie, podpadał jurysdykcyi i karze rektora [5]). Jurysdykcyi rektora mogły się także dobrowolnie poddać osoby ezresztą sądowi innemu podległe [6]), ale, gdy ktoś, sądowi rektora niepodlegający, pozwał przed ten sąd drugiego, który temu sądowi podlegał, to pozwany mógł swą skargę wzajemną przeciw powodowi wytoczyć przed sąd rektora tylko w tym wypadku, gdy się powód na to zgodził, gdyż inaczej musiał go pozywać przed sąd jego właściwy [7]).

Wedle brzmienia obu dokumentów fundacyjnych nie było od wyroku sądu rektorskiego apelacyi, lecz wyrok ten można było zaczepić jedynie zarzutem nieważności lub niesprawiedliwości, poczem zarzuty te rozpatrywali konsyliarze uniwersytetu. Praktyka późniejsza zmieniła to postanowienie. Od wyroku sądu rektorskiego apelowano bowiem do dziekanów fakultetów i do konsyliarzy [8]). Sąd ten był jednak właściwie znowu s ą d e m r e k t o r s k i m, gdyż rektor go zwoływał i sam w nim zasiadał, a tylko, gdy sam chciał, mógł się usunąć i innego na swem miejscu ustanowić [9]). Od wyroku dziekanów i konsyliarzy można było jeszcze apelować do całego uniwersytetu ze wszystkich magistrów i doktorów złożonego [10]). Apelowanie od wyroku rektora do biskupa krakowskiego było natomiast wzbronione, jako przeciwne statutom uniwersytetu i podpadało karze 10-ciu grzywien [11]).

---

[1]) AR. nr. 1379, 1628, 1706, 1822, 2249, 2355, 2427.
[2]) AR. nr. 341, 342, 569.
[3]) AR. nr. 969.
[4]) CUC. nr. CLI.
[5]) AR. nr. 2744, 2751.
[6]) AR. nr. 62, 69, 76, 2860.
[7]) AR. nr. 1422, 1431, 2468.
[8]) AR. nr. 1752, 2748.
[9]) AR. nr. 1515, 1749, 2312, 2320.
[10]) AR. nr. 1690, 2288.
[11]) AR. nr. 1825, 2856.

Rzecz ta wymaga bliższego wyjaśnienia. Zastanowić się musimy przedewszystkiem nad tem, czy zawsze apelacya od wyroku rektora do biskupa była naruszeniem przywilejów uniwersyteckich. Sądzimy, że nie zawsze. Od wyroku rektora, jako sędziego duchownego można było niezawodnie apelować do biskupa, jako tego, który rektorowi tę jurysdykcyę duchowną nadał. Ten np., na kogo rektor rzucił ekskomunikę, mógł apelować do biskupa, gdyż tego dozwalało mu prawo kanoniczne. Zachodzi jednak kwestya, czy i o ile można było apelować do biskupa od wyroku rektora, jako sędziego korporacyi autonomicznej. Źródła średniowieczne dają nam odpowiedź przeczącą, tak, że moglibyśmy sądzić, że apelacya w ogóle nie była dopuszczalna. Tak jednak nie jest. Był pewien rodzaj spraw, w których od wyroku rektora, konsyliarzy, a wreszcie uniwersytetu można było apelować do biskupa.

By wykryć, które to sprawy dopuszczały apelacyę do biskupa, musimy się zwrócić ku czasom późniejszym. Król Zygmunt August wydał w r. 1570 deklaracyę przywilejów uniwersytetu jagiellońskiego [1], a w niej potwierdził między innemi także ten tok instancyi, który się wytworzył w ciągu wieków średnich, mianowicie, że od wyroku rektora apelować można do konsyliarzy, a od nich do całego uniwersytetu, dodał jednak: *Si autem quispiam se affectum injuria putaverit, ab Universitate ad Episcopum Cracoviensem appellabit, poena decem marcarum reposita.* Biskup miał sprawę rozpatrzyć wespół z rektorem i konsyliarzami i od jego wyroku nie było już apelacyi. Możnaby tedy sądzić, że od każdego wyroku rektora, względnie konsyliarzy i uniwersytetu można było apelować do biskupa. Tak szeroko jednak nie interpretował sobie tej deklaracyi uniwersytet jagielloński, przeciwnie, interpretował ją bardzo ciasno. W statutach uniwersytetu, w r. 1604 spisanych [2], znajdujemy ten sam tok instancyi powtórzony, a więc: rektor, konsyliarze, uniwersytet; natomiast apelacya do biskupa dopuszczalna jest jedynie w wypadku: *Si autem causa fuerit inter Professores beneficiatos, ad Episcopum Crac. pro tempore existentem recurri debet iuxta privilegium Vladislai Regis....* A więc jedynie w sprawie między dwoma profesorami beneficyatami można do biskupa apelować, zresztą zaś nie. Statuty powołują się w tym względzie na przywilej erekcyjny króla Władysława. Jest w nim istotnie mowa o biskupie krakowskim, gdyż król mianuje go konserwatorem praw i przywilejów uniwersytetu i powierza mu rozdział salaryów między doktorów i magistrów, którego ma dokonywać wespół z rektorem. Z tej drugiej funkcyi

[1] Muczkowski. Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych. Kraków 1842. str. 112.

[2] Szujski, Statuta, str. 376—7. *De Judiciis Rectoris.*

biskupa wywiedziono zapewne prawo jego do rozstrzygania, gdy spór między dwoma profesorami miał jaki związek z beneficyami, będącemi w ich posiadaniu. Nadto jeszcze Wojciech Jastrzębiec z Rytwian, biskup krakowski, zastrzegł sobie w r. 1422, że gdy rektor z dziekanami nie będą się mogli zgodzić, kogo na dane beneficyum uniwersyteckie przedstawić, wówczas udać się z tem mają do biskupa[1]). Ale nawet to zastrzeżenie było zbyteczne, skoro w sprawach, z beneficyami w związku zostających, niepodobna było pominąć biskupa. Nadanie lub odebranie beneficyum należało bowiem wyłącznie do biskupa.

Uniwersytet musiał się zatem godzić z tem, że od jego wyroków w sprawach pozostających w związku z beneficyami, a więc np. tych, w których orzeczono, że magister za karę traci swe beneficyum, apelowano do biskupa. Za to jednak we wszystkich innych sprawach, w których apelacya do biskupa nie była uzasadnioną ani względami na przywileje uniwersyteckie, ani na prawo kanoniczne, uniwersytet zabraniał apelacyi. Zapatrywaniom tym pozostał nadal wierny. W ich duchu w r. 1658 uchwalił konkluzyę[2]) tej treści, że *in causis mere academicis*, tudzież w sprawach cywilnych od wyroku rektora nie wolno apelować do biskupa, ale tylko do konsyliarzy i do uniwersytetu. Za to w sprawach beneficyalnych wolno apelować do biskupa. Konkluzyę tę ponownie powziął uniwersytet w r. 1709. Wyjaśnione powyżej przyczyny prawne, które uzasadniały apelacyę do biskupa, istniały oczywiście już w wiekach średnich, to też twierdzić możemy, iż zapatrywanie, jako w sprawach pozostających w związku z beneficyami dozwoloną jest apelacya do biskupa, wyrobiło się już w tych czasach.

IV.

Postępowanie przed sądem rektora odbywało się według zasad procesu kanonicznego skróconego. *Causae inter studentes Universitatis prout Statutis Universitatis cautum est, simpliciter et de plano deffiniri debent, dilacionibus superfluis et cauillosis non admissis*[3]). Staraniem tedy rektora było sprawę przed sąd jego wytoczoną w jak najkrótszym czasie załatwić; to też proces nie mógł się toczyć wśród tych wszystkich formalności, które znał proces kanoniczny.

[1]) CUC. nr. LXXI.
[2]) Szujski, Statuta, str. 393—4, *De evocationibus*.
[3]) AR. nr. 3369.

Miejscem sądu bywało zazwyczaj mieszkanie rektora, więc np. Collegium Maius lub Collegium kanonistów [1], a posiedzenia mogły się odbywać w godzinach porannych, południowych, a nawet wieczornych [2]. Sprawa zaczynała się od pozwu. Powód udawał się do rektora i przedstawiał mu sprawę, poczem rektor wyznaczał termin i polecał pedelowi, aby ten pozwał na termin stronę pozwaną. Pozew mógł być albo ustny, albo pisemny. Pedel udawał się albo sam, albo też w towarzystwie powoda do pozwanego i pozywał go ustnie, lub też wręczał mu skargę na piśmie (*libellus*) [3]. Na terminie, przez rektora wyznaczonym, stawały strony albo osobiście, albo też przez zastępców (*procuratores*). Zastępcy ci musieli być poprzednio w obec sądu rektorskiego ustanowieni. Prokuratorami stron mogli być nietylko członkowie uniwersytetu np. pedele, studenci, magistrowie, dziekani, a nawet sam rektor, (który wówczas chyba musiał na swem miejscu kogoś innego osadzić), ale także ludzie do uniwersytetu nie należący np. mieszczanie. Na prośbę strony mógł rektor wyznaczyć jej zastępcę z urzędu. W sporach między studentami obowiązywała zasada, że winni stawać osobiście, a nie przez pełnomocników [4]. Protokół rozprawy prowadził notaryusz uniwersytetu, często jednak wyręczał się w tem studentami [5]. Podczas rozprawy pisano protokół na brulionie (*scheda*), który później dopiero do aktów rektorskich przepisywano na czysto [6]. Strony, stanąwszy na sądzie rektorskim, mogły w razie osiągniętego porozumienia nie prowadzić sporu, ale zawrzeć ze sobą ugodę (*amicabilis compositio*), którą w akta rektorskie wpisywano. Ugodę umacniał dłużnik zwykle tem, że się poddawał karom kościelnym na wypadek niezapłaty długu, składał przysięgę, iż dług w terminie uiści lub przyrzekał dopóty z miasta nie wyjeżdżać, dopóki wierzyciela nie zaspokoi [7]. Strony mogły się też zgodzić na arbitrów [8], którzyby sprawę rozstrzygnęli i wtedy zwykle rektor z przybranymi koarbitrami był wybierany sędzią polubownym [9]. Sąd ten przedstawiał tę korzyść, że arbitrowie sądzić mogli wedle swobodnego uznania, nie krępowani przepisami proceduralnymi i dlatego w danym wypadku mogli wydać wyrok: *plus in hac parte ad partem humaniorem*.

---

[1]) AR. nr. 46, 1041, 2339, 2803.

[2]) AR. nr 285, 406, 519, 802, 1345, 2118.

[3]) AR. nr. 47, 87, 109, 634, 1024, 1025, 1401.

[4]) AR. nr. 9, 34, 35, 51, 244, 679, 2891, 3247, 3251, 3258, 3259, 3369.

[5]) AR. nr. 46, 51, 74, 122, 125.

[6]) AR. nr. 3380.

[7]) AR. nr. 2, 6, 33, 49, 50, 57, 70, 409, 677, 939, 1067, 1105, 1148, 1258, 1753, 1770, 2729.

[8]) AR. nr. 45.

[9]) AR. nr. 83, 210, 221.

quam iuris rigorem vel parcium probaciones inclinati[1]). Proces był już więcej formalistyczny. I tak obowiązkiem powoda było przedewszystkiem stawać na wyznaczonych terminach i dowodzić zasady faktycznej swej skargi w razie, gdy ją pozwany zaprzeczył (*intencionem suam probare*). Powód, który na jednym terminie nie stanął, nie tracił przez to wprawdzie sprawy, musiał jednak pozwanemu zwrócić koszta udaremnionego terminu; dopiero, gdy kilka terminów zaniedbał lub zasady skargi swej nie udowodnił, przegrywał sprawę i winien był zwrócić przeciwnikowi koszta sporu[2]). Również obowiązkiem pozwanego było stawać na terminach i odpowiadać na skargę, gdyż w razie przeciwnym popadał w tak zwaną kontumacyę. Orzeczenie kontumacyi miało ten skutek, że przeciw nieposłusznemu rektor wdrażał proces kanoniczny, który kończył się kościelną ekskomuniką (*processus excommunicationis*), jako karą za nieposłuszeństwo. Przybycia pozwanego należało jednak oczekiwać przez całą godzinę, licząc od godziny, o której miał się stawić, ale są przykłady, że czekano na niego aż do zachodu słońca, poczem dopiero orzekano kontumacyę. Gdy pozwany, choć później, przybył lub przysłał posłańca z usprawiedliwieniem swego niestawiennictwa, wówczas rektor orzeczenie kontumacyi cofał lub odraczał aż na wypadek, gdyby pozwany przeszkody nie udowodnił[3]). Gdy obie strony na terminie stanęły, wówczas mogła się okazać potrzeba poczynienia pewnych zarządzeń dla prawidłowego toku procesu potrzebnych. Jednem z takich zarządzeń była s e k w e s t r a c y a przedmiotu spornego. Polegała ona w tem, że rzecz sporną kazał rektor u siebie na czas procesu deponować i tem samem usuwał ją z pod dyspozycyi stron[4]). W sprawach karnych mogła się znów okazać potrzeba zabezpieczenia się co do osoby obwinionego. Rektor żądał wtedy od niego t. zw. *fideiussio de parendo iuri*, skutkiem czego obwiniony powinien był postarać się o poręczycieli, którzy zań poręczali, że na każde wezwanie sądu się stawi. Gdy obwiniony poręczycieli takich nie znalazł, mógł być uwięziony, chyba, że rektor zadowolił się przysięgą jego, że nigdzie się nie wydali (*caucio iuratoria*)[5]). Jeszcze częściej okazywała się potrzeba zabezpieczenia pokoju między stronami spór wiodącemi, zwłaszcza, gdy przedmiotem sporu były wzajemne obrazy, pobicia lub zranienia. Wtedy rektor ustanawiał zakład (*vadium*) w wysokości kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu grzywien. Zakład był karą pieniężną, w którą popadał ten, kto w toku

[1]) AR. nr. 167.
[2]) AR. nr. 12, 29, 213, 356, 1101, 2834, 3023.
[3]) AR. nr. 262, 406, 651, 802, 1175, 1301, 1345, 1346, 2340, 2724.
[4]) AR. nr. 3, 99, 634, 635, 734, 2909, 2910.
[5]) AR. nr. 216, 235, 1254, 1500, 1502, 1503, 1510, 1744, 2427, 2433.

procesu dopuścił się naruszenia pokoju. Kara ta mogła być nadto zaostrzona cenzurą kościelną lub wydaleniem z uniwersytetu. Połowa wadyum przypadała poszkodowanemu, a połowa rektorowi, względnie uniwersytetowi, ale rektor mógł nawet w razie naruszenia pokoju orzec karę znacznie mniejszą od wadyum założonego [1]). Zamiast zakładania wadyum pieniężnego, mógł rektor zażądać od stron przysięgi, że nie będą na siebie godzić [2]).

Po załatwieniu tych czynności przygotowawczych można już było przystąpić do samego procesu. Toczył on się w terminach wyznaczonych przez rektora do przedsiębrania poszczególnych czynności procesowych. Terminy te można było odraczać, ale zawsze za zgodą i pozwoleniem rektora. Rektor godził się na odroczenie, gdy była nadzieja ugody, gdy pozwany prosił o czas do namysłu nad skargą, lub gdy obie strony na odroczenie się godziły; sam też odraczał termin, gdy chciał zyskać czas do namysłu nad wyrokiem, lub gdy innemi czynnościami był zabawiony; mógł jednak na odroczenie się nie zgodzić i nakazać stronom spełnienie danej czynności procesowej [3]).

Postępowanie przed sądem rektorskim było zazwyczaj ustne i tylko wyjątkowo (w sprawach ważniejszych) strony wymieniały pisma sporne i dowodowe [4]). Pozwany mógł rozpocząć obronę od zarzutów formalnych, a więc od zarzutu sprawy osądzonej lub od zarzutu niewłaściwości sądu i utrzymywać, że albo sprawa należy do sądu innego, albo, że on sam nie podlega sądownictwu rektora. Do zarzutów formalnych należał także zarzut, że powód jest ekskomunikowany i jako taki nie ma prawa stawania w sądzie. Zarzuty te musiał pozwany sam udowodnić [5]). Następnie mógł pozwany albo zaprzeczyć faktycznej podstawie skargi, albo też bronić się ekscepcyami z prawa materyalnego, poczem było znów rzeczą powoda udowodnić fakta w skardze podane, gdy przeciwnie pozwany miał obowiązek udowodnienia faktów, na których swą ekscepcyę opierał w razie, gdy powód fakta te zaprzeczył.

Celem zapobieżenia nadużyciom z pieniactwa wyniknąć mogącym, obie strony lub jedna z nich składały przysięgę t. zw. *iuramentum calumniae*, iż nie prowadzą sporu z pieniactwa (*de veritate dicenda et falsitate evitanda*) [6]).

---

[1]) AR. nr. 73, 104, 1042, 1347, 2152, 2358.

[2]) AR. nr. 884.

[3]) AR. nr. 21, 27, 60, 61, 78, 273, 501, 809, 889, 904, 1021, 1025, 1032, 1414, 2302, 2369.

[4]) AR. nr. 23, 31, 87, 898. 904, 1024, 1025, 1265, 1271, 1301, 1687, 2306.

[5]) AR. nr. 19, 23, 31, 42, 84, 329, 565, 573, 1305, 1308, 1810, 3340.

[6]) AR. nr. 87, 521, 911, 1741.

Było więc zasadą, że każda strona winna była twierdzenia swe w razie zaprzeczenia ich przez przeciwnika udowodnić [1]). Dowodzono tymi samymi środkami dowodowymi, co w procesie kanonicznym. Na czele stał oczywiście dowód z przyznania; fakt, przez stronę przeciwną przyznany, bywał uznany za udowodniony [2]). Drugie miejsce zajmował dowód ze świadków. Dowód zupełny stanowiło dopiero zeznanie dwu świadków, gdyż w sądzie rektora nie popłacała teorya swobodnego oceniania dowodów, ale teorya legalna. Na świadków przez stronę produkowanych mogła się strona przeciwna zgodzić lub też podnieść przeciw nim zarzuty. Odrzucała tedy świadków, gdy byli współwinnymi w sprawie, o którą się spór toczył, albo byli w służbie u tego, kto ich produkował starano się też odsuwać od świadczenia kobiety, które w procesie kanonicznym niezdolne były do składania świadectwa, ale sąd rektorski mimo to dopuszczał kobiety do świadectwa. Świadków dopuszczonych badał notaryusz rektora; świadka pytano przedewszystkiem, czy nie pozostaje pod klątwą i czy się w tym roku spowiadał i komunikował, następnie zaś upominano, by zeznawał prawdę. Przy przesłuchaniu mogły być obie strony obecne i mogły świadkowi zadawać pytania. Zeznania świadków spisywano i publikowano, a kopię ich zeznań dawano na żądanie stronie przeciwnej, która na terminie następnym mogła podnieść zarzuty przeciwko treści zeznań świadków. Gdy świadek mimo wezwanie na terminie się nie stawił, podpadał karom kościelnym, które rektor miał prawo nań nałożyć [3]). Gdy zachodziła potrzeba orzeczenia fachowego, posługiwano się dowodem ze znawców [4]). Stosowano też wreszcie dowód z dokumentów [5]). Najczęściej używanym środkiem dowodowym był oczywiście dowód z przysięgi. Przysięgę stosowano we wszystkich trzech formach, jako przysięgę stanowczą, uzupełniającą lub wreszcie oczyszczającą. Przysięgą uzupełniającą posługiwano się oczywiście wtedy, gdy strona dowód prowadząca tylko połowy dowodu (np. jednego świadka) dostarczyć była w stanie, a przysięgę oczyszczającą składał obwiniony wówczas, gdy ten który go oskarżył, nie był w stanie skargi swej udowodnić [6]).

Po zamknięciu postępowania dowodowego rektor wydawał wyrok. Gdy jego treścią było przysądzenie jednej ze stron rzeczy spornej, wówczas

---

1) AR. nr. 14, 15, 161, 379, 559.

2) AR. nr. 16, 223, 297, 1027.

3) AR. nr. 5, 18, 55, 110, 126, 219, 220, 290, 292, 293, 479, 484, 629, 890, 898, 1012, 1640, 1677, 1920, 2367—2370, 2379, 2775

4) AR. nr. 681, 2473.

5) AR. nr. 23, 573, 2779.

6) AR. nr. 20, 25, 88, 247, 330, 336, 352, 668, 1263, 1404, 1448, 1449, 1677, 2417, 2752, 2754, 3106.

zaraz po prawomocności wyroku zarządzał rektor egzekucyę. Dokonywano jej przez zajęcie sądowe ruchomości dłużnika [1], które wierzyciel mógł następnie spieniężyć i z uzyskanej gotówki pretensyę swą zaspokoić. Prócz ruchomości mógł też uledz zajęciu, czyli sekwestracyi dochód roczny, który dłużnik np. z beneficyum pobierał [2]. Gdy w toku sporu okazało się, że strona, jurysdykcyi rektorskiej poddana, dopuściła się naruszenia statutów uniwersyteckich, wówczas rektor niezależnie od wyroku w sporze tym wydanego nakładał na nią karę [3]. Gdy zaś przedmiotem sporu była sprawa karna, wówczas rektor w wyroku oznaczał wysokość odszkodowania należnego pokrzywdzonemu, dalej wysokość kosztów sądowych, a wreszcie karę, którą zasądzony miał ponieść. W wymiarze kar był rektor zupełnie swobodnym. Nakładał on niemal wyłącznie kary pieniężne, a wysokość ich oznaczał w każdym wypadku dowolnie, gdyż miał prawo zniżać nawet takie kary, które w statutach uniwersyteckich były wyraźnie przepisane, a nawet całkowicie je darowywać. Dochód z kar przypadał uniwersytetowi. Gdy przedmiotem sprawy karnej była obraza, obelga, potwarz lub oszczerstwo, wówczas rektor obok kary nakładał na zasądzonego obowiązek odwołania słów krzywdzących i przeproszenia przeciwnika w obec świadków. Prócz kar pieniężnych znano dalej kary karceru i wydalenia (proskrypcyi) z uniwersytetu, ale stósowano je bardzo rzadko i częściej grożono niemi tylko na wypadek nie usłuchania wyroku rektora [4].

Środkiem na nieposłusznych wyrokom rektora najskuteczniejszym była ekskomunika. Przeciwko opornemu wdrażał rektor proces kanoniczny i po trzykrotnem upomnieniu (*trina canonica monicio*) okładał go ekskomuniką. Ponieważ ekskomunika była karą za nieposłuszeństwo, więc w razie, gdy winny poddał się wyrokowi rektora i zadość mu uczynił lub przynajmniej stawił poręczycieli albo uzyskał u wierzyciela zwłokę, wówczas rektor zdejmował zeń tę karę [5]. Gdy dłużnik chciał wyrokowi zadośćuczynić, ale mu środków pieniężnych na zaspokojenie wierzyciela nie stawało, wówczas mógł uchylić się od ekskomuniki, gdy złożył t. zw. *iuramentum odardie*, tj. pod przysięgą zeznał, że nic nie posiada (*odardus*) [6].

Od wyroku rektora można było — jak wiadomo — apelować. O ile z niedokładnych wzmianek sądzić można, apelacya mogła być zgłoszona

[1]) AR. nr. 32, 48, 150, 207, 3265.
[2]) AR. nr. 2805.
[3]) AR. nr. 1263.
[4]) AR. nr. 587, 596, 600, 661, 797, 899, 933, 1574, 1641, 1644, 1733, 1735, 1752, 1988, 2029, 2051, 2052, 2101, 2130, 2188, 2553, 2580, 2956, 2968, 3157.
[5]) AR. nr. 706, 726, 939, 940, 972, 1067, 2190, 2378, 2553, 2729, 2735.
[6]) AR. nr. 1572, 2755, 2805.

ustnie, ale jej wywód powinien był być podany na piśmie przez notaryusza i w obec świadków sporządzonem [1].

Poznawszy zasady postępowania przed sądem rektorskim, łatwo odgadniemy różnicę między tem postępowaniem a procesem kanonicznym. Leżała ona przedewszystkiem w tem, że zasada wolnej rozprawy stron, w procesie kanonicznym ściśle przestrzegana, tu niejednokrotnie ustępować musiała zasadzie postępowania z urzędu, stąd też np. strony nie mogły odraczać terminów bez zezwolenia rektora, lub stawać przez zastępców, zamiast osobiście. Druga różnica tkwiła w tem, że kanonicznej zasady pismienności nie przestrzegano przed sądem rektorskim, a raczej tylko wyjątkowo ją stósowano, dając pierwszeństwo zasadzie ustności.

* * *

Sądownictwo rektora uniwersytetu krakowskiego powstało i rozwinęło się w ciągu wieków średnich. Wieki następne już żadnej zmiany w niem nie dokonały, tak, że sądownictwo to w tych swoich średniowiecznych formach zakrzepłe, utrzymało się bez zmiany aż do reformy uniwersytetu przez Komisyę Edukacyjną dokonanej. Nic w tem dziwnego. Wszak uniwersytet sam, doszedłszy w wiekach średnich do najwyższego rozkwitu i rozwoju, już w wiekach następnych nietylko nie zmieniał swego średniowiecznego ustroju, ale przeciwnie zazdrośnie go strzegł i ochraniał.



[1] AR. nr. 147, 31793.

DE PATRIA PHYLARCHI.

SCRIPSIT

STANISLAUS WITKOWSKI.

—



De patria Phylarchi habemus scriptorum antiquorum testimonia duo. Athenaeus II 58 c appellat eum: Ἀθηναῖος ἢ Ναυκρατίτης. Suidas, qui s. v. Φύλαρχος haec habet: Ἀθηναῖος ἢ Ναυκρατίτης· οἱ δὲ Σικυώνιον, ἄλλοι δὲ Αἰγύπτιον ἔγραψαν, in priore parte Athenaeum sequitur, in altera οἱ δὲ Σικυώνιον novum habet; extrema verba ἄλλοι δὲ Αἰγύπτιον idem tradunt quod vox Ναυκρατίτης, i. e. Phylarchum Naucrati oriundum fuisse. Ea, quae apud Suidam nova sunt: οἱ δὲ Σικυώνιον, nullam fidem habent, ut vel ex eo videmus, quod Phylarchus in historiis suis Lacedaemoniorum partes sequitur, Achaeis nequaquam favet. Quod profecto minime fecisset, si Sicyonius fuisset. Sicyon enim inde ab a. 251, ergo eodem ipso tempore, quo Phylarchus historias suas scribebat, Achaeorum causam sequebatur cumque eis foedere erat coniuncta, quantopere vero eorum studiosa fuerit, Sicyonius Aratus docet.[1]) Gravius hoc est tamen for-

---

[1]) Sicyonem patriam Phylarchi fuissé credebat Brückner, Phylarchi historiarum reliquiae (Vratislaviae 1839) p. 6. Brückner putat Phylarchum Sicyone una cum aliis civibus cessisse urbe illa cum Achaeorum foedere consociata, sive quod nollent Dorienses eisdem cum Achaeis legibus uti sive alia quacumque de causa; unde Athenis refugium eum quaesivisse et, cum haec quoque urbs societati Achaeorum adiuncta esset, Naucratim se contulisse statuit. Opinionem Brückneri Phylarchum Athenas migravisse ponentis ea, quae apud Polybium de Phylarchi studiis publicis leguntur, plane refellunt. Vidit hoc iam Thoms in dissertatione: De Phylarchi vita et scriptis (Gryphiae 1835), quae mihi tantummodo ex Susemihlii libro *Geschichte der griechischen Litteratur in der Alexandrinerzeit* I 631) innotuit. Thomsii argumentum cum probaret Susemihl (l. l. p. 630), Sicyonem non debuit oppidis adnume-

tasse aliud argumentum, scilicet quod apud Athenaeum nonnisi inter Athenas et Naucratim optio nobis relinquitur, Sicyon non commemoratur. Reiectis igitur ineptis illis, quae apud Suidam novata videmus, redeamus ad Athenaei testimonium, quod solum consideratione dignum est.

Apud Athenaeum relinquitur nobis optio inter duas urbes, Athenas et Naucratim. Testimonium hoc viri docti ita inter se conciliare sunt conati, ut in altera urbe Phylarchum esse natum, in altera magnam eum vitae partem egisse colligerent. C. Müller (FHG. I, p. LXXVIII) credit eum natum esse Naucrati et postea Athenas migrasse, eiusque sententiam sequitur Susemihl (l. l.). Cur vero illum, non contrarium ponant viri docti ordinem, ea est causa, quod apud Phylarchum fragmento 40a (Müll.) de Ptolemaeo Philadelpho, Aegyptiorum rege, liberum iudicium profertur, quod vix eum prolaturum fuisse putant, si hospes in Aegypto degisset[1]). Hoc Luchtii argumentum (Phylarchi historiarum fragmenta, Lipsiae 1836, quem librum quod mihi inspicere non licuit, doleo) sane luculenter probat neque, quo tempore iudicium hoc de Philadelpho scriptum sit, Phylarchum in Aegypto degisse neque postea in hanc terram venire potuisse.

Iam videamus, quid nos de Athenaei testimonio ipsa Phylarchi fragmenta doceant. Perlustranda nobis erunt eo consilio haec praecipue eius fragmenta, in quibus Aegypti et Athenarum mentio fit. Si enim Phylarchus alteram vitae partem Naucrati, alteram Athenis egit, necesse est eum et Athenas et Aegyptum bene novisse. Quamquam vero nemo affirmabit in fragmentis vestigia notitiae Aegypti et Athenarum necessario occurrere debere, tamen merito exspectabimus, neque de Aegypto neque de Athenis quidquam nos falsi in eis esse inventuros, id genus falsi scilicet, quod auctori terras illas ignotas esse aperte prodat.

Iam si Phylarchi fragmenta accuratius perlustramus, Athenas ei ignotas esse videmus. Quod infra demonstrare studebo.

Apud scholiastam in Sophoclis Oed. Col. 39 Papag. (= Phyl. fr. 76 M.) legimus haec: Φύλαρχός φησι δύο αὐτὰς (τὰς Εὐμενίδας) εἶναι τά τε Ἀθήνησιν ἀγάλματα δύο· Πολέμων δὲ τρεῖς αὐτάς φησι. Duo igitur Phylarchus affirmat: primum duas esse Furias, alterum duo earum simulacra Athenis reperiri. Utrum Phylarchus duas esse Furias apud Athenienses an omnino apud Graecos affir-

rare, quae patriam Phylarchi fuisse credibile est. Aliud argumentum contra Brückneri opinionem ex eis exsistet, quae infra proferam.

[1]) Ἐν δὲ τῇ δευτέρᾳ καὶ εἰκοστῇ ὁ Φύλαρχος Πτολεμαῖόν φησι τὸν δεύτερον Αἰγύπτου βασιλεύσαντα, πάντων σεμνότατον γενόμενον τῶν δυναστῶν καὶ παιδείας εἴ τινα καὶ ἄλλον καὶ αὐτὸν ἐπιμεληθέντα, οὕτως ἐξαπατηθῆναι τὴν διάνοιαν καὶ διαφθαρῆναι ὑπὸ τῆς ἀκαίρου τρυφῆς, ὥστε τὸν πάντα χρόνον ὑπολαβεῖν βιώσεσθαι καὶ λέγειν, ὅτι μόνος εὕροι τὴν ἀθανασίαν.

maverit, scholiasta non dicit. videtur tamen apud Phylarchum de Athenarum urbe sermo fuisse, ut illa, quae de simulacris sequuntur, docent.

Quod ad numerum Furiarum attinet, inter omnes constat Furias fuisse tres ab Atheniensibus cultas. Hunc earum numerum testatur diserte iam Euripides (Troad. 457: ὡς μίαν τριῶν Ἐρινύν; Orest. 408: ἔδοξ' ἰδεῖν τρεῖς νυκτὶ προσφερεῖς κόρας [verba sunt Orestis]. 1650: ἐνθένδε δ' ἐλθὼν τὴν Ἀθηναίων πόλιν δίκην ὑπόσχες αἵματος μητροκτόνου Εὐμενίσι τρισσαῖς)[1]) et, qui eum exprimere solet, Ennius (Alex. fr. 9 Müll.: Lacedaemonia mulier Furiarum una adveniet). Tres Furiae commemorantur a Polemone (l. l.), Apollodoro (I 3 Wagn.: Ἐρινύες ἐγένοντο, Ἀληκτώ, Τισιφόνη, Μέγαιρα), Harpocratione (s. v. Εὐμενίδες· εἰσὶ δὲ Ἀληκτώ, Μέγαιρα, Τισιφόνη), Vergilio (Aen. VI 571 sq.: Tisiphone — vocat agmina saeva sororum; VII 324: luctificam Alecto dirarum ab sede dearum — ciet; 327: odit [sc. eam] et ipse pater Pluton, odere sorores Tartareae monstrum; XII 845 sqq.: Dicuntur geminae pestes cognomine Dirae, quas et Tartaream Nox intempesta Megaeram uno eodemque tulit partu), a Lucano (VI 730). Eundem Furiarum numerum appellat scholiasta Aeschin. I 188 Schultz: οἱ δὲ Ἀρεοπαγῖται τρεῖς που τοῦ μηνὸς ἡμέρας τὰς φονικὰς δίκας ἐδίκαζον, ἑκάστῃ τῶν θεῶν μίαν ἡμέραν ἀπονέμοντες. Qui dierum numerus, etiamsi eum ex alia repetamus causa (quod tamen facere nihil nos cogit), aperte docet tres Furias Athenis per saecula publice cultas esse. (Cf. Rohde l. l.; Preller-Robert *Griech. Myth.* I [4] 837 adn. 1). Tres fuisse Athenis ἱεροποιοὺς ταῖς Σεμναῖς θεαῖς testatur Demosth. 21, 115. (Cf. Rohde [2] I 268 adn. 1).

Ea, quae testimoniis in litteris servatis et institutis publicis Athenarum demonstrantur, monumentis quoque fulciri possunt. Quamvis vero monumenta illa maximam partem non ex Attica, sed ex aliis Graeciae regionibus originem ducant, tamen rem nostram eo adminiculantur, quod eundem atque Athenis Furiarum numerum in aliis quoque Graeciae regionibus fuisse cultum ostendunt. Quorum monumentorum nonnulla afferre placet.

Tres Furiae repraesentantur in vasculo picto Pario, quod in urbe Carlsruhe asservatur et a Welckero *Griech. Götterlehre* III 78 laudatur, tum in tribus prostypis votivis Argis repertis (*Ath. Mitth.* IV. 1879. tab. 9 et 10). Tres Furias videmus in sarcophago Barberino Romanae originis, qui in museo Vaticano asservatur (Visconti, *Museo Pio Clem.* V 22 = Baumeister *Denkm.* II. fig. 1312), et in his sarcophagis Romanis ad Orestis fabulam pertinentibus: 1) in sarcophago, qui in Palazzo Giustiniani Romae asservatur (*Galleria Giustiniana* 1631, II. tab. 130 = Robert *Die antiken Sarkophagreliefs* II. tab.

[1]) Hunc Furiarum numerum non libidini poetae originem debere optimo iure monuit Rohde *Psyche* [2] I. p. 269 adn. 2.

LV 156); 2) in sarcophago prorsus simili, qui in oppido Hispaniae Husillos prope Paleneiam sito asservatur (Don Juan de Dios de la Rada y Delgado *Museo Español de artiguedades* I. 1871 tab. 3 = Robert *Sarkophagrel.* II. tab. LV 157 et p. 173 num. 157'); 3) in sarcophago prorsus simili, qui Romae in museo Vaticano (*Galleria dei Candelabri*) asservatur (Winckelmann *Monumenti antichi inediti* 1767 II 148 = Robert *Sarkophagrel.* II. tab. LVI 158). (Cf. praeterea Robert *Sarkophagrel.* II. p. 169 et Preller-Robert l. l. II [4] 839 adn. 2). — Idem Furiarum numerus apparet praeterea in amphora quadam Vulcis reperta (*Monum. dell' Inst.* V 56; *Annali dell' Inst.* XXV, 1853, 272), quam citat Welcker l. l.

In vasculo quodam picto Apulo (*Monum. dell' Inst.* IV 48 = Baumeister *Denkm.* II. fig. 1314) apparent tres Furiae ita, ut duae dormientes, tertia e terra emergens repraesentetur.

Hic monendum esse videtur imaginibus, in quibus duas Furias repraesentatas videamus, minime probari, artificem trium dearum numerum repudiavisse. Artifex enim saepissime ex maiore figurarum numero tot sibi repraesentandas eligit, quot ratione artis postulantur. Quo fit, ut haud raro pro triade duae vel etiam una figura repraesentetur. Optime id docet sarcophagus Barberinus, cuius supra mentionem feci. Cum enim in sinistra eius parte tres Furias dormientes videamus, in parte eiusdem imaginis media, ubi alia fabulae pars repraesentatur, duae Furiae Oresti adstant, in dextra denique sarcophagi parte, quae nobis rursus aliam fabulae partem ob oculos ponit, nonnisi una Furia apparet. Quare si in numero Furiarum definiendo monumenta adminicula accimus, illa sunt excludenda, in quibus minor solito numerus Furiarum aliis causis debetur[1]).

---

[1]) Quorum monumentorum nonnulla exempli causa nominare placet.

Duas Furias videmus: 1) in vasculo picto Altamurae reperto (*Monum. dell' Inst.* VIII 9 = Baumeister *Denkm.* III. fig. 2042 A), cuius imago cum ex [ternis personis constet, Orpheo nonnisi duae Furiae addi potuerunt. (Quantopere his in rebus artis leges valeant, eiusdem imaginis pars sinistra ima docet, ubi unam Furiam Sisypho adstantem vides); 2) in vasculo picto, quod Millin *Peintures de vases* II 68 (= Baumeister *Denkm.* II. fig. 1315) publici iuris fecit; hic altera Furiarum, ut recte docuit Overbeck, Orestem persequitur, altera abiteum accusatura (Baumeister l. l.); 3) congruentiae aequalitatisque ratio valuisse videtur etiam in vasculo picto, quod Rochette *Mon. inéd.* tab. 36 (= Baumeister *Denkm.* II. fig. 1313) vulgavit. — Prorsus incertum est, an pro Furia habenda sit persona, quae 4) in poculo argenteo Antii reperto (Winckelmann *Mon. inéd.* 151 = Baumeister *Denkm.* II. fig. 1316) in media imaginis parte sedens apparet, ita ut diiudicari nequeat, utrum hic duae an una Furia repraesentetur. Simili modo dubitare licet, an in sarcophago, cuius imaginem apud Zoegam *Abhandlungen* I 1 (= Baumeister *Denkm.* II. fig. 920) vides, persona longa veste induta, in qua Baumeister Furiam agnoscit, pro Furia sit habenda, cum et vestem habeat aliam atque altera Furia et attributa alia.

In vasculo picto Canosino, quod Monaci asservatur (Millin *Tombeaux de Canose* tab.

Iam ubi ab Atheniensibus tres Furias cultas esse auctorum testimoniis demonstravimus[1]) eundemque numerum in monumentis variis Graeciae regionibus oriundis repraesentari docuimus et institutis Athenarum publicis probari vidimus, quisnam credet Phylarchum Athenis vixisse, qui duas Furias ab Atheniensibus cultas esse contendat?

Sed et id, quod de simulacris Furiarum Phylarchus affirmat, Athenas auctori illi ignotas esse aperte docet. Etenim duo esse dicit Phylarchus dearum illarum simulacra Athenis. Quam opinionem falsi accusavit Polemo (Schol. Soph. Oed. Col. 39: Φύλαρχός φησι δύο αὐτὰς εἶναι τά τε Ἀθήνησιν ἀγάλματα δύο· Πολέμων δὲ τρεῖς αὐτάς φησι, quae verba iam supra laudavimus. Clem. Alex. Protrept. 47 Dind.: τῶν Σεμνῶν Ἀθήνησι καλουμένων θεῶν τὰς μὲν δύο Σκόπας ἐποίησεν ἐκ τοῦ καλουμένου λυχνέως λίθου, Κάλαμις[2]) δὲ τὴν μέσην αὐταιν ἱστοροῦντα λέγουσι Πολέμωνα δεικνύναι ἐν τῇ τετάρτῃ τῶν Πρὸς Τίμαιον[3]). Idem tradidit schol. Aeschin. I 188 Schultz: τρεῖς ἦσαν, ὧν τὰς μὲν δύο τὰς ἑκατέρωθεν Σκόπας ὁ Πάριος πεποίηκεν ἐκ τῆς λυχνίτου λίθου, τὴν δὲ μέσην Κάλαμις). Habemus igitur duo testimonia inter se pugnantia: Phylarchus duo simulacra fuisse contendit, Polemo, qui haud multo post Athenarum monumenta suis oculis vidit, tria esse affirmat. Utri habenda est fides?

3. 4 = Baumeister *Denkm.* III. fig. 2042 B in tab. 87 = Roscher *Myth. Lex.* I 1326) et inferos repraesentat, Sisypho et Herculi singulae Furiae adstant.

Unam Furiam videmus in vasculo quodam picto Tusco (*Arch. Zeit.* 1844 tab. 15 = Baumeister *Denkm.* III. fig. 1879) et in multis aliis monumentis.

[1]) De Loeschckio et Toepffero, qui duas Furias Athenis cultas fuisse statuunt, agam infra.

[2]) Libri manuscripti Κάλως habent, cum tamen praeter fabulosum illum Calon, Daedali filium, nullum alium sculptorem huius nominis noverimus, viri docti diserto scholiastae Aeschinis testimonio nisi, quod mox citabo, Κάλως in Κάλαμις optimo iure mutant. Calamidis fuisse tertium illud Furiae simulacrum fere omnes viri docti post Osannum (*Annali dell' Inst.* 1830 p. 149; cf. Loeschcke p. 25 disputationis, de qua infra sermo erit) consentiunt. Cf. C. O. Müller ad Aesch. Eum. p. 179, Milchhöfer in Baumeist. *Denkm.* I 199, Carolus de Jan ibid. II 773, Collignon *Histoire de la sculpture grecque* II 241, Gardner *A handbook of greek sculpture* (Lond. 1896) p. 235, Preller-Robert *Griech. Myth.* I[4] 841. alii. Celebri illi Calamidi sive alii cuidam huius nominis sculptori tribuit tertium illud signum a Polemone commemoratum Brunn *Griech. Kunstl.* I[2] 224. Dindorf, qui in Clementis editione librorum scripturam tuetur, sive auctorem sive librarium in nomine erravisse concedit. Cuius verba haec sunt: «Κάλως si scripsit Clemens, veterem statuarium Κάλων, Daedali filium, a Paus. 1, 21, 4 et 26, 4 memoratum, in mente habens hoc nomen pro Κάλαμις posuit, quod legitur ap. schol. Aeschinis p. 38, 21 merito probatum a viris doctis».

[3]) Loci aperte corrupti vera scriptura nondum est inventa. Otto Jahn sic eum emendari voluit: «Κάλως δὲ τὴν μέσην αὐταῖν· ἱστοροῦντα ἔγω σοι Πολέμωνα δεικνύναι». In quibus mihi ἔγω σοι δεικνύναι displicet; accedit quod δεῖξαι exspectatur. — Alii emendant: ἣν μέσην αὐταῖν ἱστοροῦνται ἔχουσαι.

Iam vero si reputamus Polemonem esse auctorem diligentissimum et accuratissimum, qui Athenarum monumenta optime noverit[1]), contra Phylarchum Athenas vidisse minime esse certum, si reputamus testimonium Polemonis concinnere cum testimoniis scriptorum Atticorum et institutis publicis Atheniensium, ne paulum quidem dubitabimus, quin Polemoni, non Phylarcho fides sit habenda. Fuerunt igitur Athenis ad Areopagum tria Furiarum signa: temporibus Cimonis factum est a Calamide simulacrum unae Furiarum idque longo tempore solum stetit, duo alia postea a Scopa sunt addita. Difficultas, si qua hac in re exstat, facillime tollitur, si Scopam non celeberrimum illum quarti saeculi sculptorem esse ponimus, sed cum Kleinio (*Arch. - epigr. Mitth. aus Österr.-Ung.* IV. 22—25, quem Robert *Griech. Myth.* I⁴ 841 adn. 3 sequitur) avum illius Scopam, qui V. floruit saeculo, esse putamus. Tum assequimur, ut signa eiusdem fere aetatis sint. Sed hoc minime est necessarium et fides Polemonis nequaquam labefactatur, si duo signa illi vetustissimo longiore temporis spatio intermisso addita esse ponimus.

Restat, ut doceamus, quomodo falsa illa Phylarchi sententia orta sit. Quamvis opere Phylarchi deperdito eiusmodi quaestiones solvere difficile sit, tamen coniecturam facere liceat. Fragmenta Phylarchi docent auctorem illum ingentem librorum numerum legisse et excerpsisse. Venit ei igitur in manum liber aliquis de sculptoribus agens. In hoc libro inter signa a Scopa facta enumerabantur duo Furiarum simulacra. Phylarchus, qui sive in libro illo Calamidei signi nullam mentionem invenerat sive (quod mihi probabilius esse videtur), si invenit, utpote alio loco insertae oblitus erat (auctores vero suos minime cum acri subtilique iudicio legisse fragmenta luculenter docent), conclusit ex illa Scopae signorum mentione Athenis duas Furias fuisse cultas. Hoc modo explicatur et id, quod de Furiarum signis, et quod de earum cultu Phylarchus scripsit. Falsae illae Phylarchi sententiae refutatae sunt tum a Polemone[2]).

---

[1]) «Einen der zuverlässigsten — Forscher des ganzen Alterthums» appellat eum Susemihl (*Gesch. d. gr. Litt. in d. Alexandrinerzeit.* I 672).

[2]) In eis, quae de signorum numero a Phylarcho et Polemone tradita sunt, nulla discrepantia exstat, si cum C. O. Müllero (ad Aesch. Eum. p. 179) Phylarchum sola Scopae signa respicere ponimus. Attamen hoc parum mihi veri simile esse videtur. Si enim scholiasta haec sola tradidisset: Φύλαρχός φησι τῶν Εὐμενίδων Ἀθήνησιν ἀγάλματα εἶναι δύο, ponere possemus Phylarchi verba de Scopae signis loquentis a scholiasta non recte esse intellecta. Sed scholiastae verba: Φύλαρχός φησι δύο αὐτὰς εἶναι τά τε Ἀθήνησιν ἀγάλματα δύο tam diserte testantur Phylarchum non solum de duobus Furiarum signis Athenis exstantibus esse locutum, sed etiam duas omnino deas statuisse, ut verba eius a scholiasta falso intellecta esse nullo modo credere possimus

Phylarchi sententia falsissima et procul dubio errore orta defensores invenit Loeschckium (*Die Enneakrunosepisode bei Pausanias*, Progr. Dorpat. 1883, p. 16) et Toepfferum (*Attische Geneal.* p. 171 adn. 3). Loeschcke duas fuisse Furias cultas ex ea re conclu-

Athenas Phylarcho ignotas fuisse aliud quoque fragmentum docet. Apud Photium lex. s. v. legimus haec: Οἰκουρὸν· ὄφιν τὸν τῆς Πολιάδος φύλακα· καὶ Ἡρόδοτος· Φύλαρχος δὲ αὐτοῦ δύο[1]. Locum Photii mutilum esse nemo non videt. Restituendis pristinis auctoris verbis inservit Hesychius, ubi s. v. (III 185 Schmidt) haec leguntur: Οἰκουρὸν ὄφιν· τὸν τῆς Πολιάδος φύλακα δράκοντα. καὶ οἱ μὲν ἕνα φασίν, οἱ δὲ δύο ἐν τῷ ἱερῷ τοῦ Ἐρεχθέως κτλ. Quocumque modo restituemus Photii verba, sive cum Creuzero et C. Müllero (FHG. I. 355) ita: Καὶ Ἡρόδοτος μὲν ἕνα φησὶν ἐν τῷ ἱερῷ, Φύλαρχος δὲ αὐτοῦ δύο, sive alio quocumque modo, hunc eorum sensum esse patet, et apud alios scriptores et Herodotum de uno serpente, templi Minervae custode, sermonem fieri, contra Phylarchum de duobus serpentibus esse locutum. Iam vero hic Phylarchi error vel luculentius, si fieri potest, quam prior eum Athenis non vixisse evincit. Etenim Athenis pueruli noverant in Erechtheo unum deae sacrum serpentem ali. Fere supervacaneum esse videtur in re notissima auctorum testimonia afferre. Herodoti sunt haec (VIII. 41): λέγουσι Ἀθηναῖοι ὄφιν μέγαν φύλακα τῆς ἀκροπόλιος ἐνδιαιτᾶσθαι ἐν τῷ ἱρῷ· λέγουσί τε ταῦτα καὶ δὴ ὡς ἐόντι ἐπιμήνια ἐπιτελέουσι προτιθέντες. κτλ. Idem tradit Aristophanes Lys. 759: ἐξ οὗ τὸν ὄφιν εἶδον τὸν οἰκουρόν ποτε. Plut. Them. 10: σημεῖον μὲν λαμβάνων τὸ τοῦ δράκοντος, ὃς ἀφανὴς ἐκείναις ταῖς ἡμέραις ἐκ τοῦ σηκοῦ δοκεῖ γενέσθαι· καὶ τὰς καθ' ἡμέραν αὐτῷ προτιθεμένας ἀπαρχὰς εὑρίσκοντες ἀψαύστους οἱ ἱερεῖς, ἐξήγγελλον εἰς τοὺς πολλούς, —, ὡς ἀπολέλοιπε τὴν πόλιν ἡ θεὸς κτλ. — Philostrat. imag. II. 17, 6 Vindob. (= p. 80 Jacobs): καὶ ὁ δράκων δὲ ὁ τῆς Ἀθηνᾶς ὁ ἔτι καὶ νῦν ἐν ἀκροπόλει οἰκῶν δοκεῖ μοι τὸν Ἀθηναίων ἀσπάσασθαι δῆμον ἐπὶ τῷ χρυσῷ, ὃν ἐκεῖνοι τέττιγας ταῖς κεφαλαῖς ἐποιοῦντο. — Eustath. ad Odyss. p. 1423, 7: ἐκεῖθεν καὶ οἰκουρὸς δράκων, φύλαξ τῆς Πολιάδος, ἤγουν ἐν τῷ νεῷ τῆς Πολιάδος διαιτώμενος. Cf. O. Müller De Minerva Poliad. p. 23, Creuzer *Symbolik* II.

sit, quod a Scopa duo tantum dearum signa facta esse dicuntur. Et Loeschcke et, qui eum sequitur, Toepffer signum, quod inter duo Scopae signa medium stabat, nulla cum illis ratione coniunctum fuisse affirmant. Cum tamen haec opinio vix conciliari posset cum Clementis et scholiastae Aeschinis verbis, qui Polemone nisi tertium illud signum inter Scopae signa medium fuisse positum narrant, Loeschcke coactus erat concedere, iam ante Polemonis tempora triadem in cultum publicum introductam esse. Toepffer, qui hoc concedere noluit, eo adductus est, ut testimonio poetae V. saeculi et testimonio periegetae fide dignissimi praeferret testimonium et posterius et a scriptore parum accurato profectum. Tres enim Furias coli testatur Euripides; ducentis annis post Polemo idem affirmat et tria se vidisse dearum signa dicit; tum, quod maximum est, tres Furias cultas esse instituta Athenarum publica evincunt. Toepffer nihilominus tria illa signa mero casu coniuncta stetisse contendit scriptoremque gravissimum Polemonem triadem dearum inepte finxisse, contra Phylarchum, quem temera iudicia saepissime proferre constat, vera vidisse et rectius iudicavisse statuit.

[1] Ita emendate legitur hic locus apud Photium, ut me benigne docuit G. Wentzel, accuratissima Photii collatione nisus, quam possidet ipse.

727 sqq., 744 (quos laudat C. Müller ad Phyl. fr. 74), Preller-Robert *Griech. Myth.* I[4] 199 adn. 1.

Oritur nunc quaestio, quomodo Phylarchus ita errare potuerit, ut duos Minervae serpentes in arce ali affirmaret. Quaestio haec non video quo alio modo solvi possit nisi eo, ut a Phylarcho serpentem Minervae cum serpentibus Erichthonii confusum esse dicamus. Nota est scilicet fabula Erichthonio infanti duos serpentes a Minerva custodes esse additos (Eur. Ion 21: κείνῳ γὰρ [sc. Ἐριχθονίῳ] ἡ Διὸς κόρη φρουρὼ παραζεύξασα φύλακε σώματος δισσὼ δράκοντε; 1427: δράκοντε μαρμαίροντε παγχρύσῳ γένυι. — Amelesagoras ap. Antig. Caryst. 12: τὰς δὲ Κέκροπος θυγατέρας τὰς δύο, Ἄγραυλον καὶ Πάνδροσον, τὴν κίστην ἀνοῖξαι καὶ ἰδεῖν δράκοντας δύο περὶ τὸν Ἐριχθόνιον [Müller FHG. II 22]. Cf. Preller-Robert *Griech. Myth.* I[4] 199 adn. 1, qui vasculum quoddam pictum [*Ann. dell' Ist.* 1879 tab. F] conferri iubet). Quae confusio eo fuit facilior, quod alii (Apollod. 3. 14) infantem ab uno serpente custoditum esse tradebant, praeterea quod iam inter antiquos fuerunt, qui serpentem, Minervae signo a Phidia additum. Erichthonium esse crederent (Paus. I 24, 7: τὸ δὲ ἄγαλμα τῆς Ἀθηνᾶς ὀρθόν ἐστιν ἐν χιτῶνι ποδήρει καὶ πλησίον τοῦ δόρατος δράκων ἐστίν. εἴη δ' ἂν Ἐριχθόνιος οὗτος ὁ δράκων. Cf. Hygin. astr. 2, 13: anguis autem ad Minervae clipeum confugit et ab ea est educatus.). Cf. Preller-Robert l. l., qui auctores et ipsi de loco Phylarchi, ni fallor, similiter iudicant. Haud alii confusioni originem suam debere videntur duo serpentes Minervae additi, qui in aliquot nummis Atticis (e. g. in nummo, cuius imaginem habes apud Müllerum-Wieselerum *Denkm. d. alt. Kunst* II, tab. 20, 214 c) repraesentantur. (Cf. Preller-Robert l. l., qui errore pro numero Mülleri-Wieseleri 214 c numerum 219 b posuerunt).

Phylarcho urbem Athenarum fuisse ignotam demonstrasse mihi videor duobus erroribus, qui in eius fragmentis occurrunt: falsa narratione de duarum Furiarum cultu duobusque earum signis Athenis exstantibus, tum de duobus Minervae serpentibus in arce alitis. Sed et aliud argumentum minime favet sententiae Atheniensem fuisse Phylarchum statuenti.

Tempore, quo Phylarchus historias suas scripsit, is fuit rerum publicarum in Graecia status, ut civitates Graecorum in bina, ut ita dicam, castra discederent: Lacedaemonii sub Cleomene rege adversarii exstiterunt Achaeorum, reliquae vero civitates Graecae aliae his, aliae illis favebant. Iam cum Athenae Achaeis amicitia fuerint coniunctae, manifestum est scriptorem Atheniensem res gestas illius aetatis narrantem Achaeorum partes fuisse secuturum, non Lacedaemoniorum. At Phylarchus in historiis suis Achaeorum adversarius exsistit, Cleomeni et Lacedaemoniis favet. Quae studia in homine Naucratita nihil miri habent, cum Ptolemaeum III. a. 224 annisque proximis Lacedaemoniis subsidio venisse constet (Holm *Griech. Gesch.* IV 304 sqq., Niese *Gesch. d. gr. u. mak. Staaten* II 331 sqq.).

Quae apud Phylarchum de Atheniensibus leguntur, minime benevoli in eos animi signum prae se ferunt. In fr. 28 Athenienses Lemnum incolentes assentatores appellantur (Κόλακας δ' εἶναί φησι Φύλαρχος καὶ τοὺς ἐν Λήμνῳ κατοικοῦντας Ἀθηναίων . . . . Χάριν γὰρ ἀποδιδόντες τοῖς Σελεύκου καὶ Ἀντιόχου ἀπογόνοις . . . . . οἱ Λημνόθεν Ἀθηναῖοι οὐ μόνον ναοὺς κατεσκεύασαν τοῦ Σελεύκου, ἀλλὰ καὶ τοῦ υἱοῦ Ἀντιόχου. Καὶ τὸν ἐπιχεόμενον κύαθον ἐν ταῖς συνουσίαις Σελεύκου Σωτῆρος καλοῦσι. Haec homo Atheniensis profecto nullo pacto scripsisset!

Rationibus, quae protuli, vetari mihi videmur, ne Phylarchum Athenis esse natum educatumve credamus. Eaedem rationes vetant nos statuere eum posteriore vitae tempore Athenas migrasse ibique vitae partem egisse. Falsum est igitur, quod nobis Athenaeus tradidit, Phylarchum esse Atheniensem aut Naucratitam. Atheniensis Phylarchus neque est natus neque in posteriore vita factus. Restat igitur, ut eum Naucratitam esse dicamus.[1] Aegyptiacae Phylarchi originis videtur mihi vestigium quoddam tenue in fragmentis esse servatum. Ea scilicet, quae in fr. 26 de viperis Aegyptiacis traduntur, recedere videntur a reliquis rerum mirabilium apud Phylarchum descriptionibus et ita esse comparata, ut auctorem in Aegypto vixisse indicent. Talia enim, qualia hoc loco de Aegypto narrantur, de nulla alia terra apud Phylarchum leguntur. Describitur viperarum vita tam late et coloribus tam vividis, ut locus ille referre videatur, quae Phylarchus suis oculis viderit[2]).

---

[1]) Si quis utrumque, quod ab Athenaeo de Phylarchi patria traditur, inter se conciliare vult, difficultatem ita solvere potest, ut ponat Phylarchum Athenis esse natum, sed infantem vel puerulum tenerrimum Naucratim cum parentibus migrasse Attamen ne tum quidem illud de colonis Lemniis iudicium Phylarchus tulisset. Ceterum vix credo fore, ut iste difficultatis solvendae modus multis viris doctis persuadeat.

Qui Athenaei testimonium utique inter se conciliare studet, alterum modum habet, quo id assequatur, ita scilicet, ut Phylarchum Athenas post historias suas absolutas extremis vitae annis migravisse statuat. Sed homo Lacedaemoniis favens, qui praeterea de civibus Atheniensibus iudicium protulerat tam acerbum, hospes fuisset Athenis minime gratus.

[2]) Φύλαρχος ἐν τῇ δωδεκάτῃ ὑπὲρ τῶν Αἰγυπτίων ἀσπίδων ᾄδει τοιαῦτα· τιμᾶσθαί φησιν αὐτὰς ἰσχυρῶς καὶ ἐκ ταύτης γε τῆς τιμῆς ἡμερωτάτας τε καὶ χειροήθεις γίνεσθαι· τὰς ἐκ τῆς τροφῆς πεπωλευμένας τοῖς παιδίοις σὺν συντρεφομένας μηδὲν ἀδικεῖν καὶ καλουμένας δὲ ἐξέρπειν τῶν φωλεῶν καὶ ἀφικνεῖσθαι· κλῆσις δὲ αὐτῶν ὁ τῶν δακτύλων ἐστὶ κρότος. Προτείνουσι δὲ ἄρα οἱ Αἰγύπτιοι καὶ ξένια αὐταῖς· ἐπὰν γὰρ ἀπὸ δείπνου γένωνται, ἄλφιτα οἴνῳ καὶ μέλιτι ἀναδεύσαντες κατὰ τῆς τραπέζης τιθέασι, ἐφ' ἧς ἔτυχον δεδειπνηκότες· εἶτα μέντοι κροτήσαντες οἱονεὶ δαιτυμόνας καλοῦσι καὶ ἐκεῖναι ὡσπεροῦν ὑπὸ συνθήματι παραγίνονται καὶ ἄλλη ἀλλαχόθεν ἐξέρπει καὶ περιστᾶσαι τὴν τράπεζαν τὴν μὲν λοιπὴν σπεῖραν ἐῶσι κατὰ τοῦ δαπέδου, ἄρασαι δὲ τὴν κεφαλὴν περιλιχμῶνται καὶ ἡσυχῇ καὶ κατ' ὀλίγον ἐμπίπλανται τῶν ἀλφίτων καὶ καταναλίσκουσιν αὐτά. Νύκτωρ δὲ ἐὰν ἐπείγῃ τι τοὺς Αἰγυπτίους, κροτοῦσι πάλιν· ὑποσημαίνει δὲ ἄρα ὅδε ὁ ψόφος ἐξίστασθαί τε

Quomodo Athenaeus adductus sit, ut Phylarchum Atheniensem esse poneret, deperditis et Athenaei auctoribus et ipso Phylarchi opere diiudicare non possumus. Quod vero Athenaeus de patria civis sui omnino dubitationem habere potuit, nemo mirabitur, qui inter Athenaeum et Phylarchum quattuor fere saeculorum intervallum exstare reputaverit.

Cum Phylarchi liber Athenis conscriptus esse nequeat, iudicium vero, quod apud Phylarchum de Ptolemaeo Philadelpho legitur, librum in Aegypto nullo modo ortum esse posse demonstret, in alia quadam terra eum confectum esse necessario est ponendum.

αὐτὰς καὶ ἀναχωρεῖν· οὐκοῦν συνιᾶσι καὶ ἐκεῖναι τὴν τοῦ κτύπου διαφορὰν καὶ ἐφ' ὅτῳ τοῦτο δρᾶται καὶ παραχρῆμα ἀναστέλλονται καὶ ἀφανίζονται εἰς τοὺς χηραμούς τε καὶ φωλεοὺς ἕρπουσαι· ὁ γοῦν ἀνιστάμενος οὔτε ἐμβαίνει τινὶ αὐτῶν οὔτε περιπίπτει.

